

ARCHIWUM
PAŃSTWOWE
w
KRAKOWIE

NKN
2098

KZG-3 z. 681/72 — 6000

PIĘĆ LAT NA FRONCIE GOSPODARCZYM

1926 $\frac{13}{V}$ 1931

TOM I



WYDAWNICTWO „DROGI”
WARSZAWA — 1931

chr. 229.
NKN
2038

28248

PIĘĆ LAT NA FRONCIE GOSPODARCZYM

1926 $\frac{13}{V}$ 1931

TOM I



*z księgarstwa
Walerego Stawka*

WARSZAWA
WYDAWNICTWO „DROGI”



Oddito
w
Drukarni Współczesnej
Warszawa
Szpitalna 10



WARSZAWA
WYDAWNICTWO DROGIE

SPIS RZECZY TOMU I.

Przedmowa	str. VII
---------------------	-------------

C z ę ś ć I.

Stefan Starzyński — Pięć lat na froncie gospodarczym	3
Wacław Fabierkiewicz — Światowy kryzys gospodarczy	42

C z ę ś ć II. — Rolnictwo

Dr. Leon Kozłowski — Gospodarcze znaczenie przebudowy ustroju rolnego	65
Włodzimierz Michalski — Wykonanie reformy rolnej	84
Edward Ciborowski — Przebudowa ustroju rolnego w świetle zagadnień demograficznych i polityki populacyjnej	105
Jan Rudowski — Rolnictwo w polityce gospodarczej	118
Seweryn Ludkiewicz — Zadłużenie i potrzeby kredytowe naszego rolnictwa	136
Teofil Narbutt — Kredyt zastawowy	149
Mieczysław Grabowski — Samowystarczalność zbożowa	154
Władysław Stodońkiewicz — Nawozy sztuczne w rolnictwie	176
Eustachy Rudziński i Dr. Tadeusz Kłapkowski — Spółdzielczość rolnicza . .	189
Dr. Władysław Piaskiewicz i Józef Trojan — Znaczenie spółdzielczości dla racjonalizacji produkcji	206
Inż. Włodzimierz Miszewski — Przemysł spirytusowy a rolnictwo	217

C z ę ś ć III. — Przemysł

Czesław Peche — Rozwój przemysłu	235
Karol Adam Kolanowski — Zagadnienie kapitalizacji w przemyśle	251
Józef Kożuchowski — Kapitał zagraniczny w spółkach akcyjnych	274
Inż. Jan Komarnicki — Elektryfikacja	286
Inż. Stanisław Widomski — Z zagadnień polskiej polityki węglowej	297
Dr. Bronisław Wojciechowski — Przemysł naftowy	314
Inż. Władysław Starkel — Syndykaty w przemyśle naftowym dawniej a dziś	325
Inż. Kazimierz Meyer — Przemysł samochodowy	341
Edward Arnekker — Drobnny przemysł i chałupnictwo	360

C z ę ś ć IV. — H a n d e l

	str.
<i>Mieczysław Sokołowski</i> — Polityka handlowa traktatowa	371
<i>Tadeusz Lechnicki</i> — Traktat handlowy z Niemcami	386
<i>Mieczysław Grabiński</i> — Polsko-rumuńskie stosunki gospodarcze	399
<i>Juljusz Łukasiewicz</i> — Rola służby konsularnej w ekspansji gospodarczej	407
<i>Wacław Jastrzębowski</i> — Zagadnienie organizacji handlowej eksportu	418
<i>Kazimierz Sokołowski</i> — Dumping	433
<i>Józef Fabijański</i> — Organizacja zbytu artykułów hodowlanych	440
<i>Józef Wojtyła</i> — Handel wewnętrzny	455
<i>Feliks Jabłoński</i> — Spółdzielczość spożywców	476

C z ę ś ć V. — Z a g a d n i e n i a m o r s k i e

<i>Dr. Feliks Hilchen</i> — Problem morski	493
<i>Mieczysław Bilek</i> — Rozwój Gdyni	508
<i>Dr. Zygmunt Moczyński</i> — Stosunki gospodarcze polsko-gdańskie	519
<i>Antoni Repeczko</i> — Gdańsk w granicach gospodarczych Polski	530

C z ę ś ć VI. — Z a g a d n i e n i a k r e d y t o w e

<i>Dr. Roman Górecki</i> — Podstawy i warunki uzyskiwania kredytów zagranicznych	545
<i>Dr. Jerzy Nowak</i> — Polityka kredytu publicznego	557
<i>Jerzy Komarnicki</i> — Długi zagraniczne Państwa Polskiego	568
<i>Eugenjusz Ugniewski</i> — Rynek kapitałowy	581
<i>Dr. Stefan Buczkowski</i> — Odbudowa kredytu długoterminowego	594
<i>Dr. Walery Zbijewski</i> — Bank Polski w okresie kryzysów	606
<i>Władysław Świętecki</i> — Obrót bezgotówkowy	621
<i>Zdzisław Grabski</i> — Rozwój oszczędności	631
<i>Dr. Leon Barysz</i> — Banki państwowe zagranicą i w Polsce	641
<i>Karol Zyla</i> — Banki prywatne w latach 1926—1930	652
<i>Marjan Stępniewicz</i> — Działalność kredytowa komunalnych kas oszczędności	670
<i>Marjan Jastrzębski</i> — Działalność gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych	680
<i>Inż. Józef Mokrzyński</i> — Spółdzielczość kredytowa	695
<i>Józef Krzyczkowski</i> — Lichwa na wsi i walka z nią	710



PRZEDMOWA

W POCZĄTKU roku 1928, w wyniku zebrań dyskusyjnych, urządzanych w Ministerstwie Skarbu, ukazała się książka p. t. „Zagadnienia Gospodarcze Polski Współczesnej“, zawierająca 15 artykułów, które omawiają zarówno strukturalne problemy naszego życia gospodarczego, jak i aktualne zagadnienia polityki gospodarczej. W końcu tegoż roku Redakcja „Drogi“, pragnąc uczcić dziesiątą rocznicę odzyskania Niepodległości, zainicjowała wydanie dużego tomu p. t. „Na Froncie Gospodarczym“, zamieszczając w nim 36 artykułów częściowo tych samych, częściowo innych bliskich im autorów — przeważnie odpowiedzialnych pracowników na terenie państwowo-gospodarczym.

W przedmowie do wydawnictwa „Na Froncie Gospodarczym“, stwierdziliśmy, że choć autorzy poszczególnych artykułów, podobnie jak w książce „Zagadnienia Gospodarcze Polski Współczesnej“, wypowiadają się każdy w swoim tylko własnym imieniu, jednak wszystkie te artykuły przenika jedna i ta sama nowoczesna idea państwowa. Wspólność myśli wynika stąd — że jeden wspólny cel im przyświeca, a celem tym jest potęga Państwa; podstawą zaś ich światopoglądu są nie doktryny takie czy inne, lecz realne warunki polskiej rzeczywistości i rytm życia gospodarczego. W przedmowie tej również zaznaczyliśmy, że myśli i koncepcje zespołu ludzi, którzy swój stosunek do Państwa wywodzą z krwawej walki o Niepodległość i w budowie pomajowej Państwa wybitny biorą udział — nie dadzą się zbyć negacją, ani żadnemi przestarzałemi i sztucznymi teorjami.

Opinia publiczna nazwała ten zespół ludzi Pierwszą Brygadą Gospodarczą. Nazwa ta słusznie im się należy i odzwierciadla istotny ich stosunek do Państwa.

Negacja i przestarzałe teorie nie obaliły w ciągu tych kilku lat ich myśli. Wyszły one zwycięsko z dyskusji o t. zw. „etatyzmie“ i życie na każdym kroku potwierdza ich słuszność. To zaś, co najbardziej było wyszydzane, planowość życia gospodarczego, dziś staje się powszechnie uznanym postulatem zarówno w całej Europie, jak również nawet i u nas. Że myśli tego zespołu ekonomistów są słuszne i zdrowe, świadczy o tem rozwój gospodarczy minionego pięciolecia, w którym oni swą pracą odpowiedzialną wybitnie uczestniczyli.

Pragnąc zbilansować wyniki działalności na froncie gospodarczym w ubiegłym pięcioleciu, tym pierwszym okresie rządów pomajowych, Redakcja „Drogi“ postanowiła wydać nową zbiorową pracę tej rosnącej z dniem każdym „Brygady Gospodarczej“.

W pracy tej wzięło udział 100 autorów, którzy podobnie jak w poprzednich wydawnictwach wyrażają swoje osobiste poglądy. Tem niemniej książka przeniknięta jest wspólną myślą o rozwoju gospodarczym i potędze państwa, jedną ideą państwową, której twórcą w Polsce jest Komendant.

Oddając czytelnikom tę pracę, Redakcja „Drogi“ czuje się w obowiązku wytłomaczyć z pewnych braków wydawnictwa, które polegają na nieomówieniu niektórych tematów; przyczyną tego były względy niezależne od zaproszonych do opracowania autorów, którzy na termin prac swych nie zdążyli nadesłać.

Warszawa, 13 maja 1931 r.

CZĘŚĆ I.

PIĘĆ LAT NA FRONCIE GOSPODARCZYM

OKRES pierwszego pięciolecia pomajowego na froncie gospodarczym charakteryzuje zmienność koniunktur gospodarczych. Przewrót majowy nastąpił w chwili kryzysu gospodarczego w Polsce, niezwiązanego z ogólną sytuacją ekonomiczną w świecie, lecz wynikłego z przyczyn wewnętrznych. Przyczyny te leżały, między innymi, w naszym ustroju i stosunkach politycznych. Niedocenianie roli tych czynników w rozwoju życia gospodarczego mogło być nawet powodem krytycznego ustosunkowania się do przewrotu. W krótkim jednak czasie okazało się, że przewrót polityczny — niezwłocznie zresztą ulegalizowany przez ciała ustawodawcze, przeciw omnipotencji których był wymierzony — przełamał panujący powszechnie kryzys zaufania.

Wkrótce po przewrocie życie nasze przeszło w okres pomyślnej koniunktury gospodarczej, trwającej przez lata 1927 i 1928. Następnie od 1929 r. zaczyna się okres kryzysowy, w którym trwamy do dziś i którego punkt kulminacyjny w Polsce wypadnie zdaje się na rok 1931. Prawdopodobnie więc znajdujemy się w szczytowym punkcie przesilenia.

Zdawaćby się mogło, że chwila taka nie nadaje się do sporządzania bilansu pięcioletniego. Tak jednak nie jest. Probierzem słuszności polityki gospodarczej musi być właśnie działanie jej w różnych okresach koniunkturalnych. Stwierdzenie, że polityka ta w okresie dobrej koniunktury ułatwia życiu gospodarczemu zdyskontowanie wszelkich możliwości, a w okresie złej chroniła je od skutków depresji — może dopiero upewnić o słuszności jej założeń.

Z tych względów rocznica pięciolecia przewrotu majowego nadaje się właśnie do zbilansowania wyników pracy w dziedzinie gospodarczej. Wyniki na tym froncie są duże i poważne. Ich wielkość ułatwia

nawet najostrzejszą samokrytykę i wskazanie obok rezultatów pomyślnych na błędy i miejsca słabe — na które w najbliższej przyszłości wypadnie zwrócić być może baczniejszą niż dotąd uwagę.

* * *

Wielkich rezultatów ostatniego pięciolecia w naszym życiu gospodarczym nie da się streścić w krótkim artykule. Zadaniu temu, obok licznej literatury już drukowanej, służy zresztą blisko 100 artykułów niniejszej książki — i one jednak nie wyczerpują zagadnienia, uwidaczniając tylko nasz dorobek w poszczególnych dziedzinach naszego życia gospodarczego i państwowego, lub naświetlając szereg aktualnych zagadnień i wskazując drogi ich rozwiązania. Rezultat pięcioletniego wysiłku na polu gospodarczym ilustrują najlepiej suche cyfry i zestawienia statystyczne. Na ich podstawie każdy może stwierdzić wielki rozwój i wzmożenie się tempa naszego życia na wszystkich odcinkach, może stwierdzić uwielokrotnienie się tego tempa — pomimo niezwykle ciężkiego kryzysu gospodarczego. Wyżyny, na które wniosło się nasze życie w okresie konjunktury, okazały się tak wysokie, że szalejący kryzys nie zdołał nas zepchnąć do granic poziomu, na jakim trwało ono w okresie przedmajowym¹⁾.

Aczkolwiek rozwój życia gospodarczego, wzrost jego poziomu, szybkość tempa — są istotnym celem pracy na tym froncie i są miernikiem wartości danego okresu pod względem gospodarczym, w artykule niniejszym chciałbym zwrócić uwagę na rzeczy jeszcze bardziej istotne, na wytworzone po przewrocie majowym warunki, które umożliwiły osiągnięcie i osiąganie tak wielkich rezultatów, i które umożliwiają łagodzenie przebiegu kryzysu gospodarczego.

¹⁾ Wszak wystarczy chyba przytoczyć, że gdy produkcja węgla w roku 1925 wyniosła 29 mil. tonn i w r. 1926, dzięki strajkowi angielskiemu, wzrosła na niebywały zdawało się poziom 35,7 mil. tonn, to w następstwie, w latach 1927/8 i 9, mimo zakończenia strajku angielskiego, stale wzrasta, osiągając w 1929 r. 46 mil. tonn. W tak ciężkim natomiast roku kryzysowym, 1930-ym spadła tylko do 37,5 mil. tonn t. j. zatrzymała się na poziomie o ca 2 mil. tonn, t. j. o 5% wyższym, aniżeli ów rekordowy poziom 1926 r., osiągnięty jedynie dzięki zewnętrznym czynnikom, o 8,5 mil. tonn, t. j. 29% wyższym niż w 1925 r. a również o 1,5 mil. tonn, t. j. ponad 4% wyższym, niż w wyjątkowo pomyślnym roku 1923, w którym dzięki inflacji eksport węgla miał znakomitą konjunkturę, dysponując nadto w szczególności bliskim rynkiem niemieckim, obecnie dla nas zamkniętym.

Stwierdzając tylko zmienność koniunktur gospodarczych, warunków niezależnych od nas, chciałbym podkreślić te wszystkie warunki naszej pracy gospodarczej, które zależą od działalności ludzkiej i które były stwarzane w pięcioleciu pomajowym przez rządy Marszałka Piłsudskiego i obóz pracy państwowej, przy Nim stojący. Chodzi mi tu więc o zagadnienia bardziej podstawowe, z możliwością dalszej pozytywnej pracy dla rozwoju gospodarczego związane, a więc zagadnienia natury strukturalnej. Rzecz oczywista, że pierwszy okres porewolucyjny zawsze i wszędzie odrywa czynniki kierujące od realizacji zamierzonych i podstawowych celów — na rzecz zagadnień bieżącej polityki i bieżących potrzeb, — tak też niewątpliwie musiało być i w pierwszym pomajowym pięcioleciu. Tem niemniej jednak, to wszystko, czemu w pracy początek daje Marszałek Piłsudski, to zawsze i na wszystkich odcinkach nosi charakter strukturalny, kierowane jest zawsze myślą o przyszłości, a nie o chwili bieżącej, jest zawsze, jeśli można się tak wyrazić, polityką długiej, a nie krótkiej fali. Tak też jest i na odcinku gospodarczym, na którym poza wpływem ogólnopaństwowych czynników — Marszałek sam rzadko występował, ale wszystkie Jego decyzje, taki a nie inny miały charakter.

* * *

Pierwszym, podstawowym i decydującym czynnikiem, charakteryzującym ostatnie pięciolecie, był czynnik zaufania, stworzony przez przewrót majowy i objęcie władzy, jeśli nie de iure, to de facto przez Marszałka Piłsudskiego. Ten czynnik zaufania znalazł wyraz w załamaniu się spadku kursu złotego bezpośrednio po przewrocie. Wspomniane już przezemnie ulegalizowanie przewrotu przez ciała prawodawcze w ciągu dwóch tygodni po jego dokonaniu poprzez wybór Marszałka na Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz dalsze kierowanie przez Marszałka nawą państwową w formalnej zgodzie z literą obowiązującej Konstytucji, tylko w drobnej części poprawionej ustawą z dn. 2 sierpnia 1926 roku — przekształciło psychiczny moment przełamania kryzysu zaufania w stały czynnik wiary w stabilizację płynnych do niedawna stosunków. Ta wiara w siłę i trwałość rządu, mimo przeszkód, płynących z wadliwie sformułowanej Konstytucji, a więc wiara w stabilizację stosunków stała się ważkim czynnikiem rozwoju naszego życia gospodarczego.

Nie potrzeba chyba udowadniać, czem dla współczesnego życia gospodarczego i możliwości jego rozwoju jest czynnik psychiczny zaufania. 5-cio letnie zaś rządy Marszałka Piłsudskiego i konsekwentne Jego dążenie do rozstrzygnięcia wszystkich podstawowych zagadnień ustroju państwowego na drodze legalno-ustawodawczej — umacniają coraz bardziej zaufanie do stabilizacji stosunków w Polsce, zarówno ze strony naszego własnego świata gospodarczego, jak i w stosunkach międzynarodowych.

Gdy ułożą się w przyszłości stosunki polityczno-ustrojowe w Polsce, gdy zapomni się o możliwości takiego bytowania politycznego, jakie miało miejsce w naszych warunkach przedmajowych, w rozważaniach gospodarczych być może zbędnem będzie poruszanie na pierwszym miejscu tego czynnika psychicznego. W naszych warunkach jest to jeszcze konieczne, gdyż zbyt bliskim naszej pamięci jest okres przedmajowy, byśmy mogli nie doceniać tego czynnika, a przez to i mylnie oceniać okres minionego pięciolecia.

Aby jednak stosunki polityczno-ustrojowe ustabilizowały się trwale i aby sprzyjały one rozwojowi życia gospodarczego, nastąpić musi zmiana Konstytucji. Jest to właśnie zadanie, które jako najpierwsze i najważniejsze dla doby obecnej wysunął w swych wywiadach z października 1930 r. Marszałek. Jest to zadanie, którego niemożność rozstrzygnięcia była powodem rozwiązania w 1930 r. Sejmu i które poleczone zostało Sejmowi obecnemu w orędziu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — jako najpilniejsza potrzeba państwowa. Podkreślając wagę tego zagadnienia dla rozwoju życia gospodarczego — nie będę na tem miejscu tezy tej uzasadniać, wobec oddzielnego opracowania, jakie na ten temat drukiem już ogłosiłem¹⁾.

Pierwszym, decydującym dla życia gospodarczego czynem rządów pomajowych było niemal natychmiastowe osiągnięcie prawie, że nieznanej przedtem Państwu Polskiemu równowagi budżetowej. Od lipca 1926 r. równowaga budżetowa utrzymywana była stale nietylko

¹⁾ Patrz „Życie gospodarcze a ustrój Państwa“ odczyt wygłoszony w dn. 21 października 1930 r., w Poznaniu. Warszawa, 1930 r. Nakład tyg. „Polska Gospodarcza“.

w skali rocznej, ale ze względu na specyficzne warunki nasze i potrzebę głębokiego wpojenia zarówno w administrację państwową, jak i w społeczeństwo konieczności równowagi budżetowej — również i miesięcznej. Gdy zaś w związku z kryzysem światowym równowaga budżetowa wielu państw zachwiała się już w 1929 r., a w 1930 r. stała się niemal powszechną, tworząc miliardowe deficyty¹⁾, to u nas drobny deficyt w skali miesięcznej pojawił się po raz pierwszy w grudniu 1930 r., a rok budżetowy 1930/31 zamknięty został w dniu 31 marca 1931 r. nieznacznym deficytem 53 milj. zł. Wobec nagromadzenia w ostatnim pięcioleciu wielkich rezerw skarbowych w sumie prawie 600 milj. zł., deficyt ten rzecz prosta niema żadnego niemal znaczenia. Gorzej natomiast przedstawiałaby się perspektywa budżetowa na rok 1931/32, gdyby Rząd i Sejm, w poczuciu konieczności utrzymania osiągniętej od 1926 r. równowagi budżetowej, nie przeprowadzili nie tylko najdalej idących oszczędności w wydatkach rzeczowych, ale nawet bardzo niepożądaną skądinąd obniżki płac funkcjonariuszów państwowych. Świadomość konieczności utrzymania równowagi budżetowej państwa, przeniknęła dziś do głębi cały aparat państwowy i stała się udziałem całego społeczeństwa. Dla rozwoju życia gospodarczego jest to niewątpliwie jednym z podstawowych czynników, o których, gdy stanie się naturalnym i stałym objawem, zapewne mówić się nie będzie podobnie, jak o psychicznym czynniku zaufania. W obecnych warunkach powojennego życia zarówno polskiego, jak i międzynarodowego jest to jednak czynnik, który na największe zasługuje podkreślenie.

Rozwiązanie problemu równowagi budżetowej w obecnym kryzysowym okresie w drodze redukcji uposażeń, co Rząd uznał za jedyny w danej chwili środek doraźny, podwaja ciężący i tak normalnie na Rządzie i administracji państwowej obowiązek szukania bardziej odpowiednich, z punktu widzenia gospodarczego, środków, które w drodze usprawniania i upraszczania aparatu państwowego niewątpliwie przy pewnym wysiłku znalezione być mogą.

Zgodnie z zaznaczonym przeze mnie na początku, bezpośrednim udziałem Marszałka w rozstrzyganiu podstawowych dla rozwoju życia gospodarczego zagadnień, należy podkreślić, że zagadnienie równowagi budżetowej właśnie do takich należy, przyczem w pierwszych latach omawianego pięciolecia udział ten wyrażać się musiał nie tylko sprecy-

¹⁾ W Niemczech deficyt budżetowy na dz. 31 marca 1931 r. wynosił 2,632 milj. zł., a deficyt budżetowy angielski na tę datę 1,009 milj. zł.

zowaniem takiego stanowiska, ale często osobistą interwencją w jego zrealizowaniu.

* * *

Równie ważnym i podstawowym dla rozwoju życia gospodarczego warunkiem — obok równowagi budżetu państwa — jest stabilizacja pieniądza. Nasze życie gospodarcze poznało dotkliwie skutki inflacji i niestaości kursu waluty i znaczenie tego zagadnienia dla jego rozwoju nie wymaga na tem miejscu uzasadnienia. Spadek kursu złotego, jak już zaznaczyłem, zahamowany został bezpośrednio po przewrocie, a w następstwie, po nieznacznym podwyższeniu kurs złotego, został ustabilizowany. Oparcie tej stabilizacji w pierwszym roku o własne siły wraz z szeregiem posunięć, podnoszących prestiż państwa nazewnątrz i wzbudzających z natury rzeczy większe zaufanie do Polski — umożliwiły w październiku 1927 r. zawarcie poważnej pożyczki stabilizacyjnej. Znaczenie tej pożyczki dla utrwalenia waluty, a tem samem dla życia gospodarczego zostało powszechnie uznane. Przebieg pertraktacyj o pożyczkę i trudności, jakie przytem powstawały, nie są szerzej znane, to też zaznaczam, że w ostatniej chwili zawarcie pożyczki wisiało już niemal na włosku, rozstrzygnięte zaś zostało w osobistej rozmowie Marszałka z przedstawicielami banków amerykańskich, przyczem w konferencji tej poprawiono jeszcze warunki, których uzyskanie zdawało się uprzednio nie do osiągnięcia.

Jednym z najbardziej atakowanych warunków było przyjęcie przez Polskę doradcy finansowego na przeciąg trzech lat — a nie wątpię, że dzisiaj po upływie tego czasokresu najwięksi ówcześni oponenci przyznać muszą, że opozycja ich niewspółmierną była do wartości dla nas pożyczki, rola doradcy zaś okazała się zupełnie inną, niż wówczas to sobie przedstawiali.

Polityka walutowa państwa przez cały okres pięciolecia prowadzoną była w kierunku utrzymania takiej sytuacji, aby z tej strony ani życiu gospodarczemu, ani państwu nic nie groziło¹⁾.

¹⁾ Obieg pieniężny został prawie podwojony i uzdrowiony. Z 885 milj. zł. w maju 1926 r. wzrastał on stale, osiągając w końcu 1928 r. ponad 1,5 miljarda, utrzymując się nadal stale na wysokości 1,5 — 1,6 miljard. zł. Skład obiegu, który w maju 1926 r. był wysoce ujemny, gdyż ilość pieniędzy zdawkowych i bilonu przewyższała ilość biletów Banku Polskiego (52:48) został, jak zaznaczyłem,

To też stan naszej waluty uprawniał do najzupełniejszego spokoju, pomimo trwania kryzysu światowego i pewnych trudności kredytowych na rynku międzynarodowym. Tem niemniej jednak, nielicząca się z niczem opozycja polityczna, w ostatnim kwartale 1930 r., w celach agitacji wyborczej wykorzystywała fakt zmniejszania się procentowego pokrycia, podkreślając go stale, jako znak zbliżającego się rzekomo niebezpieczeństwa. Tego rodzaju podrywanie zaufania do naszej waluty jest niestety niemal stałym objawem, wynikającym bądź ze złej woli, bądź conajmniej z lekkomyślności. Jeszcze w 1928 r. gubernator Federal Reserve Banku, p. Harrison, w czasie swej wizyty w Warszawie, po zbadaaniu naszej sytuacji finansowej oświadczył w rozmowie z ówczesnym ministrem skarbu, że walutę naszą uważa za zupełnie trwałą, ale radził, żeby Polacy, wyjeżdżając zagranicę, nie wygłaszali zdania przeciwnego, gdyż to Polsce szkodzi.

Zawarcie pożyczki zapałczanej w końcu 1930 r. spowodowało podniesienie odsetku pokrycia do poziomu z okresu pożyczki stabilizacyjnej, odbierając tem samem nawet jakikolwiek pozór do atakowania naszego odcinka walutowego, i gazety opozycyjne z dniem 17 listopada 1930 r. zaprzestały ataku na tym odcinku.

Zawarcie pożyczki stabilizacyjnej, poza zagadnieniem utrwalenia waluty, miało mieć znaczenie kluczowe, wprowadzające Polskę na międzynarodowy rynek kapitałów. Istotnie w ślad za tą pożyczką zawarte zostały większe transakcje pożyczkowe Warszawy, Śląska i Poznania, a następnie z większych, prywatnych operacji długoterminowych wymienić należy transakcję sp. akc. Lilpop, Rau i Loewenstein. W związku jednak z kryzysem finansowym na rynku amerykańskim, a następnie światowym kryzysem gospodarczym pożyczka stabilizacyjna nie stała się tem, czem stać się mogła i czego po niej oczekiwaliśmy. Kryzys

uzdrowiony. Po zawarciu pożyczki stabilizacyjnej, z której część przeznaczona została na wykup emisji skarbowej, stosunek bilonu do biletów Banku Polskiego przedstawiał się mniej więcej stale, jak 15:85.

Pokrycie biletów Banku Polskiego po pożyczce stabilizacyjnej osiągnęło 73%, t. j. poziom blisko dwukrotnie, bo o 82,5% wyższy od wymaganego przez statut (40%). Pokrycie to, rzecz prosta, w związku z importem towarów zagranicznych, spowodowanym w dużej mierze dobrą konjunkturą i inwestowaniem się życia gospodarczego, z biegiem czasu musiało spadać, wynosząc 55% w końcu kwietnia 1931 r., t. j. o 37,5% więcej, aniżeli wymaga statut. W stosunku do innych walut europejskich pokrycie to zajmuje jedno z najsilniejszych miejsc.

światowy odroczył też zaawansowane już starania o większy kredyt rolniczy dla Polski na rynku europejskim, w związku z czym projektowane było, niestety niezrealizowane, utworzenie Centralnego Banku Ziemińskiego dla kredytu długoterminowego. Mimo jednak tego kryzysu, zawartą została poważna transakcja zapażyczana na warunkach bezwzględnie lepszych, niżby to wynikać mogło z kursów zagranicznych papierów polskich. Również m. Gdynia w tym najcięższym na rynku kapitałowym okresie otrzymało pożyczkę szwajcarską. Wreszcie sfinansowane zostało na rynku francuskim wielkie dzieło wykończenia linii kolejowej Śląsk-Bałtyk. Trzeba więc uznać, że pomimo wyjątkowo niesprzyjających okoliczności zadanie wprowadzenia Polski na rynek kapitałów międzynarodowych zostało w dużej mierze dokonane, a dopływ kapitału zagranicznego do naszego życia gospodarczego stale się rozwija. W dziedzinie państwowych pożyczek wpływa to dodatnio na wyrównanie niewspółmiernego dziś stosunku naszych długów zagranicznych z tytułu wojny i odzyskania niepodległości, które na dzień 31.III. 1931 r. wynosiły 3.398 mil. złotych, do zadłużenia powstałego po wojnie na cele rozwoju gospodarczego, a wynoszącego na tę datę 1.303 mil. zł. Zbędne byłoby uzasadniać, jak wielkie znaczenie ma to dla naszego bilansu płatniczego.

Należałoby tu wspomnieć jeszcze o uzyskanym w r. 1927 przez Bank Polski kredycie rezerwowym w 14 bankach emisyjnych, w sumie 20 mil. dolarów oraz o uczestnictwie naszego banku emisyjnego w Banku Rozrachunków Międzynarodowych. Jest to dodatkowa rezerwa dla naszej waluty oraz dowód zacieśniania się naszych stosunków finansowych z międzynarodowym rynkiem pieniężnym.

* * *

Równowaga budżetu państwa oraz stabilizacja waluty obok psychicznego czynnika zaufania są to niewątpliwie główne warunki rozwoju życia gospodarczego ostatnich lat. Ale nie wyczerpują one dobrobytu naszego w dziedzinie poczynąń zasadniczych.

Nim przejdę do omówienia niektórych ważniejszych problemów naszej polityki gospodarczej i ich dotychczasowych rozwiązań, pragnę zaznaczyć, że w polityce tej brak dotychczas obiektywnych przesłanek cyfrowych, na których winna się opierać. Wszelkie dotychczas używane za podstawę cyfry, dotyczące majątku narodowego, dochodu społecz-

nego, jego obciążeń podatkami państwowymi, czy samorządowymi lub świadczeniami socjalnymi — nie są cyframi ustalonymi na podstawie naukowych badań. Badania takie w okresie inflacji nie mogły być, rzecz prosta, przeprowadzone, to też czas na nie nadszedł dopiero po powtórnej stabilizacji naszej waluty. W końcu 1926 r., wobec braku odpowiedniego instytutu naukowego, Ministerstwo Skarbu podjęło odpowiednie prace, zrazu zakrojone na skromne bardzo rozmiary, obliczenia majątku państwowego. Prace te zostały ukończone i wyniki ogłoszone w oddzielnej książce inż. St. Kruszeńskiego, wydanej przez Ministerstwo Skarbu. Dzięki temu ustalono ściśle przynajmniej jeden z podstawowych elementów polityki finansowo-gospodarczej państwa.

W dalszym ciągu w 1929 r. powołaną została do życia specjalna komisja naukowa pod przewodnictwem prof. Władysława Zawadzkiego, która zakres początkowych studjów znacznie rozszerzyła i przeprowadza obliczenie wartości majątku narodowego, dochodu społecznego i t. d. Prace tej komisji są już zaawansowane i pierwsze wyniki w ciągu najbliższego roku będą już mogły być publikowane. Cała sprawa wymaga przynajmniej kilku lat studjów, a właściwie powinna być stale kontynuowana.

Obok studjów badawczych, w celu ustalenia głównych elementów naszej polityki finansowo-gospodarczej, temu samemu celowi służy cały szereg naukowo-statystycznych opracowań, wykonywanych przez poszczególne resorty i Główny Urząd Statystyczny. Z prac tych chciałbym wymienić przynajmniej szczególnie cenne dla naszej polityki gospodarczej opracowania Departamentu Podatków Ministerstwa Skarbu, które są poważnym przyczynkiem do poznania różnic obciążenia podatkami poszczególnych grup naszego społeczeństwa i terytorjów, a tem samem stanowią przesłanki do podjęcia poczynąń w kierunku bardziej równomiernego ich rozkładu.

Rozpoczęto jednak nie tylko studia teoretyczne dla ustalenia elementów polityki gospodarczej. Dla prowadzenia polityki gospodarczej niezbędnem jest praktyczne poznanie naszego życia gospodarczego. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż nasz organizm gospodarczy jest bardzo różnorodny. Przez blisko półtora wieku rozwijał się on w odmiennych warunkach pod wpływem organizmów polityczno-gospodarczych

i ustawodawstw zaborczych. To też poziom rozwoju poszczególnych gałęzi życia gospodarczego jest wysoce niejednorodny. Polityka gospodarcza państwa: podatkowa, celna, kredytowa, taryfowa i t. d. jest narzędziem niezmiernie precyzyjnym, a jakże mówić o precyzji, gdy sam podmiot, wobec którego polityka ta ma być stosowana, nie jest dostatecznie znany nie tylko przez rząd, ale również i przez czynniki społeczne, przez sfery bezpośrednio zainteresowane.

Nie tylko różnorodność organizmów gospodarczych trzech dzielnic jest komplikacją w ukształtowaniu się gospodarczym Rzeczypospolitej. Trzeba pamiętać, że kształtowanie się naszego gospodarstwa narodowego rozpoczęło się po wielkiej wojnie na naszych ziemiach, w czasie trwania wojny z naszym wschodnim sąsiadem, w nienormalnych warunkach sąsiedzkich i wogóle zewnętrznych, w okresie szalejącej wprost inflacji, przy braku choćby najbardziej ogólnikowego programu. Należy dodać do tego, że w tym okresie odbył się proces repatriacyjny i reemigracyjny wielkich mas ludności, gospodarczo związanej z metropoliami zaborców. Wśród tej ludności było wiele inteligencji zawodowej, wyrzuconej ze swych siedzib i oderwanej od dawnych warsztatów pracy, a szukających nowych w Polsce. Zjawisko to dotyczy nie tylko obciążenia budżetu emerytalnego państwa, ale ciąży ono również i w innych dziedzinach życia gospodarczego.

Na ile pogląd na nasz rozwój gospodarczy nie był jednolitym, świadczy stały spór o to, czy Polska jest krajem rolniczym, czy przemysłowym. Nic dziwnego, że w tych warunkach naszym życiem gospodarczym w skali ogólnonarodowej kierował raczej żywioł i gra interesów indywidualnych, aniżeli świadoma celu polityka gospodarcza.

Kształtowanie się naszego organizmu gospodarczego zależne jest nie tylko od naturalnych warunków geograficzno-geologicznych i społecznych, ale od sukcesji po przeszłości, od czynników zewnętrznych t. j. międzynarodowych procesów gospodarczych i całego szeregu czynników pobocznych. Kształtowanie się to następuje powoli, a poznawanie tego procesu jest niezbędne w najszerszej rozciągłości, aby państwowa polityka gospodarcza spełniała swe zadanie, t. j. ułatwiała w istniejących, a niezależnych od nas warunkach rozwój gospodarczy kraju i aby bezpośredni kierownicy warsztatów pracy mogli nimi właściwie kierować.

Jednym z poważniejszych posunięć, w dziedzinie poznania naszego organizmu gospodarczego, było powołanie rozporządzeniem Prezy-

denta Rzeczypospolitej w grudniu 1826 r. Komisji Ankietowej dla zbadań warunków i kosztów produkcji oraz wymiany. Powołanie tej Komisji związane było z akcją, mającą na celu zniżkę cen, a metoda, którą tu zastosowano, wynikała ze świadomości, że walka z drożyzną oprzeć się musi nie na akcji administracyjnej, lecz na szukaniu i usuwaniu przyczyn natury strukturalnej.

Wyniki tej pracy są olbrzymie¹⁾. Sprawozdania Komisji ogłoszone zostały w 15 tomach. W licznych wypadkach wyniki te okazały się rewelacyjne nie tylko dla Komisji, ale i dla samych zainteresowanych; wiele warsztatów pracy odniosło z nich korzyść bezpośrednią, dzięki możliwości przeprowadzenia reform. Materiały Komisji na długi czas pozostaną cennym dorobkiem nie tylko dla polityki państwowej, ale być może w równie wielkiej mierze dla samego życia gospodarczego. Jeśli zaś nie są one we wszystkich dziedzinach jeszcze wykorzystywane, to stać się to powinno w interesie życia gospodarczego jaknajszybciej.

Trudno nie wspomnieć tu o pobocznej w danym zagadnieniu, a zasadniczej skądinąd korzyści, jaką przyniosła Komisja Ankietowa przez fakt stwierdzenia możliwości wspólnego i zgodnego współdziałania czynników kapitału, pracy, nauki i rządu, w zakresie badania życia gospodarczego.

Prace Komisji, jako doraźnej akcji, zostały w ciągu 13 miesięcy ukończone. Ale są one kontynuowane nadal, dzięki powołaniu do życia w lutym 1928 r., dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej, Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen.

Badania konjunktur gospodarczych zastosowane zostały we wszystkich niemal państwach, jako wyraz dążności do racjonalizowania gospodarstwa społecznego, jako niezbędna podstawa z jednej strony do prowadzenia państwowej polityki gospodarczej, zwłaszcza polityki kredytowej, z drugiej zaś, jako konieczna potrzeba życia gospodarczego, które dla kierowania warsztatami pracy w dzisiejszych skompli-

¹⁾ Komisja Ankietowa zbadała gruntownie zagadnienia przemysłów: węglowego, naftowego, metalurgicznego, nawozów sztucznych, budowlanego i związanych z nim: ceglarnianego, cementowego i drzewnego, cukrowniczego, młynarskiego, piekarnianego, mlecznego, mięsnego, garbarskiego, włókienniczego, odzieżowego i konfekcyjnego.

kowanych stosunkach gospodarczych świata musi starać się znacznie więcej przewidywać, niż dawniej¹⁾).

Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen w swej drugiej sekcji — sekcji cen, kontynuuje prace, rozpoczęte przez Komisję Ankietową.

Prace Komisji i Instytutu niechybnie przynieść muszą trwałe korzyści naszemu życiu gospodarczemu i przyczyniać się walnie do rozwoju gospodarczego państwa.

* * *

Zagadnienie eksportu w Polsce ma znaczenie wyjątkowo doniosłe. Zmuszeni jesteśmy do poważnego importu nie tylko ze względu na specyficzny charakter licznych towarów, których, bądź ze względu na warunki klimatyczne, bądź ze względu na warunki geologiczne, wyprodukować nie możemy, ale również i ze względu na niedorozwój produkcji wielu artykułów, których wytwarzanie ma u nas naturalne warunki rozwoju. Za import płacić możemy tylko eksportem, bo ani kopalni, ani zapasów złota nie posiadamy. Rozwój własnej wytwórczości wymaga znacznych inwestycji, które w wielu wypadkach tylko towarami zagranicznym mogą być zaspokojone. Również wzrost poziomu potrzeb ludności wzmacnia coraz bardziej import. To jest jedna część przyczyn, które uzasadniają potrzeby eksportu. Druga część to względy bilansu płatniczego i waluty. Jako państwo nader ubogie w kapitały, skazani jesteśmy dla rozwoju życia gospodarczego na zadłużanie się zagranicą. Doraźnie wpływać to może na korzystny układ bilansu płatniczego, ale zwrot długów i procenty oraz wypłacane zagranicą dywidendy i tantiemy z każdym rokiem obciążać będą coraz bardziej nasz bilans. Musimy przeto starać się o nadwyżkę eksportu nad importem, a już conajmniej o równowagę bilansu handlowego. Wreszcie coroczny wzrost ludności o blisko 1/2 miliona i nadmiar rąk roboczych pchać nas musi w kierunku stwarzania nowych warsztatów pracy, w których te ręce znajdą zatrudnienie.

W dzisiejszych powojennych stosunkach, przy rozroście warsztatów produkcji, we wszystkich niemal państwach ponad światowe po-

¹⁾ Por. Edward Lipiński: „Badanie Konjunktury Gospodarczej w pracy zbiorowej: „Zagadnienia gospodarcze Polski Współczesnej“. Warszawa 1928.

trzeby, panuje nader wielka konkurencja. I jeśli towar standaryzowany, znanego w świecie pochodzenia i marki, znajduje dziś wielkie trudności w szukaniu rynków, na których znaleźć może zbyt i spotyka się z niemiłosierną konkurencją, dumpingowaną przez możne i zasobne w kapitały państwa — to cóż mówić o trudnościach zbytu najczęściej nieznanego w świecie towaru polskiego. A jeżeli uwzględnić wewnętrzne trudności organizacyjne naszej produkcji i handlu, trwający proces unifikacji i leczenia ran poinflacyjnych, brak kapitału i kredytu, nieprzystosowanie i nieznanomość rynków światowych — to jasnym się stanie, jak wielkie trudności do zwalczania ma nasz eksport. Skomplikowanie dzisiejszych warunków gospodarczych i politycznych w świecie sprawia duże trudności poważnym nawet koncernom przemysłowym — a tem większe drobnej lub nawet średniej produkcji — a zwłaszcza produkcji rolnej, której pojedyncze warsztaty bez należytej organizacji i opieki nie mogłyby nawet marzyć o eksporcie.

Myśl o potrzebie stworzenia instytutu eksportowego rzucona została już dawniej, lecz realizacja jej przypadła na rok 1927. Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, w czerwcu 1927 r. powołano do życia Państwową Instytut Eksportowy, którego czteroletnia działalność chlubną nazwana być musi. Instytut Eksportowy naszemu życiu gospodarczemu przynosi nieocenione usługi. Organizacja i ułatwianie eksportu, do czego przyczynia się również nastawienie w tym kierunku pracy naszych konsulatów zagranicą — wzmacnia produkcję. Warunki naszej produkcji, w związku z wymogami eksportu, wymagają od Instytutu wnikania nie tylko w zbyt, ale i w produkcję danych towarów. Praca ta uruchamia drżące możliwości eksportowe, stwarza nowe dziedziny wywozu.

Rozbudowany system zwrotu ceł ma za zadanie nie tylko doraźnie dopomóc eksportowi, ale w celu zaspokojenia żądań rynków odbiorczych, stawiając eksporterom warunki jakości i formy towaru, przyczynia się do standaryzacji towarów i osiągnięcia z wywozu maximum zysku.

Organizacja eksportu jest niezmiennie złożoną. Musi tu odpowiednio pracować producent, musi być zorganizowany handel i transport. Polityka taryfowa kolei państwowych, różne ułatwienia podatkowe przy eksporcie odgrywają tu wielką rolę. Brak pewnych urządzeń transportowych powodować może, że znaczna część zysku

z eksportu do obcej idzie kieszeni. Tak np. się działo przez brak urządzeń chłodniczych w naszym porcie. Wybudowanie chłodni w Gdyni lukę tę zapełniło.

Obok stałej pracy Państwowego Instytutu Eksportowego, trwałym i poważnym dorobkiem do dalszej pracy na szereg lat, są zebrane w trzech tomach wyniki gruntownych badań powołanej w 1928 r. Komisji badania obrotu towarowego z zagranicą. Praktyczną znów działalność na polu popierania pionierskiego wywozu rozwija skutecznie Międzyministerjalna Komisja popierania eksportu. Trudno wreszcie nie wspomnieć o utworzonym ostatnio Funduszu Eksportowym, którego znaczenie w niedalekiej przyszłości powinno się ujawnić.

Praca nad rozwojem naszego eksportu jest pracą nad rozwojem naszego życia gospodarczego. W tej dziedzinie mamy już poważne sukcesy, mimo, że poczynania te obliczone są więcej na długą, niż na krótką metę.

* * *

Nie potrzeba przypominać, jakie były skutki historycznego błędu Polski — odsunięcia się od morza. Problem morski jest też dziś jednym z donioślejszych zagadnień państwowych. Znaczenie jego dla rozwoju życia gospodarczego jest znane. Możliwość bezpośredniego kontaktu z całym światem, bezpośredniość stosunków handlowych, które tak wielką w dziejach narodów odgrywają rolę — są doniosłym czynnikiem rozwoju gospodarczego. Analiza naszego handlu zagranicznego w ciągu ostatnich lat łatwo nas może o tem przekonać.

Problem morski znalazł rozwiązanie w okresie minionego pięciolecia. Budowa portu w Gdyni i stworzenie polskiej żeglugi handlowej — to nie tylko wiekopomne dzieła ministra Kwiatkowskiego, z którego nazwiskiem zasłużenie są związane, to wiekopomne dzieła narodu.

Myśl o konieczności rozwiązania tego problemu nie była obcą czynnikiem rządowym i społecznym już w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości. Myśl ta zresztą znalazła zapoczątkowanie realizacji — jednak ze względu na ogólne warunki bytowania państwa w okresie przedmajowym, realizacja ta postępowała tak po-

woli, w tak wielkiej dysproporcji z potrzebami państwa — że nie była w tym okresie czynnikiem współdecydującym w naszym rozwoju gospodarczym.

Dopiero poczynając od r. 1926-go, rozpoczęła się szybka i zdecydowana realizacja programu morskiego, zadzierzganania nierozzerwalnych więzów między Bałtykiem, a naszymi ziemiami. Budowa portu gdyńskiego stała się nie tylko jednym z decydujących czynników naszego rozwoju gospodarczego, ale faktem imponującym i to nie tylko nam samym, ale również i zagranicą.

Z akcją tą związana jest sprawa floty morskiej. Powstanie jej przypada w całości na minione pięciolecie. Zrazu powstało jedno przedsiębiorstwo państwowe „Żegluga Polska“ potem przybyły mieszane towarzystwa, Polsko-Brytyjskie i Transatlantyckie, a również nasz przemysł węglowy zorganizował własną żeglugę dla eksportu węgla. Flaga polska dociera też dzisiaj do najodleglejszych portów świata i to już nie tylko w doraźnych podróżach, ale w stałych rejsach, utrzymując bezpośrednią komunikację morską z wielu portami.

Portem naszym na Bałtyku jest nie tylko budowana przez nas Gdynia, ale również i prastary, z potrzeb polskiej produkcji i polskiego handlu, wyrosły Gdańsk. Niestety zaślepiona polityka Niemców w Gdańsku — wbrew oczywistej potrzebie i interesom wolnego miasta, które po tyloletnim upadku za czasów przynależności państwowej do Niemiec, poczęło się znów nadzwyczajnie rozwijać dzięki gospodarczemu złączeniu z Polską — rozwój ten hamuje. Zagadnienie rozwikłania spraw gdańskich i usunięcie od wpływu na te sprawy czynnika obcego, działającego na szkodę zarówno Gdańska jak Polski — oczekuje na swe rozstrzygnięcie i rozstrzygnięciem być musi jaknajszybciej.

Budowa portu gdyńskiego i rozwój polskiej żeglugi morskiej — to rzetelna praca nad rozwojem mocarstwowości Rzeczypospolitej, to praca podstawowa dla przyszłości. Pomijam tu szereg związanych z tem zagadnień, jak powołanie do życia Instytutu Bałtyckiego w Toruniu, jak specjalna troska o rozwój rybołówstwa morskiego i wiele innych.

Konstytucja nasza z 1921 r. w art. 68 głosi, że „Obok samorządu terytorjalnego osobna ustawa powoła samorząd gospodarczy dla

poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, a mianowicie: izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, połączone w Naczelną Izbę Gospodarczą Rzeczypospolitej, których „współpracę z władzami państwowymi w kierowaniu życiem gospodarczym i w zakresie zamierzeń ustawodawczych określa ustawy“.

Pomijając niezupełną jasność koncepcji ustawodawcy i niewątpliwie wynikającą stąd niejasność redakcji tego artykułu Konstytucji, podkreślić należy, że postanowienia w nim zawarte nie doczekały się zrealizowania przed przewrotem majowym. Pewne próby w tym kierunku czynił rząd Władysława Grabskiego w połowie 1925 r., wnosząc, wycofany następnie, naskutek trudności w osiągnięciu porozumienia stronnictw sejmowych, projekt ustawy o Tymczasowej Naczelnej Radzie Gospodarczej.

Naskutek takiego stanu rzeczy, życie gospodarcze nie miało możliwości współpracy z władzami państwowymi ani w „kierowaniu życiem gospodarczym“, ani w „zakresie zamierzeń ustawodawczych“. Ze względu na istniejący de facto ustrój polityczny sejmowładztwa — życie gospodarcze musiało przebiegać się poprzez czynnik polityczny, poświęcając mu nader często istotne interesy rozwoju gospodarczego.

Dopiero przewrót majowy, zmieniając system rządzenia, który dąży obecnie do oparcia się o najściślejszą znajomość rzeczywistości, umożliwił współdział sfer gospodarczych w ustalaniu polityki gospodarczej, oczywiście nie pod kątem widzenia tego lub innego stronnictwa politycznego, lub indywidualnych interesów tej lub innej grupy społecznej, albo gałęzi produkcji, lecz pod kątem widzenia wspólnych interesów całego organizmu gospodarczego i ogólnych potrzeb państwa.

Pierwszym etapem powołania sfer gospodarczych do współpracy z rządem były wielkie narady gospodarcze, zwołane poraz pierwszy w październiku 1926 r. z przedstawicielami przemysłu, następnie w listopadzie t. r. dwukrotnie z przedstawicielami rolnictwa, następnie zaś z przedstawicielami świata pracowniczego.

W wyniku tych narad powołane zostały trzy komisje opiniodawcze przy Prezesie Komitetu Ekonomicznego: jedna do spraw przemysłu, druga — rolnictwa i trzecia — pracy. Komisje te, przepracowawszy cały długi szereg zagadnień zarówno związanych z bieżącą polityką gospodarczą, jak i z zagadnieniami natury podstawowej, przetrwały do września 1928 r., t. j. do chwili wygaśnięcia pełnomocnictw rządu

dla pracy ustawodawczej. Jedyne komisja pracy wcześniej, bo już od lipca 1928 r. przestała istnieć, ponieważ powołani do niej przedstawiciele podporządkowali się interesom partyjnym stronnictw, które w tym mniej więcej okresie rozpoczęły opozycję przeciw rządowi. Prace wspomnianych Komisji wydane zostały drukiem w kilku tomach, stanowiących bogate źródło dla pracy państwowo-gospodarczej.

Niezależnie od powyższych Komisji Minister Przemysłu i Handlu zwołał w lutym 1928 r. wielką naradę gospodarczą ze sferami przemysłowcami i handlowcami, w celu ustalenia „postulatów możliwych do zrealizowania w 1928 r., a prowadzących do rozbudowy naszego życia gospodarczego w pokojowym wysiłku i w pracy codziennej całego kraju, dla wzrostu potęgi naszego państwa i dla stopniowego podnoszenia dobrobytu najszerzych warstw społecznych“.

W międzyczasie rząd, dążąc do współpracy z samorządem gospodarczym, przystępuje do wykonania postanowień art. 68 Konstytucji i rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, w czerwcu 1927 r. powołał do życia na całym obszarze państwa izby rzemieślnicze, rozporządzeniem z lipca 1927 r. izby przemysłowo-handlowe, a rozporządzeniem z marca 1928 r. izby rolnicze.

Kilkakrotne wielkie narady izb przemysłowo-handlowych z udziałem członków rządu, a w szczególności narada odbyta w październiku 1929 r., na której prezes Rady Ministrów, dr. Świątalski¹⁾ określił stosunek rządu do samorządu gospodarczego, oraz zadania tego ostatniego wyraźnie wskazują na linię rozwoju, jaka przyświecała rządowi pomajowym w dążeniu nie tylko do jaknajbliższej współpracy z czynnikami gospodarczymi, ale również i do wciągnięcia go do współpracy w kierowaniu życiem gospodarczym, jak to przewiduje art. 68 Konstytucji.

Realizacja tego artykułu nie jest ukończoną. Nie zostały jeszcze powołane do życia izby pracy oraz nie zostało ustalone, czy i jakie jeszcze izby miałyby być powołane, ukryte pod mianem „inne“. Nie została również powołana jeszcze do życia Naczelna Izba Gospodarcza. Obecnie w okresie prac nad zmianami Konstytucji zagadnienie to winno być jaknajśzerzej przedyskutowane. Niewątpliwie też rola czyn-

¹⁾ p. „Narady Gospodarcze“. Nakładem Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Warszawa, 1929 r.

nika gospodarczego i uwzględnienie interesów rozwoju gospodarczego państwa znajdą właściwszy wyraz przy redagowaniu nowej Konstytucji.

*

*

*

Wspomniałem wyżej o istnieniu przez kilka pierwszych lat niepodległości zasadniczej kwestji spornej na temat, czy Polska ma być rolniczą, czy przemysłową, a w związku z tem jaką ma być nasza polityka gospodarcza. Sprawa ta nie była rozstrzygniętą, bo w istniejących wówczas warunkach politycznych rozstrzygniętą być nie mogła. Czynnikiem decydującym bowiem w rozstrzygnięciu zagadnień podstawowych nie była wypadkowa ogólnych interesów państwa — lecz chwilowa przewaga tych, czy innych żywiołów. To też — jak to słusznie powiedział jeden z przywódców naszego przemysłu, „polityka nasza była nijaka, ani zimna, ani gorąca“, gdyż „ani w naszym parlamencie, ani w Rządzie, ani w całym naszym aparacie biurokratycznym wyraźnego, jasnego kierunku nie było“¹⁾.

Za czasów pomajowych zagadnienie: przemysł czy rolnictwo, zginęło z powierzchni spraw aktualnych, przestało istnieć. Rozwój Państwa wymaga zarówno rozwoju i prosperacji rolnictwa, jak rozwoju przemysłu w najszerszem rozumieniu tego słowa i rozwoju handlu. Z chwilą, gdy czynnikiem decydującym w naszym życiu przestała być żywiołowa gra sił, lecz stał się nim interes ogólnopństwowy, takie zagadnienie musiało przestać istnieć. Każda dziedzina życia gospodarczego znaleźć musiała właściwe zrozumienie czynników kierujących państwem i w miarę realnych możliwości pomoc i opiekę rządu.

Rolnictwo, które obejmuje ponad 60% ludności, musiało, rzecz prosta, w pierwszym rzędzie zająć należne mu miejsce. Trzeba podkreślić, że zrozumienie tej potrzeby jest od pierwszej chwili również udziałem naszego przemysłu, który obecnie docenia należycie znaczenie rynku wewnętrznego.

Nasza polityka gospodarcza od kilku lat stała się też wyraźnie prorolniczą. Nie może to niestety doraźnie zmienić zasadniczo niepomyślnej sytuacji naszego rolnictwa — w jaką wprowadził ją panujący już tak długo kryzys rolny. Natomiast polityka ta w znakomitej mierze

¹⁾ „Jaka polityka gospodarcza może wyprowadzić nas z kryzysu?“ Warszawa 1926 r. Wyd. Centralnego Związku P. P. G. H. i F. (Przemówienia na konferencji z Ministrem Przemysłu i Handlu, E. Kwiatkowskim z dn. 25 czerwca 1926.

łagodzi skutki kryzysu. Dzięki tej polityce rolnictwo cieszy się wszechstronną opieką rządu. Dotyczy to strony kredytowej, gdyż rolnictwo w szerokiej mierze korzysta nie tylko z kredytów rozbudowanego Państwowego Banku Rolnego, ale ze znacznych kredytów Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego. Również kredytowe instytucje rolnicze korzystają z nader szerokiej pomocy państwa. Próby stworzenia Centralnego Banku Ziemskiego, niestety, narazie zawiodły. Udział jednak rolnictwa w kredycie długoterminowym ostatnich pięciu lat jest znaczny. Rozwój zaś tego kredytu, choć niewystarczający dla zaspokojenia naszych potrzeb, był imponujący. Rolnictwo korzystało też z wielu rodzajów pomocy budżetowej na zniżkę oprocentowania, meljoracje i t. p. Opieką i pomocą dla rolnictwa jest nasza polityka celna, która spełnia gros życzeń zainteresowanych, zwłaszcza jeśli uwzględnimy ostatnie decyzje w zakresie ochrony tłuszczów krajowych. Interesy rolnictwa były silnie strzeżone przy zawieraniu traktatów handlowych. Zastosowanie premij eksportowych na zboża, ciążące poważnie na budżecie państwa, jest wielkim świadczeniem na rzecz rolnictwa. W dziedzinie podatkowej z jednej strony stosowano szereg zwolnień od podatku obrotowego przy eksporcie płodów rolnych — z drugiej zwolnienia, odroczenia i rozkładania na raty płatności podatków gruntowego i dochodowego. Celowość atakowanej zrazu organizacji rezerw zbożowych została w krótkim czasie zrozumiana praktycznie, tak, iż dziś ta forma pomocy państwa dla rolnictwa jest również należycie ocenianą przez sfery rolnicze. Nie mam zamiaru wy-czerpać na tem miejscu poczynąń charakteryzujących naszą politykę gospodarczą wobec rolnictwa, podkreślając więc tylko jej kierunek, pragnę zaznaczyć, że jej prorołniczy charakter w niczem nie godził w interesy przemysłu czy handlu, przeciwnie przez podtrzymywanie głównego odbiorcy i klienta tych ostatnich dziedzin życia gospodarczego, przyczyniał się do wzmacniania i ich podstawy.

Strukturalnem zagadnieniem naszego rolnictwa jest kwestja ustroju rolnego. Ustawa o reformie rolnej z 1920 r. nadała temu ustrojowi zasadniczy kierunek. Wykonywanie jej jednak miało niekiedy więcej wspólnego z zagadnieniami politycznymi, aniżeli z istotnym dążeniem do takiej przebudowy ustroju rolnego, która stanie się prawdziwą podwaliną naszego gospodarstwa społecznego. Wprowadzanie wykonania reformy rolnej na tory realne ma niewątpliwie doniosłe znaczenie. Tworzenie bowiem wielkiej masy, pozbawionych kapitałów i obdłu-

żonych, a niemogących siebie nawet utrzymać gospodarstw rolnych, nietylko nie pomnażało naszego majątku narodowego, ale je ubożyło. Jednocześnie należyte zwrócenie uwagi na akcję scaleniową, meljoracyjną i t. d., w których to dziedzinach odnośne cyfry prac, wykonywanych w ostatnim pięcioleciu, są wprost imponujące, było jedynie słuszną drogą, po której rozwijała się reforma rolna. Są to wszystko poczynania, których wagi i znaczenia dla rozwoju naszego życia gospodarczego żaden obiektywny badacz nie doceniać nie może.

* * *

Tak, jak w stosunku do rolnictwa nastąpiły zasadnicze zmiany w polityce gospodarczej państwa, skierowując ją na tory prorolnicze — tak w stosunku do przemysłu nastąpiła stabilizacja polityki, która ma na celu rozwój rodzimej wytwórczości. Podstawowy zakres działalności rządu w tym kierunku to polityka celna, kredytowa, podatkowa, taryfowa i zakupów oraz polityka traktatowa. Dzięki przedewszystkiem budowie samorządu gospodarczego, powołaniu do życia izb przemysłowo-handlowych i rzemieślniczych, przemysł uzyskał większą możliwość wpływu na podstawowe zagadnienia polityki gospodarczej, jego dotyczącej.

W dziedzinie polityki celnej, cały szereg doraźnych, w granicach istniejącej ustawy, zmian stawek celnych, zarządzeń w dziedzinie ulg celnych, zwrotów ceł lub opłat wywozowych, obrotu uszlachetniającego i t. d. wpływał dodatnio na rozwój naszej produkcji. Zasadniczo jednak nasza taryfa celna, oparta na dawnej taryfie rosyjskiej, mimo tych zmian, nie odpowiadała potrzebom naszej wytwórczości i od roku 1926 pracują Komisje z przedstawicieli świata przemysłowego złożone nad ułożeniem nowej polskiej taryfy celnej. Prace zostały zresztą w tej fazie ukończone i obecnie odbywa się uzgadnianie stanowiska poszczególnych ministerstw na terenie rządowym. Najbliższy też czas winien nam przynieść ostateczne rozwiązanie tej sprawy.

Nasza polityka taryfowa uważana jest za tak doniosły instrument polityki gospodarczej, że gdy rząd zdecydował się na wydzierżawienie budującej się niezmiernie ważnej kolei Śląsk — Bałtyk, w związku z przejęciem na siebie sfinansowania tej budowy przez kapitał zagraniczny, wówczas przejął na siebie ryzyko deficytu, ale zatrzymał sobie prawo ustalania taryf.

W zakresie polityki podatkowej i kredytowej nastąpiło w minio-

nem pięcioleciu bądź uporządkowanie wielu spraw, bądź też zastosowanie szeregu ulg i zwolnień, na jakie budżetowa sytuacja państwa zezwalała. Wreszcie w dziedzinie zamówień rządowych, które do niedawna znajdowały się w dużym chaosie, zaczęto wprowadzać normy, planujące tę akcję, tak doniosłą dla życia gospodarczego, gdyż stanowiącą rocznie sumę około 1 miljarda złotych. W związku z obecnym kryzysem sprawa zakupów rządowych, oczekująca oddawna na uregulowanie, znalazła uwzględnienie w pracach Komitetu Ekonomicznego Ministrów, który powołał przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu specjalną komisję w celu scentralizowania programów inwestycji i zakupów rządowych, uregulowania planu w tych sprawach, przyspieszenia zamówień (jako środek walki z kryzysem), a również zbadania możliwości podporządkowania ewentualnym uchwałąm K. E. M. w tych sprawach programu zamówień samorządowych.

Nasza polityka traktatowa, omówiona szczegółowo w oddzielnym artykule, w minionem pięcioleciu niewątpliwie rolę swoją odegrała dodatkowo.

W związku z geograficznym położeniem poszczególnych dziedzin przemysłu, który powstawał w warunkach zaborczych, rozporządzeniem Prezydenta R. P. w 1928 r. wprowadzono szereg ulg (przeważnie podatkowych) dla przedsiębiorstw w rejonie bezpieczeństwa. Jest to doniosłe rozporządzenie, mające na celu wpływ na właściwe ukształtowanie się struktury gospodarczej państwa. Wadliwa geografia gospodarcza, wynikająca z warunków politycznych ostatniego półtora wieku, wymaga wielu w tej dziedzinie prac.

Zainicjowana przez Ministra Przemysłu i Handlu konferencja naszego przemysłu hutniczego wyłoniła z pośród bezpośrednio zainteresowanych sfer gospodarczych myśl o koncentracji tego przemysłu. Zrealizowanie tej myśli będzie doniosłym krokiem naprzód w tej gałęzi przemysłu.

W dziedzinach, w których ingerencja rządu sięga głębiej, czy to z powodu koncesjonowania przemysłu, czy to z powodu spraw podatkowych, czy też innych choćby możliwości — zauważyć możemy wszędzie myśl o przyszłości, myśl o brakach strukturalnych danej gałęzi przemysłu i dążenie do ich usunięcia.

Przykładowo więc wskazać należy np. na uregulowanie spraw przemysłu drożdżowniczego, w którym, w ciągu przeszło dwu lat trwających badań i narad zdołano obniżyć cenę tego produktu, normując

sprawę rejonowania sprzedaży i zabezpieczając warunki zatrudnienia istniejących warsztatów pracy. Jest znamiennem, że gdy w innych analogicznych dziedzinach produkcja w związku z kryzysem się zmniejszała, w tej utrzymuje się na wysokości poprzedniej.

Nie można pominąć niezmiernie wielkich sukcesów natury strukturalnej, jakie osiągnięto w dziedzinie cukrownictwa. Na podstawie ustawy z 1925 r. oraz w związku z sytuacją światową w tej dziedzinie, obszar plantacyj buraczanych rozszerzał się w sposób szkodliwy dla całokształtu gospodarki narodowej. Wielkie deficyty z eksportu, rosnące w coraz większej mierze pokrywać musiał rynek wewnętrzny, którego możliwość w tej dziedzinie już się wyczerpała. Dobrowolna umowa, przeprowadzona przez rząd, doprowadziła do racjonalnego ograniczenia produkcji, umożliwiając przemysłowi cukrowniczemu również i międzynarodowe porozumienie, przy którym dzięki tej wewnętrznej, strukturalnej sanacji przemysłu cukrowniczego straty z tem związane będą napewno trzykrotnie mniejsze, niż byłyby w razie panującego dawniej szkodliwego rozrostu produkcji. Załatwienie tego zagadnienia wpływa, rzecz prosta, dodatnio na rynek wewnętrzny oraz jego rozwój, a jest również przykładem, jak rozumna interwencja państwowa może wpłynąć na kształtowanie się stosunków gospodarczych.

Trzecim wreszcie przykładem, jaki chciałbym przytoczyć, jest sprawa założenia sp. akc. „Pionier“, prowadzącej wiercenia naftowe. Wobec oczywistej potrzeby zarówno w interesie państwa, jak i w interesie przetwórczego przemysłu naftowego, popierania zmniejszającej się od czasów wojny produkcji ropy, Minister Przemysłu i Handlu w chwili powstawania w 1927 r. kartelu naftowego, ciężar którego ponosić musi konsument krajowy, obok innych, również natury strukturalnej, warunków zażądał utworzenia spółki, któraby niezbędną pracę pionierską w tej dziedzinie prowadziła. Jest to oczywiście praca, której dodatnie skutki odczuwać będą przyszłe pokolenia.

* * *

Szereg omawianych już wyżej zagadnień, dotyczących struktury naszego gospodarstwa narodowego oraz rozwoju produkcji rolnej czy przemysłowej, dotyczy w równej mierze i rozwoju handlu. Tego zagadnienia w części handlu zagranicznego w szczególności dotyczy na-

sza polityka traktatowa, oraz opisane wyżej prace i wysiłki państwa w kierunku wzmoczenia eksportu. Działalność Państwowego Instytutu Eksportowego jest równie bliską potrzebom naszej produkcji, jak i handlu. Rozwiązywanie problemu morskiego, budowa portu i tworzenie floty handlowej, to niewątpliwie podstawy rozwoju naszego handlu zagranicznego. Uwagi, dotyczące zagadnienia standaryzacji produktów, ochrony celnej, obrotu uszlachetniającego, zwrotów ceł, polityki taryfowej i t. d. odnoszą się również do handlu. Specjalnie dziedziny handlu dotyczą wysiłki rządu w kierunku organizacji giełd towarowych. Powołanie do życia izb przemysłowo-handlowych nie tylko zbliża czynniki gospodarcze z rządem, ale z drugiej strony ułatwia pracę wewnętrzną samego handlu nad poprawą własnej struktury. Nie jest tajemnicą, że nasz handel podobnie jak cały organizm gospodarczy stanowi zlepek różnych poziomów i unifikacja oraz kształtowanie jednolitego, a możliwe wysokiego poziomu następuje powoli. Niewątpliwą przeszkodą w tej pracy jest znaczny przerost handlu.

Zrozumienie i należyte zwrócenie uwagi na rynek wewnętrzny, jakie się zaznaczyło już w okresie lat 1926 i 7, odegrało niewątpliwie rolę dodatnią w rozwoju naszego handlu wewnętrznego. Dodatni swój wpływ w tej dziedzinie odegrała również wojna celna z Niemcami, narzucona nam zresztą przez naszego sąsiada. Konjunktura gospodarcza lat 1927 i 1928, zwiększając konsumpcję wewnętrzną, również przyczyniła się do wzmocnienia handlu.

Postępująca organizacja życia gospodarczego zaznaczyła się w dziedzinie handlu utworzeniem kilku syndykatów i porozumień oraz przystąpieniem do takich porozumień zagranicznych. Tem niemniej stwierdzić należy, że prace w kierunku podstawowych zmian strukturalnych w zakresie rolnictwa i przemysłu zaawansowane są dalej, aniżeli w dziedzinie handlu i że na ten odcinek większa uwaga winna być obecnie zwrócona.

* * *

W art. 102 Konstytucji przewidziane jest, że „praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną państwa“.

„Każdy obywatel ma prawo do opieki państwa nad jego pracą, a w razie braku pracy, choroby, nieszczęśliwego wypadku i niedoświadczenia — do ubezpieczenia społecznego, które ustali osobna ustawa“.

Postanowienie to odpowiadało istotnie tym poczynaniom, które powzięto w pierwszym okresie przedsejmowym rządzenia państwem przez Marszałka Piłsudskiego. W tym to bowiem krótkim okresie, w szczególności za rządów Moraczewskiego, wydano szereg dekretów Naczelnika Państwa, które unormowały czas pracy, powołały do życia inspekcję pracy, wprowadziły obowiązkowe ubezpieczenia na wypadek choroby, państwowe pośrednictwo pracy, ulegalizowały związki zawodowe, wprowadziły umowy zbiorowe i t. d. Znaczenie tych dekretów obok realizacji tego, co potem znalazło wyraz w art. 102 Konstytucji, odegrało niewątpliwie doniosłą rolę w odcięciu nas od wpływu rewolucji bolszewickiej, która straciwszy wszelki grunt pod nogami, musiała w drodze zbrojnego najazdu i wojny próbować rozszerzenia swego ustroju na Polskę.

Okres rządów sejmowych do chwili przewrotu majowego w wykonaniu art. 102 i 103 Konstytucji nie wiele dał w dziedzinie ustawodawstwa socjalnego. Na ten okres z ważniejszych zagadnień przypadają ustawy o urlopach, o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia, o załatwianiu zatargów zbiorowych. Wprawdzie Sejm w 1924 r. uchwalił również ustawę o pracy młodocianych i kobiet, ale ustawa ta weszła w życie dopiero dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej w 1927 r. Na okres pełnomocnictw rządowych w latach 1926 — 1928 przypada też główna część ustawodawstwa socjalnego, zwłaszcza w dziedzinach, posiadających realną wartość dla klas pracujących. W minionym pięcioleciu wydane zostały rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o zapewnieniu czasowych mieszkań i pomieszczeń dla zwolnionych robotników rolnych, o emigracji, o umowie o pracy, o sądach pracy, o bezpieczeństwie i higienie pracy, o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, o kaucjach, o ochronie wyzysku pracy, o utworzeniu Rady Ochrony Pracy i t. d.

Istnieje zasadnicza różnica między przedmajowem i pomajowem ustawodawstwem socjalnem w Polsce. Pierwsze powstawało w drodze przetargów partyjnych i posiada często charakter obliczonych na efekt deklaracji, to też obok innych przyczyn i ta niewątpliwie powoduje, że nie jest w niektórych wypadkach w całości w życie wprowadzone. Drugie wynikało ze świadomości rządu co do potrzeby szczególnej ochrony pracy w Polsce, „jako głównej podstawy bogactwa Rzeczypospolitej“.

Ustawodawstwa socjalnego dotyczyć się mogą te same uwagi, któ-

re wypowiadam niżej, odnośnie do ustawodawstwa naszego wogóle. Jest to zagadnienie żywe i w miarę zdobywania praktyki wymaga stałej troski zarówno o jego celowość socjalną, jak i gospodarczą. To też niewątpliwie np. akcja naprawy stosunków w kasach chorych, rozpoczęta przed dwoma laty, ma przed sobą wiele jeszcze do zrobienia. Tendencja wykończenia budowy ustawodawstwa socjalnego znalazła wyraz w niedawnym oświadczeniu p. Prezesa Rady Ministrów, W. Sławka, o zamierzeniu uregulowania w drodze ustawy sprawy umów zbiorowych i rozjemstwa. Niewątpliwie też i sprawa ubezpieczenia na starość znajdzie w przyszłości rozwiązanie. Wielokrotnie ważniejsza od wielu t. zw. zdobyczy socjalnych kwestja mieszkaniowa, niedoceniana przez kierowników ruchu robotniczego, winna wysunąć się obecnie na plan pierwszy.

* * *

W rozważaniach swych pominąłem cały szereg zagadnień bieżącej polityki gospodarczej minionego pięciolecia, które na dobro tego okresu zaliczone być muszą, starając się zgodnie ze swem założeniem uwypuklić, choćby przykładowo, tylko te, które mają znaczenie zasadnicze, które należą do zakresu budowy państwa od podstaw i których działanie oblicza się nie tylko na dziś, ale i na jutro. I z takich jednak poczynąń pominąłem wiele, które są bądź nieukończone, bądź w stadium zbyt początkowem, bądź też ze względu na ramy artykułu pominięte być musiały. Wspomnę więc tylko o pracach Komisji nad usprawnieniem administracji, które to prace w związku z ostatnią obniżką płac nabierają specjalnego znaczenia, o pracach nad zbadaniem zagadnienia turystyki w Polsce, co z punktu widzenia bilansu płatniczego ma doniosłe znaczenie, o pracach nad zbadaniem bilansów naszych spółek akcyjnych i t. d. Nie wspominam też o wielce doniosłym okresie pełnomocnictw rządu z lat 1926 — 1928, w którym to okresie wydano ponad 400 rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy, regulując cały szereg dziedzin życia, niemogących doczekać się uprzednio ustawowego załatwienia.

Natomiast pragnę poruszyć kilka doniosłych zagadnień aktualnych, które w minionem pięcioleciu nie zostały rozstrzygnięte, a na to rozstrzygnięcie oczekują. Najdonioslejszem bodaj w tej dziedzinie zagadnieniem jest wspomniana wyżej kwestja mieszkaniowa. Dwa oddziel-

ne artykuły w niniejszej książce zostały temu zagadnieniu poświęcone i ma ono zresztą obszerną literaturę w naszej publicystyce gospodarczej. Na tem więc miejscu chcę tylko stwierdzić, że waga tego zagadnienia wkracza zarówno głęboko w dziedzinę społeczną, jak i gospodarczą. Społecznie — rozwiązanie zagadnienia mieszkaniowego — to jak zaznaczyłem stokrotnie ważniejsza sprawa od wielu zdobyczy socjalnych. Przy dzisiejszym stanie mieszkaniowym całego społeczeństwa, a klasy robotniczej w szczególności — sprawa ta winna wysunąć się na czoło zagadnień państwowych. Jej społeczna strona mieści się jednocześnie w zmniejszaniu w państwie bezrobocia, co przy ruchu budowlanym na wielką skalę musiałoby nastąpić. Zmniejszenie bezrobocia to również i zagadnienie gospodarcze. Gospodarcza zaś strona kwestji mieszkaniowej to nadto najzdrowsze ożywienie przemysłu, jakie przez ruch budowlany zawsze następuje.

W swoim czasie rząd prof. Bartla wystąpił do sejmu z projektem ustawy o budowie tanich mieszkań. Stronnictwa polityczne i opinja znacznej części społeczeństwa wypowiedziała się przeciw temu projektowi. Ale w krótkim czasie potem związek izb przemysłowo-handlowych, a więc sfery gospodarcze ogłosiły swój projekt (p. prezesa Klarnera) rozwiązania tej kwestji na tych samych zasadach oparty. Wobec takiego uzgodnienia poglądów rządu i czynnika społecznego obalenie demagogji politycznej lub usunięcie braku zrozumienia nie powinno nasuwać istotnych trudności.

Drugiem zagadnieniem o kapitalnem znaczeniu jest sprawa naszego systemu podatkowego. Jego wady są znane powszechnie i ustalone. Również znane są trudności w zasadniczem rozwiązaniu tego zagadnienia, w gruntownej jego reformie. Słusznie jeden z czołowych przedstawicieli przemysłu na konferencji u Ministra Przemysłu i Handlu oświadczył, że „najdotkliwszy nawet podatek staje się mniej dotkliwym, skoro życie do niego się przyzwyczai“ oraz, że „opierając się na swoim doświadczeniu, nie tęskniłby specjalnie do reform podatkowych“, gdyż „dopiero przy nadzwyczajnym rozkwicie ekonomicznym reformy podatkowe mogą przynosić ulgę“.¹⁾

¹⁾ Por. „Inwestycje, kredyt, konsumpcja, eksport, żegluga“. Narady gospodarcze w dn. 22 i 23 lutego 1928 r. Warszawa 1928 r. przemówienie prez. A. Wierzbickiego, str. 186.

Przeprowadzenie gruntownej reformy odsunięte też zostało z natury rzeczy przez kryzys światowy, którego skutki odczuwać będziemy przez czas dłuższy. Ale nie znaczy to, aby sprawę całą przez to odłożyć.

Wprawdzie obecna sytuacja dla przeprowadzenia jakichkolwiek zmian jest trudniejsza, niż wówczas, gdy po raz pierwszy Minister Skarbu Czechowicz wniósł projekty częściowej reformy — tem niemniej pracę tę należy przeprowadzić, gdyż pewne korektury bezwzględnie dokonane być powinny.

Rezultat choćby drobnych napraw ustawowych dzisiejszego systemu będzie większy, aniżeli ulgi czynione dziś przez Ministra Skarbu w granicach istniejących ustaw. Te różne ulgi, jakie w ostatnich dwu latach kryzysu stosowane były przez Ministra Skarbu, gwoli ulżenia ludności i łagodzenia skutków kryzysu, kosztują Skarb Państwa sumy niemniej poważne, aniżeli małe korektury ustawowe, przez społeczeństwo zaś nie są odczuwane tak, jak odczuta będzie każda choćby najmniejsza poprawa ustawowa dzisiejszego systemu podatkowego. Jest to niewątpliwie zadanie bardzo ciężkie i trudne, ale tem niemniej najbliższy czas na porządek dzienny wysunąć je musi. Najważniejszym jednak w dziedzinie podatkowej zagadnieniem — to nie podatki państwowe lecz samorządowe. Dotyczy to w szczególności społeczeństwa rolniczego i dlatego ta dziedzina przedewszystkiem w drodze ustawy uregulowaną być winna.

Zagadnieniem niemniej doniosłej wagi jest sprawa usprawnienia i uproszczenia administracji. W tej dziedzinie ukryta jest nietylko droga do szukania naprawy budżetowej państwa z pominięciem tak niepopularnych i niepożądanych ze względu na rynek wewnętrzny środków, jakim jest obniżka płac — ale w tej dziedzinie jest również droga do ulżenia ludności pod względem ciężaru biurokracji, który to ciężar jest niewątpliwie tak samo lub głębiej odczuwany, jak ciężar podatkowy. Kilkuletnia praca Komisji do usprawnienia administracji niewątpliwie pozwala już na przystąpienie do konkretnych realizacyj w tym zakresie, a poszczególne ministerstwa przygotowały też wiele materiału do niezbędnych rozstrzygnięć. Wspomnę tylko o oczekujących na rozpatrzenie i decyzję wnioskach specjalnej Komisji przy Ministerstwie Skarbu, powołanej do uproszczenia systemu rachunkowego, co miałyby oddźwięk w całej administracji państwowej i umożliwiłyby zmniejszenie

personelu zajętego sprawami rachunkowymi, a również gotowych planach połączenia kas skarbowych z urzędami skarbowymi i t. p. projektów, z których każdy sam w sobie jest może mniejszego znaczenia, ale które w sumie dadzą istotny rezultat uproszczenia i umniejszenia aparatu państwowego.

Zagadnienie usprawnienia i uproszczenia administracji łączy się ściśle ze sprawą urealniania naszego ustawodawstwa państwowego. W okresie przedmajowym czynnikiem w wielu wypadkach decydującym były nie istotne interesy rozwoju gospodarczego państwa, ale takie, czy inne względy polityczne. Niezależnie od tego ustawodawstwo nasze grzeszy dążnością do ideału, wzorowaniem się na najwyższym ustawodawstwie zachodniem, bez liczenia się z rzeczywistością polską, z różnicą poziomu, jaka zachodzi w wielu dziedzinach, wynikających choćby z faktu, że Polska liczy 35,6% analfabetów. Jak trudny jest proces urealniania ustaw, pozornego niekiedy cofania się wstecz, mieliśmy przykład na tak apolitycznej sprawie, jaką była nowelizacja ustawy antyalkoholowej. Rzecz prosta, że urealnienie innych ustaw będzie zagadnieniem jeszcze bardziej trudnem i skomplikowanem. Tem niemniej interes państwa tego wymaga, gdyż w wielu wypadkach ustawy są nietylko niezrozumiałe dla ludności, ale i urzędnik, wykonywujący je nie zawsze jest w stanie je opanować. Uproszczenie ustaw — to uproszczenie życia, ulga dla obywatela, łatwiejsza możność wykonania swych obowiązków przez urzędnika, łatwiejsza kontrola wykonania.

Wspomnę tu jeszcze o wielkiej potrzebie pracy w dziedzinie zmniejszenia stopy procentowej. Rzecz prosta, że wysokość stopy procentowej zależy od wielkości kapitałów w kraju i nasza polityka gospodarcza dąży do ich zwiększenia. To też w danym wypadku chodzi mi tylko o ograniczony zakres tego zagadnienia, dotyczący stopy procentowej od kredytów, udzielanych przez państwo lub za pośrednictwem państwa lub instytucyj państwowych, kredytów, które zazwyczaj u źródła nie są wysoko oprocentowane, a za które kredytobiorca płaci odsetki niepomniernie wyższe. Zagadnienie to sprowadza się więc do techniki rozprowadzania tych kredytów, t. j. do sieci pośredniczących instytucyj kredytowych. Niewątpliwie możliwem jest dokonanie reformy w tej dziedzinie, a znaczenie jej dla rozwoju gospodarczego jest bardzo duże.

Mówiąc o handlu, podkreśliłem jego przerost i braki strukturalne oraz stosunkowo mniejsze rezultaty na polu usunięcia ich osi-

gnięte. Rzecz prosta więc, że zagadnienie naszego hadlu wysuwa się na czoło aktualnych zagadnień.

Nie mogę w tym artykule wyczerpać nawet najważniejszych zagadnień, jakie stoją przed nami do rozwiązania i na jakie musi być zwrócona szczególna uwaga. To też przytoczyłem je raczej przykładowo, podkreślając świadomość ich istnienia, aby przez dobrą ocenę rezultatów minionego pięciolecia nie przysłaniać trudności, jakie w następnym okresie rozwiązywane być muszą.

*
*
*

Z trzech zasadniczych czynników produkcji Polska posiada w dostatecznej mierze surowce, w nadmiarze ręce robocze, natomiast cierpi poważnie na brak kapitałów. Już choćby z tego zestawienia jasne jest, że praca nad odbudową kapitałów własnych jest u nas naczelnym zagadnieniem gospodarczym.

Okres inflacji jak wszędzie, tak i u nas zniszczył przeważającą część kapitałów, zubożając nasz organizm gospodarczy. Należy dodać, że niewykonanie dotychczas przez rząd sowiecki zobowiązań, przyjętych w Traktacie Ryskim z dn. 18 marca 1921 r. co do zwrotu przypadającej nam części złota z Rosyjskiego Banku Państwa, zwrotu sum za zabrane tabor kolejowy oraz niedokonania rozrachunku z tytułu zabranych kapitałów polskich, wynoszących ponad $\frac{1}{2}$ miljarda-rubli, również dotkliwie odbija się na naszym stanie posiadania.

Nie dziwnego, że wobec tego kapitalizacja wewnętrzna, która mogła się zacząć dopiero od 1924 r., t. j. wprowadzenia stałej waluty, rozpoczęła się od wyjątkowo niskiego stanu posiadania. Jeśli uwzględnić zachwianie się naszej waluty w połowie 1925 r. i spadek jej kursu, trudno się dziwić, że ujawniony we wkładach stan naszych kapitałów na dz. 1 stycznia 1926 r. przedstawiał się znikomym. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego stan wkładów terminowych, bezterminowych i oszczędnościowych w bankach, komunalnych kasach oszczędności i spółdzielniach wynosił sumę zaledwie 271,8 milj. zł., w czym wkłady oszczędnościowe, poza bankami prywatnymi, stanowiły 113,6 milj. zł.

Jeżeli porównamy teraz odnośne dane na dzień 1 stycznia 1931 r., przekonamy się, że stan tych trzech r-ków, dający wyraz kapitalizacji wewnętrznej, wzrósł więcej niż ośmiokrotnie, stanowiąc 2.208,6 milj.

zł., w czym na wkłady oszczędnościowe (również bez banków prywatnych) przypada 1,251,9 milj. zł. (wzrost więcej niż jedenastokrotny).

Należałoby w zestawieniu tem uwzględnić jeszcze lokatę kapitałów w papierach procentowych, na które rynek wewnętrzny w okresie minionych 5-ciu lat znacznie się w stosunku do poprzedniego stanu rozszerzył, wchłonawszy wewnętrzne pożyczki państwowe w tym okresie wypuszczone oraz wchłaniając pewną ilość listów zastawnych i obligacji.

Aczkolwiek w stosunku do potrzeb naszych sumy przyrostu są znikomo małe, stwierdzić musimy, że kapitalizacja wewnętrzna postępuje naprzód w tempie bez porównania szybszym, niż w okresie przedmajowym, i według statystyki Ligi Narodów w tempie szybszem, niż w wielu państwach europejskich.

Mówiąc o wewnętrznej kapitalizacji, należy zwrócić uwagę, że wskutek wprowadzenia szeregu ubezpieczeń społecznych, obok kapitalizacji dobrowolnej, w obecnym okresie następuje dość szybka kapitalizacja przymusowa, która w minionem pięcioleciu objęła sumę około 350 milj. zł. poprzez zakłady ubezpieczeń.

O ile jest słusznem i uzasadnionem wysuwanie zagadnienia kapitalizacji wewnętrznej na czoło zagadnień gospodarczych w państwie, o tyle niesłuszną jest najczęściej tak popularna a ogólnikowa krytyka, zarzucająca rządowi pomajowym bądź niedocenianie tego zagadnienia, bądź wręcz wrogie wobec kapitalizacji nastawienie państwowej polityki gospodarczej. Już sam fakt cyfrowych danych, przytoczonych powyżej obala, rzecz prosta, bezzasadne zarzuty w tym względzie, tem więcej obala je cała polityka gospodarcza, a w szczególności omówione w niniejszym artykule podstawowe poczynania rządu, sięgające w strukturę naszego organizmu gospodarczego i umożliwiające nie tylko obecny, ale i przyszły rozwój życia gospodarczego.

Z pośród zarządzeń, które najbardziej widocznie sprzyjają zagadnieniu kapitalizacji, wymienić należy choćby sprawę zrzeczenia się przez rząd w maju 1929 r. 10% dodatku do podatku od kapitałów i rent, następnie ustawowe skasowanie niemal prawie w całości tego podatku, zaprzestanie kontroli przez władze podatkowe rachunków bieżących w bankach i t. p.

Najpopularniejszym zarzutem, mającym uzasadniać nieprzychylnie ustosunkowywanie się rządów pomajowych do zagadnienia kapitalizacji, ma być przerost obciążeń podatkowych i wogóle publicznych. Nie

negując, że jest niezbędną stała kontrola obciążeń życia gospodarczego i że w tej dziedzinie jest wiele do zrobienia, przyjąć trzeba pod uwagę fakt, że z drugiej strony państwo, a również samorząd mają swoje minimum potrzeb, które zaspokojone być muszą. Nie jest do pomyślenia nadmierne zmniejszenie stopnia zaspokajania tych potrzeb, bez wyraźnej szkody państwa czy wogóle organizacji publicznej, co w konsekwencji odbija się znów ujemnie na rozwoju życia gospodarczego. To też wszelkie dążenie do ograniczenia obciążeń publicznych musi opierać się na dokładnem przestudjowaniu zagadnień, i dlatego prowadzone są przez państwo naukowe studja w dziedzinie dochodu społecznego i jego obciążeń. Potrzeba ulżenia życiu gospodarczemu wyrażana jest jednak i obecnie czy to w redukowaniu budżetu państwa do granic minimalnych, czy to w szeregu zniżek i zwolnień podatkowych w granicach istniejących ustaw, czy to w zarządzeniu 10% obniżki przymusowych składek ogniowych w lutym 1931 r., czy w kontroli i obniżaniu budżetów samorządowych i t. d. Wreszcie, jak to już zaznaczyłem wyżej, niezbędną jest pewna, choćby bardzo niekompletna, ze względu na okres przeżywania, reforma podatkowa.

Aczkolwiek kapitalizacja wewnętrzna jest podstawową drogą rozwoju gospodarczego, to jednak ze względu na niemożność dokonania w tej dziedzinie cudów, jest koniecznością państwową troska o napływ do kraju kapitału zagranicznego. I w tej dziedzinie rezultaty pięcioletniej pracy rządów pomajowych, pomimo trudności na rynkach światowych, dzięki wzmożeniu zaufania do Polski i racjonalnej polityce gospodarczej są poważne i w dziedzinie kredytu długoterminowego zostały już wyżej w krótkości omówione. O poważnym wzroście zagranicznego kredytu krótkoterminowego świadczą znane i ogłaszane cyfry, co uwalnia mnie od dłuższego omawiania tego zagadnienia.

*

*

*

Skreśliwszy pokrótce obraz pięcioletnich wysiłków, zmierzających do rozwoju gospodarczego Rzeczypospolitej, ze szczególnem uwzględnieniem zamierzeń podstawowych, których celem jest nie tylko doraźny rezultat, ale myśl o przyszłości państwa, należałoby scharakteryzować i zaklasyfikować kierunek tej polityki, zgodnie z teorią doktryn ekonomicznych.

Nie jest to zadanie łatwe. Wielka wojna wpłynęła na zmianę struktury gospodarczej świata. Konjunktura powojenna, spowodowana wygłodzeniem narodów i zwiększonymi wskutek tego rynkami zbytu (a w wielu państwach inflacją pieniądza), przesłoniła narazie rzeczywisty obraz głębokich szczerb, jakie we współczesnym ustroju gospodarczym zostały dokonane. Ale gdy nastąpiło nasycenie i nadszedł ciężki ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy — świadomość tego stanu rzeczy staje się powszechną. Nie będę dlatego powoływać się na zdanie teoretyków ekonomistów polskich lub obcych, a poprzestanę tylko na zwróceniu uwagi na głos, idący od strony, przeciwnego zresztą naszemu obozowi polityka, Romana Dmowskiego, w niedawnych jego artykułach w „Gazecie Warszawskiej“. Chciałbym też podkreślić, że zagadnieniem tem zainteresował się u nas również Kościół, którego tak wybitny reprezentant, jak Ks. Biskup, Dr. Kubina, dał wyraz w kilku niezmiernie interesujących wykładach, ogłoszonych drukiem¹⁾.

Stwierdza on, że „dzisiejszy kryzys gospodarczy jest kryzysem samego ustroju gospodarczego“, pisząc dalej, że „zachwiał się on w samych podstawach i wskutek tego albo musi się poddać daleko idącemu przeobrażeniu, albo nawet ustąpić miejsce innemu ustrojowi gospodarczemu i społecznemu, któryby lepiej odpowiadał dzisiejszym warunkom życia gospodarczego na świecie“. Ks. Biskup Dr. Kubina, charakteryzując dzisiejszy ustrój, pisze: „Faktycznie, system kapitalistyczny właściwie już złamał swój stos pacierzowy. Indywidualizm gospodarczy i wynikająca z niego zasada wolnej, nieograniczonej dla wszystkich konkurencji, która właśnie stanowiła ten stos kręgowy ustroju kapitalistycznego, dziś już została porzucona przez samych kapitalistów“.

W tym stanie rzeczy szczególnie trudną jest sytuacja Polski, jako państwa odrodzonego po stukilkudziesięcioletniej niewoli — na ziemiach którego przez lat kilka szalała burza wojenna, niszcząc niemal doszczętnie całe połacie kraju, państwa, którego organizm gospodarczy, jak już wzmiankowałem, kształtuje się dopiero, unifikuje, dostosowuje do nowych warunków politycznych, ekonomicznych i geograficznych w sąsiedztwie z wielkim eksperymentem gospodarczym na naszym wschodzie i trudnemi bardzo stosunkami sąsiedzkimi na zachodzie.

¹⁾ Ks. Biskup Dr. Kubina: „Kryzys gospodarczo-społeczny a Kościół“ „Rzeczpospolita“ Nr. 107—110 z dn. 20 — 23 kwietnia 1931 r.

dzie. Proces ten odbywa się w okresie wielkiego wyścigu państw starych i silnych Europy, już nie o hegemonję nad światem, ale o utrzymanie się wobec spotężniałej konkurencji Ameryki, a w niedalekiej być może przyszłości i Azji.

W tych zmaganiach się poszczególnych państw z trudnościami łatwiej jest zarejestrować wśród nich odstępstwa od starych, ustalonych przed wojną systemów polityki gospodarczej, aniżeli ścisłą nazwą określić stan, który in statu nascendi się znajduje. To też w Europie tylko dwa systematy ekonomiczne w dwóch państwach ściśle określenie sobie nadały: bolszewizm w Rosji i faszizm we Włoszech. Obydwa one, choć istotnie posiadają specyficzne cechy, odróżniające je od innych (przedewszystkiem bolszewizm), również w stanie tworzenia się znajdują i ciągłym zmianom podlegają. Nasz system ani z jednym, ani z drugim porównywany być nie może, raczej zbliżony jest do tego, co się dzieje niemal we wszystkich państwach Europy powojennej, z wyjątkiem dwu wymienionych, a przedewszystkiem Rosji.

Czysta doktryna liberalna już dawno przed wojną we wszystkich niemal państwach świata doznawała mniejszych lub większych uszczerbków, w miarę jak wzrastała międzynarodowa konkurencja gospodarcza, zmuszając rządy do ochrony własnej produkcji i do ingerencji niezbędnej dla podtrzymania własnego rozwoju gospodarczego. Wielka wojna z natury rzeczy wzmogła tę interwencję w szczególności w państwach centralnych, odciętych od wymiany międzynarodowej i skazanych na samowystarczalność gospodarczą.

Polska powstawała w zbliżonych do tego stanu warunkach, stąd zrozumiały — dość znaczny pierwiastek etatyzmu w polityce gospodarczej. Opisane międzynarodowe warunki, w których kształtuje się nasz organizm i w których odbywa się nasz rozwój gospodarczy niewątpliwie podtrzymują nadal ten pierwiastek obok liberalizmu, złączonego silnie z panującym ustrojem kapitalistycznym.

Te okoliczności pozwoliły jednemu z najwybitniejszych teoretyków-ekonomistów, prof. Krzyżanowskiemu, na zwrócenie przezeń zupełnie słusznej uwagi na niebezpieczeństwo przerostu pierwiastka etatystycznego ponad istotne potrzeby życia gospodarczego. Nie dość głęboka znajomość zagadnień gospodarczych w szerszych warstwach społeczeństwa, a tem samem i w obozie pomajowym, uboczne cele lub animozje na pół polityczne na peryferjach naszego obozu, oraz chęć politycznego wykorzystania każdej okazji, jaka wykorzystać się da w kie-

runku osłabiania rządu w oczach niezorjentowanej opinii przez opozycję — spowodowały, że system rządów pomajowych otrzymał nazwę systemu „etatystycznego“. Nie przeszkadza to, że każdy pod tem mianem co innego rozumie, że wielu działalnością własną stokrotnie bardziej na nazwę „etatysty“, aniżeli rząd zasługuje, aby od dwóch i pół lat słowem tem szafować i nieomal wokół słowa tego publiczną dyskusję nad rozwojem państwa skoncentrować. Idąc za teorią prof. Krzyżanowskiego przyjmuję, że w tem obszernem pojęciu etatyizmu rozróżnić należy trzy zjawiska: 1) etatyizm w znaczeniu ściślejszem, t. j. rolę państwa jako przedsiębiorcy i bankiera, 2) protekcjonizm celny, taryfowy i podatkowy i 3) interwencjonizm, obejmujący inne wypadki oddziaływania państwa na życie gospodarcze, w szczególności normowanie cen i płac¹⁾.

Rozpatrmy pokrótce te trzy zjawiska za czasów rządów pomajowych.

Czy państwo dążyło w tym okresie do rozszerzania swej działalności jako przedsiębiorca i jako bankier? Istotnie w okresie minionego pięciolecia kontynuowaną była i to bardzo intensywnie, w zasadzie rozpoczęta wcześniej, budowa portu w Gdyni oraz kolei Śląsk-Bałtyk, powstały w tym okresie przedsiębiorstwa żeglugowe, chłodnia w Gdyni i fabryka nawozów azotowych w Mościcach. Ale przedsiębiorstwa te są chlubą naszych lat ostatnich i ich pożytek i konieczność uznane zostały przez całe społeczeństwo, jako środki niezbędne i prowadzące do rozwoju naszego życia gospodarczego i mocarstwowego stanowiska państwa. Spotkały się też one z uznaniem wszystkich przeciwników etatyizmu, co również podkreślone było przez wielu mówców na słynnych konferencjach o etatyzmie u ks. Janusza Radziwiłła²⁾.

Państwo w tym okresie zmuszone było przejąć akcje szeregu przedsiębiorstw przemysłowych, które w okresie przedmajowym finansowane lub budowane były ze środków państwowych i następnie z zobowiązań swych nie mogły się wywiązać³⁾.

Natomiast państwo w tym okresie wydzierzało na 25 lat hutę „Blachownia“, pozbyło się zakładów mech. „Białogon“ i t. d., nadto zaś Bank Gosp. Kraj. wyzbył się portfelów akcji wielu bardzo przedsię-

¹⁾ „Zagadnienie etatyizmu w Polsce“, Nakładem B. G. K. Warszawa, 1929 r. Przemówienie prof. Krzyżanowskiego, str. 6.

²⁾ por. cyt. „Zagadnienie etatyizmu w Polsce“.

³⁾ por. tamże: przemówienie Dr. R. Góreckiego i St. Starzyńskiego.

biorstw. Trudno mi na tem miejscu opisywać propozycje nabycia przez państwo różnych fabryk — ofiarowywanych przez wybitnych polityków antyetatystycznych. Nie zatrzymuję się też na znanej historii przedsiębiorstw należących do państwa, a otrzymanych w spadku po rządach przedmajowych, których ilość jest pokaźna.

Uważam tylko za konieczne przypomnieć, jak to stronnictwo narodowe, które w swym organie wzywa stale rząd do wydzierżawienia przedsiębiorstw państwowych kapitałowi prywatnemu, w dyskusji sejmowej nad ustawą o koncesji na eksploatację kolei Śląsk-Gdynia przeciwstawiało się temu i przeciw ustawie głosowało. Jak to jeden z organów prasowych, zresztą politycznie rząd popierających, również stale walczący z etatyzmem domagał się bezwzględnie odbudowy spalonych salin państwowych w Bochni, bez względu na to, czy to jest celowe gospodarczo ¹⁾.

Jeśli zaś chodzi o istniejące przedsiębiorstwa państwowe i słuszny postulat zrównania warunków ich działania z warunkami przedsiębiorstw prywatnych, co w szczególności dotyczy opodatkowania tych przedsiębiorstw, to po tej linii poszedł dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z marca 1927 r. o komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych i akcja ta, zdaniem mojem, winna być całkowicie zakończoną przez dalsze w tej mierze zarządzenia.

Rozbudowa przedsiębiorstw państwowych w Polsce, to zresztą nie tylko objaw etatyzmu biurokratycznego, to również żądanie sfer gospodarczych. Świadczy o tem m. in. najbardziej wyraźnie postulat Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, zgłoszony na Naradę Gospodarczą w Ministerstwie Skarbu, w czerwcu 1924 r., a domagający się od państwa „zdobycia pożyczki zagranicznej dla inwestowania przedsiębiorstw państwowych i ożywienia w ten sposób życia gospodarczego“ ²⁾.

Co się zaś tyczy zmniejszania zakresu działania państwa jako bankiera, to w tej dziedzinie zmiana polityki kredytowej Banku Gospodar-

¹⁾ Nie chcę mnożyć przykładów, których jest legion, zaznaczam tylko, że niedawno, bo w listopadzie ub. roku „Kurjer Poranny“ kilkakrotnie przypominał np. o współudziale prof. Rybarskiego, jako viceministra Skarbu w 1919 r. w tworzeniu „Państwowego Urzędu Eksportu Drzewa“ t. j. koncepcji etatystycznej, jakiej nigdy nie proponował np. potępiany stale w organie prof. Rybarskiego dyrektor lasów państwowych. I chociaż na wszystkie drobiazgi w tych artykułach i notatkach odpowiadała „Gazeta Warszawska“, o tym „szczegółie“ jednak zapomniano.

²⁾ „Przegląd Gospodarczy“ Nr. 12 z dn. 15 czerwca 1924, str. 541.

stwa Krajowego po przewrocie majowym w tym właśnie kierunku się rozwijała¹⁾).

Jeśli zaś w dziedzinie np. rolnictwa działalność kredytowa państwa poprzez Bank Rolny w tym okresie wzmagala się — to ma to miejsce nie tylko w oczywistym interesie rozwoju rolnictwa i łagodzenia ciężkiego jego kryzysu, ale również w zgodzie z postulatami wszelkich sfer antyetatystycznych.

Obiektywnie rzecz traktując, trudno z tytułu wykonywanej przez państwo roli przedsiębiorcy w minionem pięcioleciu, nazywać rząd „etatystycznym“, w tem ujemnem tego słowa znaczeniu, z powodu którego p. prof. Krzyżanowski we wstępie swego przemówienia u ks. Radziwiłła musiał oświadczyć, że jest to „jeden powód więcej, ażeby z naciskiem zaznaczyć, że ani nie potępia wszelkiego rozszerzania, ani nie chwali każdego ścieśnienia zakresu działania państwa“²⁾).

Drugie zjawisko w pojęciu etatyzmu: protekcjonizm celny, taryfowy i podatkowy ani nie są atakowane, ani za etatyzm w powszechnem u nas pojęciu poczytywane. Przeciwnie, nawet najbardziej antyetatystyczne sfery uważają naogół, że protekcjonizm nasz jest niedościteczny, domagają się nazbyt często jego pogłębiania.

Co się tyczy trzeciego zjawiska etatyzmu, t. j. interwencjonizmu wogóle, w szczególności dotyczącego cen i płac, to sytuacja ma się analogicznie prawie do protekcjonizmu. O ile chodzi o ceny, to rządy pomajowe jeszcze w 1926 r. ustosunkowały się wrogo do administracyjnego regulowania cen i powołały właśnie Komisję Ankietową dla zbadania warunków produkcji i wymiany, aby w racjonalizacji naszego organizmu gospodarczego szukać zniżki cen, a tem samem zwiększać pojemność rynku wewnętrznego, zbyt szczupłą dotychczas dla dzisiejszego stanu naszej produkcji. Interwencja w dziedzinie płac, silniejsza w okresie konjunktury gospodarczej, obecnie jest wysoce umiarkowana i, jak np. w czasie obecnego kryzysu i zniżki płac urzędników państwowych, ma raczej charakter deklaracyjny.

Co się tyczy innych wypadków interwencjonizmu, czy to w zakresie kartelizacji, czy syndykalizacji, czy też w zakresie eksportu i związanej z tem standaryzacji i t. d., to nie tylko interwencjonizm ten nie

¹⁾ por. cyt. „Zagadnienie etatyzmu w Polsce“: Przemówienie prezesa Dr. R. Góreckiego i końcowe przemówienie dyr. A. Wierzbickiego.

²⁾ cyt. j. w. str. 6.

idzie wbrew życiu gospodarczemu, ale przeciwnie jest wielokrotnie przez sfery gospodarcze wywoływany i nawet inspirowany. Żądania sfer gospodarczych w tej dziedzinie przekraczają niekiedy bardzo daleko ramy, jakie rząd uważa dla siebie za dopuszczalne (np. żądanie niedostarczania wagonów kopalni, która się wyłamuje z syndykatu i t. p.). Natomiast interwencjonizm państwa, jaki miał miejsce w stosunku do cukrownictwa, drożdżownictwa lub przemysłu naftowego, musi być po czytany za akcję celową i potrzebną w interesie rozwoju gospodarczego nie tylko państwa, ale tych przemysłów w szczególności.

Nie mam zamiaru negować, że tu i ówdzie zdarzać się mogą objawy dążenia do przerostu etatyzmu. Wynikają one jednak najczęściej na tle żądań sfer zainteresowanych i przerostu biurokratyzmu, który objawia się w każdej biurokracji, a więc nie jest wolną od niego i polska biurokracja. Aby nie być gołosłownym, przytoczę drobny przykład, jak wielkie trudności napotykała w naszej biurokracji (w danej dziedzinie bardzo antyetatystycznej) sprawa udzielenia koncesji na działalność w Polsce światowego biura podróży Cook, mimo, że interes państwa jest tu oczywisty, a utworzenie konkurencji dla jedyne go wówczas biura podróży odpowiadało przecież liberalnej zasadzie wolnej konkurencji. Nie przeszkadzało to też przeciwstawiać się temu przez prasę, potępiającą etatyzm i dążącą do jaknajbliższej współpracy z zagranicą, a popierającą też turystykę.

Inny znów przykład dotyczyć może np. dążenia do rozszerzenia działalności ubezpieczeniowej P. K. O., co oczywiście stwarzałoby niepotrzebną konkurencję dla prywatnych zakładów ubezpieczeniowych.

Niewątpliwie też i w działalności minionego pięciolecia można wykazać przykłady błędnych kroków o posmaku „etatyzmu“, czy to w dziedzinie kredytu czy innej, ale wszystkie te błędy najczęściej wynikają bądź to na tle przerostu biurokratyzmu, bądź też naskutek braku odporu przed inspiracją i naciskiem z zewnątrz przez czynniki zainteresowane, co też powinno być jaknajenergiczniej zwalczane. Są one też tylko odstępstwem od reguły, a nie regułą, jak było w okresie przedmówionym. Jeśli zaś chodzi o przejawy myśli „etatystycznej“, to te, jak już zaznaczyłem i stwierdziłem przykładami, wynikają z istotnych potrzeb i interesów państwa i całokształtu rozwoju gospodarczego: te przejawy mieszczą się też w granicach dopuszczalnego umiaru, uwarunkowanego potrzebami i sytuacją, w jakiej Polska się znajduje, umiaru, w granicach którego etatyzm jest konieczny.

Ten umiar, któremu wiele miejsca poświęcono w cytowanej już kilkakrotnie dyskusji u ks. Radziwiłła znakomicie określił p. Minister Matuszewski w czasie ostatniej debaty budżetowej, przeprowadzając analogję do potrzeby policjanta, regulującego ruch samochodowy tam, gdzie ten ruch jest duży i tej regulacji wymaga, oraz zbędności jego tam, gdzie ruchu tego nie ma lub jest niewielki.

„Etatystyczny“ kierunek rządów pomajowych, o ileby go tak nazwać — nawet z punktu widzenia najbardziej liberalnego, utrzymany został w granicach tego umiaru, skoro rozwój życia gospodarczego w tym okresie następował imponująco, a skutki kryzysu gospodarczego Polska przechodzi stosunkowo łagodniej, niż niektóre inne państwa, a w każdym razie nie w stopniu silniejszym.

Stwierdzając jednak, że niesłuszna jest ta nazwa dla kierunku polityki gospodarczej rządów pomajowych, pomimo, że wielu mych przyjaciół politycznych w nią może nawet uwierzyło i uważało za potrzebne publicznie od niej się odżegnywać, chciałbym teraz określić także kierunek reprezentowany przez „niezaginioną“ wbrew informacjom i chęci „Gazety Warszawskiej“ — 1-szą Brygadę Gospodarczą.

Już w przedmowie do zbiorowej naszej pracy p. t.: „Na froncie gospodarczym“, wydanej na dziesięciolecie odzyskania niepodległości, powiedziane zostało, że autorzy jej „nie w imię doktryn tych czy innych, ale w imię potęgi państwa, w imię rozwoju gospodarstwa społecznego, na tle realnych warunków współczesnej rzeczywistości, usiłują uchwycić rytm życia gospodarczego i zgodnie z tym rytmem kształtują się ich zbiorowa myśl ekonomiczna i program gospodarczy“.

Celem więc naszym jest „potęga Państwa“, drogą: „realne warunki współczesnej rzeczywistości“ w zgodzie z „rytmem życia gospodarczego“. W naszej zbiorowej myśli ekonomicznej znajdzie każdy pierwiastek liberalizmu, ściśle związany z ustrojem kapitalistycznym i pierwiastek etatyzmu, ściśle związany z potrzebami państwa na tle międzynarodowego układu powojennych stosunków i przesilenia, jakie ustrój współczesny przeżywa.

Nie trudno też dostrzec w programie naszym pierwiastek solidaryzmu społecznego, który jest niezbędnym czynnikiem, zapewniającym zużycie wszystkich sił narodu dla jego rozwoju i potęgi i, zabezpieczenia się przed utratą choćby najmniejszej części energii, która dla tych celów użyta być musi.

Do tego celu prowadzi dążenie do racjonalizacji i planowości w życiu gospodarczym. To dążenie do racjonalizacji i planowości spotkało się zarówno w dyskusji u ks. Radziwiłła, jak i w publicystyce ze szczególnie ostrą krytyką, niekiedy nawet wyszydzającą możliwość planowania wogóle. Nie przeszkadza to naturalnie tym samym krytykom zarzucać nam kiedyindziej brak programu gospodarczego, jakgdyby te dwa zagadnienia nie były ze sobą ściśle związane. Nie przeszkadza to też politykom opozycyjnym na każdym kroku i przy każdej sposobności zarzucać naszym rządóm przerost etatyzmu i interwencjonizmu państwowego, który rzekomo hamować ma rozwój gospodarczy kraju a jednocześnie entuzjazmować się „piatiletką” sowiecką, stwierdzając, że wprowadza ona racjonalną planowość w rozwój gospodarczy Rosji oraz, że daje ona „pozytywne rezultaty”. Przy tej okazji wypowiada się teorie wręcz sprzeczne ze swemi poglądami, gdy chodzi o polską politykę gospodarczą, że „dotychczasowy, czysto indywidualistyczny system gospodarczy stracił podstawy; nie można już sobie pozwolić na anarchję w rozwoju i prowadzeniu przemysłu. I trzeba będzie przejść do racjonalnego planowania — co zresztą niema nic wspólnego z tem, czy się chce wprowadzić kolektywizm, czy też opierać działalność gospodarczą na inicjatywie i własności prywatnej”¹⁾.

Opozycja nasza planowość pochwala, gdy chodzi o Rosję, wyszydza i nazywa etatyzmem, gdy chodzi o rozwój własnego kraju. Zapomina przytem o własnych sądach co do przeżycia się „indywidualistycznego systemu gospodarczego”; o tem, że wszystkie państwa kapitalistyczne w planowości i racjonalizacji życia gospodarczego szukają wyjścia z dzisiejszego kryzysu ustroju współczesnego.

Dążenie do planowości i racjonalizacji — to właśnie najbardziej charakterystyczne cechy naszej myśli ekonomicznej, wyrażonej w dwóch zbiorowych pracach, wydanych w 1928 r. p. t. „Zagadnienia Gospodarcze Polski Współczesnej” i „Na froncie gospodarczym”.

Działalność rządów pomajowych tej naszej myśli gospodarczej odpowiada, a jej wyniki słuszność potwierdzają. Dalszy rozwój przede wszystkim międzynarodowego układu stosunków gospodarczych i związana z tem krystalizacja programu, zapewne i nazwę właściwą kierunku naszego z czasem określi.

¹⁾ Gazeta Warszawska z dn. 9 kwietnia 1931 r.: art. S. K. „Trzeba wiedzieć prawdę”.

ŚWIATOWY KRYZYS GOSPODARCZY

PIERWSZE pytanie, jakie jest w ogóle w Polsce stawiane, skoro zaczyna się rozmowa na temat kryzysu gospodarczego, jest to pytanie w gruncie rzeczy charakteru politycznego: czy kryzys w Polsce jest częścią składową światowego kryzysu gospodarczego, czy też ma on swoje odrębne źródła i przyczyny, wiążące się z polityką gospodarczą rządów pomajowych? Oczywiście stawiającym to pytanie chodzi o udowodnienie odrębności źródeł i przyczyn kryzysu polskiego i o obciążenie odpowiedzialnością za jego ciężki przebieg rządów pomajowych. Oczywiście zwolennikom tych rządów chodzi o udowodnienie tezy odwrotnej — tezy o zewnętrznych źródłach kryzysu polskiego — i o zwalenie w ten sposób odpowiedzialności za kryzys na obiektywne warunki rzeczywistości światowej. Dopiero, gdy to pytanie jest rozstrzygnięte i w zależności od elokwencji dyskutujących, winą za kryzys jest obciążony rząd lub warunki obiektywne, zjawia się zwykle dodatkowe pytanie, również charakteru politycznego: co zrobiły rządy pomajowe w celu zwalczenia skutków kryzysu gospodarczego? Tu jednym chodzi o udowodnienie, że nic poza nowymi błędami nie zrobiły, inni posuwają się niekiedy do zapisywania na rachunek rządu i jego polityki wszelkich dodatnich zjawisk gospodarczych, zachodzących w przebiegu wahań konunkturalnych.

Pytania takie, jak:

- 1) czy źródeł kryzysu należy szukać po stronie towarowej, czy też pieniężnej?
- 2) czy kryzys ma charakter przejściowy, zbliżony do przedwojennych, czy też jest to zasadniczy kryzys ustroju kapitalistycznego?
- 3) czy będzie on krótkotrwałym, czy długotrwałym?

4) jakie środki mogłyby być zastosowane dla skrócenia i złagodzenia jego przebiegu? —
to są pytania, interesujące z reguły tylko, szczupłe koła kierującej inteligencji.

Nie trzeba chyba zaznaczać, że „polityczne“ podejście do sprawy jest w wysokim stopniu niepożądane i szkodliwe i że nie jest to podejście, które będziemy stosowali w tej pracy.

Idąc drogą obiektywnej analizy, niestety nie będziemy się mogli usunąć całkowicie od omówienia pewnych, niekiedy mocno naiwnych, tez i poglądów, stworzonych w dużej mierze przez namiętności polityczne i wskutek tego silnie rozreklamowanych, za które to odstępstwo zgóry czytelników przepraszamy.

Kryzysy gospodarcze w ustroju kapitalistycznym nie są bynajmniej zjawiskiem wyjątkowym. Miały one nawet przed wojną charakter perjodyczny i jeśli po wojnie ta ich cecha jakgdyby zatarła się, względnie uległy skurczeniu okresy międzykryzysowe, to jednak nie uległa zmianie zasadnicza cecha kryzysów przedwojennych: ich żywiołowość. Nauka nie tylko nie wynalazła jeszcze środków zapobiegawczych przeciwko kryzysom, ale nawet samo naukowe przewidywanie kryzysów (nauka o koniunkturach) jest jeszcze tak słabo ugruntowane, że nie tylko dla Instytutu Polskiego, ale i dla szeregu instytutów innych krajów, kryzys obecny stał się zupełną niespodzianką, a niektóre instytuty na tle ostatnich doświadczeń wprost zarzuciły przewidywanie, ograniczając się wyłącznie do analizy cyfrowej stanu przeszłego i teraźniejszego. Nie znaczy to wcale, aby nie istniały teorie głoszące, że zabezpieczenie się przed kryzysami i stabilizacja cen są możliwe do osiągnięcia przy odpowiedniej polityce pieniężnej. Teorie te — to przede wszystkim teorie, które zapatrują się na zmiany, zachodzące w poziomie cen jako na wyłączne lub prawie wyłączne konsekwencje zmian, zachodzących po stronie pieniądza, a nie po stronie towarów i w związku z tem propagują w charakterze środków zapobiegawczych środki, zmierzające do regulowania ilości pieniądza w obiegu. Bardziej znaną z tych teoryj jest teoria poważnego ekonomisty amerykańskiego Irvinga Fischer'a, który sądził, iż do stabilizacji cen będzie można dojść poprzez dokonywanie perjodyczne zmian zawartości złota w jednostce monetarnej. Poglądy tego ekonomisty wywarły niemały wpływ praktyczny na politykę pieniężną St. Zjednoczonych, gdzie w okresie przedkryzysowym próbowano wpływać na poziom cen drogą wycofywania

z rynku „nadmiaru“ pieniądza przez wprowadzanie do obiegu odpowiednio oprocentowanych, krótkoterminowych bonów skarbowych. Nie mogę się przy tej sposobności powstrzymać od przytoczenia pewnego przykładu, który, zdaniem mojem, dobitnie charakteryzuje potrzebę zachowywania ostrożności w odniesieniu do tego typu teorii.

Wpadła mi mianowicie niedawno w rękę niewielka książeczka dość znanego ekonomisty francuskiego George'a Bonnet'a p. t. „*Les expériences monétaires contemporaines*“. Książeczka wydana została w roku 1929 i podaje bardzo wiele ciekawie oświetlonego materiału co do historii pieniądza podczas wojny i po wojnie. Autor poświęca pomiedzy innemi, specjalny rozdział polityce pieniężnej St. Zjednoczonych, w którym z prawdziwym entuzjazmem omawia wyniki tej polityki w dziedzinie stabilizacji poziomu cen, podkreślając potrzebę naśladownictwa przyszłościowych metod amerykańskich niemal w przeddzień katastrofalnego kryzysu i załamania się cen w tem państwie.

Bardziej przekonującymi i na pozór logicznymi wydają nam się teorie socjalistyczne, które stwierdzając, iż kryzysy są nieuchronnem złem ustroju kapitalistycznego, wyciągają wniosek o konieczności obalenia tego ustroju. Nie mamy jednak narazie żadnych sprawdzianów słuszności tezy, iż w ustroju socjalistycznym kryzysy gospodarcze nie będą miały miejsca. Jedyna próba realizacji doktryny socjalistycznej, dokonana na terenie Rosji Sowieckiej, nie dała narazie żadnej odpowiedzi na to pytanie, bowiem po 13-tu przeszło latach funkcjonowania nowego ustroju nie stworzył on nawet możliwości zaspokojenia najbardziej prymitywnych, z punktu widzenia proletariatu nie tylko zachodnio- lecz i środkowo-europejskiego, potrzeb życiowych, a więc jest jeszcze bardzo dalekim od tego poziomu, przy którym zaistniałaby teoretyczna możliwość nadprodukcji w sensie kapitalistycznym.

Cóż za wnioski dają się wysnuć na tle tych uwag?

— Że pretensje do rządów pomajowych, iż dopuściły do kryzysu gospodarczego w Polsce oraz obciążanie ich odpowiedzialnością za wybuch i przebieg tego kryzysu, są nieomal w takim stopniu uzasadnione, jak pretensje — gdyby zostały zgłoszone — do prof. Wł. Grabskiego, iż dopuścił w 1924/5 roku gospodarczym do nieurodzaju zbóż i przyczynił się w ten sposób do deficytu bilansu handlowego i załamania kursu waluty.

Czy większe uzasadnienie mają poglądy, iż rządy pomajowe przyczyniły się do zaostrzenia kryzysu gospodarczego w Polsce?

— Odpowiedź na to pytanie nie będzie już taka prosta i bezpośrednia, jak na pytanie poprzednie.

„Oskarżenia“ w odniesieniu do gospodarki rządów pomajowych (rządów prof. Bartla) są formułowane mniej więcej, jak następuje:

Rządy pomajowe poprowadziły rozrzutną gospodarkę budżetową, „rozdęły“ nadmiernie budżet, wszczęły same i „popchnęły“ samorządy na drogę nadmiernych inwestycji, „utopiły“ nieprodukcyjnie wydobyte z życia gospodarczego, drogą podatków i opłat kapitały w przedsiębiorstwach państwowych (etatyzm!), osłabiając w ten sposób wytrzymałość prywatnego życia gospodarczego.

Zanim przejdziemy bezpośrednio do omówienia tych zarzutów, może nie będzie bez znaczenia wskazanie, iż „grzechy“, o które został w ten sposób „oskarżony“ rząd polski, zostały popełnione niemal przez wszystkie rządy w Europie i to w granicach daleko poważniejszych oraz w okolicznościach... dużo mniej usprawiedliwiających. Jest oczywiście niezaprzeczonym faktem, że budżety w ciągu ostatnich trzech lat rosły, (a nie były „rozdymane“) w Polsce w związku z bardzo pomyślną sytuacją gospodarczą, przyczem wzrost wydatków wyraził się cyfrą 117 w roku 1929/30 przy przyjętych za 100 wydatkach roku 1927/28, ale ten wzrost miał miejsce przy bardzo poważnych nadwyżkach budżetowych, które umożliwiły stworzenie rezerwy skarbowej w wysokości około 600 milj. zł. W tych samych latach inne państwa „rozdymały“ rzeczywiście swe budżety, pomimo iż zamykały się one deficytem. Np. w Niemczech wydatki roku 1930/31 (preliminarz) wyraziły się cyfrą 132, przy przyjętych za 100 wydatkach 1927 r., pomimo deficytów, które wyniosły w roku 1927/8 — 350 milj. mk., w 1928/9 — 1.200 milj. mk. i w roku 1929/30 również przeszło 1 miliard mk. Wydatki Węgier wyraziły się w roku 1929/30 cyfrą 124 i w roku 1930/31 cyfrą 120, wobec przyjętych za 100 wydatków 1927/28 roku. Wydatki Francji wyraziły się w roku 1930 cyfrą 114, St. Zjednoczonych — 113, Szwajcarji — 115 i Jugosławji — 111, wobec przyjętych za 100 wydatków 1927/28 (1927) roku budżetowego. Znaczna większość tych państw zamknęła swe budżety w latach 1930 — 1931 deficytem.

— Oczywiście nie jest i nie może być usprawiedliwieniem dla Polski to, że takie lub większe jak ona „błędy“ popełniły inne państwa. Jest

tylko pytanie, czy ta polityka rządów pomajowych była istotnie polityką „błędną“.

Odpowiedź właściwą znajdziemy, skoro postawimy sobie pytanie, co by było, gdyby polityka rządów pomajowych była „inna“, t. j. gdyby budżet nie został w wydatkach „rozdęty“ i działalność inwestycyjna rządu ograniczoną?

— Fakt ten nie wpłynąłby bynajmniej na wysokość dochodów w sensie pomniejszającym je. Musiałoby zatem nastąpić znaczne powiększenie i tak wystarczająco dużej rezerwy skarbowej. Życie gospodarcze zostałoby w konsekwencji pozbawione większej ilości środków pieniężnych, co przy wysokiej stopie procentowej byłoby stanowczo zjawiskiem niepożądanem. Można oczywiście temu rozumowaniu postawić zarzut, że nie bierze pod uwagę możliwości całkowitego lub częściowego zużytkowania tworzących się wówczas nadwyżek na rzecz reformy podatkowej, idącej w kierunku zmniejszenia obciążeń. Przy tem postawieniu sprawy, rezerwy skarbowe państwa mogłyby być w części zastąpione rezerwami życia gospodarczego i zwiększyć w ten sposób odporność tego życia na kryzys gospodarczy. Niepodobna jednak nie zauważyć, że w omawianym okresie rezerwy skarbowe powstały nie dlatego, że rząd pragnął ich stworzenia w takiej właśnie wysokości, ale dlatego, że preliminował zbyt ostrożnie, a preliminował zbyt ostrożnie zgodnie ze stałą oceną przez opozycję sytuacji gospodarczej jako złej, budżetu, jako nadmiernie wysokiego i prowadzącego do deficytu. W tych warunkach trudno było ryzykować reformę podatkową, która zawsze jest połączoną, przynajmniej w pierwszym okresie, ze spadkiem wpływów. Gdybyśmy sobie jednak wyobrazili, że mimo to reforma została przeprowadzona w roku 1928/29 przed kryzysem, to w okres kryzysu państwo weszłoby bez rezerw lub z rezerwami niedostatecznymi i dla pokrycia nieuniknionego wówczas deficytu trzeba byłoby szukać pożyczek zagranicznych za wszelką cenę i wziąć je na warunkach niewspółmiernie gorszych, lub zapłacić za brak rezerw spadkiem kursu złotego. Jeszcze gorsze byłyby rezultaty przetworzenia części rezerw i „zaoszczędzonych“ wydatków inwestycyjnych na podwyższenie płac urzędniczych. Cięcie tych płac w roku 1931 musiałoby być bez porównania radykalniejsze i tem samem boleśniejsze, aniżeli to zostało przeprowadzone.

Pozatem na usprawiedliwienie polityki inwestycyjnej lat 1927 — 1928 należy przytoczyć, iż lata te były pierwszymi od odzyskania nie-

podległości latami dobrej konjunktury i trudno byłoby sobie wprost wyobrazić, aby nie zostały one przynajmniej w części wykorzystane dla uzupełnienia olbrzymich braków w aparaturze technicznej kraju, jakie wówczas istniały. Zużycie przez rząd na ten cel w ciągu czterech lat funkcjonowania rządów pomajowych kwoty 180 milionów zł. ponad poziom wydatków inwestycyjnych roku 1926/27 — jak to udowodnił p. minister Matuszewski w swem exposé, wygłoszonym w Senacie w dniu 9-go marca b. r. — nie może być chyba w żadnym wypadku potraktowane jako „rozrzutność“.

Bardziej uzasadnionym napozór mógłby się wydać zarzut „rozrzutności“ w dziedzinie polityki kredytowej ówczesnego rządu i banku emisyjnego. Istotnie ówczesny rząd zaciągnął pożyczkę stabilizacyjną, patronował kilku pożyczkom samorządowym, udzielał drogą pośrednią kredytów inwestycyjnych (np. budowlanych) przedsiębiorstwom państwowym i prywatnym (np. przez zakup obligacyj Banku Gospodarstwa Krajowego), ale akcję tę prowadził w granicach stosunkowo umiarkowanych. Dość zaznaczyć, iż przeważająca część pożyczki stabilizacyjnej poszła na umocnienie kursu waluty, t. j. stworzenie odpowiedniego podkładu złota dla emisji banknotów Banku Polskiego, oraz, że w planie stabilizacyjnym został umieszczony specjalny przepis, zabraniający lokowania rezerw skarbowych w bankach państwowych bez uprzedniej zgody „advisera“, aby odrzucić zarzut „rozrzutności“ i przyczynienia się przez rząd do pogłębienia przebiegu kryzysu, jako niesłuszny. Błędem natomiast może było niepowstrzymanie pędu inwestycyjnego u samorządów (ruch budowlany) i w przemyśle prywatnym w drugiej połowie roku 1928, kiedy można było już zaobserwować pierwsze oznaki zbliżającego się kryzysu. Na moment potrzeby zahamowania inwestycji wskazywali wówczas i niżej podpisany i prof. Krzyżanowski. Szereg poważnych ekonomistów i polskich i światowych był jednak odmiennego zdania i zahamowanie tych inwestycji samorządowych i prywatnych nastąpiło dopiero w połowie 1929 r. Zahamowanie tempa inwestycji państwowych nastąpiło jednak już wcześniej.

Wreszcie śmieszny zarzut etatyzmu, zarzut przy stawianiu którego wystrzega się skrupulatnie wskazywania przykładów, ponieważ okazałoby się, że „obciąża“ on nie rządy pomajowe, lecz przedmajowe. „Etatyzm“ rządów pomajowych to port w Gdyni, chłodnia portowa, żegluga morska i Mościce, a więc przedsiębiorstwa, przy powoływaniu do życia których popełnione zostały te lub inne błędy, ale z któ-

rych każde wylegitymować się może głęboką potrzebą gospodarczą, rodowodem każdego jest rzeczywisty, a nie fałszowany interes państwa. Port w Gdyni już nam zaoszczędził poważną ilość walut obcych, jaką zmuszeni bylibyśmy wydawać na porty i koleje niemieckie; taką samą rolę pełni żegluga morską; chłodnia portowa zaoszczędza nam wydatki w walutach obcych, jakie zmuszeni bylibyśmy ponosić za przechowywanie towarów w chłodniach niemieckich oraz umożliwia handel bezpośredni (oszczędność na kosztach pośrednictwa); Mościce dają możliwość nie tylko zaoszczędzenia ogromnych sum w walutach obcych, jakie wydawaliśmy na nawozy sztuczne zagraniczne, lecz i umożliwiają dopływ tych walut i z tytułu eksportu. Są to zatem wszystko inwestycje typu najzdrowszego, stwarzające w silnym nadmiarze pokrycie w bilansie płatniczym zużytkowanych na te cele kredytów zagranicznych.

Na tem zamknijmy nasze uwagi co do „zarzutów“ wywołania kryzysu, względnie przyczynienia się do jego zaostrenia, jakie stawia rządowi opozycja, powodowana namiętnościami walki politycznej, a przechodzimy do rzeczy poważnych, a mianowicie do analizy przyczyn kryzysu i środków walki z nim oraz polityki rządowej wobec kryzysu.

Kryzys gospodarczy jest to wyraz dysproporcji, zachodzącej pomiędzy zdolnością wytwórczą aparatu produkcyjnego a zdolnością konsumcyjną (w szerokim tego słowa znaczeniu), w rezultacie czego tworzą się najpierw stoki towarowe, które powodują z kolei spadek cen, wzrost upadłości, wzrost bezrobocia, spadek konsumpcji, wtórny spadek cen i t. d., przyczem proces ten trwa dotąd, dopóki nie następuje wyrównanie produkcji z konsumcją, zapoczątkowujących nowy okresżywienia. Okres wyrównania przed wojną był stosunkowo krótki i względnie lekki, ponieważ udział kosztów stałych w przemyśle i w handlu był dużo mniejszym, aniżeli po wojnie, kwestja robotnicza mniej skomplikowaną i przedsiębiorstwa radziły sobie w sposób prosty, wyrzucając robotników na bruk w czasie złej konjunktury i ściągając ich ponownie do pracy w czasie poprawy. Po wojnie okres wyrównywania produkcji z konsumcją stać się musiał i dłuższym i dużo cięższym, ponieważ wielkość przedsiębiorstw wzrosła, udział kosztów stałych wzrósł, przerywanie produkcji przynosi dużo większe straty i napotyka na dużo większe trudności (w związku z przeciwdziałaniem państwa i społeczeństwa wyrzucaniu robotników na bruk), wreszcie

proces dopasowywania się cen i likwidacji przedsiębiorstw słabszych napotyka na potężne przeszkody w kartelach oraz jest osłabiony znacznie większą siłą finansową i zdolnością przetrwania nowoczesnego przemysłu. Jest to pierwsza uwaga natury zasadniczej, którą pragnęlibyśmy, aby miało stale na uwadze przy wszelkich rozważaniach, dotyczących przebiegu obecnego, pierwszego, wielkiego kryzysu gospodarczego powojennego.

Nie uległy, oczywiście, zmianie źródła kryzysu, które są w znacznej części te same, jakie były przed wojną. Źródłem tem jest nadmiernie szybkie tempo rozbudowy aparatu wytwórczego w stosunku do tempa wzrostu konsumpcji i tempa przyrostu ludności. Rozbudowa aparatu wytwórczego dokonywuje się przy pomocy kredytów, źródłem których są oszczędności szerokich mas i czyste zyski przedsiębiorstw oraz z samych czystych zysków wewnątrz przedsiębiorstw. Stąd istnieje wyraźny związek pomiędzy wielkością oszczędzania i tempem inwestycji, przyczem nadmiar wolnych kapitałów, powodując spadek ich ceny rynkowej, czyli stopy procentowej, urentownia produkcję i pobudza przedsiębiorców do dalszych inwestycji. Ponieważ inwestycje powodują z kolei wzrost ożywienia gospodarczego, rezultatem czego jest zarówno wzrost konsumpcji, jak i wzrost oszczędności, który z kolei powiększa tempo inwestycji produkcyjnych, więc uzyskujemy w konsekwencji automatyczne poniekąd przyspieszenie tempa rozwojowego zdolności produkcyjnej, za którym pozostaje w tyle — również nieco sztucznie powiększana — zdolność konsumcyjna ludności. Mamy więc, jako pierwszą przyczynę falowań konjunkturalnych w życiu gospodarczem, a więc i kryzysów, zmiany zachodzące w wielkości oszczędzania i w dyspozycji czystymi zyskami przedsiębiorstw. Zmniejszenie się ogólnej sumy oszczędności wzmaga część dochodu bezpośrednio konsumowaną i może wpłynąć korzystnie na bieżącą produkcję, ale zmniejsza jednocześnie podaż wolnych kapitałów i kurczy możliwości rozbudowy aparatu wytwórczego. Zwiększanie się ogólnej sumy oszczędności będzie działać odwrotnie.

Oszczędności dochodzą do swego inwestycyjnego przeznaczenia przeważnie w postaci kredytów. W nowoczesnym ustroju pieniężnym suma udzielanych kredytów długoterminowych może jednak przekroczyć normy, wynikające z ilości pojawiających się na rynku wolnych kapitałów (oszczędności i czystych zysków), przyczem zdarza się, że część inwestycji o charakterze długoterminowym

dokonywana jest bezpośrednio przy pomocy kredytów o charakterze krótko terminowym. Polityka kredytowa banków, a w szczególności banków emisyjnych, jest zatem zwykle uważaną za jedną z głównych przyczyn kryzysów gospodarczych, a conajmniej za czynnik, pogłębiający przebieg tych kryzysów. Przyczyny nadmiernego powiększenia zdolności produkcyjnej w stosunku do konsumpcyjnej mogą wreszcie leżeć w formach i sposobach powiększania tej zdolności. Ta sama ilość wolnych kapitałów, w zależności od sposobu i formy zużycia, może dać większe lub mniejsze rezultaty. W szczególności należy tu zwrócić uwagę na tempo oraz charakter wynalazczości technicznej. Skoro tempo tej wynalazczości wzrasta, wzrasta równocześnie możność znaczniejszego podniesienia zdolności produkcyjnej z ilościowo niezwiększonego, a nawet zmniejszonego dopływu wolnych kapitałów na rynek.

W zakończeniu nie można pominąć i roli państwa, które w stopniu dużo większym, aniżeli przed wojną, uprawia działalność inwestycyjną i ściąga w postaci podatków i świadczeń większą część możliwych oszczędności, oraz wpływu czynników natury psychologicznej i politycznej.

Jak widać z powyższego, źródła obecnego kryzysu mogą być różne i zbyt uproszczone i jednostronne ujęcie tych źródeł byłoby prawdopodobnie fałszywem.

Zastanówmy się najpierw, jaką rolę odegrać mogła polityka kredytowa banków i falowania w ruchu złota. Dla należytej oceny roli tego czynnika w nadmiernej rozbudowie zdolności produkcyjnej, musimy uchwycić pewne procesy historyczne, jakie się dokonywały w okresach, poprzedzających obecny kryzys. Sięgnijmy do czasów wojny światowej. Dokonał się w tym okresie przy pomocy inflacji kredytowej proces kolosalnej rozbudowy przemysłów, związanych z wojną kosztem zużycia kapitałów obrotowych społeczeństwa. W państwach neutralnych europejskich, w państwach azjatyckich, w kolonjach i w państwach amerykańskich dokonać się również musiała i dokonała się rozbudowa szeregu gałęzi przemysłu, niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb, których nie mogły chwilowo zaspakajać przemysły państw w wojnie uczestniczących. Wojna pozostawiła zatem światu aparat produkcyjny nadmiernie rozbudowany, o nadmiernej zdolności produkcyjnej, która nieodrazu dała się wszędzie odczuć, wobec silnego głodu towarowego, który musiał być uprzednio zaspokojony. Okres powojenny, aż do roku

1924 dla większości państw świata i do roku 1926 włącznie dla ważkiej gospodarczo mniejszości (Włochy, Francja, Belgja, Polska, Danja, Norwegja, Grecja, Hiszpanja, Indje, Chiny, Japonja, Turcja) był albo okresem wyraźnej inflacji i spadku kursu waluty krajowej, albo okresem rewaluacji, czyli podnoszenia kursu waluty do równi parytetowej, czy też wahań walutowych w dół i w górę, które dla niektórych państw (Indje, Chiny, Turcja, Hiszpanja) trwają do ostatnich czasów (1931 r.). W okresie tym państwa o spadającej walucie miały sztucznie zmniejszoną konsumpcję, sztucznie zwiększony ilościowo eksport, stosunkowo mocną rozbudowę kapitałów zakładowych z inflacji kredytowej, pozbawioną zdrowych podstaw do funkcjonowania w normalnych warunkach, wreszcie silnie rozwinięty proces lokowania oszczędności w złocie i w walutach obcych, pełnowartościowych oraz na rachunkach czekowych w bankach państw o walucie stałej; państwa o walucie, powracającej do parytetu (lata 1924 — 1926), miały sztucznie ograniczoną produkcję w konsekwencji wywołanego wzrostem kursu waluty kryzysu gospodarczego, co nie pozostawało bez wpływu i na rozmiary konsumpcji, sztucznie zmniejszony z tychże przyczyn eksport, wreszcie dopływ złota, walut i dewiz obcych oraz spekulacyjnych lokat zagranicznych, poszukujących dodatkowego zysku na tle dokonywującego się procesu rewaluacji; sztucznie ograniczoną produkcję i eksport, przy sztucznem gromadzeniu zapasów złota i powiększaniu potencjalnej zdolności kredytowej miały wreszcie państwa o walucie niewahającej się, pełnowartościowej, jak np. St. Zjednoczone, a nieco później Anglja, Holandja, Szwecja, Szwajcarja.

Po roku 1924 dla większości państw, a po roku 1926, z kilku wyjątkami, dla całego niemal świata rozpoczął się trzeci z kolei okres w historii gospodarczej świata, okres walut stabilizowanych. Przebieg procesów gospodarczych był wówczas w poszczególnych grupach państw następujący:

- 1) W grupie państw, które przeszły uprzednio przez okres inflacji i nie przeprowadziły polityki rewaluacyjnej, stabilizacja waluty rozwinęła, poprzednio ukrytą i sztucznie ograniczoną, siłę konsumcyjną i zwiększyła poważnie możliwości importu, zakończyła następnie proces tezauryzacji złota i walut oraz dewiz obcych i zmobilizowała te nieużytecznie leżące zapasy w bankach, podnosząc w ten sposób ogromnie ich zdolność kredytową (która natrafiła na sprzyjający i nastrojający optymistycznie grunt w postaci rosnącej konsumpcji), spowo-

dowała powrót znacznej części kapitałów, ulokowanych poprzednio w bankach zagranicznych (dalsze wzmocnienie zdolności kredytowej), i — co najważniejsze — stworzyła grunt do wykorzystania, przynajmniej częściowego, nagromadzonej w poprzednim okresie, a nieznajdującej zastosowania, zdolności kredytowej państw o pełnowartościowej walucie, co wyraziło się w silnym przyпыłwie kapitałów i kredytów z tych państw i dalszem silnem i już nieusprawiedliwionem, bowiem znajdującem oparcie w nadmiernym kredycie, pchnięciu produkcji i konsumcji, dalszem rozwijaniu działalności inwestycyjnej osób prywatnych oraz dodatkowo państwa i samorządów, wzroście płac zarobkowych i t. p. Warunki te nie pozwoliły na dokonanie procesu selekcyjnego i odwlekły proces likwidacji szeregu pozbawionych zdrowych podstaw przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych z doby inflacyjnej.

2) W grupie państw, które przeszły przez okres rewaluacji, jakoteż w grupie państw o pełnowartościowej walucie fakt stabilizacji walut grupy państw poprzednio scharakteryzowanych i znacznego podniesienia ich zdolności konsumcyjnej, przy jednoczesnem zmniejszeniu sztucznie wzmożonej zdolności konkurencyjnej, fakt ten odbić się musiał na wyzwoleniu sztucznie hamowanej zdolności produkcyjnej omawianej grupy państw i musiał spowodować wzrost eksportu i wewnętrzznego ożywienia gospodarczego przy daleko idącym wykorzystaniu potencjalnych zapasów zdolności kredytowej zarówno na eksport, jak i na rynek wewnętrzny.

Badania nad problemem złota, dokonane pod auspicjami Ligi Narodów, wykazały, że rezerwy złota w bankach emisyjnych wzrosły od roku 1923 do 1928 z 8.719 do 9.992 milj. dolarów, czyli o 15% w ciągu pięciu lat obieg banknotów łącznie z depozytami w bankach centralnych wzrósł w tymże okresie czasu z 19.469 na 24.571 milj. dolarów, czyli o 26%. Depozyty, według tegoż źródła, wzrosły w okresie od roku 1926 do 1928 z 97.546 do 111.316 milj. dol., czyli o 14% w ciągu dwóch lat. W tym samym czasie, t. j. w ciągu pięciolecia 1923 — 1928, produkcja żelaza i stali, które charakteryzują pośrednio tempo rozwoju gospodarczego, wzrosły pierwsza o 27%, druga o 39%, co jest niewątpliwie wzrostem nienormalnie wysokim, skoro zważywszy, iż przeciętna przedwojenna rozwoju gospodarczego oceniana jest na 3% rocznie. Jeśli weźmiemy samą Europę, to zjawiska te zarysują się nam, jak następuje: wzrost rezerw w bankach emisyjnych określi się

cyfrą aż 41%, wzrost ilości banknotów i depozytów w bankach centralnych — cyfrą 24%, wzrost depozytów w bankach wogóle (dwulecie 1926 — 1928) — cyfrą 23%, wzrost produkcji żelaza — cyfrą 77%, wzrost produkcji stali — cyfrą 75%. Wynika z tych cyfr, że polityka banków emisyjnych Europy była stosunkowo bardzo ostrożną (bank emisyjny polski nie był tu wyjątkiem), niemniej jednak tempo rozwoju gospodarczego Europy w omawianem pięcioleciu było dużo szybsze, aniżeli przeciętne tempo świata i opierało się wyraźnie o źródła kredytowe obce (amerykańskie). Oczywiście cyfry wzrostu produkcji żelaza i stali są zbyt wielkie, aby można było przyjąć je w charakterze wskaźnika ogólnego rozwoju gospodarczego tej części świata. Świadczą one natomiast o gwałtownem przeinwestowywaniu się krajów europejskich.

I tu wskazać musimy na drugie, ważne bardzo źródło obecnego kryzysu gospodarczego — poza wpływem zjawisk pieniężnych i kredytowych — na postęp techniczny i prądy racjonalizacyjne w przemyśle oraz na świadomą politykę szeregu państw, uprawianą w konsekwencji wybijających się coraz bardziej na czoło prądów t. zw. nacjonalizmu gospodarczego i zagadnień „obrony państwa“.

Postęp techniczny, który już pod wpływem wojny światowej i jej swoistych potrzeb doznał bardzo poważnego dumpingu, po wojnie światowej szedł również niezwykłymi skokami, to też skoro kredyty amerykańskie przypłynęły do Europy, cały przemysł europejski zaczął się gwałtownie modernizować i racjonalizować, pomimo, iż wysoka cena kredytów amerykańskich nakazywała dużo ostrożności w użytkowaniu ich dla tych celów.

Działanie zagadnień t. zw. „obrony państwa“ i wpływ nacjonalizmu gospodarczego uzewnętrzniły się w dążeniu do t. zw. samowystarczalności na wypadek wojny, nie tylko w zakresie materiałów wojennych, lecz i znacznie szerzej — w dążeniu do stworzenia szerokiej bazy surowcowej, dostatecznej dla pokrycia potrzeb w wypadku zupełnego odcięcia kraju od normalnych źródeł zaopatrywania w czasie pokoju. Jeśli mówi się dziś o kryzysie, jako o kryzysie przede wszystkim surowców, jeśli mamy do czynienia z tak wyjątkowo ostrym przebiegiem kryzysu rolniczego, to znaczną część winy za ten stan rzeczy ponosi niewątpliwie bardzo szeroko pojęta polityka przygotowywania obrony państwa na wypadek wojny, oparta dodatkowo o ideologię nacjonalizmu gospodarczego. Praktycznym wyrazem tej po-

lityki było stałe podwyższanie barjer celnych i wprowadzanie reglamentacji przywozu na artykuły rolne i hodowlane oraz surowce przemysłowe, które powodowało w konsekwencji takąż politykę państw rolniczych w odniesieniu do artykułów przemysłowych, w rezultacie czego wysokość barjer celnych doszła do wysokości całkowicie usprawiedliwiających system sowieckiego monopolu handlu zagranicznego i stwarzających konieczność łączenia się państw, w szczególności małych, w wielkie bloki gospodarcze.

Skoro się wreszcie zastanowimy nad przyczynami, które spowodowały tak wydatny wpływ spraw „obronnych” państwa na politykę gospodarczą, to natrafimy na jeszcze jedno bardzo ważne źródło ciężkiego przebiegu światowego kryzysu gospodarczego: na wpływ czynników politycznych i psychologicznych. Mamy tu na myśli powszechny brak zaufania w stałość stosunków, wobec jawnie głoszonych przez niektóre państwa dążeń do obalenia istniejącego stanu rzeczy. Wyrazem wpływu tych czynników jest niesłychana wprost koncentracja wolnych kapitałów w niektórych państwach, jak Francja, St. Zjednoczone, Holandia i niespotykany nigdy spadek stopy procentowej (1% — 2% rocznie), przy bardzo wysokiej stopie, nawet dla interesów względnie pewnych, w innych państwach będących normalnie terenem ekspansji obcych kapitałów. Powoduje ona (t. j. koncentracja kapitałów) wyjątkowo liczne bankructwa instytucyj finansowych na terenie państw kapitałowo czynnych i zaostrza przebieg kryzysu w państwach kapitałowo biernych.

Oczywiście oddziaływanie większości wymienionych czynników przejawiało się również i w Polsce. Jakkolwiek dopływ kapitałów i kredytów zagranicznych w latach 1927 i 1928 był ilościowo niewspółmiernie mniejszy, aniżeli dopływ do Niemiec po przyjęciu planu Dawes’a, to jednak, jeśli się weźmie pod uwagę, iż kapitał zagraniczny działa tylko w odniesieniu do poważniejszych obiektów, a takich obiektów Polska posiada stosunkowo mało, trzeba będzie przyjąć do wniosku, iż dopływ ten w porównaniu z innemi państwami niezbyt wielki w stosunku do zdolności kredytowej jednostek gospodarczych, poszukujących kredytów, okazał się jednak nadmierny i przyczynił się do inwestycyj rozbudowywujących zdolność produkcyjną przedsiębiorstw w stopniu, jak się później okazało, nieodpowiadającym istotnym możliwościom konsumcyjnym. Państwo, jak już zaznaczyliśmy, wzięło udział w tym prądzie w stopniu minimalnym. Nietylko

nie sięgnęło, wzorem innych państw, do zwiększonych przez konjunkturę możliwości płatniczych społeczeństwa, przez podwyżki podatków i opłat, lecz istniejące poprzednio ciężary podatkowe częściowo zredukowało, nie waloryzując np. podatków, pomimo waloryzacji cen i obniżając w szeregu poszczególnych dziedzin stawki podatku obrotowego, lub zrzekając się go przy wielu operacjach eksportowych, a co jest jeszcze bardziej godne podkreślenia — jeśli zważymy, iż niektóre państwa inwestowały przy deficytach budżetowych — nie wykorzystano nawet dla inwestycji wszystkich nadwyżek budżetowych, tworząc dzięki temu bardzo poważne rezerwy kasowe, które dziś okazały się — nie przesadzamy bynajmniej — ratunkiem dla państwa, pozbawionego możliwości korzystania z krótkoterminowych kredytów banku emisyjnego i kapitałów rynku wewnętrznego. Co można byłoby zatem rządowi prof. Bartla zarzucić, to jedynie to, że same ujawniwszy stosunkowo dużą wstrzemięźliwość w wydatkach inwestycyjnych, nietylko nie narzuciły tej wstrzemięźliwości społeczeństwu, ale w stosunku do braku tej wstrzemięźliwości odnosiły się raczej przychylnie.

Politykę rozbudowy przemysłu, pod kątem widzenia obrony państwa i samowystarczalności w niektórych ważkich jego gałęziach, Polska oczywiście również prowadziła, ale raczej w stopniu niedostatecznym, aniżeli nadmiernym. Taka polityka była zresztą dla niej nieuchronną konsekwencją podobnej polityki państw sąsiadujących, żywiących wyraźnie wrogie zamiary w stosunku do granic naszego państwa. W tej dziedzinie rząd polski za zaostrenie kryzysu gospodarczego żadnej odpowiedzialności nie ponosi. Obciąża ona niemal wyłącznie dwa państwa, które poprowadziły politykę wyraźnej izolacji gospodarczej — Niemcy i Rosję Sowiecką. Wybitnie pokojowa polityka rządu polskiego usuwa również możliwość współuczestniczenia Polski w odpowiedzialności za, pogłębiający przebieg kryzysu, ujemny wpływ czynników politycznych i psychologicznych.

Z wyżej naszkicowanej analizy źródeł kryzysu gospodarczego wynika jasno, jak olbrzymiami są trudności jego przełamania i jak małe stosunkowo znaczenie mogą mieć środki walki z kryzysem, stosowane w granicach poszczególnych państw. Zaś co się tyczy międzynarodowej akcji walki z kryzysem gospodarczym, to niewątpliwie pesymizm byłby usprawiedliwiony, jeśliśmy nie mieli nadziei, że trwający wciąż brak jakichkolwiek oznak poprawy doprowadzi nareszcie do szerokiego zrozumienia istotnych źródeł kryzysu i do zapoczątkowania

realnej współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie, wstępem do której musi być pacyfikacja celów poszczególnych państw. Że rząd polski robi tu, co może, dowodem tego są nie tylko wyniki jego akcji w postaci np. bloku państw rolniczych i szeregu konkretnych wniosków i posunięć poprzez ten blok przygotowanych, ale i zarzuty, które go spotykają, że robi tu więcej, aniżeli powinien robić ze względu na w pewien sposób pojmowany interes państwa (np. zarzuty w sprawie ratyfikacji traktatu handlowego i umowy likwidacyjnej z Niemcami).

Kryzys gospodarczy to, jak już wspomnieliśmy, wyraz dysproporcji pomiędzy zdolnością produkcyjną, a możliwościami konsumpcyjnymi. Likwidacja kryzysu, to zatem nic innego, jak likwidacja tej dysproporcji, czyli likwidacja nadmiaru zdolności produkcyjnej, która dokonuje się drogą bankructwa słabszych i mniej zdrowych przedsiębiorstw. Postawienie zatem żądania usunięcia kryzysu, czyli powstrzymania likwidacji omawianego nadmiaru, byłoby postawieniem żądania niewykonalnego. Jedynym, realnym celem polityki rządowej w odniesieniu do kryzysu mogło być, naszym zdaniem, tylko łagodzenie przebiegu kryzysu. Sposoby łagodzenia tego kryzysu musiały być oczywiście inne w stosunku do kryzysu rolniczego, aniżeli w stosunku do kryzysu przemysłowo-handlowego.

Momentem wysoce komplikującym te obydwie zadania była konieczność poświęcenia szczególnej uwagi zadaniu utrzymania równowagi budżetowej oraz zadaniu przeciwdziałania odpływowi walut i dewiz obcych z Banku Polskiego. Szczególna waga pierwszego z tych zadań polegała, jak już wspomnieliśmy, na tem, że zarówno obowiązujące w Polsce przepisy, jak i szczególna szczupłość rynku kapitałowego polskiego wykluczały zgóry możliwość uciekania się doń w wypadku potrzeby. W Polsce taki stan rzeczy, jaki miał miejsce w wielu innych, bogatszych państwach, pokrywających niekiedy w ciągu dwóch — trzech lat z kolei deficyty budżetowe przy pomocy pożyczek wewnętrznych i zewnętrznych, krótkoterminowych lub długoterminowych, był zgóry wykluczony. Polska musiała szukać pokrycia deficytów budżetowych w źródłach budżetowych. Narzuciło to oczywiście potrzebę prowadzenia specjalnej polityki traktowania budżetu w jego części wydatkowej tylko jako ramy, w granicach której, wydatki były dopasowywane bezpośrednio do wpływów przy pomocy systemu budżetów miesięcznych. Wiemy, że cel utrzymania równowagi budżetowej w ubiegłym roku budżetowym został osiągnięty i tylko drobna

część wydatków w kwocie około 50 milj. zł. została pokrytą z rezerw kasowych. Zadanie to będzie niewątpliwie trudniejsze do zrealizowania w roku bieżącym i będzie wymagało więcej i poważniejszych ofiar. Temi specjalnymi trudnościami roku bieżącego tłumaczy się dokonane ostatnio obcięcie uposażeń urzędniczych o 15%, które, jak wiadomo, nasunęło szereg krytycznych uwag i zastrzeżeń.

Szczególna waga drugiego z tych pobocznych — jeśli chodzi o cel łagodzenia kryzysu — zadań, a mianowicie zadania hamowania odpływu walut i dewiz obcych z Banku Polskiego, wynika z absolutnej niedopuszczalności trzeciego z kolei załamania kursu waluty, a trudność tego zadania polega na tem, że Polska jest krajem kapitałowo wybitnie biernym. Bilans płatniczy Polski równoważony był dotychczas w latach normalnych dopływem kapitałów i kredytów zagranicznych, a jak wiadomo, cechą najbardziej charakterystyczną dla przebiegu kryzysu jest wycofywanie się kapitałów z produkcji i cofanie kredytów przedsiębiorstwom przemysłowym i handlowym, co w warunkach polskich równoznaczne jest z odpływem kapitałów i kredytów zagranicę, odpływem, który winien byłby znaleźć pokrycie w nadwyżce wpływów wywozu nad przywozem. Zadanie uzyskania znaczniejszej nadwyżki wywozu nad przywozem w bilansie handlowym napotyka jednak na olbrzymie trudności w fakcie, iż wywóz nasz nosił dotychczas charakter wybitnie surowcowy, a jak już zaznaczyliśmy, kryzys obecny jest przede wszystkim kryzysem surowców i surowce, a w szczególności surowce rolnicze, są przedmiotem zarządzeń, zmierzających do całkowitej lub prawie całkowitej prohibicji ich przywozu. Co się tyczy przywozu do Polski towarów zagranicznych, to polityka jego hamowania prowadzona jest oddawna i wiąże się w dużej mierze z rozbudową odpowiednich krajowych gałęzi wytwórczości, co jednak w okresie kryzysu gospodarczego daje się osiągnąć daleko trudniej, aniżeli w okresie gospodarki normalnej. W tym stanie rzeczy powstają naturalne granice dla akcji łagodzenia kryzysu. Akcja ta musi się liczyć z tem, aby drogą większego nieco ożywienia obrotów nie doprowadzić do wzmożenia przywozu, a pośrednio do spadku i tak bardzo niewielkiego salda dodatniego bilansu handlowego i do odpływu walut i dewiz obcych z Banku Polskiego. Następnie muszą być stawiane odpowiednie ramy działalności kredytowej naszej instytucji emisyjnej, często kłójące się z zadaniem łagodzenia przebiegu kryzysu gospodarczego. Wreszcie przy zaciąganiu kredytów zagranicznych muszą być uwzględ-

niane w większej niekiedy mierze motywy walutowe, aniżeli gospodarcze.

Uważamy za wskazane podkreślić jeszcze jedną, specjalnie polską, trudność w walce o łagodzenie kryzysu. Jest nią brak rezerw kapitałowych w przemyśle i handlu i słaba ich wytrzymałość na kryzys, która powoduje, iż bankructwa w Polsce winny być liczniejsze, aniżeli w innych państwach. Wynikałby stąd wniosek o konieczności bardziej rozległej akcji ożywiania życia gospodarczego, aniżeli była lub będzie prowadzona, ale ten postulat znajduje się w oczywistej sprzeczności z dwoma poprzednio omówionymi postulatami, utrzymywaniem równowagi budżetowej (niemożność czynienia poważniejszych budżetowych wydatków inwestycyjnych) i przeciwdziałaniem odpływowi walut i dewiz obcych z Banku Polskiego.

Polityka łagodzenia kryzysu gospodarczego w Polsce miała oczywiście odmienny charakter w rolnictwie, aniżeli w przemyśle i handlu. Jeśli w przemyśle i handlu spadek popytu na pewne kategorie towarów może być częściowo zastąpiony specjalnie stworzonym dodatkowym popytem ze strony państwa, o tyle w rolnictwie tej drogi prawie, że niema. W szczególności zboże chlebowe należy do towarów o bardzo nierozciągliwej chłonności konsumpcyjnej i nawet znacznieszemu spadkowi ceny odpowiada zwykle minimalny wzrost konsumpcji. Jest faktem wielokrotnie stwierdzonym, że w miarę wzrostu zdolności konsumpcyjnej ludności, ilość konsumowanego chleba i mąki spada, a dodatkowa zdolność konsumcyjna kieruje się raczej na przetwory hodowlane. Stąd w charakterze głównego postulatu, w zakresie łagodzenia przebiegu kryzysu rolniczego wysuwa się przetworzenie możliwie dużej części zbóż na przetwory hodowlane i zużycie, względnie wyeksportowanie ich w tej właśnie formie. Stąd kolei wynikają postulaty rozbudowy przemysłu mięsnego (rzeźnie i chłodnie), bekonowego, tłuszczowego i wędliniarskiego oraz specjalnego poparcia eksportu tych artykułów. Postulaty te były i są energicznie realizowane i dały już bardzo poważne rezultaty, wyrazem których stało się wysunięcie Polski w eksporcie bekonów do Anglii na drugie miejsce po Danii, rozwinięcie eksportu mięsa baraniego, wieprzowego i wołowego na nowe rynki, francuski i włoski, osiągnięcie zupełnej samowystarczalności w dziedzinie produkcji tłuszczów zwierzęcych i wyeliminowanie przywozu smalcu amerykańskiego, zapoczątkowanie procesu uprzemysławiania wędliniarstwa, co będzie miało szczególne znaczenie

dla rozszerzenia konsumpcji rynku wewnętrznego (potaniecie kosztów produkcji mniej więcej do połowy). Niestety rezultaty tej akcji zostały prawie całkowicie sparaliżowane przez dokonane zamknięcie rynku czechosłowackiego dla naszych świń i zdecydowane zamknięcie rynku austriackiego. Cała zatem polityka mięsna narazie zaledwie uchroniła się od dalszego pogorszenia się sytuacji, zmuszając tem samem do jednoczesnej, bardzo intensywnej akcji na odcinku zbóż. Główną wytyczną tej akcji było zabezpieczenie rynku wewnętrznego dla produkcji krajowej, szybkie usuwanie nadmiarów poprzez eksport przy pomocy premji i przy jednoczesnej polityce trzymania możliwie wysokich cen eksportowych, drogą centralizacji eksportu i porozumienia żytniego z Niemcami, zdejmowanie nadwyżek w okresach nadmiernej podaży i ich przejściowe magazynowanie przy pomocy państwowych zakładów zbożowych, wreszcie równomierne rozkładanie tej podaży drogą zastosowania systemu t. zw. zastawu rejestrowego (lombardu zbóż). Zadania te nie wszystkie odrazu zostały z pełnem powodzeniem wykonane. W pierwszym roku funkcjonowania tego systemu, trzeba było, ze względu na silny opór zainteresowanych organizacji rolniczych, zrezygnować z rzeczywistej centralizacji eksportu i tem samem z polityki regulowania ceny eksportowej oraz trzeba było zgodzić się na prawie zupełne wyeliminowanie Państwowych Zakładów Zbożowych z działalności eksportowej oraz ograniczyć ich rolę do zdjęcia pewnej określonej ilości żyta i przechowania tej ilości aż do końca niemal okresu przednówkowego. W rezultacie takiej czysto formalnej centralizacji i pozostawienia, wyłącznego niemal i nieregulowanego pod względem cen, wyrzucania nadmiarów w rękach pozbawionych kapitału, a zatem zainteresowanych w baissie, organizacji handlowych prywatnych, premje zostały niemal zupełnie dla rolnictwa zmarnowane i poszły przeważnie na korzyść obcych importerów i pośredników handlowych. Dopiero w drugim, 1930/31 roku gospodarczym, dzięki zamknięciu sprzedaży „fob“ i „loco“ granicy dla organizacji handlowych prywatnych i monopolizacji tego eksportu w rękach zainteresowanych w haussie Państwowych Zakładów Zbożowych, udało się w takim stopniu wzmocnić działalność interwencyjną tych Zakładów, że zadanie utrzymania ceny żyta na poziomie o 6 zł. powyżej poziomu cen zagranicznych i pełne wykorzystanie premji na rzecz rolnictwa, powiodło się całkowicie. W pszenicy i jęczmieniu, gdzie interwencji Państwowych Zakładów Zbożowych nie było i gdzie

w charakterze środka interwencyjnego działały same tylko premje eksportowe, stan rzeczy nie uległ zmianie w porównaniu do stanu z roku zeszłego i premje zostały tak, jak i poprzednio, zmarnowane.

Kampanja zbożowa roku przyszłego odbędzie się niewątpliwie w nieco pomyślniejszych warunkach wewnętrznych, aniżeli kampanja tegoroczna, a w związku z tem będzie można działalność interwencyjną Państwowych Zakładów Zbożowych rozszerzyć i na pszenicę, znosząc jednocześnie premje dla jęczmienia, jako idące wyłącznie na korzyść importera i pośrednika handlowego. Nie jest również wykluczone, iż w pewnych warunkach będzie można się porwać na dokonanie dalszego kroku, a mianowicie na próbę zupełnego oderwania, za przykładem Niemiec, ceny wewnętrznej od ceny rynku międzynarodowego, coby jednak wymagało w warunkach polskich pewnych, dalszych zmian w dotychczasowej polityce zbożowej, zmian, idących w kierunku pełnej monopolizacji eksportu, zarzucenia systemu premjowego i znalezienia innego sposobu pokrycia strat na interwencji poza budżetem, oraz zastosowania pewnych dodatkowych a zupełnie nowych posunięć, w rodzaju gwarantowanego zastawu rejestrowego. Gdyby powzięcie takiej decyzji natrafiło na zbyt wielkie przeszkody, to mogłoby być w razie potrzeby kontynuowany system tegoroczny, rozciągnięty na pszenicę, a mianowicie system utrzymywania ceny wewnętrznej na poziomie ceny rynku międzynarodowego plus wysokość premji. Ponieważ nie ulega jednak wątpliwości, że sytuacja na międzynarodowych rynkach zbożowych będzie kształtowała się mniej pomyślnie aniżeli w Polsce, więc ten system byłby mniej efektywnym i korzystnym dla rolnictwa.

Zadanie łagodzenia kryzysu w przemyśle i w handlu mogło być, jak już wspomnieliśmy, rozwiązywane drogą wzmocnienia popytu na pewne rodzaje towarów przy pomocy obstalunków i działalności inwestycyjnej państwa. Konieczność daleko idącej redukcji wydatków uniemożliwiała jednak wykonanie poważniejszej działalności inwestycyjnej ze środków budżetowych. Trzeba było zatem wyzyskać dla tego celu operacje kredytowe, oraz eksport. Ponieważ największy stosunkowo efekt na ożywienie obrotów w przemyśle wywiera ruch budowlany, więc zostały na ten cel rzucone stosunkowo bardzo poważne sumy, zarówno ze środków t. zw. Państwowego Funduszu Ubezpieczeń, z Banku Gospodarstwa Krajowego, jak i ze specjalnie wypuszczonej premjowej pożyczki budowlanej, która ściągnęła z rynku przejściowy nadmiar wolnej gotowizny. Funkcjonowanie przemysłu żelaz-

nego zostało zabezpieczone dodatkowo; przy pomocy zamówień polskich kolei żelaznych oraz udzielenia rządowej gwarancji kredytowej na obstalunki sowieckie. Cała ta akcja dała niewątpliwie poważne rezultaty i w roku 1930, poczynwszy od okresu wiosennego, przebieg kryzysu gospodarczego w Polsce był dużo łagodniejszym, aniżeli w innych państwach. Ponowne, silne pogorszenie sytuacji, charakteryzujące się poważnym wzrostem bezrobocia, nastąpiło w końcu roku 1930 i w miesiącach zimowych roku 1931, z chwilą ukończenia akcji budowlanej. Ponieważ w roku budżetowym 1931/32 zużycie jakichkolwiek środków na cele inwestycyjne z budżetu państwowego jest zupełnie wykluczone, ponieważ sięgnięcie do kapitałowego rynku wewnętrznego i wypuszczenie jakiejś nowej pożyczki w rodzaju zeszłorocznej jest również zupełnie wykluczone, a istniejące środki na ruch budowlany są minimalne i zaledwie wystarczą, jeśli pominiemy akcję Państwowego Funduszu Ubezpieczeń, na wykończenie zeszłorocznych budowli, więc akcja łagodzenia kryzysu w przemyśle nie będzie się mogła dokonać w rozmiarach roku zeszłego, a głównym źródłem dla tej akcji będą musiały się stać operacje kredytowe zagraniczne. Częściowo pod tym kątem widzenia została zawarta pożyczka zapałczana (na stosunkowo dogodnych warunkach finansowych), w znacznej mierze pod tym kątem widzenia jest zaciągana pożyczka na budowę kolei Zagłębie Węglowe — Gdynia, która da poważne odciążenie przemysłowi żelaznemu i częściowo budowlanemu oraz pokrewnym gałęziom przemysłu, głównie pod tym kątem widzenia został stworzony Państwowy Fundusz Drogowy, który pozwoli na antycypacyjne zużytkowanie kapitałów zagranicznych w tej dziedzinie i da pewne pole pracy przemysłowi cementowemu i pokrewnym gałęziom przemysłu, wyłącznie pod tym kątem widzenia udzielone zostały gwarancje rządowe na eksport żelaza do Rosji Sowieckiej, zdecydowane zostało rozszerzenie systemu gwarancji rządowych i t. p. Specjalnego potraktowania wymaga również kwestja ruchu budowlanego w bieżącym roku, ze względu na zaznaczoną już szczupłość funduszy. Prawdopodobnie trzeba tu będzie pójść drogą znacznej redukcji procentowej kredytów państwowych, udzielanych na budowę, czyli poprzez przedewszystkiem te przedsiębiorstwa budowlane, które zdecydują się włożyć maksymalną ilość własnych kapitałów. Trzeba będzie zastanowić się również i nad przyciąganiem kapitałów zagranicznych. Być

może, że okaże się korzystną i nadającą się do przeprowadzenia koncepcja rozwinięcia w tym roku ruchu budowlanego przez współdziałanie zainteresowanych przemysłów i państwa.

Wiemy, iż te sprawy są w obecnej chwili na warsztacie rządowym, a zatem, być może, zostaną ostatecznie sformułowane i zadecydowane przed ukazaniem się książki niniejszej na półkach księgarskich. Tyle co do źródeł światowego kryzysu gospodarczego, jego przebiegu w Polsce i charakteru rządowej akcji łagodzenia tego przebiegu.

Zdajemy sobie sprawę, że takie zakończenie artykułu na temat kryzysu gospodarczego nie zadowoli wielu czytelników. Pragnęliby oni uzyskać przede wszystkim odpowiedź, czy będzie lepiej, czy gorzej i kiedy nastąpi to polepszenie. Tej odpowiedzi nie jesteśmy im w stanie dać, jeśli pod polepszeniem rozumieć będziemy zasadniczą zmianę konjunktury i wątpimy, aby ktokolwiek poważny odpowiedź taką mógł dać, skoro na kształtowanie się sytuacji wywiera wpływ tyle różnorodnych czynników politycznych, psychologicznych, organizacyjnych, technicznych i gospodarczych. Polepszenie w sensie poprawy w stosunku do obecnego poziomu kryzysu winno nastąpić, naszym zdaniem, w ciągu niedługiego czasu, być może już na jesieni.

Obecny poziom kryzysu wydaje się bowiem jego najgłębszym dnem.

CZĘŚĆ II

ROLNICTWO

GOSPODARCZE ZNACZENIE PRZEBUDOWY USTROJU ROLNEGO

POWIERZCHNIA administracyjna Polski wynosi 388,4 tys. klm. kw. Ludność zamieszkała na tym obszarze wynosiła według spisu ludności w 1921 r. 27,2 milj.¹⁾ a zatem na 1 klm. kw. powierzchni administracyjnej wypadało 70 osób, z czego 74% ludności wiejskiej, a 26% ludności miejskiej. Na 100 ha użytków rolnych utrzymywało się z rolnictwa 71 osób. W rolnictwie znajdowało zatrudnienie 63,8%, a w górnictwie i przemyśle — 15,4% ogółu ludności, reszta przypadała na inne zawody.

Dla gospodarczego życia państwa o takiej przewadze ludności rolniczej zagadnienie struktury agrarnej, umożliwiające tej ludności racjonalną i wydatną produkcję rolną, jest pierwszorzędного znaczenia

Jaką jest ta struktura, którą Państwo Polskie odziedziczyło po zaborcach?

Liczba gospodarstw włościańskich (do 50 ha) wynosiła w 1921 r. 3.232 tys., czyli 99,4% o obszarze 15.997 tys. ha (w tem gospodarstw nieproduktywnych - karłowatych i drobnych — do 5 ha — 2.111 tys. t. j. 64,9% — o obszarze 4.509 tys. ha), majątków folwarcznych (od 50 — 1000 ha) — 17 tys. — 0,5% — o obszarze 4.150 tys. ha (w tem majątków od 50 — 500 ha — 15 tys. — 0,4% o obszarze 2.556 tys. ha, zaś majątków wielko-folwarcznych — 500 — 1000 ha — 2 tys. — 0,1% o obszarze 1.594 tys. ha), majątków latyfundialnych (powyżej 1000 ha) — 2 tys. — 0,1% o obszarze 6.349 tys.

¹⁾ Na podstawie danych szacunkowych ludność Polski na dzień 1.I. 1930 r. wynosiła 30,7 milj. osób. Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej 1930 r. str. 5.

ha. Przeciętna wielkość gospodarstwa włościańskiego wynosiła 4,9 ha (nieproduktywnego — 2,1 ha, folwarcznego (50 — 500 ha) — 170 ha, wielkofolwarcznego (500 — 1000 ha) około 800 ha i majątku latyfundijskiego — 3.175 ha¹⁾).

Niezależnie od powyższego podziału gruntów, którego z punktu widzenia gospodarczego racjonalnym nazwać nie można, ujemną cechą naszej struktury agrarnej jest szachownica gruntów małej i średniej własności. Rozrzucenie gruntów gospodarstwa włościańskiego w kilku lub kilkunastu miejscach między gruntami innych gospodarstw rolnych oraz znaczne najczęściej oddalenie tych gruntów od siedziby gospodarza, jak również nieprawidłowa konfiguracja poszczególnych działek (zbyt wąskie i nadmiernie wydłużone,) znajdujących się w szachownicy, utrudnia oczywiście właścicielom gospodarstw racjonalną uprawę ich gruntów, przez co obniża wartość gospodarczą ich warsztatów rolnych. Rozmiary tej klęski dla życia gospodarczego wsi polskiej staną się nam widoczne, skoro uprzytomnimy sobie, że obszar gruntów, znajdujących się w szachownicy, wynosił około 10 milj. ha, gruntów, należących do 1,5 milj. gospodarstw małej i średniej własności.

Nie mielibyśmy dokładnego obrazu struktury agrarnej, gdybyśmy nie podali liczby warsztatów rolnych, obciążonych służebnościami na rzecz innych warsztatów, które są uprawnione do korzystania z tych obciążeń. Służebności gruntowe, powstałe przy uwłaszczaniu włościan, istniały prawie że wyłącznie na terenie b. zaboru rosyjskiego. Liczba majątków prywatnych, obciążonych służebnościami gruntowymi, przeważnie pastwiskami i leśniami, wynosiła około 10% wszystkich majątków prywatnych wielkiej własności ziemskiej.

Z powyższych danych, dotyczących 1921 r., wynika, że struktura agrarna na ziemiach polskich, jaką zastaliśmy po zaborcach, była wielce niekorzystna dla rozwoju życia gospodarczego i że należało poddać ją gruntownej przebudowie.

Nie można bowiem było liczyć na to, aby słaby stosunkowo rozwój przemysłu i związana z nim nikła rozbudowa ośrodków miej-

¹⁾ Źródło: „Mały Rocznik Statystyczny“ 1930 r. wydanie Gł. Urzędu Stat. str. 13 i „Wielka własność rolna“ nakł. Gł. Urzędu Stat. Warszawa 1925 r. str. 1. Zestawienie to posiada wyłącznie charakter orientacyjny ze względu na połączenie w tem zestawieniu dwóch różnych statystycznych jednostek obserwacyjnych: gospodarstwo i majątek.

skich zdołały polepszyć strukturę agrarną, odciągając i wchłaniając nadmiar ludności ze wsi. Tak samo zawieść musiała narazie nadzieja na emigrację, która po wojnie światowej napotykała na coraz większe trudności¹⁾. A tymczasem przyrost naturalny ludności w Rzeczypospolitej wynosi około 480 tys. rocznie, czyli 1,6%.

Z chwilą powstania Państwa Polskiego stanęła przed społeczeństwem konieczność dociągnięcia rozwoju życia gospodarczego w kraju do wymagań współczesnych. Należało więc dążyć — jako w kraju o przeważającej ludności rolniczej — do przebudowy struktury agrarnej w kierunku wytworzenia z rolnictwa aparatu produkcyjnego o znacznej zdolności wymiennie-towarowej.

Pierwszym i najważniejszym krokiem na tej drodze było stworzenie z gospodarstw drobnych i karłowatych, które bądź wskutek rozczłonkowania w szachownicy, bądź dzięki swym zbyt szczupłym rozmiarom, niezdolne były do wzięcia udziału w obrocie wymiennie-towarowym, jednostek zdrowych pod względem gospodarczym. Z tych względów w przebudowie ustroju rolnego położono głównie nacisk na uzdrowienie gospodarstw karłowatych i drobnych, drogą usunięcia szachownicy i powiększenia przy scalaniu niedostatecznego obszaru gospodarstw karłowatych.

Właściwie akcja ta była jeno dalszym ciągiem już dawniej prowadzonej na ziemiach polskich walki z szachownicą. Wł. Grabski²⁾ podaje obszar skomasowany w b. Królestwie Polskiem do chwili uwłaszczenia włościan — 1.639.000 ha, od 1864 do 1899 skomasowano 352.000 ha, w okresie zaś 1911 — 1912 — 40.000 ha.

Na terenie trzech gubernij kresowych (wileńskiej, grodzieńskiej i wołyńskiej) od 1906 do 1913 r. skomasowano 387.000 ha. W chwili powstania Państwa Polskiego akcja scaleniowa na ziemiach b. zaboru pruskiego była już prawie zakończona przez komisje generalne. Tylko na terenie b. zaboru austriackiego scalenie, rozpoczęte przez Krajową Komisję Agrarną dopiero w 1904 r., nie dało właściwie żad-

¹⁾ Emigracja stała z ziem polskich przed wojną wynosiła rocznie około 250.000 osób, zaś w 1929 r. — 140.000. Emigracja sezonowa przed wojną wynosiła 650 tys., w 1929 r. — 100 tys. osób.

²⁾ W. Grabski „Historja wsi w Polsce“, Warszawa 1929, str. 412 i 420.

nych realnych wyników (obszar scalony w okresie 1907 — 1912 r. wynosił ok. 4.000 ha).¹⁾

O pomyślnym rozwoju tych prac oraz o rezultatach akcji scaleniowej, połączonej z uzupełnieniem gospodarstw karłowatych, świadczą wymownie dane cyfrowe. W okresie od 1918 do 1930 r. scalono 1.893.670 ha, należących do 242.183 gospodarstw. W tymże okresie przeznaczono obszar 77.985 ha na powiększenie w toku akcji scaleniowej 32.653 gospodarstw drobnych. Ponieważ nie wszędzie jednak, gdzie istnieją gospodarstwa karłowate i drobne, zachodzi potrzeba scalenia, z drugiej zaś strony akcji tej nie można równocześnie dokonywać ze względów technicznych i finansowych na wszystkich obszarach, wymagających scalenia, należało w miarę możliwości dążyć w inny sposób do tworzenia zdrowych warsztatów rolnych, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie zapas ziemi w postaci większych majątków państwowych i prywatnych był dostateczny. Przystąpiono więc do dalszej zmiany struktury agrarnej przez uzupełnianie gospodarstw karłowatych i drobnych do norm produktywnego gospodarstwa, umożliwiając właścicielom tychże gospodarstw nabycie dodatkowego obszaru z okolicznych majątków wielkiej własności drogą t. zw. parcelacji sąsiedzkiej. Tą drogą w okresie 1919 — 1930 r. 328.935 właścicieli karłowatych i drobnych gospodarstw uzupełniło swe niewystarczające warsztaty produkcji rolnej obszarem 695.569 ha, przekształcając się w gospodarstwa bądź samowystarczalne, bądź też posiadające pewną nadwyżkę produktów rolnych na rynek.

Z powyższych danych cyfrowych wynika, iż w okresie 1918 — 1930 r. uzupełniono 361.588 gospodarstw drobnych i karłowatych obszarem 773.554 ha, czyli że przeciętnie obszar jednego gospodarstwa powiększył się o około 2,2 ha.

W miarę dokonywania akcji scaleniowej, połączonej z uzupełnianiem karłowatych i drobnych gospodarstw, można się było przekonać o rezultatach dokonanych prac, o których decydowała w znacznym stopniu jakość tych prac. Początkowo mierne rezultaty akcji scaleniowej w stosunku do włożonych wysiłków spowodowały, iż zaczęto coraz bardziej kłaść nacisk nie na ilościowe, lecz na jakościowe wykonanie prac scaleniowych, a to celem uintensywnienia gospodarstw, podlegających przebudowie. To też w 1927 r. łącznie

¹⁾ L. cit. str. 404.

z akcją scaleniową zapoczątkowano akcję meljoracji gruntów przy scaleniu. W okresie 1927 — 1930 r. przeprowadzono w toku scale-
nia meljoracje w 505 obiektach o łącznym obszarze 124.915 ha.

Jedną z największych bolączek naszej struktury agrarnej, którą zastaliśmy po zaborcach, była sprawa służebności gruntowych. Służebności te utrudniały racjonalną gospodarkę zarówno stronie obowiązującej do świadczeń, jak i korzystającej, to też w zniesieniu ich była zainteresowana tak własność świadcząca, jak i uprawniona. Przyspieszenie zniesienia służebności było konieczne, gdyż gospodarstwa karłowate i drobne, korzystające z uprawnień służebnościowych, wzamian za zniesienie służebności, otrzymywały ekwiwalent w użytkach rolnych, stając się w większości wypadków samodzielniemi jednostkami gospodarczymi.

I na drodze do zniesienia służebności Państwo Polskie podejmowało tylko przerwana przez wojnę światową, dawną akcję na ziemiach polskich, która na terenie b. zaboru pruskiego była już skończona; w b. zaborze austriackim — na ukończeniu, a dotyczyć miała b. Królestwa Polskiego i ziem wschodnich. Z bardzo niedokładnych danych statystycznych przytoczyć możemy dla ilustracji, że w b. Galicji od 1852 do 1912 r. odeszło, jako równoważnik za służebności około 219 tys. ha¹⁾ a w b. Królestwie Polskiem od 1864 — 1912 r. około 602 tys. ha.²⁾

W okresie 1919 — 1930 r. przeprowadzono likwidację służebności w 5879 miejscowościach, w których około 165 tys. gospodarstw karłowatych i drobnych wzamian za zniesienie służebności otrzymało ekwiwalent 481.172 ha, co wynosi około 3 ha na 1 gospodarstwo. Akcja ta znajduje się już na ukończeniu i najwyżej za 3 lata sprawa zostanie całkowicie zakończona.

Przebudowa struktury agrarnej, mająca na celu uzdrowienie gospodarstw karłowatych i drobnych przez scalenie gruntów, uzupełnianie gospodarstw i likwidację służebności, musiała siłą faktu spowodować inny zabieg agrarny, a mianowicie tworzenie nowych gospodarstw, czyli t. zw. parcelację osadniczą. Już przy scaleniu gruntów, połączonem z uzupełnianiem gospodarstw karłowatych i drobnych, nie było często w okolicy większych obszarów, które można

¹⁾ J. Rutkowski: „Wielka własność tabularna w Galicji w 1912 r.“

²⁾ Wł. Grabski: „Historja wsi w Polsce“. Warszawa, 1929 r. str. 411.

było przeznaczyć na uzupełnienie drobnych i karłowatych gospodarstw. Wtedy to część właścicieli drobnych i karłowatych odstępowala swe grunty na uzupełnienie innych, przenosząc się do dalszych okolic, gdzie nabywała grunty z parcelacji, tworząc nowe samodzielne gospodarstwa. Również większa własność, oddając znaczne obszary tytułem ekwiwalentu za znoszone służebności gruntowe, pozbawiała pracy służbę folwarczną, której należało umożliwić nabycie samodzielnego warsztatu, zwłaszcza, że odpływu do miast nie znajdowała wskutek słabego ich rozwoju. Następnie pewne obszary należało rozparcelować z powodu konieczności przeniesienia ludności z nadmiernie przeludnionych terenów rolniczych o znacznym przyroście ludności, która nie znajdowała ujścia ani w przemyśle, ani też w emigracji. Pewne zaś obszary rozdzielono między zasłużonych żołnierzy wojska polskiego po ukończonej wojnie na t. zw. osadnictwo wojskowe. Akcja ta odbyła się w okresie 1921 — 1923 r. i polegała na przydziale b. wojskowym gruntów, stanowiących bądź własność państwową, bądź też należących do wielkiej prywatnej własności ziemskiej, której majątki uległy podczas wojny światowej silnemu zniszczeniu i nie mogły być przez właścicieli przywrócone do poprzedniej kultury. Wreszcie musiano przeznaczyć pewne obszary dla gospodarstw wzorowych, mających na celu podnoszenie kultury rolnej, oraz na działki urzędnicze, robotnicze i rzemieślnicze w okolicach podmiejskich i ośrodkach przemysłowych.

Wyszczególniliśmy tu wszystkie momenty, które z natury rzeczy prowadzić musiały do parcelacji, jako jednego ze współczynników przebudowy ustroju rolnego. Warto wszakże przypomnieć, że parcelacja, jako samorzutne zjawisko społeczne, ma już swoją historję na ziemiach polskich, towarzyszyła ona bowiem, jak zresztą wszędzie na Zachodzie, rozwojowi życia ekonomicznego, potęgując się w okresach kryzysu rolnictwa, jak np. w dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia lub w dobie obecnej. Dzięki niej całe połacie kraju przekształciły się stopniowo w działnice o wyłącznie drobnej własności rolnej, jak kieleckie, lub krakowskie. Był nawet czas, gdy pisano o „parcelacji jako programie społecznym“ i widziano w niej, zwłaszcza w b. Kongresówce o ludności jednolitej polskiej, nie tylko normalny etap rozwoju społecznego, ale i czyn patriotyczny, przekształcający chłopą w obywatela kraju i obrońcę sprawy narodowej.

Niestety, nie posiadamy dotąd, zupełnie wiarygodnego opraco-

wania statystycznych danych, dającego obraz postępu rozdrabniania się wielkiej własności rolnej na ziemiach polskich od czasów uwłaszczenia włościan. Fragmentaryczne wszakże dane, dotyczące różnych okresów, dać mogą przybliżone pojęcie o postępach tego procesu społecznego. Od 1864 r. do 1909 r. w b. Królestwie Polskiem rozparcelowano około 1.446 tys. ha, w b. zaborze pruskim tylko Komisja Kolonizacyjna rozparcelowała około 314 tys. ha, a w b. zaborze austriackim w okresie 1852 — 1912 rozparcelowano około 416 tys. ha, zaś na kresach wschodnich (gub. wołyńska, grodzieńska i wileńska) włościanie przy pomocy Banku Włościańskiego nabyli do 1915 r. od większej własności około 726 tys. ha.¹⁾

Dane cyfrowe akcji parcelacyjnej w Rzeczypospolitej Polskiej wykazują, iż w okresie 1919 — 1930 r. przeznaczono 1.026.000 ha na utworzenie 108.583 nowych włościańskich gospodarstw rolnych, z czego 16.411 gospodarstw przypada na służbę folwarczną (15,1%) i około 8.000 gospodarstw na osadników wojskowych (7,5%). Niezależnie od powyższego obszaru przeznaczono w tymże okresie czasu na utworzenie gospodarstw wzorowych i na działki urzędnicze oraz robotnicze (parcelacja podmiejska) — 208.870 ha.

W związku z pracami nad przebudową ustroju rolnego rozpoczęto w 1928 r. akcję w dziedzinie budownictwa wiejskiego, w celu ułatwienia nowopowstającym lub przekształcającym się gospodarstwom wznoszenia racjonalnych budynków. Pomoc urzędów ziemskich wyraża się w badaniu terenów przeznaczonych na zabudowę, w opracowywaniu projektów osiedli i poszczególnych budynków, opinjowaniu planów i udzielaniu pomocy technicznej, kontrolowaniu użycia kredytów, wreszcie w prowadzeniu propagandy racjonalnego budownictwa wiejskiego. W okresie 1928 — 1930 r. gospodarstwom scalonym i powstałym z parcelacji dostarczono projektów domów mieszkalnych 4418, budynków gospodarczych 8214, wytyczono na gruncie budynków 7078 i wykonano w gospodarstwach, powstałych z parcelacji gruntów państwowych, domów mieszkalnych 400, budynków gospodarskich 2257, ponadto wygłoszono pogadanek 1229 i udzielono porad 12.357.

Położenie gospodarstw, objętych przebudową ustroju rolnego, jest

¹⁾ Wł. Grabski: „Historja wsi w Polsce“. Warszawa, 1929 r., str. 385, 400, 413 i 430.

różne; o ile gospodarstwa karłowate dzięki uzupełnieniu stały się warsztatami produktywnymi, to nowopowstałe z parcelacji gospodarstwa samodzielne borykają się, jak każdy nowy warsztat, ze znacznymi trudnościami finansowymi. Biorąc zaś pod uwagę obecny kryzys gospodarczy, który nie oszczędził nawet starych gospodarstw, dochodzimy do wniosku, iż kryzys w nowopowstających gospodarstwach musi przejawiać się w daleko ostrzejszej formie. Jednakże państwo przy współudziale organizacji rolniczych i samorządowych, przystąpiło od 1928 r. do akcji opieki nad gospodarstwami powstałymi z parcelacji osadniczej, udzielając im w tym celu pomocy technicznej i organizując poradnictwo rolnicze. Opieka ta objęła dotąd 3113 gospodarstw indywidualnych i wykonywana jest przez organizacje rolnicze (2395), sejmiki (418) i zakłady doświadczalne (297). Ponieważ akcja ta, ze względów na ograniczone środki, nie może wydatnie zaspokoić wszystkich potrzeb nowopowstałych gospodarstw, przeto mogą znaleźć się niektóre z nich w dość trudnej sytuacji gospodarczej i w razie nieotrzymania pomocy nie będą mogły przetrwać kryzysu. Dotyczy to głównie gospodarstw b. służby folwarcznej, która ze względu na nieposiadanie w odpowiedniej mierze własnych środków finansowych, jak i brak dostatecznego przygotowania zawodowego do samodzielnego kierowania gospodarstwem rolnem, nie jest w stanie sprostać wszystkim, przyjętym zobowiązaniom. Ponadto trzeba uwzględnić, iż gospodarstwa te powstały przeważnie w okresie stosunkowo pomyślnych dla rolnictwa warunków gospodarczych, przejawiających się między innymi i w wyższych cenach ziemi. Korzystając zaś z uprawnień ustawowych, które przewidywały możliwość udzielania pomocy kredytowej do pełnej wysokości sumy, przypadającej za nabywanie działki, gospodarstwa te znalazły się w okresie depresji gospodarczej z zobowiązaniami z lat dobrej dla rolnictwa konjunktury. Stąd też i wynika objaw, iż gospodarstwa b. służby folwarcznej znajdują się obecnie w daleko cięższej sytuacji gospodarczej od pozostałych gospodarstw osadniczych. Przeważna jednak część nowopowstałych gospodarstw wyjdzie z tego kryzysu obronną ręką.

Z powyższych danych, dotyczących pracy nad przebudową ustroju rolnego w Polsce, wynika, iż naczelne miejsce zajmują prace scaleniowe, prace nad uzupełnianiem gospodarstw drobnych i karłowatych oraz prace nad zniesieniem służebności, a więc prace, mające na celu uzdrowienie i usamodzielnienie istniejących gospodarstw. Ogó-

tem więc oddano z obszarów wielkiej własności rolnej (państwowej i prywatnej) w okresie 1919 — 1930 r. — 1.254.726 ha na uzupełnienie 526.588 gospodarstw drobnych i karłowatych, podczas, gdy na tworzenie nowych gospodarstw samodzielnych (utworzono 108.583 gospodarstw) zużyto tylko 1.026.200 ha.

Rozwój współczesnych stosunków gospodarczych wywarł odpowiedni wpływ na ukształtowanie się stosunków agrarnych w Polsce. Wpływ ten, datujący się jeszcze od okresu uwłaszczenia włościan, spowodował zmianę systemu techniczno-organizacyjnego całości rolnictwa i w związku z tem pogłębił znaczenie gospodarstwa towarowego w obrębie stosunków wiejskich. Układ i charakter stosunków agrarnych ulega przeto przeobrażeniu: ziemia stopniowo przechodzi z rąk wielkiej do mniejszej własności ziemskiej, ta zaś ostatnia drogą swego wysiłku finansowego umożliwia z jednej strony racjonalniejsze zagospodarowanie pozostałego obszaru wielkiej własności ziemskiej, z drugiej — rozszerza i pogłębia znaczenie rynku towarowego, tworząc przez to ważne elementy dla całości życia gospodarczego kraju. W związku z zachodzącą przeto stopniową zmianą struktury agrarnej wyrasta przed gospodarstwami wiejskimi tak doniosłe współcześnie dla nich zagadnienie kredytu rolnego.

Zagadnienie to, znane dobrze jeszcze w przeszłym i w pierwszym dziesięcioleciu obecnego stulecia, na terenie ziem polskich nabrało z chwilą powstania Państwa Polskiego donioślejszego tylko znaczenia. Z wyjątkiem jedynie b. zaboru austriackiego, gdzie władze państwowe nie przejawiały inicjatywy w kierunku organizacji państwowej pomocy kredytowej, mamy na terenie b. zaboru pruskiego (banki rentowe, Komisja Kolonizacyjna), jak i na obszarze b. zaboru rosyjskiego (Bank Włościański) wyraźne dowody czynnej roli państwa w zakresie organizacji kredytu dla gospodarstw, objętych przebudową ustroju rolnego.

Państwu Polskiemu przypadło w udziale jedynie kontynuowanie, rozpoczętej przez b. władze zaborcze akcji kredytowej z uwzględnieniem tylko zmian, niezbędnych do przystosowania całości rolnictwa do współczesnych wymagań gospodarczych. Znaczenie zaś państwowej pomocy kredytowej tembardziej podnosi się, o ile uwzględnimy, iż państwo doprowadza w sposób naogół jednolity do gospodarstw przebudowanych, względnie nowopowstających odpowiednie kapitały, uwalniając te gospodarstwa od uciążliwego kapitału prywatnego.

W ten sposób w drodze zapewnienia dogodniejszych warunków amortyzacji kapitałów i wysokości ich oprocentowania, państwo umożliwia gospodarstwom wiejskim skuteczniejsze oddziaływanie na zmieniające warunki rynkowe.

Pierwszym krokiem ze strony nowopowstałego Państwa Polskiego w dziedzinie kredytu dla mniejszej własności ziemskiej było powołanie w 1919 r. Państwowego Banku Rolnego, jako specjalnej, publicznej instytucji finansowo-kredytowej, celem popierania drobnego i średniego rolnictwa. Przez stworzenie Państwowego Banku Rolnego zostało podkreślone zasadnicze znaczenie państwowego kredytu bankowego, który staje się od 1919 r. pierwszym źródłem państwowej pomocy kredytowej.

Państwowy Bank Rolny ma rozbudowany, pełny system kredytowy (kredyt długo, średnio i krótkoterminowy), przyczem udziela pożyczek bądź we własnych 7% listach zastawnych, lub też w 7% obligacjach meljoracyjnych (kredyt długoterminowy), względnie w gotowiznie (średnio i krótkoterminowy). Pożyczki w 7% listach zastawnych przeznaczone są na kupno gruntu (kapitał gruntowy) i na urządzenie gospodarstw (kapitał budowlany i inwentarzowy). Pożyczki zaś w 7% obligacjach Państwowego Banku Rolnego udzielane są w związku z pracami meljoracyjnymi (drenowanie, osuszanie, nawadnianie, meljoracje łąk i t. p.) i to prawie wyłącznie spółkom wodnym.

O znaczeniu roli Państwowego Banku Rolnego w dziedzinie kredytu długoterminowego, w związku z akcją przebudowy ustroju rolnego, mogą świadczyć następujące dane. Od chwili uruchomienia przez Państwowy Bank Rolny kredytu długoterminowego w listach zastawnych, t. j. od r. 1925 do dnia 1.I.1931 r. stan wypłaconych pożyczek w listach zastawnych właścicielom gospodarstw, objętych akcją przebudowy ustroju rolnego, wynosił około 125 milionów złotych¹⁾, w tem na kupno parcelowanych gruntów prywatnych 120 milionów złotych, zaś na inwestycje (spłatę długów uciążliwych, spłaty rodzinne i na niezbędne inwestycje gospodarcze) 5 milionów zł. Zaznaczyć należy, iż ogólna suma wypłaconych po dzień 31.XII.1930 r. pożyczek w listach zastawnych P. B. R. dla drobnego rolnictwa wynosiła 229 milionów zł., w tem na kupno gruntu 129 milj. zł., na in-

¹⁾ Dane szacunkowe z powodu nieprowadzenia przez Państwowy Bank Rolny specjalnej sprawozdawczości o udzielonej pomocy kredytowej uczestnikom przebudowy ustroju rolnego.

westycje — 100 milj. zł. Stan zaś pożyczek, wypłaconych po dzień 31.XII.1930 r. w obligacjach meljoracyjnych od uruchomienia tego kredytu, t. j. od 1928 r., wynosił ogółem 103 milj. zł., w tem około 16 milionów złotych wypłacono uczestnikom przebudowy ustroju rolnego¹⁾). Dochodzimy przeto do sumy około 141 milj. zł. nominalnych, która obciąża w chwili obecnej gospodarstwa przebudowane, względnie nowopowstające w wyniku przebudowy ustroju rolnego z tytułu udzielonego przez Państwowy Bank Rolny kredytu długoterminowego. W związku z tem trzeba zaznaczyć, iż kredyt długoterminowy udzielany jest bardzo ostrożnie, przyczem kredyt gruntowy — w granicach 50% umiarkowanego szacunku.

Niezależnie od kredytu długoterminowego, udzielany jest przez Państwowy Bank Rolny uczestnikom przebudowy ustroju rolnego kredyt średnio (3 — 5 lat) i krótkoterminowy (3 — 9 miesięcy) oprocentowany w wysokości 7,5% — 10% w stosunku rocznym. Kredyty ostatnie przeznaczane są na tworzenie kapitału inwentarzowego i obrotowego, a przez co zapewniają wydatniejszy rozwój produkcji przebudowywanym, względnie nowopowstającym z parcelacji gospodarstwom wiejskim. Stan wypłaconych po dzień 31.XII.1930 r. pożyczek średnio i krótkoterminowych uczestnikom przebudowy ustroju rolnego wynosił około 15 milj. złotych.¹⁾ Ogółem zaś stan wypłaconych przez Państwowy Bank Rolny po dzień 31.XII.1930 r. pożyczek średnio i krótkoterminowych z własnych funduszy wyniósł 282 milj. zł. Należy jednak zaznaczyć, iż pożyczki te zostały przyznane nie tylko rolnikom, lecz również i instytucjom związanym z rolnictwem.

Uwzględniając całość systemu kredytowego Państwowego Banku Rolnego, dochodzimy do sumy około 156 milj. zł., jaka obciążała w dniu 1.I.1931 r. gospodarstwa, objęte przebudową ustroju rolnego z tytułu udzielonego bankowego kredytu długo, średnio i krótkoterminowego.

Państwo jednak, organizując państwową pomoc kredytową, nie poprzestało jedynie na uruchomieniu kredytu bankowego, ale ponadto, poczynawszy od 1928 r., przychodzi ze specjalną pomocą gospodarstwom przebudowywanym, względnie nowopowstającym z parcelacji, pokrywając za nie część oprocentowania stosunkowo wysoko-procentowych pożyczek długoterminowych w listach zastawnych Pań-

¹⁾ Patrz uwagę 1 na str. 74.

stwowego Banku Rolnego ze specjalnej dotacji skarbu państwa, przewidywanej rokrocznie w budżecie Min. Ref. Rolnych (w okresie 1928/29 — 1931/32 r. b. przewidziano na tę pomoc sumę 7.950 tys. zł.) W ten sposób zmniejsza się obciążenie z tytułu płaconych procentów, a przez to zwiększa się zdolność kredytowa drobnych gospodarstw wiejskich i jednocześnie zapewnia się utrzymanie bankowego kredytu długoterminowego.

Drugim zaś źródłem państwowej pomocy kredytowej są od 1920 r. fundusze, przewidziane w specjalnych ustawach agrarnych, oraz fundusze budżetowe Ministerstwa Reform Rolnych. Pomoc ta posiada jednak charakter dodatkowy i przeznaczona jest zasadniczo dla słabych finansowo gospodarstw rolnych, objętych akcją przebudowy, przyczem wyraża się ona albo w formie zakredytowania pewnej części ceny kupna rozparcelowanych gruntów państwowych, względnie udzielana jest w gotowiznie w związku z parcelacją gruntów prywatnych, scalenia gruntów, meljoracji i znoszeniem służebności.

Pożyczki w tym celu przyznawane są obracane na zakup gruntów (kapitał gruntowy) i na urządzenie gospodarstw (kredyt budowlany i inwentarzowy), przyczem są naogół oprocentowane w wysokości 4% w stosunku rocznym i posiadają charakter długoterminowy.

O znaczeniu pomocy kredytowej z funduszy, przewidzianych w specjalnych ustawach agrarnych, oraz z funduszy Ministerstwa Reform Rolnych, mówią następujące dane: na dzień 1.I.1931 r. stan udzielonych pożyczek wynosił 261,9 milj. zł., w tem na kupno gruntów prywatnych i na urządzenie gospodarstw (kapitał gruntowy i inwestycyjny) 95,2 milj. zł., inne kredyty dla osadników — 10,1 milj. zł., kredyty scaleniowe — 42,7 milj. zł., zakredytowana reszta ustalonej ceny sprzedażnej rozparcelowanych gruntów państwowych — 113,1 milj. zł. i pomoc kredytowa przy meljoracjach 0,6 milj. zł. O ile uwzględnimy ponadto należność za rozparcelowane grunty państwowe o nieustalonym ostatecznie szacunku (około 200 milionów złotych), jak również wysokość należnych na dzień 1.I.1931 r. zakredytowanych opłat z tytułu technicznego wykonania prac agrarnych (około 6,5 milj. zł.), to dojdziemy do sumy około 469 milj. zł., obciążającej w chwili obecnej przebudowywane, względnie nowopowstałe z parcelacji gospodarstwa, z tytułu pomocy kredytowej Ministerstwa Reform Rolnych i udzielonej pomocy technicznej. Administracja temi fun-

duszami należy do Państwowego Banku Rolnego, który ponadto administruje innemi funduszami rządowemi, a mianowicie funduszami Ministerstwa Rolnictwa (na wytwórczość roślinną, hodowlę), Ministerstwa Robót Publicznych (na odbudowę), Min. Skarbu (na pomoc dla inwalidów). Stan wypłaconych po dzień 31.XII.1930 r. pożyczek z powyższych funduszy rządowych łącznie z pożyczkami z funduszy Ministerstwa Reform Rolnych (262 milj. zł.) wynosił 354,5 tys. zł.

Zestawiając zaś stan pełnego zadłużenia (kredyt długo, średnio i krótkoterminowy) gospodarstw, objętych przebudową ustroju rolnego, z tytułu całkowitej państwowej pomocy kredytowej (Państwowy Bank Rolny, Ministerstwo Reform Rolnych i specjalne ustawy agrarne) dochodzimy do sumy około 625 milj. zł., jako obciążenia tych gospodarstw na dzień 1.I.1931 r. Stan wypłaconych przez Państwowy Bank Rolny po dzień 31.XII.1930 r. pożyczek długo, średnio i krótkoterminowych z własnych funduszy bankowych i wszystkich funduszy administrowanych wyniósł ca 969 milj. zł. (w tem stan wypłaconych pożyczek uczestnikom przebudowy ustroju rolnego ca 418 milj. zł.). Zaznaczyć należy, iż pożyczki te zostały przyznane bezpośrednio rolnikom, jak i instytucjom związanym z rolnictwem.

Przyjmując ogólny obszar, objęty wszystkimi pracami agrarnemi w okresie 1919 — 1930 r. w wysokości około 4 milj. ha użytków rolnych, otrzymamy przeciętnie około 156 zł. jako pełne obciążenie kredytowe jednego ha gruntu (użytków rolnych) z tytułu powyższej, całkowitej, państwowej pomocy kredytowej. Wyraźnie jednak podkreślić należy, iż powyżej wyprowadzona wysokość przeciętnego obciążenia kredytowego jednego ha, objętego akcją przebudowy ustroju rolnego, posiada jedynie i wyłącznie znaczenie orjentacyjne.

O ile ustalilibyśmy analogiczne obciążenie jednego hektara dla poszczególnych kategorii uczestników przebudowy ustroju rolnego, musielibyśmy stwierdzić, że najmniejsze obciążenie mają gospodarstwa, których dotyczyła likwidacja serwitutów, ponieważ w większości (około 2/3) wypadków dokonywana w drodze umownej pomiędzy dziedziną obciążoną a dziedziną władnącą powodowała kilku złotych wydatki na 1 ha, pokrywane przeważnie z dochodów bieżących gospodarstw. Przy przymusowej likwidacji serwitutów, prowadzonej z urzędu, koszty tych prac, wynoszące około 22 zł. na 1 ha ekwiwalentu w województwach centralnych i 12 zł. w wojewódz-

wach wschodnich są przez urzędy ziemskie kredytowane na okres do 3 lat i są łatwe do ponoszenia. Nieco wyższe obciążenie powstaje na skutek scalenia gruntów, zwłaszcza, jeżeli połączone jest z przeniesieniem budynków na nowe osiedla lub gdy uczestnik scalenia powiększa swe małorolne gospodarstwo, dokupując ziemię z parcelacji lub od sąsiada, przenosząc się gdzieindziej. Opłaty za techniczne wykonanie scalenia są naogół niewysokie i wynoszą około 20 — 25 zł. z 1 ha.

Zadłużenie uczestnika scalenia kredytem na przeniesienie budynków waha się w granicach 50 — 150 zł. na 1 ha i, sądząc ze spłacalności tego kredytu, którą należy uznać za zadawalniającą, zadłużenie to nie jest ciężarem, ponieważ znajduje pokrycie we wzroście wydajności gospodarstw scalonych.

Największe obciążenie kredytami i długami prywatnymi obserwujemy wśród nabywców gruntów z parcelacji, zwłaszcza gospodarstw t. zw. samodzielnych i ośrodków, ponieważ nabywcy parcel dodatkowych lub parcel, przeznaczonych nie na cele rolnicze, posiadając inne źródła dochodu z poprzedniego warsztatu pracy, mogą łatwiej wywiązywać się z tych zobowiązań, niż nabywcy samodzielnych gospodarstw, zwłaszcza ci nabywcy, którzy nie posiadając środków własnych, otrzymali często tylko gołą ziemię i z pieniędzy zapożyczonych zmuszeni byli stawiać zabudowania i zagospodarowywać.

Ze 108.583 gospodarstw samodzielnych, które powstały wskutek parcelacji w okresie 1919 — 1930 r. około 8.000 przypada na osadników wojskowych w 4 województwach wschodnich, którzy za małymi wyjątkami otrzymali ziemię bezpłatnie. Z pozostałych 100.000 gospodarstw około 30% nabyło ziemię z parcelacji rządowej i około 70% z parcelacji prywatnej i Państwowego Banku Rolnego. Sytuacja gospodarcza tych nabywców jest różna w zależności od warunków, na których tę ziemię nabywali, jak również zależy od stopnia zamożności nabywcy w momencie wejścia w posiadanie nowego gospodarstwa.

Więcej niż 2/3 tych gospodarstw powstało w okresie niskich cen na ziemię, a przy braku w szerszych rozmiarach do 1926 r. kredytu państwowego, nabywcami gruntów parcelacji prywatnej były osoby posiadające gotówkę, albo kredyt prywatny, częściowo później skonwertowany na kredyt Państwowego Banku Rolnego w listach zastawnych.

Splacanie kredytu tego, aczkolwiek wysoko oprocentowanego w razie nabycia ziemi po niskich cenach, leży w granicach możliwości gospodarczej. Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja tych nabywców, którzy, nabywając ziemię w okresie wysokich cen 1928 i 1929 lat, znaczną część tych cen zostali dłuźni. Ilość tych nabywców można liczyć na 15 — 20 tys. osób, posiadających obszar około 150.000 ha, których obciążenie będzie przekraczało 1.200 — 1.500 na 1 ha, osiagając w niektórych wypadkach 2.000 i 2.500 zł. na 1 ha, a uwzględniając kredyty na zagospodarowanie, powyższe kwoty należy podnieść o 200 — 400 zł. na 1 ha, co jest obciążeniem zbyt wysokim w okresach niskich cen na produkty gospodarstwa wiejskiego. Aby gospodarstwa te w miarę możliwości utrzymać przy życiu, państwo zmuszone jest obecnie iść z pomocą w postaci obniżenia oprocentowania dla należności państwowych oraz w postaci dotacji na ulgowe oprocentowanie pożyczek, zaciągniętych w listach zastawnych. Ofiary te ze strony państwa są koniecznością, aby utworzony nowy ustrój rolny i w zakresie tworzenia nowych samodzielnych gospodarstw mógł przetrwać próbę trwałości i żywotności w ciężkim dla rolnictwa okresie przesilenia gospodarczego.

Na podstawie przytoczonej wysokości obciążenia 1 ha użytków rolnych kredytami państwowymi, dochodzimy do wniosku, iż akcja przebudowy ustroju rolnego realizowana jest w olbrzymiej części wysiłkiem organizacyjnym i finansowym samych, bezpośrednio zainteresowanych grup ludności, przy stosunkowo niewielkim udziale państwa, co znajduje swój wyraz w występującej w szeregu województw żywiołowej wprost akcji społeczeństwa rolniczego w dziedzinie regulacji stosunków agrarnych. Sama zaś wysokość pełnego obciążenia jednego ha kredytami państwowymi świadczy, iż na obszarze, objętym całością akcji przebudowy ustroju rolnego, mamy wyraźne zjawisko niedosytu kredytowego. Objaw ten zapewnia gospodarstwom zdolność kredytową, tembardziej, że zdolność ta wzrastać musi z powodu wciągnięcia tych gospodarstw naskutek dokonanej przebudowy ustroju rolnego w obręb systemu gospodarki towarowej.

Porównując zaś obecne obciążenie 1 ha użytków rolnych kredytami państwowymi z obciążeniem przedwojennem i to tylko w zakresie hipotecznego kredytu długoterminowego (obciążenie przed wojną 1 ha użytków rolnych mniejszej własności wynosiło 91 zł. =

53 fr. szw.)¹⁾), dochodzimy do wniosku, iż obecne obciążenie kredytowe nie odchyła się znacznie od obciążenia przedwojennego, a nawet powstaje pytanie, czy pełne obciążenie (kredyt długo, średnio i krótkoterminowy) nie mieści się w granicach przedwojennego obciążenia kredytem długoterminowym, o ile uwzględnimy powojenny spadek wartości pieniądza. Znaczenie obecnego obciążenia różni się tem zasadniczo od przedwojennego, iż dzisiaj z powodu istnienia krótszego okresu amortyzacji kapitału obciążenie to, w formie zwiększonej wysokości oprocentowania kapitału i rocznych rat amortyzacyjnych, silniej, niż przed wojną dotyka rolników, a co w związku z niekorzystnymi naogół dla rolnictwa warunkami gospodarczymi tembardziej jeszcze utrudnia rolnikom postawienie aparatu produkcyjnego na właściwym poziomie organizacyjno-finansowym. Stąd też i wysuwa się na plan pierwszy w dziedzinie państwowej polityki finansowej raczej kwestja wysokości oprocentowania kapitału, niż długości okresu amortyzacyjnego. Skuteczniejsze bowiem uregulowanie ostatniej kwestji, ze względu na jej znaczenie międzynarodowe, przekracza granice możliwości państwa. Pragnąc jednak dopomóc rolnikom w ich niepełnem jeszcze dostosowaniu się do zachodzących zmian na rynku kapitałowym, państwo przychodzi z pomocą gospodarstwom przebudowywanym, jak i nowopowstającym z parcelacji, udzielając dotacji skarbowych na obniżenie oprocentowania wysoko-procentowych dla rolnictwa kredytów długoterminowych.

Mówiąc zaś o sposobie wykonywania prac agrarnych, trzeba zaznaczyć, iż akcja scaleniowa i regulacji serwitutów dokonywa się w przeważającej większości wypadków dobrowolnie, a zwłaszcza akcja scaleniowa daje tak oczywiste korzyści uczestnikom, że w wielu okęgach przybiera ona rozmiar wprost żywiołowego ruchu. Sprostanie tym potrzebom przerasta obecne środki techniczne i finansowe państwa, tembardziej, że są one ograniczone do normy tylko 500.000 ha scalanych rocznie. Odnosnie do parcelacji to i ta jest akcją dobrowolną i w wyjątkowych tylko wypadkach stosowany jest ustawowy przymus (wykupiono na podstawie ustawy z 1925 r. o wykonaniu ref. rolnej około 4.600 ha, należących do wielkiej własności ziemskiej). Za wykupione grunty państwo płaci częściowo gotówką, czę-

¹⁾ B. Kujawski: „Długoterminowy kredyt dla mniejszej własności w Polsce porozbiorowej“. „Rolnictwo“ 1930 r. maj. str. 57.

ściowo listami 5% państwowej renty ziemskiej, amortyzowanymi w ciągu 41 lat i opiewającymi na złote w złocie, przyczem spłata renty zabezpieczona jest całym majątkiem i dochodami skarbu państwa.

Reforma rolna w Polsce poszła w kierunku uzdrowienia istniejących drobnych gospodarstw, znosząc szachownicę i uzupełniając gospodarstwa karłowate, wreszcie tworząc nowe zdolne do życia warstwy rolne w drodze parcelacji użytków rolnych, należących do wielkiej własności ziemskiej.

Niezależnie od użytków rolnych, mogą stać się pewnego rodzaju zapasem ziemi na cele parcelacyjne i nieużytki, głównie obszary zabagnione. Według przybliżonych obliczeń łączny obszar nieużytków w Polsce wynosi około 2.600.000 ha¹⁾ (w tem nieużytków na terenie woj. poleskiego ok. 712.000 ha i woj. wołyńskiego — 201.000 ha¹⁾), z których obszar około 1.300.000 ha wymaga najniezbędniejszych melioracyj²⁾. Z ogólnego obszaru nieużytków 2.600.000 ha należy do gruntów wspólnych 270.000 ha, do gospodarstw poniżej 50 ha — 1.200.000 ha, zaś do gospodarstw powyżej 50 — 1.016.000 ha i do obszaru lasów państwowych — 124.000 ha³⁾. Biorąc zaś pod uwagę tendencje do parcelowania stosunkowo gorzej zagospodarowanych obszarów, można śmiało przypuszczać, iż znaczenie nieużytków w ramach obecnych ogólnych tendencji parcelacyjnych będzie z roku na rok zwiększać się, wobec czego staje się niezbędnym przystosowanie ich w drodze melioracji do narastających potrzeb.

Przyjmując przypuszczalny zapas ziemi, jakim rozporządzamy w chwili obecnej na cele parcelacyjne (obszar nieużytków wielkiej własności ziemskiej — prywatnej i publicznej — około 1 miliona ha⁴⁾) i pozostały ustawowy zapas użytków rolnych publicznej i prywatnej

¹⁾ „Stosunki rolnicze Rzeczypospolitej Polskiej“. Wydanie Ministerstwa Rolnictwa. Warszawa 1925 r., str. 162.

²⁾ „Gospodarstwa wiejskie. Woj. wschodnie“, wyd. Głównego Urzędu Statystycznego. Warszawa 1926 r., str. 3, „Wielka własność rolna“ wyd. Gł. Urz. Statyst. Warszawa 1925 r., str. 120 i „Grunty wspólne“ wyd. Gł. Urz. Statyst. Warszawa 1927 r., str. 5.

³⁾ „Grunty wspólne“, str. 3, „Wielka własność rolna“, str. 120, „Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej“, 1930 r., str. 37.

⁴⁾ „Wielka własność rolna“, str. 1 i 120.

wielkiej własności ziemskiej — około 1 milj. ha¹⁾ (w sumie około 2 milj. ha) i zestawiając zapas ten z obecnymi potrzebami na uzupełnienie gospodarstw karłowatych²⁾ (do 2 ha) do norm gospodarstw pełnorolnych (5 ha), można w sposób jednak dość ostrożny wysnuć wniosek o charakterze orientacyjnym, i w drodze planowej przebudowy ustroju rolnego będzie można w znacznym stopniu uzdrowić nieproduktywne dzisiaj gospodarstwa karłowate, tembardziej, iż nie wszystkie gospodarstwa do 2 ha są w ścisłym znaczeniu gospodarstwami karłowatymi. Wynika to z faktu, iż pewna część tych gospodarstw znajduje się bądź to w pobliżu ośrodków miejskich, bądź też przemysłowych, przeto gospodarstwa te stają się w powyższych warunkach gospodarstwami pełnorolnymi, pomimo mniejszego ich obszaru. Następnie nie będą wogóle potrzebowały uzupełnienia te gospodarstwa do 2 ha, których właściciele nie są rolnikami z zawodu i stąd też rolnictwo nie jest dla nich zasadniczym źródłem utrzymania.

W drodze komasacji istniejącej szachownicy, meljoracji nieużytków i rozparcelowania potrzebnych obszarów wielkiej własności ziemskiej będzie można doprowadzić do końca wielkie dzieło przebudowy ustroju rolnego w Polsce.

* * *

Z pobieżnego przeglądu, podjętych w Niepodległej Polsce, prac nad przebudową ustroju rolnego, dają się wyprowadzić pewne wnioski, które rzucają światło zarówno na istotę tych prac, jak i na ich znaczenie dla życia i przyszłości gospodarczej państwa.

T. zw. reformy rolne nie są w gruncie rzeczy niczem nowem: są one wyrazem dawno znanej troski o przekształcenie przeżytych lub wykoślawionych form ustrojowych i dostosowaniem ich do coraz to nowych potrzeb wciąż rozwijającego się życia gospodarczego. W tym sensie są one właściwie dalszym ciągiem mniej lub więcej udolnych i skutecznych prób, dokonywanych na ziemiach polskich w przeszłości. Zmieniło się jeno ich tempo, jeśli chodzi o znoszenie

¹⁾ Na podstawie danych, opracowanych przez Ministerstwo Reform Rolnych w 1924 r., z uwzględnieniem obszaru rozparcelowanego do 1930 r. Dane orientacyjne.

²⁾ Potrzeby te na podstawie niepełnych danych spisowych z 1921 r. wynosiły około 4,8 tys. ha. Dane orientacyjne.

służebności, pogłębiła się ich treść, jeśli chodzi o scalenie wraz z melioracją i uzupełnieniem gospodarstw karłowatych.

Tak samo widzieliśmy, że kurczenie się i rozdrabnianie większej własności ziemskiej jest zjawiskiem u nas również nie nowem i znanem; dziś tylko, pod wpływem warunków powojennych i kryzysu rolniczego, przybiera ono cechy procesu żywiołowego. Ujęcie tego procesu w pewne łożysko ewolucyjne w celu uchronienia naszego życia gospodarczego od wstrząsów, jakie mogłoby w niem wywołać nagłe obniżenie się produkcji rolniczej — jest nakazem chwili. Chodzi tu z jednej strony o zachowanie produkcyjnych, większych warsztatów rolnych, których ocalenie jest dla kultury rolnej pierwszorzędного znaczenia, a z drugiej — o zabezpieczenie wciąż mnożącym się, drobnym gospodarstwom takich warunków ustrojowych, kredytowych i oświatowych, któreby uczyniły je zdolnymi do postępu rolniczego i żywotnymi w sensie gospodarczym. O coraz czynniejszym bowiem udziale drobnych gospodarstw w życiu gospodarczem Polski świadczy chociażby nasz bilans handlowy, w którym coraz większą rolę odgrywa i odgrywać będzie wywóz artykułów hodowli. A nie trzeba chyba dodawać, jak dalece stan drobnej własności ziemskiej decyduje o pojemności naszego rynku wewnętrznego.

WYKONANIE REFORMY ROLNEJ

ODRODZONE po stu kilkudziesięciu latach niewoli Państwo Polskie otrzymało ustrój agrarny, wytworzony pod przemożnymi wpływami polityki i warunków gospodarczych państw zaborczych.

Państwa zaborcze, kierując się w swej polityce różnymi celami, w różny sposób starały się kwestje agrarne na terenach obecnie wchodzących w skład Państwa Polskiego uregulować, rzadziej rozwiązać.

Tak, na terenie b. zaboru rosyjskiego w sześćdziesiątych latach XIX stulecia przeprowadzono uwłaszczenie włościan, jednak bez dokonania prac regulacyjnych, utrzymując szachownicę gruntów i tworząc serwituty, które miały być kością niezgody pomiędzy wsią a dworem. Ustawodawstwo rosyjskie z lat 1906 — 1910 w dziedzinie scalenia gruntów, jak również parcelacji gruntów państwowych lub majoratów, przy wzmożonej w tym okresie działalności Państwowego Banku Włościańskiego, miało na celu poprawę stosunków wiejskich, jednak zbyt krótki okres obowiązywania tych przepisów nie spowodował znacznych zmian na lepsze.

W województwach południowych uwłaszczenie włościan przeprowadzone było przez rząd zaborczy pod kątem widzenia politycznym bez jednoczesnego uporządkowania struktury gospodarstw włościańskich, a obowiązujące na tych terenach prawo spadkowe, zezwalające na najdalej idący podział ziemi, strukturę tę z biegiem czasu coraz więcej pogarszało na terenach, gdzie gęstość zaludnienia rolniczego jest największa w Polsce.

Na terenie województw zachodnich, posiadających nadwyżkę produkcji zbożowej, przy przeciętnie średnim dla państwa stanie ogólnego zaludnienia na jednostkę powierzchni, przy znacznym zróżnicowaniu społecznym tej ludności, gdzie procent ludności żyjącej z rolnictwa jest znacznie mniejszy od przeciętnego dla państwa, stosunki agrarne na-

leży uznać za najlepsze w porównaniu z innymi dzielnicami. Wkrótce po uwłaszczeniu włościan na tym terenie zostały przeprowadzone i komasacja gruntów położonych w szachownicy i likwidacja serwitutów. Przyrost ludności znajdował ujście w rozwoju miast i przemysłu tej dzielnicy, jak również innych prowincji ówczesnego państwa niemieckiego.

Utworzona w 1886 r. komisja kolonizacyjna prowadziła eksterminacyjną politykę rządów pruskich względem żywołu polskiego, a posiadając znaczne środki pieniężne, sztucznie zwiększała na tym terenie stan posiadania ludności napływowej z różnych prowincji państwa niemieckiego.

W tym stanie rzeczy, Państwo Polskie w okresie silnego wrzenia socjalnego, powstałego po wojnie światowej, prowadząc wojnę prawie na wszystkich granicach, musiało przystąpić do rozwiązania problemu agrarnego.

Grupy polityczne, ubiegające się o wpływ na losy państwa, wysunęły hasło reformy rolnej, którą przez dłuższy czas utożsamiano z parcelacją państwową i prywatną większej własności ziemskiej pomiędzy bezrolnymi i małorolnymi, aczkolwiek już spis własności ziemskiej, dokonany w r. 1921, wykazał, że zapas ziemi, posiadany przez większą własność, jest daleko niedostateczny, żeby upełnorolnić istniejące gospodarstwa małorolne, przyjmując nawet teren całego państwa za jednostkę, w granicach której może odbywać się przesiedlenie właścicieli gospodarstw karłowatych z terenów, gdzie ziemi na upełnorolnienie nie ma, na tereny położone w innych województwach, posiadających zapas ziemi na parcelację.

Okres działania Ustawy z dn. 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej do czasu wprowadzenia w życie Ustawy z dn. 28 grudnia 1925 r. można scharakteryzować jako okres dzikiej parcelacji, zwłaszcza gruntów własności prywatnej przy znikomym postępie prac regulacyjnych tak w dziedzinie scalenia gruntów, jak też i likwidacji serwitutów.

Rok 1926 staje się rokiem przełomowym w pracach nad przebudową ustroju rolnego, które osiągają w latach późniejszych największe wyniki, obejmując wszystkie te dziedziny naprawy ustroju rolnego, które zostały wymienione w programowym przemówieniu ministra reform rolnych, prof. D-ra W. Staniewicza z czerwca 1926 r. na wstępie swego cztero i półletniego urzędowania.

Na czoło prac została wysunięta sprawa komasacji, połączona ściśle ze sprawą upełnorolnienia gospodarstw karłowatych i małorolnych, przeprowadzenie w możliwie krótkim czasie likwidacji serwitutów, oraz meljoracje nieużytków i gruntów o wadliwej strukturze. Ponadto, jako rzecz nową, wysunięto konieczność otoczenia gospodarstw, objętych przebudową ustroju rolnego, najtroskliwszą opieką agronomiczną i ponadto zwrócono szczególną uwagę na załatwienie szeregu nieuregulowanych spraw, które rządy pomajowe przejęły w spadku po rządach poprzednich, (przewłaszczenie gruntów z parcelacji na nabywców, wydawanie aktów nadawczych osadnikom wojskowym, sprawa odszkodowania za majątki, przejęte na rzecz państwa w województwach wschodnich, uregulowanie stosunków władania ziemią we wsiach, których grunty zostały przecięte granicą wschodnią, uregulowanie parcelacji prywatnej w Małopolsce i t. d.). Ponieważ pomyślne rozstrzygnięcie wszystkich wymienionych zagadnień wymaga znacznych środków finansowych, jednym z najważniejszych punktów programu rządu w dziedzinie przebudowy ustroju rolnego był rozwój działalności kredytowej Państwowego Banku Rolnego.

Czy i w jakim stopniu program rządu, nakreślony w r. 1926, został wykonany w interesującym nas okresie pięcioletnim, stanowić będzie treść niniejszego artykułu.

Scalanie gruntów.

W dziedzinie scalenia gruntów w chwili odrodzenia Państwa Polskiego zastaliśmy taki mniej więcej stan rzeczy: na terenie b. zaboru pruskiego akcja scaleniowa już prawie została zakończona, na terenie b. zaboru rosyjskiego część gospodarstw, znajdujących się w szachownicy, została też skomasowana, bądź samorzutnie, (b. Kongresówka), bądź przez komisję urzędzeń rolnych, (głównie woj. wschodnie), a na terenie południowym akcja scaleniowa, zapoczątkowana w roku 1904, nie dała prawie żadnych wyników.

Przybliżone obliczenia ilości gruntów, znajdujących się w szachownicy, a wymagających scalenia, ustalają obszar ten na 10 — 12 milionów ha, z którego obszaru tylko około 300.000 ha przypada na b. zabór pruski, (południe woj. poznańskiego), pozostawiając na inne dzielnice państwa miliony hektarów.

W ciągu lat 1918 — 1923 scalenie gruntów prowadzone było na

podstawie przepisów ustawodawstwa rosyjskiego wyłącznie w województwach centralnych oraz zapoczątkowano akcję scaleniową na terenie b. Litwy Środkowej.

Prace scaleniowe w tym okresie objęły 353 obiekty, 13.202 gospodarstw i obszar 116.973 ha, wynosząc w latach:

L a t a	Objektów	Gospodarstw	Obszar ha.
1918	5	92	828
1919	56	2.145	20.159
1920	46	1.666	14.926
1921	58	2.013	16.741
1922	65	3 489	27.842
1923	123	3,797	36.477

W celu rozszerzenia akcji scalenia gruntów na inne dzielnice Państwa, b. Główny Urząd Ziemski już w końcu 1920 r. przystąpił do opracowania ustawy o scaleniu gruntów, która została uchwalona przez Sejm w dn. 31 lipca 1923 r. Ustawa ta wychodzi z założenia, że scalenie gruntów jest zabiegiem gospodarczym niezbędnym nie tylko ze względu na interesy właścicieli gruntów, lecz przede wszystkim ze względu na potrzebę podniesienia krajowej produkcji rolnej. Wobec tego rozszerza ona w stosunku do ustawodawstwa b. państw zaborczych zakres przymusu komasacyjnego, pozwalając rozpoczynać komasację nie na wniosek większości zainteresowanych, lecz na wniosek nikomej mniejszości, (posiadacze 25 ha gruntów), a nawet wbrew woli wszystkich zainteresowanych, na wniosek właściwej władzy państwowej, o ile interes prowadzonej na tym terenie przebudowy ustroju rolnego tego wymaga. Pozatem ustawa przewiduje przeprowadzenie z urzędu na komasowanym terenie meljoracyj oraz parcelacyj gruntów, potrzebnych dla uzupełnienia podlegających scaleniu gospodarstw karłowatych. Długo jednak oba te przepisy były nierealnymi.

Ustawa z dn. 31 lipca 1923 r. była dwukrotnie nowelizowana: w dn. 18 grudnia 1925 r., w drodze ustawy sejmowej, i w dn. 3 września 1927 r., w drodze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Obie te nowele miały na celu uproszczenie i przyspieszenie proce-

dury komasacyjnej w drodze przerzucenia orzecznictwa w pewnych sprawach, załatwionych w toku postępowania scaleniowego, z okręgowych komisji ziemskich bądź na komisarza ziemskiego, bądź na okręgowy urząd ziemski.

Dopiero w roku 1924 po wejściu w życie nowej ustawy został ułożony pierwszy plan prac scaleniowych dla całego państwa. Przewidywał on uruchomienie akcji scaleniowej w województwach wschodnich i południowych. W tym pierwszym roku stosowania nowej ustawy wyśiłki Ministerstwa Reform Rolnych nie dały jeszcze realnych wyników, a obszar gruntów, na których scalenie zostało w r. 1924 zakończone, wyniósł zaledwie 32,337 ha. W następnym roku udało się uruchomić scalenie na terenie województw wschodnich i doprowadzić wyniki prac do 68.118 ha. Rok 1926, w którym prace scaleniowe zakończono na obszarze 146.524 ha, dał początek wielkiemu rozwojowi scalenia, który to rozwój ilustrują następujące liczby: 265.369 ha w 1927 r., 325.087 ha w 1928 r., 429.593 ha w 1929 r. i 509.669 ha w 1930 r., czyli osiągające już normę, dającą możliwość zakończyć prace scaleniowe na terenie państwa w ciągu lat 20, ponieważ z 10 — 12 milj. ha gruntów wymagających scalenia do dn. 1 stycznia 1931 r. scalenie zakończono na obszarze zaledwie wynoszącym 1.893.669 ha.

Prace scaleniowe zakończone w okresie 1924 — 1930 r. objęły 3702 obiektów, 228.981 gospodarstw i obszar 1.776.697 ha, wynosząc w poszczególnych latach, jak następuje:

L a t a	Obiektów	Gospodarstw	Obszar ha.
1924	100	3.771	32.337
1925	218	7.731	68.118
1926	395	17.491	146.524
1927	554	29.490	265.369
1928	675	41.076	325.087
1929	817	58.650	429.593
1930	943	70.772	509.669
Razem 1924 — 1930	3.702	228.981	1.776.697
1924 — 1925	318	11.502	100.455
1926 — 1930	3.384	217.479	1.666.242

Na dalsze, zbyt znaczne zwiększenie tempa scalenia, aby scalać powyżej 500.000 ha przeciętnie rocznie, nie pozwolą ograniczone faktycz-

nym stanem rzeczy i względami ogólnopañstwowymi środki techniczne i finansowe, jak równieŹ i warunki ekonomiczne, wymagaj¹ce przestrzegania zasady, aby jednoczeœnie zbyt wielki obszar gruntów nie by³ obj³ty zaburzeniem gospodarczym, zwi¹zanym nieuniknieniem z procesem scalenia.

Najwiêksze trudnoœci w rozwoju akcji scaleniowej Ministerstwo Reform Rolnych napotyka na terenie województw po³udniowych. Przeshkody, hamuj¹ce akcjê scaleniow¹ na tym terenie, wyrazaj¹ siê nie tylko w niezrozumieniu potrzeby scalenia i korzyœci z niego p³yn¹cych wœród miejscowej ludnoœci oraz we wrogiej scaleniu agitacji na wschodzie tych województw, lecz równieŹ w duŹym rozdrobnieniu tamtejszej, ma³ej w³asnoœci ziemskiej i braku ziemi na uzupe³nienie podlegaj¹cych scaleniu, kar³owatych gospodarstw, które bez tego trudno do scalenia nak³oniê.

Celem pokonania trudnoœci, nasuwaj¹cych siê przy scaleniu w okolicach z nadmiernie rozdrobnion¹, mniejsz¹ w³asnoœci¹ ziemsk¹, Ministerstwo próbuje stosowaê nowe metody. Tworzone s¹ w tym celu mieszane obszary scaleniowe, przy czym obszar ten sk³ada siê z gruntów miejscowoœci nieposiadaj¹cej zapasu ziemi oraz gruntów, po³oŹonych w innym, mniej zaludnionym miejscu o dostatecznym zapasie ziemi na parcelacjê. Do tej ostatniej miejscowoœci kieruje siê czêœæ ma³orolnych, a grunty ich s³uŹ¹ do uzupe³nienia pozosta³ych gospodarstw kar³owatych. Wreszcie Ministerstwo Reform Rolnych us³uŹuje powi¹zaê zagadnienie gospodarstw kar³owatych z problemem emigracyjnym w ten sposób, Źe werbunek emigrantów, dokonywany jest przede wszystkim we wsiach, maj¹cych byê scalonemi, jak równieŹ s¹ czynione u³atwienia tym emigrantom, którzy grunty swoje odsprzedaj¹ pozostaj¹cym na miejscu, ma³orolnym s¹siadom.

Szybkoœæ wykonania scalenia w ostatnich latach 1928 — 1929 poczyni³a znaczne postêpy. W pierwszych latach prace komasacyjne na gruncie trwaly niejednokrotnie od 3 do 6 lat, a niekiedy i wiêcej. Wykoñczenie tych prac w jednym lub dwóch sezonach naleŹa³o do bardzo rzadkich wyj¹tków.

NaleŹyte przygotowanie obiektów do scalenia, zwiêkszaj¹c¹ siê sprawnoœæ personelu wykonawczego oraz uproszczenia proceduralne, wprowadzone do ustawy w drodze Rozporz¹dzenia Prezydenta Rzeczy-

pospolitej z dn. 13 września 1927 r. spowodowały, że ilość obiektów, w których prace scaleniowe zostają wykonane najdalej w ciągu dwóch sezonów, stale wzrasta.

Podniesienie jakości prac objawia się również nietylko w szybkości wykonania na gruncie, lecz i w coraz większym zadowoleniu z nich zainteresowanej ludności, co wykazuje w pierwszej mierze charakter i stopień zaskarżalności orzeczeń, zatwierdzających projekty scalenia. Charakter odwołań od tych orzeczeń stopniowo się zmienia z masowych, a więc składanych przez większość uczestników scalenia, stają się one jednostkowymi, wnoszonymi przez nielicznych niezadowolonych.

Gospodarcze skutki scalenia są bardzo doniosłe: obserwujemy zwiększenie uprawnego obszaru wobec zmniejszenia miedzi, dające w wyniku przyrost powierzchni użytkowej o 3 — 9%. Scalenie pozwala na udoskonalenie sposobów gospodarowania i na skutek tego podnosi znacznie wartość ziemi, dając przyrost wartości conajmniej 30% wartości gruntów przed scaleniem. Jeżeli przyjmiemy, że cena 1 ha gruntów drobnej własności wynosi przeciętnie 1.200 zł. za 1 ha, to przyrost wartości stanowić będzie 360 zł. na 1 ha, czyli około 180 milionów złotych na obszar scalony w jednym roku 1930.

Kolosalne tempo rozwoju prac scaleniowych w ciągu ostatnich pięciu lat charakteryzuje następujące zestawienie obszarów scalonych przeciętnie rocznie:

w okresie	1918 — 1923	—	23.395 ha	rocznie
„ „	1924 — 1925	—	50.228 „ „	
„ „	1926 — 1927	—	205.946 „ „	
„ „	1928 — 1930	—	421.444 „ „	

Likwidacja serwitutów.

Służebności gruntowe, powstałe przy uwłaszczeniu włościan, stanowią jedną z największych bolączek naszego ustroju rolnego na terenie b. zaboru rosyjskiego.

Wady ustaw z maja 1920 i stycznia 1922 r. o likwidacji serwitu-

tów nie pozwoliły prowadzić na ich podstawie dostatecznie sprawnie akcji likwidacji serwitutów. Dopiero na podstawie pełnomocnictw, udzielonych rządowi w 1926 r., ustawy powyższe zostały zmienione w drodze Rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 1 lutego 1927 r. i pozwoliły w ciągu czterech lat (1927—1930) zlikwidować serwituty na obszarze czterokrotnie większym (383.680 ha), niż w ciągu poprzednich 8 lat działalności urzędów ziemskich (91.494 ha).

Likwidacja serwitutów w pierwszych latach odbywała się przeważnie w drodze umów pomiędzy dziedziną władnącą a dziedziną służebną, natomiast w ostatnich latach obserwuje się znaczny wzrost likwidacji służebności w drodze przymusowej z urzędu, a to w celu umożliwienia prowadzenia komasacji na terenach obciążonych serwitutami.

Powyższe zestawienie wykazuje, ile miejscowości i gospodarstw objęła likwidacja serwitutów w okresie 1926 — 1930 w porównaniu z okresem 1919 — 1925 i jaki ekwiwalent za zniesienie służebności otrzymały gospodarstwa, posiadające prawa serwitutowe:

	1919—1925	1926—1930	Razem
a) Przymusowa likwidacja serwitutów:			
1. Liczba miejscowości	111	1.405	1.516
2. Liczba gospodarstw	1.416	66.201	67.617
3. Otrzymany ekwiwalent w ha . . .	4.509	163.786	168.295
b) Likwid. serwitutów w drodze umowy			
1. Liczba miejscowości	562	3.760	4.322
2. Liczba gospodarstw	12.888	87.876	100.764
3. Otrzymany ekwiwalent w ha . . .	44.124	262.755	306.879

Ogółem likwidacja serwitutów objęła w okresie ostatnich 5 lat 5.165 miejscowości i 154.077 gospodarstw, które otrzymały ekwiwalent o obszarze 426.541 ha, czyli prawie dziewięciokrotnie większy, niż za poprzednie 7 lat (48.633).

Likwidacja serwitutów poczyniła takie postępy, że za parę lat zostaną zlikwidowane całkowicie.

Uwłaszczenie czynszowników i długoletnich dzierżawców, jako akcja przebudowy ustroju rolnego posiada mniejsze znaczenie, niż скаlenie gruntów i likwidacja służebności i prowadzona jest na podstawie

Ustawy z dn. 20 czerwca 1924 r., znowelizowanej ustawą z dn. 19 grudnia 1928 roku, obowiązujących na terenie 4 województw wschodnich i 5 powiatów woj. białostockiego.

Z ogólnej ilości 13.669 podań o uwłaszczenie, zgłoszonych do dnia 1 stycznia 1931 r. zostało uwzględnione 2.761 podań na obszarze 2.340 ha, nie uwzględniono podań 4.066 i pozostało do rozpoznania w pierwszej, względnie drugiej instancji 6.842 podań. Około 70% spraw przypada na województwo wołyńskie i około 20% spraw na Polesie. Z 8.875 podań, rozpoznanych przez Komisje Uwłaszczeniowe, w okresie 1924—1930 — 900 przypada na okres 1924—1925 i 7.975 podań na lata 1926—1930.

Parcelacja

Podział większych nieruchomości na drobne gospodarstwa rolne w b. państwach zaborczych przed wojną nie był przez władze państwowe regulowany, jakoteż nie był prowadzony przez te władze w skali ogólnopaństwowej. W pewnym stopniu tylko działały w tym kierunku na terenie poznańskiego i Pomorza b. Komisja Kolonizacyjna, a na terenie b. zaboru rosyjskiego b. Ziemski Bank Włościański. Dopiero po wojnie w szczególności w państwach Środkowej Europy, zagadnienie parcelacji zaczęto traktować, jako środek do gospodarczej i społecznej przebudowy ustroju rolnego na terenie całego państwa.

W pierwszych latach po odrodzeniu Państwa Polskiego, a zwłaszcza po ukończeniu wojny na wschodzie, ze wszystkich rodzajów prac nad przebudową ustroju rolnego jedynie parcelacja wielkiej własności ziemskiej, zarówno państwowej, jak i niepaństwowej była w szerokich rozmiarach prowadzona, jednak niepołączona z innymi agrarnymi pracami regulacyjnymi i bez prowadzenia melioracji oraz bez opieki nad gospodarstwami nowopowstałymi, nie mogła prowadzić ani do naprawy stosunków agrarnych, ani do podniesienia wytwórczości rolnej.

Pierwsza ustawa o wykonaniu reformy rolnej z dn. 15 lipca 1920 r., wydana przez Sejm przed uchwaleniem konstytucji, ustalając kolejność parcelacji poszczególnych kategorii nieruchomości i uznając jedynie parcelację, prowadzoną przez państwo, uprawnioną do przymusowego wykupu nadwyżek gruntowych od prywatnych właścicieli przy praktycznem jej zastosowaniu, dobitnie wykazała, iż nie pozwoli ona w żaden sposób stworzyć nawet minimalnego zapasu ziemi na parcela-

cję, a jeden z zasadniczych jej artykułów (art. 13 o wykupie za pół ceny targowej) uznany został za sprzeczny z później wydaną Konstytucją z dnia 17 marca 1921 r.

Po stwierdzeniu niewykonalności Ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. wszyscy ministrowie reform rolnych wnosili do sejmu swoje projekty nowelizacji tej ustawy, jednak dopiero w końcu r. 1925 Sejm uchwalił nową Ustawę z dnia 28 grudnia 1925 r., obecnie obowiązującą, która usunęła braki swej poprzedniczki. Ale ustawa grudniowa, ujmując głębiej i szerzej zagadnienie reformy rolnej, wkroczyła jednak w cały szereg zagadnień, bezpośrednio związanych z przebudową ustroju rolnego, poruszyła szereg kwestyj, które należytego oświetlenia w tej sprawie nie znalazły i załatwienie ich odesłane zostało, do mających być wydanymi, ustaw i rozporządzeń, bez ogłoszenia których nie mogła być stosowana.

Ustawa w ten sposób ujęta była ustawą ramową, wymagającą już w momencie ogłoszenia, wydania dodatkowo trzech ustaw, 9 rozporządzeń Rady Ministrów i 17 rozporządzeń Ministra Reform Rolnych. Prawie wszystkie uzupełnienia do ustawy o wykonaniu reformy rolnej wymienione wyżej zostały już przez rządy pomajowe opracowane i ogłoszone w ciągu pierwszych dwóch lat, przyczem ilość przepisów prawnych, wydanych w związku z wykonaniem ustawy, znacznie wzrosła.

W ciągu siedmiu lat w okresie 1919 — 1925 rozparcelowano 951.511 ha, w tem przeznaczono na parcele dodatkowe dla istniejących gospodarstw — 264.672 ha, czyli 27,8 % ogólnego obszaru, zaś w okresie lat 1926 — 1930 z ogólnego obszaru rozparcelowanego w ilości 970.887 ha poszło na dodatkowe parcele 430.896 ha, czyli 44,4 %, co wskazuje, że w tym ostatnim okresie interesy małorolnych i karłowatych gospodarstw były w znacznie większym stopniu zaspokajane, niż w okresie poprzednim. Tu należy zaznaczyć, że uwzględnienie w większym stopniu potrzeb małorolnych i karłowatych gospodarstw nie odbywało się kosztem bezrolnej służby folwarcznej, tracącej pracę na skutek parcelacji, ponieważ ilość pracowników folwarcznych, którzy otrzymali działki z parcelacji w pierwszym okresie wyniosła — 7.391, a w drugim okresie — przy mało większym (o 2 %) obszarze rozparcelowanym — 9.020 osób czyli o 24 % więcej.

Obszar rozparcelowany w okresie 1919 — 1930 z podziałem na grupy województw oraz na parcelację rządową, prowadzoną przez urzędy ziemskie bezpośrednio i parcelację inną — t. zw. prywatną, pro-

wadzoną tylko pod nadzorem urzędów ziemskich, przedstawia się, jak następuje:

Grupy województw	Rozparcelowano ha w drodze parcelacji		
	rządowej	prywatnej	ogółem
Wojew. zachodnie . .	128.767	50.642	179.409
„ centralne . .	245.993	401.787	647.780
„ wschodnie . .	298.613	520.141	818.754
„ południowe . .	2.766	279.930	282.696
Polska	676.139	1.254.500	1.930.639

Oba rodzaje parcelacji na terenie całego państwa w poszczególnych latach dały następujące wyniki:

L a t a	P a r c e l a c j a w h a		
	rządowa	prywatna	ogółem
1919	8.185	6.034	14.209
1920	23.066	51.195	74.261
1921	94.291	129.769	224.060
1922	97.835	123.803	221.638
1923	77.995	85.516	163.511
1924	66.858	65.785	132.643
1925	51.129	70.060	121.189
Razem 1919 — 1925	419.349	532.162	951.511
1926	76.652	140.752	217.404
1927	68.178	177.232	245.410
1928	50.355	172.193	222.548
1929	41.120	122.101	163.221
1930	20.485	110.060	130.545
Razem 1926 — 1930	256.790	722.338	979.128
Razem 1919 — 1930	678.139	1.254.500	1.930.639

Pierwsze zestawienie wykazuje, że parcelacja prywatna, do której zaliczona jest i parcelacja gruntów, nabytych przez Państwowy Bank Rolny, odbywa się w największych rozmiarach na terenie województw wschodnich, centralnych i południowych, natomiast na terenie woje-

wództw zachodnich dominuje parcelacja rządowa gruntów państwowych, a poczynając od roku 1929 i gruntów przymusowo wykupionych na tym terenie, aczkolwiek województwa zachodnie posiadają stosunkowo największy zapas ziemi prywatnej do parcelacji. Niedostateczne tempo parcelacji prywatnej w województwach pomorskim i poznańskim powoduje, że plan parcelacyjny ustalany corocznie dla tych terenów jest niewykonywany, co zmusza urzędy ziemskie do stosowania, zgodnie z przepisami ustawy o wykonaniu reformy rolnej, przymusowego wykupu.

Ustawa z dn. 28 grudnia 1925 r. o wykonaniu reformy rolnej wymaga rozparcelowania rocznie 200.000 ha. W ciągu pierwszych trzech lat obszar ten był parcelowany z nadwyżką, która wyniosła w roku 1926 — 17.404 ha, w 1927 r. — 45.410 ha, a w 1928 — 22.548 ha za 3 lata łącznie — 85.362 ha, natomiast w ciągu ostatnich dwóch lat obszar gruntów rozparcelowanych znacznie się zmniejszył, wynosząc w roku 1929 — 163.221 ha i w roku 1930 — 130.545 ha, tworząc niedobór za dwa lata 106.234 ha, który po zaliczeniu nadwyżki z lat poprzednich, pozostaje niedoborem, wynoszącym do 20.872 ha. Obniżenie tempa parcelacji tłumaczyć należy trudnościami finansowymi nabywców i restrykcjami Państwowego Banku Rolnego przy udzielaniu pożyczek w listach zastawnych, ponieważ podaż ziemi ze strony wielkiej własności ziemskiej raczej znacznie się wzmożła w porównaniu z okresem poprzednim.

Przymusowy wykup gruntów, nierozparcelowanych dobrowolnie przez właścicieli, zaczęto stosować na podstawie ustawy z 1925 roku dopiero od roku 1929 po wydaniu wszystkich rozporządzeń wykonawczych, niezbędnych do przeprowadzenia przymusowego wykupu. W niektórych wypadkach stosowanie przymusowego wykupu do majątków, umieszczonych w wykazach imiennych z lat poprzednich, wstrzymuje się do czasu ustalenia obszarów i granic gruntów wyłączonych od obowiązku parcelacyjnego ze względu na wysoki stan kultury, względnie uprzemysłowienie danego majątku (art. 5 ustawy).

Z ogólnej ilości 2713 spodziewanych wniosków właścicieli o wyłączenie gruntów z art. 5 ustawy do dn. 1 stycznia 1931 r. wpłynęło 1.604 wnioski, z których 1.341 wniosków zostało rozpatrzone i zaopiniowane przez Komisję z udziałem urzędników Ministerstwa Reform Rolnych i Ministerstwa Rolnictwa. Wydano ostatecznych orzeczeń Ministra Reform Rolnych — 611, które obejmują obszar wyłączeń —

152.506 ha z ogólnego obszaru 550.000 ha, przewidzianego ustawowo na ten cel.

Do dnia 1 stycznia 1931 r. przymusowo wykupiono 5.195 ha wyłącznie na terenie woj. pomorskiego, oszacowanych na 3.948.498 zł., co stanowi przeciętnie około 760 zł. za 1 ha gołej ziemi.

Jedną z wielkich trosk urzędów ziemskich i Ministerstwa Reform Rolnych jest sprawa prawidłowego zakończenia parcelacji prywatnej w tych wypadkach, kiedy nabywcy po wpłaceniu znacznej części ceny kupna albo nawet całkowitej, weszli w posiadanie kolonji, nie uzyskując hipotecznego przeniesienia prawa własności a majątek rozparcelowany jest obciążony sumami, przekraczającymi resztę należności od nabywców.

Art. 63 ustawy o wykonaniu reformy rolnej, upoważniający Ministra Reform Rolnych do zarządzenia wykończenia parcelacji przez urząd ziemski lub P. B. R. na koszt i niebezpieczeństwo właściciela okazał się w takich wypadkach niecelowy i w drodze Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. znowelizowano ten przepis, pozwalając we wszystkich wypadkach, w których może być zastosowany art. 63 cytowanej ustawy przeprowadzić przymusowy wykup parcelowanej nieruchomości. Jednak i ten przepis nie rozstrzygał całkowicie zagadnienia, gdyż w razie zastosowania przymusowego wykupu w omawianym wypadku sumy wpłacone przez nabywców kolonji właścicielowi majątku nie mogą być zaliczone na poczet ceny sprzedanej przy parcelacji przymusowo wykupionej nieruchomości.

Ponieważ najwięcej wypadków niezakończonej parcelacji zauważono na terenie województw południowych, Ministerstwo przy udziale komisji rzeczoznawców opracowało projekt ustawy o uregulowaniu stanu hipotecznego nieruchomości, oddanych w toku parcelacji w posiadanie nabywców na obszarze województw południowych, który został uchwalony przez Sejm w dniu 23 marca 1929 r. i uzyskał moc prawną.

Ustawa ta, rozwiązując szereg trudności prawnych, jakie mogłyby wyniknąć przy stosowaniu rygorów z art. 63 ustawy o wykonaniu reformy rolnej ma tendencję, aby nabywcy z parcelacji, względnie ich następcy uzyskali wpis prawa własności do nabytych kolonji ze zwolnieniem ich, o ile możliwości, od obciążeń hipotecznych. Ustawa ta zawiera przepis pozwalający sędziemu (mimo sprzeciwu osób uprawnionych) do bezciężarowego wydzielania z posiadłości szczepowej sprzedanych osad w wypadkach, jeżeli posiadłość ta daje bezpieczeństwo dla pra-

wa rzeczowego, wpisanego w księdze gruntowej posiadłości szczepowej, lub jeśli osoby uprawnione rzeczowo w chwili wpisu tych praw wiedziały, lub powinny były wiedzieć o zbyciu nieruchomości w drodze parcelacji.

Nadto ustawa postanawia, że wierzyciele nie mogą prowadzić egzekucji na wydzielonych na zasadzie tej ustawy osadach przed przeprowadzeniem egzekucji na posiadłości szczepowej.

Należy też wymienić, że dla terenu woj. centralnych i wschodnich została wydana Ustawa z dn. 13 marca 1929 r. o umowach sprzedaży lub przyrzeczeniach sprzedaży nieruchomości ziemskich, na podstawie której nabywca ma możliwość osiągnięcia uznania przez sąd umowy za przenoszącą na nabywcę prawa własności, przy zasądzeniu na rzecz sprzedawcy należnej mu od kupującego zgodnie z umową sumy i zabezpieczenia hipotecznego tej sumy przed wszystkimi innymi długami nabywcy. Sąd może przytem uznać, że wszelkie wpisy hipoteczne wniesione do księgi hipotecznej po objęciu przez nabywcę nieruchomości nie szkodzą nabywcy, o ile udowodni on, że osoby, na których imię prawa zostały zapisane, wiedziały o istnieniu umów między sprzedawcą i nabywcą lub działały w złej wierze.

Do dnia 1 stycznia 1931 r. rygor wykończenia parcelacji przez urząd ziemski na koszt i niebezpieczeństwo właścicieli zastosowany został w odniesieniu do 28 obiektów o łącznym obszarze ok. 25.188 ha.

Zarządzenie o wdrożeniu przymusowego wykupu na zasadzie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 6 marca 1928 r. zostało wydane w odniesieniu do 5 majątków, o obszarze przeszło 2.000 ha, i w odniesieniu do 2 majątków o obszarze 550 ha zastosowane zostało ostrzeżenie o zamiarze wydania takiego zarządzenia.

Parcelację prowadzoną przez urzędy ziemskie w latach 1919—1926 można scharakteryzować, jako oddawanie ziemi nabywcom w posiadanie bez określenia ściśle warunków, na których ziemia była oddawana. Dlatego też, z wyjątkiem kilkuset nabywców na terenie woj. zachodnich, znaczne rzesze ich nie posiadały do roku 1926 tytułów własności na nabyte grunty. Dopiero w 1926/27 roku urzędy ziemskie przystąpiły do przewłaszczania na rzecz nabywców sprzedanych w latach poprzednich osad. Od roku 1928 nabywcy, wprowadzani w posiadanie parcel, mają ustaloną cenę kupna i warunki jej spłaty.

W tym stanie rzeczy urzędy ziemskie poza pracą bieżącą, której wyniki wyżej podane wskazują na znaczny jej wzrost w ciągu ostatnich

czterech lat, miały trudne zadanie zakończenia prac z lat ubiegłych i faktycznie w ciągu ostatnich dwóch lat sprawa posunęła się znacznie naprzód i jeżeli do dnia 1 stycznia 1928 r. wydanych było 1964 orzeczeń o przeniesieniu tytułu własności (zastępujących umowy przy parcelacji prywatnej) obejmujących obszar 9.173 ha, to w ciągu jednego roku 1928 zostało wydanych 10.294 orzeczeń na obszar 53.788 ha, w ciągu 1929 r. — 36.629 orzeczeń na obszar 131.028 ha, w roku 1930 — 16.292 orzeczeń na obszar 63.772 ha. Wydane do dnia 1 stycznia 1931 r. 65.187 orzeczeń obejmują obszar 257.868 ha i pozostaje jeszcze do wydania 46.646 orzeczeń, które, należy przypuszczać, w większości okręgów zostaną wydane w ciągu dwóch — trzech lat. Zmniejszenie ilości wydanych w roku 1930 orzeczeń w porównaniu z rokiem poprzednim tłumaczy się trudnością ściągnięcia od nabywców w okresie przesilenia gospodarczego wpłat na poczet ceny kupna, niezbędnych dla uzyskania tytułu własności.

Meljoracje przy przebudowie ustroju rolnego.

Doceniając znaczenie meljoracyj przy akcji przebudowy ustroju rolnego, Ministerstwo Reform Rolnych w ciągu ostatnich czterech lat znacznie rozwinęło prace meljoracyjne, które do 1926 roku nie były ani przy scalaniu, ani przy parcelacji prowadzone.

Rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 marca 1928 roku o meljoracjach przy przebudowie ustroju rolnego dało podstawy prawne do przeprowadzenia meljoracji z urzędu nie tylko przy scalaniu, lecz i przy innych pracach urzędów ziemskich.

Oczywiście nie mogło być mowy o systematycznym przeprowadzaniu meljoracyj szczegółowych, jak np. drenowanie gruntów, gdyż nie pozwoliły na to szczupłe środki materialne, któremi urzędy ziemskie rozporządzają. Wobec czego przeprowadzone przez urzędy ziemskie meljoracje posiadają charakter doraźny i traktowano je, jako niezbędne odprowadzenie nadmiaru wód z zabagnionych terenów, lub najpilniejsze regulowanie stosunków wodnych. Należy podkreślić, że znaczna część robót była wykonywana bezpłatnie własnymi siłami zainteresowanych (szarwarkiem), co dało możliwość wykonania znacznej ilości prac przy niewielkich w stosunku do ilości dokonanej pracy wydatkach ze strony skarbu państwa.

Wydatki na meljoracje, dokonane przez urzędy ziemskie wynosiły:

w r. 1928/29	3.266.943 zł.
„ „ 1929/30	4.537.332 „
„ „ 1930/31	6.170.017 „

czyli w ciągu trzech lat z kredytów Min. Reform Rolnych zostało wydatkowane na meljoracje 13.974.292 zł., w tem 10.608.734 zł. przy scalanii gruntów i 3.365.558 zł. przy parcelacji gruntów państwowych.

Poniższa tablica zawiera ilościowe zestawienie wyników prac urzędów ziemskich w dziedzinie meljoracji¹⁾:

Lata	Ekspertyzy meljoracyj		Projekty meljoracyj (szczegółowe i ogólne)		Roboty wykonawcze	
	Ilość objektów	Obszar w ha	Ilość objektów	Obszar w ha	Ilość objektów	Obszar w ha
1927	371	150.859	125	60.589	5	761
1928	754	321.683	316	154.945	79	33.042
1929	559	190.088	299	124.441	173	51.256
1930	590	236.519	251	104.266	248	39.856
Razem	2.274	899.149	991	444.241	505	124.915

Wobec rosnącego zapotrzebowania ziemi na cele agrarne, Ministerstwo Reform Rolnych zwróciło szczególną uwagę na meljoracje nieużytków, aby tą drogą stworzyć nowe tereny przydatne dla osadnictwa. W pierwszym rządzie zwrócono uwagę na meljorację Polesia, gdzie Ministerstwo Robót Publicznych opracowuje plan meljoracyj podstawowych. Ażeby przekonać się o możliwości tworzenia w warunkach pelskich samodzielnych gospodarstw włościańskich na zmeljorowanych bagnach torfowych, a także mieć pewne kryterjum co do wielkości gospodarstw, które należy na Polesiu tworzyć, została z kredytów Ministerstwa Reform Rolnych i z jego inicjatywy utworzona w 1927 r. przez Zakład Doświadczalny Uprawy Torfowisk pod Sarnami ferma na obszarze 9,2 ha zmeljorowanego bagna, stanowiącego własność państwową.

¹⁾ Roboty wykonawcze są w znacznej mierze meljoracjami o charakterze podstawowym (kanały i rowy odpływowe).

Doświadczenie zdobyte na tej fermie, prowadzonej przez dzierżawcę, posłuży za podstawę do zarządzeń Ministerstwa w związku z parcelacją obszaru 860 ha torfowisk, zmeljorowanych przez Ministerstwo Reform Rolnych w latach 1928 — 1929 w obrębie nadleśnictwa wiadotupickiego, pow. iwacewickiego.

Doniosłe znaczenie akcji pod względem gospodarczym i państwowym, zapoczątkowanej narazie w charakterze próbnym, można należyście ocenić dopiero wówczas, gdy uświadomimy sobie, że w Polsce terenów bagnistych, stanowiących dzisiaj prawie zupełne nieużytki, posiadamy ponad 2 miliony hektarów.

O ile przyjmijemy, że z tego obszaru trzeba będzie przeznaczyć około 750.000 ha na uzupełnienie gospodarstw karłowatych, to na pozostałym obszarze około 1.500.000 ha można będzie osadzić przeszło 100 — 150 tys. rodzin rolników z okolic przeludnionych, licząc po 10 — 15 ha na 1 rodzinę.

Pomoc kredytowa przy przebudowie ustroju rolnego.

Przy różnych rodzajach prac nad naprawą ustroju rolnego w odnośnych ustawach przewidziana jest pomoc kredytowa dla finansowo słabych gospodarstw, udzielana na różnych zasadach i rozmaitych warunkach.

Przy parcelacji gruntów państwowych — państwo kredytuje od 75 do 95% ceny sprzedażnej na spłaty w ciągu lat 5, 20 i 41, w zależności od kategorii nabywców, przy oprocentowaniu tej należności po 5% w stosunku rocznym.

Sumy zakredytowane nabywcom, którzy otrzymali orzeczenia o przeniesieniu tytułu własności do dnia 1 stycznia 1931 r. wynosiły 233.392.047 zł. Należność od pozostałych nabywców gruntów państwowych wynosi w przybliżeniu około 170 milionów zł.

Przy parcelacji gruntów prywatnych pomoc kredytowa polega przede wszystkim na udzielaniu przez Państwowy Bank Rolny rolnych pożyczek w listach zastawnych, a następnie już, jako uzupełnienie tych pożyczek bankowych, udzielane są dla najślabszych finansowo pożyczki gotówkowe ze specjalnego funduszu zapomóg i kredytu ulgowego, oprocentowane na 4% w stosunku rocznym i podlegające umorzeniu w okresie 35-letnim, rozpoczynającym się od roku do lat 5, po dniu wypłaty pożyczki.

Niezależnie od kredytu gruntowego z tegoż funduszu udzielane są pożyczki na zagospodarowanie się i to zarówno przy parcelacji gruntów państwowych, jak i prywatnych. Spłata tych pożyczek zaczyna się w piątym roku po jej udzieleniu przy oprocentowaniu 4% w stosunku rocznym i okresie umorzenia 15 lat.

Dane o państwowej pomocy kredytowej w złotych parytetowych 1927 roku przedstawiają się według lat następująco:

w 1924 r. udzielono pożyczek na sumę	5.312.291 zł.
„ 1925 „ „ „ „ „	12.880.611 „
„ 1926 „ „ „ „ „	8.474.086 „
„ 1927 „ „ „ „ „	9.079.399 „
„ 1928 „ „ „ „ „	27.733.734 „
„ 1929 „ „ „ „ „	24.301.230 „
„ 1930 „ „ „ „ „	24.519.922 „

Pożyczki z okresu 1924 — 1926, w znacznej części udzielane na podstawie ustawy z dn. 19 kwietnia 1923 r. z terminem spłaty w ciągu jednego roku w latach 1928 — 1929 zostały przeważnie skonwertowane.

Jak z powyższego zestawienia wynika, pomoc państwa przy parcelacji w ciągu ostatnich lat znacznie wzrosła.

Pomoc kredytowa przy scalaniu udzielana jest przeważnie na przeniesienie budynków gospodarczych i mieszkalnych na utworzone w wyniku scalenia nowe działki.

Do roku 1929 udzielona była też pomoc kredytowa i na meljoracje przy scaleniu w wysokości 600 — 800 zł. na gospodarstwo.

Wysokość pożyczek na przeniesienie budynków wynosiła początkowo do 1.000 zł. na gospodarstwo, a od r 1927 podniesiona została do 1.250 zł., a nawet w uzasadnionych wypadkach może wynosić 2.500 zł. Ministerstwo Reform Rolnych, uznając, że pożyczki udzielone w powyższej wysokości nie dają gwarancji należytej zabudowy osad, podniosło w 1929 r. normy do 1.500 zł. i do 3.000 zł., dopuszczając w wyjątkowych wypadkach udzielania pożyczek w wysokości 75% kosztorysu.

Pomoc kredytowa przy scalaniu w okresie 1924 — 30 w złotych, według parytetu 1927 r. wynosiła:

w 1924 r. —	110.854 zł.
„ 1925 „ —	3.913.694 „

w 1926 w	—	3.448.754 zł.	8.693 pożyczek
" 1927 "	—	3.892.066 "	8.279 "
" 1928 "	—	8.035.399 "	13.375 "
" 1929 "	—	9.626.816 "	13.106 "
" 1930 "	—	11.186.986 "	12.600 "

Budownictwo.

Ministerstwo Reform Rolnych, dbając o stworzenie warunków, sprzyjających rozwojowi nowopowstających przy parcelacji, lub też przekształcanych przy scalaniu gospodarstw miejskich, uruchomiło w r. 1928 akcję budowlaną, zaopatrując te gospodarstwa w sporządzone przez Ministerstwo plany i projekty budowli, oraz nadzorując prace budowlane zainteresowanych. Szczupłe środki państwowe nie pozwalają przeznaczać na budownictwo przy scaleniu i parcelacji znaczniejszych kwot na całym terenie państwa i dlatego bezpośrednia pomoc ze środków państwowych ogranicza się do zabudowy osad na terenie Pomorza i poznańskiego, zwłaszcza na gruntach przymusowo wykupywanych lub nabytych przez Państwowy Bank Rolny do parcelacji.

Należność za budynki przy parcelacji rządowej jest doliczana do ceny ziemi i na ulgowych warunkach kredytowana nabywcom.

Rozwój akcji urzędów ziemskich w zakresie zabudowy drobnych gospodarstw przedstawia następujące zestawienie:

L a t a	A k c j a p r z y g o t o w a w c z a ¹⁾					W y k o n a n o ²⁾		
	dostarczono projektów		Wyt- czono na gruncie budyn- ków	Wygło- szono poga- danek	Udzie- lono porad	Zba- dano budyn- ków	domów miesz- kal- nych	budyn- ków gospo- dar- czych
	domów miesz- kalnych	budyn- ków gospo- darczych						
1928	211	151	578	34	114	—	—	—
1929	1.159	2.700	3.074	576	4.770	148	168	712
1930	3.048	5.323	3.426	619	7.473	610	234	1.545
Ogółem	4.418	8.214	7.078	1.229	12.357	758	402	2.257

¹⁾ Obejmuje wyniki akcji zarówno przy scalaniu gruntów, jak i przy parcelacji.

²⁾ Podaje rezultaty akcji jedynie przy parcelacji gruntów państwowych.

Organizacja gospodarstw.

Rozwijające się z roku na rok prace urzędów ziemskich tworzą, względnie gruntownie przekształcają dziesiątki tysięcy gospodarstw drobnych, których właściciele przechodzą w nowe nieznane sobie warunki bytowania i gospodarowania. Przyzwyczajony do gromadzkiego życia i pracy na wsi, gospodarz przeniesiony na kolonję staje często bezradny wobec nowych warunków pracy i dopiero w ciężkim trudzie, kosztem dużych ofiar i wysiłków odnajduje właściwe drogi działania. Okres przejściowy zagospodarowania się dla tych gospodarstw, a w szczególności gospodarstw osadniczych, rekrutujących się przeważnie z pracowników folwarcznych, jest bardzo ciężki i, aby uniknąć nawet chwilowego obniżenia produkcji rolnej, powstaje zagadnienie opieki i organizacji gospodarstw, powstałych w wyniku przebudowy ustroju rolnego. Do tej pracy zapoczątkowanej przez Ministerstwo Reform Rolnych w 1928 r. zostały powołane organizacje rolnicze, zakłady doświadczalne i szkoły rolnicze. Dla koordynowania współpracy między urzędami ziemskimi, a organizacjami rolniczymi każdy Okręgowy Urząd Ziemski posiada etat inspektora organizacji gospodarstw.

Próby 1928 i 1929 r. prac w tym kierunku dały możliwość od r. 1930 zorganizować pracę w szerszym zakresie, na podstawie zasad uzgodnionych z Ministerstwem Rolnictwa. Opieka nad gospodarstwami zmierza w dwóch kierunkach: masowej opieki informacyjno-prawnej, kredytowej i ogólno-rolniczej. Indywidualna opieka połączona jest z obowiązkiem prowadzenia rachunkowości rolniczej pod kierownictwem instruktorów organizacji rolniczych.

*

*

*

Kończąc przegląd prac nad przebudową ustroju rolnego, należy podkreślić, że program rządu w tej dziedzinie, nakreślony w czerwcu 1926 r. przez Ministra, W. Staniewicza, był w ciągu 5 lat konsekwentnie przeprowadzany i wykonywany. Urzędy ziemskie w porównaniu z poprzednim czterolecieciem zwiększyły wydajność pracy w okresie 1926 — 1930 pod względem ilościowym pięciokrotnie, podnosząc znacznie jakościowe ich wykonanie. W tym okresie zapoczątkowane zostały prace meljoracyjne budowlane i opieka nad gospodarstwami, nieprowadzona w poprzednim okresie przez urzędy ziemskie. Przez nadanie Fun-

duszowi Obrotowemu Reformy Rolnej w r. 1928 statutu, utworzone zostały zdrowe zasady finansowania parcelacji rządowej. Został wydany cały szereg rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej i rozporządzeń wykonawczych, które, normując nieuregulowane dotychczas sprawy, umożliwiły zwiększenie wydajności pracy urzędów ziemskich.

Obecnie Ministerstwo opracowało projekt ustawy o niepodzielności gospodarstw małych, który ma na celu stworzenie przepisów prawnych, uniemożliwiających powstawanie nowych gospodarstw nieżywnotnych, gospodarstw karłowatych, których likwidacja, albo przekształcenie na gospodarstwa żywnotne i zdolne do wydajnej produkcji warsztaty rolnicze, jest głównym zadaniem reformy rolnej.

PRZEBUDOWA USTROJU ROLNEGO W ŚWIETLE ZAGADNIEŃ DEMOGRAFICZNYCH I POLITYKI POPULACYJNEJ

TEMAT, omawiany w niniejszym artykule, jest próbą nowego naświetlenia zagadnień, aż do przesady w swoim czasie dyskutowanych, opisywanych i w prasie i literaturze specjalnej. Temat ten jednak — szczególnie w pierwszej swojej części — nie stracił na powszechnej aktualności i w dalszym ciągu wywołuje pewne animozje, podniecenie i t. d. Zanim przystąpię do systematycznego przeprowadzenia pewnego toku myśli i rozumowania — winien jestem zatrzymać się nieco na samym temacie, z punktu widzenia formalnego, t. zn. możliwie go wyjaśnić i ustalić terminologję — by nietyle już uniknąć nieporozumień — w razie ewentualnej dyskusji — gdyż tych uniknąć się nie da — lecz, by przynajmniej w razie potrzeby dyskusję na ten sam temat prowadzić.

Otóż pod przebudową ustroju rolnego rozumiem zupełnie to samo, co pod reformą rolną ¹⁾. Reforma rolna, czy też przebudowa ustroju rolnego jest całym szeregiem zabiegów, — całością akcji prowadzonej od chwili powstania państwa polskiego, zmierzającej do naprawy ustroju rolnego w Polsce. Ograniczam się naturalnie tylko do czasokresu ostatnich lat dwunastu, t. j. od chwili powstania państwa polskiego, ze szczególnem uwzględnieniem, zgodnie z charakterem książki, do której artykuł ten jest przeznaczony, ostatnich lat pięciu, w których przebudowa ustroju rolnego nabrała bardzo żywego tempa i bar-

¹⁾ W obecnem obowiązującym ustawodawstwie agrarnem terminem „reforma rolna“ obejmuje się przedewszystkiem parcelację i osadnictwo.

dzo znaczne przemiany w stosunkach wiejskich uczyniła. Dla uwypuklenia pewnych zjawisk będę jednak wybiegał myślą i poza ten dwunastoletni okres czasu. Jako zagadnienia demograficzne, rozumiem stan ludności w pewnym momencie według wszelkich cech uwzględnianych w statystyce i ruch ludności, naturalny i faktyczny również w tym zakresie, jak go oficjalna statystyka rejestruje. Przez politykę ludnościową, czy też populacyjną rozumiem działalność państwa i innych organizacyj i zrzeszeń, zmierzającą do nadania kierunku rozwoju ludności przede wszystkim pod względem gospodarczym, t. zn. należytego urzędzenia ludności, wyzyskania jej dla celów państwowo-gospodarczych, zużycia i przygotowania w zakresie pracy gospodarczej, zabiegów o zdrowotność tej ludności, — naturalnie wszystko pod kątem widzenia stworzenia możliwego dobrobytu dla całej ludności państwa, a przez to umocnienia gospodarki państwowej jako takiej i stworzenia warunków dla należytego rozwoju organizmu państwowego.

Rozumiem, że sfera zagadnień demograficznych w Polsce, w związku z polityką populacyjną, wymaga bardzo źródłowego, wszechstronnego i opartego na możliwie ścisłym obrachunku, opracowania. Wówczas tylko będzie można uwypuklić należycie ważność i ostrość tego zagadnienia w rzeczywistości polskiej, jak również usiłować znaleźć kierunki rozwoju i wytyczne dla rozwoju państwa i jego polityki. Rozumiem, że takie opracowanie przyjść musi nie tylko, aby zadość uczynić pewnym teoretycznym potrzebom, lecz, by służyć za jedną z podstaw planu pracy i programu państwa na długie dziesiątki lat. Rozumiem też i zdaję sobie aż nadto dobrze sprawę, że jeszcze nie mamy w Polsce dość dokładnych i obfitych materiałów statystycznych, że może przyjdzie pora na takie opracowanie dopiero po zestawieniu materiałów, które otrzymamy z zamierzonego w roku bieżącym powszechnego spisu ludności. Zanim to wszystko jednak nastąpi, podejmuję niniejszym artykułem próbę szkicowego przynajmniej nakreślenia zagadnienia i to głównie na tle rozważań, jaką rolę odegrało i odgrywa zagadnienie przebudowy ustroju rolnego właśnie w sferze tych, niesłychanie doniosłych zagadnień demograficznych i polityki populacyjnej i jakie znaczenie mieć może praca nad przebudową ustroju rolnego w sferze tych zagadnień.

W niniejszem wydawnictwie trzy artykuły poświęcone są zagadnieniu przebudowy ustroju rolnego w Polsce. W artykułach: p. Ministra Reform Rolnych, prof. L. Kozłowskiego, p. t. „Gospodarcze zna-

czenie przebudowy ustroju rolnego“ i Nacz. Wydz. Finansowego Min. Ref. Roln., p. W. Michalskiego, p. t. „Wykonanie reformy rolnej“ zarówno rozmiary dokonywanej przemiany w strukturze agrarnej Polski, jak i liczbowe ujęcie samego problemu i dotychczasowe wyniki w zakresie poszczególnych prac, składających się na przebudowę obecnie prowadzoną, — zostały przedstawione. Tych też tematów nie będę poruszał, ani ich naświetlał. Jeśli ten temat wypadnie mi poruszyć i liczby powtórzyć i to w zaokrągleniu — to tylko, aby wykazać, jaką część pracy dokonano w stosunku do całości prac, pozostających do wykonania — by następnie uwypuklić, w jakim stosunku pozostaje praca dotychczas wykonana i praca, która wogóle w tej dziedzinie może być wykonana — do zasadniczego zagadnienia Polski i jako państwa i jako gospodarstwa społecznego. Chodzi mi o możliwości należytego zużytkowania i zatrudnienia całej ludności, pozostającej w granicach Polski w danym momencie oraz przyrostu ludności, jako funkcji ciągłej i stałej.

* * *

Związek zagadnień ustrojowych (gospodarczych) ze zjawiskami demograficznymi jest niewątpliwy. Właściwie tę, powszechnie chyba docenianą tezę należałoby odwrócić i sformułować ją w ten sposób, że ustrój gospodarczy jest w znacznym stopniu funkcją zjawisk demograficznych, będzie to słuszne w stosunku do ustroju gospodarczego wogóle, agrarnego w szczególności. Ponieważ w Polsce — kraju wybitnie rolniczym — struktura agrarna — ma decydujące znaczenie dla całości gospodarstwa społecznego, ponieważ zjawiska demograficzne, obliczane dla całości, dotyczą przede wszystkim stosunków wiejskich, bo bez mała możnaby twierdzić, że, znając liczby stanu i ruchu ludności dla stosunków polskich, możnaby wnioskować, jak ustrój agrarny w Polsce będzie wyglądał, jakie są jego najistotniejsze cechy, no, i wreszcie jakie są tego ustroju niedomagania. Jedną z najbardziej charakterystycznych i zasadniczych cech ustroju agrarnego w Polsce określamy terminem, który właściwie całkowicie leży w sferze pojęć demograficznych. Jest to przeludnienie rolnicze. Oczywiście, pojęcie przeludnienia rolniczego jest relatywne, jest to stosunek ludności do ziemi w pewnych warunkach gospodarczych, a ściślej, stosunek ludności wiejskiej do pracy, którą można znaleźć. Podkreślam, że cha-

rakter struktury agrarnej, czy też zasadniczego niedomagania struktury agrarnej w Polsce, tkwi, a może nawet jest przede wszystkim zjawiskiem demograficznym.

Rozległość tego zjawiska — przeludnienia rolniczego — niektórzy nazywają je głodem ziemi — przesuując tem samem rozumowanie w inną nieco płaszczyznę, — przedstawia się mniej więcej przy tym stanie ludności, który wynika ze spisu ludności z roku 1921, jak następuje:

ludności bezrolnej	7,5 milj. osób,	— 33%	ludności wiejskiej
„ małorolnej	11,4 „	— 50%	„ „
Razem:	18,9 milj. osób,	— 83%	ludności wiejskiej,

reszta dopiero ludności wiejskiej, a więc

3,8 milj. osób,	— 17%	„	„
-----------------	-------	---	---

była ludnością pełnorolną, t. j. opierającą swój byt na gospodarstwach ponad 5 ha. użytków rolnych.

To są, oczywiście, przerachowania oparte na materiale ze spisu ludności, ale nie bezpośrednio spisane, lecz wtórne — niezupełnie więc ścisłe i mające charakter wyłącznie orientacyjny, jako takie jednak niezupełnie dostateczne dla charakterystyki zjawisk zasadniczych społecznego gospodarstwa agrarnego w Polsce.

Razem ludności bezrolnej i małorolnej — jak wyżej obliczono — mamy w Polsce przeszło 80% ludności wiejskiej, która przecie stanowi około 74% ogółu ludności w Polsce, — czyli 4/5 tej ludności (niepełnorolnej wiejskiej), co w przerachowaniu na rodziny, przyjmując ilość osób w rodzinie przeciętnie za 5, da nam w przybliżeniu trzy miliony osiemset tysięcy. Naturalną jest rzeczą, że musielibyśmy w celu ściślejszego ustalenia tej ilości rodzin ludności wiejskiej, która właśnie stanowi o zjawisku przeludnienia rolniczego, a która nie jest dostatecznie zatrudnioną i nie ma dostatecznej ilości środków na utrzymanie, wziąć pod uwagę ludność małorolną i bezrolną, zatrudnioną całkowicie, czy dodatkowo w gospodarstwach cudzych, a więc służbę dworską, różnych najemników i wyrobników, którzy znajdują zarobek i zatrudnienie poza własnem gospodarstwem rolnem. Musielibyśmy również wyłączyć z obrachunku wszystkie gospodarstwa drobne co do obszaru, lecz o specjalnym charakterze (warzywnicznym, ogrodniczym

i t. p.), położone w okolicach wielkich miast (Warszawy, Łodzi, Poznania, Lwowa, Krakowa), lub w ośrodkach przemysłowych (Śląsk, Zagłębie Górnicze Dąbrowskie, Zagłębie Naftowe) — jako takie gospodarstwa, których właściciele mają dostateczne zatrudnienie i utrzymanie we własnym gospodarstwie. Posiadane jednak materiały statystyczne nie pozwalają na dokonanie ścisłego obrachunku i wyłączenie tych wszystkich kategorii, o których mowa wyżej, a które do ogólnego obrachunku ludności bezrolnej i małorolnej wchodzić nie powinny. W każdym razie nawet po przyjęciu pod uwagę tych wszystkich poprawek, które powyżej ustaloną liczbę ludności bezrolnej i małorolnej wydatnie zmniejszyć muszą — wniosek jest oczywisty, że znaczna większość ludności w Polsce nie jest ani należycie zatrudniona, ani należycie zabezpieczona w środki utrzymania. Ostatnia teza dotyczy przede wszystkim ludności wiejskiej, ale jest ona również całkowicie słuszną i w brzmieniu ogólnym.

Zjawisko przeludnienia rolniczego niejednolicie na poszczególnych terenach Polski wygląda. Najintensywniej występuje ono w województwach południowych, t. j. w krakowskim, lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim, — następnie z kolei idą województwa centralne, a głównie kieleckie i lubelskie, w mniejszym stopniu warszawskie, łódzkie i białostockie, zjawisko to słabnie lub ginie zupełnie w miarę posuwania się na zachód i wschód od wyszczególnionych obszarów.

Zjawisko przeludnienia rolniczego w Polsce — będące najistotniejszą cechą ustroju agrarnego Polski — tak, jak ono wyglądało w roku 1918 — w momencie powstawania państwa polskiego, czy tak, jak ono wygląda obecnie — po dwunastu latach pracy nad organizacją państwa — pomimo tego wysiłku, jaki został dokonany w zakresie przebudowy ustroju rolnego, szczególnie w ostatnich pięciu latach, wcale nie ma tendencji malejących, odwrotnie — uznać należy — zostało ono spotęgowane i stale wzrasta, a to przede wszystkim wobec zjawisk demograficznych, jakie stale i ciągle zachodzą nieprzerwanie z dnia na dzień, z godziny na godzinę, — mam tu na myśli naturalny przyrost ludności. Weźmy dla przykładu rok 1929 — jako rok średniej konjunktury z ostatniego pięciolecia. W roku tym rozparcelowano wszystkiego wogóle w Polsce 163 tysiące ha. Nie wnikajmy dokładnie, ile i jakich gospodarstw utworzono, kto je nabył i za ile. Rozumowanie uprośćmy przypuszczeniem, że na całym obszarze utworzono tylko sa-

modzielne gospodarstwa 5-hektarowe — wypadnie nam 32,6 tysięcy gospodarstw. W tymże roku przyrost naturalny ludności w Polsce na 476 tysięcy osób, wychództwo stałe objęło w tymże roku 140 tysięcy osób, przyrost faktyczny ludności w Polsce w tymże roku wyraził się liczbą 336 tysięcy osób, czyli — jeśli wolno znów takie bardzo zgrub-sza założenie zrobić — to nowoprzybyła ludność stanowi 67,2 tysiąca rodzin, bo na tyle rodzin, licząc po 5 osób wystarczy tej nowej ludności¹⁾. Należy jednak uwzględnić konieczność wprowadzenia po-prawek na przyrost ludności miejskiej, który należałoby stąd wyłą-czyć, oraz należy mieć na uwadze odpływ ludności ze wsi do miast i przemysłu, który w Polsce bardzo powoli postępuje, jak również trze-ba uwzględnić wszelkie inne prace agrarne, które cokolwiek stosunki w tymże roku pchnęły ku poprawie. Jeżeli jednak weźmiemy równocze-snie pod uwagę zaszłe w tymże roku, dalsze rozdrobnienie gospodarstw wiejskich wskutek działów rodzinnych — słowem, jeśli nawet będzie-my mieli w pamięci wszelkie możliwe zastrzeżenia i co do zbyt może prostej metody obliczenia tutaj zastosowanej, i co do zjawisk przeciw-stawionych pochodnych i wtórnych — możemy wyciągnąć wniosek — że przyrost ludności — zjawisko czysto demograficzne, a pozostające w ścisłym związku ze strukturą agrarną, postępowało znacznie ostrzej, niż przebudowa ustroju rolnego i to w tym stopniu, że prowadzona przebudowa ku naprawie ustroju rolnego — mniej mogła naprawić, niż żywiołowe zjawisko — przyrost naturalny — w tejże samej dzie-dzinie, powiedzmy bardzo drastycznie — zepsuć.

Czy należy stąd wysuwać wniosek, że dokonywana przebudowa ustroju, jako nienadążająca w tempie za przemianami, jakie powoduje przyrost ludności, ma być powstrzymywana, czy odwrotnie, jest zbyt powolna i tempo jej tak należy wzmóc, by wyrównać conajmniej z przy-rostem ludności? Kwestja jest zbyt ważna, ze względu na pewien stan rzeczy, t. j. te miliony rodzin niedostatecznie zatrudnionych i zaopatrzo-nych w środki utrzymania — niezależnie od ruchu zjawisk, i, aby dojść do jakiegokolwiek obiektywnej odpowiedzi, rozumowanie należy rozsze-rzyć po 1) ilościowo obejmując wszystko, co trzebaby i można w tej dziedzinie dokonać i po 2) jakościowo, rozszerzając je w zakresie

¹⁾ Nie biorę do obrachunku liczby małżeństw i rozwodów, gdyż chociaż może precyzyjniejsze obliczenie wypadłoby, lecz obrazu, który podjąłem się jeno naszkicować wcaleby nie zmieniły.

agrarnym poza ramy akcji ściśle parcelacyjnej, no, i dalej, wychodząc poza ramy gospodarstwa agrarnego.

Jak już poprzednio — we wstępie — zazaczyłem, nie będę wyszczególniać ani wszystkich prac, ani wszystkich setek tysięcy hektarów, składających się na przebudowę ustroju rolnego w Polsce, — w tych sprawach odsyłam do artykułu p. Nacz. Włodz. Michalskiego — przytoczę tylko niektóre ogólne rozumowania.

Otóż w latach 1919 — 1929 rozparcelowano ogółem około 2 milionów, które przeszły w ręce około 500 tysięcy nabywców, przyczem znaczna część tej ziemi została zużyta na powiększenie gospodarstw karłowatych, w przybliżeniu połowa na tworzenie gospodarstw nowych, samodzielnych, resztę rozdysponowano na cele specjalne. Zestawiawszy przybliżoną ilość nabywców, jak wyżej, z ogólną ilością ludności bezrolnej i małorolnej 3,8 miliona rodzin — tych teoretycznych nabywców, otrzymamy, że jednak w ciągu dziesięciolecia 1919 — 1929 — 1/8, t. j. 12,5% wszystkich teoretycznie potrzebujących ziemi, jako warsztatu pracy — ziemię tę otrzymała. Zapas ziemi, pozostały jeszcze do parcelacji z końcem roku 1929, oraz ziemię, którą po melioracji Polesia możnaby na ten cel uzyskać i ziemię poleśną, tam, gdzie wyręby lasów zostały dokonane lub dokonywują się — możnaby ocenić optymistycznie na obszar cokolwiek ponad 3 miliony ha. Potrzeby natomiast należałoby obliczyć na ± 7 milionów ha dla ludności bezrolnej i 5 milionów ha dla ludności małorolnej, wciąż wychodząc z założenia 5-hektarowych gospodarstw — razem 12 milionów ha.

Możnaby więc z zastrzeżeniami co do czynionych obrachunków — wyciągnąć wniosek ogólny, że zaledwie w 1/4 zagadnienie przeludnienia rolniczego w Polsce na drodze parcelacyjnej, możnaby rozwiązać, gdyby zjawisko to nie było narastające, płynne wskutek przyrostu ludności i działów rodzinnych. Naturalnie, akcja ta musi rozłożyć się na cały szereg lat i wymaga bardzo znacznych środków finansowych na jej przeprowadzenie i organizację gospodarstw nowych.

Niewątpliwie to samo zagadnienie agrarno-demograficzne, które analizuję, do pewnego stopnia rozwiązywane jest i na drodze scalania gruntów, likwidacji służebności i melioracyj rolnych. Setki tysięcy gospodarstw, objętych tą akcją, niewątpliwie poprawią swój stan i zwiększa się ich chłonność w rozumieniu zwiększania się możliwości intensyfikacyjnych w systemie prowadzonego gospodarstwa, jak również

w ilości środków, które mogą być z nich otrzymane na zaspokojenie potrzeb rodziny-właściciela gospodarstwa.

Niewątpliwie całe tereny (województwa) wskutek prowadzonej przebudowy zmieniły swój wygląd topograficzny w ciągu lat ostatnich, a $\frac{1}{4}$ wszystkich gospodarstw rolnych w Polsce została już objęta przebudową. Tem niemniej tempo zjawisk demograficznych w Polsce jest tak stosunkowo szybkie, że powiedzmy, gdybyśmy nawet w ciągu najbliższych lat 30 całkowicie Polskę scalili, zmeljorowali cały zapas ziemi do parcelacji nadający się rozparcelowali — pozostając li tylko w sferze gospodarstwa agrarnego — nie rozwiążemy zasadniczego zagadnienia — przeludnienia rolniczego.

Prowadzona obecnie przebudowa została w bardzo znacznym stopniu wywołana właśnie zjawiskami demograficznymi. Nic innego, tylko ciągly i stały przyrost ludności stworzył i stwarza nietylko prężność kwestji, zmuszającą do zajmowania się nią, lecz i wyjaśnia zupełnie dostatecznie i ostrość i długotrwałość dyskusji na temat t. zw. reformy rolnej.

W tym stanie rzeczy prowadzona przebudowa ustroju rolnego jest państwową i społeczną koniecznością, lecz jest jednocześnie tylko jednym ze środków, które winny być w całej rozciągłości użyte, aby zagadnieniu sprostać.

Nowoczesne państwo nie posiada w swojej dyspozycji środków, któremi mogłoby, powiedzmy, zagadnienie ująć od drugiego końca, t. zn., pewne zagadnienia gospodarcze, czy też ustrojowe rozwiązywać przez takie lub inne regulowanie zjawisk demograficznych, np. ustalić przyrost naturalny i faktyczny ludności na takim lub innym poziomie, zależnie od potrzeby gospodarczej i ustrojowej. Wprawdzie wielka jest rozpiętość zjawisk zasadniczych z dziedziny demografji pomiędzy poszczególnymi krajami — np. Polską, a Szwecją i Niemcami — gdy w Polsce śmiertelność dla roku 1928 obliczana jest na 16,7, dla Szwecji na 12,0, w Niemczech 11,6. Ta bardzo poważna różnica w śmiertelności niewątpliwie pochodzi m. in. i z polityki populacyjnej państwa, zmierzającej do podniesienia zdrowotności. W dziedzinie tego zjawiska — śmiertelności — państwo i gmina samorządowa wiele mają do powiedzenia i wiele powiedziały. Natomiast w zakresie drugiego zasadniczego zjawiska — z dziedziny demografji — urodzeń, nowoczesne państwo zasadniczo nastawione na tendencję możliwie zwyżkową (Włochy, Niemcy) — nie ma skutecznych środków, by tę tendencję

utrzymać (Niemcy), jak również nie ma również środków, by to zjawisko zmniejszyć.

Stąd troska nowoczesnego państwa w takich nawet wypadkach, gdy zjawiska demograficzne powodują niepożądany stan lub zmiany w zakresie gospodarczym — nie znajduje wyrazu w dziedzinie polityki populacyjnej.

Wydaje mi się, że zasadnicze zagadnienie, stojące przed niektórymi państwami przemysłowymi po ostatniej wojnie, przedewszystkiem Anglii i Niemiec, t. zw. bezrobocie przemysłowe, obliczane na parę lub kilka milionów osób przy obecnej konjunkturze na rynkach świata, przy zmianach, jakie po wojnie zaszły — również znajduje się na granicy zagadnień gospodarczych i demograficznych, — a właściwie równie dobrze jest zagadnieniem demograficznym, jak i gospodarczym. Zresztą rozmiary tego zjawiska w państwach wyszczególnionych są powszechnie znane. Rozchodzi mi się tutaj o ich klasyfikację, gdyż należyte sklasyfikowanie niejednokrotnie nasuwa drogę do rozwiązania. W Polsce, jeśli porównywać liczby absolutne bezrobocia przemysłowego Polski z wyszczególnionymi państwami — należałoby stwierdzić prawie-że nieobecność tego zjawiska. Inaczej, oczywiście, ta sprawa wypadnie, jeśli porównamy liczby względne. Ale wydaje mi się, że porównywanie liczb bezrobocia przemysłowego krajów rolniczych wymaga poważnych korektur. Równorzędem zupełnie, a nawet identycznym zjawiskiem do bezrobocia przemysłowego Anglii w obecnej dobie jest niewątpliwie — przeludnienie rolnicze Polski w obecnej dobie. I również, jak Anglia ma przed sobą do rozwiązania w skali państwowej zagadnienie bezrobocia przemysłowego w miastach i ośrodkach przemysłowych — Polska przeludnienia rolniczego na wsi. Oczywiście, zjawiska bezrobocia w przemyśle i przeludnienia na wsi praktycznie inaczej wyglądają — inaczej dają znać o sobie, inaczej są traktowane, chociażby dla tej prostej przyczyny, że bezrobotni w miastach i ośrodkach przemysłowych występują masowo — wieś przeludniona rozsiana po całym terenie państwa inaczej reaguje, a następnie inaczej przetrzymuje to samo bezrobocie. I jedno i drugie jest zjawiskiem negatywnym w punkcie widzenia i dobrobytu ludności, i groźnym z punktu widzenia spokoju wewnętrznego, z tą zasadniczą różnicą, że prężność bezrobocia przemysłowego, jako siły skondensowanej, jest nieskończenie większa.

W pewnych warunkach przeludnienie rolnicze ze wsi może odpyły-

nać, np. gdy ludność wiejska przestała o pewnej godzinie pewnego dnia i roku gospodarstwa dzielić i rozdrabniać! — większa ludzka fala już wówczas w ściślejszym słowa znaczeniu bezrobotnych, odpłynęłaby ze wsi zapewne do miast. Przy pewnej konjunkturze mogłaby się ona stać potężną siłą twórczą — jako robotnik przemysłowy, byleby konjunktura dozwalała wchłonąć przypływ taniego robotnika. A przy braku konjunktury i przy braku kapitałów do zatrudnienia tej fali? Sytuacja nasza byłaby bardziej kłopotliwa od tej, która jest obecnie w Anglii z bezrobotnymi przemysłowymi.

Rzeczywistość agrarna w Polsce, jak wyżej starałem się uzasadnić, jest tego rodzaju, że zawiera w sobie elementy, które winny być nietylko w sferze agrarnej traktowane, gdyż tylko w sferze agrarnej nie mogą one znaleźć rozwiązania.

Niepodzielność gospodarstw, np. szczególnie powstałych z przebudowy ustroju rolnego, a więc bądź to scalonych, bądź też z parcelacji, czy wreszcie powiększonych w drodze likwidacji służebności — jest koniecznością o tyle, że w innym razie będzie się wytwarzała nowa szachownica na miejsce likwidowanej z wielkim nakładem pracy i środków pieniężnych, że rozdrobnienie gospodarstw w dalszym ciągu będzie szło aż do granic przekraczających zdrowy rozsądek, aż do granic, poza którymi jakakolwiek produkcja będzie stała pod znakiem zapytania. Zagadnienie to jedno z najbardziej obecnie aktualnych i gospodarczo całkowicie uzasadnionych, jakie organicznie wiąże się z polityką populacyjną państwa wogóle. Czy może być ono rozwiązane bez jednoczesnego przygotowania metod i sposobów zatrudnienia i zużycia tej ludności, która na skutek wprowadzonej ewentualnie zasady niepodzielności będzie płynęła do miast, a może stworzy nową wielką falę emigracyjną, i czy w takim razie nie powinno to być ściśle powiązane z polityką emigracyjną czy też kolonialną?

Odpowiedź na postawione pytanie jest prosta i jedna. Nietylko w związku z takim lub innym zamierzonym posunięciem w dziedzinie gospodarstwa agrarnego, lecz niezależnie od tego, a licząc się tylko z rzeczywistością agrarną, z rzeczywistością gospodarczą, z możliwościami emigracyjnymi (które nawiasem mówiąc, są obecnie niesłuchanie nikle i bardzo kosztowne) winien być stworzony plan i program, zmierzający do złagodzenia tej rzeczywistości, t. j. do należytego zatrudnienia i wykorzystania całego stanu ludności i przyrostu. Zagadnienie demograficzne, a nie jakiegokolwiek bądź inne, winno służyć za pod-

stawę do wszelkiej polityki państwa. Cała ludność Polski z jej wielkim przyrostem naturalnym stwarza podstawy do rozwoju, a nawet rozkwitu gospodarstwa społecznego w Polsce, ale pod warunkiem, że cała ta ludność będzie należycie wygospodarowana, zatrudniona, więcej ze siebie da wysiłku mięśni i mózgu, niż kurczów żołądka i straty bezpowrotnej, najcenniejszej na świecie energii — energii ludzkiej.

Z tych założeń winienby wychodzić program gospodarczy państwa, gmin samorządowych, wszelkich organizacji gospodarczych.

Ścisłemu związkowi zagadnień demograficznych z gospodarczymi poświęcił wiele uwagi p. prof. Adam Krzyżanowski w pracy „Pauperyzacja Polski Współczesnej”¹⁾. Rozdział V-ty tej pracy: „Wzrost stopy przyrostu ludności” całkowicie poświęcony jest temu zagadnieniu w stosunku do polskiej rzeczywistości. Stwierdzone tam zostało, że kapitalizacja postępuje w Polsce znacznie wolniej od przyrostu ludności, że życie gospodarcze w Polsce niema warunków, by wchłonąć cały przyrost ludności, że „poza Polską niema chyba drugiego społeczeństwa, któreby równocześnie pozwalało sobie na tak silną stopę przyrostu ludności, na tak wielkie jej zagęszczenie na wsi, a równocześnie nie postarało się o silniejszy rozwój wychodźstwa lub możliwości zarobkowych w mieście”. Trudno chyba o dokładniejsze sformułowanie zagadnienia. Poglądy p. prof. Krzyżanowskiego nie uległy zmianie do końca 1928 roku, kiedy słyszałem jego odczyt o t. zw. etatyźmie. Nie wiem, czy obecnie na skutek przeżywanego kryzysu gospodarczego — nie uległy one rewizji w jedną lub drugą stronę. Ale wydaje mi się, że przeżywany kryzys wysunął tyle kwestyj, tyle zjawisk, że chociaż stwierdziłoby należało, że i obecnie w dalszym ciągu zasadnicza teza, jako ocena rzeczywistości, pozostaje bez zmiany, możnaby szukać pewnej koncepcji, któraby nie naruszając oceny niedawnej i obecnej rzeczywistości — pozwalała inaczej nastawić kiedyś i ocenić przyszłość.

Życie polskie, zresztą nie tylko polskie, w ostatniej dobie jest pełne, mówiąc delikatnie, przedziwnych nieporozumień. Ale weźmy polskie stosunki: niskie ceny ziemiopłodów, tak niskie, że doprowadzające do ruiny producenta-rolnika, ale za to chleb i mąka i mięso wcale nie są znów tak tanie, wielka ilość rąk wolnych od pracy, bo albo bezrobotnych, albo niecałkowicie zatrudnionych, którzy przy niskich

¹⁾ Adam Krzyżanowski „Pauperyzacja Polski współczesnej”, wydanie trzecie, pomnożone. Rok 1926.

cenach, a więc jakgdyby przy quasi-nadmiarze tych produktów nie dojadają, a jednocześnie jest wielka ilość pracy do zrobienia, bo czy jest kraj w zachodniej i środkowej Europie, jak Polska, któryby tak kiepskie drogi posiadał, tyle nieużytków i t. d. — i to pracy potrzebnej przede wszystkim dla producenta-rolnika. I pomimo to, że powyższe jest powszechnie wiadome i oczywiste, okazuje się, że jest niemożliwością skombinowanie tych, zdawałoby się napraszających się do skombinowania, elementów: wielkiej ilości niezbędnej pracy, wielkiej ilości bezrobotnych (w rozumieniu niniejszego artykułu, a więc i ludności wiejskiej bezrolnej i małorolnej) i wielkiej ilości tanich środków wyżywienia (płodów rolnych). Coś dziwnego jest w tym splocie stosunków. No, naturalnie Polska jest związana z rynkami światowymi, Polska przeżywa kryzys razem z całym światem, Polska przeżywa stan powojenny pod wieloma względami nieuregulowany i t. d. i t. d. — wszystko to już wszyscy wiedzą. Ale Polska jest państwem w okresie powstawania dopiero, nieurządzonem w najbardziej elementarnych potrzebach — drogi i rowy przede wszystkim są do wykonania i to na przestrzeni setek i tysięcy kilometrów, do urządzenia których nie takie znów środki są potrzebne — poza pracą fizyczną człowieka. Czy istotnie konieczny i niezbędny jest kapitał zagraniczny w formie przede wszystkim pośrednika-pieniądza, by te drogi i rowy były na większą skalę wykonywane? Gdy wolnej pracy-kapitału (boć kapitał — skondensowana praca) jest nadmiar, gdy za bezcen gwałtownie wypychamy zboże i mięso i cukier i t. d. i t. d. na rynki światowe?

Wyda mi się, że są teoretyczne możliwości skombinowania tych czynników, które się do skombinowania same napraszają. Sądzę, że nie tylko na drodze t. zw. etatyzmu, t. j. uruchomienia przez państwo wielkiego przedsiębiorstwa, któreby oparło swoją pracę na tych czynnikach, ale również i przede wszystkim na drodze inicjatywy prywatnej, tylko twórczej i rzutkiej i niezetatyzowanej przez kredyty państwowe.

Ale najwyższy interes masy ludności w Polsce — utrzymania się przy życiu pozbawionem kurczów głodowych, ale najwyższy interes gospodarstwa społecznego, by je ożywić i tempo życia gospodarczego w Polsce wzmocnić, ale najwyższy interes państwa jako takiego, którego potęgę stanowi zatrudniony i najedzony obywatel — wymaga, by i państwo i inicjatywa prywatna tą kwestją się zajęły.

„O przyszłości ekonomicznej Polski będzie rozstrzygać stosunek przyrostu kapitału do przyrostu ludności“ twierdzi p. prof. Krzyżanowski w cytowanej pracy. Wydaje mi się, że o wszelkiej przyszłości Polski zdecyduje rozwiązanie zagadnień demograficznych i stworzenie polityki populacyjnej, rozumianej jako należyte zatrudnienie i nakarmienie całego stanu ludności i wielkiego w Polsce przyrostu ludności. Prowadzona obecnie przebudowa ustroju rolnego w Polsce jest tylko jednym, bardzo zresztą niedostatecznym ze środków, zmierzających do rozwiązania tego kapitalnego i najbardziej podstawowego dla Polski zagadnienia.

IAN RUDOWSKI

ROLNICTWO W POLITYCE GOSPODARCZEJ

Z PUNKTU widzenia interesów gospodarstwa narodowego, zadaniem polityki rolnej władz państwowych jest stworzenie warunków, sprzyjających dla rozwoju dochodu społecznego rolnictwa.

Wzrost produkcji, a z nim dochodu społecznego tej grupy producentów, jak i innych, bez opłacalności wytwarzania, na dalszą metę nie jest do pomyślenia. Wystarczy krótki, kilkuletni okres strat, by każdy producent pod nakazem wszechwładnego w rolnictwie prawa „zmniejszających się dochodów“, nawrócił z drogi nakładów; dowiódł nam tego raz jeszcze ostatni rok gospodarczy.

Należy więc zbadać, jak rozwijały się w Polsce niepodległej prace władz państwa nad rozbudową produkcji, nad utworzeniem warunków, sprzyjających dla wzrostu dochodów oraz dla obniżenia kosztów własnych rolnictwa.

Materiał dostępny dla badacza tego zagadnienia, szczególnie cyfrowy, jest, niestety, dość ograniczony, natomiast zagadnienie obszerne. Jako kryterjum uznać trzeba pewne istniejące wskaźniki.

W zakresie bezpośredniego popierania produkcji, wskaźnikiem takim, niewątpliwie cennym będzie zestawienie ogólnych sum budżetu państwowego, z wydatkami Ministerstwa Rolnictwa, szczególnie zaś siłkami na rozbudowę produkcji.

W ostatnich trzech okresach budżetowych, jak widzimy, Ministerstwo Rolnictwa miało już większe możliwości zaopiekowania się rolnictwem, przyczem godnem uwagi jest stosunkowo większy wzrost funduszy tego resortu, a zwłaszcza zasiłków na popieranie produkcji rolnej.

Tablica I.

Rok	Ogólna suma budżetu państwa	0/0 0/0	Suma budżetu Minist. Rolnictwa	0/0 0/0	Zasiłki Minist. Rolnictwa na po- pieranie produk- cji rolnej	0/0 0/0
1924	1,697,457	100	26,640	100	1,462	100
1925	2,020,106	119	36,849	138	3,403	233
1926/27	1,917,453	113	32,027	123	3,820	262
1929/30	3,009,903	175	55,256	174	23,818	1637
1930/31	2,940,922	173	59,815	192	23,445	1619
1931/32	2,739,006	160	48,800	187	14,565	998

Tak samo powiatowe związki komunalne, nabierające z biegiem lat znaczenia dla rozbudowy produkcji rolnej, pomnożyły, częściowo pod wpływem rządu, swą pomoc finansową dla prac z nią związanych.

Tablica II.

Zasiłki Powiatowych Zw. Komunalnych na rolnictwo

Rok 1925	— 1,538 tys. zł.	100 0/0
„ 1926	— 2,283 „ „	152 „
„ 1927/28	— 4,935 „ „	328 „
„ 1928/29	— 6,788 „ „	454 „

Pouczającym jest fakt, że zrozumienie tych instytucji dla akcji rozbudowy warsztatów rolnych — jest coraz większe.

Tablica III.

Opodatkowanie na rzecz Pow. Zw. Komunalnych

Rok 1925	— 29,864 tys. zł.	100 0/0
„ 1926	— 34,016 „ „	113 „
„ 1927/28	— 43,082 „ „	143 „
„ 1928/29	— 52,370 „ „	174 „

Dowodzi tego porównanie względnego wzrostu opodatkowania rolnictwa na rzecz powiatowych związków komunalnych z rozwojem ich zasiłków na popieranie produkcji rolnej. Tu dodać należy, że po instrukcji pp. Ministrów: Rolnictwa, Reform Rolnych i Spraw We-

wewnętrznych z 21.I.1929 r., w której cele i zakres tych prac były szczegółowo określone, rozwój tych stosunków po 1929 r. uległ dalszej i pełniejszej poprawie, aczkolwiek pozostawia jeszcze dużo do życzenia.

Zkolei, przy rozważaniu prac państwowych, zmierzających do podniesienia dochodu gospodarstw rolnych, w pierwszym rzędzie omówić należy te, które mają na celu podniesienie cen artykułów pochodzenia rolniczego.

Do nich należy reglamentacja importu produktów rolnych, dla osłabienia konkurencji obcej na naszym rynku wewnętrznym, oraz dla zapewnienia rolniczej wytwórczości zbytu na rynkach krajowych.

W tej dziedzinie polityki gospodarczej rząd w Polsce popełniał do niedawna bezsprzecznie poważne błędy.

Można bowiem dzisiaj z dużą dozą słuszności twierdzić, że okres deficytu zbożowego Polski skończył się właściwie w 1923/24 r. Produkcja żyta od 1924/25 r. była wystarczająca dla pokrycia potrzeb kraju, a jej nadwyżki przy ograniczeniu importu pszenicy mogłyby być zastąpione przez wzrost uprawy i produkcji pszenicy, zbliżając ją do granic zapotrzebowania krajowego. Znaleźliśmy na to potwierdzenie w obecnych przesunięciach uprawy na rzecz tego ziarna.

Reglamentacja przywozu i stabilizacja cen ziarna na poziomie zachodnio-europejskim, byłyby bezsprzecznie najlepszym regulatorem wolnego wywozu, pozwoliłaby na wydatne podniesienie dochodów rolnictwa, a utrudniając spekulację niepowołanych czynników na rynku wewnętrznym — ułatwiłaby może rozwój poważnym przedsiębiorstwom handlowym w kraju.

Supremacja polityki aprowizacyjnej jest zdaniem sfer rolniczych jednym z głównych powodów braku w rolnictwie zasobów kapitałowych i tak poważnego osłabienia rolnictwa w chwili pogorszenia się konjunktury.

Bardziej szczegółowa analiza wykazuje, że rolnictwo w Polsce, niemal aż po ostatnie czasy, skutecznej ochrony celnej właściwie nie posiadało. Do wniosku tego dochodzi się po przejrzeniu zarządzeń celnych państwa, w odniesieniu do przywozu ważniejszych produktów, które były przedmiotem importu, zarazem stanowiły ważną pozycję w produkcji polskiego rolnictwa. Nie ma bowiem znaczenia ochrona celna dla tych gałęzi produkcji, które są przedmiotem stałego ekspor-

tu, których ceny na skutek powyższego i tak zasadniczo muszą się kształtować poniżej cen importowych.

Do omawianych artykułów, których reglamentacja przywozu była rolnictwu faktycznie potrzebna, należą: pszenica, tłuszcze zwierzęce, owoce, ryby, tłuszcze roślinne i wełna.

Ograniczenia przywozu pszenicy i mąki pszennej z zasady następowały wówczas, gdy w kraju mieliśmy jej nadmiar, a więc albo w latach urodzaju, albo też w okresie realizacji przez producentów — po zbiorach. Stwierdzenie to odnosi się do cel przywozowych i zakazów przywozu na pszenicę i mąkę pszenną w 1924 r. (13/6.—30/9), w 1927 r. (5/7—31/8 i 4/12—30/4), w r. 1928 (12/7—16/12 i 5/5 — 31/3).

Dopiero pod koniec 1928 r. cło przywozowe od pszenicy, obowiązujące 6/12 tego roku, oraz zakaz przywozu mąki pszennej, obowiązujący od 4/4. 1929 r. wywiera właściwy już wpływ na kształtowanie się cen pszenicy w Polsce, aż do realizacji zbiorów w 1929 roku. Wpływ ten byłby napewno silniejszy, gdyby Minister Skarbu w imię innych interesów nie korzystał w tym czasie z upoważnienia do udzielania bezcelowych kontyngentów.

Ponownie korzystne dla rolnictwa oddziaływanie cel przywozowych na ceny pszenicy przeżywamy obecnie, t. j. na przedwiośniu 1931 roku.

Sfery rolnicze spodziewają się, że władze państwa nie będą korzystały ze swych praw do zniesienia, ani obniżenia cel przywozowych na zboża chlebne, co oczywiście będzie miało realne znaczenie wtedy, jeśli i Ministerstwo Skarbu nie będzie udzielało pozwoleń na bezcelowe kontyngenty.

Nie mniejszym błędem polityki był prawie że nieograniczony przywóz tłuszczów zwierzęcych do Polski, aż do września 1930 r. w dziesięcioleciu ostatniem wypłaciliśmy bezcelowo, ze szkodą dla hodowli trzody w kraju, setki milionów złotych.

I dopiero ostatnie sześć miesięcy obowiązujących cel przywozowych wykazały, że w dziedzinie tej bynajmniej nie jesteśmy uzależnieni od importu, że nasz przemysł tłuszczowy równie dobrze może prosperować i rozwijać się na surowcu krajowym. Zadaniem polityki gospodarczej państwa jest również stopniowe ograniczenie przywozu tłuszczów roślinnych, gdyż ich zastąpienie przez krajowy tłuszcz zwierzęcy przyniesie pożytek zarówno konsumentowi i jego zdrowiu, pro-

ducentowi i jego kieszeni, a państwu przez usunięcie poważnej pozycji ujemnej z bilansu handlowego.

Bezwątpienia najtrudniejszym będzie zastąpienie produktem własnym importu owoców, wełny i ryb. Lecz i w tej dziedzinie połączenie starań państwa i organizacji rolniczych w dziedzinie produkcji ze stopniowem zwiększeniem ochrony celnej, ujęte w kilkuroczny plan działania przynieść może i powinno pożądaný efekt.

Rozwój rolnictwa polskiego w wielu jego gałęziach uzależniony jest od możliwości eksportowych. Rola rolnictwa, jako eksportującej gałęzi gospodarstwa narodowego, rośnie z roku na rok b. poważnie. Wobec powyższego zabezpieczenie tych działów produkcji przed wahaniami cen in minus stanowi pierwszorzędny problem polityki gospodarczej państwa, niemniej ważny od poruszonej już wyżej ochrony rynku wewnętrznego przed obcą konkurencją.

Rezultaty państwowej polityki popierania eksportu są bezsprzecznie poważne. Na czoło wszelkich środków wysunięty dumping we wszelkich jego odmianach (zwroty celne, różniczkowanie taryf przewozowych i ulgi podatkowe), reglamentowanie ilości i jakości towarów oraz ostatnio powołany do życia państwowy fundusz eksportowy — stanowią dorobek, którego korzystne oddziaływanie na dochodowość rolnictwa, zostało powszechnie uznane.

System zwrotów celnych, uskutecznianych przy wywozie niektórych artykułów rolnych, najbardziej czasowo zagrożonych w Polsce pod względem opłacalności wytwarzania, t. j. zbóż i przetworów zbożowych, lnu, słoðu, masła, bekonów i innych przetworów mięsnych — dał efekt dodatni. Działanie jego, przy stosunkowo skromnych obciążeniach skarbu państwa obejmowało w większości wypadków przeważną część sprzedaży krajowej premjowanych artykułów, uwielokrotniając tym sposobem przeznaczone na premjowanie ze skarbu państwa fundusze w przyroście dochodów rolnictwa. I jeśli ogólna tendencja cen, płaconych producentom rolnym w okresie stosowania systemu zwrotu cel, do niedawna tego wyrażnie nie potwierdziła — była to już wina nieprzyjaznych nastrojów rynku. Innemi słowy premjowany przez Państwo Polskie eksport zlikwidował we właściwych granicach nadmiar produktów, ciążących na rynku krajowym, wcześniej aniżeli się to stało gdzieindziej, zapoczątkowując w marcu 1931 r. normalny rozwój ich cen. Inaczej granica dolna cen produktów rolnych w okresie baissy byłaby jeszcze niższą, gdyby eksport nie przyjął rozmiarów

tak poważnych, a przejście do zwyżki cen na przednówku w 1931 roku byłoby więcej jak wątpliwe.

Tablica IV.

Zwroty ceł skutecznione przy wywozie produktów rolnych

T o w a r y	Rok 1929/30	Rok 1930/31
I. Ogółem artykuły przemysłowe i rolne	zł. 28,621 tys.	zł. 69,658 tys.
II. Artykuły rolne	„ 14,372	„ 48,083
a) bekony i szynki	„ 2,823	„ 7,011
b) zboża i produkty przemiatu	„ 11,090	„ 38,503
c) masło	„ 459	„ 2,463
d) przetwory mięsne	—	„ 13
e) len trzepany	—	„ 92

Inna rzecz, jako kryterjum przy doborze artykułów premjowanych i oznaczeniu wysokości premji — a la longue trzeba by uwzględnić poza stopniem zagrożenia rentowości, oraz poza względem na bilans płatniczy państwa, także trwałość rozwoju takiej gałęzi eksportu, oraz stopień „skończenia“ dla celów konsumcyjnych.

Potrzeba popierania eksportu uszlachetniającego, a więc gotowych produktów hodowlanych, jak bekonów i innych przetworów mięsnych i masła, a na drugim miejscu dopiero ziarna, kasz i mąki — wydaje się nie nasuwać wątpliwości. Nakazuje to także wzgląd na szanse konkurencyjne krajów zamorskich i wolny rezerwuar pracy rolnej na wsi i wzgląd na nasz bilans handlowy.

Nie można też pominąć milczeniem faktu, że Minister Skarbu przyznał eksporterom szereg bardzo ważnych ulg podatkowych. I tak, od lipca r. 1929-go począwszy, stopniowo zwolnione zostają od podatku obrotowego transakcje wywozowe żytem, owsem, jęczmieniem, mąką i kaszami, ziemniakami, przetworami mięsnymi, żywcem, roślinami leczniczymi, chmielem, nasionami selekcyjnymi i całym szeregiem innych artykułów.

Nadmienić tu trzeba o skutecznych usiłowaniach Ministerstwa Komunikacji, które uwzględniło program eksportu rolniczego przy taryfowaniu przewozów kolejowych. Już taryfa kolejowa z dn. 1. X. 1929 r. przyznaje szereg ulg, stosowanych przy eksporcie produktów rolnych. Jeszcze więcej przynosi ich taryfa z dn. 1. X. 1930 r., następnie postanowienia Państwowej Rady Kolejowej z dn. 4. III. 1931 r., tak, że obecnie przewóz kolejami polskimi wszystkich ważniejszych artykułów pochodzenia rolniczego, będących przedmiotem eksportu, odbywa się z zastosowaniem taryf wyjątkowych.

Powołany przez rząd do życia w 1929 r., Syndykat Eksporterów trzody chlewnej i bydła, zaopatrzony w przywilej kontyngentowania wywozu do Austrii i regulowania podaży, powinien być mieć wpływ na powstrzymanie cen nierogacizny na opanowywanym przez nas rynku austriackim.

Na innych rynkach zagranicznych wpływy naszego eksportu inwentarza rzeźnego, z uwagi na nieznaczny nasz udział — były znikome. Na przyszłość wydaje się być wskazaniem, by punkt ciężkości prac tej instytucji był skierowany raczej na akcję pionierską i zdobywanie nowych rynków zbytu. Nadto potrzeba, aby syndykat ten zdobył się na uregulowanie akcji skupu pod względem jakości towaru, czasu i miejsca, tak, by określonym okręgom produkcji hodowlanej umożliwić zgóry planową i niezawodną działalność wytwórczą.

Wreszcie, z punktu widzenia rolniczego ważnem jest, by czynnik rolniczo-handlowy w instytucji tej był coraz silniej reprezentowany, a specjalną troską winne być otaczane próby spółdzielczego zbytu inwentarza rzeźnego.

Związek Eksporterów Zboża łącznie z komisją żytnią polsko-niemiecką powołany został przez władze państwa w ub. r. do uregulowania zbytu zbóż, w tem głównie żyta. Z uwagi na przewagę Polski i Niemiec na żytnim rynku europejskim, sprawa porozumienia obu tych krajów dla regulowania podaży i podtrzymania cen żyta w Europie miała faktycznie poważne znaczenie.

Tak samo syndykaty eksporterów przetworów mięsnych, t. j. bekonowy i mięsny, wykazują dziś już pewną żywotność, dającą podstawę do przypuszczeń, że pomysły regulowania spraw eksportowych tą drogą polityki gospodarczej, są realne i skuteczne. Należy tylko mieć ciągle na uwadze, że instytucje te, poza centralizacją zbytu i możliwościami w niej wpływającymi, winny sięgnąć planem swego dzia-

łania, w porozumieniu z organizacjami rolniczymi, aż po warsztaty producentów, na rzecz skoordynowania działań wytwórcy, przetwórcy i eksportera.

Ostatnie trzy lata przyniosły nam kilkanaście rozporządzeń Ministrów Rolnictwa, Przemysłu i Handlu oraz Skarbu, którzy opierając się na ustawie z 1924 roku o regulowaniu stosunków celnych, postawili eksporterom pewne określone wymagania w zakresie jakości towaru. Towar, który warunkom tym nie odpowiada, podlega bardzo wysokiemu oceniu.

W ten sposób zapoczątkowana została standaryzacja wywożonych z Polski jaj, lnu, raków i masła. Pozatem Związek Bekonowy przeprowadził w drodze porozumienia członków standaryzację bekónów.

Celem standaryzacji jest utrwalenie stosunków handlowych z odbiorcami przez kwalifikację jakości produktów i ujednostajnienie gatunku, opakowania i znakowania. Dzieje rozwoju krajów rolniczych, gospodarczo bardziej od naszego zaawansowanych, pouczają, że standaryzacja produktów jest jednym z ważniejszych źródeł dochodowości gospodarstw rolnych. Aby ona i w Polsce takim źródłem była, potrzeba, aby jej podstawy prawne były rozszerzone przez wydanie oddzielnej ustawy. Przytem nie można zapomnieć, że standaryzację produktu rolnego dokonuje się przedewszystkiem w warsztacie rolnym, w odpowiednim przystosowaniu do niej norm produkcji. Wobec tego ustalanie systemu standaryzacji musi mieć głos decydujący, czynnik rolniczy, t. j. Ministerstwo Rolnictwa, izby rolnicze, organizacje rolnicze zawodowe i spółdzielcze.

Ostatnim aktem polityki gospodarczej, wymagającym tutaj wzmianki — jest ustawa z lutego r. b. o państwowym funduszu eksportowym. Skupienie akcji gwarancyjnej dla transakcyj eksportowych, udzielanych przez różne instytucje w jednym ognisku, którem staje się państwowy fundusz eksportowy, nada naszym poczynaniom eksportowym więcej pewności, a przewidywana ustawą pomoc kredytowa dla eksportu będzie nowem ogniwem w łańcuchu poważnych, już stosowanych w tej dziedzinie środków.

Doniosłe znaczenie dla dochodowości gospodarstw rolnych ma stabilizacja cen produktów rolnych. Sezonowe wahania cen dają duże możliwości spekulacyjne, w których rolnicy, jako mniej obeznani ze sprawami rynkowemi, ponoszą poważne straty na rzecz pośredni-

ków. Nadto stabilizacja cen jest pożądana, bo daje możność kalkulacji w warsztacie rolnym. Władze państwa, uznając ważność tej sprawy, wprowadziły nową formę kredytu: kredyt pod zastaw zboża i powołały do życia Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe.

Tablica V.

Kredyt pod zastaw zboża oraz zaliczki na sprzedaż zbóż udzielane z funduszków Banku Polskiego.

Tysiące złotych.

Rok	Kredyt zastawowy		Zaliczki na sprzedaż ziarna	
	Przyznany	Wykorzystany	Przyznane	Wykorzystane
1928/29	16,500	7,535	—	—
1929/30	43,850	32,128	11,000	6,196
1930/31	60,250	50,743	11,000	7,745

Kredyt zastawowy, uzupełniony zaliczkami na sprzedaż ziarna (dla uprzystępnienia go drobnej własności ziemskiej), umożliwia bardziej równe rozłożenie podaży z pierwszej ręki na cały rok gospodarczy. Państwowe Zakłady Przemysłowo Zbożowe natomiast stwarzają dodatkowe źródło popytu na rynku w chwilach nadmiernej podaży.

Ta podwójna, uzupełniająca się interwencja państwa, w kierunku złagodzenia wahań cen, jest bardzo owocną, a będzie — zdaniem kół rolniczych — jeszcze skuteczniejszą, po wprowadzeniu do akcji większych funduszy oraz wybudowaniu niezbędnych urządzeń.

Obraz najgłówniejszych prac państwowych, skutecznych dla podniesienia cen artykułów rolniczych, byłby niekompletny, gdyby pominięte zostały starania obecnego Ministra Rolnictwa, podjęte na terenie międzynarodowym.

Idea porozumienia państw rolniczych Europy dla celów planowania podaży na rynku międzynarodowym została już daleko posunięta, a przodujące stanowisko Polski w bloku państw agrarnych skłania do wniosku, że w niedalekiej już przyszłości rolnicy polscy wyciągną z tego konkretne korzyści.

Trzeci dział polityki rolnej państwa, według naszego podziału, stanowią poczynania, zmierzające do obniżenia kosztów własnych rolnictwa.

W okresie prosperacji rolnictwa inwestowanie produkcji rolnej powinno spowodować wzrost obrotów i obniżenie kosztów na jednostkę. Do tezy tej państwo przystosowało w fazie ożywienia swój aparat finansowy, znacznie powiększając pomoc kredytową dla rolnictwa.

Tablica VI.

Stan kredytów, udzielonych rolnictwu.

Tysiące złotych.

	31.XII.1926	31.XII.1929
Bank Polski	49.322	110.810
Bank Gospod. Krajowego .	58.669	286.114
Bank Rolny	103.853	499.893
Łącznie	211.844	896.817

W konsekwencji zadłużenie rolnictwa wzrastało w szybkim tempie. Nie mało przyczyniło się do tego błędne użytkowanie przez rolników funduszy własnych i pożyczonych na cele inwestycyjne, miast obrotowych. Rachunkowość kilkuset drobnych gospodarstw wiejskich, prowadzona przez Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Wiejskich, dostarcza nam o rozwoju tego zadłużenia następujących danych:

Suma wypłaconych odsetek na 1 ha użytków rolnych wynosiła:

w r. 1926/27	— zł. 5.67 gr.
„ „ 1927/28	— „ 9.39 „
„ „ 1928/29	— „ 12.38 „

Ogólne zadłużenie gospodarstw rolnych z tytułu kredytów krótko- i długo-terminowych wynosiło w marcu 1931 r. przypuszczalnie, wg. Min. Rolnictwa 2 miliardy 300 milionów złotych, z czego na kredyty krótkoterminowe przypada około 1 miliarda, na kredyty długoterminowe 1,3 miliarda złotych.

W przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych stanowi to 91 zł. ogólnego zadłużenia; z czego 49 zł. zadłużenia krótkoterminowego.

Skutkiem zaniku zdolności płatniczej społeczeństwa rolniczego, spowodowanej przeszło dwuletnią depresją cen, zaległości w płatno-

ściach w ostatnich kilkunastu miesiącach poważnie wzrosły, sięgając w dniu 1-ym marca 1931 r. sumy 700 milionów złotych, licząc zaległości podatkowe oraz zadłużenie w instytucjach publicznych.

Tak więc, o ile z uznaniem podkreślić trzeba rozwój działalności kredytowej instytucyj państwowych w fazie ożywienia gospodarczego, o tyle w tej chwili na pierwszy plan wysuwa się sprawa uregulowania zaległych zobowiązań krótkoterminowych rolniczych, bądź to drogą konwersji na kredyt średnioterminowy, dostosowany do istotnych możliwości w amortyzowaniu nakładów, bądź dorywczem rozłożeniu na spłaty w ciągu kilku lat płatności, przypadających na okres najbliższy, celem doczekania wydatnej poprawy cen lub możliwości konwersji.

Zagadnienie stopy procentowej niezmiernie ważne dla kosztów produkcji rolniczej, jest ściśle związane z nastrojami na eksportowych rynkach finansowych. Rolnicy, prowadzący rachunkowość, stwierdzają, że udział odsetek, wypłacanych od zaciągniętych pożyczek w kosztach wytwarzania w latach powojennych, wzrósł kilkakrotnie w porównaniu ze stanem przedwojennym. Przyczyną tego stanu rzeczy jest zawysoka stopa procentowa kredytu normalnego, a przede wszystkim pokątnie udzielanego.

Tablica VII.

Stopa procentowa w Polsce.

	P r z e c i ę t n a			
	1926	1927	1928	1929
Dyskonto weksli	11,0	8,3	8,0	8,6
Lombard. pap. procentowe	13,0	9,7	9,0	9,6

Wysiłki państwa w tej dziedzinie są oczywiście krępowane przez równocześnie piętrzące się trudności zdobycia źródeł kredytowych zagranicą — specjalny jednakże fundusz państwowy na zmniejszenie stopy procentowej pożyczek dla rolnictwa, wstawiony do budżetu Ministerstwa Rolnictwa o szerszych podstawach niż obecnie, przyczyni się do uprzystępnienia kredytu najbardziej go potrzebującym rolnikom,

stwarzając szersze możliwości normalnej amortyzacji niezbędnych nakładów.

Poważne znaczenie dla wysokości kosztów produkcji w rolnictwie mają ceny potrzebnych rolnictwu środków produkcji pochodzenia przemysłowego. Na wydatki bowiem gospodarstw rolnych na cele produkcyjne składa się w 50 — 60% kupno artykułów przemysłowych. Indeks cen hurtowych w Polsce, ustalony na 100 w roku gospodarczym 1913/14, wynosił w roku 1925/26 dla artykułów rolniczych 98,5, dla artykułów przemysłowych natomiast, służących dla celów produkcyjnych w rolnictwie, 136,9.

Po wojnie światowej wartość wymienna jednej grupy artykułów na drugą uległa więc niezmiennie wielkiemu skurczeniu. Od 1925/26 r. poza krótkim okresem 1927/28 r., niewiele w tym zakresie uległo zmianie na lepsze, a ostatni kryzys spowodził nawet poważne zwiększenie tej rozpiętości. Otóż naprawa równowagi pomiędzy cenami ofiarowanymi rolnictwu i od niego żądanymi winna być dokonywana nie tylko od strony pierwszych przez ich podniesienie, lecz także przez obniżenie cen artykułów przemysłowych.

Sens równowagi cen odnajdujemy w powiedzeniu wiejskiem: „że w rolnictwie będzie dobrze, gdy korzec żyta będzie wart parę butów z cholewami“. Pewne rezultaty osiągnęły w tym względzie już nasze fabryki nawozowe.

Tablica VIII

Wskaźniki cen nawozów sztucznych.

1927/28 — 1929/30 = 100

Sezon jesienny	Azotowe	Potasowe	Fosforowe	Razem
1925	109,6	76,8	108,7	103,5
1926	93,9	68,5	103,1	96,4
1927	100,2	86,8	99,6	98,2
1928	99,1	94,9	89,1	92,9
1929	99,0	116,0	108,7	107,3
1930	91,0	119,1	92,1	96,0

Dotychczas jednakże za drogą jest większość artykułów przemysłowych, pożądaných w produkcji rolniczej, jak maszyny i narzędzia, oleje i smary, materiały budowlane i pomocnicze.

Wyżej zamieszczone tablice przy przedstawianiu prac nad rozbudową produkcji rolnej, dają zarazem obraz rozwoju pomocy finansowej państwa dla działalności samorządu i organizacji rolniczych nad racjonalizacją wytwórczości rolniczej, problemu decydującego dla większości kosztów produkcji w rolnictwie.

Wreszcie dla wypełnienia ram tej dziedziny działalności władz państwowych, stwierdzić należy, że zasadniczego znaczenia prace regulacyjne w rolnictwie zostały posunięte przez Ministerstwo Reform Rolnych znacznie naprzód.

Ogólny przegląd prac państwowych, dokonanych dla poprawy dochodowości rolnictwa w Polsce, doprowadza nas tylko do wniosku, że w stosunkowo krótkim czasie, bo właśnie w ostatnich kilku zaledwie latach, rząd korzystał naogół ze wszystkich w tym kierunku możliwości, podejmując wiele nowych zadań, kontynuując i rozwijając podjętą w zaraniu naszej niepodległości działalność i co niemniej jest ważne — likwidując i starając się naprawić niektóre dawniejsze błędy w polityce gospodarczej państwa.

To wykazał „bilans“ jego prac. Jak przedstawia się „czysty zysk“ rolnictwa za okres sprawozdawczy w tym bilansie — stwierdzić jest o wiele trudniej.

Na przeszkodzie staje złożoność zjawisk gospodarczych; należałoby tu uwzględnić cały szereg innych czynników, wpływających na kształtowanie się dochodowości rolniczej, co nawet gdyby było wykonalne, wykraczałoby poza ramy naszego tematu.

Z konieczności więc kontrolę wyników znowu ograniczyć musimy do kilku wskaźników, zastrzegając, że tendencje, które wskaźniki te uwidoczniać mogą, zgóry złożyć trzeba na karb nie tylko polityki gospodarczej państwa, lecz wszystkich innych czynników, kształtujących dochód rolniczy.

Dla rozbudowy produkcji roślinnej w kilkuletnim okresie, wskaźnikiem takim nie mogą być rozmiary produkcji zależne w dużym stopniu od kaprysów przyrody. Właściwe zadanie spełni dopiero zestawienie zasianych obszarów w poszczególnych latach oraz wartość zużytych nawozów sztucznych.

Tablica IX.

Powierzchnia zasiana w tysiącach ha.

Ziemniopłody	1924	1929
Pszenica	1.277,5	1.427,0
Żyto	5.192,1	5 798,4
Jęczmień	1.096,7	1.258,6
Owies	1.952,8	2.191,6
Gryka	292,0	302,8
Proso	78,4	81,6
Kukurydza	84,9	88,3
Groch	178,7	197,0
Rzepak	24,6	23,5
Len	105,3	117,2
Konopie	28,8	33,7
Chmiel	1,7	2,5
Ziemiaki	2.354,8	2.635,8
Buraki cukrowe	163,4	238,9

Myśli, nasuwające się obserwatorowi tej tabeli, zostają potwierdzone przez następną:

Tablica X.

Wartość zużytych nawozów sztucznych.

R o k	Wartość w tysiącach złotych
1924/25	103.973
1925/26	106.175
1926/27	128.361
1927/28	193.854
1928/29	237.701
1929/30	174.770

Rozwój konsumpcji nawozów sztucznych przez rolnictwo w Polsce występuje w całej pełni, jeśli zważymy, że koszty nabycia ich obniżały się przez cały badany okres.

Stan ilościowy inwentarza żywego w gospodarstwach rolnych wykazuje również pewne tendencje wzrostu.

Tablica XI.

Stan ilościowy inwentarza żywego w tysiącach sztuk.

Na dzień	Konie	Bydło rогate	Trzoda chlewna	Owce i kozy
Przed wojną	3.385	8.351	5.231	4.268
31.XII.1921	3.201	7.895	5.170	2.178
30.XI.1927	4.127	8.602	6.333	—
30.VI.1929	4.047	9.057	4.829	2.523

Najwierniejszy obraz tej tendencji daje zestawienie ilości bydła rogatego na ziemiach polskich przed wojną i po wojnie, jako najważniejszej gałęzi hodowlanej. Obniżenie stanu trzody chlewnej w 1928 i 1929 r. należy tłumaczyć złą konjunkturą, w której ta gałąź produkcji kurczy się b. szybko.

Wskaźnikiem dla rozwoju dochodowości rolnictwa może być z pewnością zastrzeżeniem indeks ogólny cen artykułów rolnych i przemysłowych. Zważyć trzeba, że pomijamy przytem około 50% składników kosztów własnych gospodarstw wiejskich, robociznę, wypłacone odsetki, świadczenia i inne; średnie roczne i ogólnie krajowe są tylko średnimi arytmetycznymi, a nie ważonemi i t. d.

Tablica XII.

Wskaźniki cen.

1927 = 100

L a t a	Rolnicze produkty krajowe	Zwierzęce produkty krajowe	Artykuły przemysłowe
1926	80,1	84,1	93,7
1927	100,0	100,0	100,0
1928	96,9	98,6	104,2
1929	76,9	100,2	103,3

Ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy wyrzucił swoje wyraźne piętno już na cenach produktów roślinnych z 1929 r.

Aby zkolei dać niewielki chociażby dowód skuteczności naszej polityki gospodarczej na rzecz rolnictwa, w dobie kryzysu, wystarczy zestawić ceny zbóż chlebowych, artykułów najbardziej zagrożonych pod względem rentowności produkcji, w kraju i na głównych rynkach świata.

Tablica XIII.

Porównanie cen zbóż chlebowych w kraju i na głównych rynkach światowych

w z ł o t y c h

Ziarno	Notowania 1931 r.	Warszawa	Poznań	Lwów	Hamburg	Winnipeg	Buenos- Aires
Pszenica	19—21/I	23,50	21,62	24,75	24,77	17,34	15,14
	19—21/II	25,25	22,0	22,0	28,36	17,76	16,79
	19—21/III	27,50	24,75	24,75	26,21	18,69	14,76
Żyto . . .	19—21/I	18,50	17,75	18,12	—	10,51	—
	19—21/II	18,13	16,87	17,62	—	11,69	—
	19—21/III	22,25	21,32	18,37	—	11,65	—

Jak stąd wynika, ceny w kraju mieliśmy wyższe, aniżeli ceny ziarna zamorskiego, ofiarowanego już na rynku europejskim, po poniesieniu kosztów transportu.

Wskaźnikami dodatkowymi rozwoju dochodowości rolnictwa i skuteczności polityki gospodarczej państwa mogą być cyfry naszego handlu zagranicznego wytworami rolnictwa.

Tablica XIV.

Handel zagraniczny wytworami rolnymi.

L a t a	Wartość w tysiącach złotych	
	Przywóz	Wywóz
1924/25	618.480	1.067.090
1925/26	101.838	1.225.946
1926/27	447.795	1.336.282
1927/28	502.677	1.509.494
1928/29	330.814	1.487.971

Stała i wyraźna tendencja zmniejszania importu, a zwiększania eksportu produktów rolnych, jest objawem, który ogół rolniczy obserwować może tylko z najwyższym zadowoleniem.

Rozbudowa produkcji rolnej, w dzisiejszym układzie stosunków gospodarczych, powinna iść raczej w kierunku racjonalizacji warsztatów rolnych, rozwinięcia działów najbardziej opłacalnych i potrzebujących następnie pewnej specjalizacji, dla lepszego wykorzystania lokalnych warunków gospodarczych i naturalnych. Jednocześnie powinna postępować poprawa i ujednolicenie wytwarzanych w rolnictwie towarów, dla zadośćuczynienia potrzebom rynku.

To też na te prace przedewszystkiem winna być skierowana dzisiaj myśl gospodarcza państwa.

Podniesienie i stabilizacja cen produktów rolnych będzie możliwe przez dalszą rozbudowę kredytu zastawowego, urządzeń zbytu (elewatorów i chłodni) i rozszerzenie działalności Państwowych Zakładów Przem. Zbożowych.

Dokonanie ostatecznego porozumienia międzynarodowego dla zapewnienia zbytu płodom rolnym Europy przed zamorskimi, stanowi także dla poziomu cen wytworów rolnictwa pierwszorzędne znaczenie. Należałoby w tem miejscu życzyć Ministrowi Rolnictwa, by przodujące stanowisko Polski w bloku agrarnym Europy było nadal zachowane, co w znacznym stopniu spotęguje korzyści nasze, jakie ewentualnie porozumienie to zdoła nam przynieść.

W każdym razie, aż do końcowego efektu międzynarodowych poczynań, nie może być mowy o zaniechaniu jakichkolwiek zarządzeń z dziedziny protekcji celnej rolnictwa. A i dumping wywozowy, przynajmniej w już istniejących rozmiarach, będzie konieczny, jak długo będzie on stosowany i przez inne kraje rolnicze.

Dla obniżenia kosztów własnych rolnictwa, poza poruszoną już sprawą racjonalizacji warsztatów rolnych, trzeba aby kredyt rolniczy został uprzywilejowany najszeršym warstwom producentów rolnych, z jednoczesnem obniżeniem bardzo dzisiaj uciążliwych kosztów jego rozprowadzenia, ponoszonych z reguły przez ostatniego kredytobiorcę, t. j. rolnika.

Ogromne znaczenie ma w tym względzie wywołanie nieistniejących dotychczas w województwach środkowych i wschodnich hipotek w drobnych i średnich gospodarstwach wiejskich, oraz zastąpienie

pożyczek krótkoterminowych średnioterminowymi, z jednoczesnem usprawnieniem aparatu rozprawdzającego.

Nadto nie trzeba, by w rozdziale dochodu, zdobywanego przez rolnictwo w nadmiernym stopniu, uczestniczyły: państwo (podatki) i ogół społeczeństwa (obciążenia socjalne).

Czynniki, powołane do kierowania życiem gospodarczym kraju, winny mieć zawsze na uwadze, że rolnicy są jedyną gałęzią wytwórczości, dla której pierwszy czynnik produkcji, t. j. przyroda, jest raz matką-ziemią, drugi raz macochą! Stąd i większy odsetek ryzyka w kosztach własnych i potrzeba własnych rezerw na okresy klęski i dalej, że rolnictwo samo z natury swej mniej jest zdolne do samoobrony, jak każdy inny dział produkcji gospodarczej.

ZADŁUŻENIE I POTRZEBY KREDYTOWE NASZEGO ROLNICTWA

UJĘCIE w ścisłe ramy cyfrowe potrzeb kredytowych naszego rolnictwa jest wielce utrudnione tem, że materiał statystyczny, jakim rozporządzamy obecnie w tej sprawie, jest bardzo niekompletny i daleki od wymaganej w tych wypadkach ścisłości. Coprawda instytucja, na której czele stoję, jeszcze przed pół rokiem mniej więcej zebrała i opracowała niektóre dane statystyczne, dotyczące tej kwestji, nadmienając jednak, iż powinny być brane one z daleko idącymi zastrzeżeniami. Z biegiem czasu rzeczony materiał, użyty do różnych wystąpień, enuncjacyj i memoriałów przez czynniki miarodajne, nabrał niejako oficjalnej wartości, tembardziej, że w międzyczasie identyczne cyfry pojawiły się w innych pracach, ogłoszonych drukiem. Czy źródłem ich były również materiały zebrane przez Sekcję Ekonomiczno-Statystyczną Państwowego Banku Rolnego — nie wiem, lecz osobiście nie nabrałem przez to większego przekonania do omawianych cyfr. I chociaż musiałem zgodzić się na umieszczenie części pomienionego materiału statystycznego w sprawozdaniu Banku za rok 1930, osobiście uważam, że krytyczne opracowanie stanu zadłużenia naszego rolnictwa jest dopiero w stanie embrjonalnym i wymaga jeszcze dłuższych studjów zanim dojdzie się do cyfr, które naprawdę dadzą odbicie rzeczywistości.

Stąd zrozumiałe, iż niechętnie podjąłem się omówienia tematu, który ma być przedmiotem niniejszego artykułu i czynię to bez większego zapалу, rozumiejąc jednak, że stanowisko, które zajmuję prawie 4 lata oraz praca codzienna i szereg zagadnień, które siłą rzeczy muszę rozwiązywać na poczekaniu niemal, pozwalają mi do wyciągnięcia pewnych wniosków, tembardziej, że ubiegłe cztery lata, obejmujące okres najwyższej i najniższej konjunktury, jakie przeżywało

nasze rolnictwo, dają niezły materiał do ogólnego oświecenia omawianej kwestji.

Może to i lepiej, że nie będę nużył czytelnika szeregiem rozmaitych cyfrowych zestawień i tablic, gdyż rzeczy te zostały już, jak powiedziałem wyżej, ogłoszone drukiem w szeregu enuncjacji i prac. Niezbędne cyfrowe dane ograniczam więc do minimum, umieszczając je na końcu artykułu, natomiast postaram się zatrzymać nieco dłużej nad uwypukleniem ogólnego tła sytuacji, jaka panuje u nas w dziedzinie zadłużenia i potrzeb kredytowych rolnictwa.

O ile na wstępie postawimy pytanie, jaka jest najcharakterystyczniejsza cecha stosunku naszego do przeżywanych w ubiegłych latach złej i dobrej konjunktury w rolnictwie — odpowiem krótko: brak umiaru, przesada, jeśli kto woli, albo inaczej — nieumiejętność zachowania „złotego środka“. Jak zawsze, jak było w czasach ubiegłych, tak jest i obecnie: w swoich pomysłach, obliczeniach, projektach i poczynaniach nie umiemy zachować umiaru. Jeżeli sięgniemy pamięcią chociażby do czasów najbliższych to jest do poczynañ i rzeczy dokonanych przez nas w ubiegłym dwunastoleciu istnienia odrodzonej Polski, znajdziemy cały szereg przykładów, które naprawdę stwierdzają, że w rolnictwie często nie potrafiono zachować umiaru i oceniano przesadnie jego konjunkturalne możliwości.

Nie chcę wyliczać tu przykładów, może najcharakterystyczniejszych, lecz zbyt odległych od omawianej dziedziny, jednak nie mogę nie wspomnieć o kilku, dotyczących właśnie spraw rolnictwa. Najpierw sprawa meljoracyj rolnych. Toć pomysły i plany, wygłaszane i opracowywane w latach 1927 i 1928 przez największe powagi w tej sprawie, wyrażały się w jakichś gigantyczno-astronomicznych cyfrach, gdzie operowano milionami zmeljorowanych hektarów i miliardami potrzebnych na to złotych, były uważane nie tylko za rzecz zupełnie dopuszczalną, lecz i wykonalną. A projekty przeprowadzenia meljoracyj rolnych „całemi powiatami“ — przecież jeden ze starostów „dokonał tego“ i czyn ten przez niektóre czynniki był apoteozowany niemal. Inna kwestja, że obecnie już drugi rok Państwowy Bank Rolny, wojewoda i starosta miejscowy pocą się nad zlikwidowaniem tych poczynañ. A sprawa produkcji nawozów sztucznych i przewidywanego zapotrzebowania ich przez nasze rolnictwo, — porównajmy przypuszczenia i rzeczywistość. To samo widzimy i w dziedzinie kredytu rolniczego. W latach 1928 — 1929 panowała niewątpliwie przesada op-

tymistów, którzy dowodzili „czarno na białem“, że rolnictwo nasze jest prawie, że zupełnie nie zadłużone, że pojemność jego kredytowa jest kolosalna, że najdroższe nawet kredyty, użyte na inwestycje rolne, gwarantują kolosalne zyski e. t. c. A teraz znowu, gdy przeżywamy złą konjunkturę, ci sami b. optymiści wpadli w przesadę z innej strony i twierdzą „urbi et orbi“, że rolnictwo nasze jest zadłużone wyżej uszu, że kredytów nawet znacznie tańszych znieść nie potrafi, że wogóle warsztat rolny nie może rokować żadnego dochodu i t. d. Tymczasem, jak to zwykle bywa, prawda leży pośrodku, a sedno rzeczy, przy jej jednostronnem ujęciu, wymyka się z pod naszych spostrzeżeń i nie znajduje odbicia w najpraktyczniejszych wnioskach.

Jeśli mamy mówić o potrzebach kredytowych naszego rolnictwa, dobrze będzie, gdy na wstępie postaramy się przyrzeć pokrótce, jakim jest nasz rolnik w odniesieniu do swych „potrzeb kredytowych“. Otóż o ile chodzi o większego rolnika-ziemianina, gdy tylko konjunktura nie jest wyjątkowo pomyślna, poza nielicznymi wyjątkami jest on nieomal stale w poszukiwaniu kredytu. Jeśli odrzucimy potrzeby kredytu, niezwiązane bezpośrednio z warsztatem rolnym, ziemianin-rolnik najczęściej nie używa ołówka, lub używa go z wielką fantazją optymistu, gdy chodzi o wszelkie inwestycje i meljoracje. Co się tyczy drobnego rolnika-chłopa — ten do niedawna naogół zupełnie nie był zwolennikiem kredytu w odniesieniu do intensyfikacji swego warsztatu, lecz o ile chodzi o kupno gruntu, tu dla niego jest do przyjęcia każdy kredyt, a kalkulacja jego opiera się na istniejącej w danej chwili cenie żyta i ewentualnem zaciskaniu pasa w przyszłości. Przytem zarówno ziemianin, jak i drobny rolnik — szczególnie przy dobrej konjunkturze — wychodzą z założenia względnej stałości cen, conajwyżej korygując swe optymistyczne obliczenia, a ściślej przewidywania, możliwością nieurodzaju. Stąd w powyższych poczynaniach są oni najmniej trzeźwi przy dobrej konjunkturze. Pierwszy najczęściej za porobione wtedy inwestycje płaci przy najmniejszym zachwianiu się konjunktury stratą części, a czasem i całego majątku, — drugi zaś potrafi wyśrubować wtedy ceny ziemi do poziomu zupełnie nieodpowiadającego jej realnej wartości. W skróceniu więc możemy powiedzieć, że tło psychiczne pożądań kredytowych naszego rolnika bardzo często jest niezdrowe. Rozważna i przewidująca kalkulacja rolnika nie jest regułą i chociaż nie można powiedzieć, że jest ona stale wyjątkiem tylko, jednak w pewnych wypadkach tak właśnie bywa. Ma to miejsce

mianowicie szczególnie wtedy, gdy dobra konjunktura następuje dosyć raptownie, skokiem, że tak powiem, i znika potem względnie rychło, co właśnie przeżyliśmy niedawno.

Mówiąc o obecnym stosunku naszego rolnika do jego potrzeb i wymagań kredytowych, koniecznem jest uprzytomnienie warunków, w jakich znalazło się po wojnie rolnictwo w naszym młodem państwie. Najpierw więc mieliśmy zniszczenia wojenne i okupację, okres urzędowo wyznaczanych cen, inflację, politykę ochrony konsumenta i t. d., a potem dosyć raptownie wysokie ceny i politykę starającą się popierać rolnictwo; przytem warsztaty rolne, wołające o inwestycje, płytkie wnioski z okresu inflacji, że mądry był ten, kto zaciągał pożyczki, ogólny pęd do meljoracyj i intensyfikacji rolnictwa. Cóż więc dziwnego, że w tych warunkach rolnik zaciągał gdzie tylko mógł pożyczki i pchał je w swój warsztat. Co się zaś tyczy specjalnie drobnego rolnika, nie można nie wspomnieć tu o ustawie parcelacyjnej, głoszącej, że warsztaty rolne, powstające z parcelacji muszą otrzymywać przede wszystkim ci, którzy nic zapłacić nie mogą, a obciążenie kredytowe musi być jaknajwiększe, do czego ma służyć t. zw. kredyt ulgowy z funduszków budżetowych państwa. Rzeczony zaś kredyt ulgowy może łącznie z pożyczką bankową w listach zastawnych obciążać warsztat rolny aż do 100% jego wartości. Była to więc wspaniała nauka, jak dalece można obdłużać swój warsztat. Chyba właśnie z tego powodu te nowe, „zdrowe“ warsztaty rolne mają w pierwszym rzędzie otrzymywać ci, którzy najczęściej kalkulować nie umieją, t. j. robotnicy rolni.

Że kredyt długoterminowy jest drogi, że wobec takiego obciążenia podobny, „zdrowy“ warsztat może utrzymać się w najlepszym razie przy cenie 40 — 50 złotych za korzec żyta, że przecież cenę 40 — 50 złotych za kwintal nikt nigdzie nie zaфіksował — o tem w kalejdoskopie zmiennych poglądów, poczynai i eksperymentów — zapomniano.

Jeśli więc teraz zechcemy określić potrzeby kredytowe rolnictwa, wynikające z wymagań samych rolników, wypadnie skonstatować, że potrzeby te bywają zdrowe i niezdrowe, a mówiąc lapidarnie, kredyty, o które wołają rolnicy i ich opiekunowie, należy podzielić na strawne i niestrawne dla warsztatów rolnych. Pomijając zużycie kredytów wprost absurdalne i fantastyczne, co zdarza się zawsze i wszędzie pod każdą szerokością i długością geograficzną, wypadnie jednak skonstatować, że bardzo często nasz rolnik powojenny operuje zaciągany

kredytem nieumiejętnie, gdyż zapomina, że im wyższe jest oprocentowanie kredytu, tem większe jest ryzyko korzystania z niego, a więc tem większa musi być bacność na przestrzeganie celowości zużycia zaciągniętej pożyczki.

Dla przykładu przytoczę tu takie fakty, jak zużywanie kredytów nie na te cele, na jakie wobec rychłego terminu, i ich zwrotu i wysokości oprocentowania, mogą być one użyte, — np. pożyczka, zaciągnięta na tuczenie nierogacizny, służy na kupno krów, lub postawienie nowej chlewni lub stodoły; następnie użycie kredytów na przewidziany cel, jednak przy pewnej komplikacji, przekreślającej właściwie opłacalność nakładu, — np. przy kalkulacji opłacalności drenowania gruntów nie uwzględnia się dodatkowych kosztów przekopania odpływowego kanału 10 klm. i postawienia w nim 2 mostów szosowych.

To też tak szczerze i z zapałem zwalczane i wyszydzane przez niektórych działaczy „kredyty celowe“ Państwowego Banku Rolnego, są nieraz koniecznością, o ile nie chce się zrujnować rolnika, zaciągającego pożyczkę i zapominającego bardzo często po jej otrzymaniu o wysokości oprocentowania i względnie niedługim terminie spłaty. Z tego zaś, co powiedziałem wyżej, że najbardziej lekkomyślnie kalkulują rolnicy podczas dobrej konjunktury, wynika również, iż owa „normalizacja“ kredytów jest wskazana bodaj więcej przy ich obfitości, niż podczas posuchy na nie.

Zapewne, mając na względzie owe niecelowe zużycie otrzymanych kredytów, pesymiści ukuli, niepozbawione pewnej dozy słuszności, zdanie, że kredyty i dobra konjunktura, którą niedawno przeżyliśmy, dobiły naszego rolnika.

Reasumując to, co powiedziałem, muszę stwierdzić, że o ile mamy mówić o takich potrzebach kredytowych rolnictwa, których zaspokojenie w obecnych warunkach może pójść mu na zdrowie, należy z wielkim krytycyzmem przyjmować wysokość zapotrzebowania rolników, o ile nie chce się operować kategorją kredytów 2 — 3%-wych, przytem z odraczaniem spłat, a nawet często i procentów ad infinitum.

Oczywiście, że powyższe stwierdzenie faktu nie daje nam żadnych — chociażby przesadzonych cyfr. Może być ono natomiast dobrą przesłanką do wyjaśnienia, czemu przytaczane tu i ówdzie cyfrowe zestawienia potrzeb kredytowych naszego rolnictwa są tak wielkie. Gdy się na tle zapotrzebowań naszego rolnika zacznie zestawiać ilości setek milionów potrzebnych na: spłacanie uciążliwych zadłużeń,

zaległych podatków, celowych inwestycji, niezbędnych melioracji etc., etc., dochodzi się samo przez się do cyfr, unicestwiających wszelkie nawet pozory rzeczywistości.

Niemniej zawodną drogą do ustalenia potrzeb kredytowych naszego rolnictwa, byłoby wychodzenie ze stosunków przedwojennych tej lub innej dzielnicy.

Nie wiem, czy tylko względy partyjno-polityczne do niedawna jeszcze kazały niektórym powoływać się na to, jak to było z rolnictwem przed wojną w Poznańskim, i z cyfr dotyczących rolnictwa tej dzielnicy zestawiać horoskopy możliwości naszego dobrobytu, gdy się da rolnictwu w Polsce „to, co dali Niemcy przed wojną“. W rozumowaniach tych zapomniato się widocznie, że nie sama odpowiednia polityka rządowa i tanie kredyty stworzyły te niebywałe dla rolnictwa warunki, w jakich znalazły się nasze dzielnice zachodnie w ostatnich dziesięcioleciach przed wojną. Zapominało się o ogólnej konjunkturze dla rolnictwa w Europie Zachodniej, jaka wytwarzała się wraz ze zmniejszeniem zalewu zboża amerykańskiego. Zapominało się o wyniku dla Niemiec wojny roku 1872, o rozwoju przemysłu niemieckiego i rozrastaniu się rynków zbytu etc. Bodaj, że byłoby lepiej, gdyby zechciano trochę pamiętać o tem, a w obliczeniach i wnioskach swych uwzględniać to, co stało się z rolnictwem w Niemczech po wojnie, gdzie trochę inaczej wypadło lekkomyślne kredytowanie rolnictwa ze źródeł obecnych pożyczek amerykańskich, niż kiedyś z kontrybucji francuskiej; inny efekt dawały cła ochronne przed wojną, niż obecnie; inaczej sprzedawało się produkty rolnictwa, gdy rozrastający się przemysł niemiecki mógł zalewać swemi wyrobami cały świat, niż teraz, gdy ma prawie 5.000.000 bezrobotnych.

Zgodzimy się więc chyba, że nietylko nierealne, lecz wręcz szkodliwe byłoby transponowanie przedwojennych liczb, dotyczących pojemności kredytowej warsztatów rolnych tej dzielnicy na kanwę obecnych warunków gospodarczych Polski. Nie można sugestjonować się wysoką kulturą gospodarstw rolnych dzielnicy zachodniej i zapominać, że warsztat rolny, jak i każdy warsztat, sam w sobie nie jest celem, lecz tylko środkiem.

Jeśli chcemy dojść do realnych cyfr zdrowych potrzeb kredytowych rolnictwa w naszej twardej, powojennej rzeczywistości, musimy uwzględnić następujące fakty i zasady:

- 1) Niestalość i zmienność konjunktury dla wszelkich wytworów

rolnictwa, jako wynik nie tylko nadprodukcji, lecz również ciągłych zmian warunków eksportowych, wysokości ceł, przepisów weterynaryjnych, wymagań standaryzacji etc, które wiszą ciągle nad naszymi producentami, jak miecz Demoklesa. W tych warunkach raz wraz zawodzi nawet najprzezorniejsza kalkulacja i najściślejsze obliczenie, a więc umiar w rozbudowie poszczególnych gałęzi produkcji musi być nienaruszalnym kanonem każdego rolnika.

2) Wobec drożyzny powojennych kredytów długoterminowych, wysokość oprocentowania jest teraz dla nas przeciętnie więcej niż dwukrotnie wyższa, niż przed wojną, a stąd nawet teoretyczna możliwość obdłużenia ziemi jest więcej niż dwa razy niższa, nie mówiąc już o innych warunkach, zmniejszających dalej tę możliwość, i konieczności zachowania umiaru w tym kredycie, o ile źródłem jego ma być przede wszystkim kapitał zagraniczny.

3) Konieczność zachowania zdrowego stosunku między kapitałem obrotowym własnym i pożyczonym i niedoprowadzanie tych rzeczy do absurdu, gdzie własny kapitał obrotowy wynosi zaledwie kilka procent zaciągniętych pożyczek.

4) Niemożność kredytowania tych, którzy jeszcze nic nie posiadają lub już nic nie posiadają: pierwsze odnosi się do produkowania osadników, których udział w nabywanym warsztacie rolnym wynosi np. 5%, wliczając w to wartość posiadanego przez nich inwentarza martwego i żywego, drugie — do tych, którzy zdołali już „nasycić“ kredytem swe gospodarstwa do 100% wartości posiadanego warsztatu.

Co się tyczy ostatniego ustępu, rozumiem, że chyba wypadnie otrzymać mi miano przeciwnika reformy rolnej, a conajmniej propagatora „kułactwa“. Gdy jednak przyglądam się zmaganiom, jakie przeżywa nasz rolnik nawet na normalnie zadłużonym warsztacie rolnym, zawsze przychodzą mi na myśl słowa François Mauriac'a, który mówi o chłopie francuskim (co najzupełniej stosuje się i do naszego drobnego rolnika): „On jest posiadaczem ziemi w mniejszym stopniu, niż ona posiadaczką jego. On oddaje jej swoje życie, ona zaś pożera go żywcem... Jakie potężne kotwice musiano zarzucić tu, aby tak przywiązać do ziemi tę część ludzkości, która karmi resztę“¹⁾.

¹⁾ François Maurice „La Province“ str. 31: „Il possède la terre bien moins, qu'il n'en est possédé. Il lui donne sa vie, elle le devore vivant... Il fallait de fameuses ancre pour attacher à la terre cette part d'humanité, qui nourrit l'autre“.

Naprawdę, praca rolnika na roli jest zbyt ciężka, aby można było sadystycznie znęcać się nad nim, obdarzając go tym obdłużonym warsztatem! Chyba, że chodzi tu o zerwanie tych kotwic, o których mówi Mauriac? To byłoby chociaż zrozumiałe.

Przechodzę teraz do sprawy zadłużenia rolnictwa.

O ile chodzi o kredyt długoterminowy, niemniej ważną sprawą, niż określenie stanu zadłużenia, jest ustalenie wysokości rocznego obciążenia rolnictwa z tytułu tego kredytu.

Zadłużenie rolnictwa w instytucjach kredytu długoterminowego wynosiło w roku 1914 bez kredytów Komisji Kolonizacyjnej, pruskich banków rentowych, Krajowej Komisji dla włości rentowych we Lwowie i Banku Meljoracyjnego we Lwowie — ca. 6.700 mil. zł. Całkowite zaś przedwojenne zadłużenie naszego rolnictwa z tytułu kredytu długoterminowego wraz z kredytami wyżej pomienionych instytucji i zadłużeniem prywatnem można określić na 10 — 12 miliardów złotych. Suma 10 — 12 miliardów złotych nie wydaje się wygórowana, jeśli uwzględnić, że np. w Prusach przed wojną prywatny kredyt hipoteczny wynosił ca. 60% całkowitego zadłużenia rolnictwa, że np. wartość ziemi w b. Królestwie Kongresowem była podawana przed wojną na ca. 3,1 miljarda rubli, a ogólna wartość majątku rolnictwa na ca. 5 miliardów rubli oraz, że i w tej dzielnicy na majątkach ziemskich ciążyło również sporo prywatnego kredytu hipotecznego etc.

Co się tyczy oprocentowania, przeciętna stopa procentowa przedwojennych kredytów, udzielanych w listach zastawnych, daje nam ca. 4%, po uwzględnieniu zaś wyższego oprocentowania kredytu prywatnego, przeciętna dla wszystkich dzielnic wyniesie ca. 5½%.

Powojenne zadłużenie rolnictwa w instytucjach kredytu długoterminowego wynosiło w końcu roku 1930 około 1.550 mil. zł., a mianowicie:

Towarzystwa Kredytowe Ziemskie	451,4 mil. zł.
Prywatne banki hipoteczne	96,7 „ „
Państwowy Bank Rolny (listy zastawne i obligacje meljoracyjne)	322,5 „ „
Fundusze państwowe, administrowane przez Państwowy	
Bank Rolny	351,9 „ „
Bank Gospodarstwa Krajowego	55,4 „ „
Instytucje b. państw zaborczych	} ca 272,1 „ „
Banki rentowe, Komisja Kolonizacyjna,	
ros. Banki Włościański i Szlachecki	
i t. p.	

R a z e m 1.550 mil. zł.

Co się zaś tyczy zadłużenia prywatnego, jeśli zważyć, że przedwojenne zadłużenie prywatne zostało w znacznej części spłacone, względnie zdewaluowane, zaś nowopowstałe — jest niewielkie wobec braku odpowiednich kapitałów w kraju i małego przypływu ich z zagranicy — obecne, ogólne obciążenie rolnictwa z tytułu kredytu długoterminowego można określić na 2 — maksymalnie zaś $2\frac{1}{2}$ miljar-
da złotych.

O ile chodzi o obecne oprocentowanie kredytu długoterminowego, przeciętna dla zadłużenia w listach zastawnych i obligacjach daje nam ca. 6,6% (mamy bowiem przedwojenne listy zastawne 4 — $5\frac{1}{2}$ % i po-
wojenne 7 — 8%). Co się zaś tyczy oprocentowania obecnego pry-
watnego zadłużenia hipotecznego, jest ono znacznie wyższe. Jednak
uwzględniając, że zadłużenie to stanowi conajwyżej $\frac{2}{3}$ zadłużenia po-
danego w powyższej tablicy, a w dodatku, że przeciętna oprocento-
wania ca. 350 milionów złotych kredytów z państwowych funduszy,
administrowanych przez Państwowy Bank Rolny, jest niższe, nawet
od przeciętnej oprocentowania listów zastawnych, możemy określić
przeciętną obecnego zadłużenia długoterminowego rolnictwa na 11%.

Porównując przytoczone powyżej cyfry, dochodzę do wniosków:

1) że obecne zadłużenie rolnictwa z tytułu kredytu długoter-
minowego stanowi $\frac{1}{4}$, a może nawet tylko $\frac{1}{5}$ takiegoż zadłużenia przed-
wojennego;

2) że obecne roczne obciążenie rolnictwa z tytułu tego kredytu,
po uwzględnieniu przeszło dwukrotnie wyższego oprocentowania, kró-
tszego okresu amortyzacyjnego, obecnych listów zastawnych i obliga-
cyj, wyższych nieco t. zw. kosztów administracyjnych (wobec znacz-
nie mniejszych pożyczek) — wynosi $\frac{1}{2}$ rocznego obciążenia przed-
wojennego.

Wychodząc teraz z założenia, że przedwojenne zadłużenie na-
szego rolnictwa naogół nie było nadmierne, mogę określić granice do-
puszczalnego obecnie zadłużenia długoterminowego na 5 miliardów
złotych, uwzględniając jednak jeszcze obciążenie podatkowe, cięży-
ary świadczeń społecznych, t. zw. rozpiętość nożyc etc., biorę jako
cyfrę dopuszczalnego zadłużenia naszego rolnictwa cyfrę $3\frac{1}{2}$ — 4 mil-
jardów złotych, a że poprzednie ogólne zadłużenie z tytułu tego kre-
dytu długoterminowego określiłem na $2\frac{1}{2}$ miljar-
da, więc otrzymuję
sumę 1 — $1\frac{1}{2}$ miljar-
da złotych, jakie bez obawy nadmiernego zadłu-

żenia może zaciągnąć nasze rolnictwo przy obecnem oprocentowaniu i kursie listów zastawnych.

Oczywiście, w miarę polepszania się konjunktury, oraz warunków lokacyjnych dla listów zastawnych granica dopuszczalnego zadłużenia naszego rolnictwa, z tytułu kredytu długoterminowego, będzie wzrastała. Sądzę jednak, że podana przeze mnie suma, jak obecnie, jest wystarczająca. Jeszcze dwa lata temu, gdyby na pokrycie łącznego zapotrzebowania wszystkich naszych instytucyj kredytu długoterminowego zaproponowano sumę 1 miljarda złotych, wydawałoby się to zainteresowanym śmiesznie mało. Dzisiaj boję się rzeczy odwrotnej — wpadłszy bowiem w pesymizm, czy też ową przysłowiową przesadę można twierdzić, iż w sytuacji obecnej niema już komu pożyczać.

Nie neguję, że szereg warsztatów rolnych znalazł się w położeniu bez wyjścia. Podczas przeżywanych kryzysów jest to rzeczą naturalną i nie jest to bynajmniej przywilejem rolnictwa. Te rzeczy życie likwiduje tak lub inaczej. W danym zaś razie w większości wypadków nie kredyt długoterminowy, a właśnie brak jego spowodował katastrofę.

Przechodzę teraz do kredytu krótkoterminowego. Nie będę zupełnie dotykał tutaj zadłużenia przedwojennego i to nie dlatego, że nie byłoby możliwości ustalenia jakichś liczb, lecz z tego powodu, iż nicby nam to nie dało.

Według danych publikowanych już, zadłużenie rolnictwa z tytułu tego kredytu w Banku Polskim, w bankach państwowych i prywatnych, kasach komunalnych, spółdzielniach kredytowych etc. w roku 1930, w okresie największego napięcia, t. j. na 1 października wynosiło 936,6 mil. zł., na 1 stycznia 1931 r. suma ta spadła do 819,5 mil. zł. O ile do powyższych sum dodamy t. zw. zadłużenie prywatne, przeważnie lichwiarskie, otrzymamy zapewne sumę ca. 1.100 mil. zł. na 1 października 1930 r., a ca. 1 miliard na 1 stycznia 1931 roku.

Co się tyczy oprocentowania, nawet nie licząc długów lichwiarskich, przeciętna wypadnie tu niemniej 12%, a po uwzględnieniu długów lichwiarskich i różnych kosztów conajmniej 15 — 16%.

Kredyt krótkoterminowy jest, a może lepiej będzie, gdy powiemy — powinien być tylko kredytem obrotowym. Okres obrotowy w rolnictwie z natury rzeczy jest jednak naogół dłuższy, niż w prze-

myśle i handlu. Okres ten wynosi 6 — 9, a nawet 12 — 14 miesięcy. Tymczasem obecnie, wobec t. zw. kryzysu zaufania (*crise de confiance*) nawet w krajach o nadmiarze zasobów gotówkowych, tylko kredyt krótkoterminowy — do 3-ch miesięcy — jest tani, 6-miesięczny jest już znacznie droższy, a 9-miesięczny — drogi. Oczywiście, oprocentowanie wzrasta, gdy do ogólnego kryzysu zaufania doda się nasze warunki geograficzno-polityczne. Tu już dla kapitalisty i bankiera zagranicznego „*crise de confiance*” przechodzi w zwykły brak zaufania i obawę, co w kalkulacji wyraża się słowem „ryzyko”, wzrastającego przytem wraz z terminem zwrotu udzielonych kredytów, stąd zaś i asekuracja, a więc stopa procentowa musi również jednocześnie wzrastać.

Na tem miejscu nie od rzeczy będzie może wspomnieć o grzechu, który mimowolnie popełniają nasi powołani i niepowołani opiekunowie drobnego rolnika, którzy tak namiętnie walczą o prolongaty i dłużeterminowe kredyty obrotowe. Z obecnej sytuacji rynku finansowego wynika, iż dobijają się o to, aby banki zaopatrywały rolnika w jaknajdroższy kredyt, gdyż siłą rzeczy każdy bank jest tylko pośrednikiem i sam „tworzyć” pieniędzy nie może. Zrozumiałe, iż w warunkach, w jakich znalazło się rolnictwo w roku 1930, krótkoterminowe zadłużenie w sumie 1 — 1,1 miljarда złotych, przy podanem wyżej oprocentowaniu, musiało stać się ciężarem ponad siły warsztatów rolnych, które korzystały z tego kredytu.

Jednak i powyższe oprocentowanie nie zadałoby naszemu rolnictwu takiego ciosu, jak obecnie, gdyby w dziedzinie kredytu obrotowego istniał zdrowy stosunek między własnym kapitałem obrotowym rolnika i pożyczonym.

Zważywszy na obecne, tak chwiejne warunki koniunkturalne, jakie ciąży nad produkcją rolniczą, koniecznem jest, aby stosunek własnego kapitału obrotowego rolnika do takiegoż pożyczonego wyrażał się liczbami 2 : 1. Tymczasem w roku 1930 było, zdaje mi się, odwrotnie, t. j. kapitał obrotowy rolników stanowił zapewne zaledwie połowę kapitału pożyczonego. Może w powyższem określeniu stosunku popełniam błędy, lecz bądź co bądź należy stwierdzić, że zadłużenie naszego rolnictwa z tytułu kredytu krótkoterminowego w roku 1930 było zbyt wielkie, jak na obecne warunki koniunkturalne i płacone odsetki. Niewiele pomogą tu nawet takie korektywy, jak konieczność równomierniejszego rozprowadzania kredytów, wyeli-

minowania kredytów na cele mało produkcyjne etc. Zło tkwi w tem, że naogół warsztaty rolne po przeżytych katastrofach — wojna, inflacja, spadek złotego w roku 1925 — nie mogły odtworzyć własnego kapitału obrotowego. To też trzeba sobie uświadomić, że rolnik powinien zarabiać i dorabiać się, chociażby z tej prostej przyczyny, że ponosząc wszędzie i na każdym kroku ryzyko, musi mieć własny kapitał obrotowy, przynajmniej na to, aby móc z czego tracić, gdy przyjdą czasy kryzysu takiego, jak obecny. Skończywszy z kredytem krótkoterminowym, muszę, zdawałoby się, przejść do tak modnego obecnie, a może już tylko tak modnego do niedawna — kredytu średnioterminowego. Naogół, zdaje mi się, zostało już dostatecznie wyjaśnione, że w całej tej sprawie było więcej nieporozumienia. Bankierzy zagraniczni rozumieli, że chodzi tu o kredyt 9 — 12-miesięczny, t. j. o kredyt obrotowy dla rolnictwa. W tej sprawie zrobiło się już wiele i np. kredyt 9-miesięczny dla rolnictwa już zyskał, że tak powiem, zupełne prawo bytu. Nawet wśród nader konserwatywnych bankierów francuskich toruje on sobie drogę.

Jeśli zaś chodzi o kredyt do 3 — 5 lat, nieoparty na emisji papierów hipotecznych, jedynym źródłem tego obecnie mogą być tylko fundusze państwowe, względnie fundusze Państwowego Banku Rolnego. W tym zakresie Państwowy Bank Rolny zrobił już wiele, gdyż kredyty te wynoszą obecnie 100 milionów złotych. Ani kasy komunalne, ani spółdzielczość kredytowa tymczasem nie może udzielać takich pożyczek, gdyż nie rozporządzają odpowiednimi wkładami. Kredyty takie są do pomyślenia tylko przy nadmiarze oszczędności, lokowanych w pomienionych instytucjach, oraz przy takiej stabilizacji ogólnych warunków, jaka miała miejsce przed wojną światową.

Jeśli teraz chodzi o ogólne wnioski z uwag moich, streszczam je:

1) przede wszystkim musimy dążyć do odtworzenia własnego kapitału obrotowego rolnictwa;

2) nawet przy obecnych warunkach oprocentowania, musimy uzyskać zagranicą pożyczkę długoterminową dla rolnictwa.

Co się tyczy ostatniego, jak się zdaje, obecnie są lepsze widoki załatwienia tego, niż kiedykolwiek. Z jednej bowiem strony, o ile chodzi np. o Bank Rolny, w wyniku dłuższych studjów i propozycji bankierów zagranicznych, dokonał on wszystkich ustawowych i statutowych zmian w tym kierunku, aby zabezpieczenie listów zastawnych i obligacyj meljoracyjnych zadość uczyniło maksymalnym żąda-

niom inwestytora zagranicznego. Z drugiej strony banki zagraniczne, współpracujące od kilku lat z Bankiem Rolnym w dziedzinie kredytu krótkoterminowego (9-cio miesięcznego) przekonały się, jak pewny jest pieniądz pożyczony naszemu drobnemu rolnictwu, które nie zawiodło zaufania pożyczkodawców nawet w ubiegłym roku przy tak fatalnej konjunkturze dla rolnictwa. Dowodem rosnącego zaufania bankierów zagranicznych do naszego drobnego rolnika jest coraz niższa stopa procentowa, jaką płaci Państwowy Bank Rolny od rzeczonych kredytów zagranicznych i łatwość uzyskania każdej potrzebnej sumy.

KREDYT ZASTAWOWY

RÓŻNORODNOŚĆ potrzeb gospodarstw rolnych w różnych okresach produkcji rolnej wymaga odpowiednich środków kredytowych.

Na wiosnę rolnik poszukuje kapitału, potrzebnego na przeprowadzenie zasiewów i inne prace wiosenne, jesienią — dla uniknięcia przedwczesnej sprzedaży plonów i na uregulowanie całego szeregu zobowiązań, zaciągniętych w poprzednich okresach.

Najbardziej rozpowszechniony krótkoterminowy kredyt wekslowy stanowi dla rolnika uciążliwe źródło kapitału obrotowego.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 marca 1928 roku o rejestrowym zastawie rolniczym (Dz. Ust. Nr. 38 poz. 360) wprowadza nową formę zabezpieczenia kredytu, t. j. zastaw pól rolnych i przemysłu rolnego.

Możność uzyskania tak zabezpieczonego kredytu ma dla rolników bardzo doniosłe znaczenie, zwłaszcza w okresie późniejszym.

Na jesieni rolnik rozporządza zbiorami, które może realizować. W tym samym czasie przypadają płatności podatków i zaciągniętych zobowiązań, co zmusza rolników do spieniężania zbiorów.

Przy nadmiernej podaży zboża na rynkach z reguły ceny spadają. Konieczność realizowania zbiorów w tym właśnie okresie naraża rolników na dotkliwe straty, gdyż częstokroć zmuszeni są wyzbywać się zboża nawet po cenach niższych od własnych kosztów.

Rynek w okresie jesiennym nie może pochłoniąć nadmiaru podaży zboża wyłącznie dla celów konsumpcyjnych. Nabywa więc zboże, by przechować je do czasu, kiedy będzie mógł wykorzystać zapasy dla potrzeb konsumpcji wewnętrznej lub dla wywozu na rynki zagraniczne.

Taki stan z natury rzeczy obniża cenę zboża, gdyż nabywca zmuszony jest zabezpieczyć sobie pokrycie oprocentowania od wyłożonego kapitału i ewentualny zysk.

Nadmierna i nieuregulowana podaż zboża w pewnych okresach nieraz może nasunąć przypuszczenie, że na rynku bywa go za wiele, a handlujący w poszukiwaniu zbytu mogą przedwcześnie wywieźć to zboże na rynki zagraniczne. Tymczasem w okresie wiosennym, czy przedziwnym może zabraknąć zboża i trzeba go przywozić z zagranicy najczęściej po wyższych cenach.

Z tej wyższej ceny na zboże w okresie wiosennym rolnicy nie korzystają, gdyż zazwyczaj zboża już nie posiadają. Korzyści z tego osiągają dostawcy zboża obcego, a bilans handlowy państwa ponosi ciężar importu.

Rolnik, korzystający z kredytu pod zastaw płodów rolnych, nie ma potrzeby przedwcześnie wyzbywać się zapasów w okresie najniższych cen.

Kredyt pod zastaw płodów rolnych umożliwia rolnikowi regulowanie terminowych płatności bez potrzeby natychmiastowego wyzbycia się zbiorów, które rolnik może zrealizować według swego uznania po ukształtowaniu się cen na rynku w najdogodniejszym dla siebie momencie.

Obecny kryzys gospodarczy znacznie zmniejszył dla rolnictwa korzyści, wynikające z kredytu rejestrowego. Wskutek stałego spadku cen na zboże, niejednokrotnie rolnik uzyskiwał ze sprzedaży zboża za ledwie sumę na spłatę kredytu zastawowego, a nawet nieraz nie osiągnął tej sumy, o ile wydajność przy omłocie była zbyt małą.

Mimo to, nawet w tych trudnych warunkach, kredyt zastawowy odegrał dodatnią rolę, gdyż przez zatrzymanie części zboża u rolników, podaż na rynku nie była tak intensywną, co niewątpliwie powstrzymało jeszcze większy spadek cen.

Główne postanowienia rozporządzenia o rejestrowym zastawie rolniczym są następujące:

Rejestrowy zastaw rolniczy może być ustanowiony na produktach rolnictwa i przemysłu rolnego.

Przedmioty zastawu — produkty rolne — powinny być własnością zastawcy (rolnika) i znajdować się na nieruchomości własnej zastawcy, względnie dzierżawionej lub użytkowanej.

Dzierżawca może zastawić, o ile uzyska zgodę właściciela nieruchomości.

Dotychczas przedmiotem zabezpieczenia kredytów rejestrowym

zastawem rolniczym było zboże, mimo że rozporządzenie dopuszcza do zastawu i inne plody rolne.

Nieporozumienia wynikłe na tem tle zostały wyjaśnione przez Ministerstwo Sprawiedliwości.

Ministerstwo Sprawiedliwości w odpowiedzi na zapytanie Związku Organizacyj Rolniczych oświadczyło, że pojęcie „rolnictwa“ z art. 1 i 4 rozporządzenia należy przyjąć w znaczeniu najszerszem, jako produkcję płodów roślinnych i zwierzęcych, a więc nie tylko produkty rolnictwa w ścisłym znaczeniu, lecz także leśnictwo, ogrodnictwo, hodowla zwierząt, — ryb i inne gałęzie wytwórczości bezpośrednio z rolnictwem związane.

Zabezpieczać kredyt rejestrowym zastawem rolniczym mogą jedynie osoby fizyczne i prawne, prowadzące gospodarstwo rolne lub przedsiębiorstwa przemysłowo-rolnicze. Z tego wynika, że handlujący nie może korzystać z dobrodziejstw rejestrowego zastawu rolniczego. Ograniczenie to wyraźnie zabezpiecza interesy rolnika.

Ze względu na to, że forma zabezpieczenia kredytu zastawem rejestrowym jest uciążliwą dla drobnych rolników, zachodzi pytanie, czy nie należałoby w tym celu rozszerzyć powyższego uprawnienia w tym sensie, by organizacje rolniczo - handlowe mogły zastawiać produkty rolne swoich członków.

Rolnicze organizacje handlowe są bowiem zorganizowane przez samych rolników i mają na celu racjonalny zbyt produktów swoich członków dla zabezpieczenia ich interesów przed wyzyskiem pośredników.

Takie rozszerzenie nie byłoby zasadniczą zmianą myśli rozporządzenia, wyeliminowującego handlujących od korzystania z zastawu rejestrowego.

Do udzielania kredytu, zabezpieczonego rejestrowym zastawem rolniczym, zostały powołane państwowe instytucje kredytowe, komunalne kasy oszczędności, gminne kasy pożyczkowo - oszczędnościowe, spółdzielnie kredytowe oraz inne instytucje kredytowe, które wyznacza minister skarbu.

Zabezpieczenie kredytu rejestrowym zastawem rolniczym ustawia się na podstawie umowy pomiędzy rolnikiem, a instytucją kredytującą. Prawo zastawu powinno być wpisane do rejestru zastawowego, który prowadzi sąd powiatowy.

Przeciwko obowiązkowi zarejestrowania umów w sądach występują

organizacje rolnicze, twierdząc, że formalności rejestracji sądowej prawa zastawu są uciążliwe i kosztowne dla rolników.

Instytucje kredytowe, udzielające kredytu, zabezpieczonego rejestrowym zastawem rolniczym, nie ograniczają się tylko do umowy z rolnikiem, ale jeszcze wprowadziły weksel terminowy z jednym tylko podpisem.

Organizacje rolnicze ze swej strony uważają, że żądanie oprócz umowy jeszcze i wekslu dyskontowego jest zbyteczne.

Rozporządzenie przewiduje sankcje karne w stosunku do dłużnika, który zniszczy, lub bezprawnie usunie przedmiot zastawu, bądź dopuści do jego usunięcia, lub zastawi rzecz, nie będącą jego własnością.

Dzięki temu interesy instytucji, udzielającej kredytu, są specjalnie zagwarantowane, co jest koniecznością wobec poważnego ryzyka, na jakie narażona jest instytucja kredytowa, pozostawiając przedmiot zastawu u dłużnika.

Z dotychczasowego stosowania tej formy zabezpieczenia dało się zauważyć, że władze sądowe reagują zbyt powoli na doniesienia o uchybieniach ze strony dłużników przez usunięcie przedmiotu zastawu, t. j. najczęściej przez sprzedaż zboża.

Gdyby Ministerstwo Sprawiedliwości zechciało w granicach nawet dotychczasowych postanowień rozporządzenia zwrócić uwagę na konieczność szybkiego przeprowadzania dochodzeń w sprawach doniesień o usunięciu zastawu oraz o wyznaczanie rozpraw sądowych, można by spodziewać się, że to wzmocniłoby poszanowanie nietykalności przedmiotów zastawu i zachęciło instytucje kredytowe do szerszego udzielania kredytów zabezpieczonych zastawem rejestrowym.

Rozwój kredytu rejestrowego w Banku Polskim ilustruje poniższe zestawienie:

lata	kredyt przyznany	kredyt wykorzystany (maksimum)
1928 — 29	16.500 tys.	7.535 tys.
1929 — 30	43.850 „	32.128 „
1930 — 31	60.250 „	50.743 „

Jak widać, z roku na rok powiększa się znacznie tak ogólna suma kredytu przyznanego, jak i wyczerpanego. Należy podkreślić, że wielka rozpiętość, jaka istniała, między kredytem przyznanym, a wyczerpanym stale zmniejsza się, co świadczy niewątpliwie o przyzwyczajaniu się rolników do tej formy kredytu, jak również o zrozumieniu jego celowości.

SAMOWYSTARCZALNOŚĆ ZBOŻOWA

WYTWÓRCZOŚĆ zbożowa zajmuje w bilansie gospodarczym naszego państwa poważne miejsce. Rolę jej w dochodzie społeczeństwa rolniczego ilustruje wartość produkcji zbożowej w Polsce, która przekracza połowę ogólnej wartości wytwarzanych corocznie wszystkich roślin polowych, oraz 2/5 wartości całej wytwórczości roślinnej państwa.

Baczni obserwatorzy rozwoju życia gospodarczego naszego kraju stwierdzają, że lata klęskowe, lata niedoboru zbożowego są zarazem okresami osłabienia całej naszej wytwórczości.

Znaczenie zaś produkcji zbożowej dla gospodarki państwowej doświadczyliśmy w roku gospodarczym 1924/25, w którym 700 tys tonn niedoboru zbożowego poważnie zachwiało stabilizacją polskiego pieniądza.

I.

Z pośród trzech czynników w produkcji zbożowej, najważniejszym jest przyroda, a jej należyte wyzyskanie stanowi istotę pracy rolnika. Czynnik ten, występujący w przewadze w stosunku do dwóch innych, t. j. kapitału i pracy, przynosi tej gałęzi wytwórczości zarazem największy odsetek samorodnej aktywności.

I to jest jasną stroną produkcji zbożowej. Wszakże na dwa składniki przyrody, to jest na klimat i na energję słoneczną nie ma człowiek żadnego wpływu. Możliwość ujemnego oddziaływania ich na przebieg procesu w produkcji zbożowej — jest ogromna, i to jest jej ujemną stroną.

Tylko ziemia, a raczej jej wierzchnia warstwa — gleba, jest czynnikiem, w pewnych granicach opanowanym przez rolnika-producenta. Na ziemiach polskich występuje wiele różnorodnych gleb glinkowatych,

wapiennych, lössowych, czarnoziemów, torfów i t. d. Nie występują one w jednolitych skupieniach, lecz mozaikowo.

Biorąc pod uwagę przewagę pewnych typów, możemy podzielić ziemie polskie na trzy odrębne pasy. Pas północny odznacza się przewagą bielic i szczerków mocnych oraz piasków, i obejmuje województwa zachodnie, warszawskie, łódzkie, białostockie, wileńskie, nowogródzkie, północną część lubelskiego oraz północną wołyńskiego.

Pas środkowy — o przewadze lössów, ciągnie się wzdłuż Wisły (najprzód lewym brzegiem po Sandomierz, następnie prawym brzegiem) aż po Puławę, a stąd w kierunku południowo-wschodnim, przechodząc stopniowo w czarnoziem.

Trzeci pas — południowy obejmuje północną część Podkarpacia. Cechują go gliny i ły.

Gleby polskie są z punktu widzenia zdolności wytwarzania roślin zbożowych średnio urodzajne, większość ich nadaje się do uprawy żyta. Są to w szczególności ziemie, należące do pasa północnego i południowego. Natomiast cały pas lössów i czarnoziemów oraz występujące w nim wyspy glin, madów i rędzin stanowią ziemie pszenne.

Tablica I.
T y s i ą c e h a

Państwo	Cała powierzchnia	w %	Grunty orne	w % całej powierzchni	Obszar zasiany zbożami (pszenicą, żytem, jęczmieniem i owsem)	% %	
						całej pow.	gruntów ornych
Anglja . . .	23.062	100	5.719	25	2.739	12	49
Francja . . .	54.405	100	2,2973	42	10.498	19	46
Niemcy . . .	47.088	100	21.589	46	10.347	21	48
Czechosłowacja . . .	14.035	100	5.907	42	2.972	21	50
Polska . . . (1925—1929)	37.661	100	18.308	49	10.184	27	56

Powierzchnia gruntów ornych w Polsce zajmuje, jak to bliżej odzwierciadla tablica I, nieco mniej, niż połowę całej powierzchni ziemi użytkowanej przez rolnictwo. Obszar uprawy zbóż w Polsce stanowił

w pięcioleciu 1925 — 1929 27% całej powierzchni, a 56% gruntów ornych; użytkowanie gruntów dla celów zbożowych jest u nas stosunkowo większe, aniżeli w krajach bardziej uprzemysłowionych, tam bowiem większe obszary objęte zostają uprawami intensywniejszemi, jak burakami cukrowemi, warzywami polowemi, ziemniakami i pozo-
stałą okopowizną i t. d.

Odwrotnie w niektórych państwach wschodniej i południowo-wschodniej Europy przeważają uprawy ekstensywne, a więc pastewne i łąkowe, stąd i tam odsetek gruntów, zajętych pod uprawę zbóż, jest niższy, aniżeli w Polsce.

Największą powierzchnię pod uprawą zbóż (56%) zajmuje w Polsce żyto.

Tablica II.
T y s i ą c e h a

Państwa	Powierzchnia pod zbożami łącznie	‰ %	P o w i e r z c h n i a							
			Psze- nicy	‰ %	Żyta	‰ %	Jęcz- mienia	‰ %	Owsa	‰ %
Anglja	2.739	100	732	26	31	1	612	23	1.364	50
Francja	10.478	100	5.457	52	891	8	697	7	3.453	33
Niemcy	10 347	100	1.456	14	4.349	42	1.205	12	3.337	32
Czechosłow. .	2.972	100	616	21	861	29	668	22	827	28
Polska	10.184	100	1.337	13	5.672	56	1.149	11	2.028	20
1925 — 1929										

Drugie z kolei miejsce pod względem wielkości obszaru zasiewów zajmuje owies (20%), trzecie pszenica (13%), ostatnie jęczmień (11%).

Jedynym krajem europejskim, do którego jesteśmy tu podobni — są Niemcy; dotyczy to zarówno ogólnego obszaru zasiewu zbóż, jak i ustosunkowania poszczególnych upraw.

Łącznie we wszystkich krajach europejskich największa powierzchnia przypada na uprawę pszenicy, następnie kolejno na uprawę

owsa, żyta i jęczmienia. Tę samą kolejność wielkości wykazują ogólnoswiatowe obszary zasiewów tych czterech zbóż.

Uprawa pszenicy występuje w Polsce najsilniej w województwie tarnopolskim i lwowskim, wołyńskim i lubelskim, następnie warszawskim i poznańskim. Żyto — w poznańskim, warszawskim, lubelskim i kieleckim. Największe obszary zasiewu jęczmienia ma województwo kieleckie, lubelskie i tarnopolskie, owsa natomiast województwo lwowskie, wołyńskie, lubelskie i białostockie. Łącznie wszystkich zbóż najwięcej sięja województwa: poznańskie i lubelskie.

Powierzchnia uprawy zbóż chlebowych w Polsce powoli stale wzrasta, kosztem przede wszystkim łąk i lasów, częściowo innych upraw, m. in. owsa, którego obszar wzrasta wolniej. Obszar pod żytem przekroczył stan przedwojenny już w pierwszych latach po wojnie; obszar pszenicy osiągnął i przekroczył go w 1927 roku. Uprawa jęczmienia dorównała pod względem obszaru rozmiarom przedwojennym w roku 1929 i tylko powierzchnia uprawy owsa jest jeszcze o $\frac{1}{4}$ mniejsza od przedwojennej, aczkolwiek i ona wykazuje stałą tendencję wzrostu.

Tablica III.
Uprawa zbóż w Polsce.

Tys. ha

Z b o ż a	Powierzchnia uprawy			
	1909/13	1922	1927	1929
Pszenica . . .	1.353	1.221	1.360	1.427
Żyto	5.087	5.367	5.764	5.798
Jęczmień . . .	1.265	1.025	1.118	1.259
Owies	2.749	1.787	1.982	2.192
Zboża	10.454	9.400	10.224	10.676

Niski poziom kultury rolniczej w Polsce sprawia, że zbiory z ha są niskie, czego dowodzi porównanie ich z przeciętnymi zbiorami w innych krajach.

Należy wszakże zauważyć, że najbardziej intensywną uprawą zbóż w Europie odznaczają się tereny uprzemysłowione o wysokiej kulturze gospodarczej; w porównaniu z nimi przeciętny zbiór polski jest niższy.

Natomiast posiadamy wyższe zbiory z hektara od Rosji, Rumunii, Hiszpanii, Jugosławii, Bułgarii oraz stosujących ekstensywną uprawę niektórych krajów zamorskich, w nich głównie Argentyny i Australii.

Tablica IV.

Państwa	Przeciętny zbiór z ha w q							
	Pszemica		Żyto		Jęczmień		Owies	
	1909/13	1924/28	1909/13	1924/28	1909/13	1924/28	1909/13	1924/28
Czechosłow.	—	16,5	—	15,4	—	17,2	—	16,1
Francja . . .	13,1	14,1	10,6	11,3	14,3	15,0	13,4	14,0
Niemcy . . .	22,9	18,9	18,6	15,4	21,2	22,7	19,8	17,7
Węgry . . .	13,2	13,2	11,8	10,7	—	—	—	—
Kanada . . .	13,3	12,4	11,8	10,7	15,3	14,4	13,9	12,0
Stany Zjedn.	9,9	10,0	10,1	8,7	13,1	14,3	11,5	12,5
Polska . . .	12,4	11,4	11,2	10,1	11,8	11,4	10,2	10,6

W Polsce najwyższą wydajnością zbożową poszczycić się mogą ziemie poznańskie i pomorskie, co zawdzięczają one wysokiej kulturze oraz przeprowadzeniu meljoracji. Z województw centralnych: łódzkie, warszawskie i lubelskie, ze wschodnich — wołyńskie, z południowych — stanisławowskie i tarnopolskie.

Tablica V.

Województwa	Przeciętny pięcioletni zbiór z ha w q							
	Pszemica		Żyto		Jęczmień		Owies	
	1909 - 13	1925 - 29	1909 - 13	1925 - 29	1909 - 13	1925 - 29	1909 - 13	1925 - 29
Polska . . .	12,4	12,3	11,2	10,9	11,8	12,1	10,2	11,5
Centralne . .	12,3	13,1	10,5	10,6	11,6	13,3	9,5	13,2
Wschodnie . .	9,5	10,9	8,1	8,6	8,2	9,7	7,8	8,7
Zachodnie . .	19,9	19,1	16,9	14,0	19,2	18,5	17,8	16,7
Południowe .	11,7	9,8	11,3	9,6	11,2	9,4	10,6	9,2

Województwa centralne i wschodnie najszybciej odbudowały bogactwo gleby i swój przedwojenny plon zbożowy, co stało się niewątpliwie za sprawą najgłośniejszego tu w latach ostatnich ha-

sła intensyfikacji produkcji. Inaczej sprawa przedstawia się na ziemiach zachodnich i południowych, szczególnie na tych ostatnich różnice in minus w porównaniu z okresem przedwojennym są dość poważne. W Wielkopolsce i na Pomorzu przedwojenny wysoki poziom intensywności upraw zbożowych jest trudniejszy do osiągnięcia w obecnym zmienionym układzie stosunków gospodarczych.

Bardzo poważne znaczenie dla wysokości plonów mają meljoracje. W Polsce pozostaje ogółem do zmeljorowania około 18 milionów ha, a więc połowa powierzchni użytkowanej przez rolnictwo. Z powyższych na województwa centralne i wschodnie przypada 13 milionów ha, na południowe 3½ milj. ha i na zachodnie 2 milj. ha. Obecnie prowadzi się meljoracje w przyspieszonym tempie w województwach zachodnich, gdzie objęto akcją meljoracyjną prawie połowę dotychczas nieuregulowanego w zakresie stosunków wodnych obszaru. W pozostałych województwach akcja meljoracyjna posuwa się o wiele wolniej; w województwach tych łącznie, pomimo kilkakrotnie większego obszaru, wymagającego meljoracji, — powierzchnia ziemi objęta równa się zaledwie 45% takiej powierzchni w województwach zachodnich.

Intensywność uprawy zbóż w poszczególnych dzielnicach Polski, jako wynik nakładu kapitału i pracy nie może być dokładnie określona przy obecnym, pozostającym do dyspozycji badacza materiale. Ogólny i słaby wskaźnik tej intensywności, t. j. plon z ha, został już wyżej przedstawiony.

Najlepszy natomiast jej miernik, który stanowią koszty gospodarcze, jako wyraz pracy i kapitału — jest dla nas niedostępny z braku specjalnych opracowań dla produkcji zbożowej.

Dla uzupełnienie obrazu intensywności, jaki dają zestawienia przeciętnych zbiorów z ha w poszczególnych dzielnicach kraju i zagranicą — można jeszcze przytoczyć dane o zużyciu nawozów sztucznych w poszczególnych dzielnicach Polski przed wojną i po wojnie.

Tablica VI.

Wydatki na nawozy sztuczne na 1 ha w gospodarstwach folwarcznych.

Województwa	1907/8— 1911/12	1926/27
Centralne. . .	24,88	20,01
Poznańskie. . .	76,60	80,00

Liczby te wykazują jeszcze dobitniej, aniżeli zestawienia poprzednie (plon z ha), że intensywność uprawy roli jest kilkakrotnie wyższą, w województwach zachodnich, przyczem chociaż cyfry te odnoszą się do wszelkich upraw, dla zbóż zagadnienie to niewątpliwie przedstawia się analogicznie.

Proces zwiększenia plonu zbóż z ha na ziemiach polskich tłumaczy nam dynamika zużycia nawozów sztucznych w Polsce.

Zaczerpnięta z pracy St. Wieluńskiej i J. Poniatowskiego p. t. „Zużycie nawozów sztucznych w sezonie wiosennym 1928/30“, tabl. VII, do której dodano zestawienie plonów, pozwala na zobrazowanie, zależności pomiędzy zużyciem nawozów sztucznych a wydajnością gleby w Polsce.

Podobnie rozpowszechnienie mechanicznej uprawy musiało wpłynąć na podniesienie wydajności z ha.

Dla porównania wydajności pracy w produkcji zbożowej w Polsce oraz w innych państwach, posłużyć może jako wskaźnik iloraz powstały z podzielenia rozmiarów produkcji roślinnej przez ilość ludności rolniczej¹⁾. Przyjmujemy przytem, że struktura produkcji różnych krajów i dzielnic Polski nie wykazuje w cyfrach ogólnych tak znacznych różnic, by wpłynąć one mogły na porównywalność wskaźnika przy ocenie tego zagadnienia w odniesieniu do samych zbóż.

Tablica VII.

Rok gospodarczy	Ogólny zbył krajowy głównych składników pokarmowych w na- wozach sztucznych. W tysiącach tonn			Przywóz maszyn i narzędzi rolni- cznych w latach kalendaryzowych, obejmujących 1-szą połowę roku gospodarczego Miliony złotych:	Przeciętne zbiory 4-ch zbóż z 1 ha w q (średnia ważona)
	N	K ₂ O	P ₂ O ₅		
1924/25	23,6	48,5	29,7	—	11,7
1925/26	23,0	45,0	48,3	11,4	8,7
1926/27	31,0	50,5	49,1	13,8	11,0
1927/28	48,6	66,5	77,6	34,9	11,2
1928/29	55,3	82,6	103,8	37,8	12,6
1929/30	39,1	52,7	78,7	27,1	12,2

¹⁾ Dr. W. Ponikowski „Charakterystyka wytwórczości rolniczej“.

Wprawdzie uwzględnienie sił pomocniczych, t. j. rodziny właściciela (w „ludności rolniczej“), może nieco wpłynąć na niewspółmierność wyników. W tym jednakże wypadku mniejszą lub większą wydajność należy rozumieć także jako skalę zatrudnienia ludności rolniczej.

Gorzej jednak przedstawia się sprawa z przeliczeniem produkcji roślinnej na jednostkę kapitału. W braku zestawień wartości warsztatów rolniczych w poszczególnych krajach dr. W. Ponikowski w „Charakterystyce wytwórczości rolniczej“ przyjął za jednostkę kapitału sztukę dużą inwentarza użytkowego, opierając się na założeniu, że wysokość czynnych w rolnictwie kapitałów jest mniej więcej proporcjonalna do ilości zwierząt użytkowych.

Tablica VIII.

Państwa	Produkcja roślinna (reprezentowana przez ziarno zbóż)	
	na głowę ludności rolniczej w q	na sztukę dużą inwentarza użytkowego w q
Czechosłowacja.	18,2	22,2
Dania	54,1	21,9
Francja	16,8	25,3
Niemcy	23,6	19,8
Polska	12,4	25,8
Woj. poznańskie	26,7	34,9
„ warszawskie	16,8	35,0
„ krakowskie .	6,8	13,8
„ wołyńskie	10,1	21,8

Przeliczenie to daje wymowny obraz porównawczy wydajności naszej produkcji rolniczej w stosunku do produkcji innych krajów. Na głowę ludności jest ona znacznie niższa, aniżeli w wymienionych, obcych państwach, odwrotnie — na sztukę inwentarza użytkowego, a więc jednostkę kapitału, względnie wysoka.

Na podstawie powyższego można twierdzić, że praca w produkcji roślinnej znajduje się u nas w nadmiarze, natomiast kapitał jest niedostateczny. Bardziej prawidłowy stosunek pomiędzy zasobami pracy i kapitału wykazują tylko województwa zachodnie, najgorzej zaś stosunek ten przedstawia się w województwach południowych.

II.

Naogół można z pewnemi zastrzeżeniami twierdzić, że wytwórczość zbożowa w Polsce wystarcza dotychczas na zaspokojenie potrzeb ludności naszego państwa. Przynajmniej w zakresie ogólnej ilości ziarna, w dłuższym badanym przez nas okresie, sąd ten jest słuszny.

Tablica IX.

Samowystarczalność zbożowa Polski 1924/25 — 1928/29

Zboża (ziarno i przetwory)	Przywóz	Wywóz	Saldo	Stosunek salda do:	
	t y s i ą c c e t o n n			spożycia wewnętrznego	sumy obrotów zewnętrznych
Pszenvica . . .	1.094	172	— 922	10 %	92 %
Żyto	294	558	+ 264	1 „	46 „
Jęczmień . . .	10	561	+ 551	8 „	100 „
Owies	146	113	— 33	$\frac{1}{3}$ „	22 „
Zboża i przetwory .	1.444	1.404	— 40	$\frac{1}{10}$ %	3 %

W pięcioleciu, w którym 1 rok był wybitnie urodzajny, trzy przeciętne, a jeden pod względem urodzaju słaby, mieliśmy saldo ilościowe ujemne, lecz niezbyt znaczne, gdyż sięgające zaledwie 1/10% sumy ogólnych zbiorów oraz 3% sumy obrotów zewnętrznych.

Odmienne przedstawia się saldo wartości handlu zagranicznego, ponieważ ceny importowe ziarna i mąki były wyższe od cen eksportowych tych artykułów, nadto przywóz odbywał się przeważnie w okresach niedoboru, a więc i wysokich cen. Stąd ujemne saldo wartości obrotu zewnętrznego Polski stoi w wyższym stosunku do wartości produkcji zbóż i do sum ich obrotu zewnętrznego.

Przy rozpatrywaniu samowystarczalności naszego kraju w zakresie poszczególnych zbóż, można mówić o przerywanym zaledwie latami wysokiego urodzaju, poważnym dotychczas niedoborze pszenicy, sięgającym wysokości 10% zapotrzebowania kraju, oraz dość znacznym nadmiarze jęczmienia (8% spożycia wewnętrznego). Produkcja żyta i owsa odbiega b. niewiele od granic zapotrzebowania krajowego.

Tablica X.
 Samowystarczalność zbożowa Polski.
 (Poszczególne lata gospodarcze)
 Tysiące tonn

ZBOŻA (W obrotach zewnętrznych uwzględniono ziarno i przetwory)	1924/25	1925/26	1926/27	1927/28	1928/29	1929/30
Pszenica						
Produkcja . . .	1.019	1.738	1.429	1.663	1.612	1.792
Wysiew . . .	262	270	236	245	257	284
Saldo handlu zagr.	— 635	+ 124	— 223	— 23	— 65	+ 8
Różnica . . .	1.392	1.344	1.416	1.441	1.420	1.500
Żyto						
Produkcja . .	3.757	6.741	5.182	5.887	6.110	7.010
Wysiew . . .	1.155	1.137	1.024	1.038	1.091	1.179
Saldo handlu zagr.	— 87	+ 340	— 39	— 10	+ 60	+ 346
Różnica . . .	2.689	5.264	4.197	4.859	4.959	5.486
Jęczmień						
Produkcja . .	949	1.301	1.214	1.276	1.527	1.659
Wysiew . . .	180	199	200	201	201	221
Saldo handlu zagr.	+ 99	+ 168	+ 90	+ 7	+ 186	+ 263
Różnica . . .	779	944	924	1.068	1.140	1.175
Owies						
Produkcja . .	1.539	2.093	1.941	2.139	2.498	2.953
Wysiew . . .	325	327	355	357	357	356
Saldo handlu zagr.	— 80	+ 88	— 36	— 1	— 4	+ 79
Różnica . . .	1.294	1.678	1.622	1.783	2.145	2.518
Zboża						
Produkcja . .	7.264	11.873	9.766	10.965	11.747	13.414
Wysiew . . .	1.922	1.933	1.815	1.861	1.906	2.040
Saldo handlu zagr.	— 703	+ 720	— 208	+ 167	+ 177	+ 696
Różnica . . .	6.045	9.220	8.159	8.957	9.667	10.680

Mimo to znaczne stosunkowo obroty zewnętrzne żytem należy tłumaczyć wywozem tego towaru w latach urodzajnych, następnie koniecznością uzupełnienia zapasów wewnętrznych drogą importu w latach mniej urodzajnych.

Dynamikę dwóch głównych czynników samowystarczalności zbożowej kraju, to jest produkcji i konsumpcji, można scharakteryzować w sposób następujący: Konsumcja pszenicy w Polsce podlega z roku na rok wahaniom najmniejszym. Różnice, powstałe z odliczenia wysiewu ziarna od cyfr produkcji i uwzględnienia salda obrotu zewnętrznego, wykazują w poszczególnych latach pewną tendencję wzrostu. Jeżeli przyjmiemy, że różnice te mogą w zakresie tendencji reprezentować rozwój spożycia wewnętrznego (nie uwzględniono zapasów), wówczas okazuje się, że spożycie pszenicy w kraju stopniowo wzrasta. Myśl tę potwierdza fakt, że pszenica jest artykułem spożycia przeważnie ludności miejskiej i zamożniejszej, której środki zaspokojenia potrzeb przekraczają minimum egzystencji. Stąd zmiany w sile nabywczej tej grupy ludności nie odbijają się albo wcale, albo niewiele na rozmiarach konsumpcji artykułów pierwszej potrzeby.

Dynamika spożycia pozostałych zbóż kształtuje się odmiennie. Żyto jest spożywane głównie przez ludność biedniejszą, nieposiadającą oszczędności, o mniejszej skali potrzeb, głównie wiejską. Stąd każde zmniejszenie dochodowości rolnictwa pociąga za sobą bezzwłocznie ograniczenie konsumpcji bezpośredniej. Potwierdza nam to tabl. X, w której spadek konsumpcji krajowej żyta po nieurodzajnych latach 1924 i 1926 zarysowuje się b. wyraźnie. Wykazał to także, badając rachunkowość drobnych gospodarstw wiejskich, p. Z. Rusinek w „Notatce o możliwych wahanach w spożyciu wsi“ (druk. w „Rolnictwie“ w r. 1930).

Żyto, a głównie jęczmień i owies są przedmiotem zużycia bądź w produkcji hodowlanej, bądź przemysłowej. Zapotrzebowanie na nie jest zatem uzależnione od prosperacji tych gałęzi wytwórczości, co łącznie z wahaniami spożycia bezpośredniego powoduje falowanie i brak wyraźnej tendencji w linii rozwojowej konsumpcji tych zbóż.

Produkcja pszenicy w ostatnich latach poważnie wzrosła na skutek rozszerzenia areалу, jak również intensyfikacji produkcji. Przypominamy, że obszar jej uprawy wynosił:

w r. 1909 — 13	1353 tys. ha	105%
„ 1925	1296 „	100 „
„ 1930	1646 „	128 „

Tymczasem stan ludności przedstawiał się następująco:

w r. 1925	28810 tys.	100%
„ 1930	30737 „	107 „

Jak tego dowodzą cyfry, tempo wzrostu powierzchni zasiewów pszenicy było 4-krotnie wyższe, aniżeli tempo przyrostu ludności.

Przeciętny zbiór z ha wynosił:

w latach 1924 — 8,0	w 1928 — 12,5
„ 1925 — 13,4	„ 1929 — 12,6
„ 1926 — 10,9	„ 1930 — 13,6

A zatem pogląd, że w dziedzinie produkcji pszenicy Polska zdąża do samowystarczalności — jest, rzecz prosta, słuszny.

Nieco odmiennie wygląda sprawa produkcji żyta.

Powierzchnia zasiewu żyta wynosiła:

w r. 1925 — 5770 tys. ha	100%
„ 1930 — 5895 „	102%

Badając obszary zasiewów żyta w poszczególnych latach, nie spostrzegamy wyraźnej tendencji wzrostu lub spadku, jak przy pszenicy. Były one różne: raz większe, raz mniejsze, co przedewszystkiem zależało od stanu dochodowości ludności wiejskiej i rozpiętości pomiędzy cenami obu zbóż jadalnych w poszczególnych latach gospodarczych i powstałych stąd nastrojów na wsi.

Jeśli porównamy dwa 4-letnie okresy, wykażą one, że areal żytni, przeciętnie biorąc, pozostaje na tym samym poziomie.

Powierzchnia zasiewu żyta wynosiła:

przeciętnie w okresie 1924—27 — 5.604 tys. ha	— 100%
„ „ 1927—30 — 5.699 „	— 102%

Porównane ze sobą w tych samych okresach zbiory żyta różnią się od siebie wprawdzie w stosunku wyższym, co jednak spowodowane zostało różnicą nakładów i bardziej sprzyjającymi w drugim z wymienionych czterolecia warunkami atmosferycznymi.

Porównanie to wygląda następująco:

Przeciętna, roczna produkcja żyta wynosiła w Polsce:

w okresie 1924—1927 —	5.392 tys. tonn —	100%
„ 1927—1930 —	6.639 „ —	123 „

A zatem już bez wzrostu areалу, lecz tylko dzięki wyższym plonom wzrost produkcji żyta okazuje się także wyższym, aniżeli przyrost ludności.

Dla jęczmienia konstatujemy stopniowy przyrost powierzchni obsianych, chociaż wolniej postępujący niż pszenicy, coraz obfitszy plon, oraz na podstawie tabl. X — poważny wzrost produkcji, sięgający 127% w r. 1930 w porównaniu ze stanem w r. 1925.

Ujście dla corocznych nadwyżek wytwórczości jęczmienia znajdują rolnicy we własnych gospodarstwach, w hodowli inwentarza żywego, częściowo na rynku wewnętrznym, bądź poza granicami państwa, przyczem eksport jęczmienia kształtuje się w dość ścisłej zależności od rozmiarów produkcji.

Owsa wyprodukowano w Polsce przeciętnie rocznie:

w okresie 1924—1927 —	1.928 tys. tonn —	100%
„ 1927—1930 —	2.482 „ —	129 „

Ponieważ różnica czasu pomiędzy temi dwoma okresami wynosi 3 lata, byłoby wskazane porównanie rozwoju produkcji owsa z ilością koni p-g spisów w latach 1927 oraz 1930, chociaż czynimy to z zastrzeżeniem, bowiem daty te nie pokrywają się z terminami środkowemi okresów czteroletnich.

Ilość koni w r. 1927 wynosiła w Polsce	4.069 tys. szt. —	100%
„ „ 1930 „ „	4.095 „ „	100 „

W tym samym czasie eksport owsa nie odegrał prawie żadnej roli w ujściu rosnących z roku na rok nadwyżek produkcji, wobec czego należy przypuszczać, że albo owies znajduje obecnie szersze zastosowanie w hodowli, albo hodowla koni stała się intensywniejszą.

III.

Życie rolnictwa polskiego i innych krajów Europy w latach wojennych cechują: przyrost droższego kapitału inwestowanego, stąd i obciążenia odsetkami, wzrost płacy roboczej, wzrost podatków

i świadczeń socjalnych, tendencja zniżkowa cen, malejący zysk przedsiębiorcy rolnego.

Wiedeński prof. Strakosch, badając książkowość tych samych większych gospodarstw rolnych w Austrii, Szwajcarii i Niemczech, przed wojną i po wojnie — stwierdza dla r. 1926/27 w porównaniu do r. 1913/14 wzrost wydatków na nawożenie o 88%, na materiały pomocnicze 100%, na utrzymanie maszyn i narzędzi 114%, na płace i świadczenia socjalne 60%, na odsetki 147%, na podatki i opłaty skarbowe 197%, ogółem o 80%. Na podstawie takiego zestawienia dochodzi do wniosku, że w zysku z produkcji rolnej w latach powojennych uczestniczy w większym, aniżeli poprzednio stosunku, kapitał obcy, państwo i robotnik. Tak samo część zysku osiąganego przed wojną zabiera rolnikowi obecnie konsument i inne gałęzie gospodarstwa społecznego. W r. 1926/27 średnia ważona dla wszystkich krajów europejskich, oprócz Rosji, obliczona przez Strakoscha wynosi: (r. 1913—14—100) dla wartości rynkowej sprzedanych przez rolników towarów 122,9, dla kosztów produkcji rolniczej 134,1, dla kosztów nabycia przez rolnictwo przedmiotów konsumpcji 179,8.

Wartość wymienna wytworów rolnictwa na środki produkcji rolniczej wynosi w roku 1925/26 w porównaniu do r. 1913/14 o 8,4% mniej, na nabyte przedmioty konsumpcji rolniczej o 31,6% mniej.

Tak zmieniony stosunek pomiędzy kosztami produkcji rolniczej, świadczeniami na rzecz państwa i społeczeństwa z jednej strony, a wartością rynkową zbywanych przez rolnika wytworów oraz nabywanych przez niego artykułów konsumpcji osobistej z drugiej strony, jest zasadniczą przyczyną obniżenia się rentowności pracy na roli w Europie, w szczególności zaś dochodu czystego, płynącego z produkcji roślinnej, a w niej głównie zbóż.

W tym samym czasie (wojny światowej i w latach powojennych) wpływ krajów zamorskich na kształtowanie się cen ziarna w Europie stał się decydujący. Stany Zjednoczone, Kanada, Argentyna i Australia podwoiły w ciągu tych 15-tu lat ilość ziarna, wysyłanego do państw europejskich, ofiarując je po coraz to niższych cenach, bynajmniej nie z powodu trudności zbytu, czy nadprodukcji. Zniżkę tę umożliwiły specyficzne warunki produkcji zbóż w krajach zamorskich, w których ogólne koszty produkcji, pomimo względnego wzrostu niektórych ich składników, mogły być znacznie obniżone.

Prof. Warmbold w referacie o kryzysie rolnym, wygłoszonym

w roku ub. na konferencji Międzynarodowej Komisji Rolniczej w Antwerpii, przeprowadza analizę kosztów produkcji ziarna zbóż w krajach zamorskich. Obniżenie ich w Stanach Zjednoczonych przez rozszerzenie uprawy na urodzajne ziemie stepów amerykańskich i zastosowanie daleko idącej mechanizacji uprawy oraz monokultury odbyło się już w połowie ub. stulecia. Przyczyny potaniaenia uprawy w latach powojennych były już innego rodzaju. Wprawdzie i w ostatnim dwudziestoleciu Kanada, Argentyna i Australia stopniowo i stale zaorywały coraz to większe przestrzenie przedtem wolne od uprawy. Stawało się to jednak możliwe dopiero wskutek wyprodukowania specjalnych gatunków pszenicy o szczególnie krótkim okresie wegetacji (w Kanadzie), wynalezieniu systemu „Dry-Farming“, t. j. zużytkowaniu dwuletnich opadów do jednego okresu wegetacji pszenicy (Australia i tereny zachodnie St. Zjednoczonych). Selekcja nasion pszenicy doznała w tych krajach w ostatnim 20-leciu takiego postępu, że nasiona te, w tych samych warunkach uprawy zwiększały plon o 25%, powiększając w tym samym stosunku bez większych kosztów dodatkowych ogólne zbiory tego zboża, niezależnie od wzrostu produkcji, wskutek zwiększenia obszaru uprawy. Wszystkie wyliczone powyżej i zastosowane tam środki pomnożenia i potaniaenia produkcji zbóż nie były bynajmniej wyłącznemi, gdyż począwszy od II-iej połowy ub. stulecia, mechanizacja uprawy, żniw, wiązania, zwózki, młocki i t. d. postępowała zawsze, a istotnym jej celem był wzrost dochodów u przedsiębiorców rolnych absolutny i względny.

Badania kosztów produkcji zbóż w krajach zamorskich doprowadziły do wniosku, że wprowadzenie samych maszyn uniwersalnych i zastąpienia niemi pracy rąk ludzkich i koni zmniejszyło ogólne koszty produkcji pszenicy o 20%. Jakież więc ułatwienie w kalkulacji znajdują tamtejsi producenci w porównaniu do europejskich, jeśli dodamy do tego częściową zbędność nawożenia, większą wydajność nasion i łatwość zdobycia środków finansowych, wreszcie większą łatwość i pewność umieszczania zbiorów na rynku światowym.

Kraje zamorskie dostarczają rynkom europejskim głównie pszenicę — główny przedmiot obrotu zbożowego świata.

Należy jeszcze poświęcić kilka słów Rosji Sowieckiej, jako najpoważniejszemu konkurentowi wschodniemu, obsyłającemu rynek europejski wszystkimi zbożami.

Przez usunięcie czynnika prywatno-gospodarczego w rolnictwie

i upaństwowienie kapitału gruntowego zlikwidowano poważną część kosztów produkcji zbożowej w Rosji.

Sprawę tę p. J. Wakar opisuje w Rolniku-Ekonomiście z dn. 15. IV. b. r. następująco:

„Tempo socjalizacji produkcji rolnej w Rosji charakteryzują następujące dane. W r. 1927/28 gospodarstw skolektywizowanych było 445 tys., w roku następnym 1.040 tys., 1 grudnia ub. r. ilość gospodarstw, wchodzących w skład kołchozów, wynosiła 6.150 tys. Powierzchnia zasiana kołchozów w okresie 1927/28 r. — 1928/29 wzrosła z 1,7 milj. do 4,3 milj. ha, przy końcu roku 1930 ogarniając już 43,4 milj. ha. Powierzchnia zasiana, t. zw. sowchozów (gospodarstw państwowych) wynosiła w r. 1930 4,8 milj. ha, kiedy w r. 1928 obejmowała tylko 1,4 milj. ha, a w roku następnym 1,8 milj. ha.

Kolektywizacja wpłynęła przede wszystkim na wzrost ogólnej powierzchni zasianej. W r. 1927/28 ogarnęła ona 115,1 milj. ha, w roku następnym — 118 milj. ha, ostatni rok gospodarczy zaznaczył się dalszym wzrostem — do 127,8 milj. ha. Powierzchnia pod zbożami, ze względu na położenie większego nacisku na rozwój roślin technicznych, wykazuje mniejsze stosunkowo powiększenie. W ciągu dwóch ostatnich lat wzrosła ona z 97,2 na 102 miliony ha.

Drugim momentem, który obok powiększenia powierzchni uprawy wywarł wpływ na wzrost produkcji zbóż w Rosji, był znaczny rozwój mechanizacji uprawy.

Jednocześnie został położony duży nacisk na rozwój stosowania nawozów sztucznych, na walkę ze szkodnikami, powiększenie obszaru pod nasionami podległymi selekcji, wzrost ilości agronomów i t. p.

Rezultatem tego okazało się znaczne podniesienie plonu z 1 ha w kołchozach i sowchozach, a pośrednio i przeciętnego plonu dla wszystkich gospodarstw. Obrazuje to następująca tabelka:

Przeciętny zbiór zbóż z 1 ha w q.

L a t a	Sowchozy	Kołchozy	Wskaźnik	Gospodarstwa indywidualne	Wskaźnik
1928	—	7,91	100,0	7,85	100,0
1929	10,12	7,94	100,4	7,88	100,4
1930	10,47	8,99	113,7	8,35	106,4

Widzimy więc, że wraz z ogólnym wzrostem plonu z ha powiększa się jednocześnie rozpiętość między plonem w gospodarstwie indywidualnym i kolektywnym. Spowodował to znacznie silniejszy wzrost przeciętnego zbioru z ha w kołchozie, niż w gospodarstwie indywidualnym.

W ciągu ostatniego roku powierzchnia pod zbożami w kołchozach powiększyła się prawie sześciokrotnie, w sowchozach przeszło dwukrotnie, zbiór z 1 ha w kołchozach podniósł się o 13% i te dwa zjawiska wraz z jednoczesnym podniesieniem się plonu z ha w gospodarstwach indywidualnych o 6% musiały wywrzeć wpływ na kształtowanie się przeciętnego plonu zbóż z 1 ha dla gospodarstw wszelkiego typu. Wzrósł on w przeciągu roku o przeszło 10%, wynosząc w r. 1930-ym 8,7 q.

Zwiększenie się powierzchni zasianej pod zbożami z jednej strony i podniesienie się plonu z ha z drugiej musiały silnie oddziaływać na wzrost ogólnej produkcji zbóż. Wzrost ten ostatnio miał miejsce i to w rozmiarach bardzo znacznych. W r. 1928 ogólny zbiór zbóż w Z. S. S. R. wyniósł 727 milj. q., w roku następnym — 763 milj. q., rok ostatni przyniósł dalszy jego wzrost — do 874 milj. q. A więc powiększenie produkcji zbóż wynosiło w r. 1929 w stosunku do poprzedniego roku prawie 5%, w r. 1930 w stosunku do r. 1929 — blisko 15%, przez dwa lata — 20%.

Odmienne tendencje w kształtowaniu się kosztów produkcji zbóż i jej rozmiarów w krajach zamorskich i Rosji z jednej strony, pozostałych zaś krajów europejskich z drugiej, następnie wynikłe stąd pogorszenie szans gospodarczych po stronie produkcji zbożowej m. in. i Polski — jest bezprzecznie główną i najważniejszą przyczyną, dla której nie może być mowy o rozwoju naszej wytwórczości zbóż ponad zapotrzebowanie wewnętrzne naszego kraju, przynajmniej dopóty, póki w stosunku do krajów zamorskich i Rosji szanse te nie będą zwiększone drogą porozumienia międzynarodowego.

Przytoczone i omówione przesłanki, konieczne dla należytego wyświeatlenia sprawy, są jednakże o tyle teoretyczne, że struktura agrarna Polski postępuje w kierunku niesprzyjającym dla nadmiernej rozbudowy produkcji zbóż. Praktyczne znaczenie powyższych wywodów odnosić się może co najwyżej do kilku najbliższych tylko lat.

A teraz musimy odpowiedzieć na następne, daleko ważniejsze pytanie — czy naskutek ewentualnych możliwości zaopatrywania się w ziarno obce za cenę niższą od ceny ziarna krajowego, podyktowanej

wyższymi kosztami produkcji, jest dopuszczalne ograniczenie produkcji zbóż w Polsce na rzecz innych dziedzin wytwórczości rolnej, np. hodowlanej?

Istotne i trwałe ograniczenie wytwórczości zboża w Polsce musiałoby automatycznie powiększyć przypływ zbóż z zagranicy, poza tem znaczniejsze zmniejszenie obszaru uprawy, sięgające poza możliwość uzupełnienia produkcji wydajnością z ha, byłoby uwarunkowane zmianami, sięgającymi głęboko w zagadnienie użytkowania roli. Zarzucenie produkcji zbóż, stanowiących u nas część składową gospodarki wielopolowej w przeciwieństwie do monokultury krajów zamorskich i Rosji, grozi bezpośrednio i uprawie pożytecznych opłacających się roślin, a zatem i należytemu wykorzystaniu możliwości uprawy, przyczyniając się niewątpliwie do zmniejszenia renty gruntowej poprzez ekstensyfikację produkcji, szczególnie tam, gdzie nie ma warunków kulturalnych lub gospodarczych dla zastąpienia uprawy zbóż uprawą pasz dla celów hodowlanych, względnie sadownictwem. W tych warunkach uprawna rola zamieniłaby się w pastwisko, las lub step, a jednocześnie zniknęłyby możliwości wyżywienia tej samej ilości zatrudnionych w rolnictwie ludzi.

W naszym układzie stosunków gospodarczych jest jeszcze dalszy argument, przemawiający za tem, by właściwy i siłą wypadków nakreślony stosunek produkcji zbożowej do innych gałęzi rolnictwa był zachowany. Jak wiadomo, ten naturalny stosunek pomiędzy wszystkimi działami produkcji w gospodarstwie rolnem, stanowi w naszych warunkach najlepszą gwarancję postępu we wszystkich jego dziedzinach; dążenie do względnej samowystarczalności gospodarstw rolnych, nawet na mniejszem terytorjum, aniżeli zajmuje państwo, w warunkach komunikacyjnych Polski, oraz wobec niezmiernie słabo zarysowującej się organizacji obrotu wytworami rolnictwa — jest dziś jeszcze zjawiskiem sprzyjającym w kształtowaniu się kosztów produkcji. Nie można też zapoznawać znaczenia wszechstronności produkcji szczególnie dla drobnych gospodarstw rolnych, dla których zmiany (w rolnictwie najjaskrawiej występujące) w prosperacji poszczególnych działów są wzajemnie kompensowane; brak rezerw finansowych w rolnictwie powodowałby w przeciwnym wypadku corocznie masową likwidację własności.

Szanse konkurencyjne naszego eksportu hodowlanego na rynku europejskim są bezprzecnie większe, aniżeli eksportu zbożowego. De-

cydują o tem własności towaru, który nie znosi przewozu na b. dalekie odległości (z krajów zamorskich). Stąd mogłyby powstać wnioski, że rozwój produkcji hodowlanej może odbywać się ze stratą także innych gałęzi wytwórczości rolnej, a więc i zbóż: wniosek ten jednakże będzie błędny, ponieważ straty, wynikłe z niższego poziomu użytkowania ziemi (uprawy roślin pastewnych), inaczej pośrednie podrożenie (oprocentowaniem kapitału gruntowego) produkcji hodowlanej przy jednoczesnem uprzywilejowaniu zachodnich i północnych krajów europejskich, pod względem możliwości zaopatrywania się w tańsze ziarno i treściwe środki pastewne zamorskie i rosyjskie, w znacznym stopniu podtrzymywałyby szanse naszego eksportu hodowlanego w stosunku do zachodniej i północnej Europy.

Wreszcie za utrzymaniem samowystarczalności w zakresie zbożowym przemawiają również nieco i argumenty polityczne. Na wypadek powikłań politycznych, na wypadek wojny, Polska może być z ławnością odcięta od głównych międzynarodowych arterij obrotu zbożowego, a nieznaczące, jak na nasze zapotrzebowanie, dostawy z Węgier lub Rumunii, na które moglibyśmy liczyć, mogłyby się okazać zawodne lub niedostateczne. Byłaby wówczas konieczna likwidacja części inwentarza rzeźnego, dla ratowania istniejących zapasów od zużycia w hodowli (jak się to stało w r. 1925 w Niemczech), co razem zmniejszyłoby niewątpliwie podstawy aprowizacji kraju w groźnym momencie.

Przytoczone wyżej argumenty przemawiają więc za przystosowaniem rozmiarów produkcji zbożowej Polski do granic własnego zapotrzebowania. O ogólnych rozmiarach i tendencjach tego zapotrzebowania już mówiliśmy. Tu należy jeszcze stwierdzić, że przyrost ludności w Polsce wynosi corocznie $1\frac{1}{2}\%$; w szybszem jeszcze tempie powinna kroczyć rozbudowa produkcji niektórych zbóż, ponieważ wzrost zapotrzebowania uzależniony jest również od stopy życiowej ludności, która będzie niewątpliwie coraz wyższa. Ciekawe dane pod tym względem możemy czerpać z obliczeń inż. Otfinowskiego. Przyjmuje on, że dostateczna dla człowieka norma żywienia odpowiada 3.000 kalorii dziennie. W Polsce tylko 6 milionów ludzi spożywa powyżej wskazanej normy, 16 milj. ludzi dysponuje normą ledwie wystarczającą 2.500 kalor. dziennie, natomiast aż 8 milj. ludzi, t. j. 27% ludności musi ograniczać się do 1.700 kalorii dziennie.

Z powyższego wynika, że możliwości zwiększenia pojemności rynku wewnętrznego są bardzo rozległe. Specjalnie odnośnie zbóż, należy się

spodziewać wzrostu spożycia na głowę ludności i stąd, że w miarę poprawy jej bytu, ludność niezamożna będzie przechodziła przedewszystkiem z konsumpcji ziemniaków na konsumpcję chleba.

Nie wszystkie, oczywiście, zboża mogą być tu potraktowane na równi.

Powszechnie znane są wyraźnie zarysowujące się i nieraz przedstawiane już przez ekonomistów, tendencje wzrostu spożycia pszenicy (tabl. X) następnie pewne przesunięcia w spożyciu żyta, które jest coraz mniej chętnie konsumowane przez ludność zamożniejszą i średnio zamożną, lecz różnice stąd powstałe są częściowo kompensowane przez przyrost ludności. W ostatecznym wyniku, w krajach o wysokim przyroście ludności, jak w Polsce, ogólnokrajowe spożycie tego artykułu utrzymuje się na względnie jednakowym poziomie.

Odwrotnie niż pszenica, spożycie owsa nie ma widoków rozwoju, naskutek spodziewanego zastąpienia siły pociągowej żywej przez mechaniczną, w następstwie czego powstaje stopniowe zmniejszenie ilości koni.

Streszczając: — przystosowanie produkcji zbożowej w Polsce do granic samowystarczalności — będzie mogło być dokonane przez wzrost produkcji pszenicy, a prawdopodobnie i jęczmienia w szybszym tempie, aniżeli odbywa się przyrost ludności. Produkcja żyta będzie się, w-g wszelkiego prawdopodobieństwa, kształtowała na poziomie względnie jednakowym. Rozmiary wytwórczości owsa mogą ulec zmniejszeniu, lecz dopiero po rozpowszechnieniu u nas zastosowania mechanicznej siły pociągowej i poważniejszym zmniejszeniu ilości koni.

Pozostaje nam jeszcze omówienie warunków, w których proces przystosowania wytwórczości zbóż w kraju do granic jego zapotrzebowania może się odbywać.

Będzie to możliwe wówczas, jeśli podmioty polityki gospodarczej naszego państwa zdołają zapewnić rolnictwu właściwą równowagę pomiędzy wpływami ze sprzedaży ziarna oraz kosztami jego wyprodukowania.

Chodzi o stabilizację cen ziarna na poziomie opłacającym koszty produkcji.

Nie wiele jest krajów, w których wahania cen — płaconych producentowi za zboże, są tak znaczne jak w Polsce. Wiemy, że w krajach

zachodnio- i środkowo-europejskich, oraz zamorskich wahania sezonowe ceny ziarna są o wiele mniejsze aniżeli u nas.

Wpływ rozlicznych skoków cen zbóż na pozytywną działalność rolników jest bardzo ujemny, gdyż uniemożliwia wszelką kalkulację i planowanie produkcji, oraz odbiera rolnikowi poważny odsetek zysku, przelewając go do kieszeni lepiej orjentujących się w nastrojach rynku i sprawniej spekulujących klas pośredniczących.

Przyczynę tych wahań cen ziarna stanowi — rzecz prosta — brak równowagi pomiędzy podażą i popytem, na wszystkich rynkach, počawszy od najmniejszych lokalnych.

Akcja utrzymywania równowagi pomiędzy temi wielkościami winna postępować zarówno od strony popytu, jak i podaży.

Powszechnie uznana za dobrą koncepcja uzupełniającego się w tym zakresie działania kredytu pod zastaw zboża (regulowanie podaży), akcji Państwowych Zakładów Przemysłowo-Zbożowych (reg. popytu i podaży), oraz finansowego popierania eksportu, i reglamentacji importu, powinna być jaknajrychlej posunięta do granic niezbędnych dla uchwycenia i odseparowania od rynku nadmiarów, ewentualnie zapełnienia powstających luk.

Pozatem nie może być zapoznane znaczenie, jakie dla regulowania podaży i popytu posiada znajomość sytuacji, w tem głównie zapasów zbóż. Dobrze zorganizowana i prowadzona statystyka zapasów zbóż, posiadanych przez producentów i podmioty zajmujące się obrotem, w okresach np. miesięcznych, jak w Niemczech, jeśli będzie dawała aktualny, częsty i prawdziwy wgląd w dyspozycje czynników, wpływających na równowagę na rynku, stanowczo wzmocni szanse powodzenia odnośnej akcji interwencyjnej.

Następnie, jeśli rolnictwu postawić mamy zadanie dalszego powiększania produkcji zbóż, potrzeba, aby utworzone były odpowiednie warunki dla jej intensyfikacji.

Przedewszystkiem rolnikom potrzeba własnych podstaw finansowych. Rachunkowość wiejskich gospodarstw wykazała nam, że czysty ich zysk w latach przeciętnych pod względem urodzaju i konjunktury, rzadko osiąga wysokość 5% w stosunku rocznym a przeważnie jest od niej niższy.

W tych warunkach zaciąganie pożyczek na cele produkcyjne, których koszty i oprocentowanie dla długoterminowych dochodzi do 10% w stosunku rocznym, a krótkoterminowych 15—18%, prowadzi w konsekwencji do wzrostu często jeszcze uciążliwszych zobowiązań, tem samem nawet do podrożenia produkcji.

Koszty inwestycji i nabycia środków produkcji zbożowej, w tem głównie nawozów sztucznych i maszyn rolniczych, nie mogą odbiegać od pewnej relacji pomiędzy nimi a ceną ziarna, relacji, słusznej przede wszystkim z punktu widzenia rolniczego.

Uwzględnienie powyższych trzech warunków: stabilizacji cen ziarna na odpowiednim poziomie, sprowadzenia udziału kosztów kredytu w sumie kosztów produkcji zbożowej do właściwego minimum, oraz utrzymania odpowiedniego stosunku pomiędzy kosztami nabycia środków produkcji a wpływami ze sprzedaży ziarna, — przy sprzyjających ogólnych warunkach gospodarczych w kraju, w wyniku powinno dać nam dalej automatycznie już postępujący proces rozwoju produkcji zbóż w granicach samowystarczalności państwa.

NAWOZY SZTUCZNE W ROLNICTWIE

W ZWIĄZKU z dotkliwym odczuwaniem skutków kryzysu rolnego, na łamach prasy rolniczej rozwinęła się żywa dyskusja na temat opłacalności używania nawozów sztucznych w okresie obecnego kryzysu. Ponieważ sprawę powyższą traktować należy, jako rzecz pierwszorzędnego znaczenia, przeto w wąskich ramach niniejszego artykułu pragnę pokrótce zobrazować całokształt powyższego zagadnienia.

Polska, jeżeli weźmiemy pod uwagę 6-cio letni obrót zagraniczny zbożami w latach gospodarczych 1924/25 — 1929/30, stoi zaledwie na granicy samowystarczalności. Przyczyny powyższego należy doszukiwać się w niskich zbiorach z jednostki powierzchni, wywołanych brakiem intensyfikacji gospodarstw rolnych, oraz względnie gęstym zaludnieniem. Dla uzmysłowienia tego stanu, pozwalam sobie przedstawić zestawienie obrotu zagranicznego zbożem w latach 1924/25 — 1929/30 w tysiącach tonn.

Jak widać z poniżej załączonego zestawienia, jedynie jęczmień Polska rokrocznie eksportuje. Żyto zaś i owies eksportowane są w zależności od urodzaju, można jednak powiedzieć, że w tych zbożach Polska jest samowystarczalna. Ogólny bilans za sześćdziesiąt lat wskazuje, że wywóz 4-ch zbóż stoi na granicy przywozu z nikłą nadwyżką wywozową. Stosunkowo więc nieznaczny spadek wydajności naszego rolnictwa uczynić nas może krajem w zboże deficytowym i zmusić nas może do szkodliwego dla naszego bilansu handlowego importu zbóż zagranicznych. Dla uniknięcia tej niepożądaney ewentualności, w interesie całego kraju, należałoby baczną zwrócić uwagę na stosowanie pomocniczych nawozów.

Jak wskazuje nam przykład zachodnich narodów, przy umiejętnej uprawie oraz przy b. silnem stosowaniu nawozów sztucznych, rolnictwo tamtejsze na gorszych ziemiach potrafiło dojść do dwa razy

R o k	P s z e n i c a			Ż y t o			J ę c z m i e ń			O w i e s			R a z e m				
	P r z y w ó z	W y w ó z	Nad- wyżka + wy- wozu — przy- wozu	P r z y w ó z	W y w ó z	Nad- wyżka + wy- wozu — przy- wozu	P r z y w ó z	W y w ó z	Nad- wyżka + wy- wozu — przy- wozu	P r z y w ó z	W y w ó z	Nad- wyżka + wy- wozu — przy- wozu	P r z y w ó z	W y w ó z			
1924/25	635,3	0,9	— 634,4	135,2	48,3	— 86,9	4,9	94,1	+	89,2	79,0	0,1	— 79,89	855,3	143,4	— 711,9	
1925/26	23,4	146,5	+ 123,1	2,0	343,0	+ 341,0	0,8	169,3	+	168,5	4,6	93,1	+	88,5	30,8	751,9	+ 721,1
1926/27	243,5	19,9	— 223,6	126,4	87,1	— 39,3	3,1	93,4	+	90,3	44,5	8,5	— 36,0	417,5	208,9	— 208,6	
1927/28	245,2	6,3	— 238,9	106,7	9,2	— 97,5	2,8	67,5	+	64,7	23,7	9,5	— 14,2	378,4	92,5	— 285,9	
1928/29	70,7	3,9	— 66,8	17,8	77,0	+ 59,2	1,8	188,1	+	186,3	14,8	10,5	— 4,3	105,1	279,5	+ 174,4	
1929/30	18,3	27,1	+ 8,0	0,8	357,0	+ 356,2	0,1	262,8	+	262,7	3,0	81,8	+ 78,8	22,2	728,7	+ 706,5	
Razem	1.236,4	204,6	— 1.031,8	388,9	921,6	+ 532,7	13,5	875,2	+	861,7	170,5	203,5	+	33,0	1.809,3	2.204,9	+ 395,6

większych plonów niż Polska. Jako taki wyraźny przykład służyć może Belgja, gdyż jeżeli tam wskaźnik wysokości plonów 6 głównych ziemioplodów, w przeliczeniu na jednostki żyta, z jednego hektara przyjmujemy za 100, to w Polsce odpowiadać temu będzie cyfra 48. Doświadczenia przeprowadzone w Polsce udawadniają, że u nas przy pomyślnych warunkach dodatkowe użyźnianie gleby nawozami mineralnymi podnosi plony o 34 — 50%, t. j. na 1 ha o 7,5 q do przeszło 8 q ziarna. Nasze dane statystyczne za ostatnie kilka lat naocznie wykazują, że dzięki znacznemu wzrostowi konsumpcji nawozów pomocniczych, która poczynając od roku 1925 gwałtownie się uwydatniła (z 495 tys. tonn w roku 1925 wzrosła na 1239 tys. tonn w roku 1928), przeciętne plony zbóż w 5-cio leciu 1925/29 z 1 ha w porównaniu do pięciolecia 1921/25 wzrosły na terenie całego państwa, a mianowicie: pszenicy o 120 kg., żyta o 90 kg., jęczmienia i owsa o 160 kg., ziemniaków o 700 kg. i buraków cukrowych o 200 kg. Pomimo tak znacznego wzrostu naszej konsumpcji nawozów sztucznych, konsumpcja ta, jeszcze bardzo daleko odbiega od konsumpcji krajów zachodnich. Dla zobrazowania powyższego zamieszczam poniżej następujące cyfry ¹⁾:

K r a j	Gruntów ornych		Gruntów ornych, łąk i pastwisk		Plon z 1 ha	
	1913	1927	1913	1927	1913	1927
Belgja	8,31	14,80	6,01	10,37	27,9	29,7
Holandja	11,43	20,48	4,81	8,68	25,0	29,3
Niemcy	3,88	5,77	2,90	4,16	21,8	19,1
Anglja	2,75	3,40	0,88	1,02	20,4	23,2
Czechosłowacja	—	1,49	—	1,04	—	18,5
Francja	1,69	2,43	1,19	1,60	15,3	16,7
Włochy	1,28	1,81	0,91	1,17	13,2	14,8
Polska	1,16	1,11	0,87	0,82	13,5	14,3

Jeśli więc weźmiemy pod uwagę grunty orne, to pod względem konsumpcji nawozów na 1 ha w roku 1927, Polska stoi na ostatniem miejscu. Jest również charakterystyczne, że tylko Polska w porównaniu do roku 1913 zmniejszyła swą konsumpcję, inne zaś kraje powiększyły ją i to dość znacznie, bo od 24% (Anglja) do 79% (Ho-

¹⁾ Konsumpcja nawozów sztucznych w przeliczeniu na 1 q 16% superfosfatu, w q na 1 ha, oraz zbiory sześciu głównych ziemioplodów wyrażono w q wartości żyta.

landja). Równocześnie ze zmniejszoną konsumpcją nawozów, jak już zaznaczyłem, idą w parze zmniejszone plony; tutaj Polska również stoi na ostatnim miejscu. Zwiększenie u nas plonów, pomimo zmniejszonego nawożenia, przypisać należy podniesieniu kultury wsi, a co zatem idzie i jakościowego poprawienia uprawy naszych gruntów, co pociągnąć za sobą musiało o wiele lepsze wykorzystanie naturalnych zasobów gleb naszych.

Jeżeli znowu weźmiemy teraz pod uwagę konsumpcję nawozów w różnych dzielnicach kraju, to widoczna jest tutaj szalona rozpiętość. O ile np. dzielnice zachodnie pod względem konsumpcji na jednostkę powierzchni nieznacznie odbiegają od krajów zachodnich, to pod tym względem nasze wschodnie dzielnice są prawie w stanie kompletnie surowym. Skoro bowiem zachodnia dzielnica w okresie przedwojennym na 1 ha zużywała ca 360 kg. różnych nawozów sztucznych, b. Kongresówka — ca 41 kg., Małopolska — 34 kg., to Kresy Wschodnie nie więcej ponad jakieś 5 kg. Temu też należy przypisywać tak wysoką produkcję naszych ziem zachodnich, dorównującą produkcji krajów zachodnich.

Wybuch wojny i jej konsekwencje zahamowały całkowicie dowóz nawozów obcego pochodzenia, oraz uniemożliwiły produkcję własnych, a co zatem idzie ujemnie odbiły się na stosowaniu nawozów. Z chwilą powstania Państwa Polskiego stosowanie nawozów pomocniczych zaczęło pomału powracać do normy, z początku w bardzo minimalnych ilościach, poczem z roku na rok zwiększając się w ostatnich latach doszło do normy przedwojennej.

Jak już zaznaczyłem, skutek minimalnego używania nawozów pomocniczych w naszych wschodnich dzielnicach, jak również ograniczonego zużycia w woj. centralnych oraz południowych, możliwości wzrostu w Polsce konsumpcji nawozów są olbrzymie. Wprawdzie, wskutek nadzwyczaj niskiego poziomu cen na ziemiopłody, wzrost dotychczasowej konsumpcji zahamował się znacznie. Ze zjawiskiem tem na dalszą metę liczyć się jednak zbyt nie należy, gdyż w związku z ograniczeniem we wszystkich krajach obszarów uprawy podstawowych ziemiopłodów, oraz w związku z gwałtownem usuwaniem z rynku nagromadzonych zapasów tychże, spodziewać się można pewnej poprawy dotychczasowych cen. Z drugiej strony zaznaczyć należy, że nawet przy obecnych cenach, racjonalnie zużyte nawozy sztuczne, dzięki znacznemu podniesieniu plonów rekompensują straty wywołane niskimi

cenami i przez to de facto stają się opłacalne. Na dowód powyższego służyć mogą kilkuletnie doświadczenia, które wyprowadzają średni wzrost plonów na naszych glebach. Plon ten zamieniony na gotówkę pokryje koszty nawożenia z pewną nadwyżką. Taką właśnie kalkulację pozwolę sobie poniżej podać w odniesieniu do nawozów azotowych, jako najdroższych, a równocześnie najważniejszych. Biorąc przeciętną roczną z kilku lat w odniesieniu do 4-ch głównych zbóż, ustalonym zostało, że w naszych warunkach 1 kg. azotu powiększa średnio zbiór mniej więcej o 19 kg. ziarna. Licząc, że rolnik w Polsce za 1 kg. azotu płaci przeciętnie zł. 2, oraz przyjmując średnią cenę 4-ch zbóż, dajmy na to na 18 zł. za 100 kg., rachunek wypadnie następująco:

używając na 1 ha 40 kg. azotu, przedstawiającego równowartość	zł. 80.—
otrzymamy nadwyżki (40 kg. $\times$ 19 zboża) =	
760 kg. zboża à 18 zł.	„ 136,80

otrzymamy zysku z użycia nawozu	zł. 56,80
---	-----------

Przyjmując, że w wypadkach gorszych urodzajów, nadwyżka, spowodowana zużyciem 1 kg. azotu, wyniesie nie 19 kg., lecz 14 kg. zboża, powtarzając te same obliczenia, rachunek wypadnie następująco:

40 kg. N $\times$ 14 kg. zboża daje 560 kg. à 18 zł. .	zł. 100,80
koszt nawożenia 40 kg. N à 2 zł.	„ 80.—

pozostaje zysku	zł. 20,80
---------------------------	-----------

Z powyższych przykładów widzimy, że nawet przy mniejszym wzroście plonu, wartość nadwyżki zboża pokrywa wartość zużytego nawozu z pewnym zyskiem, wynoszącym 70%, względnie 25% wydatków na nawóz.

Z powyższego obliczenia widać również, że nawoływanie rolników oraz organizacyj rolniczych, aby wobec obecnego kryzysu cen produktów rolnych, przez ogólne wstrzymanie się od używania nawozów sztucznych ograniczać swą produkcję, traktować należy jako objaw nieoparty o realną ocenę sytuacji, ani też o ścisłą kalkulację, a oparty jedynie na uczuciowym traktowaniu sprawy, wpływającym

z obecnego kryzysu, który tak bardzo deprymująco oddziaływa na psychikę rolników.

Przeciwnicy stosowania w chwili obecnej nawozów sztucznych dla usprawiedliwienia swych poglądów, jako podstawę zwykle biorą najniższe ceny zbóż, pomijając zupełnie, że o opłacalności decydować tutaj będą dopiero ceny, jakie rolnik otrzyma za nowe zbiory. Dorzucić tutaj jeszcze należy, że przy najlepszych cenach zbóż, nigdy nie istniała i istnieć prawdopodobnie nie będzie bezwzględna opłacalność czynników i warunków, jak rodzaj rośliny, różnorodność gleby i stan jej kultury, umiejętność mechanicznej uprawy roli, odpowiedni wybór nawozów i umiejętne ich zastosowanie, lepsze lub gorsze zrealizowanie przez rolnika zbiorów i t. p.

Jedną z ważniejszych przeszkód w opłacalności nawozów sztucznych jest konserwatyzm rolnictwa i zbyt powolne oswajanie się z tańszymi nawozami sztucznymi. Obecnie po całym świecie powstają nowe przemysły nawozowe, których dążeniem jest dostarczanie rolnictwu nawozów możliwie najtańszych, które mogą być jaknajlepiej wykorzystane przez rośliny i które przez to samo przesuwają in plus granicę opłacalności.

Ilość gatunków nawozów na rynku światowym z roku na rok stale powiększa się. Są już gatunki nawozów stosowanych z bardzo dobrymi wynikami przez rolnictwo innych krajów w dziesiątkach tysięcy tonn, podczas gdy nasz rolnik z całą nieufnością i rezerwą odnosi się do nich. Jako taki, żywy przykład tego konserwatyizmu służyć może saletra chilijska, najdroższy z nawozów azotowych, który u nas stosowany jest w 30% ogólnego użycia nawozów azotowych, podczas gdy w Niemczech zużycie jego jest znacznie mniejsze, gdyż został on tam zastąpiony przez tańsze nawozy syntetycznego pochodzenia.

Nie ulega wątpliwości, że zbyt wysoka cena nawozu sztucznego oraz zbyt niska cena wyprodukowanego ziemiopłodu, zniżyć może tę granicę opłacalności do zera. To też w tym ostatnim wypadku trudno byłoby wymagać od rolnika, aby stosował nawozy sztuczne.

Na szczęście moment nieopłacalności, jak próbowałem wykazać cyfrowo, jeszcze nie istnieje, to też defetystyczne wołanie o szablonowe zaprzestanie używania nawozów sztucznych należy traktować, jako rzecz niebezpieczną dla interesów gospodarczych państwa i która fatalnie mogłaby się odbić na finansowej sytuacji naszego rolnictwa.

Celem usunięcia tych niebezpiecznych haseł, oraz tego niepożąda-

nego objawu, musi przemysł nawozowy ze swej strony dążyć z racji czysto kupieckich i gospodarczych interesów do obniżania kosztów produkcji, a w następstwie i do obniżenia cen nawozów i powiększenia przez to swego zbytu. Ponadto rzeczą przemysłu, jak również i organizacji rolniczych, jest wskazać rolnikowi, jak należy najumiejtniej stosować nawozy, by osiągnąć maximum korzyści, gdyż tym sposobem podwyższa się indywidualną opłacalność nawożenia. To też występuje tutaj potrzeba umiejętnego zastosowania propagandy. Idea propagandy nawozów sztucznych zapomocą małych wystaw ruchomych, które przewozi się do wszystkich odległych ośrodków rolniczych, została już zrealizowana we Francji, Stanach Zjednoczonych i Włoszech. Pierwsze dwa państwa swą propagandę prowadzą w kierunku powiększenia konsumpcji nawozów sztucznych i właściwego stosowania przy pomocy specjalnego pociągu propagandowego, zaś Włochy używają do tego celu automobile. Automobile propagandowe, kursujące we Włoszech, nazwane „Niebieskim pociągiem luksusowym“, składają się z kilku wozów. Pociągowi temu towarzyszą fachowcy, którzy docierają nawet do wiosek odległych od linii kolejowych i propagują stosowanie nawozów sztucznych przez wykłady, udzielanie porad oraz wyświetlanie filmów. Niektóre prowincje włoskie poszły już tak daleko, że rozpoczęły propagandę prowadzić przy pomocy wynajętych aeroplanów, które systematycznie oblatują oznaczone terytorjum i zrzucają ulotki, o tekście nadzwyczaj prostym i rzucające się w oczy odpowiednim doбором kolorów. Dziedzina propagandy wprowadzie leży jeszcze u nas w powijakach, liczyć się jednak należy z tem, że z czasem i u nas dojdzie do podobnych metod propagowania używania nawozów sztucznych.

Spodziewać się również należy, że pomimo chwilowego zahamowania, konsumpcja nawozów sztucznych, wobec ogromnych możliwości rozwojowych naszych dzielnic wschodnich, bezwzględnie będzie z roku na rok stale podnosić się.

Dla ustalenia przypuszczalnego zapotrzebowania na nawozy sztuczne przyjąć należy, iż rolnictwo wszystkich naszych dzielnic dążyć będzie do intensywności Poznańskiego, które średnio przed wojną na 1 ha ziem ornych, łąk i pastwisk używało nawozów: a) fosforowych 161,5 kg., b) potasowych 147,6 kg., c) azotowych 52,4 kg. (razem 361,5 kg.); wówczas obliczone w tym stosunku zapotrzebowanie dla całej Polski wyniosłoby:

a) nawozów fosforowych	—	3.923.036 tonn
b) potasowych	—	3.585.387 „
c) azotowych	—	1.272.860 „

Razem 8.781.283 tonn.

Czyli, że według tego obliczenia, zapotrzebowanie rolnictwa naszego na nawozy sztuczne powiększyłoby się 6-ciokrotnie.

Znacznie wyższe otrzymalibyśmy liczby tego zapotrzebowania na nawozy sztuczne, jeśli do obliczeń przyjmiemy średnio intensywne nawożenie na wszystkich gruntach ornych, łąkach i pastwiskach (przy rotacji 4-polowej na ziemiach ornych). W tym wypadku rolnictwo nasze potrzebowałoby: P_2O_5 — 1.200.000 tonn; K_2O — 1.560.000 tonn i N — 383.000 tonn — co odpowiadałoby następn. ilościom nawozów:

a) superfosfat 16%	—	7.500.000 tonn
b) sól potasowa 25%	—	6.240.000 „
c) nawozów azotowych 20%	—	1.915.000 „

Razem 15.655.000 tonn.

Widzimy z tego, że ta ilość nawozów byłaby blisko 2 razy większa od ilości obliczonej na podstawie przedwojennej konsumpcji Wielkopolski. W chwili obecnej, mimo zasadniczo niewątpliwej opłacalności używania nawozów sztucznych, trudno jest przewidzieć dokładnie, w jakiej wysokości w najbliższym czasie będzie się określać roczne zapotrzebowanie na nawozy. Przypuszczać jednak należy, że jeszcze sporo lat upłynie, zanim we wszystkich dzielnicach Polski będą stosowane te dawki nawozowe, jakie były przed wojną w użyciu w Wielkopolsce. O tempie wzrostu zapotrzebowania będą przedewszystkiem decydować stosunki ekonomiczne, jako najbardziej wpływające na stopień opłacalności nawożenia mineralnego. Tutaj nasuwa się pytanie na ile, w miarę zwiększonej konsumpcji na naszym rynku, krajowy przemysł nawozowy będzie w stanie ją zaspokoić. Na powyższe też trudno dokładnie odpowiedzieć, w każdym bądź razie, przy ustalaniu produkcji naszego przemysłu nawozowego, będziemy się musieli przedewszystkiem opierać na dotychczasowym stanie tegoż przemysłu.

Według danych Związku Superfosfatowego, przemysł superfosfatowy jest w stanie wyprodukować ca 520.000 ton superfosfatu. Przy obecnym zapotrzebowaniu na superfosfat, produkcja jego jest zupełnie wystarczająca. Wobec pewnej nadwyżki produkcji nad konsumcją, rokrocznie pewne ilości superfosfatu są eksportowane zagranicę (w okresie 1926 — 30 średni roczny eksport wynosił 27.624 tonn).

W zakresie produkcji żużli, nawet przy obecnym zapotrzebowaniu na ten rodzaj nawozu, przemysł nasz nie jest w stanie zaspokoić potrzeb rynku wewnętrznego, to też rokrocznie musimy dość duże ilości tego nawozu importować (w okresie 1926 — 30 średni roczny przywóz wynosił 184.400 tonn). Produkcja krajowa określana jest na 90.000 tonn, a więc zaledwie $\frac{1}{2}$ rocznego przywozu. Liczba powyższa, wobec zmian zachodzących w przemyśle metalurgicznym, rokrocznie ulega wahaniu. Mączek kostnych wyrabia się w kraju ca 24.000 tonn, na co zużywa się zaledwie małą część kości krajowych. Rozwój tego przemysłu przy lepiej zorganizowanym zbieraniu kości mógłby być znacznie podniesiony. Łączną zatem zdolność produkcyjną naszego przemysłu fosforowego obliczać można na ca 600.000 tonn. Ilość ta, jak widać w chwili obecnej, nie zaspakaja potrzeb naszego rynku, to też roczne saldo ujemne tych nawozów wynosi ca 157.000 tonn. Przyjmując wzrost konsumcji nawozów fosforowych oraz biorąc pod uwagę niezbyt wielkie możliwości rozwojowe naszego przemysłu nawozowego w zakresie produkcji nawozów fosforowych, spodziewać się należy, że będziemy zmuszeni coraz większe ilości tego nawozu importować. Rozwój przemysłu nawozowego w zakresie produkcji nawozów fosforowych dopiero wówczas mógłby nastąpić, gdyby przemysł zaczął pracować na surowcu (fosforyty) krajowym. Dotychczas pracuje on prawie wyłącznie na surowcu importowanym.

Przemysł nawozów potasowych reprezentuje Kałusz, Stebnik, oraz nowo uruchomiona kopalnia w Hołyniu. Produkcja nawozów potasowych wzrasta (1924 — 82 tys. tonn, 1926 — 208 tys. tonn i wreszcie 1928 — 342 tys. tonn) w bardzo szybkim tempie. Pomimo tego krajowa produkcja jeszcze nie zaspakaja zapotrzebowania rolnictwa na ten nawóz, dowodem tego jest stały import (w okresie 1926 — 30 średni roczny import wynosi ca 52 tys. tonn) nawozów potasowych. Spodziewać się należy, że wobec szybkiego wzrostu produkcji w obecnie czynnych kopalniach, oraz wobec nowych wierceń, dotychczasowy

import wkrótce ustanie. Polityka obecnego rządu również się przyczynia do powstrzymania importu tego nawozu, dowodem tego jest ostatnio podwyższone do 6 zł. od 100 kg. cło na sól potasową. Pokłady naszych kopalń łącznie szacowane są na 14 milionów tonn, całość zaś pokładu w pasie Kałusz — Stebnik oceniana jest na około 70 milionów tonn soli potasowych. Poza tym pasem istnieją jeszcze złoża soli potasowych na Kujawach (Inowrocław, Wapno, Szubin, Szaradów, Żnin) oraz w woj. łódzkim i kieleckim o przypuszczalnej powierzchni około 20.000 klm². Złoża powyższe stanowią poważny rezerwat tego cennego nawozu. Jak widać z powyższego, samowystarczalność nawozów potasowych mamy zapewnioną na długi okres czasu. Jak już zaznaczyłem, od paru lat produkcja soli potasowych, dzięki zwróceniu na tę dziedzinę bacznej uwagi rządu, wzrasta z dużą szybkością. Ostatnio przeprowadzone wiercenia w Kropiwniku, Ugarsthalu i Solcu dały pomyślne wyniki, to też można skonstatować, że przed polskim przemysłem potasowym otwierają się szerokie horyzonty. Dzięki tej wzmożonej produkcji wkrótce nie tylko staniemy się w tej dziedzinie samowystarczalni, lecz, co pewna, będziemy mogli pewną część produkcji eksportować. Wobec zorganizowania przez grupę francuskich i niemieckich kopalń soli potasowych potężnego kartelu, który przede wszystkim zajął się zlikwidowaniem wszelkiej konkurencji (uzależnił już od siebie kopalnie hiszpańskie i rosyjskie), eksport naszego młodego, pomyślnie się rozwijającego przemysłu potasowego, który w tym stanie sprawy jest jedynym, poważniejszym przeciwnikiem kartelu, przyczynić się może do likwidacji eksploatacji różnych państw przez kartel. Z tych względów wspomniany kartel, dla podkopania naszego przemysłu potasowego, w ostatnich czasach rozwinął u nas bardziej ożywioną działalność. Przemysł polski niewątpliwie mógłby na dogodnych warunkach pogodzić się z kartelem, lecz koszty tego porozumienia musiałoby zapłacić rolnictwo. Stąd w całej akcji, przeciwstawiającej się kartelowi, powinno przede wszystkim rolnictwo udzielić naszemu przemysłowi poparcia. Czynniki miarodajne zwróciły na tę rzecz specjalną uwagę, to też w całym szeregu zainteresowanych tą kwestją instytucyj zapadły już odpowiednie decyzje.

W zakresie nawozów azotowych, przemysł krajowy rozporządza następującą produkcją roczną:

1) Chorzów i Mościce	ca 360.000 tonn
2) Koksownie	„ 20.000 „
3) Gazownie	„ 5.000 „

Razem ca 385.000 tonn.

Mimo, że w tym dziale produkcji deficyt występować może bardzo silnie, to jednak dzięki nieograniczonej możliwości korzystania z azotu atmosferycznego przez przemysł syntetycznych związków azotowych, mamy zawsze, wobec olbrzymiego postępu techniki chemicznej, możliwość we względnie krótkim czasie wyrównać przewidywany deficyt przez budowę dalszych fabryk. Produkcja tych nawozów w całości pokrywa obecne zapotrzebowanie naszego rolnictwa i zdolna jest pokryć całe zapotrzebowanie przedwojenne z nadwyżką 30%. Do obecnego, samostarczalnego stanu produkcji nawozów azotowych doszliśmy tylko dzięki przewidującej polityce rządu, który widząc z roku na rok zwiększające się zapotrzebowanie, w roku 1927 przystąpił do realizacji budowy fabryki w Mościcach. Wybudowanie tej olbrzymiej fabryki, nastąpiło w bardzo szybkim tempie, jako dowód tego służyć może fakt, że w ciągu 1928 roku wybudowano 53 budynki fabryczne o łącznej kubaturze 552.562 m³. O ogromie podjętej i dokonanej przez państwo pracy świadczą następujące cyfry: a) założono wodociągów o łącznej długości 47 km., b) zmontowano 4 zbiorniki o ogólnej pojemności 36.000 m³, c) sumaryczny ciężar użytego żelaza handlowego wynosi ca 11.000 tonn, d) łączny ciężar maszyn i aparatów ca 8.586 tonn, e) dla rozprowadzenia energii elektrycznej zainstalowano sieci kablowych 36 km. i t. p.

Uruchomienie fabryki następowało stopniowo i trwało od 5.X.1929 roku do 15.XII.1929 r. W ten sposób przybyła Polsce jedna więcej potężna placówka życia gospodarczego, widomy znak mózgu, siły, energii i żywotności Narodu Polskiego. Moment powstania tej fabryki był bardzo odpowiedni, gdyż budowano ją w czasach, kiedy lepsza konjunktura pozwalała na budowanie. Śmiało też można twierdzić, że gdyby ówczesny moment był zmarnowany, to teraz nie prędko zdobyłoby się państwo na tak doniosłe przedsięwzięcie.

Powstanie tej fabryki uniezależnia nas całkowicie od potrzeby sprowadzania drogich nawozów azotowych, jak również pozwala na szersze stosowanie przez nasze rolnictwo tych najniezbędniejszych

dla roślin środków pokarmowych. Zupełnie też niezrozumiałe są tu i ówdzie słyszane głosy urodzonych defetystów, że wybudowanie fabryki w Mościcach właściwie było zupełnie zbędne i że chybiło ono celu. Defetyści ci widocznie nie umieją czy też nie chcą spojrzeć na dalszą metę i rozumieć, że podobnie, jak przejęcie w swoim czasie Chorzowa, tak i wybudowanie fabryki w Mościcach jest jednym z olbrzymich wysiłków społeczeństwa, które w najbliższej przyszłości stokrotnie się opłaca. Lata przed nami stoją, a te w przyszłości na pewno wykażą, jak olbrzymim krokiem w naszej samowystarczalności azotowej okazała się budowa Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach. Na dowody konieczności powstania Mościc życie nie pozwoliło zbyt długo czekać; w marcu roku bież., pomimo nadal trwającego kryzysu rolniczego, zapotrzebowanie na nawozy azotowe tak silnie wzrosło, że zarówno fabryka w Mościcach, jak i w Chorzowie znalazły się wobec trudności technicznego zaspokojenia rynku. Fakt ten ilustruje przykład Mościc. Normalnie fabryka ta przygotowana jest na wysyłkę 400 — 500 tonn produktu na dobę, tymczasem we wzmiankowanym okresie musiano wysyłać do 1400 tonn dziennie. Niektórych produktów, jak saletra wapniowa, siarczan, saletrzak, azotan amonowy, wogóle zabrakło. Ruch fabryczny do przyszłego sezonu zapewniony jest w 75 — 100%.

Reasumując wyżej zamieszczone rozważania odnośnie kwestji nawozowej w Polsce, należy dojść do przekonania, iż:

Podniesienie cen ziemiopłodów przez ograniczenia ich produkcji byłoby możliwe tylko przy bardzo solidarnem wystąpieniu wszystkich rolników, co wobec rozdrobnienia rolników jest absolutnie wykluczone.

Wobec tego nawoływanie rolników do zmniejszenia produkcji ziemiopłodów, przez zmniejszenie stosowania nawozów sztucznych jest dla ogólnej gospodarki narodowej rzeczą niebezpieczną, a dla rolnika, wprowadzającego tę zasadę w czyn, zgubną.

Wobec obniżenia cen na ziemiopłody, należałoby, aby rolnicy wprost odwrotnie dążyli do zwiększenia produkcji, aby w ten sposób nadwyżką zrekompensować obniżkę cen ziemiopłodów.

Po przejściu modnego dziś słowa „klęska urodzaju“ oraz hasła o ograniczeniu produkcji ziemiopłodów, należy się spodziewać bardzo silnego zapotrzebowania na nawozy sztuczne, a co zatem idzie i dalszego rozwoju naszego przemysłu nawozowego.

Wobec obniżenia się granicy opłacalności stosowania nawozów sztucznych, pożądanem byłoby, aby przemysł nawozowy zrewidował koszty produkcji i obniżył ich cenę, co zrekompensowałyby sobie na wzmożonej konsumpcji.

Dla wzmocnienia konsumpcji nawozów na odległych kresach państwa, należałoby wydatnie różniczkować taryfę kolejową dla przewozu na dalsze odległości nawozów i zbóż, gdyż bez tego konsumpcja nawozów na kresach stale będzie hamowana.

SPÓLDZIELCZOŚĆ ROLNICZA

I. W s t ę p

PRZEMIANY, dokonywujące się w latach ostatnich w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego, wskazują coraz to wyraźniej na wzrastające znaczenie gospodarczej organizacji rolnictwa, rozwijającej się równolegle z przekształcaniem się gospodarstwa rolnego z naturalnego na gospodarstwo wymienne. Dotyczy to szczególnie rolnictwa polskiego, które coraz to bardziej zostaje wciągane w krąg wymiany światowej i zostaje od niej gospodarczo uzależnione. Przeżywany obecnie kryzys rolniczy można w silnym stopniu sprowadzić właśnie do przeobrażeń, będących wynikiem przenikania kapitalizmu do gospodarstwa wiejskiego. Przeobrażenia te dokonują się oczywiście stopniowo i powoli, stąd także kryzys obecny w rolnictwie, będący niewątpliwie kryzysem ustrojowym, nosi znamiona przewlekłości. Jednym zaś z najskuteczniejszych środków jego opanowania i zażegnania jest gospodarcza organizacja rolnictwa. Problem ten staje się też dzisiaj najbardziej aktualnym, a znaczenie jego trafnie określił ostatnio p. Minister Rolnictwa Janta-Pończyński, nakreślając w artykule p. t. „Walka Rządu z kryzysem rolniczym“ program na najbliższą przyszłość, jak następuje:

„Dzisiaj cały wysiłek winien iść w kierunku organizacji zbytu, gdyż produkcja jest zjawiskiem wtórnem i autonomicznie rodzi się z konjunktury“.

Jeżeli uwzględnimy, że organizacja zbytu ściśle wiąże się z uszlachetniającym przetwórstwem surowców rolniczych na produkty gotowe do spożycia, oraz z organizacją handlu i kredytu rolniczego, to dochodzimy tutaj do całokształtu zagadnienia gospodarczej organizacji rolnictwa.

Najważniejszą jej formą jest spółdzielcza organizacja, reprezentująca interesy gospodarcze samych producentów rolnych. Po stwierdzeniu powyższych przesłanek przechodzimy do bliższego omówienia samego tematu.

Wybuch wojny światowej w r. 1914 zaskoczył ruch spółdzielczy na ziemiach polskich w pełni rozwoju. Potwierdzi to kilka cyfr rzucanych przykładowo odnośnie kilku ważniejszych zespołów spółdzielczych, czynnych na terenie rolnictwa.

W poznańskim skupiał Związek Spółek Zarobkowych, założony w 1871 r. 297 polskich spółdzielni z 150 tysiącami członków, z czego 56% stanowili rolnicy. W liczbie spółdzielni było 208 banków ludowych, których suma bilansowa wyrażała się w ogromnej cyfrze 320 milionów marek niemieckich¹⁾. Wymienione banki posiadały około 42 milionów mk. funduszy własnych, wkłady oszczędności wynosiły 271 milionów mk., stan udzielonych pożyczek 280 milj. mk. Spółdzielnie rolniczo-handlowe, znane popularnie w Poznańskim pod nazwą „Rolników“ liczyły wówczas 61 placówek i dokonały obrotów na 45 milionów mk. Spółdzielnie parcelacyjne odegrały poważną rolę w obrobie ziemi polskiej w walce z kolonizacją pruską. Spółdzielnie polskie znajdowały oparcie w Banku Związku Spółek Zarobkowych, założonym w 1885 r. w Poznaniu.

W Małopolsce było skupionych pod Patronatem Spółdzielni Rolniczych we Lwowie, utworzonym w r. 1899 przez ówczesny Sejm Galicyjski, a przy oparciu o Centralną Kasę Spółek Rolniczych blisko 1500 wiejskich spółdzielni kredytowych (Kas Stefczyka), które zgromadziły 70 milionów koron austr.²⁾ wkładów oszczędności i udzieliły 73 milionów kor. pożyczek drobnym rolnikom. Nadmiar kapitałów obrotowych odprowadzały Kasy Stefczyka przez Centralną Kasę do Banku Krajowego we Lwowie³⁾. Równocześnie polskie towarzystwa zaliczkowe udzieliły rolnictwu pożyczek na blisko 120 milionów koron. Cały obszar Małopolski pokryty był gęstą siecią polskich spółdzielni mleczarskich, rolniczo-handlowych, składnic i sklepów kółek rolniczych, jajczarskich, wikliniarskich i t. d. Pięknie się zapowiadał również ruski ruch spółdzielczy na terenie Małopolski Wsch. Na czoło jednak roz-

1) Marka ówczesna = 2.45 złotych polskich.

2) Korona = 1.79 złotych polskich.

3) Obecnie Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie.

woju ruchu wysunął się Śląsk Cieszyński, na którego terenie spółdzielnie osiągnęły ogromny stopień zagęszczenia.

W b. zaborze rosyjskim, pomimo szykan ze strony państwowych władz rosyjskich, rozwijały się pomyślnie spółdzielnie rolnicze w oparciu o Centralne Towarzystwo Rolnicze w Warszawie. W dziedzinie drobnego kredytu rolniczego czynne było w samem Królestwie Polskiem 618 towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych (o składzie mieszanym) i 86 towarzystw kredytowych (rolnicze), które łącznie liczyły 474 tysiące członków, w tem blisko połowa rolników. Spółdzielnie wymienione zgromadziły 58 milionów rubli ¹⁾ wkładów oszczędności i udzieliły pożyczek na sumę 63 milionów rubli. Dalej istniało 200 spółdzielni mleczarskich ze Związkiem Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, syndykaty rolnicze z Kooperacją Rolną, jako centralą, zaczynały powstawać spółdzielnie rolniczo-handlowe, młynarskie i t. d. Przytoczone cyfry świadczą wymownie o sile ruchu spółdzielczo-rolniczego, zarówno pod względem gospodarczym, jak też politycznym niezależnego od żadnych wpływów ubocznych.

Niestety wojna światowa, a jeszcze bardziej inflacja pieniądza zniszczyły prawie doszczętnie poważny dorobek przedwojenny, podrywając co gorsza także zaufanie społeczeństwa do spółdzielni, w których z przyczyn od spółdzielni niezależnych straciły szerokie warstwy ludności z trudem złożone oszczędności.

Z chwilą ustalenia waluty złotowej w r. 1924, musiały spółdzielnie rozpoczynać swą pracę prawie od początku. Odbudowa spółdzielczości rolniczej, zwłaszcza kredytowej i handlowej, natrafiała przytem na ogromne trudności, będące wynikiem zubożenia wsi, jak również braku zaufania ludności, do czego przyczynił się również spadek złotego w roku 1925.

Poważną poprawę w rozwoju ruchu spółdzielczego w rolnictwie polskiem przyniosły dopiero lata 1926—28. Złożyły się na to zarówno czynniki zewnętrzne, jak też przedewszystkiem wewnętrzne. Konjunktura gospodarcza ogólno-swiatowa i krajowa doznała w tych latach znacznej poprawy. Dobrobyt wsi i miasta w Polsce wzrastał. Dużą zasługę położyła w tem polityka rządu marszałka Piłsudskiego, mającego żywotne interesy gospodarcze społeczeństwa na uwadze. Uwidoczniło się to zarówno na terenie polityki skarbowej, jak też handlo-

¹⁾ Rubel ówczesny = 4,5 złotych polskich.

wej i kredytowej. Dla ustalenia warunków i podstaw gospodarczego rozwoju, przeprowadzono w r. 1927 stabilizację waluty złotowej. Gruntownej rewizji poddano stosunek państwa do rolnictwa, przekształcając dotychczasową politykę handlową w imię interesów produkcji rolniczej. Miejsce istniejących ceł wywozowych i zakazów wywozu produktów rolniczych zajęły cła przywozowe i premje wywozowe. W tym czasie rolnictwo uzyskało znaczną pomoc kredytową ze strony banków państwowych i Banku Polskiego i spółdzielniom rolniczo-handlowym udzielono specjalnie dogodnych, tanich kredytów na sanację i usprawnienie aparatu rolniczo-handlowego. Spółdzielnie mleczarskie uzyskały znaczną pomoc kredytową z Państwowego Banku Rolnego, wydano szereg rozporządzeń, mających na uwadze uregulowanie obrotu produktami mleczarskimi i podniesienie produkcji hodowlanej.

Od drugiej połowy 1928 roku nastąpiło załamanie się światowej konjunktury rolniczej, co nie mogło pozostać bez ujemnych wpływów także na położenie rolnictwa polskiego, a wraz z niem na spółdzielczość rolniczą. Także w tym okresie polityka gospodarcza rządu dążyła do złagodzenia skutków kryzysu, przychodząc rolnictwu z wieloraką pomocą. Rozwój poszczególnych typów spółdzielni rolniczych w tych okresach będzie przedmiotem osobnych rozdziałów.

II. Spółdzielnie kredytowe

Ośrodkiem pracy spółdzielczej w rolnictwie polskim jest spółdzielczość kredytowa. Stan i działalność spółdzielni kredytowych, należących do związków rewizyjnych, przedstawia następujące zestawienie za rok 1929 (patrz tabl. I).

Zawarte w niem cyfry dotyczą zarówno ludności wiejskiej, jak i miejskiej. Około $\frac{2}{3}$ ogółu członków przypada na rolników. Natomiast brak podstaw do ustalenia stosunku, w jakim na stan funduszy i pożyczek składają się miasto i wieś. Naogół możemy przyjąć, że wiejskie Kasy Stefczyka, należące do Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych, służą prawie wyłącznie potrzebom drobnego rolnictwa. Natomiast banki ludowe, należące do innych zespołów spółdzielczych, pracują zarówno z ludnością miejską, jak i wiejską, przyczem operacje rolnicze ustępują zarówno w stanie czynnym, jak i biernym operacjom

TABL. 1. Związkowe spółdzielnie kredytowe na 31 grudnia 1929 roku.

Z w i ą z k i	Liczba spółdzielni		Liczba członków	Udziały ¹⁾		Fundusze społeczne ²⁾		Wkłady oszczędnościowe ³⁾		Pożyczki Stan 31 XII ¹⁾		Suma bilansowa ⁴⁾		Fundusze ⁵⁾		Stosunek funduszów własne = 1
	ogółem	włączyli do obliczenia		ogółem	przebieg na I spóldz.	ogółem	przebieg na I spóldz.	ogółem	przebieg na I spóldz.	ogółem	przebieg na I spóldz.	ogółem	przebieg na I spóldz.	własne	obce	
Zjednoczenie Zw. Sp. Róln.	2746	2626	608.497	15.748	6,0	8.128	3,1	32.915	12,5	101.751	38,7	119.695	45,6	20.151	99.544	4,94
Patronat Sp. Róln. — Lwów	1.133	1.099	268.477	4.474	4,1	2.987	2,7	11.978	10,9	35.223	32,1	39.491	35,9	6.156	33.335	5,42
Zw. Sp. Róln. — Cieszyń	60	58	10.876	279	4,8	180	3,1	5.745	99,1	7.311	126,1	8.444	145,6	424	8.020	18,92
Zw. Rew. Sp. Róln. Warszawa.	1.218	1.163	299.691	9.974	8,6	4.474	3,8	8.039	6,9	46.689	40,1	55.377	47,6	12.191	43.186	3,54
Zw. Sp. Polskich — Katowice	193	178	17.158	451	2,5	366	2,1	4.229	23,8	7.637	42,9	9.357	52,6	749	8.608	11,49
Zw. Rew. Sp. Róln. — Toruń	142	128	12.295	570	4,5	121	0,94	2.924	21,3	4.891	38,2	7.026	54,9	631	6.395	10,18
Unia Zw. Spółdzielczych	727	664	531.986	39.265	59,1	17.908	27,0	139.123	209,5	257.550	387,9	307.047	462,5	60.907	246.140	4,04
Zw. Sp. Zarob. i Gospod. — Poznań	312	262	148.269	17.046	65,1	5.326	20,3	60.280	230,1	97.332	371,5	119.723	457,0	23.594	96.129	4,07
Zw. Sp. Polskich — Warszawa.	248	242	169.420	12.859	53,1	8.186	33,8	55.728	230,3	107.518	444,3	125.046	516,7	22.631	102.415	4,53
Zw. Stow. Zarob. i Gosp. — Lwów.	167	160	214.297	9.360	58,5	4.396	28,8	23.115	144,5	52.700	329,4	62.278	389,2	14.682	47.596	3,24
Związki niemieckie	427	400	37.594	7.818	19,6	5.683	14,2	50.362	125,9	90.871	227,2	107.887	269,7	15.528	92.359	5,95
Zw. Spółdz. Niemieckich — Poznań	213	196	18.919	5.271	26,9	2.888	14,7	27.668	141,2	53.703	274,0	64.081	326,9	9.369	54.712	5,84
Zw. Spółdz. Róln. — Poznań	100	99	8.789	2.031	20,5	1.939	19,6	15.815	159,8	23.693	239,4	28.167	284,5	4.657	23.510	5,05
Zw. Spółdz. Wieleńskich — Grudziądz	65	60	6.525	381	6,4	816	13,6	6.161	102,7	11.653	194,2	13.423	223,7	1.318	12.105	9,19
Zw. Niem. Sp. Róln. — Lwów	49	45	3.361	135	3,0	40	0,9	713	15,9	1.822	40,5	2.216	49,2	184	2.032	11,04
Razem³⁾	3.900	3.690	1.178.077	62.831	17,0	31.719	8,6	222.400	60,3	450.172	122,0	534.629	144,9	96.586	438.043	4,54

¹⁾ Sumy w tysiącach złotych. ²⁾ „Sp.” — skrót oznaczający „Spółdzielnia Oszczędnościowo-Pożyczkowa”. ³⁾ Bez spółdzielni należących do Związków Rewizyjnych; Ukraińskiego i Ruskiego.

z ludnością miejską. To zjawisko pozostaje przede wszystkim w związku z ogromnem zubożeniem wsi polskiej po wojnie światowej.

Szczególnie ważna rola przypada w udziale Kasom Stefczyka. Zadania ich są dwojakiej natury: a) gospodarcze, b) moralne (wychowawcze). Zadania gospodarcze polegają z jednej strony na gromadzeniu oszczędności szerokich warstw ludności rolniczej, z drugiej zaś strony na udzielaniu zdrowego kredytu rolniczego przystosowanego do potrzeb i warunków pracy drobnego rolnictwa. Tym dwóm, podstawowym zadaniom towarzyszą inne, z których najważniejszą jest współpraca Kas Stefczyka z innymi typami spółdzielni rolniczych. W akcji kredytowej najważniejszą jest walka z lichwą na wsi. Przez planowe i świadome celu rozprowadzanie kredytu, — co wynika już z istoty pracy Kas Stefczyka — zaspakajają one najważniejsze potrzeby kredytowe włościan, usuwając ze wsi w ten sposób prywatnego wierzyciela, uprawiającego niesłychaną wprost lichwę.

Rozwój gospodarczy i działalność spółdzielni kredytowych pozostaje w ścisłej zależności od ich siły i możliwości finansowych. W okresie powojennym, a zwłaszcza poinflacyjnym pracują one w dużej mierze kapitałem pożyczkowym w bankach państwowych i spełniają z konieczności nieraz tylko funkcje rozdzielcze kredytów państwowych. Równolegle z narastaniem własnych kapitałów (udziałów i funduszków zasobowych), oraz wkładów oszczędności wzrasta także niezależność spółdzielni od pomocy państwowej. Proces uniezależniania się postępuje nieprzerwanie naprzód. W r. 1930 fundusze lokalne stanowiły już 56% całej sumy udzielonych przez Kasy Stefczyka kredytów, podczas gdy w r. 1924 pozycja ta nie przenosiła kilku procent. Oczywiście zjawisko to jest bardzo dodatnie i świadczy wymownie o dużej żywotności Kas Stefczyka, jakkolwiek nie wolno też zapominać, że kryzys rolniczy i zubożenie wsi wpływa hamująco na proces uniezależniania się kas. Wraz z tym procesem zwiększa się rola gospodarcza i znaczenie Kas Stefczyka. W ten sposób spółdzielnie kredytowe są na wsi polskiej krzewicielem postępu i dobrobytu i przyspieszają proces przechodzenia rolnictwa z gospodarstwa naturalnego na gospodarstwo pieniężne.

Spółdzielnie kredytowe, w szczególności zaś Kasy Stefczyka spełniają w dużym stopniu zadania wychowawczo-społeczne. Z gorliwością szerzą one zmysł oszczędności, zadanie, które w okresie poinflacyjnym

jest specjalnie trudne, ale też szczególnie ważne. Dużą uwagę poświęcają Kasy Stefczyka zakładaniu i prowadzeniu szkolnych kas oszczędności. Akcja ta, mająca ogromne znaczenie wychowawcze dla młodzieży, doznaje ze strony państwowych władz szkolnych odpowiedniej opieki. W r. szkolnym 1929/30 współpracowało ogółem z kasami Stefczyka Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych 1.159 szkolnych kas oszczędności, do których należało zgórą 44 tysiące młodych wkładców. Suma ich drobnych oszczędności wynosiła blisko 380 tysięcy złotych. Niemniej dodatni wpływ wychowawczy wywierają Kasy Stefczyka przez udzielanie swym członkom-rolnikom zdrowego kredytu na cele gospodarcze, przyzwyczajając ich jednocześnie do rzetelnego wywiązywania się ze swych zobowiązań. To też nic dziwnego, że spółdzielnie kredytowe drobnych rolników są znane powszechnie, jako solidne instytucje kredytowe na wsi polskiej.

III. Spółdzielnie mleczarskie.

Najbardziej charakterystycznym zjawiskiem w rolnictwie polskim jest w ostatnich czasach stopniowe przesuwanie się punktu ciężkości pracy spółdzielczej z dziedziny kredytu na dziedzinę handlu rolniczego, a w szczególności na dziedzinę zbytu produktów rolniczych, połączoną z przetwórstwem surowców rolniczych na produkty gotowe do spożycia.

Na pierwsze miejsce występują tutaj spółdzielnie mleczarskie. Stan spółdzielni związkowych w Polsce z końcem 1929 roku przedstawia załączona tablica Nr. 2.

Spółdzielnie mleczarskie skupiły około 20% całej ilości mleka, wchodzącej do obrotu w stanie świeżym i przerobionym.

Największą organizacją mleczarstwa spółdzielczego jest Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych. Ważne miejsce zajmują też niemieckie spółdzielnie mleczarskie. Przeważna część dostarczonego do spółdzielni mleka jest przerabiana na masło. Natomiast produkcja serów i dostawa świeżego mleka do miast nie przybrały dotychczas większych rozmiarów za wyjątkiem województw zachodnich, gdzie ostatnio robi się w tym kierunku duże postępy. Wpłaty za mleko w spółdzielniach, przedstawionych w tablicy, wynosiły w r. 1929 — 120 milionów złotych, co stanowi już poważną pozycję w budżecie pol-

TABL. 2

Związkowe spółdzielnie mleczarskie na 31 grudnia 1929 roku.

Z w i ą z k i	Ilość Spółdzielni		Liczba członków		Liczba krow		Dostawa mleka w tys. litr.		Wyrobitno kg.		Wypiacono dostawcom w tys. zł.		Otrzymano ze sprzedaży w tys. zł.	
	ogółem	wzjętych do obliczenia	ogółem	przeciętnie na 1 S. M.	ogółem	przeciętnie na 1 S. M.	ogółem	przeciętnie na 1 S. M.	masła	sera	ogółem	przeciętnie na 1 S. M.	ogółem	przeciętnie na 1 S. M.
Zjednoczenie Zw. Sp. Roln.	924	892	186.837	209	351.757	394	248.920	279,1	9.304.511	279.243	52.193	58,0	60.798	68,2
Patronat Sp. Roln. — Lwów	296	275	83.431	303	156.189	569	83.213	297,4	3.111.379	97.452	17.895	65,1	20.872	75,9
Zw. Spółek Roln. — Cieszyn	2	2	90	45	372	186	964	482,0	2.423	40.479	318	158,9	379	189,4
Zw. Spółdz. Roln. — Warszawa	612	604	102.768	170	190.935	316	150.656	249,4	5.728.405	118.510	31.124	51,5	36.397	60,3
Zw. Spółdz. Roln. — Toruń	14	11	548	50	4.261	387	14.087	1.280,6	462.604	22.802	2.856	259,6	3.142	285,6
Unja Zw. Spółdz.	177	165	17.483	106	45.407	275	101.295	613,9	3.634.645	3.104.121	23.659	143,4	26.291	159,3
Zw. Spółdz. Zarob. i Gosp. — Poznań	43	37	2.071	50	13.654	369	72.536	1.964,3	2.578.878	3.051.504	17.804	481,2	19.173	518,2
Zw. Spółdz. Polskich — Warszawa	134	128	15.412	120	31.753	248	28.759	224,7	1.055.770	52.617	5.855	45,7	7.118	55,6
Związki niemieckie	124	117	5.471	47	94.708	810	202.313	1.729,1	8.232.167	682.513	43.933	375,5	48.551	414,8
Zw. Spółdz. Niemieckich — Poznań	48	46	2.645	54	38.133	829	79.092	1.719,0	2.593.857	177.556	17.814	387,3	19.387	421,5
Zw. Spółdz. Wielekich — Grudziądz	53	49	1.948	40	36.321	741	79.944	1.631,5	4.351.742	111.217	15.648	319,3	16.542	337,6
Zw. Niem. Spółdz. Rolniczych — Poznań	22	22	1.058	48	20.254	921	43.277	1.967,1	1.306.568	333.740	10.471	476,0	12.602	572,8
Zw. Niem. Sp. Roln. — Lwów	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Razem ¹⁾	1.225	1.374	209.791	179	491.872	419	552.528	470,6	21.191.326	4.005.877	119.785	102,0	135.612	115,5

¹⁾ bez spółdzielni należących do Związków Rewizyjnych, Ukraińskich i Ruskich.

skiego rolnictwa, zwłaszcza, jeśli uwzględnimy, że dane powyższe dotyczą roku ciężkiego kryzysu rolniczego, w którym ceny mleka i produktów mleczarskich uległy znacznej niższe. Należy przytem zaznaczyć, że spółdzielnie mleczarskie, przy uwzględnieniu dzisiejszych warunków gospodarczych i struktury agrarnej Polski, stanowią dziedzinę, posiadającą przed sobą rozległe widoki rozwoju. Spółdzielnie mleczarskie zwracają także coraz większą uwagę na organizację zbytu jaj przez prowadzenie zbiornic jajczarskich.

Co się tyczy stopnia opanowania terenu przez spółdzielnie mleczarskie, to należy stwierdzić, że największy postęp w tym kierunku wykazują województwa pomorskie i poznańskie. Po nich idą warszawskie i lubelskie. Znacznie gorzej przedstawia się ta sprawa w Małopolsce i w kieleckiem, gdzie wadliwa struktura agrarna, przeludnienie i wielka liczba ośrodków miejskich nie stwarzają dogodnych podstaw dla rozwoju mleczarstwa.

IV. Spółdzielnie rolniczo-handlowe i inne.

W dziedzinie handlu rolniczego obejmują spółdzielnie z jednej strony organizację wspólnych zakupów artykułów potrzebnych dla celów produkcji rolniczej, jak pasze, nawozy sztuczne, maszyny rolnicze i t. p., z drugiej zaś strony organizację zbytu produktów rolniczych. W tej grupie wyróżniamy właściwe spółdzielnie rolniczo-handlowe, znane popularnie w Polsce pod nazwą „Rolniki“, a działające w obydwu powyżej wskazanych kierunkach, stąd też często spółdzielniami zakupów i zbytu przezwane. Następnie wyróżniamy w tej grupie spółdzielnie zbytu, specjalnie wkraczające w dziedzinę przemysłu rolniczego, np. Iniański, wikliniarski, owocarskie i warzywnicze, młynarskie, mleczarskie, zbytu żywca, przetworów mięsnych, jajczarskich i t. d.

Stan spółdzielni rolniczo-handlowych na 31 grudnia 1929 przedstawia zamieszczona tablica. Spółdzielnie noszą najczęściej charakter organizacyj powiatowych. Rola i znaczenie tych spółdzielni występuje szczególnie w dziedzinie wspólnych zakupów. Spółdzielnie wraz z ich centralami handlowymi wywierają korzystny wpływ na kształtowanie się cen na artykuły rolnicze, biorąc w opiekę rolników przed wyzyskiem ze strony skartelizowanej produkcji tych artykułów, oraz przed niesumieinnem pośrednictwem handlu prywatnego (np. fałszowanie nawozów sztucznych oraz pasz i t. p.).

ABL. 3.

Związkiowe spółdzielnie rolniczo-handlowe na 31 grudnia 1929 roku.

Z w i ą z k i	Liczba spółdzielni		Liczba członków		Obrót towarowy ¹⁾		Koszty handlowe ²⁾			Nadwyżki ³⁾		Suma bilansowa ⁴⁾		Fundusze ⁵⁾		
	ogółem	wziętych do obliczenia	ogółem	przeciętnie na 1 spółdz.	ogółem	przeciętnie na 1 spółdz.	ogółem	przeciętnie na 1 spółdz.	w stosunku % do obrotu			ogółem	przeciętnie na 1 spółdz.	własne	obce	stosunek = 1
7jednoczenie Zw. Sp. Roln. . . .	173	153	70.228	154.565	1075,6	12.554	82,1	7,6	700	946	84.782	554,1	6.590	78.192	11,87	
Patronat Sp. Rolniczej — Lwów	76	64	34.123	29.074	454,3	1.707	26,7	5,9	175	228	15.888	248,3	2.182	13.706	6,28	
Zw. Rew. Sp. Roln. — Warszawa	94	86	35.728	132.584	1541,7	10.716	124,6	8,1	480	656	67.938	790,0	4.309	63.629	14,77	
Zw. Rew. Sp. Roln. — Toruń . . .	3	3	307	2.907	902,3	131	43,7	4,5	45	62	956	318,7	99	857	8,75	
Unja Związków Spółdzielcz.	128	110	18.403	193.565	1753,7	80.58	73,3	4,2	504	694	72.582	659,8	6.268	65.314	10,58	
Zw. Sp. Zarob. i Gosp. — Poznań	89	80	15.275	169.331	2116,6	5.980	74,8	3,6	381	444	58.501	731,3	5.014	53.487	10,67	
Zw. Sp. Polskich — Warszawa . .	36	28	1.304	17.843	637,3	1.768	63,1	9,9	107	250	11.899	425,0	991	10.908	11,01	
Zw. Stow. Zarob. i Gosp. — Lwów	3	2	1.830	6.392	3196,0	310	155,0	4,8	16	—	2.182	1.091,0	263	1.919	7,30	
Związki niemieckie	50	40	4.333	56.939	1538,9	2.057	51,7	3,4	196	113	16.223	405,6	2.057	14.166	6,89	
Zw. Spółdz. Niemieckich — Poznań	27	25	3.081	41.876	1675,0	1.525	61,0	3,6	92	94	11.426	457,0	1.480	9.946	6,72	
Zw. Spółdz. Rolniczych — Poznań	13	11	1.063	14.955	1357,7	426	38,7	2,9	81	18	3.418	310,7	506	2.912	5,75	
Zw. Spółdz. Wielkich — Grudziądz	8	3	133	128	128,0	109	36,3	—	22	1	1.358	452,7	69	1.289	18,68	
Zw. Spółdz. Roln. — Lwów . . .	2	1	56	128	128,0	7	7,0	5,8	1	—	21	21,0	2	19	9,50	
Razem ²⁾	331	303	92.970	415.070	1383,5	22.679	74,9	5,4	1.400	1.753	173.587	572,9	14.915	158.672	60,64	

¹⁾ Sumy w tysiącach złotych, ²⁾ Bez spółdzielni należących do Związków Rewizyjnych: Ukraińskiego i Roskiego.

Szczególne znaczenie ma powyższe stwierdzenie odnośnie handlu nawozami sztucznymi. Według wyników ankiety, urządzonej przez Ministerstwo Rolnictwa w r. 1929 w celu dokładniejszego zbadania organizacji handlu nawozami sztucznymi w Polsce, zajmowało się nim ogółem 1355 przedsiębiorstw, w czym stanowiły 43% spółdzielnie, 9% syndykaty rolnicze, 5% kółka rolnicze, 3% samorządy, 1% cukrownie, a wreszcie 39% firmy prywatne. Z ogólnej ilości 904.400 tonn sprzedanych nawozów przypadło 45,7% na spółdzielnie, 18,3% na syndykaty rolnicze, 2,3% na kółka rolnicze, 1,4% na samorządy, 4,9% cukrownie i tylko 27,4% firmy prywatne. Z powyższego widzimy, jak poważną rolę zajmują spółdzielnie, do których należy doliczyć także syndykaty rolnicze, w tej gałęzi handlu rolniczego. Znamiennem jest, że w ankiecie szereg powiatów wyraziło życzenie, aby handel nawozami sztucznymi był oddany wyłącznie w ręce spółdzielni.

Poważny udział stanowią też spółdzielnie rolniczo-handlowe w handlu maszynami rolniczymi oraz w obrocie węglem i materiałami budowlanymi. Pomyślnie rozwija się też handel nasionami i paszami treściwymi.

W dziedzinie zbytu ziemiopłodów osiągnęły spółdzielnie rolniczo-handlowe największe rezultaty na terenie poznańskiego i Pomorza. W tych dwu województwach są spółdzielnie ważnym czynnikiem na rynku zbożowym. Natomiast w pozostałych połaciach kraju przedstawia się stan organizacji spółdzielczej zbytu ziemiopłodów nieco gorzej, co jest następstwem niskiego poziomu kultury rolniczej i stanu produkcji, niestwarzającej odpowiednich podstaw dla racjonalnej organizacji zbytu. Hamujący wpływ na działalność spółdzielni rolniczo-handlowych w dziedzinie zbytu zboża wywiera także brak funduszy obrotowych i szereg innych przyczyn od samych spółdzielni niezależnych. Należy jednak przyznać, że pomimo istniejących trudności spółdzielnie rolniczo-handlowe biorą w czasach ostatnich coraz to większy udział w handlu eksportowym zboża, wchodząc bezpośrednio przez swe centrały do Związku Eksporterów Zboża Rz. P. i przyczyniając się, dzięki racjonalnemu skupowi zboża od rolników, zwłaszcza drobnych, do regulowania handlu zbożowego i do łagodzenia ujemnych skutków kryzysu rolniczego.

Co się tyczy innych typów spółdzielni rolniczych w dziedzinie organizacji przetwórstwa i zbytu, to poza spółdzielniami mleczarskimi, powyżej już przedstawionymi, pozostałe rodzaje spółdzielczości

nie przybrały dotychczas większego stopnia rozwoju. Związki patronackie spółdzielni, doceniając ich znaczenie dla gospodarstwa wiejskiego, nie ustają w wysiłkach zakładania spółdzielni młynarskich, lnianarskich, owocarskich i warzywniczych, czy też przetworów mięsnych, a także zakładania spółdzielni pomocniczych np. elektryfikacyjnych, betoniarских, maszynowych i t. p., ale obecne, ciężkie warunki ogólne mało sprzyjają rozwojowi tych spółdzielni. Dlatego możemy stwierdzić, że spółdzielnie różne znajdują się dotychczas w Polsce jeszcze w stadium doświadczeń i studiów.

V. Rola i znaczenie spółdzielczości dla rolnictwa polskiego.

Ażeby dobrze zrozumieć przeobrażenia, dokonywujące się w rolnictwie polskim równoległe z przenikaniem do nowoczesnego gospodarstwa wiejskiego kapitalizmu, musimy z naciskiem podkreślić ten fakt, że rolnictwo polskie składa się z $3\frac{1}{2}$ milionów samoistnych warsztatów rolnych, z których zaledwie 19 tysięcy należy do kategorii gospodarstw folwarcznych. Powyższy fakt posiada decydujące znaczenie dla charakteru i kierunku dokonywujących się przeobrażeń. Już z natury gospodarstwa wiejskiego wynika słabość indywidualnych komórek gospodarstw rolnych, które rozrzucone na ogromnych przestrzeniach muszą stanąć do walki konkurencyjnej z innymi organizacjami gospodarstwa światowego. Nawet pozornie wielkie latyfundja składają się w rzeczywistości z szeregu folwarków, przedstawiających dość słabe jednostki gospodarcze. Oczywiście wielokroć razy silniej dotyczy to gospodarstw włościańskich. Obok słabości gospodarczej warsztatu rolnego jako całości, występuje jednocześnie jeszcze w silniejszym stopniu słabość jego poszczególnych gałęzi, a to ze względu na wielostronność produkcji rolniczej.

Stąd właśnie wypływa rola i znaczenie spółdzielni rolniczych i ich central gospodarczych, które wiążą pojedyncze, gospodarczo-słabe komórki, albo nawet tylko pewne ich funkcje i czynią je zdolnymi do korzystania z najnowszych zdobyczy wiedzy, urządzeń technicznych, czy też zastosowania najlepszych metod organizacyjnych w dziedzinie kredytu, handlu, czy też przemysłu rolnego.

W okresie kryzysu rolniczego zyskują jeszcze powyższe momenty na sile. Rolnictwo polskie pracuje w warunkach bardzo wysokich

cen ziemi, co pociąga za sobą konieczność gospodarowania intensywnego, gdy tymczasem drogi kapitał przeciwstawia się wzmożonym nakładom kapitałowym. Dlatego wysuwa się na czoło czynnik pracy, który szczególnie w gospodarstwach drobnych jest tani. Otóż spółdzielczość odgrywa doniosłą rolę w ocenie znaczenia czynników produkcji, mianowicie, jako środek, umożliwiający na drodze organizacji jaknajbardziej celowe zastosowanie w produkcji przedewszystkiem tych czynników, które są w nadmiarze, a oszczędne stosowanie czynników znajdujących się w „minimum“, oraz jako środek podniesienia wydajności pracy.

Rola spółdzielczości ma podwójny charakter: 1) bezpośredni, przez udział spółdzielczości w samym procesie produkcji i zbytu, 2) pośredni, przez stwarzanie społecznych i oświatowych warunków gospodarczego rozwoju rolnictwa. Udział bezpośredni wyraża się zaś 1) w zmniejszeniu kosztów produkcji, 2) w zmniejszeniu kosztów pośrednictwa. Oba te momenty wywierają poważny wpływ na stopień opłacalności produkcji rolniczej, a tem samem także na kształtowanie się dochodu w rolnictwie, przedewszystkiem dochodu społecznego. Spółdzielczość jest więc bezpośrednim, poważnym środkiem walki z kryzysem rolniczym, którego istota leży w poderwaniu rentowności gospodarstwa wiejskiego, a następstwem są straty i ruina gospodarstwa wiejskiego bądź jako całości, bądź też jako jego części składowych.

Poważną zasługą spółdzielni i ich central finansowych jest rozpowszechnianie nowoczesnego ustroju pieniężnego na wsi polskiej. W miarę przenikania gospodarki pieniężnej do rolnictwa, obroty gotówkowe stają się na wsi zjawiskiem powszechnem, czy to przy sprzedaży wytworów rolniczych, czy też przy zakupie artykułów dla gospodarstwa wytwórczego lub domowego nie obejdzie się już dzisiaj bez obrotów gotówkowych lub kredytowych. Otóż zasługa spółdzielni leży w tem, że nasycają one wieś w racjonalny sposób niezbędną ilością gotówki, pouczają ludność o sposobach dokonywania transakcyj pieniężnych, wprowadzają na wieś środki wymiany, bez których gospodarstwo wymienne istnieć nie może, t. j. weksle i rachunek bieżący. Każdy przyzna, że do tych operacyj potrzebna jest już pewna znajomość stosunków handlowych. Bez odpowiednio życzliwej opieki ze strony central i spółdzielni, włościanie nie daliby sobie rady z załatwianiem takich interesów i napewno nieraz padliby ofiarą sprytnych oszustów. Nawet tam, gdzie spółdzielnie, na skutek powojennych wa-

runków pracy, spełniając częściowo rolę pośrednika między bankami państwowymi i rolnikami — dodatni wpływ spółdzielni jest niemniej widoczny, a to dzięki jaknajbardziej celowemu rozprowadzaniu kredytów państwowych pomiędzy dobrze znanych spółdzielniom członków, oraz przestrzeganiu sposobu racjonalnego zużycia kredytów.

Nie potrzebujemy już szerzej rozwodzić się nad znaczeniem spółdzielni w zakresie handlu rolniczego i potrzebą uprzemysłowienia rolnictwa polskiego. Zgodną jest bowiem już dzisiaj opinia co do tego, że organizacja handlu i przemysłu rolnego, a zwłaszcza zbytu uszlachetnionych wytworów jest głównym warunkiem zlikwidowania kryzysu rolniczego.

VI. Stosunek państwa i społeczeństwa do spółdzielczości.

Na politykę gospodarczą, w odniesieniu do spółdzielczości rolniczej, składają się zarówno stosunek do niej państwa i samorządu, jak też stosunek zawodowych organizacji rolniczych i innych jednostek gospodarczych, i to zarówno czy jest on pozytywny, czy też negatywny. W głównych zarysach można co prawda powiedzieć, że stosunek ten jest wobec spółdzielczości rolniczej przychylny, ale przy bliższem wniknięciu w istotę rzeczy napotyka się niejednokrotnie także prądy przeciwnie, skierowane bądź to przeciw pewnym tylko grupom spółdzielni, bądź też przeciw spółdzielczości rolniczej, jako całości.

Z pośród ogółu czynników, wywierających przez swą politykę wpływ na rozwój i działalność spółdzielni, zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce państwo. Stosunek jego do spółdzielczości rolniczej nie wypływa z zainteresowania się spółdzielczością jako taką, lecz z zainteresowania się rozwojem życia gospodarczego i społecznego, rozwojem życia wsi polskiej, w którym to rozwoju odgrywa spółdzielczość podstawową rolę. Stosunek więc państwa do spółdzielczości nie jest wynikiem motywów bezpośrednich, lecz pośrednich. Nic też dziwnego, że zmiana polityki gospodarczej rządu, jaka nastąpiła po przewrocie majowym w r. 1926, w stosunku do rolnictwa, musiała z konieczności pociągnąć za sobą także pewne zainteresowanie się czynników rządowych losami spółdzielczości rolniczej. Naogół polityka ta zdążyła po linii popierania ruchu spółdzielczo-rolniczego. Dowodem tego choćby kredyty państwowe udzielane spółdzielniom i ich centralom.

Z punktu widzenia spółdzielczego nie brak też jednak odchyień, jak np. popieranie gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych wbrew interesom Kas Stefczyka, nieskoordynowanie akcji handlowej w zakresie rozprowadzania nawozów sztucznych, skupu zboża przez Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe i t. p.

Również w opinii społecznej spotyka się niejednokrotnie, obok naogół przyjaznych dla ruchu spółdzielczo-rolniczego głosów, także wystąpienia, mające na celu podważanie popularności pracy spółdzielczej wśród społeczeństwa polskiego. Zarzuty tu podnoszone są najczęściej oparte na pewnych ogólnych, zwykle przejawianych szczegółach i nie są poparte rzeczowymi dowodami, a tembardziej wskazówkami naprawy pewnych niedomagań i usunięcia pewnych braków. Nie wyczuwa się tutaj zazwyczaj głębszej troski o dobro ruchu spółdzielczego, a natomiast bardzo często wysuwa się równocześnie jako przeciwstawienie spółdzielczości — handel prywatny, rzekomo w prawach swych upośledzony, a natomiast wykazujący jakoby dużą przewagę ekonomiczną nad spółdzielczymi metodami pracy.

Dalecy jesteśmy od tego, aby utrzymywać, że w samym ruchu nie zachodzą przyczyny, które odbijają się ujemnie na wynikach pracy spółdzielczej. Z drugiej strony jednak nie możemy też nie stwierdzić, że zarzuty wysuwane przeciw spółdzielczości są zbyt jaskrawo przeciw niej wymierzone ze strony czynników zainteresowanych w szkodziu pracy spółdzielczej, aby nie mogły wywołać wręcz przeciwnych skutków wśród społeczeństwa rolniczego. Zachodzi bowiem duża dysproporcja w żądaniach, jakie się stawia dzisiaj spółdzielczości rolniczej w dobie ciężkiego kryzysu, w stosunku do roli, jaką jej przeciwnicy wyznaczyli w latach dobrej konjunktury. Stwierdzić też musimy, że ruch spółdzielczy nie przestaje w wysiłkach gospodarczego organizowania rolnictwa. Racjonalizacja ruchu zmierza przede wszystkim do oparcia go wyłącznie na pracy z członkami oraz na dążeniu do stopniowego zdobywania samodzielności finansowej i uniezależniania się pod tym względem od wpływów zewnętrznych. Jednocześnie przez wyteżoną propagandę i działalność wychowawczą starają się organizacje spółdzielcze skupić jak największą liczbę rolników. Jednak akcja ta, prowadzona w bardzo trudnych warunkach ekonomicznych, a z zewnątrz paraliżowana przez nieprzyjemne wpływy — nie może postę-

pować zbyt szybko. Ruch spółdzielczy musi mieć przed sobą wyraźny program, przystosowany do swych możliwości rozwojowych, który to program może tylko stopniowo, krok po kroku, planowo realizować.

W tem miejscu musimy jeszcze omówić stosunek zawodowych organizacyj rolniczych do ruchu spółdzielczego. Wytworzenie się niezależnych od siebie a ściśle ze sobą współpracujących organizacyj zawodowych i spółdzielczych w rolnictwie nie jest bynajmniej rzeczą przypadku, a przeciwnie jest rezultatem potrzeb życiowych. Zagadnienia techniki rolniczej i gospodarczej organizacji rolnictwa wymagają zgoła odmiennego do nich podchodzenia, stąd też każdy rolnik powinien być równocześnie członkiem kółka rolniczego i spółdzielni rolniczych. Oczywiście niema tu mowy o sprzeczności interesów instytucyj, reprezentujących interesy tego samego rolnika, a przeciwnie zachodzi konieczność współpracy obu typów organizacyj. W rolnictwie polskiem sprawa ta doznaje coraz głębszego zrozumienia i istnieją już tego praktyczne wyniki, jakim jest np. układ zawarty ostatnio pomiędzy Zjednoczeniem Związków Spółdzielni Rolniczych, a Centralnem Towarzystwem Organizacyj i Kółek Rolniczych w przedmiocie uregulowania współpracy na terenie województw centralnych i wschodnich. Żywić należy nadzieję, że także na innych terenach Rzeczypospolitej współpraca pomiędzy organizacjami zawodowo-rolniczymi i spółdzielczymi będzie się coraz bardziej zacieśniać i znajdzie swoje potwierdzenie w pisanych układach.

W ten sposób spółdzielczość rolnicza buduje podwaliny rozwoju gospodarczego, społecznego i moralnego wsi polskiej, buduje w warunkach wyjątkowo trudnych, w środowisku ludowym, cofniętem kulturalnie w stosunku do krajów Europy zachodniej z powodu długiego okresu niewoli Narodu i zubożeniem przez wojnę, inflację i kryzysy rolnicze, buduje w dobie nowotworzonej państwowości, przy ustawicznie załamującej się do niedawna linii polityki gospodarczej w odniesieniu do rolnictwa, wbrew opinii czynników mieszczańsko-kapitalistycznych, zwalczających spółdzielczość rolniczą pod kątem widzenia krótkowzrocznie i ciasno pojętej konkurencji handlowej, i dopatrujących się w niej, zresztą słusznie potężnego czynnika odporu przed rabunkową eksploatacją wsi.

Ci jednak, którzy głębiej patrzą w przyszłość narodu i państwa i pracują nad ugruntowaniem jego samoistości politycznej i gospo-

darczej, muszą rozumieć, że bez podniesienia kultury i dobrobytu dwudziestomilionowej rzeszy wiejskiej ten wielki cel nie da się osiągnąć. Spółdzielczość rolnicza jest najistotniejszą dźwignią postępu organizacyjnego w rolnictwie, a co za tem idzie, postępu kultury materialnej i duchowej ludu i wszystko, co opóźnia lub wypacza jej rozwój, jest działaniem na szkodę państwa.

ZNACZENIE SPÓŁDZIELCZOŚCI DLA RACJONALIZACJI PRODUKCJI

CIELEM racjonalizacji jest zaoszczędzenie energii a w dalszej konsekwencji obniżenie kosztów produkcji. Wytworzenie ściśle określonych typów (standardów, klas handlowych) wytworu, może być i często bywa poważnym czynnikiem w uzyskiwaniu wyższego efektu materialnego; tak samo poprawa jakości, którą się zazwyczaj utożsamia z pojęciem standaryzacji.

Wszelkie postępy w produkcji rolnej zostały dokonane przez praktyczne zastosowanie naukowej chemii, przez dobór odmian nasiennej przy uprawie roślin, dobór typów hodowlanych (ras), oraz przez zmaszynizowanie produkcji. Racjonalna organizacja obrotu produktami rolnymi — zaczyna teraz dopiero wchodzić w sferę udoskonalenia.

Szczególnie szybkie zmiany zaszły w technice produkcji i dystrybucji w ostatnich 10 latach po wojnie, do czego przyczyniło się przede wszystkim udoskonalenie sposobów rozpowszechniania praktycznej wiedzy wśród rolników i kształcenie zmysłu organizacyjnego wśród szerokich warstw, nawet w krajach o tradycjach feudalno-pańszczyźnianych. Oczywiście przełamanie wiekowej rutyny odbywało się najszybciej w krajach przemysłowych, dzięki brakowi analfabetyzmu i większej ruchliwości umysłowej wśród ludności.

Ulepszone narzędzia mechaniczne w rolnictwie początkowo były przystosowane do siły konia pociągowego. W drugiej połowie ubiegłego wieku nastąpiło zastosowanie pary do nieforemnego pługa parowego i praktyczniejszej młocarni parowej, a wreszcie 20 lat temu wystąpił na widownię motor spalinowy w formie samochodu, a potem traktora, niesłychanie ruchliwy a zdatny zarówno do uprawy roli i do transportu, a wreszcie znajduje coraz szersze zastosowanie w odle-

głych nawet wioskach i dworach siła elektryczna, tania i wygodna przy zlokalizowanych robotach gospodarczych i domowych.

Od kosy przez konną kosiarkę do tak zwanej „combine“, która ze zboża na pniu w przeciągu niecałej minuty wydobywa przesiane ziarno, istnieje cudowna droga ulepszeń mechanicznych, która stawia rolnictwo na równi z każdą inną gałęzią przemysłu.

Zastosowanie chemii naukowej do wyrobu nawozów sztucznych co najmniej podwoiło, a przeważnie kilkakrotnie podniosło plony jednostki gruntu. Selekcja nasion stanowi podstawę standardów produkcji roślinnej, przyczyniając się zarazem do podniesienia wydajności; tak samo selekcja typów hodowlanych i zastosowanie metod naukowych do karmienia bydła spowodowała ogromne oszczędności na paszy, a zarazem podniesienie wydajności mleka i mięsa.

Ulepszenia w organizacji wymiany międzynarodowej i dystrybucji towaru do konsumenta — dopiero umożliwiają masową wymianę na rynku światowym, zachęcając zarazem do stosowania racjonalnych metod produkcji.

Jaki udział w tej ewolucji ma spółdzielczość, a w pierwszym rzędzie spółdzielczość producentów z grupy rolniczej?

Z nowych wynalazków, z nowych maszyn i naukowych metod przy uprawie roli, obsiewie oraz z korzyści skoncentrowanego zbytu z natury rzeczy w pierwszych fazach korzystała wielka własność ziemiska, a więc w Europie gospodarstwa folwarczne, w Stanach Zjednoczonych mamutowe farmy Dakoty, w Argentynie estancie.

Drobny rolnik — chłop, — pogrążony w wiekowej rutynie, na wschodzie Europy obciążony tradycją poddaństwa, nie posiadał początkowo ani środków intelektualnych, ani środków materialnych do ujęcia na swoje usługi nowych metod. Długo nie rozumiał (a często jeszcze nie rozumie), co mu może przynieść staranniejsza uprawa mechaniczna, nawóz sztuczny, krowa i świnia rasowa, jakie oszczędności wynikną dla niego ze wspólnej organizacji zbytu i zakupów; nie mógł zakupywać drogich i bądź co bądź skomplikowanych maszyn — na wyłączny użytek na swoim kawałku gruntu.

Masowa produkcja i masowy obrót handlowy na zasadach kapitalistycznych nie może znaleźć zastosowania w rolnictwie, szczególnie wśród drobnych rolników i rzemieślników. Tylko odmienny typ organizacji, łączący interes gospodarczy z podkładem ideowym i przy konstrukcji prawnej, opartej na solidarności zrzeszonych, był zdolny

skoncentrować dla celów gospodarczych najszerze i najtańiej przygotowane do gospodarki wymiennej warstwy ludności.

Tylko rodzaj zrzeszenia, w którym zrzeszone jednostki są współwłaścicielami, wspólnymi przedsiębiorcami, a zarazem użytkownikami i klientami swego przedsiębiorstwa, mógł w tych warunkach okazać się żywotnym. Poszczególne, mniejsze rolnik, wpleciony w tryby gospodarki wymiennej rynku światowego, nie jest zdolny do uzyskania mocnej pozycji w stosunku do kontrahenta. Dlatego idea spółdzielcza w dalszych konsekwencjach prowadzi do wspólnej gestji drobnych przedsiębiorstw rolnych w bardzo szerokim zakresie.

Niemalże dziedziny produkcji rolnej i wymiany produktów rolnych, względnie wymiany środków produkcyjnych, zakupywanych przez rolników, w której organizacja spółdzielcza nie byłaby zdobyła powodzenia a często nie przewyższała organizacji kapitalistycznej.

W Polsce, gdzie obok spółdzielczości kredytowej i handlowej rozwinęło się sprawnie tylko mleczarstwo zarówno pod względem rozmiarów, jak też organizacji zbytu, wytworzył się tu i tam mylny pogląd, że właściwie tylko te dziedziny stanowią teren spółdzielczości.

Jednakże już w sąsiedniej Czechosłowacji spółdzielczość obejmuje nieskończenie szerszy zakres, gdyż obok spółdzielni handlowych, maszynowych (dla wspólnego zakupu i użytkowania większych maszyn), składnic i mleczarni spółdzielczych — nie mówiąc o zasobnej organizacji spółdzielni kredytowych — rozwinęły się spółdzielnie gorzelniane ze wspólną centralą sprzedaży spirytusu, mączkarnie spółdzielcze, młyny parowe, suszarnie cykorji z własną fabryką surogatów kawowych, piekarnie i t. d. Sieć spółdzielni elektryfikacyjnych dla rozdziału prądu objęła nawet zapadłe okolice górskie; w zelektryfikowanych wsiach wszelkie maszyny pomocnicze od sieczkarni do pralni są pędzone elektrycznością.

Analogicznie gorzelnie estońskie zostały odbudowane przez organizacje spółdzielcze.

Najbardziej prosperującym rejonem Stanów Zjednoczonych jest wybrzeże Pacyfiku, a w szczególności Kalifornia, w której dominuje uprawa warzyw i owoców, zbywanych na całym obszarze Ameryki Północnej. Tutaj racjonalizację posunięto do szczytu; związki spółdzielcze ustaliły standardy owoców i opakowania, eliminując zarazem z rynku pośledni owoc, względnie przetwarzając go na soki owocowe sposobem fabrycznym, zorganizowały przechowywanie owoców a tem

samem wpływają regulująco na podaż; dział reklamowy unji związków prowadzi w całym kraju usilną propagandę za rozszerzeniem konsumpcji owoców kalifornijskich, a dział transportowy wykonuje pieczę nad sprawnością i taniością przewozów. Federacja spółdzielni fruit growerów posiada własne lasy, wyrabia skrzynie standardowe dla swoich członków, zakupuje nawozy i chemikalia na tępienie szkodników.

W innych rejonach Stanów Zjednoczonych okazało się, że kryzys cen przetrzymują najlepiej farmerzy zorganizowani w spółdzielniach; zwłaszcza farmerzy w Texasie, posiadający silne finansowo i sprawne organizacje zbytu bawełny, zdołali wzmocnić swoją pozycję wobec nabywcy dzięki możliwości regulowania podaży.

Kanadyjski pool pszenicy wprawdzie nie mógł powstrzymać obniżenia się cen, ale w każdym razie przebieg obniżania się cen pszenicy kanadyjskiej był łagodniejszy, niż przy pszenicy argentyńskiej, gdzie producenci są niezorganizowani. Regulowanie rozmiarów produkcji na wzór trustów i karteli przemysłowych przewyższa siły najpotężniejszych nawet organizacji spółdzielczych, gdyż ziemia i inwentarz nie dopuszcza restrykcji uprawy z dnia na dzień, ani nawet z roku na rok.

Wiadomo, że do największego rozkwitu doszła wytwórczość rolniczo-spółdzielcza w krajach okalających morze Bałtyckie i Północne. Przed 70 laty po przegranej wojnie i bankructwie państwowem, Danja była krajem biednym w beznadziejnej pozornie sytuacji, gdyż ówczesny kryzys cen zboża szczególnie dotkliwie dawał się odczuć krajowi, słabo pod względem gleby i klimatu wyposażonemu do gospodarki zbożowej.

Dzisiaj, chłop duński, a łącznie z nim całe społeczeństwo duńskie należy do najkulturalniejszych i najzamożniejszych demokracji — „hat der Bauer Geld — hat's die ganze Welt“, — sapy i torfowiska wzięto pod uprawę, krajobrazowi nadają charakter dostatnie dworki, wśród których wznoszą się spółdzielcze fabryki masła i rzeźnie — stanowiące mocny fundament rolnictwa i dobrobytu ogólnego.

Mała Danja, licząca $3\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, dostarcza jedną trzecią całego światowego obrotu masła — dochodzącego do $\frac{1}{2}$ miljarda klg. rocznie — jest największym dostawcą bekonów na rynek angielski przy uboju tygodniowym 100.000 świń — przoduje jakościowo w dostawach jaj; dzięki wczesnemu skoncentrowaniu lokalnego przerobu w spółdzielczych mleczarniach i rzeźniach, duńczycy wytwó-

rzyli wzorową technikę mleczarską, wyhodowali wydajne rasy bydła i wytworzyli bezkonkurencyjne dotychczas standardy handlowe, na których wzoruje się zarówno północna jak i południowa hemisfera.

Aby osiągnąć ten cel, było potrzeba jeszcze infiltrowania nauki pośród ludności. Niepoślednią rolę odegrały tutaj uniwersytety ludowe ściśle skoordynowane z systemem spółdzielczym oraz laboratorja, stacje doświadczalne, szkolnictwo zawodowe, związki kontroli obór i t. d. Państwowa kontrola eksportu artykułów rolnych, na której wzorują się wszystkie inne kraje — została zainicjowana i wypróbowana dobrowolnie przez spółdzielcze związki eksportowe.

Dzieje duńskich związków, eksportujących masło, potwierdzają, że sprzedaż, zwłaszcza do obcych krajów, należy do najgłówniejszych zadań spółdzielni i wymaga nadzwyczaj wiele wprawy i przezorności.

Mimo początkowych trudności w rezultacie zarówno przodujące w tym względzie spółdzielnie duńskie, jak też inne, włączając polskie — zdołały przewyższyć hurt prywatny, stosując ściśle zasadę płacenia za masło według gatunku i zasadę rzetelności handlowej w stosunku do odbiorcy. Z tego też powodu spółdzielnie dążą wszędzie do stworzenia własnych znaków ochronnych, w dalszej konsekwencji do wyeliminowania z obrotu eksportowego pośledniejszych gatunków masła przy pomocy państwowej kontroli eksportu.

W Polsce, w ostatnich latach bardzo wyraźnie występują na jaw dwa przeciwległe prądy; z jednej strony zorganizowane spółdzielcze mleczarstwo domagało się wprowadzenia — choćby etapami standaryzacji przymusowej — z drugiej zaś prywatny eksport, który przy luźnym stosunku do producenta mało dba o jakość produktu, starał się czynić wszelkie możliwe przeszkody w poczynaniach standaryzacyjnych.

Standaryzacja nie tylko ułatwia obrót międzynarodowy, umożliwiając opieranie wszelkich transakcyj i kształtowania się cen na zaufaniu do gwarantowanego towaru, lecz zmusza pośrednio producenta do wyrabiania jednolitego i możliwie dobrego produktu. Zasada płacenia według gatunku — a przy mleku za jednostkę tłuszczu — umożliwia zarazem zmniejszenie ryzyka zarówno dla przetwarzającej spółdzielni, jak też ostatecznie dla odbiorcy, a stanowi zarazem zachętę dla dostawcy mleka czy innych surowców do ulepszeń.

Mleczarstwo pozostaje w ścisłej łączności z hodowlą trzody

chlewnej. Tuzenie świń daje możność zużytkowania wszelkich odpadków mleczarstwa — odtłuszczonego mleka, serwatki i t. d.

Koncentracja produkcji w rzeźniach może nastąpić w większych rozmiarach, niż przy mleczarstwie, gdyż trzoda chlewna może być do rzeźni dowożona na znacznie większe odległości. Tem samem zastosowanie środków technicznych i metod wielko-przemysłowych w rzeźnictwie spółdzielczem jest możliwsze na większą skalę dla zbiorowej przetwórczości indywidualnych, drobnych gospodarstw niż w mleczarstwie. Rzeźnictwo spółdzielcze osiągnęło największe sukcesy w gałęzi wytwarzania boczków wieprzowych, tak zwanych bekonów, na które Anglja stanowi wyłączny rynek zbytu. Fabrykacja bekonów na wielką skalę ma swoje początki w Stanach Zjednoczonych na zasadzie wielkokapitalistycznej. Jednakże bekon amerykański nie mógł pod względem jakości wytrzymać konkurencji z bekonem duńskim, holenderskim, szwedzkim i irlandzkim, wytwarzanym prawie wyłącznie w fabrykach spółdzielczych. Ścisły związek producenta z jego własnym warsztatem przetwórczym i wynikające stąd podniesienie opłacalności wszelkich ulepszeń hodowli, przyczynił się do takiej poprawy jakości bekonu, iż produkcja amerykańska ostatecznie utraciła rynek zbytu.

Szczególnie w Danji ewolucja rzeźnictwa spółdzielczego jest wysoce interesująca. Ze znikomych zaczątków spółdzielnie bekonowe doprowadziły hodowlę do takiego rozkwitu, iż ubój tygodniowy na bekon dochodzi przeciętnie do 100.000 sztuk świń, wagi około 90 kg., w wieku od 6 — 7 miesięcy. Dzięki interwencji rzeźni duńskich spółdzielczych, rozwinęto kontrolę weterynaryjną, stworzono sztab technicznych doradców dla usuwania braków technicznych w rzeźniach, urządzono doskonale laboratorja i w rezultacie osiągnięto polepszenie gatunku mięsa i zarazem pełną gwarancję, że towar dostarczany importerowi angielskiemu jest doborowy i zdrowy bez zarzutu.

Towar tego rodzaju osiąga stale najwyższe notowania i jest obciążony stosunkowo niskimi kosztami handlowemi.

Spółdzielczość rzeźnicza w Polsce jest dopiero w zaczątkach. Oprócz większych spółdzielni wytwórczych w Wołkowysku i Czernewicach oraz Lublinie, istnieją tylko spółdzielnie zbytu trzody chlewnej i kółka producentów, dostarczające materiał rzeźni do fabryk bekonowych. Rolnictwo, cierpiąc w okresie powojennym stale na brak kapitału, dało się wyprzedzić w bekoniarstwie spółkom kapitalistycz-

nym. Z tego powodu utraciło kontrolę nad procesem produkcji i zbytu. Wobec możliwości znacznieszego rozwoju rzeźnictwa mięsnego, jeszcze pozostaje jednak sporo wolnego terenu dla organizacji rzeźni spółdzielczych.

Dodatnie wyniki, jakie osiągnęło w Polsce mleczarstwo spółdzielcze — w przeciągu lat 30-tu, — powinny stanowić zachętę dla ruchu spółdzielczego w przetwórczości mięsnej. Spółdzielczość mleczarska rozporządza około 1.400 mleczarni wielkich i małych, parowych i ręcznych, a wśród parowych posiada warsztaty, wyposażone technicznie według najnowszych wymogów o wysokim przerobie dziennym. Eksport masła z Polski, obracający się w ostatnich latach około 150.000 q. rocznie — ma charakter dzisiaj już w 72 procentach spółdzielczy. Na rynkach zagranicznych znajduje zbyt nawet chętnie tylko masło sprzedawane przez spółdzielcze centrale handlowe, gdyż tylko one dają gwarancje jakościowe.

Tak samo masło spółdzielcze uzyskuje wyższe ceny, niż inne. Okazuje się więc, że spółdzielcze centrale handlowe w Polsce zdołały już opanować trudną dziedzinę handlu hurtowego i eksportowego. Niemniej znamienne jest, że spółdzielczość mleczarska, mimo zniżkującej tendencji cen nabiału, wychodzi zwycięsko, zarówno w Polsce, jak i innych krajach, a spółdzielcze centrale utrzymały w całej pełni wypłacalność.

Jajczarstwo spółdzielcze oczywiście najdoskonalej rozbudowano w Danii, wprowadzając nowe metody handlu. Pierwiastek spółdzielczy wykazał tam w zastosowaniu do eksportu tak samo pomyślne wyniki, jak w dziedzinie mleczarstwa i rzeźnictwa. Spółdzielcze zbiornice jaj w Danii wprowadziły, jako pierwsze, zasadę zapłaty według wagi i świeżości towaru. Po handlarzach prywatnych nie można się było spodziewać takich reform, gdyż ich interes idzie raczej w kierunku spekulacji, niż w kierunku oddziaływania na eksportera, aby ulepszał swoją hodowlę.

Spółdzielczość zaś dzięki skutkom wychowawczym, jakie wynikają z organizacji samopomocy, może stawiać swoim członkom jaknajwyższe żądania, dając im wzamian za to wynagrodzenie w postaci rzetelnych cen. Niemniej korzystne wyniki osiągnęła hodowla i eksport jaj dzięki spółdzielczości w Holandji, a ostatnio w Belgji, Szwecji, powodując zarazem racjonalizację hodowli.

W Polsce spółdzielczość jajczarska zaczęła się rozwijać pomyślnie przed wojną, lecz chaotyczna polityka eksportowa powojenna przyczyniła się do zaniku istniejących zbiornic jaj. Obecnie związki spółdzielcze zaczęły budować na nowo. Eksport spółdzielczy jaj z Polski, ilościowo jeszcze niewielki, góruje dobozem towaru, dobozem opakowania i osiąga wyższe ceny na rynku angielskim od wszelkich innych jaj polskich. Pierwsze próby w kierunku zreformowania jajczarstwa przeprowadzone zostały przez naszą spółdzielczość rolniczą samodzielnie, bez żadnych na ten cel subwencji.

O wpływie spółdzielczości na eksport jaj, wymownie świadczą dane, odnośnie cen brutto osiąganych w poszczególnych miesiącach 1930 r., jaj dowożonych z Polski przez handlarzy prywatnych i przez Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich na rynek londyński.

w miesiącu	z handlu prywatnego	ze Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich
	ceny za 120 sztuk jaj w złotych	
III	od 14.58 do 16.20	od 18.90 do 22.68
IV	„ 15.12 „ 16.20	„ 18.36 „ 22.68
V	„ 15.12 „ 16.20	„ 17.82 „ 23.22
VI	„ 15.12 „ 16.74	„ 17.82 „ 23.22
VII	„ 12.96 „ 15.66	„ 17.82 „ 22.68
VIII	„ 14.58 „ 16.74	„ 17.82 „ 25.92
IX	„ 16.20 „ 18.36	„ 19.98 „ 27.00
X	„ 19.44 „ 21.60	„ 28.08 „ 31.86

Nikt inny w Polsce, lecz właśnie spółdzielczość rozproszyła legendę, jakoby niemożliwym było przeprowadzenie zmian na lepsze w polskim wywozie jaj.

Ewolucja organizacji spółdzielczej bynajmniej jeszcze nie jest skończona. Życie gospodarcze we wszystkich jego formach organizacyjnych zmierza do koncentracji i w coraz większej mierze do kolektywizacji, obojętnie, czy na zasadach kapitalistycznych, czy też innych.

Obecna fala kryzysu cen rolnych wymaga wielkiej umiejętności w rozwiązywaniu nowych problemów, a w pierwszym rzędzie problemu opłacalności produkcji rolnej. Rozpiętość między cenami płaconymi producentowi, a cenami, jakie płaci konsument za wytwory rolne, staje się coraz bardziej drastyczną. Wystarczy wskazać na ceny żywności na wsi i u producenta i ceny mięsa u rzeźnika, na przepaść, jaka

istnieje między cenami hurtowymi, płaconymi producentowi za mleko i cenami detalicznymi np. w Warszawie.

Natomiast przy artykułach ujętych organizacyjnie w wyższym stopniu od początku przerobu do końcowego stopnia dystrybucji, rozpiętość ta została zredukowana do należytych rozmiarów. Na przykład różnica między ceną producenta i ceną konsumenta przy maśle — wynosi w Warszawie przeciętnie 10%, a najwyżej 15%, podczas gdy w niezorganizowanych gałęziach pośrednictwo pochłania przeciętnie 60% ceny płaconej producentowi, a przy warzywach 200 — 300%.

Spółdzielczość wykazuje wybitną zdolność usuwania zbędnych ogniw z procesu produkcji i wymiany, podczas gdy handel prywatny jest obciążony wiekową rutyną, a szczególnie w Polsce przeciążony ilością osób w nim zatrudnionych i często prowadzi rabunkową politykę rynkową.

Jednym ze sposobów naprawy jest zbliżenie spółdzielczych organizacji producentów ze spółdzielczymi organizacjami konsumentów. W tym zakresie w wielu krajach i w wymianie międzynarodowej zostały osiągnięte znaczne sukcesy: np. związki eksportowe duńskie i fińskie sprzedają znaczną część swojej produkcji angielsko-szkockim hurtowniom spółdzielni spożywców; w szeregu innych krajów jest analogicznie. Związki konsumentów z natury rzeczy zmuszone są dbać o odpowiedni standard towarów zakupywanych, ze względu na interes swych członków i tem samem zmuszają do ulepszeń w procesie produkcji. O rozmiarach oszczędności na kosztach handlowych, osiągniętych przez tę współpracę świadczy walka, prowadzona przez prywatny handel dystrybucyjny przeciwko organizacjom spółdzielczym.

Drugim sposobem skądinąd wypróbowanym, zarówno na terenie spółdzielczości, jak też handlu kapitalistycznego, jest tworzenie sieci własnych sklepów detalicznych. Doświadczenia, osiągnięte choćby tylko u nas w Polsce przez związki mleczarskie, stanowią zachętę na przyszłość. Przy tym systemie renta, pobierana gdzieindziej przez handel hurtowy i detaliczny, przypada w równej mierze grupom producentów i konsumentów.

Tutaj jednakże wyłania się problem kapitalizacji. Ideowo i materialnie spółdzielczość powinna być i przeważnie jest dziełem samopomocy. Duńskie spółdzielnie mogą się poszczycić, że nie zaczerpnęły ani jednego öra subsydjów, czy kredytów z kas państwowych. W krajach, gdzie zawierucha wojenna, względnie inflacja, nie znisz-

czyła zasobów w spółdzielniach kredytowych — rezerwy pieniężne, nagromadzone przez spółdzielczość kredytową, w wielkiej mierze mogą być używane na kredyty inwestycyjne i obrotowe dla spółdzielni wytwórczych.

W krajach cierpiących na brak kapitału społecznego, rozwój kapitalizacji nie wystarcza w dostatecznej mierze do uzyskania potrzebnych kredytów na większe przedsiębiorstwo spółdzielcze, jakkolwiek odpowiedzialność członków, oparta na kapitale, umieszczonym w ich gruntach, budowlach, inwentarzu oraz kontraktach dostarczania mleka do mleczarni, czy nierogacizny do rzeźni spółdzielczej daje mocne zabezpieczenie. W tych krajach państwo, zainteresowane zarówno w podniesieniu siły podatkowej ludności, jak też podnoszeniu eksportu, udziela niejednokrotnie w różnych formach kredytów inwestycyjnych na uruchomienie warsztatów wytwórczych.

Jeżeli jednak spółdzielczość miałaby przystąpić do rozszerzonych zadań — a do tego będzie zmuszona, to wtenczas będzie potrzebowała ogromnych sum na budowę składów, na zakup własnych wagonów, chłodni, fabryk mięsnych, mleczarni parowych i na organizację handlowe.

Czerpanie środków pieniężnych z instytucyj kredytu kapitalistycznego — obojętnie czy krajowych, czy zagranicznych — powodowałoby narzucenie takich warunków, które byłyby sprzeczne z demokratyczną organizacją spółdzielczą.

Pomoc kredytowa państwa na wielką skalę w czasach, kiedy zasobniejsze państwa z trudem podtrzymują własny kredyt, a państwa biedne i gospodarczo nieskonsolidowane — muszą się godzić na lichwiarskie warunki — oglądanie się na kasy państwowe — jest złudzeniem.

Pozostają zatem tylko własne rezerwy przedsiębiorstw spółdzielczych oraz środki obrotowe spółdzielni kredytowych tam, gdzie uchroniły się przed zniszczeniem. Lecz ta baza jest za ciasna, wobec zapotrzebowania olbrzymich sum. Zaznaczyliśmy już, że w Polsce powojennej nie udało się stworzyć odpowiedniej liczby rzeźni spółdzielczych, wzgl. bekoniarni, wymagających stosunkowo większych inwestycji, jakkolwiek gdzieindziej rzeźnie spółdzielcze należą do typowych przedsiębiorstw spółdzielczych. W tych warunkach zachodzi konieczność dyfuzji wielkich oszczędności społecznych, jakie gromadzą się przymusowo w społecznych organizacjach ubezpieczeń na cele zrationalizowania produkcji artykułów masowej konsumpcji. Na drodze od spółdzielni

wytwórczej do spółdzielni spożywczej spotyka się rolnik z robotnikiem przemysłowym, opłacającym składki ubezpieczeniowe.

Dla jednej i drugiej grupy podniesienie, a conajmniej utrzymanie stopy życiowej stanowi najważniejsze zagadnienie. Poziom stopy życiowej zaś jest zależny od realnych dochodów obu grup. Właściwe użytkowanie oszczędności społecznych na cele, o których mowa powyżej, ułatwi dostosowanie się wzajemne cen i płac.

PRZEMYSŁ SPIRYTUSOWY A ROLNICTWO

WYTWÓRCZOŚĆ rolna w dobie współczesnej pozostaje pod znakiem doniosłych przeobrażeń, które dokonały się w początkach ubiegłego stulecia na skutek przejścia do uprawy polowej okopowych, przede wszystkim zaś ziemniaków.

Charakterystyczny dla okresów dawniejszych system wyłącznie zbożowego i ekstenzywnego gospodarstwa zaczyna się przekształcać pod wpływem stale wzrastającej uprawy okopowych. Związana z tą uprawą lepsza mechaniczna obróbka ziemi i silniejsze jej nawożenie prowadzi konsekwentnie do intensywniejszego gospodarowania.

Tablica I.

L a t a	P o w i e r z c h n i a z a s i a n a		
	6 ziemniopłodów (pszenica, żyto, jęczmień, owies, ziemniaki, buraki)	4 ziemniopłody (żyto, jęczmień, owies ziemniaki)	Ziemniaki
	w t y s i ą c a c h h a		
1909 — 13	13.026	11.505	2.404
1925 — 29	12.872	11.327	2.479
1929	13.551	11.885	2.636
	w % ogólnej powierzchni, zasianej przez 6 ziemniopłodów		
1909 — 13	100,0	88,3	18,5
1925 — 29	100,0	88,0	19,3
1929	100,0	87,7	19,5

Tablica II¹⁾.

Kraje	Lata	Powierzchnia zasiana			Stosunek powierzchni zasianej przez	
		w tysiącach ha			6 ziemniaków (pszenica, żyto, jęczmień, owies, ziemniaki, buraki)	4 ziemniaki (żyto, jęczmień, owies, ziemniaki)
		6 ziemniaków (pszenica, żyto, jęczmień, owies, ziemniaki, buraki)	4 ziemniaki (żyto, jęczmień, owies, ziemniaki)	Ziemniaki		
					do ogólnej powierzchni zasianej przez 6 ziemniaków w %	ziemniaki w %
Niemcy . . .	1911—13	15.328	13.204	2.758	100,0	86,2
	1929	14.728	12.673	2.835	100,0	86,0
Austria . . .	1909—13	1.268	1.054	155	100,0	83,1
	1929	1.260	1.023	188	100,0	81,2
Z. S. S. R. . .	1909—13	85.812	55.245	2.925	100,0	64,4
	1929	90.307	58.879	5.944	100,0	65,2
Węgry . . .	1911—15	3.362	1.792	244	100,0	53,3
	1929	3.327	1.718	277	100,0	51,6
Polska . . .	1909—13	13.026	11.505	2.404	100,0	88,3
	1929	13.551	11.885	2.636	100,0	87,7

1) Źródło: „Statistische Jahrbuch f. d. Deutsche Reich“, 1930, str. 26—29.

Typowe gleby polskie, należące do formacji lodowcowej, stanowią ziemię średnio-urodzajne, przeważnie żytio-ziemniaczane, wobec czego najbardziej charakterystycznym rodzajem naszej wytwórczości rolniczej jest żyto i ziemniaki. Obszar uprawy tych ostatnich z roku na rok wzrastał i w latach przedwojennych od 1909 — 1913 wynosił 2.404.000 ha.

Rozpatrując stosunki na terenie całej Rzeczypospolitej w ostatnim 25-leciu, stwierdzić należy, że przy nieznacznych stosunkowo wahaniach powierzchni 6-ciu najważniejszych ziemiopłodów, t. j. pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, ziemniaków i buraków udział obszaru gleb żytio-ziemniaczanych (obsiewanych przez żyto, jęczmień, owies i ziemniaki) w tej powierzchni raczej zmniejsza się. Równolegle do tego procesu odbywa się jednak wzrost, zarówno absolutny, jak i względny, powierzchni pod uprawę ziemniaków. (Tabl. Nr. I).

W poszczególnych dzielnicach stosunki te kształtują się niejednolicie. Wyraźny wzrost upraw ziemniaczanych stwierdzić można na ziemiach b. zaboru rosyjskiego, zwłaszcza w grupie województw wschodnich. W województwach południowych nie ujawnia się wyraźny proces w jednym lub w drugim kierunku, natomiast w kształtowaniu się stosunków na terenie województw zachodnich widzieć można zdecydowaną tendencję w kierunku kurczenia się obszaru żytio-ziemniaczanego przy niewyraźnej tendencji w rozwoju powierzchni obsiewanej ziemniakami.

W skali międzynarodowej, jak to uwidacznia tabl. Nr. II, zjawisko wzmagania się zasiewów ziemniaków występuje b. wyraźnie.

Procesowi zwiększenia powierzchni uprawnej pod ziemniakami towarzyszy wzrost zbiorów zarówno ogólnych, jak i przeciętnych z jednego ha. Zjawisko to występuje zarówno w Polsce, jak i w innych rolniczych krajach Europy.

O ile rozpatrywalibyśmy szczegółowo liczby, dotyczące zbiorów ziemniaków w Polsce, stwierdzilibyśmy, jako odchylenie od powyższej ogólnej tendencji wzrostu, zjawisko spadku zarówno ogólnej, jak i przeciętnej z ha produkcji ziemniaków w województwach zachodnich, oraz do pewnego stopnia analogiczne zjawisko w województwach południowych.

Scharakteryzowany proces wzrastania roli (udziału) ziemniaków w produkcji rolniczej w okresie powojennym w porównaniu do lat

przedwojennych zbiega się w Polsce z gwałtownym spadkiem zużycia ziemniaków na cele gorzelnicze. (Tablica V.)

Tablica III.

Z i e m n i a k i.

K r a j	L a t a	Zbiory ogólne		Przeciętne zbiory z 1 ha	
		w milionach q.	w $\frac{0}{0}$ $\frac{0}{0}$ zbiorów w 1909—13	w q.	w $\frac{0}{0}$ $\frac{0}{0}$ zbiorów w 1909—13
Polska. . .	1909—13	247,9	100	103	100
	1925—29	264,6	107	107	104
	1929	317,3	128	120	117

Tablica IV.

Z i e m n i a k i.

K r a j e	L a t a	Zbiory ogólne		Przeciętne zbiory z 1 ha	
		w milionach q.	w $\frac{0}{0}$ $\frac{0}{0}$ zbiorów w 1909—13	w q.	w $\frac{0}{0}$ $\frac{0}{0}$ zbiorów w 1909—13
Niemcy. . .	1911—13	379,6	100	138	100
	1929	400,8	106	141	102
Austria. . .	1909—13	13,0	100	83	100
	1929	21,7	167	115	139
Z. S. S. R.	1909—13	202,0	100	69	100
	1929	478,5	237	80	116
Węgry. . .	1911—13	19,4	100	80	100
	1929	23,6	122	85	106
Polska. . .	1909—13	247,9	100	103	100
	1929	317,3	128	120	117

Przerób ziemniaków na spirytus w stosunku do ogólnego zbioru stanowił na ziemiach polskich przed wojną (1909 — 1913 r.) przeciętnie 10.3%, natomiast w latach 1925 — 1930 wahał się w granicach od 1.6% (1927/28) do 2.2% (1929/30).

Tablica V.

Przerób ziemniaków na spirytus.

L a t a	w tysiącach q.	w 0/00 ogólnego zbioru
1909 — 13	25.326 ¹⁾	10,3
1924 — 25	5.962	2,2
1925 — 26	5.523	1,9
1926 — 27	4.589	1,8
1927 — 28	5.236	1,6
1928 — 29	5.812	2,1
1929 — 30	6.865	2,2

Powojenna nadwyżka produkcji ziemniaków, zwiększona o różnicę przerobu na spirytus przed wojną i po wojnie, została zużyta niemal całkowicie do konsumpcji w stanie nieprzerobionym, z jednej strony skutkiem zwiększonego zapotrzebowania ziemniaków przez zubożałą po wojnie ludność miejską, z drugiej zaś strony, w związku ze wzmożeniem się zastosowania kartofli jako paszy.

Obserwowane tedy w stosunkach polskich zjawisko zmniejszenia się przerobu ziemniaków na spirytus, przy równoczesnem zwiększeniu produkcji ziemniaków, musimy traktować jako proces, mogący przy pewnych warunkach spowodować wytworzenie się dysproporcji między podażą, a zdolnością konsumcyjną rynku wewnętrznego, co nie mogłoby pozostać bez wpływu na kształtowanie się ceny ziemniaków, a co za tem idzie, na opłacalność ich uprawy. Jest to objaw niepokojący tembardziej, że rolnictwo w ostatnich latach pod wpływem występującego kryzysu cen ziemiopłodów coraz wyraźniej przestaje być zajęciem, które zapewnia rolnikowi możliwość zaspokojenia należytego dobrobytu, oraz rozwoju i rozbudowy jego warsztatu pracy.

Skutki kryzysu cen ziemiopłodów, które odczuwa rolnik, oświetla kształtowanie się relacji pomiędzy cenami artykułów przemysłowych, a cenami produktów rolnych.

Rozpatrując ceny niektórych artykułów przemysłowych w Polsce, wyrażone w kg. żyta, łatwo się przekonać, że od 1926/27 roku do

¹⁾ Ilość obliczona na podstawie produkcji spirytusu i ogólnego zbioru ziemniaków.

chwili obecnej nastąpiło wyraźne pogorszenie sytuacji rolnika, a więc np. wówczas, gdy w 1926/27 r. równowartość pługa jednoskibowca stanowiło 102 kg. żyta, to już w 1929/30 r. wartość ta dochodzi do 198 kg., a w lutym 1931 r. nawet do 277 kg.

Analogicznie kształtują się ceny innych artykułów przemysłowych, koniecznych w gospodarstwie rolnem (superfosfat — za 10 kg. w 1926/27 — 25 kg. żyta, w 1929/30 r. — 44 kg., w lutym 1931 r. — 57 kg.).

W tej sytuacji dla rolnictwa jest kwestją pierwszorzędного znaczenia zwiększenie dobrego zbytu ziemioplodów. Wszelkie zatem zwiększenie spożycia ziemniaków przez gorzelnie jest b. wskazane, gdyż oddziaływa na gospodarstwo rolne w znacznie większym stopniu, aniżeli spożycie w jakiegokolwiek bądź innej formie, tembardziej, że gorzelnia gwarantuje stałe kwantum spożycia ziemniaków pracującym dla niej gospodarstwom (Tabl. VI).

Tablica VI.

Zużycie ziemniaków w majątkach gorzelnicznych.

	1927—28	1928—29	1929—30
	w tysiącach kwintali		
Ogółem.	17.496	17.755	18.627
	w 0/00 z b i o r u		
	100	100	100
Konsumcja osobista i ordynarja . . .	16	16	15
Sadzenia	15	15	15
Pasze	16	17	18
Na spirytus	30	33	37
Sprzedaż	16	12	9
W krochmalniach i płatkarniach . . .	3	3	3
Straty	4	4	3

Gorzelnie występują jako czynnik, wywierający przemożny wpływ na kształtowanie się cen ziemniaków, nie ulega przeto wątpliwości, że redukcja gorzelni rolniczych godzi w pewnej mierze w rentowność ziemniaków.

Ponadto gorzelnie spełniają doniosłą rolę w gospodarstwach rolnych, mianowicie: stwarzając rynek zbytu na miejscu, nie obciążają ziemniaka kosztami przewozu; dostarczają rolnikowi za darmo znaczne ilości paszy w formie wywaru, który jako pasza, zawierająca wyższy odsetek strawnych substancyj białkowych niż ziemniaki, jest cenną paszą, zwłaszcza dla bydła rogatego, odgrywa rolę czynnika, powodującego rozwój produkcji zwierzęcej i gospodarstw rolnych, szczególnie w majątkach, które nie mają naturalnych i należytych warunków dla uprawy koniczyń lub lucerny, przyczyniają się do zwiększenia siły nawozowej gospodarstw, pracujących dla nich, gdyż życie samo i ustawa nakazują, by wywar, jak i uzyskany obornik, były całkowicie zużyte w gospodarstwie, połączonem z gorzelnią; dają możliwość wykorzystania bez ponoszenia strat naskutek różnicy w cenie ziemniaków zmarzniętych lub jadalnych, których zbyt jest utrudniony na rynku ze względu na jakość, lub też ze względu na wielkie odległości od kolei i trudności dostawy.

Pomijając nawet sprawę redukcji liczby gorzelń i ich produkcji, spowodowanej utratą pojemnych rynków zbytu¹⁾ byłych państw zaborczych, liczyć się należy z wyraźnie występującem w dobie powojennej zjawiskiem spadku zużycia napojów alkoholowych pod wpływem coraz silniejszej reakcji części społeczeństwa przeciwko alkoholowi oraz pod wpływem zubożenia szerokich mas robotniczych i włościańskich. (Kryzys, bezrobocie).

Nie bez wpływu na obniżenie się konsumpcji spirytusu jest tajne gorzelnictwo, szerzące się na terenach województw wschodnich, pod wpływem braku zbytu na ziemiopłody, i wskutek niesłychanej ich taniości, z którem walka jest mocno utrudniona, mimo wysiłków władz akcyzowych, zwłaszcza, że policja nie ma obowiązku wykrywania nadużyć spirytusowych, oraz akcja prohibicyjna w województwach południowych (stanisławowskie, tarnopolskie) oparta jest najczęściej na czynniku politycznym.

Ogólny spadek sprzedaży spirytusu na ziemiach polskich w ciągu

¹⁾ Produkcja spirytusu w b. Król. Kongresowem stanowiła 38% ogólnej produkcji Rosji, produkcja Małopolski — 47% produkcji austriackiej i Poznańskiego — 14% niemieckiej. Rynek rosyjski pochłaniał około 65% naszej produkcji, austriacki — około 74% i niemiecki około 75%.

Źródło: W. Dąbrowski i Dmochowski „Przemysł Spirytusowy w Polsce“, wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa.

ostatnich 6 lat (1924/25 — 1929/30) jest dosyć znaczny i w 1929/30 różnica w stosunku do sprzedaży przedwojennej wynosi ca 30%. (Tabl. VII.).

Tablica VII.

L a t a	Ogółem	w t e m n a c e l e		
		konsumcyjne	przemysłowe	denaturat
	w t y s i ą c a c h h e k t o l i t r ó w 100 ^o			
1909 — 13	770	—	—	—
1925	499	410	31	58
1926	554	428	38	88
1927	501	398	46	57,0
1928	595,8	475	57	63,8
1929	613,5	481	58	74,5
1930	530,1	374	84	72,1

Spadek ten występuje przede wszystkim w sprzedaży spirytusu na cele konsumcyjne.

Liczyć się przytem należy, że spadek ten odbywać się będzie w najbliższych latach w dalszym ciągu, bowiem dotychczasowa redukcja przeciętnego spożycia spirytusu w Polsce była słabszą, aniżeli w innych państwach europejskich (Tabl. VIII.).

Wówczas, gdy np. w Niemczech w latach 1923 — 1926 przeciętne spożycie na jednego mieszkańca wynosiło zaledwie $\frac{1}{4}$ część spożycia przedwojennego, w pozostałych zaś 6 krajach, przytoczonych w tablicy VIII, nie przekroczyło 44% przedwojennego spożycia, w Polsce konsumpcja spadła do 62%, t. j. tylko o 38% konsumpcji przedwojennej.

Spowodowana temi czynnikami obniżka produkcji gorzelniczej na ziemiach polskich znalazła swój wyraz — (częściowo jednak naskutek zniszczenia wojennego: około 1.000 gorzelni uległo uszkodzeniu lub całkowitemu zniszczeniu) — do pewnego stopnia w zmniejszeniu się liczby gorzelni, jak i w wydatnem skurczeniu się ich produkcji w porównaniu z okresem przedwojennym. Spadek produkcji występuje szczególnie jaskrawo w gorzelniach rolniczych: w 1929/30 r. produkcja wszystkich gorzelni wynosiła w stosunku do przedwojennej 34%, produkcja gorzelni rolniczych 33% i gorzelni przemysłowych 82%.

Tablica VIII.

Przeciętne spożycie spirytusu na 1 mieszkańca.

L a t a	Anglja	Austrja	Belgia	Czechosłowacja	Holandja	Niemcy	Norwegja	Polska
1900 — 05	2,30	5,20	3,69	—	3,90	4,10	1,58	—
1906 — 10	<u>2,08</u>	<u>3,70</u>	<u>2,73</u>	<u>4,25</u>	<u>3,60</u>	<u>3,60</u>	<u>1,43</u>	<u>2,70</u>
1916 — 20	1,28	—	—	—	2,20	0,70	—	—
1921 — 25	0,90	1,62	1,11	1,91	1,30	1,10	0,41	—
1923 — 26	0,81	1,63	1,07	1,74	1,10	0,90	0,36	1,67
							1906 — 10	
1900 — 05	111	141	135	—	108	114	110	—
1906 — 10	<u>100</u>	<u>100</u>	<u>100</u>	<u>100</u>	<u>100</u>	<u>100</u>	<u>100</u>	<u>100</u>
1916 — 20	62	—	—	—	61	19	—	—
1921 — 25	43	44	41	45	36	31	29	—
1923 — 26	39	44	39	41	31	25	25	62

W tych warunkach koniecznością państwową była ochrona gorzelnictwa rolniczego, któremu groził kompletny upadek. Ochronę tę zapewnia ustawa o monopolu spirytusowym z dnia 31 lipca 1924 r., znowelizowana rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26.III.1927 r.

Powyższa ustawa gwarantuje każdej gorzelni określony zbyt spirytusu (kontyngent zakupu) i zwrot przeciętnych kosztów produkcji, obliczonych tak, aby wywar pozostał gorzelni za darmo (art. 10, 11, 56 ustawy).

Cena, płacona producentom przez monopol spirytusowy, jest conajmniej dwukrotnie wyższa od cen rynkowych spirytusu, które kształtują się według cen światowych, płaconych przez państwa importujące spirytus.

W ten sposób w ciągu 6 lat istnienia monopolu spirytusowego gorzelnictwo, a zatem i rolnictwo otrzymało wydatną pomoc w postaci regularnej, aczkolwiek ograniczonej produkcji, wywaru oraz nie mniej regularnego i stałego dopływu gotówki.

Zakup spirytusu, przeciętną cenę nabycia i sumy, wypłacone przez monopol spirytusowy w poszczególnych latach, ilustruje tablica IX.

Tablica IX.

K a m p a n j e	Zakup spirytusu monopolowego tys. hl.	Sumy wypłacone w tys. zł.
1924/25 i 1925/26 łącznie	1192.1	76.797
1926/27	501.7	57.912
1927/28	568.9	65.204
1928/29	610.5	65.727
1929/30	666.8 ¹⁾	66.680 ¹⁾

Spadek produkcji gorzelni rolniczych od czasu powstania monopolu spirytusowego zostaje zahamowany. (Tabl. X).

¹⁾ Dane tymczasowe wobec niezakończenia bilansu za rok budżetowy 1930/31.

Tablica X.

Liczba gorzelni i ich produkcja.

L a t a	L i c z b y b e z w z g l ę d n e		
	Ogółem	Gorzelnie rolnicze	Gorzelnie przemysłowe
Liczba gorzelni czynnych			
1909 — 13	2.466	2.433	33
1924 — 25	1.282	1.231	51
1925 — 26	1.351	1.307	44
1926 — 27	1.282	1.246	36
1927 — 28	1.401	1.362	39
1928 — 29	1.424	1.392	32
1929 — 30	1.471	1.445	25
Produkcja ogólna w tys. hl.			
1909 — 13	2.596	2.536	60
1924 — 25	721	656	65
1925 — 26	633	589	44
1926 — 27	579	510	69
1927 — 28	663	591	72
1928 — 29	729	672	57
1929 — 30	878	829	49

Rozpatrując zjawisko spadku produkcji spirytusu w skali międzynarodowej, nie otrzymamy jednolitego obrazu.

Mianowicie rozwój produkcji w państwach rolniczych, jak Węgry, Polska, Z. S. S. R. ujawnia w ostatnich latach małe tendencje wzrostowego kształtowania się, natomiast produkcja w Niemczech, Francji, Belgii wzrasta szybko, zbliżając się do norm przedwojennych. (Tabl. XI).

Istotę zjawiska wymienionego wzrostu produkcji spirytusu w wyżej przytoczonych państwach należy przypisać ich wielkiemu uprzemysłowieniu. W Polsce natomiast, gdzie poszczególne gałęzie gospodarstwa narodowego poczynają dopiero się rozbudowywać, szczególnie ramy produkcji są z konieczności zakresłone małym zbytem spirytusu.

Obecne zużycie u nas spirytusu na cele techniczne i przemysłowe w stosunku do ogólnego zużycia w Polsce i w innych państwach przedstawia się procentowo, jak następuje:

Niemcy — 74.4%, Czechosłowacja — 51.9%, Austria — 50.9%, Francja — 46.5%, Węgry — 45.1%, Polska — 19.4%.

W Polsce tedy na cele niekonsumcyjne idzie prawie $\frac{1}{5}$ ogółu spożycia, w Niemczech około $\frac{3}{4}$ ogółu spożycia, zaś w pozostałych państwach mniej więcej $\frac{1}{2}$ ogółu spożycia.

Gorzej jeszcze przedstawia się ten stosunek, jeżeli porównać cyfry bezwzględne użycia spirytusu niekonsumcyjnego na głowę ludności w litrach 100°:

Niemcy — 3.01, Francja — 2.10, Czechosłowacja — 2.01, Austria — 1.84, Węgry — 0.98, Polska — 0.39.

Przytoczone liczby wykazują, że Polska pozostaje w gospodarce spirytusowej, o ile chodzi o zużycie spirytusu na cele techniczne, daleko w tyle od innych krajów.

Zastanawiając się nad przyczynami stwierdzonych różnic, należy zwrócić uwagę, że składają się na to następujące warunki: 1) w Polsce nigdy nie była prowadzona metodyczna propaganda na rzecz użycia spirytusu przede wszystkim do oświetlenia i opału, wówczas gdy zagranicą dawno już tę akcję prowadzono; 2) przemysł chemiczny, głównie używający spirytusu, w Polsce w porównaniu do zagranicy

Tablica XI.
Produkcja spirytusu w niektórych państwach.

L a t a	Niemcy	Francja	Austria	Węgry	Belgia	Z. S. S. R.	Polska
	w tysiącach hektolitrów spirytusu 100°						
Przed wojną:	3.753	2.954	1.591	1.309	368	5.473	2.596
1924 — 25	1.839	2.023	246	258	—	—	721
1925 — 26	2.230	1.484	246	280	—	—	626
1926 — 27	1.871	1.692	234	328	—	1.550	579
1927 — 28	2.805	2.112	244	380	216	1.870	663
1928 — 29	3.237	2.172	259	314	250	—	729
1929 — 30	—	—	—	427	—	—	878
	w odsetkach produkcji przedwojennej						
Przed wojną:	100	100	100	100	100	100	100
1924 — 25	49	68	15	20	—	—	28
1925 — 26	59	50	15	21	—	—	24
1926 — 27	50	57	15	25	—	28	22
1927 — 28	75	71	15	29	59	34	26
1928 — 29	86	74	16	24	68	—	28
1929 — 30	—	—	—	33	—	—	34

jest dopiero w załączku; 3) motoryzacja kraju jest jeszcze słabo rozwinięta.

Dzięki jednak odpowiedniemu ujęciu zbytu, potanieniu denaturatu i rozwiązywaniu zagadnienia mieszanek napędowych, stosunki w tym zakresie zaczynają się zmieniać na lepsze.

Świadczy o tem wzrost zużycia spirytusu na cele niekonsumcyjne, a mianowicie spożycie to wynosiło:

w 1927 r.	102.8 tys. hl. 100°
w 1928 r.	121.2 „ „ „
w 1929 r.	132.0 „ „ „
w 1930 r.	157.1 „ „ „

Spożycie jednak spirytusu w postaci napoju i zapotrzebowanie go przez poszczególne gałęzie przemysłu przetwórczego ma swoje do pewnego stopnia zakreślone rozmiary, odpowiadające ograniczonej pojemności rynku. Cały więc spodziewany szybki wzrost zużycia spirytusu technicznego należy zaliczyć na pozycję spirytusu napędowego.

Sprawa stosowania mieszanek napędowych ma tem większe znaczenie, że rozwiązuje ona do pewnego stopnia nietylko zagadnienie zbytu, lecz również i zagadnienie produkcji. Wszelkie względy przemawiają za tem, by dzisiejsza, bardzo skromna produkcja spirytusu w Polsce znacznie się zwiększyła, biorąc przykład z Niemiec, w których sprzedaż spirytusu napędowego, jak to ilustruje poniżej podana tabela, przybrała w ostatnim czasie wprost zawrotne tempo. (Tabl. XII).

Tablica XII.

Sprzedaż spirytusu na cele napędowe w Niemczech.

Okresy operacyjne	W tys. hektolitrow	W % sprzedaży w 1925/26 r.
1925/26	54.1	100
1926/27	99.1	183
1927/28	167.5	310
1928/29	179.1	331
1929/30	277.6	513

Staje tedy gorzelnictwo polskie wobec problemu, którego rozwiązanie, jak na to wskazuje przykład Niemiec, jest możliwe.

Możliwość zastosowania spirytusu, jako środka napędowego, posiada dla naszego gorzelnictwa przytem bodaj większe znaczenie, aniżeli dla produkcji spirytusu w Niemczech, z jednej bowiem strony możliwości eksportowe Polski w zakresie spirytusu, pomimo pewnych pomyślnych objawów w ostatnich czasach, są niewielkie, z drugiej zaś strony perspektywy rozwojowe zastosowania spirytusu, jako środka napędowego, są ogromne. Składają się na to zarówno perspektywy przewidywania, co do rozwoju komunikacji samochodowej i zastosowania w rolnictwie silników spalinowych, jak i coraz wyraźniej występujące ograniczone możliwości produkcji benzyny.

Zastosowanie nowych zasad wydobywania benzyny nie zmieni na dłuższą metę zarysowujących się perspektyw dla mieszanek napędowych.

Podjęte w ostatnich 3-ch latach próby wprowadzenia w Polsce spirytusowych mieszanek napędowych przez P. M. S., jakkolwiek skromne są ich dotychczasowe rezultaty, posiadają niezmiernie doniosłe znaczenie, jako zapoczątkowanie nowej, mającej niebawem nastąpić, ery odrodzenia gorzelnictwa polskiego.

Dotychczasowe trudności szerszego zastosowania spirytusowych mieszanek napędowych polegają na momentach wyłącznie ekonomicznej natury (kalkulacje tańszej ceny, oraz konkurencja Syndykatu Naftowego, przeciwstawiająca się szerszemu dopuszczeniu spirytusu napędowego na rynek). Techniczna strona zagadnienia obecnie jest prawie rozstrzygnięta i sądzić można, że niewielkim stosunkowo wysiłkiem gospodarstw gorzelnianych na nasz rynek wkroczy spirytus, jako równorzędny obok benzyny, a potem — jako dominujący środek napędowy.

Produkcja zatem ziemniaków, tak niezbędna w racjonalnej gospodarce rolnej, uzyska wtedy trwałe podstawy.

ROZWÓJ PRZEMYSŁU W POLSCE

ROK 1931 rozpoczął się w gospodarstwie polskim pod znakiem nęjącego się kryzysu. Kurczące się rynki zbytu, zmniejszanie się produkcji, wzrastająca liczba bezrobotnych, trudności finansowo-kredytowe, wreszcie katastrofalny spadek cen pldów rolnych — słowem wszystkie ujemne zjawiska kryzysu — podziały depresyjnie na psychikę gospodarczą społeczeństwa, przesłaniając mu istotny stan rzeczy i skłaniając do przesadnie pesymistycznej oceny rzeczywistości.

Tymczasem zaś, gdy spokojnem okiem spojrzymy na ubiegłe lata rozwoju gospodarczego Polski i gdy ocenimy ten rozwój pod kątem widzenia piętrzących się tyłu różnorodnych trudności, to musimy przyjść niezawodnie do wniosku, że poczyniliśmy na polu gospodarczym wielkie postępy; porównyując zaś obecny nasz stan gospodarczy z położeniem gospodarczym państw całego świata, należy, mając na uwadze specjalne warunki polskie, oceniać go relatywnie. W takim rzucie porównawczym przedstawi nam się nasze życie gospodarcze we właściwych barwach i w prawdziwszem ujęciu.

Jakkolwiek tematem tych rozważań jest rozwój przemysłu polskiego w ostatniem pięcioleciu, t. j. w latach 1926 — 1930, to jednakże nie można tego tematu rozpatrywać w oderwaniu, lecz należy uświadomić sobie, że życie przemysłu w tym, pięcioletnim okresie musiało ukształtować się na peryferjach całości polskiego życia gospodarczego lat ubiegłych. A jeżeli rozwój przemysłu w tem pięcioleciu nastąpił szybko, niżby tego można się było spodziewać na podstawie lat ubiegłych, jeżeli osiągnął on pewien wyższy poziom organizacji i tężyzny, to jest to skutkiem działania świeżych sił dynamicznych, jakie zostały wydobyte w tym okresie na powierzchnię polskiego życia gospodarczego. Jeżeli wszakże — mimo regeneracji życia gospodarczego — przemysł polski nie zrealizował w wymienionem pięcioleciu programu, który powi-

nien był być zrealizowany, to przyczyną tego były perturbacje gospodarcze światowe, oraz trudności, które zaciążyły nad naszym przemysłem w pierwszych latach istnienia Państwa Polskiego; trudności, które — z natury rzeczy — musiały powstać w każdym nowym państwie, a zwłaszcza w Polsce, która przetrwała 150 lat niewoli politycznej i która w początkach swego istnienia stanowiła mechanicznie powstały konglomerat trzech zaborów, stanowiących nieskoordynowany organizm gospodarczy. Być może, gdyby od samego początku inaczej układały się stosunki polityczne i gospodarcze, gdyby został był wyłoniony racjonalny program gospodarczy, to i obecny okres byłby się ułożył dla przemysłu polskiego daleko pomyślniej. Niestety, poczyniono wiele — może nieuniknionych błędów i obecnie niejedną lukę należało wypełnić i niejedną fałszywą linię wyprostować. Dzisiaj nawet jeszcze ta praca daleka jest od końca.

Mimo wszystko wszakże, nie bez słusznej dumy możemy obejrzeć się wstecz na cały ubiegły okres, a w szczególności na minione, ostatnie pięciolecie przemysłu polskiego, stwierdzając, że rozwinął się on nie tylko w dziedzinach produkcji dawnej, lecz stworzył także nowe dziedziny wytwórczości. Oddajmy głos cyfrom, które z najlepszą plastyką udowodnią, jak wielki był postęp przemysłu polskiego w omawianych latach.

Przedewszystkiem zwróćmy uwagę na podstawowy artykuł dla rozwoju przemysłu, t. j. na węgiel kamienny. Biorąc cyfry okrągłe, produkcja węgla kamiennego w r. 1926 wynosiła 35.747.000 tonn; w r. 1928 podniosła się już do 40.000.616 tonn, a w r. 1929 osiągnęła rekord — 46.235.000 tonn. W ubiegłym 1930 r. produkcja węgla kamiennego w porównaniu z r. 1929-ym spadła do cyfry 37.506.000 tonn, a więc mimo wszystko utrzymała się na wyższym poziomie, niż była w r. 1926, t. j. w tym roku, kiedy wobec strajku w angielskim przemyśle węglowym otworzyły się dla polskiego węgla specjalnie pomyślane koniunktury eksportowe a także, mimo wzrastającego w ciągu 1930 r. kryzysu w przemyśle i mimo ogólnego zmniejszania się konsumpcji węgla. Cyfry te świadczą przedewszystkiem o rozwoju przemysłu węglowego, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę, że spożycie węgla kamiennego w kraju, w latach 1926 — 1930 wzrosło o 44% na jednego mieszkańca. Ale ten wzrost produkcji węgla świadczy także, że rozwijały się w danym okresie i inne dziedziny przemysłu, zwłaszcza przemysłu przetwórczego, dla którego węgiel stanowi podstawowe

źródło energii. Biorąc wskaźnik wydobycia węgla kamiennego z r. 1924 za 100, wydobycie w r. 1929 wyrazi się w cyfrze 143,2, a w r. 1930 w cyfrze 115,3. A więc stwierdzamy, że produkcja węgla kamiennego w latach 1926 — 1930 wybitnie się zwiększyła.

Produkcja surówki żelaznej wynosiła w roku 1926 w cyfrach okrągłych 328.000 tonn, a w r. 1927 wzrosła już niemal dwukrotnie, bo osiągnęła cyfrę 619.000 tonn, w r. 1928 dalej się podniosła do 684.000 tonn, a w r. 1929 do 706.000 tonn. W r. 1930 spadła do 478.000 tonn, a więc mimo konjunktury kryzysowej była i tak wyższa o 150.000 tonn, niż w r. 1926. Wskaźnik produkcji żelaza, licząc 1924 r. za 100, wynosił w r. 1929 — 209,8, a w r. 1930 — 143,8. Ten rozwój produkcji surówki żelaznej wiąże się z inwestycjami gospodarczymi i z rozwojem przemysłu przetwórczego.

Produkcja stali wynosiła w r. 1926 — 789.000 tonn, w r. 1927 podniosła się już do 1.244.000 tonn. W r. 1928 osiągnęła cyfrę 1.439.000 tonn, spadając w r. 1929 na 1.377.000 tonn, a w r. 1930 na 1.238.000 tonn, a więc prawie do poziomu r. 1927. Wskaźnik produkcji stali, biorąc r. 1924 za 100, wynosił w r. 1929 — 204, spadając w r. 1930 tylko na 187,4.

Dla pewnych dziedzin wytwórczości charakterystyczny jest rozwój produkcji cynku. Wynosiła ona w r. 1926 — 124.000 tonn i powiększała się w ciągu pięciolecia systematycznie, nie zważając na rozwijające się przesilenie gospodarcze, aż do chwili obecnej, osiągając w r. 1930 cyfrę 175.000 tonn. Wskaźnik produkcji cynku wykazuje stały wzrost ze 100 w r. 1924 do 187 w r. 1930.

Produkcja wyrobów walcowanych wynosiła w r. 1926 — 563.000 tonn, w r. 1928 — 1.050.000 tonn, a w r. 1930 — nieco spadła, osiągając mimo wszystko cyfrę 905.000 tonn.

Produkcja koksu wynosiła w r. 1926 — 1.114.000 tonn, w r. 1928 podniosła się do 1.668.000 tonn, a w r. 1930 nieznacznie spadła, — osiągając mimo kryzysu w przemyśle — cyfrę 1.582.000 tonn.

Podniosła się również — acz nieznacznie — produkcja soli, która osiągnęła w r. 1926 — 444.000 tonn, w r. 1928 — 549.000 tonn a w r. 1930 — 535.000 tonn.

Jedynie w kopalnictwie ropy naftowej obserwujemy odwrotne zjawisko — zmniejszania się wydobycia ropy, bo z 797.000 tonn w r. 1926 spadło ono na 743.000 tonn w r. 1928, a w ubiegłym 1930 r. wydobyto ropy naftowej już tylko 663.000 tonn. Kurcząca się wszakże produkcja

ropy naftowej nie może być charakterystycznym zjawiskiem dla ogólnej dynamiki życia przemysłowego, bo jest ona uzależniona od złóż ropy w Polsce, które kurczą się stale od lat jeszcze przedwojennych. Geolodzy jednak twierdzą, iż Polska posiada jeszcze bogate złoża naftowe, należy tylko rozwinąć wiertnictwo, a szczególnie wiertnictwo pionierskie dla skonstatowania i odkrycia nowych zagłębi naftowych. Rzeczywiście, te wiercenia próbne, które są prowadzone przez przemysł prywatny, przez powstałe z inicjatywy rządu towarzystwo „Pionier“, oraz przez Państwową Fabrykę Olejów Mineralnych „Polmin“, wskazują, że istotnie można mieć nadzieję na odkrycie nowych źródeł ropy. Zmniejszanie się więc produkcji ropy pochodzi z wyczerpywania się starych złóż naftowych i z braku narazie nowych.

Oto mamy główne charakterystyczne dane rozwoju przemysłu polskiego w latach 1926 — 1930. Wymieniliśmy tutaj cyfry, odnoszące się przede wszystkim do przemysłu wydobywczego, o który opiera się cały przemysł krajowy, a także odnoszące się do tych dziedzin przemysłu przeróbczego, które dostarczają półfabrykatu dla innych dziedzin przemysłu przetwórczego. Nie dalibyśmy jednak dostatecznego obrazu rozwoju przemysłu w omawianym okresie, gdybyśmy nie dorzucili jeszcze cyfr, ilustrujących postępy przemysłu przetwórczego, również zresztą tylko w główniejszych jego dziedzinach.

Produkcja cukru zwiększyła się z 579.000 tonn w r. 1925—26 do 745.000 tonn w r. 1928—29 i 920.000 tonn w r. 1929—30, spadając w r. 1930—31 na 720.000 tonn. Przemysł cukru buraczanego przeżywa na całym świecie ciężki okres, bo poza ogólną dekonjunkturą gospodarczą musi zwalczać konkurencję cukru trzcinowego. Rozwój zaś naszego przemysłu cukrowniczego oparty był nie tylko na wzroście konsumpcji krajowej, ale również na wzroście deficytowego eksportu. Ograniczenie tego dumpingowanego wywozu było rezultatem świadomej i celowej polityki gospodarczej.

Mimo spadku wydobycia ropy naftowej, obserwujemy — co jest bardzo charakterystyczne — wzrost produkcji benzyny. W r. 1926 wyprodukowano jej 94.000 tonn, a w r. 1930 — 122.000 tonn. Przyczyną wzrostu produkcji benzyny są ulepszenia techniczne produkcji, zbyt zaś jej zapewnia rozwój automobilizmu i lotnictwa w Polsce.

Produkcja cementu wzrosła z 558.000 tonn w r. 1926 do 1.051.000 tonn w r. 1928; w r. 1930 nastąpił spadek do 824.000 tonn. Przed cementem polskim stoją piękne perspektywy, nie tylko w związku z roz-

wojem ruchu budowlanego i inwestycjach publicznych w Polsce, ale także z dobrymi koniunkturami na rynkach zagranicznych, gdzie cement nasz jest wysoko ceniony.

Produkcja papieru wynosiła w 1926 r. 89.000 tonn, w r. 1928 podniosła się do 128.000 tonn, a w r. 1930 osiągnęła 130.000 tonn. Rozwój produkcji papieru wiąże się z dużymi inwestycjami maszynowymi, jakie poczynił w ubiegłym pięcioleciu przemysł papierniczy, który zwiększa stale swoją produkcję na niekorzyść importu.

Odnotować możemy stosunkowo bardzo znaczny wzrost produkcji jedwabiu sztucznego w Polsce. Produkcja ta w r. 1926 wynosiła zaledwie 840 tonn, a w r. 1928 podniosła się do 2.250 tonn, poczem w r. 1930 wzrosła dalej do 2.700 tonn. Zwiększenie się produkcji sztucznego jedwabiu nastąpiło w ciągu pięcioletniego okresu zgórą o 300%.

Produkcja szkła podniosła się z 67.000 tonn w r. 1926 do 109.000 tonn w r. 1929, osiągając w r. 1930 tylko 78.000 tonn, lecz mimo wszystko większą pozycję, niż w r. 1926.

Przemysł metalowy, biorąc różne działy, wyprodukował w r. 1926 — 418.000 tonn, w r. 1927 — 601.000 tonn, w r. 1928 — 876.000 tonn, spadając w r. 1929 do ca 700.000 tonn. Niestety za r. 1930 cyfry analogicznej nie posiadamy, wykazałaby ona prawdopodobnie spadek. Jednakże, jakkolwiek zdajemy sobie sprawę z wadliwości skonstruowanych w ten sposób globalnie cyfr produkcji przemysłu metalowego, to tem niemniej te cyfry dają pojęcie o tem, że rozwój przemysłu metalowego w tych latach stale postępował.

Również bardzo charakterystyczne są cyfry rozwoju produkcji nawozów sztucznych, gdyż świadczą one o stałym ulepszaniu produkcji rolnej. I tak produkcja nawozów sztucznych wynosiła w r. 1926 w tonnach: azotowych — 134.000, fosforowych — 250.000, potasowych — 208.000; analogiczne cyfry dla r. 1928: 194.000, — 345.000, — 342.000; a dla r. 1930: — 170.000, — 297.000, — 306.000 tonn. Rozwój produkcji nawozów sztucznych wpływa na zmniejszenie się ich importu.

Na rozwój przemysłu rzucają także światło cyfry spożycia poszczególnych artykułów przemysłowych, w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Spożycie to wzrosło w r. 1929 w stosunku do r. 1926 o następujące cyfry procentów dla poszczególnych artykułów: dla węgla kamiennego o 44%, dla koksu o 78%, dla benzyny i gazoliny o 147%, dla surówki żelaznej o 116%, dla wyrobów walcowanych gotowych

o 57%, dla cynku o 55%, dla blachy cynkowej o 129%, dla ołowiu o 92%, dla miedzi o 500%, dla kauczuku o 550%, dla wyrobów z kauczuku o 150%, dla cementu o 71% (r. 1928), dla kwasu siarkowego o 26% (r. 1928), dla papieru 56% (r. 1928). Stały spadek wykazuje od r. 1927 konsumpcja tkanin bawełnianych, schodząc do poziomu r. 1926, lecz w dziedzinie konsumpcji wyrobów bawełnianych wybitną rolę odgrywa ludność rolnicza, która ograniczyła swoje zapotrzebowanie wobec złej konjunktury w rolnictwie.

Zaobserwować można jeszcze jedno charakterystyczne zjawisko dynamiki rozwojowej przemysłu w ostatnim pięcioleciu. Jest to, mianowicie, pogłębienie się konsumpcji wewnętrznej na niekorzyść wywozu polskich artykułów przemysłowych. Wywóz węgla kamiennego stanowił w r. 1926 — 45% całkowitego wydobycia rocznego, a w r. 1929 — tylko 34%. W tym samym okresie czasu skonstatować możemy zmniejszenie się procentu wywozu w stosunku do produkcji rocznej w następujących artykułach: produkty naftowe z 60% na 38%, sole potasowe z 11% na 3%, cynk surowy z 92% na 86%, rury żelazne z 65% na 54%, kwas siarkowy z 18% na 6%, ołów z 82% na 62%, naczynia emaljowane z 51% na 35%, maszyny włókiennicze z 92% na 70%, superfosfaty z 15% na 7%, cement z 19% na 8%, dykty z 77% na 46%. Powyższe dane wskazują, że rynek konsumpcji krajowej dla artykułów przemysłowych pogłębia się i coraz bardziej uniezależnia od rynku zagranicznego. Natomiast wzrost eksportu w stosunku do spożycia krajowego wykazują artykuły przemysłu chemicznego i włókienniczego, sól kamienna i warzonka, materiały kapelusznicze, a przede wszystkim cukier, mianowicie, z 40% na 65%.

Aby zakończyć przykłady cyfrowe, charakteryzujące dynamikę rozwoju przemysłu w ubiegłym pięcioleciu, pozwolimy sobie jeszcze rzucić trzy cyfry: średnie załadowanie dzienne 15-tonnowych wagonów wynosiło w czerwcu r. 1926 — 13.899, w tymże miesiącu r. 1928 — 17.314, a w marcu r. 1930 — 13.304, a więc spadło prawie do poziomu r. 1926. Cyfra średnich załadowań dziennych w r. 1928 wynika z rozwoju obrotów artykułami przemysłowymi, spadek zaś r. 1930 wiąże się z ogólnym kryzysem, zmniejszeniem konsumpcji, oraz handlu z zagranicą zarówno w dziedzinie eksportu, jak i importu.

Oceniając globalnie ruch w przemyśle na zasadzie przytoczonych powyżej tak różnorodnych danych, mamy prawo najobiektywniejszego stwierdzenia, że pięcioletni, ubiegły okres lat 1926—1930 przeszedł dla

przemysłu polskiego pod kątem stałego i konsekwentnego rozwoju, relatywnie — nawet w końcowych latach kryzysowych. Obserwowaliśmy bowiem wzrost produkcji artykułów przemysłowych, wzrost konsumpcji krajowej, stwierdzić mogliśmy zdobycie przez przemysł polski nowych rynków zagranicznych (np. dla węgla rynki skandynawskie), coraz większe uniezależnienie się w różnych dziedzinach produkcji od zagranicy (np. papiernictwo, przemysł chemiczny, elektrotechniczny i t. d.), wreszcie stałe wzmożenie aktywności przemysłu polskiego we wszystkich jego kierunkach. Jeżeli zaś te zjawiska, konsekwentnie z sobą związane, następowały z roku na rok z coraz większą siłą, to musiały być jakieś tego przyczyny, musiały być wprowadzone w działanie motory, które wpłynęły tak ożywiająco na całość naszego przemysłu i które pozwoliły mu stawić czoło kryzysowi. Omówieniem właśnie tych nowych sił aktywnych w przemyśle polskim zajmiemy się w dalszych wywodach niniejszego rozważania.

Od pierwszych dni powstania Państwa Polskiego toczy się bez przerwy aż do chwili obecnej szeroka dyskusja na temat programu gospodarczego. Tego rodzaju dyskusje, obracające się około zagadnień natury teoretycznej, prowadzą zazwyczaj do wniosków, formułowanych w diametralnie przeciwnych kierunkach. Tak też dzieje się z dyskusją na temat polskiego programu gospodarczego. Niedawno ukazał się artykuł, w którym autor doradzał rządowi, aby „opracował” na piśmie program gospodarczy na daleką metę, bo, rzekomo, tego rodzaju programy istnieją w państwach zagranicznych i dlatego tam dzieje się lepiej. A więc, pomijając już akademickość projektu, jeszcze obecnie stawiane są przez pewne koła polityczno-gospodarcze obecnym rządowi zarzuty bezprogramowości na tej podstawie, że jest kryzys; bo, gdyby rząd posiadał program gospodarczy, to albo nie byłoby kryzysu w Polsce wcale, albo nie osiągnąłby on tak wysokiego natężenia. Dyskutować z podobnymi argumentami jest trudno, ale wystarczy powołać się na przytoczoną wyżej cyfrę produkcji węgla kamiennego w r. 1930 i stwierdzić, że mimo kryzysu ta cyfra jest znacznie większa, niż w roku 1926, kiedy w związku ze strajkiem w przemyśle węglowym angielskim konjunktura dla eksportu węgla polskiego była najlepsza. Wzrost produkcji węgla, mimo kryzysu, musi być uważany za ważki kontrargument przeciw tak formułowanemu zarzutowi bezprogramowości.

Przyjście do rządów Marszałka Piłsudskiego było oparte na konieczności ujawnienia tych sił twórczych w narodzie, które dzięki spe-

cialnej strukturze politycznej, wytworzonej przez przerost sejmowładztwa, tkwiły w społeczeństwie niewyzwolone i bezprodukcyjne. I te siły, wyzwając się pięć lat temu, zapoczątkowały także regenerację życia gospodarczego, a w szczególności przemysłu.

Sytuacja przemysłu polskiego w pierwszych latach odrodzenia państwa układała się, właściwie mówiąc, w ramach inercji okresu przedwojennego. Każdy warsztat przemysłowy pracował na doraźne rynki zbytu, opierając się o swoje stosunki przedwojenne, albo wojenne. Wskutek zaś mechanicznego scalenia dzielnic, polityka przemysłu nie była uzgodniona i częstokroć przemysł jednej dzielnicy zwalczał analogiczny przemysł dzielnicy innej, a w każdym bądź razie wypadki niezrozumiałej i szkodliwej konkurencji były bardzo częste. W takiej sytuacji nie mogłoby być mowy o wypracowaniu jednolitego programu produkcji. Dla tego zadania musiały powstać odpowiednie warunki, a najważniejszym warunkiem musiało być scalenie pozaborszych dzielnic w jeden organizm gospodarczy i uporządkowanie spraw organizacyjno-prawnych życia gospodarczego całej Polski.

Pierwsze lata niepodległości były właśnie okresem zmagania się tych zagadnień. I trzeba przyznać, że bardzo dużo zostało zrobione na tem polu, mimo tego, że ówczesne sejmy nie miały warunków do pozytywnego traktowania spraw gospodarczych, nie mogąc się zdobyć na wydanie nawet ustaw zasadniczych, jak np. ustawa przemysłowa, ustawa o izbach przemysłowo-handlowych, ustawa akcyjna i t. d., które zostały zrealizowane przez rządy Marszałka Piłsudskiego na drodze dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej. Dlatego też pierwsze siedmioletie przemysłu polskiego może być uważane za okres niwelowania różnic międzydzielnicowych i zapoznawania się przemysłu, zgromadzonego pod jeden dach odrodzonego państwa.

Gdy ten okres ząbkowania organizacyjnego przeminął, gdy ostrości różnic gospodarczych między dzielnicami jako tako się przetarły, można było zacząć mówić o stworzeniu ram organizacyjnych dla całokształtu przemysłu polskiego. Idee te zaczęły się ujawniać, lecz były one narazie rozbieżne i tak przytłoczone rozgrywkami partyj politycznych, iż nie mogły stać się motorami aktywności życia gospodarczego. Trzeba było dopiero tak generalnego wstrząsu w umysłowości polskiej, jak przewrót majowy, aby zdrowe siły gospodarcze mogły wejść w działanie i mogły stać się podstawą dla wytworzenia nowej dynamiki przemysłu.

Rządy Marszałka Piłsudskiego przyniosły program nowego stosunku obywatela do państwa, stosunku, opartego o konieczność rezygnowania z pewnych praw i zdobyczy osobistych na rzecz interesu państwowego i podporządkowania się temu interesowi w działalności prywatnej. Marszałek Piłsudski postawił zagadnienie to nie tylko przez samą ideę, bo ta idea nie była obca umysłom światłych obywateli w Polsce przedrozbiorowej i współczesnej, ale stworzył on możliwość realizowania tego nowego stosunku obywatela do państwa przez ujęcie w swe ręce rządów politycznych i sprawowanie ich przez dłuższy okres. Wydobycie zaś idei państwowej ze skarbcza potencjalnych sił narodowych i wprowadzenie jej w działanie — jako aktywnego elementu rzeczywistości polskiej — stanowi nowość twórczą nie tylko w odniesieniu do okresu Sejmowładztwa Polski współczesnej, ale także w odniesieniu do Sejmowładztwa Polski przedrozbiorowej.

Wprowadzając w życie to naczelne hasło swego programu w stosunku do wszystkich zagadnień polskich, rządy obecne musiały je realizować także i w działalności na polu gospodarczym i przemysłowym. I to jest naczelną siłą dynamiczną, która ujawniła swoją aktywność w rozwoju przemysłu ostatniego pięciolecia, a która dała przemysłowi możliwość dostrajania linii rozwojowej do ogólnych potrzeb państwowych.

Mimo wielkich trudności gospodarczych, związanych, z jednej strony, z samym faktem powstania Państwa Polskiego, a z drugiej, z ogólnymi trudnościami gospodarczymi świata, przemysł polski okazał bardzo dużo zdrowej inicjatywy i odporności. Jednakże te, przyrodzone zalety przemysłu objawiły się w pierwszym okresie istnienia Państwa Polskiego tylko w kierunku utrzymania warsztatów pracy, ich restauracji z gruzów powojennych, ich inwestycji i ulepszenia metod produkcji, wreszcie w kierunku zdobycia rynków zbytu, zarówno wewnątrz kraju, jak i zagranicą, co było koniecznością wobec utraty rynków rosyjskich. Była to walka przemysłu o byt.

Ale walka o byt, gdy się wyraża wyłącznie w utrzymaniu stanu posiadania, a nie ma w sobie pierwiastków zdobywczych w nowych kierunkach, jest mało produktywna i nie posiada szans ostatecznego zwycięstwa. Tymczasem było i jest dotąd wiele dziedzin, w których otwiera się piękna perspektywa dla rodzimej wytwórczości, a w których niestety ciągle, zupełnie bezzasadnie, zwycięsko konkuruje z przemysłem krajowym import zagraniczny. Przyczyną tego stanu rzeczy jest, oczywiście, zasadniczo brak w tych dziedzinach kapitału i inwencji pol-

skiej, ale, z drugiej strony, winien jest także i konsument, który siłą przyzwyczajęń przedwojennych oddaje pierwszeństwo fabrykatowi zagranicznemu, nie starając się częstokroć nawet porównać go z krajowym. Nie chcemy przez to powiedzieć, że wszystkie dziedziny wytwórczości zdolni jesteśmy własnymi siłami opanować, ale możemy to uczynić w olbrzymiej części wypadków. Przepojenie tą prawdą przemysłu rodzimego i wzbudzenie wiary we własne siły — stało się jednym z najważniejszych nakazów działalności programowej rządów Marszałka Piłsudskiego. Ten nakaz był realizowany na drodze praktycznej przez żądanie od przemysłu polskiego nowej produkcji na zamówienia rządowe, oraz dla konsumpcji rynkowej. Do realizowania tej idei walcnie przyczyniła się zaborcza polityka niemiecka w stosunku do Polski, a przede wszystkim długoletnia wojna celna polsko-niemiecka, która wzbudziła wytwórczość polską w szeregu nowych dziedzin.

Wskutek piętrzących się między Polską a Niemcami barjer celnych, z konieczności powstawać musiała w kraju wytwórczość przemysłowa nawet w tych dziedzinach, które dotąd były ekskluzywną domeną penetracji przemysłu niemieckiego. I tak obserwujemy w ostatnim pięcioleciu powstanie lub wzrost produkcji krajowej w dziedzinach przemysłu elektrotechnicznego, chemicznego, galanterijnego, instrumentów precyzyjnych, urządzeń technicznych dla fabryk, przemysłu szklanego, papierniczego i t. d. To planowe popieranie rodzimej wytwórczości przemysłowej stało się jedną z ważniejszych dźwigni życia przemysłowego w ostatnich latach.

Dla dania możliwości rozwojowych przemysłowi we wszystkich kierunkach rząd prowadził odpowiednią politykę celną, przede wszystkim w stosunku do przywozu maszyn i urządzeń technicznych z zagranicy, oraz przez obronę przemysłu polskiego w traktatach handlowych i w całej polityce handlu zagranicznego, a następnie przez przychylnie ustosunkowanie się do inwestycji warsztatów przemysłowych. Wielką tu rolę między innymi odegrały ulgi celne, których w samym roku 1930, a więc w roku restrykcji inwestycyjnych wskutek kryzysu, udzielono na sumę zł. 7 milj., biorąc w okrągłych cyfrach. Oczywiście, że w latach poprzednich, w latach lepszej konjunktury gospodarczej, udzielone ulgi celne na sprowadzane maszyny i urządzenia fabryczne, inwestycyjne zamknęły się w daleko wyższych cyfrach. I tak, Ministerstwo Przemysłu i Handlu zaopiniowało do przywozu z ulgą celną maszyn i aparatów w roku 1927-ym na 87.500.000 zł., w roku 1928-ym na 110.000.000 zł.,

a w roku 1929-ym na 82.500.000 zł.; nie wszystkie te zaopiniowane ulgi celne zostały zrealizowane, ale w każdym bądź razie bardzo znaczny ich odsetek został wykorzystany, a wysokość tych cyfr świadczy o dynamice przemysłu w kierunku inwestycji. Charakterystyczne również będą cyfry rozwoju kredytu, udzielonego przez banki państwowe na potrzeby przemysłu. Na koniec roku 1926 udzielono tych kredytów na ogólną sumę 517 milj. zł., cyfra ta wzrastała stale i na koniec roku 1930-go osiągnęła 1.544 milj. zł.

Gdy zanalizujemy cyfry naszego wywozu, to okaże się, że jakkolwiek wywóz ilościowo (w tonnach) zmniejsza się, to wartość wywozu nieznacznie, ale stale się powiększa. W r. 1924 wywieźliśmy blisko 16 milionów tonn różnych towarów wartości ca 2.200 milj. zł., w r. 1926 wywóz ilościowo wzmógł się bardzo i osiągnął cyfrę 22.300.000 tonn wartości 2.246 milj. zł., a więc w stosunku do roku 1924 była znaczna różnica w tonnach i bardzo nieznaczna w złotych, — oznaczało to, iż zwiększyliśmy wywóz produktów masowych, a więc surowców o niskiej wartości pieniężnej. Od roku 1926 ta sytuacja się zmienia i wywóz w tonnach się zmniejsza, a natomiast zwiększa się wartość wywozu, tak, że w r. 1930 (mimo kryzysu) wywieźliśmy 18.922.000 tonn, których wartość wyniosła 2.434 milj. zł. (w okrągłej cyfrze); w porównaniu więc z rokiem 1926 wywieźliśmy o blisko $3\frac{1}{2}$ milj. tonn mniej, a mimo tego wartość wywozu wzrosła o blisko 200 milj. zł.

I rzeczywiście wartość statystyczna wywożonej tonny w roku 1926-ym wynosiła przeciętnie 95 zł., w r. 1928-ym — 111 zł., a w r. 1929-ym — 122 zł. Cyfry te świadczą, że jesteśmy na dobrej drodze do zwiększania eksportu fabrykatów gotowych, a zmniejszania wywozu surowców. Świadczy to o rozwoju naszych stosunków gospodarczych, a w szczególności o rozwoju przemysłu. Nie bez wpływu jest tutaj także ogólna polityka eksportowa rządu, wyrażająca się w premjach eksportowych i zwrocie ceł przy eksporcie wyrobów gotowych. Zwrot tych ceł w r. 1925 wynosił średnio miesięcznie 63.000 zł., w r. 1926 — 363.000 zł., w r. 1927-ym — 508.000 zł., w r. 1928-ym — 694.000 zł., a w r. 1929-ym — 1.341.000 zł. (lipiec). Wartość wywiezionych, gotowych fabrykatów w r. 1926 stanowiła 309 milj. zł., poczem stale się podnosiła, osiągając w r. 1928 cyfrę 365 milj. zł., a w r. 1930, mimo kryzysu, cyfrę zgorą 525 milj. zł. Cyfry te świadczą, że przemysł nasz nastawia się w kierunku przeprodukowывania surowca na miejscu. Jest to objaw bardzo znamieny.

Rozwój produkcji przemysłowej wymagał, jak wyżej zaznaczyliśmy, budowy nowych warsztatów lub zastąpienia starych urządzeń technicznych nowymi — dla ulepszenia metod produkcji i przystosowania się do nowych w tej dziedzinie wymagań. Polityka celna i kredytowa rządu sprzyjała tego rodzaju procesowi, a dzięki dobrej konjunkturze gospodarczej przemysł mógł sobie pozwolić na przeprowadzenie dość szerokich inwestycji, co wywołało konieczność ulokowania w nich dość znacznych, kapitałów, stwarzając w niektórych dziedzinach produkcji zjawisko t. zw. przeinwestowania. Oczywiście, że to, jako zjawisko gospodarcze, musi być ocenione ujemnie, lecz znamionuje ono, z drugiej strony, wszechstronny rozwój przemysłu.

Jedną z potężnych sił dynamicznych w rozwoju przemysłu ostatniego pięciolecia było przystąpienie do zrealizowania dotąd zaniedbanego programu morskiego, a mianowicie, silne pchnięcie naprzód budowy portu gdyńskiego i stworzenie zaczątków własnej żeglugi morskiej. Realizacja tych zagadnień wpłynęła na przemysł dwojako: z jednej strony pobudziła go do uruchomienia tych działów produkcji, które są związane z budową i eksploatacją portu morskiego oraz z budową i eksploatacją morskiego tonnażu, a z drugiej — wpłynęła na przemysł pośrednio, przez otworzenie szerokich dróg zbytu fabrykatów polskich na drodze handlu morskiego.

Gdy idzie o pierwszą stronę zagadnienia, to przemysł zyskał pole do dostarczania portowi gdyńskiemu urządzeń technicznych, jak dźwigi, urządzenia przeładunkowe i t. p. oraz wziął udział w dostawach do tych wszystkich przedsiębiorstw, które powstały w związku z uruchomieniem portu, jak np. chłodnia, magazyny, bocznicę kolejową i t. p. Gdy zaś mowa o pośrednim wpływie zagadnienia morskiego na przemysł, to tu obserwujemy, z jednej strony, rozwój eksportu polskich fabrykatów, o czym była mowa wyżej, oraz powstanie całego szeregu przemysłów w Gdyni, jak np. ryżowego, olejowego i t. d. oraz zintensyfikowanie przez przemysł możliwości handlowych przez uzyskiwanie w porcie własnych terenów i budowanie na nich składów i urządzeń, związanych z eksportem drogą morską. Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć, że zdobycie rynków zbytu w krajach bałtyckich i skandynawskich przez polski przemysł węglowy odbyło się właśnie drogą morską. Jak dalece realizacja programu morskiego wpłynęła na aktywizację przemysłu niech świadczy fakt, że przez skrawek morskiego wybrzeża idzie już obecnie 40% całego naszego obrotu handlowego z zagranicą.

Ważną siłą motoryczną dla przemysłu w ostatnim pięcioleciu było także inwestowanie urządzeń gospodarczych, publicznych przez państwo oraz przez samorządy. Mamy tu na myśli: budowę nowych kolei, których trasa w porównaniu z r. 1926 zwiększyła się o 700 km i stale wzrasta (np. budująca się kolej Katowice-Gdynia); budowę nowych dróg bitych i częściową regulację rzek; budowę nowych przewodów telegraficznych i telefonicznych, których długość zwiększyła się pod koniec r. 1929 w porównaniu z r. 1926 o 40.000 km.; wybudowanie wielkiej nowoczesnej fabryki nawozów sztucznych w Mościcach; budowę portu w Gdyni i związanych z nim zakładów przemysłowych; wybudowanie szeregu gmachów publicznych i szkół — od roku 1926 do końca roku 1930 zainwestowano w budynki państwowe, nie licząc budownictwa Ministerstwa Komunikacji, Spraw Wojskowych, Poczty i Telegrafów, Monopolu Tytoniowego, górnictwa oraz szkół powszechnych samorządowych 194 milj. zł. A przecież to wszystko były inwestycje nie konsumpcyjne, lecz produkcyjne, które zwiększały same przez się oraz wpłynęły drogą pośrednią na zwiększenie bogactwa narodowego i pociągnęły za sobą ożywienie całego życia gospodarczego.

W związku z rozwojem życia gospodarczego i wzmaganiem się jego tempa rozwinął się w Polsce automobilizm i awiacja, t. j. dwie nowe dziedziny życia gospodarczego. Wywołało to konieczność uruchomienia specjalnych warsztatów fabrycznych, pracujących na rzecz tych dwóch dziedzin, a także wzmogło produkcję pośrednio i w innych fabrykacjach, związanych z niemi, jak np. wzrost produkcji benzyny, smarów i t. d. Wreszcie zaś dodać należy, iż automobilizm wpłynął i na rozwój turystyki w Polsce, co znowu z kolei rzeczy nie jest obojętne dla całokształtu naszych stosunków gospodarczych. W każdym bądź razie jest to nowa, planowo przez rząd potraktowana strona dynamiczna naszego życia przemysłowego.

Szczupły zakres niniejszego artykułu nie pozwala na mnożenie przykładów, zresztą nie uważalibyśmy tego za celowe, bo chodzi nie o szczegóły, lecz o wykreślenie linii rozwojowej przemysłu polskiego w ostatnim pięcioleciu i o stwierdzenie, że na jego rozwój, oprócz już poprzednio działających, wpłynęły nowe siły dynamiczne, które zostały albo wzbudzone, albo rozwinięte z potencjalnie istniejących poprzednio już możliwości.

Przemysł znajduje się obecnie w okresie kryzysu, lecz kryzys ten nie rozbił jego perspektyw twórczych; zmniejszył je, przystosował do

obecnej konsumpcji, ale nie zabił możliwości niezwłocznego powiększenia fabrykacji, skoro by tylko na to warunki pozwoliły. Mimo wszystkich trudności przemysł zachował swój stos pacierzowy i zwycięsko walczy z kryzysem, czego dowodem jest choćby zwiększająca się wartość eksportu gotowych polskich fabrykatów r. 1930 w porównaniu do lat ubiegłych.

Jeżeli stwierdzamy tę odporność polskiego przemysłu, to analiza sytuacji skłania nas do postawienia pytania, skąd się wzięła ta odporność do niedawna jeszcze tak rozproszkowanego i tak nieskoordynowanego wskutek odrębności dzielnicowych przemysłu? Odpowiadając na to pytanie, musimy znowu odszukać istnienie jakichś nowych elementów dynamicznych, gdyż nie możemy przypuścić istnienia skutku bez działania przyczyn. I oto stwierdzamy, że działają tutaj momenty organizacyjne, które wynikają przedewszystkiem ze zorganizowania samorządu gospodarczego, (izby przemysłowo-handlowe i rzemieślnicze), a następnie z postępu organizowania przemysłu w konstrukcje zawodowe, jak syndykaty, kartele i t. p. W zdrowej bowiem i racjonalnej kartelizacji przemysłu, mającej na celu obniżenie kosztów własnych, potaniecie i ulepszenie metod produkcji oraz rozszerzenie i uporządkowanie rynku zbytu należy upatrywać potężny czynnik twórczego postępu.

Jeżeli już mowa o czynniku organizacyjnym, to, powtarzamy, większość ustaw gospodarczych, na których podstawie rozwija się organizacja przemysłu, zostało wydanych w ciągu ubiegłego pięciolecia, a między innemi ustawa przemysłowa, ustawa o izbach przemysłowo-handlowych, nowe prawo akcyjne, ustawa o obrocie węglowym, ustawa o Państwowym Instytucie Eksportowym, i kilkadziesiąt innych ustaw z dziedziny gospodarczej. Wszystkie te ustawy zostały wydane na podstawie pełnomocnictw sejmowych, w formie dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej. Wiele z nich, jakkolwiek okazały się tak pożyteczne dla życia gospodarczego i dla przemysłu w szczególności, nie mogło być wydanych w poprzednim lat okresie, gdyż rozbita opinia sejmowa nie mogła się zdobyć na skrytalizowanie poglądów. Do tego rodzaju ustaw należą między innemi ustawy: przemysłowa, o izbach przemysłowo-handlowych i akcyjna. W tak rozwiniętym w latach 1926-1930 czynniku ustawodawstwa gospodarczego upatrywać należy dalszy element dynamiczny przemysłu polskiego.

Za hamulec w rozwoju przemysłu i za objaw etatyzmu uważane jest częstokroć prowadzenie przez państwo własnych przedsiębiorstw,

zwłaszcza tych, które produkują towary na wolny rynek, wytwarzane przez przemysł prywatny. Lecz czyż można robić rządowi zarzut z tego, że gospodarzy w przedsiębiorstwach, które odziedziczył po zaborcach, lub po poprzednich rządach, albo które musiał stworzyć na zasadach handlowych? Wynika to z obowiązków dbałego gospodarza o swój majątek. I chodzi właśnie o to, aby rząd produkował w swych przedsiębiorstwach racjonalnie co do techniki i kalkulacji. Jeżeli przedsiębiorstwo państwowe bilansuje analogicznie do przedsiębiorstw prywatnych, jeżeli czyni wszystkie, wymagane przez zdrową kalkulację, odpisy, jeżeli płaci podatki państwowe i komunalne i korzysta z sił pracowniczych rynkowych, to nikt nie może uczynić takiemu przedsiębiorstwu państwowemu zarzutu, że rozbija rynek prywatny. W tych warunkach wpływa ono na zrationalizowanie danej produkcji i na unormalnienie obrotów handlowych. A przecież wszystkie skomercjalizowane przedsiębiorstwa państwowe są w ten sposób prowadzone; jeśli w niektórych z nich nie został jeszcze osiągnięty należyty poziom racjonalizacji, to zdążają one ku niemu.

Zarzuca się niejednokrotnie rządowi, iż buduje on nowe przedsiębiorstwa fabryczne. Gdyby istotnie tak było w pierwszej lepszej dziedzinie, gdzie jest rozwinięta produkcja prywatna, to, rzeczywiście, istniałby poważny zarzut, że skarb państwa z funduszy podatkowych tworzy przemysłowi prywatnemu niepotrzebnego i niebezpiecznego konkurenta. Lecz tak nie jest: rząd wybudował lub buduje tylko te przedsiębiorstwa, które winien był wybudować dla celów wyższych, lub do których budowy nie kwapił się kapitał prywatny. Stąd powstały Mościce, port gdyński, chłodnia w Gdyni, stąd powstają środki komunikacyjne i t. d. Prowadzenie więc produkcji w tym wypadku, gdy nikt jej prowadzić nie chce lub nie może, mimo, że wymaga tego interes publiczny, nie może być uważane za program świadomej konkurencji dla przemysłu prywatnego, a więc sprawa ta z programem etatyzmu żadnego związku nie posiada.

Na tem kończymy swoje rozważanie, w którym staraliśmy się uwypuklić nowe elementy dynamiki rozwojowej przemysłu polskiego, jakie zrodziły się albo rozwinęły pod wpływem rządów ubiegłego pięciolecia. Te nowe siły dynamiczne obracały się zasadniczo około wszechstronnego rozwoju polskiej wytwórczości przemysłowej w kierunku jej usamodzielnienia i oparcia o strukturalne właściwości gospodarki narodowej.

Przed polskim przemysłem przyszłość stoi otworem i jest ona bardzo obiecująca, nie tylko dla dobrych konjunktur eksportowych i konsumcyjnych rynku krajowego, lecz także dla szerokiej możliwości inwestycyjnych niemal w każdej dziedzinie naszego życia gospodarczego, które stoją odłogiem i wymagają kapitału i przedsiębiorczości.

Lecz same te dobre perspektywy nie wystarczą, przemysł musi oprzeć się na skonsolidowanym programie zracjonalizowania i potanienia produkcji, zorganizowania jej ram wytwórczych, a przede wszystkim stworzenia planu produkcji, który uwzględniłby momenty zdrowej konkurencji, a odsunąłby szkodnictwo rynkowe. Plan ten pozwoli zainwestować kapitały w tych dziedzinach, które stoją dotąd odłogiem, a zaniecha inwestowania innych, gdzie inwestycje muszą być uznawane za niecelowe a nawet szkodliwe.

Kończąc te uwagi, pragniemy jeszcze raz podkreślić, że przemysł polski, zarówno w ciągu ubiegłych pięciu lat, jak i w okresie od początku istnienia Państwa Polskiego, aż do chwili obecnej poczynił ogromne postępy. I postęp ten musi być uważany za dodatni prognostyk przy ocenie stopnia ciężyzny nie tylko samego przemysłu, ale i całokształtu polskiego życia gospodarczego.

ZAGADNIENIE KAPITALIZACJI W PRZEMYŚLE

WYJŚCIE z chaosu inflacyjnego, oraz bolesne następstwa reformy walutowej 1924 roku, rozpoczęły proces przenikania do świadomości społeczeństwa coraz głębszego przekonania, że osią naszej myśli gospodarczej i fundamentem odbudowy społecznego gospodarstwa Polski winna być wzmożona i intensywna kapitalizacja.

Udział tego przekonania w świadomości społecznej był jednym z motorów tych głębokich przemian społeczno - politycznych, które wysunął na widownię naszego życia przełom majowy 1926 roku. Pod tem hasłem przeprowadzoną została druga reforma walutowa, stabilizująca na daleką przyszłość podstawy wartości pieniądza, bronione zdecydowanie i bezwzględnie. W tym kierunku nastawione były poszczególne polityczno - gospodarcze posunięcia, a jeśli którekolwiek z nich spotykały się z niezyczliwym przyjęciem t. zw. sfer gospodarczych, to zarzuty streszczały się w twierdzeniu, że nie sprzyjają, lub wręcz przeszkadzają kapitalizacji.

Zdobył sobie prawo obywatelstwa powszechnie uznany kanon, że Polska cierpi na niedosyt kapitałów wytwórczych, inwestycyjnych i obrotowych, których brak odczuwa zarówno przemysł, jak i rolnictwo, co powoduje podrożenie kosztów produkcji, małą rentowność przedsiębiorstw, słabe tempo kapitalizacji, niemożność wprzęgnięcia do pracy wszystkich sił wytwórczych kraju, a w konsekwencji ogólnej zubożenie i wielką wrażliwość społecznego gospodarstwa na wszelkie wahania koniunkturalne.

Niewątpliwie, przesłanki te są w zasadzie słuszne. Nic też dziwnego, że płynie z nich masowa sugestia o niezbędnej potrzebie ochrony praw podmiotowych jednostek kapitalizujących, przyczem za główny czynnik rozwojowy społecznego gospodarstwa uważa się narastanie

dochodu w wolnej gospodarce przedsiębiorczej. Konsekwentnie, jako główne czynniki, hamujące kapitalizację, występują w sugerowanej społeczności opinii sfer gospodarczych te uchwytnie obciążenia rzekomo skromnie narastającego dochodu, jakie powoduje wadliwy system podatkowy i nierówny podział ciężarów publicznych, oraz szeroko rozbudowany system ustawodawstwa socjalnego.

A równocześnie, jako warunek naszej gospodarczej egzystencji, ale również zbieżnie z interesami prywatno - gospodarczej kapitalizacji, wysuwane są wobec państwa żądania ochrony celnej przemysłu, pomocy organizacyjnej i finansowej dla eksportu, korzystnej dla przemysłu polityki kredytowej i przyciągania kapitałów zagranicznych.

I znowu stwierdzić należy, że nie ulega wątpliwości słuszność wielu żądań, zawartych w powyższych uogólnieniach. Ale trzeba zdać sobie sprawę, że sugestje te, jak każde sugestje, stają się w swojej obiegowej wartości fałszywe, i zaciemniając istotny stan rzeczy, mogą wyrządzić społeczeństwu szkodę.

Wątpić bowiem można, czy byłaby wystarczającą na dziś i czy rozwiązywałyby zagadnienia naszej gospodarczej przyszłości taka polityka gospodarcza, któraby bez zastrzeżeń przyjęła za podstawę swego programu świadome interesy jednostek i grup kapitalizujących, naruszane jedynie w wyniku kompromisu grup współzależnych i współzawodniczących. Trzeba również pamiętać, że narastanie w działalności wytwórczej kapitału, w znaczeniu treści uprawnień jednostek kapitalizujących, bynajmniej nie przesądza kierunku, ani też natężenia rozwoju społeczno - gospodarczego kapitału wytwórczego jako całości. Dochód, akumulowany i przemieniany na środki wytwórcze nieracjonalnie, może spowodować poważne perturbacje dla gospodarstwa społecznego w przyszłości, osłabiając, bądź nawet podcinając jego rozwój.

Społeczno - gospodarczy kapitał wytwórczy powstaje i rozwija się w wyniku kojarzenia wszystkich elementów składowych danego gospodarstwa społecznego, oraz na tle współzależności poszczególnych państwowych kompleksów gospodarczych. Treścią rozumnej polityki gospodarczej winno być koordynowanie tych elementów, wzajem od siebie zależnych, a niekiedy sprzecznych.

Tę potrzebę rozumieją jednostki i grupy bezpośrednio kapitalizujące i w uzasadnieniu swych zarzutów lub żądań przeważnie wskazują na ich ścisły związek z całokształtem faktów i zagadnień społeczno - gospodarczych. Jednakowoż wyłącznie na tych argumentach

oparte, polityczno - gospodarcze działanie nie może osiągnąć maksymalnego rozwoju społeczno - gospodarczego kapitału wytwórczego, choćby z tego względu, że zysk przedsiębiorczy, jako główny motyw działania, przesłania dysponentom kapitału wytwórczego pole widzenia ogólnej, społecznej produkcyjności, i trudno wyobrazić sobie, aby jakiegokolwiek ugrupowania gospodarcze, bądź gałąź przemysłu poniosły świadomie i dobrowolnie wielkie ofiary jedynie w celu podniesienia tempa rozwoju innej, społecznie więcej racjonalnej gałęzi wytwórczości.

Sytuacja komplikuje się jeszcze o tyle, że nasze gospodarstwo społeczne, jako jednolity i organicznie związany kompleks, nie ma jeszcze tradycji, opartych na współczesnym systemie gospodarowania, nie ma wyraźnie wytyczonych dróg rozwojowych, — nie ma sprecyzowanej, polskiej gospodarczej racji stanu. A więc i poszczególne gałęzie życia gospodarczego nie czują się ze sobą mocno powiązane i nawet przy dobrej woli jednostek kierowniczych nie zawsze są w stanie uprzytomnić sobie swe właściwe wobec całokształtu stosunków zadania.

Jeżeli więc w społeczeństwach gospodarczo wyrobionych i zdyscyplinowanych automatyzm gospodarczy potrafił wyźłobić sobie łożyska, któremi płynie swobodnie prąd prywatno - gospodarczej kapitalizacji, zasilać równomiernie siłami ożywczymi organizmy społeczne i realizując narodowe idee gospodarcze, — to wydaje się, że nasza polityka gospodarcza w zadaniach swoich musi wyjść poza ochronę tych łożysk, których właściwie jeszcze nie ma, bądź są nieuchwytnie. Racjonalizacja narastania nadającego się do kapitalizacji dochodu winna być przeniesiona na teren gruntownego badania procesów powstawania kapitału wytwórczego, oraz jego roli i tendencji rozwojowych, uwarunkowanych przez elementy składowe naszego gospodarstwa.

Skromnem zadaniem niniejszego artykułu jest zwrócenie uwagi czytelnika, jak te procesy ujawniły się na terenie ubiegłego pięciolecia w działalności polskich przedsiębiorstw przemysłowych.

* * *

Źródła wydarzeń i stosunków gospodarczych tego okresu tkwią oczywiście w latach dawniejszych, którym nieco miejsca poświęcić musimy.

Właściwa odbudowa inwestycji przemysłowych, zniszczonych przez wojnę, przypada na okres inflacyjny. Okres ten stworzył spe-

cialnie pomyślną konjunkturę dla emisji nowych akcji, a co za tem idzie dla powstawania spółek akcyjnych. Wobec zaniku kredytu długoterminowego, niepewnej sytuacji i trudności w obrocie ziemią, oraz ograniczenia prawa własności domów miejskich, nabywanie akcji wydawało się jedyną drogą lokowania oszczędności i było istotnie jedyną bezpośrednią formą kapitalizacji wewnętrznej. Formą pośrednią kapitalizacji były kredyty gospodarcze P. K. K. P., wypierające normalny kredyt banków, których środki obrotowe topniały. Na zapoczątkowanie odbudowy i uruchomienia przemysłu były to środki dość poważne, jakkolwiek niewystarczające. Z dalszą jednak pomocą przyszła przemysłowi inflacja, dając możność intensywnego kapitalizowania nadwyżek produkcyjnych, z których akcjonariusze z reguły rezygnowali wobec szybkiej dewaluacji dywidend. Brak jakichkolwiek podstaw kalkulacji i kontroli rentowności w tym okresie nie pozwala określić nawet w przybliżeniu, jaka siła nabywcza została wówczas w przemyśle skapitalizowaną, stwierdzić jednak należy, że wygłodzone rynki wszystkich krajów, biorących udział w wojnie, oraz dopływ poważnych kredytów konsumcyjnych z za oceanu, stwarzały i dla naszego przemysłu świetną konjunkturę.

Ale w tej konjunkturze tkwiły już zarodki przyszłego kryzysu. Wobec niemożności tworzenia płynnych rezerw i lokat gotówkowych, dla przemysłu jedynym wyjściem i nakazem chwili było gromadzenie zapasów towarowych, surowców i urządzeń inwestycyjnych, jakkolwiek przyszłej rentowności i przyszłego zapotrzebowania nikt przewidzieć, ani ocenić nie był w stanie. To też nieprzystosowanie się przemysłu do nowych zadań musiało się ujawnić w sposób dotkliwy, kiedy okres inflacji zakończony został hyperinflacją. Albowiem spadek wartości pieniądza w parytecie złota, który początkowo był szybszy, aniżeli wzrost cen, został pod koniec okresu inflacyjnego zdystansowany przez gwałtowny wzrost cen, którego już nie mogła dogonić maszyna drukarska. Ceny przeliczone na złoto nie mogły już skutecznie konkurować z zagranicznymi, a niewystarczająca ochrona celna umożliwiła nadmierne import, który podciął podstawy dewizowe młodej waluty. Kapitał wytwórczy, przeliczony na złote, reprezentowany był przez inwestycje, których zdolność produkcyjna nie znajdowała odpowiedniej siły nabywczej, ponieważ płynnych środków wytwórczych, czyli kapitałów obrotowych, któreby równocześnie tę siłę nabywczą tworzyły, — zabrakło. Wobec braku rezerw, przeznaczonych do pokrywania strat, zagrożone

konkurencją importu ceny musiały być sztywne, ponieważ ich obniżanie siłą rzeczy pociągało niewypłacalność przedsiębiorstw. Towary nie znajdowały zbytu, dalsza produkcja musiała być ograniczoną, ogólna siła nabywcza uległa zmniejszeniu—pauperyzacja społeczeństwa była nieuniknioną. Jedynie większym akcjonariuszom okres hyperinflacji przyniósł dalszą korzyść, zwracając im po niskiej cenie zdewaluowane akcje, a więc i prawo dyspozycji kapitałem wytwórczym.

Obejmując taką spuściznę w maju 1926 r., rząd musiał niewątpliwie rozpocząć swoją działalność polityczno-gospodarczą od budowy ogólnych podstaw, umożliwiających prywatno-gospodarczą kapitalizację. Inflacja złotego w latach 1925 — 1926 skorygowała korzystnie relację naszych cen do parytetu złota i umożliwiła ich konkurencyjność w stosunku do cen światowych. Energiczna polityka podatkowa rządu umożliwiła zrównoważenie budżetu i stabilizację złotego, następnie na tej podstawie przeprowadzono drugą reformę walutową, opartą na zaufaniu kapitału zagranicznego i dopływie z tego źródła świeżej siły nabywczej, przeznaczonej na wzmocnienie wycieńczonego kapitału wytwórczego. Siła nabywcza przybyła również naskutek opanowania koniunktur eksportowych i znalazła wyraz w 700 milionach złotych nadwyżki bilansu handlowego za rok 1926.

Na tych podstawach rozpoczyna się w latach następnych okres stopniowego kapitalizowania dochodów indywidualnych, zasilania kapitału wytwórczego płynnymi środkami, rozrastania się ogólnej siły nabywczej i bardzo intensywnego wzrostu wytwórczości w najważniejszych gałęziach przemysłu. Liczby, dotyczące wzrostu oszczędności we wszystkich jej formach, wzrostu produkcji, zatrudnienia rąk roboczych i spożycia na głowę ludności, znane są skądinąd i miejsca na ich przytaczanie tu nie mamy.

Można było jednak przewidywać, że samo stworzenie podstawy prywatno-gospodarczej kapitalizacji, oraz jej ochrona, mogło wprawdzie stworzyć dosyć zresztą skromne kapitały obrotowe, ale na dalszą metę wystarczyć nie mogło. Dla organicznej przebudowy naszego społecznego gospodarstwa, dla dostosowania go do realizacji naszych narodowych idei gospodarczych, jednym słowem dla stworzenia polskiej gospodarczej racji stanu, — trzeba było gruntownego zbadania wszystkich składowych elementów społeczno-gospodarczych, aby w ten sposób stworzyć podstawy do przeprowadzenia racjonalizacji proce-

sów powstawania i działania społeczno-gospodarczego kapitału wytwórczego.

W związku z tem zadaniem powołana została do życia Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z początkiem 1927 roku Komisja Ankietowa do badania warunków i kosztów produkcji i wymiany. Komisja objęła swoim badaniem szereg najważniejszych przemysłów, poczem w 15 tomach sprawozdań Komisji omówiony został udział i współzależność wszystkich, zainteresowanych w tych przemysłach czynników produkcji. Nie możemy oczywiście streszczać obszerniej wyników badań Komisji, uczyniono to już zresztą gdzieindziej¹⁾. Jednak koniecznem jest poruszenie momentów, istotnych dla interesującego nas zagadnienia.

Rentowność przemysłu, jako źródło następującej tą drogą kapitalizacji, nie była dla Komisji rzeczą łatwą do uchwycenia i oceny, już choćby ze względu na krótki okres czasu, w którym badany przemysł posługiwał się normalnemi zasadami kalkulacji i obrotu. Poważniejszą jednak i zbyt trudną do opanowania przeszkodą była głęboko w naszym przemyśle zakorzeniona i pilnie strzeżona zasada „tajemnicy handlowej“ przedsiębiorstwa. Pomijając już wypadki niezgodności między liczbami podanemi komisji a notowaniami w księgach, które znów były w niezgodzie z rzeczywistością, komisja stwierdziła daleko idącą dowolność szacunków inwentarzowych, oraz zupełny chaos w stosowaniu amortyzacji. Stwierdzono, że przy pomocy tych środków przedsiębiorstwa, zależnie od świadomych celów, bądź ukrywały w postaci cichych rezerw bardzo poważne zyski, wykazując bilansowe straty, bądź też w bilansach ujawniały bardzo poważne, a zupełnie fikcyjne zyski, motywując niekiedy w publicznych enuncjacjach swych związków ten fakt potrzebą pozyskania zaufania kredytowego. Mimo tych trudności, Komisja oceniła bardzo optymistycznie aktualną i przyszłą rentowność przemysłu, stwierdzając, że w trudnym przecież gospodarczo roku 1925 stosunek zysku netto do kapitałów własnych dochodził w niektórych cukrowniach do 16,5%, w przedsiębiorstwach włókienniczych — do 15,4%, w cegielniach — do 24,7%, przy bardzo dużej zresztą rozpiętości skali dla poszczególnych przedsiębiorstw. Poważniejsze straty bilansowe poniósł w tym roku przemysł węglowy, naftowy i cementowy. Pozostałe przemysły wykazały rentowność względnie dobrą.

¹⁾ St. Rychliński. „Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle polskim“, Warszawa, 1930.

Ale jakże przedstawiały się, powodujące tę rentowność, składniki kapitału wytwórczego, rzucone na rynek jako koszty produkcji?

Przejdźmy je kolejno w krótkim streszczeniu.

Stwierdzono więc, że płace robocze stanowią w kosztach własnych produkcji przemysłu bardzo skromny odsetek. Jedynie w górnictwie wynoszą one około 40%, a w cegielniach zmechanizowanych około 30%. W pozostałych przemysłach wahają się w granicach kilkunastu procent. Wysokość odsetka kosztów robocizny waha się przytem w poszczególnych przemysłach w bardzo dużych granicach, np. w cementowniach od 4% do 36%, zależnie od poziomu technicznego przedsiębiorstwa, i wskazuje na duże możliwości racjonalizacji. Poziom płac robotniczych jest jednym z najniższych w Europie i z reguły nie osiąga minimum egzystencji. Połowa robotników zatrudnionych w górnictwie i hutnictwie zarabia poniżej 200 zł. miesięcznie; w cukrowniach, cementowniach, cegielniach i tartakach od 50 do 80% robotników zarabia poniżej 100 zł. miesięcznie. Natomiast wydajność pracy w stosunku do przedwojennej wzrosła bardzo poważnie; w górnictwie, włókiennictwie i cukrownictwie wzrost ten wynosi około 50% i zwiększa się z każdym rokiem. Następnie stwierdza Komisja bardzo powszechne, zarówno w przemyśle drobnym, jak wielkim, łamanie przepisów ustawodawstwa socjalnego i ochrony pracy, zwłaszcza kiedy chodzi o pracę kobiet i młodocianych. Kiedy dodamy do tego, stwierdzony przez Komisję, okropny stan zdrowotny zakładów pracy i warunki mieszkaniowe rzesz robotniczych, dziesiątkowanych przez gruźlicę i choroby zawodowe, to przyznać musimy, że ten „czynnik produkcji“ czerwoną nicią przeplata wszystkie procesy tworzenia się naszego kapitału wytwórczego.

Najważniejszym ilościowo składnikiem kosztów produkcji są według badań Komisji surowce. Stanowią one w przemyśle metalowym 25 — 50%, w przemyśle nawozów sztucznych 48 — 66%, w garbarstwie około 60%, w górnictwie — 23%, we włókiennictwie około 70% ogólnych kosztów produkcji. A więc obniżenie kosztu surowców mogłoby wpłynąć bardzo dodatnio na potaniecie ogólnych kosztów produkcji, zwiększenie płac i zwiększenie tą drogą siły nabywczej, a przez to rozwój przemysłów przetwórczych i większe zużycie w kraju surowców, których nadmiar eksportuje się obecnie po cenach dumpingowych. Regulację ceny surowców utrudnia okoliczność, że dysponentem przemysłów, wytwarzających najważniejsze surowce, jest

w znacznej mierze kapitał zagraniczny. Następnie wysokie koszty surowców przemysłowych powoduje nienajlepsza ich jakość, niekorzystne rozmieszczenie geograficzne i niewystarczający stan urządzeń transportowych. Ale wręcz groźnym jest fakt, że bynajmniej nie mamy nadmiaru intensywnie wywożonych surowców. Według obliczeń Komisji, zapasy węgla, przy utrzymaniu obecnego wzrostu produkcji i spożycia, wyczerpać się mogą w niedługim już czasie. Wywóz drzewa przekracza znacznie naturalny przyrost i powoduje niszczenie drzewostanu, czyli majątku narodowego. Koszty surowców podraża również, a więc hamuje kapitalizację, niezdrowo rozbudowane pośrednictwo, zwłaszcza w zakresie surowców rolnych i hodowlanych, które jest zupełnie nieproduktywnym zużyciem siły nabywczej. Przy przywozie surowców zagranicznych, zwłaszcza wełny i bawełny, wchodzi w grę znowu nieproduktywny i niezbyt nam przyjazny pośrednik — Niemcy.

Inwestycyjnego kapitału wytwórczego Komisja nie była w stanie dokładnie oszacować. Księgowania w okresie inflacji, a następnie sposób uskutecznionej waloryzacji spowodowały niezmierną rozbieżność między szacunkiem bilansowym i rzeczywistą wartością inwestycji. Pomimo tej trudności ustalone zostały podstawowe stosunki dyspozycji kapitałem wytwórczym. Stwierdzono mianowicie, że w większych przedsiębiorstwach, zorganizowanych w formie spółek akcyjnych, wartość inwestycji we wszystkich niemal przemysłach z reguły przekracza znacznie wartość kapitałów własnych, zebranych w postaci kapitałów akcyjnych i skapitalizowanych w formie rezerw. Część inwestycji i cały płynny kapitał wytwórczy (obrotowy) jest własnością t. zw. kapitałów obcych i uchyla się przynajmniej formalnie z pod niezależnej dyspozycji organów kierowniczych spółek. Powoduje to oczywiście finansową niepewność przedsiębiorstw i groźbę niewypłacalności, oraz poważnych strat przy ewentualnem likwidowaniu inwestycji na tej drodze. W tych warunkach kursy akcji muszą być znacznie niższe od ich nominału i akcje nie znajdują chętnych nabywców. Drobnym kapitalistą tą drogą nie kieruje swoich oszczędności. Nie angażują się również w kapitał akcyjny banki. Według obliczeń Ministerstwa Przemysłu i Handlu ¹⁾, udział banków w kapitale akcyjnym poza b. zaborem pruskim wynosi około 2%. Decydująca zatem większość kapitałów akcyj-

¹⁾ J. Koźuchowski. „Kapitał zagraniczny w przemyśle polskim“. Warszawa, 1928, str. 14.

nych znajduje się w rękach nielicznych lecz silnych kapitalistów, którym, wobec posiadanej większości, zapewne nie zależy na dalszym lokowaniu płynnych środków w kapitale akcyjnym, ponieważ zysk czerpany drogą dywidendy, ze względu na konieczność dzielenia go z akcjonariuszami drobnymi oraz silne obciążenie wielkich zysków bilansowych podatkiem dochodowym, poprostu nie opłaca się, a daleko korzystniejszym jest lokowanie wolnej, skapitalizowanej siły nabywczej w wysoko oprocentowanych kredytach, bądź też sprzedaż po niskich cenach towarów dla przemysłów lub przedsiębiorstw współzależnych. Również banki kierują swoje lokaty do przemysłu w formie kredytów. Nic też dziwnego, że w tych warunkach znaczna część istotnych nadwyżek kapitalizacyjnych przemysłu nie ma formalnie tego charakteru, lecz figuruje w kosztach produkcji, jako odsetki czy różnice kursowe. Nadwyżki te kapitalizowane są następnie w sposób właściwy dla ich istotnego przeznaczenia, to jest w środkach inwestycyjnych, ale w formie „kapitałów obcych“, dzięki czemu mają zagwarantowaną stałą rentowność w postaci odsetek. Ten sposób kapitalizowania umożliwia oczywiście stopniową racjonalizację naszego przemysłu i zwiększenia inwestycyjnego kapitału wytwórczego, ale równocześnie zwiększa zapotrzebowanie na płynne środki obrotowe, których istotnie jest mało i są one drogie. W roku 1925 — 26 odsetki i różnice kursowe, według sprawozdań Komisji sięgały w przemyśle węglowym, cementowym i cukrowniczym do 15% ogółu kosztów własnych. Rozważania powyższe winny jednak osłabić spotykaną u nas często tezę, że przemysł polski pracuje na finansistę. Według badań Komisji, Bank Polski dostarczył w roku 1925 cukrowniom 9% potrzebnych na sfinansowanie kampanji kredytów, garbarniom — 15% potrzebnych im kredytów obrotowych. Udział banków prywatnych wynosił w ogólnym kredycie przemysłu natowego — 20%, a przemysłu węglowego zaledwie 2,5%. Drobnny przemysł jest istotnie narażony na wyzysk również drobnych lichwiarzy, oraz zadłuża się u władz skarbowych i instytucyj ubezpieczeń społecznych, natomiast przemysł wielki jest w znacznej mierze sam swoim finansistą. Ale jeśli mimo to wielki przemysł finansuje się słabo, a przytem kosztownie, jeżeli niewielką ilość zysków kapitalizuje w inwestycjach, to przyczyny tego stanu rzeczy należy szukać gdzieindziej. Wyłania się tu sprawa udziału w wielkim przemyśle kapitałów zagranicznych. Według obliczeń Komisji udział kapitałów zagranicznych w kapitale akcyjnym wynosił w przemyśle hutniczym 73,8%, w górnictwie

węglowem wogóle — 83,4%, w górnictwie śląskim — 95%, dąbrowskim — 63,3%, krakowskim — 33%; w przemyśle naftowym — przedsiębiorstwa o przewadze kapitału zagranicznego obejmują 86% całej produkcji. Pozatem zagraniczne kapitały akcyjne występują dość intensywnie w całym szeregu innych, ważniejszych przemysłów. Nie wchodząc narazie w szczegóły, uznać musimy za rzecz łatwo zrozumiałą, iż niezależnie od odsetek z tytułu zobowiązań kapitał zagraniczny wywozić musi dla celów własnej kapitalizacji czy konsumpcji znaczną część wytworzonych w naszym gospodarstwie społecznym nadwyżek kapitalizacyjnych.

Przechodząc do oceny w świetle badań Komisji podziału kapitału wytwórczego i kierunku, w jakim płynie przeznaczona na kapitalizację siła nabywcza — widzimy nierównomierną w stosunku do potrzeb rynku rozbudowę przemysłu, a mianowicie stwierdzamy nadmierną rozbudowę przemysłów surowcowych, oraz poważne braki w zakresie przemysłów przetwórczych, które w bardzo skromnej mierze zużywają nie tak przecież wielkie nasze zasoby surowcowe. Zwłaszcza nadmierny wywóz węgla, żelaza, drzewa nieobrobionego, skór surowych i cukru wskazuje, że z punktu widzenia potrzeb społecznego gospodarstwa, kierowanie na te przemysły środków kapitalizacyjnych jest zupełnie niewspółmierne z bardzo skromną kapitalizacją, skierowaną na przemysły przetwórcze. Ten brak przemysłów przetwórczych nie pozwala stworzyć siły nabywczej na wytwory istniejących już przemysłów, zarówno surowcowych, jak i przetwórczych, wskutek czego nie mogą one wykorzystać swej zdolności wytwórczej. W roku 1926 zdolność produkcyjna była wykorzystana: w przemyśle węglowym w stosunku do szybów — w 56%, w stosunku do sortowni — w 45%, w przemyśle naftowo-rafineryjnym — w 65%, w hutnictwie przy wytopie surówki — 40%, stali — 57%, w cementowniach — 41%, we włókiennictwie — 50 — 60%, w cukrowniach b. zaboru rosyjskiego — w 70%. Wszystkie niemal przemysły drobniejsze pracowały również w granicach 50% zdolności wytwórczej. Przyczyny, niedostosowanego do potrzeb społecznego gospodarstwa, podziału kapitału wytwórczego tkwią oczywiście w powstaniu i rozwoju naszego przemysłu na gruncie organizmów gospodarczych b. państw zaborczych, a w pewnej mierze są również wynikiem chaotycznego gromadzenia środków wytwórczych w okresie inflacji. Wycofanie nieracjonalnie zatrudnionego kapitału nie jest oczywiście rzeczą łatwą, ale petryfikowanie tego stanu rzeczy jest możli-

we i ułatwione dzięki działalności karteli, które ustalając ceny na poziomie kosztów przedsiębiorstw najmniejszych i najniżej technicznie zorganizowanych, dają przedsiębiorstwom postępowym dużą rentowność, a zacofane skłaniają do racjonalizacji i podniesienia zdolności wytwórczej. To też Komisja Ankietowa stwierdziła naogół wysoki poziom techniczny aparatu wytwórczego w większych przemysłach, a dalsza racjonalizacja następowała, jak wiemy, w latach następnych dość intensywnie. Natomiast w przemysłach drobnych, zwłaszcza spożywczo-przetwórczych, poziom techniczny i rozdrobnienie warsztatów daje smutny obraz niezmiernego zacofania i marnotrawstwa sił wytwórczych, pogorszony jeszcze przerostem niezdrowego i niezorganizowanego celowo pośrednictwa.

Tak przedstawiają się w świetle badań Komisji Ankietowej zasadnicze cechy strukturalne naszego przemysłu. Znacznie jednak trudniejszym jest uchwycenie momentów rozwojowych, jakie zaznaczyły się w procesach powstawania i akumulowania kapitału wytwórczego w przemyśle na terenie ubiegłego pięciolecia, oraz tych przemian, jakie w tym czasie zaszły w strukturze tego kapitału.

Z pod oceny statystycznej uchylają się przedewszystkiem przemysły, reprezentowane przez drobne przedsiębiorstwa indywidualne lub spółki nieakcyjne, które w większości wypadków, nawet niezależnie od dobrych czy złych chęci, nie mają możliwości zakomunikowania wyników swej pracy wobec wadliwej księgowości. Ale i spółki akcyjne w nielicznych tylko wypadkach podają w swych bilansach istotne koszty produkcji i zyski, oraz sposób ich zużycia. Z reguły już nie znajdziemy w bilansach odpowiedzi na pytanie, skąd powstała skapitalizowana w przemyśle siła nabywcza, reprezentowana przez decydującą pozycję passywów — „wierzyciele“. Tajemnicy tej nie zdołała gruntownie przeniknąć nawet, uposażona w wyjątkowe kompetencje ustawowe, Komisja Ankietowa. Tem trudniej jest to uczynić obecnie.

Będziemy zatem usiłowali uchwycić fragmenty. Można je znaleźć w zbieranych i ogłaszanych przez Główny Urząd Statystyczny bilansach spółek akcyjnych, które w większych tylko przemysłach stanowią przeważającą formę organizacyjną. Bilanse te oceniać będziemy ze wszystkimi zastrzeżeniami co do ich ścisłości, które podniosła w swych sprawozdaniach Komisja Ankietowa, o czym już wyżej wspomniano.

Po raz pierwszy zestawiono zbiorowe bilanse spółek za rok 1925, ostatnie bilanse posiadamy za rok 1928. Zarówno w pierwszym, jak i drugim wypadku, opracowane przez Główny Urząd Statystyczny bilanse obejmują około 92% kapitałów akcyjnych, ujętych w ogólnej statystyce stanu spółek akcyjnych.

Porównamy więc ze sobą wartości bilansowe w ostatnim dniu tych dwu lat, aby zorientować się w zmianach, jakie zaszły w dzielącym te daty okresie. Uwzględnimy przytem jedynie przemysły w ścisłym znaczeniu, pomijając handel towarowy i pieniężny, ubezpieczenia, komunikacje, przedsiębiorstwa użyteczności publicznej i inne spółki nieprzemysłowe.

Na podstawie tych bilansów stwierdzić można przedewszystkiem wzrost rentowności przemysłu, który obrazuje tabelka I.

Widzimy zatem w omawianym okresie poważny wzrost zarówno ilości przedsiębiorstw, pracujących z zyskiem, jak również odsetka zysku w stosunku do kapitałów własnych, co w rezultacie daje czterokrotnie większą, absolutną kwotę zysku. W przemysłach mineralnym, metalowym, maszynowym, drzewnym i konfekcyjnym wzrost rentowności jest więcej niż dwukrotny, a w hutnictwie oznacza on stworzenie rentowności wogóle. Zaznaczyć przytem należy, że w roku 1928 znaczna część spółek przewaloryzowała bilanse i zwiększyła tą drogą kapitały przeważnie o 72% (górna granica dopuszczalnej waloryzacji), wobec czego ustosunkowanie zysków do tych różnych nominalnie kapitałów wskazuje na większy wzrost rentowności, niż to wynika z podanych w tabelce odsetków. Nie przesądzając kwestji, jaka ilość przedsiębiorstw ze względu na rozdrobnienie przynosi straty, stwierdzić możemy, że w roku 1928, w przeciwieństwie do roku 1925, minimalna ilość kapitału pracuje ze stratą w przemysłach — hutniczym, mineralnym, włókienniczym, chemicznym, spożywczym i konfekcyjnym. Wielką rozpiętość w skali organizacyjnej przedsiębiorstw wykazuje przemysł metalowy, gdzie 35% kapitału pracuje ze stratą, a kapitał, ulokowany w pozostałych przedsiębiorstwach, przynosi wysoki odsetek 12,3% zysku.

Stopień pokrycia inwestycyjnego kapitału wytwórczego przez kapitały własne (kapitał akcyjny, rezerwy, fundusze amortyzacyjne) obrazuje tabelka II.

I. Rentowność przemysłu.

Wyszczególnienie	1 9 2 5			1 9 2 8		
	Kapitał spółek, które wykazały zysk w stosunku do ogólnego kapitału własnego	Zysk netto		Kapitał spółek, które wykazały zysk w stosunku do ogólnego kapitału własnego	Zysk netto	
		bezwzględny w tysiącach złotych	w % kapitału własnego		bezwzględny w tysiącach złotych	w % kapitału własnego
Ogółem	57,5%	42.073	4,1	83,6%	151.367	5,6
w tem:						
Górnictwo	53,6 "	4.658	2,3	56,9 "	13.539	3,7
Przemysł mineralny	53,5 "	1.456	4,2	94,3 "	13.778	12,3
Hutnictwo	18,5 "	259	0,6	99,2 "	28.934	4,4
Przemysł metalowy	76, "	3.203	5,7	64,9 "	7.457	12,3
" maszynowy	67,9 "	2.844	3,5	76, "	11.121	6,6
" chemiczny	73,3 "	4.923	7,3	88,4 "	20.093	10,8
" włókienniczy	78,4 "	5.317	1,8	92,6 "	14.603	2,1
" drzewny	54, "	633	3,8	84, "	3.514	8,5
" spożywczy	53, "	12.383	8,8	89,2 "	20.512	7
Przemysł odzieżowy i galan-						
terii	53,6 "	245	4,8	98,2 "	1.039	8,7

II. Stosunek kapitałów własnych do kapitału stałego.

	1925 r.	1928 r.
Ogółem	100,4%	95,0%
w tem:		
Górnictwo	93,8%	94,4%
Przemysł mineralny	88,9%	86,3%
Hutnictwo	95,2%	98,2%
Przemysł metalowy	102,5%	84,3%
„ maszynowy	82,1%	87,9%
„ chemiczny	97,5%	111,9%
„ włókienniczy	100,2%	104,8%
„ drzewny	80,3%	59,3%
„ spożywczy	94,2%	84,6%
„ odzieżowy	105,7%	117,0%

Zgodnie z poruszonem już wyżej stwierdzeniem Komisji Ankietowej w roku 1925 wszystkie niemal przemysły pokrywały własnym kapitałem tylko część bilansowej wartości inwestycji; pozostała część kapitału stałego, oraz cały kapitał obrotowy pokryte były kapitałem obcym. W roku 1928 tylko dwa względnie rentownie pracujące przemysły przetwórcze — chemiczny i odzieżowy — osiągnęły wydatną poprawę tego niekorzystnego stosunku i wykazały pełne pokrycie inwestycji kapitałem własnym. Pełne pokrycie utrzymał również przemysł włókienniczy. W pozostałych przemysłach widzimy bądź niewielkie tylko zmiany, bądź też silne pogorszenie, jak w przemysłach metalowym i drzewnym, nie znajdujących na rynku, jako odbiorców, odpowiednich przemysłów przetwórczych, oraz w przemyśle spożywczym, gdzie dominującą pozycję zajmują cukrownie, których produkt winien być w znacznej części oddany jako surowiec, słabo dziś rozwiniętym lub wogóle nie istniejącym, przemysłom przetwórczym z tego zakresu.

Ogólną konstrukcję układu kapitałów w poszczególnych przemysłach, oraz zmiany pod tym względem w omawianym okresie pozwala nam uchwycić tabela III.

W stosunku do ogółu kapitałów zatrudnionych w przemyśle, reprezentowanym przez spółki, których dotyczą bilanse, stwierdzić możemy fakty następujące. Kapitały własne, odpowiadające mniej więcej wytwórczemu kapitałowi stałemu, wzrosły o 64,9%. Należy jednak

III. Kapitały akcyjnych spółek przemysłowych.

Wyszczególnienie	1 9 2 5			1 9 2 8			Przyrost kapitałów	
	Liczba spółek	K a p i t a l y		Liczba spółek	K a p i t a l y		wlasn.	obcych
		wlasne	obce		wlasne	obce		
Ogółem	695	2.099.898	1.215.907	653	3.254.391	2 521.630	64,9%	120,7%
na 1 spółkę . .		3.021	1.749		4.983	3.861		
w odsetkach . .		63,3%	26,7%		56,3%	43,7%		
w tem:								
Górnictwo	31	398.818	174.510	34	637.227	335.724	45,7 „	75,4 „
na 1 spółkę . .		12.865	5.629		18 742	9.874		
w odsetkach . .		69,5%	30,5%		65,5%	34,5%		
Przemysł mineralny	49	62.760	26.018	48	119.070	54.019	93,6 „	111,8 „
na 1 spółkę . .		1.281	531		2.480	1.125		
w odsetkach . .		70,7%	29,3%		68,8%	31,2%		
Hutnictwo	12	319.342	129.626	15	666.884	324.359	67 „	124,8 „
na 1 spółkę . .		26.612	10.802		44.459	24.290		
w odsetkach . .		71,1%	28,9%		64,6%	35,4%		
Przemysł metalowy	49	79.175	49.450	46	93 277	110.359	25,5 „	137,6 „
na 1 spółkę . .		1.616	1.010		2.028	2.400		
w odsetkach . .		61,5%	38,5%		45,8%	54,2%		
Przemysł maszy- nowy	69	123.686	117.730	66	221.237	283 940	87 „	152,2 „
na 1 spółkę . .		1.792	1.706		3.352	4.302		
w odsetkach . .		51,2%	48,8%		43,8%	56,2%		
Przemysł che- miczny	78	101.950	83.334	68	210.096	151.048	136,4 „	107,9 „
na 1 spółkę . .		1.307	1.068		3.090	2.221		
w odsetkach . .		55%	45%		58,2%	41,8%		
Przemysł włókie- niczy	82	396.933	306.827	80	752.357	512.120	94,3 „	71,1 „
na 1 spółkę . .		4.840	3.741		9.404	6.401		
w odsetkach . .		56,4%	43,6%		59,3%	40,7%		
Przemysł drzewny	52	31.912	53.280	51	49.268	118.798	55 „	127,4 „
na 1 spółkę . .		623	1.024		966	2.329		
w odsetkach . .		37,8%	62,2%		29,3%	70,7%		
Przemysł spożyw- czy	138	275.593	204.913	12	327.444	438.243	30,2 „	134,3 „
na 1 spółkę . .		1.997	1.484		2.600	3.478		
w odsetkach . .		57,4%	42,6%		42,7%	57,3%		
Przemysł odzieżowy	20	11.042	8.956	16	12.193	14.967	38 „	109,1 „
na 1 spółkę . .		552	447		762	935		
w odsetkach . .		55,2%	44,8%		44,9%	55,1%		

pamiętać, że w roku 1928 znaczna część spółek przeprowadziła waloryzację wartości majątku inwestycyjnego (nieruchomości i ruchomości) w granicach do 72%, zwiększając odpowiednio kapitały własne, wobec czego wyżej wykazany odsetek przyrostu kapitałów własnych określa tylko częściowo istotną kapitalizację w formie dopływu nowych kapitałów akcyjnych i utworzonych o zysku rezerw. Z tabelki II wynika, że ogólny przyrost inwestycyjnego kapitału wytwórczego jest mniej więcej o 5% większy od przyrostu kapitałów własnych i po uwzględnieniu waloryzacji stwierdza jednak niewątpliwe postępy na drodze racjonalizacji urządzeń wytwórczych, co zresztą silniejszy wyraz znajdzie w bilansach lat 1929 i 1930, w których proces modernizacji technicznej w większości przedsiębiorstw dopiero został zakończony. Z przemysłów, w których działalność racjonalizacyjna zaznaczyła się najsilniej, wysuwają się na czoło — drzewny, włókienniczy, mineralny i chemiczny. Działalność racjonalizacyjna ujawniła się również w cukrowniach, nie znajduje jednak wyrazu w odsetku przemysłu spożywczego, w którym cukrownie stanowią dominującą pozycję, ponieważ cukrownie zamknęły bilanse w połowie roku 1928 i nie wykazały w nich nadwyżek waloryzacyjnych. Udział kapitałów obcych w finansowaniu nowych inwestycji zaznaczył się bardzo silnie tylko w przemyśle drzewnym. W przemyśle mineralnym i pozostałych, słabiej inwestujących przemysłach nie jest on zbyt wielki, a w przemyśle chemicznym i włókienniczym wzrost kapitałów własnych przekracza wartość nowych inwestycji. Natężenie stopnia akumulacji kapitałów własnych oraz ich udziału w środkach obrotowych występuje najsilniej w przemyśle chemicznym. Minimalną zdolność akumulacyjną wykazuje przemysł metalowy, którego znaczna część pracuje ze stratami, jakkolwiek w pozostałej części rentowność jest bardzo wysoka. W poszczególnych pozycjach kapitałów własnych najmniejszy wzrost, — 38% wykazuje kapitał akcyjny, nieco większy — 71,5% rezerwy i największy — 298,5% fundusze amortyzacyjne.

Dopływ nowych środków kapitałowych w formie kredytów, przeznaczonych z reguły na kapitał obrotowy, był kilkakrotnie większy od przyrostu kapitałów własnych¹⁾.

Wzrost kapitałów obcych wyraża się odsetkiem 120,7% i kwotą

¹⁾ Wykazany w tabelce odsetek przyrostu kapitałów własnych należy oczywiście zmniejszyć niedającą się bliżej określić nadwyżkę waloryzacyjną.

absolutną zł. 1.305.723.000. Dla całego przemysłu odpowiednia kwota nowych kredytów, czyli zakumulowanej w kraju i skapitalizowanej w przemyśle siły nabywczej, będzie oczywiście znacznie większą.

Udział kapitałów obcych w ogólnym kapitale wytwórczym przemysłu, mimo nadwyżek waloryzacyjnych, podniósł się z 26,7% na 43,7%. Przesunięcie to stwierdza, że przemysł przy słabym przyroście kapitałów akcyjnych, nie był w stanie skapitalizować nadwyżek, przeznaczanych w znacznej części na dywidendy, potrzebnych dla finansowania silnie wzrastającej wytwórczości płynnych środków, co zresztą jest rzeczą zrozumiałą, wobec krótkiego stosunkowo trwania okresu normalnej kapitalizacji i szybkiego tempa wzrostu wytwórczości. Jednakowoż przy względnej równowadze cen gospodarstwo społeczne było w stanie dostarczyć przemysłowi na cele kapitalizacyjne potrzebną siłę nabywczą, bądź zakumulowaną w instytucjach kredytowych, bądź tkwiącą potencjonalnie w zwiększonym w stosunku do wzrostu dewiz dyskoncie wekslowem Banku Polskiego i odpowiadającej mu emisji banknotów. Siła ta płynęła dość swobodnie w otwierające się dla niej łożyska, o czym świadczy fakt, że najwięcej kapitałów obcych przyciągnęły te przemysły, które najmniej wytworzyły własnych, jak to widzimy w odsetkach przyrostu dla przemysłów — metalowego, drzewnego, spożywczego i hutniczego. Wyżej już uzasadniono twierdzenie, że w znacznej części kapitałów obcych wróciła do przemysłu bezpośrednio w nim wytworzona nadwyżka kapitalizacyjna, wycofana w postaci dywidend i oprocentowania kapitałów, stanowiących własność akcjonariuszów. Pewien udział przypada również na kredyty zagraniczne. Natomiast, stwierdzony przez Komisję Ankietową, poziom płac robotników i pracowników przemysłu pozwala przypuszczać, że ten „koszt produkcji” nie dawał podstaw do tworzenia w większej mierze oszczędności, jako dalszej formy, wynikających z działalności przemysłowej, nadwyżek kapitalizacyjnych, kierowanych następnie z powrotem do przemysłu przez instytucje oszczędnościowe.

Pod względem ogólnej wartości kapitału wytwórczego poszczególne przemysły, reprezentowane przez spółki akcyjne, szeregują się w sposób następujący:

	1925 r.	1928 r.
Przemysł włókienniczy	704 milj. zł.	1.264 milj. zł.
„ hutniczy	449 „ „	1.031 „ „
„ górniczy	573 „ „	973 „ „

Przemysł spożywczy	480 milj. zł.	766 milj. zł.
„ maszynowy	241 „ „	505 „ „
„ chemiczny	185 „ „	361 „ „
„ metalowy	119 „ „	204 „ „

W innych przemysłach spółki akcyjne nie stanowią już decydującej przewagi i w tej formie zakumulowany kapitał wytwórczy jest znacznie mniejszy.

Koncentracja kapitałów w jednej spółce jest najdalej posunięta w hutnictwie, gdzie sięga 69 milionów zł. W górnictwie na 1 spółkę przypada 28,6 milj. zł., w przemyśle włókienniczym — 15,8 milj., maszynowym — 7,6 milj., spożywczym — 6 milj., chemicznym — 5,2 milj., w innych przemysłach — mniej.

Powyższy, wynikający z bilansów, obraz struktury i dynamiki kapitałów przemysłu uzupełnić należy faktami, które wynikają z zależności międzynarodowej, a więc udziałem i wpływem na nasz przemysł kapitału zagranicznego. Ocenę stanu i działania kapitałów i kredytów zagranicznych w naszym życiu gospodarczym zawierają inne artykuły w niniejszej pracy zbiorowej zamieszczone. Tutaj jednak przytoczyć musimy dane najważniejsze, na podstawie materiałów Głównego Urzędu Statystycznego, zebranych dla opracowania bilansu płatniczego ¹⁾.

Dyspozycja kapitałem wytwórczym w przedsiębiorstwach akcyjnych należy, jak wiemy, do posiadaczy większości kapitału akcyjnego.

Z tego względu ustalimy, jaki odsetek ogólnych kapitałów akcyjnych ulokowany jest w spółkach o przewadze kapitałów zagranicznych i jakimi liczbami przewaga ta wyraża się w zał. tabelce (patrz str. 269):

Widzimy zatem, że do zagranicy należy dyspozycja większością kapitału wytwórczego najważniejszych przemysłów surowcowych (górnictwo i hutnictwo) i przetwórczych (chemiczny, maszynowy) oraz znaczną częścią innych, ważnych przemysłów (mineralny, włókienniczy, drzewny, spożywczy). Na uwagę zasługuje również, zaznaczająca się we wszystkich przemysłach, tendencja wzrostu udziału zagranicy.

W roku 1929 majątek zagranicy reprezentowany przez kapitały zakładowe i rezerwy polskich spółek akcyjnych i niektórych spółek z ogr. odp. wzrósł o 300 milionów złotych i z końcem tego roku przekroczył

¹⁾ M. Smerek. „Bilans płatniczy Polski na rok 1929“, Kwartalnik Statystyczny, t. VIII, zeszyt 1, 1931 r.

Wyszczególnienie	% kapitałów zakładowych spółek z udziałem kapitału zagranicznego w stosunku do wszystkich kapitałów zakład. spółek		% udziału zagranicy w kapitałach zakładowych spółek, w których uczestniczy kapitał zagraniczny	
	1928	1929	1928	1929
Górnictwo naftowe . . .	94,5	94,6	80,8	80,9
„ inne . . .	59,9	63	69,5	68,7
Przemysł mineralny . . .	36,6	40,6	55,1	53,7
Hutnictwo . . .	68,7	71,9	86,4	84
Przemysł maszynowy . .	48,1	55,3	42,1	50,1
„ chemiczny . . .	63,5	66,2	61,6	63,2
„ włókienniczy . .	37	38,4	47,1	50,7
„ papierniczy . .	52,3	61	41	48,5
„ drzewny . . .	24,9	34,7	49,8	51,8
„ spożywczy . .	27,2	31,5	41,7	37,9

kwotę 2 miliardów złotych. Prócz tego własnością zagranicznych spółek był z końcem 1929 r., ulokowany w przedsiębiorstwach czynnych w Polsce, majątek w kwocie 656 milionów złotych.

Uchwycona przez statystykę część nadwyżek kapitalizacyjnych za rok 1928, przypadających do zapłaty zagranicy, wyraża się następującymi kwotami:

	Dywidenda	Odsetki od kredytów
Spółki akcyjne	zł. 48.350.000	88.714.000
„ z ogr. odp.	„ 4.731.000	21.607.000
Razem	zł. 53.081.000	110.321.000

Spółki zagraniczne, czynne w Polsce, wykazały w roku 1928 zysk w kwocie 12 milionów złotych, co w stosunku do zaangażowanych kapitałów wynosi 1,8%. Jest to rentowność niewspółmiernie niska w stosunku do kapitałów, zatrudnionych w przedsiębiorstwach polskich, i prowadzi ucieczki zysków w innej formie, bądź odsetek, bądź niskich cen sprzedażnych dla pokrewnych przedsiębiorstw zagranicznych.

Naszkicowany w ten sposób zarys faktów i stosunków gospodarczych będziemy obecnie usiłowali zsyntetyzować, aby na tej podstawie określić właściwe, w zastosowaniu do przemysłu ogólne, przesłanki polityczno-gospodarcze w przedmiocie racjonalnej społecznie kapitalizacji.

W tym celu zorientujemy się najpierw, jak przebiega w swojej istocie, w ramach społecznego gospodarstwa proces kapitalizacji, w znaczeniu przemiany wolnej siły nabywczej na nowe środki wytwórcze, a więc w znaczeniu rozwoju społeczno-gospodarczego kapitału wytwórczego.

Przy założeniu istniejącego w pewnym momencie w zamkniętym gospodarstwie społecznym kapitału wytwórczego, oraz nagromadzonych uprzednio dóbr konsumcyjnych, wolna siła nabywcza jest akumulowaną pośrednio, bądź bezpośrednio w warsztatach wytwórczych, a następnie celowo rozprowadzoną w postaci t. zw. kosztów produkcji, wskutek czego zespolone zostają niezbędne czynniki produkcji i wytwarzany jest towar. W miarę stopniowego konsumowania tego towaru, wraca do warsztatów wytwórczych siła nabywcza w ilości większej, niż była rozprowadzoną w przypadających na „sprzedany“ towar kosztach produkcji. Po niezbędnym, ponownym odtworzeniu tych kosztów pozostaje nadwyżka siły nabywczej, której rozprowadzenie umożliwia powstanie nowych środków wytwórczych, a więc dalszy rozwój społeczno-gospodarczego kapitału wytwórczego.

Sprowadzając zatem cały przemysł do jednego wielkiego przedsiębiorstwa, możemy działalność jego w jakimkolwiek okresie czasu ująć w następującą prostą formułkę:

Koszty produkcji 90	Towar 100
Kapitalizacja 10	

W gospodarstwie zamkniętym, które wyżej przyjęliśmy, ocena przebiegu kapitalizacji, ujętej w powyższą formułkę, byłaby stosunkowo łatwą. Siła nabywcza, rozprowadzona zarówno w pierwotnych kosztach produkcji — 90, jak we wtórnym procesie zużycia nadwyżki kapitalizacyjnej — 10, byłaby w ogólnej sumie zawsze wystarczającą na konsumpcję wytworzonego towaru — 100, wykluczając oczywiście tezauryzację. Tempo rozwoju kapitału wytwórczego byłoby zależne od rozporządzalnej siły nabywczej w początkowym stadium okresu badanego, od wahań w wydajności płodów rolnych i kopalnianych, wreszcie od mniej lub więcej racjonalnego kierowania skapitalizowanej siły nabywczej na poszczególne gałęzie wytwórczości, przyczem nieracjonalne społecznie kierowanie kapitałów byłoby odpowiednio łagodzone przez odpowiedni nacisk prawa popytu i po-

daży. Pozatem regulatorem kierunku kapitalizowanej siły nabywczej byłby celowo stosowany system podatkowy.

Natomiast przy wzajemnej współzależności państwowych kompleksów gospodarczych, sytuacja komplikuje się. Pomijając już brak koordynacji poszczególnych dziedzin kapitału wytwórczego, ujętego w skali światowej, oraz wynikającą stąd fluktuację cen światowych, trzeba mieć na względzie międzynarodowy obrót kapitałów pieniężnych i towarowych, oraz związane z tym obrotem perturbacje.

Jeżeli bowiem część siły nabywczej, reprezentowanej bądź to przez koszty produkcji — 90, bądź proces kapitalizacyjny — 10, ale odpowiadająca wartości właściwej nadwyżki kapitalizacyjnej, odpływie zagranicę ¹⁾ — wytworzony towar nie znajdzie już na rynku krajowym odpowiedniej siły nabywczej. Nastąpić wtedy może kilka ewentualności. A więc, odpowiadający wywiezionej nadwyżce kapitalizacyjnej, towar może znaleźć ujście w nadwyżce eksportu towarowego, a wtedy krajowy kapitał wytwórczy utrzymuje się na dotychczasowym poziomie, reprodukując jedynie środki wytwórcze, ale nie tworząc nowych. Jeżeli jednak nadwyżka eksportu nie da się osiągnąć w granicach wartości wywiezionej nadwyżki kapitalizacyjnej, — powstaje w kraju t. zw. „nadprodukcja“, albo „kryzys zbytu“. Towar — 100, nie znajdujący części siły nabywczej, odprowadzonej zagranicę — 10, powoduje ograniczenie produkcji i redukcję kapitałów wytwórczych, zmniejszenie w ten sposób ogólnej siły nabywczej i powszechną pauperyzację, a wreszcie wyprzedaż nadwyżek towarowych za bezcen zagranicę w formie duniingu. Możliwym jest również utrzymanie poziomu kapitału wytwórczego i siły nabywczej, a nawet dalsza kapitalizacja, przez zatrzymanie w kraju zagranicznych nadwyżek kapitalizacyjnych albo też dopływ świeżych zagranicznych kapitałów. Ale wtedy groza nadmiernego eksportu, bądź też wewnętrznej „nadprodukcji“ odłożoną jedynie zostaje na dalszy okres i w nielicznych tylko wypadkach da się względnie szczęśliwie rozwiązać przez wyzyskanie wyjątkowo korzystnej konjunktury eksportowej. Im więcej wywożona zagranicę siła nabywcza odchyła się wdół od poziomu wytworzonej w kraju nadwyżki kapitalizacyjnej — o tyle nakreślony wyżej obraz ulega złagodzeniu.

Jeżeli teraz w przyjmowanej w ten sposób formułce kapitalizacyjnej umieścimy naszą rzeczywistość gospodarczą, zobrazowaną wyżej sze-

1) Oczywiście po zrównoważeniu importu środków produkcji eksportem.

regiem faktów, zobaczymy, że kryje się tam większość naszych trudności gospodarczych.

Mimo poważnego wzrostu rentowności przemysłu i dość intensywnego przyrostu, skapitalizowanych z przemysłu w tej czy innej formie, środków wytwórczych, gospodarstwo nasze chore jest nadal na „niedosyt kapitałów“, nie ma odpowiednich rezerw, pozwalających za pomocą zniżki cen przetrwać okres załamania się siły nabywczej pod działaniem czynników zewnętrznych (kryzys obecny), nie może zbudować kapitału wytwórczego dla brakujących dziś przemysłów, któreby zakułowały bezcenny kapitał polskiej pracy.

Rozbudowane obecnie ponad aktualną możliwość konsumcyjnego i przemysłowego spożycia, najważniejsze przemysły, opanowane przez kapitał zagraniczny, mający na względzie doraźną rentowność, bądź to kierują kapitalizowane w formie odsetek i dywidend nadwyżki zagranicę, bądź też przeznaczają je na „racjonalizację“, zmierzającą do szybkiego potanienia kosztów produkcji i zwiększenia zysków, przyczem ewentualną nadprodukcję i możliwie największe wykorzystanie aparatu inwestycyjnego skutecznie normują kartelet, utrzymując równocześnie stały poziom rentowności.

System niezmiernie niskich płac z tytułu pracy najemnej hamuje proces kapitalizacji na tym najzdrowszym gruncie i utrudnia zasilanie tą drogą społecznie racjonalnego kapitału wytwórczego.

A równocześnie siła nabywczą, podtrzymywana chwilowo dopływem świeżych kapitałów zagranicznych, ucieka drugimi drzwiami zagranicę w postaci nadwyżek kapitalizacyjnych, oraz świadczeń z tytułu państwowych długów zagranicznych i uciekać będzie w latach następnych w stopniu coraz większym. Przy obecnej strukturze kapitałów przez długie jeszcze lata będzie brakowało tej siły na spożycie wytwarzanych w kraju towarów, a forsowanie za wszelką cenę nadmiernych nadwyżek eksportowych będzie nieuniknioną, gospodarczą koniecznością.

Czyż w tych warunkach popieranie bez zastrzeżeń jakiejkolwiek indywidualnej kapitalizacji byłoby istotnie słusznym wskazaniem polityczno-gospodarczym? Czy wystarczy dla rozwoju społeczno-gospodarczego kapitału wytwórczego powszechne zmniejszenie ciężarów podatkowych i więcej „sprawiedliwy“ ich rozkład? Czy naprawdę trzeba zwiększać rentowność jakichkolwiek kapitałów zagranicznych, które i dziś prze-

cięż znajdują u nas rentowność znacznie większą, niż w swych krajach rodzimych?

Siłą rzeczy w odpowiedzi na te pytania wyłania się dla naszej polityki gospodarczej twardy nakaz takiego planowego i skoordynowanego działania, któreby stanowczo i bezwzględnie realizowało wielką ideę unarodowienia naszego przemysłu. Naturalnie mowy być nie może o wycofaniu w krótkim czasie kilku miliardów zainwestowanych w naszym przemyśle obcych kapitałów. Przeciwnie, stały ich dopływ będzie nadal koniecznym, ze względu na regulowanie siły nabywczej i środków wytwórczych, uszczuplanych stale z tytułu ciężących na nas obecnie zobowiązań.

Wracając jednak do naszej formułki kapitalizacyjnej, pamiętać należy, że w krajach, które przy pomocy kapitałów zagranicznych podnoszą się na wysoki poziom gospodarczego rozwoju, siła nabywcza ucieka zagranicę, jako niewielka część kosztu produkcji — 90, i równoważy się niewielką nadwyżką eksportu, natomiast nadwyżka kapitalizacyjna — 10, pozostaje w kraju i powoduje rozwój rodzimego kapitału wytwórczego.

Koniecznym warunkiem takiej współpracy kapitałów obcych jest oczywiście pełne ich zaufanie i wiara w trwałość podstaw oprocentowania i możliwość realizacji odpowiednich praw, oraz zdolności kapitalizacyjne dłużnego gospodarstwa i racjonalne rozprowadzenie kapitału wytwórczego.

Te warunki musi nasze społeczne gospodarstwo za wszelką cenę osiągnąć. Osiągnięcie ich nie może nastąpić w wyniku swobodnej gry sił i interesów ekonomicznych, a przed państwową polityką gospodarczą staje ogrom trudnych do wykonania i skomplikowanych zadań, wymagających działania planowego i konsekwentnego.

Nie jest zadaniem niniejszego artykułu konstruowanie gotowych recept polityczno-gospodarczych. Jest to nawet poniekąd zbędne, ponieważ ani choroba nie jest całkowicie nieznana, ani też jej leczenie nie leży odłogiem. Jeżeli bowiem czytelnik wniknie głębiej w logikę faktów gospodarczych, których widownią było ubiegłe pięciolecie, to napewno dojrzy w nich nie oderwane fragmenty, ale na dalszą metę obliczoną i na logice życia opartą ideę gospodarczą. Wszechstronne przeniknięcie do świadomości społeczeństwa tej idei byłby cennym sukcesem dotychczasowych, pięcioletnich wysiłków na froncie gospodarczym i poważną bronią w walce o przyszłość.

KAPITAŁ ZAGRANICZNY W SPÓŁKACH AKCYJNYCH

TRZY lata temu poraz pierwszy w tyg. „Przemysł i Handel“ (1928 r.) opublikowałem artykuł pod tytułem „Kapitał zagraniczny w przemyśle polskim“.

Była to próba zorientowania się cyfrowego w dziedzinie mało wyświełtłonej. Objęła ona materiał dot. spółek akcyjnych na terenie, gdzie istniał system koncesyjny. Po wprowadzeniu w życie Rozp. Prez. Rz. z dn. 22.III.1928 r. dot. prawa o spółkach akcyjnych, możność zebrania materiału obserwacyjnego rozszerzyła się na cały obszar państwa. Pierwsze dane cyfrowe były zebrane na 1 stycznia 1928 r. W roku następnym zaniechano opublikowania materiału z uwagi na prace, związane z udziałem Ministerstwa Przemysłu i Handlu w Powszechnej Wystawie Krajowej. Dopiero na 1 stycznia 1930 r. zebrano materiał, poraz pierwszy obejmujący całość terytorjalną. Ukazały się z tego materiału notatki w prasie codziennej. Dane cyfrowe, zebrane na 1 stycznia 1931 r, pozwalają na pewne, zresztą skromne uwagi porównawcze.

Własność i przynależność kapitału w wypadkach indywidualnych da się oczywiście skonstatować z całkowitą ścisłością. W wypadkach masowych rozpoznanie jest niewątpliwie trudne. O przebiegach zjawisk przechodzenia pakietów akcji i zmiany własności można sądzić jedynie na zasadzie konwencjonalnej i wypośredkowując prawdopodobieństwo w masowości zjawiska. Resztę należy zostawić monografjom.

Wszystko tutaj jest płynne i zmienne. Niedawno jeden z profesorów napisał artykuł, poraz drugi zdaje mi się, nawołujący władze do opracowania planu, któryby ujął w pewne ramy przepływ przez polskie życie gospodarcze obcych kapitałów. Wydaje mi się, że arty-

kuł ten jest swego rodzaju obrazem bałamuctwa *ex cathedra*. Ten kapitał zagraniczny nie jest czemś jednolitem i biernym, jak woda wezbrana, oczekującym na pewien system rachunków melioracyjnych i kupieckich.

Polska należy do systemu liberalno-kontynentalnego, nie może skoncentrować odbioru tych kapitałów w takiej formie jak Rosja, nie może również płynąć pod żaglami liberalizmu anglosaskiego, bo nie dysponuje produkcją i obrotem złota. Ogłoszenie planu byłoby cenną rzeczą dla polemiki, ale nie wiązałoby drugiej strony — kapitalistów, wiecznie czujnych, ruchliwych, ciągle skłóconych ze sobą, poszukujących zysków, walki, komeraży, aliansów i intryg¹⁾. Wystarczy więc ogłoszenie „planu”, aby stworzyć dziesięć bojowych frontów przeciwko niemu i podnieść w cenie to wszystko, co w planie umieszczono. Wydaje mi się, że istotą planu mogą być tylko warunki pracy, jakie życie ma do zaofiarowania, resztę trzeba zostawić władzom i krytyce opinii.

Z pomiędzy różnych indywidualności narodowych, trafia się dość często kapitał, który nieufny w jednych wypadkach, pobija rekordy naiwności politycznej w innych, skąpy i trwożliwy w jednej branży — popełnia szaleństwa beztroskliwej spekulacji w innej, mściwy i zapamiętały, gdy idzie o słabszego odbiorcę — zapobiegliwy, wobec modnego i pewnego siebie odbiorcy.

Dołem, pod tą rozhukaną falą, płynie ciężki, ostrożny, mało wymagający kapitał mieszczański, uczciwy i szukający uczciwych lokat, najmniej podatny do uchwycenia przez reklamę, organizację i prasę. Po wojnie odgrywa on zbyt małą rolę, ponieważ zbyt jest związany z indywidualnym poziomem życia w poszczególnych krajach, wciągnięty w system ograniczeń gospodarczych, które cechują Europę kontynentalną po wojnie.

Specjalnymi możliwościami kredytowymi dysponuje życie gospodarcze międzynarodowe, udzielające wzajemnie krajowym odbiorcom kredytu, zależnie od stanu gospodarczego dostawcy, konkurencji kredytowej w kraju odbiorcy, siły konsumpcyjnej i zaufania do zdolności płatniczej. P. Mieczysław Smerek w cennej pracy „Bilans płatniczy

¹⁾ Ciekawych odsyłam do żmudnej i wyczerpującej pracy p. J. Fryca p. t. „Przedsiębiorstwa i kapitał w polskim przemyśle naft.” W-wa 1930. (Vide zestawienie dot. koncernu „Crédit générale des petroles”).

Polski za rok 1929“ podaje, że kredyty z tytułu obrotu towarowego, udzielonego Polsce, wynosiły w r. 1928 — 889 milj. zł. i w 1929 r. — 777 milj. zł. Zależność nasza kredytowa od Niemiec w tych latach wynosiła per saldo — 275 milj. i 247 milj. zł. Jest rzeczą ciekawą i charakterystyczną, że kraje, posiadające tak wielkie pakiety tytułów własności przemysłowej w Polsce, jak Francja lub Belgja, utrzymują małe obroty handlowe z Polską i stan ich kredytów, udzielonych per saldo jest niewielki (89 i 84 milj. dla Francji i 22 i 26 milj. dla Belgji).

Ta ostatnia kategoria jest interesująca dla infiltracji kredytowej w Polsce, ponieważ w pewnych okolicznościach, trudności przy regulacji kredytów czasami powodują zmianę tego typu kredytu na inny, prowadzący do obejmowania pakietów akcji krajowych przedsiębiorstw.

Osobną grupę współpracy z kapitałami zagranicznymi stanowią kapitały, których przedmiotem jest działalność ściśle finansowa na polu emisji pożyczek państwowych i komunalnych, zakupu listów bankowych kredytu długoterminowego, wreszcie lokaty hipoteczne, bezpośrednio udzielane i operacje ubezpieczeniowe.

Całość obrazu wskazuje, że ma się do czynienia nie z jedną indywidualnością ekonomiczną, ale z szeregiem ich, że zjawisko kapitału rozбивa się na różnobarwną ilość psychologii terytorjalno-politycznych, w dodatku ulegających odmiennej dynamice, zależnie od rozwoju wypadków politycznych na świecie, konjunktury gospodarczej i finansowej, wreszcie rodzaju zainteresowań w danej kategorii kapitału.

W tych warunkach pojęcie planu, o którym była mowa wyżej, musi się rozбивać na dwie odmienne dziedziny, złączone tylko wewnętrznie: jedną — to jest cele polityki rządu w stosunku do współpracy z kapitałem obcym, i taktyczną stronę zagadnienia, odnoszącą się do działalności władz. Miejsca tutaj na sztywny plan niema, bo albo on będzie sztywny i nierealny i nikt zagranicą nie będzie go brać poważnie, albo będzie on realny, a wtedy, jako konkretny, może bardzo interesować tę drugą stronę, która jest przecież tylko stroną, to znaczy ma swoje interesy, żądania i t. p. Jeżeli ze strony interesów realnych, przejdziemy do sfery zasad o współpracy, szanowania prawa do dochodu, gwarancji zwrotu i kontroli, to ściśle mówiąc, opuszczamy pole dyskusji o planie i przechodzimy na teren koniecznych i potrzebnych oświadczeń ministrów skarbu, oraz przemysłu i handlu. Ta dziedzina znajduje ujście w płaszczyźnie celów polityki rządu.

Opinia publiczna ma wystarczające pole do rozważania tego zagadnienia z trybuny parlamentarnej, czy komunalnej, czy na łamach prasy lub w stowarzyszeniach.

Praktycznie natomiast nasuwa się, jako również przedmiot działalności krytycznej społeczeństwa — strona taktycznego stosunku władz do kapitału zagranicznego. Nie jest to bynajmniej dziedzina wąska, bo znajduje tutaj wyraz dla kontroli polityki gwarancyjnej rządu, dyskontowej, ulg podatkowych, polityki koncesyjnej, wystąpień i sprawozdań rocznych, składanych izbom, kontroli nad działalnością związków komunalnych i t. p.

Przedmiot naszych rozważań jest ograniczony, odnosi się do faktu istnienia i działania kapitału w spółkach akcyjnych. Kapitał ten, zgodnie z tem, co było wyżej powiedziane, działa z własnego popędu, na skutek własnych pobudek i programów, z drugiej strony, w stopniu, jak sądzę, mniejszym, na skutek działalności władz krajowych. Skala pobudek władz krajowych w stosunku do tego kapitału jest trudna do generalnego uchwycenia i może być tylko indywidualnie oceniana.

W jednych wypadkach idzie o ożywienie życia gospodarczego, w innych o emancypację danej gałęzi gospodarstwa, stłumionej w danych okolicznościach, jeszcze w innych okolicznościach o względy państwowe. Stosunkowo mniejszą rolę, jak się zdaje, odgrywają pobudki czysto gospodarcze w przeciwstawieniu do dwóch pozostałych kategorii. Kapitał jest niesłychanie aktywny i podatny do przekraczania granic czysto-gospodarczej działalności. Nigdy niewiadomo, kiedy na skutek łatwości do współdziałania bądź z państwem, bądź w organizacji kartelowej (tej, czy innej), zmienia swoje nastawienie ekonomiczne, staje się zaborczy i z czynnika pokojowego — czynnikiem walki. Również odwrotnie zdarza się, że wczorajszy wróg uzbrojony i nastawiony wrogo, dzisiaj staje się czynnikiem pokojowym i twórczym, zależnym od czystych zasad klasycznej ekonomji. Z uwagi na pasywność krajowych kapitałów, ich słabość ilościową i jakościową, brak wszelkiej niemal drapieżności wobec zagranicy, niewystarczający aparat obserwacyjny i działający zagranicą, państwo nie może zrezygnować z obowiązku obserwacji tych przemian, które mają miejsce na tem polu, niezależnie od tego, czy władze hołdują wolno-handlowym czy reglamentacyjnym ideom.

Największe jednak zmiany w kształtowaniu się fizjonomji politycz-

nej kapitału i natężenia aktywności gospodarczej dzieją się poza wszelką ingerencją jakichkolwiek władz. Załamanie cen na aluminium, czy miedź na odległych giełdach innych kontynentów, powoduje wyrzucenie pakietów akcji w Paryżu i zmiany np. w układzie stosunków w przedsiębiorstwach naftowych w Tustanowicach lub Budapeszcie. Nieśmiertelną i niespożytą rolę odgrywa człowiek, jego energia, zaborczość, zdolność przewidywania lub siła sugestji i upór. Kto nie jest wewnątrz gotów do walki, tego okoliczności zawsze zmuszą do ustąpienia. Okoliczności te, niestety, zdarzają się raz poraz, na imię im kryzys konjunkturalny. W okresach dobrej konjunktury następują zadłużenia i zaangażowania finansowe, w następnych okresach zmniejszone obroty i konieczności spłat za towary, za inwestycje, procenty, dywidendy za lata ubiegłe, świadczenia i podatki. Kto nie ma czym płacić swoich zobowiązań, ten, albo się likwiduje, albo ustępuje ze swoich praw właściciela w całości lub części.

Cytowany wyżej autor, p. Smerek, podaje, że wartość przywiezionych do Polski surowców i półfabrykatów włókienniczych, przy kredycie 3 do 9 miesięcznym, wynosiła w r. 1928 — 715 milj. zł., a w r. 1929 — 660 milj. zł., gdy tymczasem zadłużenie na 31.XII. każdego roku z 259 milj. zł. wzrosło do 281 milj. zł. Skutek kryzysu jest ten, że konsument mniej kupuje i gorzej płaci, a zagraniczny dostawca zmniejsza kredyt i chce prędzej otrzymać należność. Powstaje konflikt, którego rezultatem dość często bywa zmiana praw wierzyciela na właściciela. Jeżeli to nie ma miejsca, powstaje nieekonomiczne obciążenie z tytułu procentów, coraz kosztowniejszy kredyt, wreszcie wyczerpanie z wszelkich ukrytych rezerw i upadek, który prowadzi, albo do całkowitej zmiany właściciela, albo demobilizacji przedsiębiorstwa.

Z uwagi na chroniczne wstrząśnienia, jakie w dziedzinie popytu i podaży, na rynkach powojennych międzynarodowych stale mają miejsce, rozwinął się system karteli obronnych krajowych i międzynarodowych. Byłoby trudno zaprzeczyć temu, że korzystają one z pomocy rządów we wszystkich niemal państwach. Walczą one z negatywną stroną postępów organizacji pracy i niesłychanego rozwoju stosowania wynalazków technicznych w krajach wysokiej kultury gospodarczo-przemysłowej.

Poza temi kartelami, mającemi charakter zapobiegawczy, nieza-

leżny od okresów konjunktury i depresji, jak np. kartele i porozumienia cukrowe, wielki kapitał zorganizował wiele porozumień kartelowych, mających na względzie cały szereg celów, których rozpatrywanie przekracza nasze zadania. Ustalenie charakteru i przynależności takiego kapitału jest niewątpliwie trudne dla celów systematyzacji i da się tylko zgruba określić. Ustosunkowanie się polityczne do zjawiska tego typu jest bezcelowe ze stanowiska planu, natomiast jest konieczne w płaszczyźnie celów państwowych i taktyki.

* * *

Mamy przed sobą materiał statystyczny, opracowany na 1 stycznia 1930 r. i 1 stycznia 1931 r.

Data pierwsza obejmuje rezultaty roku 1929, kiedy konjunktura światowa kończyła się olbrzymiami spekulacjami na giełdach amerykańskich, wyciągającymi kapitały nawet z Europy. „Konjunktura Gospodarcza“ Nr. 12 r. 1929 pisze: „ożywienie gospodarcze trwające w Stanach Zjednoczonych jeszcze w ciągu pierwszego półrocza roku bieżącego (1929), uległo zahamowaniu w III kwartale, przechodząc następnie w okres recesji“. „Życie gospodarcze Wielkiej Brytanii pozostaje w dalszym ciągu w okresie depresji“. „Ożywienie konjunkturalne uległo ostatnio osłabieniu, a nawet miejscami pewnemu zatrzymaniu“, pisze „Konjunktura“ o Francji. W Niemczech „depresja gospodarcza trwa w dalszym ciągu, a nawet uległa miejscami pewnemu pogłębieniu“. W styczniu r. 1930 sprawozdawca „Konj. Gosp.“ podaje: „Odręczenie... poczyniło dalsze postępy w związku z sezonowym osłabieniem tempa działalności gospodarczej. Nie bez wpływu pozostały tu pewne momenty, świadczące o pogorszeniu się konjunktury w najważniejszej części krajów Europy zachodniej, środkowej i Ameryki Północnej“. — A w Polsce w tym samym czasie: „Pogłębienie depresji, które dotychczas ujawniło się w jednej tylko gałęzi przemysłu — włókiennictwie, dało się zauważyć na szerszej płaszczyźnie, głównie w niektórych gałęziach przemysłu hutniczego i metalowego“. „W rolnictwie nastąpiło dalsze zaostrenie przesilenia zbożowego tylko nieznacznie i w części kraju złagodzone przez działanie premii wywozowych“, „brak silniejszej tendencji spadkowej cen artykułów przemysłowych, a nawet próby podnoszenia cen na niektóre wyroby gotowe,

wbrew ogólnej depresji gospodarczej i brakowi nabywców, utrudniały odbywanie się procesów likwidacyjnych i tamowały oczyszczenie rynku z nadmiaru zapasów“.

Jakkolwiek oczekiwano, że przełamanie depresji nastąpi na wiosnę 1930 r., to jednak ani na świecie, ani w Polsce przełamanie to nie nastąpiło. Przeciwnie depresja trwała przez cały rok 1930. Nie mogło to pozostać bez wpływu na stan przemysłu i spółek akcyjnych, organizujących ten przemysł.

Dzięki ostrożnym zarządzeniom Ministerstwa Skarbu, w zakresie jego kompetencji, oraz przewidującej polityce dyskontowej Banku Polskiego, polskie życie gospodarcze już w drugiej połowie 1929 r. było nastawione na burzę, idącą z zachodu, i wielkie paniki giełdowe, powstające w Nowym Yorku, czy Berlinie poczyniły mniej wstrząśnień w Polsce, niżby można było oczekiwać. Rok 1930 był prawdziwym egzaminem nerwów dla kierowników życia gospodarczego, jeżeli się zważy małe zapasy, trudną sytuację polityczną, konieczność manewrowania małymi rezerwami kasowymi, brak dostatecznej osłony od strony rynku niemieckiego, mającego możliwość wpływania na nasze stosunki przez politykę kredytową, wstrząśnienia w dziedzinie emigracyjnej i t. d.

Bilans strat 1930 r., który jak żaden rok chyba, był bilansem walki o utrzymanie zdobytej pozycji międzynarodowej, przedstawia się w następujący sposób: poddało się nadzorowi sądowemu, wzgl. odroczyło wypłaty 29 spółek na sumę kapitału akcyjnego 26 milionów złotych, w tem kapitał zagraniczny 4 milj. zł.; w stanie upadłości znalazło się 52 spółki na sumę 39 milj. zł., w tem 6,5 milj. zł. kapitałów zagranicznych (z tej ostatniej kwoty — 6,2 milj. zł. w przemyśle włókienniczym); w likwidacji znalazło się 99 spółek na ogólną kwotę kapitału 44 milj. zł., w tem kapitału zagr. zaledwie 2 milj. zł. (z tego największa kwota kapitału zagranicznego 900 tys. zł. w przemyśle drzewnym, który uległ wielkim stratom, jak wiadomo na skutek konjunktury światowej, pogarszanej przez konkurencję rosyjską).

Należy w tem miejscu dodać, że znane są nam wypadki strat krajowych firm nie tylko z powodu złej konjunktury krajowej lub światowej, dotykającej daną branżę, ale i skutkiem upadku zagranicznego współwłaściciela polskiej firmy, dla przyczyn niemających nic wspólnego z polskim życiem gospodarczym. Najwięcej dały się bodaj we znaki naszemu życiu gospodarczemu wielkie krachy giełdowe w kilku

**Kapitały zakładowe w spółkach akcyjnych przemysłowych,
handlowych i finansowych na 1.I.31.**

Nr. p.	G r u p a	Ilość S. A.	Kapitał zakł. przecięt. na 1 Sp. Akc. w złotych	Kapitał zakładowy w złotych		%
				Ogółem	W tem kapitał zagraniczny	
1	Przem. naftowy . . .	35	6.682.278	233.879.750	194.624.425	83,2
2	„ górn. hutn. .	50	18.155.167	907.758.388	677.983.479	74,7
3	„ metalowy . .	148	1.644.424	243.374.810	68.427.635	28,1
4	„ elektrotechn. .	38	2.267.960	86.182.480	41.506.106	48,2
5	Elektrownie	21	7.786.124	163.508.606	120.983.395	74,0
6	Przem. mineralny . .	79	1.402.432	110.792.200	22.788.688	20,5
7	„ chemiczny . .	119	1.859.250	221.250.790	99.716.515	45,1
8	„ drzewny . .	90	573.575	51.621.775	8.208.565	15,9
9	„ papierniczy .	29	2.935.103	85.118.000	29.733.030	34,9
10	„ graficzny . .	46	802.434	36.912.000	1.229.000	3,3
11	„ włókienniczy	151	3.468.643	523.765.184	121.071.214	23,1
12	„ konfekcyjny .	25	724.260	18.106.500	55.000	0,3
13	„ skórzaný . .	27	632.920	17.089.000	1.496.860	8,7
14	„ spożywczy .	197	1.564.909	308.287.225	36.981.224	12,0
15	„ rolny	10	884.120	8.841.200	—	—
16	„ budowlany .	60	482.795	28.967.750	3.518.912	12,1
17	„ hotel. uzdrow.	21	1.063.152	22.326.200	—	—
18	„ widowiskowy	7	445.714	3.120.000	150.600	4,8
19	„ transp. kom.	66	3.173.079	209.423.259	53.099.164	25,3
20	Wyroby precyzyjne	6	323.666	1.942.000	163.300	8,4
21	Handel	141	430.422	60.689.610	8.978.580	14,8
		1366	2.447.259	3.342.956.727	1.490.715.692	44,6

metropoljach świata, które utrudniły pracę szeregu firm poważnych. Razem więc bilans strat obejmuje 180 spółek, dotkniętych kryzysem światowym, posiadających 110 milj. zł. kapitału, w tem 12,5 milj. zł. kapitału zagranicznego, na ogólną sumę 1.366 spółek, reprezentujących 3.342 miliony zł. kapitału akcyjnego, w tem 1.490 milj. zł. kapitału zagranicznego. Jak widzimy, kryzys w pierwszym rządzie dotknął kapitały krajowe, jako posiadające mniejsze rezerwy.

Cechą ogólną dla danych na 1 stycznia 1931 r. jest powiększenie procentowego udziału kapitału zagranicznego w ogólnym kapitale

1.I.1930 — kap. akc.	3.219 milj. zł.	w tem kap. zagr.	1.230 milj. zł.	38,2%
1.I.1931 — „ „	3.342 „ „ „ „ „ „	1.490 „ „	44,6%	

Wybitne powiększenie udziału swego wykazał kapitał zagraniczny w przemyśle naftowym — 194 milj. (167 m. zł. na 1.I.30) — 83,2% (71,5%), w przemyśle górniczo-hutniczym — 677 (592), w przemyśle chemicznym 99 (77 milj.); papierniczym 29 (21 milj.); włókienniczym 121 (80 milj.); spożywczym 36 (23 milj.); transportowo-komunikacyjnym z 11% na 25% i w handlu z 6 milj. do 8,9 milj. zł. podniósł się udział kapitału zagranicznego. Wydaje mi się, że nie można wszystkich tych zmian przypisywać wyłącznie słabej odporności naszych spółek pod względem kredytowym lub rozporządzalnych zapasów. Może tutaj zachodzić również ujawnienie przynależności kapitału, czego nie można było wcześniej zrobić. Mogły się również ujawnić procesy poprzednio dokonane, lecz nieujawnione. Nie bez skutków są również penetracje kapitałów specjalnego charakteru.

Cechą charakterystyczną ugrupowania kapitału zagranicznego jest rozdział pracy pomiędzy kilkoma narodowo kapitałami.

Reszta rozpada się na szereg drobnych grup finansowych.

Największy kapitał francuski wynosi 385 milj. zł. (25,8% ogólnej kwoty kapitału zagranicznego) w roku 1930 na 1.I. wynosił 307 milj. (25%).

Następny co do swej wielkości kapitał niemiecki wynosi 372 milj. zł. Należy obok niego postawić kapitał gdański, wynoszący 8 milj. zł., co razem stanowi 25,5%. W roku 1930 na 1.I. kapitał niemiecki był obliczony na 305 milj., a kapitał gdański 6 milj., co razem dawało 25,3%.

Trzecim z kolei wielkości jest kapitał amerykański — 317,9 milj. W roku poprzednim ujawniono go w wysokości 227 milj. zł. Stosu-

nek procentowy podniósł się z 18,5% do 21,3%. Pokrewny politycznie z francuskim, ale działający na innych polach, kapitał belgijski wzrósł z 93 milj. do 140 milj. zł. (z 7,6% do 9,4%). Wykazany w górnictwie i hutnictwie, wspólny kapitał francusko-belgijski w kwocie 33 milj. zł. w ciągu roku nie zostaje ujawniony.

Piąty według wielkości kapitał angielski — 71,9 milj. zł. wydatnie powiększył się w porównaniu do cyfry 51 milj. zł.

Austrjacki, reprezentujący na 1 stycznia 1928 r. 40 milj. zł., na 1.I.1930 r. — 37 milj. zł., wynosił na 1.I.1931 r. — 58 milj. zł., wykazując zainteresowanie w szeregu przemysłów, głównie kosztem udziału w nafcie.

Do grupy średnich kapitałów, obok austriackiego należy zaliczyć szwajcarski z kwotą 42 milj. zł., wykazujący ogromne zmniejszenie (90 milj. na 1.I.30). Największe zmiany następują w przemyśle górniczo-hutniczym i elektrowniach. Następne miejsce w tej grupie zajmuje kapitał szwedzki i holenderski, każdy po 27 milj. zł. W ciągu roku stosunki ilościowe nie uległy zmianom.

Następne miejsce zajmuje kapitał czeski kwotą 16 milj. zł. w porównaniu do 9,9 milj. w roku poprzednim i 1 milj. 970 tys. w dn. 1.I. 1928 r.

Ostatni w tej grupie, kapitał włoski ujawnił 11 milj. zł., wykazując powiększenie w ciągu roku z 6 milj. zł.

Do grupy drobnych zaangażowań się w Polsce należą kapitały: duński (4 i pół milj. zł.), łotewski (1,5 milj. zł.), rumuński (2,6 milj.) i węgierski (3 milj. zł.), pozatem palestyński z drobną kwotą 121 tys. zł., niewykazujące za wyjątkiem duńskiego wyraźnej tendencji rozwojowej.

Powyższy przegląd wskazuje, że istnieje szereg pozytywnych kapitałów, reprezentujących poważne możliwości, które nie wykazują większej aktywności, jakkolwiek współpraca z nimi spotkałaby się napewno z życzliwym przyjęciem zarówno w sferach przemysłowych, jak i oficjalnych, jak przypuszczam. Oczywiście należy brać zawsze pod uwagę to, cośmy wyżej powiedzieli o charakterystyce kapitałów. Inaczej pracuje kapitał holenderski, czy szwedzki, niż francuski powojenny lub amerykański. Innego typu lokat szuka szwajcarski, cytowany już francuski, szwedzki lub niemiecki. Prawdopodobnie, gdybyśmy uzupełnili nasze obserwacje analizą kapitałów bankowych i ubezpieczeniowych, wnioski nasze byłyby więcej uzupełnione i może bardziej przejrzyste.

Pozostawałoby jeszcze rzucić okiem na tendencję kierunku zainteresowań dotychczasowych kapitałów obcych.

Można tu tylko stawiać hipotezy, zawsze pamiętając uwagi o jego indywidualności. Z tem zastrzeżeniem nasuwają się następujące kierunki zainteresowań kapitałów zagranicznych:

1. Zainteresowanie surowcami i półfabrykatami i półproduktami. Zainteresowanie to występuje zarówno w tych wypadkach, gdy kapitał zagraniczny chce sprzedać swój surowiec w wygodnej dla niego konjunkturze przesuwając zagadnienie konjunktury na fabrykę przetwarzającą w kraju, jak i wtedy, gdy jest zainteresowany wprowadzeniem surowców i przerobieniem u siebie. W obu tych wypadkach zagadnienie dywidendy nie odgrywa decydującej roli, natomiast decydującą rolę odgrywa zysk na transakcji, związanej z głównym zajęciem właściciela pakietu akcji, który tylko dlatego nabył dany pakiet akcji i nie rzuca go na falę kursów giełdowych w chwilach paniki, żeby zabezpieczyć sobie tanie kupno lub korzystną sprzedaż. Dla giełdy są to „mocne ręce“.

2. Następną grupą właścicieli pakietów zainteresowana jest w kontrolowaniu przedsiębiorstw, których nieskoordynowana akcja grozi wstrząśnieniami na rynku masowych towarów. Pojęcie kontroli należy oczywiście traktować rozciągliwie — od pakietów, dających możliwość obserwowania do całkowitej kontroli i narzucenia swojej woli w polityce cennikowej lub obszarów działania. Tendencje w tej grupie od najbardziej pozytywnych do najbardziej negatywnych, przejawiających się w jednych wypadkach w drodze organizacji produkcji i rynku wewnętrznego dla stabilizacji cen, w innych wypadkach — negatywnych w drodze ograniczania produkcji lub rozbijania cen.

W tej grupie właściciel pakietu akcji zysk widzi w utrzymaniu poziomu cen, opartych na kalkulacji i kosztach produkcji przedsiębiorstw, odgrywających główną rolę w kształtowaniu cen rynkowych. Dywidenda pojedynczego przedsiębiorstwa odgrywa rolę dodatkową. Dla giełdy są to także „mocne ręce“, ale pod warunkiem utrzymania zasadniczego celu — to jest procesu kształtowania cen;

3. Trzecia grupa, pokrewna pierwszej, ma na celu zabezpieczenie elementarnych surowców produkcji dla utrzymania ich poziomu cen lub zagwarantowania, że nie będą one wykupione przez konkurujące trusty lub inne narodowo-przeciwne państwa.

W tych wypadkach zysk również jest skonsumowany przez cenę nabycia. I tutaj tendencja gospodarcza powoduje najczęściej, że dywi-

dendy otrzymuje właściciel pakietu akcji przedsiębiorstwa przetwórczego, nabywającego surowce.

4. Do czwartej grupy należą posiadacze akcji, którzy nabyli tytuły własności dla ochrony swoich wierzytelności za dostarczone surowce, półfabrykaty, lub maszyny. Ta grupa powstaje najczęściej skutkiem złej konjunktury. W tej grupie dywidenda zależy od rozwoju konjunktury i układu elementów procesu gospodarczego.

5. Do piątej grupy, najliczniejszej, należą spokojne kapitały, pracujące naprawdę tylko dla dywidendy. Ta grupa może być najliczniejsza. Wśród niej można spotkać tak zwane „słabe ręce“, płochliwe i gotowe pod wpływem paniki do wyzbywania się jednych pakietów dla szukania innych, często oddawanych przez poprzednie grupy w chwilach zmiany w zainteresowaniu celem przedsiębiorstwa. Ogólnie biorąc, grupa ta ma zwykle tendencje ustabilizowania się w swoim przedsiębiorstwie i pracowania dla dywidendy. Jest ona czynnikiem postępu dla kraju i stabilizacji gospodarczej i z trudem zmienia swoje zasadnicze założenia pracy.

Byłoby rzeczą trudną, a może i niewłaściwą, a nawet niezupełnie pewną co do trafności, aby próbować pokryć powyższy schemat cyframi poszczególnych kapitałów narodowych. Zbyt mało mamy danych, aby już dzisiaj sądzić o tym, który kapitał i jaką rolę odgrywa. Mielśmy możność stwierdzić, że sądy zarówno krytyczne, jak i przychylne są mylne. Z całym więc naciskiem należy przestrzec przed generalizowaniem powyższego podziału.

Pozatem to, co wczoraj było złe w działaniu danej grupy, dzisiaj okazuje się korzystne dla życia gospodarczego na skutek zmiany konjunktury, która ma swoją własną logikę i siłę zapładniania życia.

Współpraca z kapitałem zagranicznym posiada swój specjalny automatyzm, którego prawa muszą być obserwowane i nie zawsze dadzą się korygować bez szkody dla wielu dziedzin życia gospodarczego.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że tam, gdzie to jest możliwe i pożądané, władze państwowe dokładają wysiłków, by dać właściwe pole dla inicjatywy i współpracy z kapitałami zagranicznymi.

Jak wskazują cyfry, jesteśmy dość dalecy od przesycenia naszego życia gospodarczego kapitałami z zagranicy, z drugiej strony trudność naszej sytuacji polega na tem, że kapitały krajowe są jeszcze zbyt słabe skutkiem wojny i inflacji i niedość prężne, aby się mogły okazać równorzędne w grze.

ELEKTRYFIKACJA POLSKI

DZISIEJSZE osiedla przemysłowe powstawały zazwyczaj w pobliżu skupień surowców lub źródeł energii mechanicznej, wzdłuż biegu rzek i dogodnych dróg komunikacyjnych, lub wreszcie w większych skupieniach ludności, gdzie wytwory przemysłu mogły liczyć na łatwy zbyt.

Zagadnienie transportu paliwa, surowców względnie towarów było do niedawna czynnikiem decydującym o powstaniu i rozwoju placówek przemysłowych.

Bogate złoża rudy lub minerałów, obfitość innych surowców przemysłowych, pozbawione pokładów paliwa lub źródeł energii wodnej i oddalone od wygodnych komunikacji nie mogły być należycie wykorzystane. Zastosowanie elektryczności wywołało przewrót w dotychczasowych stosunkach. Z chwilą kiedy zawarta w paliwie energia, po przetworzeniu jej na prąd elektryczny mogła być w tej postaci znacznie niższym kosztem przesyłana na znaczne odległości, powstawanie zakładów przemysłowych przetwórczych uniezależnione zostało w poważnym stopniu od przygodnego geograficznego układu poszczególnych materialnych czynników produkcji. Zakłady przemysłowe mogły powstawać wszędzie, gdzie miały odpowiedni rynek zbytu. Przemysłowiec, zwolniony od poważnych nakładów, związanych z budową i utrzymaniem własnej siłowni, miał możność zużytkowania wszystkich posiadanych sił i środków na bezpośrednie potrzeby swego zakładu.

Elektrownie lokalne i okręgowe, zużytkowując naturalne źródła energii w postaci sił wodnych lub taniego paliwa, które ze względu na konstystencję lub na mniejszą wartość opałową nie nadawało się do transportu na większe odległości, mogły z korzystnym dla siebie wynikiem dostarczać taniej energii mechanicznej po cenach, po których pojedynczy przemysłowiec wytwarzać tej energii we własnym zakresie nie był w stanie.

Wielkie siłownie okręgowe umożliwiły zastosowanie najnowszych

urządzeń maszynowych, osiągając poważne oszczędności eksploatacyjne, niedostępne w tym stopniu w największych nawet siłowniach zakładów przemysłowych.

Elektrownie okręgowe, zasilające prądem rozległe terytoria, o różnorodnym zapotrzebowaniu energii, były w stanie kompensować wahania obciążenia u poszczególnych odbiorców prądu i pracować w znacznie korzystniejszych pod względem wyzyskania swych urządzeń warunkach.

Stosując odpowiednią politykę taryfową, elektrownie przyczyniły się do niebywałego rozwoju pewnych gałęzi przemysłu, zużywających większe ilości prądu i wywołały nawet powstanie zupełnie nowych gałęzi przemysłu jak np. przemysł glinu i przemysł sztucznych nawozów azotowych. Specjalnie obniżone stawki za prąd, pobierany w godzinach nocnych, przyczyniły się do rozszerzenia zakresu zastosowań prądu do centralnego ogrzewania zabudowań, do ogrodnictwa i rolnictwa przy pomocy t. zw. zasobników ciepła. Dzięki takim stawkom powstały również konstrukcje ogrzewanych prądem elektrycznym kotłów parowych, które w godzinach nocnych akumulują energję, zużytkowaną w ciągu następnego dnia.

Przez równoległe wyzyskanie utajonej w paliwie energii mechanicznej i cieplnej, elektrownie okręgowe osiągają poważne korzyści, które w dalszym ciągu znacznie wzrastać mogą w zależności od postępów w dziedzinie racjonalnej gospodarki opałowej na drodze np. destylacji węgla, która pozwala na wydzielenie cennych składników tego surowca przed zużytkowaniem go w charakterze paliwa.

W takich warunkach zakres zastosowań elektryczności rozwija się w żywiłowym tempie.

Rozwój gospodarki elektrycznej zaznacza się również wybitnie w dziedzinie budowy kotłów parowych, silników i prądnic. Nowoczesne typy tych maszyn i urządzeń uwzględniają przede wszystkim potrzeby wielkich centrali elektrycznych.

Zapoczątkowana nie dawniej jak przed 50 laty produkcja prądu elektrycznego osiągnęła w r. 1928 kwotę 255,6 miliardów kWh. Prawie połowę tej ilości (113 miliardów kWh) wyprodukowały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

W stosunku do ludności przodują jednak kraje, pozbawione paliwa a posiadające natomiast większe zasoby sił wodnych. Roczna produkcja Norwegii dochodziła w 1928 r. do 2859 kWh na głowę

ludności, Kanady — 1815 kWh i Szwajcarii — 1317 kWh. W Stanach Zjednoczonych na głowę ludności przypadało zaledwie 942 kWh.

W Polsce w 1930 r. ogólna produkcja prądu w elektrowniach o mocy zainstalowanej ponad 1000 kWh (95% całkowitej ilości produkowanej w Polsce energii elektrycznej) wynosiła 2,68 miliardów kWh. W tej liczbie:

45 elektrowni samodzielnych wyprodukowało 0,97 miliard. kWh,
116 elektrowni przemysłowych 1,71 „ „

Powyższe elektrownie polskie posiadały przytem 1.239.711 kW mocy zainstalowanej (samodzielne — 552.795 kW i przemysłowe — 686.916 kW).

Przeciętna moc zainstalowana wynosiła ok. 12.000 kW w elektrowniach samodzielnych i zaledwie ok. 5.900 kW w elektrowniach przemysłowych. Elektrownie samodzielne pracowały pod pełnym obciążeniem w ciągu 1620 godzin, elektrownie przemysłowe — w ciągu 2440 godzin, na 8760 godzin rocznie.

Liczyby powyższe świadczą, że na produkcję prądu elektrycznego w Polsce składa się duża ilość stosunkowo drobnych zakładów oraz, że elektrownie samodzielne (lokalne i okręgowe) obsługują w znacznym stopniu potrzeby drobnego i średniego przemysłu oraz dostarczają ludności energii świetlnej, pracując wobec tego przy mniej korzystnym współczynniku obciążenia.

Stopień zelektryfikowania głównych gałęzi naszego przemysłu uze-wnętrzni poniżej zamieszczona tabela, obejmująca produkcję 116 elektrowni przemysłowych.

Rodzaj przemysłu	Moc zainstal. w kW	Energia sprzedana w 1000 kWh	Ilość godzin pełnego obciążenia rocznie w godz.	Współczynnik obciążenia
1	2	3	3 : 2	(3 : 2) : 8760
Kopalnie węgla	348.621	775.552	2.220	0,25
Przemysł chemiczny	107.024	383.053	3.570	0,41
Hutnictwo	93.255	290.923	3.130	0,36
Przemysł włókienniczy	39.033	74.724	1.910	0,22
Cukrownie	32.594	31.180	950	0,10
Cementownie	30.215	59.878	1.980	0,23
Papiernie	15.165	61.581	4.050	0,46
Przemysł metalowy	9.173	10.574	1.150	0,13
Pozostałe	11.836	20.113	1.710	0,20
Razem	686.916	1.707.678	—	—

Z tabeli tej wynika, że elektrownie przemysłowe obsługują przede wszystkim przemysł górniczo-hutniczy i przemysł chemiczny, które istotnie posiadają warunki korzystnego wyzyskania swych siłowni. W innych działach przemysłu — pomijając papiernictwo — instalowanie siłowni fabrycznych może być usprawiedliwione jedynie nieemożliwością pobierania potrzebnej zakładowi energii z zewnątrz. Odsobnione instalacje fabryczne, obliczone z konieczności na największe zapotrzebowanie energii danego zakładu mogą być wyzyskane za ledwie w $\frac{1}{5}$ a w cukrownictwie nawet w $\frac{1}{10}$ swych możliwości produkcyjnych. Stałe koszty, związane z budową i utrzymaniem zakładów zaprojektowanych z tak wielkimi rezerwami produkcyjnymi obciążają oczywiście poważnie koszt wytworzenia jednostki energii elektrycznej.

Przypadające w r. 1930 w Polsce na głowę ludności zużycie energii elektrycznej wynosiło niecałe 100 kWh i w porównaniu do liczb wyżej przytoczonych jest wyjątkowo niskie. Jeżeli ponadto uwzględnić różnice, zachodzące pod tym względem pomiędzy poszczególnymi dzielnicami kraju (woj. Śląskie produkuje nieomal połowę energii elektrycznej całego państwa), stwierdzić wypadnie, że Polska, znajdującą się wobec stosunkowo gęstego zaludnienia przed zagadnieniem intensywnego uprzemysłowienia kraju, posiada bardzo poważne pod względem elektryfikacji możliwości i potrzeby.

Na racjonalne wyzyskanie oczekują nienaruszone prawie zapasy węgla brunatnego i torfu, nie mówiąc o gazie ziemnym oraz o siłach wodnych, które wymagają poważnych nakładów.

W liczbie przyszłych odbiorców, oprócz wielkiego przemysłu ciężkiego, zelektryfikowanego dotychczas w bardzo niedostatecznym stopniu i przemysłu chemicznego, reprezentowanego przede wszystkim przez wytwórnie sztucznych nawozów azotowych, znajdzie się niewątpliwie nie tylko metalowy przemysł przetwórczy i wiele innych gałęzi wielkiego przemysłu, ale i przemysł drobny z rzemiosłem włącznie. Po dostatecznym zelektryfikowaniu kraju znajdą niewątpliwie odpowiednie warunki do powstania i do rozwoju liczne nowe gałęzie przemysłu, że wymienimy tylko przemysł glinu i jego stopów oraz przemysł, związany z destylacją węgla.

Rozwój gospodarki elektrycznej zależy od różnorodnych czynników. Przede wszystkim potrzebne są ogólne ramy rozwojowe w postaci odpowiednich norm prawnych i przepisów technicznych uwzględ-

niających potrzeby państwa, zapewniających bezpieczeństwo i interesy jego obywateli oraz przedsiębiorcy i ułatwiających planową współpracę poszczególnych przedsiębiorstw. Ze względu na wpływ elektryfikacji na ogólną gospodarkę kraju, państwo wykonywuje prawo nadzoru w zakresie obowiązujących praw i przepisów. Nieraz jednak udział państwa w gospodarce elektrycznej jest bardziej bezpośredni i czynny. Dzieje się to przede wszystkim w takich wypadkach gdy zachodzi potrzeba poniesienia większych nakładów dla budowy nowych lub rozszerzenia istniejących instalacji, albo przebudowy takich instalacji w celu umożliwienia im pracy na wspólną sieć.

Czynny udział państwa w gospodarce elektrycznej spotykamy istotnie we wszystkich prawie państwach współczesnych. Przewodząc stanowisko zajmują pod tym względem kraje skandynawskie, Szwajcaria, Italia i Niemcy. Nawet tak klasyczny kraj indywidualizmu gospodarczego i liberalizmu ekonomicznego, jak Stany Zjednoczone, bierze udział czynny w organizacji i budowie elektrowni (centrala w Muscle Shoals). Najdalej jednak ingerencja państwa poszła w tym kierunku w Anglii, gdzie wyniki pracy prywatnych przedsiębiorstw elektrycznych przyczyniły się wybitnie do trudnej sytuacji, jaką w chwili obecnej przeżywa szereg gałęzi przemysłu tego państwa.

Na podstawie szeregu ustaw, z których ostatnia wydana została w 1926 r., terytorjum Anglii i Szkocji zostało podzielone na kilkanaście okręgów elektryfikacyjnych. Wyznaczeni przez ministra transportów pełnomocnicy (electricity commissioners) po dokonaniu podziału kraju opracowują dla każdego z utworzonych okręgów plan produkcji prądu i jego rozprowadzenia do miejsc zużycowania. Na realizację tych planów, a w pierwszej linii na budowę sieci elektrycznej wydatkowano z funduszy państwowych do końca marca 1930 r. kwotę £. 18.267.829¹⁾.

W 1926 r. utworzony został Urząd Elektryczny (Central Electricity Board), stanowiący odrębną jednostkę prawną i prowadzący eksploatację sieci elektrycznej w skali państwowej. Urząd ten finansuje również poszczególne prace inwestycyjne we właściwym sobie zakresie i dysponuje w tym celu kredytami, względnie gwarancjami państwowymi do wysokości £. 50.000.000.

¹⁾ Por. Tenth Annual Report of the Electricity Commissioners. Ist April, 1929, to 31 March, 1930. London. 1931. H. M. Stationery Office.

Ogólne, związane z planem elektryfikacyjnym Anglii inwestycje w dziesięciolecie 1921 — 1930, osiągnęły zawrotną sumę £. 153.447.555 (w tem na budowę siłowni £. 60.350.602 i na budowę sieci £. 61.150.860). W chwili obecnej państwowa sieć elektryczna obsługuje 76,7% powierzchni Anglii i Szkocji. Terytorjum to obejmuje 98,2% całej ludności. Do zelektryfikowania pozostaje stosunkowo słabo zaludniona północna Szkocja.

Spożycie prądu w ciągu dziesięciolecia wzrosło o 130%. Jednocześnie, dzięki zracjonalizowaniu produkcji osiągnięte zostały poważne oszczędności na paliwie, sprowadzające się do tego, że 1 tn węgla wydaje obecnie o 68% więcej prądu, niż w r. 1920/21. Wzrost spożycia dla celów domowych odbywał się przytem tak szybko, że pomimo silnego zastoju przemysłowego w r. 1929/30 ogólna kwota zbytego w tym roku prądu przewyższa kwotę ubiegłego roku o 10% (prawie o 1 miliard kWh). Osiągnięte dzięki planowej budowie sieci oszczędności oszacowane są na £. 13.658.251. W wyniku umożliwiony został zbyt prądu po bardzo niskich cenach, co niewątpliwie rozszerzyło w znacznym stopniu zakres jego zastosowań.

W 1929/30 r. przeciętne ceny za kWh dla poszczególnych kategorii odbiorców były następujące:

Kategoria odbiorców	C e n a kWh	
	w pensach	w groszach
Rolnictwo	2,29	45
Potrzeby domowe	2,97	50
Przemysł	0,72	15
Inne	3,50	70

Osiągnięte w Anglii wyniki wyraźnie pozwalają stwierdzić, że pod względem technicznym gospodarka elektryczna opierać się musi o wielkie siłownie okręgowe, gdyż tylko większe instalacje usprawiedliwiają zastosowanie nowoczesnych urządzeń maszynowych, obniżających koszty wytwarzania prądu. Siłownie te jednak muszą być przystosowane do pracy równoległej na wspólną sieć, a to nietylko w celu zabezpieczenia ciągłości dostawy energii, ale i w celu możliwego zredukowania rozmiarów urządzeń rezerwowych, znajdujących

zastosowanie jedynie w okresach największego zapotrzebowania energii oraz dla osiągnięcia najkorzystniejszego współczynnika obciążenia. Niezbędnym przeto warunkiem rozwoju gospodarki elektrycznej staje się sieć przewodów, składająca się z przewodów zbiorczych, łączących poszczególne elektrownie okręgowe, przewodów przesyłowych, prowadzących do stacyj przetwarzania wyprodukowanego w siłowniach prądu wysokiego napięcia na prąd średniego napięcia oraz z sieci rozdzielczej, łączącej stacje transformatorowe z poszczególnymi odbiorcami prądu.

Pod względem handlowym czynnikiem pierwszorzędnej wagi jest stosowana przez elektrownie polityka taryfowa. Zagadnienia taryfowe są niezmiernie skomplikowane. Prąd elektryczny w odróżnieniu od innych towarów nie daje się magazynować i musi być spożywany w trakcie produkcji. Zapotrzebowanie prądu jest jednak bardzo zmienne. Waha się ono zależnie od pory dnia i roku, od ożywienia lub zastoju w przemyśle.

Urządzenia wytwórcze elektrowni, obliczone na pokrycie największego zapotrzebowania prądu, pozostają w okresach mniejszego obciążenia sieci niewyzyskane. Wypływa stąd konieczność różniczkowania opłat pobieranych przez elektrownie za prąd, dążenie do uprzywilejowania większych odbiorców, szczególnie zaś zakładów o równomiernem zapotrzebowaniu energii i stosowanie wyjątkowo niskich taryf dla pewnych przemysłów o nieprzerwanej 24-godzinnej pracy.

Oprócz bardzo pierwotnego systemu opłat ryczałtowych za każdy punkt świetlny, oraz słuszniejszego już systemu licznikowego z odpowiednimi rabatami, zależnymi od charakteru i rozmiarów spożycia, rozpowszechniają się w ostatnich czasach systemy taryfowe, oparte na opłatach podstawowych, uzależnionych od zgłoszonego przez odbiorcę z góry zapotrzebowania energii, a więc uwarunkowanych kosztami instalacyjnymi, oraz na dodatkowych, stosunkowo niskich opłatach bieżących za każdą jednostkę istotnie zużytego prądu ponad zgłoszone minimum. Ten system taryfowy, stosowany przedewszystkiem do drobniejszych odbiorców prądu odznacza się cennymi walorami rozwojowymi, odpowiada podstawie kalkulacji kosztów własnych elektrowni i zapobiega przerzucaniu ciężarów z pewnej kategorii odbiorców na inną.

Istnieje szereg czynników zainteresowanych w kierunku finansowania przedsiębiorstw elektrycznych. Pomoc finansowa ze strony pań-

stwa polegać może na dotowaniu podstawowych inwestycji elektryfikacyjnych, względnie na przyznawaniu gwarancji państwowej udzielanym na ten cel pożyczkom. Znacznie rzadziej pomoc państwa pochodzi z wpływów, płynących z różnorodnych opłat i podatków celowych. Opodatkowanie prądu elektrycznego stosowane jest w bardzo nielicznych krajach (Italia, Hiszpanja). Niektóre kraje (Austria, Czechosłowacja) wprowadziły opodatkowanie sił wodnych. Inne wreszcie (Niemcy, Italia) — opodatkowanie żarówek elektrycznych i innych przyrządów do oświetlenia. Naogół jednak próby tego rodzaju nie znajdują większego rozpowszechnienia ze względu na trudności związane z wymiarem i z poborem podatku oraz ze względu na niewysoką wydajność tego rodzaju dochodów wobec obawy, że silniejsze obciążenie może zahamować rozwój gospodarki elektrycznej.

Pozatem w rozwoju gospodarki elektrycznej są bardzo wybitnie zainteresowane liczne działy przemysłu, jak przemysł budowlany, elektrotechniczny oraz instalatorski. Przemysły te bowiem w rozwoju elektryfikacji znajdują rozszerzenie rynku zbytu swych wyrobów, a więc wzrost zatrudnienia swoich zakładów.

Elektryfikacja kraju i jej postępy nie mogą być również obojętne dla tych gałęzi przemysłu, które stanowią poważnych odbiorców energii elektrycznej, a w szczególności dla tych, dla których tani prąd elektryczny decyduje o istnieniu i rozwoju.

Energja elektryczna posiada jak widzimy wszelkie cechy wytworu użyteczności publicznej. Wytwarzanie i dostawa prądu w dostatecznej ilości i na odpowiednio dogodnych warunkach stanowi podstawę do uprzemysłowienia każdego kraju. Okoliczność ta usprawiedliwia całkowicie zainteresowanie i czynny udział w gospodarce elektrycznej przede wszystkim ze strony państwa.

Ze stanowiska potrzeb ogólnej polityki gospodarczej pierwszorzędne znaczenie posiada system opłat, pobieranych za prąd elektryczny. Jeżeli nawet przypuścić, że przedsiębiorca ograniczony jest w wyznaczeniu stawek maksymalnych ze względu na spółzawodnictwo ze strony elektrowni przemysłowych lub innych źródeł energii (gaz świetlny, silniki wodne i ciepłe), w interesie państwa leży bezsprzecznie kontrola w zakresie indywidualizacji przyznawanych przez przedsiębiorcę rabatów, gdyż indywidualizacja ta, o ile przedsiębiorca powoduje się pewnemi przemysłowemi lub politycznemi interesami spowodować może trudności w szeregu innych, mniej przezeń uprzy-

wilejowanych zakładów, a nawet doprowadzić je do ruiny. Polityka gospodarcza państwa powołana jest wreszcie do koordynowania potrzeb i egoistycznych nieraz zainteresowań poszczególnych okręgów gospodarczych oraz do zwalczania przewagi interesów lokalnych nad potrzebami natury ogólnopaństwowej.

Jeżeli państwo bierze czynny udział w gospodarce elektrycznej w krajach, stojących pod względem uprzemysłowienia i obfitości środków finansowych na pierwszym planie, udział ten jest tembardziej niezbędny w naszych warunkach, jeżeli zważymy ponadto, że czynna u nas na tem polu przedsiębiorczość prywatna opierać się musi z konieczności o kapitał i o przemysł obcy, a więc o czynniki, których zainteresowania gospodarcze a tembardziej polityczne mogą zupełnie nie odpowiadać potrzebom kraju.

W płaszczyźnie własnych interesów gospodarczych czynniki te dążyć będą do osiągnięcia w najkrótszym okresie czasu możliwie największych korzyści, nie oglądając się przytem na potrzeby ogólnej gospodarki krajowej. Działalność tego rodzaju przedsiębiorstw ograniczałaby się do nielicznych, najsilniej uprzemysłowionych okręgów. Pozostałe terytorjum państwa, pozostawione własnemu losowi, znalazłoby się wówczas w bardzo trudnej sytuacji, a pozbawione łączności z powyższymi okręgami przemysłowymi byłoby znacznie opóźnione w swym rozwoju.

Nie ulega więc wątpliwości, że elektryfikacja Polski nie może polegać na odosobnionych poczynaniach natury lokalnej, lecz powinna być oparta na planowym podziale kraju na gospodarcze okręgi elektryfikacyjne, z uwzględnieniem potrzeb już istniejących i przewidywanych w najbliższej przyszłości.

Elektryfikacja poszczególnych okręgów będzie polegać na przeprowadzeniu ujednolicienia napięcia i rodzaju prądu oraz na zaprojektowaniu sieci okręgowej w celu wyzyskania istniejących w okręgu elektrowni samodzielnych i przemysłowych. Na dalszym planie będzie się znajdować dokonanie z pośród elektrowni istniejących wyboru przyszłej centrali okręgowej, względnie budowa takiej centrali.

Planowa elektryfikacja obejmie co prawda na razie jedynie okręgi najwięcej uprzemysłowione oraz tereny, obfitujące w nadające się do eksploatacji zasoby energii, ale postępując stopniowo dalej i obejmując nowe okręgi, łączyć je będzie zapomocą sieci międzyokręgowej w celu najwydatniejszego zastąpienia kosztownych przewozów kole-

jowych paliwa, przesyłaniem energii elektrycznej. Przewód przesyłowy Zagłębie — Warszawa z odnogą do Łodzi dostarczy tym ośrodkom taniej energii elektrycznej bez budowy nowych siłowni. Podobny przewód z zagłębia naftowego pozwoli na racjonalne wyzyskanie zasobów gazu ziemnego w tej okolicy kraju.

Pozostawiając inicjatywie prywatnej eksploatację istniejących i budowę nowych elektrowni okręgowych oraz sieci rozdzielczej, państwo powinno przejąć w tym planie budowę i eksploatację sieci okręgowych i międzyokręgowych oraz stacyj przetwórczych, w celu zapewnienia sobie roli kierowniczej w zakresie rozprowadzenia prądu i ustalania warunków jego zbytu.

Realizacja planu elektryfikacyjnego odbywać się powinna z uwzględnieniem czynnika rentowności przeprowadzanych inwestycji. Wobec tego zgóry przewidywać trzeba, że plan tu naszkicowany nie będzie się nadawał dla całego państwa. Słabiej zaludnione i mniej uprzemysłowione okręgi stanowić będą przez czas dłuższy odrębne, niezwiązane z siecią międzyokręgową tereny, zaspakajające samodzielnie lokalne swe potrzeby przez wyzyskiwanie w miarę możliwości własnych, miejscowych źródeł energii. Stopniowo, w miarę narastania tych potrzeb lub w zależności od rozwoju eksploatacji własnych zasobów energii, okręgi te będą dojrzywać do warunków, usprawiedliwiających włączenie ich do sieci państwowej.

Plan elektryfikacji Polski, oparty na czynniku rentowności, nie powinien napotkać na drodze do swej realizacji nieprzewidywanych przeszkód natury finansowej.

Pomijając realne zupełnie możliwości, gwarantowanej przez państwo pożyczki wewnętrznej lub zagranicznej, w której zrealizowaniu zainteresowany jest przede wszystkim wielki przemysł elektrotechniczny i elektrowniany, w zakresie przeznaczonym dla inicjatywy prywatnej liczyć należy na sfinansowanie niezbędnych inwestycji przez istniejące już przedsiębiorstwa elektrowniane.

Koszt budowy sieci — przy braku innych źródeł pokrycia — może być przełożony częściowo na odbiorców prądu, częściowo na jego wytwórców przy należytem zróżniczkowaniu tych ciężarów w zależności od napięcia spożycia, działalności inwestycyjnej przedsiębiorstwa i t. p. pod warunkiem, że pomimo takiego obciążenia cena prądu pozostanie konkurencyjną dla konsumenta i dostatecznie lukratywną dla przedsiębiorstwa.

W zależności od rozwoju gospodarczego państwa oraz od znajdujących się do rozporządzenia środków finansowych, realizacja planu zostanie rozłożona na krótszy lub dłuższy okres czasu.

W każdym jednak wypadku przeprowadzona w ten sposób elektryfikacja będzie lepiej odpowiadać potrzebom kraju i mniej będzie go kosztować od propozycji w rodzaju ostatniej oferty Harrimana, która wzamian za zobowiązania oferenta do szeregu kosztownych a nierentownych na razie inwestycji domagała się licznych koncesyj, sprowadzających się w wyniku do wysokich stawek taryfowych, a więc opóźniających rozwój polskiej gospodarki elektrycznej.

Z ZAGADNIEŃ POLSKIEJ POLITYKI WĘGLOWEJ

MÓWIĄC o polityce gospodarczej wogóle, a o polityce pewnych dziedzin gospodarstwa krajowego w szczególności, należy przede wszystkim porozumieć się co do treści tych pojęć. Doświadczenie bowiem wskazuje, iż przy niedoskonałości natury ludzkiej, skłonni jesteśmy do uogólnień, wyrażających w istocie nie wiele więcej, niż pragnienia, zamiary i bolączki wyrosłe w danym mniej lub więcej wąskim odcinku zainteresowań bieżących, osobistych. Co innego ma na myśli przy rozważaniu polityki węglowej akcjonariusz kopalni, co innego inżynier kierujący ruchem, co innego robotnik, dalej sprzedawca, a wreszcie konsument węgla. Tem większe różnice istnieją, jeśli nie w świadomości, to u jej progu, wśród zawodowych rzeczników tych interesów. Wiele błędów w naszej polityce gospodarczej zostało popełnionych wskutek bezkrytyczności, z jaką niektórzy rządzący przyjmowali pewne opinie poszczególnych kół gospodarczych, jako wyczerpujące całość potrzeb danej dziedziny gospodarstwa.

A zatem aspiracje i dezyderaty danych sfer gospodarczych nie mają innego znaczenia — z punktu widzenia całości ekonomji narodowej — jak tylko środka do przeniesienia ich na skalę ogólnonarodową, w której dopiero zyskują właściwą perspektywę i wagę. Ustosunkowanie się poszczególnych sił gospodarczych w tej skali nie jest rzeczą stałą, lecz ulega przekształcaniu się w miarę rozwoju społecznego, gospodarczego i politycznego. Dla przykładu wspomnijmy, iż w okresie walki o niezawisłość duchową ludu śląskiego od Niemiec, nie było najmniejszej wśród nas wątpliwości, iż wszelkie zdobycze społeczne i ekonomiczne górnika śląskiego, uzyskane w jego walce z kapitałem i rządzącym żywiołem niemieckim, były zdobyczami Polski. Obecnie słyszymy dość często, iż właśnie te „zdobycze“ poświęcone być

powinny interesom „produkcji“, ponieważ służy ona w tej chwili potrzebom Polski. Otóż odpowiedzi na te sprzeczności dążeń i interesów nie znajdziemy, ulegając nastrojom, płynącym z zastosowania wobec nas pewnego „werbalizmu“; tak samo nie odszukamy jej w średniej arytmetycznej przedstawionych nam rachunków i dezyderatów. Odpowiedź tę może nam dać tylko sumienne zbadanie, jaką rolę i znaczenie mają te poszczególne dążenia i aspiracje w całokształcie narodowego bilansu naszych sił gospodarczych. Rozważania przeto problemów polskiej polityki węglowej, powinny być osnute na tle właściwego znaczenia poszczególnych czynników, wchodzących w skład tej dziedziny gospodarstwa polskiego.

Jakież to są czynniki? Zaliczyć do nich musimy przede wszystkim 1) udział Polski w światowej produkcji węgla, 2) znaczenie eksportu węgla polskiego w zapotrzebowaniu rynku światowego i europejskiego, oraz jego waga w bilansie handlowym Rzeczypospolitej, 3) wielkość konsumpcji wewnętrznej i perspektywy z tem związane, 4) sprawność pracy oraz zarobki górników i oddziaływanie tego czynnika na siłę nabywczą kraju, 5) struktura kapitałów pracujących w przemyśle węglowym pod względem „obywatelstwa“ i analiza kapitału polskiego, 6) dochodowość polskich kopalń węgla i jej źródła. Na tle tego obrazu postaramy się naszkicować ważniejsze zagadnienia naszej polityki węglowej¹⁾.

Produkcja światowa węgla kamiennego wynosiła w r. 1929 — 1.319.220 tysięcy ton. Szeregując kraje w porządku wielkości produkcji, otrzymujemy następujący udział ich w produkcji światowej:

1. W. Brytanja	260.338 tys. ton, t. j. 19,8%
2. Niemcy	163.441 „ „ „ 12,4%
3. Stany Zj. A. P. (antracyt)	69.527 „ „ „ 5,3%
4. Francja	53.734 „ „ „ 4,1%

¹⁾ Znacznem ułatwieniem przy rozpatrywaniu kwestji węglowej jest ogłoszenie sprawozdania „Komisji Ankietowej“ (Tom V), Warszawa, 1928, oraz wyd. Instytutu Badania Konjunktur Gosp. i Cen: „Aktualne zagadnienia w przemyśle węglowym“. Warszawa, 1929. Pozatem z dalszych materiałów z jakich korzystałem należy wymienić inż. Al. Steina: „Przemysł węglowy w Polsce“, Dąbrowa G., 1928, oraz niemieckie—Bonikowsky: „Handbuch der Kohlenwirtschaft“, Berlin, 1926, wydawnictwo Komisji Ankietowej niemieckiej: „Die deutsche Kohlenwirtschaft“, Berlin, 1929, „Statistisches Jahrbuch f. d. deutsche Reich“, 1930, oraz „Rocznik Statystyki Rz. Polskiej“ 1930.

5. Polska	46.237	tys. ton	t. j.	3,5 %
6. Rosja Sow.	38.431	" "	" "	2,9 %
7. Japonja	31.985	" "	" "	2,4 %
8. Belgja	26.931	" "	" "	2,04 %
9. Indje brytyjskie	22.522	" "	" "	1,7 %
10. Chiny (1927)	18.288	" "	" "	1,4 %

Następne miejsca zajmują: Czechosłowacja (1,3%), Związek Południowo-Afrykański (1%), Kanada (1%), Holandia (0,9%), Australja (1928 dane niezupełne 0,8%), Kwantung (0,7%), Hiszpanja (0,5%).

W stosunku do wielkości eksportu wyraziło się znaczenie poszczególnych państw jak następuje (1929)¹⁾:

1. W. Brytanja	61.234	tys. ton, t. j.	w stosunku do swej produkcji	23,5 %
2. Niemcy	26.769	" "	" "	17,7 %
3. Stany Zj. A. P. (bez węgla bunkrowego)	18.902	" "	" "	27,2 %
4. Polska	13.934	" "	" "	30,1 %
5. Francja	5.070	" "	" "	9,4 %
6. Belgja	3.790	" "	" "	14,1 %
7. Holandia	3.621	" "	" "	31,3 %

poczem państwa z pomniejszym udziałem: Chiny (1928: 3.309 tys. t., Japonja (2.044 tys. t.), Czechosłowacja (1.854 tys. t.) i t. d.

W związku z ogólnem zagadnieniem eksportu, pozostaje pokrycie niedoboru węgla w krajach europejskich, nieposiadających wystarczającej własnej produkcji. W tym względzie niedobór ten pokryły w r. 1927: Anglja w 58,3%, Niemcy w 24,7% i Polska w 14%.

Już dane powyższe pozwalają zorientować się, iż Polska należy więcej potencjalnie niż kinetycznie do koncertu węglowego potęg świata, a w szczególności do trzech głównych potęg europejskich, zaopatrujących pozostałe kraje w węgiel. Fakt ten posiada doniosłe znaczenie gospodarcze i polityczne. Ze stanowiska producenta fakt ten wskazuje, iż bez Polski, a tem mniej wbrew Polsce nie można rozwijać w Europie na dłuższą metę polityki węglowej eksploatacji kontynentu. Ze stanowiska krajów konsumujących obcy węgiel, stanowiących znaczną większość Europy, istnienie węglowej potęgi Polski niezależnej od dwóch innych dostawców stanowi rękojmię, iż kraje te nie staną się łupem ich monopolistycznych tendencyj. Coprawda ta zaszczytna —

¹⁾ według „Stat. Jahrbuch für das deutsche Reich“ 1930.

choć obowiązująca — pozycja naszego kraju zdobyta została i utrzymuje się wielkim wysiłkiem całego naszego organizmu gospodarczego. I jeśli rzecz prawdę, to kraje te — konsumenci, są obecnie w sytuacji, wykorzystującej walkę o rynek zbytu między producentami. Tem niemniej racjonalna polityka eksportu węgla może być ważkim elementem siły w naszych stosunkach międzynarodowych. Odnosi się wrażenie, iż moment ten nie był dotychczas należycie doceniany i że nie wyciągano u nas wszystkich, mogących stąd wynikać korzyści. Niewątpliwie jednym z czynników takiego stanu rzeczy była i jest pewnego rodzaju „suwerenność“ głównych koncernów węglowych, niedość szarmonizowana z państwową racją stanu. Do tematu tego powrócimy przy oznaczaniu struktury kapitałów, pracujących w przemyśle węglowym.

Jak się rozwija i jakie tendencje rozwojowe wykazuje nasz eksport?

Jeśli chodzi o cyfry sumaryczne, to od chwili wprowadzenia u nas waluty złotej, cyfry całkowitego eksportu wynosiły: r. 1924 — 11.532 tysięcy ton; r. 1925 — 8.230 tys. t.; r. 1926 — 14.707 tys. ton (strajk angielski); 1927 — 11.579 tys. ton, wreszcie ostatni 1930 — 12.811 tys. ton.

Cyfry te nabierają dopiero wyrazu, gdy się podkreśli, iż w r. 1924 wynosił eksport do Niemiec 6.777 tys. ton, t. j. 59%, podczas, gdy w r. 1930 zaledwie 2,9 tys. ton, t. j. 0,02%. Widać tu miarę uniezależnienia się naszego od rynku niemieckiego wskutek zatargu celnego z Rzeszą. Dalszem zjawiskiem, które dobitnie występuje przy analizie szczegółowej, jest charakterystyczny dla naszych stosunków sposób zdobywania i utrzymywania pewnych rynków zbytu przez koncerny handlowe polskie.

Z wyjątkiem źle zorganizowanego przemysłu angielskiego, pozostaje regułą, iż w interesach eksportowych przemysł węglowy występuje na zewnątrz solidarnie, wiążąc się umowami syndykackimi (np. Niemcy: Syndykat Węglowy Reńsko-Westfalski, obejmujący 85% eksportu węgla!). Jest to tak logiczne, iż nie wymaga bliższych wyjaśnień. Natomiast w Polsce istnieje od r. 1925 t. zw. konwencja węglowa ogólnopolska, która dotychczas obejmowała rynek wewnętrzny, oraz Gdańsk, a na zewnątrz obszaru celnego dość luźnie Austrię, Węgry i Czechosłowację. W ciągu roku 1930 wywieziono do tych trzech krajów „licencyjnych“ zaledwie 3.323 tys. ton, co stanowi niecałe 26%

całego eksportu. Na wszystkich innych rynkach bijemy się nietylko z Anglikami i Niemcami, ale i między sobą. Toteż i skutki takich metod są oplakane. Na zasadzie cyfr pewnego wielkiego towarzystwa, eksportującego węgiel, mogę stwierdzić, iż jeśli w ostatnim miesiącu roku 1930 przyjąć osiągniętą krajową (a zatem konwencyjną) cenę za 100, to na rynkach zewnętrznych, konwencyjnych osiągnięto 85, a na rynkach nieobjętych porozumieniem: z wysyłek drogą lądową 55, a morską 49.

Odnowiona obecnie pod grozą zastosowania dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o uregulowaniu obrotu węgla¹⁾, konwencja, różni się niewiele pod względem zakresu od poprzedniej, gdyż dołącza do dotychczasowych obszarów konwencyjnych tylko Niemcy (co ma niewielkie znaczenie wobec istnienia w Rzeszy zakazu przywozu węgla, który tylko w razie ratyfikacji przez Niemcy traktatu handlowego może zamienić się w określony kontyngent), Jugosławję, Rumunję, Bułgarię i Turcję europejską. W roku 1930 eksportowano do krajów, objętych nową konwencją (nie licząc Gdańska), zaledwie 3.482 tys. ton, t. j. 27% całego eksportu. Postęp zatem w nowej konwencji, o ile chodzi o jej obszar działania, jest prawie niewidoczny i jedynie w zakresie organizacyjnym osiągnięto poważniejszy rezultat.

Jest rzeczą charakterystyczną, że i te minimalne wyniki nie byłyby zrealizowane, gdyby nie obawa przed zastosowaniem wspomnianego wyżej dekretu. Rozporządzenie to upoważnia na przeciąg trzech (!) lat ministra przemysłu i handlu między innymi do „tworzenia przymusowych organizacji przedsiębiorstw węglowych w celach normowania wywozu i zbytu węgla, oraz wykonywania kontroli nad działalnością tych organizacji“. Zachodzi pytanie, czy dla uszanowania „zdobyczy liberalnych“ naszego przemysłu węglowego, wyrażających się w pozostawieniu mu możliwości licytowania się in minus w obliczu wrogiej konkurencji, opłaci się ostateczny rezultat, czy też nie było może więcej wskazane uregulowanie więcej stanowcze tych bolączek, których skutki pośrednio dotyczą cały organizm gospodarczy kraju.

W stosunku do całego wywozu Polski udział węgla w r. 1929 wyrażał się pod względem wartości w 12,8% (361 milj. zł.). Jest to więc niewątpliwie największa pozycja czynnej strony naszego bilansu handlowego, wskazująca, jak głęboko wnikają zagadnienia polityki węglowej

¹⁾ Rozp. Prez. Rzp. z dn. 3 grudnia 1930 r. Dz. U. R. P. 86 poz., 667.

w dziedzinę walutową, a przez nią w wewnętrzny ustrój kredytu w Polsce.

Ale decydujące znaczenie przypada węglowi na rynku wewnętrznym. W okresie walki w 1920—21 o Górny Śląsk, rozwijała propaganda niemiecka w Europie tezę, iż Polska nie poradzi sobie z tak znacznym przyrostem produkcji węglowej, jaki przedstawia G. Śląsk, oraz, że zdolność konsumcyjna Polski nie przekroczy 27 milionów ton. W pracy, jaką naówczas napisałem¹⁾, na wezwanie czynników państwowych, przeprowadzałem na podstawie prac ekonomistów niemieckich dowód przeciwny, iż w kraju naszym stopniowo będzie się zwiększać zbyt węgla i to nie tylko ponad miarę ówczesnej konsumcji krajowej, ale i ponad ówczesną produkcję. Jak na te przewidywania odpowiedziała rzeczywistość?

Pełna produkcja trzech zagłębi i konsumcja wewnętrzna Polski wynosiły w tys. ton:

R o k	Produkcja	Konsumcja wewnętrzna
1921. .	29.894	.
1923. .	39.098	22.405
1929. .	46.237	32.364 ²⁾
1930. .	37.506	25.041 ²⁾

Cyfry, dotyczące 1923 r., są szczytowymi w konjunkturze inflacyjnej, a odnośnie r. 1930 są niewątpliwie związane z ostrym kryzysem, jaki przeżywamy i dlatego raczej rok 1929 mógłby być uważany za normalny.

W roku tym konsumcja wewnętrzna Polski przekroczyła znacznie produkcję węgla w latach 1920 i 1921, zadając ex post kłam założeniom propagandy niemieckiej. Czy jednak postęp konsumcji wewnątrz kraju nie byłby większym, gdyby stosowano więcej odpowiadającą interesom konsumenta politykę cen?

¹⁾ „Złączenie Górnego Śląska z Polską jako warunek dobrobytu G.-Śląska“ — Warszawa 1920. Ta sama rzecz wydana została następnie w językach francuskim i niemieckim.

²⁾ Produkcja + import — eksport.

Odpowiedź na to pytanie może być sformułowana oczywiście tylko w granicach opłacalności produkcji. Otóż w kalkulacji kosztów własnych produkcji węgla odróżnia się dwie zasadnicze grupy wydatków: zmiennych, zależnych głównie od wydobywania, do których zalicza się przede wszystkim robociznę i stałych, których wielkość nie zależy od powiększenia produkcji (pensje urzędników etc.). W ten sposób kopalnia ma możność wyprodukowania dodatkowych ilości poniżej łącznego kosztu własnego, a jednak bez deficytu, ponieważ koszty efektywne (techniczne) tej nadwyżki produkcji są pokryte, koszty zaś stałe i ogólne produkcji obciążają pozostałą część węgla. Istnienie tej różnicy w kosztach produkcji stanowi istotę siły ofensywnej naszego przemysłu węglowego. Dzięki niej zdobywa się najtrudniejsze pozycje konkurenta. Dotychczas wykorzystywano tę możliwość wyłącznie w dziedzinie eksportu pionierskiego. Zachodzi wszakże pytanie, czy nie odpowiadałoby więcej interesom kraju, a w dalszej perspektywie i przemysłu węglowego, gdyby część tej akcji pionierskiej przeniesiono do wnętrza kraju, zapładniając gospodarczo martwe dotychczas dziedziny, i przyzwyczajając do węgla ludność naszych wschodnich obszarów?

Przypomnijmy, iż w czasie odbywania niemieckiej ankiety węglowej¹⁾ padło odważnie rzucone pytanie, czy wywóz bez zysku, a nawet poniżej rzeczywistych kosztów własnych nie jest — biorąc rzecz w dłuższym odstępie czasu — stopniowem zaprzepaszczaniem majątku narodowego? Wprawdzie rzecznicy dzisiejszych metod odparowali zarzut, tkwiący w tem pytaniu, twierdzeniem, iż stratę na eksporcie należy traktować jako wkład produkcyjny tytułem utrzymania zdobytego rynku, wkład, który zwróci się po osiągnięciu „porozumienia“ z konkurentami, ale słuszność tego poglądu zanika w miarę upływu czasu i... środków, zużytych na prowadzenie walki konkurencyjnej.

Tymczasem należy zwrócić uwagę na następujące okoliczności: ceny węgla w każdym kraju, posiadającym wpływ na jego produkcję, nie mogą być wyrazem pragnień tylko jednego z czynników zainteresowanych. W całokształcie systemu gospodarczego, a więc i w zakresie cen, istnieją ściśle związki, które sprawiają, iż dla zachowania równowagi, bez której nie może odbywać się równomierny postęp, musi istnieć pewien wzajemny stosunek tych cen i związek ich z ogólnym

¹⁾ zob. „Die deutsche Kohlenwirtschaft“ str. 164.

poziomem siły nabywczej kraju. Mam wrażenie, że w dziedzinie cen węgla stosunek ten został zwichnięty na niekorzyść konsumpcji. Opinię tę wyrażam dlatego w formie ostrożnej, iż zdaję sobie sprawę z trudności porównywania cen różnych gatunków węgla w różnych krajach. Zadanie to wszakże nie jest niewykonalnem, a waga problemu jest tak doniosła, iż zaleca jaknajpilniejsze zbadanie bezstronne tej sprawy. Narazie muszą nam wystarczyć dwa zestawienia: Inż. Al. Stein¹⁾ zestawia węgiel niesortowany górnośląski kl. I-a ze zbliżonymi gatunkami węgla w Anglii, Niemczech, Francji, Belgii i Stanach Zjednoczonych A. P., obliczając cenę tych gatunków w r. 1927 w dolarach. Przeliczając te ceny na wskaźniki i przyjmując cenę w Stanach Zjedn. A. P. (§ 2.11) za 100, otrzymalibyśmy cenę w Polsce: 135; w Anglii 148; w Niemczech 168. Bliższem rzeczywistości wydaje się zestawienie cen węgla na polskim i niemieckim G. Śląsku w I półroczu 1928, ogłoszone przez Niemiecką Państwową Ankietę Węglową²⁾. Po sprowadzeniu tych cen do równi walutowej polskiej otrzymujemy następujący obraz:

Sortyment	Śląsk polski	Śląsk niemiecki
Węgiel gruby . . .	36,00 zł/t.	35,40 zł/t.
Kostka	36,00 „	35,40 „
Orzech I	36,00 „	36,00 „
„ II	31,50 „	32,00 „
Grysik	22,50 „	24,90 „
Miał	12,30 „	13,50 „
Pospółka	27,90 „	28,50 „

Jeżeli w zestawieniach tych niema błędów istotnych, to nasuwają się ujemne refleksje na temat szarmonizowania naszej polityki gospodarczej. Szczególniej w okresie ciężkiej depresji całego przemysłu przetwórczego w Polsce i powszechnego poddawania rewizji każdego ze składników kosztów produkcji, nie wydaje się celowem i — możliwem, by rewizja ta nie dotknęła cen węgla. Zagadnienie to staje się tem więcej palącym, iż koszt paliwa w kosztach własnych przemysłu przetwórczego jest wcale poważny (n. p. w cukrowniczym i naf-

1) „Przemysł węglowy w Polsce“, str. 83.

2) „Die deutsche Kohlenwirtschaft“, str. 567.

towym 5%, w metalurgicznym i ceramicznym około 15%, w cementowym 27%).

A teraz zagadnienie pracy. W tej dziedzinie rozpatrzmy kolejno: ilość robotników w poszczególnych okręgach przemysłu węglowego, rozwój wydajności pracy, wreszcie zarobki górników z uwzględnieniem stanu rzeczy po drugiej stronie granicy.

Kwestja zatrudnienia personelu i jego wynagrodzenia ma dwa oblicza: z jednej strony („przemysłowej“), sprawa ta wiąże się z zagadnieniem wydajności pracy i kosztów produkcji, z drugiej, ogólnogospodarczej, społecznej i politycznej, z zagadnieniem powiększenia siły nabywczej ludności, stworzenia warunków możliwie znośnego bytu pracowników i stabilizacji tego bytu w obranym zawodzie. Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia trzeba pamiętać, że mamy tu do czynienia z siłą ekonomiczną kraju najściślej, jak tylko być może, z jego losem związaną. Nie wolno tracić z oczu faktu, iż w r. 1927 liczba zatrudnionych robotników w przemyśle węglowym przedstawiała 14% ogólnej liczby robotników zatrudnionych w całym przemyśle, górnictwie i t. d. oraz około 200—250 milionów zł. rocznych zarobków. Teoretycznie idealnem rozwiązaniem byłoby zatrudnienie w granicach zyskowności przedsiębiorstw największej ilości pracowników, przy najwyższym wyższym poziomie zarobków. Rzeczywistość daje w istocie pewien kompromis tych warunków.

Rozpatrując rozwój ilości robotników zatrudnionych w kopalniach węgla, sędzę, iż będzie użytecznem zatrzymać się na trzech okresach charakterystycznych: roku 1913, 1923 i 1927, oraz zbadać ten rozwój oddzielnie dla każdego z trzech obszarów produkcji.

Ilość robotników całej załogi (na dole i na powierzchni) wynosiła:

	1913	1 9 2 3		1 9 2 7	
		w liczbach absolutn.	1913 = 100	w liczbach absolutn.	1913 = 100
W Zagłębiu Krakowskiem	6.975	15.180	217	8.537	122
„ Dąbrowskiem	25.757	50.037	195	27.924	108
„ Śląskiem . .	90.635	153.747	170	78.380	86
Cały obszar węglowy polski	123.367	218.964	177	114.841	93

Produkcja węgla w tys. ton:

	1913	1 9 2 3		1 9 2 7	
		w liczbach absolutn.	1913 = 100	w liczbach absolutn.	1913 = 100
W Zagłębiu Krakowskiem	1.971	2.049	104	2.440	124
„ Dąbrowskiem	6.819	7.419	109	7.644	112
„ Śląskiem . .	32.182	26.630	83	28.000	87
R a z e m	40.972	36.098	88	38.084	93

Wydajność pracy robotnika na dniówkę wynosiła w tonnach:

	1913	1 9 2 3		1 9 2 7	
		w liczbach absolutn.	1913 = 100	w liczbach absolutn.	1913 = 100
W Zagłębiu Krakowskiem	0,994	0,497	50	1,053	106
„ Dąbrowskiem	0,963	0,529	55	0,995	103
„ Śląskiem . .	1,202	0,599	50	1,271	106
Razem przeciętnie	1,143	0,577	50	1,189	104

Z tablic tych okazuje się, iż najwyższą wydajność pracy robotnika osiągnięto w okresie rządów polskich na G. Śląsku i w zagłębiu krakowskiem, ale najbezwzględniejsze redukcje robotników przeprowadzono na G. Śląsku. Tu linja kompromisu wygięła się wyraźnie w stronę kapitału.

Przechodząc do wysokości zarobków, trzeba mieć na względzie, iż podobnie jak w dziedzinie cen, tak i w zakresie płac istnieć powinna pewna równowaga między naturalnymi dążeniami kapitału i pracy, a wreszcie interesu publicznego, który z natury rzeczy najwięcej powołany byłby do wpływania na ustalenie zdrowego kompromisu. Sądzę, iż w granicach wytkniętych dla tego artykułu wystarczy zatrzymać się na porównaniu trzech obrazów:

1) zasadniczych płac w poszczególnych rejonach przed wojną i obecnie, 2) przebiegu przeciętnego zarobku górnika w okresie od r. 1924 — 1927, 3) zestawieniu płac górnika polskiego w złocie i realnych z zarobkami górnika zagranicą.

1) Starsi górnicy dniówkowi na dole¹⁾ otrzymywali licząc we frankach złotych płacę zasadniczą:

	1913/14	1927	1927 1913/14=100
w Zagłębiu Krakowskim	3,27	3,10	95
„ Dąbrowskiem	3,20—3,73	3,60	112—96
„ Śląskiem	4,62	4,42	96
Na powierzchni robotnicy fachowi I kat.:			
w Zagłębiu Krakowskim	3,53	3,26—3,41	92—97
„ Dąbrowskiem	3,20—4,27	3,78—3,97	118—93
„ Śląskiem	4,56	4,47	98

2) Przeciętny zarobek robotnika kopalni węgla za przepracowaną dniówkę, obliczony we frankach złotych, przedstawiał się od chwili wprowadzenia w Polsce waluty stałej, jak następuje²⁾:

marzec 1924	6,50 fr. zł.
sierpień 1925	5,75 „ „
kwiecień 1926	3,10 „ „
lipiec 1927	4,75 „ „

3) Do porównania zarobków naszego górnika z zagranicznym odwołamy się do dwóch źródeł: sprawozdania Komisji Ankietowej³⁾ polskiej i sprawozdania Wydziału Ankietowego niemieckiego⁴⁾.

Przeciętne zarobki netto całej załogi obliczone na 1 dniówkę przedstawiały się w Niemczech i Polsce, licząc w dolarach, jak następuje⁵⁾:

W Polsce (1925 r.) przeciętnie \$ 0,77.

W Niemczech (1926 r.) od \$ 1,24 do 1,84.

Licząc w odsetkach realnej wartości przeciętnego zarobku w Polsce przyjętego za 100, wynosiła wartość realna zarobku w Niemczech od 161 do 239.

1) „Przemysł węglowy w Polsce“, str. 70.

2) „Sprawozdanie Komisji Ankietowej“, wykres ob. str. 133.

3) „Sprawozdanie Komisji Ankietowej“, strona 121.

4) „Die deutsche Kohlenwirtschaft“, str. 567, Berlin 1929.

5) Sprawozdanie Komisji Ankietowej, strona 121.

Opierając się na źródle niemieckim, zestawiającem zarobki robotnicze w marcu 1928 r. na Śląsku polskim i niemieckim, dochodzący po sprowadzeniu cyfr do równi walutowej polskiej do takiego wyniku:

Grupa robotników	Śląsk polski	Śląsk niemiecki
1. Przeciętna zarobków robotników pod ziemią . . .	8,61 zł.	13,35 zł.
2. „ „ robotników na powierzchni . .	7,25 „	11,72 „
3. „ „ robotnic	3,31 „	5,85 „
Przeciętna wszystkich grup	8,07 zł.	12,70 zł.
Stosunek do płac polskich	100	157

Wskazane wyżej zestawienia pozwalają wyprowadzić wniosek, iż rozwój w Polsce zarobków górniczych dokonał się w kierunku osłabienia pozycji ekonomicznej pracowników. Wskutek tej polityki, która została pogłębiona przez zmniejszenie ilości zatrudnionych górników na G. Śląsku, nastąpiło niewątpliwie osłabienie siły nabywczej kraju, a w wysokiej mierze obniżenie pozycji materialnej polskiego robotnika w porównaniu do jego kolegi, zatrudnionego o miedzę graniczną dalej. W tych warunkach politykę taką należałoby scharakteryzować z ogólnego punktu widzenia jako antygospodarczą i przeciwną interesom politycznym Rzeczypospolitej. Z drugiej strony nie można pominąć jednak faktu, iż niższe naskutek tego koszty produkcji pozwalały na silniejsze forsowanie eksportu, utrzymując tem samem zatrudnienie na wyższym poziomie. Ale te niższe zarobki nie mogą być jednostronne, muszą one dotyczyć i średnich i wyższych funkcjonariuszów produkcji, a przede wszystkim cen towarów stanowiących podstawę dalszej działalności przemysłowej. Tymczasem wydaje się nieodpartym zarzutem, iż poziom cen węgla z jednej strony, a poziom płac z drugiej, ustaliły się na poziomach niezgodnych z potrzebami organizmu gospodarczego Polski.

Oczywiście nasuwa się tu z miejsca pytanie, jak do takiego stanu rzeczy dojść mogło? Niewątpliwie czynnikiem decydującym była zwar-
ta, potężna i w wystąpieniach wobec władz polskich — solidarna

organizacja przemysłu węglowego. Obok tej jednak przyczyny działały jeszcze inne, o których trzeba pisać z przykrością; w niektórych wypadkach między punktem widzenia zarządów przedsiębiorstw, zwłaszcza na Górnym Śląsku, a punktem widzenia pewnych organów państwowych zacierała się stopniowo granica a powiedzmy otwarcie rozpięcie niskich płac urzędników państwowych i wysokich płac kierowniczych funkcjonariuszów w przemyśle „ciężkim“, stanowiło dla jednostek nieobdarzonych szczególniejszą ambicją zawodową, zbyt silną pokusę do przejścia na drugą stronę.

Jakaż jest struktura kapitału pod względem „obywatelstwa“? Sprawozdanie Komisji Ankietowej¹⁾ stwierdza, iż w r. 1926 kapitał zakładowy 30 przedsiębiorstw węglowych, reprezentujących 89% ogólnego wydobycia węgla w Polsce, wynosił 582 milionów franków złotych. Jest to podstawa dość szeroka, by na niej można było budować wnioski o charakterze całości przemysłu węglowego. Procentowo kapitał ten (mowa jest tylko o przewadze danego kapitału) rozkładał się na poszczególne zagłębia i narodowości, jak następuje:

	Zagłębie Krakowskie	Zagłębie Dąbrowskie	Zagłębie Śląskie	Ogółem
Ogółem	100,00	100,00	100,00	100,00
Kapitały polskie	64,90	35,84	4,96	16,58
„ niemieckie	—	0,23	51,92	36,39
„ angielskie i amerykańskie	5,74	—	26,47	18,98
„ francuskie i belgijskie	25,53	63,22	7,29	21,05
„ inne zagraniczne	0,21	—	3,27	2,30
„ nieokreślone	3,62	0,71	6,09	4,70

Kapitał polski był w przewadze tylko w przedsiębiorstwach, reprezentujących 96,8 milionów franków zł. i 6,6 mil. ton, t. j. 17,3% produkcji węgla. Jeśli się zaś uwzględni, iż pewne kapitały, jak np. niemiecki i austriacki, b. chętnie występują pod firmą kapitałów polskich i dają się zastępować przez polskich t. zw. „strohmannów“ (b. rzadko kiedy nazwa tak ściśle przylega do treści, jak w tym wypadku), — jeśli się następnie odliczy udział kapitału publicznego (skar-

¹⁾ str. 346 — 350.

bu państwa i gmin, co najmniej w wysokości 2,8 mil. ton produkcji), to na prawdziwy polski kapitał prywatny wypadnie kwota, wprost nie-wchodząca poważnie w rachubę.

Jeszcze ciemniejszy obraz sytuacji otrzymamy, badając bliżej stosunki na G. Śląsku. Tu kapitał polski reprezentuje tylko 5,7% ogólnego, wzgl. 7,7% śląskiego wydobywania i jest reprezentowany prawie wyłącznie przez skarb państwa (połowa kapitału Skarbofermu). Oficjalnie kapitał niemiecki reprezentuje tu 39,1% ogólnego i 53,4% śląskiego wydobywania. W Zagłębiu Dąbrowskiem ton nadają kapitały francusko-belgijskie, kierując 11,3% ogólnego i 55,9% dąbrowskiego wydobywania. Jedynie tylko w Zagłębiu Krakowskiem, nieznacznie w stosunku do innych, kapitały polskie kierują 5,1% ogólnej, a 77,5% krakowskiej produkcji, przyczem i tu większość kapitału polskiego tworzy skarb państwa z gminami.

Reasumując można powiedzieć, iż właściwa dyspozycja w przemyśle węglowym polskim należy w pierwszym rzędzie do Niemców, następnie do Francuzów, Belgów, Anglików i Amerykan, a w drobnej tylko mierze do kapitału polskiego, którego część dominującą stanowi kapitał publiczny. Pozatem oblicze polskie nadaje temu przemysłowi tylko inżynier i górnik, reszta jest tylko sztukaterją.

Zamknijmy te rozważania obrazem dochodowości polskich kopalni węgla i jej źródeł.

Aby nie przeciągać tem rozprawy, powiedzmy sumarycznie, iż oczywiście na rentowność kopalni wpływają z jednej strony koszty produkcji, z drugiej josiągnięte ze sprzedaży ceny. W zakresie kosztów produkcji wydawnictwo Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen¹⁾ stwierdza, iż w r. 1927 dla 54 kopalń koszt własny tonny węgla bez amortyzacji wynosił 16,06 zł., w r. 1928 — 16,67 zł. Co do wysokości amortyzacji, to czytamy (str. 23), iż „Komisja Ankietowa doszła do wniosku, że przeciętnie w Polsce przy obecnym stanie mechanizacji, t. j. przy obecnej nędzy w urządzeniach technicznych kopalni, stawka (amortyzacyjna) winna wynosić około 1,60 — 1,70 zł. za tonnę“. Według mego zdania opinia ta jest zbyt pesymistyczna, nieprzemysłana, a również niezgodna z opinią samej Komisji Ankie-

¹⁾ „Aktualne zagadnienia w przemyśle węglowym“ — Warszawa 1929, str. 21 — 22.

towej, ogłoszoną poprzednio¹⁾, jak np.: „Przewóz w kopalniach zmechanizowany jest dostatecznie z wyjątkiem jednej kopalni... Odwadnianie kopalni jest zabezpieczone w dostatecznym stopniu... Wszystkie zbadane kopalnie mają sortownie, których wydajność: a) znacznie przewyższa normalną produkcję na 3 zbadanych kopalniach, b) jest wystarczająca na 2 kopalniach i niewystarczająca na 3 kopalniach... Zdolność wydobywcza wyciągów we wszystkich kopalniach znacznie przewyższa obecną produkcję“, „wszystkie kopalnie posiadają własne elektrownie“, wszystkie kopalnie korzystają ze zgęszczonego powietrza i mają... „dostateczną ilość kompresorów“, „mechanizacja odbudowy dla obecnej produkcji jest dostateczna“, „mechanizacja przewozu z wyjątkiem jednej kopalni jest dostateczna“ i t. d., a z niedomagań urządzeń o charakterze ogólnym podnosi tylko niewystarczającą ilość i wydajność płóczek, oraz nieekonomiczną pracę kotłów, które powinny być zmodernizowane. Nie widać tu zatem przesłanek do tak sumarycznie skwalifikowanej „nędzy“. W innym miejscu (str. 360) sprawozdania czytamy, iż w r. 1925 inwestowano w kotły i urządzenia 9,6 mil. zł. w roku 1926 — 10,2 mil. zł., a w latach następnych z pewnością nie mniej od tych sum. Konsekwencją tego nieprzemyślanego wniosku jest, iż gdyby uznać za normalną stawkę amortyzacyjną 1,70 zł., to przeliczając ją na wydobycie i stosunek wydobycia do kapitału inwestowanego (str. 367) doszlibyśmy (dla roku 1926) do stopy amortyzacyjnej dla ruchomości 13,4% (przyjmując dla nieruchomości 2%), co byłoby w naszym kopalnictwie węglowym absurdem²⁾. Lepiej zatem polegać na pierwszej przeciętnej stawce z roku 1925 i 1926 („Spraw. Kom. Ankietowej“, str. 362), t. j. około 1 zł. (za tonnę).

Doliczając tę kwotę do kosztu własnego, otrzymalibyśmy ogólny koszt produkcji tonny węgla dla r. 1927 w wysokości 17,06 zł., a dla r. 1928 — 17,67 zł.

Jakież osiągnięto ceny? Tu zbliżamy się do nader interesującego misterjum, które stanowi największą, aktualną bolączkę specjal-

¹⁾ „Sprawozdanie Komisji Ankietowej“, Warszawa 1928, str. 85—86.

²⁾ W tej wysokości (0,76 Mk. niem. = 1,62 zł.) dokonano odpisów w r. 1927 w większości gwarectw i spółek Reńsko-Westfalskich o wyższych kosztach instalacji i obciążonych ryzykiem eksplozji guzów, które u nas nie istnieje.

nie G. Śląska. Przeciętnie uzyskane ze sprzedaży ceny wynosiły¹⁾ za tonnę:

	W r. 1927	W r. 1928
W Zagłębiu Krakowskim .	15,73 zł.	17,25 zł.
„ Dąbrowskiem .	19,30 „	20,01 „
„ Śląskiem . .	16,86 „	17,05 „
Dla całego zagłębia węgl.	17,24 zł.	17,55 zł.

Globalnie zatem biorąc, przemysł węglowy pracuje w warunkach opłacalności. W r. 1925 wyniosła strata na tonnie 0,27 zł., w r. 1926 zysk 1,84. ²⁾). Zdolność konkurencyjna naszego przemysłu opiera się głównie na taniej robociźnie (w r. 1928 — 44,5% kosztu własnego, gdy w Niemczech od 52% do 62%, w Anglii do 70%). Przyjmując wskazaną wyżej stawkę amortyzacyjną 1 zł/t, osiągałby przemysł w r. 1928 nadwyżkę w Zagłębiu Krakowskim 0,57 zł/t, w Zagłębiu Dąbrowskim 0,98 zł/t, natomiast w Zagłębiu Śląskiem niedobór (?) 0,35 zł/t. Ten pozornie gorszy los przemysłu śląskiego skłania do zastanowienia. Pierwszym faktem, jaki się rzuca w oczy jest osiągnięcie przez wyższy naogół gatunkowo węgiel śląski niższych cen nie tylko od dąbrowskiego, ale nawet krakowskiego. Tajemnica leży w kosztach i w organizacji sprzedaży. Olbrzymia większość (przeszło 72%) zbytu produkcji śląskiej przechodzi przez ręce t. zw. koncernów handlowych. W przeciwieństwie do istniejących na świecie syndykatów sprzedażnych, złożonych z producentów, koncerny nasze są spółkami z ograniczoną odpowiedzialnością, o minimalnym kapitale zakładowym, należącym nie do kopalń, lecz do wpływowych osobistości, mających decydujący wpływ w kopalniach dzięki zablokowaniu akcji kopalń. Koncerny obejmują długoterminowymi umowami sprzedaż **wyłączną** pewnych kopalń, pokrywają „delcredere“, wymawiając sobie za to niesłychanie wygórowane prowizje, dochodzące do 6% wpływów brutto. Tak np. dowiadujemy się z cytowanego już źródła (wyd. Insty-

¹⁾ „Aktualne zagadnienia“, str. 22.

²⁾ „Aktualne zagadnienia“, str. 22.

tutu Badania Cen, str. 24), iż prowizje, wzgl. kosztu sprzedaży, wyniosły w r. 1928 w kopalniach, na których położył rękę jeden koncern, na tonnę 0,79 zł., gdy drugi koncern wyciągał nawet 1,06 zł. za tonnę. W tym samym czasie wyniosły kosztu sprzedaży kopalń, którym los oszczędził symbiozy z koncernami: w jednym wypadku 0,36 zł. za tonnę, w drugim 0,38 zł. na tonnie. Więcej niż 10 milionów zł. rocznie wynosi haracz, jaki opłacać musi przemysł węglowy koncernom ponad kosztu sprzedaży, pomniejszając o tyle możliwość inwestowania, zysków właścicieli kopalń i zarobków pracowników.

To pasożytowanie „koncernów“ na organizmie gospodarczym naszej produkcji węglowej jest czymś tak archaicznym, niezrozumiałym w dzisiejszych warunkach handlu światowego węglem, a w skutkach swoich szkodliwym dla interesów produkcji i ogólnych interesów kraju, iż zagadnienie to staje na pierwszym planie spraw, które muszą być rozważone i rozstrzygnięte w sposób wyraźny i zdecydowany.

Korzystne rozwiązanie tego problemu będzie świadectwem istotnej siły i niezależności państwa i rzuci w społeczeństwo wiarę, że nadchodzi czas realizacji większych jego pragnień w dziedzinie zagadnień węglowych.

DR. BRONISŁAW WOJCIECHOWSKI

PRZEMYSŁ NAFTOWY

MÓWI się ciągle, że przemysł naftowy w Polsce przeżywa kryzys. Nie od dziś i nie od wczoraj. Mówi się bardzo różnie, zapominając częstokroć, że kryzys ten polega przede wszystkim na niewłaściwej ocenie podstaw tego przemysłu i na nienależycie szarmonizowanej działalności poszczególnych jego elementów. Źródeł więc kryzysu naftowego trzeba szukać nie w załamaniu gospodarczym, jakie przeżywa dziś świat cały i Polska, — leżą one w samej organizacji tej gałęzi gospodarstwa narodowego, istnieją od zarania niepodległego bytu Polski.

Przemysł naftowy, jak każdy wielki nowoczesny przemysł, składa się z kilku działów, odpowiadających procesowi wydobywania, przetwarzania i zbywania dóbr.

Najważniejszą jego częścią, — istotną podstawą, jest produkcja ropy, czyli kopalnictwo naftowe. Bez ropy nie byłoby polskiego przemysłu naftowego. Odpadłyby wszelkie na ten temat troski, a zagadnienie naftowe sprowadziłoby się w zasadzie do konsumpcji importowanych z zagranicy produktów naftowych. Jeżeli jednak mamy w Polsce uzasadnioną ambicję do zabierania głosu w sprawach naftowych, to dlatego, że przyroda obdarzyła nas naturalnymi złożami młnerałów bitumicznych, że przed kilkudziesięciu laty pionierzy nasi złoża te odkryli, i że zostały wytworzone warunki, w których nasz przemysł naftowy może egzystować, będąc przemysłem poważnym, obejmującym wszystkie procesy techniczno-gospodarcze, od wydobywania ropy z szybu naftowego do spalania nafty w lampie, czy benzyny w motorze, krótko mówiąc, wszystko — „od kopalni do lampy“.

Jak wyglądała nasza produkcja ropy w ciągu lat kilkudziesięciu? Ilościowo ulegała bardzo poważnym wahaniom które uzmysławia poniższa tablica:

Tablica produkcji ropy.

L a t a	Produkcja (w wagonach po 10.000 kg)
1896	33.970
1897	30.960
1898	32.310
1899	32.160
1900	32.630
1901	45.220
1902	57.600
1903	71.330
1904	82.710
1905	80.180
1906	76.044
1907	117.597
1908	172.159
1909	205.315
1910	176.142
1911	145.303
1912	118.650
1913	107.104
1914	87.802
1915	73.009
1916	91.090
1917	84.973
1918	82.294
1919	83.170
1920	76.502
1921	70.487
1922	71.310
1923	73.718
1924	77.079
1925	81.193
1926	79.609
1927	72.276
1928	74.230
1929	66.851
1930	66.276

Jak widać z tej tablicy produkcja nasza w roku 1896 wynosiła połowę produkcji obecnej, — w latach 1903-1906 — tyle ile teraz a w r. 1909 przeszło 3 razy więcej, niż przeciętnie w latach ostatnich. Ilości wydobywanej w poszczególnych okresach ropy wywoływały rozmaite pod względem gospodarczym skutki. I wtedy również świat naftowy przechodził kryzysy, o charakterze jednak odrębnym od kryzysu obecnego.

I tak w ostatnich latach 19-ego stulecia, mimo wzrastającej produkcji (z 5.700 cystern w 1884 r. do 33.970 c. w 1896 roku) następuje zahamowanie rozwoju kopalnictwa naftowego na skutek sprowadza-

nia z zagranicy t. zw. fałszyfikatu naftowego, co tolerują rządy austriackie w interesie rafinerów monarchji austriacko-węgierskiej, a wbrew interesom kopalnictwa naftowego. Cena ropy spada z 875 guldenów¹⁾ na 360 guldenów za wagon. Dopiero wprowadzenie odpowiedniego cła na fałszykat naftowy (350 guldenów od wagonu) uniemożliwiło import surowca kaukazskiego, i kopalnictwo naftowe w Galicji pchnięte zostało na nowe drogi rozwoju, a produkcja od roku 1901 zaczęła szybko wzrastać, osiągając maximum w roku 1909.

W okresie największego wzrostu produkcji ropnej przeżyliśmy znowuż kryzys o innem podłożu — kryzys nadprodukcji. — Kopalnie nie znajdują odbiorców na ropę, cena surowca spada w sposób nieprawdopodobny do 100, a nawet do 70 koron za wagon, mnóstwo ropy uchodzi do potoków dla braku miejsca na magazynowanie. — Aby ratować kopalnictwo naftowe, rząd austriacki buduje Odbenzyniarnię (obecny „Polmin“), celem otrzymywania produktu (ropału) do opalania parowozów, których urządzenia zostają wtedy odpowiednio przerobione. — Wybudowanie przez rząd austriacki Odbenzyniarni, jak również postawienie przez Galicyjski Wydział Krajowy zbiorników na 10 tys. wagonów, spowodowało znaczne odprężenie w ówczesnym kryzysie ropnym.

Kryzys wojenny powoduje duże straty dla przemysłu naftowego b. Galicji. Moskale w czasie odwrotu 1915 r. palą znaczną część szybów Zagłębia borysławskiego i nagromadzone w zbiornikach zapasy ropy. Ponieważ jednak produkty naftowe mają doniosłe znaczenie dla prowadzenia wojny przez państwa centralne, następuje szybka odbudowa zniszczonych kopalń i spadku produkcji lata wojenne nie notują.

W Polsce niepodległej kryzys naftowy trwa od początku istnienia państwa. — Jest to kryzys produkcji, wywołany fałszywą polityką rządu w pierwszych latach istnienia państwa, gdy interes przemysłu naftowego jako całości zidentyfikowano najnieśluszniej z interesem rafinerji, opanowanych przez obcy kapitał. — Następstwem takiej polityki był upadek niezależnych producentów ropy, którzy zmuszeni zostali do wyprzedania za bezcen przedsiębiorstwom rafinerijnym swoich kopalń, i zaprzestali nowych wierceń. — A że stare złoża naftowe wyczerpywały się, poszukiwanie zaś nowych było niedostateczne, ^{1) 1 gulden = 2. korony austriackie.}

produkcja ropy zaczęła stopniowo, choć nierównomiernie maleć. — Spadek produkcji od 1919 do 1930 roku, nie licząc przejściowej wyżki w latach 1924-1926, wynosi około 17 tys. wagonów rocznie czyli 20%. W tym stanie rzeczy występują wtórne objawy kryzysu produkcji. Rafinerje polskie, nastawione na większą przeróbkę, cierpią na brak surowca. — Ilość fachowych rąk roboczych, zdolnych do pracy w nafcie, przewyższa zapotrzebowanie. — Rafinerje ograniczają ruch, wzrasta koszt przeróbki każdego wagonu ropy, powiększa się bezrobocie nie tylko wśród wiertaczy ale i wśród robotników rafineryjnych. Równocześnie państwo traci możliwości eksportu naftowego, dość niekorzystnie kształtującego się w chwili obecnej, ale dużo pomyślniejszego w latach poprzednich, gdy eksport ten stanowił poważną pozycję w naszym bilansie handlowym.

W tym stanie kryzysu troską wspólną rządu, społeczeństwa i przemysłowców naftowych było zawsze dążenie do podniesienia produkcji naszych kopalń, do odkrycia nowych terenów roponośnych. Trzeba się bowiem liczyć nie tylko z gospodarczym znaczeniem przemysłu naftowego, ale również z jego doniosłą rolą w dziedzinie obrony państwa. — Przemysł ten jest przemysłem par excellence wojennym. — Nafta na świecie stała się czynnikiem dominującym w polityce wielkich mocarstw. — O naftę toczono nieraz krwawe i bezkrwawe boje. Przy pomocy nafty wygrywano wojny. — Polska nie tylko z motywów gospodarczych, ale ze względu na swoje bezpieczeństwo musi dbać o rozwój przemysłu naftowego. Temu przekonaniu dał wyraz rząd polski po raz pierwszy w sposób jasny, gdy z końcem roku 1927 ówczesny minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski, wyrażając zgodę na zawiązanie kartelowej organizacji handlowej rafinerji, postawił wśród innych warunków założenia „Syndykatu przemysłu naftowego“ w punkcie 5, następującą zasadę: „utworzenie funduszu na badania terenowe i wiercenia poszukiwawcze w wysokości rocznie 3 do 4 milionów zł., najpóźniej do dnia 15 kwietnia 1928 r.“. W wykonaniu tego warunku powołana została do życia przy udziale „Polminu“ i innych rafinerji zrzeszonych Spółka Akcyjna „Pionier“. — Niestety nadzieje pokładane w „Pionierze“ w małym tylko stopniu się ziściły. — Założenie tej spółki uległo znacznemu opóźnieniu, wpłata kapitału ze strony udziałowców szwankuje, działalność poszukiwawczo-wiertnicza „Pioniera“ jest niedostateczna.

Trzeba nadmienić, że na konferencjach, poprzedzających ufundowanie „Pioniera“, przedstawiciele grupy polskich przemysłowców naftowych, reprezentujących element krajowy, wysuwali tezę, aby z pieniędzy, które miały wpłynąć na kapitał zakładowy „Pioniera“, jako spółki o charakterze prywatnym, utworzyć fundusz wiertniczy pod zarządem państwa, wychodząc z tego założenia, że wpłaty poczynione przez rafinerów pochodzą z podwyżki cen, wywołanej utworzeniem kartelu naftowego, mają więc niejako charakter podatku, opłacanego przez społeczeństwo na rzecz przemysłu naftowego.

Utrzymała się jednak teza rafinerów, ale rząd na innej drodze przystąpił do stworzenia Funduszu wiertniczego. W budżecie na rok 1930/31 wstawiono poraz pierwszy kwotę 750 tysięcy złotych na popieranie wierceń. Po skomprimowaniu budżetu okrojono kwotę 500 tysięcy złotych wypłacono w formie warunkowo zwrotnych subwencji drobnym przedsiębiorstwom krajowym, przyczyniając się do ożywienia ruchu wiertniczego szczególnie w Zachodniej Małopolsce. W budżecie na rok 1931/32 na popieranie wierceń wstawiono 400.000 zł.

Zainteresowanie się rządu produkcją ropy, udzielenie subwencji z funduszu wiertniczego wywołało ożywienie wśród drobnych przemysłowców szczególnie w Zachodniej Małopolsce. Wzrost produkcji w okręgu jasielskim w roku 1929 i 1930 uwidacznia następująca tabela:

Produkcja ropy w okręgu jasielskim w r. 1930.

M i e s i ą c	Produkcja w tonach
Styczeń	6.440
Luty	5.944
Marzec	6.626
Kwiecień	6.066
Maj	6.682
Czerwiec	6.652
Lipiec	6.676
Sierpień	7.348
Wrzesień	7.519
Październik	8.251
Listopad	7.748
Grudzień	8.193
Razem w r. 1930	84.145
Razem w r. 1929	73.899
Przyrost w r. 1930 . . .	10.246

Na dobro rządów pomajowych należy też zapisać wpływ, wywierany przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu na kształtowanie się ceny ropy. Cena ta od dłuższego czasu utrzymywała się na dość korzystnym dla producentów poziomie 215 dolarów za wagon marki borysławskiej i dopiero w kwietniu 1931 znizowana została na 205 dolarów. Zniżka ta jednak nie jest dostatecznie uzasadnioną i producenci ropy rozpoczęli akcję na rzecz restytucji pierwotnej ceny, a w każdym razie chodzi o niedopuszczenie przez rząd do ewentualnej dalszej zniżki.

Równocześnie z dążeniem do wzmocnienia produkcji ropy, ujawnionem przez rząd i przez małych producentów, zanotować trzeba w ostatnich czasach osłabienie tęża wierceń i skłonność do zahamowania produkcji u wielkich przedsiębiorstw rafineryjnych. Na niebezpieczny ten objaw trzeba zwrócić szczególną uwagę, gdyż postępowanie takie jest sprzeczne z wysuniętą w roku 1927 przez p. Ministra Kwiatkowskiego tezę, która doprowadziła do założenia „Pioniera”. Tendencja do zmniejszenia produkcji, uderzająca swoim ostrzem w byt małych producentów, zaczęła przybierać w pierwszych miesiącach roku 1931 wyraźne kształty. Sprawę tę trzeba więc podać bliższemu rozważaniu.

Jak wiadomo, przy zawiązywaniu kartelu naftowego istniał pewien poziom cen produktów naftowych, cen krajowych i eksportowych, oraz pewien stosunek eksportu do sprzedaży krajowej. Na podstawie tych elementów wypracowano nowy cennik krajowy, znacznie wyższy od przedkartelowego i oczywiście o wiele wyższy od cennika eksportowego. Wprowadzenie wysokich cen krajowych umotywowano dużymi kosztami naszych głębokich wierceń i nieopłacającym się eksportem.

Gdy przed powstaniem kartelu eksport wynosił około 60% produkcji, a 40% sprzedawano w kraju, to w następnych latach konsumpcja krajowa ulegała stałej zwwyżce i w 1930 roku doszła do 61%, gdy na eksport wypadało tylko 39%.

Przyjmijmy, że cena jednostkowa krajowa k składa się z 3-ch elementów, to jest $k = a + b + c$, przyczem a stanowi koszty własne, b — zysk, c — rezerwa na pokrycie straty eksportowej, — i, analogicznie, cena eksportowa e składa się z dwóch elementów t. j. z kosztów własnych a oraz straty eksportowej d , czyli $e = a - d$, — to

uwzględniając procentowy stosunek eksportu i sprzedaży krajowej, otrzymamy następujące wyniki:

W roku 1927 ze sprzedaży jednostki wagowej uzyskano w kraju: $40a + 40b + 40c$; uzyskano w eksporcie: $60a - 60d$, z tem założeniem, że czysty zysk rafinerii ograniczył się tylko do zysków na sprzedaży krajowej, które oczywiście musiały być odpowiednio wyższe, aby zapewnić rentowność całkowitej przeróbki rafinerijnej. Równocześnie rezerwa w cenie krajowej ($40c$) pokrywała stratę eksportową ($60d$).

Analogicznie w 1930 r. uzyskano w kraju $61a + 61b + 61c$ uzyskano w eksporcie $39a - 39d$ ¹⁾.

Co wynika z tych cyfr? Zarobek rafinerii w 1930 ($61b$) podniósł się o 52,5% w stosunku do roku 1927 ($40b$), gdyż dochodowa sprzedaż w kraju zwiększyła się z 40% na 61%. Wskutek zwiększenia sprzedaży krajowej wzrosła również o 52,5% rezerwa pokrywająca stratę eksportową ($40c$ na $61c$). Równocześnie zmniejszyła się również strata na eksporcie o 35% z $60d$ na $39d$.

Powstały więc poważne zyski nieuwzględnione w kalkulacji przeprowadzonej w r. 1927.

Gdyby pod te algebraiczne wielkości podstawić cyfry, możnaby dokładnie obliczyć sumę powyższych zysków.

Nie chodzi zresztą o to, że kartel przy pomyślnej konjunkturze lat 1928, 1929 i 1930 miał tyle a tyle milionów nieprzewidzianych zarobków. Chodzi o to, że w latach tych powinny były powstać z „monopolistycznych zysków“ rezerwy, które należałoby użyć na przetrzymanie zastoju, gdyż zbiorniki naszych towarzystw naftowych przepełnione są benzyną, wzrost konsumpcji krajowej uległ zahamowaniu, a ceny eksportowe spadły poniżej wszelkiej kalkulacji. Na tem wyrównaniu różnic konjunkturalnych polega każda planowa gospodarka, a o takiej wszak mówiono nam przy zakładaniu Syndykatu Naftowego.

Tymczasem jednak spadek cen eksportowych i zastój w eksporcie wywołał, jak wyżej wspominałem, nowe zjawisko. Padło w sferach kartelowych hasło zmniejszenia produkcji ropy, będące przeciwstawieniem całej wieloletniej działalności rządu i przemysłu. Za hasłem tym

1) Dane o procentowym stosunku eksportu i sprzedaży krajowej otrzymałem z Wydziału Naftowego M. P. i H.

nie mogą pójść ani czynniki rządowe, ani sfery drobnych producentów ropy.

Gdybyśmy chcieli podsumować wyniki akcji, przeprowadzonej przez rząd od 1927 do 1930 r. w dziedzinie podniesienia produkcji ropy, to podkreślić musimy trzy momenty: 1) rząd wywarł nacisk na rafinerów reprezentujących obcy kapitał, aby zawiązali spółkę poszukiwawczo - wiertniczą „Pionier“. 2) stworzył fundusz wiertniczy z sum budżetowych państwa. 3) ustabilizował cenę ropy na odpowiednim poziomie.

W rozważaniach naszych stwierdziliśmy, że kryzys naftowy w Polsce wywołany jest między innymi przez nienależycie scharmonizowaną działalność poszczególnych elementów przemysłu naftowego. Przeprowadzając analizę tych elementów, już na pierwszy rzut oka widzimy, że w całokształcie zagadnień naftowych zachodzą zjawiska różnej miary pod względem oddziaływania woli ludzkiej na bieg tych zjawisk. Inne zupełnie znaczenie ma czynnik woli ludzkiej dla odkrycia terenów naftowych i ich eksploatacji górniczej, a inne, gdy chodzi o procesy przetwórcze i wymienne. Inny typ człowieka nadaje się do czynności pierwszej kategorii, a inny — do drugiej i trzeciej. Inne dziedziny wiedzy służą sprawie kopalnictwa naftowego, a inne budują i podnoszą przemysł rafineryjny i organizację handlową.

Nie są to rozważania czysto teoretyczne. Kto patrzy uważnie na życie naftowe w Polsce, ten musi zaobserwować głęboką różnicę psychiczną pomiędzy samodzielnymi przedsiębiorstwami kopalnianymi, a wielkimi przemysłowcami rafineryjnymi. Kto nie chce tych rzeczy widzieć, kto ich nie docenia, a bierze się do uzdrowienia stosunków naftowych w Polsce, nie dojdzie nigdy do żadnych rezultatów, albowiem popełni błąd, leżący u źródeł wszystkich zamierzeń organizacyjnych w dziedzinie przemysłu naftowego, błąd, polegający na usuwaniu od prac poszukiwawczych typu wiertnika-pioniera, i na podporządkowaniu elementów produkcji, elementom przeróbki i handlu.

Nad tem zagadnieniem toczy się często dyskusja, której istota sporu nie jest dostatecznie jasno sprecyzowana. Trzeba bowiem zaznaczyć, że płaszczyzna tarcia nie polega wyłącznie na tem, że dzisiaj rafineriami są w przeważnej większości zagraniczni kapitaliści, a t. zw.

czystymi producentami elementy krajowe. Gdyby stan posiadania kopalń i rafinerij uległ zmianie, gdyby nastąpiły gruntowne przesunięcia, zagadnienie samo niewiele straciłoby na swej ostrości.

Nie doprowadzą też do pacyfikacji stosunków próby skasowania typu t. zw. czystego producenta i utworzenia ze wszystkich przedsiębiorstw naftowych typu mieszanego, rafineryjno-produceńskiego. Jest to rozwiązanie połowiczne, możliwe, i to tylko częściowo, w odniesieniu do przedsiębiorstw rafineryjnych, które mają tendencję do skupywania kopalń i chętnie przybierają charakter mieszany. Ośrodkiem koncentracyjnym staje się w tym wypadku rafinerja.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja, gdy z właściciela kopalni chce się stworzyć producenta-rafinera. Jest to już teoretycznie niemożliwe w odniesieniu do wszystkich producentów. A również podobne próby, podejmowane w praktyce ze strony b. poważnej, nie dały żadnych rezultatów. Jaskrawym tego przykładem było utworzenie t. zw. Związkowej Rafinerji w Bolechowie, powstałej w 1929 r. z inicjatywy tak wybitnego nafciarza, jak były komisarz rządowy Syndykatu naftowego inż. Jan Brzozowski, ożywiony najlepszymi chęciami ustalenia zgodnego modus vivendi pomiędzy różnymi działami przemysłu naftowego. Próba „bolechowska“ zawiodła. Powstało jeszcze jedno przedsiębiorstwo kopalniano-rafineryjne. Gros t. zw. czystych producentów pozostało jednak poza obrębem tej „Związkowej Rafinerji“. Problem organizacyjny nie został rozwiązany.

Że tak być musiało, przemawiają za tem przesłanki teoretyczne, wpływające z charakteru przemysłu naftowego. Przemysł ten ulega ustawicznym fluktuacjom. Na tem polega jego życie, rozwój i potęga. Fluktuacjom, — w znaczeniu odkrywania coraz to nowych źródeł roponośnych, fluktuacjom w stanie posiadania. Kto chce zamknąć ten przemysł w ściśle ramki, petryfikujące pewien stan posiadania, ten zabija przemysł naftowy.

Koncepcja inż. Brzozowskiego, mająca pewne warunki możliwe sprawiedliwego rozwiązania organizacji przemysłu naftowego nie ostała się wobec rzeczywistości naftowej. A cóż dopiero mówić o skuteczności egoistycznych prób organizacji, przeprowadzanej przez rafinerów w formie różnych karteli, czy to będzie „Krajonafta“, czy

„Zgrom“, czy też obecny Syndykat. Próby te nie są należytem rozwiązaniem problemu. Albowiem podstawą tych karteli jest:

- 1) petryfikacja stanu posiadania.
- 2) zwalczanie niezależnych producentów ropy.

Jedno i drugie — zgubne dla przyszłości przemysłu naftowego.

Jeżeli w obronie tez kartelowych twierdzi się, że producentów niezależnych w Polsce niema, lub też że jest ich zamało, albo, że są nie zorganizowaną masą, w niczem nie przesądza to sprawy. Niezależni producenci-wiertnicy stworzyli polski przemysł naftowy i bez względu na konjunkturę będą zawsze stanowili jego straż przednią. Gdyby zaś ich zabrakło, trzeba by ich stworzyć, trzeba by wychować pokolenie, zdolne do ryzyka, ofiar i poświęceń.

Że walka producentów z rafineriami przybiera na ostrości, bo pierwsi są ludźmi tutejszymi, a rafinerje znalazły się w rękach obcego kapitału, jest to rzeczą zrozumiałą. Bez wątpienia, iż w ogniu walki argument o „wyzysku“ polskiego elementu producenckiego przez zagraniczny kapitał rafineryjny ma duże emocjonalne znaczenie i z argumentem tym należy się liczyć. Ale wiemy przecież, że są u nas mniejsze przedsiębiorstwa wiertnicze o kapitale zagranicznym, przeciw którym nikt nie występuje. Nie zawadzi też przypomnieć, że cudzoziemiec Mac Garvey zapisał zaszczytnie swe imię w dziejach polskiego przemysłu naftowego obok imion Szczepanowskiego, Gorayskiego i innych, jako wybitny wiertnik i przedsiębiorca kopalniany. Z drugiej strony istnieją przedsiębiorstwa rafineryjne oparte na kapitale krajowym, których interesy są częstokroć sprzeczne z interesami producentów ropy. Jaskrawym tego wyrazem są niezawsze zresztą słuszne ataki niektórych producentów na rafinerję państwową „Polmin“.

Należy więc, stwierdzając zasadniczą sprzeczność interesów producentów ropy i rafinerów, niezależną od momentów narodowych, oprzeć się na przesłankach rzeczowych i gospodarczych, formułując przy rozwiązaniu problemu naftowego w Polsce następujące tezy:

- 1) Podstawą przemysłu naftowego jest produkcja ropy.
- 2) Przemysł naftowy żyje i rozwija się w warunkach zmiennych, nie dających się petryfikować, ani pod względem terenowym, ani pod względem stanu posiadania. Czynnikiem czołowym tego przemysłu winien być niezależny wiertnik-producent, którym z reguły jest obywatel polski.

3) Organizacja przemysłu naftowego musi polegać na podporządkowaniu innych elementów tego przemysłu elementowi produkcji ropy.

4) Zwiększenie produkcji ropy w Polsce przy najwydatniejszym potanieniu kosztów wydobycia jest niezachwianym postulatem gospodarczym i polityczno-wojskowym.

5) W razie braku uzgodnienia ze strony czynników zainteresowanych konieczna jest ingerencja rządu, który z przyczyn natury ogólnopństwowej nie może dopuścić do upadku przemysłu naftowego w Polsce.

SYNDYKATY W PRZEMYSŁE NAFTOWYM DAWNIEJ A DZIŚ

PRODUKCJA ropy w odrodzonej Polsce niewspółmiernie mała w stosunku do swej intensywności z lat do 1909 r. włącznie i zależna nie tylko od woli ludzkiej, ale i niedających się niekiedy zbadać tajemnic wnętrza ziemi w ciągu ostatnich lat stale się zmniejsza. W tym też czasie następuje załamanie się dobrych, inflacyjnych warunków do eksportu produktów naftowych, przy równoczesnej, stosunkowo małej konsumpcji krajowej. W tych warunkach jedynie porozumienie wszystkich, w przemyśle tym zainteresowanych czynników mogło zapobiedz ciężkiemu przesileniu. Świadomość potrzeby takiego porozumienia istniała w przemyśle już oddawna, lecz poboczne cele przy realizowaniu tej dążności wypaczały nieraz cel główny. Szereg drugorzędnych trudności pobocznej natury pozwalał przypuszczać, że mimo grozy położenia, podjęta będzie próba zastosowania pólśrodków, które na bardzo krótką metę i tylko pozornie uregulują istniejące stosunki. To też z końcem roku 1927 czynniki rządowe ujęły w swe ręce inicjatywę w kierunku uzdrowienia tych stosunków i ratowania przemysłu. Wyniki tych stanowczych poczyniń były bardzo poważne. Różnica między poprzednimi zrzeszeniami przemysłu, a obecnym, powstałym w roku 1927, przy poparciu rządu, syndykatem jest jaskrawa i wyraźna.

Powstanie zrzeszenia danego przemysłu możliwe jest tylko wtedy.

- a) gdy pracuje w niem tylko niewielka ilość przedsiębiorstw,
- b) gdy niema zbytnej różnicy między poszczególnymi przedsiębiorstwami, co umożliwia scentralizowanie miejsca przeróbki, zaopatrzenie w surowiec i prowadzenie wspólnego obrotu handlowego,

bywania. Podana powyżej, a wyrażająca się w cenie około zł. 18 za 100 kg. ropy cyfra, odpowiada mniejwięcej wartości wydobywanej u nas ropy marki standartowej. Niestety, cena naszego surowca z powodu gwałtownego spadku produkcji, dalej z powodu właściwości jego występowania w naszych złożach, w dzisiejszym stanie rzeczy, jest najwyższa w porównaniu do cen ropy w innych krajach. Składa się na to przeważnie niebywała wprost głębokość, dochodząca prawie już do 1800-2000 metrów w głąb ziemi, na której występuje u nas ropa naftowa i stosunkowo mała wydajność poszczególnych szybów. Również decyduje tutaj niekorzystny stosunek szybów roponośnych do tak zwanych szybów suchych, w których nie natrafiono albo zupełnie, albo tylko w znikomych rozmiarach na pokłady ropy.

By A mogło być pełnowartościowe, C musi być jaknajwiększe, B zaś możliwie najmniejsze. Na to, by C i B utrzymać na odpowiednim poziomie, to jest zapewnić, że utarg ze sprzedaży produktów po pokryciu kosztów przedsiębiorstwa i ewentualnem odprowadzeniu należnych zysków odpowiednio uwzględni cenę ropy, potrzebny a raczej konieczny jest kartel, jako narzędzie racjonalizacji przeróbki i sprzedaży. Aczkolwiek podstawowym czynnikiem rozwoju przemysłu naftowego jest rozwój produkcji ropy, cena, której musi utrzymywać się na odpowiednim do kosztów wiertnictwa poziomie, pomimo to nie można stać na stanowisku, że cena ropy musi stale, bez względu na inne czynniki podnosić się w górę, ani tem więcej nie można zgodzić się z apetytem na niepomierne zyski przy sprzedaży produktów naftowych. Sprzedawcy tych produktów powinni zrozumieć, że chcąc mieć jaknajwięcej produktów na sprzedaż (oczywiście w granicach normalnej pojemności rynku krajowego, czy też zagranicznego) muszą dać możliwość wyprodukowania potrzebnego surowca i to w ilościach, dających podstawę do ustalenia ceny, zachowującej równowagę do cen gotowych produktów. Istniejący obecnie Syndykat, grupuje ok. 70% kopalnictwa naftowego i ok. 95% przemysłu rafineryjnego, powinienby przeto obiektywnie oznaczać konieczną wysokość dla czynnika A (cena surowca). Jednakże, aby ta cena była istotnie obiektywną, ze względu na układ stosunków, musi tu mieć należyty głos i pozostała część kopalnictwa, t. zw. czyści producenci. Pozostają jeszcze czynniki rządowe, które w razie niezgody między producentem a przetwórcą surowca, mają prawo i obowiązek odegrać decydującą rolę.

Jak wygląda obecny Syndykat, jego powody powstania, ewolucję jaką przechodził w ciągu 3 i pół lat swego istnienia, jak również jego dobre i złe strony, postaram się dalej nieco szerzej omówić. Obecnie tylko krótko zatrzymam się przy opisie historii zrzeszeń przemysłu naftowego w odrodzonym Państwie Polskim.

Począwszy od roku 1918 można wyliczyć następujące, różne zrzeszenia o różnorodnym zakresie działania i różnorodnych celach: „Polrafi“ z siedzibą w Krakowie, „Polnaft“, „Centronafta“, „Benzonafta“, „Krajonafta“, a w końcu od 1. XII 1924 r. do 31. XII 1926 r. Zjednoczenie Gospodarcze Rafinerij Olejów Mineralnych t. zw. „Zgrom“. Wszystkie tu wymienione zrzeszenia zaliczyć wypada raczej do niższego rzędu, którym brak było spistości. Miały one na celu jedynie ustalanie kontyngentów dla poszczególnych przedsiębiorstw, wyznaczania cen (bez odpowiedniej kontroli), bez wspólnej organizacji sprzedaży produktów i zakupu surowca. Zrzeszenia te zajmowały się jedynie dwoma produktami, to jest naftą i benzyną. Podkreślić wypada, że tak „Polrafi“, jak i „Polnaft“ zajmowały się wyłącznie eksportem, odgrywającym rolę bardzo lukratywnych operacji. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w czasach tych, część produktów, zaliczana do artykułów pierwszej potrzeby, podlegała rządowej reglamentacji. Pomyślna konjunktura dla eksportu produktów naftowych z Polski i wysokie ceny uzyskiwane za nie, a co zatem idzie, zajęcie się w pierwszym rzędzie temi operacjami, miało swoje podłoże w tem, że w całej Europie panował wówczas, w czasach powojennych, wielki głód naftowy, spowodowany przede wszystkim brakiem środków transportowych, tak morskich, jak i lądowych. Poza tem istniejące wówczas polskie przedsiębiorstwa naftowe miały silnie rozwinięte, datujące się jeszcze z okresu z przed roku 1918, stosunki handlowe poza granicami Polski. W kraju natomiast — w byłym zaborze rosyjskim, i niemieckim, a więc w dzielnicach, stanowiących największy odsetek spożycia krajowego, istniały towarzystwa rozdzielcze pozbawione wszelkiej łączności z galicyjskim przemysłem naftowym. Niemalą też rolę odgrywała dla przemysłu i dla rządu waluta, uzyskiwana z transakcyj eksportowych, przyczem rząd często korzystał z usług przemysłu w postaci zagranicznych umów ramowych czy też zamiennych. Odnosnie do rynku krajowego taki stan rzeczy, połączony z nieufnością przemysłu do nowych kontrahentów, w postaci handlowych towarzystw rozdzielczych na terenach byłej Kongresówki i na Kresach, przyczynił się do epidemicznego

wprost rozrostu całej plejady pośredników, którzy umieli handel produktami naftowymi, na nowych dla przemysłu naszego terenach, ująć prawie wyłącznie w swoje ręce. Ten dość niefortunny zwrot w polityce handlu produktami naftowymi dla potrzeb wewnętrznych dał się w wysokim stopniu we znaki podczas późniejszego regulowania spraw na tym odcinku.

Po szeregu tych, wyżej wymienionych, dłużej czy krócej istniejących zrzeszeń (na okres ten przypada również utworzenie wspólnego Eksportowego Biura Sprzedaży w Gdańsku), powstaje z początkiem roku 1924, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, „Zgrom“. Przy powstaniu organizacja ta miała na celu, tylko wyznaczanie kontyngentów poszczególnym firmom i cen na 4 produkty, a to: benzynę, naftę, olej gazowy i parafinę. Przy końcu jej istnienia, w marcu 1926 r. powstaje Centralne Biuro Sprzedaży dla parafiny w kraju, rozszerzone później również i na sprzedaż eksportową, w którym to ostatniem stadium nie wszystkie większe firmy brały udział. Poza wyżej wymienionymi celami istniała również dla wszystkich produktów t. zw. konwencja cennikowa eksportowa, powiedzmy sobie jednak otwarcie, lojalnie niedotrzymywana. To też P. F. O. M. „Polmin“ uzależniał pozostanie w tej organizacji od utworzenia, tak ważnego na one czasy, Centralnego Biura Sprzedaży Eksportowej. Równocześnie projektowano dalszą rozbudowę w postaci stworzenia wspólnej sprzedaży krajowej i Centralnego Organu Zakupu Ropy. Nic też dziwnego, że od chwili powstania, aż do rozbicia się „Zjednoczenia“ w dniu 31. XII 1926 r. rozpoczął obrady, trwające prawie bez przerwy, „Dwuletni Sejm Naftowy“. A więc radzono o Centralnem Biurze Sprzedaży zagranicą, w kraju, o organizacji zakupu ropy, wszystko jednak kończyło się tylko na dobrych chęciach. Górze niestety, brały kwestję prestige'u, poszczególnych firm lub jednostek. Jest to poprostu okres, zdaje się, trafnie przez jednego ze współwykonawców bardzo daleko naówczas posuniętych prac przygotowawczych, nazwany okresem „praktycznej szkoły myśli organizacyjnej w przemyśle naftowym“. Patrząc wstecz na tok tych pertraktacji z dzisiejszego punktu widzenia, łatwo pojmujemy, ile zaoszczędzono pod względem finansowym i włożonej w te pertraktacje energii, gdyby udało się było wtedy doprowadzić do skutku scentralizowanie sprzedaży krajowej. Około roku 1927 rozpoczyna się silny wzrost spożycia krajowego, zagadnienie więc unormowanej sprzedaży krajowej, znalazłoby się odrazu na utartej i dobrze wytkniętej drodze. Niestety kilku-

miesięczny okres bezkartelowy, który nastąpił po rozbiciu „Zgromu“, rozkiełznał wszystkie żywioły w kierunku nadmiernej rozbudowy organizacji handlowej, stwarzając temsamem jeszcze większą trudność do pomyślnego rozwikłania tej kwestji w przyszłości, nawet w unormowanych już czasach syndykackich. Po oficjalnej likwidacji „Zgromu“, właściwie jeszcze przed tą likwidacją, rozpoczynają się dalsze pertraktacje o stworzenie stałego, długoletniego kartelu z uwzględnieniem wszystkich wyżej wymienionych kwestyj. Równocześnie z prowadzeniem dalszych prac przygotowawczych, wzrasta się dzika konkurencja, granicząca wprost z marnotrawstwem w postaci prób zdobywania poszczególnych rejonów zbytu, a wyrażająca się, rzecz prosta, w obniżaniu prawie z dnia na dzień cen. Stałe pogarszanie się warunków dla polskiego eksportu naftowego odgrywa w tem też nie małą rolę. Konkurencja ta nie zatrzymuje się nawet jeszcze w przededniu podpisania gotowych już umów syndykackich. Warto wspomnieć, że detaliczna cena benzyny, ustalona dziś na 82 gr. za litr, doszła w owym czasie do wyjątkowo niskiego poziomu ceny 51 gr. za litr. Tu znowu wypada mi zwrócić uwagę, że przez to niczem nieusprawiedliwione rzucanie nadmiernych ilości towarów po byle jakich cenach, naruszoną zostaje wartość naszego, bodajże najważniejszego, czynnika C, to jest utargu uzyskanego za produkty naftowe, a tem samem równowaga do A (ceny surowca) zostaje zachwiana. A działo się to wszystko w chwili już bardzo daleko posuniętych pertraktacyj o stworzenie poważnej organizacji. Zadawano sobie rany w tym chyba celu, by z utworzeniem kartelu pierwszy jego okres poświęcić leczeniu tych ran, zamiast pracy twórczej. Ostatecznie w dniu 11.XI 1927 r. podpisano nową umowę, na podstawie której powstaje Syndykat Przemysłu Naftowego S-ka z ogr. odp. z mocą trwania do 30. IV 1929 r., zawierająca ważny punkt, a mianowicie powstanie Centralnego Organu Zakupu Ropy. W tym to właśnie momencie występuje bodaj po raz pierwszy silna ingerencja rządu, w postaci oświadczenia ówczesnego Ministra Przemysłu i Handlu E. Kwiatkowskiego, że zgodę swą na przystąpienie „Polminu“ (Państwowej Fabryki Olejów Mineralnych w Drohobyczu) do kartelu uzależnia się od wzmocnienia, wzgl. uzupełnienia warunków umowy syndykackiej. W ten sposób powstaje pierwszy w dziejach naszego przemysłu naftowego Syndykat długoletni, wykonujący, względnie kontrolujący szereg tak ważnych zagadnień. Nie ulega wątpliwości, że był to wielki krok naprzód, powstały jednak Syndykat wypełnił i do

dziś dnia, pomimo swego już przeszło trzy lata trwającego istnienia, wypełnia jedynie część warunków postawionych przez Ministra Przemysłu i Handlu. Żądania te — to: 1) przedłużenie czasu trwania Syndykatu na okres 5-letni, to jest do dn. 31. IV 1933 r. 2) zastąpienie przyjętego początkowo sposobu ustalania kontyngentów, na zasadach stałości, kontyngentami t. zw. ruchomymi na podstawie faktycznej przeróbki ropy w danym przedsiębiorstwie, 3) scentralizowanie sprzedaży produktów, objętych umowami w kraju i zagranicą, 4) prace nad zwiększeniem spożycia nafty i benzyny w kraju, 5) utworzenie z udziałem firm kontrahujących i „Polminu“, spółki, mającej na celu prowadzenie prac naukowych oraz pionierskich wierceń eksploatacyjnych i poszukiwawczych w dziedzinie kopalnictwa naftowego, 6) zastrzeżenie sobie prawa mianowania stałego Komisarza Rządowego, 7) rozszerzenie prawa weta, przyznanego „Polminowi“ w kierunku podwyżki cen nafty także i na benzynę. Równocześnie Ministerstwo Przemysłu i Handlu przyrzekło poczynić starania, aby do nowopowstałego porozumienia przystąpiły również wszystkie t. zw. małe rafinerje olejów mineralnych, nadające się do racjonalnej przeróbki. Przedstawiciele przemysłu przyjęli podane warunki z tem, że do punktu 3) wprowadzono zmianę w kierunku centralizacji sprzedaży, w drodze dobrowolnych umów między poszczególnymi firmami. Do umów takich, pomimo bardzo daleko posuniętych prac przygotowawczych, nie doszło, a w miejsce projektowanej, wspólnej organizacji sprzedaży powstało Centralne Biuro Sprzedaży jedynie dla dostaw hurtowych, wagonowych. W materji organizacji sprzedaży zagranicznej nie doszło także do ogólnego porozumienia, a powstało jedynie porozumienie między trzema firmami t. j. „Polminem“, „Małopolską“ i „Limanową“ w tej sprawie. Jedynym w 100% dokonaniem dziełem w zakresie handlu, było scentralizowanie w Syndykacie sprzedaży parafiny, tak krajowej, jak zagranicznej na podstawie umowy, zawartej w styczniu 1928 r. Pociągnięcie to o tyle było ważne, że zaledwie 25% produkcji tego artykułu umieszczamy na rynku wewnętrznym, resztę zaś eksportujemy. Zawarte z czasem przez Syndykat, międzynarodowe umowy z wielkimi organizacjami, kontrolującemi światowy obrót parafiny, uodporniły ten odcinek handlu zagranicznego nawet na największe wstrząsy ogólnego kryzysu światowego. Spadek cen tego produktu, właśnie przez jego skartelizowanie zagranicą, w stosunku do spadku cen innych produktów naftowych, jest wprost minimalny. Jako logiczny wynik kompletnej cen-

tralizacji sprzedaży parafiny w kraju, wysunąć należy bardzo już daleko posunięte i częściowo zrealizowane próby zrzeszenia się wytwórców świec.

Specjalnie zwycięstwo tezy długotrwałości Syndykatu, dającej możność osiągnięcia, tych rezultatów, których osiągnięcie przy krótkoterminowych, luźno związanych porozumieniach, jakimi były wszystkie poprzednie, jest wykluczone, zasługuje na wyjątkową uwagę.

Pierwszy okres prac w nowym zrzeszeniu, to ciężki okres rekonwalescencji po dokonanych na organizmie przemysłu, bardzo ryzykownych, a zupełnie zbytecznych operacjach. Jak już poprzednio powiedziano, w ostatnich prawie chwilach przed podpisaniem umów syndykackich, rzucone na rynek wielkie ilości produktów, celem szybkiej realizacji, postawiły Syndykat przed faktem zupełnej deruty rynkowej. Racjonalne ustalanie miesięcznych ilości poszczególnych produktów, odpowiadających rzeczywistej konsumpcji z uwzględnieniem nadmiernego przesycenia rynku, to trudna i mozolna praca w początkach Syndykatu. W parze z temi poczynaniami iść musiały prace nad ustaleniem, a przede wszystkim wprowadzeniem i utrzymaniem cen, dających w retrospektywnym odbiciu, gwarancję istnienia przemysłu. A więc wchodzimy w fazę poprawienia i ustalenia wartości C, czyli kwoty równającej się utargowi produktów naftowych. Ten czynnik C składa się z dwóch części, t. j. z utargu, odpowiadającego sprzedażom krajowym i z utargu, odpowiadającego sprzedażom zagranicą. Z poprzednich wywodów wynika, że przemysł korzystając w latach do roku 1926 włącznie z pomyślnej konjunktury światowej, a co zatem idzie odpowiednich cen, przerzucał cały ciężar uzyskania jaknajwiększej wartości czynnika C na sprzedaż zagraniczne. Z biegiem unormowania się stosunków powojennych w światowym przemyśle naftowym i w łączności z wielkim wzrostem produkcji ropy prawie we wszystkich miejscach jej występowania, z wyjątkiem Polski, ceny użytkiwane w eksporcie przestają być dla polskiego przemysłu naftowego lukratywne i spadają poniżej wartości surowca. W tym okresie wzmagać się u nas zaczyna, konsumpcja krajowa. Stosunek między sprzedażą krajową, a eksportową wyraża się dziś mniejwięcej, jak 65% do 35%. By dojść do ostatecznego wyniku dla czynnika C, musimy wziąć w rachubę wszystkie produkty w procentowym ich stosunku występowania w ropie i pomnożyć przez odpowiednie ceny. Przy cenach część uwzględniona musi być w wartości krajowej, a część w eksporto-

wej. W powyższy sposób przeliczone wszystkie produkty dadzą dwie ostateczne kwoty, pochodzące z cen krajowych i zagranicznych. Kwoty te dodane razem dadzą przeciętny utarg w kraju i zagranicą za produkty wytworzone ze 100 kg ropy, czyli właściwą wartość C. Wartość ta, jak to już na początku zaznaczyliśmy, wynosiła do niedawna około zł. 27. — Z tego jasno wynika, jak ciężką była praca Syndykatu, aby ustalić możliwie niewygórowaną cenę i utrzymać ją na odpowiednim poziomie dla ostatecznego efektu finansowego. Jeżeli ustalenie właściwej ceny uznamy za pracę bardzo odpowiedzialną, to jednak praca ta pod względem wykonania, nie może się równać trudom prawie ustawicznie ponoszonym przy utrzymaniu tych cen na rynku. Produkcja ropy wyrażona w ilościach gotowych produktów przewyższa pojemność rynku wewnętrznego. Wyłączenie konkurencji przez dopuszczenie do obrotu faktycznie potrzebnych ilości — to jedno z najważniejszych i podstawowych zadań Syndykatu. Syndykat miał w tym wypadku dużo do czynienia nietylko z firmami — udziałowcami Syndykatu — a przede wszystkim z całą rzeszą urzędników poszczególnych oddziałów handlowych wielu firm i poszczególnych prywatnych kupców naftowych. Urzędnicy ci, jeszcze wczoraj zmuszani do lokowania jaknajwiększych ilości produktów naftowych, mieli dziś zastosować jaknajsilniejsze hamulce w kierunku zrównania podaży z popytem. Jak wyraźnie i dobitnie występuje tutaj słuszność żądania Ministerstwa Przemysłu i Handlu w kwestji ujęcia sprzedaży w jedną centralną organizację. Kwestja zupełnego scentralizowania sprzedaży dałaby w rezultacie dwa ważne wyniki. Pierwszy, to możliwość zupełnego opanowania rynku przez wprowadzenie wszystkich związanych z tem agend w jednej wspólnej instytucji handlowej, w miejsce obecnie istniejącej, nadmiernej ilości takich jednostek. Drugi, to wielki, bez wątpienia, a łatwo osiągalny sukces finansowy przez zredukowanie wielkich, wynikających z takiego stanu rzeczy, obecnych kosztów handlowych przy sprzedaży detalicznej. Wielkość tego efektu finansowego łatwo może być zrozumianą, jeżeli stwierdzimy, że dwie z istniejących obecnie organizacji handlowych, bez zwiększenia swoich zasadniczych kosztów, z łatwością są w stanie podołać temu zadaniu. Sprzedaż produktów, rozparcelowana między nadmierną ilość organizacji, powoduje wzrost kosztów, których równowartość w innej formie i na innym odcinku przynieść może dla przemysłu niepomierne korzyści. Uzyskana w ten sposób oszczędność pozwoliłaby

albo zmniejszyć wysokość cen detalicznych produktów, albo powiększyć ceny hurtowe, polepszając przez to równocześnie wartość naszego C, a co zatem idzie i wartość A (wartość surowca). Dobra cena surowca pobudzić musi do intensywniejszego zajęcia się jego poszukiwaniem. Nie miejsce tu jednak do rozstrząsania całego szeregu możliwych sposobów technicznego rozwiązania zagadnienia centralizacji sprzedaży. Dążenie do utrzymania swego prestige'u handlowego czy może inne, bardziej ukryte i na dalszą metę obliczone zamierzenia poszczególnych przedsiębiorstw, nie pozwoliły, jak dotąd, firmom na urzeczywistnienie tego problemu. Postulat, wyrażony przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, firmy te obeszły przez stworzenie jedynie Centralnego Biura Sprzedaży dla transakcyj hurtowych (całowagonyowych). Niespełnienie tego postulatu, odbijało się ujemnem echem, a co gorsza, pobudzało u niektórych firm, które specjalnie i nadmiernie rozbudowują swoje organizacje handlowe, zamiary monopolistycznego opanowania tej gałęzi przemysłu w przyszłości. Po długich pertraktacjach powstaje w sierpniu 1928 r. t. zw. C. B. S. w hurcie odejmujące prawo sprzedaży hurtowej poszczególnym firmom. Mając całkowitą możność uregulowania tej sprawy, Syndykat silną ręką zabrał się do tej pracy. Wielcy kupcy naftowi, nie mając możliwości alimentacji w potrzebne im produkty, poza małemi, niezrzeszonymi rafinerjami, (o których później będzie mowa), zrozumieli konieczność poddania się twardym, ale racjonalnym warunkom nowego regimu. Jako jedna z większych trosk, powstała kwestja uregulowania sprzedaży detalicznej przez firmy zrzeszone, względnie ich organizacje. Nie widząc sposobu całkowitego scentralizowania handlu, Syndykat zaczął wprowadzać w miarę możliwości t. zw. porozumienia lokalne pod egidą Syndykatu w większych centrach kraju, które miały na celu dokładne ustalenie udziału sprzedaży, z bezwzględnem utrzymaniem cen detalicznych. Typowym przykładem tego wysiłku było utworzenie, a raczej, wzmocnienie poprzednio istniejącego, luźnego porozumienia lokalnego w Warszawie, przy równoczesnem wciągnięciu do tego porozumienia najważniejszych handlarzy naftowych, zgrupowanych w powstałym Związku Hurtowników Naftowych. Zaznaczyć należy, że większa część firm syndykackich stawiała zawsze w obronie, od dawien dawna istniejących, hurtowników naftowych, jako przedstawicieli średniego stanu kupieckiego, a to celem stworzenia odpowiedniej klasy, ściśle z przemysłem współpracującej.

Równolegle z temi pracami, trwającymi stale, musiał się zająć Syndykat dostosowaniem umów do życia praktycznego. Wynik bardzo szczegółowych i mozolnych wysiłków, to opracowanie gruntownej i prawdziwej statystyki przede wszystkim rafineryjnej, konsumcyjnej, a ostatnio także zaczątek i kopalnianej. Prace te dają bardzo wydatne rezultaty. Ministerstwo Przemysłu i Handlu, uznając wagę tej sprawy skorzystało z opracowanego przez Syndykat schematu statystycznego, w celu zreorganizowania układu statystyki urzędowej przemysłu naftowego. Jeżeli w pierwszym roku istnienia Syndykatu musiano nieraz iść po omacku i popełniać czasem pewne niedociągnięcia przy zasilaniu rynku, to już w latach następnych, dzięki tej, wyżej wspomnianej, organizacji statystycznej, kierownicy Syndykatu mieli dokładne dane dla ustalenia prawie faktycznych ilości zapotrzebowania poszczególnych produktów w poszczególnych rejonach. Rezultatem tych prac jest więc dopasowanie podaży z rzeczywistym popytem.

Początkowo w ramach syndykackich mieściły się tylko cztery produkty, a mianowicie: nafta, benzyna, olej gazowy i oleje lekkie, parafina. Rok 1929 przynosi skontyngentowanie olejów smarowych. Następuje wielka poprawa w handlu temi produktami, a to tem ważniejsza, że na terenie naszego kraju, mamy jeszcze ciągle silnie rozwiniętą konkurencję zagranicznych smarów.

Przy zwiększających się ciągle agendach syndykackich, czy to przez zwiększenie ilości produktów umownych, czy to przez rozpoczęcie sprzedaży hurtowej, poważną rolę odgrywa racjonalnie stworzona, z ramienia Syndykatu, kontrola. Ma ona nie tylko swoje znaczenie jako organ, kontrolujący wypełnianie zobowiązań syndykackich, ale dostarcza równocześnie, na podstawie terenowych spostrzeżeń, dużo materiału dla działu statystyki. Stosując się do wskazań Ministerstwa Przemysłu i Handlu i mając własny interes na względzie, firmy zrzeszone w Syndykacie rozpoczynają pierwsze kroki propagandy, mającej na celu zwiększenie zbytu, w pierwszym rzędzie nafty. Również kwestja zastosowania krajowych, z ropy uzyskiwanych, asfaltów do budowy dróg, znajduje należne jej miejsce w zbiorowych poczynaniach firm w tym względzie. Jak z tego wynika, Syndykat staje się powoli placówką obrony i regulowania interesów ogólnych przemysłu naftowego. W zagadnieniach takich, jak import produktów naftowych sowieckich, w formie dumpingu wprowadzanych do Polski, jak im-

port obcej parafiny i reekspedycja polskiej wyeksportowanej parafiny z powrotem do kraju, Syndykat przyjmuje żywy udział, odnosząc jak najlepsze rezultaty swej, w tych kierunkach podjętej, interwencji. Starać się pogodzić zamierzenia czynników rządowych odnośnie wprowadzenia spirytusu, jako domieszki do benzyny, z żywotnymi interesami przemysłu naftowego w tym względzie, podjął Syndykat akcję przygotowawczą dla tego problemu, zapoczątkowaną poprzednio przez „Polmin“. Spodziewać się należy, że rozpoczęte przed kilkoma miesiącami próby uzgodnienia współpracy z przemysłem benzolowym, zgłaszającym również swe zainteresowanie na rynku materiałów, służących do popędu motorów, znajdują również właśnie na terenie Syndykatu, zadawalniające obie strony, rozwiązanie.

Na okres roku 1930 przypadają prace Syndykatu, poświęcone sprawie t. zw. „Małych Rafineryj“. Obok większych kilku firm przedstawiających się, albo jako przedsiębiorstwa czysto fabryczne bez własnej produkcji ropy, albo jako przedsiębiorstwa producencko-rafineryjne, istnieje na terenie Polski cały szereg mniejszych, względnie zupełnie małych fabryk, przeważnie niekompletnie urządzonych, których egzystencja oparta być może jedynie na bardzo dobrej cenie gotowego produktu. Konjunktura, jaką stwarza kartel jest przeto konjunkturą „małych rafineryj“. Fabryki te przerabiają małe ilości, z powodu niekompletnych urządzeń, zwykle bardzo nieracjonalnie, i umieszczają całą swoją produkcję fabryczną na rynku, gwarantującym najwyższe ceny, a więc na rynku wewnętrznym. Utarg ze sprzedaży produktów (C) w odniesieniu do „małych rafineryj“ nie posiada przeto tej deficytowej części eksportowej. W czasie walk bezkartelowych, przy złej konjunkturze, fabryki takie, niepotrzebujące dłuższych przygotowawczych okresów do uruchamiania, względnie zatrzymywania swych warsztatów pracy, milkną i nie biorą udziału w latach głodu, zgłaszając zaś odrazu swe zainteresowanie w chwili pomyślnej konjunktury i starają się niepomniernie powiększyć swoje możliwości przeróbki. Jednocześnie stwarzają na rynku surowca dezorientację przez podwyższanie cen tegoż, opierając się na o wiele większym zysku w stosunku do wielkich przedsiębiorstw, zysku osiągniętego ze sprzedaży wytworzonych produktów, wyłącznie na zapotrzebowanie krajowe. Nie odmawiając nikomu, ani też „małym rafinerjom“, w których reprezentowany jest drobny kapitał krajowy, jak również dużo zagranicznego, prawa egzystencji, musimy znaleźć drogę wyjścia z tej sytuacji. Aby podtrzymać

nasz przemysł rodzinny musimy przerobić całą ropę dziś w Polsce wyprodukowaną, ilość ta zaś jest zbyt wielka, by można ją umieścić w formie produktów wyłącznie na rynku wewnętrznym. Część więc musi być wywieziona zagranicę po niskich cenach. Nie jest możliwem do pomyślenia, a tembardziej do wykonania przerzucenie tej całej strony deficytowej na wielkie firmy, które w zakresie poszukiwań za ropą przedsięwbrać muszą bardzo kosztowne i ryzykowne prace¹⁾. W czasach szybkiego postępu techniki rafineryjnej, a co zatem idzie, możliwości wytwarzania jaknajbardziej uszlachetnionych produktów w coraz to większych ilościach, wartość ropy pod kątem uzyskiwania tych właśnie produktów (rzecz prosta jedynie w fabrykach odpowiednio zmodernizowanych), wzrasta. Syndykat oparty na dobrze zrozumianych intencjach czynników rządowych starał się w ramach możliwości załatwić t. zw. kwestję „małych rafinerij“. Część z nich pozostała nadal w ruchu z oznaczoną kwotą przeróbki i z obowiązkiem oddawania wszystkich produktów do dyspozycji Syndykatu; część ich zgodziła się, w myśl zasady racjonalizacji przeróbki, zamknąć ruch swoich fabryk, otrzymując w zamian za to odpowiedni ekwiwalent finansowy. Pozostała reszta, nie uznając wyżej podanych motywów, utrzymała nadal w ruchu swoje przedsiębiorstwa, a to w imię wyzyskania pomyślnej konjunktury, albo w imię wytargowania większego odszkodowania od Syndykatu. Że czasem w tych wypadkach przeciągnięto strunę, nie brak na to przykładów. Syndykat nietyle dla usunięcia konkurencji — do zlikwidowania której nie brak było innych dróg — ile gwoli rozumnie pojętej racjonalizacji przeróbki ropy, ma na tem polu wielkie i ciężkie zadanie do spełnienia. Istniejąca organizacja przemysłu, musi ze stanowiska ogólno-gospodarczego znaleźć racjonalne rozwiązanie dla tego splotu sprzecznych interesów.

Temat, o którym ostatnio mowa, istnieje również w stosunku do wielkich, zrzeszonych rafinerij. Jeszcze z czasów austriackich datuje się moment nadmiernego rozrostu przedsiębiorstw rafineryjnych, w których były zainteresowane obce kapitały, faworyzowane przez austriackie czynniki rządowe, w przeciwieństwie do przedsiębiorców producentów ropy, rekrutujących się w tych właśnie latach, w wielkim stopniu, ze sfer krajowych. Obecna pojemność przeróbcza rafine-

¹⁾ Tak zwane „małe rafinerje“ w okresie trwania syndykatu nie odwierciły ani jednego otworu wiertniczego.

ryj w Polsce wyraża się w cyfrze około 120.000 wagonów (à 10.000 kg.) ropy rocznie, produkcja zaś surowca w ostatnim roku wynosi 66.276 wagonów ropy. Ze stosunku tych dwóch cyfr jasno wynika, że zaledwie połowa pojemności naszych rafineryj naftowych znajduje w dzisiejszej produkcji surowca pokrycie. Ewentualność sprowadzania taniej ropy zagranicznej, celem zapełnienia istniejących warsztatów pracy, to rzecz, zwłaszcza wobec bardzo zmiennych cen zagranicznych dla produktów naftowych, a przede wszystkim ze względu na możliwość tworzenia bardzo szkodliwej konkurencji dla rodzimego surowca, bardzo śliska i pod kątem widzenia oceny wyników takiego przedsięwzięcia, bardzo niepewna. Pozostaje jedynie kwestja poważnie i gruntownie przemysłanego zagadnienia odpowiedniej racjonalizacji przeróbki ropy. Mając na uwadze bardzo szybki rozwój urządzeń technicznych, niestety w naszych fabrykach jeszcze bardzo skąpo zastosowany, które nawet w całkowicie wyzyskanych fabrykach wywołują wprost rewolucyjne zmiany i w kierunku jakości uzyskiwanych produktów, i w kierunku zmniejszenia kosztów przeróbki, musimy poświęcić wszystkie siły na rozwiązanie tego problemu. Jedynie w okresie trwania zrzeszenia wszystkich większych firm w Syndykacie, sprawy takie, jak zracjonalizowanie przeróbki ropy lub scentralizowanie sprzedaży, mogą być jaknajlepiej przeprowadzone. Roczne koszty przeróbki ropy w Polsce sięgają cyfry 40 milionów złotych. Koszta handlowe—cyfry przeszło 10 milionów złotych. Przy takich obrotach niewielkie nawet oszczędności dają poważne sumy. Użycie uzyskanych w ten sposób sum zależne być winno od sytuacji przemysłu w danym momencie, z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie tych czynników, które mają wpływ na dobrą cenę surowca. Uregulowanie spraw, tyjących się racjonalizacji przeróbki ropy i centralizacji w dziedzinie handlu, to najbliższy i najżywotniejszy cel dbającego o przyszłość Syndykatu.

Myśl prowadzenia polityki jedynie w kierunku handlu produktami naftowymi, bez oglądania się na kwestję produkcji i przeróbki surowca, myśl, która niektórym przedstawicielom kapitału zagranicznego, zda się ostatnio przyświecać, powinna znaleźć odpowiednią reakcję w tej części społeczeństwa naftowego, które istnienie przemysłu naftowego, opartego na własnym surowcu, uważa jako *conditio sine qua non*. Hiperprodukcja ropy, zaznaczająca się w wielkich rozmiarach poza granicami Polski, nie może szukać sobie u nas miejsca zbytu

równoznacznego z zagładą rodzimego przemysłu. Na rozbiciu Syndykatu zależećby mogło jedynie tym, którzy w powstałej w tym wypadku, o fatalnych wprost następstwach, dezorientacji — ponosząc nawet przez pewien czas dość wielkie straty — poprowadziliby całą politykę przemysłu wedle własnej, dobrze przemyslanej woli, nie licząc się z niczem, a już co najważniejsze, z konsumentem, któryby rzecz prosta zapłacić musiał, słono oprocentowany, rachunek poniesionych przez te przedsiębiorstwa czasowo strat. Okres istnienia obecnego syndykatu zbliża się powoli, na podstawie zawartych umów, ku końcowi. Tu i ówdzie dają się słyszeć złowroźne głosy „syndykat naftowy trzeszczy“. Zdrowy rozsądek w tym wypadku musi zwyciężyć i, bez „krwawych“ okresów bezkartelowych, powstać powinien w nieprzerwanem przedłużeniu silny, na kilkuletnich doświadczeniach oparty, nowy syndykat.

Rola rządu ograniczyła się przy tworzeniu syndykatu jedynie do naszkicowania ram, pozostawiając wykonanie całokształtu lojalnej inicjatywie prywatnej. Przez instytucję Komisarza Rządowego przy Syndykacie czynniki rządowe pozostają w najbliższym kontakcie z Syndykatem, a przez Syndykat jeszcze ściślej niż dotąd z przemysłem. Słuszną pomoc i interwencja rządu, która w niektórych wypadkach przyczyniła się do wyjaśnienia wielu kwestyj, musi i nadal stać bacznie na straży, by wysiłki celowej pracy nie poszły na marne.

Z całego szeregu funkcji i uprawnień obecnego Syndykatu, w przeciwieństwie do poprzednich, wynika dość jasno, że organizacja ta stwarza podstawy stabilizacji cen surowca, cen produktów i równoważę odrazu w zarodku wszelkie wahania lepszej czy gorszej konjunktury. Jaką rolę odgrywa, wynikająca z tego stanu rzeczy, wiadoma obrotów handlowych, i możliwość nakreślania sobie dłuższego planu dla wielkich przedsiębiorstw, tłumaczyć nie potrzeba. A pozatem Syndykat taki, to instrument niezawodny i szybko działający przy realizacji, potrzebnej w danej chwili, obniżki, czy zwyżki cen dla każdego produktu, w każdym stadium sprzedaży i surowca. Okres kryzysu gospodarczego, który na równi z innemi państwami, nawiedził i Polskę jest najlepszym wykładnikiem w ocenie, czy Syndykat spełnia swoje zadania, czy nie i — czy jego istnienie dla przemysłu jest jeszcze konieczne.

Nie da się również zaprzeczyć, że Syndykat zwiększył inicjatywę w poszukiwaniu nowych źródeł surowca ropnego. Wpłynęła na to z

jednej strony dążność firm syndykackich, które ze względu na t. zw. ruchome kontyngenty, wielkość których zależną jest od ilości ropy doprowadzonej do przeróbki, czyniły starania, by tej ropy jaknajwięcej uzyskać, z drugiej strony producenci, mając zabezpieczony zbyt surowca po ustalonej cenie, wykazywali bardzo wielką ruchliwość. Stare, wyczerpane i głębokie tereny Borysławia nie były, rzecz prosta, obiektem tych poczynań. Zwrócono się do terenów płytkich rozsianych na całym Podkarpaciu, a wynikiem tego jest cyfra 117.034 mtr. uwierconych w r. 1930 (o 18.143 mtr. więcej, niż w r. 1929). Wzrost produkcji w Małopolsce zachodniej wyraża się cyfrą 1.173 cystern ropy, w Małopolsce wschodniej, po za Borysławiem, cyfrą 669 cystern. W ten sposób ubytek produkcji na terenach Borysławskich, wynoszący 2.723 cystern, został prawie że zrównoważony przez powiększenie produkcji w innych okręgach. Bardzo znaczny spadek produkcji z r. 1928 na 1929 został opanowany i wyraża się w r. 1930 tylko znikomą cyfrą 574 cystern, a obecny stan naszego kopalnictwa pozwala oczekiwać, że wyniki, uzyskane w r. 1931, nie będą gorsze. Ostatni rok wykazuje również zwykłą produkcję gazu ziemnego i wytwarzanej z niego gazoliny.

Wszystkie te uzyskane rezultaty uwydatniają właśnie różnicę między teraźniejszym, a poprzednimi zrzeszeniami, które, poza dorywczymi korzyściami dla poszczególnych przedsiębiorstw, nie zapisały się niczem trwalszem w historii przemysłu. Wysiłek, dokonany w 1927 r. nie może pójść na marne. Przemysł powinien zrozumieć, że podporządkowanie się racjonalnej polityce rządu, który interes całego przemysłu, a nie poszczególnych firm ma na celu, musi dać realne wyniki.

Polska musi posiadać przemysł naftowy, a Syndykat, wpływając na rentowność i stabilizację tego przemysłu, powinien pamiętać, że podstawową gospodarczą rację jego istnienia stanowi racjonalizacja w zakresie produkcji i przetwarzania ropy. Systematyczne popieranie rozwoju, założonej pod naciskiem Ministra Przemysłu i Handlu, p. E. Kwiatkowskiego Sp. Akc. „Pionier“, mającej na celu prace wiertnicze i poszukiwawcze, oraz wydatna modernizacja przemysłu rafineryjnego, odpowiednia polityka cen, stanowić powinny główną troskę Syndykatu Przemysłu Naftowego.

PRZEMYSŁ SAMOCHODOWY

WYŻSZOŚĆ komunikacji samochodowej nad innymi środkami komunikacji występuje coraz wyraźniej.

W zakresie przewozu osób samochód umożliwia przewóz indywidualny, pozwala na wielką oszczędność czasu przez nieskrępowanie jakimkolwiek rozkładem jazdy i przyczynia się w ten sposób do bardzo znacznego podniesienia wydajności pracy.

Samochód ciężarowy zabiera towar wprost ze składu, odwozi go do odbiorcy, unikając przeładunku, niezbędnego przy ekspedycji kolejną, i w ten sposób w pewnych okolicznościach jest dogodniejszy, szybszy i tańszy szczególnie w odniesieniu do przesyłek drobnicowych.

Korzyści z trakcji motorowej są tak znaczne, że dla współzawodnictwa na polu gospodarczym posiadanie taboru samochodowego jest dla Państwa absolutnie niezbędnem. Korzyści te nabierają wielokrotnie większego znaczenia, gdy zachodzi potrzeba wzmożenia do maksimum intensywności pracy (mobilizacja, wojna). Wtedy samochód jako narzędzie tej pracy staje się czynnikiem, od którego zależeć może już nie tylko większy lub mniejszy dobrobyt, ale wogóle utrzymanie niezależności politycznej.

Posiadanie taboru samochodowego w stosunku odpowiednim do zajmowanego obszaru i do gęstości zaludnienia jest bardzo poważną troską każdego rządu i powinno być troską społeczną conajmniej w tym stopniu jak lotnictwo i flota morską.

Przechodząc od stwierdzenia potrzeby do sposobów jej zaspokojenia, możemy brać pod uwagę dwie drogi: import samochodów z zagranicy i wyrób samochodów w kraju.

Dotychczas motoryzacja Polski odbywała się wyłącznie zapomocą taboru importowanego z zagranicy. Przywóz do Polski samochodów

wraz z częściami wynosił w ostatnich latach: 82,6 milj. zł. w 1928 r., 71,0 milj. zł. w 1929 r. i 42,9 milj. zł. w 1930 r.

Aby pod względem motoryzacji dorównać krajom Zachodniej Europy (nie mówiąc o Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej), powinniśmy posiadać, proporcjonalnie do stanu ludności, około 1½ miliona samochodów. Przypuszczając na chwilę, że taki tabor już został przywieziony i przyjmując trwałość samochodu na 7 lat (w-g danych statystycznych Amerykańskiej Izby Handlowej), — na samo tylko odnawianie tego taboru potrzebowalibyśmy co roku około 200 tysięcy samochodów, co stanowiłoby przy obecnych cenach samochodów sumę około trzech miliardów złotych rocznie.

Import w tych rozmiarach nie jest do pomyslenia. Zmotoryzowanie kraju na tej drodze jest wobec tego wątpliwem.

Pozatem import nie rozwiązuje sprawy taboru samochodowego na wypadek wojny, gdy dowóz jest odcięty, a równocześnie eksploatacja jest bardziej intensywną, zapotrzebowanie większe i zużycie znacznie większe wskutek niedostatecznej konserwacji. Stworzenie dopiero wtedy własnej produkcji „z niczego” jest oczywiście niemożliwe i w chwili decydującego wysiłku zostać można bez środków przewozowych, a także bez niezbędnych narzędzi walki, gdyż w czasie wojny wytwórnice samochodowe stają się ośrodkami, zaopatrującemi wojsko w niezwykle ważny sprzęt bojowy, jak czołgi i samochody pancerne.

Rozwiązanie motoryzacji na drodze importu jest, jak zaznaczyliśmy, niemożliwe, jednakże tworzenie przemysłu samochodowego w kraju, który go dotychczas nie posiadał, nie jest bynajmniej łatwe. Kwestja powstania przemysłu samochodowego nie da się rozwiązać jedynie w drodze stosowania ceł ochronnych; wysoka ochrona celna tego przemysłu mogłaby hamować rozwój motoryzacji przez niepomierne wygórowanie cen na samochody. Trzeba poznać poprzednie zaniedbanie tego zagadnienia, by zrozumieć jego stan obecny i drogi jakie musiały być obrane dla jego rozwiązania.

Zagadnienie rozwoju przemysłu samochodowego zajmuje umysły ludzi światlejszych i patrzących w przyszłość, od chwili odzyskania Niepodległości.

Zasadniczo jednak w pierwszych latach, za wyjątkiem pewnych drobnych posunięć, czynniki rządzące trzymały się starych zasad i nie mogły się zdecydować na żadne realne posunięcia, umożliwiające powstanie tego przemysłu.

Z jednej strony nieuzasadniona obawa i ciągle zwracanie uwagi na to, co powie zagranica, hamowało wszelkie posunięcia w dziedzinie ustawodawczej, które mogłyby w owym czasie stworzyć bardzo łatwo dane do powstania i egzystencji tego przemysłu.

Z drugiej strony hołdowanie zasadzie, że przemysł samochodowy może rozwinąć wyłącznie tylko inicjatywa prywatna, przy zupełnym braku w kraju odpowiednich czynników gospodarczo silnych i energicznych i przy nieumiejętności zainteresowania przemysłowców zagranicznych, prowadziło do subsydjowania przedsiębiorstw słabych i często nieudolnych jednostek.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że inicjatywa i zapał poszczególnych jednostek są czynnikiem bezapelacyjnie decydującym. Ale prywatna inicjatywa może dać odpowiednie wyniki tylko wtedy, gdy z własną inicjatywą idzie ryzyko własnych kapitałów, pełne poczucie odpowiedzialności i całkowite związanie sił kierowniczych z powodzeniem przedsiębiorstwa.

Nieszczęśliwa koncepcja płacenia i obliczania należności według formuły: koszt materiału plus koszt robocizny, plus 250% kosztów fabrykacyjnych, plus do całości 15% kosztów handlowych, plus do całej sumy 10% zysku, — daje w rezultacie możność tem większych zarobków, im mniej udolnie i więcej kosztownie prowadzone jest przedsiębiorstwo. Przy nieuregulowanych warunkach, ogólnem powojennem obniżeniu moralności i solidności kupieckiej, braku wybitnych jednostek w tej dziedzinie przemysłu prywatnego, — stwarzają się idealne warunki do popisu dla ludzi słabej woli, a małej wiedzy, którzy przy braku poważnej opinii publicznej zawsze mogli sobie znaleźć obrońców dla swych mniej lub więcej nieudolnych posunięć.

Ten stan odbił się ujemnie i zaszkodził rozwojowi przemysłów prostszych, łatwiejszych, nawet takich, które poważnie pracowały i rozwijały się już przed wojną na terenie ziem naszych, tembardziej więc musiał się odbić smutnie na rozwoju trudnego i skomplikowanego przemysłu samochodowego.

Jak zaznaczono wyżej, konieczność rozwoju przemysłu była podnoszona przez poszczególne jednostki, ale usiłowania te, sporadycznie zresztą tylko podejmowane, są nacechowane połowicznością posunięć, niewiarą we własne siły, przypuszczeniem, że ktoś obcy dla nas i za nas przygotuje i wykona wszystko, co jest naszym własnym obowiązkiem.

Z jednej strony widzimy więc nieudolne i zgubne w swych skutkach tworzenie rozmaitych towarzystw „X-poli“, które jakoby miały ruszyć przemysł i coś zbudować, były zaś w rzeczywistości tylko przedsiębiorstwami obliczonymi na zysk na imporcie zagranicznych produktów do Polski.

Z drugiej strony mieliśmy popieranie pewnych grup ludzi, które nie posiadały żadnych realnych kwalifikacyj i tylko dzięki wymowie lub stosunkom otrzymywały obstalunki, koncesje i zaliczki.

W latach 1921-22 GUZA przyjmuje inicjatywę w kierunku uruchomienia przemysłu. Prowadzi pertraktacje z firmami zagranicznymi, opracowuje nierealne projekty i aczkolwiek niema poważnych organizacji, które mogłyby wziąć na siebie realizację tych planów, występuje z wnioskami, aby stworzonym przez siebie sztucznym twórcom udzielić kredytu finansowego i moralnego.

Udzielane więc są pierwsze pożyczki, bez kalkulacji i bez planu, zgóry skazane na nieprodukcyjne stracenie, to też rzeczywiście giną bezpowrotnie dla Skarbu Państwa i nie pozostawiają żadnego pozytywnego śladu w ogólnym dorobku gospodarczym.

Po rozwiązywaniu GUZA czynione są dalsze próby.

A jednak w owym czasie, t. j. w latach 1922-23, dla rozwiązania sprawy przemysłu samochodowego były bardzo korzystne warunki.

Rynek polski wykazywał już zupełnie wyraźne zapotrzebowanie na samochody, których import z zagranicy nie był podówczas tak zorganizowany jak obecnie. Rząd Polski, wówczas nieskrępowany jeszcze traktatami handlowymi, miał pełną swobodę zawarcia takiej lub innej umowy z fabryką zagraniczną i wprowadzenia do kraju takiego typu samochodu, jaki uważał za właściwy. W tym też czasie wojskowość polska oceniając potrzebę posiadania taboru samochodowego i nie mogąc liczyć na rynek rekwizycyjny z powodu braku wogóle samochodów w kraju, zdecydowana była rzucić większe kwoty na zakup samochodów na zapas mobilizacyjny.

Z drugiej strony zagranicą istniały warunki dla nas również bardzo pomyślne.

Fabryki europejskie, które w czasie wojny rozszerzyły bardzo znacznie swą produkcję, znajdowały się wobec konieczności bądź częściowego likwidowania się, bądź szukania nowego rynku zbytu. Fabryki te były wyposażone w nowe maszyny amerykańskie, które przychodziły

w ostatnich dniach wojny i niekiedy leżały jeszcze w nierozpakowanych skrzyniach.

Rozumie się, że w tych warunkach fabryki skłonne były przerzucić nadmiar swego wyposażenia tam, gdzie dałoby się te maszyny uruchomić i wykorzystać.

Podobny nastrój istniał w Italji, w Anglji, a przede wszystkim we Francji. Fabryki tych krajów posiadały zasadniczo wszystko za wyjątkiem obstalunków.

Zdawałoby się więc, że istniały wszelkie dane tak z jednej jak z drugiej strony do nawiązania współpracy i stworzenia w kraju dobrze wyposażonej placówki, która dzięki obstalunkom wojskowym i dzięki zapotrzebowaniu rynku mogłaby od samego początku znaleźć odpowiednie warunki do rozwoju. Sprawa unifikacji samochodów na rynku polskim rozwiązałaby się w ten sposób samorzutnie, nie dopuszczając do zachwaszczenia go i wytworzenia warunków, w których o racjonalnej obsłudze, racjonalnej kalkulacji transportów i ekonomicznej eksploatacji nie może być mowy.

Tymczasem wskutek nieumiejętnych posunięć następuje najbardziej paradoksalny objaw. Polska mogąc wciągnąć tanie kapitały i zainwestować je, zakupuje wszystkie maszyny i urządzenia za pożyczane i drogo oprocentowane kapitały. Płacąc bardzo poważne sumy, nie umiano zainteresować zagranicy w rozwoju nowej placówki, ani też nie wykorzystano pomocy technicznej, jaką można było otrzymać.

Fabryka, mając bardzo drogo oprocentowane inwestycje, nie mając odpowiednich fachowców, sama szukając dróg, musi robić błędy i w rezultacie wytwarza produkt bardzo drogi, z usterkami, co utrudnia umieszczenie go na rynku, tembardziej, że wobec niezainteresowania obcego kontrahenta nie uzyskano kapitałów na sfinansowanie sprzedaży.

Wskutek powyższego nowa fabryka już w samym zaraniu skazana jest na prowadzenie suchotniczego żywota i pomimo tego, że była przedsiębiorstwem prywatnem o nieskrępowanej inicjatywie, skazana jest na czerpanie tylko ze szkatuły państwowej i pracuje wyłącznie na zamówienia rządowe. Wysiłki wojskowości, która celowo płaciła znacznie wyższe ceny za samochody, sprowadzane w pierwszym okresie całkowicie z zagranicy, aby w ten sposób dać nowej wytwórni możliwość zarobku i pokrycia kosztów organizacji — poszły na marne wskutek złej gospodarki firmy.

W tym czasie, kiedy przedstawiciele ciężkiego przemysłu nie mogą

się zdecydować ani co do sposobu działania, ani co do wyboru typu, a dalekoidąca pomoc Państwa w postaci obstalunków i pożyczek marnuje się w rękach ludzi niepowołanych, — ilość samochodów na rynku szybko wzrasta. Automobilizm, którego ważność i doniosłość podkreśliliśmy na wstępie, pomimo wszelkich trudności i braków naszego rynku, a nawet przy stosunkowo złych drogach, rozrasta się w szybkim tempie, i gdyby w swoim czasie były przygotowane odpowiednie posunięcia, nowopowstająca fabryka musiałaby znaleźć ugruntowanie, a czas wielu lat oraz wiele milionów złotych nie byłyby zmarnowane.

Wskutek zupełnego nieprzygotowania i braku jakiegokolwiek programu, wzrost automobilizmu, zamiast przyczynić się i być podwaliną dla rozwoju przemysłu, przez swoją anormalność nie ułatwia, a nawet na pewien czas odwleka właściwie rozwiązanie sprawy.

Wskutek braku wszelkiej określonej polityki w zakresie samochodowym i zupełnej bierności wobec stale wzrastającego importu, rynek polski zapełnia się niespotykaną nigdzie pstrokacizną marek i typów. Prawie każda fabryka samochodowa zyskuje w Polsce swoją reprezentację. Zupełnie niewspółmierna do pojemności rynku ilość przedstawicielstw i luksusowych salonów sprzedaży obciąża każdy samochód wygórowanym procentem kosztów handlowych i podnosi prawie dwukrotnie cenę każdego samochodu.

Dzięki stosunkowo małym obrotom, przypadającym na jedno przedstawicielstwo, obsługa klienta pozostawia b. wiele do życzenia. Żadne z przedstawicielstw nie jest w możności stworzyć dostatecznej sieci warsztatów reperacyjnych, tak że każdy remont oznacza unieruchomienie samochodu na czas bliżej nieokreślony, co zgóry przekreśla możliwość obliczenia kosztów eksploatacji. Utrudnia to nabycie samochodu przez tych, którzy chcą korzystać z samochodu jako z narzędzia pracy, które musi się w pewnym czasie zamortyzować i opłacić. Ostatecznie rozwój automobilizmu w Polsce zatrzymuje się na poziomie automobilizmu luksusowego i sportowego, nie spełniając poza autobusami i taksówkami swej zasadniczej roli ekonomicznego środka komunikacji i transportu.

Obok nadmiernie wysokiego haraczu, jaki każdy automobilista polski płaci na utrzymanie przedstawicielstw, nie były pobierane żadne opłaty na budowę dróg, których stan z roku na rok się pogarsza, podnosząc niesłychanie koszty remontów, zużycie gum i paliwa i grożąc zupełnem zahamowaniem automobilizmu.

Tak więc pomimo wywiezienia znacznych pieniędzy zagranicę za sprowadzone samochody, i czas i konjunktura zostają stracone nie tylko dla rozwoju przemysłu, ale nawet dla rozwoju motoryzacji.

* * *

Rok 1926 przynosząc zasadnicze zmiany w naszym życiu państwowem zaznaczył się też zmianą stosunku rządu do omawianej przez nas sprawy przemysłu samochodowego.

Jednakowoż w polityce gospodarczej gwałtowne posunięcia nie mogą być stosowane i poczynania przemysłowe zapoczątkowane nieracjonalnie nie dadzą się łatwo uleczyć ani zmienić. To też w latach 1926-27 rząd utrzymuje poprzednią linię postępowania starając się iść t. zw. „prywatnej inicjatywie“ jaknajdalej na rękę.

Z jednej strony wojskowość przedłuża kilkakrotnie terminy dostaw, zwalnia fabrykę od obowiązku wyrobu wozów ciężarowych, czyni ustępstwa płatnicze i wreszcie decyduje się podnieść cenę na resztę dostaw prawie dwukrotnie. Z drugiej strony B. G. K., wciągnięty przez poprzednią politykę, musi ją kontynuować; udziela gwarancji przy zakupie maszyn inwestycyjnych, daje pożyczki z uszczerbkiem dla innych placówek, finansuje w możliwych rozmiarach sprzedaż, wreszcie wkłada pieniądze w kapitał zakładowy przyjmując dziewięćdziesiąt kilka procent akcji.

Wszystkie te wysiłki i poczynania, które musiały być dokonane wskutek mylnego nastawienia pracy przez poprzedników, nie dały rezultatu. Wykazało się przytem raz jeszcze, że wszelkie fikcje, wszelkie połowiczne działania nie mogą dać dobrych skutków. To też już w roku 1928 władze muszą szukać innego rozwiązania i stają wobec trudności rozwiązania całego zagadnienia na nowo, nie mogąc nic prawie zużytkować z poprzedniej roboty, odwrotnie nawet, w wielu wypadkach sytuacja jest gorsza niż gdyby tych poczynañ w 1922 i 1923 r. wcale nie było.

W tym samym czasie, równolegle z poczynaniami na tak zwaną szeroką skalę, rozwija się placówka, która przeradza się stopniowo z drobnych warsztatów wojskowych najpierw w wytwórnię części, a następnie wykonuje cały szereg nowych modeli, opracowuje własne konstrukcje i daje typ własnego samochodu.

Dawne Centralne Warsztaty Samochodowe, które władze polskie przejęły po okupantach jako skromny warsztat reparacyjny, już w 1920

roku w czasie inwazji bolszewickiej odegrały bardzo ważną rolę zabezpieczenia i utrzymania transportów wojskowych. Warsztaty te rozwijały się, przekształcając się stopniowo w wytwórnię. W pierwszej linii C. W. S. przerabiają i przygotowują materiały surowe, które w czasach powojennych zjawiały się na rynku w wielkiej ilości, nieustandardyzowane, różnorakie i nieodpowiadające wymaganiom. Dzięki tym pracom krajowe huty przystosowują się do wyrobu odpowiednich gatunków stali i półfabrykatów. — Warsztaty same od zwykłego remontu przechodzą stopniowo do mniej lub więcej seryjnego wyrobu części do różnego typu maszyn, nawet do najwięcej skomplikowanych. Stopniowo wykonywują cały szereg różnorodnych modeli i typów specjalnych wojskowych, a wreszcie wypuszczają pierwszy całkowicie polski samochód tak pod względem konstrukcji jak i użytych do budowy materiałów. Zdawałoby się więc, że wobec okazanej żywotności niezaprzeczenie twórczej, pełnej inicjatywy pracy, C. W. S. powinny były uzyskać ze strony władz przynajmniej część tego poparcia, jakie było udzielane zakładom, które nie wykazały się żadną jeszcze działalnością.

Jednakowoż, do roku 1926, politykujące władze wywierały dominujący wpływ nawet na M. S. Wojsk. C. W. S. nie tylko nie znajdują poparcia, ale nawet dostają zakaz zajmowania się badaniem i doskonaleniem pierwszego polskiego samochodu, celem nietworzenia konkurencji t. zw. prywatnym przedsiębiorstwom.

Jak powiedzieliśmy wyżej w latach 1926 i 1927 polityka przemysłowa nie mogła się gwałtownie zmienić, ale już w drugiej połowie 1927 r. władze wojskowe, widząc, że dotychczasowa zasada popierania inicjatywy prywatnej nie daje żadnych rezultatów, a zapotrzebowanie armii pod względem sprzętu łączności i broni pancernej jest pod wielkim znakiem zapytania, przystępują do rewizji poprzedniego stanowiska i szukają innych rozwiązań. Jako pierwsze stadium reorganizacji Dep. Zaopatrzenia Inżynierji łączy poszczególne warsztaty wojsk technicznych, tworząc t. zw. Centralne Warsztaty Inżynierji. Jest to pierwszy etap reorganizacji na szerszą skalę.

*

*

*

Marzec 1927 r. przynosi zasadnicze posunięcie w płaszczyźnie ustawodawczej, ukazuje się bowiem bardzo doniosłe w swych skutkach rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o komercjalizacji państwowych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Rozpo-

rządzenie to posłużyło też za podstawę do skomercjalizowania Centralnych Warsztatów Inżynierji i do przemianowania ich na Państwowe Zakłady Inżynierji (P. Z. Inż.), które obejmują Państwową Wytwórnę Samochodową (ówczesne C. W. S.), Państwową Wytwórnę Łączności i Państwową Wytwórnę Saperską, a następnie i Państwową Stocznię w Modlinie.

Aczkolwiek Państwowa Wytwórnia Samochodowa była największą wytwórnią, jaka weszła w skład P. Z. Inż. i była zarówno pod względem opanowania materiału, wyposażenia w maszyny jak i obsady personalnej przygotowana do podjęcia poważniejszej produkcji, to jednak w pierwszym okresie dziedzina samochodowa zostaje nieruszona, bo czynione są jeszcze usiłowania ratowania sum włożonych poprzednio w różne prywatne przedsiębiorstwa i rozwiązania sprawy na poprzedniej drodze.

To też P. Z. Inż. zostawiają sprawę samochodową narazie na drugim planie i przystępują do rozwiązania równie piekącej sprawy radiowej. Przez umowę z „Marconi Wireless Comp.“ P. Z. Inż. zapewniają sobie prawo korzystania z patentów, niezbędnych do prowadzenia produkcji w dziale radiowym, i przystępują do budowy fabryki i organizowania produkcji. W krótkim okresie 1929 roku powstaje nowa fabryka P. W. Łączności, których produkcja osiąga niebawem cyfrę ok. 5.000.000 zł. rocznie i daje na rynek prywatny i wojskowy produkty pierwszorzędnej jakości i po cenach znacznie niższych niż analogiczne wyroby sprowadzane z zagranicy.

W dziedzinie samochodowej P. Z. Inż. kontynuują narazie w swej wytwórni P. W. Sam. produkcję części zamiennych i na małą skalę produkcję samochodów polskiej konstrukcji, pogłębiając badania materiałów i poprawiając swe konstrukcje. W tymże czasie przystąpiono do opracowania zasadniczego planu przeanalizowania rynku, odkładając zasadniczą reformę na później, by nawet pozornie nie tworzyć konkurencji, wyczekując ostatecznego rozwiązania.

W tym samym czasie P. Z. Inż. stopniowo uzyskują coraz większą swobodę działania, a nie mogąc przystąpić do rozwiązania całości sprawy organizują wytwórnę nadwozi, opracowują cały plan, w końcu zaś roku 1929, kiedy ponowne usiłowania „Ursusa“ nawiązania kontaktu z zagranicą nie dają żadnych rezultatów, nawiązują wstępne rozmowy z firmami zagranicznymi i przygotowują dane do mających w następstwie przyjść poważnych pertraktacyj.

Ewolucja w zakresie automobilizmu dałaby się scharakteryzować w następujący sposób:

1) Państwo oddało znaczne sumy prywatnym przedsiębiorstwom, które nie ziściły pokładanych nadziei. Sumy te zostały stracone i Państwo nie jest w możności czynić na nowo równie wielkich wkładów. Co zaś najważniejsze, nieudolność twórcza popieranym dotychczas przedsiębiorstw pogłębiała niewiarę we własne siły i poczynania, powzięcie decyzji stało się przez to jeszcze specjalnie trudne.

2) Konjunktura, jaka była w r. 1928 i 1929, powodująca bardzo znaczny wzrost ilości samochodów, wskutek nieprzygotowania poprzednich okresów nie tylko nie przyczyniła się do rozwoju przemysłu krajowego, ale odwrotnie, wielka różnorodność taboru nie pozwalała zorientować się w zapotrzebowaniu, a ilościowe nasycenie rynku w warunkach kryzysu zamyka go dla przemysłu krajowego i trzeba czasu, aby znów się otworzył dla nowych dostaw.

3) Okres ubiegły nie sprzyjał wyrobieniu się odpowiednich fachowców, odwrotnie, dzięki nieumiejętnemu doborowi ludzi bardzo niewiele podniosło swój poziom wiedzy, a energiczniejsi zaś bądź wyjechali zagranicę, bądź przerzucili się do innych gałęzi.

4) Sytuacja gospodarcza kraju uległa pogorszeniu wskutek ogólnego kryzysu światowego i poczynania łatwe i proste w latach 1924-25, w roku 1930 są bez porównania trudniejsze.

5) Współpraca z zagranicą, która w latach 1922 i 23 mogła być nawiązania znacznie łatwiej, ponieważ firmy w okresie powojennym szukały rynku zbytu i skłonne były do przerzucenia swych nadmiernych inwestycji z czasu wojny na obce terytoria, po zorganizowaniu się na miejscu niechętnie decydują się przenosić na obce terytoria.

6) Pertraktacje prowadzone z firmami zagranicznymi w pierwszych latach po powstaniu państwa nie tylko nie dały pomyślnych rezultatów, ale spowodowały dezorientację zagranicy w istotnych możliwościach i powadze polskiego rynku i do pewnego stopnia upoważniają zagranicę do traktowania nas jako kraju nie tylko niezdolnego do utworzenia własnego przemysłu, ale nawet własnej koncepcji, i trzeba wielu wysiłków, aby wykazać zagranicy realną wartość współpracy z Polską pod względem przemysłowym i handlowym.

7) Wreszcie nadzwyczajnie ważny i wprost decydujący czynnik, jakim dysponowały władze i który sam jeden mógł być wystarczający

dla dania podwalin, a mianowicie możność dania dwudziesto-paromiljonowego obstalunku, już został zmarnowany bezpowrotnie.

W tem trudnem położeniu władze wojskowe aczkolwiek dobrze rozumiały, że w poczynaniach przemysłowo-handlowych prywatna inicjatywa, rozumie się, połączona z ryzykiem własnych kapitałów, jest najważniejszym czynnikiem rozwoju, jednakowoż widząc fiasco poczynañ naszej specyficznej prywatnej inicjatywy bez prywatnych pieniędzy, brak chęci zaangażowania swoich kapitałów ze strony polskich sfer posiadających i mając jedynie interes kraju oraz możliwość obrony na celu, decydują się wziąć sprawę przemysłu samochodowego w swoje ręce, naprawić błędy, przeorać i zreorganizować rynek, uzdrowić atmosferę, uruchomić przemysł samochodowy i tem samem zapełnić rynek rekwizycyjny odpowiednim i bardziej jednolitym taborem samochodowym.

Rozumiejąc powyższe Min. Spraw Wojskowych poleca P. Z. Inż. przejąć fabrykę „Ursus“, skupić wszelkie możliwości w jednym ręku, desygnując tem samem P. Z. Inż. do rozwiązania tak trudnej, a jednocześnie tak ważnej pod każdym względem sprawy, jaką jest ugruntowanie i rozwój własnego przemysłu samochodowego.

Prowadzone są więc pertraktacje z właścicielami „Ursusa“, t. j. z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, który rozumiejąc sytuację stara się iść jaknajbardziej na rękę, i w rezultacie zawarta zostaje umowa, na mocy której P. Z. Inż. zakupują cały portfel akcji „Ursusa“, będących w posiadaniu B. G. K. i w II-iej połowie 1930 r. obejmują w swój zarząd wszystkie wytwórnie należące do Zakł. Mech. „Ursus“.

Państwowe Zakłady Inżynierji z chwilą przejęcia wytwórni „Ursusa“ skupiły wszelkie możliwości, jakie w danej chwili są w kraju do dyspozycji dla rozwoju przemysłu samochodowego. Jednakowoż w międzyczasie sytuacja w kraju pod względem gospodarczym, wobec ogólnoświatowego kryzysu, wogóle się pogorszyła, zaś pod względem rynku samochodowego jest specjalnie niepomysłna, rynek się kurczy, a całą sprawę jeszcze więcej komplikuje i pogarsza zły stan fabryk przejętych od „Ursusa“ tak pod względem finansowym, organizacyjnym jak i nawet pod względem technicznym.

Z całą świadomością tych trudności, a jednocześnie w poczuciu całej odpowiedzialności P. Z. Inż. przystępują do wykonania swego zadania.

P. Z. Inż. rozumiały dobrze, że właściwy przemysł może być na-

leżycie rozwiązany i posuwać się naprzód, kiedy jest oparty na stosunkowo dużych i tanich własnych kapitałach i na własnych wypracowanych typach, najwięcej odpowiadających potrzebom i możliwościom kraju, i nawet w okresie poprzednim wypracowały własne typy, które zdały pod tym względem pewien egzamin. Jednakowoż rozumiejąc ogólną sytuację, mając na uwadze stracone wielkie sumy, które poprzednie rządy włożyły w popieranie przemysłu, i niemożność otrzymania raz jeszcze podobnych sum w kraju, a przedewszystkiem zaś bezpowrotnie stracony czas i konieczność natychmiastowego szybkiego rozwiązania sprawy, P. Z. Inż., muszą do tego samego celu iść nieco inną drogą.

Z całokształtu sprawy i przedstawionych wyżej warunków było jasnym, że pieniądze na kapitał obrotowy, a tembardziej bardzo poważne sumy na finansowanie sprzedaży i organizację obsługi można uzyskać tylko przy współpracy z zagranicą.

Dalej, mając b. krótki czas z jednej strony i nie mogąc czekać na opracowanie wszystkich własnych typów, przeprowadzenie z nimi doświadczeń i ulepszeń, oraz na przygotowanie produkcji (jak zaznaczono wyżej odpowiedni czas był stracony) zrozumiano, że i pod względem technicznym trzeba będzie skorzystać z pomocy zagranicy i oprzeć się na typach najodpowiedniejszych dla kraju i stopniowo je później przerabiając dochodzić aż do idealnego dla naszych warunków wozu.

Rozumiejąc powyższe b. dokładnie, postanowiono zawrzeć umowę z zagranicą, jednakowoż na warunkach uwzględniających nasz cel oparcia motoryzacji na własnym przemyśle, tembardziej, że przekonano się aż nazbyt dowodnie, że o tem, aby zagranica chciała na własny rachunek tworzyć samodzielny przemysł samochodowy w Polsce, — mowy być nie może.

Aby można było postawić politykę Państwa w dziedzinie samochodowej na odpowiednim poziomie również pod względem polityki celnej, podatkowej, taryfowej i t. d. — potrzeba, aby była rozwiązana całość zagadnienia samochodowego, t. j., aby w kraju były wykonywane wszystkie zasadnicze typy samochodów potrzebne dla zaopatrzenia rynku i żeby cena produktu utrzymała się na tej wysokości, by nie zagrażała rozwojowi samej motoryzacji transportów.

Aczkolwiek więc ciężkie samochody, ciężarowe, użytkowe, osobowe i półciężarowe są zasadniczo budowane na innych zasadach i podstawach i sam rodzaj produkcji jest nieco inny, starano się w pertraktacjach

prowadzonych z zagranicą, w pierwszej linii uwzględnić takie firmy, które:

- 1) posiadałyby rodzaj typów, odpowiednich dla polskiego rynku,
- 2) posiadałyby program samochodów specjalnych (wojskowych),
- 3) i aby jednocześnie można było mieć z jednym kontrahentem do czynienia.

Wobec tego, że pertraktacje z firmami tego rodzaju przedewszystkiem wskutek nieodpowiedniego postawienia sprawy przez poprzedników, nie dały odpowiednich rezultatów i wymagania tych firm w rezultacie poprzednich nieumiejętnych pertraktacyj były niepomiernie wysokie, P. Z. Inż. musiały rozwiązać zadanie, rozdzielając je na dwa etapy.

W pierwszej linii przystąpiono do rozwiązywania produkcji wozów ciężkich, ponad 2 tonny w górę. Mając na uwadze, że wozy tego typu przez dłuższy okres czasu będą się rozchodziły w niewielkiej ilości, i że produkcja w niewielkich rozmiarach pociąga za sobą stosunkowo znaczną cenę, gdyż wszelkie koszty ogólne rozkładały się na niewielką ilość wyprodukowanych samochodów, mając dalej na uwadze stan naszych dróg, które jeszcze przez dłuższy okres czasu nie ulegną radykalnej poprawie, starano się przy pertraktacjach: 1) wybierać wozy pierwszorzędnej jakości, 2) wybierać firmę solidną, która nie fabrykuje tych wozów w zawrotnych liczbach i której produkcja tem samem mogłaby być przeszczepiona do Polski.

Wreszcie mając na uwadze, że poważne transporty towarowe muszą być organizowane bądź przez koleje państwowe, bądź przez instytucje komunalne lub poważne przedsiębiorstwa prywatne, gdzie pod uwagę będą brane nietylko koszty zakupu, lecz i koszty eksploatacji i amortyzacji samochodów, zwrócono uwagę na firmę „Saurer“, której wozy aczkolwiek są drogie, jednakowoż są wykonane bardzo starannie i dzięki zastosowaniu silników Diesla są znacznie tańsze w eksploatacji.

Pozatem mając na uwadze, iż firma Saurer utrzymuje się na czele produkcji samochodów ciężarowych i że prawie wszystkie kraje europejskie jak Anglja, Austria, Francja, Niemcy a nawet Ameryka posiadają fabryki oparte na licencji Saurera, cieszące się dobrą opinią i znajdujące popyt na miejscowym rynku, — można wnioskować z całą pewnością, że analogiczna produkcja w Polsce da odpowiednio dobre wyniki.

Przy zawarciu umowy z Saurerem P. Z. Inż. otrzymały pożyczkę szwajcarską na kapitał obrotowy i w roku bieżącym przystąpiono do opracowania i puszczania w ruch produkcji.

Przeprowadzona kalkulacja daje wszelką nadzieję, że nawet przy niewielkiej ilości, jaką konsumuje w tych typach wozów rynek krajowy produkcja może być zamknięta z dodatnim wynikiem.

Oparcie się zaś o firmę, idącą w dziedzinie produkcji wozów ciężarowych stale naprzód, przy odpowiednim ujęciu umowy licencyjnej, daje gwarancję że produkcja nasza stać będzie pod względem technicznym na odpowiednim poziomie.

P. Z. Inż., hołdując od samego początku zasadzie podziału pracy, już w samej produkcji zatrzymują dla siebie tylko główną obróbkę i montaż, starając się pobudzić do pracy szereg pomocniczych przemysłów (chłodnice, akcesoria, części prasowane, szlancowanie i t. p.). W myśl tych samych zasad podziału pracy do prowadzenia i sfinansowania sprzedaży zostaje powołane towarzystwo, które opiera się o banki krajowe i zagraniczne i do którego wejdą z kapitałem również firmy samochodowe zagraniczne.

W ten sposób została przygotowana produkcja samochodów ciężarowych.

Drugą niemniej ważną, a nawet co do obrotu pieniężnego i znaczenia gospodarczego poważniejszą gałęzią jest produkcja użytkowych samochodów osobowych i lekkich tanich ciężarówek. Rozwiązanie tej gałęzi produkcji jest pod względem organizacyjnym i finansowym trudniejsze, aniżeli w zakresie wozów ciężarowych.

Z samego założenia taniego i popularnego produktu wynika konieczność produkowania masowo, a jednocześnie tanio i dobrze. Aby osiągnąć ten cel, potrzebne są znaczne kapitały nie tylko na inwestycje i kapitał obrotowy, ale przede wszystkim na sfinansowanie sprzedaży. Trzeba by bowiem dać na rynek nie tylko produkt mocny, dobry i tani, ale dać go na kredyt nie bardzo wysoko oprocentowany i otoczyć klienta daleko idącą opieką podczas eksploatacji, to znaczy rozrzucić po całym kraju liczne, dobrze wyposażone stacje obsługi.

Rozwiązanie tego zagadnienia może być różnorodne. O rozwiązaniu przy użyciu tylko kapitałów krajowych tak na produkcję, jak na sfinansowanie sprzedaży z wyżej przytoczonych względów mowy być nie może. Społeczeństwo sparzone przy poprzednich poczynaniach pieniędzy na to nie da, rząd, mający szereg zadań do rozwiązania, przy obecnym kryzysie gospodarczym, po zaangażowaniu już znacznie większych kapitałów w bezskuteczne popieranie przemysłu samochodowego, na to nie pójdzie i pójść nie może.

Rozwiązanie tego zagadnienia przez oddanie całości sprawy w ręce firmy samochodowej zagranicznej w obecnych warunkach i konjunkturze jest nierealne.

Państwo nie dysponuje obecnie odpowiednimi funduszami, aby mogło gwarantować wielomiljonowe obstalunki, a temsamem nie można nakłonić firmy zagranicznej do zorganizowania produkcji w Polsce.

Firma zagraniczna nie mając gwarancji odbioru przynajmniej znacznej części tej produkcji, nie zdecyduje się na włożenie poważnych kapitałów w inwestycje. W wypadku zaś gdyby się na to zdecydowała, będzie żądała dla siebie bardzo daleko idących ulg, przywilejów i gwarancji i to w formie tak konkretnych zobowiązań, jakich państwo dać nie może.

Gdyby nawet Państwo zdecydowało się na powyższe, to i tak nie uzyska wzamian żadnej pewności, że zagraniczny kontrahent wywiąże się ze swych zobowiązań należycie i uruchomi przemysł, gdyż zainteresowanie każdej fabryki zagranicznej w obecnym okresie leży w lokowaniu swych produktów na rynku polskim a nie tworzeniu krajowego przemysłu.

Wreszcie rozwiązanie tego zagadnienia przez popieranie montowni obcych fabryk i łudzenie się, że w ten sposób powstanie kiedyś krajowa produkcja, jest fikcją i to nadzwyczaj szkodliwą w swoich skutkach.

Montownie takie właściwie krajowi nic nie dają, czy to pod względem zatrudnienia robotników, czy też pod względem użycia polskich produktów i surowców. Łudzenie się, iż posiadamy pewien przemysł samochodowy, mając tylko montownie, i że ten przemysł się rozwija może być bardzo szkodliwe szczególnie w chwilach, kiedy po przerwaniu dowozu części z zagranicy, placówki te nietylko nie będą mogły podjąć nowej produkcji, ale nie będą mogły utrzymać w ruchu produkcji w swym normalnym zakresie. Doświadczenie nas uczy, że potrzeba zaledwie jednego roku mniej pomyślnego, aby cała montownia znikła, nie zostawiając nic po sobie. Odwrotnie, uprzywilejowanie w obecnych chwilach montowni może spowodować opóźnienie, a nawet zupełnie uniemożliwić powstanie własnej produkcji w chwili zaistnienia dobrych warunków, przyjaznych dla powstania tegoż przemysłu, gdyż kapitał wobec uprzywilejowania montowni nie będzie zasadniczo zainteresowany w tworzeniu właściwej produkcji. P. Z. Inż., które w swoich pracach przestudjowały wszelkie możliwości, zdawały sobie sprawę, że

konjunktura w ciągu ostatnich kilku lat zasadniczo się zmieniła, stracone zostały wskutek nieumiejętnych posunięć bardzo znaczne sumy, podważane zaufanie społeczeństwa, a strata wielu lat na nieudolne trudy zmuszała do szybkiego działania. Należałoby szukać zupełnie innych rozwiązań. — Zdawano sobie dokładnie sprawę, że należy się oprzeć na obcym kapitale, szczególnie w dziale finansowania sprzedaży, i zaczynać pracę od montażu, jednak przeprowadzić całą akcję w ten sposób, by zachować dla czynników krajowych bezapelacyjny wpływ na produkcję, tak, by każda najmniejsza sposobność, pozwalająca pewną część lub zespół produkować w kraju, mogła być bezwzględnie wykorzystana.

Z drugiej strony przeprowadzone pertraktacje z zagranicą wykazały, że kapitał zagraniczny, z reguły tchórzliwy i niedowierzający, nie łatwo decyduje się na zaangażowanie w przedsiębiorstwa, na które niema całkowitego wpływu. Należało więc dla wciągnięcia obcego kapitału na odpowiednio niski procent zapewnić mu swobodę własnej decyzji, swobodę ruchu i pewne minimum zarobków.

Dlatego też wysunięto koncepcję: objęcia montażu i produkcji przez polską placówkę i pozostawienia sprzedaży w ręku organizacji, opartej na kapitale zagranicznym.

Rozumie się, by pertraktacje zagraniczne na powyższych zasadach dały odpowiednie wyniki, trzeba było najpierw przekonać zagranicznego kontrahenta, że powstanie polskiego przemysłu nie jest fikcją i że wszelka współpraca możliwa jest tylko przy założeniu szczerej i lojalnej pomocy dla jego rozwoju.

Pertraktacje więc nie były łatwe, tembardziej, że firmy zagraniczne wskutek niedołążeń prowadzonych pertraktacyj poprzednich, przyzwyczaiły się sprawę przemysłu w Polsce traktować w specjalny sposób, nie dowierzając czynnikom prowadzącym pertraktacje, a z drugiej strony były szczerze przekonane, że wykorzystując poboczne wpływy, czynniki polityczne, osobiste i inne, potrafią przeprowadzić swoje postulaty, aby uniemożliwić powstanie polskiego przemysłu, zatrzymując rynek polski dla eksportu swych wyrobów.

Forma i treść otrzymywanych propozycji wyraźnie świadczyły o tendencjach i sposobie traktowania nas przez zagranicę. Jednakowoż żmudna i konsekwentna praca zmieniały stopniowo ten nastrój. Wreszcie uzyskano możliwość zawarcia umowy na następujących zasadach:

Kontrahent zagraniczny obejmuje całkowitą sprzedaż z obowiązkiem jej finansowania i stworzenia sieci obsługi z magazynami części

zamiennych i warsztatami reperacyjnymi, zapewnia wszelką pomoc techniczną i organizacyjną przy organizowaniu montażu i produkcji, udziela pomocy finansowej tak w materiale, jak w gotówce dla inwestycji i prowadzenia produkcji.

Polska strona przyjmuje na siebie przeprowadzenie ekonomiczne montażu podwozi i wyrobu karoserji, przechodząc stopniowo w miarę rozwoju do produkcji, oraz bierze na siebie starania i zabiegi dla stworzenia warunków, umożliwiających motoryzację i wprowadzenie swego produktu na rynek polski w charakterze dominującego sprzętu.

Taki podział pracy ma przede wszystkim tę zaletę, że odpowiada obecnemu naturalnemu biegowi sprawy i zainteresowaniu firmy zagranicznej, która już obecnie prowadzi sprzedaż i finansuje ją, a przytem pozostawia firmie w dalszym ciągu całkowitą swobodę w zakresie tej pracy. Polska strona uzyskuje zaś decydujący wpływ na fabrykację i zastosowanie prędzej lub później obróbki w kraju i używanie materiałów krajowych.

Finansowanie sprzedaży wymagające znacznych kapitałów przyjmuje w ten sposób na siebie firma zagraniczna, dla której będzie to tylko dalszem, korzystnem, wobec uprzywilejowanego stanowiska, rozwinięciem jej dotychczasowej działalności.

Zapotrzebowanie kapitału ze strony polskiej w pierwszym okresie będzie bardzo niewielkie, szczególnie dla instytucji, jak P. Z. Inż., posiadającej budynki i zorganizowany dział karoserji.

Zasadniczą zaletą tego rozwiązania jest to, że nie wymagając narazie ze strony polskiej żadnych większych wkładów, nie przesądza ono przyjęcia w przyszłości tego lub innego ostatecznego rozwiązania, gdy dla strony polskiej powstaną warunki dogodniejsze niż obecne.

Najbliższy okres wyjaśni pojemność polskiego rynku i opłacalność produkcji w kraju.

O ile sytuacja nie poprawi się i pojemność rynku będzie mała, montaż będzie trwał dalej i żadne inne umowy z najdalej idącymi gwarancjami nie zmieniłyby stanu rzeczy.

Odwrotnie zaś, o ile sytuacja się poprawi i opłacalność produkcji będzie wyraźna, wówczas kapitał zagraniczny, jak i krajowy będzie niewątpliwie ubiegał się o wzięcie udziału w organizacji produkcji. Powstanie więc możliwość bądź oddania całej sprawy w ręce prywatne na korzystnych dla Państwa warunkach, bądź też zatrzymania całej sprawy

w swoim ręku, korzystając tylko z pomocy finansowej w celu powiększenia kapitału obrotowego i poczynienia niezbędnych inwestycji.

Dla firmy zagranicznej powyższe rozwiązanie, nie wymagające obecnie znaczniejszych wkładów inwestycyjnych, ani też dawania dalej idących gwarancji, jest również łatwiejsze do przyjęcia.

*

*

*

Działalność Państwa w zakresie automobilizmu nie ogranicza się do strony przemysłowej i równoległe idą posunięcia, zmierzające do stworzenia podstawowych warunków dla racjonalnego rozwoju motoryzacji.

W pierwszej linii podkreślić należy świeżo opracowaną ustawę o państwowym funduszu drogowym. Aczkolwiek ustawa ta nakłada ciężkie opłaty na właścicieli samochodów a na przedsiębiorstwa autobusowe w szczególności, to jednak stwarza ona możliwość postawienia motoryzacji na odpowiednim poziomie, gdyż tworzą się warunki, przy których obecne drogi doczekają się gruntownej odbudowy i stałej opieki, a nowe konieczne szlaki będą mogły być budowane.

Bitą drogą polską — warunek zasadniczy motoryzacji — dzięki tej ustawie ma stworzone warunki bytu i rozwoju, i jeżeli tylko gospodarka będzie prowadzona oszczędnie i konsekwentnie, czego należy się spodziewać, właściciele samochodów znajdą w niedalekiej przyszłości źródło oszczędności w kosztach amortyzacji i eksploatacji, i możliwość pokrycia sobie z nadwyżką ciężkich w obecnej chwili opłat na fundusz drogowy. Pozatem ustawa przewiduje pewne ulgi dla samochodów typów marek ustalonych przez Ministra Spraw Wojskowych, co przyczyni się do ujednostajnienia taboru samochodowego w Polsce. Podkreślamy już, że ujednostajnienie takie jest nieodzownym warunkiem dla stworzenia racjonalnej obsługi samochodów, bez której znowu ekonomiczna eksploatacja a więc i motoryzacja na szeroką skalę jest nie do pomyślenia.

W dalszym ciągu idą inne ustawy. A więc ustawa koncesyjna dla przedsiębiorstw autobusowych, która da możliwość stworzenia towarzystw transportowych, silniejszych, poważniejszych, opartych na większych kapitałach, która uzdrowi również obecny handel autobusami i wpłynie łącznie z ustawą o funduszu drogowym na ujednostajnienie taboru samochodowego.

Wszystkie te posunięcia, zmierzające do przygotowania warunków dla rozwoju motoryzacji, zakończone być muszą odpowiednią ustawą celną, która, broniąc rynek polski od zagranicznego dumpingu, stworzy warunki ochraniające nasz własny przemysł, a jednocześnie nie dopuści do nadmiernego wzrostu ceny, zachowując warunki dla szerokiej powszechnej i celowej motoryzacji.

Rozpatrując krytycznie całość zagadnień gospodarczych widzimy jasno, że utrzymać swą niezależność gospodarczą mogą tylko te państwa, które nie wyrzekają się współpracy z innymi i stosując jeknajdalej idącą wymianę towarów i usług, są jednak państwami całkowicie samowystarczalnymi. — Obecne warunki jasno wykazują, że państwo czysto rolnicze nie może się utrzymać, a w każdym razie nie rozwija się odpowiednio i nie podąża za ogólnym postępem.

To też Polska, chcąc się utrzymać na odpowiednim poziomie, musi zatrudnić nadmiar swej ludności w przemyśle, przerabiając własne surowce u siebie i dając je konsumentowi w gotowej formie. Polska musi przestać być krajem czysto rolniczym, musi przestać przywozić produkty gotowe, musi uruchomić własne warsztaty pracy we wszystkich działach przemysłu. Posiadając prawie wszystkie niezbędne surowce i zdolnego i ambitnego robotnika, ma wszystkie dane, aby przy odpowiednim postawieniu sprawy stracony czas przez lata niewoli i smutne poczynania odrobić.

DROBNY PRZEMYSŁ I CHAŁUPNICTWO

KRÓTKI choćby przegląd różnych rodzajów drobnej wytwórczości z uwzględnieniem rozmieszczenia geograficznego poszczególnych gałęzi wytwórczości daje pogląd na znaczenie drobnego przemysłu w Polsce. O ile jeszcze i dzisiaj w dziedzinie wytwórczości wielkoprzemysłowej możemy się uważać za „mniej uprzemysłowionych“, o tyle w dziedzinie wytwórczości drobnej należymy do krajów bardzo, a może nawet zbyt uprzemysłowionych. To też podstawowem zagadnieniem, które da ramy rozwojowe przemysłowi krajowemu jako całości jest kwestja czy uprzemysłowić kraj drogą popierania wytwórczości wielkoprzemysłowej, czy też raczej drogą popierania rozwoju warsztatów średnich i drobnych.

W ciągu ostatnich kilku lat rzemiosło nie wykazuje rozwojowych tendencji, co przypisać należy walce konkurencyjnej, jaką toczy z przemysłem z jednej i chałupnictwem z drugiej strony. Przemysł drobny nie wykazuje dążności do ograniczenia zakresu swego działania i obejmuje coraz to nowe rodzaje wytwórczości.

Znaczną część średniego i drobnego przemysłu obejmuje chałupnictwo, które stanowi bardzo rozpowszechnioną i mało znaną formę produkcji. Obejmuje ono dziesiątki tysięcy warsztatów, znajdujących się w mieszkaniach prywatnych chałupników, którzy pracują dla przedsiębiorców przemysłowych i handlowych, biorąc od nich najczęściej surowiec, a niekiedy zaliczki pieniężne na zakup tego surowca. Do najbardziej rozpowszechnionych gałęzi pracy chałupniczej należy szewstwo, t. j. ręczny wyrób obuwia, który pod względem liczby zatrudnionych porównywać można z największymi gałęziami przemysłu. Niektóre dzelnice kraju stanowią znaczne ośrodki chałupnictwa szewskiego: do tych należą przedewszystkiem województwa kieleckie i łódzkie oraz szereg wielkich miast, takich, jak Warszawa z okolicami, Łódź,

Radom, Kielce, Wilno i szereg innych. Niektóre małe miasteczka w województwie kieleckim liczą setki szewców chałupników, podczas gdy w większych miastach znajduje się po tysiąc, a nawet po parę tysięcy szewców chałupników. Jak wielkiem jest znaczenie tej gałęzi pracy i produkcji, wykonywanej w sposób zdecentralizowany, niechaj świadczy porównanie z przemysłem obuwia mechanicznego: obejmuje on 42 fabryki obuwia, produkujące rocznie 1.400.000 par i zatrudnia około 2.600 robotników (1930); podczas gdy chałupnictwo szewckie zatrudnia około 100.000 osób i liczy kilkadziesiąt tysięcy warsztatów, oraz produkuje niemniej, jak 10 milionów par obuwia rocznie; cyfry te wskazują dostatecznie, jak wielkie znaczenie dla ogólnej produkcji kraju posiada ten system pracy w dziale produkcji obuwia.

Oprócz szewstwa, które stanowi podstawową gałąź produkcji chałupniczej, cały szereg innych gałęzi pracy, a w szczególności gałęzi z konfekcją związanych, wykonuje się w sposób analogiczny. W pierwszym rzędzie wymienić tutaj należy krawiectwo. W krawiectwie posiadamy dwa większe ośrodki pracy chałupniczej, t. j. Brzeziny pod Łodzią i Tarnów. Pierwszy należy do ośrodków, znanych ze względu na swoje tradycje eksportowe; drugi nie ustępuje pod tym względem pierwszemu, a pod względem wielkości produkcji nawet go przewyższa. Oba te ośrodki pracy chałupniczej posiadają szereg firm handlowo-przemysłowych i w każdym z nich znajduje zatrudnienie powyżej tysiąca chałupników, krawców. W okresach sprzyjającej konjunktury tak Brzeziny, jak i Tarnów posiadają produkcję, sięgającą milionów złotych.

Oprócz tych dwóch ośrodków, chałupnictwo krawieckie jest bardzo rozpowszechnione tak w większych, jak i w mniejszych miastach i miasteczkach: Warszawa, Łódź, Poznań, Kraków, Lwów, Wilno oraz szereg innych miast liczą setki i tysiące chałupników, krawców, pracujących na zlecenie sklepów kupców hurtowych oraz firm przemysłowych. Tutaj zaliczyć należy także produkcję płaszczy z materiałów gumowanych, wykonywaną, jako dział przemysłu gumowego także w sposób chałupniczy.

Bielizniarstwo stanowi gałąź pracy, prawie całkowicie przez chałupnictwo opanowaną. We wszystkich większych miastach istnieją firmy nakładcze, które wydają robotę setkom chałupnic, ponieważ w tym dziale zatrudnione są prawie wyłącznie kobiety. Z mniejszych ośrodków, które jednak posiadają duże znaczenie dla tego rodzaju pro-

dukcji, należy Żyrardów, zatrudniający kilkaset chałupnic-bielizniarek. Ogólna wartość chałupniczej produkcji bielizniarek stanowi obiekt, sięgający kilku milionów złotych rocznie.

Tkactwo chałupnicze należy do tych gałęzi pracy, które posiadają swoją długą tradycję nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. W województwie łódzkim przed wojną i obecnie znajdują się tysiące tkaczy chałupników i to nie tylko w Łodzi, lecz i w szeregu okolicznych miasteczek, takich, jak Zduńska Wola, Pabjanice, Aleksandrów, Konstantynów, Turek, Bełchatów i Żelów oraz w dwustu wsiach okolicznych. Chałupnicy ci pracują na ręcznych krosnach, przyczem oszacować można liczbę czynnych krosien na 10.000, a liczbę chałupników na 20.000, mniej więcej po połowie podzielonych na miasta i wsie. Dla scharakteryzowania znaczenia tego rodzaju produkcji w tkactwie, wystarczy zaznaczyć, że w samej Łodzi znajduje się 3.300 osób zatrudnionych w tkactwie chałupniczym, w Pabjanicach — 1.600 osób, a w Konstantynowie przeszło 1.200 osób.

W stosunku do liczby tkaczy, zatrudnionych w zakładach fabrycznych, chałupnictwo tkackie obejmuje od 18% do 25% ogółu zatrudnionych tkaczy, oraz około 14% ogólnej liczby krosien. W stosunku do ogólnej ilości wyprodukowanych tkanin bawełnianych, produkcja chałupnicza, obejmująca w znacznym stopniu artykuły masowe i tanie, obejmuje około 8% ogólnej produkcji. Ta gałąź pracy przemysłowej posiada dla ogólnego gospodarstwa kraju poważne znaczenie.

Oprócz tkactwa zwykłego, opartego na przerobie bawełny, chałupnictwo obejmuje także bardzo poważny dział produkcji tkactwa wełnianego w Białymstoku i okolicy, gdzie w chwili obecnej pracuje w ten sposób około 400 chałupników tkaczy. Ważniejsze jeszcze jednak znaczenie posiada produkcja tkanin artystycznych z wełny i lnu, t. j. produkcja kilimów i makat. Główne ośrodki tej produkcji znajdują się na Podkarpaciu w woj. Krakowskim, (Żywiec, Zakopane), w okolicach Lwowa (Gliniany), oraz w woj. stanisławowskim (Kosów i okolice), a także w województwach wschodnich, przeważnie w Wileńskim i Nowogródzkim. I ta dziedzina wytwórczości zatrudnia setki i tysiące chałupników i obejmuje produkcję o milionowej wartości.

Wyrób trykotaży w głównych ośrodkach tej produkcji zatrudnia do dzisiaj setki chałupników. Łódź, Warszawa i Aleksandrów oraz produkcja wełnianych artykułów w Tyńcu (pod Krakowem) składa się na ten dział pracy. Jeszcze do niedawna przemysł ten liczył setki drob-

nych warsztatów, które powstały po roku 1925 dzięki wojnie celnej z Niemcami i utrzymywały się bardzo dobrze w ciągu kilku lat z rządu. Obecnie przemysł znajduje się na drodze do centralizacji, wobec czego zmniejsza się liczba chałupników, którzy ustępują w walce konkurencyjnej z wielkimi przedsiębiorstwami, zorganizowanymi na wielką skalę i w formie fabrycznej. W chwili obecnej ta gałąź pracy na terenie całego państwa obejmuje prawdopodobnie niemniej, jak kilka tysięcy osób mniej lub więcej samodzielnie pracujących.

Stolarstwo i wyrób artykułów z drzewa włącznie do artykułów ludowych i artystycznych oraz koszykarstwo i wyrób artykułów z wikliny i trzciny — są to działy produkcji, zorganizowane także przeważnie w sposób chałupniczy. W dziale produkcji stolarskiej znaną jest Kalwarja Zebrzydowska z okolicami, oraz chałupnictwo stolarskie w Poznaniu, Bydgoszczy, Swarzędzu i Nowem oraz innych ośrodkach, a przede wszystkim stolarstwo chałupnicze Warszawy, które zatrudnia setki i tysiące pracujących. Podkarpacie, a przede wszystkim Krakowskie, posiada bardzo liczne ośrodki produkcji bednarskiej, beczek, taczek i innych artykułów wyrabianych z drzewa. Warsztaty te odbywają obecnie ewolucję i łączą się bądź w związki spółdzielcze, bądź przechodzą na pracę chałupniczą. Koszykarstwo stanowi dotychczas dziedzinę pracy niedostatecznie wyzyskaną, niewątpliwie jednak rozwinie się w przyszłości. Chałupnictwo jest tutaj najbardziej rozpowszechnioną formą produkcji, a takie okręgi jak Rudnik nad Sanem, okolice nadwiślańskie pod Krakowem, okolice Płocka oraz Nowego (Pomorze) zatrudniają tysiące ludności bezrolnej i małorolnej. Ten dział pracy dostarcza artykułów nie tylko na rynek wewnętrzny, ale i zagranicę: dość powiedzieć, że niektóre wsie w okolicach Rudnika pracują tylko na rynek zagraniczny, wykonując np. kosze do zbioru bawełny. Tak stolarstwo, jak i koszykarstwo nie tylko dają zatrudnienie tysiącom pracowników, lecz wytwarzają wartości, sięgające wielu milionów złotych.

Do działu produkcji drzewnej zaliczyć należy także zabawkarstwo z drzewa, które posiada swoje główne ośrodki na Podkarpaciu (Koszarawa), w lwowskim (Jaworów) i w stanisławowskim (Piaseczna) oraz w Warszawie i innych miejscowościach. Praca chałupnika polega tutaj na czyszczeniu, składaniu i malowaniu, wydawanych przez zakładców części z drzewa i zatrudnia szereg specjalistów: stolarzy, tokarzy, rzeźbiarzy i malarzy. Dzięki zamknięciu granicy niemieckiej

przemysł ten, począwszy od roku 1926, bardzo się rozwinął i obecnie rynek krajowy nabywa tylko zabawki, produkowane na miejscu w kraju.

Do działów pracy, związanych z poprzednio wymienionymi, należy także wyrób szczotek oraz wyplatanie krzesel, wykonywane w znacznym stopniu w sposób chałupniczy. Wyplatanie krzesel, a właściwie siedzeń do krzesel, zatrudnia setki chałupnic, zamieszkałych w sąsiedztwie fabryk giętych mebli w okolicach Żywca (Bierna, Łodygowice) i Bielska (Jasienica, Szczyrk), a także w okolicach Radomska (Strzałków). Wyrób szczotek zatrudnia nieznaczłą liczbę chałupników przeważnie w większych miastach, którzy zajmują się przygotowaniem części drewnianych i oprawianiem w nie, wydawanej przez firmy, szczeciny.

Do tego działu przemysłu zaliczyć należy także wyrób tkanin z drzewa osikowego w Nowej Wilejce. W miejscowości tej około 150 kobiet znajduje zatrudnienie przy wyrabianiu na specjalnie skonstruowanych warsztatach, przypominających warsztaty tkackie „płyt“, przypominających tkaninę, a używanych do wyrobów form na kapelusze damskie.

Sitarstwo oraz czyszczenie i sortowanie szczeciny wykonywane są przeważnie w sposób chałupniczy. Sitarstwo posiada swój główny ośrodek w Biłgoraju i okolicy, gdzie znajduje zatrudnienie kilkaset pracujących. Wyrabia się tutaj tak sita z włosia, jak i z drutu, przy czym ostatnie wypierają powoli pierwsze. Dzięki sprzyjającej koniunkturze eksportowej wyrabia się tutaj eksportowe sita włosiane, przeważnie do Rumunii.

Czyszczenie i sortowanie szczeciny, które posiada swój tradycyjny ośrodek w Międzyrzeczu i zatrudnia kilkaset pracujących, do niedawna chałupników, odbywa obecnie ewolucję w kierunku pseudo-spółdzielczości: przyczyniło się do tego w pierwszym rzędzie udzielanie kredytów przez instytucje bankowe, rozporządzające kapitałami uzyskanymi od społecznych żydowskich organizacji ze Stanów Zjednoczonych. I ten rodzaj produkcji dostarcza gospodarstwu narodowemu wartości sięgających milionów, przeżywa jednak w chwili obecnej kryzys spowodowany brakiem odpowiedniego do przerobu surowca.

Do dziedzin drobnej wytwórczości, w których znaczną rolę odgrywa chałupnictwo, należy także garbarstwo i kuśnierstwo, występujące bądź jako dwa odrębne, bądź też łącznie, jako jedno zajęcie. Do głównych ośrodków należą tutaj Garwolin i Kurów, Krynki, Tyśmienica

i szereg innych miejscowości, położonych przeważnie w województwach południowych i wschodnich. W województwie Nowogródzkim szereg miasteczek stanowi ośrodki, w których zamieszkują Tatarzy (Kleck, Lachowicze), zajmujący się garbarstwem w sposób chałupniczy. Wiele z tych ośrodków pracuje nawet na importowanym surowcu, przeważnie na importowanych z Rumunji skórach baranich.

Do tej gałęzi pracy zaliczyć także należy wyrób błamów na palta damskie ze ścinków karakułowych. Istnieje tylko jeden ośrodek tej pracy, a mianowicie w Żółkwi, gdzie jest zatrudnionych kilkaset osób, z tego częściowo chałupników. Ten dział pracy oparty jest całkowicie na przerobie sprowadzanego z zagranicy surowca, wobec jednak wielkiej wartości materiału, używanego do produkcji, posiada poważne znaczenie i wytwarza w ciągu roku znaczne wartości.

Do działów przemysłu ludowego, objętego w znacznym stopniu chałupniczą formą pracy należy w chwili obecnej także garncarstwo. Jest to gałąź produkcji, która bardzo cierpi z powodu konkurencji wyrobów fabrycznych, a przede wszystkim naczyń blaszanych; mimo to do dziś w pewnych okolicach kraju znajduje szeroki zbyt na swe artykuły. Główne ośrodki garncarstwa znajdują się na Wołyniu, szczególnie liczne w powiecie krzemienieckim (Kuniniec i Iłowica Wielka) i Równe oraz w województwie tarnopolskim i stanisławowskim (Pistryń), a także we lwowskim (Medynia Głogowska), krakowskim (Zalas), lubelskim (Pawłów), poleskim (Horodno), nowogródzkim (Iwieniec) i wileńskim. Ogółem znajduje zatrudnienie w tym dziale produkcji kilka tysięcy osób, wobec jednak stosunkowo nieznacznej wartości surowców, wartość produkcji garncarskiej całego kraju nie jest znaczna.

I w przemyśle metalowym znajdują się ośrodki wiejskie i drobne miasteczka, w których w sposób chałupniczy wytwarza się wyroby ślusarskie i kowalskie. Świątniki Górne pod Krakowem wraz z okolicą znane są, jako główny ośrodek ręcznej produkcji kłódek w kraju i zatrudniają kilkaset osób. Sułkowice (pod Krakowem) z okolicą, Sołtwin (stanisławowskim) oraz Gidle w łódzkim, a także okolice Jędrzejowa liczą ogółem kilkaset kowali, produkujących częściowo w sposób chałupniczy różne artykuły kowalstwa. Polerowanie noży, które odbywa się w podobny sposób w Warszawie i w jednej ze wsi pow. Opoczno odbywa się w sposób chałupniczy dla niektórych firm warszawskich.

Do gałęzi wytwórczości, najbardziej zapewne zróżniczkowanych, należy wyrób wszelkiego rodzaju galanterji, rozumiejąc galanterję w szerokim tego słowa znaczeniu. Cała ta produkcja oparta jest na pracy chałupniczej, którą posługują się najrozmaitsze firmy, posiadające przede wszystkim handlowy charakter. Firmy te przygotowują we własnej pracowni materiał przy pomocy maszyn lub narzędzi mniej lub więcej złożonych i wydają go setkom i tysiącom pracującym po domach, kwalifikowanym i niewykwalifikowanym, indywidualnie pracującym, bądź zatrudnionym w większych warsztatach rękodzielniczych. Zaliczyć tutaj trzeba takie rodzaje wytwórczości jak: produkcję artykułów skórzanych, a przede wszystkim torebek damskich, portfeli, teczek i t. p. oraz produkcję artykułów ze wszelkiego rodzaju imitacji skóry, produkcji lasek i parasoli oraz walizek z fibru odbywa się w ten sam sposób. Produkcja rękawiczek z materiału oraz skórkowych odbywa się także w sposób chałupniczy, przyczem pierwsza dokonywa się w pracowniach t. zw. „szwaczek“, drugą natomiast w pracowniach, zatrudniających zwykle szereg młodocianych pracowników. Wyrób grzebieni, spinek oraz wyrób guzików z drzewa, celulojdu i wszelkiego rodzaju masy, wyrób lalek, kwiatów sztucznych i abażurów, wyrób szelek i krawatów, szlifowanie i oprawianie lusterek, pikowanie kołder oraz wyrób wszelkiego rodzaju artykułów szmuklerskich — wszystko to są rodzaje wytwórczości, oparte na drobnej wytwórczości domowej, dokonywanej w sposób chałupniczy. Także pudełka tekturowe oraz wyrób torebek z papieru wyrabia się w ten sam sposób. Wszystkie te gałęzie pracy razem wzięte zatrudniają tysiące pracujących i dają w rezultacie wartości sięgające milionów złotych. Głównymi ośrodkami tej wytwórczości są przede wszystkim wielkie miasta, przyczem sama Warszawa liczy niewątpliwie tysiące osób, zatrudnionych w sposób chałupniczy przy wyrobie galanterji.

Do kategorii galanterji zaliczyć należy także takie artykuły, jak np. guziki z masy perłowej, lub guziki niciane. Te dwa artykuły posiadają własne ośrodki wytwórczości, które znajdują się, co jest bardzo charakterystyczne, nie w ośrodkach miejskich, lecz wiejskich. Niewielkie miasteczko Sochocin (pow. Płońsk) zatrudnia kilkaset osób, przeważnie w sposób chałupniczy przy wyrobie guzików z surowca importowanego, t. j. muszli zagranicznych. Guziki niciane wykonuje się po wsiach, przeważnie w okolicy Limanowej oraz w okolicach Czerwińska nad Wisłą. Przy produkcji guzików nicianych znajduje za-

trudnienie z pewnością nie mniej, niż kilkaset mańrolnych i bezrolnych kobiet.

Do gałęzi pracy, wykonywanych jak i poprzednio w ośrodkach wiejskich, należą koronkarstwo i hafciarstwo. Główne ośrodki tej pracy znajdują się na Podkarpaciu (Maków i okolice, Bobowa i okolice) na Pomorzu (Wdzydze), oraz na Polesiu, gdzie w powiecie Kobryń i Drohiczyn pracuje kilkaset hafciarek, haftujących przeważnie serwety na zamówienie nakładców warszawskich, przeznaczonych głównie na eksport do Stanów Zjednoczonych. W poznańskim (Grodzisk) wykonuje się artykuły koronkarskie dla nakładcy zagranicznego, a mianowicie — dla firm berlińskich.

Oprócz hafciarstwa i koronkarstwa ludowego, które daje zatrudnienie kilku tysiącom osób w niezamożnych okręgach wiejskich i w których czynnik artystyczny odgrywa znaczną rolę, w sposób chałupniczy odbywa się także poprawianie i wykańczanie koronek maszynowych, którym zajmuje się kilkaset osób w Kaliszu, pracując na zlecenie tamtejszych firm przemysłowych. Praca chałupników, czyli t. zw. „pleterów“, polega tutaj na wykonywaniu tylko pewnych częściowych procesów produkcyjnych.

Znaczenie produkcji hafciarek i koronkarek, która z pewnością w przyszłości się wzmoże, już dziś przedstawia wartość, choć bliżej nieokreśloną, lecz jednak nader poważną.

Oprócz wykańczania koronek gotowych, odbywa się także w sposób chałupniczy w niektórych większych miastach produkcja firanek, która pod względem liczby zatrudnionych i uzyskiwanych wartości posiada stosunkowo mniejsze znaczenie.

Do produkcji, wykonywanej w mniejszych i większych pracowniach, charakteru bardziej lub mniej samodzielnej, należą także wyrób czapek męskich oraz wyrób kapeluszy damskich. Czapnictwo jest produkcją, opartą przede wszystkim na pracy niesamodzielnej, natomiast przy produkcji kapeluszy damskich stosunkowo większe znaczenie posiada samodzielna praca zawodowych modniarek. Czapnictwo posiada dość znaczne ośrodki nawet w niektórych mniejszych miastach (np. Tarnów), natomiast kapelusze damskie wykonuje się tak w większych, jak i w mniejszych miastach. Ten dział produkcji zatrudnia stosunkowo znaczną liczbę pracujących i wytwarza poważniejsze wartości.

Do działów pracy, wykonywanych także w sposób chałupniczy, ograniczających się jednak tylko do większych miast zaliczyć należy

składanie pewnych artykułów z części importowanych, takich, jak tańsze zegarki, radjoodbiorniki, gramofony i t. p. W samej Warszawie znajduje się przeszło 100 zegarmistrzów, chałupników, którzy dla nakładców składają tanie zegarki, przeważnie z części szwajcarskich. W ten sam sposób odbywa się także składanie różnych innych artykułów, przez co dostają się na rynek krajowy wyroby zagraniczne, opłacając niższe cło, oraz znajduje zatrudnienie pewna liczba rąk roboczych w kraju.

Do gałęzi pracy, wykonywanych także częściowo w sposób chałupniczy, należy drukarstwo i zecerstwo. W samej Warszawie istnieje około 100, o ile je w ten sposób nazwać można, „pokątnych drukarni“, mieszczących się po prywatnych mieszkaniach, w których chałupnik wykonuje zamówienie większej drukarni z otrzymanego gotowego składu na „pedałowce“, czyli nożnej drukarni niewielkich rozmiarów. Istnieje także pewna ilość zecerni, które z wydanych przez nakładcę trzcionek przygotowują skład. Drukarnie i zecernie te znajdują przeważnie zatrudnienie w okresach sezonowej pracy, wyborów i t. p.

Jak widzimy z powyższego krótkiego szkicu, chałupnictwo jest zagadnieniem, któremu warto poświęcić więcej uwagi. W całokształcie spraw gospodarczych, uwzględniając także czynniki społecznej natury, winno ono zająć miejsce niepoślednie. Obejmując nie mniej niż 1/3 część pracowników najemnych w Polsce, a w cyfrach absolutnych — przeszło 300 tysięcy pracowników, zasłużyło na to, aby przy rozstrzyganiu spraw gospodarczych i społecznych brać je zawsze pod uwagę.

POLITYKA HANDLOWA TRAKTATOWA

W CIĄGU ubiegłego pięciolecia działalność naszego rządu w dziedzinie stosunków handlowo-traktatowych z zagranicą była niezwykle intensywna. Zawarto ogółem 23 traktaty handlowe, protokoły dodatkowe do już istniejących konwencji oraz kilka konwencji weterynaryjnych o wybitnem znaczeniu gospodarczem. Praca przy zawarciu tych wszystkich układów, która się odbywała, jak zobaczymy w warunkach zewnętrznych, nieraz bardzo ciężkich, była znakomicie ułatwiona na skutek ciągłości rządów i jednolitości kierunku wszystkich resortów, zainteresowanych w uregulowaniu naszych stosunków gospodarczych z zagranicą. Polityka zewnętrzna handlowa, jak i wogóle wszelka polityka zewnętrzna winna być na usługach polityki wewnętrznej, która jest podstawowym wyrazem konieczności państwowych. Jeżeli więc w dziedzinie handlowo-traktatowej Polska zdołała osiągnąć w ciągu ubiegłego pięciolecia szereg niewątpliwych sukcesów, to zależy to w pierwszym rzędzie od wytknięcia wyraźnych celów w polityce gospodarczej wewnętrznej oraz od stworzenia warunków, które wybitnie powiększyły znaczenie Polski w gospodarczych stosunkach międzynarodowych.

Zmiana kierunków handlu zagranicznego poszczególnych dzielnic Polski z chwilą ukonstytuowania się niepodległej Rzeczypospolitej jest zjawiskiem wystarczająco znanem na skutek szeregu publikacji i enuncjacji prasowych byłego Ministra Przemysłu i Handlu, p. Eugenjusza Kwiatkowskiego. Wiadomem jest, iż podczas gdy obrót terytorjów polskich przed wojną rozwijał się przeszło w 85% w kierunku poziomym, czyli w kierunku na Wschód i na Zachód — po wojnie znaleźliśmy się w sytuacji, gdy z konieczności zmuszeni byliśmy kierować ruch towarowy polski w kierunku pionowym, czyli na Północ i na Południe. Oczywiście ta zmiana kierunku nie jest w życiu Polski niepodległej zasadą handlowo-polityczną tylko pewnym faktem, narzuconym nań

z zewnątrz na skutek całkowitej zmiany sytuacji. Zasadą polityki każdego państwa, więc i Polski może być tylko rozszerzenie swej ekspansji we wszystkich kierunkach, które mogą przynieść jakiekolwiek korzyści oraz utrwalenie swych wpływów gospodarczych nawet na najdalszych rynkach światowych. To też rząd nasz w swej działalności handlowo-politycznej od chwili przewrotu majowego, licząc się z faktem, iż w warunkach obecnych kierunki północny i południowy są najbardziej wydajne i zwracając szczególną uwagę na rozbudowę sieci traktatowej z państwami Północy i Południa Europy, nie zaniedbywał jednakowoż ani na chwilę pracy nad rozbudową i uporządkowaniem stosunków Polski ze Związkiem Sowieckim oraz z Rzeszą Niemiecką, pozatem zaś usiłował, i to z wynikiem całkiem pozytywnym, rozszerzyć nasze stosunki z krajami położonemi na krańcach Europy i w innych częściach świata.

Nasze traktaty przedmajowe oparte były w przeważającej większości wyłącznie o klauzulę największego uprzywilejowania. Wyjątek stanowił traktat z Francją, który dając Francji nieograniczoną klauzulę największego uprzywilejowania oraz szereg zniżek celnych, zawierał jednocześnie dla Polski ograniczone tylko do pewnych list towarowych (wprawdzie obszernych) możliwości ekspansji. Drugim traktatem taryfowym, lecz opartym już na całkowitej równowartości ustępstw był traktat czechosłowacki. Obydwa te traktaty stanowiły w praktyce podstawę wszystkich naszych stosunków z krajami zagranicznymi, zwłaszcza traktat czechosłowacki, który już wówczas zawierał przeważną część naszej taryfy konwencyjnej, dotyczącej zarówno artykułów przemysłowych, jak i rolniczych.

Należy uznać, iż właśnie w dziedzinie traktatów handlowych, głównie dzięki zdolnościom i znajomości rzeczy ówczesnych kierowników tego działu, już w okresie przedmajowym zostały osiągnięte znaczne wyniki i — co najważniejsze — stworzone zostały podstawy do całej dalszej pracy. W tym dziale rozwój naszej pracy posiada cechy ciągłości, która znakomicie się przyczyniła do umożliwienia rozbudowy naszej polityki traktatowej. Jednakowoż znów należy podkreślić, że dziedzina traktatów handlowych, mimo tego, że jest dziedziną bardzo fachową, pozostaje związaną z całokształtem polityki gospodarczej i że tylko sukcesy ogólnej tej polityki powodują mniejszą lub większą wydajność najlepszej nawet umowy handlowej, oraz umożli-

wiają rewizję w kierunku korzystnym tych umów, które z biegiem życia stały się niewystarczające.

Niestety, w okresie pierwszych lat niepodległości w polityce gospodarczej państwa brak było jasnego jednolitego programu, który byłby stale i wytrwale realizowany, co musiało odbić się niekorzystnie na strukturze i skutkach naszych traktatów handlowych z tego okresu.

Nim przejdę do bardziej szczegółowego omówienia najważniejszych układów gospodarczych okresu pomajowego, pozwolę sobie pokrótce przytoczyć wszystkie umowy zawarte w tym okresie.

Więc na Północy podpisaliśmy dnia 22 grudnia 1926 r. traktat handlowy i nawigacyjny z Norwegią; traktat ten został dnia 26 kwietnia 1928 r. uzupełniony protokołem dodatkowym, który w dalszym ciągu rozszerzył podstawy naszego obrotu z tym niezmiernie ważnym rynkiem. Specjalna uwaga została zwrócona na stworzenie trwałych stosunków z Estonją i Łotwą; z Estonją został zawarty traktat handlowy i nawigacyjny z dnia 19 lutego 1927 r., uzupełniony układem dodatkowym z r. 1929; z Łotwą — prowizoryczny układ handlowy z dnia 2 grudnia 1927 r., zastąpiony później przez normalny traktat handlowy i nawigacyjny z dnia 12 lutego 1929 r.

Na Południu została całkowicie przerobiona część taryfowa konwencji handlowej z Czechosłowacją, co znalazło swój wyraz w t. zw. IV protokole dodatkowym z Czechosłowacją z dnia 26 czerwca 1928 r. Z Węgrami zostały zawarte 2 grudnia 1928 r. i 27 marca 1930 r. protokoły dodatkowe do obowiązującej umowy handlowej. Konwencja handlowa z Grecją została zastąpiona przez nową obszerną konwencję handlową i nawigacyjną, podpisaną dnia 10 kwietnia 1930 r. Z Jugosławiją zostało podpisane dnia 31 sierpnia 1930 r. uzupełnienie taryfowe do istniejącego traktatu handlowego. Nareszcie współpraca gospodarcza z Rumunją znalazła swój wyraz w dwóch konferencjach gospodarczych z maja r. 1929 i z września tegoż roku, które znacznie rozszerzyły możliwości obrotu sąsiedzkiego przez obopólne terytorjum, narazie na podstawie starej umowy, poczem dnia 23 czerwca 1930 r. została zawarta całkiem nowa, obszerna konwencja handlowa, zawierająca, oprócz klauzuli największego uprzywilejowania, taryfy konwencyjne oraz uzupełnioną konwencję weterynaryjną tranzytową.

W stosunkach traktatowych z innemi państwami europejskiemi nastąpiło uzupełnienie konwencji z Włochami specjalnym układem we-

teryńaryjnym z dnia 22 lipca 1930 r., który posiada wybitne znaczenie dla naszego eksportu hodowlanego na ten ważny rynek. Poza tem zostały zawarte nowe umowy z Portugalją (układ handlowy z dnia 28 grudnia 1929 r.) i Hiszpanją (konwencja handlowa i nawigacyjna z dnia 7 maja 1930 r.). Konwencja z Francją została uzupełniona protokołem dodatkowym z dnia 7 sierpnia 1928 r., który stworzył możliwości eksportowe dla naszych produktów hodowlanych, poczem została opracowana i zawarta 24 kwietnia 1929 r. całkiem nowa konwencja handlowa, na podstawie tym razem nieograniczonej klauzuli największego uprzywilejowania, uzupełnionej częścią taryfowo-celną, jednocześnie z nową konwencją francuską zawarliśmy konwencję weterynaryjną, której znaczenie zarówno z punktu widzenia naszej ekspansji na rynek francuski, jak i z punktu widzenia ogólnych przesłanek handlowo-politycznych jest bardzo duże.

W stosunkach z krajami pozaeuropejskimi należy wymienić umowę handlową z Persją z dnia 19 marca 1927 r. (uzupełnioną protokołem dodatkowym z dnia 17 marca 1928 r.), i traktat przyjaźni handlowy i nawigacyjny z Chinami z dnia 18 września 1929 r. (uzupełniony protokołem dodatkowym z dnia 1 lipca 1930 r.) oraz przewóz handlowy z Egiptem, podpisane 22 kwietnia 1930 r.

Oprócz powyższych układów ostatecznie sfinalizowanych, szereg układów znajduje się obecnie w stadium opracowania. Należy tu wymienić obszerny traktat handlowy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, który już jest bliskim finalizacji, poza tem nową umowę handlową z Turcją, która w większości swych postanowień jest już uzgodnioną oraz rokowania z Kanadą, Irlandją i Indjami Brytyjskimi, które, jak dotychczas, nie są jeszcze ukończone nie ze względu na istotne rozbieżności, lecz poprostu ze względów na trudności techniczne przy rokowaniach z krajami tak odległymi od Polski.

Celem uzupełnienia tego przeglądu nadmieniam, że rokowania z Niemcami, prowadzone przez cały czas z naszej strony z całą intensywnością oraz z tendencją wykorzystania wszystkich możliwości porozumienia, zostały dnia 17 marca 1930 r. ukończone zawarciem umowy gospodarczej, która została już przez nas ratyfikowana, lecz nie jest jeszcze ratyfikowana przez Niemcy. Należy jednak zaznaczyć, że podwyżka celi agrarnych w Niemczech już po podpisaniu umowy zmieniła niekorzystnie wartość niektórych jej postanowień.

O ile chodzi o stosunki z sąsiadem wschodnim, to poszły one nara-

zie torem rozwoju obrotów faktycznych, które bardzo poważnie się rozwinęły z korzyścią dla obydwóch państw.

W przerobionej i uzupełnionej przy pomocy zawarcia wyżej wyszczególnionych umów sieci traktatów handlowych Polski z zagranicą, najważniejszą rolę odgrywają trzy umowy handlowe, które w większym lub mniejszym stopniu można nazwać osiowemi. Są to umowy czechosłowacka, francuska i rumuńska. Znaczenie ich niezależnie od wartości każdego z trzech rynków, których one bezpośrednio dotyczą, polega na tem, że taryfy konwencyjne udzielone przez Polskę Francji, Czechosłowacji i Rumunii stanowią naskutek działania klauzuli największego uprzywilejowania podstawę obrotu również i z innymi państwami. Te trzy taryfy konwencyjne, stwarzając ogólnie obowiązujące warunki dla przywozu ze wszystkich państw traktatowych, służą jednocześnie podstawą do utrzymania naszego eksportu do wszystkich tych państw. Wobec tego te trzy umowy zasługują na nieco szersze omówienie.

Zacznę od umowy, która zawiera najważniejszą część naszej taryfy konwencyjnej i która jednocześnie jest najbardziej kwestjonowana przez opinię publiczną, mianowicie od umowy czechosłowackiej. Nasz eksport do Czechosłowacji jest oparty w przeważającej części na eksporcie produktów hodowlanych, węgla i produktów naftowych. Natomiast import czechosłowacki do Polski jest bardzo różnorodny i zawiera prawie wszystkie artykuły, które wogóle są importowane do Polski z krajów przemysłowych, częściowo zaś i z rolniczych. Poza tem obydwa państwa posiadają wzajemnie dla siebie bardzo poważne znaczenie tranzytowe. Z tych faktów, wynikających z ogólnej struktury ekonomicznej Polski, względnie Czechosłowacji oraz z ich sytuacji geograficznej, wynika, że umowa handlowa między obydwoma sąsiednimi państwami winna zawierać, oprócz oczywiście klauzuli największego uprzywilejowania, część taryfowo-celną znacznie bardziej obszerną i szczegółową dla eksportu czechosłowackiego, niż dla eksportu polskiego. Poza tem, z punktu widzenia interesów Polski, niezbędnem jest uzupełnienie umowy przez konwencję weterynaryjną, bez której straciłaby ona znaczną część swej wartości. Koniecznem uzupełnieniem umowy, z punktu widzenia obydwóch kontrahentów, jest część komunikacyjno-tranzytowa. Wszystkie te momenty figurują w układzie handlowym polsko-czechosłowackim już od samego początku i uznać należy, że traktat ten przynosił stale znaczne korzyści dla obydwóch

stron. Bilans ogólny kształtował się aktywnie dla Polski, co jest objawem zupełnie normalnym w stosunkach między dostawcą surowców, względnie półfabrykatów a dostawcą wyrobów gotowych. Z punktu widzenia czechosłowackiego aktywność bilansu dla Polski rekompensowała się sownie tą okolicznością, że artykuły wywozu czechosłowackiego, jako wyroby gotowe, reprezentują znacznie większy udział pracy, więc i poważniejsze znaczenie dla gospodarstwa narodowego, niż wywożone przez Polskę do Czechosłowacji surowce i półfabrykaty. Stroną niekorzystną wszystkich dotychczasowych umów z Czechosłowacją dla Polski był ten fakt, że podczas gdy część taryfowa tej umowy dawała Czechosłowacji możność przywozu z Polski z własnego prawa, przywóz z Polski do Czechosłowacji opierał się w najpoważniejszej grupie hodowlanej o zniżki celne udzielone przez Czechosłowację w umowach z państwami trzecimi. W tym stanie rzeczy Czechosłowacja posiadała i posiada obecnie gwarancję dla swojego eksportu na cały okres trwania umowy polsko-czechosłowackiej, podczas gdy eksport polski zależny jest od trwania umów, na które Polska jest pozbawiona jakiegokolwiek bądź wpływu.

Przyczyny tego stanu rzeczy należy szukać w tej okoliczności, że Polska nie posiadała w innych traktatach wystarczająco rozbudowanych taryf konwencyjnych, podczas gdy Czechosłowacja miała już taryfy konwencyjne z całym szeregiem państw agrarnych o charakterze eksportu analogicznym do eksportu polskiego, w pierwszym rzędzie z Węgrami i Jugosławią. Ponieważ wszystkie dotychczasowe układy z Czechosłowacją zawierane były na krótkie terminy, nieprzewyższające terminu trwania tych umów Czechosłowacji z państwami trzecimi, o których była mowa — negocjatorzy polscy nie byli w stanie uzyskać taryf konwencyjnych, gwarantujących całokształt eksportu polskiego do Czechosłowacji, natomiast wobec braku własnej taryfy konwencyjnej, zmuszeni byli uwzględniać żądanie czechosłowackie w dość szerokim zakresie. Należy dodać, że wszystkie negocjacje polsko-czechosłowackie odbywały się w atmosferze konfliktu gospodarczego polsko-niemieckiego. Podczas gdy przy rokowaniach w roku 1924 Czechosłowacy mogli jeszcze liczyć na to, że wojna celna albo wcale nie wybuchnie, albo też będzie krótkotrwałą i że cały szereg zniżek będą oni mogli uzyskać na podstawie klauzuli największego uprzywilejowania, a to w oparciu o część taryfową projektowanego traktatu polsko-niemieckiego — w latach późniejszych ta nadzieja odpadła. Czechosłowacja

musiała się liczyć z tem, że jedynym polskim traktatem taryfowym o poważniejszym znaczeniu pozostanie przez czas dłuższy traktat z Francją, czyli z państwem, którego eksport znacznie się różni od eksportu czechosłowackiego i które się znajduje w całkiem odmiennych warunkach gospodarczych.

Strona polska nie miała żadnych powodów nie iść na rękę Czechosłowacji. Już sama klauzula największego uprzywilejowania dawała, jak wspomniałem, Polsce bardzo dużo; znaczenie traktatu z Czechosłowacją powiększało się jeszcze przez cały szereg umów dodatkowych, jak naftowa, weterynaryjna i tranzytowa. Pozatem jest rzeczą jasną, że przy wyeliminowaniu z rynku polskiego głównego dostawcy — Niemiec — można było stawki konwencyjne kształtować liberalniej, niżby to było wskazane w warunkach normalnych. Polsce po prostu zależało na tem, żeby na okres trwania konfliktu gospodarczego stworzyć dla pracy państw traktatowych na rynku polskim możliwie najdogodniejsze warunki, aby okres ten wykorzystać jak najwydatniej dla powiększenia obrotów z temi państwami.

Powyższa sytuacja istniała w ciągu całego ostatniego pięciolecia. W okresie zawarcia IV protokołu — dodatkowego, czyli w r. 1928, odegrały dużą rolę jeszcze inne czynniki, które miały wpływ decydujący na ukształtowanie się tego protokołu. W lutym 1928 r. ukazało się, jak wiadomo, Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o waloryzacji ceł. Oznaczało ono, jeśli nie w teorji, to w praktyce z punktu widzenia naszych kontrahentów zagranicznych, ogólną zwyżkę ceł na rynku polskim. Skutkiem tego, jak to zawsze bywa w takich wypadkach, cały szereg państw zwrócił się do Polski z żądaniem przerwidowania obowiązujących umów handlowych. Powstała dla nas alternatywa albo uzupełnienia całego szeregu traktatów beztaryfowych dodatkami, dotyczącymi ceł konwencyjnych, albo też usunięcia najbardziej drażniących naszych klientów zagranicznych zmian w drodze zawarcia jednego układu z kontrahentem najważniejszym. Gdybyśmy przeprowadzili wówczas generalną rewizję najważniejszych umów, to skutkiem tego byłoby niewątpliwie z jednej strony udzielenie bardzo znacznej ilości zniżek celnych, z drugiej zaś związanie tych zniżek na okres dłuższy, a to dlatego, że rewizja ponowna tych umów musiałaby już ze względów technicznych zająć bardzo dużo czasu. Ponieważ przy każdej umowie taryfowej należy się liczyć z popełnieniem pewnych błędów, jest rzeczą jasną, że przeprowadzenie w niezmiernie szybkim, żąda-

nem przez naszych kontrahentów, tempie, rewizji całego szeregu traktatów powiększyłyby w znacznym stopniu ilość tych błędów, któreby przez czas dłuższy obciążały nasze życie przemysłowe.

Wobec tego zdecydowano się na zawarcie jednej tylko umowy, mianowicie z Czechosłowacją, ale w ten sposób, żeby skutkiem tej umowy powstała taryfa konwencyjna, dogodna również i dla innych kontrahentów przemysłowych. W ten sposób waloryzacja mogła być uratowana kosztem najmniejszych stosunkowo ofiar. Wybór Czechosłowacji, jako partnera, zależał nie tylko od tego, że w warunkach ówczesnych był to nasz najpoważniejszy kontrahent, lecz i z tego punktu widzenia, że wszelka przerwa w stosunkach polsko-czechosłowackich była nie tylko dla nas, lecz i dla Czechosłowacji w najwyższym stopniu niedogodna. Wobec tego Czechosłowacji, jak i nam zależało na możliwie szybkim i pomyślnym ukończeniu rokowań.

Należy skonstatować z całą obiektywnością, gdyż dalszy rozwój wypadków dał niezaprzeczalnie po temu dowody, że cel IV protokołu czechosłowackiego został całkowicie osiągnięty, oczywiście kosztem pewnych ofiar. We wszystkich, istotnych w owych czasach pozycjach wyższy poziom ceł, wynikający z waloryzacji, został całkowicie lub co najmniej częściowo utrzymany, jednocześnie przy pomocy udzielenia pewnych ulg na artykuły mniej istotne udało się nie tylko zachować całkowicie rynek czechosłowacki, lecz i wszystkie inne rynki. Wszelkie rozmowy o rewizję traktatów z powodu waloryzacji ustały całkowicie i w stosunkach handlowo-politycznych Polski zapanował na kilka lat spokój niezbędny dla dalszej planowej pracy. Przy analizie nowej taryfy konwencyjnej z Czechosłowacją należy pamiętać, że ilość zniżek, udzielonych poniżej stawek obowiązujących w okresie przedwaloryzacyjnym, wynosi tylko 10, zatem w 85 wypadkach zachowano poziom ceł wyższy, niż w okresie przedwaloryzacyjnym, jakkolwiek nieco obniżony w porównaniu z poziomem waloryzacji, zaś w 257 wypadkach wrócono od dawnego poziomu ceł. Jak wspominałem, we wszystkich artykułach istotnych poziom ochrony celnej został wzmocniony w porównaniu do stanu poprzedniego. Z punktu widzenia bilansu handlowego należy skonstatować, że nawet w stosunkach bezpośrednich polsko-czechosłowackich zmian na gorsze nie zaszło. Reasumując więc, należy skonstatować, że ofiary poniesione w IV protokole dodatkowym przez Polskę na rzecz waloryzacji, czyli ogólnego podwyższenia ochrony celnej stosunkowo nie były znaczne. Oczywiście ze strony polskiej

liczono się już wówczas z koniecznością dalszej akcji w kierunku polepszenia warunków bytu niektórych gałęzi naszego przemysłu. Skutkiem tego IV protokół dodatkowy został zawarty z terminem wypowiedzenia trzymiesięcznym i stawki tego protokołu w każdej chwili mogą być w krótkim czasie zmienione, gdy interes państwa będzie tego wymagał. Że w większości wypadków zmiana umowy polsko-czechosłowackiej oznacza polepszenie ochrony naszego przemysłu w stosunku do wszystkich państw traktatowych, już było powiedziane wyżej.

Drugim co do znaczenia w ramach naszego systemu traktatowego jest traktat handlowy z Francją z 24 kwietnia 1929 r. Jak wiadomo, polityka handlowa Francji w pierwszych latach powojennych szła w tym kierunku, aby nie udzielać żadnemu ze swych kontrahentów pełnej klauzuli największego uprzywilejowania, ograniczając się do specjalnie wyszczególnionych ustępstw na artykuły eksportowe partnera. Ustępstwa te niekoniecznie równały się przyznaniu taryfy minimalnej; w wielu wypadkach Francja udzielała zniżek w wysokości pośredniej między taryfą minimalną a maksymalną. Pozatem Francja żądała dla swojego eksportu stosowania pełnej klauzuli największego uprzywilejowania. Zarówno nasz pierwszy traktat handlowy z Francją, jak i drugi, podpisany w roku 1924 był oparty na tej niedogodnej dla nas podstawie. Ówczesna sytuacja międzynarodowa Polski, będąca odbiciem nieustabilizowanych stosunków politycznych i gospodarczych, wiązała ręce naszym negocjatorom. Naprz. w r. 1924 przy największych wysiłkach i mimo znacznego polepszenia poprzedniego traktatu, dzięki dobrej technice negocjacyjnej — nie mogli 4 nasi delegaci po prostu zmienić zasadniczego stanowiska Francji. Dopiero w roku 1929 delegacja nasza miała dostateczne poparcie ze strony czynników ogólnych, aby osiągnąć — i to po raz pierwszy w polityce traktatowej Francji powojennej — przyznanie całkowitej klauzuli największego uprzywilejowania *de iure*. Podkreślić należy, że nawet Rzesza Niemiecka nie potrafiła przedtem uzyskać więcej, niż przyznanie taryfy minimalnej, czyli klauzulę największego uprzywilejowania tylko *de facto*. Niezmiernie ważnem uzupełnieniem nowej konwencji handlowej polsko-francuskiej jest konwencja weterynaryjna, która po konwencji polsko-czechosłowackiej była pierwszym wypadkiem uznania polityki gospodarczej Rządu Polskiego, polegającej na stopniowym uporządkowaniu pod względem sanitarnym obrotu artykułami hodowlanymi w Europie. Szczególnie doniosłe znaczenie posiada zaakceptowanie tezy naszego

rządu przez tak potężne, o przeważającym w Europie wpływie, mocarstwo jak Francja. Część taryfowo celna traktatu interesująca jest pod tym względem, że przy opracowaniu jej obydwie strony dążyły do jak-najdalej idącego uwzględnienia specjalności eksportowych partnera, z wyeliminowaniem w miarę możliwości tych ustępstw, któreby miały większe znaczenie dla państw trzecich. Nie oznacza to oczywiście, aby taryfa konwencyjna francuska zawierała artykuły, które są importowane na terytorjum drugiej strony kontraktującej wyłącznie przez Francję, względnie przez Polskę, ponieważ takich artykułów życie gospodarcze wogóle nie zna. Lecz stwierdzić można, że traktat polsko-francuski zawiera z jednej strony możliwe maximum ustępstw na rzecz bezpośredniego kontrahenta, z drugiej zaś strony przedstawia minimum niebezpieczeństwa, że ktoś trzeci z tych ustępstw skorzysta z uszczerbkiem dla przemysłu krajowego partnerów. Nareszcie należy podkreślić jeszcze jedną osobliwość nowej umowy polsko-francuskiej: w niektórych wypadkach, gdy inne traktaty, obowiązujące w chwili podpisania umowy, zawierały cła konwencyjne o poziomie niższym, niżby to było dogodne z punktu widzenia ochrony przemysłu, względnie rolnictwa, umowa polsko-francuska ustaliła w swej części taryfowej stawki, niższe wprawdzie od poziomu autonomicznego, lecz wyższe od poziomu, uznanego przez partnera za zbyt liberalny. Gdyby więc umowy z państwami trzecimi, zawierające stawki zbyt niskie, zostały wypowiedziane, wchodziły natychmiast w życie nowe stawki polsko-francuskie, które zachowując niezbędny dla obrotów międzynarodowych liberalizm, jednocześnie nie stanowią niebezpieczeństwa z punktu widzenia ochrony gospodarstwa każdego z partnerów.

Już powyżej przytoczone cechy charakterystyczne układu, któreby można było jeszcze uzupełnić całym szeregiem bardzo istotnych szczegółów, są dowodem, że nowy traktat należy uznać za bardzo poważny etap w dotychczasowej, przyjaznej współpracy obydwu państw sojusznicznych. Nie może być żadnej wątpliwości, że na podstawach, stworzonych w roku 1929, współpraca ta, tak niezbędna nie tylko w interesie obydwu kontrahentów, lecz i w interesie ogólnym będzie się rozwijała w tempie i rozmiarach dotychczas nieosiągalnych. Niezwykle przyjazna i serdeczna atmosfera, która panowała między delegacjami w okresie rokowań i umożliwiła rozstrzygnięcie szeregu spraw niezmiernie trudnych i drażliwych jest dowodem, że nie tylko znaczenie Polski na świecie wzrosło, lecz, że jednocześnie wzajemne zrozumienie i zaufanie

w stosunkach polsko-francuskich staje się coraz bardziej faktem opartym nie na słowach tylko i sentymentach, lecz na realnościach codziennego życia.

Trzecim traktatem osiowym a zarazem najnowszym z wielkich traktatów handlowych Polski jest konwencja handlowa z Rumunją z dnia 23 czerwca 1930 r. W stosunkach naszych z państwami naddunajskimi posiada ten traktat takie same znaczenie, jak traktaty czechosłowacki i francuski w stosunkach z wielkimi państwami przemysłowymi Zachodu. Z naszej strony część taryfowa umowy jest oparta o artykuły wyłącznie przemysłowe zgodnie z charakterem naszego wywozu na Południe. Ze strony rumuńskiej wartość traktatu polega na bardzo ważnych ustępstwach Polski w dziedzinach, stanowiących bardzo poważną część obrotu międzynarodowego rolnictwa nie tylko Rumunii, lecz i innych państw naddunajskich, względnie bałkańskich, z którymi mamy w tych dziedzinach wyłącznie zasadę największego uprzywilejowania. Rozwój rolnictwa polskiego w ostatnich latach, który doprowadził do przekształcenia Polski w państwo, posiadające stałe nadwyżki eksportowe nie tylko produktów hodowlanych, lecz i wszelkiego rodzaju zbóż, uniemożliwia nam wprowadzić jakiekolwiek ustępstwa na rzecz eksportu pszenicy, jęczmienia i kukurydzy z Rumunii. Również i w dziedzinie produktów hodowlanych rumuńskich ustępstwa okazały się niemożliwe. Jednakowoż nasi przyjaciele rumuńscy zrozumieli, że przy charakterze produkcji rolniczej polskiej ustępstwo w tych dwóch dziedzinach oznaczałoby tylko poważne szkody dla Polski, zwłaszcza w okresie światowego kryzysu rolnictwa, natomiast nie mogłoby dać rolnictwu rumuńskiemu żadnych istotnych i na dłuższą metę korzyści. Wobec tego cała uwaga delegacji została zwrócona na opracowanie wzajemian za ustępstwa Rumunii dla artykułów przemysłowych jaknajbardziej dogodnych warunków dla przywozu z Rumunii produktów najbardziej charakterystycznych dla rolnictwa państw południowych, jakimi są wina i owoce. W ten sposób nowy układ polsko-rumuński można scharakteryzować z naszej strony, jako układ przemysłowy, zaś ze strony rumuńskiej — winno-owocowy.

— Dużą rolę w rokowaniach w związku z dążeniem zarówno rządu polskiego, jak i rumuńskiego do stworzenia wielkiej drogi tranzytowej przez Polskę i Rumunję odegrały sprawy komunikacyjne. Zgodnie z ogólną tendencją Rządu Polskiego do uporządkowania obrotów pro-

duktami hodowlanymi w Europie, umowa polsko-rumuńska została po-
zatem uzupełniona konwencją weterynaryjno-tranzytową.

Przechodząc do stosunków z naszymi sąsiadami na Wschodzie
i na Zachodzie, które stanowią niewątpliwie najtrudniejszą dziedzinę
polskiej polityki handlowej, należy w pierwszym rzędzie wspomnieć
o umowie gospodarczej z Niemcami, podpisanej dnia 17 marca 1930 r.
i ratyfikowanej obecnie przez Polskę, lecz jeszcze niewprowadzonej
w życie na skutek braku ratyfikacji przez Rzeszę. Opracowanie tego
układu trwało prawie pięć lat i rokowania te należą do najbardziej
trudnych i zarazem do najbardziej głośnych w dziejach ekonomicznych
Europy. Rząd polski od samego początku zajmował w stosunku do na-
rzuconej nam w roku 1925 wojny gospodarczej stanowisko negatywne,
korzystając z każdej sposobności, aby skrócić okres jej trwania, wzglę-
dnie osłabić ją chociażby na mniejszym odcinku. Nie zważając na bar-
dzo trudne warunki psychologiczne, wytworzone nie tyle może nawet
przez sam fakt konfliktu, ile na skutek tego, że konflikt ten przyniósł
przemysłowi polskiemu bardzo znaczne korzyści, umożliwiając szybki
rozwój jego w dziedzinach, o których jeszcze 6—7 lat temu trudno
było poprostu marzyć. Rząd Polski, kierując się wycuciem wspólności
interesów gospodarczych całej Europy, zgodził się na zawarcie umowy
handlowej, jak tylko stanowisko delegacji niemieckiej umożliwiło realną
pracę w tym kierunku. Jeszcze przed zawarciem umowy ogólnej Rząd
Polski przeprowadził uporządkowanie stosunków polsko-niemieckich
w dwóch bardzo skomplikowanych dziedzinach, mianowicie w obrocie
drzewem i w obrocie żytem. Treść tych wszystkich trzech umów jest
zbyt dobrze znaną, aby warto było nad nimi bliżej się zastanawiać.
Podkreślę tylko, a to wobec niemilkących dotychczas sporów co do
znaczenia i wartości ogólnej umowy gospodarczej, jeden moment za-
sadniczy, dotyczący tej umowy, który uważam w obecnych warunkach
za decydujący.

Jak wynika z podanej wyżej, krótkiej analizy naszych umów ośio-
wych, nasze zobowiązania traktatowe w dziedzinie wysokości stawek
celnych są opracowane albo z uwzględnieniem ewentualności poja-
wienia się na rynku towarów niemieckich (umowa z Francją i czę-
ściowo z Czechosłowacją), albo też zostały udzielone tymczasowo —
w jednej tylko umowie czechosłowackiej, zawartej na termin bardzo
krótki, gdyż przedłużającej się automatycznie co trzy miesiące. W tym
stanie rzeczy, o ile po wejściu w życie traktatu niemieckiego, okaza-

łoby się, że nowe warunki wymagają wzmocnionej ochrony niektórych branż naszego przemysłu, żadne okoliczności zewnętrzne, związane z traktatami z państwami trzecimi nie stoją temu na przeszkodzie. O niebezpieczeństwie wprowadzenia w życie umowy z Niemcami możnaby było więc mówić, gdyby ta umowa zawierała jakieś postanowienia, wiążące nas w stosunku do tego lub innego artykułu. Tego właśnie nie ma, ponieważ umowa gospodarcza polsko-niemiecka oparta jest o czystą klauzulę największego uprzywilejowania i żadnej taryfy konwencyjnej nie zawiera. W tym stanie rzeczy można się oczywiście spierać o to, czy przy danym poziomie cel w Polsce i w Niemczech rezultaty bilansu handlowego polsko-niemieckiego wypadną arytmetycznie na korzyść Polski, czy też na korzyść Niemiec. Wszelkie przewidywania w tej mierze oparte są więcej na wyczuciu, niż na realnościach, ponieważ przyszłości żaden człowiek przewidzieć nie jest w stanie, z drugiej zaś strony kształtowanie się bilansu handlowego zależy nie tylko od poziomu ochrony celnej, lecz od tysiąca innych czynników. Jedno tylko daje się powiedzieć z pewnością, a mianowicie, że przy zachowaniu zupełnej swobody w kształtowaniu ochrony celnej każdy z partnerów posiada wystarczające możliwości ochrony swego życia gospodarczego na wypadek wszelkich zmian lub wstrząsów gospodarczych. W tym stanie rzeczy działanie samej klauzuli największego uprzywilejowania, która ma zastąpić obecny stan konfliktu, może być tylko dobroczynne dla Polski. Po wprowadzeniu w życie umowy uzyska Polska wszystkie możliwości ekspansji, które każdorazowo będzie dawał olbrzymi rynek niemiecki, oczywiście w ramach swych (dobrze lub źle zrozumianych) konieczności gospodarczych. Trzeba dodać, że możliwość wykorzystania przez Polskę traktatu w dziedzinie rolniczej zależeć będzie od ukształtowania się przyszłej polityki agrarnej Niemiec, od odstąpienia Niemiec od krajowo protekcyjnistycznej polityki rolnej. Pozatem błędne byłoby ocenianie stosunków polsko-niemieckich wyłącznie pod kątem widzenia eksportu. Możliwość zaopatrzenia się w Niemczech w towary potrzebne dla naszego gospodarstwa narodowego przy zachowaniu niezbędnej ochrony naszej własnej wytwórczości jest faktem dodatnim, a nie ujemnym.

Jestem zdania, że wszystkie te argumenty, przemawiające za uregulowaniem stosunków polsko-niemieckich, posiadają takie same znaczenie z punktu widzenia również i Rzeszy. Nie można odmówić racji

głosom prasy zagranicznej, zwłaszcza anglosaskiej, iż gdyby Niemcy odmówiły ratyfikacji umowy z dnia 17 marca 1930 r., to złożyłyby one tem samem dowód polityki zaczepnej, niemającej nic wspólnego z konsyderacjami gospodarczymi i nieliczącej się z niewątpliwą i wzrastającą szkodą, która wynika z istnienia w samym środku Europy stanu wojny gospodarczej dla ogólnych stosunków ekonomicznych świata.

Co do Rosji Sowieckiej, to jak wspomniałem na początku, rozwój stosunków poszedł narazie inną drogą. Zawarcie umowy handlowej, która jest i pozostaje celem obydwuch rządów, przedstawia jeszcze duże trudności, zwłaszcza o ile chodzi o zawarcie nie układu czysto demonstracyjnego, lecz takiego, któryby istotnie stanowił bazę do maksymalnego rozwoju obrotów gospodarczych. Polityka naszego rządu, zwłaszcza na odcinku gospodarczym, jest w pierwszym rzędzie polityką realną, której nie chodzi o reklamę, lub pięknie brzmiące formuły, lecz o istotny rozwój stosunków. Z tego punktu widzenia traktat z Rosją Sowiecką winien być bardzo dokładnie opracowany i oparty o istotne momenty stosunków gospodarczych polsko-sowieckich, po-za-tem zaś ściśle dostosowany do rozbieżnych metod gospodarczych każdego z kontrahentów, z którymi obaj partnerzy muszą się liczyć, jako ze stanem obowiązującym i niepodlegającym żadnej dyskusji. Najlepszym sposobem dojścia do takiego rozwiązania jest współpraca ekonomiczna polsko-sowiecka w drodze faktycznego rozwoju wzajemnych obrotów gospodarczych. Otóż każdy, kto się zajmował analizą tych obrotów w latach ostatnich, może skonstatować w tej dziedzinie znaczny postęp. Nie należy wątpić, że z biegiem czasu rozwój stosunków zostanie uwieńczony zawarciem układu handlowego, i to takiego, który w szeregu innych traktatów Polski zajmie należne mu miejsce.

Na tem pozwolę sobie skończyć ten najkrótszy zarys naszej pracy handlowo-traktatowej w ostatniem pięcioleciu. Mam wrażenie, że wyniki tej pracy są dość wartościowe. Oczywiście reprezentują one tylko część zadania, które stoi przed Polską i które będzie wymagało dalszej pracy w tempie nie tylko nie osłabionem, lecz wzmocnionem. Jak wiadomo, w ciągu roku ostatniego zaszły w polityce gospodarczej świata bardzo poważne zmiany, które możliwe, że będą wymagały nawet pewnej modyfikacji dotychczasowych, powszechnie uznawanych metod polityki gospodarczej. Fala protekcjonizmu rolniczego, która

powstała w Niemczech, zalała już, względnie zaczyna zalewać szereg innych państw, konsumujących produkty rolnicze. W chwili obecnej można już mówić nie o protekcjonizmie lecz o prohibicjonizmie, który się stał w praktyce doktryną szeregu państw w dziedzinie obrotów produktami rolniczymi i który niewątpliwie jest decydującą przyczyną niepowodzenie pracy ekonomicznej Ligi Narodów. Ten prohibicjonizm wywołuje w ostatnich czasach powstanie nowej teorii handlowo-politycznej, mianowicie teorii preferencyj celnych regionalnych. Teoria ta jest, zdaniem mojem, odpowiednikiem prohibicjonizmu agrarnego, mając na celu z jednej strony zachowanie prohibicji, z drugiej zaś pogodzenie jej z interesami mniejszych eksporterów produktów rolniczych na terenie europejskim. Zasada preferencyj regionalnych jest przytem niewątpliwie używana przez niektóre państwa dla celów gry politycznej, niekoniecznie zgodnej z interesami Polski. Ten stan rzeczy stwarza konieczność przeanalizowania raz jeszcze podstaw naszej zewnętrznej polityki handlowej i przygotowania w tempie możliwie szybkim posunięć niezbędnych dla urzeczywistnienia naszych własnych dążeń, które się pokrywają z powszechnym interesem gospodarczym Europy.

TADEUSZ LECHNICKI

TRAKTAT HANDLOWY Z NIEMCAMI

RATYFIKOWANY przez polskie Izby Ustawodawcze w dniu 17 marca 1931 r. polsko-niemiecki układ handlowy stanowi rezultat długotrwałych i mozolnych rokowań z naszym zachodnim sąsiadem.

Układ ten wywołał w opinii polskiej szereg krytyk, wyrażających się w obawach co do jego ujemnych skutków dla życia gospodarczego Polski.

W niniejszym, krótkim artykule pragniemy przejść kolejno i poddać analizie wszystkie elementy, które spowodowały decyzję rządu podpisania umowy z 17 marca 1931 i jej ratyfikację.

*

*

*

Doniosłość wymiany towarowej polsko-niemieckiej wynika przede wszystkim z przesłanek geograficzno-politycznych. Jedno spojrzenie na mapę wykazuje, że ponad tysiąc kilometrów licząca granica między obu państwami stanowi naturalne podstawy do intensywnej, sąsiedzkiej wymiany wszelkich dóbr. Jeśli do tego dodamy przesłanki, wynikające ze współczesnej struktury gospodarczej obu krajów: a więc wysoko uprzemysłowiony organizm gospodarczy Rzeszy wobec organizmu Polski, opartego przede wszystkim na produkcji rolniczej i surowców, gdy wreszcie nawiążemy do historycznych związków gospodarczych niektórych dzielnic Polski z gospodarstwem Rzeszy, to stwierdzić musimy, że w samym układzie sił, układzie niezależnym od przejściowych koniunktur, leżą podstawowe elementy i konieczności wymiany towarowej między Polską, a Rzeszą Niemiecką.

Powyzsze tezy potwierdza życie w całej rozciągłości; jeśli bowiem poddamy analizie wymianę towarową Polski z zagranicą, to stwierdzić musimy, że niezależnie od szeregu trudności, wywołanych

przez wybuch wojny celnej między obu krajami, wymiana towarowa Polski z Niemcami w cyfrach absolutnych zajmuje pierwsze miejsce w handlu zagranicznym polskim i nie wykazuje znaczniejszych tendencji do zmniejszenia. Ponadto, dzięki geograficznemu położeniu Rzeszy i Polski, przez ich terytorja prowadzą ważne szlaki handlowo-tranzytowe na zachód i na wschód, jest więc dla życia gospodarczego obu krajów rzeczą ważną posiadanie zabezpieczonych możliwości normalnego korzystania z tych dróg.

Przy ocenie elementów zasadniczych sytuacji nie należy również zapominać o specjalnych warunkach, jakie wytworzyły się dla organizmu gospodarczego polskiego w wymianie towarowej ze wschodem. Odrębny ustrój gospodarczy naszego wschodniego sąsiada ograniczył w znacznej mierze normalny rozwój wymiany towarowej z bliskim wschodem.

Stan ten spowodował wzmożoną wymianę towarową Polski z północo-zachodem i południem. Ponadto podstawowe wytyczne naszej polityki gospodarczej, niewymagające specjalnego uzasadnienia, nakazują Polsce szukania wszelkimi drogami sposobów unormowania stosunków wymiennych Polski z innemi państwami, a przede wszystkim z najbliższymi jej sąsiadami.

Postulat bowiem stabilizacji podstawowych elementów gospodarczych światowej gospodarki ma specjalne znaczenie dla Polski. Gospodarstwo narodowe Polski, które w rozwoju historycznym ostatniego stulecia uległo szeregowi zniekształceń i od dziesięciu lat zaledwie znajduje się w olbrzymim procesie przebudowy i dostosowywanych do nowych warunków, wymaga możliwości stworzenia planu rozwoju sił gospodarczych Polski, obliczonego na długą metę, planu, którego najistotniejszą przesłanką jest dążenie do stabilizacji podstawowych elementów gospodarstwa narodowego. Zasadniczy ten postulat znalazł swój wyraz w nieustającym wysiłku polityki polskiej w kierunku normowania umownego i stabilizowania stosunków polskich we wszystkich dziedzinach. Praktycznym wyrazem tych dążeń jest fakt, że Polska posiada dziś uregulowane stosunki gospodarcze, prawne i polityczne nieomal ze wszystkimi państwami świata.

Dążenie do uregulowania stosunków z jednym z największych sąsiadów naszych, z Rzeszą Niemiecką, stać się też musiało przedmiotem specjalnych zabiegów polityki polskiej. Wyrazem i wynikiem tego dążenia jest sto kilkanaście umów, zawartych w przeciągu lat

ostatnich z Rzeszą, a regulujących nieomal wszystkie zagadnienia sąsiedzkie. Ostatnio zawarta polsko-niemiecka umowa likwidacyjna stanowi jeden z najdonioślejszych etapów w tym kierunku, zamyka ona bowiem w jednym wielkim, globalnym układzie załatwienie tysiącznych sporów, wynikłych na tle finansowo-rozrachunkowym między Polską a Rzeszą w związku z wojną i cesją terytoriów na podstawie Traktatu Pokoju.

Pozostawał otwartym nader doniosły, może najdonioślejszy problem — uregulowania na zasadzie umownej stosunków gospodarczych polsko-niemieckich. Jak to jeszcze poniżej szczegółowo omówimy, stosunek polityki gospodarczej Rzeszy do zagadnienia współpracy polsko-niemieckiej ulega stopniowej ewolucji. Wybuch wojny celnej w roku 1925 był bezwątpienia przejawem tendencji postawienia Polski w przymusową sytuację oraz złudzenia, że organizm gospodarczy Polski, wobec osłabienia przez zniszczenia wojenne, nie wytrzyma próby sił. Istnieją bowiem w Niemczech wpływowe czynniki, które lędzą się możliwością stworzenia sytuacji, w którejby Polska zmuszoną była do kompromisu z Rzeszą Niemiecką, niezgodnego z jej żywotnymi interesami. Wyrazem tej polityki w pierwszym okresie po zawarciu pokoju był zakaz wywozu maszyn z Niemiec do Polski, mający uniemożliwić odbudowę życia przemysłowego Rzeczypospolitej. Wojna celna, która odcinała tak nagle możliwości normalnej wymiany polsko-niemieckiej, była dyktowana przesłankami tej samej natury. Życie gospodarcze b. dzielnic pruskich w owej chwili, szczególnie zaś wysoko uprzemysłowionego Śląska, było niezmiernie jednostronnie nastawione na rynki niemieckie. Jest rzeczą trudną ustalenie bilansu wojny celnej, w każdym jednak razie stwierdzić należy, że stan ten dał nam szereg doniosłych zdobyczy, w pierwszym rzędzie scalenie Śląska z organizmem gospodarczym Polski. Wojna celna stała się potężnym bodźcem dla rozwoju naszej polityki morskiej, spowodowała imponujący rozwój Gdyni, wreszcie dała ona w rezultacie fakt, niedający się ująć i ocenić cyfrowo — świadomość niezależności i siły odpornej życia gospodarczego Polski. Świadomość ta jest wprost niesłychanej doniosłości dla życia politycznego i gospodarczego Polski.

Nie należy jednak zamykać oczu na pewne szkody, które przyniósł z sobą stan wojny celnej. Odcięcie rolniczego dowozu polskiego spowodowało w pewnym stopniu sztuczną koniunkturę pomyślną dla szybkiego rozwoju produkcji niemieckiej i było jednym z czynni-

ków, który ułatwił realizację dążenia Rzeszy do samowystarczalności rolniczej. Najjaskrawiej fakt ten przejawiał się w dziedzinie produkcji hodowlanej.

*

*

*

W międzyczasie pod auspicjami Ligi, poprzez międzynarodową konferencję ekonomiczną z 1927 r., rozpoczęła się intensywna współpraca międzynarodowa nad zagadnieniami gospodarczymi. Współpraca ta doprowadziła do zaprojektowania szeregu konwencji międzynarodowych, mających za zadanie przez ułatwienie warunków wymiany towarów i handlu światowego dążyć do opanowania trudności międzynarodowego życia gospodarczego. Aczkolwiek idee, stanowiące podstawę tej współpracy, były zgodne z poglądami polskimi, stosunek Polski do wyników tych prac cechowała duża rezerwa, gdyż stan nieuregulowanych stosunków polsko-niemieckich nie pozwalał na wprowadzenie w życie poszczególnych konwencji międzynarodowych, które udzielałyby Rzeszy szereg ułatwień w handlu z Polską bez jednoczesnego uregulowania umownego stosunków między obu państwami. Stan ten ujemnie ciążył na współpracy Polski w dziele stabilizacji międzynarodowych warunków gospodarczych. Jako jeden z motywów, który ponadto wpływał na intensywne poszukiwanie dróg do zawarcia porozumienia, był fakt, że polskie zarządzenia bojowe w stosunku do towarów niemieckich, a więc listy zakazów, były z czasem częściowo obchodzone przez Niemcy za pośrednictwem państw trzecich. Wysoko różniczkowany wywóz przemysłowy Niemiec mógł bowiem gospodarczo łatwiej omijać zakazy, niż surowcowy wywóz polski — węgiel, drzewo, mięso, dla którego obejście dróg bezpośrednich wymiennych było niemożliwe. Wobec ujawnienia powyższych tendencji zachodziła konieczność przedstawienia polityki gospodarczej w stosunku do Rzeszy na inne, skuteczniejsze metody, np. cła maksymalne, lub zawarcie układu.

Stanowisko Polski było konsekwentnie przychylne dla idei szybkiej finalizacji i podpisania traktatu, a jedynymi warunkami, stawianymi przez stronę polską było, aby układ realizował istotną równowartość wzajemnych koncesyj, oraz by był on oparty na wzorach ogólnie międzynarodowo obowiązujących.

Nie wchodząc w szczegółowy opis poszczególnych etapów rokowań, ciągnących się przez szereg lat, należy podkreślić jedynie te dzia-

ły, w których zarysowały się najpoważniejsze trudności. Kwestjami, gdzie rozbieżność była największa, były sprawy weterynaryjne i sprawy osiedleńcze.

Polityka gospodarcza Niemiec powojennych nawiązywała do wzorów z przed wojny, a więc przede wszystkim do traktatu rosyjsko-niemieckiego z r. 1904, który to traktat zawarty bezpośrednio po wojnie japońskiej — pozwolił stronie niemieckiej zrealizować jednostronne, bardzo poważne korzyści, zawierając niezmiernie daleko idące ograniczenia możliwości dowozu produktów hodowlanych z Rosji na teren Rzeszy. Utrudnienia, stosowane do przywozu z Rosji, były upozorowane względami weterynaryjnymi, oraz zawierały dyskryminację w stosunku do zasad, na których był dopuszczony przywóz z państw zachodnich. W rokowaniach z Polską stałym dążeniem strony niemieckiej było utrzymanie tych restrykcji, z jednoczesnym żądaniem nieograniczonej klauzuli w dziedzinie warunków przywozu wyrobów przemysłu niemieckiego na teren Polski.

Stanowisko polskie wychodziło z założenia, że punkt widzenia niemiecki nie znajduje obecnie i w tym wypadku uzasadnienia, i że jedynie względami natury gospodarczej a nie weterynaryjnej tłumaczyć należy stanowisko Niemiec, dążące do utrzymania zakazów przywozu polskich produktów hodowlanych. Strona polska zgodna była co do udzielenia swemu kontrahentowi jaknajdalej idących gwarancji pod względem zabezpieczenia przed możliwościami zawleczenia przy eksporcie hodowlanym chorób, jednocześnie jednak nie mogła zgodzić się na przyjęcie postulatu strony niemieckiej co do ograniczeń ilościowych wywozu z Polski, dyktowanych rzekomo względami weterynaryjnymi. W poszukiwaniu możliwości uzgodnienia stanowisk, strona polska wyrażała zgodę na przyjęcie ilościowych ograniczeń w dziedzinie wywozu hodowlanego z Polski do Niemiec, lecz jednocześnie, jako warunek sine qua non, wysuwała analogiczne ilościowe ograniczenia możliwości przywozu artykułów przemysłowych niemieckich na teren Polski przez utrzymanie w traktacie t. zw. kontyngentów przywozowych.

Przechodząc do spraw osiedleńczych stwierdzić należy, iż zasadnicze stanowisko Polski w sprawie osiedlenia opiera się na przesłance, że jeśli traktat reguluje w najdrobniejszych szczegółach warunki traktowania w obrocie wzajemnym towarów w obu krajach, a więc zagadnienie ceł, formalności celnych, manipulacji i t. d., to jest rzeczą słusz-

ną, aby i wykonawcy materialnych postanowień traktatu, a więc przede wszystkim kupcy i przemysłowcy mieli umownie zabezpieczone warunki wykonywania swoich zawodów w obu krajach. Jednocześnie jednak kategorycznie była odrzucona tendencja, aby traktatowe postanowienia osiedleńcze mogły być wyzyskiwane dla akcji politycznej, nie wspólnego nie mającej z istotnymi koniecznościami normalnej współpracy gospodarczej. Stanowisko to miało, jako praktyczny wyraz, dążenie do ograniczenia możliwości osiedlenia do pewnej ścisłej i określonej kategorii osób.

W dziedzinie zagadnień polityki komunikacyjnej delegacja polska ustosunkowywała się negatywnie do dążenia strony niemieckiej, aby w traktacie zawarte zostały stypulacje, ograniczające swobodę akcji państwowej w dziedzinie regulacji polityki transportowej, związanej z rozwojem portów polskich. Polska odrzucała postulat niemiecki, dążący do związania traktatowego taryf kolejowych, wiodących do portów. Wreszcie zagadnieniem, które napotykało przez szereg lat na trudności, było zagadnienie zniżek celnych. Strona niemiecka wysuwała niezmiennie dużą listę żądań zniżek celnych, obejmującą niemal wszystkie ważniejsze pozycje taryfy celnej, jednocześnie zaś nie była skłonna zniżyć wydatnie i zafiksować w traktacie stawki na najważniejsze artykuły eksportu polskiego.

Wyżej wzmiankowane, zasadnicze trudności powodowały przeciąganie się przez lata rokowań i przez długi okres czasu tamowały możliwość ich finalizacji. W toku negocjacji przesuwiała się niejednokrotnie ich zasadnicza platforma. Strona polska bowiem wyrażała gotowość zawarcia albo szerokiego traktatu taryfowego, lub beztaryfowej umowy, przyznającej klauzulę największego uprzywilejowania w obrocie wzajemnym. Wreszcie w dniu 17 marca 1931 r. podpisany został układ handlowy, beztaryfowy, opierający stosunki wzajemne na klauzuli największego uprzywilejowania.

W rezultacie udało się więc znaleźć podstawy obustronnego kompromisu na zasadzie równomierności wzajemnych koncesyj i to na następujących podstawach:

Umowa ma zasadniczo charakter umowy kontyngentowej, utrzymującej w wymianie wzajemnej między krajami istniejące obecnie zakazy. Dążenie Delegacji Polskiej do oparcia umowy na całkowitem zniesieniu w obrocie wzajemnym wszelkich zakazów, a to zgodnie z przepisami Konwencji Genewskiej o zniesieniu zakazów, nie zostały

uwzględnione przez Delegację Niemiecką, która w dziedzinie sztandarowych produktów eksportu polskiego, węgla i produkcji hodowlanej, nie uznała za możliwe, jak wspomniano wyżej, oprzeć wymiany między krajami na niekontyngentowanej ilościowo wymianie towarowej.

Umowa przewiduje więc kontyngenty, a mianowicie:

1) Strona polska otrzymuje prawo wywozu na teren Rzeszy kontyngentu węgla w ilości 320.000 tonn miesięcznie, z uwzględnieniem t. zw. zasady salda węglowego, to znaczy, że ilości ewentualnie wwiezionego węgla niemieckiego do Polski będą zwiększały kontyngent wywozowy Polski.

Specjalna umowa prywatna między polskimi i niemieckimi producentami węgla przewiduje szczegółowo sposób wywozu węgla polskiego na teren Rzeszy. Umowa ta ma za zadanie uniknięcie gwałtownej zniżki cen węgla na rynkach niemieckich, przedewszystkiem zaś na obszarze niemieckiego Górnego Śląska. Wszyscy producenci węgla polskiego przystąpili już do projektowanej umowy. Rząd Polski zachowuje sobie jednak całkowitą wolną rękę i kontrolę nad sposobem wykonania umowy prywatnej i ma możność rewizji metod wymiany węgla między obu państwami.

2) W dziedzinie wywozu mięsa wieprzowego, strona niemiecka przyznała Polsce roczny kontyngent wywozowy w ilości 200.000 sztuk z progresją o 75.000 sztuk rocznie na dwa najbliższe lata.

W związku z ciężką sytuacją rolnictwa niemieckiego, strona niemiecka za wszelką cenę uniknąć musiała ewentualnej zniżki cen nierogaczyny na skutek konkurencji polskiej. Strona polska zgodziła się przeto na ograniczenie dowozu mięsa wieprzowego wyłącznie do fabryk przetworów mięsnych, o ile przewóz ten odbywa się w drodze lądowej. Żywe świnię, eksportowane z Polski drogą morską do rzeźni portowych, będą mogły po spreparowaniu w tych rzeźniach, jako świeże mięso wieprzowe być sprzedawane na wolnym rynku niemieckim. Przyjmując powyższe warunki, strona polska uzyskała za pośrednictwem „Reichsverband der Deutschen Industrie“ gwarancję odbioru powyższego kontyngentu na rynku niemieckim. Rząd Rzeszy gwarancję tę potwierdził.

Ponadto umowa przewiduje zasady szerokiej współpracy kupieckiej organizacyj handlowych obu krajów. Wymiana przeto w dziedzinie mięsa wieprzowego ma charakter w pewnym stopniu kar-

telu między zainteresowanymi organizacjami gospodarczymi obu krajów.

Wzajemnie za powyższe kontyngenty strona polska udzielała Rzeszy Niemieckiej ekwiwalent w formie kontyngentu z obecnie obowiązujących w Polsce list zakazów.

W dziedzinie taryfowo-celnej umowa ogranicza się do udzielania klauzuli największego uprzywilejowania w wymianie towarowej między obu krajami.

Nie zawiera przeto umowa żadnej zniżki celnej, ani fiksacji jakiegokolwiek pozycji stawek celnych. W dziedzinie formalności celnych strony obie udzielają sobie wzajemnie również klauzuli największego uprzywilejowania. Jednocześnie strona polska udzieliła pewnych koncesyj w dziedzinie dopuszczenia t. zw. handlu pośredniego.

Postanowienia tranzytowe przewidują wolność tranzytu przez terytorja obu krajów, nie wyłączając wolności przewozu wszelkiego mięsa przez terytorjum Rzeszy.

Specjalne postanowienia regulują przepisy weterynaryjne, na zasadzie których odbywać się będzie wymiana produktów hodowlanych między obu krajami.

Przy okazji zawarcia umowy przewiduje się dopuszczenie do przewozu emigrantów trzech towarzystw niemieckich w drodze udzielenia im koncesyj („Hapag“, „Norddeutscher Lloyd“ i „Hamburg-Süd-Amerika-Line“). Towarzystwa okrętowe niemieckie korzystają z klauzuli największego uprzywilejowania w stosunku do innych towarzystw zagranicznych, nie korzystają jednak z przywilejów towarzystw krajowych.

Traktat został podpisany z terminem rocznym, z prawem jednak automatycznej prolongaty w wypadku, jeśli obie strony na 3 miesiące przed upływem nie zgłoszą jego wypowiedzenia.

Traktat handlowy zawiera następujące postanowienia w sprawie osiedlenia. Co do wjazdu i pobytu — obie strony przyznają sobie klauzulę największego uprzywilejowania. Co do osiedlenia, klauzula ta obejmuje jedynie samodzielnych kupców i przemysłowców, przyczem wyjęci są z osiedlenia drobni kupcy, t. zn. tacy, którzy nie zatrudniają stale czterech sił fachowych, oraz rzemieślnicy. Co do pracowników, mają możliwość osiedlania się jedynie tacy pracownicy, którzy są na stanowiskach kierowniczych, wymagających specjalnego zaufania, lub którzy na podstawie specjalnego, technicznego przygotowania, wypełniają funkcje wyższe, wymagające specjalnego zaufania. Osiedlenie na

roli jest wykluczone z traktatu i jedynie w niektórych przemysłach rolniczych powyższe kategorie pracowników mają możliwość uzyskania prawa osiedlenia. Co do spółek należy zaznaczyć, że traktat utrzymuje wolność ustawodawstwa wewnętrznego odnośnie do dopuszczania spółek — natomiast spółki po ich dopuszczeniu do działalności w Polsce mają być traktowane narówni z innymi spółkami zagranicznymi. Jak z powyższego wynika, w dziedzinie tej zasadnicze postulaty polskie zachowania zupełnej swobody ustawodawstwa wewnętrznego i postulat oparcia postanowień na wzorach ogólnoeuropejskich, znalazły swoje całkowite uwzględnienie. Jest rzeczą jasną, jak wspomniano wyżej, że podobnie, jak wszystkie inne traktaty handlowe, zawierane przez Polskę z innymi państwami, — traktat polsko-niemiecki nie mógł nie zawierać postanowień, odnoszących się do uprawnień osób fizycznych i prawnych. Natomiast zależało nam na tem, aby uniknąć możliwości masowego zalewu, zwłaszcza naszych dzielnic zachodnich, przez element obcy, oraz uniknąć osiedlenia, nie posiadającego charakteru gospodarczego, lecz charakter polityczny, jak to miało miejsce przy osiedlaniu się na roli. Wreszcie troską rządu było, aby uchronić nasze drobne kupiectwo i rzemiosło przed zbytnim naporem kupiectwa obcego, oraz ograniczyć zakres pracowników obcych tylko do wybitnych specjalistów i osób kierujących, będących odpowiedzialnymi za powierzony im kapitał zagraniczny.

*

*

*

Z chwilą uprawomocnienia się traktatu Polska wejdzie w okres normalnej wymiany gospodarczej ze swym zachodnim sąsiadem; położony będzie kres całkowicie nienormalnym stosunkom wymiennym, które panowały między obu krajami przez szereg lat. Układ likwiduje stan wojny celnej, tę szkodliwą anomalję w życiu gospodarczym powojennej Europy, dążącej do normalizacji i ułatwień w dziedzinie międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Układ odbija się niewątpliwie nie tylko na sytuacji gospodarczej obu kontrahentów, stanie się on również niezmiernie poważnym czynnikiem i punktem zwrotnym w dziedzinie gospodarczego uaktywnienia tej części Europy. Z punktu widzenia ogólnych tendencji międzynarodowych — jak zaznaczyliśmy wyżej — brakiem i wadą układu

jest to, że nie znosi on, wbrew życzeniu Polski, wzajemnych ograniczeń reglamentacyjnych. Jednocześnie nie urzeczywistnia on całkowicie postulatów Polski i innych państw rolniczych w dziedzinie swobody wymiany produkcji hodowlanej, utrzymuje bowiem nadal nieuzasadniony zakaz przywozu wołowiny, a eksport wieprzowiny ogranicza do niewielkich kontyngentów. Powyższe stanowisko Delegacji Niemieckiej w dziedzinie polskich postulatów rolniczych uniemożliwiło stronie polskiej udzielenie jakichkolwiek zniżek celnych na przedmioty produkcji przemysłowej Rzeszy. Polska zdecydowała się podpisać układ, acz niekompletny, w myśl swej zasadniczej tendencji w dziedzinie polityki gospodarczej, ułatwiania stopniowej rozbudowy międzynarodowej współpracy ekonomicznej na najszerszych zasadach.

Znaczenie gospodarcze traktatu handlowego z Niemcami polega przede wszystkim na stabilizacji warunków handlu polsko-niemieckiego. Ponieważ zaś obroty polsko-niemieckie, nawet w dzisiejszych zmniejszonych rozmiarach, wynoszą około 1/3 obrotów towarowych Polski z zagranicą, przeto uregulowanie warunków handlu polsko-niemieckiego oznacza w dużym stopniu stabilizację warunków polskiego handlu zagranicznego wogóle. Wpływ traktatu na stosunki gospodarcze Polski będzie sięgał jeszcze dalej i głębiej, bo uregulowanie podstaw handlu polsko-niemieckiego oddziała w sposób wyjaśniający na warunki produkcji w Polsce.

Wyjaśnienie warunków produkcji wiąże się z wyjaśnieniem zdolności konkurencyjnej przemysłu polskiego i dróg rozwoju produkcji polskiej na przyszłość. Coprawda, jak wspomniano wyżej, traktat nie opiera się jeszcze na całkowitej realizacji zasad wolnego handlu pomiędzy obu krajami: traktat utrzymuje reglamentację gospodarczą i weterynaryjną w obu państwach, otwiera już jednak po raz pierwszy bardziej normalne od dotychczasowych drogi rozwoju, przez przyznanie wzajemnych kontyngentów przywozowych.

Wyjaśnienie warunków handlu oraz produkcji nastąpi także skutkiem zaprzestania wzajemnej polityki różniczkowego, niekorzystnego traktowania drugiej strony. Znikną środki wyjątkowe, niestosowane do innych krajów (ze strony niemieckiej bojowe cła i zakazy, a ze strony polskiej bojowe zakazy), a nadto obie strony zastosują wzajemnie w dziedzinie ceł korzyści, przyznane traktatowo innym państwom. Obaj kontrahenci znajdą się w równych warunkach konkurencji z innymi dostawcami na rynku wewnętrznym drugiej strony.

O ile traktat nie zastosował w całej pełni zasady wolnego handlu w stosunkach wzajemnych obu kontrahentów, to jednocześnie również nie zaangażował obu stron w nowe ustępstwa celne. Pod tym względem traktat ten różni się poważnie od pierwotnie projektowanego, gdyż nie zawiera zniżek celnych, należąc do rodzaju traktatów beztaryfowych.

Pierwotny projekt uległ poważnym zmianom, skoro się zważy, że strona niemiecka wystawiła swego czasu żądanie około 600 zniżek celnych, głównie na wyroby przemysłowe. Traktat nie będzie przeto krępował Polski w wprowadzeniu w przyszłości nowej, obecnie opracowywanej taryfy celnej. W dziedzinie ochrony przemysłu polskiego traktat beztaryfowy dostarcza maximum bezpieczeństwa, jakie można uzyskać.

Traktat będzie posiadał doniosłe znaczenie w szczególności dla zachodnich dzielnic Polski, jako geograficznie predystynowanych do stosunków handlowych z Rzeszą Niemiecką. Dzielnice te staną przed nowymi możliwościami rozwojowymi, zwłaszcza w dziedzinie górnictwa węglowego, w dziedzinie produkcji drzewnej i niektórych artykułów produkcji rolniczej.

Górnictwo węglowe częściowo, w ramach kontyngentów, może z powrotem odzyskać rynek wschodnio-niemiecki, który obecnie będzie mógł być traktowany już, jako uzupełnienie i wzmocnienie podstaw eksportu na niezmiernie ważne dla nas rynki północne.

W zakresie tranzytu traktat z Niemcami odegra rolę uzupełniającą w stosunku do traktatu z Francją i Belgią: zapewni Polsce możliwości eksportowe w dziedzinie trzody chlewnej i wyrobów mięsnych na rynki zachodnie.

Jednocześnie z wprowadzeniem w życie traktatu handlowego z Niemcami również niektóre inne dziedziny produkcji polskiej, zwłaszcza hutnictwo żelazne, walcownictwo cynkowe, przedziałnictwo wełniane, znajdują się w bardziej normalnych warunkach konkurencji na rynkach zbytu. Jednocześnie z traktatem wejdzie bowiem w życie prywatna umowa polskiego hutnictwa żelaznego z niemieckim hutnictwem, podpisana jeszcze w 1928 r., a regulująca zagadnienia w zakresie obrotu szmelcem oraz wytworami walcownianemi.

Traktat handlowy z Niemcami uprości wreszcie w dużym stopniu formalności, związane z handlem zagranicznym.

Stan nieuregulowanych stosunków wymiennych z Rzeszą uniemożliwiał definitywną stabilizację warunków produkcji w Polsce i utrudniał angażowanie się kapitałów obcych w życie gospodarcze Polski. Rentowność poszczególnych inwestycji w Polsce nie mogła ulec ostatecznej analizie wobec braku normalnych stosunków wymiennych z Rzeszą. To też w dziedzinie rozwoju stosunków finansowych Polski z zagranicą traktaty handlowy oraz likwidacyjny, zawarte między Polską a Niemcami, stanowią fakt o dodatnim znaczeniu. Fakt nieuregulowanych stosunków handlowych, oraz wiszących sporów finansowych polsko-niemieckich, w wielu kołach zagranicznych podrywał kredyt Polski. Sprowadzi to niewątpliwie duże odciążenie sytuacji kredytowej na rynku polskim, będzie jednakże jednocześnie stanowić poważną konkurencję dla innych kapitałów, obcych w Polsce pracujących. Nowy stan rzeczy odbija się przeto bezwątpienia wydatnie na międzynarodowej sytuacji finansowej Polski.

Rzecz oczywista jednak, że wszelkie przewidywania zbyt ściśle w dzisiejszych, tak bardzo skomplikowanych warunkach gospodarczych, są rzeczą niezmiernie zawodną. Każdy traktat stanowi jedynie ramy, które wypełni życie, — każda umowa międzynarodowa jest mozolnie poszukiwanym kompromisem między postulatami stron rokujących.

Reasumując poprzednie wywody, należy jednak stwierdzić:

1) Traktat opiera się na ogólnie przyjętych wzorach zachodnio-europejskich. Została zastrzeżona swoboda ustawodawstwa wewnętrznego. Dążenia strony niemieckiej do oparcia umowy na specjalnych stypulacjach, nieopartych na normalnych wzorach, zostały uchylone.

2) Niewątpliwie jaskrawo rolniczo-protekcjonistyczna niemiecka polityka gospodarcza ostatniego roku pozbawia szereg towarów polskich możliwości penetracji na rynek niemiecki, naruszając tem samem równowagę układu stosunków, w jakim zawarty był traktat. Tem niemniej, jak wyżej stwierdzono, traktat otworzy szereg nowych możliwości eksportowych dla ważnych artykułów produkcji polskiej, jak drzewo, węgiel, cynk, produkty naftowe i t. d. Jednocześnie zachowane zostały najdalej idące możliwości ochronne, — a więc traktat zawarty został na rok jeden, możliwości przywozowe w wielu produktach ograniczone zostały ilościowo, a co najważniejsze, traktat nie zawiera związków celnych, to też zabezpieczone zostały możliwości rewizji ewentual-

nych złych skutków umowy, i zachowane zostało tem samem prawo nasze do zmian w naszej taryfie celnej, narówni z Niemcami, które w ostatnim roku, jak zaznaczyliśmy, dokonały zmian, dotkliwie naruszających interesy naszego eksportu.

3) Traktat jest wyrazem realizacji zasadniczych wytycznych polskiej polityki zagranicznej — dążenia do stabilizacji stosunków w tej części Europy, oraz dąży do ustalenia normalnych stosunków gospodarczych z naszym zachodnim sąsiadem.

Zagadnienie całokształtu stosunków polsko-niemieckich jest zagadnieniem historycznym, — ta czy inna umowa polsko-niemiecka nie spowoduje z dnia na dzień zmiany radykalnej w stosunkach sąsiedzkich, — jednak spokojny, konsekwentny i stały wysiłek strony polskiej ku stabilizacji i normalizacji stosunków we wszelkich dziedzinach, dyktowany jest najistotniejszymi interesami nie tylko Polski, lecz i żywotnymi potrzebami współpracy europejskiej. P. Minister Zaleski w mowie swej o traktacie handlowym polsko-niemieckim oświadczył:

„Polska musi konsekwentnie dążyć do koordynacji swych sił z wielkimi siłami życia gospodarczego Europy. Musi dążyć do odważnego zmierzenia swych sił na terenie normalnej współpracy i konkurencji wszechświatowej, gdyż trzeba mieć przy zachowaniu wszelkiej ostrożności żywą wiarę w wielkie siły gospodarcze organizmu polskiego.

Nie wolno w XX wieku izolować życia polskiego od głębokiego nurtu współpracy i współtwórczości międzynarodowej“.

POLSKO-RUMUŃSKIE STOSUNKI GOSPODARCZE.

MIĘDZY Polską a Rumunją stosunki gospodarcze datują się od dawna, a w niektórych okresach były nawet bardzo ożywione. Sprzyjało temu sąsiedztwo obu krajów i wspólna granica, wynosząca obecnie 388 km. Najintensywniej kształtowały się te stosunki w czasie panowania pierwszych Jagiellonów, a więc w okresie odkrycia drogi morskiej do Indji Wschodnich. Bardzo wiele zrozumienia dla handlu polsko-rumuńskiego miał np. król Władysław Jagiełło, czego dowodem były niezliczone nadania, przywileje, liczna korespondencja z hospodarami mołdawskimi i wołoskimi; wszystko to miało na celu zbliżenie i ożywienie stosunków handlowych i politycznych. Handel polsko-rumuński szedł historycznie swemi naturalnemi, utartemi drogami, których punktem wyjścia był Lwów. Drogi te prowadziły dalej przez Stanisławów, Kołomyję, Śniatyn, Kułaczyn (siedziba dawnej polsko-mołdawskiej komory celnej), dalej na terytorjum Mołdawji, względnie Wołoszczyzny przez Czerniowce, Seret i Suczawę. Na terenie Bukowiny droga ta tworzyła dwa odgałęzienia: jedno prowadziło na Jassy do Gałacu i do ujść Dunaju, drugie zaś przez Besarabję do Akermanu nad morzem Czarnem.

W portach czarnomorskich odbierali towary kupcy ormiańscy, genueńscy, weneccy i greccy, by je na swych statkach przewozić dalej do Turcji i dalszych krajów Azji.

Z Polski szły temi drogami różne towary, a więc w pierwszym rzędzie sukno, tkaniny lniane, ubrania i płótno z Korczyna, wyroby żelazne, stalowe i złotnicze, skóry i wyroby skórzanе, piwo, miód i sól, dalej broń sieczna, a później palna, metale wszelkiego rodzaju, jak: miedź, ołów, cyna, cynk, w pewnej ilości także złoto i srebro, wyroby z wszelkich metali, wreszcie proch strzelniczy. Z Polski szły

także książki, co tłumaczy się dobrą znajomością języka polskiego na dworach dawnych gospodarów i bojarów wołoskich.

Z krajów Wschodu i terytoriów dzisiejszej Rumunii wywożono wzamian do Polski najróżnorodniejsze, luksusowe tkaniny ze Wschodu i kobierce, wina greckie i zwykłe, futra wszelkiego rodzaju, luksusowe wyroby ze skóry, korzenie, kruszce szlachetne, biżuterje i drogie kamienie, a przede wszystkim jako artykuły handlowe o wielkich obrotach pieniężnych — dużą ilość koni i stada wołów, pędzonych do Polski i do krajów zachodnich.

Okres rozkwitu handlu polsko-rumuńskiego przypada więc historycznie na koniec wieku XIV, przez cały wiek XV i XVI. W ciągu wieku XVII trwa nadal ten stan, ale jednocześnie zarysowuje się jego upadek, wskutek zaburzeń wojennych i ogólnego rozprzężenia stosunków w Polsce, jak również wskutek pograżenia się księstw rumuńskich w coraz większą zależność od Turcji.

Właściwy i naturalny stan bezpośrednich stosunków gospodarczych Polski z Rumunią przerywa się wskutek rozbioru Polski i z powodu utraty przez Rumunię, tworzącą wówczas księstwo Mołdawji i Wołoszczyzny — Siedmiogrodu, Besarabji i Bukowiny.

150-letnia zgóra przerwa była stanem nienaturalnym i narzucanym.

Odzyskanie wspólnej granicy między obu narodami wysunęło instynktowną potrzebę zawarcia aljansu politycznego i traktatu handlowego w 1921 r., będącego jednym z pierwszych traktatów handlowych wskrzeszonej Polski współczesnej.

Na tej podstawie odbywa się obecnie niejako restytucja dawnych stosunków gospodarczych, a więc powrót do stanu właściwego i naturalnego. Ale czy ta, trwająca zbyt długo, przerwa i zmiana stosunków, czy zatracenie niejednej, wielkiej tradycji kupieckiej po obu stronach, a następnie brak ruchliwych, sprytnych, pełnych inicjatywy i ryzyka kupców greckich, genueńskich, ormiańskich i weneckich po miastach dawnej Mołdawji, Wołoszczyzny i portach czarnomorskich, czy też inne wewnętrzne stosunki gospodarcze w obu krajach spowodowały, że obroty handlowe między dzisiejszą Polską, a Rumunią nie są ani tak żywe, ani tak rozległe, jakimi być powinny i jakimi mogłyby być.

Warunki bowiem przyrodzone obu krajów, stan i kierunek ich

produkcji jest tego rodzaju, że bynajmniej nie zachodzi pod względem gospodarczym między nimi całkowita identyczność i konkurencja, istnieje przeciwnie cały szereg podstawowych różnic gospodarczych, stanowiących łącznik i podstawę do bardziej ożywionej wymiany towarów.

Rumunja, jako państwo w wyższym stopniu rolnicze, niż Polska (83% ludności rolniczej), wytwarza takie produkty, których Polska bądź wcale nie wytwarza, bądź też produkuje w niedostatecznej ilości. — Są to: kukurydza, pszenica, owoce wyborowe (jak: winogrona, śliwki świeże i suszone, jabłka, brzoskwinie, morele, orzechy, kawony, melony), następnie wino i tytoń, pozatem wełna, skóry i t. p.

W większości wymienionych towarów Rumunja była już przed wojną i jest także dzisiaj jednym z największych producentów i eksporterów na rynku światowym.

W produkcji ropy naftowej Rumunja np. zajmuje 6 miejsce, Polska zaś 13.

Na odwrót, Rumunja potrzebuje niektórych produktów przemysłowych i górniczych, które sprowadzać może najtaniej z Polski. A więc: węgiel, tekstylja i konfekcję, przędzę, worki jutowe, parafinę, maszyny, narzędzia rolnicze, cement, szkło i cały szereg innych wytworów przemysłowych.

Wymiana tych towarów istnieje, ale — jak już wspomniano — w niedostatecznej ilości i w zbyt wąskim zakresie.

Po wojnie i ustaleniu się stosunków państwowych i granicznych, handel między Polską a Rumunją ukształtował się w ostatnich latach, jak następuje:

Eksport z Polski do Rumunji

w milionach złotych

1926 — 72,1

1927 — 82,4

1928 — 54,4

1929 — 64,9

1930 — 50,9

Import z Rumunji do Polski

w milionach złotych

1926 — 13,4

1927 — 70,7

1928 — 38,3

1929 — 27,6

1930 — 21,8

Jak wynika z tego zestawienia, eksport z Polski do Rumunji ulega nieznacznym wahaniom. Aczkolwiek eksport polski np. w 1930 r. uległ spadkowi, to jednak tempo tego spadku było mniejsze od tempa spadku ogólnego importu Rumunji w tym roku.

Co się tyczy eksportu Rumunji do Polski, to cyfry z ostatnich lat wskazują duże wahania z tendencją zniżkową.

Ogólny bilans handlowy wymiany towarów między Polską a Rumunią wykazuje w ostatnich latach saldo na korzyść Polski.

Podział polskiego eksportu do Rumunii na poszczególne, najważniejsze grupy towarów przedstawia się, jak następuje (przykładowo za rok 1929):

	Ilość w tonnach	Wartość w tysiącach zł.
1) Tekstylja	5.034	36.190
2) Metale i wyroby metalowe	21.733	15.802
3) Paliwo, asfalt, ropa i pochodne	156.569	5.100
4) Drzewo i wyroby drzewne	25.066	2.271
5) Papier i wyroby papiernicze	264	925
6) Gumelastyka	70	913
7) Materiały, ceramika	21.130	913
8) Maszyny i aparaty	292	786

Zestawienie wykazuje, że tekstylja, metale i paliwo są najważniejszymi produktami eksportu Polski do Rumunii. Tekstylja składają się od najprostszych gatunków barchanu i perkalu do najdroższych gatunków materiałów na ubrania damskie i męskie. Metale importowane z Polski składają się przeważnie z rur, cynku, żelaza i blachy. Paliwo składa się prawie wyłącznie z węgla kamiennego i koksu.

Co się zaś tyczy eksportu Rumunii do Polski, to najważniejsze grupy tego eksportu były w 1929 roku następujące:

	W tonnach	Wartość w tysiącach zł.
1) Produkty spożywcze	30.463	12.918
2) Produkty zwierzęce	1.020	4.644
3) Minerale	18.049	3.577
4) Rośliny	4.283	3.363
5) Papier i wyroby z papieru	241	1.376
6) Drzewo i wyroby z drzewa	8.470	1.018

Zestawienie wykazuje, że najważniejszym produktem eksportu Rumunii do Polski są środki spożywcze (zboże, bydło) i pasza dla bydła (makuchy). Do Polski idzie także niewielka ilość manganu i drzewa opałowego. Drzewo jest wyłącznie przedmiotem handlu granicznego. Pod wyrobami z drzewa należy rozumieć pewną ilość celulozy i wełny drzewnej.

Jeżeli bacznie przyjrzeć się rodzajowi towarów, jakie są przedmiotem obecnej wymiany między Polską a Rumunią, to należy stwierdzić charakterystyczny fakt, iż rodzaj towarów w ciągu wieków wcale się nie zmienił, że Polska współczesna eksportuje do Rumunii prawie te same towary, które wywoziła za czasów historycznych i odwrotnie — Rumunia dostarcza Polsce również te same grupy towarów, które za dawnych czasów dostarczała księstwa Mołdawii i Wołoszczyzny.

Niegdyś w ładownych, przez kilka par koni ciągnionych, ciężkich brykach spoczywały starannie opakowane zwoje sukna nie tylko polskiego, ale i sukna z Flandrii, wyroby z metalu, zbroje, papier, książki, a jako egzotyki „małmazja“. Dzisiaj w innych warunkach, innymi sposobami wywozi się tą samą drogą te same produkty, a oprócz nich dawniej nieznanie lub niebędące przedmiotem wywozu, jak: węgiel, rudy, nafta i jej derywaty.

Z terytorjum dzisiejszej Rumunii wywozi się również prawie te same produkty, co dawniej, a więc: wino, produkty zwierzęce i zboża.

• Ten dawny układ handlowy jest — jak dotąd — niewzruszalny. Mimo kilkuset lat różnicy w czasie, układ ten utrzymuje się nadal i jest podstawą obrotu towarowego między obu krajami.

Rozdział eksportu polskiego do Rumunii, np. za rok 1929, wykazuje jeszcze dość dokładnie ten stosunek, bowiem na 65 milionów zł. wartości polskiego eksportu, wypada na:

tekstylja	55,4%
wyroby z metalu	23,1%
węgiel	7,7%

Reszta eksportu przypada na różne inne wyroby.

Podobnie tradycyjny układ posiada eksport z Rumunii do Polski. Na sumę 27½ miliona zł. wartości rumuńskiego eksportu do Polski w 1929 r. przypada:

produkty spożywcze . . .	47,3%
produkty zwierzęce . . .	14,5%
minerały (rudy)	12,7%
rośliny (owoce)	12,7%

Reszta eksportu rozdziela się na różne inne produkty pomniejsze.

Powyższe dane dokładnie wskazują, iż handel między Polską a Rumunią odbywa się od czasów historycznych prawie tylko w zakresie pewnych, ustalonych produktów. Abstrahujemy od rozmiarów tego handlu w dawnych czasach, co trudnem jest do stwierdzenia.

Natomiast faktem jest niezaprzeczonym, że pojemność obu rynków w obecnych czasach nie jest dotychczas należycie wyzyskana dla wzajemnej wymiany towarów. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele i leżą one po obu zainteresowanych stronach.

Najważniejszą przyczyną jest to, że obie strony nie znają w dostatecznym stopniu wzajemnych rynków. Inercja kupiectwa polskiego w stosunku do rynku rumuńskiego spowodowana jest do pewnego stopnia zwróceniem oczu w tych kierunkach ekspansji, w których go nawiązała polityka zaborcza.

Charakterystycznym objawem obecnych stosunków jest fakt, iż na teren Rumunii przybywa bardzo wielu komiwojażerów, agentów, przedstawicieli różnych państw, a więc: Niemiec, Czechosłowacji, Włoch, Francji i t. p., za wyjątkiem Polski. Komiwojażer polski w Rumunii jest zjawiskiem niezwykle rzadkiem, a wszak dla poznania rynku nie można zadowolnić się tylko pracą na odległość.

Dobry komiwojażer i dobry przedstawiciel mogliby przyczynić się do poważnego wzmoczenia i pogłębienia naszego eksportu na rynek rumuński, gdyż istnieje niewątpliwie u nas wiele możliwości eksportowych, które nie są uruchomione tylko dlatego, że się nie zna tego rynku.

Konkurencja czechosłowacka, austriacka, niemiecka, a nawet włoska, wysyła do Rumunii dużą ilość agentów handlowych. Sfery przemysłowe tych krajów idą jeszcze dalej, gdyż zakładają po miastach rumuńskich własne, hurtowe składy, sprzedając towar wprost konsumentom z pominięciem kupca i pośrednika.

Dalszej przyczyny stosunkowo niewielkiego eksportu polskiego należy szukać w polityce celnej Rumunii. Chcąc rozwinąć i ochronić swój słaby przemysł, Rumunia podniosła cła do poziomu prawie prohibicyjnego, zwłaszcza dla tak ważnego dla Polski towaru eksportowego, jakim są wyroby tekstylne, które i teraz jeszcze stanowią 50% wartości całego naszego eksportu do Rumunii. Wysokie cła na tekstylja spowodowały m. in. przeniesienie niektórych warsztatów pol-

skiego przemysłu tekstylnego z Łodzi do Rumunii, zwłaszcza na Bukowinę. W samych Czerniowcach istnieje około 40 przedsiębiorstw tekstylnych i trykotażowych. Przemysł ten sztucznie wyhodowany cierpi również tak samo z powodu kryzysu, jak i przemysł włókienniczy innych krajów. Zważywszy jednak na dzisiejsze tendencje rządu rumuńskiego, silnie protegującego własny przemysł, liczyć się należy z dalszemi trudnościami w tym dziale i przedsięwziąć środki w kierunku utrzymania tej najważniejszej dla nas pozycji. Konjunktura na dalsze najważniejsze produkty, jak wyroby metalowe i węgiel, jest lepszą.

Niemniej ważną kwestją dla naszego eksportu do Rumunii jest sprawa taryf kolejowych dla naszych artykułów masowych, jak: węgiel, żelazo i t. p. Nie należy bowiem zapominać, że część importu Rumunii z innych krajów korzysta z dogodnych i tanich dróg wodnych. Uzyskanie niskich stawek rumuńskich dla naszych towarów jest jednym z najważniejszych zagadnień.

Zawarta w czerwcu 1930 r. między Polską a Rumunją, konwencja handlowa i nawigacyjna jest wkroczeniem na właściwą drogę, po jakiej stosunki handlowe obu krajów rozwijać się mogą i powinny. Dalsza rozbudowa tej umowy w duchu jaknajdalej idących, wzajemnych ustępstw może stosunki handlowe bardzo ożywić.

Należy wreszcie podkreślić, iż Rumunja przeżywa obecnie kryzys gospodarczy silniej, niż inne państwa. Związane z tym stanem rzeczy zjawiska, jak: niewypłacalność, brak zaufania, daleko idąca ostrożność w stosunkach kupieckich i t. p. nie sprzyjają w obecnym momencie powiększaniu i pogłębianiu stosunków handlowych.

Światowa zniżka cen na zboże, która w końcu 1930 r. przyjęła formy katastrofalne, wstrząsnęła do głębi całym organizmem gospodarczym Rumunii i wykazała dobitnie, iż rolnictwo w Rumunii dominuje nad innemi gałęziami produkcji.

Podważając siłę kupna ludności rolniczej, stanowiącej — jak już wspomniano — 83% ludności, kryzys gospodarczy przesunął się również na przemysł krajowy i handel, sparaliżował rynek kredytowy i osłabił wszystkie dziedziny życia gospodarczego.

W tych warunkach nawet pożyczka zagraniczna, mająca częściowo charakter stabilizacyjny, może być tylko półśrodkiem, gdyż lokalny kryzys gospodarczy silnie jest związany z ogólnym kryzysem go-

spodarczym świata. Wraz z przewyciężeniem kryzysu światowego, nastąpi niezawodnie uzdrowienie gospodarczych stosunków Rumunji.

Stosunki polsko-rumuńskie rozwijały się więc przez szereg wieków i doszły obecnie do znacznego zacieśnienia, niezadawalniając obu stron, pragnących polityczne stosunki rozszerzyć i wzmocnić również na podłożu gospodarczem.

Zagadnienia celne, taryfowe, regulowane konwencjami gospodarczymi na podstawie klauzuli największego uprzywilejowania, nie przyczyniły się — jak dotychczas — do rozwiązania sprawy i wątpliwem jest, czy ją rozwiążą w najbliższej przyszłości.

Intensywna praca kupców i producentów obu stron może stosunki gospodarcze polsko-rumuńskie ożywić, ale nie może ich doprowadzić do stanu pożądanego i zadawalniającego. Nastął już czas poddania szczegółowej i gruntownej rozprawie planu zawarcia polsko-rumuńskiej unji celnej. Wobec wzajemnego uzupełniania się gospodarczego obu organizmów i przyjaznego stosunku politycznego pomiędzy obu krajami, posiada dążenie do unji celnej swe głębokie uzasadnienie.

ROLA SŁUŻBY KONSULARNEJ W EKSPANSJI GOSPODARCZEJ

Powszechnie rozumianem i należycie ocenianem bywa znaczenie, jakie dla rozwoju gospodarczego każdego państwa przedstawiają cyfry jego handlu zagranicznego — zwłaszcza zaś te, które dotyczą wywozu — oraz ich ewolucja, natomiast w mniejszym stopniu bywa zwracana uwaga na doniosłość roli, która w dziedzinie wzmożenia tego handlu przypada do spełnienia placówkom konsularnym, a którą ustawa z 11.XI. 1924 o organizacji konsulatów określa jako „obronę gospodarczych interesów Rzeczypospolitej“.

Rolę tę, specjalnie w warunkach dotychczasowego rozwoju polskiej ekspansji gospodarczej, rozporządzającej — jak wiadomo — jeszcze zupełnie znikomą siecią informacyjno-gospodarczą o charakterze prywatnym a więc czysto kupieckim, należy uznać za jeden z dominujących czynników jej rozwoju.

Działalność gospodarcza konsulatów, której cel ogólnie można określić jako dążenie do wzmożenia eksportu oraz do racjonalizacji importu rozwijać się winna w szeregu kierunków, z których jako zasadnicze wymienić należy działalność obserwacyjną, sprawozdawczo-informacyjną, propagandową, interwencyjną, a wreszcie handlową w ścisłym tego słowa znaczeniu, polegającą na współdziałaniu w nawiązywaniu bezpośrednich stosunków handlowych między Polską a krajem urzędowania placówki.

Zagadnieniem, które z punktu widzenia interesu naszego gospodarstwa narodowego wysuwa się na czoło tej działalności — jest akcja pionierska w kierunku zdobywania nowych rynków zbytu dla naszej produkcji oraz wprowadzania na rynki już częściowo oprowadzane nowych, niewprowadzonych tam jeszcze artykułów tej produkcji.

Praca nad przebudową organiczną Państwa Polskiego, podjęta

w ciągu ubiegłego pięciolecia, uwzględniając tak intensywnie dziedzinę gospodarczą naszego życia państwowego i społecznego, musiała z natury rzeczy w swym twórczym pochodzie dotknąć i w najodpowiedniejszy dla celów naszej ekspansji sposób przeobrazić i ten tak ważny jego odcinek.

To też można powiedzieć, iż w okresie tym organizacja działalności ekonomicznej naszych placówek zagranicznych przeszła przez s t a d j u m p r z e ł o m o w e.

W latach, poprzedzających ten ostatni okres gros organizacyjnego wysiłku w dziedzinie konsularnej pochłoneły sprawy administracyjne, równocześnie zaś akcja, mająca na celu utrzymanie naszego wychodźstwa przy polskości oraz obronę jego interesów materialnych. Tego rodzaju nastawienie organizacyjne, wynikające w dużej mierze z początkowości stadium rozwojowego naszej struktury państwowej, częściowo zaś z motywów, tkwiących głęboko w psychice narodu, długo pozbawionego możliwości utrzymywania i zacieśniania kontaktu ze swoją emigracją, odsuwa to jednak na zbyt daleki plan równorzędne conajmniej z emigracyjnym zagadnieniem „obrony gospodarczych interesów Rzeczypospolitej“, a ściśle mówiąc rozbudowy naszej ekspansji gospodarczej za pomocą placówek konsularnych.

W dziedzinie tej nasuwała się zatem silna potrzeba reformy i to zarówno w przedmiocie samej istoty d z i a ł a l n o ś c i ekonomicznej konsulatów, jak i w odniesieniu do rozmieszczenia s i e c i konsularnej, której układ odpowiadał w znacznie wyższej mierze potrzebom emigracyjnym, niż gospodarczym państwa.

Czyniąc zadość dezyderatom czynników, bezpośrednio zainteresowanych naszą ekspansją gospodarczą, a żądających jaknajdalej idącego uzgodnienia działalności ekonomicznej placówek z aktualnymi, praktycznymi wymaganiami życia gospodarczego kraju, Ministerstwo Spraw Zagranicznych przeprowadziło w r. 1929 zasadniczą reformę tej działalności pod hasłem „komercjalizacji“.

W swym ogólnym zarysie reforma ta polega przede wszystkim na przesunięciu punktu ciężkości działalności ekonomicznej konsulatów z roli zbyt przedtem teoretycznych o b s e r w a t o r ó w życia gospodarczego zagranicy do roli czynnika możliwie bezpośrednio w s p ó ł d z i a ł a j ą c e g o w nawiązywaniu konkretnych stosunków handlowych między Polską a terenem działania konsulatów, zarazem zaś na

scentralizowaniu tej działalności w specjalnym organie, stworzonym w tym celu w łonie Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Wprowadzona w życie z dniem 1 września 1929 r. nowa instrukcja o działalności ekonomicznej konsulatów podkreśla jako jedno z najważniejszych zagadnień chwili „uporządkowanie i spótygowanie działalności” celem przyczynienia się do zwiększenia naszego eksportu i ogólnej poprawy bilansu handlowego Polski.

Aby ten cel osiągnąć, reforma dotknęła całego szeregu momentów, z których jako jeden z najistotniejszych należy wymienić zniesienie obowiązku sporządzania raportów rocznych, przy równoczesnym położeniu głównego nacisku na więcej aktualne sprawozdania bieżące oraz specjalne czyli monograficzne, dotyczące przede wszystkim wszelkich aktualnych możliwości zbytu polskich produktów oraz korzystnego nabywania surowców i wyrobów zagranicznych.

Roczne sprawozdania ekonomiczne, będące retrospektywnym zobrazowaniem całokształtu sytuacji gospodarczej okręgu placówki według pewnego zgóry określonego schematu, miały niewątpliwie dużą wartość, zwłaszcza w początkowym stadjum naszej organizacji gospodarczej, stanowiąc przede wszystkim cenny materiał naukowy.

Mimo tego, przy układaniu nowej instrukcji przeważały argumenty, tkwiące z jednej strony w samym metodologicznym założeniu tych raportów, z drugiej zaś w przekonaniu o zbyt małej ich użyteczności praktycznej dla naszych sfer kupieckich, nie stojącej w żadnym stosunku do ogromu pracy, jaką placówki zmuszone były wkładać w ich opracowywanie.

Z punktu widzenia metodologicznego raportom tym zarzucano przede wszystkim nieaktualność informacji, następnie zaś sztuczność, wynikającą z oparcia ich na wąskim kryterjum geograficznym, jakim jest okręg konsularny, rzadko pokrywający się z pojęciem jakiejś odrębnej jednostki gospodarczej. Skutkiem tego raport taki był po największej części zbiorem informacji niezespólonych, z trudnością nadających się do syntezy, bo będących wynikiem obserwacji, poczynionych z zacieśnionego geograficznie kąta widzenia. To dominujące kryterjum geograficzne, przyjęte w założeniu raportów rocznych — zamiast gospodarczej jednostki terytorjalnej — pociągało za sobą nadto duże i niedające się niejednokrotnie przezwyciężyć trudności techniczne w zebraniu materiałów skutkiem braku statystyk regionalnych lub też niemożliwości skoordynowania fragmentarycznych a niewspółmier-

nych ze sobą danych statystycznych, dotyczących poszczególnych części danego okręgu konsularnego.

Obowiązek sporządzania raportów rocznych utrzymano zatem nadal jedynie w stosunku do radców handlowych oraz do nowoutworzonych konsulatów.

Jako formy działalności sprawozdawczej konsulatów utrzymane i odpowiednio rozwinięte zostały:

a) Raporty bieżące, których przedmiotem jest doraźna szybka informacja o przejawach życia gospodarczego kraju urzędowania konsulatu, mogących mieć praktyczne znaczenie dla potrzeb naszej ekspansji gospodarczej, przyczem instrukcja, nie ograniczając inicjatywy sprawozdawców co do doboru tematów, nałożyła na nich jedynie obowiązek czuwania, aby żadna ze spraw doniosłych dla życia gospodarczego Polski nie została pominięta.

b) Raporty specjalne o charakterze monograficznym, polegającym na bardziej szczegółowym rozwinięciu i pogłębieniu donioślejszych tematów, poruszonych w sprawozdaniach bieżących. Pod pojęcie ich podpada również najpożyteczniejszy dla naszego kupiectwa i najbardziej odpowiadający hasłu „komercjalizacji“ typ raportu, określony nazwą „monografii towarowej“, którego celem jest danie naszemu eksporterowi wyczerpującej informacji — według zgóry ustalonego nader przejrzystego schematu — co do możliwości zbytu pewnego artykułu na danym rynku.

c) Raporty morskie (roczne) o polityce morskiej, rozwoju żeglugi, budownictwie okrętowym, handlu morskim, ruchu statków i t. p.

d) Odpisy korespondencji z organizacjami gospodarczymi i firmami prywatnymi, zwłaszcza o ile korespondencja ta zawiera informacje o charakterze ogólnym lub też o ile porusza ona kwestje, wymagające współdziałania ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych. — Odpisy te, będące niejako widowym przejawem współpracy placówek naszych ze sferami kupieckimi, tej najżywszej i najaktualniejszej części ich działalności, postawione zostały w ten sposób na równi ze sprawozdaniami bieżącymi, dzięki czemu daną została władzom centralnym zwiększona możność regulowania i popierania tej współpracy, a zarazem wytworzenia sobie możliwie pełnego obrazu działalności ekonomicznej poszczególnych konsulatów.

Oprócz scharakteryzowanych powyżej zmian co do istoty i formy działalności sprawozdawczej, reforma z r. 1929 wprowadziła nader pożądane podkreślenie momentu *a k c j i h a n d l o w e j* konsultatu na terenie jego okręgu, momentu, który w koncepcji poprzednich instrukcyj nie był właściwie przewidziany.

Akcja pionierska przez przygotowywanie nowych rynków zbytu dla polskich towarów, współdziałanie w nawiązywaniu bezpośrednich stosunków handlowych między Polską a krajem urzędowania placówki przez sprawne sygnalizowanie wszelkich, nadarzających się okazji handlowych, przetargów i dostaw, pomoc naszym firmom przy uzyskiwaniu dostaw, wyszukiwanie odpowiednich przedstawicieli dla firm polskich i t. p., a wreszcie wykorzystywanie polskiej emigracji i grup mniejszościowych do celów naszej ekspansji gospodarczej przez konsolidację ich stanu gospodarczego i przez zainteresowanie ich polskim towarem — oto główne wytyczne tej akcji handlowej, ustalone przez nową instrukcję.

Niemniej doniosłe dla istoty rzeczy znaczenie, jak cała wyżej opisana zmiana nastawienia działalności konsulatów, posiada dokonana równocześnie przez tę instrukcję reforma organizacji zagranicznej służby ekonomicznej w łonie samego Min. Spraw Zagranicznych.

Działalność gospodarcza placówek została w szczególności z e s r o d k o w a n ą na terenie Departamentu Konsularnego w łonie specjalnego biura, utworzonego pod nazwą „ekonomiczno - finansowego“, a powołanego do kontroli i ewidencji tej działalności, do instruowania i koordynacji jej, do zacieśniania i regulowania współpracy konsulatów z czynnikami gospodarczymi w kraju, a wreszcie do czuwania nad należytem wyzyskaniem sprawozdań i inicjatyw placówek przez odpowiednie czynniki w kraju.

Dzięki tej reformie Departament Konsularny Min. Spr. Zagranicznych rozszerzył swój bezpośredni wpływ także i na działalność ekonomiczną podległych mu placówek konsularnych i mógł wpływu tego użyć w kierunku stałej poprawy jakościowej i wzmożenia tej działalności drogą odpowiedniej selekcji i doboru zarówno metod pracy jak i ludzi do pracy tej powołanych.

Zogniskowując w ten sposób ekonomiczną funkcję placówek w łonie Departamentu Konsularnego, instrukcja uznała za celowe poddać reorganizacji również metody *o c e n y* tej działalności, oceny

które „w wyższym niż dotąd stopniu muszą odpowiadać potrzebom usprawnienia i komercjalizacji działalności gospodarczej konsulatów“.

W miejsce istniejącej poprzednio samoistnej Międzyministerjalnej Komisji Opiniodawczej dekret Ministra Spraw Zagranicznych z 21 listopada 1929 r. powołał do życia specjalną Komisję Doradczą przy dyrektorze Departamentu Konsularnego, której zadaniem jest opiniowanie działalności gospodarczej poszczególnych konsulatów na wezwanie dyrektora tego Departamentu i na podstawie referowanej jej przez ten Departament pracy placówek w tej dziedzinie, nadto zaś układanie planów rozbudowy naszej ekspansji gospodarczej na przyszłość.

Przystępując do formułowania wniosków w przedmiocie oceny działalności ekonomicznej placówek Departament Konsularny zwrócił w pierwszej linii uwagę na to, iż przedmiotem oceny winien być całość tej pracy, nie zaś tylko część, znajdująca swe odzwierciedlenie w sprawozdaniach gospodarczych i że dopiero wciągnięcie w ocenę wszystkich funkcji, składających się na tę działalność, zwłaszcza zaś akcji handlowej, propagandowej i interwencyj, będących miarą żywotności i stopnia komercjalizacji pracy placówki daje — łącznie z działalnością sprawozdawczą — właściwą podstawę do wyrobienia sobie pełnego poglądu na jej wysiłek gospodarczy. Technicznie jest to obecnie umożliwione dzięki żądanym przez Min. Spr. Zagr. ad hoc od poszczególnych placówek specjalnym sprawozdaniom o organizacji ich działalności ekonomicznej oraz dzięki nałożonemu na konsulatory, a wspomnianemu wyżej, obowiązкови nadsyłania do Departamentu Konsularnego odpisów wszystkich raportów jakoteż korespondencji z firmami handlowymi.

Przechodząc z kolei do omówienia wyników scharakteryzowanej powyżej w ogólnych zarysach reformy na tle dwuletniego blisko okresu jej praktycznego zastosowania, stwierdzić musimy na wstępie, iż przyniosła ona ze sobą w bardzo szybkim tempie silne ożywienie się działalności ekonomicznej konsulatów, które przypisać wypada w pierwszej linii — płynącej z centrali, a przez placówki rychło odczutej i w życie wprowadzonej — zmianie „nastawienia“ przez wyśunięcie i postawienie zagadnienia ekonomicznego na równi z wyłącznieniem przedtem prym wiodącym zagadnieniem emigracyjnym.

Ogólne to ożywienie nastąpiło nietylko przez wzmożenie się pracy placówek, które już uprzednio dział ten uruchomiły, ale i przez obudze-

nie się wysiłku gospodarczego u placówek dotąd pod tym względem martwych.

Zmiana nastawienia przejawiała się jednak nietylko w zakresie ogólnego programu działalności konsulatów, lecz — zgodnie z duchem nowej instrukcji — dotknęła też samego właściwego programu pracy ekonomicznej, nadając mu już w ciągu pierwszych kilku miesięcy obowiązki instrukcji charakter zdecydowanie k o m e r c j a l n y.

Nie bez znaczenia był też w tym względzie fakt zwolnienia placówek konsularnych z obowiązku sporządzania rocznych sprawozdań ekonomicznych, dzięki czemu zyskały one odrazu zwiększoną możność wydatniejszego zajęcia się badaniem przejawów życia gospodarczego zagranicą, mających bezpośrednie, praktyczne znaczenie dla naszego handlu jakoteż pracę nad propagandą naszego eksportu i nad nawiązywaniem konkretnych transakcyj. Mogły one zatem w znacznie wyższym niż uprzednio stopniu poświęcać swą uwagę sprawie torowania dróg naszej ekspansji.

Świadczy o tem olbrzymie wzmoczenie się korespondencji czysto handlowej placówek, a zwłaszcza zaś wymiany pism z Państwowym Instytutem Eksportowym, poważna zaś ilość „monografij towarowych“, dostarczonych przez konsulaty, a omawiających wyczerpująco możliwości zbytu poszczególnych artykułów naszej produkcji zarówno rolniczej jak i przemysłowej na nowych zupełnie, a niejednokrotnie odległych, zamorskich rynkach, dowodzi jasno, jak skuteczną była nowa instrukcja i jak silnie zareagowały placówki na skierowany pod ich adresem apel naszej ekspansji gospodarczej o torowanie jej nowych dróg przez wysiłek pionierski.

Ten pionierski wysiłek placówek oraz wykazywanie przez nie stale i systematycznie dążności do zacieśnienia aktywnych dla Polski węzłów gospodarczych z zagranicą musiały z natury rzeczy iść w parze z coraz silniejszym wzmoczeniem się kontaktów osobistych placówek z przedstawicielami sfer kupieckich, przemysłowych i oficjalnych ich krajów urzędowania, które równocześnie stanowiły dla nich pomost, obficie wykorzystany dla celów naszej propagandy gospodarczej.

Za wymowny przykład obudzonego przez placówki zainteresowania zagranicą naszym wysiłkiem gospodarczym niechaj posłużą cyfry cudzoziemców, którzy w r. 1929 odwiedzili Powszechną Wystawę Krajową oraz stale rosnący udział firm zagranicznych w dorocznych Targach Poznańskich i Wschodnich.

Obserwując w tym okresie współpracę organizacyjną centrali z placówkami w dziedzinie ekonomicznej, dochodzimy do następujących dalszych spostrzeżeń:

Natychmiast po wydaniu nowej instrukcji Min. Spr. Zagranicznych uzyskało w drodze specjalnej ankiety, rozpisanej do wszystkich placówek konsularnych, schematyczny materiał, dotyczący tak osobowej jak i rzeczowej organizacji poszczególnych referatów ekonomicznych. Materiał ten o charakterze orjentacyjnym stał się punktem wyjścia dla prowadzonej następnie przez Departament Konsularny pracy w kierunku ewidencji i kontroli działalności gospodarczej podległych mu urzędów zagranicznych, dając mu wgląd w organizację ich, możliwość usunięcia braków i wad, wyciągania wniosków syntetycznych oraz selekcji i ujednolinitania metod pracy.

W rezultacie stałego śledzenia rozwoju działalności gospodarczej placówek wyłoniły się rychło konkluzje co do celowości silniejszego podporządkowania konsulatów w tej dziedzinie pod zwierzchnie przedstawicielstwo dyplomatyczne, zacieśnienia współpracy obu tych czynników i ustalenia ogólnych zasad ich koordynacji.

Wychodząc z zasadniczego założenia „pracy od podstaw“ Min. Spr. Zagranicznych stanęło przytem na stanowisku, iż działalność gospodarcza konsulatów musi być uważaną jako właściwa podstawa i pierwszy szczebel wszelkiej, na dalszą metę obmyślanej akcji w kierunku rozbudowy naszej ekspansji do danego kraju, a zarazem jako pierwsze ogniwo naszej zewnętrznej sieci gospodarczej, powołane do wchłaniania i przetrwania wszelkich sugestij terenowych.

Dlatego jako zasadę przyjęło Min. Spr. Zagranicznych, iż wiadomości specjalne, własny sąd i zainteresowanie, jakie konsul wykazuje w stosunku do spraw ekonomicznych swojego okręgu, winny być w pełni uszanowane i — pod warunkiem unikania dwutorowości wysiłków — każdemu konsulowi winna być daną zupełna swoboda opracowywania sprawozdań w sprawach gospodarczych jego okręgu, której odpowiednikiem — rozumie się — musi być pełna odpowiedzialność jego za wzmaganie się i ochronę naszego handlu na tym terenie. Organ, nadzorujący konsula, a zatem w pierwszej linii przedstawicielstwo dyplomatyczne, nie powinien władzy swej wykonywać w sposób tłumiący lub zniechęcający niepotrzebnie inicjatywę lub dobrowolny wysiłek konsula w dziedzinie gospodarczej. Oczywiście, swoboda ta, zastrzeżona konsulowi w jego okręgu w sprawach gospodarczych pod-

lega pewnym ograniczeniom bądź wpływającym z istoty stosunku służbowego konsula do posła względnie ambasadora, bądź też podyktowanym względami na potrzebę jednolitości naszych wystąpień zagranicznych w dziedzinie polityki ekonomicznej, propagandy i finansów Rzeczypospolitej.

W dziedzinie rozwoju współpracy przedstawicielstw dyplomatycznych z konsulatami na uwagę zasługują wydane przez te przedstawicielstwa w niektórych krajach jak w Niemczech, Czechosłowacji i in., a przez Min. Spr. Zagranicznych zatwierdzone specjalne instrukcje wykonawcze, ułożone w ramach i na podstawie ogólnej instrukcji ekonomicznej. Stanowią one nader pożądane dostosowanie instrukcji tej do specyficznych warunków pracy danego terenu, określają bliżej kierunki, po których idzie zainteresowanie posła względnie ambasadora działalnością gospodarczą konsula, zacieśniają kontakt przedstawicielstwa dyplomatycznego z konsulem, który zwłaszcza w dziedzinie propagandy ekonomicznej powinien być jaknajściślej.

Z tej dziedziny też zacytować należy będące w trakcie realizacji tendencje Min. Spr. Zagr. w kierunku ustalenia pewnego podziału rzeczowego tematów sprawozdawczych, względnie specjalizacji niektórych placówek w dziedzinie pewnych problemów gospodarczych, specjalizacji pożądanej wtedy, gdy pewien problem posiada w danym okręgu w stosunku do całego kraju specjalnie wysokie natężenie, lub gdy obserwacja jego z tej placówki jest szczególnie ułatwiona, lub wreszcie, gdy równocześnie obserwowanie jego przez kilka placówek byłoby bezcelową stratą energii.

Co się tyczy działalności ekonomicznej poszczególnych placówek, branej pod uwagę jako jednostkowy czynnik ekspansji, to duży nacisk został położony w okresie tym na znaczenie, jakie zarówno Min. Spr. Zagr. jak i kompetentne sfery gospodarcze przywiązują do roli przypadającej w obrębie tej funkcji do spełnienia samemu kierownikowi placówki. Ministerstwo stale podkreślało, iż uważa funkcję gospodarczą za jedną z najważniejszych dziedzin pracy konsulatów, funkcję w której kierownik musi odegrać rolę dominującą i nadawać jej osobiście właściwy kierunek i fizjognomję, zwłaszcza w okresie rozwoju naszej służby konsularnej, w którym zadania administracyjne placówek zostały już dostatecznie unormowane, a nawet zmechanizowane.

Rezultatem tego konsekwentnie przestrzeganego stanowiska Min. jest fakt, iż olbrzymia większość kierowników naszych konsulatów wy-

kazuje już dziś gruntowną osobistą orientację w życiu gospodarczym zarówno okręgu swego urzędowania jak i Polski, jest stale „au courant” najżywotniejszych problemów tego życia i posiada ożywione kontakty osobiste z głównymi przedstawicielami miejscowego świata gospodarczego. Na stwierdzenie tego faktu, świadczącego o olbrzymich postępach zrealizowanych w tym kierunku, Departament Konsularny ma niezliczone świadectwa w postaci listów i oświadczeń poważnych osobistości naszego świata kupieckiego i przemysłowego, stwierdzających dobitnie korzyści, odniesione z udzielonych im przez konsulów informacji handlowych, oraz z dokonanych przez nich w interesie naszego handlu interwencji, dowodzących zarazem wysokiego poziomu fachowości, osiągniętego w ostatnich latach i w tej dziedzinie przez naszą służbę konsularną.

Wspomnieć tu należy również, iż w ciągu roku 1930 z małemi wyjątkami poddana została głębokiej analizie i ocenie Komisji Doradczej przy dyrektorze Departamentu Konsularnego działalność gospodarcza wszystkich prawie konsulatów i że komunikowana tym placówkom ocena obejmowała nietylko abstrakcyjnie wypowiedzianą opinię co do wartości ich pracy sprawozdawczej, lecz również uwagi co do całości kształtu działalności ekonomicznej i co do celowości silniejszego rozwinięcia na przyszłość pewnych jej kierunków. Prace komisji, których podstawą były szczegółowe opracowania stanu rzeczy, przygotowywane przez Departament Konsularny, wnikały też przy tej sposobności głęboko w organizacyjną stronę funkcjonowania działów ekonomicznych placówek, przyczem z rezultatów obrad Departament ten nie omieszkiał wyciągać praktycznych wniosków dla swych pociągnięć reorganizacyjnych.

Niezależnie od tych opinii, otrzymywanych w drodze komisyjnego badania, Min. Spr. Zagranicznych, opierając się na stałej, bieżącej obserwacji działalności gospodarczej placówek nie szczędziło im — ilekroć tego nasunęła się potrzeba — krytycznych uwag i wskazówek, co w wysokim stopniu przyczyniło się do poprawy tej działalności i pchnięcia jej na właściwe tory.

Mówiąc o znaczeniu służby konsularnej dla rozwoju naszej ekspansji gospodarczej i o rezultatach przeprowadzonej w ubiegłym pięcioleciu, ekonomicznej „komercjalizacji” pracy placówek, niepodobna wreszcie pominąć milczeniem towarzyszącego omówionym wyżej przeobrażeniom tej służby, a wysoce znamiennego faktu, iż w roku 1930,

będącym pierwszym rokiem pełnego zastosowania nowej instrukcji, cyfry naszego handlu zagranicznego wykazują silny wzrost naszego eksportu do Anglii, Francji, Danii, Holandji, Szwajcarii i Szwecji oraz do krajów zamorskich jak Algier, Egipt, Palestyna, Syria, Meksyk.

Te dodatnie zjawiska na horyzoncie rozbudowy naszej ekspansji przypisać należy oczywiście w pierwszej linii rozwojowi prac Państwowego Instytutu Eksportowego, nie należy jednak zapominać, iż działalność tego ostatniego opiera się w stosunku do zagranicy bez mała wyłącznie na współpracy z podległymi Min. Spr. Zagranicznych placówkami zagranicznymi, które w obecnym stadium organizacyjnym naszej ekspansji stanowią przeszło 90% jej zewnętrznej sieci informacyjno - gospodarczej.

Patrząc na rozwój pracy gospodarczej placówek konsularnych z punktu widzenia p l a n ó w na przyszłość, możemy dać wyraz zapatrywaniu, iż ogólne wytyczne organizacyjne tej działalności, ujęte w nakreślone powyżej formy życiowe dadzą niewątpliwie już w najbliższym okresie, w drodze dalszej ewolucji intensywnego ich zastosowania, coraz poważniejsze rezultaty w formie silniejszego jeszcze ugruntowania się tych zagranicznych środków popierania naszej ekspansji gospodarczej.

Niezależnie jednak od tego stoi przed Min. Spr. Zagranicznych pozostające w ścisłym związku z tem dalsze, trudne zadanie rozbudowy zbyt szczupłej dotąd sieci konsularnej, a zarazem lepszego zastosowania jej rozmieszczenia do potrzeb naszego gospodarstwa narodowego.

WACŁAW JASTRZĘBOWSKI

ZAGADNIENIE ORGANIZACJI HANDLOWEJ EKSPORTU

OBSERWUJĄC zjawiska, zachodzące w dziedzinie międzynarodowej wymiany towarowej, a ściślej mówiąc, aktywną ich stronę, t. j. poczynania związane z wywozem, skonstatować musimy, że coraz większą w nich rolę gra czynnik organizacji handlowej eksportu. Aby wyjaśnić użyte przez nas określenie, stwierdzamy, że rozumiemy pod nim aparat, wykonywujący cały ten długi i skomplikowany kompleks czynności związanych z eksportem, jaki mieści się między momentem wyprodukowania towaru, a ostatecznym, t. j. zapłaconem, dostarczeniem go odbiorcy zagranicznemu, przyczem jednak organizacja handlowa eksportu oddziaływa w sposób bardzo widoczny również na sam proces produkcji, wpływając też na rozmiary i charakter zapotrzebowania. Inaczej więc ujmując myśl powyższą, powiedzieć możemy, że na rezultaty działalności eksportowej coraz silniejszy mają wpływ kwalifikacje handlowe towaru, stworzone nie przez producenta (t. j. materialna jakość towaru i jego cena loco), a przez współpracujący z nim aparat handlowy, tem samem zaś celowem się zdaje odrębne traktowanie przy omawianiu spraw eksportowych systemu produkcyjnego i handlowego. Artykuł niniejszy zajmuje się drugim z wymienionych zagadnień, przyczem jednak podkreślamy, że chodzi nam o czynnik handlowy, a nie kupiecki, t. j. obojętny nam jest podmiot działający, a chodzi o samo działanie. Aczkolwiek bowiem handel wykonywany przez kupca, a więc jednostkę gospodarczą wyodrębnioną i od produkcji niezależną, odznacza się licznymi cechami dodatnimi, naogół rzadko spotykanymi w organizacjach handlowych będących emanacją aparatu produkcyjnego, to jednak nie pozwala to w praktyce i w naszych warunkach na specjalnie przychylnie traktowanie czynnika kupieckiego, m. in. ze względu na słabą jego narazie

zdolność do rozwijania w eksporcie aktywności na szerszą skalę zakrojonej. Dla interesu publicznego jest zaś w gruncie rzeczy obojętnem, jaką będzie wewnętrzna struktura działającego aparatu, a natomiast rzeczą istotną są osiągnięte przezeń efekty.

Argumenty, przemawiające za słusznością naszej tezy, że w walce o zbyt zagraniczny coraz większe znaczenie ma nie sam towar, a sposób sprzedawania go, w rozumieniu więc naszym organizacja handlowa eksportu, — przytaczane już były wielokrotnie i na różnych terenach, ograniczymy się więc do wskazania momentów szczególnie charakterystycznych. Tak więc rozmiary światowej wymiany towarowej były w r. 1928 (po wyeliminowaniu ruchu cen) o 25% większe, niż w r. 1913, co ściśle odpowiada wzrostowi produkcji światowej dającej się ustalić, t. j. surowców i artykułów spożywczych, pomimo że w okresie powojennym, a zwłaszcza w latach ostatnich, polityka handlowa wszystkich bodaj państw wyraźnie i silnie zmierza do ograniczenia importu, znajdując po temu coraz nowe i więcej skomplikowane sposoby. Zgóry narzuca się przypuszczenie, że w tej skutecznej walce przeciw polityce handlowej, eksporter użyć musiał środków handlowej również natury. I istotnie obserwujemy coraz żywszą penetrację na rynki, dające się określić jako mniej ważne, np. egzotyczne i odległe. Związany z tem wzrost rozproszenia wywozu poszczególnych państw pod względem jego struktury geograficznej, jest oczywiście wynikiem wzmożonej działalności organizacji handlowej eksportu. W ślad za tem idzie rosnące różnicowanie nomenklatury towarów wywożonych, coraz ściślejsze ich specyfikowanie i dostosowywanie do najbardziej nawet drobiazgowych wymagań lokalnych, co może być wykonane przez produkcję jedynie drogą dostosowywania się do dyrektyw zdobywanych i dostarczanych jej przez organizację handlową eksportu. Rozszerzenie skali jakościowej towarów eksportowych, a więc mówiąc przykładowo rozróżnianie w pojęciu „tkanina jedwabna“ kilkunastu czy kilkudziesięciu typów zupełnie odmiennych, i właściwie już niekonkurujących ze sobą, powoduje zacieśnienie się zbytu dla danego typu na danym terenie, komplikuje technikę sprzedaży i skłania do dalszego rozszerzenia geograficznego terenu pracy, stawiając nowe zadania przed organizacją handlową eksportu. Stała rosnąca konkurencja, zwłaszcza może z protegowaną produkcją wewnętrzną, zmusza do najściślejszego dostosowania się do gustów i potrzeb już nie właściwego odbiorcy, t. j. hurtownika importera, lecz ostat-

niego konsumenta, wprowadzając w walkę konkurencyjną rzeczy na-
pozór drobne, dające się określić jako sposób podania towaru, a ma-
jące znaczenie bardzo poważne, dużo poważniejsze, niż to się mnie-
ma naogół. Wymienimy wreszcie kwestję z dziedziny techniki han-
dlowej, jak transport, metody docierania do nabywcy, warunki płat-
ności, rozszerzanie rynku drogą reklamy i stwarzania przyzwyczajenia
do danego towaru etc., co wszystko stanowi zagadnienia kapitałne,
a mogące być rozwiązanemi jedynie przez sprawną organizację han-
dlową eksportu.

Uwagi powyższe, dotyczące międzynarodowej wymiany towaro-
wej, rozumianej jako całość, narzucone jedynie przykładowo i ogólni-
kowo, pozwalają jednak na uzmysłowienie sobie, jak szeroki teren pra-
cy i ogromne zadania posiada przed sobą organizacja handlowa eks-
portu, a zaznaczyć należy, że zadania te rosną i rosnać muszą pro-
porcjonalnie do wzmagającej się podaży na rynkach światowych i mno-
żenia przeciwstawiających się jej zarządzeń polityczno-handlowych ze
strony państw importujących. Już na terenie czynności handlowych
napotykamy na tyle różnorodnych środków walki konkurencyjnej, że
kwestja sprawności produkcyjnej usuwa się niejako w cień (tem wię-
cej, że naogół trudnem jest i rzadko możliwem wyodrębnienie produk-
cji eksportowej dla celów polityki handlowej), gdyż domniemanem się
staje, że musi ona posiadać poziom optimum dla danej ceny, a kwe-
stja samej ceny różnemi posunięciami również bywa niejako usuwana
na plan drugi. Popieranie eksportu jest — a przecież nie od tak daw-
na — stałym składnikiem polityki gospodarczej, rozporządza całym
systemem instytucyj prywatno i publiczno-prawnej natury i szeroką
skalą metod działania. Dwa te przykłady należą niewątpliwie do za-
kresu organizacji handlowej eksportu, jak i cała nieomal pro-eksport-
towa polityka rządów. Przypominają zaś one ciekawą okoliczność,
że wysiłki eksportowe wydają się przenosić ostatecznie z płaszczyzny to-
waroznawczej na geograficzną, mając za teren i cel nie zbyt zagra-
niczny określonego towaru, a zdobycie rynków poszczególnych kra-
jów dla licznych, możliwie wszystkich towarów przez dane państwo
produkowanych, czy mogących być produkowanemi w ilościach prze-
wyższających potrzeby wewnętrzne. Za takim przekształcaniem się me-
tod polityki eksportowej przemawia — nie wyłącznie, lecz może szcze-
gólnie jasno — stosowanie przez różne państwa z Anglią na czele pla-
nowo i konsekwentnie realizowanego systemu wysyłania zbiorowych

wycieczek gospodarczych, będących jakgdyby bataljonami szturmowymi, mającemi przygotować radykalne opanowanie upatrzonego odcinka; podobną wymowę ma swoisty, bardzo konsekwentny i wysoce interesujący system japoński, polegający na zbadaniu i przygotowaniu terenu przez urządzenie zbiorowej wystawy eksportowej, pozostawiającej na miejscu trwałą ślad w postaci stałego „muzeum wzorów” i powodującej utworzenie w Japonii organizacji eksportowej, specjalnie dany rynek opracowującej. Przytoczyć wreszcie można tendencje, nurtujące dziś w „wielkiej” polityce handlowej, a zmierzające do tworzenia mniej lub więcej ścisłych ponadpaństwowych grup gospodarczych, i to nie tylko z państw sąsiadujących i kontaktujących się na terenie politycznym, jak tego dowodzi np. przewidywanie w traktatach handlowych Hiszpanii specjalnych przywilejów dla Ameryki łacińskiej. Fakt zaś, że polityka eksportowa przenosi się — jak to wyżej określiliśmy — na płaszczyznę geograficzną, oczywiście uwarunkowanym być musi od istnienia wysoce sprawnej organizacji eksportu, będącej i motorem i narzędziem tego rodzaju poczynañ, warunkującej sine qua non ich powodzenie, a może nawet celowość. Wedle klasycznego określenia handel jest przetwórcą dóbr w czasie i przestrzeni. — Określenie to jest dziś zbyt ciasne, zwłaszcza w odniesieniu do wymiany międzynarodowej. Handel bowiem bierze tu udział w samym procesie produkcyjnym, wskazując potrzebną jakość wyrobu, przetwarza towar przez sortowanie, standaryzowanie, znakowanie, pakowanie etc., wpływa na konsumpcję przez umiejętne podanie towaru. W handlu zagranicznym z reguły nabywca nie szuka towaru, wykonanie więc wszelkich funkcji handlowych jest niezbędne dla istnienia produkcji eksportowej, a stopień sprawności organizacji handlowej eksportu jest miarą możliwości rozwojowych tej produkcji.

Przechodząc do stosunków polskich, należy stwierdzić, że własna nasza organizacja handlowa eksportu rozwinięta jest w stopniu bardzo skromnym. Kładziemy akcent na słowie „własna”, bowiem znaczna część wywozu towarów z Polski, stanowiąca dobre kilkadziesiąt procent jego całości, dociera do odbiorców przy całkowitej lub częściowej pomocy organizacji handlowej obcej. Wynikają z tego straty bezpośrednie, w postaci utraconych zysków handlowych, oraz równie doniosłe straty pośrednie, bowiem działalność pośredników z natury rzeczy ma charakter mniej lub więcej rabunkowy, odbywa się bez stałego planu, stwarzającego w kraju trwałe wartości organizacyjne,

nie zdobywa rynków, gdyż towar polski dociera na nie jakgdyby bez firmy, lub z firmą obcą, nie inspiruje należycie produkcji, nie stwarza warsztatów handlowo-przetwórczych. Wywóz dokonywany przy obcym pośrednictwie jest właściwie przewożeniem towarów za granicę, bez tych twórczych cech, jakie z natury rzeczy leżą w eksporcie należycie pod względem handlowym zorganizowanym. — Dalsza część wywozu polskiego jest związana z wcale lub mało opanowanym przypadkiem, polega na transakcjach nawiązanych dorywczo, incydentalnie, niepoprzedzonych wysiłkiem handlowym, może kosztownym, lecz stwarzającym perspektywę dalszych dostaw i ich rosnącej lukratywności. Wywóz ten, zwłaszcza wyrobów produkcji przetwórczej, dokonywany jest zazwyczaj bezpośrednio przez producenta, często bez dostatecznej znajomości techniki handlowej, a więc nieekonomicznie, stanowi dlań interes uboczny, nie reprezentuje podstawy do planowego badania rynków najkorzystniejszych, o ile penetracja na nie stwarza większe trudności początkowe, wyjątkowo wreszcie może się zamienić na akcję konsekwentną, bowiem rozmiary interesu eksportowego, dokonywanego przez daną jednostkę gospodarczą, są zbyt małe, aby uzasadniały celowość tych *sui generis* inwestycji, do jakich należy zaliczyć trwałe usadawianie się na zagranicznym rynku zbytu. I tu więc spotykamy się w ostatecznym rezultacie z brakiem cech dodatnich racjonalnie postawionej organizacji handlowej eksportu. Zorganizowane w sposób istotnie planowy są jedynie najpoważniejsze i stosunkowo nieliczne działy eksportu, dotyczące towarów o charakterze przeważnie masowym.

Ten stan rzeczy — którego szczegółowe omawianie uważamy za zbędne, znalazł bowiem pełny wyraz w szeregu publikacji, m. in. wychodzących z Państwowego Instytutu Eksportowego, a więc źródła szczególnie miarodajnego — odbija się bardzo wyraźnie na strukturze naszego wywozu. Cechuje go jednostronność w układzie zarówno towarowym, jak i geograficznym. Powszechnie znana przewaga surowców, ma swe źródło nie tylko w charakterze naszego organizmu gospodarczego, lecz również w fakcie, że surowce te są jednocześnie towarami masowymi, stosunkowo łatwymi do ujęcia organizacyjnego i stosunkowo łatwo sprzedawanymi, niezależnie od istnienia organizacji handlowej. Co do wywozu wyrobów gotowych zaś, obserwujemy ciekawą okoliczność, że relatywnie wzrasta on w okresach złej konjunktury, gdy zacieśniony rynek wewnętrzny skłania do większej za-

biegliwości o eksport, co uwidacznia się bardzo wyraźnie nawet obecnie, gdy zagraniczne rynki zbytu zmniejszyły swą pojemność, a wzmożona konkurencja państw trzecich w dalszym rzędzie utrudnia lokatę. Objaw ten nasuwa optymistyczne wnioski co do rezultatów możliwych do uzyskania w razie powstania penetracji trwałej, opartej o stałą, a nie konjunkturalnie improwizowaną organizację handlową eksportu, której potrzebę oczywiście szczególnie silnie odczuwa wywóz wyrobów gotowych. Z małym zróżnicowaniem wywozu pod względem towarowym funkcjonalnie związana jest jego jednostronność pod względem geograficznym, bowiem kraje pozaeuropejskie, które stanowiły w r. 1929 zaledwie 4.7% całkowitego wywozu polskiego, odebrały jednocześnie aż 15.6% naszego wywozu wyrobów gotowych. Zjawisko to pogłębi się, o ile dołączymy kraje europejskie, leżące od nas na wschód i południe, jednocześnie jednak tem jaskrawiej uwidoczni się fakt zależności liczb globalnych wywozu od paru nielicznych odbiorców głównych, wśród których kraje sąsiadujące dominują. Jedną z ważnych ujemnych stron jednostronności wywozu jest niebezpieczeństwo poważnego zachwiania go pod wpływem choćby przemijających złych konjunktur dla pewnego towaru lub pewnego rynku. Okoliczność ta jest zaś tem groźniejszą, że konjunktura ogólna z reguły kształtuje się w Polsce podobnie jak w krajach sąsiednich, w momentach więc depresji, gdy potrzeba eksportowania jest szczególnie silną, napotykać musimy na analogiczną sytuację i zacieśnienie rynku u głównych naszych odbiorców.

Niedostatki więc naszej organizacji handlowej eksportu, dające się aż nazbyt wyraźnie skonstatować przy pomocy obserwacji bezpośredniej, odbijają się bardzo dobitnie również na strukturze wywozu polskiego i oczywiście na jego rozmiarach, oraz lukratywności. Okoliczność tę zaś należy rozważać na tle uwag, wypowiedzianych na wstępie tego artykułu, gdzie staraliśmy się dowieść, że w międzynarodowej konkurencji handlowej na rynkach światowych właśnie organizacja handlowa eksportu stanowi broń najważniejszą i decydującą o rezultatach. Bliższej, więcej szczegółowej krytyki stanu organizacyjnego eksportu polskiego możemy się zrzec między innymi dlatego, że zastąpi ją porównanie — choćby zupełnie pobieżne — z analogiczną organizacją, posiadaną przez inne kraje, że wymienimy choćby Niemcy, Anglję, Czechosłowację i in., których działalność tak dobrze możemy obserwować na naszym własnym rynku zbytu, stale wchłania-

jącym znaczne ilości towarów, które w identycznej jakości mogłaby dostarczać produkcja krajowa, lecz nie na tak dogodnych warunkach finansowych i nie tak sprawnie. Nasunąć się może zastrzeżenie, że nie należy porównywać naszego aparatu handlowego z aparatem państw przodujących w eksporcie, posiadających za sobą lata doświadczenia i tradycji, opartych o swe organizmy gospodarcze silniejsze od naszego i nieodczuwające bezpośrednich i wtórnych skutków wypadków wojennych, jakie odczuwa gospodarstwo polskie, a zwłaszcza nasz handel zagraniczny. Momenty te istotnie tłumaczą słabość organizacyjną naszego eksportu, ale bynajmniej nie usprawiedliwiają jej. Dla importera bowiem zagranicznego towar jest towarem, transakcja transakcją, oferenci mają wobec niego równe prawa, a konkurować muszą z równą siłą, niezależnie od tego, skąd się ta ich zdolność konkurencyjna wywodzi. Jeżeli więc mówiąc o polskich zagadnieniach gospodarczych, słusznem jest zwracać uwagę w silniejszym bodaj stopniu na dynamikę zjawisk, niż na ich stan aktualny, uwzględniać fory, jakie wypadki dały innym przed nami i tempo, z jakim ich doganiamy — to w dziedzinie handlu zagranicznego metoda ta niewątpliwie okaże się zawodną. Handel zagraniczny jest terenem, na którym siły poszczególnych organizmów polityczno-gospodarczych ścierają się najbardziej bezpośrednio; jeżeli są przyczyny historyczne, geograficzne, polityczne czy jakiegokolwiek inne, dla których nasza organizacja eksportu nie stała na poziomie równym konkurentom, to wynika z nich jeden tylko wniosek: że tu właśnie należy pracować w najszybszem tempie i ze szczególnym wysiłkiem, należy przegonić w tej dziedzinie postęp, odbywający się we wszystkich innych gałęziach naszego życia gospodarczego, znaleźć sposoby podciągnięcia, wyrównania słabszych stron gospodarki wewnętrznej, aby bowiem eksport odegrał dla nas tę rolę, jaką gra gdzieindziej, dorównać musi swym konkurentom na rynku światowym i mierzony być winien miarą światową, a nie naszą wewnętrzną.

Uwagi powyższe podkreślają znaczenie, jakie posiada organizacja handlowa eksportu już nie w eksporcie rozumianym ogólnie, a w polityce popierania eksportu. Skoro bowiem eksport jest funkcją całego organizmu gospodarczego, a jednocześnie rozwijać się winien szybciej i intensywniej od innych przejawów działalności tego organizmu, to oczywiście oddziaływać należy w tym kierunku, w takim punkcie łańcucha czynności zwanego eksportem, gdzie uzyskuje on swe ogni-

wa odrębne, już niezwiązane bezpośrednio z zainteresowaniami rynku wewnętrznego. Tak więc usprawnianie organizacji handlowej eksportu jest szczególnie celową formą popierania eksportu, skoro produkcja eksportowa wyjątkowo tylko da się wyodrębnić od produkcji na rynek krajowy. Za tem samem przemawia okoliczność, że stan naszej produkcji, mogącej być eksportową, przerasta znacznie jej efekty ostateczne, jakimi są odpowiednie pozycje w bilansie handlowym. Obserwacja ta została bardzo dobitnie podkreślona w jednej z prac Państwowego Instytutu Eksportowego, który wysuwa z niej „wniosek na pozór paradoksalny, że akcja zmierzająca do usprawnienia naszego eksportu, o ile nie ma być rozpoczynaniem budowli od dachu, winna mieć na względzie przede wszystkim sprawy organizacji handlowej. Zjawisko eksportowania jest łańcuchem złożonym z wielu ogniw, rozpoczynającym się w pierwszym stadium przygotowaniem surowca i warunków produkcji, a kończącym się odbiorem należności; ogniwami pośrednimi są kalkulacja, transport, finansowanie etc. W naszym eksporcie brakuje z reguły ogniw ostatnich, a stworzenie ich daje wyraz ostateczny wszystkim poprzednim stadiom funkcji eksportowania, które w ich braku pozostają unieruchomione, względnie korzystać muszą z usług obcych, tracąc charakter aktywny i samodzielny, oraz dając korzyści niedostateczne. Powstanie nowego, brakującego czynnika, w handlowej organizacji eksportu samo przez się uruchamia wszystkie poprzednie stadia funkcji eksportowania, które bez owego drobnego czynnika, nie dają się uruchomić. Rynek zbytu istnieje — ściśle biorąc — wtedy dopiero, gdy istnieje aparat, umożliwiający dostawy na ów rynek, który inaczej jest pojęciem teoretycznem i nie stanowi żadnej podstawy dla produkcji, choćby najsprawniejszej. Stwierdziwszy więc w naszym eksporcie niedostateczność aparatu handlowego, niemającego obsłużyć istniejącej produkcji, wskazujemy tem samem, że dla wzmożenia eksportu temu właśnie aparatowi należy poświęcić uwagę szczególną, realizując w ten sposób wartości w gospodarstwie krajowem już istniejące, co wydaje się być pilniejszym, aniżeli tworzenie wartości nowych“¹⁾). Przypomnieć wreszcie trzeba, że w całości światowej wymiany towarowej stanowimy zaledwie około 1%, co porównać należy z rozproszeniem wywozu naszego w odnie-

¹⁾ M. Turski, „Metody popierania eksportu oraz jego technika w związku z aktywizacją bilansu handlowego, wyd. Komisji Obrotu Towarowego z Zagranicą.

sieniu do dokonujących go podmiotów, aby skonstatować względną słabość naszych wystąpień na rynku międzynarodowym (wyjąwszy pewne towary masowe, co jednak związane jest ze wspomnianem powyżej, a szkodliwem, małym zróżnicowaniem wywozu). Uwidocznicież należy potrzebę koncentracji działalności, co jest do uzyskania właśnie na terenie organizacji handlowej eksportu.

Zachodzi pytanie, w jakim stopniu kwestja organizacji handlowej eksportu uwzględniona jest w rządowej polityce popierania eksportu. Najczęściej wymienianemi — i może rzeczywiście najważniejszymi — formami tego poparcia, są zwroty cel, specjalne taryfy eksportowe, oraz bonifikata podatku obrotowego od wywiezionych wyrobów gotowych i niektórych surowców. Cechą wspólną tych metod poparcia jest, że posiadają one charakter niejako konsumpcyjny, gdyż stwarzają warunki konkurencyjne jedynie dla tych transportów, do których zostały zastosowane, i tylko odnośnie ceny, są zaś pozbawione cech inwestycyjnych, nie tworzą bowiem wartości stałych, mogących trwać i oddziaływać również na transakcje przyszłe, niezależnie lub równoległe do dalszego istnienia przywileju, słowem na wzmacnianie organizacji handlowej eksportu. Pośrednio oczywiście mogą oddziaływać i w tym kierunku trzy wymienione formy popierania eksportu, bowiem uczynienie eksportu na dłuższy czas rentownym, powinno skłonić zainteresowanych do utrwalania tych interesów, a więc do tworzenia organizacji handlowej eksportu. Wydaje nam się jednak wątpliwem już nie to, czy proces odnośny w szerszych rozmiarach istnieje, lecz czy w dzisiejszym stanie rzeczy istnieć może. Sumy bowiem, jakimi wyrażają się zwroty cel, bonifikaty podatku i niskie taryfy, wchodzą w skład ogólnych wpływów eksportera, którym jest w tych wypadkach z reguły producent, dla którego, w naszych trudnych warunkach gospodarowania, koszty urządzeń eksportowych niewątpliwie usuwane są w cień przed orszakiem potrzeb pilniejszych i w indywidualnem jego rozumieniu może istotnie ważniejszych. Jednak omawiane przywileje, dane eksportowi przez rząd, oczywiście mają na celu popieranie eksportu jako szczególnie ważnej funkcji gospodarstwa narodowego, a nie premjowanie producenta za dokonywany przezeń wywóz²⁾; w kon-

²⁾ Uwaga ta nie dotyczy się popierania rolnictwa, gdzie ze względu na silne oddziaływanie kryzysu, właśnie zastosowane zostały premje dla poparcia producenta.

sekwencji zaś słusznem się okaże stworzenie takich warunków, w których przynajmniej częściowo dotacje rządowe w sposób bezpośredni byłyby przeznaczone na cele sprecyzowane, specjalnie eksportowe, a w myśl wywodów poprzednich na rozwijanie organizacji handlowej eksportu. Jeżeli zaś proces użytkowywania przywilejów rządowych na cele organizacji handlowej eksportu dokonuje się mechanicznie już dziś, to realizacja myśli naszej będzie tem niemniej celową, oznaczać będzie bowiem wzmocnienie i zagwarantowanie tego procesu.

Podkreślić należy, że rządowa pomoc dla eksportu, wyrażająca się przez tworzenie i wzmacnianie jego organizacji handlowej, istnieje już dziś i to w szerokich ramach. W tym kierunku działa przede wszystkim Państwowy Instytut Eksportowy, w którego pracach zagadnienia organizacyjne dominują, i który częstokroć wprost zastępuje nieistniejącą organizację handlową eksportu. Zupełnie podobnie określić można działalność ekonomiczną rządowych placówek zagranicznych, nastawioną obecnie wyraźnie pro-eksportowo. Kwestje organizacyjne w znacznym stopniu przyświecają utworzonemu ostatnio państwowemu funduszowi eksportowemu, jak i dotychczasowej działalności Międzyministerjalnej Komisji Popierania Eksportu, opiekującej się głównie eksportem pionierskim. Bardzo ważne znaczenie dla organizacji handlowej eksportu mają zarządzenia standaryzacyjne, z reguły nieomal powodujące powstawanie organizacji eksportowych, znakomicie usprawniających odpowiedni dział handlu. Należy również wymienić współpracę w tym kierunku izb przemysłowo handlowych. Już wyliczenie powyższe wskazuje na napięcie i wielostronność tych prac, przyczem należy podkreślić, że wszystkie wymienione powyżej przejawy polityki eksportowej rządu oddziałują na wywóz w sensie tworzenia w nim trwałych wartości organizacyjnych, mają więc charakter — jak to określiliśmy powyżej — „inwestycyjny“, w przeciwieństwie do „konsumcyjnego“ dziś charakteru zwrotu cel i pokrewnych im form popierania wywozu. Analizując jednak bliżej te sprawy, rozróżnić możemy w rezultatach prac rządu nad organizacją handlową eksportu dwie dziedziny rozgraniczone dosyć wyraźnie, a mianowicie z jednej strony tworzenie nowych organizacji eksportowych, pracujących zupełnie samodzielnie w dziedzinie organizacji handlowej eksportu, z drugiej zaś systematyczne popieranie przez odpowiedni aparat rządowy wysiłków indywidualnych eksporterów lub ich grup. Do tego drugiego typu należy przede wszystkim znaczny odłam prac

Instytutu Eksportowego i placówek konsularnych, które wprost zastępują działalność eksportera, nawiązując kontakty handlowe z zagranicą i dopomagając w korzystnym ich realizowaniu; podobnie oddziału Komisja Popierania Eksportu, popierająca finansowo wysiłki indywidualne już dziś istniejącego aparatu eksportowego. Rezultaty tych prac są rozsiane w czasie i przestrzeni, rozmiary ich nie dadzą się zobrazować liczbą lub krótkim omówieniem, jest jednak pewnem ponad wszelką wątpliwość, że jest to działalność wielce celowa i skuteczna, a jej rozszerzenie jest ze wszech miar pożądane. Jeżeli chodzi o prace Państwowego Instytutu Eksportowego, to podkreślanie ich ważności byłoby wyważaniem drzwi otwartych i motywowaniem truizmów. W pracach zaś Komisji Popierania Eksportu cechą szczególnie charakterystyczną jest zdaniem naszym jej wielka elastyczność, możliwość stosowania poparcia finansowego w wypadkach niedających się w żaden sposób zgeneralizować, a reprezentujących poczynanie pionierskie, wymagające tylko początkowego impulsu, bowiem ich charakter indywidualny powoduje, że nadal mogą być kontynuowane o własnych swych siłach. Jest to więc niejako aparat, służący do zapewnienia nieuniknionych luk, istniejących w systemie finansowego popierania eksportu, tak jak wspomniany dział prac Państwowego Instytutu Eksportowego jest zapewnianiem luk w organizacji eksportu. Oczywiście jest, że uruchamianie w tej drodze inicjatywy prywatnej jest nie czem innem, jak rozbudowywaniem sił organizacyjnych eksportu, przede wszystkim zaś jego organizacji handlowej, i że przy odpowiedniej konsekwencji i ciągłości tych prac mogą się one waleń przyczynić do powstania mocnej, wystarczającej na nasze potrzeby organizacji handlowej eksportu; jednakowoż moment uzyskania takiego rezultatu da się określić jedynie zupełnie ogólnikowo, jako bardzo, bardzo daleki, staraliśmy się zaś dowieść na początku niniejszego artykułu, że jest to potrzeba pilna.

Sądzimy więc, że mówiąc o zagadnieniu organizacji handlowej eksportu większą uwagę należy przywiązywać do pierwszej z odróżnionych powyżej dziedzin prac rządowych, a mianowicie do tworzenia nowych nieistniejących dotąd członów aparatu eksportowego, reprezentujących w nim typ poniekąd nadrzędny, zdolnych do wykonywania zadań, przekraczających siły indywidualnego eksportu, a mianowicie organizacji eksportowych. Znowu podkreślić musimy szereg inicjatyw rzuconych i zrealizowanych w tej dziedzinie przez Państwo-

wy Instytut Eksportowy, kierujący się tu pierwotnie nie jakąś koncepcją generalną, opartą na mniej lub więcej teoretycznych przesłankach, a bezpośrednio praktyczną, życiową koniecznością tworzenia podmiotów gospodarczych, zdolnych do podjęcia różnych możliwości wywozowych przez Instytut konstatawanych, bowiem uczyniono niezmiernie znamienne obserwacje, że łatwiej jest znaleźć dla towaru polskiego nabywcę zagranicznego, niż eksportera, któryby chciał i mógł dokonać transakcji. Lepiszczem organizacyjnym z reguły nieomal okazywał się przywilej nadany organizacji eksportowej, względnie jej członkom, czy to w sensie pozytywnym (zwroty ceł przy wywozie bekonów), czy też negatywnym (cła wywozowe, uchylane w stosunku do eksporterów kwalifikowanych). Istotą zaś tych form organizacyjnych było zespalandie pojedynczych eksporterów, ze statutowym narzuceniem organizacji pewnych specjalnych zadań, z reguły należących do kategorii organizacji handlowej eksportu, a przerastających siły jednostki; dokonywała się przytem eliminacja jednostek o kwalifikacjach uznanych za niewystarczające, gospodarczo zbyt słabe, prowadząca zresztą niekiedy do ciekawego i zdrowego objawu łączenia się tych słabszych w jednostkę silniejszą, już mogącą się stać pełnowartościowym członkiem organizacji (daje się to zaobserwować na terenie Syndykatu Eksporterów Trzody Chlewnej i Bydła). Na tem tle powstawały i powstają dotąd zarzuty, że tworzy się monopol eksportu, uprzywilejowujący kupców silniejszych na szkodę słabszych. Zważywszy jednak, że zagwarantowaną jest możność przystąpienia do organizacji każdemu eksporterowi, posiadającemu odpowiednie kwalifikacje, zarzuty te są o tyle tylko słuszne, o ile można mówić o „monopolu“ np. adwokatów, lekarzy czy inżynierów, dla sprawowania bowiem tych zawodów trzeba się wykazać kwalifikacjami, a jednostki słabsze, niemogące ich zdobyć, odpadają. Zarzuty tego rodzaju zdarzają się zresztą coraz rzadziej i tracą na sile wobec niewątpliwego faktu, że skutki koncentracji prac eksportowych danej branży są dobre i pozwalają na rozwijanie ekspansji o charakterze i w rozmiarach uprzednio nieosiągalnych, przyczem istnienie pewnego rodzaju przymusu organizacyjnego w niczem nie zaciemnia tego obrazu.

W najbliższym czasie proces tworzenia organizacji eksportowych pod wpływem rządu zyska zapewne większe nasilenie i niejako ujednolinstajni się, jako wtórny skutek projektowanej ustawy standaryzacyjnej. Okoliczność, że potrzeba ustawy takiej już dojrzała i że można

ją było opracować w ten sposób, że spowoduje ona eliminację z eksportu jednostek słabszych oraz zorganizowaną współpracę jednostek kwalifikowanych dla wspólnego realizowania pewnych trudniejszych zadań, przede wszystkim z dziedziny organizacji handlowej eksportu — mówi o ostatecznem zwycięstwie właściwej idei organizacyjnej, której szersze omawianie na tem miejscu uważamy tem samem za zbędne, przypominając jedynie wnioski, jakie wysnuliśmy powyżej z faktu, że Polska stanowi zaledwie 1% światowych obrotów towarowych. Jednakowoż zarówno postanowienia standaryzacyjne, jak dotychczasowa metoda stosowania cel wywozowych fakultatywnie uchylanych, mogą działać skutecznie odnośnie wywozu artykułów spożywczych, niektórych innych towarów jak len, szczecina, pierze i t. p., ostatecznie może artykułów masowych z innych dziedzin produkcji, natomiast niezmiernie trudnem, jeżeli wogóle możliwem, byłoby zastosowanie tych metod dla celów organizacji wywozu wytworów przemysłu przetwórczego, rzemiosła i t. p. Sam charakter tych towarów, niezmiernie zróżnicowanych, stale zmieniających swe kwalifikacje, stwarzających przy eksporcie zagadnienia zupełnie specjalne, przemawia za tem, że jeżeli ich wywóz ma być poddany więzi organizacyjnej, to musi ona okazać się elastyczną, mało krępującą swobodę pracy jednostek i opartych na podstawach nie tak bezpośrednich, jak to obserwowaliśmy powyżej, a więcej finezyjnych, wprowadzających w grę nie czynnik faktycznego przymusu, a raczej interesu własnego.

To, że rozwój eksportu wyrobów gotowych wymaga wzmocnienia jego organizacji handlowej eksportu jest dla nas równie pewnem, jak to, że usprawnienie organizacji handlowej eksportu da się uzyskać najszybciej, najłatwiej i najbardziej celowo w drodze zespалania pewnych kategorii prac eksportowych, wykonywanych dotąd przez pojedynczych eksporterów na własną rękę, lub co częstsze i pewniejsze — niewykonywanych wcale. Szukając zaś leżących w możliwościach rządowej polityki eksportowej sposobów wpływania na powstawanie organizacji eksportowych, pragniemy zwrócić uwagę na zwroty cel, a może również na zniżkowe taryfy kolejowe i bonifikatę podatku obrotowego, których stosowanie może być przecie uzależnione od istnienia warunków, w których — jak to powiedzieliśmy powyżej — „przynajmniej częściowo dotacje rządowe w sposób bezpośredni byłyby przeznaczone na cele sprecyzowane, specjalnie eksportowe, a w myśl wywodów poprzednich na rozwijanie organizacji handlowej

eksportu". Innymi słowy mówiąc, uważamy za możliwą sytuację, w której niektóre formy pomocy rządowej dla eksportu byłyby uzależnione od istnienia, w danej gałęzi produkcji, odpowiednio sprawnej organizacji handlowej eksportu, sytuację zaś taką uważamy za pożądaną w konsekwencji dotychczasowych wywodów, w których staraliśmy się wskazać, że dzisiejsza nasza organizacja handlowa eksportu jest zbyt słaba, a jej rozwój i siła są najskuteczniejszym motorem dla zwiększenia, uszlachetnienia i urentownienia wywozu. Wydaje się nam przytem domniemanem, że w olbrzymiej większości wypadków istnienie sprawnej organizacji handlowej eksportu jest jednoznaczne z istnieniem branżowej (ewentualnie branżowo-regionalnej) organizacji eksportowej, dysponującej odpowiednimi funduszami (między in. ze świadczeń pro-eksportowych rządu) i użytkującej je na wykonanie niektórych czynności handlowych na rzecz wszystkich swych członków.

Nie sądzimy, aby było celowem szczegółowe omawianie zasad organizacyjnych i zadań pomyślanych przez nas związków eksporterów w ramach pracy niniejszej, ujmującej zagadnienie jedynie w sposób ogólnikowy. Tylko więc dla uniknięcia nieporozumień i niejako dorywczo pragniemy zaznaczyć, że nie wyobrażamy sobie bynajmniej, aby związki te miały za zadanie dokonywanie na własny rachunek transakcyj towarami swych członków, przeciwnie sądzimy, że wypadek taki będzie zachodził jedynie wyjątkowo, przy transakcjach próbnych, pionierskich, a zasadniczą rolę związków będzie pobudzanie, racjonalizowanie i planowanie aktywności eksportowej członków, co będzie nie krępowaniem, a ułatwianiem działalności indywidualnej, stanowiąc jednocześnie dobre podłoże dla stopniowego tworzenia się samodzielnych firm eksportowych o wyraźnie handlowym charakterze, co uważamy za pożądane. Słusznem się wydaje, aby członkowie związku mieli pozostawioną swobodę dokonywania swych transakcyj, z warunkiem podporządkowania się rygorom przez związek ustalonym, a wskazującym na materialne właściwości towaru lub zwłaszcza na technikę handlową, wreszcie stwarzającym planowość w obsyłaniu rynków. Działalność pomocnicza związku miałaby niemniej pole szerokie, objawiając się np. wyszukiwaniem przedstawicieli na rynkach obcych i wysyłaniem agentów podróżujących, reprezentujących już nie firmę, a branżę i działających przez pośrednictwo związku, prowadzeniem propagandy, ścisłym badaniem rynków i odpowiednim instruowaniem produkcji, racjonalizowaniem dróg i metod transportu, a również wpływaniem na jego koszty (pole dla

organizacji b. szerokie i wdzięczne), reprezentowaniem interesów eksportowych branży wobec władz krajowych i zagranicznych. W niektórych wypadkach mogłaby ona okazać się wielce cenną dla rozwiązania zagadnienia skupu towaru produkowanego w rozproszeniu lub ubocznie, kumulowaniem transportów dużych, przekraczających możliwość jednostki, a wymaganych przez pewne rynki (sprawa b. ważna dla rzemiosła), wreszcie istnienie branżowych związków eksportowych w decydującym stopniu ułatwiłoby rozwiązanie kapitałnej kwestji finansowania wywozu, czego niestety nie mamy możliwości omówić na tem miejscu szerzej. Oczywiście, wyszczególnienie powyższe bynajmniej nie wyczerpuje sprawy.

Podstawową zdobyczą eksportu polskiego w razie powstania i rozwinięcia należytej działalności przez związki omawianego typu, byłoby zdaniem naszym istnienie wyodrębnionego, wyraźnego systemu organizacyjnego, którego wpływ z natury rzeczy wykraczałby poza ramy techniki handlowej. Powstanie nowych organizacji (w niektórych odłamach prasy nazywać to się będzie: „nowych posad i synekur“) będzie poniekąd obciążeniem dla życia gospodarczego, jeżeli jednak mamy rację co do znaczenia organizacji handlowej eksportu, obciążeniem wybitnie twórczem. Co więcej, między miarą stosowaną na rynku światowym, a naszym wewnętrznym istnieje rozpiętość, stwarzająca konieczność zbudowania dla eksportu jakichś szczeდეł, wynoszących go dla nas na poziom wyższy, tam — równy innym. Powstanie wreszcie teren, na którym rozwinąć się może zdoła typ człowieka umiającego prowadzić handel zagraniczny, czego tak bardzo nam brak. Na tej też drodze wiele osiągnąć można w niezmiernie ważnej, a niewątpliwie niedocenionej sprawie opinji, jaką się kupiec polski „cieszy“ zagranicą, nie tyle może ze swej winy, co wskutek nieznamomości zwyczajów, inercji, wreszcie wskutek szkody, jaką firmom solidnym czynią drobni eksporterzy, pracujący dorywczo, bez znajomości rzeczy, a częstokroć niestety z minimalną dozą etyki kupieckiej. Istnienie organizacji przetłomaczyć się winno na istnienie elity eksporterów, swą sprawnością handlową i swą „morale“ poprawiających nienajlepsze mniemanie, jakie niestety istnieje na szerokim świecie o naszych kwalifikacjach gospodarczych, przez handel zagraniczny najjaskrawiej reprezentowanych.

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

DUMPING

Z POŚRÓD wielu definicyj dumpingu, spotykanych w literaturze ekonomicznej, najbardziej istotną i trafną wydaje się definicja amerykańskiego profesora James'a Viner'a. Brzmi ona jak następuje: „Dumping jest to sprzedaż towaru na eksport po cenach niższych od cen w tym samym okresie i ustalonych na tych samych warunkach, na jakich ten sam towar można nabyć na rynku wewnętrznym“.

Definicja powyższa przyjmuje za punkt wyjścia porównanie ceny krajowej z ceną eksportową, zastrzegając przytem konieczność zachowania wszelkich warunków porównalności (jednolitość towaru, gatunku i czasu tranzakcji). Wszystkie wypadki, kiedy można stwierdzić, że cena eksportowa jest niższa od ceny wewnętrznej (przeciętnej lub nominalnej, zazwyczaj loco miejsce produkcji), podciągnąć należy pod kategorię dumpingu.

Akcja dumpingowania eksportu musi być przejawem świadomej działalności ze strony państwa lub przedsiębiorcy, albo obydwóch tych czynników jednocześnie. Stąd jako pojęcie, nieodpowiadające swoją treścią przyjętej przez nas definicji, odrzucić należy t. zw. dumping walutowy i socjalny, zwłaszcza, że działanie czynników walutowego i socjalnego na koszty wszelkiej produkcji jest jednakowe zarówno przy produkcji na eksport, jak i na rynek wewnętrzny, waga zaś czynnika socjalnego w szczególności nie da się ściśle wymierzyć, a jego ustaleniu stoi na przeszkodzie wzgląd na wysokość świadczeń społecznych, wydajność pracy etc. Również i t. zw. dumping kredytowy nie może być uznany za dumping istotny. Fakt, że importer oferuje dogodniejsze warunki kredytowe, aniżeli producent krajowy, niczego jeszcze nie dowodzi, albowiem: 1° lepsze warunki kredytowe mogą być zrównoważone wyższą ceną i 2° wspomniane warunki są zupełnie normalnymi warunkami kredytowymi w kraju eksportującym, widać zasobniejszym w kapitały. Jeżeli jednak eksportuje się towar na warunkach lepszych, aniżeli je

otrzymuje nabywca krajowy, to wówczas mamy do czynienia z dumpingiem sensu stricto, możemy bowiem koszty kredytu towarowego zaliczyć do ceny.

O ile dla kraju eksportującego dumpingiem jest wszelka sprzedaż towarów po cenie dla nabywcy korzystniejszej, niż płacona przez rynek wewnętrzny, o tyle kraj importujący może ścieśnić powyższe pojęcie, ograniczając się do stwierdzenia dumpingu tylko w tych wypadkach, kiedy eksport ma miejsce ze stratą eksportera, t. zn. poniżej jego kosztów własnych. W praktyce państw importujących zakres pojęcia dumpingu jest jeszcze węższy, mianowicie za dumping uchodzi tylko taka sprzedaż poniżej kosztów własnych eksporterów, która dąży świadomie do podkopania miejscowej produkcji lub nie dopuszcza do jej powstania.

Z przyjętej przez nas definicji wynika, że dumping jest finansowany przez rynek wewnętrzny. Formy tego finansowania są różnorakie, w praktyce jednak przeważa system podnoszenia, względnie utrzymywania cen krajowych na takim poziomie w stosunku do kosztów produkcji, aby zyski stąd płynące, mogły eksporterowi wyrównać straty, względnie brak zysków na sprzedaży zagranicę. W rzadkich wypadkach — i to tylko na krótszą metę — eksporter może finansować dumping z własnych zasobów kapitałowych (np. kartel nakłada na swych członków specjalne opłaty), częstsze natomiast są wypadki, że ciężar finansowania dumpingu bierze na siebie skarb państwa, udzielając eksporterowi premij wywozowych, ulgowych taryf kolejowych etc., które jednak czerpie nie skądinąd, jak z dochodu społecznego, przewłaszczając go z jednej grupy na drugą lub też z jednego narodu na drugi, jeżeli spożywcą kraju, uprawiającego dumping, płaci wyższe ceny lub podatki po to, aby spożywcą kraju, korzystającego z dumpingu, mógł płacić mniej.

Dumping jest zjawiskiem doniosłego znaczenia i nie dzieje się bez przyczyn dostatecznie silnych. Uszeregowanie przyczyn, od których dumping zależy, jest dosyć trudne, niema bowiem takiej ważnej przyczyny, którą należałoby postawić na pierwszym miejscu. W zależności od warunków lokalnych i chwilowych góruje nad innymi raz troska o bilans handlowy i płatniczy, to znowu konieczność zepchnięcia z rynku krajowego obniżających cenę nadmiarów produkcji, kiedy indziej główną rolę grają względy polityki społecznej lub względy czystej polityki (zagranicznej i wewnętrznej); istniejąca taryfa celna tak w kraju importera, jak i eksportera, zmusza względnie zachęca do dumpingu; podob-

niez działalność karteli i trustów o charakterze monopolistycznym może prowadzić do akcji dumpingowania eksportu.

Podłożem, na którym dumping — zwłaszcza po wojnie — krzewi się nader bujnie, jest protekcjonizm celny większości państw świata. W dążeniu do samowystarczalności tworzy się i podnosi własne bariery celne, przez co zachęca się do utrzymywania wysokich cen krajowych, umożliwiających forsowny eksport na rynki o przewadze czynnika konsumcyjnego (eksport produktów rolnych), na rynki egzotyczne lub słabo uprzemysłowione (wyroby gotowe) i na rynki przemysłowe (surowce i półfabrykaty). Dumping nie jest zresztą jedynym sposobem walki o zagraniczne rynki zbytu i o aktywizację bilansu handlowego, polityka gospodarcza rozporządza bowiem w zapasie całym szeregiem dalej idących i skuteczniejszych metod i sposobów.

Drugim ważnym czynnikiem przy powstaniu i rozwoju dumpingu jest stosunek produkcji do konsumpcji własnego rynku. Jeżeli rozmiary produkcji (np. kopalnictwa, hutnictwa, przemysłu włókienniczego, cukrownictwa i t. d., gdy mowa o Polsce) z przyczyn naturalnych przewyższają pojemność rynku wewnętrznego, pomimo uczynienia wszelkich możliwych wysiłków w kierunku jej wzmożenia (obniżka ceny, propaganda spożycia, reorganizacja zbytu etc.), a rozmiarów tych nie można zredukować bez narażenia kraju na wstrząsy społeczne (bezrobocie) i gospodarcze (z uwagi na wysokość t. zw. jednostkowych kosztów produkcji), — wówczas dumping staje się nolens volens koniecznością. W innych zato wypadkach producent traktuje dumping, jako odskocznię do modernizacji i potanienia produkcji, tworzy zatem w sposób sztuczny nadprodukcję, lokując — chociażby ze stratą — nadmiar towaru zagranicą. Ponieważ jednak w t. zw. normalnych warunkach (a zatem nie w okresie depresji) trudno mówić o całkowitem nasyceniu rynku wewnętrznego, usprawiedliwienie dumpingu nie wydaje się proste. Dopóki niema kryzysu, rynek wewnętrzny jest giętki, umożliwiając wzrost produkcji bez uciekania się do dumpingu, potanienie kosztów wytworzenia towaru i obniżkę ceny. W okresie depresji pojemność rynku wewnętrznego może się skurczyć w stopniu znacznie większym, aniżeli daje się zredukować volumen produkcji, w której koszty stałe stanowią niejako naturalny hamulec zmniejszania wytwórczości. Im większa i bardziej elastyczna jest pojemność rynku wewnętrznego z okresu ożywienia konjunkturalnego, tem mniejszą staje się potrzeba korzystania z dumpingu.

Gdy kryzys wybucha w kilku, zwłaszcza współzawodniczących ze sobą krajach, dumping przybiera na siłach i jest tak forsowny, że dochodzi nieraz do absurdu. Chęć uprzedzenia konkurenta prze do sprzedaży za wszelką cenę (Niemcy nazywają to „Schleuderungsexport“), puszcza się w ruch wszelkie dostępne środki walki i metody pomocnicze (premje państwowe i kartelowe, kartelizacja produkcji etc.), a w rezultacie albo nikt nie zwycięża, pomimo wszelkich ofiar i strat, albo dochodzi do porozumienia w skali międzypaństwowej (kartele międzynarodowe).

Polska, stosując dumping na b. szeroką skalę i to nietylko w okresie depresji, lecz i ożywienia konjunkturalnego, postępuje tak nietylko z wyżej naszkicowanych przyczyn zasadniczych, lecz jest do tego zmuszona przez cały szereg czynników pobocznych.

Nasz obrót zagraniczny stanowi zaledwie ok. 1% obrotów światowych, wpływ przeto Polski na ceny światowe jest z reguły nader skromny. O ile chodzi o stosunek obrotów dumpingowych do niedumpingowych, to brak nam materiałów, aby można ustalić cyfrę dokładną, wydaje się jednak dosyć prawdopodobne, że ok. $\frac{1}{4}$ -ej obrotów światowych stanowią obroty dumpingowe. Nasi główni (Niemcy, Rosja, Czechosłowacja) oraz drobniejsi współzawodnicy (Austria, Rumunia, Węgry, Włochy) stosują dumping nietylko w artykułach rolniczych, lecz również i w przemysłowych. Wystarczy wspomnieć o dumpingu zbożowym, uprawianym na szeroką skalę przez Niemcy, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Rosję i — Stany Zjednoczone, o dumpingu węglowym (Niemcy i Anglja), hutniczym, cementowym, soli potasowych (Niemcy), cukrowym (Niemcy, Czechosłowacja), drzewnym (Rosja) i t. d.

Mało tego: w całym szeregu ważnych dla naszego eksportu, nawet masowych artykułów jesteśmy zmuszeni do podporządkowywania się cenom rynku światowego (zboże, bekony, nafta i jej wyroby etc.) bez możliwości oddziaływania na nie tak, aby się dało zmniejszyć rozpiętość cen krajowych i eksportowych. Z drugiej znów strony musimy płacić za niektóre surowce i półfabrykaty drożej, niż nasi konkurenci, co jest w dużym stopniu wynikiem naszego położenia geograficznego. Tem niemniej należy mieć na uwadze, że forsowanie czy podtrzymywanie przy pomocy dumpingu eksportu przemysłów, opartych o surowce i półwyroby importowane, nie jest — biorąc zjawisko od strony strukturalnej — zdrowe i trafne.

Skutki dumpingu są również różnorodne, jak i jego przyczyny. W grę wchodzi tutaj zarówno kraj eksportowy, jak i importowy oraz interesy spożywczy, przemysłu przetwórczego i całokształtu gospodarstwa społecznego.

Najbardziej narażone na szwank są interesy spożywczy kraju, stosującego dumping. Obliczając różnice cen hurtowych w kraju i na eksport kilkudziesięciu najważniejszych w naszym eksporcie artykułów, otrzymamy, że w 1930 r. polski rynek wewnętrzny dopłacił około $\frac{1}{2}$ miljarda złotych (z czego $\frac{2}{3}$ na cukrze i węglu), nie licząc premij wywozowych ze skarbu państwa, (zwroty cła i dopłaty P. K. P. do przewozów węgla do portów), szacowanych na 100 milj. zł. Łączna kwota ofiar na rzecz eksportu, wymaganych przez dumping, stanowi zatem ok. 600.000.000 zł. czyli $\frac{1}{4}$ -tą wartości całorocznego wywozu. Same premie państwowe bezpośrednio lub pośrednio oddziałują na 80% wywozu.

Trudno przewidzieć, jak kształtowałyby się ceny krajowe, gdyby dumpingu nie było. W całym szeregu wypadków rynek wewnętrzny w Polsce nie byłby w stanie wchłonąć całej produkcji nawet po cenach eksportowych. Spadek produkcji dla wyrównania z konsumpcją niewątpliwie podniósłby jednostkowe koszty produkcji i ceny wewnętrzne. Tem niemniej stwierdzić wypada, że silna ochrona celna i skartelizowanie niektórych gałęzi przemysłu sprzyja nadmiernemu wykorzystaniu przymusowej sytuacji krajowego spożywczy. Dumping jest tem dotkliwszy, im większa jest rozpiętość cen wewnętrznych i eksportowych, im większy odsetek produkcji przeznaczony jest na wywóz, im szczuplejsze i sztywniejsze są dochody spożywców i im szczuplejsze jest ich grono. Przewłaszczenie części dochodu społecznego konsumenta polskiego na dobro konsumenta w Anglii, Skandynawji lub nawet Rumunii jest operacją bolesną i tylko nadzieja, że ofiara ta jest potrzebna wzmożeniu dochodu narodowego, powstrzymuje spożywcę od bezwzględnej walki z dumpingiem. Nie wyklucza to jednak słuszności domagania się od przemysłu krajowego, aby dostosował produkcję i ceny do siły nabywczej szerokich warstw ludności. Jeżeli np. przemysł obuwniczy żąda w obronie przed konkurencją Bat'yi znacznej ochrony celnej, aby móc utrzymać lub nawet podnieść i tak już wysokie ceny obuwia, a jednocześnie przy pomocy premij państwowych stosować dumping na rynki bałkańskie, to spożywca ma prawo domagać się odwrócenia tej niezdrowej polityki i rozszerzenia zbytu wewnętrznego

poprzez obniżkę ceny. Na argument zaś, wysuwany przez zwolenników stosowania dumpingu à outrance, że dzięki eksportowi dumpingowemu skarb państwa czerpie dochód z podatku od obrotu (z wyjątkiem samej sprzedaży na eksport, której podatek nie obciąża) i z opłat przewozowych, można odpowiedzieć, że obroty i przewozy wewnętrzne, nie korzystające z tylu ulg, co eksportowe, mogą przynieść skarbowi dochody niemniejsze.

Dumping powoduje również ujemne skutki dla przemysłu przetwórczego, którego pozycja w stosunku do konkurencyjnych przemysłów zagranicznych jest słabsza, gdyż nabywa niezbędne mu surowce po cenach droższych, aniżeli owi konkurenci. Upośledzenie krajowego przemysłu przetwórczego, przepłacającego własne surowce i półprodukty (w Polsce: węgiel, koks, żelazo, cement, cukier, nafta i jej pochodne) można — jak to robią Niemcy — osłabić przy pomocy premij, wypłacanych przez producentów przemysłowi przetwórczemu od wywiezionych przezeń wyrobów. Że konsument krajowy mało na tem korzysta, że w cenie wewnętrznej wyrobów gotowych (jak i surowców) musi on zapłacić koszty owych premij, to wydaje się całkowicie zrozumiałe.

Gospodarstwo społeczne kraju, stosującego dumping, może zeń czerpać pewne korzyści, o ile dumping, będący — pozornie czy w istocie rzeczy — marnotrawstwem, przekształci się na swego rodzaju inwestycję, przeznaczoną do zwiększenia produkcji i jej rentowności oraz zbytu na rynku wewnętrznym poprzez jego potanie. Na pierwszy rzut oka dumping jest korzystny dla klasy robotniczej, umożliwia bowiem wzmożenie lub chociażby utrzymanie zatrudnienia. Należałoby jedynie zbadać, co jest większe: dopłaty konsumpcji krajowej do eksportu — czy dochód robotników, zatrudnionych przy produkcji dumpingu. Należy przytem mieć na uwadze, że inne są skutki dumpingu, kiedy cena eksportowa jest równa kosztom produkcji lub od nich wyższa, inne zaś — gdy cena ta stoi poniżej poziomu kosztów. W pierwszym wypadku gospodarstwo społeczne może nie ponosić efektywnych strat, o ile spadek siły nabywczej społeczeństwa, wywołanej przez dumping, jest conajwyżej równy wzrostowi dochodu, płynącego z eksportu, zatrudnienia i potania produkcji, w drugim natomiast efektywne dopłaty gospodarstwa społecznego mogą być uskuteczniane tak z dochodu społecznego, jak i z jego siły nabywczej.

Jeżeli Polska 4/5-te swego wywozu opiera na pomocy państwa, czerpanej z dochodu społecznego (premje eksportowe i ulgowe taryfy kolejowe), jeżeli dopłata rynku wewnętrznego do eksportu równa się kwocie $\frac{1}{2}$ miljarda zł., to tak znaczne dopłaty i tak znaczna pomoc każą b. krytycznem okiem spoglądać na metody uprawiane przy eksporcie. Obywatel, godząc się na wspomniane ofiary, ma prawo domagać się nietylko aktywizacji, ale i racjonalizacji bilansu handlowego, a co za tem idzie — racjonalizacji eksportu poprzez: wysoką wartość dumpin-gowego towaru dla uzyskania lepszej ceny, unikania chaotycznego, bez-planowego i nieskoordynowanego wywozu dla uniknięcia strat, które trzeba okupywać zniżonemi cenami, i bezpośrednio eksportu dla odebrania pośrednikom zysków, jakie oni zeń czerpią, a które mogłyby zrównoważyć wszelkie państwowe premje wywozowe. A zarazem ma on prawo żądać, aby nie zaniedbywano potrzeb i możliwości rynku wewnętrznego, którego szczupła pojemność i słaba elastyczność są nie-kiedy tylko pozorne. Uprawiane w chwili obecnej metody dumpingu, stosowanego w nieznanym przed wojną rozmiarach przez większość państw europejskich i zamorskich, muszą nieuchronnie prędzej czy póź-niej się załamać, a przez to doprowadzą do potwierdzenia najbardziej zdrowej tezy, że tylko własny, bogato rozwinięty rynek wewnętrzny stanowi zasadniczą podstawę operacyjną produkcji rolnej i prze-mysłowej.

ORGANIZACJA ZBYTU ARTYKUŁÓW HODOWLANYCH

PRY ocenianiu możliwości rozwoju eksportu polskiego słusznie zwrócono uwagę na duże znaczenie w tej dziedzinie artykułów hodowli. Życie potwierdziło poglądy i przypuszczenia polityków gospodarczych, lecz wskazało jednocześnie na duże braki i niedomagania w zakresie samej organizacji. Problem bowiem nie polega na tem, aby dużo sprzedać, ale aby sprzedać po właściwej cenie, oraz, aby utrwać swe stanowisko sprzedawcy na rynkach zagranicznych.

Na to musi się złożyć szereg czynników, które dopiero gdy wszystkie są uwzględnione i harmonijnie zespolone, mogą dać pożądaný efekt. A więc przede wszystkim towar musi być dostarczony na rynek zagraniczny w jakości odpowiadającej wymaganiom zagranicznego konsumenta. Wymaga to oczywiście odpowiedniej selekcji towarów przez kupca eksportera, a w konsekwencji następnie odpowiedniego kierunku hodowli przez producenta rolnego. Dalej, towar musi być dostarczany ściśle w umówionych terminach. Aby temu zadośćuczynić musi działać sprawnie organizacja sprzedaży i organizacja zakupu. Niedość na tem. Prowadzenie gestji handlowej sprzedaży musi umieć wykorzystywać sezonowe, a nawet sporadyczne okresy konjunktury ceny dla osiągnięcia możliwego maximum dochodu. To znowu wymaga w wielu wypadkach zatrzymania towaru na składzie dla przeczekania zniżki cen, — potrzebne są więc wielkie magazyny o nowoczesnych urządzeniach technicznych (zwłaszcza chłodnie). Ale znowu ze względu na rozpiętość czasu pomiędzy chwilą nabycia towaru u producenta, a sprzedażą u zagranicznego odbiorcy, musi istnieć odpowiedni system kredytowy pozwalający na gładkie funkcjonowanie całego mechanizmu handlowego.

Jak widzimy, sprzedanie zagranicę towaru, to szereg czynności

skomplikowanych, tworzących nierozdzielalną całość, gdzie jedno warunkuje drugie, gdzie chromanie jednego ogniwa odbija się ujemnie na całości.

Rozwijającemu się od początku powstania Państwa Polskiego eksportowi artykułów hodowlanych można byłoby dać miano „dzikiego“. Eksport był prowadzony bezplanowo, towar nie tylko nie był standaryzowany, ale niejednokrotnie rażąco różnił się od wymagań rynku, a przede wszystkim cały handel był bierny: zagraniczny agent przybywał na terytorjum polskie, prowadził skup, zagraniczny importer dokonywał sortowania i selekcji towarów, towar polski szedł do ostatecznego miejsca przeznaczenia t. j. do konsumenta zagranicznego, jako towar obcy — kraju pośredniczącego w wymianie handlowej. Nic więc dziwnego, że przy takim stanie rzeczy mowy być nie mogło o racjonalnem wykorzystywaniu nawet sezonowych wahań cen. Tak np. wskutek braku chłodni i odpowiedniej organizacji kredytowej jaja polskie były dostarczane na rynek angielski w okresach najniższego poziomu cen. Taż sama przyczyna powodowała, że znaczny odsetek jej wchodził na rynek angielski via Niemcy.

Trudno obliczyć ile traciło gospodarstwo społeczne polskie na tym stanie rzeczy. Musiało niewątpliwie tracić dużo, gdyż niewątpliwie dużym był odsetek zarobków zagranicznego aparatu handlowego i duża globalna cyfra eksportu artykułów hodowlanych z Polski. Wywóz ten w poszczególnych latach gospodarczych przedstawiał się następująco:

lata	Wywóz tys. zł.	% ogólnego wywozu
w 1924/25	350.642	16,1
„ 1925/26	390.917	18,5
„ 1926/27	434.840	17,6
„ 1927/28	559.873	22,4
„ 1928/29	557.269	22,1

Lata ostatnie są w dziedzinie tej widownią szeregu wysiłków i prac celowo zmierzających do stworzenia własnej organizacji w zakresie eksportu artykułów hodowlanych. Ponieważ inicjatywa prywatna jednostek na tym odcinku zawiodła, a spółdzielczość, aczkolwiek posuwająca wciąż swoje prace naprzód, nie mogła sprostać wszystkim zadaniom (np. nie obejmując niektórych terenów jak zbyt

trzody i bydła), w dziedzinę tą musiał wkroczyć rząd, stając się bądź realizatorem pewnych zamierzeń, bądź inicjatorem niektórych prac. Dalsze stronicie niniejszego artykułu poświęcone będą omówieniu dokonanych prac na poszczególnych odcinkach.

Pierwszym artykułem, którego eksport w drodze przepisów wydanych przez państwo został uregulowany, są jaja. Wydane w tym przedmiocie Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 27/1928 poz. 249) odnosi się tylko do wywozu kurzych jaj w skorupach (art. 1 ust. 1). Rozporządzenie wylicza też wypadki, kiedy jego przepisy nie mają zastosowania.

Art. 4 wyżej cytowanego rozporządzenia określa, że wywozem kurzych jaj zagranicę mogą się trudnić tylko przedsiębiorstwa wpisane do specjalnych wojewódzkich rejestrów eksportowych, przyczem przedsiębiorstwa, ubiegające się o wciągnięcie do tego rejestru, winny odpowiadać pewnym warunkom (art. 5), a więc winny wykupić świadectwo przemysłowe I lub II kat., winny być wpisane do rejestru handlowego i prowadzić ustawowo przepisane księgi handlowe. Prawo wpisania do wojewódzkiego rejestru eksportowego przysługuje spółdzielniom i ich związkom handlowym, należącym do związków rewizyjnych. Ponadto wszystkie przedsiębiorstwa winny się wykazać z posiadania odpowiednich: a) magazynu, b) prześwietlalni, c) składu materiałów opakunkowych i zapasu suchego materiału opakunkowego, d) fachowego personelu. Poza wyliczonemi Minister Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa może przepisać w drodze rozporządzeń jeszcze inne warunki.

Jeżeli firma eksportująca wszystkim tym warunkom odpowiada, zostanie zarejestrowana, ale wykonując proceder obowiązana jest: a) prowadzić specjalne księgi, b) przerabiać towar w posiadanych magazynach, c) wysyłać towar pod własną firmą.

Tak sformułowane zasadnicze elementy organizacji wywozu jajczarskiego zostały następnie rozwinięte w rozporządzeniu wykonawczem Ministra Przemysłu i Handlu, wydanem w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa z dnia 13.XI.1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 1/1929 poz. 5), które dopuszcza do wywozu następujące rodzaje jaj: 1) świeże i czyste, 2) chłodzone (oznaczone „Frigor“), 3) wapnowane (oznaczone „Calc“), 4) jaja, które nie odpowiadają warunkom świeżości, lecz nie są zepsute (oznaczone „secundo“), 5) jaja brudne, o ile nie

są zepsute (oznaczone „D“). Wspomniane znaki umieszczane są na skrzyniach.

Jaja świeże i czyste, chłodzone, wapnowane, podlegają sortowaniu według wagi 1000 sztuk, na standardy wagowe, zawierające dolną i górną granicę standardu:

standard 45—48 kg włącznie

„ 48—51 „ „ „

„ 51—54 „ „ „

„ 54—57 „ „ „

„ 57—62 „ „ „

„ powyżej 62 „ „ „

Jaja o wadze 1000 szt. poniżej 45 kg. winny być pakowane osobno z oznaczeniem na skrzyni „M“. Rozporządzeniem Ministra Przemysłu i Handlu ujednolajniono również typy skrzyń i ilość jaj w skrzyni każdego typu.

Ażeby wywóz jaj nie odbywał się poza wymienionymi wyżej przepisami wprowadzono rozporządzeniem Ministra Skarbu, wydanym w porozumieniu z Ministrami Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa, cło wywozowe w wysokości zł. 200 od kg jaj (Dz. U. R. P. Nr. 1/1929 poz. 3). Rozporządzenie o cło wywozowym na jaja przewiduje w uwadze 2, „że wolne są od cła jaja wywożone przez przedsiębiorstwa zarejestrowane stosownie do przepisów o uregulowaniu wywozu kurzych jaj zagranicę. W wydanym rozporządzeniu, nowelizującym rozp. Ministra Skarbu o cło wywozowym na jaja (Dz. U. R. P. Nr. 44/1930 poz. 376) skreślono w uwadze dwa wyrazy: „przez przedsiębiorstwa zarejestrowane“ a przez to stworzono wyraźny przepis, że nieodzownym warunkiem, uzyskania możności wywozu jaj zagranicę bez cła, jest podporządkowanie się wszelkim przepisom standaryzacyjnym, obowiązującym w tym zakresie.

Znowelizowano również rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu, wydane w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa „w sprawie uregulowania wywozu kurzych jaj zagranicę“. Wydane nowe rozporządzenie tychże Ministrów o zmianie cytowanego (Dz. U. R. P. Nr. 44/1930 poz. 378) wprowadziło zasadniczą zmianę w zakresie wyżej podanych standardów, a polega ona na ustaleniu przeciętnej wagi 1000 jaj każdego standardu, np. dla standardu od 45 do 48 kg. waga winna

wynosić od 46 a 47 kg. Drugą zmianą w zakresie standardów jest postanowienie, że w każdym poszczególnym gatunku jaj może się znajdować najwyżej 12% jaj, które nie odpowiadają wadze danego gatunku; dotychczas obowiązywał przepis, że tych jaj mogło być najwyżej 3%. Jest to zmiana niewątpliwie mniej korzystna dla idei standaryzacji i jest ustępstwem na rzecz smutnej polskiej rzeczywistości gospodarczej.

Rozporządzenia o cłach wywozowych zostały skomasowane rozporządzeniem z dn. 15 listopada 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 78/1931 poz. 612).

Ostatnia zmiana w zakresie standardów jaj polega na wprowadzeniu pojęcia jaj „extra“, które winny odpowiadać wszystkim warunkom jaj świeżych, przyczem winny posiadać komorę powietrzną w porze letniej, o głębokości nie większej niż 5 mm.

Poza zasadniczym momentem — standaryzacją, tendencją wyżej scharakteryzowanych przepisów jest stworzenie silnych firm eksportowych. Z drugiej strony chodzi o wyeliminowanie z obrotu firm, nieposiadających ani odpowiedniego kapitału, ani przygotowania fachowego, które zajmują się dorywczo eksportem lub skupem na rzecz pośredniczących firm zagranicznych. Jest to jednocześnie moment koncentracji, niezmiennie pożądaný w handlu wogóle, a w szczególności przy eksporcie zarówno ze względu na usunięcie wzajemnej między eksporterami konkurencji jak i możność operowania większymi partjami towaru, co również jest poważnym atutem w ręku sprzedawcy.

Podstawą prawną do przeprowadzenia neglamentacji jakościowej i organizacji zbytu bekonów stanowi rozporządzenie Ministrów: Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa z dnia 17 grudnia 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 47/1929 poz. 39), o ustanowieniu zwrotu cła przy wywozie tych artykułów. Zwrot cła ustalono w wysokości zł. 15.— od 100 kg., następnie zaś podwyższono go do zł. 25.— rozporządzeniem tychże ministrów z dnia 23 lipca 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 53 poz. 451).

Zwrot cła otrzymuje każdy eksporter bekonów i szynki o ile uprzednio otrzyma odpowiednie zaświadczenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu (Mon. Pol. Nr. 41/1929 poz. 82), a tem samem o ile czyni zadość warunkom stawianym mu przez przepisy lub politykę gospo-

darczą rządu. Takim warunkiem stawianym przez rząd była standaryzacja, którą zorganizowany „Polski Związek Bekonowy“ opracował i przedłożył do zatwierdzenia.

Pierwotne normy standaryzacyjne, obowiązujące od 1 marca 1930 roku, po kilku miesiącach zostały zmienione i bardziej przystosowane do stanu hodowli trzody w Polsce, oraz do wymagań rynku angielskiego, na który dostarczamy tylko gorsze gatunki bekonów, a to ze względu na brak odpowiedniej trzody. Wyrazem tego również jest to, że najlepsze standardy przemysłu bekonowego nie obowiązują.

*
* *
*

Poza bekonami rozpoczęta jest również praca nad zorganizowaniem eksportu przetworów mięsnych. Chodzi tu o wszelkiego rodzaju przetwory mięsne: solone, peklowane, wędzone, suszone, konserwowane, również w puszkach, oraz słoninę soloną lub wędzoną i szmalec. Podstawą prawną do oddziaływania w kierunku zorganizowania eksportu tych artykułów jest uprawnienie Ministerstwa Przemysłu i Handlu do wydawania zaświadczeń na uzyskanie zwrotu cła przy wywozie tych artykułów. Rozporządzenie Ministrów: Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa z dnia 9 stycznia 1930 roku. Dz. U. R. P. Nr. 2/1930 poz. 1 oraz wydane w tym przedmiocie rozporządzenie Ministra Skarbu Mon. Pol. Nr. 89/1930 poz. 132).

Z uwagi jednak na rzemieślniczy poziom produkcji wędliniarskiej nie zdołano przeprowadzić standaryzacji tego artykułu. W tym kierunku jednak prowadzi pracę „Polski Związek Wytwórców i Eksporterów Wędlin“, usilnie zabiegając o rozbudowę fabryk wędlin, które mogłyby produkować te artykuły w dużych ilościach pewnych gatunków i w ten sposób wytworzyć standardy przy pomocy komitetu standaryzacyjnego, powołanego do życia przez „Polski Związek Wytwórców i Eksporterów Wędlin“.

*
* *
*

Wprowadzenie cła wywozowego od trzody żywej i mięsa wieprzowego, miało na celu uregulowanie dostaw do Austrii i Czechosłowacji. Te dwa rynki są głównymi odbiorcami trzody żywej. Dostarczanie odbywało się jednak nierównomiernie, co pociągało za sobą olbrzymie wahania cen. Ten fakt nasunął myśl reglamentacji dostaw i powołania

do prowadzenia polityki dostaw specjanej instytucji, którą pod naciskiem rządu stworzono, a jest nią „Syndykat Polskich Eksporterów Trzody i Bydła“. Syndykat posiada w zakresie eksportu stanowisko monopolistyczne, które polega na wyłączności w zakresie rozdzielania zaświadczeń Ministerstwa Przemysłu i Handlu na wolny od cła wywóz trzody i mięsa wieprzowego. Wspomniane zaświadczenia przewiduje rozporządzenie Ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu, oraz Rolnictwa z dnia 1 lutego 1929 roku o ustanowieniu cła wywozowego od trzody żywej i mięsa wieprzowego, (Dz. U. R. P. Nr. 8/1929 poz. 73).

Jest też ono podstawą prawną w zakresie reglamentacji wywozu trzody, którego regulowanie korzystnie odbiło się na kształtowaniu cen (pomijając inne czynniki), oraz utrzymaniu stanowiska trzody polskiej na rynkach odbiorczych przy wzrastającej obecnie konkurencji i ochronie celnej.

* * *

Pracę nad zracjonalizowaniem eksportu masła rozpoczęto z chwilą ujawnienia znanej w Polsce afery Bermiana,*) która w bardzo ostry sposób ujawniła istniejący w tej dziedzinie stan rzeczy, grożący zamknięciem niektórych rynków (angielskiego) dla importu masła polskiego. Przedewszystkiem chodziło o zabezpieczenie importera przed nadużyciami niesumiennych eksporterów, zajmujących się eksportem sporadycznie i nie zabiegających o utrzymanie stałych stosunków handlowych, co im umożliwiało odstępstwa od solidności kupieckiej.

Czyni temu zadość rozporządzenie Ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa o ustanowieniu cła wywozowego od masła (Dz. U. R. P. Nr. 71/1929 poz. 538). Cło jest wysokie i wynosi 600 zł. od 100 kg., a tem samem z eksportu eliminuje te transporty masła, które nie otrzymają zaświadczenia na wolny od cła wywóz. Podstawę do wywozu masła bez cła stanowi Uwaga 1 wyżej cytowanego rozporządzenia, w której przewidziano, że „naturalne masło krowie, o zawartości wody nie wyżej 16%, nie posiadające domieszki innych tłuszczów, oraz innych niewłaściwych domieszek, wywożone jest na podstawie zaświadczeń instytucji, do tego upoważnionych — bez cła“. Ustęp drugi uwagi 1 przewiduje, że „wykaz instytucji upoważnionych do wystawiania

*) Afera Bermiana polegała na zafalszowaniu margaryną masła eksportowanego do Anglii.

wymienionych zaświadczeń oraz tryb postępowania przy wydawaniu tych zaświadczeń ustali Minister Skarbu w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa oraz Ministrem Przemysłu i Handlu“.

W wykonaniu rozporządzenia o cła wywozowem od masła Minister Skarbu wydał postanowienia z dnia 17 października 1929 r. o wykazie instytucyj upoważnionych do wystawiania zaświadczeń przy wywozie, oraz przepisy o trybie postępowania przy wydawaniu tych zaświadczeń (Monitor Polski Nr. 247/1929 poz. 579). Na mocy tych przepisów najmniej z 10% jednostek opakunkowych danego transportu winny być pobrane próby i poddane analizie w zakładach badawczych, zorganizowanych i utrzymywanych przez instytucje upoważnione do wystawiania zaświadczeń, lub innych zakładach, za których pracę wyżej wspomniane instytucje przyjmują całkowitą odpowiedzialność.

Eksporter otrzymuje zaświadczenie na wolny od cła wywóz masła o ile wynik badania jest dodatni. Jeżeli wynik jest ujemny, instytucja upoważniona zarządza zdjęcie z transportu swoich zabezpieczeń i pozostawia masło do dyspozycji zgłaszającego. Za badanie zgłaszający ponosi opłatę zł. 4.— od 100 kg. masła zgłoszonego.

Wspomnieć tu należy o zwrocie cła przy wywozie masła, ustanowionym rozporządzeniem Ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa z dnia 20 września 1929 roku (Dz. U. R. P. Nr. 71/1929 poz. 539). Zwrot cła wynosił zł. 20.— od 100 kg. wywiezionego masła i obowiązywał od 1 listopada 1929 roku w przeciągu sześciu miesięcy. Po upływie tego terminu rozporządzenie przedłużano i dopiero rozporządzeniem tychże ministrów z dnia 24 grudnia 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94/1930 poz. 736) postanowiono, że moc obowiązującą rozporządzenia przedłuża się do odwołania, przyczem zwrot cła zmniejszono do zł. 6 od 100 kg.

Zwrot cła skutecznia się za pomocą kwitów wywozowych, wystawianych przez upoważnione do tego urzędy celne na podstawie zaświadczeń związków eksportowych lub izb przemysłowo-handlowych.

Powyższe przepisy nie rozwiązują całkowicie zagadnienia w odniesieniu do jakości masła, gwarantują jednak, że nie zostanie wywiezione z Polski masło fałszowane.

Po wprowadzeniu cła wywozowego od masła w sferach rządowych, jak i w kołach gospodarczych rozpoczęła się praca nad dalszą poprawą jakości masła wywożonego zagranicę. Rezultatem tych prac jest rozporządzenie Ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu, oraz Rolnictwa z dnia

23 lutego 1931 r. o częściowej zmianie rozporządzenia z dnia 15 listopada 1930 r. w sprawie ceł wywozowych. (Dz. U. R. P. Nr. 25/1931 poz. 126).

W wykonaniu powołanego rozporządzenia Minister Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Ministrem Skarbu oraz Ministrem Rolnictwa wydał obwieszczenie o wydawaniu zaświadczeń na wolny od cła wywóz masła (Mon. Pol. N. 61/1931 poz. 97), które szczegółowo reguluje kwestję opakowania i napisów na opakowaniu masła, a przytem czyni dalszy krok w kierunku poprawy jakości, utrzymując cło wywozowe dla masła, posiadającego wyraźne oznaki pleśni i zepsucia.

* * *

Poddano również reglamentacji jakościowej wywóz pierza i puchu. Podstawę prawną stanowi tu rozporządzenie Ministrów: Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa z dnia 1 kwietnia 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 41/1930 poz. 354), które zostało znowelizowane rozporządzeniem tychże ministrów z dnia 17 września 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 70/1930 poz. 566). Na mocy cytowanego rozporządzenia z dnia 1 kwietnia 1930 r. wprowadzono cło wywozowe od pierza i puchu nieoczyszczonego lub nieodkażonego, a przytem zwolniono od niego pierze lub puch, wywożone na podstawie zaświadczeń Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Zaświadczenia Ministerstwo wydaje za pośrednictwem upoważnionych przez te instytucje, które obowiązane są do badania transportów pierza i puchu, wychodzących zagranicę stosownie do przepisów obwieszczenia Ministra Przemysłu i Handlu, wydanego w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa o wykazie instytucyj, za pośrednictwem których będą wydawane zaświadczenia Ministerstwa Przemysłu i Handlu na wolny od cła wywóz pierza i puchu oraz o trybie postępowania przy wydawaniu tych zaświadczeń (Mon. Pol. Nr. 130/1930 poz. 189).

Podane wyżej przepisy w zakresie wywozu pierza i puchu nie stanowią norm standaryzacyjnych. Są zaledwie ich namiastką, a zaletą jest to, że nie dopuszczają do wywozu surowca zupełnie nieprzeobrażonego oraz zanieczyszczonego, co obecnie jest możliwe w drodze wyjątku za pozwoleniem Ministerstwa Skarbu.

* * *

Organizacja kwalifikowanego wywozu szczeciny, włosia i sierści opiera się na analogicznych zasadach jak pierza i puchu. Z tego też względu nie będziemy omawiali ich treści, a podamy podstawy prawne, które są: Rozporządzenie Ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa o ustanowieniu cła wywozowego od tych artykułów (Dz. U. R. P. Nr. 41/1930 poz. 356) oraz obwieszczenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 31 maja 1930 r. wydane w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa o wykazie instytucyj, za pośrednictwem których będą wydawane zaświadczenia Ministerstwa Przemysłu i Handlu na bezcłowy wywóz szczeciny, włosia i sierści oraz o trybie postępowania przy wydawaniu tychże zaświadczeń (Mon. Pol. Nr. 131/1930 poz. 190).

Na tem kończymy omawianie zasad i podstaw prawnych jakościowej reglamentacji wywozu artykułów hodowlanych, będącej niewątpliwie najważniejszym momentem w zakresie organizacji zbytu. Podkreślić też musimy, że akcja w tym kierunku jest dopiero zapoczątkowana i doprowadzenie jej do przeprowadzenia standaryzacji tych artykułów wymaga uwzględnienia innych jeszcze momentów w obrocie i najważniejszego — organizacji produkcji.

* * *

Jedną z myśli, jaka się przejawia w polskich przepisach, dotyczących jakościowej reglamentacji eksportu oraz uregulowania dostaw (trzody i mięsa wieprzowego) jest koncentracja i dążenie do wytworzenia silnych firm eksportowych. To zagadnienie najwyraźniej zostało sformułowane w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej o uregulowaniu wywozu kurzych jaj zagranicę. Na podstawie art. 5 powołanego rozporządzenia prawo do wpisania do wojewódzkiego rejestru eksportowego uzależnione jest od szeregu warunków, którym zadość musi czynić dana firma. Warunki te jakkolwiek są ogólne i sformułowane, to sens ich jest wyraźny, a mianowicie: wyeliminowanie eksporterów, uprawiających ten proceder sporadycznie, a pozatem firm nieposiadających urządzeń, dających możliwość odpowiedniego przerobienia wywożonego towaru.

Pewną odmianę koncentracji eksportu artykułów hodowlanych sta-

nowi syndykalizacja. Chodzi tu nie o wyeliminowanie eksporterów ale o ich zorganizowanie.

Początkowo idea syndykalizacji eksportu artykułów hodowlanych nie była popularna w Polsce, a pierwszy Syndykat Polskich Eksporterów Trzody i Bydła, zorganizowano pod presją rządu. Działalność nowej organizacji okazała się korzystną dla życia gospodarczego i eksportu, co też wpłynęło na zmianę poglądów i spowodowało samorzutne organizowanie podobnych instytucji w innych działach handlu artykułami hodowlanymi. Dalszy też proces syndykalizacji eksportu artykułów hodowlanych odbywał się bez przymusu i w ten sposób powstały: „Polski Związek Bekonowy“, „Związek Wytwórców i Eksporterów Wędlin“, „Syndykat Eksporterów Pierza i Puchu“. W stadjum organizacji znajdują się „Syndykat Eksporterów Drobiu“ oraz „Syndykat Eksporterów Koni“.

Dwie pierwsze z wymienionych organizacji posiadając już pewien dorobek, pozostałe dopiero stawiają pierwsze kroki w zakresie organizacji eksportu. W każdym razie samorzutne ich powstawanie jest objawem dodatnim w polskim eksporcie hodowlanym i świadczy o dojrzeniu w tym zakresie myśli organizacyjnych, myśli, których jednostki samopas idące nie są w stanie przeprowadzić.

* * *

Poza reglamentacją jakościową towaru i koncentracją, niezmiernie ważnym czynnikiem w obrocie zagranicznym artykułami hodowlanymi jest chłodnictwo. Znaczenie jego polega na możliwości przetrzymania towaru do okresu lepszej konjunktury bez pogorszenia jego jakości.

Dotyczy to głównie artykułów łatwo ulegających zepsuciu, których produkcja odbywa się sezonowo jak np. masła i jaj.

Do połowy 1930 roku eksport polski wskutek braku należycie zorganizowanej chłodni w Polsce, jeżeli korzystał z instalacji chłodniczych, to tylko państw obcych, a przede wszystkim Niemiec, co też między innymi przyczyniło się do wyrobienia trasy via Niemcy transportów skierowanych zagranicę drogą morską. Ten stan rzeczy pod każdym względem był niekorzystny dla rozwoju gospodarczego Polski i ażeby temu zapobiec, wybudowano chłodnię w Gdyni i w ten sposób stworzono jeden z ważnych czynników w handlu, oraz podstawy do zmiany kierunków wywozu.

Oddana do użytku publicznego w czerwcu 1930 roku na prawach publicznego domu składowego, chłodnia portowa w Gdyni nie jest jednak należycie wykorzystana.

Eksport polski w dalszym ciągu korzysta z instalacji chłodniczych portów niemieckich, na co w dużej mierze oddziałuje kredyt pośrednictwa niemieckiego, z którego korzystają słabi finansowo eksporterzy polscy.

Tu też tkwi obecnie istota zagadnienia przy omawianiu zmiany trasy eksportu artykułów hodowlanych i skierowania ich na Gdynię, co jest warunkiem należytego wykorzystania pomieszczeń chłodni oraz warunkiem opłacalności jej prowadzenia.

*

*

*

Oprócz chłodni nie mniej ważną rolę w obrocie artykułami hodowlanymi odgrywa chłodniczy tabor kolejowy, bez którego nie byłby możliwy wywóz zagranicę takich artykułów, jak: mięso, masło, jaja, wędliny, drób bity i t. p., bez narażenia się eksportera na straty z powodu zepsucia. Zresztą nietylko w obrocie zagranicznym wagony lodownie mają zastosowanie. Wymaga ich również obrót wewnętrzny, przedewszystkiem w porze letniej.

Chłodniczy tabor kolejowy zarówno pod względem ilości jak i jakości nie odpowiada wymaganiom życia gospodarczego, pomimo zwiększenia go o circa 50% w ciągu ostatniego pięciolecia. Dalsze nakłady w tej dziedzinie są sprawą bardzo pilną.

Omawiając zagadnienie taboru kolejowego podkreślić też należy przystosowanie taryfy kolejowej do potrzeb eksportu. Korzystają z ulgowej taryfy wszystkie artykuły hodowlane przeznaczone zagranicę, co znacznie wpływa na zmniejszenie kosztów handlowych, a tem samem podnosi ich zdolność eksportową.

*

*

*

Niezmiernie ważnym czynnikiem w organizacji handlu artykułami hodowlanymi jest uruchomiona od paru lat linja okrętowa pomiędzy Gdynią a portami angielskimi. Jest to też jeden z tych czynników, które umożliwiają dostanie się artykułu bez pośrednictwa obcego i wyrażanie nowych dróg w polskim handlu z państwami zamorskimi. I cho-

dzi tylko o przystosowanie rejs do potrzeb obrotu międzynarodowego i o rozciągnięcie ich na porty innych państw, w celu utrzymania stałych dostaw, co jest jednym z najważniejszych warunków racjonalnie prowadzonego handlu.

* * *

Ważną rolę w eksporcie artykułów hodowlanych odgrywa Międzyministerjalna Komisja Popierania Eksportu przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Działalność jej w zakresie eksportu artykułów hodowlanych zaznaczyła się przy przeprowadzeniu transakcyj pionierskich. Dysponując pewnymi kapitałami i zapewniając pokrycie strat umożliwiała eksportującym firmom penetrację na nieznane rynki, co jest bardzo ważnym momentem wobec ciasnoty na dotychczasowych rynkach odbiorczych. Tego rodzaju transakcje mogą prowadzić przedsiębiorstwa bardzo silne finansowo, a niestety takich w Polsce prawie nie ma, to też w tym wypadku pomoc finansowa M. K. P. E. była jedynym czynnikiem, który zdecydował o zbadaniu szeregu nowych rynków dla zbytu artykułów hodowlanych, jak francuski, włoski, belgijski, których odpowiednie wyrobienie jest przedmiotem usilnych poczynań zainteresowanych sfer gospodarczych.

* * *

Wspomnieć też należy o działalności Państwowego Instytutu Eksportowego w zakresie organizacji eksportu artykułów hodowlanych. Najlepszym jej wyrazem, poza szeregiem informacji o rynkach zbytu, których P. I. E. udziela zainteresowanym eksporterom, jest utrzymywanie specjalnego delegata na rynku londyńskim.

Jak powszechnie wiadomo rynek angielski w obecnej sytuacji jest jedynym rynkiem zbytu dla bekonów i bardzo poważnym konsumentem polskiego masła i jaj. Istnieją też duże możliwości obsyłania go drobiem bitym, który dzisiaj wywozimy w stanie żywym głównie do Niemiec. Mając więc tak duże możliwości eksportu hodowlanego do Anglii z jednej strony oraz wysokie wymagania odbiorców angielskich z drugiej P. I. E. wysłał do Anglii delegata i powierzył mu zbadanie niedomagań eksportu polskiego na miejscu i wypracowywanie uwag mogących mieć zastosowanie w przyszłości.

Wszystkie te usiłowania są przyczynkiem dużej wartości w naszej organizacji handlu, który niewątpliwie musi się dostosować do wymagań odbiorcy, a przede wszystkim musi te wymagania i politykę handlową poznać.

Kończąc omawianie instytucji, które państwo wprowadziło w życie w celu usprawnienia eksportu, wspomnieć musimy o utworzeniu funduszu eksportowego (Dz. U. R. P. Nr. 23/1931 poz. 135), który ze względu na brak kapitałów obrotowych w Polsce może mieć bardzo duże znaczenie.

Taki jest stan organizacyjny eksportu artykułów hodowlanych. Z powyższego widzimy, że działalność rządu przesunęła na nowe tory nie tylko eksport, ale i produkcję. Zdobyto nowe rynki dla zbytu artykułów, stworzono i rozbudowano nowe kierunki produkcji. A wszystko w szybkim tempie, aby nadążyć, aby nie dać się ubiec zagranicy, która nie od trzech, ale od kilkudziesięciu lat nad tem pracuje. I chodzi teraz o dalsze wysiłki, o dalsze pociągnięcia tak w dziedzinie organizacji zbytu, jak i organizacji produkcji. Pomijając narazie podniesienie produkcji hodowlanej co do ilości, uznać należy za konieczne podniesienie jej jakości, co jest szczególnie ważne z tego względu, że przewaga konkurencyjna współczesnego handlu artykułami hodowlanymi polega na przewadze jakości towaru. Odnosi się to przede wszystkim do jaj, masła i bekonów, uzyskujących najniższe ceny na rynkach zbytu, właśnie dlatego, że jakościowo nie odpowiadają wymaganiom odbiorcy, pomimo wprowadzenia ich reglamentacji jakościowej. Kiepski produkt również można zestandaryzować, ale przez standaryzację nie można naprawić błędów produkcji.

Zaznaczyć trzeba, że tem zagadnieniem interesują się żywo zarówno rząd jak i organizacje rolnicze, które przez swoich instruktorów pouczają producentów co do zasad racjonalnej produkcji i co do jej celowości. Trzeba jednak będzie jeszcze szeregu lat i dużych trwałych wysiłków, które mogą doprowadzić produkcję hodowlaną do poziomu, na jakim się znajduje w Danii, Szwecji, Holandji.

Odnosi się to zresztą nie tylko do rolnictwa, ale i do rozbudowyującego się przemysłu, opartego o tę produkcję.

Poza zagadnieniem produkcji istnieje w Polsce niezmiernie ważna kwestja handlu wewnętrznego. Wydaje się też, że nawet najidealniejsze zracjonalizowanie eksportu nie osiągnie pożądaných rezultatów bez wprowadzenia zmian do handlu wewnętrznego. Eksport bowiem jest

tylko emanacją całego procesu wymiany krajowej i pozostaje z nią w jak najściślejszym związku.

W zakresie zracjonalizowania handlu wewnętrznego artykułami hodowlanymi mamy zdrowe przykłady nie tylko zagranicą ale i w Polsce (Spółdzielczość). O co tu chodzi? Przedewszystkiem o wyeliminowanie całego łańcucha pośredników, przez których ręce towar przechodzi, o zorganizowanie dostaw bezpośrednio do fabryki, czy też zakładów przerobczych prywatnych lub zorganizowanych na zasadach spółdzielczych. Tu też zaznaczyć należy, że pewne działy produkcji hodowlanej wyłącznie są predestynowane do zorganizowania ich obrotu na zasadach spółdzielczych, a do tych należą przedewszystkiem: produkcja jaj i mleka.

Przy współdzielczej organizacji handlu możliwa jest dalej idąca koncentracja zbytu zagranicę, a pozatem operowanie towarem, za który cena zostanie w przyszłości zapłacona. Jest to moment o wielkiem znaczeniu wobec braku kapitałów obrotowych w Polsce i konieczności uniezależnienia się od pośrednictwa niemieckiego, polegającego na finansowaniu eksportu z Polski, a tem samem krępującego jego ruchy.

W dziedzinie handlu wewnętrznego, jako podstawy organizacji eksportu, pozostaje do rozwiązania zagadnienie chłodnictwa.

Rząd doceniając znaczenie jego dla życia gospodarczego, powołał przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu Komitet Chłodnictwa, który ma się zająć propagandą i badaniem tej kwestji.

Na zakończenie wspomnieć należy o konieczności zespolenia ruchu środków komunikacyjnych z potrzebami rynków zbytu. Chodzi tu zasadniczo o dostawę towaru na odpowiedni termin, który właśnie winien być punktem wyjścia dla ustalenia przelotów pociągów i rejsów statków, przeznaczonych do przewozu artykułów produkcji hodowlanej, kierowanych na eksport.

HANDEL WEWNĘTRZNY

WEDŁUG szacunku Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen ¹⁾ liczba osób żyjących z handlu i komunikacji (z wyłączeniem poczt i kolei) wynosiła w 1927 r. 1,922,1 tys., co stanowi 6,4% ogółu ludności. W statystyce zawodowej ludności grupa ta zajmuje czwarte miejsce po rolnictwie (64,1%), przemyśle (9,2%) i rzemiośle (7,6%). W Niemczech liczba osób żyjących z handlu i komunikacji (bez poczty i kolei) wynosi 11,4% ogółu ludności. Cyfra ta zajmuje również czwarte miejsce w statystyce zawodowej po przemyśle (29,9%), rolnictwie (23,9%) i rzemiośle (12,3%). Porównanie to wskazywałoby, że odsetek naszego handlu jest niższy od analogicznego odsetka w Niemczech, co bynajmniej jednak nie oznacza, aby nie było przerostu handlu w Polsce w stosunku do istniejących obrotów. Mniejszy odsetek handlu u nas przypisać należy przede wszystkim daleko posuniętej samowystarczalności rolnictwa polskiego. Poza tem należy pamiętać, że bardzo aktywne i silne finansowo kupiectwo niemieckie rozciąga znacznie żywszą działalność na kraje zagraniczne, niż słabe finansowo kupiectwo polskie i że w niejednakowym stopniu spełnia swoje zadania w dziedzinie organizacji wymiany kupiectwo polskie i niemieckie ²⁾.

Jeśli pominiemy rolnictwo, to udział handlu w Polsce wyniesie 18%

¹⁾ L. Landau: „Skład zawodowy ludności polskiej, jako podstawa badania struktury gospodarczej“. Warszawa, 1931.

²⁾ Szeregu mniejszych działów produkcji — zwłaszcza rolniczej, nasz aparat handlowy nie obsługuje wcale, lub obsługuje niedostatecznie. Jako przykład niech posłuży handel rzepakiem. W produkcji tego artykułu zajmujemy przy dobrych urodzajach w Europie drugie, a w świecie czwarte miejsce; w eksporcie zajęliśmy w 1927 r. w Europie pierwsze, a w świecie trzecie miejsce. Mimo tego P. I. E. nie dawno bezskutecznie poszukiwał w kraju firmy, któraby się zajmowała handlem rzepakiem. Eksporem zajmują się firmy zagraniczne i gdańskie.

a w Niemczech 15% pozostałej ludności. Ludność związana z handlem stanowi u nas 70%, a w Niemczech 38% ludności związanej z przemysłem. Te porównania lepiej ilustrują obraz naszych stosunków w tej dziedzinie.

Jeśli zbadamy stanowisko społeczne ludności zajętej w handlu tych obydwóch krajów, to otrzymamy następujący obraz (w % %):

	Polska	Niemcy
Kupcy zawodowi więksi	8,4	6,9
Drobni	71,4	36,1
Pracownicy umysłowi	7,4	29,4
Robotnicy	12,8	27,6

Dominującą rolę gra u nas drobny handel. Na pracowników najemnych przypada u nas zaledwie piąta część, a w Niemczech 57% ogółu ludności żyjącej z handlu.

Z ogólnej liczby, zatrudnionych w różnych zawodach, pracowników umysłowych przypada na handel w Polsce 11,6%, a w Niemczech 23,1%. Cyfry te są wyrazem pewnej prymitywności w naszym handlu, w stosunku do krajów zachodnich.

Ilość przedsiębiorstw handlowych (handel towarowy, kredyt, banki, ubezpieczenia, komis, spedycja, przewóz) w ostatnim pięcioleciu systematycznie wzrasta. Równocześnie odbywają się jednakże wewnętrzne przesunięcia w poszczególnych kategoriach przedsiębiorstw. Obydwa te zjawiska obserwujemy w poniższym zestawieniu (w tys.):¹⁾

L a t a	Ogólna ilość przedsiębiorstw	Kategorie według świadectw przemysłowych			
		I	II	III	IV
1925	381,3	1,5	33,1	190,9	155,8
1926	395,5	1,0	29,2	191,4	173,8
1927	428,2	1,0	30,5	203,0	193,6
1928	446,2	1,1	35,6	219,0	190,6
1929	446,4	1,1	38,9	229,6	176,9

¹⁾ „Rocznik Statystyki R. P.” 1930 i materiały Min. Skarbu.

Z zestawienia tego wynika, że w 1926 r. w związku z kryzysem nastąpił spadek przedsiębiorstw I i II kategorii, następnie zaś ilość przedsiębiorstw we wszystkich kategoriach wzrasta z wyjątkiem kategorii IV, w której od 1928 r. ilość ta zmalała, w pewnej mierze na skutek przeklasyfikowania przedsiębiorstw¹⁾.

Roczne obroty przedsiębiorstw handlowych osiągnęły następujące globalne rozmiary:

Ogółem w milj. złotych.

1924	11.879
1925	11.289
1926	9.214
1927	12.482
1928	15.080
1929	15.058

Na obroty poszczególnych kategorii przypadało z przytoczonych sum (w milj. zł.):

L a t a	K a t e g o r j e			
	I	II	III	IV
1924	2.401	4.497	3.998	983
1929	2.072	6.524	4.950	1.511
Na jedno przedsiębiorstwo wypadał obrót (w tysiącach złotych)				
1924	756	102	19	7
1929	1.883	168	21,5	8,5

Przeciętny obrót wszelkich kategorii przedsiębiorstw wyniósł na jednostkę w 1924 r. 30 tys. zł., a w 1929 r. 34 tys. zł.

Z przytoczonych danych wynika, że spadkowi liczby przedsiębiorstw I i II kategorii towarzyszy wzrost obrotów w tychże kategoriach. Dowodziłoby to pewnego wzmocnienia się pozostałych przedsiębiorstw

¹⁾ Kat. V-tą pomijamy ze względu na jej minimalne znaczenie.

tej grupy handlu. Obrót małych przedsiębiorstw nie uległ poważniejszej zmianie. Zastanawiające są cyfry obrotu przedsiębiorstw IV kategorii, wynoszące średnio rocznie 8 tys. zł.¹⁾

Rozłożony na poszczególne gałęzie handlu obrót przedstawiał się w r. 1928, jak następuje ²⁾: — (patrz str. 459).

W handlu towarowym największe skupienie wykazuje, poza syndykatai rolniczymi, (które trudno traktować jako odrębną gałąź handlową, jakkolwiek G. U. S. je wyodrębnia), branża maszyn i branża instrumentów, w mniejszym stopniu branża żelaza oraz artykułów budowlanych i opałowych. Najmniejsze obroty wykazują zakłady gastronomiczne i sklepy spożywczo-kolonjalne.

Na interesujące pytanie, jaki udział w obrotach mają poszczególne rodzaje handlu, niestety, trudno dać odpowiedź wyczerpującą. Pewne dane posiadamy jedynie w zakresie spółdzielczości i monopolów państwowych. Według VII sprawozdania przewodniczącego Rady Spółdzielczej, towarowe obroty spółdzielni przedstawiały się w 1928 r., jak następuje (w milj. zł.):

Kredytowe	—
Spożywcze	224,3
Mleczarskie	122,4
Roln. handlowe	336,0
Inne rolnicze	84,6
Rzemieślnicze	5,6
Wytwórcze	2,5
Różne	47,5
Razem	822,9

Znacznie poważniejszych obrotów dokonują monopole państwowe. Sprzedaż wytworów tytoniowych wynosiła w r. 1929/30 722 milj. zł., sprzedaż wyrobów monopolu spirytusowego 651 milj. zł., solnego 90 milj. itd.

Dla innych rodzajów handlu nie posiadamy analogicznych materiałów statystycznych.

¹⁾ „Rocznik statyst. R. P.”, 1930 r., str. 260.

²⁾ „Rocznik statyst. R. P.”, 1930 r., str. 260.

Rodzaj branży	Liczba przedsiębiorstw	O b r ó t	
		Ogółem	Na 1 przedsiębiorstwo
Ogółem.	446.008	14.918.040	33,4
Skup zawodowy.	34.455	1.577.872	45,8
Artykuły spożywczo-kolonjalne.	167.813	3.800.754	22,6
Zakłady gastronomiczne.	33.070	660.943	20,0
Wina i Wódki.	4.507	158.881	35,3
Manufaktura.	25.059	1.446.921	57,7
Konfekcja i galanterja.	25.265	637.393	25,2
Ubrania.	8.446	217.382	25,7
Skóry surowe, wyprawione i obuwie.	17.018	438.309	25,8
Maszyzny, narzędzia i artykuły techn.	2.414	567.476	235,1
Artykuły budowlane i opałowe.	11.098	735.703	66,3
Żelazo, wyroby żelazne.	6.422	498.209	77,6
Wyroby porcel., szklane i fajansowe.	5.450	151.961	27,9
Instrumenty optyczne, chirurgiczne, muzyczne, fotograficzne, elektrotechniczne i radjotechniczne.	1.423	192.403	135,2
Apteki i składy apteczne.	3.997	243.366	60,9
Hotele, pensjonaty i pokoje meblowane.	3.272	59.172	18,1
Księgarnie i materiały piśmienne.	4.606	217.354	47,2
Syndykaty rolnicze.	161	112.050	696,0
Spółdzielnie rolnicze.	2.254	113.646	50,4
Banki, kantory wymiany, spółdzielnie kredytowe.	1.574	290.124	184,2
Towarzystwa ubezpieczeniowe.	205	74.004	361,0
Przedsiębiorstwa spedycyjne i przewozowe.	3.317	154.696	46,6
Teatry i widowiska.	602	52.379	87,0
Wszystkie pozostałe.	83.590	2.517.042	30,1

Pod względem formy prawnej przedsiębiorstw handlowych stan w dniu 1.I.1929 r. był następujący:

Na ogólną sumę 1.501 spółek akcyjnych było ich w handlu towarowym 214. Spółek z ograniczoną odpowiedzialnością było w tym samym okresie w handlu towarowym 4.664 na ogólną liczbę 10.209, a spółdzielni (spożywcze, rolniczo-handlowe, zakup surowca, nabiałowe i pokrewne) 8.491. Reszta wypada na spółki firmowe i komandytowe, oraz na firmy pojedyncze.

Z kapitału zakładowego spółek akcyjnych, wynoszącego w dniu 1 stycznia 1929 r. ogółem 2.647 milj. zł., wypada na handel towarowy 77 milj. zł. Cyfra ta jest jednym z licznych dowodów rozdrobnienia naszego handlu.

Jeślibyśmy chcieli uzupełnić charakterystykę położenia handlu statystyką upadłości firm handlowych, to otrzymamy następujący obraz ¹⁾:

Rok	Liczba upadłości
1925	375
1926	193
1927	143
1928	174
1929	372
1930	566

Upadłości poszczególnych firm handlowych:

	1928	1929	1930
Spółki akcyjne	1	4	2
Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością	11	10	34
Spółdzielnie	3	8	21
Spółki firmowe i komandytowe	17	37	76
Firmy pojedyncze	142	313	432

Powyższe liczby są znacznie mniejsze od liczb upadłości w innych krajach ²⁾. Nie świadczy to jednak o lepszej sytuacji naszego handlu. Bardzo duża liczba przedsiębiorstw uległa likwidacji dobrowolnej, często wchodząc w układ z wierzycielami, z pominięciem postępowania

¹⁾ „Rocznik Statystyki Rz. P.“, 1930 r., str. 261 i „Wiadomości Statystyczne“ z dn. 25.III 1931 r.

²⁾ Por. statystykę upadłości w niektórych państwach „Mały Rocznik Statystyczny“, 1930 r., str. 31.

nia upadłościowego, które zazwyczaj daje mniej wierzycielom, aniżeli dobrowolna likwidacja.

Główny Urząd Statystyczny, badając 148 wypadków upadłości przedsiębiorstw handlowych w r. 1929 i 284 wypadków w 1930 r., pod kątem widzenia czasu istnienia tych przedsiębiorstw, doszedł do następujących wyników:

R o k	1 9 2 9				1 9 3 0				
Czas trwania przedsiębiorstwa	Do 1 roku	1—2 lat	2—4 lat	pow. 4 lat	do 1 roku	1—2 lat	2—4 lat	4—10 lat	pow. 10 lat
Ilość upadłości . . .	20	19	36	73	29	53	39	101	62

Z cyfr tych wynikałoby, że im przedsiębiorstwo jest starsze, tem słabsze są podstawy jego istnienia. Nie można jednak wyciągać takiego wniosku, bez porównania liczby upadłych przedsiębiorstw z ogólną liczbą przedsiębiorstw, powstałych w poszczególnych latach.

Handel, jako jedna z najistotniejszych i najbardziej skomplikowanych czynności gospodarczych wymaga dla swego, sprawnego funkcjonowania więcej, niż każda inna dziedzina, oprócz zdrowych warunków ogólnych, przede wszystkim uregulowanych podstaw technicznych. Żadna bowiem inna dziedzina nie da się tak łatwo i gruntownie zdeorganizować, jak dziedzina wymiany towarowej.

Techniczne urządzenia handlu mają na celu wychowanie kupiectwa w pewnych rygorach, ujednolajnienie zwyczajów handlowych, standaryzację towaru, gromadzenie, czyszczenie, przechowanie i sortowanie towaru, finansowanie zbytu, organizację kredytu, centralizowanie podaży, zabezpieczenie higieny, czystości i wygody, usprawnienie obrotu, ujawnienie podaży i cen itd. itd. Zadania te pokrywają się z najpilniejszymi potrzebami naszego handlu. Wśród instytucyj z tej dziedziny wymienić należy przede wszystkim giełdy, kasy targowe, hale, domy składowe publiczne, elewatory, spichrze, chłodnie, wywiadownie, przedsiębiorstwa powiernicze, targi, jarmarki, wystawy oraz urządzenia natury weterynaryjnej i sanitarnej. Każdej z nich oddzielnie poświęcę nieco uwagi.

a) Giełdy: w Polsce posiadamy od szeregu lat giełdy towarowe w Warszawie, w Poznaniu, we Lwowie i w Krakowie oraz od stycznia b. r. w Lublinie. Rola ich jest minimalna. Świadczą o tem poniższe cyfry obrotów (głównie zboże).

Obroty giełd zbożowo-towarowych:

Rok	Warszawa	Poznań	Lwów
	w tysiącach tonn.		
1926	21,0	6,1	3,3
1927	31,4	3,3	11,7
1928	36,9	7,1	20,3
1929	32,9	12,1	16,1
1930	68,5	51,0	6,7

Braki, wynikające z niedorozwoju giełd, zrozumiemy, uświadamiając sobie dokładnie zadania tych instytucyj. Giełda jest rynkiem dla masowych towarów — głównie rolniczych, punktem podaży dla nieograniczonego terytorjum, i aparatem obrotu standaryzowanym towarem. W Polsce, jako kraju w wysokim stopniu rolniczym, niezbędny jest handel giełdowy produktami rolnymi, bez tej instytucji nie stworzymy własnego rynku rolniczego, będziemy echem rynków zagranicznych i terenem eksploatacji z zewnątrz; bez tej instytucji towar nasz nie wejdzie na rynki światowe z naszą marką. Bez zorganizowania rynków centralnych będziemy mieć mozaikę cen, czyli wielką ilość lokalnych rynków. Giełda może właśnie być tym rynkiem centralnym, bo tam w przeciwieństwie do innych targów, na których obraca się towarem efektywnie dowiezionym, może się skoncentrować podaż z całego kraju. Giełda jest ponadto filtrem, który dopuszcza do obrotu jedynie towar o określonej jakości, a więc jest tym czynnikiem, który przyczynia się do przyspieszenia procesu standaryzacji. Giełda jest również szkołą, w której wychowuje się kupiectwo w rygorach, zasadach i formach nowoczesnego handlu, w której niejako „standaryzują się” te zasady i formy. Wreszcie nieistniejąca u nas giełda terminowa wyrównuje różnice między terminem popytu i podaży. Handel terminowy złagodziłoby tę, tak niekorzystną dla rolnictwa naszego, dysproporcję między nadmierną podażą po żniwach, a równomiernym w ciągu całego roku popytem.

Przyczyny niedorozwoju giełd naszych leżą nietyle w brakach ich organizacji, ile w niedorozwoju samego handlu. Gdy rozdrobniony handel dokonuje transakcyj w miniaturowych rozmiarach, gdy w kraju zamiast jednolitego rynku mamy mozaikę lokalnych rynków o różnym stosunku popytu do podaży, o różnych cenach i o różnym towarze, to wówczas niema warunków dla handlu giełdowego. Drobną firmą może

nabyć małą partję towaru korzystniej na rynku niezorganizowanym, niż na uregulowanym. Drobna firma może ponadto ukryć się przed okiem władz skarbowych. Dlatego brak u niej zainteresowania dla jawnego handlu giełdowego.

Odwrotnie jest z firmą dużą; ta może się rozwijać tylko w uregulowanych warunkach, może skupywać większe partje towaru tylko w miejscu skoncentrowanej podaży, handluje jawnie wobec władz skarbowych i zainteresowana jest w ujawnianiu cen w poszczególnych częściach kraju.

Doceniając znaczenie tych instytucyj rząd czyni starania o powołanie do życia nowych giełd (giełdy mięsne) i o ożywienie działalności giełd istniejących. Jednym z najpoważniejszych i doraźnych środków ożywienia byłoby uregulowanie spraw podatkowych. Z dniem 1 listopada 1930 r. Ministerstwo Skarbu upoważniło Izby Skarbowe do umarzania podatku przemysłowego od obrotu zbożami, przypadającego od transakcyj kasowych, dokonanych na giełdzie i udowodnionych prawidłowemi księgami handlowemi. Krok ten został podjęty na odcinku, który ma najistotniejsze znaczenie dla giełd. Rezultat jest jednak naogół skromny ze względu na to, że ulgi podatkowe uzależnione są od szeregu warunków i że rozciągnięto je tylko na transakcje zbożowe z pominięciem innych przedmiotów obrotu giełdowego. Oczywiście, pamiętać należy, że nawet przy jaknajszerszem wyzyskaniu tego środka nie rozwiążemy całkowicie zagadnienia giełd towarowych, bo przyszłość ich zależy przede wszystkim od odbudowy handlu.

b) Hale targowe: Wielkomiejskich centralnych hal targowych w Polsce nie posiadamy wcale. Załedwie kilka mniejszych miast posiada hale detaliczne. Zrozumienie dla tej sprawy władze miejskie naogół mają, lecz brak funduszków nie pozwala na rozwinięcie inicjatywy w tym kierunku. Urządzenia te są niejako miniaturą giełdy — giełdą lokalną handlu hurtowego i detalicznego. Hale są bardzo pożyteczne dla małych i średnich miast, a wprost niezbędne dla uregulowania aprowizacji ludności w miastach większych. Powstają one w miejsce prymitywnych otwartych targów, na które okoliczni producenci dowożą artykuły żywnościowe. Zadaniem hal jest przede wszystkim zapewnienie stałej i równej aprowizacji miasta, możliwej stałości cen, higieny, czystości i wygody.

Hale posiadają pomieszczenia na artykuły żywnościowe, urządzenia chłodnicze, wagi, rzeźnie dla drobiu itd. Dzięki temu miasto nie jest uzależnione od nieregularnych dowozów żywności. Przy równomiernem zaś zaopatrzeniu miasta w artykuły żywnościowe, ceny ich nie podlegają zbyt silnym wahanom. Niektóre hale zagraniczne znają nawet instytucję maklerów („mandatarjuszów“) na wzór giełd.

c) Kasy targowe: Instytucje te ujmują obrót zwierzętami rzeźnemi między producentem i kupcem z jednej strony, a rzeźnikiem i przetwórcą mięsa z drugiej strony przez finansowanie obrotów i wykonywanie wszystkich czynności obrotu od zakupu surowca do inkasa należitości włącznie. A więc obowiązkiem kas jest:

- 1) udzielanie kredytu rzeźnikom na zakup bydła bezpośrednio od producenta;
- 2) umożliwienie producentowi bezpośredniej sprzedaży żywca na targowisku;
- 3) prowadzenie operacyj komisowych;
- 4) kontrolowanie obrotów żywcem na targowisku.

Wynikiem działalności Kasy jest wyeliminowanie z handlu zbędnego pośrednictwa, ujawnienie cen i złagodzenie ich wahań.

W Polsce, gdzie handel zwierzętami i mięsem jest w najwyższym stopniu zdeorganizowany, posiadamy kasę targową zaledwie w Krakowie i od niedawna w Mysłowicach. Pierwsza nie spełnia całkowicie swego zadania, a druga nie wyszła jeszcze z trudności organizacyjnych. Powołanie Kasy Targowej w Warszawie jest projektowane od szeregu lat, lecz napotyka na trudności natury finansowej. Władze miejskie uchwałyły narazie pół milj. zł. kredytu na ten cel, a potrzeba przynajmniej 3 milj. zł. Potrzeba kas istnieje we wszystkich większych ośrodkach obrotu zwierzętami rzeźnemi.

d) Targowice: Niezbędnem urządzeniem dla handlu zwierzętami są targowice, odpowiednio urządzone i technicznie wyposażone. Centralnych, nowoczesnie urządzonych targowic posiadamy w kraju tylko kilka. Również lokalnych targowic posiadamy bardzo niewiele. Miejscowości zaś, w których odbywają się targi zwierzęce, było w 1928 r. — 1.685, z czego 1.030 przypada na targi małe, a 655 na — wielkie. W olbrzymiej większości wypadków handel na tych targowiskach odbywa się przy zastosowaniu metod (sprzedaż „na oko“, terror zorganizowanych drobnych pośredników itd.) i w warunkach urągających najprymitywniejszym pojęciom nowoczesnego handlu.

W województwach zachodnich na jedną miejscowość z małymi targami przypada 306 km², a we wschodnich 665 km². Na miejscowość z wielkimi targami przypada analogicznie 186 i 1.480 km². W tych warunkach dokonano w r. 1928 obrotu w jednej jego fazie wartości przeszło 1,5 miljarda zł.

e) Domy składowe publiczne: Liczba ich wynosiła w 1928 r. 11, w 1929 r. 12, (z czego połowa w Warszawie), a obecnie mamy ich 19. Składających było w ciągu 1928 r. 2.988, a w 1929 r. — 10.628. W centralach złożono towaru 96 tys. i 98 tys. ton.¹⁾ Dla oddziałów nie posiadamy statystyki, wiadomo jednakże, że rola ich jest bez znaczenia. Kredytu warrantowego udzielono w tych latach 7,3 milj. i 10,2 milj. zł. Znaczenie ekonomiczne domów składowych publicznych polega głównie na tem, że zwalniają kupca od konieczności posiadania własnych składów i że umożliwiają mu zdobycie kapitału pod zastaw zdeponowanego w składzie towaru (warrant), względnie sprzedaż bez konieczności przenoszenia towaru z ręki do ręki (przez indos rewersu), co daje dużo oszczędności na transporcie i innych kosztach. Dla handlu zagranicznego mają ponadto tę wartość, że importer może w nich złożyć towar, nie uiszczając cła do momentu wprowadzenia go do wolnego obrotu w kraju. Z przytoczonych wyżej cyfr widoczne jest, że instytucje te nie spełniły swego zadania w zakresie naprawy stosunków na rynku kredytów krótkoterminowych i w dziedzinie usprawnienia obrotu. Ministerstwo Przemysłu i Handlu podjęło akcję w kierunku spopularyzowania kredytu warrantowego i w kierunku uzyskania odpowiednich funduszy na ten cel w bankach.

f) Elewatory i spichrze są podstawą racjonalnego handlu zbożowego. Służą one za podstawę kredytu, do magazynowania i czyszczenia zboża oraz regulowania rynku zbożowego, który pod względem podaży wykazuje wielkie wahania.

W spichrze zaopatrzone są jako tako województwa zachodnie. Stosunki w województwach centralnych charakteryzuje Stow. Kupców Polskich w odpowiedzi na ankietę Ministerstwa Przemysłu i Handlu w ten sposób:

„Na terenie b. Kongresówki, a w pewnym stopniu i Małopolski, tylko nieliczne firmy posiadają magazyny zbożowe z dojazdem kole-

¹⁾ J. M. Doskocz: „Domy składowe publiczne“. Kwartalnik statystyczny, tom VII, zes. IV, 1930 r.

jowym, a w dodatku magazyny te są za małe. Zamagazynowanie partii 200—300 tonn przedstawia duże trudności. Gdy dowozy zboża są znaczne, a wysyłka natrafia choćby na przejściowe trudności, następuje zator na składach prywatnych i przerwanie zakupów. Sprawa magazynów przedstawia się jeszcze gorzej u drobnych pośredników, którzy rozporządzają starami spichrzami o pojemności kilkudziesięciu kwintali. W dni targowe magazyny te są przeładowane ponad normę, co przy dostawach nieco wilgotniejszego zboża pociąga za sobą pogorszenie gatunku, a nawet nadpsucie się zboża“.

Zagadnienie to było studjowane przez specjalną Komisję Elewatorową, która w 1927 r. ogłosiła swoją opinię.

Postulaty jej nie zostały zrealizowane. Obecnie wznowiono w nowej Komisji Elewatorowej studia nad tym problemem, w związku z szeregiem ofert zagranicznych kapitalistów i przemysłowców, którzy chcieliby się podjąć u nas planowej rozbudowy sieci elewatorów.

g) Chłodnictwo należy do najmłodszych urządzeń w naszym życiu gospodarczem. Rozwojem chłodnictwa zajmuje się, powstały przed 10 laty, Komitet chłodnictwa przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Mamy do tej pory 300 instalacji chłodniczych o łącznej wydajności około 25 milj. kaloryj (frygoryj).

Największą instalacją jest chłodnia w Gdyni o pojemności 700 wagonów. Projektowane jest ustawowe uregulowanie sprawy konserwowania artykułów żywności, co wpłynie na szybki rozwój chłodnictwa.

Kolejnictwo nasze jest bardzo słabo zaopatrzone w wagony — chłodnie. Minimalne, ujawnione zapotrzebowanie oblicza się, nie licząc wewnętrznego obrotu mięsem, na około 470 wagonów, podczas, gdy obecnie posiadamy 382 wagonów, z których 60 nie nadają się do użytku. Gdyby nasze koleje pokrywały w całości obecne zapotrzebowanie, to należałoby się liczyć z szybkim i silnym wzrostem przewozów w wagonach-chłodniach. Przy małej ilości wagonów sama idea chłodnictwa z trudem się popularyzuje.

Linje morskie, przewożące mięso, bekony, jaja i t. p. artykuły z Gdyni i Gdańska, mają na 9 statkach chłodnie o pojemności 267 tys. stóp sześciennych.

h) Wystawy i targi: Zadanie targów i wystaw jest u nas szczególnie doniosłe, bo stanowimy organizm, którego poszczególne części nastawione były pod względem gospodarczym w rozbieżnych kierunkach. Targi i wystawy winny nas zbliżyć do siebie i zespolić w je-

dnoliłą całość gospodarczą. Mamy targi i wystawy powszechne, branżowe i terytorjalne, periodyczne i sporadyczne. Materiał statystyczny posiadamy tylko dla Targów Wschodnich i Poznańskich oraz dla Powszechnej Wystawy Krajowej. Targi Wschodnie słabo się rozwijają: w 1921 r. miały 1557 wystawców, w tem 1246 krajowych i 311 zagranicznych, a w r. 1929 1435 wystawców, w tem 955 krajowych i 450 zagranicznych. Targi Poznańskie miały w 1921 r. 1200 wystawców — samych, a w r. 1929, 1435 wystawców, w tem 955 krajowych i 450 zagranicznych. Największą rolę w tej dziedzinie odegrała Powszechna Wystawa Krajowa w 1929 r., która oprócz rządu i samorządów miała 1308 wystawców z rolnictwa i 3276 z przemysłów, rzemiosła, handlu i finansów. Targi Wileńskie odbyły się w 1928 i 1930 r., lecz znajdują się jeszcze w stadium organizacji i utrwalania. Wszelkie targi i wystawy korzystały z subwencji Ministerstwa Przemysłu i Handlu, które popiera tego rodzaju imprezy i posiada w swym budżecie na ten cel specjalne fundusze.

i) Wywiadowanie: Zadaniem ich jest udzielanie informacji o zdolności kredytowej firm. Nasze wywiadowanie są jeszcze bardzo słabo rozwinięte. Mamy szereg instytucyj tego rodzaju o znaczeniu lokalnem, a brak nam instytucji centralnej, ograniającej swą działalnością cały kraj.

j) Powiernictwo: Pierwsze instytucje powiernicze powstały dopiero w 1930 r. Zadaniem ich jest wykonywanie zleceń w zakresie zarządzania interesami, przeprowadzania rewizji i kontroli, doradztwo w sprawach handlowych i finansowych, reorganizacja przedsiębiorstw itd. itd.

Istotna rola ich zaczyna się tam, gdzie chodzi o momenty zaufania w interesach handlowych i pokrewnych. W naszych niedość ustabilizowanych warunkach przypisać im należy szczególnie doniosłe znaczenie w zakresie zbliżenia naszych przedsiębiorstw do kapitału zagranicznego i krajowego.

k) Miary: Nad uporządkowaniem tej dziedziny pracują Urzędy Miar. W 1929 r. sprawdzono 2.644 tys. narzędzi mierniczych. Z sumy tej zbrakowało 329 tys., z czego na odważniki zwyczajne wypadło 251 tys. a na wagi handlowe 46 tys. Podkreślić należy, że stosunek ilości zbrakowanych narzędzi do liczby sprawdzonych jest dla nas wysoce niekorzystny.

W rozważaniach powyższych wymieniałem zaledwie kilka rodzajów

urządzeń natury technicznej, bez których nie można sobie wyobrazić należycie funkcjonującego aparatu wymiany.

Jednych z nich nie posiadamy wcale, inne najczęściej bardzo poważnie szwankują. Przykłady te można by mnożyć, zwłaszcza wówczas, gdybyśmy przeszli do omawiania handlu poszczególnymi artykułami. Niemal każda z gałęzi handlu, a nawet niemal każdy z poszczególnych przedmiotów obrotu ma swoje specyficzne wymagania natury technicznej.

Wymienimy dla przykładu mleko, które sprzedawane jest w warunkach najniehygieniczniejszych z braku zakładów pasteryzacyjnych i odpowiednich przepisów, regulujących jego obrót, wymienimy handel mięsem, które wymaga badań laboratoryjnych, handel zwierzętami, dla którego niezbędna jest rozbudowa odpowiednich urządzeń kolejowych (rampy, buchty, studnie, specjalne wagony) itd. itd. Wszędzie widzimy potrzebę bardzo poważnych inwestycji.

Oprócz niezbędnych urządzeń natury technicznej, polityka państwowa musi stworzyć dla handlu zdrowe warunki rozwoju w dziedzinie podatkowej, kredytowej, w dziedzinie ustawodawstwa gospodarczego, wykształcenia zawodowego i komunikacji.

Dostosowanie systemu podatkowego do potrzeb handlu jest tym postulatem, który od szeregu lat skupia na sobie całą uwagę kupiectwa ze szkodą dla całego szeregu zagadnień z dziedziny racjonalizacji obrotu towarowego. Zrealizowanie tego postulatu jest punktem wyjścia dla wszelkiej pracy programowej w tej dziedzinie. W obecnej sytuacji problem wymiany jest w wielu wypadkach podporządkowany zagadnieniom gospodarki budżetowej państwa. Stan ten tem więcej jest anormalny, że chodzi tu nie o samo uzyskanie, lecz raczej o sposób uzyskania kilkuset milionów złotych. (W 1928 r. bezpośrednie wydatki handlu wynosiły 330 milj. zł.).

Sprawa kapitałów obrotowych jest, zdaje się, drugim co do wagi zagadnieniem w zakresie warunków, w których pracuje nasz handel. Stan posiadania kupiectwa uległ w czasie inflacji największemu zniszczeniu, ponieważ jego substancja majątkowa składa się, w odróżnieniu od innych warstw, prawie wyłącznie z kapitałów płynnych. Rozwiązania tego zagadnienia szukać należy przedewszystkiem w wewnętrznej kapitalizacji, a następnie w kredycie. Odbudowa kapitałów własnych nastąpić może tylko wówczas, gdy handel będzie miał warunki dla rentownej działalności, gdy zreorganizuje swój aparat i zrationalizuje me-

tody pracy. Kredyt jest naturalnem następstwem rentowności i racjonalnej działalności przedsiębiorstwa, z zastrzeżeniem jednakże bezpieczeństwa ze strony czynników postronnych. Brak własnych kapitałów jest najistotniejszym powodem uzależnienia naszego handlu od kapitału zagranicznego i braku aktywności naszego kupiectwa na rynku wewnętrznym i zagranicznym.

Postulatami z dziedziny ustawodawstwa gospodarczego należy zadośćuczynić przez unifikację, wzgl. reformę całego szeregu działów naszego ustawodawstwa, przez usprawnienie wymiaru sprawiedliwości w sprawach handlowych, wekslowych, egzekucyjnych i upadłościowych, przez usystematyzowanie naszego ustawodawstwa i odciążenie przedsiębiorcy od nieistotnych i zbędnych ustaw, które krępują jego działalność uciążliwym formalizmem, przez wydanie szeregu ustaw, wzgl. przepisów regulujących pewne, poszczególne działy handlu (jak sprzedaż na raty, handel zwierzętami rzeźnemi, handel artykułami żywnościowymi) itd. itd.

Szkolnictwu handlowemu należy poświęcić specjalną uwagę, ze względu na to, że jesteśmy społeczeństwem bez tradycji handlowych i bez dostatecznie rozwiniętego stanu średniego. Statystyka szkolna wskazuje, że na tej drodze idziemy ku lepszemu. W r. 1910/11 na ogólną liczbę 15 tys. słuchaczy wyższych uczelni mieliśmy 131 słuchaczy na Wydziale handlu. W r. 1923/24 odbywało wyższe studja handlowe 1514 osób, w tem 1274 mężczyzn i 240 kobiet. W r. 1929/30 słuchaczy było na wszystkich uczelniach ogółem 45.060, a z tego na uczelniach handlowych 3.939, w czem 2841 mężczyzn i 1098 kobiet. Cyfra absolwentów szkół zawodowych wynosiła w 1928/29 r. ogółem 10.658 osób; na szkoły handlowe przypada z tego 3.744 osób. Ponadto 1147 osób ukończyło kursy handlowe. Z ogólnej ilości absolwentów szkół handlowych wypada na szkoły niższe 213, na średnie 3507, a na wyższe 24 osób. (Ostatnia cyfra wątpliwa).¹⁾

Potrzebę wykształcenia zawodowego w handlu ilustrują ciekawe obliczenia, dokonane przez kierownika szkoły handlowej w Sosnowcu i podane do wiadomości na zjeździe nauczycieli szkół handlowych w grudniu 1930 r., w Warszawie. Z obliczeń tych okazuje się, że w 458 firmach, posiadających patenty na 1930 r., a działających na terenie województwa kieleckiego i zrzeszonych w Związku Zawodowym Kupiec-

¹⁾ W/g danych G. U. S.

stwa, 6 osób posiadało wyższe wykształcenie, 35 osób wykształcenie średnie (gimnazjum, wzgl. szkoła handlowa), 321 osób 7-klasową szkołę powszechną, 56 osób 1—2 klas szkoły powszechnej, 31 osób wykształcenie „domowe“, a 9 osób było analfabetami.

Z pośród tych 458 osób, na kupców zawodowych wypada tylko 23 osób. Reszta to rolnicy — 44 osób, byli rzemieślnicy — 117 osób, b. urzędnicy — 7 osób, 1 inżynier, b. wojskowi — 18 osób, bez określonego zajęcia — 248 osób.

Stan powyższy tłumaczyć należy w dużej mierze niedorozwojem naszego szkolnictwa zawodowego. W 1929/30 r. uczęszczało do szkół doszkalających 110 tys. uczniów, praktykujących w przemyśle, handlu i rzemiośle. W tym samym roku liczba terminatorów, podlegających w myśl ustawy przemysłowej obowiązkowi uczęszczania do szkół doszkalających, przekraczała 300.000 osób. Szkoły powszechne nastawione są na przygotowanie młodzieży do szkół średnich. Do szkół średnich uczęszcza jednakże tylko 250 tys. młodzieży, a 3½ milj. przechodzi ze szkoły powszechnej do pracy na roli, w przemyśle, handlu i rzemiośle. Organizacja szkolnictwa zawodowego nie jest ustawowo uregulowana. Zachodzi również potrzeba dostosowania go do potrzeb życia gospodarczego. Ponieważ punkt ciężkości naprawy handlu po unormowaniu zewnętrznych warunków leżeć będzie w dziedzinie racjonalizacji metod pracy i organizacji przedsiębiorstwa, przeto sprawa upowszechnienia i pogłębienia fachowej wiedzy kupieckiej, oraz umiejętności handlowych nabiera specjalnego znaczenia.

Rozpatrując ogólne warunki, w których nasz handel pracuje, dojdziemy zatem do tych samych wniosków, do jakich doszliśmy rozważając sprawę struktury handlu i jego technicznych urządzeń, t. j. stwierdzamy, że i na tem polu decydujące znaczenie mają czynniki, niesprzyjające zdrowej organizacji obrotu.

Pod pojęciem racjonalizacji handlu rozumieć należy przede wszystkim obniżenie kosztów wymiany. W Niemczech obliczono w drodze empirycznej dla handlu detalicznego minimalną stopę kalkulacyjną dla różnych grup towaru w wysokości od 15—60%, średnio 38% ceny sprzedażnej. W Stanach Zjednoczonych, według obliczeń Instytutu Harvarda, koszty handlowe w obrocie detalicznym wynoszą przeciętnie, zależnie od branży, 19,8—39,6% ceny sprzedażnej. Na podstawie szeroko zakrojonych studiów stwierdzono w Niemczech, że w 1926 r. do skła-

dów właściwego handlu weszło towaru za 19 miliardów mk., a wyszło z nich za 28.5 miliardów. Różnica wynosi 9.5 miliardów. Trzecia część tej sumy wypada na zysk kupca i wynagrodzenie za jego pracę a reszta na koszty wymiany. Podatek obrotowy stanowił w tem $\frac{3}{4}$ miljarda.

Przytoczona suma kosztów wymiany stanowi szóstą część dochodu społecznego Niemiec.

Dla polskich stosunków nie mamy analogicznych obliczeń (prac w tej dziedzinie podjął się dopiero niedawno Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen), nie ulega jednakże wątpliwości, że pod względem kosztów wymiany nie pozostajemy w tyle za innymi krajami. Możliwości potaniania kosztów wymiany istnieją. Świadczą o tem zagraniczne przykłady z działalności przedsiębiorstw opartych na nowych zasadach organizacyjnych.

W poszukiwaniu sposobów obniżenia kosztów wymiany handel krajów zachodnich wszedł na drogę koncentracji. W świecie spółdzielczym stosuje się sieć sklepów związanych ze sobą wspólną centralą; prywatny handel, idąc za przykładem spółdzielczości, wprowadził system przedsiębiorstw wielodziałowych, wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i górnicze zakładają dla swych robotników sklepy, oparte na tych samych zasadach organizacyjnych („Konsumy“, „Werkskonsumanstalt“), tą samą drogą idzie handel organizowany przez władze miejskie (np. M. Z. Z. W.), i monopole państwowe. Przemysł kartelizuje się i organizuje wspólne biura sprzedaży. Oprócz koncentracji poziomej rozwija się w handlu koncentracja pionowa w formie domów towarowych, opartych o własne wytwórnie lub fabryki z nimi zrzeszone.

W amerykańskich zakładach wielofiljowych koszty handlowe obniżono mniej więcej o jedną trzecią. Oszczędności osiąga się dzięki temu, że przy masowych zakupach, dokonywanych przez fachowy organ centralny i w najodpowiedniejszych źródłach, cena nabywcza jest niższa, niż przy zakupach rozdrobnionych, że sprzedaż odbywa się według doświadczeń setek i tysięcy sklepów, że reklama jest tańsza i skuteczniejsza, bo nazwa tej samej firmy powtarza się w całym kraju, że obrót jest szybszy i że zapasy towaru wynoszą w takich przedsiębiorstwach mniej więcej $\frac{1}{4}$ część tego, co musi posiadać sklep samodzielny. Niemiecki znawca zagadnień handlu J. Hirsch przytacza dla ilustracji znaczenia zapasów towarowych następujący fakt: w czasie okupacji przez wojska niemieckie okolic Reims, gdzie handel artykułami kolonialnymi zorgani-

zowany był w przedsiębiorstwach wielooddziałowych, sklepy wyczerpały swoje zapasy w ciągu 7 dni, w Polsce zaś sklepy samodzielne tej samej branży, mimo okupacji, rozporządzały towarem przez cały rok. W Niemczech zapasy towaru, znajdujące się na składzie u kupca, stanowiły w 1930 r. wartość 10 miliardów mk. W polskich warunkach, gdzie kapitał jest wyjątkowo drogi, zagadnienie to przedstawia szczególną wagę. Oczywiście przedstawienie naszego handlu na nowe drogi nasuwa wielkie trudności właśnie ze względu na brak kapitału. Nie ulega jednak wątpliwości, że największą przeszkodą jest nadmierny indywidualizm kupca zazdrosnego o swoją samodzielność. Koncentracja pionowa jest w naszych warunkach mniej aktualna, ze względu na to, że domy towarowe nadają się tylko do większych skupień ludnościowych, a zwłaszcza tam, gdzie trudności pomieszczenia utrudniają konkurencję małych sklepów.

W podobny sposób obniżają koszty wymiany (nie ceny!) kartele przemysłowe. Przedstawiciel niemieckiego „Lewiatana“, dr. Reichert, stwierdził, że jeden z karteli niemieckich, centralizując sprzedaż, zaoszczędził 50% na prowizjach i 50% na kosztach przewozu przez rozdział dostaw według geograficznego rozmieszczenia produkcji. W zakresie zmiany form naszego handlu jesteśmy dopiero w stadium teoretycznych studiów.

Oprócz zmian strukturalnych dokonuje się zagranicą ewolucja w zakresie metod prowadzenia handlu i metod sprzedaży pod kątem widzenia obniżenia kosztów. W naszych warunkach jest to również pole do metodycznej inicjatywy.

Dalszą, wielką dziedzinę racjonalizacji stanowi standaryzacja towaru i opakowania, klasyfikacja i t. zw. „dozowanie“, czyli oferowanie towaru w takich ilościach, które najlepiej odpowiadają klientom. Na tem polu podjęliśmy dopiero wstępne prace i to wyłącznie pod kątem widzenia eksportu, a nie obrotu wewnętrznego.

W końcu wymienić należy zagadnienie racjonalizacji konsumpcji za pośrednictwem handlu. Kto śledzi różnice w sposobie zużycia siły nabywczej w poszczególnych częściach naszego kraju, ten zrozumie wagę tego zagadnienia. Dla gospodarstwa społecznego nie jest obojętne, na jaki cel zużywana jest siła nabywcza ludności. Między konsumpcją alkoholu a nabyciem żelaza, superfosfatu, nafty i cukru jest olbrzymia różnica. Jeden artykuł walczy z drugim przy pomocy kupca. Chodzi o to, aby kupiec prowadził tę walkę świadomie, programowo i we właściwym kierunku. Częściowo rolę tę pełnią targi i wystawy.

Drugim zadaniem kupca w tej dziedzinie jest ochrona konsumenta przed marnotrawstwem jego siły nabywczej na zakup nieodpowiedniego pod względem jakości artykułu. Straty, które ponosi ogół konsumentów, z powodu niedostatecznej znajomości wartości towaru, są bardzo wysokie. Społeczeństwo zdaje sobie z tego sprawę i to jest jednym ze źródeł jego antyhandlowego nastawienia. Ochrona konsumenta przez indywidualnego kupca, wzgl. nawet przez ad hoc powołane instytucje przyczyniłaby się do zbliżenia społeczeństwa do handlu i przyniosłaby za sobą bezpośredni efekt gospodarczy w formie podniesienia warunków materialnych ogółu konsumentów. Charakterystyczne jest, że zagranicą wysuwano nawet projekty „izb konsumentów“, w celu ochrony nabywcy towaru. Z dorywczą, pokrewną inicjatywą spotkaliśmy się również na terenie naszego kupiectwa. Na małą skalę prowadzą akcję ochrony konsumenta kupieckie organizacje dzielnic zachodniej. Akcję tę należałoby rozszerzyć i rozciągnąć na inne części kraju.

Mówiąc o programowej naprawie aparatu wymiany, musimy wyjść z założenia, że przy nieodpowiedniej strukturze handlu i przy nieodpowiednich ogólnych warunkach, możemy mieć zamiast zdrowego handlu jedynie niezdrowe i nieproduktywne pośrednictwo między producentem i konsumentem. Pozytywna rola handlu zaczyna się dopiero w dziedzinie organizacji wymiany. Polega ona na wykorzystywaniu różnic cen w miejscu i w czasie, na badaniu rynków, utrzymywaniu stosunków, wykorzystaniu koniunktury itd. itd. Tym zadaniom nie podoła kramik o obrocie rocznym w wysokości 7.000 a nawet 20.000 zł. Przy małym zasięgu swych wpływów i zainteresowań przedsiębiorstwa małe nie konkurują ze sobą. Czynniki konkurencji, stanowiący istotny sens handlu, przestaje w tych warunkach działać. Nie mamy wówczas jednolitego rynku krajowego, lecz setki rynków lokalnych, różniących się między sobą zarówno pod względem cen, jak i pod względem zapotrzebowania i upodobań konsumentów.

Rynek zdezorganizowany stanowi niewiadomą dla przemysłu krajowego i z trudem daje się opanować, bo drobny lokalny sprzedawca, nie orjentując się w cenach szerokiego rynku, nabywa towar w przypadkowych źródłach zakupu. Konsument pokrywa różnicę między ceną rynkową i ceną przypadkową. W tych warunkach utrudniona jest również zagraniczna polityka handlowa, ponieważ import może mieć miejsce nawet w niekorzystnych dla towaru zagranicznego warunkach. W statystyce przewozów kolejowych obserwujemy często to zjawisko, że ten

lub ów okręg przywozi pewien artykuł z zagranicy, gdy sąsiednia okolica zaopatruje się w ten sam towar na rynku wewnętrznym.

Praktyczną ilustrację powyższych rozważań widzimy w handlu chlebem, o ile ceny jego nie są regulowane w drodze administracyjnej. Sprzedaż tego artykułu nie da się skoncentrować, ponieważ konsument przyzwyczajony jest zaopatrywać się w chleb w najbliższej okolicy swego mieszkania. Wskutek tego wyeliminowany jest z handlu czynnik konkurencji i cena kształtuje się w większych miastach niemal na każdej ulicy inaczej.

Brak zdrowego i silnego handlu w Polsce nie jest wynikiem naturalnych warunków gospodarczych, czy politycznych, lecz następstwem animozji do „łokcia i funta“, zaszczipionej naszemu krajowi w czasie gospodarczego upadku Polski przedrozbiorowej.

Społeczeństwo jest nastawione antyhandlowo, to też mało jest firm o dłuższej wieloletniej tradycji. Państwo nie miało nigdy zdecydowanej woli i szerokiego programu naprawy organizacji wymiany towarowej. Jedyne, pozytywnem posunięciem państwa w stosunku do handlu na wielką skalę jest powrót do morza. Fakt ten oceniać należy nie tyle pod kątem widzenia obrotu zagranicznego, ile pod kątem widzenia ogólnego rozwoju handlu, albowiem, jak nas historia uczy, wielki i silny handel wyrasta nie w ciasnych ramach rynku wewnętrznego, lecz na szerokiej płaszczyźnie międzynarodowej. Gdynia jest próbą odwrócenia historii, t. j. próbą naprawienia tego błędu, dzięki któremu zepchnięto nas z szerokiej areny światowej na ciasne podwórko wewnętrznych, miniaturowych interesów gospodarczych i politycznych i skazano na anemię nasz, z natury zdrowy organizm gospodarczy — w pierwszym rzędzie handel. Gdynia będzie jednak oderwanym od życia fragmentem, o ile w ślad za tą inicjatywą nie pójdzie zakrojony na jej skalę program naprawy warunków, w których nasz handel pracuje, czyli o ile w analogiczny sposób nie odwrócimy historii na terenie wewnętrznym.

Szukając syntezy warunków, od których zależy naprawa i odbudowa handlu, wymienilibym następujące wytyczne:

1. Należy obudzić w społeczeństwie zrozumienie dla wagi racjonalnej organizacji wymiany przez spopularyzowanie zagadnień handlu przy pomocy prasy i przez zaznajomienie młodzieży szkolnej z podstawowymi zasadami ekonomji. Kupiectwo nie może być nadal narażone na marnotrawienie swych sił w walce z psychiką własnego społeczeństwa, lecz

musi w niem znaleźć takie oparcie, na jakim wyrósł handel i dobrobyt najbogatszych krajów świata.

Spółeczeństwo nie ma powodu do zadowolenia ze stanu naszego aparatu handlowego. Zagadnienie to nie może być jednakże stawiane na płaszczyźnie animozji do warstwy handlującej. Chodzi tu bowiem nie o warunki prywatnej egzystencji 2 milionów osób żyjących z handlu, lecz o warunki, w których żyje i gospodaruje przeszło 30 milj. ludzi. Jest to tak samo społeczne zagadnienie, jak kwestja rozwoju przemysłu, rolnictwa, floty i t. d. Każda z poszczególnych gałęzi życia gospodarczego uległaby w niekorzystnych warunkach dezorganizacji podobnie jak i handel. Zaniechywanie tej dziedziny byłoby próbą zwalczania złego handlu handlem gorszym.

2. Ze względu na brak tradycji gospodarczej i dostatecznie rozwiniętego stanu średniego należy stworzyć korzystne warunki dla inicjatywy prywatnej i tą drogą „skomercjalizować“ społeczeństwo, czyli tą drogą wychować zastęp ludzi o handlowym sposobie ujmowania zagadnień gospodarczych.

3. Państwo musi mieć wykończony i zdecydowany program organizacji wymiany. W związku z tem zachodzi konieczność skoncentrowania polityki handlowej w jednym resorcie. W programie ogólnym handel musi być wysunięty z etapów na front gospodarczy.

4. Należy wyeliminować z handlu czynnik uprzywilejowania, stosowany w zależności od formy handlu pod kątem widzenia celów, nieleżących w dziedzinie samej wymiany (spółdzielczość). Przywileje są równocześnie czynnikiem destrukcyjnym, a drogą destrukcji nie należy iść nawet do celu, który sam w sobie jest racjonalny.

5. Pod adresem kupiectwa wysuwa społeczeństwo postulaty natury społecznej. Nie chodzi tu oczywiście o otwarcie rachunku „interesu społecznego“ w księgowości kupca, lecz o taką organizację obrotu, któraby odpowiadała obiektywnym przesłankom racjonalizmu gospodarczego.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ SPOŻYWCÓW

BEZSTRONNA i obiektywna ocena roli i zadań spółdzielczości spożywców w Polsce jest rzeczą niezmiernie trudną, i brak jest właściwych czynników, któreby na taką ocenę zdobyć się mogli.

Wizja jasnej przyszłości, którą buduje spółdzielczość dla przyszłych demokracji gospodarczych, przesłania ideowym kierownikom ruchu spółdzielczego naszą aktualną rzeczywistość gospodarczą; jakiegokolwiek choćby drobne postępy w rozwoju organizacji spółdzielczych podnoszone są psychicznie do rozmiarów sukcesu, który w istocie jest zupełnie niewspółmierny z temi olbrzymimi trudnościami, które społeczeństwo nasze pokonywać musi, walcząc o swoje prawo do życia.

Ale równocześnie społeczeństwo, zarówno w tak zwanych sferach gospodarczych, jako też w biernej masie konsumentów, widzi w spółdzielniach spożywców jedynie drobne, przeważnie nieporządnie pracujące przedsiębiorstwa handlowe, a nie docenia właściwej roli spółdzielczości i tych usług, jakie ona oddać może wielkiej sprawie uzdrowienia naszego gospodarstwa społecznego.

A usługi te, jakie spółdzielczość gospodarstwu społecznemu oddać powinna, i już dzisiaj częściowo oddaje, są istotnie wielkiej wagi. Trzeba przyjrzeć się podziałowi społecznemu i zawodowemu ludności Polski, aby zadanie i znaczenie spółdzielczości nabrały właściwego światła i charakteru. Dla rolników, którzy stanowią 63% ludności, wobec ich słabości gospodarczej i przewagi gospodarstw karłowatych, jest kwestją egzystencji organizacja w formie spółdzielczej samopomocy w zakresie organizowania racjonalnej wytwórczości i kredytu.

A czyż potrzeby rolnictwa w zakresie wymiany towarowej należyście zaspakają organizacja naszego handlu? Wśród ludności miejskiej, nierolniczej, 13% stanowi drobny handel i rzemiosło z olbrzymią przewagą drobnych przedsiębiorstw czwartej kategorii, zdemoralizowa-

nych zacieklą walką konkurencyjną i brakiem kapitałów obrotowych. W tych warunkach znowu wyłania się jako życiowa konieczność spółdzielcza organizacja kredytu stanu średniego, ale nadewszystko nabiera wagi sprawa racjonalizacji naszej wymiany towarowej, która znowu stanowić winna pierwszorzędne zadanie spółdzielczości spożywców.

W świetle tych potrzeb gospodarstwa społecznego i odpowiednich zadań spółdzielczości będziemy usiłowali w skromnych ramach niniejszego artykułu wyjść poza oba krańcowe, na wstępie wspomniane stanowiska i przedstawić istotne siły i tendencje rozwojowe spółdzielczości spożywców na terenie ubiegłego pięciolecia.

* * *

Ruch spółdzielczy w Polsce powstał i rozwinął się żywiołowo w atmosferze niewoli politycznej.

Mimo czysto ekonomicznych założeń zasadniczych, siły ruchu potęgował przyświecający nam wówczas charakter walki o samodzielną gospodarczą, jako jedyną broń narodu pozbawionego własnej państwowości. Normalny rozwój ruchu został gwałtownie zahamowany przez wojnę europejską, która poważnie zubożyła majątek spółdzielni, zwłaszcza na terenie działań wojennych. Rozpoczynając pracę w ramach własnej państwowości, spółdzielczość stanęła wobec nader skomplikowanych stosunków gospodarczych i zupełnie nowych zadań. Orjentowanie się w tych stosunkach i wytyczanie nowych dróg uniemożliwiła ruchowi spółdzielczemu na szereg lat inflacja pieniądza, która pozatem poważnie zmniejszyła zubożone już przez wojnę zasoby kapitałowe spółdzielczości.

Spółdzielczość spożywców odegrała w tym czasie rolę bardzo swoistą. Wielką troską rządu było wówczas wyżywienie ludności, a Ministerstwo Apropowizacji wykorzystało w tym celu spółdzielczość spożywców, jako gotowy aparat rozdzielczy o charakterze społecznym. Ta służba publiczna, której zadaniem było przedewszystkiem hamowanie spekulacji towarowej i sprawiedliwy rozdział kontyngentów, stanowi niewątpliwie piękną kartę w historii ruchu spółdzielczego w Polsce, okupioną zniszczeniem dorobku materialnego spółdzielni. Dalszą dotkliwą dla spółdzielni konsekwencją tej służby było powstanie całego szeregu sklepów rozdzielczych, zorganizowanych w formie spółdzielni, które ze zdrowymi zasadami pionierów roczdelskich nie miały

nic wspólnego. Po ustaniu systemu kontyngentowego i reformie walutowej te pseudo-spółdzielnie straciły rację bytu i poczęły masowo upadać, siejąc wśród źle zorientowanych i rozczarowanych „członków” demoralizację gospodarczą i niechęć do spółdzielczości.

Nie wszystkie jednak upadły. Szereg przedsiębiorstw tego typu utrzymało się przy życiu dzięki korzystnym warunkom lokalnym, bądź też zdolnościom, czy ambicjom kierowników.

A obok nich powstały i istnieją nadal innego jeszcze rodzaju „spółdzielnie”, t. zw. familijne.

Są to przedsiębiorstwa spekulacyjne, którym z tych czy innych względów, przeważnie podatkowych, dogadza forma spółdzielcza, a zgrupowanie wymaganej przez ustawę liczby 10 członków z pośród rodziny, czy wspólników interesu, nie przedstawia większych trudności. Oba wyżej omówione typy spółdzielni unikają kontroli związków rewizyjnych i wokół swych drobnych interesów wiodą bezbarwny żywot, jako t. zw. spółdzielnie dzikie.

Spółdzielniom dzikim przeciwstawiają się zdecydowanie spółdzielnie związkowe, zarówno świadomością swoich celów i koordynacją wysiłków, jakoteż pozytywnymi wynikami pracy gospodarczej. Ale i spółdzielnie związkowe, wchodząc w trudny okres kryzysu poinflacyjnego nie były organizacyjnie zwarte.

Jednolitość ruchu spółdzielczego spóżywców opierała się przed wojną na warunkach politycznych kraju.

Z chwilą odzyskania niepodległości ruch spółdzielczy nie zdołał pokonać tendencji odśrodkowych, które występowały w całym naszym życiu państwowym, i uległ parcelacji, opartej na podstawie socjalno-politycznej. W związku z tą parcelacją na terenie spółdzielczym istniały trzy współzawodniczące ze sobą, a nawet zwalczające się, grupy spółdzielcze.

Spółdzielczość neutralna, której przywódcami byli Wojciechowski i Mielczarski, stanowiła najpotężniejszą grupę.

Odrębną organizację tworzyła t. zw. spółdzielczość klasowa, grupująca w sobie elementy radykalne, zrzeszone równolegle w partiach socjalistycznych.

Trzecią grupę stanowił szereg spółdzielni spóżywców, znajdujących się pod wpływami chrześcijańskiej demokracji.

Współrzędnie istniała i czwarta grupa, spółdzielni urzędniczych,

Jak widzimy, wzrosła w tym czasie o 50% liczba spółdzielni związkowych, natomiast liczba t. zw. dzikich zmalała poważnie ze względów wyżej już wyłuszczonych.

Nadal zajmować się będziemy tylko spółdzielniami związkowymi, ponieważ one wyłącznie dają nam miarodajny materiał statystyczny i im tylko wyznaczyć można odrębną rolę w zakresie zadań naszej polityki gospodarczej.

Wzrost liczbowy spółdzielni w ramach poszczególnych związków, zrzeszających spółdzielnie spożywców, przedstawia się jak niżej:

	31.XII.1925	31.XII.1928
1. Związek Spółdz. Spoż. R.P. („Społem”)		
ilość spółdzielni	828	892
ilość członków	438.966	393.500
2. Związek Rewiz. Spół. Wojsk.		
ilość spółdzielni	236	295
ilość członków	40.111	44.054
3. Związek Rewiz. Spół. Ukraińskich		
ilość spółdzielni	1.029	2.393
ilość członków	150.949	283.410

W zestawieniu powyższem pominęliśmy niewielką ilość spółdzielni spożywców Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, zaawansowanego zdecydowanie w kierunku spółdzielczości kredytowej i rolniczej, oraz małopolskie spółdzielnie kółek rolniczych, których statystyka urzędowa nie wlicza do spółdzielni spożywców, ze względu na odrębne cele i metody pracy kółek. Z pośród Związków wyżej wymienionych „Społem“ i Związek Spółdz. Wojsk. zrzeszają niemal wyłącznie spółdzielnie spożywców (z niewielką liczbą spółdzielni mieszkaniowo-budowlanych); natomiast spółdzielnie ukraińskie stanowią typ mieszany: rolniczo-towarowo-handlowy, jednak przez statystykę urzędową były dotychczas włączane do grupy spółdzielni spożywców.

Przy pierwszym rzucie oka na zestawione w ten sposób spółdzielnie spożywców widać bardzo intensywny rozwój spółdzielczości ukraińskiej, zarówno w liczbie spółdzielni jak i członków; spółdzielnie wojskowe wzrosły w sposób odpowiadający ograniczonym możliwościom ich sfery działania; natomiast spółdzielnie „Społem“ przy niewielkim wzroście liczby spółdzielni wykazują ubytek członków o 10%. Byłoby jednak błędem wyciągać stąd wniosek o osłabieniu siły gospodarczej

tego ugrupowania. Zmniejszenie się liczby członków jest rezultatem selekcji, jaką spółdzielnie „Społem“ przeprowadzają w „materjale“ członkowskim, wykreślając z rejestrów t. zw. martwe dusze, t. j. członków nieświadomych celów spółdzielni i niewspółpracujących z nią czynnie. Wzrost przedsiębiorstw spółdzielczych jest również znacznie większy, niż to wynika ze wzrostu liczby spółdzielni, co jest skutkiem akcji połączeniowej Związku „Społem“, zmierzającej do łączenia szeregu spółdzielni słabych, istniejących w jednej miejscowości, w jedną silną spółdzielnię wielosklepową.

Mimo to jest rzeczą niewątpliwą, że najwięcej siły atrakcyjnej posiadał w ostatnim pięcioleciu spółdzielczy ruch ukraiński, który też potrafił wysunąć najwięcej aktualne, dostępne i skuteczne hasła ideowe.

Zorjentujmy się obecnie w działalności gospodarczej spółdzielni spożywców, zrzeszonych we wszystkich związkach rewizyjnych:

S t a n	31.XII.1925	31.XII.1928
Ilość spółdz. Związków wogóle	2.176	3.207
Ilość spółdzielni uwzględn.	2.051	2.970
Członków ogółem	879.611	776.152
Ilość związków rewizyjnych, do których należą spółdzielnie spożywców	12	11
B i l a n s e		
Ilość spółdzielni uwzględn.	1.982	2.955
Udziały w złotych	4.969.000	7.334.000
Rezerwy „	6.395.000	12.408.000
Razem kapitały własne w złotych	11.364.000 (36,4%)	19.742.000 (27,4%)
Wierzyciele w złotych	22.810.000 (63,6%)	41.735.000 (72,6%)
Obrót towarowy ogółem w złotych	184.202.000	96.370.000
Obrót towarowy na 1 społ. w złotych	92.937	100.000
„ „ „ 1 członka w złotych	209	384
Udziały na 1 członka w złotych	5,6	9,34
Koszty handlowe w % obrotu	9,3%	7,4%
Czysta nadwyżka w % obrotu	1,5%	1,9%
Nadwyżka brutto w % obrotu	10,8%	9,3%

Zestawienie powyższe charakteryzuje dość wyraźnie tendencje rozwojowe spółdzielczości spożywców. Przedewszystkiem zwraca uwagę wzrost obrotów towarowych, zarówno w sumie ogólnej, jak i na jedną spółdzielnię; jeszcze większy jest wzrost przeciętnego udziału w obrocie jednego członka, co wskazuje na lepsze zaspakajanie jego potrzeb i silniejsze związanie go ze spółdzielnią, które znajduje również wyraz

we wzroście przeciętnej kwoty udziału członkowskiego. Ogólną politykę handlową charakteryzuje znaczny wzrost kapitałów obrotowych, przy równoczesnem pogorszeniu się stosunku kapitałów własnych do obcych.

Kapitały te wzrosły o 80%, podczas gdy obrót — o 60%; mimo to udział kapitałów własnych jest znacznie mniejszy, niż na początku omówionego okresu, a przewaga kapitałów obcych jest bardzo duża. Ten niepomyślny objaw jest wynikiem stosunkowego wzrostu kredytów konsumcyjnych i zapasów towarowych, co w konsekwencji pociąga zamrażanie kapitału obrotowego, w danym wypadku obcego.

Jako objaw dodatni zasługuje na uwagę obniżenie się odsetka kosztów handlowych oraz nadwyżki brutto, co oczywiście znajdować musi pewien wyraz w obniżce cen detalicznych.

Podkreślić należy, że w omówionej powyżej ogólnej liczbie spółdzielni największą siłę gospodarczą, zarówno ogólną, jakoteż przeciętną na 1 spółdzielnię, reprezentują spółdzielnie zrzeszone w „Społem”. Ogólny obrót tych spółdzielni wynosił w roku 1925 zł. 98.520.124, a w roku ubiegłym osiągnął sumę około 171 milionów złotych. Przeciętny obrót jednej spółdzielni podniósł się w tym czasie ze 124.000 zł. na 224.000 zł., a pojedynczego sklepu spółdzielczego z 60.000 zł. — na 95.000 zł.

Spółdzielnie „Społem” wykazują zatem więcej, niż połowę ogólnego obrotu wszystkich spółdzielni spożywców, oraz dwukrotnie większy przeciętny obrót jednej spółdzielni. Kapitalizacja w spółdzielniach „Społem” jest również większą. W roku 1926 kapitały własne wynosiły zł. 9.750 na jedną spółdzielnię i zł. 19.30 na 1 członka, zaś w roku 1930 — 14.700 na spółdzielnię i zł. 29 na członka. Równocześnie nadwyżka b-tto obniżyła się w tym czasie z 10.2% na 8.9%. Spółdzielnie „Społem” prowadzą 1.786 sklepów i zrzeszają 397.000 członków.

Dla zobrazowania całokształtu działalności gospodarczej spółdzielni spożywców nie można pominąć ich central gospodarczych. Centrale te to przede wszystkim Związek „Społem” i jego 7 Związków okręgowych (1928 r.), a następnie Związek Ekonomiczny Spółdzielni Kółek rolniczych w Krakowie, oraz szereg większych i mniejszych central gospodarczych spółdzielni ukraińskich.

Ogólna suma obrotów tych central w roku 1928 wynosiła 155 mi-

ljonów złotych, w czym obroty samego tylko Związku „Społem“ stanowią ponad 90 milionów złotych. A więc i tutaj na pierwsze miejsce wysuwa się Związek „Społem“, który w ubiegłym pięcioleciu zwiększył dwukrotnie swoje obroty, zwiększył trzykrotnie swoją wytwórczość (mydło, pasta do obuwia i podłóg, wyroby cukiernicze, gilzy, przemiał zboża i t. p.), której wartość wynosiła w r. 1930 — zł. 6.168.000, oraz rozprowadza swoje towary do spółdzielni za pomocą 27 oddziałów, rozsianych na całym terenie Rzeczypospolitej. Związek „Społem“ prowadzi pozatem usilną propagandę i akcję wydawniczą w zakresie broszur, książek i prasy spółdzielczej, oraz organizuje szkoły i kursy spółdzielcze.

Związek „Społem“ nadaje zatem ton spółdzielczości spożywców w Polsce.

Ale jakże przedstawiają się siły naszych spółdzielni w stosunku do ruchu spółdzielczego spożywców, rozwijającego się we wszystkich kulturalnych państwach świata?

Odpowiedź daje poniższe porównanie pod tym względem z państwami europejskimi za rok 1928:

K r a j e	Liczba spół- dzielni	Spół- dzielnie uwzględ- nione	Członkowie		O b r o t y		
			liczba członków	prze- ciętna na 1 spółdz.	w mil- jonach złotych	na 1 spółdz. tys. zł.	na 1 członka złotych
Anglja	1.123	1.123	5.753.408	5.123	8.887	7.914	1.545
Austria	121	108	255.614	2.367	187	1.732	732
Belgia	51	49	127.897	2.610	66	1.338	513
Bułgaria	54	54	49.809	922	27	492	533
Czechosłowacja	459	459	611.654	1.337	389	846	635
Dania	1.853	1.853	331.500	179	328	177	988
Estonja	245	245	61.672	252	74	301	1.194
Finlandja	534	534	431.951	809	715	1.339	1.655
Francja	1.459	1.370	1.444.044	1.054	827	609	573
Hiszpanja	225	217	204.274	941	209	963	1.023
Litwa	264	191	32.480	170	19	99	584
Łotwa	427	294	49.419	168	50	170	1.012
Norwegja	436	436	99.821	229	240	552	2.409
Niemcy	1.069	1.028	2.809.162	2.773	2.246	2.185	800
Polska	3.207	2.970	776.153	261	296	100	384
Portugalja	180	180	85.000	472	97	538	1.153
Szwecja	881	881	392.254	445	751	852	1.914
Szwajcaria	516	516	389.997	756	488	946	1.252
Węgry	1.698	1.698	781.772	460	188	110	240
Włochy	3.334	3.334	826.845	248	771	231	933

A więc pod względem liczby spółdzielni zajmujemy jedno z pierwszych miejsc, pod względem ogólnej liczby członków mamy jeszcze miejsce względnie dobre, natomiast pod względem wartości obrotu towarowego, przypadającego na 1 spółdzielnię, — zajmujemy miejsce ostatnie.

Zatem zestawienie powyższe daje nam smutny obraz rozdrobnienia naszego ruchu spółdzielczego na przedsiębiorstwa małe, ubogie w kapitały i operujące w dużej mierze kredytem konsumcyjnym. Ale jeszcze smutniejszym będzie obraz stanu organizacyjnego naszej wymiany towarowej, jako całości. Bo jeżeli przeciętny obrót jednej spółdzielni wynosi około 100 tysięcy złotych, to na jeden sklep prywatny wypada według statystyki Ministerstwa Skarbu około 22 tysięcy złotych obrotu, a więc niemal pięciokrotnie mniej, przyjmując zwłaszcza, że ustalony przez Min. Skarbu obrót jest mniejszy od rzeczywistego. W tem świetle ocena wynikająca z porównania z zagranicą, musi być złagodzona na korzyść naszych spółdzielni, które w porównaniu z handlem prywatnym zyskują na swoim społeczno-gospodarczym znaczeniu. A jednocześnie uwypukla się charakter i kierunek tych zadań i obowiązków, jakie ma przed sobą spółdzielczość wobec całokształtu problemów naszego społecznego gospodarstwa.

Jakże zadania te były realizowane w ciągu ubiegłego pięciolecia?

Polityka spółdzielczości spożywców w tym okresie zmierzała w kierunku zrationalizowania wymiany towarowej w ramach własnych organizacji.

Przerost ogniw pośredniczących jest dla gospodarki narodowej zjawiskiem szkodliwym. Przerost ten niweczy opłacalność poszczególnych placówek handlowych, podważa ostateczną cenę detaliczną towaru i hamuje jego konsumpcję. W tym kierunku spółdzielczość spożywców wyraźnie prowadzi do uzdrowienia stosunków handlowych, podobnie jak państwo, idąc tą drogą przy rozprowadzaniu artykułów monopolowych, nie tylko ustanawia ceny detaliczne, lecz ponadto reguluje przy pomocy koncesyj liczbę niezbędnych ogniw pośredniczących.

Niesłychanemu rozdrobnieniu aparatu wymiany, którego koszt utrzymania spada całym ciężarem na spożywcę, ruch spółdzielczy przeciwstawiał się w sposób zdecydowany, a związki spółdzielcze ściśle

przestrzegały zasadę nieorganizowania spółdzielni bez dostatecznej bazy gospodarczo racjonalnej konsumpcji.

Dalszym etapem racjonalizacji wymiany było systematyczne dążenie do łączenia mniejszych spółdzielni w większe i organizowanie wielosklepowych spółdzielni o szerszym terenie działania. W ten sposób powstają rozbudowane placówki spółdzielcze, które łatwiej docierają do wytwórcy, a jednocześnie osiągają potaniecie własnych kosztów administracyjnych przez usprawnienie organizacji pracy.

Akcja połączeniowa należy do rzeczy bardzo trudnych.

Napotyka ona na trudności finansowe, a jeszcze częściej na ambicje lokalne. Mimo tych trudności Związek „Społem”, w okresie 1926—1930 przeprowadził 69 połączeń spółdzielni spożywców, zwiększając przez to liczbę silnych placówek gospodarczych. Należy podkreślić, że typ nowoczesnej organizacji handlowej (wielosklepowej) występuje na zachodzie w postaci wielkich przedsiębiorstw handlu detalicznego. Obsługują one tanio przy pomocy setek swoich punktów sprzedaży szerokie warstwy konsumentów. W Polsce ten typ dotychczas był zupełnie nieznanym. Stwarza go dopiero spółdzielczość spożywców. W okresie 1926 — 1930 r. spółdzielczość spożywców może już pochwalić się spółdzielniami, liczącymi po 40, 50 a nawet 60 punktów sprzedaży w ramach jednej organizacji.

Zdyscyplinowanie gospodarcze ruchu spółdzielczego umożliwia ponadto przeprowadzenie na terenie własnych sklepów standaryzacji towarowej. Jest to problem, który w polityce gospodarczej państwa zajmuje jedno z naczelných miejsc.

Marnotrawstwo gospodarcze, którego wyrazem jest m. in. wytwarzanie nadmiernej różnorodności gatunków i wymiaru poszczególnych artykułów, jest szczególnie groźnym zjawiskiem w Polsce, gdyż więzi nieprodukcyjnie bardzo znaczną część środków obrotowych, których brak boleśnie odczuwa zarówno przemysł jak i handel. To też standaryzacja niektórych towarów mogłaby postawić do dyspozycji gospodarstwa społecznego poważne środki finansowe, dzisiaj zużywane nieracjonalnie.

W tym zakresie pracy spółdzielczość spożywców może powołać się na jeden z opanowanych artykułów masowej produkcji, mianowicie na mydło do prania. Na rynku posiadamy około 80 rozmaitych gatunków mydła do prania, o bardzo różnorodnych wymiarach. Olbrzymie rezerwy towarowe, zarówno w fabrykach, jak i na poszczególnych stop-

niach handlu hurtowego, nie mówiąc już o sklepach detalicznych, są rążącym przykładem istniejącego marnotrawstwa gospodarczego. Tymczasem spółdzielczość spożywców w ramach swoich sklepów zdołała w dużym stopniu przeprowadzić standaryzację tego artykułu, ograniczając się do produkowania wyłącznie jednego, bardzo wysokiego gatunku mydła.

Okres skłonięcia spółdzielni do wprowadzenia artykułu standaryzowanego był ciężki, gdyż trzeba było forsować go wbrew zakorzenionym gustom, przyzwyczajeniom dzielnicowym i wprowadzonym markom lokalnym. Jednak systematyczna praca w zakresie osławiania spożywczy z koniecznością standaryzacji produkcji przyniosła w krótkim czasie niezwykle pomyślne rezultaty. Większość spółdzielni przyzwyczaiła swych członków do jednego gatunku mydła. W okresie 5-ciolecia, dzięki standaryzacji obroty tym artykułem wzrosły o 50%.

Do zakresu racjonalnej polityki handlowej zaliczyć również należy stałe wysiłki ruchu spółdzielczego, zmierzające do zbliżenia spożywczy do producenta. W okresie ostatnich 5-ciu lat należy w tym względzie zanotować kolaborację spółdzielczości spożywców z organizacjami rolniczymi w zakresie dostaw przetworów zbożowych oraz nabiału. Ostatnio spółdzielczość spożywców nawiązała kontakt z Centralnem Towarzystwem Organizacji i Kółek Rolniczych w sprawie bezpośredniej dostawy warzyw przez spółdzielnie ogrodnicze.

Gdy mowa o zagadnieniach polityki handlowej, w szerokim tego słowa znaczeniu, nie można pominąć faktu systematycznej walki, jaką spółdzielczość prowadzi z kredytem konsumcyjnym. Finansowanie konsumcji, stosowane na szeroką skalę przez przemysł i handel, doprowadziło do inflacji wekslowej, oraz do znacznego pogorszenia wypłacalności dłużników.

W gospodarce indywidualnej pociągnęło to za sobą zburzenie równowagi budżetowej przeciętnego spożywczy. Tej krótkowzrocznej, pod względem handlowym, i szkodliwej społecznie metody finansowania spożywczy, spółdzielczość przeciwstawia się stanowczo. Propaganda przeciwko zakupom na kredyt, silnie podkreślana przez spółdzielnie spożywców, niewątpliwie ogranicza rozwój obrotów towarowych, posiada jednak duże znaczenie wychowawcze.

Przechodząc do sprawy bezpośredniej współpracy spółdzielczości spożywców z organizacjami rządowymi, w okresie 1926 — 1930 r. należy podkreślić żywy udział Związku Spółdzielni Spożywców w akcji

rezerw zbożowych, w akcji zmechanizowania piekarnictwa, wreszcie w akcji wzmoczenia konsumpcji nawozów sztucznych.

Obraz podany przez nas byłby niepełny, gdybyśmy pominęli wychowawczą rolę, jaką pełnią spółdzielnie spożywców.

Spółdzielnie spożywców dla szerokich mas, pozbawionych odpowiedniego wykształcenia szkolnego, stanowią niejednokrotnie jedyną uczelnię, w której członkowie spółdzielni mogą zapoznać się ze skomplikowanymi funkcjami życia gospodarczego.

Członek rady, czy zarządu spółdzielni już po rocznej w niej pracy nabiera pojęcia o tem, co to jest budżet, podatki, kalkulacja, rentowność, zaczyna zdawać sobie sprawę z istotnych procesów wytwórczości, wymiany oraz gospodarki finansowej.

Spółdzielnia spożywców uczy człowieka praktycznie tego, co teoretycznie można przy mozolnej pracy nabyć w nielicznych uczelniach.

Nie ulega wątpliwości, że taka demokratyzacja wiedzy gospodarczej jest zupełnie pozytywnym i bardzo cennym walorem, a liczne jednostki, które wyszły już ze szkoły spółdzielczej i pracują dziś z wielkim pożytkiem w organizacjach samorządowych, — są tego najlepszym dowodem.

*

*

*

Formułując bilans wyżej omówionej działalności spółdzielni spożywców w okresie ubiegłego pięciolecia, stwierdzić należy, co następuje:

Ożywczy prąd wzmoczonych sił produkcyjnych, który po przełomie majowym pchnął nasze życie gospodarcze na tory stopniowego rozwoju i kapitalizacji, otworzył również przed spółdzielczością spożywców szersze możliwości działania i spowodował pewną stabilizację stosunków gospodarczych, na tle których spółdzielczość łatwiej mogła uprzytomnić sobie swe odrębne cele i wiodące do nich drogi.

Te sprzyjające warunki spółdzielczość wykorzystała o tyle, że podniosła w znacznej mierze siłę gospodarczą poszczególnych przedsiębiorstw, nadając im kierunek pracy, odpowiadający w zasadzie aktualnym potrzebom społecznym, oraz wzmocniła zwartość konsolidacyjną poszczególnych ugrupowań, usprawniając przez to technikę pracy gospodarczej spółdzielni.

Czy jednak w natężeniu ilościowym ruch spółdzielczy spożywców

zaważył wybitnie na naszym życiu gospodarczym wogóle, a na organizacji wymiany towarowej w szczególności?

Wydaje się, że nie. Według statystyki Ministerstwa Skarbu obrót handlowy całej Rzeczypospolitej wynosił w roku 1928 około 15 miliardów złotych. Spółdzielnie spożywców łącznie z obrotem swych central gospodarczych partycypowały w tym ogólnym obrocie kwotę zł. 452 milionów, czyli około 3%. Jeżeli nawet do obrotów spółdzielni spożywców dodamy kwotę zbytu towarowego spółdzielni rolniczych, — otrzymamy sumę zł. 823 miliony, czyli 5.5% ogólnego obrotu handlowego. Jest to niewątpliwie odsetek skromny.

A równocześnie spółdzielnie związkowe wszystkich form spółdzielczych zrzeszały z końcem 1928 roku około $2\frac{1}{2}$ milionów członków. Uwzględniając, że członkami spółdzielni są ludzie prowadzący gospodarstwa domowe, a więc obciążeni rodziną, i przyjmując przeciętną liczbę członków jednej rodziny na 4, — przyjdziemy do wniosku, że w spółdzielczości zainteresowana jest trzecia część całej ludności Rzeczypospolitej.

A więc ludność Polski już się z formą spółdzielczości zżyła, ruch spółdzielczy jest dla niej potrzebą nieodzowną, a należyta organizacja pracy spółdzielczej jest dla naszego gospodarstwa społecznego kwestią pierwszorzędną wagi.

Na czym więc polegają wady tej organizacji?

Gdzie leży przyczyna słabego ciężenia wymiany spółdzielczej na ogólnym rynku towarowym? Jak podejść do naprawy obecnego stanu rzeczy?

Odpowiedź na te pytania musiałaby wyczerpać cały szereg przyczyn i okoliczności, pozornie drobnych, a przecież istotnych, czego uczynić nie pozwalają skromne ramy niniejszego artykułu.

Poruszymy jednak rzeczy najważniejsze.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że kierownicy ruchu nadali spółdzielniom kierunek pracy, odpowiadający w zasadzie tej istotnej potrzebie społecznej, jaką jest racjonalizacja wymiany towarowej i właściwa organizacja spożycia. Do kogo jednak należy wykonanie tej pracy? Są to przede wszystkim niekompetentne gospodarczo ciała zbiorowe, zarządy i rady nadzorcze, na których w głównej mierze spoczywa ciężar odpowiedzialności, a następnie zaangażowani do stałej pracy kierownicy gospodarczy, ograniczeni w swoich uprawnieniach i usilnie kontrolowani, mało fachowi i źle płatni, których główną kwalifikacją przeważnie

bywa fałszywie pojęte „uspołecznienie“. Nadmierna kontrola, niezbędna w tym wypadku, hamuje sprawność działania i podraża koszty administracji, a jeśli nawet osiąga swój cel i stwierdza ex post niedołęstwo lub nieuczciwość, — spółdzielni niewiele to pomaga. Należy tedy uświadomić sobie z całą siłą, że przy obecnym stanie stosunków gospodarczych i wiedzy gospodarczej, sztuka racjonalnego prowadzenia przedsiębiorstw jest umiejętnością bardzo trudną, której po amatorsku traktować nie można. Do pracy tej winni być powołani ludzie, reprezentujący talenty gospodarcze, zdolności organizacyjne, wysokie kwalifikacje moralne i odpowiednie wykształcenie. Ludzie ci muszą mieć zapewnioną odpowiednią skalę życiową, a w swej inwencji gospodarczej i przedsiębiorczości nie mogą być krępowani przez czynniki dyletanckie. Punkt ciężkości w organizacji wewnętrznej spółdzielni przenieść należy z zasady kontroli — na zasadę zaufania. Konsekwentnie ustawodawstwo spółdzielcze winno wybitnie wzmocnić sankcje karne wobec kierowników gospodarczych spółdzielni, jako czynników zaufania publicznego, a związki rewizyjne winny przez swe kompetentne organy starannie czuwać nad zachowaniem tego zaufania.

Pochodzącym z wyboru, kolektywnym organom spółdzielni pozostać wtedy szczytna rola nadawania ogólnego kierunku pracy spółdzielni, kontrola sprawozdań okresowych i szczegółowe komunikowanie ich członkom, oraz usilna popularyzacja wśród tychże członków zasad pracy spółdzielczej i ogólnej wiedzy gospodarczej, we wszystkich możliwych formach.

Celem uniknięcia poważniejszych błędów przy reorganizacji zasad pracy spółdzielni, związki rewizyjne, wobec swojej zwartości organizacyjnej, mogłyby przystępując do tej akcji wybrać kilka najwięcej odpowiednich sklepów, i w nich nowe formy pracy eksperymentalnie stosować.

Poza tą kwestją zasadniczą wyłania się sprawa haseł ideowych, które dla rozwoju spółdzielczości nie mniejszą posiadają wagę.

Doświadczenie uczy nas, że zarówno polski ruch spółdzielczy przed wojną, jak i współczesny ruch ludności ukraińskiej w granicach Rzeczypospolitej, które zdecydowanie wysunęły hasło samodzielności gospodarczej narodu, potrafiły pociągnąć za sobą zarówno szerokie masy członków, jak i najwięcej wartościowe jednostki. Natomiast te współczesne polskie ugrupowania spółdzielcze, które propagują ideę przebudowy obecnego niedoskonałego układu stosunków na przyszłą „demo-

krację gospodarczą“ w ramach idealnej „Rzeczypospolitej Spółdzielczej“, — wykazują na terenie ubiegłego pięciolecia ubytek członków, jakkolwiek siła życiowej konieczności zmusza je do pracy, czyniącej zadość aktualnym potrzebom społecznym.

Jest prawdą oczywistą, że współczesne pokolenie Polski, świadomie, czy nieświadomie, w wielkim wysiłku i trudzie wykuwa nową przyszłość Rzeczypospolitej, buduje nieznany jeszcze w swoim całości kształcie przyszły układ stosunków, i przerabia dusze obywateli w najszerszym tego słowa znaczeniu.

W tej pracy i w tej walce udział biorą i brać powinny wszystkie organizacyjne formy społecznego współżycia i wszystkie kierunki społecznej myśli.

Jeżeli zatem spółdzielczość spożywców mocno, wyraźnie i zdecydowanie określi swój udział w budowie społecznego gospodarstwa i społecznej kapitalizacji, jeżeli wyznaczy sobie właściwy odcinek na froncie walki gospodarczej, jeżeli ideą tej walki rozпали serca i umysły swych członków, — zapewni sobie świetny rozwój i przysłuży się najlepiej idei jasnej przyszłości narodu.

CZEŚĆ V.

ZAGADNIENIA MORSKIE

PROBLEM MORSKI

ZAPEWNIENIE Polsce dostępu do morza na przestrzeni stukilkudziesięciu kilometrów bez żadnego portu i włączenie do obszaru celnego Polski W. M. Gdańska z oddaniem zarządu portu gdańskiego instytucji niezależnej bezpośrednio od Gdańska i Polski, nie rozwiązało problemu morskiego w Polsce, a jedynie stworzyło podstawy, na których przez długie lata, wysiłkiem całego narodu pracującego według z góry ułożonego i przemysłanego planu, można byłoby zbudować Polskę nad morzem.

Aż do 1926 roku ani rząd ani sfery gospodarcze nie zrobiły w sprawie wykorzystania swego dostępu do morza nic, albo prawie nic. Wiele na to składało się przyczyn, za jedną z najważniejszych trzeba uważać brak zrozumienia tego zagadnienia w Polsce. Opinia publiczna, pod wpływem sfalszowanej nieraz tradycji i braku wiadomości konkretnych uważała, że posiadanie portu gdańskiego nawet w tej formie, jaką Konwencja Paryska nam dała, już problem ten rozwiązuje. Trzeba było dopiero szeregu lat walki, jaką Senat W. M. Gdańska prowadził z Polską, aby nie dopuścić do tego, by w Polsce uważano Gdańsk, jako cały problem morski i aby Rząd Polski i szerokie warstwy gospodarcze i społeczne rozumiały, że ówczesny stan posiadania nie rozwiązywał tego zagadnienia.

Nic dziwnego, Państwo Polskie w czasach swego ongiś największego rozkwitu gospodarczego ignorowało morze. Do tego przyczyniła się struktura gospodarcza kraju, który nigdy nie stworzył u siebie stanu kupieckiego, brzydząc się tym fachem, co nawet w czasie niewoli przetrwało prawie do końca XIX wieku, a handel tylko rozumie znaczenie morza i potrafi je wykorzystać.

Nie bez przesady można powiedzieć, że antypolska polityka Senatu Gdańskiego, utrudniająca na każdym kroku zbliżenie polsko-

gdańskie w obawie spolszczenia Gdańska, wyleczyła poniekąd opinię polską, nastawioną przez tradycję, z tego, że morze i problem morski w Polsce to — Gdańsk, i że Gdańszczanie za obywateli polskich będą pracować na morzu. Stanowisku antypolskiemu Gdańska, szczególnie w czasie najazdu bolszewickiego 1920 roku, zawdzięczamy zrozumienie problemu morskiego na płaszczyźnie daleko szerszej, aniżeli na początku tak rząd, jak i opinia publiczna go rozumiały.

Jednak realne podwaliny tej nowej morskiej polityce polskiej dał dopiero Rząd Marsz. Piłsudskiego i jego minister Eugenjusz Kwiatkowski.

Dla rozwiązania tego zagadnienia trzeba było pracować równocześnie w trzech kierunkach:

I. Przygotowanie technicznych możliwości przeładunkowych nad morzem t. j. budowanie portów wraz z linjami kolejowymi dojazdowymi do nich.

II. Budowanie własnej floty, jako przedłużenie tych linii kolejowych przez porty do krajów zamorskich.

III. Przegrupowywanie naszego życia gospodarczego w kierunku istnienia własnych portów i własnej żeglugi, z równoczesnem dopasowaniem naszej polityki taryfowej, kolejowej i skarbowej, do konieczności wykorzystania dostępu do morza, oraz reorganizacja równoczesna techniki naszego handlu zagranicznego i jego emancypacji.

Rozpatrzmy, co wykonał Rząd Marszałka Piłsudskiego w ciągu lat 5-iu w każdej z wyżej wskazanych dziedzin.

Już w 1920 roku, kiedy Gdańsk odmówił ładowania materiałów wojennych w czasie inwazji bolszewickiej, wypłynęła sprawa budowy Gdyni, jako portu, znajdującego się na terytorjum politycznem Państwa Polskiego. Budowa ta aż do 1926 roku nie miała swego propagatora, któryby umiał i społeczeństwo i Rząd Polski w tym kierunku poprowadzić. Dopiero minister Eugenjusz Kwiatkowski porwał naród i z tej budowy zrobił świetną agitację, aby szerokie masy tak społeczne jak i gospodarcze zajęły się wogóle problemem morskim w Polsce. Zadanie było ciężkie, gdyż trzeba było nieraz zmuszać do myślenia innych i zdobywać zapal i uwagę społeczeństwa, aby w końcu doprowadzić do tego rezultatu, jaki obecnie widzimy, że budowa Gdyni przestała być sprawą tej czy innej partji, tego czy innego rządu, a stała się obok wojska droгим dorobkiem i chlubą wskrzeszonego Państwa, które w nim widzi zerwane okowy, możliwość swobod-

nego oddechu, wyzwolenie gospodarcze i nareszcie sąsiedztwo z całym światem.

Dopomogła wiele, a nawet można powiedzieć na barkach swych wyniosła budowę tego portu samodzielnego wojna celna z Niemcami i konieczność szukania zbytu węgla polskiego na rynkach bałtyckich. Ten czarny djament ludu śląskiego przyczynił się wiele do realizacji pierwszego, samodzielnego kroku w kierunku rozwiązania naszego problemu morskiego.

Zarzuty, jakie propaganda niemiecka rozpowszechnia w świecie, że budowa portu gdyńskiego jest jedynie dziełem politycznym Państwa Polskiego i nie ma uzasadnienia gospodarczego, dają się bardzo łatwo obalić, gdy weźmiemy pod uwagę tylko dwie okoliczności:

1-0 — techniczno-terytorjalne,

2-0 — gospodarczo-taktyczne.

Co do pierwszego punktu jest nie do pomyślenia, aby normalna wymiana towarowa zamorska państwa trzydziestomiljonowego mogła być skoncentrowana w jednym porcie. Już samo zagadnienie kolejowe byłoby trudne do rozwiązania.

Polska byłaby zmuszona budować szereg równoległych linii kolejowych do Gdańska. Sam port gdański, który miał przed wojną raczej charakter portu wojennego i którego zasięg gospodarczy ograniczał się do kilkuset tysięcy ludności (obecnego województwa pomorskiego), nie był przygotowany na przyjęcie takiego ruchu i obsłużenie polskiego zaplecza.

Polska musiałaby inwestować dziesiątki milionów złotych w Gdańsku, stwarzając ciasne ujście dla swego obrotu towarowego, ujście, które nie znajdowałoby się pod pełną władzą Polski.

Technicznie lepiej było stworzyć obok w odległości 25 km. drugi port, któryby dla kolei i ruchu był wygodniejszy i decentralizował nasz obrót morski. Jeżeli dodamy do tego, że położenie geograficzne pozwalało stworzyć obok port lepszy pod względem wygody, aniżeli Gdańsk, to jest naturalne, że nawet względy techniczno-terytorjalne przemawiały za budową nowego portu zamiast za rozbudowaniem nowych basenów w porcie gdańskim.

Momenty gospodarczo - taktyczne były jeszcze silniejsze. Obca waluta gdańska, wrogie usposobienie Senatu do wszystkiego co polskie, stwarzały sytuację, że kupiec polski źle się czuł w Gdańsku i nie dążył do rozwoju swych interesów morskich, równocześnie był ska-

zany na to, że mu ceny dyktowano tak w porcie przy przeładunku, jak w mieście za inne świadczenia. Nie było konkurencji, — była wyłączność i to w rękach ludzi nieprzychylnych Polsce i nie biorących pod uwagę, że nie stworzono W. M. Gdańska, aby mu ułatwić wykorzystanie Polski dla swoich celów, ale odwrotnie, Gdańsk jako port miał służyć Polsce, a jedynie utworzenie samodzielności politycznej tego miasta było koncesją na rzecz języka i ludności niemieckiej, stanowiącej oazę w pośród wokół żyjącej ludności kaszubskiej.

Polskie życie gospodarcze nie mogło znieść i nie mogło rozwijać się w kierunku morza, gdy jeden port miał monopol na ten dostęp i nie rozumiał tego, że jako dobry kupiec powinien pozyskać zaufanie swej klienteli, a nie odstraszać jej.

Ze względów taktyki gospodarczej dalszy rozwój i wzmocnienie naszego obrotu morskiego wymagały, aby istniały dwa, konkurujące ze sobą, porty na tym samym obszarze celnym Państwa Polskiego.

Rozbudowa Gdyni od 1926 roku postępowała szybko.

Na miejscu wioski rybackiej, która w 1921 roku liczyła kilkuset mieszkańców, mamy obecnie miasto o przeszło 40 tysiącach ludności.

Jednak największą chlubą może być sam port gdyński. Jego pierwszą zaletą jest łatwy i prosty dostęp z morza bezpośrednio do basenów i jego możliwości dalszego rozwoju stopniowo, w miarę potrzeby.

Koncepcja planu tego portu polega na wykorzystaniu możliwości zewnętrznej rozbudowy zapomocą zamknięcia i ogrodzenia części zatoki w szereg basenów zewnętrznych, jak również na wybudowaniu wielkiego kanału wgłąb lądu, z którego rozchodzą się baseny wewnętrzne.

Ten podwójny system basenów zewnętrznych i wewnętrznych daje możność wykorzystania najlepiej miejsca na port i pozostawia prawie nieograniczone możliwości dalszego rozwoju.

Pierwszą umowę na budowę portu w Gdyni zawarto z „Konsorcjum Francusko-Polskiem“ w 1924 roku. W skład tego Konsorcjum wchodzi szereg firm, wyspecjalizowanych w dziedzinie budowy portu, a mianowicie: „Société de Construction des Batignolles“, Paryż; „Schneider & Co.“, Paryż; „Soc. An. Hersent“, Paryż; „Ackermans & Van Haaren“, Antwerpja; „Højgaard i Schultz“, Kopenhaga; „Polski Bank Przemysłowy“, Warszawa, reprezentuje kapitał polski. Prace budowlane posuwały się jednak w tempie bardzo powolnem, tylko część robót,

przewidzianych w programie budowy była wykonywana. Przyczyniał się do tego stan finansowy państwa, niepozwalający na większe inwestycje, jak również wady samej umowy.

Radykalna zmiana stosunków nastąpiła w 1926 r. W roku tym zawarta została z tem samem Konsorcjum nowa umowa, przewidująca wykonanie pierwszej serii prac budowlanych w porcie gdyńskim do końca 1930 r. Zostały na ten cel przewidziane odpowiednie fundusze, wykonanie prac w oznaczonych terminach było ściśle przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu przestrzegane, budowa portu poczęła od tej chwili posuwać się szybko naprzód. Ponieważ handel zamorski zwiększał się z roku na rok, coraz to nowe części portu w miarę rozbudowy oddawano do użytku, tak że eksploatacja portu gdyńskiego w czasie jego budowy ani na chwilę nie ustawała. Roboty przewidziane w umowie z 1926 r. zostały wykonane nawet przed terminem, a więc w 1930 r. zawarto z Konsorcjum nową umowę na dalszą serję robót, z terminem wykonania do dnia 1 kwietnia 1934 r. Praca przy budowie portu w Gdyni polega przede wszystkim na tworzeniu basenów, częściowo kopanych wgłębi lądu, częściowo powstających przez budowę sztucznych moli na morzu. Obydwie czynności wzajemnie się uzupełniają, ponieważ piasek wyczerpany przy budowie basenu służy następnie do budowy moli. W czasie od 1926 r. do kwietnia b. r. wymienione roboty posunęły się ogromnie naprzód. Z jednej strony wkopano się głęboko w ląd, uzyskując przez to przestrzenie wodne o powierzchni ok. 98 ha, z drugiej zaś odebrano morzu 175 ha, przez zamknięcie tego obszaru od zewnątrz potężnymi łamaczami fal, które chronią port skutecznie w czasie burzy. Głębokości w porcie wahają się od 5 — 12 m., we wszystkich ważniejszych częściach portu nie są mniejsze od 8 m., co jest zupełnie wystarczające dla największych typów okrętów, spotykanych w żegludze na Bałtyku. Jednocześnie z przestrzeniami wodnymi powstawały w porcie odpowiednio rozbudowane tereny lądowe, których powierzchnia wynosi 629 ha. Jak widzimy, już pierwsza serja robót portowych stworzyła rozległe tereny lądowe i wodne w porcie.

Powstające przez omówioną powyżej budowę baseny ujęte zostają w nadbrzeża. Do budowy nadbrzeży używane są przeważnie skrzynie żelbetowe. Jest to najbardziej nowoczesny sposób budowy nadbrzeży, nigdy dotąd niestosowany na tak wielką skalę, jak w Gdyni. Ogólna długość wybudowanych nadbrzeży wynosi 7,936 m, w budo-

wie znajdują się dalsze 2,260 m nadbrzeży. Poważna część nadbrzeży, tak już wybudowanych, jak i budujących się, posiada głębokość tuż przy brzegu od 8 — 10 m, co odpowiada całkowicie wymogom nowoczesnej żeglugi i umożliwia zatrzymywanie się dużych nawet okrętów przy samem nadbrzeżu.

Ponieważ, jak to już zaznaczyliśmy, chodziło o jaknajszybsze udostępnienie budującego się portu dla eksploatacji, powstające nadbrzeża były natychmiast po wybudowaniu zaopatrywane we wszelkie urządzenia potrzebne dla przeładunku. Przedewszystkiem rozbudowano tory kolejowe na terenie portu, niezbędne dla podstawiania wagonów. Długość ogólna torów kolejowych w porcie wynosi obecnie 64.000 m, z tego na nadbrzeżach 26.688 m. Rozbudowane w ten sposób tory kolejowe umożliwiają sprawne przesuwanie wagonów. Jednocześnie nadbrzeża portowe zaopatrzone zostały w urządzenia przeładunkowe i składowe. Przeładunek towarów masowych w stanie luźnym odbywa się bezpośrednio z wagonów do okrętu lub odwrotnie, za pomocą dźwigów. Ogólna ilość tych urządzeń w porcie gdyńskim wynosi 37 sztuk, w tem dźwigów bramowych 33, dźwigów mostowych — 2 i dźwigów pływających również 2. Nośność tych dźwigów waha się od $1\frac{1}{2}$ do 50 t. Poza dźwigami przeładunek węgla uskuteczniany jest za pomocą wywrotnicy wagonów oraz dwóch urządzeń taśmowych.

Składowaniu towarów służą liczne składy portowe. Ogólna ich ilość wynosi 14, o łącznej powierzchni 65.876 m². W budowie znajduje się dalszych 7 składów, o powierzchni 43.890 m². Pozatem na terenie portu znajdują się, względnie w najbliższym czasie zostaną wykończone, następujące urządzenia specjalne: chłodnia, o pojemności do 700 wagonów, hale i chłodnie rybne o pojemności do 120 wagonów, łuszcarnia ryżu, 2 olejarnie, 2 zbiorniki dla melasy, 2 rzeźnie drobiu, zakład eksportowy masła, wreszcie stocznia, posiadająca dok pływający o nośności do 3.000 t.

Port gdyński dzieli się na port zewnętrzny, który powstał przez tworzenie sztucznych terenów, moli, oraz na port wewnętrzny, budowany w ładzie za pomocą bagrowania. Najważniejszymi częściami portu zewnętrznego są Avanport, z Basenem Węglowym, Basen Południowy, Molo Rybackie i Basen Prezydenta. W porcie zewnętrznym, a zwłaszcza w Basenie Węglowym, na nadbrzeżach duńskim, szwedzkim i śląskim, koncentruje się przeważna część przeładunku towarów masowych w stanie luźnym, a więc węgla, rudy, fosforytów. Tutaj też

znajduje się przeważna część dźwigów dla przeładunku tego rodzaju towarów, urządzenia taśmowe i wywrotnica.

Port wewnętrzny składa się z basenów: Marszałka Piłsudskiego, Ministra Kwiatkowskiego, Kanału Portowego i powstających przy nim dalszych basenów. Obecnie w całej pełni eksploatowany jest Basen Marsz. Piłsudskiego. Znajduje się tu przeważna część składów portowych, chłodnia, łuszcznia ryżu, olejarnia i szereg innych urządzeń dla przeładunku i składowania drobnicy.

Budowa portu w Gdyni jest prowadzona zarówno przy pomocy kapitałów państwowych, jak prywatnych. Roboty nad właściwą budową samego portu, a więc kopanie basenów, budowa moli i nadbrzeży, torów kolejowych na nadbrzeżach, oraz części urządzeń przeładunkowych i składowych, przeprowadzana jest ze środków, przewidywanych każdorazowo w budżecie Ministerstwa Przemysłu i Handlu. W ciągu ubiegłego pięciolecia wydano na ten cel ok. 97 milionów złotych. Pozostałe tory kolejowe w porcie i inne urządzenia kolejowe buduje Ministerstwo Komunikacji. W związku z tem wydatkowano w omawianym czasokresie około 12 milionów zł. Z prywatnych inwestycji w Gdyni wymienić należy przede wszystkim urządzenia dla przeładunku węgla, wybudowane na podstawie otrzymanych koncesyj przez górnośląskie koncerny węglowe. Należą tutaj wywrotnica, urządzenia taśmowe oraz szereg dźwigów. Dalej do prywatnych przedsiębiorstw należą w porcie gdyńskim składy dla cukru, magazyny firm spedycyjnych i żeglugowych, łuszcznia ryżu, olejarnia, skład eksportowy masła i szereg innych urządzeń. Inwestycje prywatne kosztowały ok. 30 milionów zł.

Obok budującego się nowego portu w Gdyni rozbudowywał się jednocześnie port gdański. Rada Portu objęła port gdański w stanie zaniedbanym, zwłaszcza pod względem ilości i jakości mechanicznych urządzeń przeładunkowych. Ażeby umożliwić portowi gdańskiemu spełnienie jego zadań w stosunku do wymogów życia gospodarczego Polski, a zwłaszcza jej handlu zamorskiego, konieczną była intensywna rozbudowa.

Środki na rozbudowę portu gdańskiego czerpano z pożyczek i wpływów bieżących Rady Portu. Przeważną część inwestycji wykonano z pożyczki amerykańskiej, zawartej w 1927 r. przez Radę Portu w ścisłym porozumieniu z Rządem Polskim. Pożyczka ta przyniosła netto 20 milionów guldenów. Na budowę basenu amunicyjnego przy

Westerplatte wydano ok. 6 milionów g., przyczem sumę tę po połowie pokryły Rząd Polski i Senat W. M. Gdańska. Wreszcie w drodze pożyczek krótkoterminowych i z wpływów bieżących inwestowano w porcie gdańskim dalszych 8 milionów g., tak, że łączna suma inwestycji wyniosła ok. 34 milionów guldenów. Do sumy tej doliczyć jeszcze należy wydatki Ministerstwa Komunikacji na budowę torów kolejowych w porcie.

Z uzyskanych sum Rada Portu przeprowadziła w pierwszym rzędzie rozbudowę urządzeń mechanicznych dla przeładunku towarów masowych w stanie luźnym. Ilość tych urządzeń wzrosła z 19 do 87. Wymienić tutaj należy 35 żorawi elektrycznych z chwytaczami o nośności od 3 do 10 ton, 7 żorawi pływających, oraz urządzenia specjalne, znajdujące się w nowozbudowanym basenie dla towarów masowych przy Wisłoujściu. Basen ten ukończony został w 1929 r. Przeznaczeniem jego jest służyć przeładunkowi rudy, węgla i fosforytów. Długość nadbrzeży tego basenu wynosi 1.100 m, głębokość 8 — 9 m. Został on wyposażony w 3 urządzenia przeładunkowe dla węgla, stanowiące połączenie wywrotnicy z urządzeniem taśmowym, w 2 dźwigi mostowe dla rud po 15 ton, w 1 dźwig mostowy dla fosfatów — 10 ton, 3 bunkry, ważące automatycznie, 4 żorawie z chwytaczami, 7-tonowe, i 2 żorawie z chwytaczami, 10-tonowe. Roczna zdolność przeładunkowa urządzeń nowego basenu wynosi dla węgla ok. 2,5 miliona ton, dla rudy i fosforytów ok. 1 miliona ton.

Drugi nowy basen wybudowano w porcie gdańskim przy Westerplatte. Służyć miał on początkowo dla celów przeładunku i składowania materiałów wybuchowych dla Rządu Polskiego. Za zgodą Rządu Polskiego został on jednak później oddany Radzie Portu dla potrzeb normalnej eksploatacji handlowej. Długość nadbrzeży basenu przy Westerplatte wynosi 620 m, głębokość 9 — 10 m, jest on wyposażony w 6 żorawi i składy portowe. Nowe nadbrzeża zaopatrzone w dźwigi wybudowano pozatem przy Dworcu Wiślanym na Holmie i w Kaiserhafen. Dla przeładunku i składowania drzewa stworzone zostały liczne składy lądowe i wodne. Powierzchnia placów lądowych w Gdańsku wynosi ok. 2 milionów m. kw., wodnych ok. 2,5 milionów m. kw. Długość torów kolejowych w porcie osiągnęła 330 km.

Jednocześnie przeprowadzana była rozbudowa urządzeń składowych dla drobnicy. W różnych miejscach portu powstały nowe składy, z których wymienić należy przede wszystkim nowoczesne hale

przeładunkowe w Wolnej Strefie, wyposażone w dźwigi i wózki elektryczne, o powierzchni 20.720 m kw. Łączna powierzchnia składów portowych w Gdańsku wynosi obecnie 227.961 m kw. Z innych urządzeń wymienić jeszcze należy śpichlerze z urządzeniami automatycznymi dla przeładunku zboża i cukru o łącznej pojemności 160.000 t, dalej częściowo rozbudowane w okresie powojennym zbiorniki dla olei mineralnych i melasy o pojemności 93.000 t, stocznie oraz szereg urządzeń specjalnych.

Omówiona powyżej pokrótce rozbudowa portów polskich zwiększyła ogromnie ich zdolność przeładunkową, co pozwoliło na wprowadzenie w życie jednego z podstawowych postulatów naszej polityki gospodarczej, usamodzielnienie naszego handlu zagranicznego od obcego pośrednictwa. Przez porty polskie kieruje się obecnie ok. 45% naszego handlu zagranicznego. Towary te na rynku międzynarodowym mają już swoje wyraźne oblicze polskie, a nie, jak to było przedtem, markę obcego pośrednika.

W tym samym więc czasie, gdy Polska budowała port gdyński, modernizowała i rozbudowywała port gdański.

Zupełnie naturalne, że, chcąc konsekwentnie rozbudowywać nasz dostęp do morza, musimy dbać o to, aby oba porty, które mają służyć naszemu życiu gospodarczemu, były w stanie jaknajlepiej pod względem technicznym je obsłużyć.

Tak więc punkt pierwszy naszego problemu morskiego przez budowę Gdyni i modernizację portu gdańskiego został przez Rząd Marszałka Piłsudskiego prawidłowo rozwiązany. Rząd ten, biorąc za podstawę konieczność budowy nowego portu w Gdyni i modernizację starego portu gdańskiego, stworzył fakt dokonany istnienia dwóch portów, obu niezbędnych dla naszego dostępu do morza, i tem samem uniknął w polskim problemie morskim szkodliwego monopolu portu gdańskiego, monopolu groźnego dla naszego życia gospodarczego i dla naszej polityki ekonomicznej. Nasz dostęp do morza został technicznie szczególnie rozwiązany. Jeżeli dodamy do tego budowę kolei Górny Śląsk — Gdynia, będziemy mieli całość tego programu, który stworzył dwa ujścia dla naszego obrotu morskiego, co technicznie daje duże korzyści przeładunkowe i kolejowe.

II. Drugi punkt naszego problemu morskiego: „Budowa własnej floty handlowej”, — został również dopiero zrealizowany przez ministra Eugenjusza Kwiatkowskiego po 1926 roku.

Trzeba sobie zdać jasno sprawę, że zaistnienie polskiej floty handlowej nie raduje ani cieszy nikogo z naszych sąsiadów morskich, ani na Bałtyku, ani w całej zachodniej Europie. Potrzeby handlu zamorskiego trzydziestomiljonowej ludności polskiej były dotychczas zaspakajane przez istniejące floty i każda nowa, która powstaje, jest dla istniejących jedynie konkurentem i tem niebezpieczniejszym, że odbiera każdej część dotychczasowej pracy. O ile powstanie portu polskiego jest dla wszystkich, z wyjątkiem portów konkurencyjnych, które dotychczas miały monopol na polski towar, raczej objawem pożądanym, pozwalającym na bezpośrednie nawiązanie stosunków i pracy floty z Polską, o tyle tworzenie własnej floty było przyjmowane bez entuzjazmu nawet przez państwa życzliwie usposobione dla nas. Trzeba mieć powyższe na uwadze, aby zrozumieć trudności przy powstawaniu floty polskiej. Równocześnie nie posiadała ona żadnej inicjatywy prywatnej, nie miała nawet personelu fachowego, któryby mógł być prowadzić tę gałąź przemysłu, jaką jest flota handlowa, — żadnych umiłowañ ani tradycji w tym kierunku, jednym słowem brak ludzi, zainteresowania i kapitału. W tych warunkach rząd musiał wziąć na siebie rolę pioniera i sam stać się przedsiębiorcą i nauczycielem, wyrabiać ludzi, kształcić personel i przejmować ryzyko konjunktur. To ostatnie szczególnie dało się we znaki w ostatnich dwóch latach, gdy w Europie stanęło na kotwicy przeszło 8 milionów ton statków bez pracy. Tylko zawdzięczając temu, że rząd wziął na siebie to ciężkie brzemię pioniera i wychowawcy, nasze zaczątki floty handlowej pozostaną i przetrwają. Inwestowany, a nieugruntowany dostatecznie kapitał prywatny po stratach wycofałby się i flota nasza by znikła.

Polska potrzebuje dużej ilości surowców, które musi dla swego przemysłu sprowadzać z za morza, jak rudy, fosfaty, żłom, bawełna i t. p., oraz wywozi surowiec, jak węgiel, drzewo, zboże, cukier i t. p.; dlatego powstała pierwsza flota handlowa, złożona ze statków, które przewożą powyższe towary. Przedsiębiorstwo to powstało jako skomercjalizowane przedsiębiorstwo państwowe i ma obecnie 10 statków towarowych, łącznie 30.000 ton. „Żegluga Polska“ prowadzi regularną Linję Bałtycką, obsługującą porty morza Bałtyckiego, statkami: „Chorzów“ 845 t. r. br. (Gdynia — Tallin — Helsingfors — Gdynia) i „Tczew“ 760 t. r. br. (Gdynia — Libawa — Ryga — Gdynia). Rejsy odbywają się co dwa tygodnie. Pozatem „Żegluga“ utrzymuje nie-regularną linię między Gdynią a portami morza Śródziemnego statkami

„Niemen“ 3.108 t. r. br. i „Wisła“ 3.108 t. r. br. — Inne statki uprawiają żeglugę dziką (trampową), odwiedzając porty Skandynawji i Zachodniej Europy (Niemcy, Anglja, Francja, Belgja). Są to s/s. „Katowice“ 1.964 t. r. br., „Kraków“ 2.018 t. r. br., „Poznań“ 2.017 t. r. br., „Toruń“ — 2.018 t. r. br., „Warta“ 2.493 t. r. br., „Wilno“ 2.018 t. r. br. — Przedsiębiorstwo utrzymuje też przybrzeżną żeglugę pasażerską między Gdynią, Gdańskiem, Helem, Jastarnią i in. miejscowościami na wybrzeżu, zapomocą statków „Gdańsk“, „Gdynia“, „Wanda“, „Jadwiga“. W ciągu trzyletniego swego istnienia „Żegluga Polska“ przewiozła ca. 1.500.000 ton towaru za łączną sumę przeszło 20.000.000 zł., które to pieniądze musielibyśmy wydać obcym jednostkom gospodarczym za przewóz tego towaru ich statkami.

Obok przedsiębiorstwa państwowego „Żegluga Polska“, rząd ma większość akcji, 75% w „Polsko-Brytyjskiem Towarzystwie Okrętowym“, które prowadzi dwie regularne linje pasażersko-towarowe: z Gdyni do Hull, statkami „Rewa“ 2.375 t. r. br. i „Łódź“ 2.450 t. r. br. i z Gdyni do Londynu statkami „Premjer“ 3.540 t. r. br. i „Warszawa“ 2.485 t. r. br. Rejsy odbywają się co tydzień. Statki tych linij, zaopatrzone w chłodnie, przewożą z Polski do Anglji głównie produkty polskiego przemysłu rolnego, a w drodze powrotnej towary angielskie do Polski. Linje te, jako towarowe, rozwijają się doskonale: w czasie od 1.IV. 1929 r. do 1.I.1931 r. przewiozły towarów za sumę ca 250 milionów złotych i pomimo wielkiego kryzysu finansowego rozwój ich jest zapewniony, gdyż współpraca handlowa polsko-angielska, oparta na wzajemnej wymianie towarów, stwarza podłoże do jej prosperowania. Polska jest zainteresowana w bezpośrednim dowożeniu swych produktów rolniczych, jak masła, jaj, bekonów, mięsa i t. p. do Anglji, Anglja zaś może zupełnie dobrze konkurować z rynkiem niemieckim, dostarczając naszemu przemysłowi potrzebnych przedmiotów technicznych, maszyn i t. p., które dotychczas szły przez porty i statki państwa sąsiedniego. Również stworzenie regularnej linji towarowej między Anglją a portami polskimi pozwala przemysłowi angielskiemu konkurować i zaopatrywać tranzytem kraje sąsiadujące z Polską, jak Czechosłowację, Rumunię, Serbję, stwarzając zdrową konkurencję dla siebie w stosunku do linij i portów niemieckich.

Dalej Rząd Polski jest właścicielem 52% akcji „Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego“, utrzymującego komunikację między Gdynią i Gdańskiem, a Stanami Zjednoczonymi i Kanadą. Linja

ta jest linją pasażerską, przewożącą przeważnie emigrantów. Składa się z dwóch statków („Kościuszko“ i „Pułaski“) o pojemności ca 6.500 t. r. br. każdy. Statki te zawijają do Halifaxu i New-York'u. Kryzys emigracyjny w Północnej Ameryce zmniejszył frekwencję tej linii, tem niemniej jednak zapoczątkowana przez Rząd Polski polityka współpracy między krajem emigracyjnym, jakim jest Polska, a imigracyjnym t. j. Stanami Zjednoczonymi i Kanadą na zasadzie szerszej współpracy z linjami przewozowymi tych krajów, łącznie z polityką emigracyjną Państwa Polskiego, dążącą do tego, aby przewóz polskiego emigranta odbywał się odpowiednio bez przesiadania z polskich portów do krajów imigracyjnych, wydać powinna rezultaty, pozwalające linję tę utrzymać i nadal ją rozwijać. P. T. T. O. posiada ponadto trzeci statek „Polonia“ o pojem. 7.500 t. r. br., używany na organizowanie letnich wycieczek do krajów Skandynawji i Europy Zachodniej.

Polska przystąpiła do budowy swej floty w warunkach bardzo ciężkich, tem niemniej jednak musi wytrwać i ugruntowawszy to, co posiada, iść nadal stopniowo i metodycznie w kierunku dalszego rozwoju floty handlowej. Rząd Polski jako pionier musi starać się przyciągnąć inicjatywę prywatną, uczyć i szkolić fachowców i marynarzy, dopóki życie gospodarcze Polski nie zrozumie doniosłości tej dziedziny i samo nie zainteresuje się flotą polską. Inne państwa wydawały przed wojną setki milionów ze swych budżetów na budowę i utrzymanie floty handlowej, uważając, że choć bezpośrednio nie przynosi ona dochodów, to pośrednio jednak przynosi krajowi kolosalne zyski. Korzyści bowiem z posiadania floty handlowej kraj ciągnie przeważnie drogą pośrednią, a skarb w aktywizacji swego bilansu płatniczego i swej ekspansji handlowej.

Równocześnie z flotą handlową powstała szkoła dla oficerów marynarki handlowej, która rok rocznie wypuszcza nowych absolwentów, tych przyszłych pionierów marynarki polskiej.

Zagadnienie floty handlowej jest z tego względu najcięższe, że wymaga ono wieloletniej pracy i wysiłku, z których korzyści zbiera się o wiele później. Jest to dziedzina, która nie daje efektu chwilowego, a którą tworzy się dla przyszłych pokoleń, dla dobra następnych generacji.

Rozbudowę naszej floty handlowej trzeba oprzeć na współpracy i zainteresowaniu się nią naszego przemysłu metalurgicznego i mechanicznego. Trzeba, aby w budowie jej znalazły one pracę, trzeba połączyć

organicznie jej rozwój z wykonaniem w kraju reperacji i budowy okrętów. Wtedy dopiero nastąpi podwójne zainteresowanie życia gospodarczego naszą flotą handlową. Rozwój jej dalszy musi być dopasowany do potrzeb naszego życia gospodarczego i ściśle wiązać się z trzecim punktem problemu morskiego, t. j. z przegrupowaniem naszego życia gospodarczego w kierunku morza.

III. Nasze gospodarstwo krajowe było nastawione na wymianę towarową ze swymi sąsiadami przez granice lądowe. Polskie fabryki, polski handel w czasie porozbiorowym nie pracowały, z małemi wyjątkami, bezpośrednio z krajami zamorskimi. O ile nasze towary szły za morze, lub surowce stamtąd przychodziły, szedł ten handel przeważnie za pośrednictwem i przez porty inne, aniżeli obecnie nasze. Wieloletnie stosunki handlowe tych fabryk, sprawy finansowania sprzedaży lub zakupu towarów, nawet po wskrzeszeniu Państwa Polskiego, po otrzymaniu bezpośredniego dostępu do morza, nie pozwalały na to, aby można było tak łatwo zmienić kierunek i sposób naszej wymiany towarowej z krajami zamorskimi.

Konieczna reorganizacja naszego handlu zagranicznego, z uwzględnieniem istnienia własnych portów i własnej żeglugi, jest zadaniem może najtrudniejszym i najważniejszym w naszym problemie morskim. Musimy przegrupować nasze gospodarstwo krajowe, aby z zupełnie kontynentalnego stało się morskiem i musiało wykorzystać bezpośrednio stosunki z całym światem przy pomocy swych portów i swej żeglugi.

Jednym z najważniejszych czynników tego przegrupowania jest odpowiednia polityka kolejowo-taryfowa.

Polskie koleje państwowe od kilku lat, w miarę, jak postępował rozwój naszych portów i naszej floty handlowej, dopasowywały taryfy kolejowe w kierunku uprzywilejowania naturalnego ruchu zamorskiego przez własne porty. Stworzono cały szereg wyjątkowych przewozów portowych tak dla ruchu wewnętrznego, jak dla tranzytowego z Czechosłowacją i Rumunją, dla których to krajów porty polskie są również naturalnemi portami ich ekspansji i obrotów z Bałtykiem i Anglią. Jednak obok, nasz sąsiad zachodni w daleko większej mierze rozbudował swe taryfy kolejowe dla uprzywilejowania swych portów: Szczecina, Hamburga i Bremy, i dla ściągnięcia towaru z Polski i do Polski przez nie. Wytwarza się pewna walka o przewóz przez porty nasze i wyżej

wskazane, walka, która obecnie wychodzi jeszcze na korzyść portów sąsiednich, a to ze względu, że koleje niemieckie zastosowały system indywidualnych refakcyj dla spedytorów i kupców, uzależnionych od ilości przewożonego towaru w kierunku do i od portów. Jest to coprawda wbrew Kolejowej Konwencji Berneńskiej, jednak przynosi doskonałe rezultaty. Polskie Koleje Państwowe, rozbudowując system popierania swych portów i swych linii żeglugowych, wprowadziły nowe ułatwienia dla kupca, t. zw. frachty konosamenty, to jest, że można wysłać towar bezpośrednio ze stacji kolejowej w Polsce do Anglii, lub Ameryki i vice versa.

W dziedzinie kolejowej polityki taryfowej jest jeszcze wiele do zrobienia. Musi ona się rozwijać stopniowo, w miarę nastawiania się naszego życia gospodarczego na morze, musi nieraz odgrywać rolę pioniera w tem przegrupowaniu się życia i handlu zagranicznego. Reorganizacja naszego handlu zamorskiego, jego usamodzielnienie się i emancypowanie z pod wpływu trzecich jednostek, to jest innych gospodarstw narodowych, jest procesem długim, jest jednak nieuniknioną koniecznością, o ile chcemy stać się państwem leżącym nad morzem i napełnić życiem nasze porty, zatrudnić naszą flotę i dalej ją rozwijać. Wymaga to intensywnej pracy i stałego równika wysiłku całego państwa, samorządu gospodarczego i sfer gospodarczych. Te ostatnie natomiast z natury rzeczy są konserwatywne i nie znoszą ryzyka, wszelka zaś zmiana dotychczasowego obrotu towarowego z zagranicą jest pewnym ryzykiem. Zagadnienie tem jest trudniejsze, że trzeba znaleźć właściwą granicę opłacalności i nie stwarzać sztucznego ruchu, ujmując jedynie w kierunku portów i morza ten ruch, który da się gospodarczo uzasadnić.

Problem nasz morski, jako całość nie jest jedynie tylko problemem gospodarczym, łączy się on ściśle ze sprawą naszych granic zachodnich. Jego aktywizacja, jego wykonanie i rozwiązanie wpływa bezpośrednio na stabilizację naszych granic zachodnich i broni ich lepiej aniżeli inne, może w pewnych warunkach skuteczniejsze, ale na dłuższą metę nie dające się zastosować środki. Rozwiązanie należyte naszego problemu morskiego, stabilizując nas jako państwo przymorskie, przyczynia się również do ugruntowania naszej państwowości w psychologii narodów, stawiając nas w rzędzie istniejących w całym świecie państw nadmorskich, zaś o ile chodzi o nasze ziemie pomorskie, jest ono najlepszym tam budowniczym państwowości polskiej.

Jeżeli chodzi o zagadnienie W. M. Gdańska, to uważamy, że port gdański jest i pozostanie jednym z narzędzi naszego zagadnienia morskiego i musi służyć rozwojowi naszych stosunków zamorskich. Budowa Gdyni nie tylko nie wyklucza korzystania z portu gdańskiego, ale odwrotnie, wzmacniając nasze zainteresowania morzem, wzmacnia obrót i dopomaga gospodarczo Gdańskowi. Gdańsk jednak będzie musiał mieć za cel ułatwienie Polsce dostępu do morza, a nie zwalczanie i utrudnianie tego dostępu. W Gdańsku z czasem muszą zwyciężyć elementy, chcące współpracy gospodarczej z Polską, a nie elementy, chcące wiecznie z nią walczyć. Polska w swej historii nigdy nikogo nie wynaradawiała i nie ma zamiaru ani języka ani kultury niemieckiej w Gdańsku spalszczać. Historia zajmowania Gdańska przez Prusy po rozbiórce Rzeczypospolitej i ówczesna walka Gdańszczan z Prusami, w celu pozostawienia portu w łączności ze swym naturalnym zapleczem, Polską, oraz wspomnienie tych środków drakońskich, jakie rząd pruski stosował do Gdańska, aby go złamać i gospodarczo uzależnić od siebie, powinna obecnie tak Gdańsk, jak Polskę wiele nauczyć. Jedno jest pewnem, że definitywne uregulowanie stosunku Gdańska do Polski byłoby znacznie ułatwione, gdyby stosunki nasze z Państwem Niemieckim zostały uregulowane i wprowadzone na drogę naturalnych stosunków sąsiedzkich. Niewątpliwie bowiem wiele z obecnych niezdrowych i wypaczonych objawów życia politycznego i stosunków sąsiedzkich Gdańska z Polską trzeba kłaść na karb sił mocniejszych od Wolnego Miasta, działających wbrew interesom samego miasta. Jest to polityka obliczona na zmianę obecnego stanu rzeczy, gdy tymczasem rozumiemy wszyscy, że zmiana status quo może obywać się jedynie kosztem zagłady Europy i zniknięcia jej kultury.

ROZWÓJ GDYNI

JUŻ po raz trzeci w historii, Polska uzyskała swobodny dostęp do morza. Dnia 10 lutego 1920 r. władze odrodzonej Rzeczypospolitej objęły w posiadanie, na mocy traktatu Wersalskiego, niewielki skrawek wybrzeża — nie posiadający jakichkolwiek portów morskich, oprócz małych przystani rybackich Pucka i Helu o znaczeniu wyłącznie lokalnem.

Równocześnie z chwilą wejścia w życie Traktatu Wersalskiego Polska otrzymała uprawnienia do korzystania z portu gdańskiego i dróg wodnych oraz sieci kolejowych na obszarze wyodrębnionego politycznie Wolnego Miasta Gdańska.

Jednakże prawno-polityczny stan rzeczy odnośnie portu Gdańskiego jako jedyne, mającego służyć Państwu Polskiemu nie dawał żadnych rękoma co do wystarczającego spełnienia swego zadania.

Już początkowy rozwój stosunków polsko-gdańskich, a w szczególności usiłowany sabotaż względnie przeszkody w czasie wojny polsko-bolszewickiej przy wwozie przez Gdańsk amunicji dla Polski, następnie jeszcze i walutowe wyodrębnienie Gdańska z obszaru Polskiego, wykazały trudności w posługiwaniu się przez Polskę wyłącznie portem Gdańskim.

Te przesłanki, jakkolwiek stanowiące zaledwie część doświadczeń praktycznych i badań teoretycznych nad kwestją rozwoju organizacji polskiego handlu zagranicznego i wykorzystania w tym kierunku morza, doprowadziły do decyzji ze strony Polski wybudowania własnego portu na własnem wybrzeżu, któryby obok Gdańska a równocześnie i niezależnie od niego, obsługiwał potrzeby polskiego handlu zagranicznego.

Zresztą już z chwilą przydzielenia Gdańska jako portu dla potrzeb Polski okazało się, że jego pojemność wskutek wzrastającego przeładunku wymaga rozbudowy, a sam przeładunek ilościowo i wartościowo

powiększa się w stosunku do przedwojennego stopniowo, prawie sześciokrotnie.

Dalsza analiza tendencji rozwojowych polskiego handlu morskiego wykazała (w/g obliczeń Dra Hilchena), że potrzeby w tym zakresie doszłyby z czasem do rocznego przeładunku dochodzącego do 25 milionów ton rocznie, co nie byłoby możliwe do uskutecznienia wyłącznie przez port gdański, którego dalsza rozbudowa posiada jednakowoż swoje granice.

Stąd więc zarówno momenty polityczne jak również i przewidywania gospodarcze wysuwają kwestję budowy własnego portu polskiego na polskim wybrzeżu na czoło zagadnień nowoczesnej organizacji gospodarczej Państwa Polskiego.

Rozumienie całego zagadnienia jednak dojrzewa w Polsce bardzo powoli. Przyspiesza je w pewnym stopniu w opinii publicznej naszego kraju niepomysłny rozwój stosunków polsko-gdańskich i coraz dobitniejsze przekonywanie się strony polskiej o niedostatecznem załatwieniu sprawy Gdańska przez Traktat Wersalski oraz o nielojalnym stosunku Gdańska odnośnie wypełnienia jego zadania gospodarczego w stosunku do Polski, które nie może być zakłócanie walką natury politycznej lub rewizjonistycznymi wpływami niemieckimi.

To też zdrowy instynkt niezawisłości gospodarczej narodu polskiego i jego żywotność rozwojowa nakazały budowę własnego portu.

Po dłuższych badaniach została wybrana Gdynia jako ten punkt wybrzeża polskiego, racjonalna rozbudowa którego może dać ogromną wyższość techniczną portu w Gdyni nad innymi, zwłaszcza starymi portami.

Po różnych eksperymentach 1921 i 1924 roku — pierwszy — rząd pomajowy Marszałka Piłsudskiego wstąpił na drogę zdecydowanej budowy portu w Gdyni, zawierając w 1926 r. umowę z konsorcjum francusko-polskiem dla budowy portu w Gdyni oraz tworząc odpowiednie organy administracyjne i techniczne z tem zadaniem związane.

Dzisiejsze miasto Gdynia jeszcze w 1921 r. było małą wioską rybacką liczącą 700 mieszkańców.

Początkowo Gdynia miała charakter miejscowości letniskowej. Pierwsze budowle były to przeważnie wille dla letników. Jednakowoż ten pierwotny wycieczkowo-letniskowy stosunek społeczeństwa do Gdyni z chwilą rozwoju budowy i eksploatacji portu przybiera charakter

ekspansji gospodarczej od wewnątrz kraju i żywiołowego napływu ludności, która stopniowo dochodzi do cyfry ponad 40.000.

Równocześnie rozwija się Gdynia jako lotnisko morskie i frekwencja lotników sięga ponad 8.000 osób w sezonie.

Ten napływ ludności wywołuje zagadnienie specjalne, — zagadnienie budowy portowego miasta.

Zagadnienie to jednak doznaje uwzględnienia z wielkim opóźnieniem.

Ideę bowiem budowy portu polskiego potraktowano w wykonaniu jednostronnie i ograniczono techniczne i organizacyjno-gospodarcze zadania wyłącznie do prac budownictwa wodnego, nie uwzględniając początkowo zupełnie najściślej związanych z tem zadań budownictwa lądowego w zakresie rozbudowy komunikacji lokalnej i z wewnątrz kraju do nowego portu oraz budowy miasta portowego.

W wyniku powyższego żywiołowy napływ ludności do Gdyni i jej osiedlanie się na terenach przyportowych okazał się z jednej strony zupełnie chaotycznym i nieopanowanym a z drugiej strony wywołało to nie tylko dziką i prowizoryczną zabudowę terenów przyportowych, ale również cały szereg potrzeb i bolączek sanitarnych i społecznych.

Do roku 1928 i dalej postępowało w Gdyni w sposób uregulowany, planowy i przy dobrem kierownictwie technicznym, li tylko budownictwo na morzu, a więc wykopanie wielkich basenów i kanałów portowych, refulowanie i pogłębianie przybrzeżnych odcinków, budowa nabrzeży i falochronów zabezpieczających miejsca przystani, wreszcie budowa na nadbrzeżach dźwigów przeładunkowych, dojazdów kolejowych, magazynów składowych i t. p.

Na te potrzeby portu w rozumieniu technicznym (przystani i przeładunku) wywłaszczono ogromne tereny, przeważnie wykupując przyległe grunty b. niedrogo — jeszcze na morgi. Nie wykupiono jednakże od razu przed powstaniem jak obecnie progresywnie zawrotnej renty gruntowej żadnych terenów pod konieczną budowę przyszłego miasta.

W ten sposób mała wioska rybacka pod wpływem żywiołowego napływu ludności, wiążącej się pracą z rozbudową i rozwojem portu, zamieniła się stopniowo w rozległe obozowisko, na przestrzeni którego przystąpienie do wytyczenia racjonalnej budowy miasta okazało się już bardzo utrudnione.

Już jednak w początkach 1926 r. rząd widział się zmuszonym do przypomnienia sobie nie tylko o Gdyni na morzu, ale i o Gdyni na lądzie,

jako o nowym ośrodku zaludnienia, przybierającym co do rozmiarów charakter miasta.

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 10 lutego 1926 r. przekształca dotychczasową gminę wiejską Gdynię na miasto o ustroju, opartym na pruskiej ordynacji miejskiej.

Nie jest jednakowoż w tym momencie zdecydowane, czy miejska organizacja komunalna tworzy się tutaj li tylko dla sprawowania normalnej administracji lokalnej, czy też ma równocześnie służyć jako organ do budowy od nowa, w miejsce wioski, nowego portowego miasta o specjalnem przeznaczeniu, ściśle związanego z portem.

Do końca roku 1928 miejski zarząd komunalny, mając organa z wyboru na poziomie jeszcze gminy wiejskiej, jest niejako na rozdrożu, będąc jednakowoż przez potrzeby życia zmuszony do podjęcia niektórych inwestycji i do wykorzystania przywilejów wynikających z ustawy o rozbudowie miast i specjalnie w roku 1927 wydanej noweli do tej ustawy o popieraniu rozbudowy i rozwoju gospodarczego Gdyni. W tym czasie i poniekąd w związku z tą nowelą, powstaje na terenach już miasta Gdyni znaczny ruch budowlany, rządowy i prywatny, — budują się duże gmachy publiczne i budynki mieszkalne. Ministerstwo Robót Publicznych w pomocy gminie miasta Gdyni opracowuje pierwszy plan zabudowy miasta, władze zastanawiają się nad opanowaniem chaosu w zabudowie i wreszcie wyłania się projekt bliższej opieki rządowej nad budową miasta przez ustanowienie delegata rządowego, względnie wprowadzenie zarządu komisarycznego.

Myśl tę zrealizowano w końcu roku 1928. Nie trzeba dodawać, na jakie trudności i powszechne niezrozumienie żądania był narażony ustanowiony w roku 1929 komisaryczny zarząd miasta, zarówno wskutek zaniechania przez szereg lat poprzednich samego zagadnienia, jak i wskutek różnorodności pojęć o jego właściwych zadaniach, które były ujmowane w rozpiętości — od roli zwykłego burmistrza małej gminy, mającego być stróżem li tylko prawidłowego urzędowania administracji lokalnej, aż do roli budowniczego nowego miasta.

Nieskrystalizowaniu zadań odpowiadał brak ustalenia metod z ciążeniem do traktowania Gdyni — budującego się miasta — jako tradycyjnej gminy — osady.

Pojęcie, że w tych warunkach organizacja komunalna Gdyni, stworzona może przedwcześnie przez nadanie ordynacji miejskiej, stać się musi niejako organem całego Państwa do budowy polskiego miasta por-

towego — było naogół niedostępne do przeprowadzenia i zrozumienia.

Jednakowoż dzięki stworzeniu wybitnej organizacji technicznej oraz przeprowadzonym studjom nad szeregiem zagadnień wynikających ze stanu dokonanej już chaotycznej zabudowy Gdyni i braku gruntów zarówno pod ogólne urządzenia miejskie jak i pod konieczne budowle użyteczności publicznej, — doprowadzono do stworzenia racjonalnych fundamentów pod budowę również i miasta Gdyni, — rozwinęto daleko idący program urbanistyczny i — budownictwo lądowe.

Dzięki uzyskanym porękom skarbowym i kredytowym rządowym zaspokojono najpilniejsze potrzeby rosnącego żywiołowo osiedla w zakresie zdrowotnym i społecznym.

W warunkach jednak dotychczasowych należało przygotować opinię i szerzyć zrozumienie, że budowa pierwszego polskiego portu nie jest li-tylko budową kanałów i koniecznych technicznych urządzeń samej przystani, lecz że jest ona organicznie związana jako całość ekonomiczna z budową i rozwojem miasta, komunikacji lądowej i floty.

Dalsze trudności w budowie miasta wynikają z wadliwych podstaw prawnych. Wysuwa się tu na czoło zagadnienie ustrojowe.

Miasto Gdynia było zorganizowane na zasadzie pruskiej ordynacji miejskiej z 1853 r., zdemokratyzowanej nowelami polskimi, nieprzystosowanej jednak zupełnie do potrzeb nowoczesnej organizacji pracy.

Dopiero rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1930 r. o ustroju m. Gdyni może nieco posunąć tę sprawę o tyle naprzód, że zamiast dotychczasowego ciała kolegjalnego Magistratu — na czele miasta stoi Komisarz Rządu, który jednoczy w swem ręku funkcję prezydenta miasta, magistratu, starosty grodzkiego i przewodniczącego Rady Miejskiej, której członkowie w połowie są mianowani, a w połowie wybierani.

W ten sposób powzięcie koniecznej uchwały nie wymaga, jak dotychczas, — dość długiej drogi a czasem i wykolejenia na manowcach prywaty lub demagogji.

Nietylko jednak zreformowanie ustroju pozwoli na racjonalne nastawienie pracy.

Port buduje Rząd — zaś miasto zostawiono własnym siłom. I nawet przy daleko idącej lojalności mieszkańców i ich dobrej woli — gmina — nie będzie mogła wybudować nowoczesnego miasta a nawet spłacać z własnych źródeł dochodowych rat amortyzacyjnych i procentów od zaciągniętych w latach ubiegłych pożyczek na cele inwestycyjne.

Wprawdzie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 1 czerwca 1927 r. o popieraniu rozbudowy i rozwoju gospodarczego miasta i portu w Gdyni mówi o pomocy finansowej ze strony Państwa czy to w formie poręki ze Skarbu Państwa za zobowiązanie miasta wobec Banku Gospodarstwa Krajowego za udzielone miastu pożyczki, czy to w formie stałej rocznej dotacji na spłatę długów, zaciągniętych przez miasto z tytułu wykonywania planu robót inwestycyjnych — jednak pomoc tę ujęto w mniejszym zakresie i obecnie w celu nadążenia za budową portu, należałoby zapewnić miastu ze Skarbu Państwa stały dopływ kredytów w tej czy innej formie, bez obciążenia ich kosztami tak wielkimi, jak wynikające z obligacji B. G. K.

Dla ilustracji pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr, obejmujących kwoty preliminowane na obsługę długów i dotacje ze Skarbu Państwa.

Rok budżetowy	Kwoty preliminowane na spłatę długów	Dotacja na ten cel ze skarbu Państwa
1928 — 29	744.981,30	500.000
1929 — 30	1.354.759,56	500.000
1930 — 31	1.617.962,61	755.000
1931 — 32	3 203.812,02	1.100.000

Jak widać z powyższej tabeli, ciężary miasta z tytułu spłaty długów są niewspółmiernie wysokie w stosunku do uzyskiwanych na ten cel dotacyj i stanowią znaczne obciążenie budżetu, które w roku budżetowym 1930/31 doszło do 50% ogólnej sumy budżetu, naskutek czego użyto zbyt skromne sumy na zwykłe dziedziny gospodarki samorządowej, dla których samorząd z natury rzeczy istnieje.

A jednak, przechodząc niżej do wyliczenia konkretnych zdobyczy za okres ostatnich 2-ch lat oraz tych zagadnień, droga dla rozwiązania których została utorowana, można wyliczyć co następuje:

Uruchomiono w 1930 r. Zakład Wodociągów i Kanalizacji, w 1929 roku Miejskie Zakłady Elektryczne i Betoniarnię oraz Zakład Czystczenia Miasta.

Do roku 1929 było około 1 kilometra zabrukowanej jezdni bez nawielacji i podziemnych urządzeń.

Dziś już Gdynia posiada 15 klm. ulic o wzmocnionej (kostkowej lub asfaltowej) nawierzchni z wybudowanymi pod niemi kanalizacją,

wodociągiem, kablem elektrycznym i zapoczątkowaną budową gazociągu.

Powierzchnia wybudowanych ulic wynosi około 74.000 m², a powierzchnia chodników, których nie było wcale, — około 25.000 m². W zakresie wodociągów i kanalizacji wybudowano 32 km. rurociągów wodociągowych, 21 km. kanałów sanitarnych i 6 km. kanalizacji burzowej.

Wybudowano stację oczyszczenia ścieków, stację pomp, zbiornik wodociągowy, stację przepompowania ścieków i odżelaziacze.

Z budownictwa miejskiego wzniesiono najniezbędniejsze budowle, a więc dwa domy administracyjne, kolonję rybacką, hotel robotniczy, pozatem wykańcza się Kolonję Robotniczą o 154 mieszkaniach.

W zakresie elektryfikacji opracowano 5-letni program elektryfikacji wielkiej Gdyni i zainteresowano nim kapitał zagraniczny. Eksperci „L'union des Banques de Suisse“ program ten uznali za zdrowy. Na jego podstawie miasto otrzymało długoterminową pożyczkę w wysokości czterech milionów franków szwajcarskich, z których 3 milj. fr. szw. — na elektryfikację Gdyni i 1 milj. — na rozbudowę środków komunikacyjnych miasta. Dotychczas zelektryfikowano całe śródmieście Gdyni i sąsiednie miejscowości, wchodzące lub mające wejść w skład przyszłego miasta.

W roku bieżącym zostanie wykonanych szereg inwestycji elektryfikacyjnych kosztem zł. 1.140.000, — na których pokrycie użyta zostanie część pożyczki szwajcarskiej.

W sezonie turystycznym uruchomiona jest komunikacja do Jastrzębiej Góry — najpiękniejszej plaży morskiej, — oraz urządzone są całodzienne wycieczki w okolice t. zw. Szwarcarji Kaszubskiej. Ponadto uruchomiono lokalną stałą komunikację autobusową, której dalszy rozwój zapewniony jest również częścią pożyczki szwajcarskiej (przejście na wagony o motorach Diesla, budowa dworca, przystanków i t. p.).

Następnie uregulowano niezmiernie ważną kwestję wykupu gruntów i nieruchomości w związku z rozbudową miasta, kwestję obsługi w zakresie turystyki i uzdrowiska morskiego, rozbudowę plantacji miejskiej, organizację prac pomiarowych, dotyczącą planu rozbudowy, zagadnienie budowlano-mieszkaniowe i cały szereg spraw wymagających wytyczenia dróg rozwoju Gdyni na przyszłość.

Opracowano również projekt ustawy wchodzącej obecnie w życie

o nowym ustroju miasta Gdyni, który w znacznej mierze został uwzględniony.

Uwzględniony został również projekt nowelizacji ustawy o popieraniu rozbudowy Gdyni łącznie z uregulowaniem wywłaszczeń na cele rozbudowy miasta. Dalej złożono projekty dotyczące dalszego finansowania Gdyni i cały szereg innych — związanych bądź to z rozszerzeniem granic administracyjnych, bądź przydzieleniem terenów państwowych, otaczających Gdynię na rzecz miasta i opracowano projekty dalszej rozbudowy, a więc trzyletni program budowlany oraz pięcioletni program elektryfikacyjny i związane z tem projekty i kalkulacje.

Przygotowano również sprawę budowy rzeźni, hali targowej i rozpoczęto na warunkach koncesyjnych budowę gazowni. W roku bieżącym miasto musi przystąpić do budowy własnego gimnazjum i dwóch szkół powszechnych.

Zakończenie wspomnianego cyklu robót załatwi najpilniejsze potrzeby Gdyni jako osiedla przyportowego na kilka lat i pozwoli na dalszy zdrowy, ekonomiczny i gospodarczy rozwój miasta.

Dalsze potrzeby jednak są jeszcze b. wielkie. W celu zapewnienia dojazdu do mających być zabudowanymi terenów trzeba zbudować około 40 km. ulic, zachodzi tu przede wszystkim konieczność dalszej rozbudowy wodociągów i kanalizacji, a także budowy szpitala powszechnego, gdyż dotychczasowe prowizoryczne rozwiązanie potrzeb w tej dziedzinie w najbliższej przyszłości okazać się musi niewystarczające.

W Europie Zachodniej przeminął już dawno okres tworzenia się nowych miast. Zadziwającym wyjątkiem, sławnym dziś na cały świat jest budowa Gdyni. Wielka decyzja Rządu Polskiego i władz ustawodawczych — założenia portu Gdyni — a więc zarazem miasta portowego wymaga jeszcze wielkiej pracy i nakładów pieniężnych.

Jak dalece decyzja ta była słuszną, opartą na faktycznej potrzebie stworzenia dla Państwa Polskiego drugiego — oprócz Gdańska — okna na świat, zależnego wyłącznie od władz polskich, dowodzi rozwój tego portu i postępujący za nim rozwój miasta. Jest on niezmiernie interesujący, ponieważ pokazuje w praktyce powstanie nowoczesnego, dużego osiedla miejskiego w fazach miesięcznych, równających się wieloletnim fazom rozwojowym innych miast w Europie.

Port Gdyni jest duszą Gdyni. Dzięki niemu Gdynia żyje i rozwija się. Jego rozwój jest tematem odrębnym i stanowi treść wielkiej ilości artykułów i broszur, dlatego traktuje go się na tem miejscu tylko w skró-

cie obok zależnego od niego miasta. Podkreślić trzeba herkulesową pracę, która w ciągu 4-ch ostatnich lat postawiła port Gdyński do rzędu takich portów jak Szczecin, przy równoczesnym rozwoju portu Gdańskiego, który za czasów przynależności do Niemiec powoli zamierał, a który obecnie wykazuje sześciokrotnie wyższe cyfry ruchu portowego, aniżeli przed wojną światową.

Wieś rybacka Gdynia wogóle portu nie miała. Teraz, w miejscach, gdzie się przelewały fale morskie, jest naniesiona ziemia i mola betonowe wysuwają się naprzód, a w ład stały wkopano wielkie baseny. Głębokość portu dochodzi do 12 mtr., jest ona zatem wystarczająca dla wielkich statków transoceanicznych. Powstały składy, hangary, dźwigi i ogromna sieć kolejowa, aby zadość uczynić wymogom przeładunku z ładu na morze i odwrotnie, aby dowozić i odwozić ładunek i pasażerów. Praca wre dalej, bagruje się nowe baseny i kopie się olbrzymi kanał portowy.

Port nie zamarza — wyjątek stanowiła ostra zima 1929 r., kiedy zamarzły wszystkie porty bałtyckie. Jego nowoczesne urządzenia opanowują wymogi, jakie stawia ruch portowy.

Istotna wartość ekonomiczna portu odzwierciadla się w jego ruchu portowym. Interesujące są skoki wzwyż tego ruchu, jak to przedstawia następująca tabela.

tonny:

Rok	Import	Eksport	Obrót ogólny
1924	981	9.186	10.167
1925	1.646	53.924,5	55.670,5
1926	310	404.251,2	404.261,2
1927	6.410,5	891.683	898.093,5
1928	192.710,5	1.765.057,5	1.957.788
1929	329.643,5	2.492.858,2	2.822.501,7
1930	504.117,3	3.121.630,6	3.625.747,9

Import obejmuje między innymi przeważnie złom, wysoko procentowe szwedzkie rudy żelazne, tomasynę, saletrę wapniową, ryż surowy, w ostatnich czasach bawełnę, eksportuje się zaś węgiel, koks, drzewo, cukier, cynk surowy, bekony i artykuły spożywcze jak: wędliny, drób

bity, masło, jaja, poza tem manufakturę, obuwie, oraz wiele innych artykułów wysokowartościowych.

Nie należy zapominać o Gdyni również jako o wielkiej centrali turystycznej. Gdynię zwiedza corocznie wielka ilość turystów krajowych i zagranicznych. Jest ona naturalną centralą turystyczną jako węzeł komunikacyjny morski, kolejowy i szosowy. Jest ona bramą wjazdową do Polski na linii Bydgoszcz — Gdynia (regaty) — Warszawa lub Poznań, Katowice — Kraków — Zakopane lub Krynica i odgałęzienia teje do Wilna, Puszczy Białowieżskiej (polowania) oraz bramą wyjazdową z Polski do Państw Bałtyckich i wogóle w świat.

Faktyczny rozwój zarówno miasta, jak zresztą i portu rozpoczął się dopiero, jak zaznaczono już wyżej, po przewrocie majowym.

Usiłowania z przed roku 1926 nieoparte na mocnych podstawach siłą rzeczy obracały się w sferze części projektów i dorywczych prac. Poprzednie rządy miały dobre chęci, zmierzające do wybudowania wielkiego pomnika dziejowego w postaci nowoczesnego portu i dostosowanego doń miasta — niestety na dobrych chęciach poprzestać nie można i projekty trzeba ciężką i mozolną pracą w czyn wprowadzać.

Ogrom pracy i wysiłków, włożonych w rozbudowę Gdyni i nakłady finansowe na inwestycje dają dostateczną gwarancję, że praca ta nie ustanie i nadal posuwać się będzie w tempie takim, jak dotychczas.

W połowie roku 1928 podjęta została myśl budowy pomnika „Zjednoczenia Ziemi Polskich“ w Gdyni, w tej światowej bramie, prowadzącej do Polski, w tem najmłodszym mieście naszym, otwierającym niewyczerpane możliwości pracy polskiej, dla własnej przyszłości, własnego rozwoju i postępu.

Będzie to pomnik, mający usymbolizować myśl, że niema bodaj załątka w całej Rzeczypospolitej, któryby nie był nerwami pracy gospodarczej związany z polskim morzem, mający usymbolizować fakt sprawiedliwości dziejowej, która oddała Polsce ten warsztat pracy, bez którego w polskich warunkach geograficznych nie można mówić i myśleć o prawdziwym rozwoju ekonomicznym i podniesieniu kulturalnem tego społeczeństwa, które przez swą własną pracę chce się złączyć jaknajściślej z kulturą Europy Zachodniej.

Kończąc, nie mogę nie przytoczyć słów b. Ministra Przemysłu i Handlu, Pana Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, ogłoszonych w Poznaniu dnia 9 grudnia 1928 r.

„Morze, to dłużnik wyjątkowy, każdy wkład, każdy kapitał, każdą pracę zwraca najprędzej z potężnym procentem. Wiedzą to dobrze narody, które morze ukochały i jemu poświęciły swą pracę. A prace te budzą rezultaty nie tylko w dziedzinie gospodarczej, ale i na innych polach.

Czyż może więc Polska dzisiejsza, Polska Marszałka Józefa Piłsudskiego, powstrzymać się od dobrze podjętej działalności, czyż może powstrzymać pracę zrastania się wszystkich nęrwów swoich z Polskim Morzem“?

Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź:

Polska od pracy tej się nie powstrzyma.

STOSUNKI GOSPODARCZE POLSKO-GDAŃSKIE

TRAKTAT Wersalski w swoich artykułach nr. 100—108 stworzył Wolne Miasto Gdańsk i w nich też m. i. określił w głównych zarysach zasady stosunków polsko-gdańskich, szczególnie gospodarczych.

Włączając W. Miasto Gdańsk do obszaru celnego polskiego, ograniczając jego prawa polityczne na korzyść Ligi Narodów i Polski, Traktat Wersalski miał wyłączny zamiar stworzenia dla Polski swobodnego i niczem nie skrępowanego dostępu do morza. Protokoły zebrań i obrad, poprzedzających Traktat Wersalski tezę tę potwierdzają w zupełności.

Aby uświadomić sobie genetycznie różnicę między pogorszonym, dzisiejszym faktycznym stanem rzeczy, a wolą ówczesną twórców Traktatu Wersalskiego, należy pro memoria zacytować dosłownie art. 104 Traktatu Wersalskiego, który brzmi dosłownie:

„Pomiędzy Rządem Polskim a W. M. Gdańskiem zawarta zostanie konwencja. W ułożeniu jej brzmienia zobowiązują się pośredniczyć Główne Mocarstwa Sprzymierzone. Otrzyma ona moc obowiązującą jednocześnie z ukonstytuowaniem się W. M. Gdańska. Konwencja ta:

- 1) włączy Wolne Miasto Gdańsk do obszaru, objętego polską granicą celną i zapewni ustanowienie w porcie strefy wolnej,
- 2) zapewni Polsce bez żadnych zastrzeżeń swobodne używanie i korzystanie z dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży i innych budowli na terytorjum W. M., koniecznych dla wwozu i wywozu z Polski,
- 3) zapewni Polsce nadzór i zarząd Wisły i całej sieci kolejowej w granicach W. Miasta z wyjątkiem tramwajów i innych kolei, służących głównie potrzebom W. Miasta, jako też nadzór i zarząd komunikacji pocztowych, telegraficznych i telefonicznych między Polską a portem gdańskim,

- 4) zapewni Polsce prawo rozwijania i ulepszania dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży, dróg żelaznych i innych budowli i środków komunikacji wyżej wzmiankowanych oraz prawo wdzierżawienia lub nabywania w tym celu na odpowiednich warunkach koniecznych terenów i wszelkiej własności,
- 5) zapewni, iż żadne różnice nie będą czynione w W. M. Gdańsku na niekorzyść obywateli polskich i innych osób polskiego pochodzenia lub mówiących po polsku,
- 6) zapewni prowadzenie spraw zagranicznych W. M. Gdańska oraz ochronę jego obywateli zagranicą przez Rząd Polski“.

W wykonaniu powyższego artykułu Traktatu Wersalskiego zawartą została między Polską a Gdańskiem w Paryżu konwencja z dnia 9 listopada 1920. Konwencja ta, tworzona pod auspicjami aliantów, w najcięższych dla Polski chwilach najazdu bolszewickiego wprowadziła do stosunków polsko-gdańskich, wykreślonych przez Traktat Wersalski, pierwsze i to zasadnicze pogorszenie.

Pogorszenie to posunęło się tak daleko, że zasadniczo wprost zmieniło niektóre zupełnie wyraźne i niedwuznaczne postanowienia art. 104 Traktatu Wersalskiego. Znamienny przykład tegoż pogorszenia stanowi m. i. artykuł 19 konwencji paryskiej, stojący w diametralnem przeciwieństwie do artykułu 104, II, IV Traktatu Wersalskiego, bo wprowadzający wbrew wyraźnemu zapewnieniu Polsce swobodnej administracji portem gdańskim, nową mieszaną instytucję we formie Rady Portu.

W celu unaocznienia powyższej różnicy między postanowieniami Traktatu Wersalskiego a konwencji paryskiej podaję poniżej dosłowne brzmienie art. 19 i nast. też ostatniej:

„Pod nazwą „Rady Portu i Dróg Wodnych Gdańska“ zostanie ustanowiona Rada złożona w równych częściach z polskich i gdańskich komisarzy, których liczba z każdej strony nie będzie przekraczała pięciu, a którzy będą wybrani odpowiednio przez Rząd Polski i przez W. M. Gdańsk z pomiędzy przedstawicieli interesów gospodarczych obu krajów. Prezydent Rady będzie wybrany za wspólnem porozumieniem między Rządem Polskim a Rządem W. M. Gdańska. W braku porozumienia..... Liga Narodów mianuje prezydenta narodowości szwajcarskiej. Rada Portu będzie zajmować się w granicach W. Miasta kontrolą, zarządem i eksploatacją portu, dróg wodnych, i ogółu tych dróg żelaznych, które obsługują specjalnie port, również jak i wszystkich dóbr i zakładów, służących dla ich eksploatacji....

„.....Rada porozumie się z Rządem Polskim w celu możliwie najściślejzego uzgodnienia administracji części Wisły, znajdującej się pod jej zarządem a administracją Wisły Polskiej..... Rada przedsięweźmie w porozumieniu z Rządem Polskim wszystkie środki potrzebne do zabezpieczenia wolnego ruchu emigrantów i imigrantów z Polski lub do Polski.....“

W ten sposób wyłączność praw portowych w Gdańsku, przewidzianym w Traktacie Wersalskim wyłącznie dla Polski, zostaje przelaną na nowo stworzoną instytucję t. zw. Rady Portu, która w swej konsekwencji okazała się dla stosunków polsko-gdańskich w roli „enfant terrible“.

Wogóle konwencja paryska, mająca być egzegezą Traktatu Wersalskiego, warunki tegoż ostatniego rozводniła prawie zupełnie w sensie dla Polski niekorzystnym. Ustanowienie artykułem 14 „jednostki celnej administracyjnej, powierzonej urzędnikom W. M. Gdańska i działającej jedynie pod jeneralną kontrolą Centralnego Zarządu Celnego Polski“ jest dalszym dowodem uszczuplenia praw polskich w Gdańsku, wynikających z art. 104, I Traktatu Wersalskiego niedwuznacznie, stwarzającym fikcję „unji“ celnej, która „de jure“ nie istnieje, albowiem do unji wymaganych jest dwóch kontrahentów, podczas gdy postanowienia Traktatu Wersalskiego Gdańskowi jednostronnie narzucone zostały.

Tak samo również i ustęp V art. 104 Traktatu Wersalskiego został rozводniony artykułem 33 i innemi konwencji paryskiej, co mianowicie w stosunkach gospodarczych polsko-gdańskich przy naturalizacji i zakładaniu towarzystw zarobkowych odbiło się niepomierne.

Celem dalszego wykonania i uzupełnienia postanowień konwencji paryskiej została w dalszym ciągu zawarta t. zw. umowa warszawska z 24 paźdz. 1921.

Umowa ta, będąca podstawą dalszych umów, rozstrzygnąć Wysokich Komisarzy Ligi Narodów i arbitrażów Ligi Narodów samej wzgl. jej Rady Genewskiej, pogłębiła jeszcze bardziej zło, wynikające z fatalnej konwencji paryskiej. Postanowienia jej zaciążyły kamieniem na dotychczasowych stosunkach polsko-gdańskich, a na stosunkach gospodarczych w nienajmniejszym stopniu.

W przeciwstawieniu do konwencji paryskiej umowa warszawska po dniu 1 października 1931 może ulec rewizji na żądanie jednego z kontrahentów.

Zadaniem dyplomacji polskiej powinno być, możliwości tej rewizji wykorzystać w kierunku powrotu do linii wytyczonej traktatu wersalskiego.

Na tle takich warunków traktatowych kształtowały się stosunki gospodarcze polsko-gdańskie.

Niezwłocznie po wojnie światowej rozpoczął się wprost żywiołowy pęd handlu polskiego ku Gdańskowi jako jedynemu portowi Rzeczypospolitej. Brak w kraju, wyniszczonym przez wojnę, artykułów pierwszej potrzeby, olbrzymie transporty misji amerykańskiej, przekraczające czasowo pojemność gdańskich urządzeń portowych, łatwe zarobki inflacyjne, dostawy wojskowe w czasie kampanii bolszewickiej oraz momenty psychologiczne były powodem błyskawicznie szybkiego powstawania firm polskich i instytucyj handlowych oraz bankowych.

Był moment, kiedy nieruchomości gdańskie dziennie dziesiątkami przechodziły w ręce polskie, kiedy firmy polskie powstawały jak grzyby po deszczu, kiedy zdawało się, że ten jedyny port polski zostanie pierwszym impetem i rozmachem polskiej przedsiębiorczości handlowej zdobyty i zawładnięty dla handlu polskiego.

Złudzenie to opierało się w znacznej mierze na psychozie inflacyjnej. W kraju marka polska, w Gdańsku obok niej inflacyjna, przedwojenna marka niemiecka aż do roku 1923 stwarzały fikcję prosperującego handlu i przemysłu.

Dopiero pierwsze bilanse handlowe po wprowadzeniu guldena gdańskiego w roku 1923 otworzyły ostatnim niedowiarkom oczy na fakt, że wielu z nich zamiast inflacyjnych krezusów stało się bankrutami. Sprawy znane zresztą nie tylko w Gdańsku, lecz również i w Polsce.

Zdawało się, że to, co okres ten zwycięsko przetrwało, utrwali się i będzie tym zdrowym narybkiem polskiego handlu, który znajdzie mocny grunt pod nogami na nowym dla siebie terenie gdańskim.

Niestety nadzieje te prawie zupełnie zawiodły.

Prócz przyczyn wewnętrzno-politycznych, wynikających z kształtujących się stosunków polsko-gdańskich na tle agresywnego nacjonalizmu niemieckiego w Gdańsku, doszły dwie zewnętrzne przyczyny, które dla gospodarczych stosunków polsko-gdańskich stały się decydujące.

Nadszedł rok 1925. Nieurodza w kraju, wzgl. nieumiejętna gospodarka dystrybucyjna środków żywnościowych, mianowicie zboża, sta-

wiła już na początku roku 1925 Polskę przed koniecznością kolosalnego podówczas importu. Import ten siłą faktu w znacznej mierze szedł drogą przez Gdańsk, wzgl. conajmniej był finansowanym przez gdański handel pośredniczy.

W tym czasie dzięki niezliczonej ilości filij i oddziałów, potworzonych po najodleglejszych zakątkach Rzeczypospolitej, zdobył sobie ówczesny Bank dla Handlu i Przemysłu prawie wyłączny monopol na wszelkie inkasa towarowe, idące do Polski.

W takim momencie najwyższego naprężenia gospodarczego, polsko-gdańskiego, Bank dla Handlu i Przemysłu się zachwiał. Według ówczesnych naszych obliczeń interwencja rządu polskiego kwotą stosunkowo drobną około pięciu milionów złotych, przy równoczesnem objęciu nadzoru nad bankiem byłaby wystarczającą, aby katastrofę uchylić. Pojechały z Gdańska delegacje kupieckie do Warszawy, proszono i błagano, lecz nic nie pomogło. Katastrofa nastąpiła. Handel gdański, w znacznej mierze i nowo powstający w Gdańsku handel polski, według ogólnikowych obliczeń straciły na katastrofie Banku dla Handlu i Przemysłu kwotę około 12 milionów złotych.

Do tego doszła równoczesna inflacja ostatnia w Polsce, inflacja złotego polskiego.

Czego nie stracono na Banku dla Handlu i Przemysłu, zaczęto tracić na nowej niespodziewanej nagłej inflacji.

Popłoch stał się ogólny, nieufność do stosunków gospodarczych w Polsce stawała się w Gdańsku psychozą powszechną, prestiż polski upadł tak daleko, że wobec bezowocnych przedstawień u miarodajnych czynników w Warszawie, delegacje kupieckie z Gdańska zwracały się do ówczesnego posła amerykańskiego w Warszawie, p. Stetsona, z prośbą o interwencję u rządu polskiego.

Ten moment nieufności, wytworzony w roku 1925 był na długi czas decydującym w stosunkach gospodarczych polsko-gdańskich.

Doszło do tego, że Gdańsk zaczął się obawiać stosunków handlowych z Polską.

Przyszedł rok 1926, przyszedł przełom majowy, a z nim raptowna stabilizacja waluty polskiej.

Nastąpiła diametralna zmiana konjunktury handlowej: Polski bilans płatniczy i handlowy stawał się aktywnym. Dwa szczęśliwe zbiegi okoliczności: nadspodziewanie dobre żniwa przy względnie dobrych cenach produktów rolnych w jesieni 1926 roku i umiejętnie dla opanowania ryn-

ków skandynawskich wyzyskana konjunktura, wytworzona przez angielski strajk węglowy, postawiły handel polski przed nowymi zadaniami. Zamiast dotychczasowego importu do kraju stanęła Polska przed zadaniami eksportowymi.

Z powodu rozpoczętej prawie równocześnie polsko-niemieckiej t. zw. wojny celnej, wykluczającej prawie pośrednictwo niemieckie, Gdańsk stanął wobec nowych niebywałych możliwości handlowych jako port polski.

Gdańsk, z jednej strony nieufny z powodu otrzymanych co dopiero ciosów, mocno osłabiony, a z drugiej strony owładnięty psychozą niemieckiego nacjonalizmu, — złotej szansy, wówczas mu się nasuwającej, nie wykorzystał.

Polska, siłą konieczności i racjonalnej gospodarki handlowej, w trosce o swój bilans handlowy, zmuszona do eksportu, nie znalazła w Gdańsku tego naturalnego partnera, którym Gdańsk być powinien.

Gdański handel, predestynowany do roli pośrednika między Polską a szerokim światem, zaczął się cofać dzięki swej nieufności i niezdolności do szybkiego przystosowania do zmieniających się warunków, do roli handlu spedycyjnego.

Polskie kopalnie węglowe, przez strajk angielski zmuszone do bardzo szybkich decyzji i błyskawicznych nieomal posunięć, nie znajdując odpowiedniej, naturalnej inicjatywy u handlu gdańskiego, stworzyły w okamgnieniu własne placówki eksportowe dla swego węgla w porcie gdańskim.

Analogiczny wypadek można było obserwować w eksporcie tych wszystkich artykułów, które w porcie wywozowym dla racjonalnego eksportu potrzebują pewnej segregacji i konserwacji chłodniczej. Mamy na myśli bekony, masło, jaja i inne.

Gdańsk długi czas patrzył bezczynnie na tę gałąź polskiego eksportu, nie wykazując najmniejszej inicjatywy w kierunku ulepszenia go i skoncentrowania u siebie. Wybudowanie przez Gdańsk chłodni portowej byłoby zapewniło Gdańskowi niewątpliwy monopol pośrednictwa w tej gałęzi handlu. Budowanie chłodni eksportowej w Gdyni stałoby się zbytecznem.

Ten sam brak inicjatywy handlowej w stosunkach gospodarczych, polsko-gdańskich, wywołany z jednej strony nieufnością a z drugiej strony podsycany nadziejami szowinistyczno-rewizjonistycznymi, daje się zauważyć u Gdańska na każdym kroku. Wszak stworzenie własnej

łuszczarni ryżu, wybudowanie składów warrantowych dla bawełny, to wszystko konieczności polskiej racji handlowej a Gdańsk znał te konieczności i niewątpliwie powinien je być uchwycić i umieć dla siebie zdyskontować.

Rozważania tego rodzaju są m. i. mianowicie ważnym przyczynkiem przy zastanowieniu się nad aktualnym obecnie w Genewie sporem „Gdynia-Gdańsk“. Stojąc wobec categorycznych imperatywów swojej polityki handlowej, Polska nie ma czasu poprostu czekać, aż na obcym jej gdańskim terenie, gdzie każde jej pociągnięcie jest hamowane tysiącem ubocznych zarządzeń, na które nie ma wpływu, powstaną instrumenty handlowe w rodzaju chłodni i łuszczarni. Inicjatywa w handlowych stosunkach nie należy ani do konsumenta ani do producenta lecz wyłącznie do kupca. I jeżeli w tych lub tym podobnych gałęziach handlu inicjatywa na czas — a czasu było aż nadto — wyszłaby od Gdańska, niewątpliwie tak forsowna rozbudowa Gdyni nie stałaby się tą koniecznością, którą wobec inercji Gdańska stać się musiała.

I — last not least — jeszcze jedno i to bodaj najważniejsze: chcąc być kupcem, kupcem całego kraju, jakim jest Polska, trzeba być konkurencyjnym t. zn. trzeba umieć wytrzymać współzawodnictwo. Nie mówiąc już o Gdyni, trzeba umieć wytrzymać współzawodnictwo portów niemieckich. Gdańsk tej konkurencyjności nie stworzył. Porty niemieckie, daleko tańsze, są dziś tylko pod presją wojny handlowej, polsko-niemieckiej powstrzymywane od okazania całej swej mocy konkurencyjnej dla Gdańska. Z chwilą ratyfikacji traktatu handlowego i wprowadzenia go w życie, Gdańsk praktycznie odczuje to, co dziś zaledwie jest tematem rozważań teoretycznych, że znowu raz w ciągu lat ostatnich przedrżemał sposobność, na którą należało się zawczasu przysposobić. Należało stworzyć warunki konkurencyjności.

Do tych warunków należy załatwienie jednej mianowicie rzeczy, która do Polski nie ma zainteresowania, o ile Gdańsk sam swego interesu zrozumieć nie może, czy też pod psychozą „suwerennych“ ambicij zrozumieć nie chce. Mam tu na myśli artykuł 36 konwencji paryskiej, który brzmi:

„Polska i W. M. Gdańsk zobowiązują się wzajemnie rozpo-
cząć rokowania skoro tylko okoliczności na to pozwolą, na żądanie
jednej lub drugiej strony w celu unifikacji ich systemów monetar-
nych“.

Przy dzisiejszej politycznej psychozie niemieckiej w Gdańsku jest

to niewątpliwie odtrutka bardzo gorzka namawiać Gdańsk celem sanacji stosunków gospodarczych z Polską do unifikacji waluty swojej z krajem, który nauczyli się Gdańczycanie według swego katechizmu politycznego uważać za wroga zamiast za współnika handlowego.

Ale prędzej czy później, lekarstwo to stanie się koniecznem, jeżeli chory pacjent ma wyzdrowieć, a Gdańsk jest chorym, chorym na swych stosunkach gospodarczych, będąc pod wrażeniem chorobliwej manji, jakoby czekała go śmierć niechybna, o ile przestanie myśleć kategorjami politycznej suwerenności.

Le malade imaginaire..!

..., „Polityka jest wrogiem normalizacji stosunków gospodarczych“ — prawda ta, naogół zresztą tylko względnie słuszna, znajduje pełne zastosowanie w ocenie stosunków polsko-gdańskich. Uczucia nacjonalistyczne i dążenia rewizjonistyczne, inspirowane z Berlina, nabierały w Gdańsku tężyzny z roku na rok a najbardziej charakterystycznym jest fakt, że wzmogły się do niebywałej i nieoczekiwanej potęgi właśnie w okresie t. zw. ery porozumiewawczej lat ostatnich, nacechowanej ze strony polskiej daleko posuniętą ustępliwością na polu gospodarczem bez ekwiwalentów politycznych, ery ustępstw jednostronnych, wywołujących w mentalności niemieckiej wrażenie słabości i potęgujących apetyty prusko-gdańskie. Dobitną charakterystyką tego stanu rzeczy jest statystyczna dynamika t. zw. partji liberalnej w Gdańsku, uchodzącej za wyraz kół gospodarczych oraz tych wszystkich, dla których zrozumienia interesy gospodarcze powinny dominować nad nastrojami politycznymi w Gdańsku. Przy wyborach do Sejmu Gdańskiego partja ta w roku 1920 uzyskała 22 mandatów, w roku 1923 już tylko 8, a w roku 1927 zaledwie 4 mandaty, topniejąc w roku 1930 do jednego posła, w dodatku w obliczu już wyraźnie nacjonalistycznym, — podczas gdy w tym samym czasie podziemnie wyrastał ruch hitlerowski, który przy pierwszym wyjściu na światło dzienne w wyborach 1930 r. opanował wstępnym bojem odrazu całe życie polityczne Gdańska, przekreślając urągliwie wszelkie próby i ofiary porozumiewawcze ze strony Polski. Niezwykle charakterystycznym przy tych rozważaniach jest fakt, że pomimo najdalej posuniętej polskiej ustępliwości i w rozmaitych warjantach deklamowanej zasady „Mehr Wirtschaft und weniger Politik“, fachowe organizacje gospodarcze, kierujące życiem gospodarczem W. M. Gdańska, nigdy nie dostały się pod kierownictwo tych sfer, wzgl. ludzi

gdańskich, którzy powinni być odpowiednikami porozumiewawczych dążeń polskich. Łudzą się ze strony polskiej sentymentami, przezwyczajnie pozornymi, kilku jednostek, które w akcentowaniu tych sentymentów widziały raczej swój osobisty interes i umiały go odpowiednio zdyskontować, nie znajdując jednak nigdy głębszego oddźwięku we właściwych sferach gospodarczych.

Jako przykłady pozwolę sobie przytoczyć:

1) Gdańska Izba Handlowo-Przemysłowa, czołowa samorządowa instytucja gdańskiego kupiectwa i przemysłu, stała zawsze pod kierownictwem wybitnych nacjonalistów niemieckich w Gdańsku. Długoletnim jej prezesem był niedawno zmarły znany członek partii niem.-nacjonalistycznej, pan Klawitter, nieprzejednany wróg polskości, a pierwszym syndykiem Dr. Heinemann, przeciwstawiający się wyraźnie polityce pojednawczej Jewelowsky'ego. Po śmierci prezesa Klawittera w roku 1929, t. j. w okresie trwania ciągle polskich tendencji ugodowych wobec Gdańska, musiało się okazać, czy Polska w swych dążnościach porozumiewawczych znajdzie w Gdańskiej Izbie Handlowej tego naturalnego partnera, którego pragnęła. Kandydatem takim w zrozumieniu dążeń polskich mógł być przede wszystkim p. Noë, dyrektor stoczni gdańskiej, najpoważniejszego przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowego w Gdańsku o statucie i udziale międzynarodowym i zakresie działania, gdzie interesy gospodarcze polsko-gdańskie wykazywały niezliczoną ilość punktów stycznych. Pomimo tego lub może właśnie dlatego, po krótkiej prezesurze nacjonalisty, Plagemanna, wybór Izby Handlowej uchylił kandydaturę Noëgo, padając na zaciętego senatora niemiecko-nacjonalistycznego p. Bosselmanna, który już przedtem jako delegat gdański do Rady Portu dawał się często wrogo we znaki interesom polskim.

2) Związek Gdańskich Grosistów (Verein Danziger Getreide-und Waren-Grosshändler), reprezentujący interesy gdańskiego handlu zamorskiego, t. zn. handlu zbożowego, kolonialnego, cukrowego, śledziowego, sztucznych nawozów, a więc takich gałęzi handlu, które wybitnie i organicznie są skazane na jak najściślejszą współpracę gospodarczą, polsko-gdańską, znajduje się od lat pod kierownictwem poła Karkutscha, jednego z najzacieklejszych i najbezwzględniejszych nacjonalistów nie-

mieckich, osławionego publicznymi występami w sejmie gdańskim w duchu antypolskim.

- 3) Związek Spedytorów i Maklerów Gdańskich — przewodniczy w nim firma Behnke i Sieg, której obaj właściciele cieszyli się oddawna marką pruskich szowinistów.
- 4) Gdańska Izba Rzemieślnicza, której prezydentem jest p. Habel, znany poseł nacjonalistyczny do sejmu gdańskiego.
- 5) Związek pracowników kupieckich (Deutscher Handlungsgehilfenverband) organizacja bardzo silna, licząca tysiące członków, która dwa lata temu zwołała kongres wszystkich pracowników kupieckich z Rzeszy Niemieckiej do Gdańska, z tej okazji urządziła pochód z pochodniami około 6000 członków po ulicach gdańskich, który przy okrzykach antypolskich i obnoszeniu transparentów rewizjonistycznych przerodził się w olbrzymią demonstrację nacjonalistyczno-niemiecką, pod przewodnictwem p. Meyena, byłego posła nacjonalistycznego do sejmu gdańskiego.

Wyliczanie takich instytucyj i związków gospodarczych w Gdańsku mogłoby iść w nieskończoność aż do związków fryzjerów i kominiarzy, — a wzamian trudno uprzytomnić sobie chociażby jedną tylko instytucję gospodarczą, której obsadzenie personalne mogłoby dawać pewną rękojmię szczerzej chęci współpracy gospodarczej z Polską w ramach istniejących traktatów, konwencji i umów.

Sentymenty powyższe niemiecko-gdańskiego kupiectwa nie znajdują swojego równoważnika w polskim kupiectwie w Gdańsku. Istniejących w Gdańsku kilka banków polskich o wysoce ograniczonej i zredukowanej działalności, nie wytrzymujących najmniejszego porównania z gdańskimi oddziałami banków niemieckich, mianowicie D-banków, które penetrują już dziś bardzo głęboko nawet w gospodarczy ustrój Pomorza, — nie wytrzymuje jako równoważnik gospodarczy najmniejszej krytyki. Dziwny brak kontaktu osobistego prócz kilku słów zamienianych na giełdzie, brak kontaktów gospodarczych z życiem gdańskim, stwarza dla banków polskich sytuację, w której brak zazębiania się wzajemnych interesów, brak wzajemnego porozumiewania się poza stroną oficjalną, stwarza sytuację „splendid isolation“, która jednak w konsekwencji prowadzi stronę polską do roli „quantité negligeable“.

Jedyną z gałęzi handlu polskiego w Gdańsku, która z pewnemi odchyleniami koniunkturalnemi, odgrywa pewną rolę, jest handel zbo-

żowy. Dzięki jedynie kilku siłom fachowym polskim, które teren gdański i gałąź tę znają nie od dzisiaj, polski handel zbożowy w Gdańsku jest jedynym bodaj czynnikiem gospodarczym, w którym codzienny kontakt osobisty kupca polskiego na giełdzie gdańskiej z kupcem niemiecko-gdańskim i codzienne wzajemne interesy spowodowały pewne organiczne, wzajemne zazębianie się, wzajemne poznanie się, zrozumienie a nade wszystko wzajemny szacunek, co powinno być podstawą dobrego układu wzajemnych stosunków gospodarczych.

*
* *

Dzisiejszy stan polsko-gdańskich stosunków gospodarczych jest we fluktuacji, do ostatecznej fazy normalizacji jeszcze daleko.

Bilans tych stosunków na tle dotychczasowego rozwoju dla strony polskiej jest wyraźnie ujemny.

Ale i strona gdańska swych konjunktur wyzyskać nie umiała.

Stając się instrumentem polityki, stosunki gospodarcze polsko-gdańskie zeszły na manowce, których ominięcie leżało w mocy obu stron.

Ugodowość polska utwierdzała Gdańsk w mniemaniu, iż interes W. Miasta, często urojony, ma prawo dominować nad interesem polskim.

Dopóki świadomość o fałszywości tej tezy nie przeniknie świadomości przeciętnego gdańszczanina, dopóki nie zrozumie, że Gdańsk został stworzonym dla Polski, że organiczne zcalenie się jego systemu gospodarczego z systemem gospodarczym polskim jest warunkiem jego dobrobytu, że odrębny celnik gdański, że odrębna akcyza gdańska, że odrębny monopol i odrębna waluta są jego wrogiem, że przesłanki berlińskie rewizjonistyczne są mrzonką nieziszczalną, że Polska jest za silną, aby do tego dopuścić, — dopóty mowy nie będzie o poprawie.

Czem prędzej to nastąpi, tem lepiej dla obydwu stron.

Możliwości, wynikające z rewizji umowy warszawskiej polsko-gdańskiej, mogą się stać punktem zwrotnym na dotychczasowej fałszywej drodze.

GDAŃSK W GRANICACH GOSPODARCZYCH POLSKI

ODMIENNE warunki polityczne, w których znalazł się Gdańsk po wojnie, stworzyły dla Wolnego Miasta szerokie, wprost nieograniczone perspektywy rozwoju. Korzystne połączenie komunikacyjne z naturalnym obszarem ciężenia — Polską oraz silne poparcie, jakiego doznał Gdańsk ze strony Polski, — przyczyniły się w okresie stosunkowo krótkim do niebywałego w historii rozwoju portów europejskich wzrostu obrotów w porcie gdańskim i do wzmoczenia tętna życia gospodarczego Wolnego Miasta.

Zdawałoby się, że Gdańsk, zdając sobie coraz bardziej sprawę z tych korzyści gospodarczych, jakie płyną ze współżycia z Polską, powinien we własnym rozumiałym interesie zgodnie i lojalnie współpracować z Polską, która zapewnia mu rozwój portu i handlu, nie naruszając jednocześnie w niczem odrębnego charakteru politycznego Wolnego Miasta.

Tak jednak nie jest. Stosunek Gdańska do Polski pozostawia pod wieloma względami dużo do życzenia.

Celem zorientowania się w tendencjach polityki Senatów Wolnego Miasta wobec Polski, będących z reguły w sprzeczności z najistotniejszymi interesami gospodarczymi ludności gdańskiej, należy pokrótce chociażby scharakteryzować dotychczasowe ustosunkowanie się polityczne Wolnego Miasta do Polski.

Od chwili powstania W. M. Gdańska aż do 1925 r. Senat Gdański opierał się na bloku partij mieszczańskich, względnie na partiach umiarkowanych wraz z prawicą. Na jesieni 1925 r. utworzył się blok centrowo-lewicowy, który jednak rozpadł się na początku 1927 r. i Senat ponownie oparł się o koalicję prawicową. Wybory do Volkstagu gdańskiego w 1927 r. dały większość centrowo-lewicową, wobec czego

w styczniu 1928 r. Senat został zreorganizowany i opierał się do końca 1930 r. na bloku centrowo-lewicowym. Ostatnie wybory do Volkstagu gdańskiego (16 listopada 1930 r.) przyniosły zwycięstwo partjom nacjonalistycznym oraz wprowadziły do Volkstagu aż 12 posłów hitlerowców (na ogólną liczbę 72 posłów), wówczas, gdy w poprzednim Volkstagu był zaledwie jeden poseł hitlerowiec (na ogólną liczbę 117 posłów).

Stwierdzić zatem można, że z nielicznymi wyjątkami w Senatach gdańskich przeważały i przeważają obecnie wpływy skrajnej prawicy niemieckiej.

Ogólnie wiadomem jest, że cele polityczne i taktyka nacjonalistów gdańskich pozostaje w najściślejszym związku z tendencjami politycznymi i taktyką nacjonalistów z Rzeszy Niemieckiej. Z faktem tym należy bezwzględnie się liczyć przy ujmowaniu niemal każdego, nawet najdrobniejszego problemu, wkraczającego w stosunki polsko-gdańskie, czy to z dziedziny stosunków politycznych, czy też gospodarczych.

Rewizjonistyczna akcja Niemiec, wszczęta z wielkim nakładem energii i środków, prowadzona jest ostatnio ze szczególną zawziętością w kierunku rewizji granic wschodnich. Niemal cała prasa niemiecka, przywódcy partij politycznych, a nawet członkowie rządu (Treviranus) głoszą dzisiaj już bez ogródek o konieczności rewizji granic wschodnich, a przede wszystkim o odebraniu Polsce województwa Pomorskiego oraz o oderwaniu z obszaru celnego Polski — Gdańska.

Taranem, za pomocą którego pragną Niemcy uczynić pierwszy wyłom w Traktacie Wersalskim, jest przede wszystkim Gdańsk. Praca przygotowawcza w tym kierunku jest już prowadzona niemal od samego początku włączenia Wolnego Miasta w granice gospodarcze Polski. Liczne spory wytaczane przez Gdańsk Polsce na międzynarodowym terenie Ligi Narodów są tego najlepszym dowodem. Celem tej polityki jest przede wszystkim wykazanie rzekomego absurdu politycznego, którego jakoby dopuścił się Traktat Wersalski, włączając Gdańsk w granice gospodarcze Polski.

Przez tworzenie i utrzymywanie w całym świecie, w szczególności zaś na terenie Ligi Narodów, przekonania o nienormalnym stanie rzeczy w Gdańsku, czego dowodem są jakoby słuszne skargi Gdańska wytaczane przeciwko Polsce, o rzekomym krzywdzeniu przez Polskę Gdańska, urabia polityka niemiecka sprzyjające warunki i opinię międzynarodową dla konkretnego rozpoczęcia oficjalnych rozmów na temat rewizji granic wschodnich.

Polityka nacjonalistów i hitlerowców gdańskich, kierowana i finansowana przez centrale berlińskie, pokrywa się w całej rozciągłości z wyżej wymienionymi tendencjami polityki niemieckiej.

Ze względów powyższych, w obecnej wewnętrznej sytuacji politycznej Gdańska, nie można się spodziewać, aby słabe gdańskie partie umiarkowane i lewicowe, zdradzające pewne tendencje w kierunku rzeczowej współpracy z Polską w ramach obowiązujących postanowień traktatowych, mogły w perspektywie najbliższej przyszłości wywrzeć poważniejszy wpływ na ukształtowanie się stosunku Wolnego Miasta do Polski.

Na tle wyżej przytoczonych tendencji polityki Senatów Gdańskich w stosunku do Polski, polityki, którą uważać można i należy za jeden z ważniejszych instrumentów polityki Niemiec w konsekwentnie i z uporem pruskim prowadzonej akcji w kierunku rewizji granic wschodnich, zarysowuje się plastycznie myśl przewodnia Senatów Gdańskich, realizujących w swoisty sposób współpracę gospodarczą z Polską.

Jaskrawym przykładem specyficznego punktu widzenia Senatów Gdańskich na współpracę gospodarczą z Polską jest skarga Gdańska o rzekomą konkurencję Gdyni. Z jednej strony obserwujemy ze strony Gdańska wybitnie wrogie, a w najlepszym wypadku niełojalne wykonywanie zobowiązań, wypływających z licznych układów i umów gospodarczych polsko-gdańskich, skutkiem czego normalne uprawianie podstawowych funkcji gospodarczych, t. j. handlu i przemysłu przez obywateli polskich w Wolnem Mieście jest utrudnione, a nieraz nawet wręcz uniemożliwione, z drugiej zaś strony żądanie przez Senat monopolu, jakoby przysługującego portowi gdańskiemu.

Wydaje się, że w normalnych warunkach rozwoju gospodarczych stosunków polsko-gdańskich, fakt budowy w odległości dwudziestu kilometrów od portu gdańskiego nowego portu w Gdyni przyczyniłby się do tem większego zacieśnienia stosunków gospodarczych między Gdańskiem a Polską.

Niezaprzeczalna jest konieczność posiadania przez polski organizm gospodarczy, reprezentujący ponad 30-miljonowy naród, co najmniej dwóch portów. Powstanie w bliskim sąsiedztwie Gdańska drugiego ośrodka portowego przyczynić się może do zwiększenia siły atrakcyjnej portu gdańskiego, oraz rozszerzenia zasięgu ekspansji handlu gdańskiego. Doświadczenie kupiectwa i kapitałów gdańskich oraz całego aparatu portowego zdobyćby mogło, w normalnych warunkach,

szerszy teren dla swej działalności. Współpraca gospodarcza portów Gdyni i Gdańska, siłą rzeczy usunęłaby granice między portami i w konsekwencji swej stworzyłaby jeden wielki, nawzajem uzupełniający się kompleks portowy, koncentrujący cały handel zagraniczny Polski.

Gdańsk natomiast nie wykorzystuje doskonałej sposobności do zacieśnienia współpracy, wynikającej z łączności gospodarczej z Polską, a domaga się zaniechania przez Polskę budowy portu w Gdyni, oraz skoncentrowania całego handlu zamorskiego Polski w porcie gdańskim. Jednocześnie jednak Gdańsk w skardze swej, skierowanej do Wysokiego Komisarza, uznaje, że nie mógłby mieć żadnej pretensji, gdyby obrót zamorski Polski skierował się do portów zagranicznych, a więc przede wszystkim niemieckich (Hamburg, Szczecin, Brema, Królewiec).

Gdyby tego rodzaju wystąpienie wyszło ze strony Niemiec, byłoby ono z punktu widzenia interesów niemieckich zupełnie logiczne i zrozumiałe. Przytoczone ustosunkowanie się Senatu Gdańskiego do zagadnienia budowy Gdyni pozwala przypuszczać, że Senat kierował się w tym wypadku wyłącznie względami politycznymi, będąc instrumentem polityki niemieckiej na wschodzie. Względy zaś gospodarcze nie odgrywały w tym wypadku żadnego znaczenia, gdyż gospodarcza racja stanu Gdańska nakazywała Wolnemu Miastu współpracę z Polską nad zrealizowaniem polskiej polityki morskiej, broniącej interesów gospodarczych całego obszaru celnego Rzeczypospolitej.

O ile cały obszar polityczny Polski stoi otworem przed ekspansją kupca, przemysłowca i kapitałów Gdańska, o tyle znacznie gorzej przedstawiają się odnośne stosunki na terenie Wolnego Miasta dla kupca lub przemysłowca polskiego. Mimo, że w interesie Gdańska leży dopuszczenie firm polskich, które zajmowałyby się polskim przywozem i wywozem, do normalnej działalności gospodarczej na terytorjum Wolnego Miasta, Senaty Gdańskie stworzyły cały szereg trudności i przeszkód dla obywateli i przedsiębiorstw polskich, utrudniając, a nieraz nawet wprost uniemożliwiając im swobodną działalność na obszarze Wolnego Miasta. Szereg utrudnień wprowadziły Senaty przy zakładaniu zarobkowych towarzystw polskich, osiedlaniu się, mieszkaniu, nabywaniu nieruchomości i zarabkowaniu obywateli polskich w Gdańsku.

Wbrew postanowieniu Umowy Warszawskiej (art. 41), zapewniającemu polskim spółkom akcyjnym, spółkom z ograniczoną odpowiedzialnością i innym zrzeszeniom wszelkiego rodzaju dopuszczenie do prowadzenia przedsiębiorstwa pod temi samymi warunkami, jakie sto-

suja się do spółek gdańskich, oraz wbrew postanowieniom Traktatu Wersalskiego (art. 104 p. 5) i Konwencji Paryskiej (art. 33), które gwarantują, że w prawodawstwie i prowadzeniu administracji nie będą czynione w Gdańsku żadne różnice na niekorzyść obywateli polskich, lub innych osób polskiego pochodzenia lub mówiących po polsku, rejestracja filij polskich spółek zarobkowych w Gdańsku uzależniona została w każdym wypadku od zezwolenia Senatu Gdańskiego.

Osiedlenie obywateli polskich na obszarze W. M. Gdańska uzależnione było do 1923 r. od uzyskania specjalnego zezwolenia władz gdańskich. Tego rodzaju stosunek władz gdańskich sprowadzał się do gorszego traktowania kupca polskiego i utrudniał mu działalność na obszarze Wolnego Miasta, a w szczególności w porcie gdańskim.

Wynajęcie w Gdańsku mieszkania, podlegającego gospodarce przymusowej, uzależnione jest również od uzyskania zezwolenia władz gdańskich. Bez zezwolenia wynająć można mieszkanie w domach nowobudowanych, których czynsz nie jest normowany i jest znacznie wyższy. W praktyce obywatele polscy nie są dopuszczani do przydziału mieszkań, a nawet nie są przyjmowane ich zgłoszenia na listy kandydatów. Fakt ten uniemożliwia pośrednio również otwieranie polskich przedsiębiorstw w Gdańsku.

Przy końcu 1922 r. wydana została ustawa gdańska, według której wszelka sprzedaż nieruchomości, lub też części nieruchomości, oraz każda umowa, mająca za przedmiot zobowiązanie do przewłaszczenia nieruchomości, lub jej części, wymagają dla prawomocności zezwolenia Senatu. Ustawa ta stosuje się zarówno do obywateli gdańskich, jak i innych. W praktyce jednak jest ona skierowana wyłącznie przeciwko obywatelom polskim. W ubiegłych latach Senat odmówił zezwolenia na przewłaszczenie nieruchomości obywatelom polskim w 59 wypadkach, z czego w 2-ch wypadkach Rządowi Polskiemu. W tych warunkach zakładanie przedsiębiorstw polskich w Gdańsku jest silnie utrudnione.

Do ważnych utrudnień, na jakie napotyka handel polski w Gdańsku, należy również presja władz gdańskich na pracodawców w kierunku niezatrudniania pracowników polskich.

Przytoczony szereg przykładów ilustruje w sposób dostateczny specyficzne posunięcia Senatów, oraz stosunek władz gdańskich do obywateli polskich. Władze gdańskie, nie oglądając się na konsekwencje, jakie wywrzeć mogą wyżej wymienione trudności i szykany, stosowane

na terenie Wolnego Miasta wobec obywateli i firm polskich, na rozwój portu i handlu gdańskiego, kierowały się wyłącznie względami politycznymi. Niewątpliwie, że chęć zmonopolizowania całego handlu zagranicznego w rękach niemieckich firm gdańskich odgrywała w tych posunięciach również niepoślednią rolę.

Sposób wykonywania przez Gdańsk szeregu ustaw, umów i zobowiązań sprawia Polsce cały szereg trudności, stwarza tarcia we wzajemnych stosunkach i naraża nas na szkody. Wyliczanie wszystkich tych trudności i szkód zajęłoby zbyt dużo miejsca, to też ograniczymy się do najbardziej jaskrawych przykładów.

Wykorzystując postanowienia Umowy Warszawskiej (§ 13, załącznik II) w sprawie biernego obrotu uszlachetniającego, Gdańsk wywoził zagranicę buraki, a przywoził stamtąd cukier, wywoził złoto i srebro, a przywoził wyroby jubilerskie, które następnie przedostawały się w dużej ilości na rynek polski.

W umowie z dnia 20 września 1926 r., podpisanej w Genewie pod egidą Ligi Narodów, w sprawie podziału dochodów z ceł na okres od I.X.1926 r. do 31.VIII.1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 38, 1927, poz. 336) było specjalne postanowienie (art. 4 p. 2) o wzmocnieniu kontroli celnej w Gdańsku przez polskich inspektorów celnych. Dyrekcja Ceł w Gdańsku miała wydać odpowiednie pouczenie. Mimo jasnego postanowienia, Gdańsk nie wykonał tego w rozmiarach, do których go umowa zobowiązywała. Płynące natomiast z umowy korzyści całkowicie wyzyskał. Wskutek zagwarantowania przez Polskę Gdańskowi minimum i maksimum wpływów z dochodów celnych na wymieniony okres dwuletni, Polska, kierując się chęcią dopomożenia Senatowi w wybrnięciu z trudnej sytuacji finansowej, sprezentowała Gdańskowi poważną sumę około 700.000 guld. gd., t. j. 1.200.000 zł. w formie nadpłaty, w wyniku zagwarantowanego minimalnego udziału Gdańska w polskich dochodach celnych.

Jawne niestosowanie się Gdańska do obowiązujących przepisów, normujących obrót towarowy z zagranicą, jest notoryczny. Gdańsk, mimo ograniczających przepisów polskich, przywozi zagraniczne lekarstwa. Wbrew wyrażonemu postanowieniu § 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 10 lutego 1928 r. w sprawie uchylenia zakazu przywozu niektórych towarów (Dz. U. R. P. Nr. 15, poz. 113), Gdańsk przywozi zagraniczne towary bez żądania świadectw pochodzenia, twierdząc, że jest to przepis gospodarczy, a nie celny.

Konsekwencją włączenia Gdańska do polskiego obszaru gospodarczego winno być stopniowe dostosowywanie całego ustawodawstwa gospodarczego w Gdańsku do ustawodawstwa polskiego, gdyż tylko w ten sposób dałoby się osiągnąć wolny obrót towarowy i usunąć wszystkie trudności, jakie istnieją w tej chwili, wskutek istnienia odmiennych norm prawa handlowego, przemysłowego i t. p. Gdańsk twierdzi, że różnice ustawodawstwa gospodarczego w Polsce i Gdańsku nie mogą utrudniać wzajemnych stosunków gospodarczych, że ustawodawstwo gdańskie dostosowało się w wielu wypadkach do polskiego ustawodawstwa gospodarczego, a dalej idące zmiany pociągnęłyby za sobą poważne szkody dla Gdańska.

Gdańsk wprowadził u siebie polskie ustawodawstwo gospodarcze za ledwie w kilku wypadkach, a mianowicie: w dziedzinie standaryzacji eksportu jaj i bekonów, nadzoru nad artykułami żywności i przedmiotami użytku i t. p. Przez wprowadzenie polskich przepisów osiągnął Gdańsk poważne korzyści gospodarcze: został Gdańskowi zagwarantowany udział w eksporcie polskich produktów i możliwość dostarczania własnych produktów na rynek polski.

W dziedzinie ujednolajnienia ustawodawstwa monopolowego i podatków pośrednich, wbrew postanowieniom Konwencji Paryskiej i Umowy Warszawskiej, które nakładają na Gdańsk obowiązek przystosowania ustawodawstwa w zakresie podatków pośrednich do takiegoż ustawodawstwa polskiego, w okresie ubiegłych lat, poza wprowadzeniem monopolu tytoniowego i zapalczanego, Gdańsk uchylał się od wykonania zobowiązań.

Niechęć Senatu Gdańskiego do ujednolajnienia swojego ustawodawstwa gospodarczego z odnośnem ustawodawstwem Polski poważnie utrudnia ekspansję szeregu gałęzi przemysłu gdańskiego na rynek Polski. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju polityka Senatu, podyktowana wyłącznie względami politycznemi (chodzi w tym wypadku o zachowanie odmiennego od polskiego ustawodawstwa niemieckiego), wpływa hamująco na rozwój życia gospodarczego Wolnego Miasta.

O ile sprawa ujednolajnienia gospodarczego ustawodawstwa gdańskiego z polskiem, leżąca zasadniczo w interesie Gdańska, posuwa się z winy Senatu opornie, o tyle obce, z punktu widzenia wspólnego polsko-gdańskiego obszaru celnego, ustawodawstwo gospodarcze Rzeszy Niemieckiej przejęmuje Gdańsk natychmiast. Senat Gdański

stwarza w ten sposób celowo coraz to nowe przeszkody w rozwoju polsko-gdańskich stosunków gospodarczych.

Prasa niemiecka, zarówno Gdańska, jak i Rzeszy bardzo gorliwie omawia wszelkie niepomyślne objawy z życia gdańskiego. Częste kryzysy finansowe, wybuchające periodycznie w Gdańsku, są zawsze tematem licznych artykułów i notatek w prasie niemieckiej, a niekiedy nawet, stojących na usługach propagandy niemieckiej niektórych dużych organów międzynarodowych. Wszystkie te wiadomości są bardzo do siebie zbliżone i pisane jakgdyby pod dyktando wychodzącem ze wspólnego źródła. Rzecz charakterystyczna, że wszystkie te wiadomości kończą się konkluzją, że włączenie W. M. Gdańska do obszaru celnego Polski wpływa nawet na pogorszenie finansów gdańskich i, że wobec tego jedynem wyjściem z tej sytuacji jest powrót Gdańska na łono ojczyzny, t. j. Niemiec.

Nawet w wyżej wspomnianej skardze, wystosowanej przez Senat do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w sprawie rzekomej konkurencji Gdyni, Gdańsk uskarża się również na ujemny wpływ rozwijającego się portu w Gdyni na gospodarkę skarbową Gdańska. Twierdzi bowiem w tym memorjale, że: „Ujemne skutki zabudowy Gdyni musiały się odbić na całokształcie zagadnień finansowych i podatkowych Wolnego Miasta“.

Twierdzenie powyższe jest zupełnie gołostowne i mija się z prawdą. Niepomyślna sytuacja finansów gdańskich jest zjawiskiem starem. Źródłem trudności finansowych Gdańska są zupełnie inne przyczyny. Ze strony Polski otrzymał Gdańsk niejednokrotnie wydatną pomoc finansową. Wiedzą o tem doskonale odpowiedni kierownicy finansów gdańskich.

Jak długo problem ostatecznej sanacji finansów gdańskich nie będzie uregulowany, tak długo Senat stale będzie dążył do zrównoważenia nadmiernego, jak na stosunki gdańskie, budżetu kosztem Polski.

Dotychczasowa gospodarka budżetowa Senatów Gdańskich jest zadziwiająco lekkomyślna. Odnosi się wrażenie, że w całej tej gospodarce istnieje pewien przemyślany system, który nie licząc się z możliwościami płatniczemi gdańskiego życia gospodarczego, przyczynia się w formie stale zwiększających się wydatków do wywołania kryzysów finansowych, a w związku z tem do nowych znacznych obciążeń podatkowych ludności gdańskiej, do nowych roszczeń w stosunku do Skarbu Państwa Polskiego (przeważnie z tytułu zwiększenia udziału

w polskich dochodach celnych) i w konsekwencji do stworzenia pozorów, że wszystkiemu jest winna Polska. W razie zaś przerzucenia ewentualnie powstałego z Polską zatargu (o urojone pretensje do skarbu polskiego) na szerszy teren międzynarodowy, do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku lub Rady Ligi Narodów w Genewie, urabia się opinię własną i międzynarodową, że stosunek obecny Gdańska do Polski jest nienaturalny i rzekomo krzywdzący Wolne Miasto, że współżycie z Polską w jej granicach gospodarczych jest niemożliwe, tak ze względów politycznych, jak i gospodarczych.

Tego rodzaju polityka Senatów Gdańskich, która w całej rozciągłości pokrywa się z tendencjami polityki niemieckiej, staje się coraz bardziej przejrzystą w swych celach.

Warto więc nieco bliżej z nią się zapoznać, celem zorientowania się w roli, jaką Polska odegrała w dziele sanacji finansów gdańskich.

W okresie silnej depresji gospodarczej na początku 1925 r., finanse Wolnego Miasta zostały silnie zachwiane wskutek rozrzutnej i nieumiejętnej gospodarki ówczesnych senatów. Główną przyczyną kryzysu finansowego w Gdańsku, który się rozpoczął właściwie w drugiej połowie 1925 r., była nadmierna liczba zbędnych urzędników, w dodatku wysoko wynagradzanych. Ówczesny Senat przed obliczem katastrofy finansowej, nie widząc innej drogi ratunku, zmuszony był zwrócić się do Ligi Narodów o pomoc w formie udzielenia mu znaczniejszej pożyczki sanacyjnej.

Jak wiadomo, Komitet Finansowy Ligi Narodów uzależnił zgodę swą na zaciągnięcie przez Gdańsk pożyczki, przeznaczonej na ratowanie finansów gdańskich, od następujących, między innymi, warunków: od zreorganizowania aparatu administracyjnego (główny nacisk położono na redukcję płac urzędniczych i redukcję ilości urzędników) oraz od uzgodnienia z Polską podziału dochodów z ceł.

Ze strony Polski poczyniono wówczas bardzo dużo, wychodząc z założenia, że nie należy stwarzać Gdańskowi żadnych trudności w dziele sanacji finansów. Przedewszystkiem zawarta została między Polską a Gdańskiem umowa w sprawie podziału dochodów z ceł.

Umowa powyższa przyznała Gdańskowi widoczne korzyści, gdyż zagwarantowany przez Polskę roczny udział Gdańska w dochodach celnych w sumie minimum 14 milj., a maksimum 20 milj. guld. w ciągu dwóch lat, stworzył dostatecznie silne podstawy dla budżetu gdańskiego. Moment ten tem bardziej się uwypukli, jeśli się uwzględni ówczesną

depresją gospodarczą, z którą połączony jest zazwyczaj spadek importu, a w związku z tem spadek dochodów celnych.

Dobra wola Polski wyraziła się poza tem również w następującym fakcie. Mimo zastrzeżenia zawartego w umowie (art. 5 p. 2), że wejście ona w życie dopiero wówczas, gdy Rada Ligi Narodów, po stwierdzeniu, że wszystkie zalecenia Komitetu Finansowego Ligi Narodów są przeprowadzone, względnie przeprowadzenie ich jest zapewnione, zaleci udzielenie Wolnemu Miastu pożyczki — uzyskał Gdańsk (w p. 3 art. 5 umowy) prawo zatrzymywania narazie co tydzień $1/52$ części sumy 14 milj. guld. z tytułu przypadających mu dochodów celnych.

Postanowienie to pomogło Gdańskowi w przetrwaniu ciężkiego okresu (trwającego szereg miesięcy, podczas którego prowadzono pertraktacje o pożyczkę i ustalono plan sanacyjny), gdyż Gdańsk odrazu zaczął czerpać nadzwyczajne dochody w formie zwiększonego udziału w dochodach celnych.

Poza tem w pierwszym roku trwania umowy uzyskał Gdańsk od Polski prezent w wysokości około 700 tys. guld. (t. j. 1.200 tys. zł.). Wskutek zagwarantowania przez Polskę minimum wpływów celnych, otrzymał Gdańsk powyższą sumę 14 milj. guld. wówczas, gdy w razie stosowania obowiązującego klucza podziału rzeczywiste wpływy z tego źródła wyniosłyby zaledwie 13,3 milj. guld.

Komitet Finansowy Ligi Narodów (Raport z dn. 8. XII. 1926 r. Nr. C. 705. 1926) stwierdził, że „Komitet jest specjalnie zadowolony z tego, że pertraktacje z Polską w sprawie podziału dochodów celnych zakończyły się podpisaniem układu, zawartego w Genewie w dniu 20 września. Ten układ, który już prowizorycznie został wprowadzony w życie, mimo że nie był jeszcze ratyfikowany, stanowi zadawalniającą podstawę dla zrównoważenia budżetu gdańskiego“.

Następną pomocą Polski w dziele sanacji finansów gdańskich było umożliwienie Gdańskowi szybkiego zaprowadzenia w Gdańsku monopolu tytoniowego. Monopol ten o tyle był niezbędny Gdańskowi, że dochody płynące z jego eksploatacji przeznaczone były na spłatę rat amortyzacyjnych i oprocentowania mającej być zaciągniętą pożyczki sanacyjnej.

Na skutek zawarcia wyżej przytoczonego układu o podział dochodów celnych, zaprowadzenia w Gdańsku monopolu tytoniowego i udzielenia przez Rząd Polski zgody na zaciągnięcie przez Senat pożyczki zagranicznej, oraz dzięki przeprowadzonym przez Senat pod presją Ligi

Narodów częściowym redukcjom uposażeń wraz z jednoczesną reorganizacją administracji, co w swej konsekwencji spowodowało znaczną redukcję budżetu, uzyskał wreszcie Gdańsk w kwietniu 1927 r. pożyczkę sanacyjną w sumie 1.900 tys. funt. (48.5 milj. guld. gd.).

Na tem jednak nie kończy się pomoc Polski.

W latach następnych, gdy skarb gdański wykazywał mniej więcej stan normalny, ze strony Polski stale otaczano finanse Gdańska troskliwą opieką. Za pomocą Polski skreślony został przy końcu 1929 r. w Londynie gdański dług reparacyjny w sumie około 318 milj. zł. (150 milj. mk. niem.). W ten sposób odciążono poważnie budżet gdański. Pokażne sumy na cele spłaty tego długu nie weszły już zupełnie do budżetów Gdańska.

Również za pomocą i zgodą Polski 24 lutego 1930 r. zaciągnął Gdańsk pożyczkę w wysokości 1 milj. dol. am. z tytułu wydzierżawienia szwedzkiemu trustowi w eksploatację Gdańskiego Monopolu Zapalczanego.

Pożyczki powyższe pozwoliły Gdańskowi zażegnać narazie kryzys finansowy i przetrwać przez pewien czas bez deficytów budżetowych.

W stosunkach polsko-gdańskich istnieje poważna, dotychczas nieuregulowana sprawa, która w swych skutkach przynosi poważne szkody dla skarbu państwa. Jest to sprawa podziału dochodów z ceł między Polską a W. M. Gdańskiem.

Jak wiadomo, obecnie obowiązujący rozdzielnik podziału dochodów z ceł ustalony jest w ten sposób, że 7,8% ogólnej sumy pobranych dochodów z ceł na polskim obszarze celnym przypada Gdańskowi, a reszta Polsce.

Rozdzielnik ten jest oparty na zasadzie 6-biokrotnie wyższego spożycia ludności gdańskiej od ludności polskiej, co nie odpowiada rzeczywistości.

Sprawa podziału dochodów z ceł nie została jeszcze między Polską a Gdańskiem definitywnie i sprawiedliwie rozstrzygnięta, wobec rozbieżności obu stronnych poglądów. Rokowania w tej sprawie są właściwie w toku. Polska dąży do obniżenia udziału Gdańska w dochodach celnych.

Według naszych obliczeń, rzeczywistym stosunkom odpowiadałby udział Gdańska, określony na podstawie rozdzielnika, opartego najwyżej na 3,5 do 3,8 krotnej normie spożycia 1 mieszkańca Gdańska w porównaniu ze spożyciem 1 mieszkańca Polski.

Straty skarbu polskiego wskutek dalszego stosowania 6-ciokrotnej normy spożycia ludności Gdańska, w porównaniu z ludnością Polski — w obrachunkach podziału dochodów celnych są znaczne.

Przyjmując, że stosunek ten stał się niekorzystny dla Polski poczynając dopiero od 1 września 1926 r. i przypuszczając, że właściwy stosunek spożycia ukształtował się w tym okresie przeciętnie jak 1 do 4 na korzyść Gdańska, przypuszczalne straty poniesione przez Polskę do 1931 r. wyniosły około 50.7 milj. zł.

Na tem jednak nie ograniczają się straty Polski z tytułu niesprawiedliwego podziału dochodów celnych.

Istnieje jeszcze inne źródło strat, a mianowicie — strata, płynąca z tak zwanej „Klauzuli ostatniego spisu ludności“.

Polska od chwili obecnej w obrachunkach z Gdańskiem posługuje się liczbą ludności, ustaloną jeszcze spisem z 30. IX 1921 r., t. j. liczbą 27.163 tys. osób. Gdańsk tymczasem przeprowadził u siebie trzy razy spis ludności, wobec czego liczba ludności Gdańska z 365.740 osób (spis 8. X. 1919 r.) wzięta na początku za podstawę do obliczenia udziału w dochodach z ceł, zastąpiona została z biegiem czasu liczbą 383.995 osób. W rezultacie tego odsetek, przypadający na Gdańsk z okrągu 7.31% (w 1922 r.) zwiększył się do okrągu 7.81% (w 1925 r.) ogólnych dochodów z ceł. Jednocześnie udział Polski z 92.69% (w 1922 r.) zmniejszył się do 92.19% (w 1925 r.).

Stosunek ten obowiązuje obecnie. Tymczasem faktyczny stan rzeczy jest wręcz odwrotny, gdyż liczba ludności Polski w omawianym okresie lat zwiększyła się znacznie od liczby ludności Gdańska.

Ostatecznie udział Gdańska został w tym okresie powiększony o 0,5% ogółu dochodów z ceł pobranych na obszarze celnym Polski, co spowodowało dla Polski stratę około 8 milj. zł.

Reasumując, stwierdzić należy, że dotychczasowy stosunek Senatów Gdańskich do Polski, mówiąc ogólnie, pozostawia dużo do życzenia. Specyficzne nastawienie Senatów Gdańskich do wszelkich zagadnień, związanych z normalną działalnością gospodarczą reprezentantów polskiego życia gospodarczego w porcie gdańskim, w wysokim stopniu utrudnia, a niekiedy nawet wręcz uniemożliwia wykorzystanie przez Polskę dostępu do morza w porcie gdańskim.

Co prawda w Gdańsku przejawiają się w niektórych okresach, szczególnie za rządów partji centrowo-lewicowych, tendencje pokojowe, wyrażające się w rzeczowym ustosunkowaniu się do wszelkich spraw

gospodarczych, oraz zmierzające do bezpośredniego załatwiania wszelkich sporów polsko-gdańskich, lecz zbyt krótkie okresy te nie zdołały jeszcze dostatecznie ugruntować w Gdańsku powszechnego przekonania o konieczności coraz silniejszego zacieśniania stosunków gospodarczych między Polską a Wolnym Miastem.

Dotychczasowy stosunek Polski do Gdańska cechuje przede wszystkim pewna ustępliwość w odniesieniu do roszczeń Gdańska oraz unikanie wszczynania z Gdańskiem sporów w ważnych nieraz dla Polski sprawach gospodarczych. Myślą przewodnią tej polityki jest mniemanie, że jedynie drogą stałych koncesyj, udzielanych Gdańskowi, można będzie z biegiem lat przekonać Gdańsk o konieczności normalnego współżycia z Polską w granicach jednego obszaru gospodarczego.

Okres 9-cio letniego współżycia Wolnego Miasta Gdańska w polskich granicach gospodarczych przekonał nas jednak dostatecznie, że w stosunku do nacjonalistycznych Senatów gdańskich musi być zachowana odmienna metoda postępowania.

Taktyka Polski w stosunku do nacjonalistycznych Senatów Gdańskich, zdaniem naszym, powinna się kierować następującymi wytycznymi: liberalne ustosunkowanie się do spraw niepociągających za sobą ujemnych konsekwencji gospodarczych i politycznych dla Polski, zagwarantowanych Polsce w traktatach oraz umowach międzynarodowych i polsko-gdańskich, oraz energiczne obstawanie wobec Gdańska przy słusznych i prawnie uzasadnionych żądaniach gospodarczych Polski, przy jednoczesnem dążeniu z całą świadomością, w razie niemożności bezpośredniego porozumienia się z Gdańskiem, do rozstrzygnięć stanowczych na terenie Ligi Narodów.

Polska nie może zrzec się swych praw do portu gdańskiego, który jest jej naturalnym portem morskim, gdyż w przeciwnym razie jej byt polityczny byłby zagrożony.

PODSTAWY I WARUNKI OZYSKIWANIA KREDYTÓW ZAGRANICZNYCH

CZEŚĆ VI.

ZAGADNIENIA KREDYTOWE

PODSTAWY I WARUNKI UZYSKIWANIA KREDYTÓW ZAGRANICZNYCH

JUŻ z samego pojęcia „kredytu“ wynika, że jego podstawą, jego istotą jest zaufanie. Odnosi się to w równej mierze do stosunków kredytowych między poszczególnymi osobami, tak fizycznymi jak i prawnymi. To też im szerszą jest dziedzina, mająca podlegać danej transakcji kredytowej, tem szersze i głębsze musi być zaufanie wśród czynników, w stosunek kredytowy wchodzących. Krótko mówiąc, bez zaufania o kredycie mowy być nie może.

Momentów, składających się na czynnik zaufania, jest bardzo wiele. Jednym z najistotniejszych jest poznanie, możliwie dokładne, przyszłego kredytobiorcy. Pod słowami temi rozumiemy poznanie wszystkich tych czynników, które mogą mieć jakikolwiek pośredni lub bezpośredni wpływ na zdolność płatniczą przyszłego dłużnika. Ta dążność do dokładnego poznania stoi w stosunku wprost proporcjonalnym do czasu trwania okresu danej transakcji kredytowej. Dlatego też ewolucja stosunków kredytowych rozwija się prawie zawsze w sposób następujący:

- 1) pierwszy okres — kredyt krótkoterminowy — zaczynając od kredytu kilkunastodniowego,
- 2) drugi okres — angażowanie kapitałów w przedsiębiorstwa, wspólnie zarządzane,
- 3) trzeci okres — kredyt długoterminowy, t. j. kupno długoterminowych walorów.

W tem dążeniu „możliwie dokładnego“ poznania dłużnika uwzględnia się momenty natury gospodarczo-finansowej, natury politycznej, polityczno-gospodarczej, dalej momenty państwowo-strukturalne, zagadnienia legislacyjne i jurysdykcyjne — te ostatnie szczególnie pod kątem widzenia ochrony praw wierzycieli.

Jednym z ważnych czynników w stosunkach kredytowych jest przyzwyczajenie do papierów pewnego kraju, względnie pewnego typu papierów danego kraju. Jeśli bowiem w rodzinie jakiegoś „petit rentier’a“ francuskiego kupowało się od lat np. „4% Russie Consol. 1901“, to już jego syn będzie kupował dalej ten sam papier, choćby nie znał tak dokładnie swego dłużnika. W tym wypadku główną rolę odgrywa bowiem przyzwyczajenie, oparte na zaufaniu do doświadczenia ojca, a czasem nawet dziadka.

Czegóż szuka zagraniczny inwestor, lokujący swe kapitały czy to w przedsiębiorstwach, czy też w papierach zagranicznych? Szuka możliwie dużego, pewnego i trwałego zarobku. I tutaj odróżnić należy dwa rodzaje kapitału: jeden o charakterze raczej spekulacyjnym, któremu więcej zależy na wysokości zarobku, niż na trwałości stosunku kredytowego, drugi, pozbawiony tego charakteru, kładzie nacisk raczej na pewność i trwałość lokaty, pozostawiając zagadnienie wysokości zarobku na plan drugi.

*

*

*

Przechodząc obecnie — po tych kilku uwagach ogólnych — do omówienia zagadnienia kredytu w Polsce, musimy stwierdzić, że, mimo nieprzerwanego wzrostu akumulacji kapitałów w kraju, potrzeby kredytowe Polski są tak wielkie, że jeszcze przez dłuższy okres czasu nie zaspokoi ich kapitalizacja wewnętrzna.

Świadomość tego posiadamy niewątpliwie wszyscy, niezależnie od indywidualnego poglądu na istotne znaczenie tych wielkich potrzeb kredytowych, na ich celowość ogólno-gospodarczą, czy możliwość ich realizacji.

Chronicznie odczuwaną ciasnotę na naszym rynku kapitałowym poważnie zasilić może w niezbędne środki kredytowe uzupełniający dopływ kapitałów zagranicznych. I dlatego zrozumiałą jest rzeczą, że oczy nasze nieustannie zwrócone są w kierunku tych krajów, które zdążyły nagromadzić wielkie masy kapitałów, znacznie przewyższające ich wewnętrzne zapotrzebowanie, ażeby przez zaofiarowanie im korzystnej lokaty przyciągnąć część tych kapitałów w celu rentownego zatrudnienia w naszym gospodarstwie narodowym.

Ten punkt patrzenia podyktowany nam został niezależnie od stanowiska, jakie zajmujemy w dyskusji o korzystnym względnie nieko-

rzystnym wpływie kapitałów zagranicznych. Konieczność wyrównania zaległości niedorozwoju gospodarczego, spowodowanego przez rozbitcie w okresie niewoli na trzy odrębne organizmy ekonomiczne, zmusza nas bowiem do korzystania z pomocy obcego kapitału, ażeby w ten sposób w szybkim tempie przebyć etap nowoczesnej rozbudowy i czempredzej doścignąć kraje, o ustalonej oddawna strukturze gospodarczej.

Kapitał zagraniczny jest nam konieczny nie tylko dla zaspokojenia oddawna odczuwanych potrzeb gospodarczych, lecz nie w mniejszym stopniu dla potanienia w kraju pieniądza, którego dotychczasowa drożyzna, nadmiernie obciążająca koszty produkcji, hamuje jej normalny rozwój.

Mówiąc z kolei o międzynarodowych rynkach pieniężnych, których pozyskanie dla gospodarstwa narodowego Polski może być brane pod uwagę, należy zauważyć, że uległy one w ciągu ostatnich lat gruntownej ewolucji, zmieniając niemal całkowicie swój dawny charakter.

Wzbogacony na dostawach wojennych potężny rynek Ameryki Północnej po dość intensywniej współpracy na polu finansowym z Europą w latach 1923 — 1927, stopniowo zmieniał kierunek swej ekspansji, grawitując głównym nurtem swych kapitałów do krajów Ameryki Południowej. Rynek amerykański, likwidując w okresie, poprzedzającym krach giełdowy w New Yorku w 1929 r., swe operacje finansowe w Europie w tempie przyśpieszonym — obecnie dla Europy, z punktu widzenia zdolności lokacyjnej, prawie nie istnieje.

Niemniej ważny, co do swego znaczenia międzynarodowego, rynek angielski przeżywa od dłuższego czasu poważne trudności walutowe. Pochłonięty inwestycjami w kolonjach z jednej strony, a z drugiej, rywalizując z kapitałem amerykańskim na terenie Ameryki Południowej, nadmiernie angażuje swe kapitały i powoduje wskutek tego deficyt bilansu płatniczego, na pokrycie którego stale odpływa złoto z Banku Angielskiego. Troska o bezpieczeństwo funta, opartego na najniższym i od dłuższego czasu nieobserwowanym stanie rezerw złota, poważnie zatrwożyła angielskie sfery finansowe. Kierownicy tych kół w swych enuncjacjach zdecydowanie zalecają oględność w inwestycjach zagranicznych, posuniętą z obawy o naruszenie stałości pieniądza do restrykcji. Wprawdzie porozumienie ministerstw skarbu Anglii i Francji, prowadzące do przyjmowania przez Bank Francuski sztab

złota 900-ej próby, zwiększyło wrażliwość punktów złotych na fluktuację kapitałów między temi krajami i wzmocniło kurs funta w stosunku do innych walut, niemniej jednak niski stan rezerw zmuszać będzie Anglię do częściowego hamowania swej ekspansji finansowej. Znaczenie więc rynku londyńskiego, mimo, że dla Polski jest stosunkowo poważne, nie przedstawia obecnie większych perspektyw lokacyjnych.

Szczególnie osobliwy rozwój charakteryzuje rynek francuski. Jeszcze przed 5 laty rynek ten pozostawał w zupełnej anarchji, mając w perspektywie hiperinflację, sięgającą do całkowitej ruiny wartości franka. Jednakże po „czarnych dniach“ lipca 1926 roku, szybko dokonana przez Poincaré'go restauracja franka, odbudowała w ciągu następnych lat francuski rynek pieniężny, przywracając mu dawny, przedwojenny charakter międzynarodowy. Dziś rynek ten, nadmierne nasycony kapitałami, cierpi na szkodliwą taniość pieniądza, którego cena spadła do poziomu, nienotowanego od końca ubiegłego stulecia.

Rynek szwajcarski i holenderski nie uległ ważniejszym przeobrażeniom w ciągu ostatnich lat. Pozostaje on nadal w ścisłym kontakcie z rynkiem niemieckim, służąc mu jako pomost do Francji i Anglii.

Nie poruszamy kwestji rynku niemieckiego, ponieważ posiada on podobnie, jak przed wojną, wybitny charakter rynku pośredniczącego.

Już z tego pobieżnego przeglądu rynków zagranicznych jasno wynika, że obecnie najciekawsze perspektywy przedstawia rynek paryski. Jest to właściwie jedyny rynek, jaki możemy brać pod uwagę, jeżeli chodzi o plany pozyskania kapitałów zagranicznych na większą skalę. Zainteresowanie tym rynkiem jest u nas o tyle żywsze, że łączy nas z Francją przyjaźń polityczna i wojskowa, nie mówiąc już o wzajemnych sympatjach, opartych na wielowiekowych tradycjach.

Dotychczasowe trudności, jakie nastęrczają się przy wejściu polskich walorów na rynek francuski, bynajmniej nie posiadają trwałego charakteru i są pokonywane w miarę, jak:

- 1) zmniejszają się nadmierne obciążenia skarbowe,
- 2) ustępuje względna drożyzna kapitałów długoterminowych oraz
- 3) mija kryzys zaufania, odnoszący się nietylko do naszego kraju, lecz do ogólnych stosunków powojennych w Europie.

Ze względu na zainteresowanie, jakie wzbudza u nas sprawa ryn-

ku francuskiego, warto zanalizować szczegółowo ewolucję wspomnianych wyżej przyczyn.

Co się tyczy ustawodawstwa skarbowego, które przez nadmierne obciążenie podatkowe papierów zagranicznych nieprzychylnie się do nich ustosunkowuje, należy podkreślić, że przed wojną walory krajowe i zagraniczne były traktowane we Francji prawie na równej stopie. Na mocy ustawy z dn. 6 lutego 1880 r. „Chambres Syndicales d'Agents de change“ miały niemal wyłączne prawo pozwalać, odmawiać, zawieszać lub zabraniać negocjowanie walorami zagranicznymi, tak zresztą jak i krajowymi. Jednakże w stosunku do walorów zagranicznych minister skarbu posiadał prawo veta.

Późniejsza ustawa z dn. 30.I.1907 r. o obowiązku publikowania w „Journal Officiel“ niezbędnych informacji, dotyczących towarzystw zagranicznych, bynajmniej nie nosiła charakteru restrykcyjnego, lecz miała na celu zapewnienie zainteresowanej publiczności niezbędnych informacji, jak statuty i bilanse.

Wojna, zmuszając kraj do skupienia wszystkich sił dla obrony narodowej, skłoniła rząd do wydania ustawy z dn. 31.V.1916 r., na mocy której wszelkie emisje, zarówno francuskie, jak i zagraniczne, były wzbronione. Wyjątek stanowiły emisje, które uzyskały specjalne zezwolenie Ministra Skarbu. Wydana w niecałe dwa lata później ustawa z 3.IV.1918 r. zabraniała wogóle eksportu kapitałów z kraju.

Dopiero ustawa z dn. 31.XII.1920 r. znosi ograniczenia, dotyczące emisji francuskich, które odtąd mogą się rozwijać swobodnie. Natomiast restrykcje, dotyczące walorów zagranicznych, przetrwały do chwili obecnej. Zniesiony został tylko zakaz wywozu kapitałów zagranicę, oraz uległy poważnej redukcji ciężary na rzecz skarbu, obniżając się w kwietniu 1930 r. z 2% na 1% z tytułu „droit de timbre“, z 0,5% na 0,4% z tytułu „droit de transmission“ i z 25% na 18% z tytułu „impôt sur le revenu“. Dodać przytem należy, że opłaty te, dotychczas prawie wyłącznie ponoszone przez emitenta, obecnie coraz częściej przerzucane są całkowicie lub częściowo na nabywcę walorów. W rezultacie koszt emisji na rynku francuskim wydatnie się pomniejszyły. Fakt ten posiada dla nas tem większe znaczenie, że równocześnie oprocentowanie emisji uległo poważnej redukcji.

Jest bowiem bardzo znamionną cechą francuskiego rynku pieniężnego, że chaos inflacji nie zniszczył wolnych kapitałów, lecz zmusił je tylko do emigracji zagranicę. Po powrocie do kraju w 1927 r.,

w okresie reformy Poincaré'go, niepewność co do losu franka i jego przyszłej wartości, opartej na stabilizacji, czy rewaloryzacji, spowodowała, że kapitały te dzięki swej wielkiej obfitości były bardzo tanie, zachowując charakter bardzo pochliwy.

W konsekwencji jeszcze w ciągu 1928 r. lokowanie kapitałów w formie długoterminowej było zjawiskiem dość rzadkiem, co powodowało drożyznę kredytów długoterminowych. Od roku 1928 sytuacja na rynku francuskim poważnie się zmieniła. Nasycony nadmiernie kapitałami krótkoterminowymi, dla których już wprost nie znajdowano lokaty, rynek pieniężny Francji akumulował coraz większe masy kapitałów długoterminowych. Zapotrzebowanie na te kapitały, zaspakajane w znacznie szerszych, niż dotychczas, rozmiarach, stopniowo słabło, sprowadzając wydatną zniżkę oprocentowania.

Równocześnie zarobione zagranicą, lecz niezatrudnione tam należności powracają do kraju i powodują stały dopływ złota do Banku Francuskiego. Zacięta polemika, jaka na tem tle powstała między Anglią i Francją, jak również skargi innych krajów, zarzucające Francji przewlekane obecne kryzysu przez zachwianie równowagi w międzynarodowym podziale złota, rozpowszechniły we Francji przekonanie, że utrzymanie nadal egoistycznej polityki koncentrowania środków finansowych wyłącznie w granicach własnego kraju jest wręcz szkodliwe nie tylko dla Francji, lecz również dla gospodarki światowej. To też coraz częściej pojawiają się głosy w prasie francuskiej, tak fachowej jak i codziennej, wskazujące na konieczność spotęgowania przez Francję ekspansji finansowej, by w ten sposób uniknąć poważnych zaburzeń międzynarodowego życia gospodarczego.

Wszystkie te przyczyny złożyły się, że perspektywy pozyskania kapitałów francuskich wzmożyły się wydatnie w miarę zmniejszenia ciężarów podatkowych, potaniaenia tych kapitałów, jak również w miarę zwiększania się trudności znalezienia dla nich odpowiedniej lokaty na rynku wewnętrznym.

Możliwość zatem przyływu kapitałów francuskich do Polski obecnie poważnie wzrosła, ponieważ możemy teraz zaofiarować korzystniejsze warunki kapitaliście francuskiemu, nie podnosząc jednocześnie własnych kosztów do rozmiarów, które mogłyby nasunąć podejrzenie, że zależy nam na uzyskaniu kredytów za cenę „coûte que coûte“.

Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego obecnie jeszcze, mimo, że

tak sprzyjająco układają się warunki, kapitały francuskie, zdolne do lokaty zagranicą, zachowują nadal dość daleko posuniętą rezerwę?

Niewątpliwie, ekspansja finansowa Francji już obecnie przybrałaby większe rozmiary, gdyby nie zamęt polityczny Europy. Nieustanne wicherzenie skrajnych partij Niemiec, niepewność co do utrzymania spokoju w wielu krajach, walczących na tle walk politycznych z trudnościami gospodarczemi, to największy wróg ekspansji finansowej wogóle.

Kapitał wymaga spokoju, w przeciwnym razie kryje się i ucieka do miejsc, które pod tym względem zapewnią mu bezpieczeństwo.

Doniosłe znaczenie tego niezmiernie ważnego czynnika jest u nas niedoceniane. Nasze opozycyjne partje polityczne w swej zacieklej polemice tracą całkowicie z oczu niebezpieczeństwo, na jakie narażają kraj przez szerzenie niepokoju. Szkodliwa działalność opozycji, prowadzącej przez tyle lat zażartą walkę z rządem, tamowała przyływ kapitałów do Polski, narażając kraj na utratę milionów złotych. Dopiero obecny układ sił politycznych w kraju, wskazujący na pełną konsolidację stosunków politycznych, jest w stanie wykazać zagranicy, że znaczenie naszej opozycji jest tak małe, iż nie będzie ona w stanie w jakikolwiek sposób wpływać na dalsze losy kraju. Dopiero obecnie możemy dać kapitalistom zagranicznym niezbędną gwarancję ładu i porządku wewnętrznego, jakiej oczekiwali od nas już oddawna.

Spokój polityczny oraz trwałość rządu, jako kardynalny warunek umożliwienia przyływu kapitałów zagranicznych, to wzmożony czynnik zaufania, to zmniejszony czynnik ryzyka, to mniejsze koszty, a większa możliwość pozyskania kapitału.

Dzięki konsolidacji politycznej, dokonanej na trwałych podstawach, w prowadzeniu pertraktacji o kapitały zagraniczne możemy wyeliminować czynnik polityczny i oprzeć je już wyłącznie na podłożu ściśle gospodarczem.

*

*

*

Jednym ze środków, który w bardzo wysokim stopniu ułatwia prowadzenie tego rodzaju pertraktacji, jest celowo prowadzona propaganda.

Zagadnienie propagandy jest u nas szczególnie delikatne. Nieustanne narzekania bynajmniej nie zawsze są oparte na głębokiem przemyśleniu samego problemu. Stąd pochodzi wiele rozbieżnych poglądów

dów, które dość często w swej ocenie nie znajdują dostatecznie ugruntowanych kryteriów, pozwalających odróżnić reklamę kupiecką od propagandy gospodarczej. Propaganda gospodarcza winna być przede wszystkim rzeczowa, przedstawiona z niezbędnym obiektywizmem, ażeby wzbudzała zaufanie. W tym celu winny być wykorzystane materiały oryginalne, jak formalne zamknięcia budżetowe, bilanse przedsiębiorstw państwowych, formalne zamknięcia budżetów samorządowych, dane, dotyczące produkcji i wymiany i t. d. Pod tym względem zagranica była dotychczas obficie zaopatrywana w komentarze, aniżeli w oryginały. W rezultacie materiały te mogłyby posłużyć w pewnym stopniu do przezwyciężenia ignorancji szerokich rzesz — jednakże niedostatecznie informują najbardziej interesujące się temi zagadnieniami sfery finansowe. Tymczasem jasną jest rzeczą, że powinno nam zależeć właśnie na tych ostatnich, od których zazwyczaj wychodzi hasło zainteresowania mas.

Z pewnością, propaganda „popularyzująca“ jest również bardzo potrzebna, zwłaszcza, że całe pokolenia francuzów, anglików i innych narodów wychowane zostały w zatrwajającej wprost ignorancji w stosunku do Polski.

Propaganda, jak wspomnieliśmy, powinna przede wszystkim wzbudzać zaufanie swoją daleko posuniętą obiektywnością. To też obok propagandy, prowadzonej przez czynniki oficjalne, powinna być równocześnie prowadzona ta praca przez czynniki, nie mające charakteru oficjalnego, a więc przez czynniki, oparte raczej na organizacjach o charakterze społecznym. Jest bowiem rzeczą zupełnie zrozumiałą, że do akcji propagandowej, prowadzonej przez czynniki oficjalne, ad hoc do tego powołane, opinia danego kraju odnosić się jednak będzie zawsze z pewną rezerwą. Z tych właśnie względów dążyć się powinno do tego, by propagandę na terenie danego kraju prowadzić przy pomocy czy to poszczególnych jednostek, czy też poszczególnych organizacji tego właśnie kraju, opinia bowiem danego kraju łatwiej przyswaja sobie informacje, udzielone jej przez współrodaków.

Gdy chodzi o dokonywanie większych emisji papierów długoterminowych, a w szczególności, gdy chodzi o to, by papiery te dostały się w ręce nie spekulantów, a w ręce najszerszych warstw, t. zw. t. zw. „petits rentiers“, w takim wypadku propaganda musi zatoczyć bardzo szerokie koła, musi dotrzeć do najszerszych warstw narodu.

Propaganda musi być prowadzona stale, trzeba się bowiem liczyć

z tem, że na międzynarodowych rynkach finansowych spotykamy się z propagandą innych krajów, dążących do tego samego celu. Wytwarza się wówczas pewnego rodzaju konkurencja, czy emulacja, w której nie wystarczy już jednorazowy wysiłek, lecz jest konieczną akcją stała.

Pan Flandin, obecny Minister Skarbu we Francji, wskazując w rozmowie z nami na konieczność jaknajszerszej propagandy Polski, tak nam określił znajomość Polski u przeciętnego francuza:

„Poza pewnym, rzecznym sentymentem, który tkwi w nim w stosunku do Polski, cóż on wie o Polsce dzisiejszej? Wie, że kraj ten leży gdzieś bardzo daleko, że niedaleko od Polski są bolszewicy i że jest tam bardzo zimno. C'est tout“.

Opowiadali nam często francuzi, że ich dzieci przychodzą ze szkoły, opowiadają im o Polsce rzeczy, będące dla nich rewelacjami, albo też zadają im pytania, na które oni nie mogą im udzielić odpowiedzi. Uwagi swe zakończył p. Flandin:

„Dlatego też nie można czekać, aż wyrosnie to pokolenie, które obecnie w szkole już się uczy o Polsce, ale musicie i to w krótkim czasie nauczyć o Polsce i to pokolenie, które dziś ma wpływ na losy Francji“.

W tej dziedzinie należy jeszcze uwzględnić ten moment, że działająca z wielkim nakładem sił i środków propaganda niemiecka w wysokim stopniu utrudnia wszelką pracę propagandową naszą, wypowiadając kłamliwe i tendencyjne informacje o Polsce i wytwarzając nastrój ujemny w stosunku do nas, a już w najlepszym razie powodując zupełny chaos w opinii.

Wspominaliśmy już poprzednio o pewnego rodzaju rzecznym sentymentalizmie, jaki żywią w stosunku do nas francuzi. Otóż bardzo często zdarzało się nam słyszeć, jak przyjaźnie nastrojony do Polski francuz przemówienie swoje o Polsce zaczynał od: „La Pologne douloureuse, pauvre, martyrisée etc.“, co wytwarza w opinii ten nastrój rzewno-sentymentalny, a nas przedstawia, jako tę wiecznie płaczącą, wiecznie żebrzącą „parente pauvre“. Uważamy, że nastawienie opinii francuskiej w tym kierunku jest równie szkodliwe, jak robota niemiecka i czas najwyższy, by z tem skończyć.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że dotychczasowa praca propagandowa, podjęta na terenie Francji, miała charakter nieco jednostronny, a mianowicie szła w kierunku zapoznania opinii francuskiej z na-

szą literaturą i sztuką. Pewnie, że i to jest potrzebne, ale należy się liczyć z tem, że opinia szerokich mas francuskich chce najpierw i przede wszystkim co innego wiedzieć o Polsce. Oni chcą przede wszystkim wiedzieć, co Polska reprezentuje pod względem gospodarczym, ile Polska produkuje węgla, czy zboża, czy potasu? Czy kapitał francuski może być pewnym zarobku w Polsce i do jakiej wysokości? Oto są zagadnienia, które ich dzisiaj w pierwszym rzędzie obchodzą, a w naszym interesie zależy, by im na te pytania dać możliwie jasne, zwięzłe i ściśle odpowiedzi.

Akcja propagandy, aby być planową, musi przejść trzy etapy:

1) Zapoznanie opinii zagranicznej z przeszłością Polski i z Polską współczesną.

Ten drugi moment jest nawet ważniejszy niż pierwszy: poznanie bowiem przeszłości ma tylko na celu ułatwienie poznania teraźniejszości. Przedstawiając i opisując Polskę współczesną, należy zwracać uwagę przede wszystkim na zagadnienie ludnościowe, terytorjalne, na bogactwa naturalne Polski, na rozwój polskiej produkcji, zagadnienia budżetowe, walutowe, zagadnienia wewnętrznej kapitalizacji, jednym słowem na wszystkie te czynniki, które dają pogląd na znaczenie Polski w życiu gospodarczym w skali światowej.

Należy zwrócić uwagę na niezmiernie doniosłą rolę, jaką odgrywa w tej pracy ekran filmowy, obrazujący tak dzieje Polski, jak i Polskę współczesną. Filmy takie, wyświetlane dotychczas w czasie odczytów na meetingach w Paryżu, Lille i Lyonie, wywierały zawsze na obecnych bardzo głębokie wrażenie. W Lyonie — gubernator wojсковy, gen. Serigny — patrząc na nasz film historyczny, oświadczył, że, jego zdaniem, powinno się w szkołach uczyć młodzież historii przy pomocy filmów, które o wiele łatwiej, a co ważniejsza, o wiele trwalej wpajałyby w młodą wyobraźnię najważniejsze wydarzenia historyczne.

2) Z chwilą, gdy w danym środowisku istnieje już pewna znajomość Polski, jako takiej, można przystąpić do rozmów na temat współpracy polsko-francuskiej, czy belgijskiej, czy szwajcarskiej i to przede wszystkim współpracy gospodarczej. Należy zwrócić uwagę na ten moment, że same tylko węzły natury sentymentalnej nie wy-

starczają do zapewnienia trwałej współpracy, gdyż do tego konieczna jest wspólność interesów materialnych. Uwzględnić należy następnie współzależność obu krajów pod względem wzajemnego pokrywania swoich potrzeb, a więc punktem wyjścia staje się zagadnienie wymiany dóbr wraz z podkreśleniem tych czynników, które mogą mieć wpływ na wzmożenie jej rozwoju.

3) Z chwilą, gdy w danym środowisku wytworzono już atmosferę zaufania na podstawie znajomości Polski i zrozumienia korzyści, wynikających ze wzajemnej współpracy, wtedy dopiero zostały stworzone warunki do angażowania kapitałów danego kraju w Polsce i to w formie najdogodniejszej, bo w formie długoterminowego kredytu.

Nie przestrzegając kolejności wymienionych wyżej etapów, możnaby zniweczyć jakąkolwiek pracę. Gdyby np. ktoś w pierwszym etapie, mającym na celu li-tylko zaznajomienie z Polską, zaczął mówić o kredytach lub ich się domagać, przekreśliłby odrazu całą swoją pracę, wywołałby cały szereg podejrzeń, zniszczyłby zaufanie, słowem nie tylko nie osiągnąłby żadnych pozytywnych rezultatów, ale odwrotnie, uniemożliwiłby, a w każdym razie na długi czas utrudniłby w danym środowisku jakąkolwiek racjonalną pracę.

To też w tej dziedzinie pracy wymaganą jest obok systematyczności, planowości i obiektywizmu, daleko posunięta cierpliwość, takt i spokój.

Wreszcie musimy sobie zdać dokładnie sprawę, że propaganda nieprzedmiotowa, oparta na frazeologii, na błędnie pojętej reprezentacji, jak również na przecenianiu stosunków towarzyskich — to propaganda szkodliwa.

Na przedmiotowy charakter propagandy nie przestaniemy kłaść nacisku, widząc w nim właśnie poważne przygotowanie gruntu do pertraktacji o kapitał zagraniczny dla Polski. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że właśnie wynikiem pozytywnej oceny przez zagranicę imponującego wysiłku, dokonanego przez nas w ciągu ostatnich 5 lat na polu gospodarczym, jest długi, aczkolwiek powolny, strumień dopływu obcych kapitałów. Pożyczka stabilizacyjna, warszawska, śląska, poznańska, gdyńska, a ostatnio zapalczana, kolejowa oraz pożyczki dla prywatnych warsztatów wytwórczych, to ka-

piwały, przyciągnięte do nas nieustannym wzrostem zaufania zagranicy, opartego na przedmiotowej ocenie postępu rozwoju gospodarczego Polski.

Ten wzrost zaufania, rozwijający się ściśle ze zmniejszeniem ryzyka zaangażowanych kapitałów, znajduje swój wyraz w malejących kosztach pożyczek. Ostatnia pożyczka kolejowa, którą szeroko omawia prasa, jest tego wymownym dowodem.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na drugą stronę medalu. Przekonamy się wówczas, że osławionej ingerencji zagranicy o polskich stosunkach dość często odpowiada powierzchowność naszych sądów o zagranicy, z czego wypływa brak wzajemnego zrozumienia.

Powodzenie więc pertraktacyj jest w dużym stopniu zależne od pogłębienia gruntownej znajomości stosunków zagranicznych i od nawiązywania ściślejszego kontaktu z zagranicą, zarówno kontaktu rzeczowego, jak osobistego. W ten sposób uda się równocześnie wypełnić dość rozpowszechniony u nas dyletantyzm znajomości obcych krajów, zdobywanej często „z okien wagonu“ i dlatego opartej na błędnych podstawach, graniczących niejednokrotnie z całkowitem niemal pomieszaniem pojęć.

DR. JERZY NOWAK

POLITYKA KREDYTU PUBLICZNEGO

W ODNIESIENIU do roli, jaką mają spełniać w życiu gospodarczem Polski kapitały zagraniczne, istnieją u nas dwa krańcowe poglądy. Wyrazicielami jednego z nich są ci, którzy wychodząc z zasadniczo słusznego założenia, że tylko „oszczędnością i pracą narody się bogacą“, widzą w korzystaniu przez kraj z kredytu zagranicznego zaprzeczenie tej zasady i fatalne skutki, jakie ma pociągnąć dla kraju zadłużanie się. Niekorzystne i ciężkie warunki na jakich Polska zaciągnęła pierwsze pożyczki zagraniczne w latach 1924 i 1925, a zwłaszcza najzupełniej niewłaściwy sposób w jaki te pożyczki zostały wówczas zużyte, umacniały przekonania zwolenników tego kierunku. Dzisiaj tego rodzaju poglądy wygłaszają stosunkowo nieliczne jednostki i raczej ze względów agitacyjno-politycznych.

Drugiemu, krańcowo przeciwnemu zapatrywaniu hołdują ci, którzy z kredytem zagranicznym łączą nieuzasadnione nadzieje rozwiązania wszelkich trudności gospodarczych, lub ci, którzy uważają, że każda pożyczka zagraniczna i za wszelką cenę jest dobra. Nie są oni zdolni psychicznie do uwierzenia, że Polska zdoła i własnymi siłami pokonać piętrzące się trudności, jeżeli warunki stawiane przez wierzycieli zagranicznych będą zbyt uciążliwe.

Obydwa te poglądy są niesłuszne, przede wszystkim choćby dlatego, że są krańcowe. Drugi z nich nie wymaga wogóle wyjaśnień, a pierwszy, jak powiedzieliśmy, wychodzi ze słusznej zasady, lecz ją pojmuje w sposób zbyt wąski.

W dzisiejszym ustroju ekonomicznym nie ma gospodarstwa, któreby nie korzystało z kredytu. Gospodarstwo kredytowe jest wyrazem dzisiejszej techniki życia, tak jak dawniej było nim gospodarstwo pieniężne lub domowe. Byłoby zupełnie niewłaściwe, gdyby Polska nie chciała korzystać z nowoczesnych form gospodarczych i nie umiała

ich na swoje dobro wykorzystać. A chociaż kapitalizacja wewnętrzna, t. j. wzrost oszczędności czyni u nas poważne postępy i wykazuje stały rozwój nawet w obecnym okresie kryzysu, kapitały własne w ten sposób uzyskane stoją jeszcze znacznie poniżej naszych potrzeb kredytowych. Stosowanie w tym zakresie zasady samowystarczalności musiałoby powodować stan przewlekłej depresji i anemji życia gospodarczego kraju w ciągu długich lat. Samowystarczalność w dziedzinie kredytowej równałaby się u nas pozostawianiu coraz bardziej w tyle za innemi narodami kroczącemi w szybkim tempie naprzód i miast doganiać zachód Europy, oddalalibyśmy się coraz bardziej od jego poziomu gospodarczego.

Ani ze źródeł bieżących dochodów, ani z rozporządzalnych dotychczas źródeł kapitału krajowego nie zdołaliśmy dokonać koniecznej modernizacji przemysłu, rozwiązać zagadnienia kredytu rolnego, wykonać niezbędnych inwestycyj państwowych w dziedzinie budowy dróg żelaznych, dróg bitych, portów, telefonów, gmachów publicznych, szkół i t. d.

Finansowanie tych inwestycyj z bieżących źródeł dochodów byłoby zresztą gospodarczo nieuzasadnione, gdyż pokolenie, na którego barki spadł zaszczytny ciężar stawiania zrębów naszej państwowości, zostałoby obciążone ponad jego siły, zwłaszcza, że w większości wypadków nie byłoby mu dane korzystać z owoców wielu dokonywanych dzisiaj inwestycyj: ze szkół początkowych nie skorzysta już pokolenie dorosłe, koleje żelazne zwykle dopiero w późniejszym czasie przyczyniają się do podniesienia ogólnego dobrobytu. Ponoszenie ciężarów inwestycyj przez przyszłe pokolenia jest tem słuszniejsze, że pokolenia te, korzystające z owoców inwestycyj przez to samo znajdują się w lepszym bycie, co ułatwi im zaspakajanie długu.

Z tych założeń wychodząc i wobec braku kapitałów krajowych, obóz, który w r. 1926 wziął na siebie odpowiedzialność za kierowanie losem państwa, uznał za wskazane rozstrzygnąć pozytywnie rolę, jaką w programie rozbudowy gospodarczej Polski może wypełnić kapitał zagraniczny.

Przedewszystkiem więc odniósł się on przychylnie do sprawy wpływu kapitałów zagranicznych do życia gospodarczego prywatnego. W tej dziedzinie Rząd nie uważał za wskazane rozciągnąć daleko idącej kontroli, wychodząc z założenia, że przy korzystaniu z kredytu przez przedsiębiorstwa prywatne istnieje w większości wypadków gwa-

rancja, że udzielający kredytu sam będzie dbał o to, aby kredyt był zużytkowany racjonalnie i produkcyjnie, a biorący kredyt nie przyjmie rujnujących go warunków.

Dzisiaj szereg zaobserwowanych w tej dziedzinie zjawisk mógłby nasuwać wątpliwości co do waloru tego rodzaju gwarancji. Jednakże jasne jest, że w praktyce żadna kontrola administracyjna lepiejby spełnić tego zadania nie potrafiła, a rezultatem jej byłoby obciążenie państwa zbyt daleko idącą odpowiedzialnością wobec kapitału zagranicznego.

Ścisłej kontroli podporządkowano natomiast wszelkie emisje obligacji i listów zastawnych na rynkach zagranicznych. Rząd bowiem, udzielając wymaganego przez prawo zezwolenia na emisję, ponosi do pewnego stopnia moralną odpowiedzialność za wywiązanie się emitującego ze swych zobowiązań, a przytem polityka lokaty papierów wartościowych na rynkach zagranicznych wymaga od nas specjalnej czujności ze względu na małą pojemność tych rynków dla naszych walorów.

W tym celu dn. 12 marca 1928 r. zostało wydane Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie samorządowych kredytów zagranicznych i w sprawie sprzedawania zagranicą obligacji i listów zastawnych towarzystw i instytucyj kredytu długoterminowego.

Opierając się na postanowieniach tego rozporządzenia Ministerstwo Skarbu nie tylko uzależnia od swej decyzji zawarcie umowy pożyczkowej, ale rozciąga kontrolę i nad wstępnymi pertraktacjami instytucyj państwowych, samorządów i towarzystw kredytu długoterminowego.

Wysiłki jakie Ministerstwo Skarbu w tej dziedzinie zrobiło w ostatnich pięciu latach dały zupełnie konkretne rezultaty. Wypuszczone w tym okresie emisje, że się tak wyrażę, nie zaśmiecały rynku zagranicznego polskimi papierami, jak to miało miejsce poprzednio, a sprzedawane były jedynie instytucjom, co do których zachodziło wszelkie prawdopodobieństwo, że nabywają je definitywnie, a nie w celach spekulacyjnych, lub lokowane były na rynku przy pomocy instytucyj takich, które dawały gwarancje starannego uplasowania ich wśród publiczności.

Znacznie szerszą kontrolę należało rozciągnąć nad pożyczkami samorządowymi. Tutaj ujawnił się w całej pełni problem uzasadnionych gospodarczo warunków kredytu i odpowiedniego zużycia wpływów

z pożyczki. To samo dotyczyło przedsiębiorstw i instytucyj państwowych.

Z całą pewnością można stwierdzić, że samorządy nasze uniknęły dzięki tej kontroli wielu rozczarowań i opłakanych konsekwencyj, jakie pociąga za sobą zwłaszcza nierozważne udzielanie opcji niesummiennym lub przeceniającym swe siły pośrednikom. Niestety, zrozumienie wśród przedstawicieli samorządów korzyści, jakie im może dać ścisła współpraca z Ministerstwem Skarbu nie odrazu miało miejsce, a nawet dziś jeszcze nie jest dostatecznie utrwalone.

Najpoważniejsze oczywiście rygory w dziedzinie polityki kredytu zagranicznego musiał sobie postawić Rząd. W odniesieniu do zagranicznych pożyczek państwowych ustalone zostały pewne wytyczne, które zmierzały do właściwego rozwiązania tego problemu.

Jako punkt wyjściowy polityki kredytowej państwa powstało zagadnienie następujące: czy Polska ma mieć jednego bankiera, czy winna dążyć do nawiązania kontaktu z większą ilością banków, którymi mogłaby się posługiwać przy dokonywaniu operacyj finansowych.

Posiadając jednego bankiera, jako swego przedstawiciela, państwo może spodziewać się od niego tańszej obsługi, a nawet pomocy w razie potrzeby. Bank taki traktuje bowiem państwo jak swego stałego klienta. Jednakże dla państwa, nie posiadającego dostatecznego autorytetu finansowego i politycznego, oddawanie jednemu bankierowi monopolu na kredyt zagraniczny może być niebezpieczne. Polska zdecydowała się przyjąć zasadę korzystania z usług większej ilości banków, wykorzystywania momentu konkurencji między grupami finansowymi i rozszerzania bezpośrednich stosunków finansowych na liczne banki i kraje, co z wielu względów uznać należy dzisiaj za rozwiązanie szczęśliwe, zwłaszcza, że zdobyliśmy w ten sposób możliwość korzystania z różnych rynków i źródeł kapitału.

Po zaciągnięciu pożyczki stabilizacyjnej zdołaliśmy uzyskać stopniowo w szerokim zakresie bezpośredni kontakt ze światem finansowym zagranicą i usunąć radykalnie ze stosunków finansowych zbędne pośrednictwo, które było istną plagą w okresie poprzednim, i które naraziło państwo na zbędne koszty i uciążliwe procesy. Skończyły się już również bezpowrotnie, fantastyczne i godne literatury powieściowej, bezowocne, a liczne swego czasu, wyprawy nasze zagranicę po złote runo.

Została usprawniona technika rokowań, od której nieraz zależy

więcej, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Dwóch kontrahentów, którzy mogliby zawrzeć transakcję korzystną dla jednego i dla drugiego, jeżeli nie znajdą wspólnego języka — nie osiągną porozumienia, jeżeli nie uzgodnią i nie dopasują swych metod pracy rokowaniowej — nie doprowadzą nigdy do zawarcia kontraktu.

W zakresie polityki kredytu publicznego zagranicznego wysuwa się na plan pierwszy sprawa zabezpieczeń i gwarancyj, jakie Polska udziela pożyczkom zagranicznym.

Przed wojną światową rękojmię spłaty długu publicznego i procentów był ogół dochodów skarbu państwa. Pożyczki przeważnie były niegwarantowane, to zn., że wierzyciel nie otrzymywał żadnego specjalnego zabezpieczenia hipotecznego lub zastawu w postaci wyznaczenia przez państwo jednego ze swych źródeł dochodów, z którego wpływy wyłącznie lub w pierwszej linii byłyby przeznaczone na zaspokojenie jego wierzytelności.

Specjalne zabezpieczenia musiały dawać tylko państwa o słabych finansach. Jako zabezpieczenia służyły: dochody z cel, dochody kolejowe lub portowe, wpływy z monopolów, niektóre podatki i t. p.

Po wojnie światowej dokonywanie operacji kredytowych długoterminowych przez związki publiczne, uzależnione zostało od udzielania przez dłużników specjalnych zastawów. Wymagania tego rodzaju postawił rynek amerykański, za jego przykładem później i rynki europejskie. Państwa zaś, które chciały korzystać z kredytu zagranicznego musiały się tym wymaganiom podporządkować.

Decydując się na korzystanie ze źródeł kredytu zagranicznego Rząd Polski winien był zwrócić baczną uwagę na sprawę udzielania zastawów. Przedewszystkiem dlatego, że ilość możliwych do wykorzystania zastawów jest ograniczona i stąd narzuca się konieczność pewnej daleko idącej oszczędności w tej dziedzinie, a następnie, że przyznawanie zastawów na źródłach dochodów państwa krępuje mniej lub więcej swobodę ruchów administracji dochodów państwa.

Pożyczki zaciągnięte w latach 1924 — 1925 były ciężkie może nie tyle ze względu na ich koszt, ile ze względu na niewspółmiernie duże zastawy, jakie im zostały przyznane.

Niewielka pożyczka włoska, która wynosiła 400 milj. lirów otrzymała zabezpieczenie hipoteczne na wszystkich nieruchomościach monopolu tytoniowego oraz na całym jego dochodzie, który w roku 1924 wyniósł netto plus minus 134 milj. zł., a w r. 1930/31 około 420 milj.

zł., przy obsłudze pożyczki wahającej się około sumy 23 milj. złotych rocznie.

Pożyczka dillonowska w wysokości 35 milionów dolarów została zabezpieczona całym majątkiem i dochodami brutto wszystkich wówczas istniejących kolei polskich oraz dochodami z podatku od cukru. Sam dochód P. K. P. brutto przekracza rocznie 150 milj. dolarów.

Pożyczka zapłaćzana z r. 1925, wynosząca zaledwie 6 milj. dol. łączyła się z oddaniem w zastaw całego monopolu zapłaćzanego.

Tak postępując dalej nie wiele moglibyśmy jeszcze zaciągnąć pożyczek zagranicznych, gdyż możliwe zastawy wyczerpałyby się prędko.

Po roku 1926 następuje w tej dziedzinie znaczna poprawa. Zastawy wykorzystywane są bez porównania ekonomiczniej.

Pożyczka stabilizacyjna, zaciągnięta w wysokości 62 milj. dol. i 2 milj. funtów angielskich, gwarantowana została dochodami z ceł, które w r. 1930/31 wyniosły 29 milj. dolarów.

Nowa pożyczka zapłaćzana dol. 32.400.000, t. j. przeszło pięciokrotnie wyższa od pożyczki z r. 1925 nie zabrała nam żadnego nowego źródła dochodów.

To samo właściwie można powiedzieć o zaciągniętej obecnie pożyczce na budowę kolei węglowej Śląsk - Gdynia w wysokości od 900 do 1.100 milj. fr. fr. Zastaw w formie koncesji na budowę i eksploatację tej linii, udzielonej spółce francusko-polskiej, ogranicza się tylko do obiektu, który ma być z wpływów z pożyczki wybudowany, oraz do tych odcinków kolei Śląsk — Gdynia, które zostały wybudowane przez Rząd do chwili zaciągnięcia pożyczki.

W zakresie stworzenia racjonalnych podstaw gwarancyjnych dla państwowego kredytu zagranicznego istnieją możliwości, które winny być rozważone i ewentualnie zrealizowane w razie sprzyjających okoliczności.

Jednym ze źródeł dochodów państwa najlepiej nadających się do wyzyskania dla zabezpieczenia pożyczek zagranicznych są monopole państwowe. Na tę rolę monopolu państwowego zwrócono już nawet specjalną uwagę w literaturze ekonomicznej zagranicą. Praktycznie najlepiej rozwiązała ten problem Rumunja, która dotychczas wypuściła już dwie poważne transze pożyczki zagranicznej gwarantowanej wpływami z monopolu. Idąc jej śladem należałoby u nas o ileby zaszła tego potrzeba rozważyć zagadnienie stworzenia wspólnej jednostki gospodarczej i prawnej, obejmującej wszystkie monopole państwowe w Pol-

sce. Dochody łączne monopolów państwowych można byłoby wyzyskać jako zabezpieczenie szeregu pożyczek zagranicznych, a raczej szeregu transz jednej i tej samej pożyczki, wypuszczanych w miarę potrzeby i sytuacji na rynkach pieniężnych.

Dotychczas wszystkie nasze pożyczki zagraniczne były oderwaniami i zamkniętymi w sobie operacjami.

Wiadomem jest jednakże, jak dużego wysiłku i kosztów wymaga zbudowanie konstrukcji prawnej każdej operacji finansowej z zagranicą.

Zespolenie gospodarczo-prawne monopolów państwowych pozwoliłoby na stworzenie jednolitej w swej konstrukcji prawnej umowy pożyczkowej dla kilku operacji kredytowych. Wszystkie one musiałyby korzystać w równym stopniu z pierwszeństwa zastawu, a różniłyby się mogły tylko walutą, na którą opiewałyby obligacje, kursem emisyjnym, oprocentowaniem i terminami spłaty — wszystko w zależności od kraju, w którym byłyby ulokowane i sytuacji rynku pieniężnego w chwili emisji.

Wypuszczenie pierwszej transzy takiej pożyczki wymagałoby uwolnienia od zastawu majątku i dochodów monopolu tytoniowego przez konwersję włoskiej pożyczki tytoniowej, która jest niewielka, a przysparza niewspółmiernie do innych droga, dzięki specjalnym postanowieniom, jakie zawiera co do tworzenia funduszu rezerwowego i która blokuje przedmiot zastawu tak duży, że stanowiłby mógł dostateczne zabezpieczenie dla dużo większej operacji.

Projekt ten ma swoje dobre strony, z których na czoło wysuwa się uporządkowanie gospodarki udzielania zastawów. Ma jednak i ujemne strony, gdyż od razu przy emisji pierwszej transzy zaabsorbuje znaczne źródło dochodów państwa i wymagać będzie prawdopodobnie w praktyce dokonywania emisji poszczególnych transz przez tę samą grupę bankierów.

Minusy te mogą być jednakowoż złagodzone przez odpowiednie postanowienia co do zwalniania sum przeznaczonych jako zastaw i przez zorganizowanie możliwie szerokiej i międzynarodowej grupy bankierskiej, bez predominacji jednego z banków.

Koncepcja ta oczywiście luźnie zaznaczona, nie jest jedynym sposobem właściwego wyzyskania dochodów monopolowych, jako zabezpieczenia kredytów zagranicznych, ponieważ każdy z monopolów od-

dzielnie zwłaszcza monopol spirytusowy i tytoniowy stanowią obiekty tak poważne, że mogą służyć jako podstawa znaczniejszej operacji pożyczkowej.

Zagadnieniem, natury czysto gospodarczej, nie zaś techniczno-skarbowej jest sprawa właściwego zużycia wpływów z pożyczek zagranicznych.

Korzystanie przez rząd, samorządy i jednostki gospodarcze prywatne z kapitału zagranicznego długoterminowego, t. j. zadłużenie się gospodarstwa narodowego Polski przez szereg jeszcze najbliższych lat, nie pociągnie za sobą ujemnych skutków, wysuwanych jako argument przez przeciwników pożyczek zagranicznych, jeżeli przestrzegany będzie warunek o znaczeniu kapitałnem, a wynikający z faktu, że żaden kraj nie może się zadłużać do nieskończoności.

Warunek ten możnaby streścić w sposób następujący: okres dzisiejszy musi być okresem przygotowywania się gospodarstwa narodowego Polski do osiągnięcia w bliższej lub dalszej przyszłości stanu, w którym będzie mogło dokonać spłaty zaciągniętych długów.

Jest to sprawa produkcyjnego zużycia napływających do nas kapitałów zagranicznych. Obszernie rozpatrywaliśmy już tę sprawę w książce „Zagadnienia Gospodarcze Polski Współczesnej“ (Bilans płatniczy Polski i zagadnienie kredytów zagranicznych) wydanej w r. 1928, gdzie staraliśmy się dowieść, że z punktu widzenia konieczności zwrotu zaciągniętych kredytów w jedynej gospodarczo możliwej formie, t. j. drogą nadwyżek bilansu handlowego, lub bilansu usług, zużycie pożyczek zagranicznych jest tem właściwsze, im bardziej bezpośrednio wpływać będzie w przyszłości na zmniejszenie importu towarów lub zwiększenie ich eksportu.

Zjawisko to będzie miało miejsce przy zużyciu zagranicznych pożyczek na rozszerzenie lub racjonalizację zakładów przemysłowych, zwiększenie wydajności (niekoniecznie ilościowej) gospodarstw rolnych, na połączenie liniami komunikacyjnymi ośrodków kraju odciętych od rynków zbytu, rozbudowę urządzeń portowych i t. p.

Konieczne dla spłaty rat amortyzacyjnych i procentów dewizy zagraniczne uzyska się wówczas bądź bezpośrednio za wywieziony towar, bądź przez zwiększenie się aktywności bilansu handlowego wskutek zniżki cen, bądź też dzięki zmniejszeniu się importu zbędnych już wówczas towarów zagranicznych, zastąpionych towarami krajowymi.

Że pożyczki zagraniczne wpływają zawsze w postaci towarów i towarami mogą być jedynie spłacane, świadczą o tem statystyki bilansu płatniczego wszystkich krajów. Świadczy o tem i bilans płatniczy Polski ulegający silnym zmianom, uzależnionym ściśle od konjunktury światowej.

Bilans płatniczy Polski, zestawiony, w ten sposób, że wszelkie należności i zobowiązania wobec zagranicy ujęte są w cztery grupy: 1) towary, 2) kruszce (złoto, srebro i waluty), 3) usługi i 4) kapitały, z wyprowadzeniem salda dla każdej z nich, kształtował się w ubiegłych latach w sposób następujący:

(w milionach franków szwajcarskich)

	1924	1925	1926
	+	—	+
Towary	—	283,1	320,3
Kruszce	—	14,5	47,0
Usługi	—	3,0	65,8
Kapitały	144,5	389,4	237,4

(w milionach złotych)

	1927	1928	1929
	+	—	+
Towary	—	452,2	988,0
Kruszce	—	247,5	106,6
Usługi	—	20,8	9,1
Kapitały	505,3	1.110,6	593,5

1930

	+	—
Towary	187,2	—
Kruszce	268,4	—
Usługi ¹⁾	—	—
Kapitały ²⁾	—	400,0

Z powyższego zestawienia widzimy, że Polska w latach 1924, 1925 oraz w 1927, 1928 i 1929 zaciągnęła kredyty zagraniczne i posiadała bilans handlowy ujemny (importując jednocześnie złoto i waluty).

¹⁾ Brak danych.

²⁾ Obliczenie przybliżone.

Ujemność tego bilansu rosła lub malała w miarę wzrostu lub spadku napływu kapitałów zagranicznych.

W latach 1926 i 1930 byliśmy zmuszeni przez konjunkturę panującą wówczas na rynkach kapitałowych zagranicznych do spłacania kredytów zagranicznych przyczem spłaciliśmy je bądź wyłącznie towarami, bądź towarami, złotem i walutami Banku Polskiego (usługi w naszym bilansie płatniczym odgrywają niewielką rolę). Nie istnieje bowiem poza tem inny sposób dla kraju uiszczania się z długu.

Dzisiaj Polska, gdy w pewnym okresie zmuszona jest do eksportu kapitału z tytułu spłaty zaciągniętych długów, (a nowych kredytów nie otrzymuje) odczuwa silny kryzys gospodarczy. Dzieje się to dlatego, że w celu sprostania swym zobowiązaniom, bez zbytniego uszczerbku dla walut i złota będących w Banku Polskim, musi natychmiast przekształcać swój bilans handlowy z ujemnego na dodatni. Przekształcenia tego może obecnie dokonać w głównej mierze tylko drogą ograniczenia konsumpcji i zmniejszenia importu.

Zbyt bowiem krótkie okresy napływu kapitałów zagranicznych, przytem nie zawsze zużytych produkcyjnie, nie mogły dotychczas dać dostatecznego efektu gospodarczego, t. zn. takiego dostatecznego uruchomienia sił wytwórczych kraju, któreby pozwoliło Polsce spłacać zaciągnięte długi (bez równoczesnego importu nowych kapitałów) drogą zwiększenia eksportu, nie zaś kurczenia importu przez ograniczenie inwestycji, zwężanie siły nabywczej ludności i t. p. objawy kryzysowe.

Na tle powyższych rozważań i naszych dotychczasowych doświadczeń, narzuca się nam z całą bezwzględnością konieczność jak najściślejszego przestrzegania produkcyjnego zużywania kredytów zagranicznych.

Pożyczki państwowe, zaciągane w latach 1924 i 1925 pozostawiały w tej mierze wiele do życzenia.

Pożyczka stabilizacyjna miała przede wszystkim za zadanie wzmocnienie rezerw walutowych Banku Polskiego. Ta jej część, która nie była przeznaczona na rezerwę, została zużyta na cele inwestycyjno-produkcyjne.

Przystępując w ostatnich czasach do zaciągania pożyczek zagranicznych, rząd zdefiniował dokładnie cele ich zużycia, a mianowicie: 1) bądź spłata poprzednio zaciągniętych długów wyżej oprocentowanych,

czyli bardziej uciążliwych dla życia gospodarczego 2) bądź inwestycje o charakterze produkcyjnym.

Przeznaczenie zaciągniętej ostatnio pożyczki zapałczanej i sfinalizowanie umowy kolei Śląsk-Gdynia dowodzi, że rząd konsekwentnie przestrzega ustalonych linii wytycznych i przygotowuje w ten sposób warunki dla osiągnięcia przez Polskę w przyszłości takiego stanu, w którym, dzięki zwiększaniu produkcji, nie zaś zmniejszaniu konsumpcji i nie uciekając się do nowych pożyczek, będzie mogła spłacać zaciągnięte zobowiązania.

DLUGI ZAGRANICZNE PAŃSTWA POLSKIEGO

OKRES od maja 1926 r. do chwili bieżącej w dziedzinie kredytu publicznego cechuje przede wszystkim powiększenie dopływu do kraju kapitału zagranicznego. Dopływ ten odbywał się na normalnych warunkach, t. zn. bez specjalnie obciążających nas klauzul, przy oprocentowaniu typowym podówczas na rynku emisyjnym, typowym układzie spłaty kapitału i odsetek, jak i pozostałych warunków obsługi pożyczek. Na zwiększenie dopływu kapitałów zagranicznych wpłynęła nie tylko poprawa sytuacji gospodarczej kraju, ale dużą rolę również odegrały poczynione przez nas wysiłki zarówno w kierunku nawiązania kontaktu z rynkiem zagranicznym, jak i w kierunku korzystnego przeprowadzenia operacji kredytowych.

W omawianym okresie włożono również wiele pracy w uporządkowanie nawiązanych poprzednio stosunków kredytowych, wskutek czego bezpośrednio zobowiązania skarbu państwa wobec wierzycieli zagranicznych zostały w zupełności uregulowane. W okresie tym zaznacza się ponadto poważny wysiłek finansowy skarbu państwa w związku z obsługą długów, co tłumaczy się w pierwszym rzędzie konstrukcją ich spłaty, rosnącej z biegiem lat.

Państwowe długi zagraniczne w przeliczeniu na złote¹⁾ wynosiły w dniu 1 stycznia 1931 r. sumę 3.992.595.000 zł., co w porównaniu z ogólną sumą długów państwa, wynoszącą 4.413.610.000 zł. stanowi przeszło 90%. Stąd wynika, że przeważające i główne obciążenie skarbu państwa z tytułu zaciągniętych kredytów przypada na zobowiązania zagranicy.

Tego rodzaju ukształtowanie się zadłużenia skarbu niewątpliwie

¹⁾ Według „Biuletynu Statystycznego Ministerstwa Skarbu“.

musi powodować szczególnie silne zainteresowanie się opinii publicznej długami zagranicznymi.

Nim jednak przystąpimy do analizy poszczególnych w tej dziedzinie pozycji, zobrazujemy zmiany, jakie zaszły w ich stanie w omawianym przez nas okresie.

Poniższa tabela zawiera porównanie stanu długów zagranicznych, przeliczonych na złote w dniu 1 lipca 1926 r. i w dniu 1 stycznia 1931 roku¹⁾.

Wyszczególnienie	Stan na 1.VII.1926	Stan na 1.I.1931	Różnica
6% pożyczka dolarowa 1920 r.	187.915.200	174.408.791	
8% obligacje dolarowe (Service Motor Turck Comp.) . . .	3.243.840	—	
8% pożyczka Dillon'a 1925 r.	315.840.000	237.006.000	
7% pożyczka włoska w 1924 r.	138.538.750	154.218.811	
7% pożyczka stabilizacyjna z 1927 r.	—	562.355.200	
Pożyczki emisyjne razem . .	645.537.790	1,127.988.806	+ 482.451.016
Stany Zjedn. A. P.	1,697.376.000	1,851.676.895	
Wielka Brytania	232.545.613	176.611.164	
Francja	280.911.747	372.518.857	
Włochy	26.625.000	—	
Norwegja	43.596.653	40.763.659	
Szwecja	16.378.402	14.945.148	
Dania	1.110.080	861.281	
Holandja	33.945.370	12.207.986	
Szwajcaria	169.851	130.728	
Austria	—	420.592	
Czechosłowacja	—	29.569.320	
Zadłużenie wobec Rządów Państw razem	2,332.658.716	2,499.705.630	+ 167.046.914
Dług wobec instytucji:			
amerykańskich	38.848.587	—	
francuskich	835.500	—	
7% pożyczka zapalczana z 1926 r.	—	40.095.000	
Zadłużenie wobec prywatnych instytucji razem	39.684.087	40.095.000	+ 410.913
Długi polikwidacyjne poaustrii i powęgierski razem	324.805.954	324.805.954	
Ogółem	3,342.686.547	3,992.595.390	+ 649.908.843

¹⁾ Według „Biuletynu Statystycznego Ministerstwa Skarbu“ oraz Wykazów „Księgi Długów Państwa“.

Jak widzimy z powyższego zestawienia, długi zagraniczne państwa wzrosły w okresie od 1 lipca 1926 r. do 1 stycznia 1931 r. o kwotę 649.908.843 zł. Wzrost zadłużenia nastąpił bądź wskutek zaciągnięcia nowych pożyczek, bądź wskutek konsolidacji poprzednich zobowiązań; mimo, iż w tym samym czasie nastąpiła również bardzo znaczna spłata długów dawniej i w tym okresie zaciągniętych.

W celu scharakteryzowania zasadniczych przyczyn wzrostu długów zagranicznych rozdzielimy sumę długów na dwie części: na długi powstałe z tytułu uzyskania niepodległości oraz na długi powstałe z tytułu pożyczek zaciągniętych na cele gospodarcze.

Poniższa tabela wykazuje stan ten w sposób uszeregowanych długów na dzień 1.VII 1926 r. i na dzień 1.I 1931 r.:

I. Długi z tytułu uzyskania niepodległości (w tys. zł.).

	1.VII.1926	1.I.1931
Skonsolidowane przed 1.VII.1926 r.	896.776	744.735
Wpisane do Księgi Długów Państwa i skonsolidowane w okresie 1926—1931	1,978.288	2,254.186
	2,875.064	2,998.921

II. Długi z tytułu pożyczek na cele gospodarcze (w tys. zł.)

Suma długów:	1.VII.1926	1.I.1931
	467,623	993.674
Stosunek długów:		
z tytułu uzyskania niepodległości do ogółu długów zagranicznych	86.01%	75,11%
z tytułu pożyczek na cele gospodarcze do ogółu długów zagranicznych	13,99%	24,89%
	100,00%	100,00%

Z powyższego wynika, że długi powstałe z tytułu uzyskania niepodległości wykazują wzrost naskutek konsolidacji, względnie wciągnięcia do Księgi Długów Państwa. Wzrost w tej pozycji jest tylko rachunkowy, a nie rzeczywisty, gdyż długi te istniały już przed przewrotem majowym.

Natomiast rzeczywisty wzrost zadłużenia wykazuje dopiero pozycja długów z tytułu pożyczek zaciągniętych na cele gospodarcze.

Wzrost ten tłumaczy się przede wszystkim zaciągnięciem w tym czasie pożyczki stabilizacyjnej z 1927 r. w wysokości nominalnej 62 milj. dolarów i 2 milj. funtów szterlingów, czyli okrągło licząc w wysokości 640 milionów złotych.

W tym czasie następuje również b. korzystne przesunięcie w ogólnym układzie naszych długów zagranicznych, a mianowicie stosunek długów z tytułu zaciągniętych pożyczek na cele gospodarcze do ogółu długów zagranicznych wzrasta z 13,99% w dn. 1.VII 1926 r. do 24,89% w dn. 1.I 1931 r.

Przechodząc do szczegółowej analizy podanej poprzednio tabeli, należy zaznaczyć, że stan długów w dniu 1 lipca 1926 r. i w dniu 1 stycznia 1931 r. został obliczony w złotych według kursu walut zagranicznych w tych dniach na giełdzie warszawskiej. Dlatego też, wobec niestabilizowanej jeszcze w roku 1926 wartości złotego, spotykamy się z takim np. zjawiskiem, jak spadek zadłużenia z tytułu 6% pożyczki dolarowej z 1920 r., podczas gdy w rzeczywistości zadłużenie to pozostaje bez zmiany. Tego rodzaju zjawiska wynikają z różnic kursowych i byłyby tylko wówczas do uniknięcia, gdybyśmy przeliczyli zadłużenie według parytetu złota, bądź innego miernika stałego.

Jak już powiedzieliśmy, zadłużenie z tytułu 6% pożyczki dolarowej w istocie pozostało niezmienione. Natomiast spłacony został dług w 8% obligacjach dolarowych wobec Service Motor Truck Company. Dość znaczna spłata nastąpiła również 8% pożyczki Dillon'a z 1925 r. Późniejszy wzrost zadłużenia z tytułu 7% pożyczki w lirach włoskich tłumaczy się rewaloryzacją lira, która nastąpiła wskutek przeprowadzonej przez rząd włoski deflacji. Nieurwidocznione zostały w powyższym zestawieniu spłaty amortyzacyjne z tytułu 7% pożyczki stabilizacyjnej, jako zaciągniętej już po 1. VII 1926 r.

Przechodząc do omówienia zadłużenia wobec rządów państw, musimy przede wszystkim zaznaczyć, że zadłużenie wobec rządu Stanów Zjednoczonych wykazuje wzrost wskutek konsolidacji ponownej długu, jaka nastąpiła z początkiem 1930 r. Ponieważ na mocy układu waszyngtońskiego z 1924 r. Polsce przysługiwało do 1930 r. prawo dokonywania spłat ulgowych niepokrywających nawet całej sumy odsetek — wytworzyło się w ten sposób dodatkowe zadłużenie

w wysokości niespłaconych kwot umorzeniowych i procentów długu. Zadłużenie to zostało skonsolidowane i dodane do ogólnej sumy długu.

Zadłużenie wobec Rządu Francuskiego wykazuje również pewien wzrost, a to wskutek ustalenia dopiero w 1930 r. sumy długu z tytułu udzielonych przez rząd francuski kredytów na materiały wojskowe ze stoków pomobilizacyjnych. Dług ten rachunkowo nie był poprzednio ustalony.

Nastąpiła natomiast całkowita spłata długu wobec rządu włoskiego za nabycie i przewiezienie materiału wojennego w latach 1918 — 1920.

Jako nowi wierzyciele występują rządy austriacki i czechosłowacki. Oba te długi pochodzą z rozrachunku za przyjętą przez te rządy część przedwojennego długu poaustriackiego, obciążającego Polskę.

Zadłużenie wobec instytucji prywatnych wykazuje następujące zmiany: spłacony został dług wobec The Baldwin Locomotive Works i dług wobec Amerykańskiego Czerwonego Krzyża oraz dług wobec francuskich kompanij kolejowych za przewóz wojskowych materiałów pomobilizacyjnych. Częściowej spłaty, zgodnie z planem amortyzacyjnym, dokonano z zaciągniętej w 1926 r.¹⁾ 7% pożyczki zapłaconej. Natomiast nie uległy żadnemu zmniejszeniu długi polikwidacyjne poaustriacki i powęgierski, powstałe z tytułu wykonania protokołu insbruckiego i art. 2 układu praskiego.

Jeżelibyśmy zatem chcieli wykazać efektywne zmiany, jakie zaaszły w omawianym przez nas okresie w stanie długów państwa, musielibyśmy zastosować inną metodę obliczeń. Najprostszą metodą byłoby wykazanie zmian w stanie każdego długu w odnośnej walucie. W celu wyciągnięcia dalszych wniosków zgrupujemy długi według waluty ich płatności. Uzyskamy wówczas następujący obraz dokonanych spłat i stanu zadłużenia skarbu państwa na dzień 1 stycznia 1931 r. (Należy zaznaczyć, że zamieszczona poniżej tabela oparta została na wykazach Księgi Długów Państwa i wykazuje spłatę kapitału długów, nie uwzględnia natomiast spłaty odsetek, ani prowizji i kosztów, związanych z gestją pożyczek zagranicznych).

¹⁾ Aczkolwiek pożyczka ta została zaciągnięta przed 1. VII 1926 r. i przed przewrotem majowym, to jednak wciągnięta została do Księgi Długów Państwa dopiero 1. I 1927 r.

Długi zagraniczne według walut ich płatności.

Wyszczególnienie	Splata kapitału długów i pożyczek w okresie 1.VII.1926 — 1.I.1931	Stan na dzień 1.I.1931 r.
Dług wobec Stanów Zjedn. A. P. . . .	1.340.000	207.820.078
„ „ The Baldwin Locomotive Works	3.980.000	—
„ „ Service Motor Truck Com- pany	337.900	—
„ „ Amerykańskiego Czerwonego Krzyża	66.727	—
6% pożyczka dolarowa z 1920 r. . . .	—	19.574.500
8% „ Dillon'a z 1925 r.	6.300.000	26.600.000
7% „ stabilizacyjna z 1927 r. . . .	7.440.000	54.560.000
7% „ zapalczana z 1926 r. . . .	1.500.000	4.500.000
Razem dolarów	20.964.627	313.054.578
Skonsolidowane długi wobec Rządu Fran- cuskiego:		
z tytułu organizacji armji Gen. Hallera .	—	442.000.000
z tytułu długu za Komitet Narodowy Pa- ryski	—	2.105.864,58
z tytułu kredytów reliefowych	42.700	235.200
z tytułu awansów gotówkowych na przewóz materiałów pomobil.	—	5.819.760,01
za zrealizowany kredyt na materiały woj- skowe ze stoków pomobilizacyjnych .	—	409.000,712,48
z tytułu zaciągniętej pożyczki do wyso- kości 1/3 transzy 5 ⁰ / ₁₀ pożyczki. . . .	74.559.682,62	204.266.543,68
dług wobec prywatnych kompanij kolej- owych za przewóz materiałów pomo- bilizacyjnych.	3.000.000	—
Razem franków francuskich	77.602.382,62	1.063.428.081,25
Dług wobec Rządu Wielkiej Brytanji:		
z tytułu kredytów reliefowych	727.425.0.0	4.006.800.0.0
„ „ pozareliefowych	75.023.1.2	71.037.12.7
Dług wobec Rządu Norweskiego:		
z tytułu kredytów reliefowych	228.15.0	1.260.0.0
Razem funtów szterlingów	802.676.16.2	5.839.097.12.7

Wyszczególnienie	Splata kapitału długów i pożyczek w okresie 1.VII.1926 — 1.I.1931	Stan na dzień 1.I.1931
Dług wobec Rządu Włoskiego:		
za materiały wojskowe i ich przewóz	75.000.000	—
7 $\frac{1}{2}$ % pożyczka w lirach włoskich	60.017.000	330.233.000
Razem lirów włoskich	135.017.000	330.233.000
Dług wobec Rządu Holenderskiego z ty- tułu kredytów reliefowych	79.300	436.800
Dług wobec Rządu Holenderskiego Pań- stwowego Urzędu Odzieżowego	5.135.175	2.962.339,35
Razem florenów holenderskich	5.214.475	3.399.133,35
Dług wobec Rządu Szwedzkiego z ty- tułu kredytów reliefowych	73.200	403.200
Skonsolidowany w 1929 r. z tytułu kre- dytów reliefowych	—	5.850.000
Razem koron szwedzkich	73.200	6.253.200
Dług wobec Rządu Norweskiego z tytułu kreditów reliefowych	3.098.800	17.068.800
Razem koron norweskich	3.098.800	17.068.800
Dług wobec Rządu Duńskiego z tytułu kreditów reliefowych	65.575	361.200
Razem koron duńskich	65.575	361.200
Dług wobec Rządu Szwajcarskiego z ty- tułu kredytów reliefowych	13.725	75.600
Dług wobec Rządu Czeskosłowackiego z tytułu rozrachunku za przejętą część długu przedwojennego poaustriackiego	—	17.100.000
Razem franków szwajcarskich	13.725	17.175.600
Dług wobec Rządu Austriackiego z tytułu rozrachunku za przejętą część długu przedwojennego poaustriackiego	—	335.000
Razem szylingów austriackich	—	335.000

Nieuwzględniony został dług polikwidacyjny (udział Polski w przedwojennym długi austriackim), który obciąża skarb państwa sumą: 66.657.779 florenów austriackich i 21.210.602 koron zł.

Jak wynika z powyższego zestawienia, w okresie od dnia 1 lipca 1926 r. do dnia 1 stycznia 1931 r. zmniejszyliśmy zadłużenie skarbu państwa wobec zagranicy o kwotę 20.964.627,80 dol. amer., 77.602.382,62 fr. fr., 802.676.1.6.2. funtów szterlingów, 135.617.000 lir. włoskich 5.214.475 flor. hol., 73.200 kor. szw., 3.098.800 kor. norw., 65.575 kor. duń. i 13.725 fr. szw., co w przeliczeniu na złote daje okragło 337 milionów zł.

Gdybyśmy chcieli przedstawić dynamikę spłaty kapitału i odsetek naszych długów zagranicznych, to posługując się preliminowanymi w budżetach państwa na obsługę długów kwotami, otrzymamy następujący obraz:

Budżet na 1926 r.	— 82.873.000 zł.
„ „ 1927/28 r.	— 122.479.000 zł.
„ „ 1928/29 r.	— 196.776.000 zł.
„ „ 1929/30 r.	— 198.789.000 zł.
„ „ 1930/31 r.	— 248.227.000 zł.

Widzimy więc, że kwota preliminowana na obsługę długów zagranicznych w 1930/31 roku budżetowym jest trzykrotnie większa od kwoty preliminowanej w 1926 r. i dwukrotnie większa od kwoty preliminowanej w 1927/28 roku. Jak już zaznaczyliśmy, wzrost ten tłumaczy się po pierwsze konstrukcją spłaty niektórych długów (annuitety wzrastają z biegiem lat), po drugie — konsolidacją długu wobec Rządu Stanów Zjednoczonych (okres ulgowych spłat zakończył się w 1929 r.) i wreszcie zaciągnięciem nowych zobowiązań, których spłata już się rozpoczęła (pożyczka stabilizacyjna).

Dla uzupełnienia powyższego obrazu podajemy poniżej tabelę, ilustrującą osobno preliminowane pozycje na spłatę kapitału i osobno pozycje na spłatę odsetek długów zagranicznych.

	Spłata kapitału	Spłata odsetek
Budżet na 1926 r. ¹⁾	— 23.056.503	39.891.456
„ „ 1927/28 r.	— 57.816.418	64.662.205
„ „ 1928/29 r.	— 94.177.360	102.598.690

¹⁾ W tem prowizje i koszty w związku z obsługą długów zagranicznych.

	Splata kapitału	Splata odsetek
Budżet na 1929/30 r. —	99.927.248	98.861.976
„ „ 1930/31 r. —	95.696.722	152.531.146 ¹⁾

O ile w łącznej sumie kwoty przeznaczone na obsługę długów wykazują stały wzrost, o tyle w powyższem zestawieniu uderza przede wszystkim nierównomierność wzrostu obu pozycji. Tłómaczy się to tem — jeżeli chodzi o rok 1930/31 — że uskuteczniane dotychczas spłaty ulgowe długu wobec Ameryki dokonywane były z pozycji „splata kapitału długów“, z chwilą zaś rozpoczęcia spłat normalnych na poczet spłaty kapitału przypadła mniejsza suma, natomiast pojawiła się w budżecie, nie figurująca dotychczas, splata odsetek tego długu, preliniowana w kwocie 55.971.216 złotych.

Kończąc na tem przegląd zmian, jakie zaszły w stanie naszych długów zagranicznych, porównamy obciążenia, przypadające z tytułu długów państwowych na 1 mieszkańca w Polsce z takim samem obciążeniem w innych państwach.

Dane poniższe, odnoszące się do stanu z końca 1928 r., obejmują zarówno długi wewnętrzne, jak i zagraniczne.

Anglja	7.346 zł.
Norwegja	1.359 „
Holandja	1.344 „
Stany Zjedn.	1.240 „
Danja	806 „
Szwecja	711 „
Czechosłowacja	673 „
Austrja	455 „
Japonja	394 „
Niemcy	235 „
Polska	136 „

Z powyższych liczb jest widoczne, że obciążenie długami zagranicznymi na 1 mieszkańca jest w Polsce w stosunku do innych państw znacznie mniejsze.

Jasną jest rzeczą, że również ciężary, przypadające z tytułu obsługi tych długów na 1 mieszkańca, są w Polsce (w porównaniu do przytoczonych państw) mniejsze.

¹⁾ Ponadto w roku 1926 zostały uchwalone przez Sejm 2 prowizorja budżetowe, obejmujące również spłaty kapitału i odsetek długów państwa — w tem na długi zagraniczne przypadła kwota blisko 20 milionów złotych.

Długi zagraniczne Państwa Polskiego powstały częściowo już wcześniej, jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości. Takim długiem będzie np. dług z tytułu udzielanej przez Francję pomocy finansowej Komitetowi Narodowemu w Paryżu, oraz tworzącej się armji gen. Hallera. W latach 1918 — 1922 zadłużenie wobec zagranicy powiększa się w dalszym ciągu. Przyczynia się do wzrostu zadłużenia prowadzona w tym czasie wojna z bolszewikami, wymagająca należytego wyposażenia armji w broń, amunicję oraz inne środki techniczne, z drugiej strony ogromne wyniszczenie kraju naskutek długotrwałej wojny i okupacji niemieckiej, wyniszczenie, wymagające zaopatrzenia ludności w żywność, odzież i inne artykuły pierwszej potrzeby.

To też w okresie tym powstają długi z tytułu dostaw materiałów wojennych, oraz z tytułu dostaw towarowych. Do największych długów tego rodzaju należy zaliczyć dług wobec Rządu Stanów Zjednoczonych, skonsolidowany ostatnio na sumę 1.862.000.000 złotych. Drugim z kolei drugim jest dług wobec Rządu Francuskiego. Do kategorii tej zaliczyć należy również długi z tytułu t. zw. kredytów reliefowych, długi wobec innych rządów państw, jak np. wobec Rządu Włoskiego, oraz wobec Holenderskiego Państwowego Urzędu Odzieżowego, w tym czasie powstają również zobowiązania w stosunku do prywatnych instytucyj, jak np. — Amerykańskiego Czerwonego Kryża. W tym okresie mamy do zanotowania jedyną pożyczkę emisyjną, a więc gotówkową. Była nią 6% pożyczka dolarowa z 1920 r. Subskrypcja tej pożyczki w kwocie 19.574.500 dolarów została przeprowadzona wśród Polonji amerykańskiej i miała zatem charakter również pomocy, a nie normalnej operacji kredytowej.

Okres od 1922 do 1924 r., wobec nieuporządkowanych stosunków gospodarczych w Polsce, a zwłaszcza wobec silnego spadku waluty, nie sprzyja nawiązaniu normalnych stosunków kredytowych z zagranicą.

Dopiero 1924 r. przynoszący pierwszą reformę walutową oraz próbę zrównoważenia budżetu państwa, otwiera pierwsze możliwości uzyskania pożyczek zagranicznych.

W roku 1924 dochodzi do skutku 7% pożyczka w lirach włoskich (tytuniowa). Pożyczka ta w kwocie 400 milionów lirów włoskich, czyli około 185 milj. złotych, jest właściwie mówiąc, pierwszą naszą pożyczką emisyjną (nie licząc pożyczki dolarowej z 1920 r.). Jednakże, poza dodatnią stroną, jaką stanowi fakt nawiązania stosunków kredytowych z zagranicznym rynkiem emisyjnym, występują

ujemne strony w postaci dość uciążliwych warunków obsługi, do jakich należy w pierwszym rzędzie zaliczyć t. zw. wpłaty na fundusz zapasowy, niezależnie od dokonywanych spłat amortyzacyjnych.

Ze względu jednak na to, że rynek włoski nie przedstawiał i nie przedstawia godnego zainteresowania rynku kapitałów, pożyczka ta nie otworzyła dalszych możliwości w dziedzinie uzyskania nowych pożyczek.

Dopiero transakcja z Dillon'em w 1925 r. — 8% pożyczka w kwocie 35 milionów dolarów — wprowadza nas na rynek amerykański, który podówczas stanowił jedyny rynek, obfitujący w kapitały. Zmiany, jakie zaszły w międzynarodowym układzie sił gospodarczych po wojnie światowej, zdawało się, rokowały możliwości emisyjne na tym rynku. Rzeczywiście w latach 1925 — 1928 zanotowana została w Stanach Zjednoczonych, nieznana dotychczas, ilość i wysokość emisji zagranicznych.

Załamanie się złotego w 1925 r. usuwa na jakiś czas możliwości następnych po pożyczce Dillonowskiej emisji. Gdy po doprowadzeniu do równowagi budżetu i faktycznem ustabilizowaniu złotego, co zostało dokonane bez jakiegokolwiek bądź zagranicznej pomocy, rozpoczynany pertraktacje o pożyczkę stabilizacyjną, nawiązujemy ponownie kontakt z rynkiem amerykańskim. Pożyczka stabilizacyjna, — największa nasza dotychczas owa pożyczka emisyjna w kwocie 62 milionów dolarów i 2 milionów funtów szterlingów — miała na celu przede wszystkim stworzyć trwałe fundamenty dla naszej waluty, z drugiej strony miała stanowić pożyczkę kluczową, wślad za którą miały iść dalsze pożyczki. Emitowana jednocześnie na rynku amerykańskim, angielskim, francuskim, szwajcarskim i szwedzkim, miała nam otworzyć dostęp na wszystkie rynki.

Dowodem znaczenia pożyczki stabilizacyjnej jest to, że w okresie obecnego, niezwykle ciężkiego kryzysu gospodarczego, kurs złotego nie wykazał najmniejszych, budzących obaw, wahań, a faktyczne pokrycie kruszcowo-walutowe znacznie przekracza normę przewidzianą w statucie Banku Polskiego.

Po zawarciu pożyczki stabilizacyjnej zaciągnięto na rynku amerykańskim dwie nowe pożyczki, a mianowicie 7% pożyczkę dla m. Warszawy w kwocie 10 milj. dolarów oraz 7% pożyczkę dla woj. śląskiego w kwocie 11 milionów dolarów. Obie te pożyczki zostały zrea-

lizowane w 1928 r. i stoją niewątpliwie w związku z otrzymaniem przez nas pożyczki stabilizacyjnej.

Z końcem jednak 1928 r. i początkiem 1929 r. występują na rynku amerykańskim pierwsze objawy zbliżającej się katastrofy. Obroty giełdowe przybierają niebywałe rozmiary, a pieniądź dzienny staje się coraz bardziej droższy. Silna baissa walorów na jesieni 1928 r. była jednak krótkotrwała i nie zdołała zahamować potęgującej się spekulacji. Dopiero w październiku 1929 r. krach giełdowy przybiera rozmiary prawdziwej katastrofy, co powoduje radykalną zmianę w ocenie rynku amerykańskiego, jako rynku o dużej pojemności emisyjnej. Rozwój wypadków uniemożliwia nie tylko Polsce, ale i innym krajom zaciągnięcie nowych pożyczek w Stanach Zjednoczonych. Dla scharakteryzowania wytworzonej sytuacji warto przytoczyć fakt, że w pierwszej połowie 1930 r. dało się zaobserwować zjawisko odpływu pieniądza z Europy do Ameryki, zjawisko spowodowane utrzymywaną tam wyższą stopą procentową w porównaniu ze stopą rynków europejskich.

Trudno przewidzieć, na jak długo rynek amerykański stracił swą wartość chłonną emisji zagranicznych, gdyż jest to uzależnione od poprawy ogólnej sytuacji gospodarczej.

W ciągu ostatnich dwóch lat centralnym rynkiem kapitałów staje się ponownie Francja, wracając w ten sposób do przedwojennej swej roli — bankiera świata. Sfinalizowane ostatnio rokowania o pożyczkę kolejową dowodzą, że potrafiliśmy już skłonić inwestora francuskiego do lokowania kapitału w Polsce. Być może, że wślad za pożyczką kolejową następować będą dalsze operacje, dla których pożyczka ta stanowić będzie pożyczkę „kluczową“.

Jak wynika z ostatnich obliczeń na dzień 31 marca 1931 r., zadłużenie zagranicy wynosiło z tytułu wojny i odzyskania niepodległości 3.398 milionów złotych, zadłużenie zaś na cele gospodarcze z tytułu pożyczek, zaciągniętych po wojnie, 1.308 milionów złotych.

Jasną jest rzeczą, że korzyści gospodarcze, wynikające z pożyczek zaciągniętych po wojnie, nie mogą być porównywalne z korzyściami uzyskanymi z kredytów udzielonych nam w okresie wojny, czy też w okresie pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości. Były to bowiem kredyty towarowe, a więc konsumcyjne. Nie wytworzyły zatem nowych środków produkcji, nie powiększyły naszej zdolności produkcyjnej. Korzyści gospodarcze tego rodzaju kredytów są mało uchwytne, a spłata tych kredytów jest szczególnie uciążliwa.

Pożyczki zaciągnięte na cele gospodarcze dały w rezultacie przyrost majątku narodowego. Inwestycje, poczynione dzięki kapitałowi zagranicznemu, przynoszą dochód, z którego możemy czerpać środki na pokrycie spłaty odsetek i spłaty kapitału pożyczonego.

Do pożyczek na cele gospodarcze zaliczymy w pierwszym rzędzie pożyczki emisyjne.

W tej pozycji długów zagranicznych państwa nastąpił, jak już wykazaliśmy, największy stosunkowo wzrost zadłużenia. Rządy pomajowe nie zaciągnęły ani jednej pożyczki, któraby miała inny charakter, aniżeli gospodarczy. Wykazany wzrost zadłużenia np. wobec Rządu Francuskiego lub wobec Rządu Stanów Zjednoczonych spowodowany został wyłącznie skutkiem przeprowadzonej w tym czasie konsolidacji długów.

Obciążenie gospodarstwa narodowego z tytułu kredytów „nieprodukcyjnych“, zaciągniętych w czasie wojny i po wojnie, jak to już zaznaczyliśmy, jest szczególnie uciążliwe.

Spłata naszego zadłużenia wobec zagranicy bez równoczesnego dopływu kapitału do Polski pociągałaby za sobą skurczenie obiegu pieniężnego, a co zatem idzie podrożenie kapitałów obrotowych i w konsekwencji podrożyłaby koszty produkcji, zmniejszając w ten sposób zdolność konkurencyjną polskich produktów na rynkach zagranicznych.

Dla stopniowego zmniejszenia obciążeń, wynikających z tytułu spłaty długów zagranicznych, a tem samem korzystniejszego kształtowania się naszego bilansu płatniczego, konieczne jest, aby dopływ kapitału do Polski odbywał się na coraz to dogodniejszych warunkach.

Powyższe przesłanki gospodarcze zostały przez rządy pomajowe nie tylko uznane, ale są w całej rozciągłości realizowane.

Dowodem tego jest to, że, o ile koszty, zawartych przed przewrotem majowym pożyczek wynosiły: tytuniowej z 1924 — 11,6%, dillonowskiej z 1925 r. — 10,2%, to koszty pożyczki stabilizacyjnej z 1927 r. wynosiły 9,45%, a następne operacje kredytowe wykazują: dalsze stałe zmniejszenie tych kosztów: ostatnio zaciągnięta pożyczka zapańczana — 9,44% i pożyczka kolejowa 9,37%.

Rezultaty takiej polityki gospodarczej staną się jednak widoczne po upływie dłuższego czasu i po przezwyciężeniu obecnego kryzysu gospodarczego.

RYNEK KAPITAŁOWY

BARDZO znamiennej cechą naszego rynku pieniężnego jest fakt, że, począwszy od pierwszej reformy monetarnej w 1924 r., podlega on bez przerwy kontroli ze strony państwa.

Państwo, podejmując kontrolę rynku pieniężnego, ustanawia nie tylko maksymalną stopę procentową dla kredytów krótkoterminowych, lecz za pośrednictwem właściwych ministerstw stara się o rozwiązanie zagadnienia kredytów długoterminowych: stara się dostarczyć nadszatkujące się na ten cel kapitały, skłaniając w drodze odpowiednich ustaw do lokowania rezerw oraz funduszy w instytucjach oszczędnościowych i ubezpieczeniowych w formie walorów o stałym dochodzie. Równocześnie, określając wysokość oprocentowania oraz kurs emisyjny, wskazuje dokładnie cele, na które otrzymane tą drogą kapitały muszą być zużyte.

Reglamentacja rynku pieniężnego przez Państwo, dyktowana dążnością do potaniania pieniądza, jest zrozumiałą, gdyż kwestja utrzymania względnej proporcji między pieniądzem, będącym do dyspozycji na rynku kapitałów, a poszukiwanym, pozostaje bez przerwy zagadnieniem dominującym, stanowiąc jedną z najpoważniejszych przeszkód do unormowania naszego życia gospodarczego.

Jednakże reglamentacja ceny pieniądza wywiera głęboki wpływ na strukturę obrotu pieniężnego, komplikując całe zagadnienie kapitalizacji.

Cena ta bowiem nie będąc wynikiem proporcji między nadwyżką produkcji nad konsumpcją, a rozwojem produkcji nie odpowiada w różnych swych fazach istotnym napięciom stopy procentowej, jakie zarysowują się na rynku. W konsekwencji kształtowanie się obrotu pieniężnego w Polsce odbywało się i odbywa się nadal, choć już w wybitnie mniejszym stopniu, w warunkach odmiennych niż na zachodzie.

Rezultatem powyższego stanu rzeczy jest przede wszystkim podział rynku kapitałowego na rynek oficjalny, będący w sferze działalności instytucji finansowych oraz rynek nieoficjalny, gdzie odbywa się wolna gra kapitałów, pozostających w sferze otwartej lichwy. Rozmiary tego ostatniego, chociaż trudne do uchwycenia, są nadal dość poważne i odgrywają u nas, szczególnie w rolnictwie, dużą rolę. Rozpiętość stop procentowych, notowanych na tych dwóch rynkach, oscyluje w bardzo znacznych amplitudach, jednakże w ciągu ostatniego roku wykazuje wyraźną tendencję malejącą. Wskazywałoby to na coraz większe nasycenie naszego rynku pieniężnego nowotworzącymi się kapitałami i zapowiadałoby możliwość zcalenia wspomnianych dwóch rynków.

Niemniej poważnem zagadnieniem u nas jest brak elementarnego zróżniczkowania stopy procentowej na korzyść kapitałów, zdolnych do lokaty na długie terminy. Kapitały długoterminowe, odbudowane z wielkim trudem głównie dzięki wysiłkom państwa, posiadają cenę wyszacowaną przez państwo nie tylko z uwagi na właściwą w danej sytuacji rynkowej remunerację, należną tym kapitałom, ile z uwagi na cele, na jakie zostały przeznaczone. Cena ta z konieczności jest niska, ponieważ musi być dostosowaną do realnej zdolności płatniczej kredytobiorców.

W związku z tem wytworzyła się tego rodzaju sytuacja, że kapitały, inwestowane na okres mniej lub więcej krótki, otrzymywały i w bardzo wielu wypadkach jeszcze otrzymują wyższą remunerację, aniżeli kapitały, zaangażowane na długi okres czasu. Tymczasem, według ogólnie panujących zasad, zróżniczkowanie stopy procentowej właśnie na korzyść kapitałów długoterminowych winno być tym większe, im silniej odczuwany jest brak tych kapitałów. Słuszność tej zasady potwierdza doświadczenie wielu krajów, które w chaosie inflacji bądź zniszczyły swe kapitały długoterminowe, bądź zmusiły je do emigracji. W Niemczech jeszcze do niedawna samorządy zaciągały pożyczki na 9 do 10%, podczas gdy w tym czasie stopa procentowa dla kredytów krótkoterminowych wynosiła 5—6%. Jaskrawszy jeszcze przykład pod tym względem przedstawia Francja w 1927 r., a nawet jeszcze w 1928 r., kiedy oprocentowanie kredytów krótkoterminowych wahało się od 2½% do 3½%, a stopa pożyczek długoterminowych sięgała 8—9%.

U nas takiego zróżniczkowania niema. A nawet, jak z zestawie-

nia stopy dyskontowej oraz rentowności papierów lokacyjnych wynika, sytuacja przedstawiała się jeszcze do niedawna wręcz przeciwnie.

Dla rzeczywistej oceny problemu rentowności poszczególnych form kredytu, stanęliśmy na stanowisku banku, który pragnie zatrudnić posiadane fundusze, a nie prywatnego kapitalisty, wychodząc z założenia, że remuneracja, jaką może otrzymać bank, jako instytucja, w której skupia się obrót pieniężny, jest w danym wypadku najbardziej miarodajną. Jeżeli zajęlibyśmy stanowisko prywatnego kapitalisty, musielibyśmy wziąć, jako odpowiednik oprocentowania wkładów, realną rentowność papierów procentowych, bez uwzględnienia szans losowania a z uwzględnieniem natomiast ewentualnej straty na kursie. Wówczas okazałoby się również, że ten stosunek obecnie pozostaje na niekorzyść lokat długoterminowych. Oczywiście bierzemy pod uwagę rentowność wkładów terminowych, których zresztą oprocentowanie zmienia się naogół na niewielkiej skali, ograniczonej z jednej strony przez cenę kredytu, reglamentowaną przez państwo, a z drugiej przez minimum, niezbędne dla wkładów *à vista*.

Dochodowość poszczególnych form kredytu, obliczona w procentach:¹⁾

D a t a	Stopa dyskontowa w bankach prywatnych a)	Rentowność papierów lokacyjnych b)		
		poż. państwowe	Listy zastawne	
			I kat.	II kat.
1926	20	15,69	—	—
1927	13	9,88	11,7	—
1928	12	9,31	12,08	—
1929	13	10,88	12,82	10,8
1930	11	12,15 c)	11,66 c)	13,11 c)

a) najwyższa, dopuszczalna stopa procentowa, zazwyczaj pobierana w całości,

b) według Instytutu Badań konjunkt. gospod. i cen,

c) dane za listopad.

W celu dokładniejszego zapoznania się z dochodowością poszczególnych form kredytu dodać należy, że rentowność niewątpliwie naj-

¹⁾ „Biuletyn Statystyczny Ministerstwa Skarbu:

ważniejszych walorów na naszym rynku lokacyjnym, t. j. listów zastawnych i obligacyj Banku Gospodarstwa Krajowego waha się obecnie dla różnych emisji od 8,625 do 9,5. Jest zatem niższa, aniżeli dochodowość kredytów wekslowych na rynku banków prywatnych.

Gdyby powyższe zjawisko pozostało bez głębszego wpływu na formowanie się kapitałów, sprawa nie byłaby tak doniosłą, jak jest w istocie.

Pozbawienie rynku pieniężnego tak ważnego czynnika atrakcji, jakim jest bezsprzecznie zróżniczkowanie stopy procentowej na rzecz kapitałów długoterminowych zniekształca zasadnicze podstawy polegające właśnie na wyróżnieniu kapitałów, zdolnych do lokaty na długi termin. W ten sposób tworzące się kapitały tracą zachętę do przybrania trwałej, ustabilizowanej formy.

Niewątpliwie podstawową formą nowotworzących się kapitałów są oszczędności. Warto wspomnieć w celach porównawczych, że w kraju, którego międzynarodowa potęga finansowa opiera się głównie na oszczędnościach szerokich mas obywateli, t. j. we Francji, remuneracja wkładów oszczędności jest stosunkowo bardzo wysoka. Oprocentowanie oszczędności w *Caisses d'Epargne* wynosi obecnie od 3,25 do 3,75%. Dodać przytem należy, że wiele przedsiębiorstw wypłaca swym pracownikom premje w wysokości 1% od przedstawionych książeczek oszczędności.

Wielkość tej stopy uwypukli się wyraźniej, jeżeli zauważyć, że Francja przechodzi w dobie obecnej okres wyjątkowej taniości pieniądza.

Stopa, płacona przez *Caisses d'Epargne*, jest nieporównanie wyższa od stopy, jaką można otrzymać za wkłady *à vista*, które niejednokrotnie nie przynoszą wcale dochodu, względnie przynoszą dochód minimalny, w rzadkich wypadkach dochodzący do 1% w stosunku rocznym.

Otóż według ogólnie przyjętych zasad wysoką rentowność wkładów oszczędności zapewniają operacje długoterminowe. Oszczędności lokowane są w papierach procentowych, gwarantowanych przez Państwo, co pozwala na niemal całkowitą immobilizację złożonych wkładów. Kasy oszczędności, zakupując papiery, zamieniają dług długoterminowy, wynikający z emitowanych walorów, na dług wymagalny natychmiast, dzięki czemu właśnie są w stanie płacić wysokie odsetki, jakie należą się kapitałom długoterminowym. Równocześnie zabez-

pieczają ryzyko na wypadek wycofywania wkładów przez odpowiednie rygory, ograniczające maksymalne kwoty indywidualnych wkładów, kwoty i terminy, wraz z wymówienia wkładów, jak również przez zarezerwowanie stosunkowo niewielkiej części wkładów oszczędnościowych dla operacji krótkoterminowych.

Jest rzeczą jasną, że gdyby oszczędności lokowane były całkowicie w operacjach kredytowych krótkoterminowych, stopa od tej kategorii wkładów byłaby z konieczności znacznie niższa.

Zasady te, stosowane według mniej lub więcej podobnych metod na całym świecie, na naszym gruncie bynajmniej nie prowadzą do podobnych rezultatów.

Fakt, że kapitał długoterminowy okazał się tańszy od krótkoterminowego, uniemożliwia naszym instytucjom oszczędnościowym, lokującym otrzymane wkłady w walorach o stałym dochodzie, faworyzowanie rozwoju oszczędności przez stosowanie wyższej stopy procentowej. Oszczędności więc nie korzystają z uprzywilejowanego oprocentowania. Stopa P. K. O., sięgająca w 1926 roku 9%, wynosi obecnie 7%, przyczem metoda walutowa ma dwa razy na miesiąc wydatnie obniżać dochód z odsetek.

Oszczędności nie są u nas wyróżniane z pośród innych kategorii wkładów, ponieważ ich dochodowość mieści się w granicach wkładów terminowych w innych bankach prywatnych, za jakie zresztą de facto są uważane.

Przykładem pewnego dopasowania się do specyficznego rozwoju naszego rynku pieniężnego jest metoda, stosowana przez Komunalne Kasy Oszczędności, polegająca na oparciu wkładów oszczędności na operacjach krótkoterminowych. Korzyści, płynące z tych operacji, zapewniają większą marżę zysku i pozwalają na wyższą remunerację oszczędności. Wkłady na książeczki oszczędności w tych instytucjach, wynoszące w końcu 1926 r. 57,8 milj. zł., wzrosły w ciągu 5 lat do 488,7 milj. zł.

Niewątpliwie reglamentacja ceny kapitału stwarza głębokie komplikacje na rynku pieniężnym, lecz prowadzi do potaniaenia kredytu i udostępnienia dla szerszych potrzeb kraju. Nie da się więc zaprzeczyć, że bez interwencji państwa drożyzna kredytu uniemożliwiłaby, zwłaszcza w pierwszych latach po stabilizacji waluty, jakąkolwiek działalność gospodarczą.

Wprawdzie kapitał inwestowany pracuje z niedostateczną inten-

sywnością i nie zarabia na sobie tyle, ile byłby zdolny zarobić, gdyby rentowność była jedynym kryterjum w poszukiwaniu kredytu, a kapitał płynął wyłącznie tam, gdzie otrzymać może najwyższe wynagrodzenie. Lecz właśnie dzięki temu interwencja państwa wydatnie łagodzi napięcie, z jakim występują oddawna odczuwane, a dotychczas z tych czy innych względów niezaspokojone potrzeby, dając im możliwość zadośćuczynienia. W ten sposób przewleka się kryzys kapitałowy, jednakże równocześnie życie gospodarcze w coraz szerszych rozmiarach znajduje kredyt po umiarkowanej cenie. Trudno określić, w jakiej mierze odbijają się ujemne skutki reglamentacji w dziedzinie kapitalizacji wewnętrznej. Jest niewątpliwe, że w bardzo dużym stopniu zostały one zmniejszone przez stabilizację polityczną, osiągniętą po roku 1926. W ciągu ostatnich 5 lat społeczeństwo w dużej mierze odzyskało wiarę w spokojny rozwój kraju, eliminując coraz bardziej czynnik zbytecznego ryzyka. Wymownym dowodem tego stanu rzeczy jest imponujący rozwój wkładów w bankach państwowych i prywatnych. Poniższe zestawienie obrazuje rozwój oraz udział poszczególnych rodzajów wkładów w ogólnej masie kapitałów, powierzonych bankom państwowym i prywatnym. (Według Biuletynu Statyst. Min. Skarbu, częściowo uzupełnionego danymi z oryginalnych bilansów).

Rodzaj wkładów	Wkłady w milionach złotych				
	1926	1927	1928	1929	1930
Oszczędnościowe	65,9	146,1	258,1	340,4	458,1
Bezterminowe . .	974,5	837,4	984,4	953,3	959,3
Terminowe . . .	175,5	304,8	486,0	553,7	582,9
Razem	815,9	1.288,3	1.728,5	1.847,4	2.003,3

Stosunkowo najszybszy rozkwit wykazują wkłady oszczędnościowe, powiększając się od 1926 r. prawie siedmiokrotnie. Przyrost oszczędności w 1930 r. wynosi 117,7 milj. i w cyfrach bezwzględnych jest największy, jaki zanotowano w ciągu 5 lat. W ogólnej masie wkładów oszczędności stanowią 23%.

Rozwój wkładów terminowych odbywał się w tempie znacznie powolniejszym. Wkłady te zwiększyły się w ciągu ostatnich 5 lat trzy-

krotnie, stanowiąc 29% ogólnej sumy powierzonych bankom wkładów. Wkłady terminowe, mimo stałego wzrostu ilościowego, nie wykazują tendencji do wydłużania terminów wymagalności. Wkłady, płatne w terminie ponad 6 miesięcy, stanowią nadal stosunkowo niewielki odsetek, który zresztą od połowy 1930 roku wykazuje poważny spadek.

Decydującą rolę sum, oddanych do dyspozycji bankom, odgrywają wkłady *à vista*, stanowiąc blisko połowę ogólnej sumy wkładów. Wkłady *à vista* są w gruncie rzeczy zapasami kasowymi, posiadanymi przez klientów banków. Nie wykazują one większego rozwoju, a nawet od 1928 r. lekko się obniżają.

Bardzo poważną rolę na naszym rynku pieniężnym odgrywają kredyty oraz wkłady banków zagranicznych. Stan tych kredytów i lokat, trudny do uchwycenia na prywatnym rynku handlowym, w samych tylko bankach państwowych i prywatnych wynosił w 1926 roku 103,7 milj., a w pięć lat później zwiększył się do 583,9 milj., co wskazuje na wielki przypływ zagranicznych kapitałów krótkoterminowych, jako konsekwencji naszej pożyczki stabilizacyjnej. Należy przytem stwierdzić, że popularne w okresie kryzysu bankowego 1924 — 1927 kredyty pocztowe (sprzedaż za gotówkę 15-dniowej wypłaty na New York, pokrytej przekazem telegraficznym), służące zazwyczaj dla ratowania kasy, obecnie odgrywają mniejszą rolę. Daleko większe znaczenie posiadają kredyty na otwartych rachunkach albo pod zastaw walorów. Ich stały rozwój został powstrzymany dopiero w pierwszym kwartale 1930 r., poczem nastąpiła częściowa likwidacja. Chwilowy wzrost tej pozycji na ultimo 1930 r. posłużył wyłącznie dla celów kasowych. Kredyty, udzielane przez banki zagraniczne, są krótkoterminowe, nieprzekraczające naogół 6 miesięcy. W drugiej połowie 1930 r. nastąpił spadek kredytów z terminem płatności ponad 6 miesięcy, sprowadzając stan tych kredytów do rozmiarów stosunkowo niewielkich.

Mówiąc o lokatach i kredytach banków, należy dodać, że sumy zdeponowane lub należności między bankami krajowymi sięgają w bankach państwowych i prywatnych 100 milj. zł. i od 5 lat utrzymują się prawie na niezmienionym poziomie. Należą one do najbardziej lotnych kapitałów, wymagających dużego pogotowia kasowego, sięgającego od 30 do 40%. Kapitały te nie znajdują łatwo zatrudnienia z powodu braku odpowiedniego materiału. Z tego właśnie względu najczęściej

deponowane są w bankach państwowych, pobierając niewielkie odsetki.

Ogólna suma tych kapitałów jest na naszym rynku pieniężnym dość poważna, obejmując głównie kapitały w drodze, które pozostają chwilowo w poszczególnych instytucjach.

Rzecz bardzo charakterystyczna, że mimo stale odczuwanej u nas ciasnoty pieniądza, ta masa kapitałów nie pracuje dość intensywnie, nie mogąc dostatecznie fruktyfikować. Rozwiązanie tej kwestji, poruszanej już niejednokrotnie, na łamach prasy fachowej, nie tylko pozwoli wykorzystać produktywniej te kapitały dla życia gospodarczego, lecz równocześnie wpłynie dodatnio na regulowanie wielkości rezerw kasowych.

Próby właśnie w tym kierunku zostały podjęte przez Ministerstwo Skarbu, które zamierza lokować wolne fundusze (do wysokości $\frac{1}{4}$), posiadane w Banku Polskim i w P. K. O. w krótkoterminowych wekslach handlowych, opatrzonych żyrem bankowem i zdolnych do redyskonta w Banku Polskim oraz w akceptach bankowych. Inicjatywa ta nie wydała narazie pozytywnych rezultatów nie tylko ze względu na to, że fundusze skarbowe w Banku Polskim zmniejszyły się w porównaniu z poziomem zeszłorocznym, lecz w równym stopniu z powodu bardzo słabego rozwoju akceptów bankowych.

Brak właściwego materiału kredytowego, ściśle dostosowanego do posiadanych funduszy, jest bardzo charakterystyczną cechą naszego obrotu pieniężnego. Jest rzeczą jasną, że wogóle rozbudowanie działalności kredytowej na podstawie wkładów *à vista*, nawet oszczędności i wkładów terminowych, nie wychodzących w naszych warunkach daleko z fazy, z której pod wpływem tych czy innych pobudek z łatwością powrócą do swej formy gotówkowej, — nastrocza poważne trudności. Trudności te są o tyle większe, że na naszym rynku pieniężnym nie da się zauważyć organicznego związku pod względem terminów między wymaganiami strony, posiadającej kapitały, a żądaniami strony, poszukującej kredytów.

Przedstawiciele życia gospodarczego stale wysuwają konieczność kredytów z możliwie najdłuższymi terminami, daleko przytem odbiegającami od zwyczajów, obserwowanych w innych krajach, bynajmniej nie licząc się ze środkami, jakie w tym celu pozostają do dyspozycji rynku pieniężnego. Pojęcie zaś, że kredytem, poszukiwanym dla

produkcji, jest kredyt krótkoterminowy, najwyżej trzymiesięczny, w naszych warunkach nie znajduje zupełnie zastosowania.

Istotnym motywem tych wymagań jest zaledwie w małej części brak usprawnienia warsztatów wytwórczych, jak również brak kapitałów długoterminowych, zmuszający wiele przedsiębiorstw do wykonania niezbędnych inwestycji przy pomocy kapitałów obrotowych, z natury swej krótkoterminowych. Zasadniczym natomiast motywem jest mała szybkość obrotów, stąd chęć do poszerzenia jego rozmiarów przez pogłębienie rynku zbytu i rozciągnięcia go na warstwy, gospodarczo słabe, które tylko wówczas wejdą w orbitę działalności producentów, kiedy udostępni się im nabywanie towaru w drodze sprzedaży na długoterminowe raty. W rezultacie producent, zmuszony przez trudności kredytowe, w jakich z tych właśnie względów znajdują się jego odbiorcy, część tych trudności bierze na siebie i domaga się kredytu, który, oprócz roli finansowania jego produkcji, spełnia częściowo zadanie finansowania konsumpcji.

Pomieszczenie pojęcia kredytu dla produkcji i kredytu dla konsumpcji, z natury rzeczy wymagającego dłuższego terminu, jest u nas zjawiskiem powszechnym. Zatem nasze instytucje finansowe, będące, ze względu na charakter posiadanych kapitałów, niemal wyłącznie bankami depozytowymi, z konieczności podejmują zadanie, które, przy właściwej organizacji rynku i specjalizacji banków, przypadałoby wyspecjalizowanym w tym kierunku instytucjom.

Oczywiście nie zaciążyłoby to szkodliwie na strukturze obrotu pieniężnego, gdyby rozwój wkładów bankowych, zwłaszcza o dłuższym terminie wymagalności, na to pozwalał. W rzeczywistości jednak zarysowana pod tym względem dysproporcja stwarza szczególnie ciężką sytuację dla naszych instytucji finansowych, na które spada bardzo trudne zadanie uzgodnienia posiadanych funduszy z obecnym rytmem życia gospodarczego, dopasowania ich do wymagań sfer gospodarczych pod względem terminów i rodzajów poszukiwanego kredytu bez narażenia na niebezpieczeństwo powierzonych wkładów, nadmiernie zaangażowanych ryzykiem płynności.

Tę, szczególnie delikatną, rolę spełniają nasze instytucje kredytowe, rozbudowując swą działalność kredytową w trzech zasadniczych formach: dyskonta weksli, otwartego kredytu i pożyczek terminowych.

Najbardziej rozpowszechnioną formą kredytu bankowego jest u nas niewątpliwie dyskonto weksli oraz otwarty kredyt. Forma weksłowa kredytu jest dla banku najbardziej pożądaną ze względu na łatwość mobilizacji gotówki w drodze redyskonta, jak również ze względu na bezpieczeństwo operacji wekslowej, jako wyniku transakcji gospodarczej. Jeżeli przytem uwzględnić krótki termin obiegu weksli, to forma ta, dzięki nieustannej likwidacji obrotu wekslowego, byłaby najlepszą ochroną przed zamrożeniem.

Doświadczenie jednak wykazuje, że nawet ta forma, prócz szybkich i łatwych rygorów egzekucyjnych, nie zabezpiecza płynności inwestowanych kapitałów. Pomijając obfity napływ weksli finansowych, jaki daje się zauważyć w związku z pogłębianiem się kryzysu, inwestowanie kapitałów w formie dyskonta weksli gospodarczych bynajmniej nie zabezpiecza szybkiej i automatycznej likwidacji, ponieważ termin obiegu weksli dosięga 6 miesięcy i nieraz zgóry zapewnioną ma prolongatę. Należy nadmienić, że kredyty te uzyskały obecnie większą elastyczność, aniżeli miało miejsce jeszcze przed dwoma laty, kiedy banki dyskontowały stosunkowo dużo weksli z terminem 9 miesięcy, a nawet jednego roku.

W związku z wydatnem zmniejszeniem się obrotów gospodarczych już od dłuższego czasu odczuwa się brak dobrego materiału weksłowego, co powoduje, że kredyty weksłowe od 3 lat pozostają prawie na niezmienionym poziomie, a ich kosztem zwiększają się pożyczki w rachunkach bieżących. Jest to moment niezmiernie charakterystyczny dla rozwoju obecnego kryzysu.

Pożyczki, udzielone w formie rachunków bieżących, nie są już kredytami, przeznaczonemi do finansowania obrotów wyprodukowanych dóbr gospodarczych, lecz awansami, niezbędnymi do sfinansowania procesu produkcji względnie towarów „na składzie”. Kredyty te, bez bliżej określonej daty płatności, uważane są przez kredytobiorcę, jako kredyty o dłuższych terminach płatności, trudne są naogół do likwidacji.

Nieprzerwany wzrost tych kredytów skompensował zmniejszenie się portfelu weksłowego i pożyczek terminowych, jak wskazuje poniższe zestawienie (dane dot. banków państwowych i prywatnych w milj. zł.).

Kredyty	1926	1927	1928	1929	1930
Weksłowe . .	415,2	786,0	1.141,7	1.201,6	1.141,4
Terminowe . .	112,7	192,8	277,0	329,2	299,6
Bieżące	463,8	704,9	916,3	1.059,6	1.199,6
R a z e m	991,7	1.683,7	2.335,0	2.590,4	2.640,6

Pożyczki terminowe stanowią stosunkowo najmniejszą kwotę i obejmują głównie pożyczki pod zastaw zboża oraz w mniejszym stopniu pożyczki pod zastaw walorów. Terminy tych pożyczek, dzięki stałym renowacjom, są naogół przewlekłe, a pozatem trudność realizacji zastawu sprawia, że kapitały, zaangażowane w tej formie kredytu, są dość trudne do wycofania.

Zarówno więc weksle zdyskontowane, jak również pożyczki na rachunkach bieżących oraz terminowe posiadają stosunkowo małą realną zdolność do automatycznej likwidacji, wybitnie przytem zmniejszając się w miarę rozwoju kryzysu.

Powyższy fakt posiada doniosłe znaczenie z punktu widzenia płynności obrotu pieniężnego. Niemniej jednak podkreślić należy, że trudności, napotykane przy automatyzmem upłynnieniu dokonanych operacji kredytowych, nie decydują definitywnie o stanie płynności rynku pieniężnego. Nieporównanie ważniejsze znaczenie pod tym względem posiada potencjalna zdolność kredytowa instytucji emisyjnej, która w każdej chwili byłaby w stanie dostarczyć rynkowi płynnych środków obiegowych przez wchłonięcie w drodze redyskonta lub lombardu części operacji kredytowych, dokonanych przez inne instytucje finansowe. Tem się tłumaczy, że banki emisyjne naogół nie podejmują bezpośredniej działalności kredytowej, rezerwując ją wyłącznie, jako klapeę bezpieczeństwa płynności obrotu pieniężnego.

Bank Polski, nawiązując ścisłą łączność z przeszłością P. K. K. P., która w okresie inflacji była instytucją wybitnie kredytową, udziela nadal kredytów bezpośrednio życiu gospodarczemu. Niemniej jednak rozmiary tych kredytów ulegają powolnej i stopniowej redukcji na rzecz pojemności kredytów, zarezerwowanych wyłącznie dla banków w celach zabezpieczenia rynkowi pieniężnemu niezbędnych mu płynnych środków obrotowych.

Poniższe zestawienie charakteryzuje z jednej strony rozmiary kredytów krótkoterminowych, udzielonych przez banki prywatne i państwowe, a z drugiej wielkość kredytów w banku emisyjnym z uwzględnieniem procentowego stosunku wykorzystanych przez te banki kredytów do portfelu wekslowego w Banku Polskim.

R o k	Ogólna suma kred. krótkoterm. w bankach państwowych i prywatnych	Portfel wekslowy	kredyty zastawn.	kred. wekslo- we udzielane za pośredn. instytuc. fin.	Stosunek pro- centowy po- życzek, udział. za pośredn. instyt. finans. do portfelu
w Banku Polskim					
w m i l j o n a c h z ł o t y c h					
1926	991,7	321,3	38,6	144,6	45,0
1927	1.683,7	456,0	40,9	211,0	46,3
1928	2.335,0	640,7	91,2	334,6	52,2
1929	2.590,4	704,2	76,9	384,5	54,6
1930	2.640,6	672,0	86,4	434,0	64,6

Kredyty wekslowe w Banku Polskim, rozprawdane za pośrednictwem instytucji finansowych, wynosiły 45,0 w roku 1926, a 64,6% w 5 lat później. Wskazuje to między innymi, że instytucje finansowe wyczerpują obecnie gros kredytów wekslowych banku emisyjnego. Chociaż więc, jak stwierdza to sprawozdanie Banku Polskiego za rok 1930, kontyngenty banków nie są wyczerpane, niemniej przez wzgląd na stan pokrycia i podjętymi przez Bank Polski w związku ze zmniejszonymi w ostatnich czasach rezerwami dewiz i złota, restrykcjami kredytowymi — możliwość dalszego powiększania redyskonta uległa wydatnemu ograniczeniu. Tymczasem potrzeby banków pod względem redyskonta i lombardu mogą okazać się jeszcze bardzo duże, ponieważ dotychczas wykorzystany redyskont jest stosunkowo niewielki, a pozatem przeżywany okres depresji gospodarczej zmusza do daleko posuniętych ostrożności.

Poniższe zestawienie podaje stan kredytów wekslowych oraz redyskonta w bankach państwowych i prywatnych (w milj. zł.).

R o k	Portfel wekslowy banków prywatnych i państw.	Redyskont krajowy i zagraniczny	‰
1926	415,2	187,4	45,1
1927	786,0	277,1	35,3
1928	1.141,7	395,8	34,7
1929	1.201,6	454,2	37,8
1930	1.141,4	462,2	40,5

Trzeba dodać, że posiadany portfel wekslowy jest jedynie zdolny zabezpieczyć w drodze redyskonta płynność pozostałych form kredytów, zwłaszcza pożyczek na rachunkach bieżących, zatem elastyczność redyskonta i lombardu ma u nas szczególne znaczenie dla zachowania równowagi.

Powyższe zagadnienie posiada szczególnie ważne znaczenie ze względu na bezpośredni wpływ jego na stan rezerwy kasowej.

Gospodarowanie szczupłymi zasobami kasowymi jest u nas usprawiedliwione nieustanną drożyzną pieniądza, zmuszającą do jaknajoszczędniejszej gospodarki kasą. Ponadto jest uzasadnione przez wzrost możliwości zaopatrzenia się w płynne środki zagranicą. Jeszcze do niedawna banki prywatne i państwowe, niemal całkowicie zależne pod tym względem od Banku Polskiego, obecnie, jak o tem już nadmieniliśmy, korzystają z poważnego oparcia o kredyty w bankach zagranicznych. Zdobywają one coraz większą niezależność na rynku pieniężnym zarówno co do swej akcji kredytowej, jak również pod względem utrzymania płynności.

Korzystanie ze środków, jakie nam oddaje do dyspozycji zagranica, wzrasta z roku na rok, dochodząc w ostatnich czasach do poważnych rozmiarów i skutecznie uzupełniając pod tym względem rolę naszej instytucji emisyjnej.

Na nawiązanie coraz ściślejszych więzów finansowych między rynkiem pieniężnym krajowym i zagranicznym nie pozostała bez głębokiego wpływu utrwalona w ciągu 5 lat konsolidacja gospodarcza, a nade wszystko konsolidacja polityczna, która dla zagadnienia płynności obrotu pieniężnego posiada wybitnie doniosłe znaczenie.

Tym właśnie względem należy przypisać, że nasze instytucje finansowe, których trudności w utrzymaniu płynności obrotów kredytowych omówiliśmy, były i są nadal w stanie, mimo znacznego pogłębienia się depresji gospodarczej, zachować całkowitą odporność.

ODBUDOWA KREDYTU DŁUGOTERMINOWEGO

SPRAWA odbudowy długoterminowego kredytu stała się w odrodzonej Polsce podstawowym i najpilniejszym zagadnieniem gospodarczym. Kredyt ten bowiem (w szerszym ujęciu) jest jedyną racjonalną formą finansowania wszelkich inwestycji a zwłaszcza tych, które dają dochód po dłuższym okresie czasu, oraz tych, które, jak inwestycje o charakterze użyteczności publicznej bezpośrednio nie są rentowne. Otóż po ukończeniu wojny gospodarstwo narodowe Polski miało olbrzymie potrzeby na tem polu: należało przede wszystkim odbudować zniszczone domy i warsztaty oraz urządzenia i zakłady użyteczności publicznej, powtórę trzeba było usunąć zaniedbania zaborców — szczególnie w dziedzinie gospodarki państwowej i komunalnej, jak również przebudować i zmodernizować różne gałęzie produkcji, by dotrzymać kroku na tem polu innym państwom. Żadna z powyższych potrzeb nie mogła być obojętna państwu, a niektóre z nich wręcz wymagały bezpośredniego ujęcia przez państwo steru akcji, jak przede wszystkim w dziedzinie zwalczania potężniejącego z roku na rok głodu mieszkaniowego i przebudowy ustroju rolnego, stanowiącego podstawę bytu gospodarczego Polski. Wszystkie te potrzeby inwestycyjne wymagały zmobilizowania ogromnych kapitałów w formie długoterminowego i taniego kredytu.

Poszczególne jednostki gospodarcze różnemi drogami może sfinansować swoje inwestycje: jeśli nie posiada własnych kapitałów, może zaciągnąć pożyczkę, powiedzmy prywatną, u osoby nietrudniącej się zawodowo udzielaniem kredytu, może też zaciągnąć pożyczkę w instytucji kredytowej lub bezpośrednio na rynku, emitując własne obligacje czy też akcje. Z punktu widzenia społeczno-gospodarczego każda z tych dróg może być nazwana kredytem długoterminowym,

jakkolwiek z punktu widzenia prawnego lub prywatno-gospodarczego przedstawiają one znaczne różnice. W gospodarstwie nowoczesnym dominującą rolę odgrywa typ kredytu emisyjnego, a więc zaciągającego bądź bezpośrednio na rynku w formie emitowania własnych akcji lub obligacji, bądź w instytucji kredytowo-emisyjnej. Przed wojną u nas, w drobnych gospodarstwach rolnych decydującą rolę odgrywał kredyt hipoteczny gotówkowy, t. j. zaciągany albo u osób prywatnych, albo w spółdzielniach czy kasach oszczędności; w większych — kredyt emisyjny zaciągany w towarzystwach kredytowych czy bankach pod postacią listów zastawnych. Również w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego w gospodarstwie samorządowym i w przemyśle dominował raczej kredyt gotówkowy. Wojna i jej następstwo — inflacja zrujnowały doszczętnie kredyt długoterminowy, zwłaszcza prywatny. Bezpośrednio przed wojną stan pożyczek w listach zastawnych wynosił na ziemiach Polski 6.6 miljarda zł.: wartość skonwertowanych listów zastawnych wynosiła w końcu 1925 r. 374.9 milj. zł., czyli 5.6% stanu przedwojennego. Inflacja poderwała na długi czas zaufanie w stałość waluty i stosunków gospodarczych, a tem samem zburzyła podstawę kredytu długoterminowego, który nie znosi żadnego ryzyka. Załamanie się złotego w 1925 roku było nie mniej fatalnym ciosem. Przy takim kształtowaniu się warunków musiała ulec dość radykalnej przemianie forma kredytu długoterminowego. Pożyczki hipoteczne gotówkowe, wobec niedostatku prywatnych kapitałów i niechęci ich posiadaczy do angażowania się w takich lokatach, zeszyły zupełnie na drugi plan i przestały odgrywać tę rolę, jaką miały w czasach przedwojennych. Największe szanse miała odbudowa kredytu długoterminowego w formie emisyjnej: list zastawny czy obligacja bowiem w normalnych warunkach znajduje zawsze chętnych nabywców, gdyż ci taką lokatę kapitału uważają za rodzaj wkładu à vista, mogąc posiadane papiery w każdej chwili wydać.

Stopniowa odbudowa zaufania wymagała jednak wyposażenia emisji w specjalne gwarancje. Rynek lokacyjny ocenia przedewszystkiem papiery według osoby emitenta; normalnie darzy największem zaufaniem pożyczki państwowe, w drugim rzędzie komunalne, w następnej zaś kolejności wyżej ceni emisje instytucji kredytowych od pożyczek przedsiębiorstw przemysłowych czy handlowych. W tej też kolejności musiała u nas pójść odbudowa kredytu długoterminowego. Państwo zaciągało i zaciąga pożyczki nie tylko na zaspokojenie własnych po-

trzeb, lecz także w tym celu, by uzyskany kredyt oddać cierpiącym na brak kapitału gałęziom gospodarczym za pośrednictwem instytucji kredytowych, stąd nasze instytucje kredytowe, a zwłaszcza państwowe, są w znacznej mierze rozdzielcami funduszków dostarczanych im przez państwo. Rynek lokacyjny, krajowy, a przede wszystkim zagraniczny, przykładą również wagę do waluty emisyj; atrakcyjne stały się tylko te emisje, które chronią inwestora od wahań walutowych, a więc opiewają na posiadającą zaufanie walutę zagraniczną lub wprawdzie walutę krajową lecz za to opartą o parytet złota (t. zw. złote w złotych). Zwiększyły się również wymagania co do zabezpieczenia emisyj: poza zabezpieczeniem realnem (hipotecznem) okazała się potrzeba wyposażenia emisyj — o ile nie były państwowe — w gwarancję państwową, nie tylko gwarancję terminowej wypłaty kuponów lecz także kapitału.

Z drugiej strony musiała nastąpić przebudowa, wzgl. rozbudowa instytucji kredytowych. Instytucje kredytu długoterminowego w Polsce posiadają wielką i zaszczytną tradycję, nie ogarniały jednak dostatecznie wszystkich dziedzin gospodarstwa przed wojną, a po wojnie — wobec nowych zadań — wykazywały poważne braki, które należało uzupełnić. W b. zaborze rosyjskim istniał kredyt ziemski i miejski, natomiast brak było organizacji kredytu komunalnego; b. zabór pruski posiadał lokalne instytucje kredytu ziemskiego i komunalnego, lecz nie miał instytucji emisyjnej dla kredytu miejskiego. Pozatem w żadnej dzielnicy nie był należycie zorganizowany kredyt dla drobnej własności rolnej i długoterminowy kredyt przemysłowy (dla przedsiębiorstw średnich i mniejszych). Do tego doszła potrzeba — pod nakazem chwili — stworzenia specjalnych instytucji dla sfinansowania odbudowy kraju, a zwłaszcza budownictwa mieszkaniowego, oraz przebudowy ustroju rolnego. Te dwa ostatnie zadania, przekraczające znacznie możliwości i siły instytucji prywatnych, musiało przejąć państwo.

Naszkicowawszy w ten sposób ogólne wymagania, jakie życie gospodarcze stawiało zagadnieniu odbudowy kredytu długoterminowego, zobaczymy, co z tego zostało wykonane. Ograniczymy się przytem w niniejszym artykule wyłącznie do długoterminowego kredytu emisyjnego, t. j. udzielanego przez instytucje kredytowe drogą emisji listów zastawnych i obligacji.

Okres do 1926 r. można nazwać okresem likwidacji zobowiązań

przedwojennych i wojenno-inflacyjnych oraz przebudowy organizacji kredytu. W czasie inflacji instytucje kredytu długoterminowego zawiesiły swą działalność, gdyż nie mogły emitować papierów o walucie niepodlegającej deprecjacji. Jedynie Poznańskie Ziemstwo Kredytowe udzielało w tym czasie pożyczek w rentowych listach żytnich i dolarowych listach zastawnych. Reforma walutowa z 1924 r., wzgl. jeszcze przedtem stworzona możliwość zaciągania zobowiązań w walucie stałej, dostarczyła podstawy do stopniowej odbudowy kredytu długoterminowego. Została ona jednak wyzyskana do 1926 r. przeważnie tylko w kierunku przerachowania wierzytelności przedwojennych; jedynie banki państwowe, zasilane funduszami z pożyczek państwowych, rozpoczęły szerszą działalność już w 1925 r. Natomiast w tym okresie dokonywa się przebudowa, wzgl. rozbudowa, instytucyj kredytu długoterminowego w kierunku tych wymagań, jakie stawiały zmienione warunki gospodarcze. Dla sfinansowania reformy rolnej i zaopatrywania drobnych rolników w dogodny kredyt długoterminowy powstaje Państwowy Bank Rolny, powołany do życia dekretem Naczelnika Państwa już w 1919 r., a ostatecznie zorganizowany i uruchomiony w 1924 r. Drugą najpilniejszą potrzebą — odbudową kraju — miał zająć się Państwowy Bank Odbudowy, powołany do życia w 1922 r.; został on następnie, nie rozwinąwszy poważniejszej działalności, wcielony do powstałego w 1924 r. drogą fuzji 3 instytucyj kredytowych Banku Gospodarstwa Krajowego, który pozatem otrzymał zadanie finansowania potrzeb inwestycyjnych samorządów, przedsiębiorstw państwowych i tych dziedzin gospodarki prywatnej, które wymagały specjalnej opieki ze względów ogólnopaństwowych. Aparat bankowości państwowej został więc całkowicie zmontowany dopiero w 1924 r. W czasie inflacji powstają też instytucje prywatne: jedne z nich, natrafiwszy na szczególnie niesprzyjające warunki, musiały ulec likwidacji, inne wytrzymały próbę życia i mają szanse rozwoju. W 1919 r. został założony przez samorządy Polski Bank Komunalny w Warszawie dla finansowania potrzeb samorządów, m. in. przez udzielanie pożyczek długoterminowych w formie emisji obligacyj. W 1921 r. ukonstytuowało się Towarzystwo Kredytowe Przemysłu Polskiego; jest to instytucja wzorowana na towarzystwach kredytowych ziemskich i miejskich, mająca na celu udzielanie stowarzyszonym przedsiębiorstwom długoterminowych pożyczek hipotecznych w listach zastawnych. Wreszcie w 1928 r. powstają Towarzystwa

Kredytowe Miejskie w Poznaniu i Lwowie. W chwili obecnej istnieją w Polsce, poza instytucjami państwowymi, trzy towarzystwa kredytowe ziemskie, 16 towarzystw kredytowych miejskich, z których 3 są nieczynne, 1 towarzystwo kredytowe przemysłowe, 2 banki komunalne oraz 4 banki akcyjne hipoteczne, z których 2 są obecnie nieczynne na polu kredytu długoterminowego. Poza Polskim Bankiem Komunalnym i Tow. Kredytowem Przemysłu Polskiego, których zakres działalności obejmuje całe państwo, wszystkie te prywatne instytucje mają charakter dzielnicowy, a nawet lokalny, jak np. towarzystwa kredytowe miejskie. O ile towarzystwa kredytowe, stosując zasadę specjalizacji, udzielają pożyczek bądź wyłącznie na hipoteki ziemskie, bądź wyłącznie miejskie, o tyle banki hipoteczne należą do typu banków mieszanych, t. zn. udzielają nie tylko pożyczek długoterminowych ziemskich i miejskich, ale uprawiają poza tem inne operacje bankowe. Odnosi się to również do banków państwowych z których Bank Gospodarstwa Krajowego finansuje liczne gałęzie gospodarcze, zaś Państwowy Bank Rolny swemi różnorodnemi czynnościami bankowemi obejmuje rolnictwo i gałęzie ściśle z rolnictwem związane.

Rozwój działalności wszystkich powyższych instytucyj od czasu ustabilizowania złotego obrazuje poniższe zestawienie stanu pożyczek emisyjnych na koniec poszczególnych lat (w tys. zł.) ¹⁾

	1925	1926	1927	1928	1929	1930
2 banki państwowe	165.2	213.9	433.1	738.4	923.7	1.056.9
3 tow. kred. ziem.	321.4	320.8	408.8	452.1	474.1	499.1
13 tow. kred. miejsk.	90.3	89.1	134.1	199.6	227.5	281.5
4 banki hip. i 2 komunalne	58.9	54.8	67.3	100.7	143.7	154.8
Tow. Kred. Przem. Pol.	6.8	33.1	40.8	61.4	68.3	67.7
O g ół e m	642.6	711.7	1.084.0	1.552.1	1.837.4	2.060.0

W zestawieniu tem uderza przedewszystkiem niezwykle silny wzrost kredytów w 1927 i 1928 r. W 1926 r. stan kredytów zmniejszył się we wszystkich typach instytucyj z wyjątkiem banków pań-

¹⁾ Dane za lata 1925 — 1929 są oparte na obliczeniach Biura Ekonomicznego Banku Polskiego (r. Sprawozdanie Ch. S. Dewey'a za trzeci kwartał 1930, str. 69), dane za rok 1930 są oparte na sprawozdaniach poszczególnych instytucyj.

stwowych i Tow. Kredytowego Przemysłu Polskiego; był to skutek załamania się złotego w 1925 r. Wzrost kredytów w 1927 r. staje się znamiennejszy, jeśli zważymy, że na sumę 642.6 milj. zł. listów zastawnych i obligacyj, obiegających w końcu 1925 r., przypadało 375 milj. zł. na papiery konwersyjne (zwaloryzowane), podczas gdy w końcu 1927 r. na ogólną sumę emisyj 1.084 milj. zł. przypadało ich już tylko 338.2 milj. zł. Tempo wzrostu kredytów długoterminowych ulega osłabieniu w latach 1929/30 w związku z przesileniem gospodarczym, obejmującym wraz z całym niemal światem nasze gospodarstwo.

Przyrost brutto pożyczek emisyjnych w naszych instytucjach kredytu długoterminowego w latach 1927 — 1930 (sumy nowowydanych pożyczek hipotecznych i komunalnych w listach zastawnych oraz obligacjach) ilustruje poniższe zestawienie (w milj. zł.) ¹⁾

	1927	1928	1929	1930
T-wa kred. ziemskie	75.0	68.1	36.7	36.5
Tow. kred. miejskie	37.3	68.0	32.6	63.7
Tow. kred. przem. pol.	9.7	21.7	7.9	0.5
Banki pryw. i kom.	8.5	30.9	11.8	20.9
Banki państwowe	228.2	316.7	201.8	159.8
O g ó ł e m	358.7	505.4	290.8	281.4

Ciekawe światło rzuca na kierunek rozwojowy naszego kredytu długoterminowego zestawienie pożyczek według rodzaju ich zabezpieczenia realnego, wzgl. charakteru pożyczających. Możemy tu uczynić podział na pożyczki ziemskie, miejskie, komunalne i przemysłowe. Przyjmując za podstawę podane wyżej zestawienie przyrostu pożyczek brutto, otrzymujemy następujący podział nowowydanych pożyczek emisyjnych ²⁾ (w milj. zł.)

¹⁾ Nowowydane pożyczki hipoteczne — według danych Gł. Urzędu Statystycznego, zaś pożyczki komunalne według sprawozdań rocznych Banku Gosp. Krajowego, Polskiego Banku Komunalnego i Komunalnego Banku Kredytowego.

²⁾ Dwa prywatne banki hipoteczne nie wykazują osobno pożyczek ziemskich i miejskich; w powyższym zestawieniu zaliczono 2/3 pożyczek Wileńskiego Banku Ziemskiego do pożyczek ziemskich, 1/3 do miejskich, zaś pożyczki Akc. Banku Hipotecznego we Lwowie rozdzielono po połowie.

	1927 %		1928 %		1929 %		1930 %	
pożyczki ziemskie	139.2	38.8	220.3	43.6	155.7	53.5	114.6	40.7
„ miejskie	62.8	17.5	94.2	18.6	77.4	26.6	131.0	46.6
„ komunalne	144.4 ¹⁾	40.3	147.1	29.1	50.0	17.2	28.0	9.9
„ przemysłowe	12.3	3.4	43.8	8.7	7.9	2.7	7.8	2.8
O gółem	358.7	100.0	505.4	100.0	291.0	100.0	281.4	100.0

Z powyższego zestawienia wynika m. in., że w okresie przesilenia największej kompresji uległy pożyczki komunalne. Na tem polu ograniczył silnie swą działalność Bank Gosp. Krajowego. Zmniejszył się również przyrost pożyczek ziemskich. Wpływowi konjunktury uległy w najśłabszym stopniu pożyczki hipoteczne miejskie, których udział w ogólnej sumie pożyczek z roku na rok wzrasta: tłumaczy się to częściowo wzrostem pożyczek konwersyjnych Banku G. Kr., które mają stałą tendencję do wzrostu, nie zależąc bezpośrednio od położenia rynku lokacyjnego; pożyczki Banku G. Kr. udzielone na konwersję kredytów budowlanych wyniosły w r. 1928 — 2,9 milj., w 1929 — 38,1 milj., zaś w r. 1930 osiągnęły już sumę 60 milj. zł., stanowiąc blisko połowę udzielonych w tym roku pożyczek emisyjnych na hipoteki miejskie przez wszystkie instytucje kredytu długoterminowego.

Nie mniej jednak w tem pięcioleciu od 1926 do 1930 r. włącznie osiągnęliśmy wyniki imponujące: stan pożyczek emisyjnych w naszych instytucjach kredytu długoterminowego zwiększył się przeszło trzykrotnie, bo z kwoty 642.6 milj. zł. na koniec 1925 r. wzrósł do 2.060 milj. zł. w końcu 1930 r., co stanowi blisko 30% stanu pożyczek emisyjnych przed wojną. Jeszcze lepsze wyniki osiągnęliśmy i w innych działach kredytu długoterminowego, nie objętego powyższem zestawieniem; w nierównie silniejszej mierze wzrosły emisje pożyczek państwowych i samorządowych: 7% pożyczka stabilizacyjna, 4% inwestycyjna, 3% budowlana, pożyczki emisyjne Śląska, m. Warszawy i Poznania — oto najważniejsze emisje, dokonane w ostatniem pięcioleciu.

Jakie czynniki wpłynęły na ten względnie pomyślny rozwój kredytu długoterminowego? Niewątpliwie grała tu rolę korzystna konjunktura na rynkach lokacyjnych w latach 1927 — 28, większe jednak znaczenie miały czynniki natury strukturalnej. Rok 1926 zapoczątkował w Polsce erę stabilizacji stosunków politycznych. Trwałość

¹⁾ Z tej sumy przypada 103,2 milj. zł. na pożyczkę skarbu p. w Banku Gosp. Kraj., która została zużyta na podwyższenie kapitału zakł. tego banku.

rzędu i jego zdecydowana, jasna polityka gospodarcza ugruntowała zaufanie i wzmocniła autorytet naszego państwa zagranicą, tak, że od 1927 r. zaczynają napływać do nas poważne ilości kapitałów obcych. Jednocześnie rząd stara się rozwinąć krajowy rynek lokacyjny i skierować napływ wolnych kapitałów do instytucji kredytu długoterminowego. W tym zakresie rząd zmierzał przede wszystkim do koordynacji działalności instytucji kredytowych, unifikując w miarę możliwości ustawodawstwo dzielnicowe, dotyczące instytucji prywatnych i wprowadzając szereg zasadniczych zmian do statutów banków państwowych. W celu zapewnienia korzystnego zbytu dla listów zastawnych skarb państwa obejmuje gwarancję nie tylko na emisję banków państwowych, lecz także niektórych instytucji prywatnych (np. listy zastawne Tow. Kredytowego Przemysłu Polskiego); do tego samego celu zmierzało zawieszenie poboru podatku od kapitałów i rent w odniesieniu do dochodów z listów zastawnych i obligacji emitowanych przez instytucje kredytu długoterminowego. Wydany w latach 1926 — 1930 szereg przepisów ustawodawczych ustala sposób lokowania rezerw i różnych funduszy przez instytucje kredytowe, zakłady publiczne, towarzystwa ubezpieczeń prywatne, ubezpieczenia społeczne i t. p. w ten sposób, że lokaty te w papierach procentowych o pupilarnem bezpieczeństwie stają się najpoważniejszym źródłem kredytu długoterminowego u nas.

Rząd jednak nie poprzestaje na tej akcji i stara się zasilić życie gospodarcze kredytem długoterminowym bezpośrednio z funduszy uzyskiwanych przez skarb państwa. Główną uwagę rząd poświęcił zagadnieniu finansowania budownictwa i reformy rolnej: w tym celu tworzy Państwowy Fundusz Budowlany i reorganizuje Fundusz Obrotowy Reformy Rolnej, administrację niemi powierza bankom państwowym, które ponadto wyposaża z nadwyżek budżetowych w dotacje na rozwiniecie szerszej działalności kredytowej i z części wolnych zapasów kasowych skupuje emitowane przez nie papiery. Skarb państwa spełnia niejako funkcję centralnej instytucji rozdzielczej dla naszego kredytu długoterminowego, występuje mianowicie na rynku krajowym i zagranicą, zaciągając pożyczki emisyjne w tym celu, by z uzyskanych sum poprzeć działalność instytucji kredytu długoterminowego. W związku z zaciągniętą w 1927 r. pożyczką stabilizacyjną został utworzony fundusz „na cele rozwoju ekonomicznego“ (t. zw. fundusz „F“), do którego przelano znaczną część wpływów z pożyczki,

W końcu 1930 r. stan jego wynosił 198.6 milj. zł.; z tej kwoty zakupiono listów zastawnych, pochodzących z pożyczek rolniczych, na sumę około 94 milj. zł., na pożyczki krótkoterminowe dla rolnictwa zużytkowano 18 milj. zł., za resztę zaś udzielono pożyczek różnym przedsiębiorstwom państwowym. Wypuszczona w 1928 r. 4% pożyczka inwestycyjna w wysokości 50 milj. zł. została również w znacznej części zwrócona prywatnemu życiu gospodarczemu w formie pożyczek banków państwowych, zaś 3% pożyczka budowlana z 1930 r. w wysokości 50 milj. zł. zasiliła P. Fundusz Budowlany. Stan kredytów budowlanych, udzielonych przez Bank Gospodarstwa Krajowego z P. Funduszu Budowlanego, przekroczył z końcem 1930 r. 300 milj. zł.; skonwertowano zaś do tego czasu na długoterminowe pożyczki w listach zastawnych i obligacjach budowlanych 101 milj. zł., wobec czego łączna kwota pożyczek budowlanych, pochodzących z funduszy państwowych, osiągnęła 401 milj. zł. Stan dotacji skarbu państwa w P. Banku Rolnym wynosił z końcem tegoż roku 391.8 milj. zł.

Stąd też rola banków państwowych na polu kredytów długoterminowych ustawicznie wzrasta. Stosunek długoterminowych kredytów emisyjnych w bankach państwowych do ogólnego stanu tych kredytów we wszystkich instytucjach wynosił z końcem 1925 r. 25.7%, poczem z roku na rok wzrastał, osiągając z końcem 1930 r. 51.4%. A więc przeszło połowa kredytów długoterminowych pochodzi z banków państwowych; gdybyśmy zaś do kredytów emisyjnych dołączyli długoterminowe pożyczki gotówkowe, które w bankach państwowych stanowią wcale pokaźną sumę, stosunek ten zmieniłby się jeszcze bardziej na korzyść banków państwowych. Przy tej roli banków państwowych i uwzględniając fakt, że z funduszy państwowych korzystały również w niemałej mierze instytucje prywatne (np. z funduszu „F“ zostały także zakupione listy zastawne towarzystw kredytowych i banków ziemskich), okazuje się, że państwo jest u nas głównym dostawcą kredytów budowlanych i poniekąd rolniczych.

Ta etatyzacja kredytu jest zjawiskiem koniecznem, a nawet, można powiedzieć, naturalnem w naszych warunkach gospodarczych. Z jednej strony bowiem, jeśli uznajemy konieczność finansowania przez rząd budownictwa i reformy rolnej, musimy również uznać konieczność odpowiedniego dotowania na te cele banków państwowych ad hoc powołanych. Z drugiej zaś, skarb państwa w porównaniu z naszymi instytucjami kredytowymi posiada większą możność zacią-

gania pożyczek w kraju i zagranicą po względnie przystępnej cenie. Wysiłki naszych instytucyj kredytu długoterminowego około zdobycia zagranicznych rynków lokacyjnych nie przyniosły narazie poważniejszych rezultatów. Według szacunkowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego suma listów zastawnych i obligacyj prywatnych ulokowanych zagranicą wynosiła w końcu 1929 r. 326 milj. zł., z czego około 30 milj. przypada na papiery przedwojenne. Największą sumę zdołał ulokować Bank Gospodarstwa Krajowego (do końca 1930 r. 155 milj. zł.). Powyższa suma 326 milj. zł. jest niezmiernie niska, jeśli zważymy np., że samo zadłużenie zagraniczne skarbu państwa z tytułu zaciągniętych pożyczek emisyjnych wynosiło w połowie 1930 r. 1.153 milj. zł., a suma kapitałów zagranicznych zaangażowanych w przedsiębiorstwach polskich — 2.037 milj. zł.

Skarb państwa, wzgl. jego instytucje, jest więc z konieczności i prawdopodobnie długo jeszcze będzie głównym dostawcą kredytów długoterminowych z zagranicy. W kraju emisje listów zastawnych i obligacyj znajdują przeważnie zbyt, poza funduszami państwowymi, w bankach i kasach oszczędności oraz w zakładach ubezpieczeń banki państwowe pewną część emitowanych papierów posiadają we własnym portfelu (np. B. G. K. posiadał w końcu 1930 r. własnych papierów procentowych na sumę 70.6 milj. zł., P. B. R. — na sumę 83 milj. zł.). Wielką rolę na tem polu odgrywa P. K. O., która lokuje powierzone jej kapitały w papierach procentowych (przeważnie w listach zastawnych i obligacjach banków państwowych); w końcu 1930 r. stan jej portfelu papierów wartościowych wynosił 315.6 milj. zł. (łącznie z papierami funduszu emeryt. i zapasowego). Natomiast zbyt za pośrednictwem giełd pieniężnych odgrywa jeszcze minimalną rolę, jakkolwiek obroty papierami procentowymi w ostatnim pięcioleciu znacznie wzrosły. Suma obrotów papierami procentowymi na giełdzie warszawskiej wynosiła w 1926 r. 23.9 milj. zł., w 1927 r. 94.2 milj. zł., w następnych dwóch latach zmniejszyła się, zaś w 1930 r. znów wzrosła do 89 milj. zł.

Przy zwiększających się obrotach nastąpiła znaczna poprawa kursów listów zastawnych i obligacyj w ostatnim pięcioleciu, jednak przesilenie gospodarcze i tu odbiło się ujemnie. Przeciętna rentowność pożyczek państwowych, wynosząca z końcem 1925 r. 17.89%, w następnych latach spada, osiągając z końcem 1927 r. 9.41%, zaś w okresie kryzysu znowu wzrasta do blisko 13% z końcem 1930 r.

Natomiast kursy listów zastawnych poprawiają się znacznie w 1930 r.; wskaźnik kursowy listów zastawnych I kategorii, obliczany przez Instytut Badania Konjunktur przy podstawie 1927 = 100, wyniósł z końcem 1929 r. 84.6, zaś w końcu 1930 r. 92.3. Rentowność ich obniżyła się w tym czasie z 12.87 do 11.79%.

Od kursów zależne jest oprocentowanie realne pożyczek. Banki państwowe dzięki stałej akcji interwencyjnej na giełdach utrzymują kursy swoich papierów na poziomie najwyższym, tak, iż pożyczki ich są najtańsze (faktyczne oprocentowanie listów i obligacji wynosi około 8.5%); najniższe kursy mają listy zastawne towarzystw kredytowych miejskich, wskutek czego realne oprocentowanie ich pożyczek dochodziło jeszcze w 1930 r. do 14% przeciętnie. Naogół należy stwierdzić, że kredyt długoterminowy jest u nas jeszcze za drogi i w wielu gałęziach gospodarczych przekracza granice rentowności inwestycji. Szczególnie w rolnictwie, przy ostatnim spadku rentowności tej gałęzi produkcji, ciężar oprocentowania pożyczek długoterminowych byłby groźny, gdyby nie to, że hipoteki rolne nie są u nas naogół w wysokim stopniu obciążone. Zarówno w rolnictwie jak i w przemyśle koszty kredytu wytrzymują kalkulację tylko dzięki bardzo taniej u nas robociznie i — częściowo — niskim cenom surowców.

Przyszłość rozwoju kredytu długoterminowego w Polsce zależy zarówno od zdolności kapitalizacyjnej naszego społeczeństwa, jak i od kształtowania się konjunktury na zagranicznych rynkach lokacyjnych. Dotychczas odbudowaliśmy ten kredyt w 30% stanu przedwojennego; pozwala to na wyrobienie sobie pojęcia, jak ogromne zaległości inwestycyjne istnieją u nas. Zaspakajanie głodu mieszkaniowego, niezbędne inwestycje komunalne, wymagają zmobilizowania w najbliższych latach ogromnych sum, których w kraju się nie zdobędzie. Należy mieć na uwadze, że jak długo zapotrzebowanie na kredyt długoterminowy nie będzie dostatecznie zaspakajane, nasz rynek pieniężny i kredytowy będzie wykazywał perturbacje w rodzaju wydłużania terminu kredytów krótkoterminowych i ich zamrażania. Powstaje przytem kapitalne zagadnienie, w jakiej mierze kredyt długoterminowy może się opierać o kapitały krajowe w naszych warunkach. Jest to zagadnienie t. zw. płynności gospodarczej kraju. Naszem zdaniem nie można forsować kredytu długoterminowego kosztem rynku kredytu krótkoterminowego, który normalnie stanowi podstawę pierw-

szego i dyktuje jego cenę. Jak długo więc jeszcze nasz rynek pieniężny nie zostanie uporządkowany, będziemy musieli powstrzymać się od zbytniego angażowania wolnych kapitałów krajowych w kredycie długoterminowym i wszelkimi siłami dążyć do pozyskania zagranicznych kredytów. Doświadczenie jednak wykazało, że pozyskanie rynków zagranicznych wymaga przeprowadzenia wielu zmian w naszym systemie długoterminowego kredytu emisyjnego. Niezbędną jest w pierwszym rzędzie centralizacja instytucyj. Z wyjątkiem banków państwowych, które dzięki potężnym swym kapitałom zdobywają coraz większe zaufanie, wszystkie inne nasze instytucje są zbyt słabe, by mogły występować samodzielnie na rynkach zagranicznych; jest rzeczą znaną (jakkolwiek brzmi to paradoksalnie), że na rynku światowym łatwiej pożycza się 100 milj. zł. niż miljon. Prowadzone przez dłuższy czas rokowania o utworzenie Centralnego Banku Ziemskiego nie doprowadziły do pozytywnego wyniku z powodu niekorzystnej konjunktury na rynkach emisyjnych, należy jednak spodziewać się, że idea centralizacji, której przejawem była koncepcja Centr. Banku Ziemskiego, znajdzie w przyszłości swój wyraz w tej lub innej formie. Centralizacja winna także objąć dziedzinę kredytu miejskiego; wielka ilość lokalnych towarzystw kredytowych stwarza sytuację kłopotliwą nawet z uwagi na krajowy rynek lokacyjny. W kraju obiega aż 77 typów listów zastawnych i obligacyj, emitowanych przez instytucje kredytu długoterminowego; różnolitość ich zabezpieczenia, oprocentowania, waluty, utrzymanie sztywnych kursów, lub brak wszelkiej interwencji na giełdach, to wszystko stwarza anormalne stosunki na naszym rynku lokacyjnym, stosunki wyrażające się w znacznej rozpiętości kursowej między poszczególnymi walorami, nieuzasadnionej żadnymi realnymi względami. Typ towarzystwa kredytowego, przedstawiający niewątpliwie dodatnie strony z punktu widzenia społeczno-gospodarczego, wykazuje wielkie braki z punktu widzenia polityki i techniki emisyjnej; niedostateczny podział ryzyka, system udzielania pożyczek w listach zastawnych (in natura), brak środków na interwencję giełdową — oto najważniejsze braki. Koncentracja instytucyj kredytu długoterminowego, wzgl. centralizacja czynności emisyjnych, ostatnio tak silnie przeprowadzana w Niemczech, wyraźnie wskazuje, po jakiej linii musi pójść u nas organizacja kredytu długoterminowego, by mogła sprostać swemu wielkiemu zadaniu.

BANK POLSKI W OKRESIE KRYZYSÓW

JEST PRAWDĄ niezbitą, że nieodzownym warunkiem siły i pomyślnego rozwoju gospodarczego państwa jest zdrowa waluta. Dlatego też naczelnym obowiązkiem każdego rządu, który dba o gospodarcze uzasadnienie swego istnienia, jest staranie o prawidłowe działanie mechanizmu monetarnego kraju. Najnowsze dzieje gospodarcze wszystkich państw, nie wyłączając Polski, dowodzą, że niepowodzenia w dziedzinie monetarnej były najczęstszą przyczyną słabości i upadku gabinetów, a zaś sukcesy odniesione na tem polu były dla rządów zawsze najtrwalszą podstawą siły i uzasadnionej popularności.

Jest również faktem niezaprzeczonym, że zdrowy pieniądz nie jest czynnikiem gospodarczo oderwanym, opartym wyłącznie na sile banku centralnego, ale przeciwnie jest nierozzerwalnym składnikiem struktury i wypadkową rozwoju gospodarczego danego kraju. Ruch cen na rynku wewnętrznym decyduje o rzeczywistej wartości pieniądza, a kształtowanie się bilansu płatniczego kraju oraz stan finansów państwowych wywierają wpływ potężny na stałość jego kursu. Bank centralny może w dużej mierze oddziaływać na życie gospodarcze, będąc bezpośrednio odpowiedzialnym za wartość i stałość waluty, ale siła tego oddziaływania może okazać się niedostateczną w razie wadliwego funkcjonowania organizmu ekonomicznego kraju. Stąd też działalności banku centralnego nie można rozpatrywać w oderwaniu; należyćcie ją zrozumieć i ocenić można jedynie na tle charakterystycznych przejawów całego życia gospodarczego.

Historja Polski odrodzonej dostarcza niezwykle pouczającego przykładu przemożnego oddziaływania różnych czynników gospodarczych na stan waluty, bronionej przez bank centralny. Przykładem tego jest kryzys z 1925 roku. Drogo wówczas okupione doświadczenie gospodarcze nie powinno pójść w zapomnienie, ale musi dopomóc do uniknięcia błędów w dalszej polityce gospodarczej i do tem łatwiej-

szego zwalczania rozwijającego się kryzysu. Struktura gospodarcza kraju nie mogła w tak krótkim czasie ulec zbyt wielkim zmianom, zaś w procesie przesilenia gospodarczego, mimo zasadniczych różnic biorą również udział te same, co i poprzednio czynniki. Dla stwierdzenia pewnych charakterystycznych analogii między kryzysem 1925 i 1930 roku należy w skrócie retrospektywnym przypomnieć wypadki z r. 1925.

Stabilizacja waluty polskiej, dokonana w styczniu 1924 roku, nie była wynikiem swobodnego układu sił gospodarczych: zwiększenia się rezerw banku centralnego, poprawy finansów państwowych, czy też wzrostu powszechnego zaufania do waluty krajowej. Stabilizacja ówczesna została przeprowadzona niespodzianie, w sposób nieco sztuczny, dzięki energicznej i zręcznej interwencji giełdowej. Publiczność pod wpływem nagłego zachwiania się kursu dolara pośpiesznie wyzbywała się walut zagranicznych, nagromadzonych w okresie inflacji, rezerwy walutowe P. K. K. P. rosły, wzmacniając podstawy osiągniętej stabilizacji.

Nad dziełem uzdrowienia waluty silnie jednak zaciążyły objawy niedawno przebytej inflacji. Jednym z takich objawów, najbardziej brzemiennych w skutki, była gwałtowna wyżka cen przemysłowych, jaka rozpoczęła się w końcowym okresie inflacji, a trwała z niepokohamowaną siłą w ciągu pierwszych miesięcy po ustabilizowaniu waluty, gdy kupcy przesadnie podnosili ceny w obawie przed dalszą deprecjacją pieniądza. W zaraniu stabilizacji walutowej ceny przemysłowe w Polsce o wiele przekroczyły poziom zagranicą. Powstała znaczna różnica między siłą nabywczą waluty polskiej nawewnątrż i nazewnątrż granic państwa, wydatnie sprzyjająca rozwojowi importu, a hamująca eksport towarów polskich. W początkach stabilizacji walutowej wysoki poziom cen towarów przemysłowych w Polsce nie znajdował najmniejszego usprawiedliwienia w kosztach produkcji i prawdopodobnie kryzys o charakterze ściśle handlowym mógł sprowadzić ceny do właściwej wysokości. Jednak w kilka tygodni później drożyzna towarów znalazła silną podstawę gospodarczą. Była nią powszechna wyżka płac.

Chociaż w pierwszych dniach stycznia 1924 roku nastąpiło zahamowanie spadku waluty polskiej, a w ciągu kilku następnych tygodni dokonana została prawnie 10-procentowa rewaloryzacja, to jednak w całej Polsce nastąpiła olbrzymia wyżka płac, w ślad za ogłoszeniem statystyki wzrostu kosztów utrzymania, który wyniósł w stolicy od 1 do 15 stycznia ok. 90%, a od 15 stycznia do 1 lutego zgórą 30%. Pod

wpływem ogromnej zwwyżki płac zyski przedsiębiorstw obniżyły się, budżet państwowy silnie został obciążony wydatkami osobowymi, zwiększyła się konsumpcja wyrobów zagranicznych, nadmiernie rozpowszechniły się wyjazdy zagranicę. Zwyzka płac, podnosząc ogólne koszty produkcji, zablokowała wysokie ceny towarów w Polsce. Od tej chwili niższa cen nie mogła być przeprowadzona inaczej, jak tylko poprzez uciążliwy kryzys nie tylko handlowy, ale również przemysłowy i na rynku pracy. Wyrazem tego nieuniknionego kryzysu było wzrastające bezrobocie. Teoria, według której rozwój bezrobocia pozostaje w stosunku proporcjonalnym do wysokości płac i w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wysokości cen, znalazła w układzie stosunków gospodarczych w Polsce w okresie postabilizacyjnym pewne potwierdzenie. Wślad za nadmierną zwyzką płac, wzrastała liczba bezrobotnych.

Wysokie płace i ceny towarów, jakie ustaliły się w Polsce naza jutrz po przeprowadzeniu stabilizacji walutowej, nie miały głębszego uzasadnienia ekonomicznego i nie były należycie dopasowane do innych czynników życia gospodarczego. Najjaskrawszym tego przykładem był niski poziom cen produktów rolnych, które nie podążyły za zwyzką cen przemysłowych i płac, ale pozostały prawie na niezmiennym poziomie w ciągu sześciu miesięcy od chwili ustabilizowania waluty. Rolnik, przyzwyczajony przed wojną nabywać na jarmarku parę butów za korzec żyta, zmuszony był pod wpływem zwwyżki cen przemysłowych płacić $2\frac{1}{4}$ razy więcej. Przez sześć miesięcy trwała tego rodzaju sytuacja, wysoce sprzyjająca redukcji cen przemysłowych, która też w rzeczywistości zaczęła się dokonywać. Ale w lecie roku 1924, gdy na rynkach rolniczych nastąpiło ożywienie, pod wpływem bezprzykładnego neurodzaju, ceny produktów rolnych w szybkim tempie zdążać zaczęły do zrównania się z poziomem cen wyrobów przemysłowych. Po sześciu miesiącach, t. j. w styczniu 1925 roku poziom ten nie tylko został osiągnięty, ale nawet przekroczony, a tem samem przekroczony został poziom cen zagranicą, gdyż w tym czasie również wyroby przemysłowe były w Polsce przeciętnie droższe niż w innych krajach. W tym momencie Polska stała się bez przesady krajem o prawie najwyższych cenach na kuli ziemskiej.

Kurs złotego, który był równy frankowi złotemu, przestał być usprawiedliwiony przez poziom ogólny cen. Pierwszym ciosem wymierzonym w dzieło reformy walutowej była zwyzka cen przemysłowych, drugim — powszechna zwyzka płac, a trzecim — podrożenie produk-

tów rolnych. Walka o utrzymanie kursu złotego na poziomie parytetowym stała się walką o obniżenie poziomu cen w Polsce, a obniżka ta, od chwili wyrównania się cen przemysłowych i rolniczych na wysokim poziomie, mogła być osiągnięta wyłącznie przez kryzys ogólnogospodarczy, obejmujący wszystkie dziedziny wytwórczości. Problem utrzymania stabilizacji stał się problemem cen i płac. Wytworzyła się sytuacja tego rodzaju, że ceny ustabilizowały się na poziomie wyższym od tego, jaki mógł być usprawiedliwiony przez kurs złotego w stosunku do walut obcych. Zaistniała alternatywa: obniżka cen, albo obniżka kursu złotego.

Bank Polski w działalności swej starał się unikać tego wszystkiego, co mogłoby proces obniżki cen utrudnić: stosował wielce ostrożną politykę kredytową i emisyjną, nie dopuszczając celowo do zupełnego nasycenia rynku pieniężnego. W ten sposób tendencja zwyżkowa cen nie mogła się utrwalić. W pierwszej połowie 1924 roku Bank Polski emitował wprawdzie znaczne ilości banknotów dla zastąpienia niemi dawnej emisji marek polskich, ale obieg pieniężny wzrastał, zaledwie nadążając za zmniejszaniem się szybkości obiegu, jakie ujawniło się po ustabilizowaniu waluty. Do połowy 1924 roku ceny objawiały w zasadzie tendencję zniżkową i można było uważać, że sytuacja rozwija się pomyślnie. Gdy jednak w drugiej połowie roku ceny ponownie zaczęły wzrastać, Bank Polski rozpoczyna wielce wstrzemięźliwą politykę emisyjną: w listopadzie 1924 roku w wyraźny sposób zaznacza się dążenie do zmniejszenia obiegu pieniężnego; daje się odczuć dotkliwa ciasnota na rynku, mnożą się niewypłacalności, wzrasta liczba weksli protestowanych. Przesilenie zaostrza się, tembardziej, że rząd, pragnąc doprowadzić do zniżki cen, stosuje liberalną politykę celną w stosunku do importu zagranicznego.

Z monetarnego punktu widzenia najgroźniejszymi objawami rozwijającego się przesilenia był deficyt bilansu handlu zagranicznego i deficyt budżetu państwowego.

Skutkiem nadmiernego wzrostu cen w Polsce, w okresie pierwszej stabilizacji złotego, towary zagraniczne okazały się dla polskich nabywców znacznie tańszymi od wyrobów krajowych; za złotego można było nabyć więcej towaru zagranicą, niż w Polsce. Już sam ten fakt był dostateczną przyczyną stałego zwiększania się importu zagranicznego, słabego stanu eksportu, oraz deficytu bilansu handlowego. Liberalna polityka celna stosowana przez rząd, a wyrażająca się w szeregu ułatwień importowych, przyczyniła się do pogłębienia bierności bilansu handlu

zagranicznego; bierność ta zaostrzona została wreszcie przez nieoczekiwany spadek cen głównych produktów eksportowych: węgla i cukru, oraz przez silny wzrost importu produktów rolnych wywołany nieurodzajem. Mimo dotkliwej konkurencji z zagranicą, drożyzna w Polsce nie zmniejszała się. Wysokie ceny wyrobów przemysłowych oparte były o wysokie koszty produkcji (płace) i o wygórowane przez nieurodzaj ceny płodów rolnych. Zwyżka cen rolniczych, która ugruntowała wysoki poziom cen w Polsce, była zapewne o wiele groźniejszą dla życia gospodarczego konsekwencją nieurodzaju od zwiększenia się importu płodów rolnych. Zniżka cen przemysłowych mogła być wprawdzie osiągnięta przez zaostrenie konkurencji z zagranicą, ale przy jednoczesnym obniżeniu kosztów produkcji (płac) i cen produktów rolnych. Tymczasem, zanim jakikolwiek wpływ konkurencji zagranicznej na ceny towarów polskich zdołał się ujawnić, olbrzymi deficyt bilansu handlowego zaciążył na życiu gospodarczym kraju. Ponieważ wyniki obrotów handlu zagranicznego wywierają wpływ decydujący na kształtowanie się bilansu płatniczego Polski, przeto rosnący z miesiąca na miesiąc deficyt bilansu handlowego musiał w perspektywie pewnego czasu odbić się bezpośrednio na stanie rezerw walutowych Banku Polskiego. Od wpływ tych rezerw na szerszą skalę uwydatnił się już w lutym 1925 roku, zażegnany przejściowo w marcu, dzięki zaciągnięciu pożyczki zagranicznej, ze zdwojoną siłą powiększył się w ciągu następnych miesięcy. W końcu lipca 1925 roku pozostała w Banku Polskim już tylko $\frac{1}{3}$ część rezerwy z końca marca tegoż roku.

Przesilenie 1925 roku dostarcza jaskrawego przykładu decydującego wpływu sytuacji gospodarczej kraju na stan finansów państwa. Przez cały rok 1924 sytuacja finansowa państwa przedstawiała się pomyślnie, gdyż organizm gospodarczy kraju nie był jeszcze osłabiony, a przeprowadzona reforma walutowa dostarczyła państwu nadzwyczajnych dochodów. Ale na początku 1925 roku pod wpływem szerzącego się bezrobocia, upadłości i niewypłacalności, w związku z nieurodzajem oraz zastojem w handlu i przemyśle, wpływy budżetowe zmalały, a jednocześnie rząd stanął wobec szeregu wydatków nadzwyczajnych i wobec konieczności przyścia z pomocą kredytową gospodarstwu krajowemu. W lutym 1925 roku rząd zmuszony był powiększyć o kilkadziesiąt milionów złotych emisję monet zdawkowych. W następnych miesiącach sytuacja gospodarcza pogorszyła się. Nastąpiło t. zw. „zalamanie się frontu budżetowego“. W kwietniu i maju rząd zwiększył swe

zadłużenie w Banku Polskim o zł. 50 milj. W ciągu maja, czerwca i lipca 1925 roku rząd zmuszony był na pokrycie wydatków państwowych zwiększyć emisję monet zdawkowych o 100 milionów złotych. Działalność emisyjna rządu wpływała bezpośrednio na zwiększenie obiegu pieniężnego w kraju i krzyżowała politykę deflacyjną, stosowaną w tym czasie przez Bank Polski. Przez zaniechanie liberalnej polityki celnej na początku 1925 roku rząd wyrzekł się możliwości wpływania na niżskę cen drogą zaostrożenia konkurencji zagranicznej, a przez zwiększanie emisji monet zdawkowych paraliżował akcję restrykcyjną Banku Polskiego, mającą na celu obronę rezerw i zmierzającą do niżki cen drogą nacisku na rynek pieniężny.

Wbrew zamierzeniom Banku Polskiego obieg pieniężny zwiększał się. Po dokonanej przez rząd ogromnej emisji pieniędzy skarbowych w lutym 1925 roku, na rynku pieniężnym następuje odprężenie, czego wyrazem jest spadek w ciągu kilku następnych miesięcy ilości weksli protestowanych. Z chwilą dokonania się względnego nasycenia rynku pieniężnego najważniejsze elementy życia gospodarczego, za wyjątkiem kursu złotego, osiągają wzajemną równowagę. Ceny przemysłowe, płace, ceny rolnicze, wysokość obiegu pieniężnego stają na poziomie, który mógłby być uważany za normalny, gdyby kurs złotego wynosił zł. 6 lub $6\frac{1}{2}$ za 1 dolara, a nie zł. 5.18. Przyszły los złotego zostaje faktycznie przesądzony. Bank centralny może bowiem wyrównać przejściowe zaburzenia i nieprawidłowości mechanizmu gospodarczego, nie może jednak dokonać naprawy mechanizmu zupełnie zepsutego. W ciągu drugiego kwartału 1925 roku rezerwa walutowa Banku Polskiego zmniejsza się gwałtownie, a pokrycie złotego zbliża się do poziomu minimalnego przewidzianego przez statut. Bank zmuszony zostaje do zastosowania ograniczeń w sprzedaży dewiz, kurs złotego zostaje zachwiany. Każde przesilenie gospodarcze, mające doprowadzić do niżki cen, jest w rzeczywistości walką frontu gospodarczego o utrzymanie kursu waluty narodowej. Za przesilenie niewywieńczone pomyślnym skutkiem kraj musi zapłacić deprecjacją pieniądza.

Dla pomyślnego przetrwania przesilenia gospodarczego kraj winien posiadać odpowiednio wysokie rezerwy kapitałowe; muszą je posiadać przedsiębiorstwa, skarb państwa i bank centralny. Pożyteczne gospodarczo zakończenie kryzysu wymaga, aby dodatnie jego skutki objawiły się przed ostatecznym wyczerpaniem się rezerw kapitałowych kraju. Kraj słabo wyposażony w rezerwy znacznie silniej odczuwa kry-

zys, niż kraj zamożny; łatwiej może być również zmuszony, po wyczerpaniu wszelkich środków, do rezygnacji, czyli do obniżenia kursu własnej waluty. Jest to środek najmniej ambitny, społecznie — niesprawiedliwy, gospodarczo — katastrofalny. Polska w roku 1925 posiadała wyjątkowo małe zasoby kapitałowe: fundusze przedsiębiorstw krajowych i banków wyniszczone zostały przez niedawno przeżytą inflację, skarb państwa nie posiadał żadnych rezerw, Bank Polski — posiadał wysoce niewystarczające, a na zagranicznych rynkach kredytowych panowała nieprzychylna dla Polski konjunktura. Rząd i Bank Polski starały się wyprzedzić i zastąpić w pewnej mierze zbyt powoli rozwijającą się kapitalizację przez udzielanie kredytów przedsiębiorstwom krajowym. Ale kredyty, dawane przez rząd i Bank Polski, pochodziły przeważnie z emisji monet zdawkowych i banknotów, przyczyniały się przeto do zwiększenia obiegu pieniężnego, a tą drogą do wzmocnienia tendencji zwyżkowej cen. Ujemną stroną wszystkich tych kredytów, posiadających charakter krótkoterminowy, było to, że sprzyjały one rozwojowi konsumpcji, tymczasem w Polsce dawał się wówczas odczuwać brak kredytów raczej średnio- i długoterminowych, potrzebnych dla przeprowadzenia modernizacji przedsiębiorstw.

Kryzys postabilizacyjny w Polsce, poprzedzający spadek złotego w roku 1925, wysunął chronologicznie następujące problemy:

- 1) zwyżka cen artykułów przemysłowych, pozostająca w łączności z przeżytą niedawno inflacją,
- 2) zwyżka płac i wzrost bezrobocia,
- 3) zwyżka cen produktów rolnych, jako jeden ze skutków nieurodzaju,
- 4) deficyt bilansu handlowego i odpływ rezerw walutowych Banku Polskiego,
- 5) deficyt budżetu państwowego i nadmierna emisja pieniędzy skarbowych.

Przesilenie gospodarcze nie rozwiązało żadnego z powyższych problemów i zakończyło się spadkiem złotego. W ten sposób kryzys gospodarczy przekształcił się w kryzys monetarny. Za cenę wielkich strat gospodarczych i krzywd społecznych spadek złotego w szybkim czasie odmienił sytuację kraju, działając w kierunku wytworzenia równowagi między poszczególnymi czynnikami życia gospodarczego.

Nastąpił gwałtowny spadek realnej wysokości cen i płac. Towary zagraniczne stały się zbyt drogie dla polskich nabywców, rozporządza-

jących zdeprecjonowanym pieniądzem, import zagraniczny zmniejszył się wydatnie, do czego również przyczynił się jednocześnie spadek realnych dochodów ludności. Bilans handlowy stał się aktywnym i zaczął być źródłem zwiększania się rezerw walutowych kraju.

Sytuacja finansowa państwa w początkach kryzysu monetarnego była wyjątkowo ciężka, gdyż rząd zmuszony był śpieszyć z wydatną pomocą gospodarstwu krajowemu; deficyty budżetowe pokrywane były nowymi emisjami monet zdawkowych. Jednakże z biegiem czasu kryzys monetarny sprowadził polepszenie sytuacji budżetowej państwa. Realna wysokość wydatków, wobec zniżki kursu złotego, znacznie się obniżyła. W związku z tym ciężary fiskalne uległy znacznemu rzeczywistemu zmniejszeniu, a jednocześnie pewna zwyżka cen nominalnych rozszerzyła podstawy podatkowe.

Zarządzenia Banku Polskiego w okresie kryzysu walutowego zmierzały do powstrzymania spadku złotego i ustabilizowania go na wysokości, jaką efektywnie w tym czasie osiągnął. W sierpniu 1925 roku Bank podnosi oficjalną stopę dyskontową z 10 na 12%. Środek ten pozostaje jednak bez wpływu na sytuację walutową, gdyż w tym czasie na rynku obowiązuje stopa znacznie wyższa. Bank zaostrza politykę deflacyjną; lecz skuteczność tego środka zostaje sparaliżowana przez jednocześnie emisje monet skarbowych. W ciągu następnych miesięcy Bank zaciąga pożyczkę zagraniczną i przy jej pomocy usiłuje przez interwencję giełdową ustabilizować złotego na poziomie ok. zł. 6, — za 1 dolara. Jednakże po dwu miesiącach rezerwy Banku ponownie wyczerpują się, gdyż w tym czasie zwiększają się zakupy walut zagranicznych nietyle dla regulowania zobowiązań zagranicznych, ile dla celów tezauryzacyjnych w związku z rozwijającym się kryzysem zaufania.

Przewrót polityczny, dokonany w maju 1926 r., przełamuje panujący kryzys zaufania i staje się dla spekulacji hasłem do odrotu. Pod wpływem poprawienia się kursu złotego publiczność rzuca na rynek nagromadzone w okresie kryzysu waluty zagraniczne, co wzmacnia rezerwy Banku Polskiego i stwarza podstawę dla ostatecznej stabilizacji złotego. Zaczynają się powoli uwidaczniać dodatnie skutki trwającej aktywności bilansu handlowego.

Kryzys monetarny ustalił w kraju oddawna oczekiwaną równowagę gospodarczą. Rozpoczął się okres silnego rozwoju, któremu sprzyjała pomyślna konjunktura; poprawa zaznaczyła się we wszystkich dzie-

dzinach gospodarstwa krajowego. W ciągu trzech lat od chwili osiągnięcia faktycznej stabilizacji złotego dokonał się tak olbrzymi i szybki postęp gospodarczy, jaki nigdy jeszcze nie był obserwowany w Polsce w tak krótkim okresie czasu. Stabilizacja waluty na poziomie gospodarczo uzasadnionym okazała się nieodzowną podstawą rozwoju, który nie mógł się ujawnić w okresie, gdy kurs waluty krajowej znajdował się na poziomie zbyt wysokim w stosunku do potrzeb życia gospodarczego. Wyrazem ożywienia gospodarczego, jakie zapanowało po ostatecznem ustabilizowaniu waluty, był powszechny wzrost produkcji i towarzyszące mu zmniejszenie się bezrobocia, oraz wzrost obrotów w handlu wewnętrznym i zagranicznym, któremu sprzyjało stopniowe wzmaganie się siły nabywczej ludności, a także napływ kredytów zagranicznych. W szczególności zaciągnięcie w roku 1927 pożyczki stabilizacyjnej wywarło potężny wpływ na życie gospodarcze kraju.

Ze stanowiska uodpornienia organizmu kraju na uciążliwości przyszłych, ewentualnych przesileń gospodarczych, wielce doniosłe znaczenie posiadał silny wzrost zasobów kapitałowych, jaki zaznaczył się w ostatnich latach.

Likwidacja wielu mało solidnych przedsiębiorstw, jaka nastąpiła w czasie minionego kryzysu, znacznie odprężyła sytuację na rynku kredytowym i niemało przyczyniła się do obniżenia stopy rynkowej, czemu sprzyjał także wzrost kapitalizacji i napływ kredytów z zagranicy. Wyrazem wzrostu zasobności rynku kapitałowego było obniżenie się pozabankowej stopy dyskontowej z 32% w połowie 1926 roku do 17½% w końcu 1929 roku. Uległy również poważnemu zwiększeniu kapitały obrotowe przedsiębiorstw oraz wkłady bankowe i oszczędnościowe. Te ostatnie zwiększyły się od końca 1926 r. do końca 1929 r. z 1.218,3 milionów zł. do 2.747,1 milj. zł. Poprawa nastąpiła nie tylko w dziedzinie kredytu krótkoterminowego, ale i na rynku kredytu długoterminowego, do czego z kolei w niemałej mierze przyczynił się wzrost rezerw skarbu państwa.

Od połowy 1926 roku do końca I kwartału 1929 r. ujawniają się znaczne nadwyżki dochodów nad wydatkami państwowymi; w ciągu następnych miesięcy nadwyżki te istnieją chociaż w zmniejszonej wysokości. W związku z tem rosną rezerwy skarbowe, stanowiące cenną podstawę równowagi finansów państwowych. W końcu 1929 roku w kasach skarbowych, oraz na rachunkach Ministerstwa Skarbu w P. K. O. i w Banku Polskim skarb państwa posiadał płynną rezerwę wynoszącą

blisko $\frac{1}{2}$ miljarda złotych; oprócz tego Skarb posiadał liczne rezerwy mniej płynne. W porównaniu z końcem 1926 roku dokonał się w sytuacji finansowej państwa postęp imponujący.

Umocnienie sytuacji gospodarczej kraju przeciwko trudnościom ewentualnych kryzysów znalazło znamienity wyraz we wzroście rezerw kruszcowo-walutowych Banku Polskiego. Wzrost ten dokonywał się w pierwszych miesiącach po osiągnięciu faktycznej stabilizacji złotego pod wpływem dodatniego kształtowania się bilansu handlowego i płatniczego kraju. Momentem decydującym jednak było zaciągnięcie pożyczki stabilizacyjnej w końcu roku 1927. Dalszy napływ kredytów zagranicznych do Polski równoważył skutki deficytu bilansu handlowego, jaki utworzył się i trwał do połowy 1929 roku. Rezerwa kruszcowo-walutowa Banku Polskiego, która w końcu 1926 roku wynosiła zaledwie 521,3 milj. złotych, w końcu 1927 roku, po zaciągnięciu pożyczki stabilizacyjnej, wzrosła do 1,414,5 milj. złotych, a w końcu 1929 r., po częściowym odpływie wynosiła zgorą 1.226,6 milj. zł. Pokrycie kruszcowo-walutowe obiegu banknotów i natychmiast płatnych zobowiązań wynosiło w Banku Polskim w końcu 1929 roku 67,8%, co stawiało Polskę w tym względzie na czwartym z kolei miejscu wśród państw europejskich o ustabilizowanej walucie.

Nietylko jednak wzrost rezerw przyczynił się do wzmocnienia sytuacji Banku od czasu osiągnięcia faktycznej stabilizacji złotego. Niemniej doniosłe znaczenie posiadały pod tym względem zmiany statutu dokonane głównie w związku z t. zw. „planem stabilizacyjnym“. Zniesione zostało wymaganie zachowywania t. zw. minimalnego pokrycia, które było nienaruszalne i zgoła niepożyteczne w okresach trudnych dla Banku. Zamiast niego ustalono opłaty na rzecz skarbu państwa w razie spadku pokrycia poniżej norm przewidzianych w statucie. Normę pokrycia przepisowego podniesiono z 30% na 40% i zastosowano ją nietylko do obiegu banknotów ale i do natychmiast płatnych zobowiązań Banku. Wreszcie ustanowiono wymienialność banknotów i określono ich wartość kruszczową.

Obok wzrostu rezerw i zmian statutowych sytuację Banku Polskiego znacznie wzmocniły poważne zmiany, jakie zaszły w strukturze rynku pieniężnego. Po pierwsze, na miejsce dawnej reglamentacji ustalono zupełną swobodę handlu dewizami; wzrost rezerw Banku Polskiego przestał być dokonywany w atmosferze cieplarnianej obostrzeń walutowych, a oparty został na wolnej grze interesów gospodarczych. Po-

wtóre, uległ wielce korzystnej zmianie skład obiegu pieniężnego. W związku z dokonaniem urzędowej stabilizacji złotego emisja skarbową została poważnie zmniejszona, co zapewniło Bankowi Polskiemu należyty wpływ na wewnętrzny rynek pieniężny. W końcu 1926 roku emisja bankowa wynosiła 592,7 milj. złotych, a emisja skarbową — 428,4 milj. złotych, czyli 72,3% w stosunku do emisji bankowej. Analogiczne cyfry w końcu 1929 roku wynosiły: 1.340,3 milj. zł., 259,4 milj. zł. i 19,3%.

Silnie wzmocniony organizm gospodarczy Polski poddany został ponownej próbie przesilenia. Pomyślnie kształtująca się konjunktura w latach 1927 i 1928, doznaje w roku 1929 znacznego osłabienia a w roku 1930 przechodzi w stan ciężkiego kryzysu. Mimo zasadniczych różnic w przyczynach i przebiegu obecnego przesilenia przypomina ono z wielu względów sytuację gospodarczą z roku 1925. Tak samo jak wówczas decydującą rolę w przebiegu przesilenia odgrywa wzajemne ustosunkowanie się cen przemysłowych i rolniczych oraz płac. Cechą charakterystyczną obu przesileń jest niezależny od czynników monetarnych ruch cen. Podobnie, jak w roku 1925 wyższość cen, w roku 1930 niższość rozpoczęła się w zupełnej niezależności od polityki Banku Polskiego.

W drugiej połowie 1928 roku dają się zauważyć w Polsce pierwsze objawy ogólno-swiatowego kryzysu surowcowego i rolniczego, wynikłego na tle nadprodukcji. Ceny płodów rolnych załamują się; ich wskaźnik, którego punkt kulminacyjny w roku 1928 wynosił 104,0, obniżył się w końcu tego roku do 93,9, w rok później wynosi już tylko 80,2, a po katastrofalnym spadku w roku 1930 osiąga poziom 56,5. Oznacza to, że ceny rolnicze w ciągu 2½ lat obniżyły się o połowę. W związku z tą niższą opłacalnością rolnictwa upada i następuje bezprzykładny spadek siły płatniczej rolników, co wywiera wpływ bezpośredni na kształtowanie się bilansu handlowego i sytuacji finansowej państwa.

Dotychczasowa równowaga między cenami rolniczymi i przemysłowymi zostaje zwichnięta. Wskaźnik cen przemysłowych od punktu kulminacyjnego w 1928 roku, wynoszącego 105,3, obniża się w końcu tegoż roku zaledwie do 104,1, w rok później do 101,1 i dopiero w 1930 roku, w którym ujawnia się nieco silniejsza tendencja niżkowa, osiąga wreszcie poziom 86,6, co jednak nadal znacznie odbiega od poziomu cen rolniczych. Wyroby przemysłowe stają się względnie drogie dla najliczniejszej warstwy konsumentów w Polsce, t. j. dla rolników. Popyt na towary maleje, w przemyśle zapanowuje zastój. Tymczasem obniżenie

cen przemysłowych do poziomu cen rolniczych jest niewykonalne, gdyż w tym wypadku przemysł stałby się podobnie nierentowny jak rolnictwo. Dotychczasowa zniżka cen w przemyśle dokonana została głównie dzięki potanieniu surowców i uprzednio przeprowadzonej modernizacji, dalsza zniżka cen wymagać będzie analogicznej redukcji innych kosztów produkcji, być może m. in. świadczeń publicznych i płac robotniczych. Przedewszystkiem jednak muszą następować zmiany „strukturalne“ w naszym handlu, gdyż zmniejszenie nadmiernego dotychczas rozpięcia cen hurtowych i detalicznych możnaby osiągnąć przez znaczną redukcję cen detalicznych.

Powszechne dążenie do usunięcia szkodliwej dla życia gospodarczego dysproporcji między cenami przemysłowem i rolniczymi znalazło wyraz w działalności kredytowej Banku Polskiego. Przeciwdziałając kryzysowi w rolnictwie, którego wyrazem jest nadmierny spadek cen płodów rolnych, Bank od dłuższego czasu rozszerza ramy pomocy kredytowej dla rolników. W końcu 1927 roku weksle rolników stanowiły 25,4% portfela Banku Polskiego, w końcu roku następnego odsetek ich podniósł się do 31%, w końcu 1929 roku — do 37,5%, a w końcu 1930 roku — do 43,7%. Zgodnie z § 58 statutu, Bank dyskontuje w drodze wyjątku weksle sześciomiesięczne rolników, przyczem zarządzenie z października 1930 roku, dotyczące skrócenia maksymalnego terminu weksli do 75 dni, nie dotyczyło weksli rolniczych. Od zgorą 2 lat Bank udziela rolnictwu rozległych i specjalnie dogodnych kredytów na zastaw płodów rolnych, przyczem zadłużenie rolników z tego tytułu dosięgło w końcu 1930 roku 58 miljonów złotych. Pozatem Bank Polski przyznaje rolnictwu liczne kredyty specjalne, których wysokość przekroczyła już w końcu października 1930 roku 163 milj. złotych. Wreszcie Bank przystąpił w roku 1929 do spółki, mającej na celu budowę elewatorów oraz przyznał młynom specjalne kredyty celem umożliwienia im zwiększenia zakupów zbóż.

Żadna inna dziedzina życia gospodarczego, za wyjątkiem rolnictwa, nie korzysta w Banku Polskim z tak rozległych i uprzywilejowanych kredytów. W stosunku do innych kredytobiorców Bank stosuje politykę wielce wstrzemięźliwą i oględną, nie chcąc w jakikolwiek sposób przyczynić się do zahamowania procesu przystosowywania się cen w przemyśle i handlu do poziomu cen rolniczych. W swych poczynaniach Bank liczy się nie tylko z wymaganiami racjonalnej polityki kredytowej, ale również z sytuacją, wytworzoną przez kształtowanie się bilansu płatni-

czego i przez stan finansów państwowych. Bilans płatniczy kraju decyduje o fluktuacjach rezerwy kruszcowo-walutowej banku centralnego, a gospodarka finansowa państwa pozostaje w związku z zagadnieniami obiegu pieniężnego.

Główny czynnik bilansu płatniczego, handel zagraniczny, od połowy 1929 roku zamyka się stale nadwyżkami wywozu nad przywozem. Jest to wynikiem ogromnego zmniejszenia się importu towarów zagranicznych, pod wpływem skurczenia się siły nabywczej ludności w związku z kryzysem w rolnictwie, zastojem w przemyśle i handlu oraz bezrobociem. Można sceptycznie zapatrywać się na pożytek, płynący z aktywności bilansu handlowego dla dalszego rozwoju gospodarczego Polski, ale z punktu widzenia monetarnego, czynny bilans handlowy jest w obecnych warunkach czynnikiem wzmacniającym silnie pozycję Banku Polskiego. Jest czynnikiem tem bardziej cennym, że zaznacza się jednocześnie odpływ rezerw Banku Polskiego, wywołany spłacaniem przez liczne przedsiębiorstwa kredytów, zaciąganych w okresie bierności bilansu handlowego i ożywienia gospodarczego, które obecnie wobec powszechnego zastoju i spadku cen nie znajdują w kraju dostatecznie rentownego zatrudnienia. Czynny bilans handlowy, istniejący od samego początku obecnego przesilenia, jest najbardziej doniosłą różnicą, jaka zachodzi między kryzysem 1925 roku, który rozwinął się na podłożu nadmiernej wyżki cen, a kryzysem 1930 roku, który rozpoczął się od głębokiej ich niżki. Aktywność bilansu handlowego winna być bezwzględnie nadal utrzymana, jako cenna gwarancja pomyślnego zakończenia kryzysu.

Niemniej doniosłe znaczenie dla dalszego przebiegu kryzysu posiada stan finansów państwowych. Jest on dotychczas dobry. Począwszy od 1926 roku prawie do obecnej chwili, istniały stałe poważne nadwyżki dochodów nad wydatkami państwowymi. Chociaż w ostatnich czasach rezerwy gotówkowe skarbu państwa zostały wydatnie zmniejszone, to jednak w rozporządzeniu Ministra Skarbu znajdują się jeszcze inne silne rezerwy i możliwości zmniejszenia wydatków, które gwarantują równowagę budżetową. Ostrożność nakazuje liczyć się z możliwością pogorszenia się sytuacji finansowej pod wpływem przeciągającego się przesilenia; nawet po jego zakończeniu należy spodziewać się, że ciężary podatkowe będą dotkliwie odczuwane przez kraj z powodu dokonanej redukcji cen i zarobków. Nie mniej jednak jest faktem wielce doniosłym z punktu widzenia monetarnego, że nie zachodzi konieczność

(i przy dzisiejszem zrozumieniu doniosłości równowagi budżetowej nie może zająć konieczność) zwiększania emisji monet skarbowych dla pokrycia wydatków państwowych, co by naruszyć mogło prawidłowość mechanizmu obiegu pieniężnego.

Działalność Banku Polskiego w okresie kryzysu 1930 r. przechodzi wyraźnie dwa etapy. W pierwszym półroczu Bank staje wobec faktu stałego zmniejszania się zapotrzebowania na kredyt na cele gospodarcze, co wyraża się w skurczeniu się portfelu wekslowego Banku od końca stycznia do końca czerwca o zgórą 100 milj. zł. Fakt ten tłumaczy się zmniejszeniem obrotów gospodarczych kraju i ogólnym brakiem odpowiedniego materiału wekslowego. Jednocześnie z procesem upływniania się wewnętrznego rynku kredytowego, zagranicą dokonywa się powszechna zniżka ceny kredytu. Bank Polski dostosowuje się do nowej sytuacji i obniża w kilku etapach stopę oficjalną z 8 na $6\frac{1}{2}\%$. Ostatnia zniżka stopy zbiega się w terminie ze spadkiem portfelu wekslowego do poziomu 564 milj. zł., który był najniższym od przeszło dwóch lat. Prócz tego w czerwcu Bank Polski rozpoczął współpracę z Bankiem Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei, co gwarantowało możliwość zaopatrywania się w razie potrzeby w dewizy zagraniczne. Przez redukcję swej stopy, Bank pozostawał w zgodzie z zasadami ogólnie panującymi w bankowości emisyjnej, a nakazującymi obniżanie oprocentowania kredytu w okresie zniżki cen celem przełamania panującej depresji. Można mieć jednakże wątpliwość czy w Polsce obniżka stopy oficjalnej może wywrzeć na rynek pieniężny analogiczny skutek upływniający jak zagranicą, gdyż jednocześnie zmniejsza ona atrakcyjność rynku polskiego dla zagranicznych kapitałów, których przyływ w dużej mierze decyduje o zasobności rynku kapitałowego w Polsce.

W drugiej połowie 1930 r. sytuacja Banku Polskiego zmienia się. Od połowy czerwca do połowy września zaznacza się stopniowe zmniejszenie się rezerwy kruszcowo-walutowej o blisko 100 milj. zł., co pozostaje w związku ze spłacaniem przez liczne przedsiębiorstwa uprzednio zaciągniętych kredytów zagranicznych, które wobec ogólnego zmniejszenia się obrotów gospodarczych nie znajdują w Polsce dostatecznie rentownego zatrudnienia. We wrześniu Bank Polski widzi się zmuszonym do zamiany części rezerwy kruszcowej za sumę 142 milj. zł. na dewizy celem utrzymania normalnego stosunku między wysokością rezerwy kruszcowej i dewizowej. Wreszcie 3 października Bank podnosi stopę oficjalną o 1% do $7\frac{1}{2}\%$. Jednocześnie jednak w drugiej połowie

1930 r. w związku z wyczerpywaniem się rezerw licznych przedsiębiorstw wzmaga się zapotrzebowanie na kredyt, nieuzasadnione wzrostem obrotów gospodarczych. Przeciwdziałając temu objawowi, Bank ogranicza maksymalny termin weksli przyjmowanych do dyskonta do dni 75. Czyni to zamiast dalszego podniesienia stopy, które na rynek wewnętrzny wywiera wpływ minimalny wobec znacznej różnicy między wysokością stopy oficjalnej i rynkowej.

Przez podwyżkę stopy oficjalnej i zastosowanie restrykcji Bank silnie wzmocnił obronę swych rezerw. W końcu roku 1930 i na początku 1931 zaznaczyło się zmniejszenie tempa odpływu dewiz. W ciągu całego 1930 roku, który był okresem oddawna niepamiętanego kryzysu gospodarczego, Bank utracił zaledwie 268,4 milj. złota i dewiz. W końcu 1930 roku rezerwa kruszcowo-dewizowa Banku wynosiła 975 milj. zł., czyli była o 87% wyższa od rezerwy z końca 1926 r. Ponieważ jednocześnie bilans handlowy kształtuje się dodatnio, a stan finansów państwowych nie budzi obaw, przeto sytuacja Banku Polskiego jest mocna.

Kryzys gospodarczy, który w pełni rozwinął się w roku 1930 jeszcze nie jest ukończony, gdyż równowaga sił gospodarczych, zakłócona przez spadek cen rolniczych, nie została jeszcze przywrócona. Poprzez uciążliwości przesilenia życie gospodarcze zbliżyć się będzie do unormowania. Już poważny etap kryzysu został przebyty, a istnieją liczne gwarancje, że kryzys obecny zostanie pomyślnie zakończony. Najbardziej cenną rękojmią jest mocna sytuacja Banku Polskiego.

OBRÓT BEZGOTÓWKOWY

PRZY dzisiejszych warunkach gospodarczych nie do pomyślenia byłoby dokonywanie transakcyj wyłącznie gotówkowych, pomijając bowiem trudności noszenia przy sobie wielkich sum pieniężnych i stratę czasu przy efektywnych rozrachunkach, obieg pieniądza jest niewystarczającym w stosunku do potrzeb życia ekonomicznego. Powstała więc konieczność uzupełnienia istniejącego systemu monetarnego obrotem bezgotówkowym, który znalazł szerokie zastosowanie we wszystkich państwach o wyższym poziomie kultury gospodarczej.

Istota obrotu bezgotówkowego polega na prawnym przenoszeniu tytułu własności, zdeponowanych w instytucji finansowej pieniędzy, z depozytariusza na wierzyciela, za pomocą odpowiedniego przeksięgowania, bez fizycznego przenoszenia depozytu.

Obrót więc bezgotówkowy jest techniczną organizacją, która umożliwia regulowanie wzajemnych zobowiązań pieniężnych systemem rachunkowym, bez używania znaków obiegowych; system taki wydawnie zwiększa obrót pieniądza, przyspiesza jego obieg i w pewnej mierze jest jego środkiem zastępczym.

Możność regulowania należności bez potrzeby fizycznego użycia znaków obiegowych, posiada doniosłe bardzo znaczenie ekonomiczne, zapobiega bowiem silnemu zapotrzebowaniu efektywnej gotówki, pociągającemu za sobą nieuzasadnione podrożenie pieniądza. Obrót bezgotówkowy znalazł tak szerokie zastosowanie w życiu gospodarczym, gdyż umożliwia właścicielowi kapitału szybkie, dokładne i łatwe dysponowanie swemi pieniędzmi, gwarantuje im pełne bezpieczeństwo, jakie pieniądzwowi może dać tylko poważna instytucja finansowa, oraz na wypadek pozostawienia go bez ruchu przynosi zysk w postaci oprocentowania.

Jednocześnie zgromadzone w odpowiednich instytucjach finanso-

wych wkłady stwarzają wielkie kapitały, które mogą być częściowo użyte w formie kredytów inwestycyjnych. W ten sposób wielokrotnie zwiększa się obieg pieniądza, gdyż odnośna operacja finansowa została dokonana drogą przeksięgowania, a część pieniędzy, które znów teoretycznie tylko brały udział w tej operacji finansowej, jednocześnie efektywnie zasila rynek gospodarczy w postaci kredytu.

Obrót więc bezgotówkowy pozwala na wyzyskanie właściwości płatniczych znaków obiegowych w najszerszym zastosowaniu, gdyż umożliwia parokrotną pracę gotówki w tym samym czasie. Toteż niezbędna ilość znaków obiegowych pozostaje w dużej zależności od obrotu bezgotówkowego, który w praktycznym zastosowaniu wielokrotnie zwiększa obrót pieniądza i wydatnie uzupełnia jego obieg.

Obrót bezgotówkowy posiada wielkie bardzo znaczenie zarówno w stosowaniu wewnątrz kraju, jak i w dziedzinie rozrachunków międzynarodowych. Najlepszym tego dowodem będzie fakt, że w 1913 roku wartość przywozu i wywozu w obrocie międzynarodowym, poza obrotem wewnętrznym w każdym z państw, wynosiła prawie 219 miliardów franków w złocie, gdy suma znaków obiegowych stanowiła zaledwie około 65 miliardów frs.¹⁾.

System bezgotówkowy rozrachunku stosowany był już w średnio-wieczu w formie weksla, t. j. wystawionego na okaziciela zobowiązania płatniczego, które musiało być realizowane w określonym terminie. Tym dokumentem dokonywano rozrachunków handlowych, cedując prawo egzekwowania należności od dłużnika. Forma ta znalazła bardzo szerokie zastosowanie we wszystkich krajach, posiadających unormowane stosunki handlowe i z małemi stosunkowo zmianami, utrzymała się do obecnej chwili, ciesząc się dużą popularnością.

Zaznaczyć należy, że weksel użyty jako zobowiązanie dłużne, przechowywane do czasu jego realizacji, będzie zwykłym rewersem, któremu przysługują specjalne przywileje prawne; natomiast weksel handlowy, t. zn. taki, który pełni funkcje zastępcze gotówki przy regulowaniu zobowiązań i w tym charakterze przechodzi przez cały szereg rąk, będzie jednym ze sposobów obrachunku bezgotówkowego.

Sposób ten znalazł szerokie zastosowanie w sferach przemysłowo-handlowych we wzajemnych rozrachunkach wewnątrz kraju i jest po-

1) Guy de Monjou „Le chèque et la déflation monétaire“.

wszechnie stosowanym przy regulowaniu należności międzynarodowych w formie dewiz, t. j. weksli zagranicznych.

Weksel, którego wartość zależy przede wszystkim od zaufania do wystawcy, służy w obrocie bezgotówkowym do rozrachunków w czasie przyszłym, określonym datą płatności weksla.

Wyższą i doskonalszą formą obrotu bezgotówkowego będzie posługiwanie się nim zapomocą czeku, t. j. dokumentu wystawionego przez właściciela zdeponowanego w odpowiedniej instytucji finansowej kapitału, który jest do uruchomienia natychmiast.

Na ogólną charakterystykę obrotu czekowego składają się 4 czynniki:

- 1) łatwość i taniość dysponowania pieniędzmi,
- 2) pewność i zaufanie do instytucji obrotu czekowego,
- 3) ścisła kontrola rachunkowa,
- 4) ewidencja załatwionych operacji za pośrednictwem wyciągów kontowych.

W obrocie tym dokonywać można następujących typów operacji: wpłaty i wypłaty gotówkowe, oraz wpłaty i wypłaty za pośrednictwem przelewów z innych kont.

Pomijając operacje kasowo-gotówkowe, jako mające minimalne znaczenie w całokształcie obrotu bezgotówkowego, na specjalną uwagę zasługują operacje przelewowe. Są to właśnie te typowe operacje bezgotówkowe, które polegają na przeksięgowaniu tytułu własności do zdeponowanego kapitału w wysokości przez depozytariusza wskazanej, zapomocą czeku przelewowego. Czynność ta jest o tyle złożoną, że stwarza konieczność, by obie strony dokonywujące rozrachunku posiadały swoje konta czekowe. Natomiast dodatnie strony takiego załatwienia stoją nieskończenie wyżej od obrotu bezgotówkowego uskutecznianego za pośrednictwem weksla, gdyż w odróżnieniu od niego odpowiadają wszystkim czterem podanym wyżej czynnikom, charakteryzującym obrót czekowy.

Znaczenie gospodarcze regulowania należności zapomocą przelewów czekowych polega przede wszystkim na szybkości oraz na tym, że instytucja, posiadająca wiele wkładów czekowych, nie potrzebuje depozytów trzymać w całości w kasie. Instytucja taka musi utrzymywać wysoką płynność kapitałów, ale zatrzymując pewną część w kasie, resztę oddaje do dyspozycji życia gospodarczego w formie kre-

dytów i w ten sposób zmusza pieniądź do wielokrotnej pracy jednocześnie.

Szczególne znaczenie posiada obrót czekowy za pośrednictwem instytucyj czekowo-pocztowych (w Polsce P. K. O.), gdyż zaznaczają się tu wszystkie doniosłe zalety tego obrotu, mianowicie: możliwość wpłaty i wypłaty przez każdy, chociażby najmniejszy urząd pocztowy, i fakt odpowiedzialności państwa za złożoną gotówkę.

Z uwagi na szereg czynności i ułatwień natury manipulacyjnej, nie należy identyfikować obrotu czekowego z rachunkiem bieżącym w banku. Cechą bowiem rachunku bieżącego, jest tylko jego płynność, natomiast cechą obrotu czekowego, obok jego bezwzględnej płynności, jest łatwość wpłat dla osób trzecich zarówno pod względem miejsca, jak i sposobu, skutkiem czego właściciel konta z łatwością otrzymywać może wpłaty ze wszystkich stron kraju i wygodnie dysponować gotówką.

Reasumując podstawy, na których odbywa się obrót czekowy, jasnem się staje, że szybkość tego obrotu powinna w zasadzie być większa, im większy jest obieg pieniężny w państwie.

Dodatknie strony obrotu pocztowo-czekowego znalazły całkowite zrozumienie we wszystkich krajach kulturalnych i sprawiły, że życie gospodarcze bardzo szeroko posługuje się tym systemem, czego najlepszym dowodem jest poniższe zestawienie za rok 1929:

Kraj	Rok założenia	Ilość uczestn. w tys.	Ilość mieszkańców na uczestnika obrotu czekowego	Roczna ilość pozycyj w milionach	Roczna ilość pozycyj na jedno konto	Obrót roczny w miliardach złotych	Obrót roczny w tys. zł. na jedno konto czekowe
Szwajcaria .	1906	79	49	57	729	48	610
Niemcy . . .	1909	975	61	737	765	323	330
Polska . . .	1919	62	451	31	495	24	384
Szwecja . . .	1925	35	167	17	495	125	324

Przytoczone cyfry ilustrują wyraźnie rozwój obrotu czekowego P. K. O. w stosunku do innych państw. Jeżeli uwzględnić, że Polska jako kraj rolniczy posiada specjalne warunki rozwoju życia gospodarczego, które nie posiada tego tempa, co kraje wysoko uprzemysłowio-

ne, to stwierdzić należy, że obrót pocztowo-czekowy w Polsce stoi na wysokim poziomie.

Wyższą formą czeku jest przekaz żyrowy. Za pośrednictwem przekazu żyrowego można dokonywać transakcyj finansowych systemem przelewowym nie tylko pomiędzy posiadaczami kont w tej samej instytucji, ale i pomiędzy właścicielami rachunków w instytucjach pokrewnych, chociażby właściciele tych rachunków nie pozostawali w bezpośrednim kontakcie finansowym.

Do tej czynności powołane są specjalne Centrale rozrachunkowe, utrzymujące łączność ze wszystkimi poważnymi bankami i wielkimi instytucjami finansowymi. Centrale te mieszczą się przy bankach emisyjnych i mają za zadanie pośredniczenie we wzajemnych, poważnych rozliczeniach. Pełnią one doniosłą rolę gospodarczą, gdyż umożliwiają w krótkim bardzo czasie regulowanie wszelkich należności systemem rozliczeniowo-przekazowym, zapomocą zlecenia, wydanego na piśmie (przekaz żyrowy), który uprawnia centralę rozrachunkową do obciążania, względnie uznawania kont swoich uczestników odpowiednimi sumami.

Miejscem rozliczania się są tak zwane Izby Rozrachunkowe.

System rozrachunku bezgotówkowego za pośrednictwem przekazu żyrowego znanym był już w średniowieczu. Szerokie jednak zastosowanie tej organizacji, która zaważyła w życiu gospodarczym, przypada na połowę wieku dziewiętnastego.

Regulowanie należności za pośrednictwem czeków rozwinęło się silniej w państwach o bardziej scentralizowanej organizacji finansowej, (Anglja, Ameryka), natomiast przekaz żyrowy nadaje się więcej w praktycznym zastosowaniu w państwach o organizacji finansowej bardziej zdecentralizowanej (Niemcy).

Zaznaczyć należy, iż przekaz żyrowy, jakkolwiek mniej ruchliwy od czeku, a więc nieposiadający takiego znaczenia w przyspieszeniu obiegu pieniężnego, posiada jednak niezastąpione zalety przy rozrachunkach bardziej złożonych i jest systemem najtańszym.

Obrót bezgotówkowy w Polsce w czasach przedwojennych nie da się ściśle określić, gdyż był częścią składową tego obrotu państw zaborczych. Dane statystyczne, odnoszące się do pierwszych kilku lat naszej odrodzonej państwowości, wykazują, że obrót bezgotówkowy stał na niskim poziomie.

Złożył się na to cały szereg faktów, przedewszystkiem chaos monetarny, inflacja, a następnie brak zaufania do własnej waluty.

Stabilizacja waluty nie zdołała odrazu przełamać nieufności społeczeństwa do instytucyj kredytowych, a załamanie się złotego w 1925 r. było poważnym hamulcem w rozwoju normalnych stosunków gospodarczych.

Podane wyżej warunki spowodowały, że obrotem bezgotówkowym posługiwały się wówczas wyłącznie instytucje państwowe, banki oraz wielkie tylko przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe.

Duży krok naprzód w tej dziedzinie daje się zauważyć dopiero po roku 1926, od którego to roku nastąpił wzrost obrotu bezgotówkowego, który, natrafiwszy na odpowiednie warunki, z roku na rok potęguje się, co dowodzi, że znalazł zdrowe fundamenty dla swego rozwoju.

Przyczyniła się do tego stabilizacja złotego i rozwój życia gospodarczego, a również intensywna działalność Pocztowej Kasy Oszczędności w kierunku najszerszego spopularyzowania obrotu czekowego w ogólności, a specjalnie bezgotówkowego zapomocą odpowiedniej propagandy, oraz zapomocą udoskonaleń technicznej organizacji, czego przykładem jest fakt, że przelewy czekowe są dokonywane przez P. K. O. bez pobierania jakichkolwiek opłat manipulacyjnych. W dążeniu do dania możliwie najdalej idących udogodnień wprowadziła P. K. O. również t. zw. czeki stałe, oraz stałe zlecenia przelewowe.

Realnym wyrazem organizacji PKO jest fakt, że całkowity materiał miejscowy i prowincjonalny (wpłaty w urzędach, przekazy, przelewy i t. d.), jaki otrzymuje PKO do godz. 11 rano, jest jeszcze tego samego dnia załatwiany przy ilości 100.000, a nawet 250.000 załatwianych pozycji dziennie!

Podstawowym warunkiem techniki obrotu czekowego PKO jest oparcie się tej instytucji na sieci urzędów pocztowych. Należy zauważyć, że urzędy te nie są filjami PKO i oprócz swoich bezpośrednich zadań są one tylko zbiornicami tej instytucji, które jeśli chodzi o obrót czekowy, mają zlecone czynności, polegające na przyjmowaniu wpłat na rachunki czekowe PKO bez ograniczenia i uskuteczniania wypłat na zasadzie przekazów czekowych. Fakt ten posiada doniosłe znaczenie, gdyż spowodował on, że Centrala PKO i oddziały w Krakowie, Katowicach i Poznaniu za pośrednictwem urzędów pocztowych,

których jest przeszło 4000, ogarnęła swoim zasięgiem cały kraj do najniższych miejscowości włącznie, przyczem rozmieszczenie oddziałów zostało tak pomyślane, żeby zlecona transakcja nie trwała dłużej jak 24 godziny od czasu nadania przekazu w urzędzie pocztowym do chwili przeksięgowania na koncie.

Podkreślić również należy fakt, że PKO w dążeniu do popularyzacji obrotów bezgotówkowych zniosła w roku ubiegłym pobieranie opłat manipulacyjnych od operacji dokonywanych w Izbach Rozrachunkowych przy Banku Polskim.

Podane wyżej względy spowodowały dużą bardzo popularność obrotu czekowego PKO i coraz większy procent przelewów bezgotówkowych, które przy szczupłości obiegu pieniężnego mają tak wielkie znaczenie w naszych stosunkach gospodarczych.

Suma ogólnego obrotu czekowego w ostatnim pięcioleciu wzrosła prawie dwukrotnie, a stosunek obrotu bezgotówkowego procentowo zwiększa się, co uwiadcza poniższe zestawienie:

R o k	Ogólny obrót czekowy	Suma obrotu bezugótówkowego	w odsetkach
1926	10.610.746.610	6.014.493.784	56,6
1927	15.941.315.863	9.436.920.305	59,2
1928	21.273.135.646	13.007.363.331	61,7
1929	24.007.797.817	14.665.350.134	61,1
1930	23.862.245.762	14.939.232.387	62,2

Przytoczona tablica zasługuje na specjalną uwagę, gdyż wskazuje, że jakkolwiek ogólny obrót czekowy w ubiegłym roku zmniejszył się trochę w związku z przeżywanymi obecnie trudnościami gospodarczymi, to jednakowoż łączna kwota obrotu bezgotówkowego zwiększyła się w stosunku do roku poprzedniego.

Obrotem czekowym PKO można się posługiwać nie tylko w granicach Polski, lecz również i poza jej granicami na podstawie umów z całym szeregiem zagranicznych instytucyj czekowo-pocztowych.

Niezależnie od normalnego zagranicznego obrotu czekowego PKO, który jest przyjęty i szeroko zastosowany przez wszystkie państwa kulturalne, PKO, mając na uwadze interesy licznych emigrantów-Polaków, rozsianych po całej Europie, wynalazła i zastosowała nowy

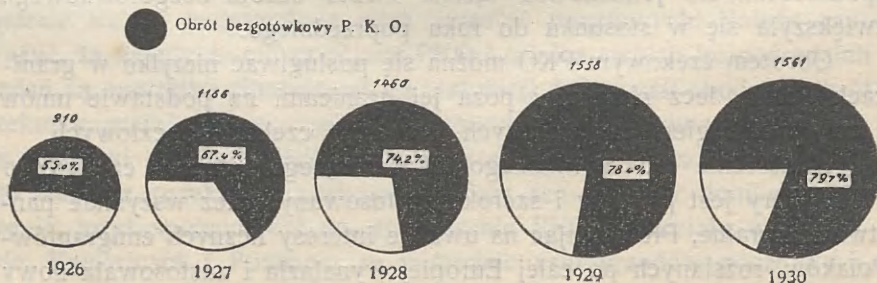
najtańszy sposób przekazywania pieniędzy z zagranicy do Polski. Korzystając z przywileju, przysługującego każdemu, otwarcia sobie konta czekowego w dowolnej instytucji czekowo-pocztowej, PKO otworzyła konta pod własną firmą w Anglii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandji, Jugosławii, Łotwie, Niemczech, Szwajcarii, Szwecji i Włoszech, na które to konta można wpłacać dowolne kwoty za pośrednictwem lokalnych blankietów nadawczych, przyjętych w danym państwie, zaznaczając jedynie, na jaki cel pieniądze te są przeznaczone. Kwotę przelaną na własne konto PKO, stosownie do dyspozycji nadawcy, instytucja ta przelewa na własne konto w kraju, ewentualnie doręcza adresatowi za pośrednictwem przekazu pocztowego. Zaszczyt pionierstwa w wynalezieniu i zastosowaniu tego systemu przypadł Polsce.

Liczba uczestników obrotu czekowego PKO wykazuje stały równomierny wzrost, co dowodzi zrozumienia znaczenia tej organizacji gospodarczej, dającej niezastąpione wygody jednostce i przyczyniającej się tak wydatnie do usprawnienia systemu monetarnego. Najlepszym tego dowodem jest poniższe zestawienie:

w roku 1925 PKO posiadała czynnych 46.832 kont.

„	1926	„	50.028	„
„	1927	„	52.591	„
„	1928	„	57.254	„
„	1929	„	64.439	„
„	1930	„	65.132	„

O roli, jaką odgrywa obrót bezgotówkowy PKO najlepiej świadczy porównanie obiegu pieniężnego w całym kraju z obrotem bezgotówkowym uskutecznianym na kontach czekowych tej instytucji:



Największe obroty bezgotówkowe w Polsce wykazuje wprawdzie Bank Polski, lecz nie jest to suma odnosząca się wyłącznie do tej instytucji. Zaznaczyć bowiem należy, że w skład globalnej kwoty obrotu bezgotówkowego Banku Polskiego wchodzi operacje clearingowe całego szeregu innych banków i instytucji, a w szczególności PKO.

Bank Polski posiada 52 własnych oddziałów, rozsianych po całym kraju oraz 222 zastępstw. To szerokie rozgałęzienie spowodowało, że Bank Polski wykazuje największe obroty bezgotówkowe, jakkolwiek w stosunku do PKO posiada on znikomą ilość rachunków żyrowych (5.070).

Obrót bezgotówkowy tej instytucji oparty na analogicznych zasadach, jak i w PKO, wzrasta w szybkim tempie, nabierając coraz większego znaczenia ekonomicznego.

Wzrost obrotu bezgotówkowego Banku Polskiego nie jest również proporcjonalnym do ogólnego wzrostu obrotu pieniężnego i szczególnie w ostatnich kilku latach przechyła się wyraźnie na korzyść obrotu bezgotówkowego, co uwidacznia poniższe zestawienie:

Obrót żyrowy Banku Polskiego wynosi:

rok:	obrót gotówkowy:	obrót bezgotówkowy:
	(w miliardach złotych)	
1926	23,8	18,5
1927	46,5	36,1
1928	60,5	47,7
1929	65,2	50,8
1930	62,0	48,8

Równomiernie z obrotem Banku Polskiego wzrastają obroty Izb Rozrachunkowych, funkcjonujących przy 6 oddziałach tego banku, a mianowicie w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Łodzi, Katowicach i Krakowie.

Rozwój działalności tych instytucji dobitnie świadczy o zdrowych podstawach ekonomicznych, na których są one oparte. Obroty tych instytucji wynosiły (w miliardach zł.):

1926	1,1
1927	2,7
1928	5,0
1929	7,3
1930	8,7

Zestawiając cyfry statystyczne trzech wymienionych wyżej głównych organizacji obrotu bezgotówkowego w Polsce otrzymamy przeciętne wyniki miesięczne, jak następuje:

R o k	Obroty żyrowe Banku Polskiego ¹⁾	Obroty czekowe P. K. O. ²⁾	Obroty izb rozrachunkowych	R a z e m
1926	1.538.4	884.9	92,1	2.515,4
1927	3.008.6	1.328.5	228,0	4.565,1
1928	3.941.1	1.772.8	418,3	6.132,2
1929	4.233.2	2.000.7	605,6	6.839,5
1930	4.066.3	1.988.5	728,4	6.783,2

Przyjmując przeciętny obrót bezgotówkowy miesięczny w roku 1927 za 100,0, obrót ten wynosi w r. 1928 134,3
 „ „ „ „ 1929 149,8
 „ „ „ „ 1930 148,6

W świetle powyższych liczb staje się widocznym, jak znaczne wyniki osiągnęliśmy na tem polu, pomimo niepomyślnych konjunktur gospodarczych.

¹⁾ Przychody i rozchody razem bez wpłat i wypłat gotówkowych.

²⁾ Ogólny obrót czekowy.

ROZWÓJ OSZCZĘDNOŚCI

O SZCZĘDNOŚCI pieniężne są jedną z form gromadzenia bogactw, zajmując wśród nich zupełnie specyficzne i odrębne stanowisko zarówno pod względem gospodarczym, jak i społecznym. Pod względem społecznym oszczędność stanowią rezerwy, gromadzone w ciągu dłuższego okresu czasu przez klasy pracujące, szczupłość dochodów których nie pozwala na lokaty w celach bezpośredniej produkcji. Pod względem gospodarczym są one wynikiem umiejętnego ich gospodarowania w ramach posiadanego, określonego dochodu. Pracujący rozporządza bowiem dochodem, którego wysokość jest określona przez podaż i popyt na pracę i która w danym czasokresie jest sztywna¹⁾). Skoro więc sztywną jest strona dochodowa, to różnica pomiędzy dochodem i wydatkami, będąca kwotą zaoszczędzaną, zależeć będzie od elastyczności kwoty wydatków. Tak więc umiejętność układania budżetu domowego stanowi jedną z zasadniczych podstaw rozwoju ruchu oszczędnościowego.

Gromadzone oszczędności stanowią dla oszczędzającego przede wszystkim rezerwę na t. zw. „czarną godzinę“ (choroba, kalectwo, brak pracy i t. d.), a następnie podstawę dla utworzenia wyższej stopy życiowej (mieszkanie, budowa własnego domku), w części na kupno narzędzi pracy. W ten sposób oszczędności zbierane są w znacznym stopniu w celach konsumcyjnych. Tyczy się to oczywiście ludności miejskiej, dla ludności wiejskiej produktywnie użycie gromadzonych oszczędności odgrywa znacznie większą rolę.

Tem niemniej ze względu na długi okres, jaki upływa od chwili rozpoczęcia gromadzenia oszczędności do chwili ostatecznego ich zużycia, są one poważnym środkiem zasilania życia gospodarczego.

¹⁾ W przeciwieństwie do dochodów producenta, które w bardzo znacznym stopniu zależą od jego przedsiębiorczości gospodarczej.

Dzięki wielkiej liczbie oszczędzających, mimo małych stosunkowo sum oszczędzanych na jednostkę, tworzą się potężne rezerwy pieniężne, które mogą być spożytkowane dla celów produkcji.

To też trudno o większą prawdę, aniżeli twierdzenie, że:

„L'épargne du pauvre fait la richesse de l'Etat“.

Omówiony powyżej proces oszczędności może się jednak odbywać tylko przy istnieniu kardynalnego warunku gospodarczego: stałości waluty. To też o właściwym rozwoju oszczędności w Polsce mówić można dopiero z chwilą definitywnego ustabilizowania waluty.

Na dzień 31 grudnia 1925 r. ogólna suma oszczędności wynosiła 113,6 milj. zł. W następnych latach rozwój oszczędności przedstawia się, jak poniżej.

Rozwój wkładów oszczędnościowych w latach 1926 — 1930.

Wyszczególnienie	L a t a				
	1926	1927	1928	1929	1930
	w m i l j o n a c h z ł o t y c h				
Bank Gospodarstwa Krajowego	19,2	11,8	19,7	23,8	33,9
P. K. O.	24,6	67,6	122,3	173,0	253,7
Komunalne Kasy Oszczędności i 2 niekomunalne	94,0	221,0	358,7	446,4	582,1
Spółdzielnie Kredytowe . . .	83,0	159,3	261,9	374,1	381,2
Centralna Kasa Kółek Roln. .	0,1	0,2	0,4	0,7	1,0
Banki prywatne	37,0	67,2	111,4	141,1	

Wzrost oszczędności w ubiegłych 5 latach idzie z postępem kapitalizacji, która w porównaniu z początkiem rozpatrywanego przez nas okresu wzmogła się trzykrotnie pod koniec ubiegłego roku kalendarzowego. Jeśli za każde z lat ubiegłych zsumować wszystkie wkłady, tak oszczędnościowe, jak terminowe i bezterminowe we wszystkich instytucjach kredytowych w Polsce, to otrzymamy w przybliżeniu pozycje następujące:

31.XII. 1926 r. — 612,1 milionów złotych

31.XII. 1927 r. — 1.115,7 „ „

31.XII. 1928 r. — 1.632,1 „ „

31.XII. 1929 r. — 1.923,0 „ „

31.XII. 1930 r. — 2.208,6 „ „

Ważnym i ciekawym problemem jest — kto oszczędza. Niestety dane statystyczne pod tym względem są niekompletne lub niedoskonałe¹⁾).

Zawód właścicieli kont oszczędnościowych
(w %% ogólnej liczby kont). Stan na 31.XII.1928 r.

Podział zawodowy	P. K. O.	Kasy komunalne
Rolnicy	1,5	24,6
Przemysłowcy, kupcy, kapitaliści	4,1	5,3
Rzemieślnicy i robotnicy	14,3	7,8
Wolne zawody	12,6	2,9
Urzędnicy prywatni	9,2	2,0
Urzędnicy państwowi	16,8	6,3
Młodzież szkolna	20,9	15,9
Inni lub niewiadomy zawód . . .	20,6	35,2

Głównymi więc klientami kas oszczędnościowych są: młodzież szkolna, robotnicy, urzędnicy, rolnicy. Cyfry te naturalnie nie świadczą o roli danego zawodu w procesie oszczędzania, gdyż są to tylko dane, dotyczące liczby kont, a nie sum oszczędności.

Z przytoczonych poprzednio danych uwidacznia się silne tempo wzrostu oszczędności w Polsce. Zapewne, że można kwestjonować doniosłość tego tempa, twierdząc, że nietrudno o wysoki odsetek przyrostu, skoro podstawa, t. j. stan oszczędności po ukończeniu inflacji była mała. Oczywiście, że arytmetycznie ten argument może być uważany za słuszny. Tem niemniej należy w tym widzieć proces szybkiej odbudowy zniszczonego przez wojnę i inflację stanu oszczędności.

Wskaźnik stanu wkładów w kasach oszczędności w różnych krajach przedstawiał się następująco ²⁾:

¹⁾ Tak np. P. K. O. uwzględnia zawód oszczędzających tylko przy statystyce liczby kont oszczędnościowych, natomiast zupełnie nie podaje analogicznych danych dla wysokości wkładów.

²⁾ Rocznik statystyki R. P. str. 625.

1927 = 100

Rok. Kwartał.	Belgja	Czecho- słowacja	Danja	Finlandja	Holandja	Niemcy	Polska
1927 IV	107	105	100	111	101	111	129
1928 IV	136	115	104	146	106	167	215
1929 IV	177	129	107	151	111	215	269

Jest rzeczą ciekawą, że największy przyrost oszczędności był w roku 1930. Tak więc oszczędności wzrastały:

	w P. K. O.	Komun. Kasy Oszczęd.
w r. 1927	+ 43 wzrost o milion złotych	+ 127
w r. 1928	+ 55 wzrost o milion złotych	+ 137
w r. 1929	+ 51 wzrost o milion złotych	+ 87
w r. 1930	+ 81 wzrost o milion złotych	+ 132

Okoliczność niniejsza rzuca w pewnym stopniu światło na pobudki psychiczne, jakie kierowały oszczędzającymi. W chwili załamania warstwatów pracy i pojemności rynku wewnętrznego psychoza oszczędności, mniemać można, ogarnia najszersze masy, które kosztem konsumpcji, kosztem zaciskania pasa, rezygnując niejednokrotnie z zaspokojenia najbardziej palących potrzeb, odkładają fundusze na czarną godzinę, nie wiedząc, co jutro przyniesie. Kryzys odegrał zatem w tym wypadku rolę wybitnie wychowawczą, zbawienną dla społeczeństwa, w którym pracę nad wzbudzeniem pędu do oszczędzania zaczynać trzeba było niemal od podstaw. Obecnie więc kapitał zaoszczędzony wynosi 26 fr. zł. na głowę mieszkańca kraju. Cyfra jest wprawdzie daleko niższa od przedwojennej, wynoszącej: w b. Kongresówce 72 fr. zł., w b. zaborze austriackim 120 fr. zł., a pruskim 278 fr. zł., lecz okoliczność usprawiedliwiająca stanowi tutaj fakt, że z jednej strony w innych państwach notują analogiczną zniżkę, a z drugiej, przy braku przed wojną dzisiejszych ubezpieczeń socjalnych lęk ówczesnego człowieka przed skutkami strajku, lokautu, choroby lub starości opierał się na bardziej uzasadnionych przesłankach i stanowił dalszy bodziec do oszczędzania. Wreszcie podkreślić należy, że wspomniany stan oszczędności 26 fr. zł. na głowę osiągnięty został w ciągu lat kilku, po inflacji, która zniszczyła zupełnie cały kapitał, gdy na przedwojenny stan oszczędności składały się długie dziesiątki lat względnie spokojnej pracy.

Największymi zbiornikami oszczędności w Polsce są P. K. O., Komunalne Kasy Oszczędnościowe oraz Spółdzielnie Kredytowe.

Przy ocenie działalności tych instytucyj należy do ostatnich stosować całkiem odmienne kryterja, gdyż z pośród celów Spółdzielni Kredytowych na pierwszy plan wysuwa się, jak już tego sama ich nazwa dowodzi, udzielanie kredytu członkom w przeciwieństwie do pozostałych instytucyj o charakterze nawskroś oszczędnościowym, których głównem zadaniem jest przyjmować wkłady; operowanie zaś niemi, a więc ewentualnie i kredyty stanowią dopiero moment dalszy. Omawiając zatem rolę instytucyj oszczędnościowych w zakresie zbierania oszczędności, trzeba położyć szczególny nacisk na to, że głównym ich obowiązkiem jest:

- 1) ułatwiać wkłady,
- 2) zapewnić wkładcy dostateczne bezpieczeństwo,
- 3) baczyć na płynność funduszy, która stanowi rękojmię łatwości spłaty,
- 4) ustalić właściwe maksimum wkładów.

Ułatwienie wkładów osiąga się jaknajdalej idącym uproszczeniem formalności administracyjnych, związanych z przyjęciem depozytu oraz wydaniem książeczki oszczędnościowej, następnie niskiem minimum wkładu i rozproszeniem oddziałów biur oszczędnościowych po najodleglejszych zakątkach kraju.

Postulatów powyższym uczyniono w Polsce zadość. Najniższa stawka, wahająca się w granicach od 1 złotego do 10 złotych, przystępna jest nawet dla zupełnie niezamożnych, a rozległa sieć P. K. O., która działa przez wszystkie urzędy pocztowe na całym obszarze państwa, pozwala na gromadzenie oszczędności z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej. Większość instytucyj oszczędnościowych czynna jest przytem przez cały dzień, co znakomicie ułatwia wkłady klienteli.

Spopularyzowaniu idei oszczędnościowej, a tem samem i ułatwieniu wkładów, służy umiejętna propaganda. Za wzór postawić tutaj należy działalność propagandową P. K. O., na którą składało się m. i. w 1930 r. 6.000 artykułów o znaczeniu gospodarczem oszczędności, rozpisanie na tenże temat konkursu z nagrodami, rozlepianie 60.000 afiszów reklamowych po całym kraju, reklamy świetlne w Warszawie, Wilnie, Poznaniu i Łodzi. Położenie wielkiego nacisku na propagandę oszczędnościową, to duża zasługa Pocztowej Kasy Oszczędności. Wzrost w tej instytucji liczby kwot w ciągu ub. roku z liczby 434.305 do 605.547

należy przypisać w pewnym stopniu zainteresowaniu oszczędnością jaknajszerszych mas. Jednak podkreślamy, że walka ta za pomocą propagandy w dziedzinie oszczędności z nastawieniem psychicznym szerokich warstw społeczeństwa w kierunku wydawania zbytecznego zarobionych pieniędzy, wynikiem na tle inflacji markowej, bynajmniej nie została jeszcze uwieńczona zwycięstwem. To też walkę tę należy prowadzić w dalszym ciągu i chętniebyśmy widzieli obok szeroko zakrojonej działalności P. K. O. również działalność i innych zakładów, mających na celu gromadzenie oszczędności.

Drugim z poruszonych powyżej momentów, to dostateczne bezpieczeństwo wkładów. Instytucje oszczędnościowe w swej działalności muszą opierać się na zaufaniu swego wkładcy, że jego skromne oszczędności nie ulegną zagładzie. Kwestja zaufania odgrywa rolę zasadniczą przy wyparciu tezauryzacji prywatnej na rzecz idei oszczędzania w nowoczesnym tego słowa znaczeniu. W rozwoju oszczędności niemało zawążył na szali fakt przyjęcia na siebie funkcji odbiornika oszczędności przez państwo lub związki komunalne, do których najszersze warstwy społeczeństwa siłą rzeczy mają więcej zaufania, aniżeli do banków prywatnych.

Kwestja zaufania nie przesądza jednak lokowania wkładów oszczędnościowych. Równorzędne znaczenie dla klienteli ma również wysokość płaconych od wkładów odsetek. Tem zapewne wytłumaczyć można fakt, że Komunalne Kasy Oszczędności, przyznające o 1% czy też 2% więcej na wkładach, aniżeli P. K. O., skupiają rokrocznie przeszło 2 razy więcej oszczędności społecznych od tej ostatniej. W roku ubiegłym przewaga Kas Komunalnych nad P. K. O. w zakresie stanu posiadania wkładów oszczędnościowych wyniosła 328,4 miljonów złotych.

Obserwując rozwój Kas Komunalnych i innych instytucyj oszczędnościowych, rozważmy pokrótce stosunek, jaki zaistniał de facto między powyższymi instytucjami a P. K. O. z racji znacznej różnicy w przyznawanych odsetkach od oszczędności wkładców.

Tendencje, aby zapomocą interwencji sfer urzędowych wyrównać te różnice, a zatem narzucić instytucjom oszczędnościowym zakaz nieudzielania większej stawki procentowej od wkładów P. K. O. nie wydają nam się szczególnie korzystnymi dla całokształtu rozwoju oszczędności w Polsce.

Przedewszystkiem bowiem trudno jest nam podzielić w danym wypadku instytucje oszczędnościowe na kategorie pod względem pożytku

większego lub mniejszego dla gospodarstwa narodowego. Pożytek bowiem, jaki gospodarstwo uzyska z rozprowadzenia kredytów przez banki państwowe, dzięki lokacie w papierach tych banków, oszczędności zgromadzonych w P. K. O., nie ustępuje przecież pożytkowi, jaki toż gospodarstwo uzyskuje dzięki bezpośredniej akcji kredytowej, dajmy na to, Kasy Komunalnej Warszawy, Krakowa, czy Lwowa.

Z wyznaczoną zakładom oszczędnościowym wytyczną zupełnego bezpieczeństwa funduszków i danych co do szybkiej ich realizacji łączy się obowiązek służby dla dobra gospodarstwa społecznego. Pod tym względem charakter operacyj kredytowych, przedsięwziętych przez P. K. O. z jednej strony, a przez Kasy Komunalne z drugiej, cechują zasadnicze różnice.

Komunalne Kasy Oszczędności udzielają ze swych środków obrotowych, czerpanych z wkładów klientów, m. in. i takich pożyczek, jak kredyty budowlane, hipoteczne, produkcyjne i przedsiębiorstwom miejskim. Tak więc kwoty, zaoszczędzone przez ludność danego ośrodka, służą do podniesienia sprawności gospodarczej tegoż ośrodka.

Inaczej ma się sprawa z P. K. O., która likwiduje swój portfel weksłowy, a w dziedzinie kredytowej posługuje się pośrednictwem. Charakter działalności kredytowej P. K. O. za rok ubiegły ilustruje ustęp poniższy, zamieszczony w sprawozdaniu tej instytucji za rok 1930.

„Dzięki kapitałom uzyskanym drogą zakupu obligacji przez P. K. O., Bank Gospodarstwa Krajowego mógł udzielić w roku 1930 szeregu pożyczek na cele inwestycyjne, z których najważniejsze są następujące: dla miasta Gdyni złotych 5.000.000 na rozbudowę; dla województwa Pomorskiego zł. 300.000 na elektrownię w Gródku; dla miasta Wilna 500.000 zł. na wodociągi i kanalizację, wreszcie pożyczkę dla miast: Wilejki, Kowla, Włocławka, Łowicza, Stanisławowa, Ostrowia Mazowieckiego, Brzezin i innych miast prowincjonalnych.

Prócz tego zakup obligacji przez P. K. O. umożliwił udzielenie w roku sprawozdawczym pożyczek hipotecznych ziemskich i miejskich na kwotę 1 miliona złotych dla województwa poznańskiego oraz pożyczek konwersyjnych na kwotę 1.500.000 zł. (konwersja kredytów budowlanych) w związku z finansowaniem spółdzielni budowlanych“.

Na tle powyższego zobrazowania stosunkowo łatwo można wysnuć odrębności pomiędzy polityką kredytową P. K. O., wynikającą z racjonalnego podziału funkcji poszczególnych państwowych instytucji finansowych, a systemem udzielania pożyczek, stosowanym przez Ko-

munalne Kasy Oszczędności. Te ostatnie przeprowadzają operacje kredytowe we własnym resorcie, podczas, gdy P. K. O. ucieka się do pośrednictwa, które zresztą wynika ze słusznych założeń, odejmujących możliwość przeprowadzenia we własnym zakresie operacji kredytowych tejże instytucji. Poza tem inny jest zasięg działalności kredytowej rozpatrywanych instytucji. Komunalne Kasy Oszczędności udzielaniami przez siebie pożyczkami bezpośrednio przyczyniają się do wzrostu dobrobytu gospodarstw prywatnych danego ośrodka terytorjalnego. Nie znaczy to oczywiście, jakoby kredyty, pochodzące z P. K. O., lokowane były w imprezach o małej doniosłości dla gospodarstwa społecznego — wręcz przeciwnie, ale nie ulega wątpliwości, że wkładcom np. z Szamotuł, czy Rzeszowa zwykle bardziej leży na sercu dobrobyt ich miast, aniżeli rozwój Wilejki, Kowla, czy Łowicza, do którego się przyczynia, składając oszczędności w P. K. O.

Istnieją oczywiście zadania wielkie, decydujące może o pomyślności państwa i jego przyszłej potędze; do takich należy finansowana przez P. K. O. rozbudowa naszego portu morskiego. Istnieją też ośrodki zaludnione słabiej, lub też przez rzesze zbyt ubogie, aby utrzymanie instytucji oszczędnościowej własnymi siłami ich mieszkańców było możliwe; tam jedynym przedstawicielem i propagatorem idei oszczędnościowej będzie siłą faktu urząd pocztowy, jako reprezentant P. K. O. Natomiast, gdy w szeregu miast dobrze działają Komunalne Kasy Oszczędnościowe o dużej sile żywotnej, to niema najmniejszych przyczyn po temu, by kłaść sztuczne barjery na drodze ich aktywności, gdyż w dziedzinie gospodarczej najbardziej sprawiedliwą jest zasada, że kosztem własnej pracy każdy sam przedewszystkiem bogacić się powinien. Oszczędności, płynące z kieszeni mieszkańców danej miejsciny prowincjonalnej, zużyć należy w pierwszym rzędzie na cele rodzimego ich zakątka. Na poprawę jego dróg, bruków, szkół, szpitalnictwa, na popieranie własnej produkcji, potrzeby wszelkich, innych ośrodków i choćby najbardziej doniosłe, ustąpić muszą na dalszy plan. Otóż tym zadaniom sprostać winny Komunalne Kasy Oszczędności, podczas, gdy zaspokojenie objętych przez drugą kategorię potrzeb, których grupę powiększyć można przez zaliczenie do nich ulepszeń, lokalnych wprowadzić, ale ponad siły miejscowej ludności — przypadnie pośrednio w udziale P. K. O.

Obydwa te typy instytucji oszczędnościowych są społeczeństwu polskiemu nieodzownie potrzebne i brak racji, do którejby n. p. inter-

wencja czynników odpowiednich w postaci przymusowego obniżenia odsetek od wkładów w Kasach Komunalnych miała sparaliżować zdolność rozwojową jednej z nich na rzecz drugiej. Wyższy procent, jaki przyznają K. K. O. i świadomość osobistej korzyści wkładcy, który w razie potrzeby zdoła może uzyskać od nich pożyczkę na własne cele, równoważą się częściowo z dwoma przemożnymi atutami, jakie posiada w rękach P. K. O. ze stojącym za nią autorytetem państwa i rozległością sieci instytucji, która dzięki rozrzuceniu urzędów pocztowych, zbierać może oszczędności z najbardziej odległych zakątków, oraz dawać wkładcom daleko idące udogodnienia natury technicznej.

Pamiętajmy wreszcie o tem, że z pośród zadań P. K. O. na pierwsze miejsce, poza skupianiem oszczędności społecznych, wysuwa bieg życia gospodarczego przede wszystkim wzmożenie obrotu bezgotówkowego. Uwaga nie bez znaczenia, skoro się rozważa działalność na polu oszczędności instytucji o charakterze państwowym i komunalnym.

Na tle powyższem należałoby wspomnieć o potrzebie koordynacji prac tych instytucji.

Trzeci ze stawianych instytucjom oszczędnościowym obowiązków to konieczność baczenia na płynność funduszy, jako rękojmię łatwości spłaty, a co następnie idzie, krótkoterminowości dokonywanych niemi operacyj, co znowuż wynika z przejściowego charakteru wkładów. Wkładca może w każdej chwili zgłosić się z żądaniem podniesienia złożonych przezeń kwot. Z podobną okolicznością należy się zawsze poważnie liczyć. Zastanówmy się, jaką posiada płynność najpoważniejsza instytucja oszczędnościowa w Polsce, jaką jest P. K. O.

T. zw. płynność pierwszego stopnia w ostatnich dwu latach przedstawiała się następująco (w milionach zł.):

STAN CZYNNY:

	1929	1930
Kasa i sumy do dyspozycji	61,8	61,0
Gotówka w urzędach pocztowych	40,1	39,9
Lokaty w bankach państwowych	25,2	16,9
Dotacje gotówkowe urzędów pocztowych na wypłaty P. K. O.	—	15,0
Skup weksli	13,4	1,6
	140,5	134,4

STAN BIERNY:

	1929	1930
Wkłady czekowe	210,6	177,6
Wkłady oszczędnościowe	140,5	219,9
Wkłady w drodze	43,6	35,0
Przekazy	33,3	38,4
	428,0	470,9

Z powyższych cyfr wynika, że płynność I stopnia wynosiła w roku 1929 — 33%, a w 1930 — 28%. Jest to płynność bardzo wysoka, będąca zupełnie dostateczną gwarancją możności wytrzymania przez P. K. O. przejściowych niepokojów lub trudności na rynku pieniężnym.

Pozostaje dalej do rozpatrzenia sprawa płynności drugiego stopnia. Jest to przede wszystkim problem łatwości realizacji papierów wartościowych. Zagadnienie to nie jest jednak wyłącznie zagadnieniem kas oszczędności, lecz przede wszystkim problemem ogólnopństwowej polityki kredytowej.

Podkreślając powodzenie, jakim cieszy się u szerokich mas akcja propagandowa P. K. O., warto zaznaczyć, iż jest to objaw znamienny na całym świecie, jeśli chodzi o kasy oszczędnościowe, prowadzone przez państwo.

Korzystając z pełnego zaufania szerokich warstw ludności, państwo nie powinno osiągać z instytucji oszczędnościowych dochodów, a starać się jedynie o ich pełną samowystarczalność.

Mimo ciężkiego kryzysu, który obecnie przeżywamy, rozwój oszczędności postępuje stale naprzód, co świadczy o tem, że akcja oszczędnościowa została ujęta we właściwe formy organizacyjne i należy żywić nadzieję, że wzrost kapitalizacji wewnętrznej wpłynie dodatnio na szybsze przezwyciężenie kryzysu.

BANKI PAŃSTWOWE ZAGRANICĄ I W POLSCIE

W ROZPRAWACH i dyskusjach z dziedziny organizacji kredytu i bankowości w Polsce wysuwane są w stosunku do banków państwowych zarzuty dwojakiego rodzaju, a mianowicie: z punktu widzenia konkurencyjnej działalności wobec banków prywatnych i tamowania przez to możliwości ich rozwoju, oraz dotyczące struktury wewnętrznej, zakresu działania i polityki kredytowej banków państwowych. W odniesieniu do pierwszej kategorii zarzutów pogląd na rolę i działalność banków państwowych zmienił się z biegiem czasu. Dziś zastrzeżenia te są już raczej echem dawniejszych głosów, słabnących zarówno pod wpływem rozwoju stosunków gospodarczych i potrzeb finansowych, powiększenia się terenu działalności instytucyj kredytowych i dojścia do przeświadczenia, że nie wszystkie potrzeby życia gospodarczego Polski mogą być przez instytucje prywatne zaspokojone, jak i wskutek modyfikacyj, wprowadzonych w bankach państwowych. Przy podnoszeniu zarzutów z powodu konkurencyjnej działalności nie zwracano zupełnie uwagi na stan tych zagadnień zagranicą, czyni się to jednak w odniesieniu do zastrzeżeń drugiej kategorii przez powoływanie się na wzory zagraniczne, a w szczególności porównywanie naszych instytucji z istniejącymi w Niemczech i stąd wysnuwa różne postulaty i wskazówki.

Jest rzeczą słuszną korzystać z cudzego doświadczenia, należy jednak zawsze zwracać pilną uwagę zarówno na momenty rozwojowe jak i na warunki, wśród których powstawały zagranicą analogiczne instytucje, w jakich się rozwijały i działają obecnie.

Ojczyzną banków państwowych są Niemcy, gdzie powstają one od połowy XVIII w. począwszy, jako instytucje kredytowe prawnopubliczne, powołane przede wszystkim do finansowania potrzeb państwa,

do załatwiania normalnej obsługi bankowej dla państwa i jego instytucji. W okresach wzmożonej działalności gospodarczej państwa, wywołanej wypadkami politycznymi lub warunkami gospodarczymi, wymagającymi wyjątkowych wysiłków i pionierskiej działalności w obrębie poszczególnych gałęzi lub też całości gospodarstwa narodowego, stają się one organami polityki kredytowej państwa i rozszerzają swą działalność na wszystkie dziedziny wymagające pomocy.

Dlatego też historia tych instytucji wykazuje różnorodne fazy, zależnie od każdorazem aktualnych potrzeb gospodarczych, wyrażające się w daleko idących zmianach ich zakresu działalności i programu. Wskutek ekspansji gospodarczej Niemiec w XIX w. nie mogą one zaspokoić wszystkich potrzeb. Obok nich powstają rozliczne instytucje bankowe komunalne i społeczne, których rozwój i organizacja w Niemczech dochodzi do bardzo wysokiego poziomu, a także prywatne instytucje bankowe, które mimo niewątpliwej konkurencji ze strony instytucji kredytu publicznego osiągnęły rozmiary poważnych instytucji bankowych w krajach zachodniej Europy. Wśród dziś istniejących w Niemczech instytucji kredytowych państwowych lub z udziałem Państwa, różnić należy trzy kategorie: banki państwowe w ścisłym tego słowa znaczeniu, istniejące w poszczególnych państwach Rzeszy, instytucje publiczno-prawne z udziałami państw Rzeszy i samorządów, wreszcie instytucje mające charakter prywatno-prawny, będące jednak własnością Rzeszy lub też państw związkowych, względnie należących do nich instytucyj lub przedsiębiorstw. Założone najdawniej przez poszczególne państwa związkowe banki państwowe są instytucjami o charakterze publiczno-prawnym, wyposażonemi w kapitały zakładowe przez państwo i korzystającymi z jego gwarancji. Nie tworzą one jednolitego typu, wszystkie jednak wykonują zwyczajne czynności bankowe, a niektóre ponadto uprawiają operacje długoterminowe.

Do banków, które poza zwyczajnymi czynnościami uprawiają długoterminowy kredyt hipoteczny i komunalny, należą: Braunschweigische Staatsbank, Staatliche Kreditanstalt Oldenburg, Lippische Landesbank i Hessische Landesbank. Kredyt krótkoterminowy dla związków i ciał komunalnych jest główną czynnością w Thüringische Staatsbank, Lippische Landesbank, Sächsische Staatsbank i Bayerische Staatsbank. Specjalne zadanie na polu kredytu krótkoterminowego mają zakłady pruskie: Preussische Staatsbank (Seehandlung) i Preussische Zentral-

genossenschaftskasse, z których ta ostatnia jest raczej instytucją półpaństwową.

Najstarszym bankiem jest Braunschweigische Staatsbank, założony w roku 1765. Wykonywa wszelkie czynności bankowe z przewagą kredytów długoterminowych, hipotecznych i komunalnych, emituje listy zastawne i obligacje komunalne.

Drugą z kolei instytucją, ze względu na datę założenia, jest Pruski Bank Państwowy (Seehandlung), założony w r. 1772 w formie spółki akcyjnej z udziałem Rządu, w celu popierania handlu morskiego oraz innych przedsiębiorstw handlowych: był on poniekąd wielkim domem handlowym. Akcja ta doznała niepowodzenia, wobec czego bank zaczął uprawiać od początku XIX wieku transakcje bankowe. Bank przeszedł na wyłączną własność państwa i rozwijał bardzo ożywioną działalność: udzielał zaliczek rządowi pruskiemu, przeprowadzał operacje wekslowe, oraz, co najważniejsze, emitował pożyczki wewnętrzne, zaciągnięte przez rząd pruski. W okresie 1820 — 1849 rozwój banku odbywał się w niebywałym tempie. Zajmował on nie tylko na rynku pieniężnym, lecz w życiu gospodarczym Prus dominujące wprost stanowisko, prowadząc szeroką akcję założycielską, czem przyczynił się do rozwoju przemysłu krajowego i uniezależnienia go od wpływu i konkurencji zagranicy. Uniezależnił państwo od konieczności korzystania z kosztownego pośrednictwa wielkich banków prywatnych, dostarczył rządowi pruskiemu środków pieniężnych, potrzebnych na prowadzenie wojny francuskiej w latach 1870—71 oraz umożliwił mu upaństwowienie kolei. W miarę wzrostu długów państwowych bank objął również kontrolę nad rynkiem papierów państwowych. Jednym słowem stał się prawdziwym bankierem państwa.

Pruski Bank Państwowy posiada osobowość prawną. Za zobowiązania jego odpowiada w zupełności rząd pruski. Jest on pod nadzorem państwa: o wyborze dyrekcji decyduje rząd. Zadaniem banku obecnie jest pilnowanie interesów państwa pruskiego na rynku pieniężnym oraz załatwianie dla niego wszelkich transakcji bankowych. W celu zadośćuczynienia temu zadaniu bank utrzymuje ścisły kontakt z życiem gospodarczym, zwłaszcza z wielkimi bankami prywatnymi. Uwzględnia przy swych transakcjach równocześnie potrzeby życia gospodarczego, a pieniądze, których nie zużywa na cele państwowo-publiczne, stawia gospodarstwu do dyspozycji. Jest on upoważniony do dokonywania z pole-

cenia państwa wszelkich w zakres bankowości wchodzących transakcyj.

Trzecią z rzędu instytucją jest Bayerische Staatsbank, założony w r. 1780, którego zadaniem jest popieranie handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa. Bank może wykonywać wszelkie zwyczajne czynności bankowe i posiada 22 oddziałów prowincjonalnych.

W 1883 r. założony został Państwowy Zakład Kredytowy w Oldenburgu, mający na celu uprawianie hipotecznego i publicznego kredytu, finansowanie specjalnych potrzeb państwa, gmin i ciał publiczno-prawnych oraz wykonywanie wszelkich czynności bankowych.

W r. 1895 powstała Preussische Zentralgenossenschaftskasse, mająca na celu popieranie kredytu personalnego, a w szczególności spółdzielczego. Jest to instytucja o charakterze mieszanym, której kapitał zakładowy składa się z udziałów państwa oraz ze zrzeszeń spółdzielczych.

W 1915 r. założony został Bank Krajowy ks. Lippe (Lippische Landesbank), którego zadaniem jest załatwianie wszelkich transakcyj bankowych dla państwa, a w szczególności potrzeb komun i instytucji publicznych. Bank ma prawo wydawania obligacji.

W 1919 r. założony został na miejsce dawnej, bo od roku 1833 istniejącej Darlehenskasse, Państwowy Bank Saski (Sächsische Staatsbank), którego zadaniem jest zastępstwo interesów państwa, popieranie wszelkich gałęzi gospodarczych, drogą wykonywania wszystkich zwyczajnych czynności bankowych.

W 1922 r. powstał Thüringische Staatsbank, oraz Hessische Landesbank, z których pierwszy wykonywa wszelkie zwyczajne czynności bankowe i stanowi zarazem państwową kasę oszczędności, drugi zaś ma na celu popieranie rozwoju kredytu długoterminowego ziemskiego i miejskiego.

Drugą kategorię stanowią instytucje kredytu publicznego, mające charakter odrębnych zakładów publiczno-prawnych, w których kapitale uczestniczą państwa Rzeszy oraz samorządy. Należą do nich przede wszystkim Rentenbanki, założone początkowo dla zwalniania gruntów z zobowiązań rentowych i ciężarów realnych: później powierzono im zadanie popierania i zakładania dóbr rentowych. W Prusach istnieje obecnie 5 banków rentowych. Dla celów meljoracyjnych istnieją „Landeskulturrentenbanken“ w Saksonji (zał. w 1861 r.), w Prusach (4 banki), w Hesji i w Bawarii.

Specjalne banki państwowe i komunalne powstają dla popierania budowy małych mieszkań. Państwowemi, a właściwie półpaństwowemi instytucjami są: „Preussische Landespfandbriefanstalt“ i „Württembergische Wohnungskreditanstalt“. Pierwsza instytucja powstała w 1922 r. Kapitał zakładowy udzielił Skarb Pruski, później zgłosiły udział samorządy. Z końcem 1926 r. stan pożyczek hipotecznych tego zakładu wynosił 32,5 milj. RM., zaś komunalnych — 371 tys. RM. Drugi zakład, założony w 1919 r. powstał również z udziału państwa (Wirtembergji) i samorządów: stan pożyczek hipotecznych wynosił z końcem 1926 r. 34,4 milj. RM.

Dla zaopatrywania średniego i małego przemysłu w kredyt długoterminowy istnieje jeden zakład państwowy: „Sächsische Landespfandbriefanstalt“ założony w 1925 r.

Wreszcie grupą odmienną są instytucje państwowe o charakterze prywatno-prawnym. Są to przeważnie instytucje powstałe w latach powojennych w okresie inflacji i po inflacji na skutek silnej tendencji w kierunku znacznego rozszerzenia działalności banków państwowych. Zakłady te są spółkami akcyjnymi, przyczem akcje są w części lub w całości własnością Rzeszy oraz poszczególnych państw związkowych.

Do najważniejszych z nich należy Reichs-Kredit-Gesellschaft A. G., instytucja finansująca przedsiębiorstwa państwowe, względnie półpaństwowe, należące do koncernu „Vereinigten Industrieunternehmen A. G. (Viag)“. Kapitał zakładowy 30 milj. RM. jest w ręku „Viag'u“, a temsamem Skarbu Rzeszy, gdyż ten posiada wszystkie akcje tego towarzystwa w wysokości 120 milj. RM.

W dalszym ciągu należą tutaj Deutsche Landesbankenzentrale A. G. o kapitale zakładowym 5 milj. RM. w którym uczestniczą również banki państwowe, oraz Deutsche Verkehrskredit-Bank A. G. o kapitale zakładowym 4 milj. RM., z którego 75% należy do Deutsche Reichsbahn-Gesellschaft.

W roku 1923 założony został Deutsche Bau- und Bodenbank A. G. w celu finansowania budownictwa mieszkaniowego przy pomocy kredytu przejściowego. Większość akcji posiada Skarb Rzeszy (na 12,8 milj. RM. kapitału Rzesza posiada 8,5 milj. RM., resztę zaś inne państwa Rzeszy, względnie ich instytucje). Bank administruje państwowemi funduszami budowlanymi. Suma bilansowa w końcu 1926 r. 45,4 milj. RM. Dla udzielania pożyczek hipotecznych długoterminowych na cele budowlane, względnie dla konwersji kredytów przejściowych, został utwo-

rzony w 1924 r. „Deutsche Wohnstätten-Hypothekenbank A. G. jako odgałęzienie pierwszego.

W roku 1923 powstał „Deutsche Boden-Kultur A. G.“ o kapitale zakł. 1 milj. RM., który znajduje się całkowicie w ręku Skarbu Rzeszy. Bank ma na celu finansowanie melioracji rolnych, administruje funduszami państwowymi na ten cel przeznaczonemi.

Poza Niemcami rozwinęły się banki państwowe jeszcze w przedwojennych czasach przeważnie w krajach północnych, głównie dla rozbudowy kredytu długoterminowego. W Szwecji istnieją dwa banki półpaństwowe, które centralizują kredyt długoterminowy, a mianowicie: Szwedzki Bank Hipoteczny (Sveriges Allmänna Hypoteksbank), założony w 1890 r., ma na celu udzielanie pożyczek hipotecznych miejskich i ziemskich za pośrednictwem lokalnych towarzystw kredytowych. Kapitału zakładowego nie posiada, lecz fundusz gwarancyjny państwa w wysokości 30 milj. kor. Majątek należy do państwa i towarzystw kredytowych. W 1928 r. rezerwy banku wynosiły 5 milj. K., obieg obligacji 348 milj. K.

Drugą instytucją jest Kasa Hipoteczna Kredytu Miejskiego (Konungarikat Sveriges Stadshypotekskassa), założona w 1909 r. Fundusz gwarancyjny państwa wynosi 80 milj. K. Działalność polega na udzielaniu pożyczek długoterminowych towarzystwom miejskim wzamian za cesję hipotek. Stan pożyczek długoterminowych w końcu 1925 r. wynosił 385 milj. K.

W Norwegii istnieją dwa banki państwowe, działające na polu kredytu rolnego. 1) „Kongeriget Norges Hypothekbank“, założony w roku 1851. Kapitał zakładowy wynosił w 1919 r. 32 milj. K., obieg obligacji 251 milj. K., 2) „Den Norske Arbeiderbruk og Boligbank“, założony w 1903 r. Kapitał zakładowy wynosił w 1919 r. 7,2 milj. K., obieg obligacji 32 milj. K. Ma na celu popieranie drobnego rolnictwa i budowy domów robotniczych. Bank ten w 1917 r. zaprzestał wydawania pożyczek, a jego miejsce zajął „Den Norske Staats Smaabruk og Holigbank“.

W Danii założony został w 1906 r. „Kongeriget Danmarks Hypothekbank“, czynny na polu długoterminowego kredytu rolniczego. Kapitał zakładowy 20 milj. K. jest własnością państwa, które gwarantuje za zobowiązania banku do wysokości kapitału zakładowego.

W Austrii takiej instytucji państwowej w znaczeniu publiczno-prawnym niema (poza Pocztową Kasą Oszczędności). Wobec tego, że

Austria jest obecnie federacją, można uważać poniekąd za instytucję państwowe Landes-Hypothekenanstalten, których istnieje 7 dla poszczególnych krajów. Są to zakłady publiczno-prawne, należące do krajów: za zobowiązania ich gwarantują kraje. Udzielają pożyczek hipotecznych na nieruchomości ziemskie i miejskie oraz pożyczek komunalnych, emitując w tym celu listy zastawne i obligacje. Kumulują one większość kapitału długoterminowego w Austrii.

Instytucją nawpół państwową jest „Oesterreichisches Kredit Institut für Oeffentliche Unternehmungen und Arbeiten“; powstał w 1896 r. jako spółka akcyjna. Od 1919 r. państwo jest właścicielem większości akcji. Zakład prowadzi wszelkie operacje banku mobilarnego oraz ma za zadanie udzielać pożyczek samorządom i związkom społecznym na cele inwestycyjne.

Łotwa posiada dwa banki państwowe, koncentrujące niemal cały kredyt długoterminowy. 1) Państwowy Bank Ziemski (Valsts Zemes Banka) założony w 1922 r.: działalność jego odpowiada działalności naszego Państwowego Banku Rolnego. W 1927 r. kapitał zakładowy — 4 milj. łatów, pożyczki długoterminowe 76 milj. łat., krótkoterminowe 35,4 milj. łat., 2) Bank Hipoteczny Łotwy (Latvijas Hipoteku Banka) założony w 1924 r. ma na celu udzielanie pożyczek długoterminowych na domy mieszkalne i przedsiębiorstwa fabryczne. Kapitał zakładowy 1 milj. łat., suma pożyczek długoterminowych udzielonych w 1927 r. łącznie wynosi 15 milj. łat. z czego 1/3 stanowią kredyty na odbudowę przedsiębiorstw przemysłowych.

W Hiszpanii została założona w r. 1918 „Kasa dla Popierania Rozwoju Mniejszej Własności“, która przejęła wszystkie funkcje kredytowe państwa w związku z popieraniem budowy tanich domów oraz parcelacji rolnej. Udział w kapitale ma państwo oraz bank emisyjny. Kasa wypuszcza własne obligacje. 2) Bank Kredytu Przemysłowego ma na celu udzielanie długoterminowego kredytu przemysłowego: w akcji kredytowej banku bierze udział państwo, dostarczając kapitałów w postaci „bonów rozwoju produkcji“.

W Rumunii państwo ma 20% udział w banku „S-te Internationale du Credit Industriel“ założonym w 1923 r. Kapitał zakładowy banku wynosi 500 milj. lei. Państwo gwarantuje emisję banku. Zadanie banku polega na udzielaniu średnio- i długoterminowych pożyczek przemysłowych. W stadium tworzenia się jest Państwowy Bank Rolny.

We Włoszech charakter państwowy posiadają dwa banki, zajmu-

jące się kredytem rolnym: Bank Neapolitański (kapitał zakładowy 50 milj. lir.) i Bank Sycylijski (kap. zakł. 12 milj. lir.). Instytucją państwowo-komunalną jest „Cassa Depositi e Prestiti“, która administruje lokatami Pocztovej Kasy Oszczędności, udzielając pożyczek komunalnych.

W Szwajcarii istnieje 24 banków kantonalnych, wykonywujących wszelkie czynności bankowe, łącznie z udzielaniem pożyczek hipotecznych i komunalnych. Połowa ich kapitałów jest ulokowana w pożyczkach hipotecznych. Koncentrują one 40% kredytu hipotecznego w Szwajcarii.

W Europie Zachodniej, a w szczególności Francji, Belgii i Anglii banków państwowych nie ma — za wyjątkiem Pocztowych Kas Oszczędności, które zresztą nie mają charakteru instytucji kredytowych. Przyczyna tego leży we wcześniejszym znacznie rozwoju gospodarczym i większej zasobności społeczeństw, których potrzeby finansowe inaczej kształtowały się niż na wschodzie i które bez opieki państwa mogły stworzyć organizacje dostateczne do finansowania życia gospodarczego.

W Ameryce spotykamy banki o charakterze państwowym. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie istnieje 12 Federal Land Banks, których zadaniem jest udzielanie kredytu długoterminowego rolnikom. Banki te pierwotnie miały charakter ściśle państwowych instytucji, obecnie są bankami mieszanymi. Istnieje również 12 Federal Intermediate Credit Banks, administrowanych przez dyrekcje poprzednio wymienionych instytucji. Udzielają one kredytu średnioterminowego dla rolnictwa. Akcjonariuszem jedynym tych banków jest rząd Stanów Zjednoczonych.

Na terenie Ameryki Południowej założony został w Brazylii w roku 1922 bank hipoteczny „Banco do Estado do Parana“, którego głównym akcjonariuszem jest rząd stanowy. W Argentynie największą instytucją hipoteczną jest bank państwowy Banco Hipotecario Nacional.

Do banków państwowych w Polsce zalicza się zwykle trzy instytucje: Pocztową Kasę Oszczędności, Państwowy Bank Rolny i Bank Gospodarstwa Krajowego. P. K. O. w pierwszym okresie swego istnienia, t. j. do roku 1927 uprawiała intensywną bezpośrednią działalność kredytową, od chwili jednak daleko idącego ograniczenia jej, przestała być bankiem w ścisłym znaczeniu. Jest ona obecnie instytucją analogiczną do tego rodzaju zakładów zagranicą powołaną do pro-

pagowania idei oszczędności i rozwijania obrotu bezgotówkowego. Głównem jej zadaniem jest gromadzenie drobnych oszczędności, mających charakter trwałej lokaty, które z trudnością mogłyby trafić do innych instytucji, nie posiadających tak rozgałęzionego aparatu jak urzędy pocztowe i które także ze względu na swój charakter nie byłyby dla tych instytucji pożądane, oraz lokowanie wolnych funduszy w papierach państwowych, listach zastawnych i obligacjach banków państwowych oraz prywatnych instytucji kredytu hipotecznego i przyczynianie się w ten sposób do rozwoju kredytu długoterminowego.

Bankami państwowymi są Bank Gospodarstwa Krajowego i Państwowy Bank Rolny. Ten ostatni jest nim w ścisłym tego słowa znaczeniu zarówno ze względu na swój charakter prawny, jak i zakres działania. Jest on instytucją publiczno prawną, której kapitał zakładowy stanowi niewycofalna bezprocentowa dotacja skarbu państwa i który tylko w tej formie może być powiększony. Bank został założony w roku 1921 w miejsce istniejącego poprzednio od r. 1919 Polskiego Państwowego Banku Rolnego, jego zakres działania i organizacja uległa zasadniczym zmianom w r. 1924. Zadaniem jego jest pełnienie funkcji centrali finansowej państwa dla drobnego i średniego rolnictwa, oraz finansowanie akcji reformy rolnej. Bank udziela kredytów długoterminowych w listach zastawnych i obligacjach meljoracyjnych na kupno gruntu, regulacje, meljoracje i inwestycje rolne, przeprowadza parcelacje i popiera rozwój średnich i drobnych gospodarstw rolnych przez dostarczanie im kredytu obrotowego za pośrednictwem Kas Komunalnych i spółdzielni. Działalność jego obejmuje teren dla bankowości prywatnej mało interesujący; skupia w swym ręku agendy, które np. w Niemczech wykonywane są przez różne instytucje, co tam ze względu na stan kwestji agrarnej i daleko idące zróżniczkowanie systemu kredytowego jest zupełnie zrozumiałe, u nas jednak nie byłoby pożądaniem. To też konstrukcja jego nie spotyka się z jakimikolwiek zastrzeżeniami.

Charakter prawny Banku Gospodarstwa Krajowego jest w zasadzie odmienny od Państwowego Banku Rolnego. W kapitale B. G. K. uczestniczyć mogą samorządy i ich związki do wysokości 40% udziałów. W rzeczywistości cały kapitał obecny jest własnością państwa. Bank Gospodarstwa Krajowego powstał z połączenia trzech dawniej istniejących państwowych instytucji kredytowych i na jego organizację oddziałał w poważnej mierze zakres czynności tych instytucji, a w

szczególności Polskiego Banku Krajowego, wzgl. Banku Krajowego Król. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem, istniejącego od roku 1883. Przez połączenie agend instytucji, które nawzajem się zazębiały, usunięta została możliwość niepożądaney wzajemnej konkurencji, stworzony natomiast centralny organ dla realizowania polityki kredytowej Państwa we wszystkich dziedzinach. Statut określił bardzo szeroko zadania banku, w szczególności należy do nich udzielanie kredytów długoterminowych emisyjnych na posiadłości ziemskie i miejskie, samorządów, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie i finansowanie przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, mających dla państwa szczególne znaczenie, kredyty budowlane i wykonywanie wszelkich innych czynności bankowych ze szczególnem uwzględnieniem interesów państwa, samorządów i ich przedsiębiorstw. Działalność jednak banku dostosowana była do każdorazowych potrzeb i warunków finansowych. W pierwszym okresie — do r. 1927, polegała ona przeważnie na niesieniu pomocy kredytowej we wszelkich postaciach prywatnemu życiu gospodarczemu, które przedewszystkiem potrzebowało jej w okresie kryzysu spowodowanego załamaniem się waluty, a nie mogło jej znaleźć w bankach prywatnych. Od r. 1927 działalność banku skierowana została na finansowanie przedsiębiorstw państwowych, niesienie pomocy kredytowej samorządom i ich zakładom, spółdzielczości, zaś na odcinku prywatnego życia gospodarczego udzielanie kredytu długoterminowego dla większej własności i przemysłu oraz kredytów budowlanych. Punkt ciężkości jej został zatem przeniesiony na dziedziny podkreślone szczególnie w statucie, a w danym okresie wymagające szczególnej opieki. Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 3.XII.1930 zmieniające i uzupełniające rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 30 maja 1924 r. o połączeniu państwowych instytucji kredytowych w Bank Gospodarstwa Krajowego, wprowadza daleko idące zmiany w zakresie działalności banku. Wyłącza ono przedsiębiorstwa państwowe i samorządowe z możliwości obejmowania udziałów w kapitale zakładowym B. G. K. i równocześnie odbiera bankowi możność angażowania się w kapitałach zakładowych takich przedsiębiorstw, względnie prywatnych, mających szczególne znaczenie dla państwa, następnie rozgranicza czynności banku na dwa odrębne działy: długoterminowy i innych operacji bankowych, wprowadza odrębne zabezpieczenia realne i rezerwy dla poszczególnych emisji banku, ograniczając łączną sumę emisji do 15-krotnej kapitału zakładowego

oraz wprowadza zakaz udzielania pożyczek emisyjnych Skarbowi Państwa oraz przedsiębiorstwom państwowym nieposiadającym osobowości prawnej.

Zmiany te mają na celu wzmocnienie pozycji banku w dziale interesów emisyjnych i tem samem wytyczają kierunek jego działalności na przyszłość. Ma on być przede wszystkim instytucją długoterminowego emisyjnego kredytu, hipotecznego i komunalnego, podobnie jak szereg instytucji państwowych zagranicznych. Bardziej ogólnikowe niż dotychczas określenie funkcji banku w drugim dziale, a mianowicie możliwość wykonywania wszelkich czynności bankowych z uwzględnieniem przede wszystkim interesów państwowych stwarza elastyczne ramy dla każdorazowej działalności w dziedzinie krótkoterminowej, która musi być dostosowana do aktualnych potrzeb gospodarstwa narodowego i wynikającej z nich polityki kredytowej Państwa.

BANKI PRYWATNE W LATACH

1926 — 1930

DO roku 1926 przechodziła bankowość polska bardzo ciężkie koleje. Przed wojną, wtłoczona w ramy obcych nam i wrogich organizmów państwowych i gospodarczych, nie miała pełnych możliwości niezależnego rozwoju. Istniejące wówczas instytucje finansowe mogły się poza tem rozwijać tylko na ograniczonym terenie poszczególnych dzielnic, gdyż możliwości rozszerzenia działalności na całość ziem polskich przeszkadzały granice państw zaborczych.

Największe znaczenie dla gospodarstwa polskiego posiadały przed wojną instytucje kredytu długoterminowego, na które przypadało 62% ogólnej sumy operacji kredytowych, dokonywanych na terenach obecnej Rzeczypospolitej. Według bowiem obliczeń prof. Młynarskiego ¹⁾, ogólna suma wspomnianych operacji jest przez niego szacowana na 8.185 milionów złotych, z czego na instytucje kredytu długoterminowego przypadała 5.012 milionów zł., na kasy oszczędności i spółdzielnie kredytowe 1.827 milj. zł., na trzy banki emisyjne 426 milj. zł., a na polskie banki akcyjne 850 milj. zł. Z liczb tych widzimy, że udział banków akcyjnych w ogólnej sumie kredytów był stosunkowo niski, wynosząc zaledwie 10% tej sumy. Z drugiej strony tak poważne liczby i to zarówno względne, jak i absolutne, jakie przypadają na instytucje kredytu długoterminowego, świadczą dowodnie, że — mimo wspomnianych na wstępie trudności politycznych i gospodarczych — rozwój działalności kredytowej polskich instytucji finansowych był zdrowy i dostosowany do potrzeb ekonomicznych kraju.

Stan ten zmieniała jednak wojna i znacznie od niej gorsze gospodarze jej następstwa.

¹⁾ Dr. F. Młynarski: The development of Polish Banking — „The Banker“, 1926.

Zniszczenia i szkody wojenne, a następnie spustoszenia, wywołane inflacją, zniweczyły zaufanie społeczeństwa do pieniądza, który przestał być środkiem tezauryzacji, a temsamem podstawą dla działalności kredytowej banków. Po pięciu latach zżywania się z młodem państwem, z jego urządzeniami i z jego trudnościami, nadszedł wyczekiwany moment stabilizacji: wprowadzenie stałej waluty w roku 1924. Używamy świadomie słowa „moment“, gdyż nie zdołano jeszcze dostatecznie uzmysłowić sobie i wczuć się w te wszystkie korzyści, jakie dla normalnego rozwoju gospodarczego przynosi stałość pieniądza, a tymczasem nastąpiło ponowne załamanie waluty w roku 1925.

Ostateczne ustalenie stosunków przynosi dopiero przełom polityczny z roku 1926. Ustabilizowanie i zabezpieczenie złotego oraz zrównoważenie budżetu, dokonane po wprowadzeniu w państwie silnej władzy wykonawczej, niepodlegającej szkodliwym wpływom walk politycznych, stworzyło podstawy dla szybkiego rozwoju ekonomicznego kraju. Stale od tego czasu wzrastające zaufanie powoduje z jednej strony silny dopływ kapitałów zagranicznych, a z drugiej strony przyczynia się wydatnie do wzmożenia tempa kapitalizacji wewnętrznej, umożliwiającej intensywny rozwój polskich instytucyj finansowych.

Tak więc dopiero w połowie roku 1926 zaistniały w Polsce warunki, zezwalające nie tylko na wyrównanie i usunięcie spustoszeń, powstałych w naszej bankowości, ale również na bardzo szybki jej rozwój. Rozwój ten ilustrują następujące liczby, przedstawiające stan wkładów we wszystkich polskich instytucjach finansowych, t. j. w Banku Polskim, w bankach państwowych, komunalnych, akcyjnych, oddziałach zagranicznych banków akcyjnych, w P. K. O., w kasach oszczędności, w spółdzielniach kredytowych i Centralnej Kasie Spółek Rolniczych:

D a t a	Ogólna suma wkładów w milionach złotych
31.XII.1925	593
„ 1926	1.193
„ 1927	1.875
„ 1928	2.480
„ 1929	2.747
„ 1930	2,988

¹⁾ Dane Gł. Urz. Stat. (dla lat 1925 — 28 „Rocznik Statystyki R. P.“ 1930, dla lat 1929 — 1930 „Wiadomości Statystyczne“, zeszyt 7 z r. 1931).

W ciągu pięciu lat ubiegłych wzrosła więc suma wkładów w Polsce przeszło pięciokrotnie, przyczem szczególnie silny ich wzrost przypada na lata 1926—1928.

Dzięki tak silnemu wzrostowi wkładów wzrosły również silnie operacje kredytowe. Stan kredytów krótkoterminowych w instytucjach wyżej wymienionych, jednak bez kas oszczędności i bez spółdzielni kredytowych, dla których dane są niekompletne, przedstawiał się w okresie lat 1925—1930 następująco:

D a t a	Ogólna suma kredytów krótkoterminowych w milionach złotych
31.XII.1925	1.040
„ 1926	1.383
„ 1927	1.946
„ 1928	2.708
„ 1929	3.018
„ 1930	3.086

Przyjmując szacunkowo, że stan kredytów, udzielonych przez kasy oszczędności i spółdzielnie kredytowe, wynosił tyle, ile wynosiły wkłady w tych instytucjach, otrzymamy według stanu z końca roku 1930 dalszą kwotę 963 milionów zł., czyli, że ogólna suma kredytów krótkoterminowych wynosiła w dniu 31.XII.1930 r. przeszło 4 miliardy złotych. W porównaniu z sumą, obliczoną przez prof. Młynarskiego dla stosunków przedwojennych, stanowi to wzrost o około 30%, gdy tymczasem w końcu r. 1925 ogólna suma kredytów krótkoterminowych wynosiła zaledwie 1/3 sumy przedwojennej.

*
* *

Jeżeli teraz po tych ogólnych uwagach przejdziemy do omówienia bankowości prywatnej, to musimy stwierdzić, że od r. 1926 charakteryzuje ją bardzo szybki rozwój — pomimo ciężkiego przesilenia, jakie przeżyła w r. 1925 i pomimo kryzysu gospodarczego, w jaki weszła Polska w r. 1929.

Stan wkładów w bankach komunalnych, w bankach akcyjnych i w oddziałach zagranicznych banków akcyjnych wykazuje bowiem stały i bardzo znaczny wzrost, dzięki któremu wzrastają w równym stosunku przez te banki udzielane kredyty. Świadczy o tem poniższe zestawienie wkładów i kredytów według stanu z końca lat 1925 — 1930:

R o k	Wkłady w milionach złotych			Kredyty krótkoterminowe w milionach złotych		
	Banki akcyjne	Oddziały zagranicznych banków akcyjnych	Banki komunalne	Banki akcyjne	Oddziały zagranicznych banków akcyjnych	Banki komunalne
1925	260	30	8	362	45	5
1926	459	55	18	486	55	8
1927	650	79	27	795	129	15
1928	832	80	41	1.095	178	34
1929	908	77	52	1.220	194	48
1930	980	72	66	1.259	194	44

Z zestawienia powyższego widzimy, że w ciągu pięciu lat okresu 1926—1930 wzrosły wkłady w polskich bankach akcyjnych o 277%, a kredyty o 248%. Jest to wzrost bardzo znaczny, szczególnie jeżeli się zważy, że lata 1929 — 1930 są okresem niepomyślnej konjunktury gospodarczej, w którym rozwój banków z konieczności ulec musiał zahamowaniu.

Liczba akcyjnych banków prywatnych, pracujących na terenie Polski, uległa w ciągu ubiegłego pięciolecia dość znacznej redukcji. W końcu roku 1926 istniało bowiem 71 banków, gdy w końcu 1929 roku 51. Sieć banków kredytu krótkoterminowego obejmowała w końcu 1926 roku 218 oddziałów, a w końcu roku 1929 już tylko 164. Świadczy to o zupełnie celowej reorganizacji aparatu bankowego, który w okresie inflacji był nadmiernie rozbudowany i dopiero w latach 1927 i 1928 dostosowywał się do faktycznych potrzeb kraju. Jednocześnie następuje zdrowa eliminacja instytucyj o słabych podstawach finansowych na rzecz banków, posiadających poważniejsze kapitały własne. W końcu roku 1926 istniały bowiem 444 banki, posiadające do

2,5 milj. zł. kapitału, gdy tymczasem w końcu roku 1929 banków takich istnieje już tylko 21. W tym samym czasie ilość banków o kapitale ponad 10 milj. zł. rośnie z 5 do 6, banków o kapitale od 5 do 10 milj. zł. z 9 do 11, a ilość banków od 2,5 do 5 milj. zł. utrzymuje się na poziomie 13 instytucyj¹⁾.

* * *

W celu bardziej szczegółowego zobrazowania rozwoju bankowości prywatnej w ciągu lat ostatnich, omówimy obszerniej najważniejsze zagadnienia, dotyczące t. zw. „banków związkowych“, t. j. tych, które należą do „Związku Banków w Polsce“, zrzeszającego, jak wiadomo, prawie wszystkie poważniejsze banki polskie.

Do Związku Banków należało w końcu 1930 roku 27 następujących instytucyj, które podajemy, według kolejnej wielkości kapitałów zakładowych (patrz str. 657):

Z zestawienia tego wynika, że pod względem wielkości kapitałów własnych pierwsze miejsce wśród banków związkowych zajmują: Bank Handlowy w Warszawie, Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu i Bank Dyskontowy Warszawski.

Jeżeli chodzi jednak o sumy wkładów, jakimi te banki dysponują, to na pierwszym miejscu wymienić należy Bank Dyskontowy Warszawski, którego wkłady wszelkich typów wynosiły w końcu 1930 roku 156 milj. Drugie miejsce zajmuje Bank Związku Spółek Zarobkowych (151 milj.), a na trzecim miejscu dopiero znajduje się Bank Handlowy w Warszawie (141 milj.). Wysoki poziom wkładów w Banku Dyskontowym tłumaczy się najwyższym między bankami związkowymi stanem rachunków korespondentów „Loro“, stanowiącym prawie 1/3 część ogólnej sumy wkładów tego banku. Bank Związku Spółek Zarobkowych posiada natomiast największą z pośród wszystkich banków prywatnych sumę wkładów terminowych (71 milj.), wynoszących prawie połowę ogólnej sumy jego wkładów.

W działalności kredytowej na pierwszym miejscu stoi Bank Handlowy w Warszawie, którego łączna suma kredytów osiągnęła w dniu 31.XII.1930 roku 215 milj. Następne miejsce co do wielkości sumy udzielonych kredytów zajmują: Bank Cukrownictwa (188 milj.), Bank Związku Spółek Zarobkowych (170 milj.), Bank Dyskontowy War-

¹⁾ Rocznik Statystyki R. P. — 1930 — str. 218.

Nazwa instytucji ¹⁾	Siedziba Centrali	Rok założenia	Kapitał zakładowy	Rezerwy
			w tys. złotych	
Bank Handlowy w Warszawie.	Warszawa	1870	30.000	6.069
Bank Związku Spółek Zarobkowych.	Poznań	1885	20.000	3.100
Polski Bank Przemysłowy.	Warszawa	1910	12.000	3.581
Bank Dyskontowy Warszawski	Warszawa	1871	10.000	6.376
Bank Zachodni.	Warszawa	1913	10.000	2.906
Bank Zjednoczony Ziemiański.	Warszawa	1930	10.000	271
Bank Cukrownictwa.	Poznań	1921	9.000	6.600
Powszechny Bank Związkowy w Polsce	Warszawa-Lwów	1923	8.000	2.368
Akcyjny Bank Hipoteczny.	Lwów	1867	5.000	2.687
Bank Handlowy w Łodzi.	Łódź	1872	5.000	1.969
Polski Bank Komunalny.	Warszawa	1919	5.000	1.118
Powszechny Bank Kredytowy.	Warszawa	1911	5.000	537
Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi.	Łódź	1920	3.500	405
Bank Towarzystw Spółdzielczych.	Warszawa	1909	3.000	1.955
Bank Kwilecki, Potocki & S-ka.	Poznań	1870	3.000	1.182
Komunalny Powszechny Bank Kredytowy.	Bielsko	1922	2.500	1.782
Bank Angielsko-Polski.	Warszawa	1920	2.500	727
Bank Przemysłowców Polskich.	Warszawa	1921	2.500	8
Śląski Bank Dyskontowy.	Bielsko	1893	2.115	1.081
Poznański Bank Ziemian.	Poznań	1902	1.500	1.000
Bank Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego	Poznań	1890	1.500	629
Bank Komercyjny.	Kraków	1918	1.500	74
Pomorski Bank Rolniczy.	Toruń	1923	1.005	73
Bank M. Stadhagen.	Bydgoszcz	1890	1.000	569
Bank Ludowy w Inowrocławiu.	Inowrocław	1868	342	520
Bank Kratochwil i Pernaczyński.	Poznań	1902	300	225
Razem			158.165	49.660

¹⁾ W zestawieniu tem, jak również przy dalszem omawianiu działalności banków związkowych, nie uwzględniono Banku Francusko-Polskiego.

szawski (127 milj.) i Powszechny Bank Związkowy w Polsce (115 milj.). Największe portfele wekslowe posiadają Bank Handlowy w Warszawie i Bank Związku Spółek Zarobkowych, zaś najwyższe sumy na rachunkach otwartego kredytu przypadają na Bank Cukrownictwa i Bank Handlowy w Warszawie.

Kapitały własne banków związkowych wynosiły w końcu roku 1925, w 32 bankach należących wówczas do Związku, ogółem 116 milionów zł. Załamanie się złotego w roku 1925 i wywołany nim kryzys bankowości polskiej zmusiły banki do pokrycia strat, poniesionych w tym roku, przez częściowe obniżenie kapitałów. To też ogólna suma kapitałów własnych banków związkowych, w 30 instytucjach, należących w roku 1926 do Związku, spadła w końcu roku 1926 do sumy 101 milionów zł. Od roku 1926 kapitały omawiane stale wzrastają, jak o tem świadczy następujące zestawienie:

D a t a	Kapitały zakładowe	Kapitały zapasowe	O g ó ł e m kapitały własne
	w milionach złotych		
31.XII.1925	99	17	116
„ 1926	88	13	101
„ 1927	108	16	124
„ 1928	138	33	171
„ 1929	148	41	189
„ 1930	158	50	208

Zestawienie powyższe wskazuje, że w ciągu ostatnich czterech lat wzrosły kapitały banków związkowych przeszło dwukrotnie, przyczem szczególnie silny ich przyrost przypada na rok 1928.

Wkłady wszystkich typów wzrosły w tym samym czasie przeszło trzykrotnie. W końcu roku 1926 wynosiły bowiem ogółem 308 milionów zł., a na ultimo roku 1930 dochodzą już do 983 milj. zł. Linja ich rozwoju jest typowym przykładem, jak wielkie znaczenie dla bankowości posiadają ustalone warunki polityczno-gospodarcze, przede wszystkim zaś bezwzględna stałość waluty. Gdy bowiem w roku 1924 i pierwszej połowie 1925 r. złoty utrzymywał się na poziomie paryteto-

wym, wkłady bankowe wykazywały stały wzrost. W ciągu roku 1924 wzrosły wkłady z sumy 21 milj. w końcu stycznia do sumy 201 milj. w końcu grudnia, a w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy 1925 r. o dalsze 88 milj. zł., czyli do sumy 289 milj. zł. Gdy zaś złoty zaczął ulegać wahaniom, którym podlegał aż do maja 1926 r., wtedy trwało wycofywanie wkładów z banków. W końcu lipca 1925 r. stan wkładów wynosił 289 milj. zł., w końcu grudnia tegoż roku już tylko 206 milj. zł., a w końcu maja 1926 roku 214 milj. zł. Od tego okresu rozpoczyna się stały, znaczny wzrost wkładów, którego nie zahamowało nawet tak ciężkie przesilenie gospodarcze, jakie przeżywamy od dwóch lat.

Rozwój wkładów z podziałem na ich rodzaje obrazuje poniższe zestawienie porównawcze:

D a t a	Wkłady terminowe	Rachunki czekowe	Korespon- denci „Loro“	O g ó ł e m wkłady wszelkich typów
	w m i l j ó n a c h z ł o t y c h			
31.XII.1926	72	213	23	308
„ 1927	154	368	54	576
„ 1928	240	472	93	805
„ 1929	305	474	113	892
„ 1930	366	494	123	983

W zestawieniu tem uderza niewspółmiernie większy wzrost wkładów na rachunkach terminowych, aniżeli na rachunkach czekowych. Podczas gdy pierwsze powiększyły się od roku 1926 pięciokrotnie, to drugie wzrosły zaledwie około półtorakrotnie. Zjawisko to należy ocenić, jako bardzo pomyślne i to zarówno z tego względu, że wkłady terminowe są dla banku najbardziej pożądaną formą kapitału obcego, jak również ze względu na wpływ na zdrowe kształtowanie się charakteru naszej kapitalizacji wewnętrznej.

Poza wkładami należy wspomnieć o dużych stosunkowo kredytach zagranicznych, udzielonych bankom związkowym, a powiększających znakomicie ich podstawę kredytową. Kredyty te, szczególnie po zawarciu pożyczki stabilizacyjnej, jaką rząd uzyskał w roku 1927, wykazują stały, poważny wzrost, jak o tem świadczy następujące zestawienie stanu rachunków korespondentów zagranicznych „Nostro“:

31.XII.1926	—	zł.	58	miljonów
30.VI. 1927	—	„	66	„
31.XII.1927	—	„	130	„
„ 1928	—	„	223	„
„ 1929	—	„	227	„
„ 1930	—	„	228	„

Ogólna więc suma kapitałów obcych (wkłady i kredyty zagraniczne) wzrosła w bankach związkowych z sumy 366 milionów zł. w końcu roku 1926 do sumy 1.211 milionów zł. w końcu roku 1930.

W związku z pomyślnym rozwojem operacyj biernych były banki w możności rozwinać w bardzo poważnym stopniu swą działalność kredytową. Kredyty, udzielone przez banki związkowe, wzrosły w okresie między końcem lat 1926 — 1930 przeszło trzykrotnie, czyli w takim samym stosunku, w jakim wzrosły kapitały obce banków. Podział kredytów według ich rodzajów przedstawia się następująco:

D a t a	Dyskonto	Otwarty kredyt	Pożyczki terminowe	O g ó ł e m kredyty
	w m i l j o n a c h z ł o t y c h			
31.XII.1926	211	222	9	442
„ 1927	463	402	13	878
„ 1928	688	511	24	1.222
„ 1929	707	597	28	1.333
„ 1930	671	653	44	1.368

Jako objaw mniej korzystny, należy w zestawieniu tem podkreślić zmniejszenie się w ciągu roku 1930 operacyj wekslowych przy jednoczesnym dość znacznym wzroście rachunków otwartego kredytu. Zmniejszanie się operacyj dyskontowych jest następstwem stosowania przez banki ostrożnej polityki kredytowej, dzięki której zmniejszają się stale również operacje redyskontowe. Banki wykorzystywały zaledwie w części przyznane im przez Bank Polski kontyngenty, traktując redyskonto raczej jako rezerwę kasową. To też stosunek procentowy redyskonta do weksli zdyskontowanych ulega stałemu zmniejszeniu:

D a t a	Dyskonto	Redyskonto	Stosunek procentowy redyskonta do dyskonta
	w m i l j o n a c h z ł o t y c h		
31.XII.1926	211	115	54,5 ⁰ / ₀
„ 1927	463	200	43,1 „
„ 1928	688	291	42,2 „
„ 1929	707	294	41,5 „
„ 1930	671	228	33,9 „

Z liczb powyższych widzimy, że korzystanie przez banki prywatne z kredytu w instytucji emisyjnej stale się zmniejsza. Jeżeli porównamy wykorzystanie redyskonta z ogólną sumą udzielonych przez banki związkowe kredytów, to po potrąceniu sum, które banki stale trzymają do swej dyspozycji na bezprocentowym rachunku żyrowym w Banku Polskim, otrzymamy, według stanu w dniu 31.XII.1929 r., stosunek wynoszący zaledwie 17%.

Działalność kredytowa banków związkowych — jak już to wspomnieliśmy wyżej — jest oparta na zasadzie przestrzegania ostrożnej polityki kasowej. Świadczą o tem liczby, obrazujące zarówno płynność, jak i pogotowie kasowe banków. Jeżeli porównamy płynne aktywa, zaliczając do nich gotowiznę, waluty, banki „nostro“ i portfel wekslowy (po wyeliminowaniu weksli w redyskoncie) z ogólną sumą zobowiązań (wkłady bezterminowe i terminowe, banki „loro“ i zagraniczne banki „nostro“), to otrzymamy następujące zestawienie:

D a t a	Płynne aktywa	Zobowiązania	Stosunek procentowy płynnych aktywów do zobowiązań
	w milionach złotych		
31.XII.1926	187	376	49,7%
„ 1927	375	707	53,0,,
„ 1928	566	1.027	55,1,,
„ 1929	570	1.120	50,9,,
„ 1930	594	1.211	49,0,,

Powyższe dane wskazują, że płynne aktywa banków związkowych stanowią w ciągu całego ubiegłego piecioletnia około 50% wszystkich zobowiązań, czyli że płynność banków utrzymywana była na wysokim poziomie. Najwyższy współczynnik płynności przypada na koniec roku 1928, najniższy natomiast na koniec roku 1930.

Pogotowie kasowe banków przedstawiało się w omawianym okresie następująco:

D a t a	Kasa, waluty, banki „Nostro“	Zobowiązania	Stosunek procentowy gotowizny do zobowiązań
	w milionach złotych		
31.XII.1926	91	376	24,2 %
„ 1927	133	707	18,8 „
„ 1928	169	1.027	16,5 „
„ 1929	157	1.120	14,0 „
„ 1930	151	1.211	12,5 „

Współczynniki pogotowia kasowego wykazują stały spadek. Kasa i sumy do natychmiastowej dyspozycji są w stosunku do ogólnej sumy zobowiązań o połowę mniejsze w końcu roku 1930, aniżeli w końcu roku 1926. Mimo tego jednak procent pogotowia kasowego z końca roku 1930 należy uznać za dostateczny, szczególnie jeżeli się zważy, że 30% zobowiązań stanowią wkłady terminowe i że następnie prawie 20% przyjętej w zestawieniu sumy zobowiązań przypada na kredyty zagraniczne, figurujące na rachunku korespondentów zagranicznych „nostro“, a które w przeważnej ilości wypadków mają charakter wkładów, związanych z zaangażowaniem się kapitału zagranicznego w polskich bankach prywatnych.

Wreszcie wspomnieć należy o wynikach działalności banków związkowych. Rentowność ich wykazuje w ciągu ubiegłych pięciu lat stałą poprawę. Gdy bowiem w roku 1925 suma kosztów handlowych równała się sumie procentów i prowizyj, to w latach następnych stosunek procentowy kosztów handlowych do procentów i prowizyj przedstawia się z roku na rok lepiej, wynosząc:

— w roku 1925 —	100,0%
— w roku 1926 —	93,6 „
— w roku 1927 —	89,3 „
— w roku 1928 —	80,0 „
— w roku 1929 —	79,1 „
— w roku 1930 —	78,7 „

Jeżeli jednak porównamy liczby, dotyczące kosztów handlowych oraz procentów i prowizyj wszystkich banków prywatnych w Polsce, to musimy stwierdzić lekkie pogorszenie w roku 1930. Wobec ograniczenia bowiem operacyj banków i w związku ze zmniejszeniem stawek oprocentowania, dochody banków uległy zmniejszeniu. Stosunek procentowy kosztów handlowych do procentów i prowizyj, wynoszący w roku 1929 dla ogółu banków 77%, podniósł się w roku 1930 do 80%.

Powyższy krótki przegląd najważniejszych pozycji z działalności banków związkowych, obejmujących najpoważniejsze banki prywatne, wskazuje, że od roku 1926 wkroczyła bankowość prywatna na zupełnie właściwe tory i wykazuje mocne podstawy dla zdrowego rozwoju. Jak już wspomnieliśmy wyżej, ostre przesilenie gospodarcze, w jakie weszła Polska z początkiem roku 1929, musiało wywrzeć ujemny wpływ i na działalność banków. To też nie dziwnego, że kilka instytucyj załamało się w czasach ostatnich, że szereg innych walczyć musi z dużymi trudnościami. Podobnie jak na innych odcinkach gospodarstwa prywatnego, tak i tutaj z pomocą przychodzi państwo. Sprawozdanie „Związku Banków w Polsce“ za rok 1929 stwierdza, że „z uznaniem należy podkreślić inicjatywę ministra skarbu Matuszewskiego w sprawie zniesienia podatku od kapitałów, jak również w sprawie częściowego zabezpieczenia tajemnicy wkładów przed rewizjami urzędów podatkowych“, co nastąpiło w roku 1929 i miało na celu poprawę warunków wewnętrznej kapitalizacji. Należy następnie podkreślić, że w wypadkach trudności, w jakich w związku z ciężką sytuacją gospodarczą kraju znalazło się w końcu roku 1930 i początkach roku 1931 kilka instytucyj, przychodzi rząd — czy to bezpośrednio, czy też za pośrednictwem banków państwowych — z taką pomocą, jakiej tyl-

ko udzielić jest w stanie. A olbrzymi wysiłek rządu w kierunku bezwzględnego utrzymania bezpieczeństwa i stałości pieniądza — szczególnie w okresie tak ostrego przesilenia gospodarczego, jakie kraj przeżywa od końca roku 1929 — jest bezsprzecznie najlepszą pomocą państwa dla instytucyj finansowych, dla których głównym warunkiem istnienia i należytego rozwoju jest stabilizacja stosunków pieniężnych.

*

*

*

W celu zobrazowania całości zagadnienia banków prywatnych w Polsce — choćby w tak ogólny sposób, jak na to pozwalają wąskie ramy niniejszego szkicu — należałoby wkońcu wspomnieć jeszcze o stosunku banków państwowych do banków prywatnych. Na temat ten w ubiegłym pięcioleciu powiedziano już i napisano bardzo wiele, szczególnie w pierwszych latach omawianego okresu.

Silny rozwój banków państwowych, datujący się właśnie od roku 1926, musiał — choćby ze względów czysto konkurencyjnych — wywołać szereg zarzutów pod adresem banków państwowych ze strony czy to banków prywatnych, czy też ludzi specjalnie ich rozwojem zainteresowanych. Jednym z pierwszych głosów krytycznych było sprawozdanie Związku Banków w Polsce za rok 1926, w którym wystąpiono przeciwko bankom państwowym, w szczególności przeciw Bankowi Gospodarstwa Krajowego, zarzucając mu, że występuje „jako konkurent dla banków prywatnych w dziedzinie polityki wkładowej“, że przez swoją politykę „zahamował rozwój“ bankowości prywatnej i t. d. Zarzucanie bankom państwowym, że ich działalność szkodliwie odbija się na bankowości prywatnej, powtarza się następnie w szeregu rozpraw, poświęconych polskiej bankowości. Wystarczy tutaj choćby wskazać na krytyczne uwagi zawarte w pracy M. Manteuffla¹⁾, dyr. L. Süssweina²⁾ i prof. H. Tennenbauma³⁾, nie wspominając o pracach mniejszych. Przypatrzmy się, jak wyglądają wysuwane zarzuty w świetle liczb i faktów.

¹⁾ Marjan Manteuffel: „Bankowość w Polsce“ — Warszawa, 1930.

²⁾ L. Süsswein: artykuł p. t. „Bankowość polska w dobie obecnej“ drukowany w zesz. 1 „Rozpraw i Sprawozdań Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie“.

³⁾ Henryk Tennenbaum: „Ośrodki dyspozycji gospodarczej w Polsce“ — Warszawa, 1929.

Pomijamy zupełnie Pocztową Kasę Oszczędności, której działalność, polegająca na propagowaniu i zbieraniu drobnych oszczędności, w oparciu o dogodną i bardzo rozległą sieć urzędów pocztowych i na lokowaniu tych oszczędności głównie w papierach emisyjnych banków, udzielających długoterminowego kredytu amortyzacyjnego, nie powinna i nie może budzić zastrzeżeń. Na uboczu pozostawić również należy Państwowy Bank Rolny, którego rola i działalność, jako aparatu państwowego, mającego na celu finansowanie programu parcelacyjnego, meljoracyjnego i wogóle potrzeb drobnego rolnictwa, nie może zahaczać o działalność banków prywatnych, tem więcej, że operacje bierze P. B. R., opierają się prawie w całości na funduszach i lokatach państwowych, a wkłady prywatne stanowią w tym banku stosunkowo niewielką sumę. Pozostaje więc tylko Bank Gospodarstwa Krajowego, w stosunku do którego zresztą głównie skierowywane są zarzuty.

Zewnętrznym wyrazem „polityki wkładowej“, którą tak krytykowały banki prywatne, pisząc o Banku Gospodarstwa Krajowego, jest rozwój i stan wkładów tego banku. Gdyby B. G. K. przy przyjmowaniu wkładów współzawodniczył z bankami prywatnymi wysokością stopy procentowej, to mógłby chyba z łatwością osiągnąć znacznie wyższy poziom wkładów, aniżeli to rzeczywiście miało miejsce. Podaliśmy już wyżej na podstawie danych Gł. Urzędu Stat. („Wiadomości Statystyczne“ — zeszyt 7/1931), że wkłady w prywatnych bankach akcyjnych wzrosły od końca roku 1926 do końca roku 1930 z sumy 459 milionów do 980 milionów zł. Stanowi to wzrost przeszło dwukrotny. Według tego samego źródła wkłady w B. G. K. podniosły się w tym samym czasie z sumy z 219 milionów do 238 milionów zł., czyli stan ich w końcu roku 1930 nie wiele odbiega od stanu z roku 1926. Jeżeli nawet weźmiemy dane ogłoszone w sprawozdaniu Banku Gosp. Kraj. za rok 1930, w którym liczby wkładów za lata 1924 — 1928 zmieniono wskutek zastosowania takich samych kryteriów, jakie przyjęto w odniesieniu do wkładów oraz do lokat i rachunków państwowych przy zmienionym układzie bilansów banku za lata 1929 — 1930, to wkłady w B. G. K. wykazują wzrost ze 151 milj. do 243 milionów złotych, a więc nawet w tym wypadku znacznie niższy jak w bankach prywatnych. Jest faktem, że wkłady instytucji i osób prywatnych wykazują w Banku Gosp. Kraj. dość znaczny wzrost, podczas gdy wkłady instytucji o charakterze publiczno-prawnym się zmniejszają. Nawet w ciągu roku 1930 wzrosły wkłady prywatne w B. G. K. z 109 do 145 milj. zł. —

mimo, że odsetki przez Bank płacone są niższe, jak w bankach prywatnych. Przyczyna tego zjawiska tkwi w pewnej nieufności, jaką jeszcze ciągle do niektórych instytucyj prywatnych żywi oszczędzająca publiczność. To też słusznem jest twierdzenie dr. Szarskiego¹⁾, że krytyka banków państwowych staje się bezprzedmiotową, a ustanie zupełnie z chwilą, „kiedy wszystkie banki prywatne zdobędą sobie takie same stanowisko, jakim się cieszyć muszą instytucje, za które ręczy państwo“.

Trzeba jednak stwierdzić, że ci, którzy najgoręcej atakują banki państwowe, robią to, powodowani najczęściej organiczną niechęcią do wszelkich przejawów własnej działalności państwa w dziedzinie gospodarczej, choćby nawet działalność ta była konieczna, celowa i pożyteczna. Krytykując banki państwowe wprost, względnie państwo za ich utworzenie i popieranie, zapominają jednak o tych specyficznych polskich warunkach, które całkowicie usprawiedliwiają istnienie banków państwowych, znanych zresztą i w innych państwach. Przyczyn powstania i istnienia bankowości państwowej w Polsce jest mnóstwo; wystarczy wspomnieć o kilku najważniejszych.

Główną bodaj przyczyną jest brak prywatnych kapitałów krajowych, co z kolei powodować musi niemożność względnie trudność stworzenia odpowiednich podstaw dla rozwoju banków prywatnych. Gdy wskutek załamania się złotego w roku 1925 przechodziła bankowość prywatna bardzo ciężki kryzys, ratować mogło ją tylko państwo, które udzieliło wówczas ze specjalnego funduszu sanacji banków wydanej pomocy szeregowi instytucyj. Dzięki tej pomocy banki prywatne w dużym stopniu kryzys przetrwały, wyszły jednak z niego znacznie osłabione. Dopiero lata 1926 — 1930 dają im możliwość powiększenia wydatniejszego kapitałów własnych. Według danych Komisarjatu Bankowego Ministerstwa Skarbu²⁾ kapitały własne banków prywatnych wynosiły w końcu roku 1926 ogółem 154 milionów zł., a w końcu 1930 roku 335 milionów zł. Jest to wzrost bardzo znaczny, jednak suma ogólna kapitałów jest ciągle bardzo niska, jeżeli się zważy, że na kwotę 335 milionów składa się 64 prywatnych instytucyj finansowych, gdy w tym samym roku 1930 dwa banki państwowe B. G. K. i P. B. R.

¹⁾ Dr. Marcin Szarski: „Bankowość polska“, Warszawa, 1928.

²⁾ „Biuletyn Statystyczny Ministerstwa Skarbu“ — Nr. 12 z r. 1930.

posiadają ogółem 367 milionów zł. kapitałów własnych. Przy tej dysproporcji środków jest oczywiście zrozumiałą rzeczą, że działalność banków państwowych posiada szersze możliwości.

Na działalność banków państwowych, których środkami obrotowymi są obok kapitałów własnych głównie lokaty i fundusze państwowe, ma wyłączny wpływ kapitał polski. Inaczej jest w bankach prywatnych. Kapitały własne 64 banków prywatnych wynosiły, według obliczeń Gł. Urzędu Stat.¹⁾, w dniu 31.XII.1929 roku 272 milionów zł. Z tego w 25 bankach o łącznym kapitale 160 milionów zł. posiadała zagranica udziały wynoszące 76 milionów zł., czyli procent kapitałów banków, w których uczestniczy zagranica wynosi 58,9. Udział zagranicy w stosunku do kapitałów wszystkich banków czynnych wynosi 28%, a w stosunku do kapitałów własnych tych banków, w których uczestniczy zagranica, 47,6%. Jeżeli do powyższych liczb dodamy zobowiązania banków prywatnych wobec zagranicy, wynoszących około 400 milionów zł. (stan rachunków banków zagranicznych „loro“ i „nostro“ wynosił we wszystkich bankach prywatnych w dniu 31.XII.1930. roku 470 milionów zł.), to widzimy pod jak przemożnym wpływem zagranicy pozostaje nasza bankowość prywatna. W tych warunkach zrozumiałą jest rzeczą istnienie instytucji państwowych, któreby mogły być przeciwwagą zagranicznych kapitałów, szukających u nas jaknajwiększych zysków i rzadko kiedy liczących się z interesem państwa.

Banki prywatne, dysponując wyłącznie krótkoterminowym pieniędzem, pochodzącym czy to z wkładów, czy też z kredytów zagranicznych, mogą uprawiać wyłącznie kredyt krótkoterminowy. To też działalność banków państwowych w tej dziedzinie ulega stopniowemu ograniczeniu. Pomijamy tutaj znowu Państw. Bank Rolny, jako instytucję udzielającą wyłącznie kredytu rolniczego, a przechodzimy do Banku Gospodarstwa Krajowego. Ogólna suma kredytów gotówkowych wynosiła w B. G. K. w dniu 31.XII.1925 roku 267 milj. zł., z czego na kredyty krótkoterminowe przypadało 127 milj. zł., czyli prawie 50% ogólnej sumy kredytów. W końcu roku 1930 ogólna suma kredytów gotówkowych wynosi 1.015 milj. zł., z czego na kredyty krótkoterminowe przypada 317 milj. zł., co stanowi zaledwie 30% sumy kredytów gotówkowych. Z powyższego widzimy więc, że B. G. K. zupełnie wyraźnie skierowuje swoją działalność w kierunku kredytów długotermini-

¹⁾ „Wiadomości Statystyczne Gł. U. St.“, zeszyt 6 z 1931 r., str. 201.

nowego. Jeszcze plastyczniej ta tendencja się uwydatnia, jeżeli weźmiemy pod uwagę również kredyty emisyjne, których stan wynosił w końcu roku 1925 ogółem 165 milj. zł., a w ciągu pięciu lat ubiegłych wzrósł do sumy 735 milionów zł.

Móglby jeszcze ktoś powiedzieć, że działalność B. G. K. w zakresie kredytu krótkoterminowego znacznie zmalała, ale tylko w liczbach względnych — wzrosła natomiast zgórą dwukrotnie w liczbach absolutnych. Rzeczywiście tak jest, aczkolwiek wzrost działalności Banku w dziedzinie kredytu długoterminowego porównywany również w liczbach absolutnych jest prawie czterokrotny. Jeżeli jednak spojrzymy na zamieszczone w sprawozdaniu B. G. K. za rok 1930 na str. 41 zestawienie kredytów gotówkowych według poszczególnych kategorii kredytobiorców, to przekonamy się, że z sumy 317 milionów kredytów krótkoterminowych przypada: na przedsiębiorstwa i instytucje państwowe łącznie z przedsiębiorstwami przemysłowymi, należącymi do koncernu B. G. K. — 75 milj. zł.; na rolnictwo, spółdzielnie rolniczo-handlowe i handel rolniczy — 77 milj. zł.; na kredyty udzielone bankom, komunalnym kasom oszczędności i spółdzielniom kredytowym — 50 milj. zł., czyli razem około 202 milionów zł. Pozostaje 115 milj. zł. na wszystkie inne działy życia gospodarczego, przyczem z sumy tej należałoby jeszcze wyeliminować mniejsze sumy, przeznaczone na kredyty o charakterze publicznym lub społecznym, tak, że pozostanie tylko 66 milj. kredytu dla przemysłu i 24 miliony kredytu udzielonego dla handlu towarowego. Liczby powyższe świadczą o zupełnie wyraźnym kierunku działalności banku, którą trudno uważać za konkurencyjną w stosunku do bankowości prywatnej.

* * *

Kończąc niniejsze uwagi należy stwierdzić, że te wielkie problemy i zadania, przed jakimi w dziedzinie ekonomicznej stanęła odrodzona Rzeczpospolita, wymagały i wymagają równie wielkich środków i urządzeń. Odbudowa kraju, przedewszystkiem zniszczonych warstwów wytwórczych, budowa domów mieszkalnych po wieloletnim zastoju budowlanym i wobec znacznego przyrostu ludności i stale wzmagającej się urbanizacji, i finansowanie przebudowy ustroju rolnego, dostarczanie kapitału inwestycyjnego i obrotowego rolnictwu, które tak bardzo obecnie pomocy potrzebuje, finansowanie samorzą-

dów, pozbawionych nieraz najbardziej niezbędnych urządzeń użyteczności publicznej, pomoc kredytowa dla kas oszczędności, spółdzielczości, rzemiosła i t. d., wreszcie dostarczanie środków obrotowych dla przedsiębiorstw koniecznych dla państwa — oto najważniejsze zadania, jakie mogą spełniać tylko banki państwowe. Banki prywatne z wielu względów zadaniom tym sprostaćby nie mogły. To też w tej dziedzinie spełniać mogą rolę drugorzędną, pomocniczą. Główną sferą ich działalności będzie zaopatrywanie w kapitały gospodarstwa prywatnego. W tym też kierunku wykazują stały rozwój, który będzie jeszcze o wiele silniejszy, gdy banki państwowe wycofają się stopniowo z tych odcinków, które w czasie pierwszych lat istnienia państwa objąć musiały. Banki państwowe przejdą wtedy do roli wielkich instytucji kredytu długoterminowego, przy jednoczesnym spełnianiu funkcji aparatu rozdzielczego funduszków państwowych. Banki zaś prywatne, po ponownej selekcji, jaką dla nich stwarza kryzys obecny, będą mogły — gdy tylko Polska wyjdzie z fazy przesilenia, jakie wraz z całym światem przechodzi — rozwijać się w tempie jeszcze szybszym, aniżeli w pierwszych trzech latach ubiegłego pięciolecia.

MARJAN STĘPNIEWICZ

DZIAŁALNOŚĆ KREDYTOWA KOMUNALNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI

ROZPORZĄDZENIE Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 kwietnia 1927 roku o Komunalnych Kasach Oszczędności ustala jednolite normy działalności dla tych instytucyj na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Do tego czasu Kasy Oszczędności oparte były na rozmaitych ustawodawstwach zaborczych, nieodpowiadających nowoczesnym warunkom struktury gospodarczej, społecznej i kredytowej powojennego życia w niepodległym Państwie. Istniejące do 1927 roku Kasy Oszczędności przechodziły dwukrotny okres dewaluacji, lecz popularność, jaką cieszyły się w społeczeństwie, pozwoliła im odrodzić się już na nowych podstawach prawnych.

Kasy Oszczędności b. zaboru austriackiego typu obecnych Komunalnych Kas Oszczędności zaczęto organizować w 1861 roku na zasadzie przepisów z roku 1844, lecz właściwie swój rozwój datują one dopiero od chwili wprowadzenia samorządu miejskiego i powiatowego, to jest po roku 1890 i od tego czasu rozwijają się w szybkim bardzo tempie. Jak wielką społeczną rolę spełniły niektóre Kasy Oszczędności świadczy Kasa Oszczędności miasta Krakowa, która z nadwyżek rocznych funduje Muzeum Przemysłowe, zakupuje tereny na Woli Justowskiej i oddaje je miastu pod park miejski, udziela wysokich subwencji na częściowy wykup zagarniętego przez zaborców Wawelu i jego odnowienie, na restaurację Kościoła Marjackiego, na budowę szkół i daje wiele innych darów społeczeństwu Krakowskiemu. Ogółem przeznaczyły Kasy Oszczędności Małopolski przeszło 27 milionów złotych na cele społeczne. Do roku 1927 istniało w b. zaborze austriackim 54 Komunalnych Kas Oszczędności, posiadających wkładki oszczędnościowych na 31.XII.1926 r. 39 milionów złotych. Od 1927 roku powstaje nowych

46 Komunalnych Kas Oszczędności i na dzień 31.XII 1930 r. w 100 Kasach było już wkładek oszczędnościowych 238,7 milionów złotych.

Najdłużej istnieją Kasy Oszczędności w b. zaborze niemieckim, to jest obecnym woj. poznańskim, pomorskiem i śląskiem. Zaczęto je organizować już od roku 1838 na zasadzie regulaminu pruskiego z tegoż roku. Do dnia 31.XII.1926 roku było ich 135 i posiadały one 31,6 milj. złotych wkładów oszczędnościowych. Od 1. I. 1927 roku powstaje 5 nowych Kas i na dzień 31. XII 1930 r. w 140 K. K. O. było złożonych wkładów oszczędnościowych już 175,3 milj. złotych.

W b. zaborze rosyjskim Kas Oszczędności typu obecnych Komunalnych Kas Oszczędności miejskich czy powiatowych nie było wcale. Tworzą się one dopiero od czasu odzyskania niepodległości, z chwilą wprowadzenia samorządów, to jest począwszy od 1919 roku, na podstawie okólnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 7.V.1919 r.; faktycznie zaś rozpoczynają swoją działalność dopiero w 1926 roku. W dniu 31.XII.1926 r. było tego typu Kas zaledwie 25 ze stanem wkładek oszczędnościowych 5,1 milj. złotych, z czego sama Kasa Oszczędności m. st. Warszawy zł. 4 miliony. Począwszy od 1.I. 1927 r. do dnia 31.XII. 1930 r. powstaje 107 nowych Kas i w dniu tym 132 K. K. O. posiadają wkładek oszczędnościowych 76,4 milj. złotych. W podanych cyfrach na 31.XII.1930 r. nie uwzględniłem wkładów na książeczki oszczędnościowe instytucji finansowych. Powyższe cyfry świadczą wymownie jakie znaczenie gospodarcze i społeczne posiada Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o Komunalnych Kasach Oszczędności z dnia 13 kwietnia 1927 roku, stanowiąc, że głównym zadaniem i celem istnienia K. K. O. jest „ułatwiać gromadzenie oszczędności i ich oprocentowanie oraz uprzystępniać ludności tani kredyt“.

Komunalne Kasy Oszczędności mogą być zorganizowane na zasadach powyższego rozporządzenia przez Związki Komunalne miejskie, powiatowe i wojewódzkie, lub też dwa lub więcej Związków Komunalnych mogą wspólnie zorganizować jedną Komunalną Kasę Oszczędności. Komunalne Kasy Oszczędności są zakładami komunalnymi, lecz posiadają własną osobowość prawną, własne przez siebie administrowane kapitały i obowiązane są do publicznego składania rachunków. Kontrolę nad działalnością K. K. O. sprawuje ich własny Związek Poręczający, władzą zaś nadzorczą jest Minister Spraw Wewnętrznych, działający w porozumieniu z Ministrem Skarbu. Związek organizujący komunalną

Kasę Oszczędności jest względem niej Związkiem Poręczającym i z tego tytułu ponosi z reguły wobec osób trzecich odpowiedzialność całym swoim majątkiem za zobowiązania Kasy z tytułu wszelkich wkładów oszczędnościowych. Rozporządzenie to i Rozporządzenie wykonawcze Ministra Skarbu z dnia 26 marca 1928 roku zezwala aby Związek ponosił również odpowiedzialność za wszelkie zobowiązania Komunalnej Kasy Oszczędności względnie odpowiedzialność za pewne ściśle określone operacje tej Kasy. Tak pojęta odpowiedzialność Związku Komunalnego za wkłady oszczędnościowe stwarza zaufanie najszerszych warstw społeczeństwa do składania oszczędności. Wkłady na książeczki oszczędnościowe w K. K. O. posiadają charakter funduszków, ulokowanych z bezpieczeństwem prawnym (pupilarnem), a książeczki oszczędnościowe wydane przez K. K. O. są przyjmowane przez państwowe, względnie komunalne władze, urzędy i zakłady jako wadja przy wszelkich przetargach, jako kaucje akcyzowe i celne, jako kaucje przy zawieraniu umów oraz jako zabezpieczenie pieniężne z innych tytułów wymagane. Reorganizacja K. K. O. przez wyżej wspomniane rozporządzenie dała rezultaty nadspodziewane, jak wskazują zwiększające się w szybkim tempie sumy wkładów w K. K. O., rozciągające od tej daty swoją działalność na całe terytorjum Rzeczypospolitej, przyczyniają się w pierwszym rzędzie, przed innymi instytucjami oszczędnościowymi i kredytowymi, do podniesienia rozwoju gospodarczego i potęgi Państwa. Zaznaczyć należy że 80% wkładów złożonych na książeczki oszczędnościowe w K. K. O. nie przekracza sumy 500 zł. na jedną książeczkę. Są to oszczędności najbiedniejszych warstw ludności, a to tem dobitniej świadczy jakim autorytetem cieszą się K. K. O. wśród najbiedniejszych.

Przechodząc do właściwego tematu, to jest działalności kredytowej K. K. O. należy stwierdzić, że Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 kwietnia 1927 r. i Rozporządzenie wykonawcze do tego rozporządzenia, Ministrów Spraw Wewnętrznych i Skarbu z dnia 26 marca 1928 r. ściśle określa jakie operacje czynne i w jakim zakresie mogą dokonywać K. K. O., aby nie przerodziły się w instytucje o charakterze czysto bankowym, a zachowały swój właściwy charakter i utrzymały stale płynność swoich i obcych funduszków. Po między operacjami biernymi a operacjami czynnymi K. K. O. winna istnieć stała zależność i równowaga. Dlatego też fruktyfikowanie fun-

duszków złożonych jako wkłady oszczędnościowe do K. K. O. winno być bardzo przezorne, aby nie została zachwiana równowaga i Kasa nie została narażona na straty. Rozporządzenie wykonawcze przewiduje konieczność lokowania przez K. K. O. conajmniej 5% ogólnej sumy wkładów oszczędnościowych oraz 20% funduszków zasobowych w posiadających bezpieczeństwo prawne polskich państwowych papierach procentowych lub w papierach przez Państwo gwarantowanych. Dla pozostałej reszty kapitałów Rozporządzenie to pozostawia K. K. O. dużą swobodę lokaty, przewidując wszelkie formy kredytu publicznego jak i indywidualnego, krótko, średnio i długo terminowego, zabraniając jednakże transakcyj ryzykownych, mogących narazić K. K. O. na straty.

Komunalne Kasy Oszczędności udzielają kredyty zarówno z kapitałów własnych jak i udzielanych Kasom przez inne instytucje finansowe, a przede wszystkim banki państwowe i komunalne. Są to przeważnie pożyczki drobne i udzielane w pierwszym rzędzie najbiedniejszym warstwom społeczeństwa, które nie mają możliwości uzyskania kredytów z innych źródeł finansowych. Komunalne Kasy Oszczędności kierują się tu zasadą, aby kredyt ten był udzielany w pierwszym rzędzie tym warstwom społeczeństwa, które składają do Kas swoje oszczędności. Kasy udzielając małych, tanich pożyczek, oprocentowanych najwyżej na 11% w stosunku rocznym, skutecznie przyczyniają się do zwalczania lichwy kredytowej. Największą bowiem bolączką społeczną i gospodarczą stanowią lichwiarze, bo znajdują najczęściej żer wśród najbiedniejszych warstw społeczeństwa, które potrzebując szybkiej pomocy kredytowej płacą najczęściej bardzo wygórowane procenty. Władze Kasy do których wchodzi przedstawiciele najszerzych warstw społeczeństwa, znając najlepiej ludność, zamieszkującą teren działalności danej K. K. O. i jej istotne potrzeby, starają się iść po tej linii, aby udzielone przez Kasę kredyty zaspokoili najistotniejsze potrzeby ludności i w pierwszym rzędzie były kredytami produkcyjnymi. Pauperyzacja ludności w czasach powojennych zwiększyła zapotrzebowanie na kredyt konsumpcyjny, nie stwarzający nowych wartości gospodarczych, lecz o tyle usprawiedliwiony, o ile jest podyktowany konieczną potrzebą, a nie lekkomyślnem wydatkowaniem pożyczonych pieniędzy. Prawidłowe rozdzielenie kredytu przez Kasę, zaspakającego istotne potrzeby gospodarcze społeczeństwa, może być łatwo osiągalne

ponieważ każde podanie o pożyczkę jest rozpatrywane przez władze Kasy, a tem bardziej bezstronnie, że jest to ciało zbiorowe. Komunalna Kasa Oszczędności udzielając drobny i tani kredyt i wzmacniając gospodarczo małe i średnie rolnictwo, rzemiosło, handel i przemysł, nietylko potęguje tętno życia gospodarczego okręgu swego działania, lecz stwarza w następstwie lepsze warunki dopływu oszczędności. Ażeby Kasa mogła wypełniać należycie to zadanie nie może udzielać większych pożyczek osobie fizycznej czy prawnej, za wyjątkiem własnego Związku Poręczającego, aniżeli 1 do 2% sumy wkładek oszczędnościowych. Uchwały takie wyszły już z łona samych Kas jako konieczność celowego wypełnienia przez nie swojej działalności kredytowej. Komunalna Kasa Oszczędności powiatowa rozciąga swoją działalność kredytową na ludność rolniczą swego powiatu. Starsze Kasy powiatowe województw południowych i zachodnich, zasobniejsze w fundusze własne i wkłady oszczędnościowe, mniej korzystają z Kredytów Państwowego Banku Rolnego w przeciwieństwie do Kas powiatowych województw centralnych i wschodnich, powstałych w ostatnich 5-ciu latach i opierających swoją działalność na rozdzieleniu kredytów z funduszy obcych. Ogółem na terenie Rzeczypospolitej istniało tego typu K. K. O. w dniu 31.XII.30 r. 238, głównie w województwach południowych, centralnych i wschodnich, posiadających wkładów oszczędnościowych 148,5 milj. złotych i to w większej swojej części złożonych przez ludność miejską miast, w których się znajdują te Kasy K. K. O. miejskie rozciągają swoją działalność kredytową na ludność miejską swoich okręgów miejskich. W przeciwieństwie do K. K. O. powiatowych — K. K. O. miejskich na ogólną ilość w Polsce w dniu 31.XII.30 r. — 134, było w województwach poznańskim, pomorskiem i śląskiem 84, opierających swoją działalność kredytową głównie na kapitałach własnych, korzystając w bardzo małym stopniu z kredytów obcych. W 134 miejskich K. K. O. było złożonych na dzień 31.XII. 30 r. 343 milj. złotych wkładów oszczędnościowych.

W czasach przedwojennych, kiedy życie gospodarcze było bardziej unormowane, Kasy Oszczędności obecnego typu Komunalnych Kas Oszczędności opierały swoją działalność kredytową głównie na udzielaniu kredytu długoterminowego hipotecznego. Taki kredyt niskoprocentowy mógł być stosowany w bardzo znacznych rozmiarach, kie-

dy Kasy posiadały wkłady złożone na długie terminy i nisko oprocentowane, a płynność wypłat zachowana była przez posiadanie papierów procentowych, których z lombardowanie nie nastroczało dużych trudności. W czasach powojennych kredyt długoterminowy ustępuje miejsca kredytowi krótkoterminowemu ze względu na odwrotny charakter wkładów.

Z chwilą unormowania życia gospodarczego będą musiały Kasy być najważniejszymi źródłami kredytów długoterminowych. Najważniejszą pozycją udzielanych obecnie kredytów przez K. K. O. jest kredyt krótkoterminowy wekslowy, udzielany bądź w formie dyskonta weksli, pochodzących z obrotu handlowego, bądź też udzielany w formie pożyczek wekslowych ludności rolniczej, rzemieślnikom, drobnym właścicielom realności i t. p. Weksle przyjmowane przez Kasę muszą mieć przynajmniej 2 żyra osób materialnie odpowiedzialnych, zapewniających terminowe ich wykupienie, i nadawać się do redyskonta. K. K. O. redyskontują weksle bądź w Banku Polskim bądź też w Bankach Państwowych lub Komunalnych. Kredyt redyskontowy w Banku Polskim jest najczęściej przez K. K. O. nie wykorzystywany i traktowany w pierwszym rzędzie jako rezerwa płynna na wypadek zwiększonego wycofywania z Kas wkładów oszczędnościowych. Udzielanie kredytu wekslowego wymaga ogromnej znajomości rynku ze strony kierownictwa Kasy i zwiększonej kontroli księgowości. Zaznaczyć należy, że najlepszym płatnikiem jest drobny pożyczkobiorca, to jest rolnicy, rzemieślnicy i sfery urzędnicze. O ile nawet weksel nie zostanie w całości wykupiony gotówką w terminie, to tego typu pożyczkobiorca nie dopuści do protestu swego weksłu, wpłacając część i dając na resztę przed terminem płatności nowy weksel. Ze stanowiska społecznego są to pożyczki udzielane przeważnie jako kredyt produkcyjny użyty na właściwe cele. Weksle pochodzące z obrotu nie zawsze są niemi w rzeczywistości, a często tylko fikcyjnie przedstawiane jako weksle za dostarczony towar. Komunalne Kasy Oszczędności zabezpieczają się przed ewentualnymi stratami przy dyskontowaniu tego rodzaju weksli, żądając kaucji hipotecznej w wysokości sumy dyskontowanych od danego klienta weksli, przy jednoczesnym pobraniu przez Kasę odpowiedniej deklaracji i weksla kaucyjnego, podpisanego przez dającego kaucję hipoteczną. Weksle winna K. K. O. dy-

skontować jedynie swoim stałym klientom, znanym dobrze Kasie, aby uchronić się od weksli płynących z interesów lichwiarskich, względnie aby nie wchodzić w kontakt z osobami pragnącymi jedynie wykorzystać tanie źródło kredytu. Porównywując cyfry udzielanego kredytu wekslowego w ciągu ostatnich 5-ciu lat, widzimy że: pożyczki wekslowe wynosiły w dniu 31.XII. 28 r. 36,5 milj. zł., zaś na dzień 31.XII 31 r. 325,6 milj. zł., czyli zwiększyły się prawie dziewięciokrotnie.

Dogodną formą udzielania przez Kasę kredytu krótkoterminowego jest kredyt lombardowy pod zastaw polskich państwowych papierów procentowych lub papierów procentowych przez Państwo gwarantowanych, i to najwyżej w 3/4 ich wartości kursowej względnie pod zastaw kosztowności, o ile Kasa prowadzi zakład zastawniczy. Taka forma udzielania kredytu jest najpewniejsza, najprostsza, z drugiej zaś strony bardzo właściwa ze względów społecznych i państwowych. Operacje te zwiększyły się znacznie w 1930 r. w porównaniu z 1926 rokiem. Posiadam dane z województw poznańskiego i pomorskiego, gdzie wynosiły na dzień 31. XII-26 r. 671 tysięcy złotych, a na 31. XII 30 r. już 16 milionów zł. Równocześnie z tą formą kredytu potraktuję ze względu pokrewieństwa samej transakcji oraz danych liczbowych, udzielanie kredytu przez K. K. O. na rachunku bieżącym pod zastaw papierów wartościowych, weksli in blanco z żyrem odpowiedzialnych majątkowo osób z dodatkowym zabezpieczeniem hipotecznym, zawin kulowaniami na rzecz Kasy książeczkami oszczędnościowymi i innymi wartościami do zrealizowania. Jest to forma kredytu bardzo dogodna tak dla pożyczkobiorcy jak i Kasy. Stosowana jest przeważnie przez większość miejskich K. K. O. zarówno dla handlu jak i drobnego przemysłu. Sumując posiadane zestawienia cyfrowe z województwa poznańskiego, pomorskiego, śląskiego i województw centralnych i wschodnich stwierdzić możemy że udzielono takich kredytów na 30.XII. 26 r. na sumę złotych 14,2 milj. zł. a na dzień 31.XII. 30 r. już na 96,1 milj. złotych.

Do kredytów krótko i średnio terminowych należą pożyczki udzielone przez K. K. O. na skrypty dłużne (zobowiązania pisemne). Skrypt dłużny winien być poręczony co najmniej przez 2 osoby poręczające terminową spłatę całej pożyczki i materialnie odpowiedzialnych. Podpisy muszą być legalizowane rejentalnie. K. K. O. w celu dodat-

kowego zabezpieczenia żądają od pożyczkobiorcy względnie poręczycieli dodatkowo kaucji hipotecznej. Kasy województwa śląskiego, poznańskiego i pomorskiego udzieliły kredytów w tej formie na 31. XII-26 r. na sumę 1,9 milj. zł., na dzień 31. XII-30 r. już 9,9 milj. zł. Najbardziej korzystnym dla K. K. O. ze względu na swoją pupilarność jest kredyt hipoteczny średnio i długoterminowy, udzielany na nieruchomości wiejskie i miejskie do wysokości 50% szacunku tych nieruchomości. Kredyt ten może być obecnie udzielany przez K. K. O. tylko w tych rozmiarach, żeby została zachowana stała płynność kapitałów Kasy. Winien być udzielany na hipoteki realności, dających stałe dochody, aby Kasa miała zapewnioną spłatę procentów. Kredyt hipoteczny może być udzielony bądź na hipoteki realności już wybudowane względnie będące w budowie. W tym ostatnim wypadku K. K. O. przyczyniają się w znacznym stopniu do wzmożenia ruchu budowlanego, zwłaszcza małych domków robotniczych. Pożyczek budowlanych średnio terminowych udzielają przeważnie duże Kasy miejskie, mogące utrzymać technicznie wyszkolony personel. Najbardziej charakterystyczne będą cyfry udzielonego kredytu hipotecznego przez K. K. O. województw poznańskiego, pomorskiego i śląskiego, które to kasy przed wojną operowały przeważnie kredytem hipotecznym. Na 31. XII 26 r. K. K. O. wymienionych województw udzieliły pożyczek hipotecznych na sumę 17,6 milj. złotych, zaś na dzień 31. XII-30 r. już 65,6 milj. złotych, czyli prawie 4 krotnie zwiększyły tego rodzaju operacje. W województwach centralnych i wschodnich porównania tych 2 okresów przeprowadzić nie można, bo K. K. O. tych województw rozpoczęły udzielanie pożyczek hipotecznych dopiero w roku 1926. Na 31. XII. 30 r. Kasy te udzieliły już tego rodzaju pożyczek na sumę 10,8 milj. złotych. W zestawieniach K. K. O. Małopolski pożyczki hipoteczne figurują łącznie z pożyczkami udzielonemi Związkóm Komunalnym i pożyczkami na skrypty dłużne i wynosiły na dzień 31. XII-26 r. sumę 31 milj. zł. zaś na dzień 31. XII-30 r. 76,8 milj. złotych. Działalność kredytowa K. K. O. nie tylko się opiera na rozdzielaniu kredytów ze swoich własnych funduszków, t. j. kapitałów własnych i złożonych przez społeczeństwo w formie lokat oszczędnościowych, lecz również na rozdzielaniu kredytów udzielonych przez Banki Państwowe i Komunalne. Bank Gospodarstwa Krajowego udziela głównie kredyty celowe

(rzemieślnicze) i dla drobnego przemysłu miejskim K. K. O. celem dalszego rozdziału ich między ludność miejską. Państwowy Bank Rolny natomiast K. K. O. powiatowym celem rozdziału wśród ludności rolniczej, zarówno na ulepszenie produkcji i podniesienie drobnego rolnictwa, jak i kredytów klęskowych. Współpraca na tym terenie rozwija się coraz lepiej. Komunalne Kasy Oszczędności, jako instytucje oparte na zaufaniu społecznym i znające lepiej niż inne tego typu instytucje finansowe teren swego działania, przeprowadzają te czynności sprawnie i bezstronnie, a co najważniejsze kontentują się minimalnym zarobkiem, pokrywając zaledwie własne koszty rozdziału tych kredytów.

W celu ujednostajnienia i podniesienia sprawności w działalności kredytowej Komunalnych Kas Oszczędności, ich organizacji wewnętrznej, należytej współpracy z bankami państwowymi i komunalnymi, działalności rewizyjnej i reprezentacji wobec władz, a przede wszystkim jednolitej akcji propagowania idei oszczędności, zostały powołane do życia Związki Kas Oszczędności. Obecnie istnieją 4 Związki Kas Oszczędności. Najstarszym jest Związek Polskich Kas Oszczędności z siedzibą we Lwowie, jednoczący Kasy 4-ch Województw Małopolski. Dalszą organizacją na tym terenie winno być utworzenie Banku Komunalnego, który miałby za zadanie konwertować kredyt krótkoterminowy na długoterminowy zarówno dla K. K. O. jak i samorządów. Obligacje, względnie listy zastawne tego Banku, mogłyby być zakupione bez trudności przez Małopolskie Kasy Oszczędności. Bank ten lombardowałby pożyczki hipoteczne udzielane przez K. K. O., a tem samem przyczyniłby się w znacznym stopniu do rozszerzenia operacji długoterminowych, których Kasy Małopolskie nie mogą dokonywać w obawie zachwiania płynności swoich funduszków. Ten sam objaw skotykamy na terenie województwa śląskiego, gdzie istniejący od 1930 r. Związek Kas Oszczędności w Katowicach nie posiada Banku Komunalnego. W lepszym położeniu znajdują się Kasy województwa poznańskiego i pomorskiego, gdzie istnieje Komunalny Bank Kredytowy z siedzibą w Poznaniu i łączący Komunalny Związek Kredytowy oraz Związek Kas Oszczędności w jedną organiczną całość. Na terenie województw centralnych i wschodnich istnieje od 17 lutego 1927 r. Związek

Miejskich i Powiatowych Kas Oszczędności, jednoczący K. K. O. na tym terenie, oraz Polski Bank Komunalny w Warszawie, którego udziałowcami są te Kasy. W celu wzajemnej współpracy Związków Komunalnych Kas Oszczędności został zorganizowany w 1930 r. Związek Związków Komunalnych Kas Oszczędności z siedzibą w Warszawie, którego zadaniem jest nietylko reprezentowanie wobec władz naczelnych i Banków Państwowych 4 związków, lecz i dążność ulepszania i harmonizowania działalności K. K. O., które w pierwszym rzędzie przyczyniają się do podniesienia dobrobytu ludności i rozwoju gospodarczego Państwa.

MARJAN JASTRZĘBSKI

DZIAŁALNOŚĆ GMINNYCH KAS POŻYCZKOWO-OSZCZĘDNOŚCIOWYCH

DOSTARCZENIE rolnictwu kredytów obrotowych i inwestycyjnych jest sprawą niezmierniej doniosłości. Organizacja kredytu dla większej własności, stanowiącej w Polsce co do ilości gospodarstw niewielki odsetek w stosunku do ogólnej ilości warsztatów rolnych, rozwiązana jest w sposób mniej lub więcej zadowalniający przez sieć bankową, towarzystw kredytowych ziemskich i t. d.; natomiast zaopatrywanie drobnego rolnictwa w środki pieniężne napotykało na cały szereg trudności, spotęgowanych stosunkowo małym uświadomieniem drobnego rolnika, brakiem solidarnej organizacji wewnętrznej i nieuregulowaniem w województwach centralnych i wschodnich w większości wypadków tytułów własności i hipotek dotyczących posiadanej ziemi.

Nad wytworzeniem form organizacyjnych instytucyj, mających po-
dołać tym zadaniom, pracowały pokolenia, pozostawiając nam zdobyte
w tym kierunku doświadczenie.

Najstarszym wzorem instytucyj kredytowych drobnego rolnictwa
były kasy gminne, datujące swe istnienie od połowy XIX wieku, a po-
wstałe w b. Galicji i b. zaborze rosyjskim w związku z uwłaszczeniem
włościan.

W Galicji, jeszcze w okresie pańszczyźnianym, powstały włościań-
skie instytucje pożyczkowe — były niemi spichlerze gminne, zakładane
od 1821 roku z rozporządzenia cesarskiego. Udzielały one pożyczek
rolnikom w ziarnie i miały charakter wybitnie zapomogowy. Spichle-
rze te nie były jednak w stanie zaspokoić głodu pieniężnego, panują-
cego na wsi i zwalczyć lichwy, która święciła żniwo (odsetki od po-
życzek prywatnych wahały się od 24% — 500% w stosunku rocz-
nym). Sytuacja drobnych rolników pogarszała się z każdym rokiem —
następowały masowe licytacje, dobrowolne pozbywanie się ziemi i t. p.

W takich warunkach kwestją niezmiernie ważną było powołanie do życia włościańskich instytucyj kredytowych, opartych na pieniądzu, jako środka wymiany. Instytucją doskonalszą miały być kasy gminne pożyczkowe, oparte na ustawie z 1866 roku. Nowoorganizowane kasy gminne obarczone zostały jednak temi samemi wadami, jakie posiadały spichlerze, t. j. nie były to instytucje, zmierzające do ekonomicznego podniesienia rolników przez racjonalny kredyt wytwórczy, lecz posiadały również cechy humanitarne. Działalność swą opierały wyłącznie na funduszach gminnych, zdobywanych z likwidacji spichlerzy, sprzedaży majątków gminy, z danin, kar i t. p. W ustroju tkwiły błędy zasadnicze: nie posiadały one osobowości prawnej, nie miały upoważnienia do przyjmowania wkładów oszczędnościowych, ponadto cechował je brak sił fachowych do kierowania nimi, oraz brak należytej kontroli. Przyczyny te spowodowały upadek kas gminnych, pomimo wielokrotnie czynionych przez czynniki rządowe prób, zmierzających do ich uzdrowienia.

Pomimo przytoczonych powyżej braków i wad, kasy gminne ze względu na głód gotówkowy powstawały szybko, jak o tem świadczą poniższe liczby ¹⁾:

Rok 1875	—	ilość kas	1246	z kapitałem kor.	2.000	tysięcy
" 1887	—	" "	2398	" "	5.872	"
" 1890	—	" "	3350	" "	10.229	"
" 1900	—	" "	3598	" "	14.656	"
" 1910	—	" "	3691	" "	20.168	"

Mniej więcej w tym samym okresie czasu, jak i w b. Galicji powstawać zaczęły w b. Królestwie Kongresowem kasy gminne pożyczkowo-oszczędnościowe, oparte na ustawie z 1868 roku.

Pierwsze kasy powołał do życia rząd rosyjski w 1869 r. w ilości 85, t. j. po jednej w każdym powiecie. W roku 1890 założono dalszych 170 kas, t. j. po dwie na każdy powiat. Na kapitał zakładowy zaczerpnięto fundusze z procentów od t. zw. „funduszu użyteczności publicznej“, zgromadzonego w sumie rubli 1.940 tysięcy przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, a przyjętego w roku 1866 przez rząd rosyjski.

Mimo wielu błędów ustawy, oraz celowo wprowadzonych ograni-

¹⁾ „Biuletyn Spółdzielczego Instytutu Naukowego“, zeszyt 3-ci i 4-ty, 1929.

czeń dla celów politycznych, j. np. poddanie włościan wpływowi komisarzy ziemskich, kasy spotkały się z ogromną życzliwością i zaufaniem włościan.

Ustawa z 1866 roku uległa zmianom w stosunkowo niedługich odstępach czasu, a mianowicie w latach 1870 i 1884.

Pierwsza ustawa wytworzyła typ kasy urzędowej, opartej wyłącznie na funduszach, dostarczonych przez rząd i kierowanej przez zarząd gminy, bez udziału miejscowej ludności. — Ustawa z 1870 roku nie zmienia zasadniczo charakteru kasy, jednak ustala możliwość zakładania kas z funduszu gminy i rozszerza granice udzielania kredytów nie tylko włościanom, lecz i robotnikom, mieszkańcom osad i miasteczek, jak również, co najważniejsze, zezwala na przyjmowanie wkładów od wszystkich mieszkańców powiatu.

Ustawa z 1884 roku wprowadza pewne uzupełnienia, dotyczące podziału zysków i daje już większe prerogatywy ludności w wyborach władz kasy.

Wreszcie w roku 1906-ym wyszła nowa ustawa o kasach pożyczkowo-oszczędnościowych znacznie ulepszona, która obowiązywała aż do wyjścia nowej ustawy polskiej w 1924 roku. Reforma z 1906 roku wypadła dość szczęśliwie i niewątpliwie przyniosła włościanom duże korzyści.

Do głównych inowacyj, które wprowadziła rzeczona ustawa zaliczyć trzeba:

1. wyzwolenie zarządu kasy z pod bezpośredniego wpływu wójta i pisarza, przez ustanowienie wybieralnego zarządu;
2. umożliwienie zakładania kasy z funduszków, złożonych przez mieszkańców danej okolicy w formie bezprocentowej pożyczki;
3. wprowadzenie długoterminowych pożyczek;
4. uprawnienie do udzielania pożyczek sferom rzemieślniczym;
5. nadanie kasom uprawnień egzekucyjnych, w trybie ustanowionym dla egzekucji podatków skarbowych i gminnych;
6. wprowadzenie do ustawy zróżniczkowania terminów, na jakie pożyczki mogły być udzielane, w zależności od celów wytwórczo-produkcyjnych.

To dało podstawy rozwoju kasom gminnym pożyczkowo-oszczęd-

nościowym i wyniki okazały się bardzo pomyślne. Potwierdza to poniższe zestawienie¹⁾:

R o k	Ilość kas	Wkłady i kapitały własne w tys. rb.	Suma udzielonych pożyczek w tys. rb.
1904	1336	28.279	27.652
1908	1331	63.106	36.025
1910	1369	70.000	40.000

Jak widać z powyższego, wzrost kapitału obrotowego był w dużej dysproporcji z sumami udzielonych pożyczek, co się tłumaczy tem, że kasy gminne nie miały swej centrali finansowej, któraby regulowała odpływ i dopływ kapitałów.

Życie gminnych kas zamarło zupełnie z wybuchem wojny. Księgi i dowody zostały w wielu miejscowościach poniszczone, względnie wywiezione do Rosji. Późniejsza dewaluacja dokonała reszty zniszczenia.

Pierwszą próbę odrodzenia przedwojennych kas podjęła w roku 1916 Rada Główna Opiekuńcza Tymczasowej Rady Stanu. Próba ta nie dała dodatnich wyników z powodu braku zaufania społeczeństwa do okupantów i nieustabilizowanych warunków politycznych. Następnie w roku 1921 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opracowało projekt organizacji kas gminnych, który jednak nie wszedł w życie z powodu zmian warunków ekonomicznych w kraju.

Z chwilą wprowadzenia stałej waluty w ogólnym planie sanacji skarbu zwrócono uwagę na potrzebę odbudowy drobnego kredytu dla ludności wiejskiej. Wyrazem tego jest ustawa sejmowa z dnia 31 lipca 1924 roku „O naprawie Skarbu Państwa i poprawie gospodarstwa społecznego“. Między innemi w ustawie tej w art. 1 Lit. E, poz. 3 powzięto uchwałę następującą: „Dla kontynuowania naprawy Skarbu Państwa oraz dla poprawy gospodarstwa społecznego, postanawia się, co następuje:

(Lit. E poz. 13) — organizację i ustalenie statutu Gminnych Kas

¹⁾ „Zbiór Ustaw i Rozporządzeń, dotyczących gminnych kas poż. oszczęd.“ pod redakcją Ryszarda Lenartowicza.

Wiejskich z odpowiedzialnością gminy za zobowiązania Kasy i zastosowaniem trybu administracyjnego egzekwowania należności Kasy od dłużników“.

Na postawie powyższego zostało wydane Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30-go grudnia 1924 roku o organizacji i ustaleniu statutów gminnych kas wiejskich pożyczkowo-oszczędnościowych na terenie województw centralnych i wschodnich. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej ustala główne zasady powstania i działalności kas nowych, nie nawiązując łączności prawnej z kasami przedwojennymi, oraz powierza Ministrowi Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Skarbu wydanie statutu normalnego kas gminnych.

Statut ten został ogłoszony w dniu 13 marca 1925 roku i zawierał następujące ważniejsze przepisy:

- a) Kasa stanowi odrębną od gminy osobę prawną.
- b) Gmina odpowiada całym swoim majątkiem za zobowiązania kasy.
- c) Terenem działalności kasy jest gmina.
- d) Zadaniem kasy jest uprzystępnienie ludności wiejskiej kredytu na cele gospodarcze i
- e) Przyjmowanie lokat.

Statut naszych kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych usunął te wszystkie wady, jakie ciążyły na kasach gminnych przedwojennych, o których mowa była wyżej.

Rok 1925 nie odegrał jeszcze poważniejszej roli w życiu kas gminnych, gdyż ludność początkowo ustosunkowała się do nich z pewną nieufnością, pamiętając doznane niejednokrotnie straty kapitału w byłych kasach; wreszcie załamanie się naszej waluty złotowej zadało dotkliwy cios nielicznym powstającym kasom.

Dopiero opanowanie sytuacji walutowej przez nowy rząd w drugiej połowie 1926 roku umożliwiło rozwój kas gminnych.

Dotychczasowa chwiejna polityka sfer rządzących, szukająca oparcia na tej lub innej dziedzinie życia gospodarczego, została przez rządy pomajowe należycie skierowana ku wydatnemu popieraniu rolnictwa i uzdrowieniu stosunków agrarnych, w pełnym zrozumieniu, że stanowi ono podstawę życia gospodarczego w Polsce i wiąże się ściśle z równowagą budżetu państwowego, aktywnością bilansu handlowego i rozwojem całokształtu gospodarstwa narodowego.

Takie zamierzenia rządu znalazły odzwierciedlenie w działalności, służącego rolnictwu, Państwowego Banku Rolnego, który otoczył należytą opieką powstające kasy gminne, i poza dostarczeniem środków pieniężnych objął nad nimi pewnego rodzaju patronat.

Fakt powyższy znajduje uzasadnienie w tem, że Państwowy Bank Rolny był i jest prawie jedynym, względnie taniem źródłem kredytu dla drobnego rolnictwa.

Dla zapobieżenia niedomaganiom, jakie ciążyły na kasach gminnych w czasach przedwojennych, głównie z powodu braku sił fachowych, Państwowy Bank Rolny przystąpił, przy współudziale czynników administracji, do organizowania w różnych miejscowościach kilkudniowych kursów dla rachmistrzów, członków zarządu kas i rad gminnych. Kursy te były zarazem szkołą dla jednostek, które ożywione dobrą chęcią wracały do swego warsztatu pracy, wnosząc pierwiastki kultury i oświaty.

Zainteresowanie ze strony kas organizowanymi kursami było znaczne. Dowodzi tego liczba słuchaczy:

w 1926 r.	zorganizowano	5 kursów	przy udziale	189 słuchaczy
„ 1927 „	„	7	„ „ „	491 „
„ 1928 „	„	6	„ „ „	488 „
„ 1929 „	„	7	„ „ „	399 „
„ 1930 „	„	9	„ „ „	365 „

Nadto Państwowy Bank Rolny wysyła do kas gminnych swoich lustratorów, którzy badają działalność kas w związku z wydawanymi przez Bank kredytami, udzielając jednocześnie na miejscu wskazówek w zakresie prowadzenia rachunkowości i wszelkich operacji, przeprowadzanych przez wspomniane kasy. Lustracji takich dokonano:

w 1927 roku	—	128
„ 1928 „	—	136
„ 1929 „	—	190
„ 1930 „	—	137

Otoczone tak troskliwą opieką rządu kasy gminne pożyczkowo-oszczędnościowe zaczynają się stopniowo rozwijać, coraz wydatniej spełniając swą rolę podnoszenia dobrobytu wsi polskiej.

Gdy w dniu 31.12. 1926	istnieje	231	kas o wpłac. kap. zakł. zł.	759	tys.— ¹⁾
to w dniu 31.12. 1927	„	439	„ „ „ „ „ „	1.416	„ — ²⁾
„ „ „ 31.12. 1928	„	700	„ „ „ „ „ „	2.598	„ — ¹⁾
„ „ „ 31.12. 1929	„	777	„ „ „ „ „ „	3.455	„ — ²⁾

W roku bieżącym ilość funkcjonujących kas przekroczyła już liczbę 850.

Kapitały zakładowe kas wzrastają z każdym rokiem. Zarządy gmin wiejskich, widząc zdrowe podwaliny budowy, rokujące korzyści, nie ograniczają się dziś do ustawowej sumy kapitału zakładowego zł. 2.000 i bardziej zasobnie wyposażają kasy w kapitały zakładowe. Za wyjątkiem młodych kas, istniejących rok czy dwa, większość ich posiada już sumy znaczniejsze, po kilka lub kilkanaście tysięcy (np. kasa gminna w Datyniu zł. 16.316; w Rąbieniu zł. 17.205; w Brójcach zł. 20.011).

Bardzo znamienym jest również fakt, że zaczyna się już zarysowywać skrzętne gromadzenie kapitału zapasowego, który na dzień 1.I.1930 roku wynosi w 777 kasach 311.038 zł, tworząc się z 30% osiągniętych zysków przez te kasy.

Powołując do życia kasy gminne rząd miał na uwadze, że muszą one stać się poważnymi podwalinami w odbudowie oszczędności, bowiem wojna w tej dziedzinie sprawia najwięcej spustoszeń. Wszystko, co w tym kierunku instynkt i kultura społeczna zbudowały, zostało obrócone w niwecz i nawet zmysł oszczędności zanikał.

W kierunku pobudzania kas do zdobywania oszczędności i uświadamiania, że rozwój ich nie może być oparty wyłącznie na pomocy kredytowej banków, lecz jest zależny od wysokości wkładów oszczędnościowych najszerszych warstw społecznych, zwracana jest baczną uwagę ze strony Władz Rządowych, jak również i Państwowego Banku Rolnego.

Dowodem tej troski jest okólnik Pana Ministra Spraw Wewnętrznych do wojewodów z dnia 15.X.1928 roku, gdzie znajdujemy następujące polecenie: „Zechce Pan Wojewoda zwrócić specjalną uwagę zarządom kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych na doniosłość akcji propagandy oszczędności i na konieczność zmobilizowania wszelkich wysiłków, aby dopływ wkładów oszczędnościowych do kas ożywić i rozwinąć. Przyszłość rozwoju gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych zależy przede wszystkim od intensywnego napięcia akcji

¹⁾ „Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej“.

²⁾ Zebrane w Państwowym Banku Rolnym.

oszczędnościowej w gminie, oraz od gromadzenia wkładów oszczędnościowych, które powinny stać się podstawą dla rozwoju akcji pożyczkowej“.

W myśl tych zaleceń Państwowy Bank Rolny bacznie również zwraca uwagę na wykazywany rozwój oszczędności w poszczególnych kasach i te, które potrafiły w tej dziedzinie osiągnąć poważne rezultaty, otrzymują wydatniejszą pomoc kredytową.

Następująca tablica daje obraz wzrostu wkładów w Kasach Gminnych.

D a t a	Ilość kas	Stan wkładów oszczędności. w tysiącach zł.	Przeciętnie na jedną kasę złotych
31. 12. 1926	140	224	1.600
31. 12. 1927	297	780	2.600
31. 12. 1928	586	2.232	3.800
31. 12. 1929	777	3.915	5.000

Zebrane za ostatnie miesiące cyfry, dotyczące 475 kas, wskazują na jeszcze lepsze wyniki, suma bowiem wkładów wynosi w nich zł. 3.264.130.73, co przeciętnie na kasę wynosi zł. 6.800.

Jak wynika z powyższego, wkłady oszczędnościowe w swej sumie ogólnej w ciągu ostatnich 4-ch lat wzrosły blisko dwudziestokrotnie. Wśród rozpatrywanych przez nas kas znaczna ich ilość jest założona w ciągu niespełna ostatnich dwóch lat i to wpływa na obniżenie cyfr przeciętnych. Faktycznie istnieje dużo takich kas, które potrafiły zorganizować stosunkowo znaczne ilości wkładów po kilkanaście, kilkadziesiąt, a nawet wyżej stu tysięcy złotych (np. kasa gm. w Stawiszynie zł. 86.656, Gm. Kocudra — 53.55 zł., Gminna Kasa w Dłusku zł. 107.431).

Analizując charakter wkładów oszczędnościowych naszych kas gminnych, spotykamy coraz częściej, poza drobnymi oszczędnościami szerokich warstw ludności wiejskiej, poważniejsze wkłady, pochodzące z rozrachunków rodzinnych, depozytów sierocych i t. p. Tego rodzaju wkłady, składane przeważnie na termin dłuższy, będą stanowiły

w przyszłości podstawę do udzielania kredytów inwestycyjnych długoterminowych.

Ważną również rolę kasy gminne odgrywają w dziedzinie propagandy oszczędności wśród dzieci szkolnych.

Pomimo bardzo niesprzyjających warunków, bo jak wyżej wspominałem, poważna ilość ludności ocenia jeszcze nowe kasy gminne pod kątem widzenia dawnych przedwojennych, w których przepadły ich oszczędności, pomimo przeżywanego ogólnego kryzysu rolniczego, który dotknął tak boleśnie sfery rolnicze, oszczędności choć powoli ale stale wzrastają. Najbliższe lata przyniosą niewątpliwie dalszy wzrost oszczędności, bowiem włościanin nasz z natury jest oszczędny, ale ma dotąd prymitywne pojęcia o oszczędzaniu, polegające na gromadzeniu gotówki i przechowywaniu jej w domu. Propaganda wśród ludności wiejskiej powinna raczej zasadzać się na pouczeniu jej co czynić z oszczędnościami, aby one przyniosły korzyści. Taką rolę niezaprzeczenie spełni kasa gminna, która ma kontakt bezpośredni z ludnością.

W najbardziej intensywnym tempie rozwijają gminne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe działalność w kierunku kredytowym, w szczególności w rozprowadzaniu kredytów Państwowego Banku Rolnego, przeznaczonych na cele podniesienia produkcji rolnej.

R o k	Ilość kas objętych sprawozd.	Zadłużenie w P. B. R. w końcu roku	Wysokość udzielonych pożyczek przez Kasy w ciągu roku
		tysiące złotych	
1926	235	1.151	3.418
1927	430	6.027	17.435
1928	441	8.672	23.700
1929	777	12.606	44.346

Na dzień 31.XII.1930 r. zadłużenie kas gminnych w Państwowym Banku Rolnym wynosiło 13.527 tys. zł., a suma udzielonych pożyczek przez kasy gminne w ciągu roku 1930 przekroczyła sumę Zł. 50.000.000. Te cyfry mówią same za siebie. Ilość kapitału dostarczonego kasom gminnym przez Państwowy Bank Rolny w ciągu ostatniego pięciolecia wzrosła dziesięciokrotnie. Z sumy Zł. 1.151.500 w końcu 1926 roku

zadłużenie kas gminnych na dzień 1.1.1931 podniosło się do 13.527.000 zł., co stanowi 4 — 8% ogólnej sumy kredytu krótkoterminowego, dostarczonego rolnictwu przez Państwowy Bank Rolny.

W dziedzinie kredytowej kasy gminne odegrały i odgrywają nadal bardzo ważną rolę, jako środek walki z lichwą pieniężną, panującą na wsi. Z chwilą powstania kasy, prywatna stopa procentowa, która niejednokrotnie sięga nawet 5% w stosunku miesięcznym, spada natychmiast wobec pojawiającego się tańszego pieniądza. Faktem jest, że kredyt w kasie gminnej jest stosunkowo najtańszy, gdyż kasy gminne wykazują zrozumienie swych zadań społeczno-gospodarczych. Przeprowadzone przez Państwowy Bank Rolny lustracje wykazały, że w kasach gminnych stopa %-wa wynosi przeciętnie 12% w stosunku rocznym, w nielicznych wypadkach 13%; przyjmując pod uwagę, że zdobycie kredytu nie pociąga za sobą żadnych dodatkowych opłat, stwierdzić należy, że to źródło kredytu dla drobnego rolnika jest tanie¹⁾. Dla rozwoju gospodarczego drobnego rolnictwa, wielkie ma znaczenie praktykowana przez kasy gminne celowość przy udzielaniu pożyczek, co wyraźnie nakazuje § 24 ich statutu, a mianowicie „Kasa udziela pożyczek na cele gospodarcze, a w szczególności na budowę i przeprowadzenie wszelkich ulepszeń gospodarczych, na bieżące potrzeby gospodarcze, na kupno żywego i martwego inwentarza rolnego, oraz na kupno narzędzi pracy i surowców potrzebnych w rzemiośle i przemyśle wiejskim“.

Największa ilość pożyczek zaciągana bywa przez rolników w kasach gminnych na zakup inwentarza żywego i martwego, na remont budynków gospodarczych, na spłaty rodzinne i t. p. Dla kredytów konsumcyjnych w kasie gminnej nie ma miejsca. Kasa gminna najbardziej zbliżona do rolnika, znająca potrzeby swego najbliższego terenu, jak również nieomal indywidualnie potrzeby gospodarcze poszczególnych osób, jest w stanie stosunkowo najlepiej i gospodarczo najbardziej celowo rozprowadzić środki pieniężne, które ciągle jeszcze w ilości ściśle ograniczonej mogą być jej dostarczane. Dzięki temu, wypłacalność dłużników kas gminnych mimo ciężkiego kryzysu gospodarczego nie spada. Pociąga to za sobą akuratne wywiązywanie się samych kas ze swych zobowiązań względem Państwowego Banku Rolnego.

¹⁾ Tem niemniej i ono jest zadrogie w okresie kryzysu. W dziedzinie po-tanienia kredytu kasy gminne mają poważne zadanie do wykonania.

Jak wielka ilość drobnych rolników korzysta z dobrodziejstw takiego kredytu kas gminnych stwierdza poniższa tablica:

Woje- wództwa	Ilość kas obię- tych spraw.	Ilość pożyczkobiorców								
		rolnicy					Ro- botni- cy	Rze- mieśl- nicy	Insty- tucje	inni
		do 5 ha	do 10 ha	do 10 ha	do 30 ha	Powy- żej 30 ha				
Warszawskie	149	8629	701	3162	556	328	180	139	46	421
Lubelskie	195	21174	11166	2496	247	83	266	328	76	635
Kieleckie	170	22804	7964	832	48	19	363	235	73	606
Łódzkie	115	7236	4528	1222	135	56	133	170	37	358
Wołyńskie	59	9596	6209	1516	275	156	35	95	26	405
Białostockie	30	1657	2285	1326	178	87	44	45	7	47
Wilenskie	19	3560	3496	1422	367	386	41	12	8	193
Poleskie	10	1101	737	272	43	23	4	8	6	36
	747	75757	37076	12248	1849	1130	1066	1032	279	2701

Ogółem w 747 kasach w ciągu 1929 r. korzystało z kredytu 128.060 drobnych rolników, oraz 5.078 osób innych zawodów jak robotnicy, rzemieślnicy i t. p. na łączną sumę zł. 44.345.947, co czyni przeciętnie jedną pożyczkę w wysokości zł. 330. Cyfry te dowodzą, że rola finansowa kas gminnych jest wielka i przyczynia się wydatnie do rozbudowy dobrobytu wsi polskiej.

Nie można pominąć również jeszcze jednej dziedziny bardzo ważnej w działalności kas gminnych, a mianowicie — udziału ich w rozprowadzaniu kredytów towarowych w nawozach sztucznych, dostarczanych przez Państwowy Bank Rolny. Zadanie to z chwilą powołania do tej pracy gminnych kas tem więcej było wskazane, że drobny rolnik zaopatruje się w nawozy sztuczne najchętniej w miejscowości położonej najbliżej jego miejsca zamieszkania, a organizacje spółdzielcze rolniczo-handlowe, znajdujące się w miastach lub miasteczkach, są oddalone w wielu wypadkach o kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kilometrów od jego warsztatu pracy. Prócz tego, organizacje te, rozporządzając jeszcze skromnymi środkami obrotowymi, nie zdołały dotrzeć do wszystkich zakątków powiatu. Ograniczone przez to do obsługiwanie własnych członków, pozostawiają z konieczności niezorganizowanego

rolnika jego własnej inicjatywie. W kasie gminnej znalazł rolnik na miejscu, bo we własnej gminie, instytucję, która dostarczy mu nie tylko kredytu gotówkowego, ale także zaopatrzy w niezbędny nawóz sztuczny, nie wyzyska, doradzi, a w razie potrzeby uświadomi i dostarczy mu dostępnych broszur, jakie Państwowy Bank Rolny corocznie w tysiącach egzemplarzy bezpłatnie rozsyła.

Udział gminnych kas w rozprowadzaniu tych kredytów wzrastał z roku na rok. Jak to wskazuje poniższa tabelka w roku 1926 kasy gminne stanowiły ca 2 — 2,08%, a w roku 1930 ca 5,33% odbiorców nawozów sztucznych, przyczem daje się zauważyć wzrost uczestnictwa kas w akcjach nawozowych, szczególnie w sezonach jesiennych.

Spożycie nawozów sztucznych na terenie całej Rzeczypospolitej dostarczonych przez P. B. R.	Gminne kasy p. o. rozprowadziły	Stosunek %
R. 1926 sez. wios. ca 13.101 ton	ca 248 ton	1,88%
„ jes. „ 46.578 „	„ 944 „	2,07%
R. 1927 sez. wios. ca 43 220 ton	ca 1.123 ton	2,60%
„ jes. „ 108.494 „	„ 2.929 „	2,80%
R. 1928 sez. wios. ca 113.520 ton	ca 3.592 ton	3,16%
„ jes. „ 212.237 „	„ 9.390 „	4,42%
R. 1929 sez. wios. ca 231.374 ton	ca 6.818 ton	2,95%
„ jes. „ 212.563 „	„ 11.142 „	5,22%
R. 1930 sez. wios. ca 114.277 ton	ca 3.140 ton	2,98%
„ jes. „ 98.521 „	„ 5.248 „	5,33%

W ciągu ostatniego pięciolecia kasy gminne otrzymały na kredyt z Państwowego Banku Rolnego i rozprowadziły między drobnych rolników około 44.844 ton nawozów sztucznych, których wartość wynosi około zł. 6.726.000.

Dla całokształtu obrazu działalności kas gminnych podaje tablicę rozlokowania ich w poszczególnych województwach, oraz ważniejsze pozycje bilansowe w/g stanu na dz. 31.XII.1919 r.

Województwo	Ilość gmin	Ilość kas gmin.	Ilość kas objęt. spraw.	Kapitał zakładowy	Kapitał zapasowy	Wkłady	Długi	Udzielone pożyczki
tysiące złotych								
Lubelskie	277	230	225	1139	87	1228	3061	5599
Wołyńskie	97	62	59	299	20	314	2205	2722
Kieleckie	311	178	170	727	66	993	3455	5320
Łódzkie	232	126	115	470	62	427	1562	2530
Warszawskie	298	161	149	524	43	634	2090	3239
Białostockie	180	38	30	176	22	238	379	826
Wileńskie	98	19	19	86	7	51	947	1130
Poleskie	92	10	10	34	1	26	146	203
Nowogrodzkie	—	—	—	—	—	—	—	—
Ogółem	1585	824	777	3455	311	3914	13849	21574

Jak widać z powyższego zestawienia na ogólną liczbę gmin w 8 województwach 1585 (1.I.1931) gminnych kas w tym czasie było 824, t. j. 51,9% gmin posiadało kasy. Rozmieszczenie gminnych kas w poszczególnych województwach przedstawia się dość nierównomiernie. Najlepiej zaopatrzone w gminne kasy jest województwo Lubelskie, w którym 86,6% gmin posiada swe kasy, następnie idzie woj. Wołyńskie z 63,9%, Kieleckie z 57,2%, Łódzkie z 54,3%, Warszawskie z 54%. Najmniejszy odsetek przypada na woj. wschodnie — w Białostockiem 21,1%, Wileńskiem 19,3%, Poleskiem 10,8%, w województwie Nowogrodzkim niema wogóle kas gminnych.

Zauważyć można, że zagęszczenie kas na poszczególnych terenach odpowiada stopniowi kultury gospodarczej danego okręgu. Najwięcej kas jest w woj. Lubelskim, które pod względem gospodarstwa rolnego stoi na pierwszym miejscu. W miarę posuwania się ku wschodowi ilość kas zmniejsza się. Wołyń pod tym względem z racji dużego napięcia życia gospodarczego stanowi wyjątek.

To wszystko, o czym była mowa powyżej, dotyczy całego zaboru rosyjskiego, gdyż Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30.XII. 1924 r. powołujące do życia kasy gminne, rozciągało swą moc obowiązującą tylko na ten teren. Rozgraniczenie terytorjalne pod tym

względem miało uzasadnienie w tem, że organizacja instytucji kredytowych włościańskich w trzech zaborach, z racji różnych warunków ekonomicznych i oświatowych, szła różnemi drogami. W b. zaborze austryjackim, po upadku kas gminnych krzewił się należycie ruch spółdzielczy, zainicjowany przez dr. Fr. Stefczyka, oparty na wzorach Raiffeisena. Ruch ten z wybuchem wojny nie zamarł. Spółdzielnie drobnego kredytu funkcjonowały i gdy tylko na danym terytorjum ustawały działania wojenne, wznawiały one swe czynności czasowo przerwane. W tych warunkach zbędnem było tworzenie kas gminnych.

W byłej dzielnicy pruskiej kasy gminne nigdy nie istniały, natomiast posiadała ona doskonale zorganizowane banki ludowe, oparte na zasadach Szulze-Delitsch, ze zmianą jednak w kierunku nieograniczonej odpowiedzialności członków, wzorem kas Raiffeisena. Działalność tych banków z wybuchem wojny nie ustała i gdy Odrodzona Polska przyłączyła tę dzielnicę do Macierzy, nie było konieczności powołania do życia nowych placówek.

Województwa b. zaboru rosyjskiego znajdowały się w zupełnie odmiennych warunkach. Ludność wiejska mało uświadomiana, ze spółdzielczością nieobeznana, wobec zamarcia kas gminnych pozbawiona była prawie zupełnie instytucji kredytowych. Istniały cprawda towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe i towarzystwa kredytowe, rozwijające się pomyślnie, ale rozlokowane w miastach, dla szerokich warstw rolników były najpilniejszą potrzebą. Dla tej dzielnicy kasy gminne były najpilniejszą potrzebą, gdyż niepodobieństwem było czekać na należyty rozwój spółdzielni, które mogłyby podołać zadaniom związanym z odbudową zniszczonych przez wojnę warsztatów rolnych.

Rząd, powołując ponownie do życia instytucję kas gminnych miał na uwadze jednoczesne istnienie i dalszy rozwój spółdzielni rolniczych, gdyż zasadniczym celem było niestwarzanie instytucji konkurencyjnych, lecz udostępnienie uzyskiwania kredytów przez drobne rolnictwo, przede wszystkim w tych miejscowościach, gdzie spółdzielczość nie była należycie rozwiniętą. Dalsze posunięcia rządu miały na uwadze zharmonizowanie wzajemnej współpracy wszystkich tych instytucji, zadaniem których jest podniesienie dobrobytu drobnych rzesz rolników, stanowiących w Polsce blisko 70% ogółu ludności.

Realizując powyższe zamierzenia rządu, Państwowy Bank Rolny kredytuje wydatnio zarówno spółdzielczość rolniczą, jak również i kasy gminne oraz inne instytucje kredytu rolnego, nie supremując tej czy innej

organizacji. Dowodzi to zadłużenie spółdzielni kredytowych w Państwowym Banku Rolnym, wynoszące na dzień 1.I.1931 r. zł. 97.216.000.—, co stanowi 34,5% ogólnego zadłużenia rolnictwa w kredycie krótkoterminowym, — zadłużenie Komunalnych Kas Oszczędności — zł. 46.837.000.—, co stanowi 16,6% i wreszcie zadłużenie kas gminnych wynosi 13.527.000.— t. j. 4,8%.

Widząc w spółdzielczości rolniczej, oraz w kasach gminnych potężną dźwignię rozwoju rolnictwa, rząd przyczynia się w całej rozciągłości do należytego funkcjonowania tych instytucyj. Ścisła współzależność pomiędzy dobrobytem państwa i prosperacją jego obywateli zmusza rząd do poświęcania najbaczniejszej uwagi tym sprawom i do otaczania najtroskliwszą opieką życia gospodarczego.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ KREDYTOWA

LICZNE trudności gospodarcze, jakie odczuwają szerokie warstwy niezamożnych spożywców oraz drobnych rolników, wywołały powstanie spółdzielczości, a następnie należyte jej zorganizowanie jako ważnego czynnika samoobrony i samopomocy. Na zalety i znaczenie gospodarcze spółdzielczości zwróciły swoją uwagę wszystkie rządy krajów kulturalnych w ten mianowicie sposób, że wydały odpowiednie ustawy oraz udzielały w wielu wypadkach swojej pomocy w formie najbardziej odpowiadającej potrzebom spółdzielczości w tym celu, aby jej stworzyć najdogodniejsze warunki racjonalnego rozwoju.

Nie ulega wątpliwości, że spółdzielczość, osiągając nawet bardzo wysoki stopień rozwoju, nie jest i być może nie stanie się najskuteczniejszym środkiem zaradczym na liczne gospodarcze niedomagania zrzeszonych w niej spółdzielców. Z wyjątkiem utopistów, praktycy, bynajmniej nie mają zamiaru przypisywać jej tak pojmowanej roli w teraźniejszości ani nawet w dalekiej przyszłości. Mimo to nie możemy zaprzeczyć kooperacji ważności, celowości i ogromnego praktycznego znaczenia w życiu gospodarczym społeczeństwa. Dość spojrzeć na kraje i okolice ogarnięte przez należyte zorganizowaną spółdzielczość, a przekonamy się nie tylko o korzystnej materialnej przemianie egzystencji danego środowiska, lecz zauważymy, że i intelekt ludzki doznał tu bezsprzecznie korzystnej przemiany. Spółdzielnia założona w pewnej miejscowości i należyte prowadzona przez jej organa zawiadowcze, staje się z czasem ważnym a zarazem i oryginalnym czynnikiem wychowawczym; zachęca zrzeszonych do samokształcenia, budzi i skierowuje ich umysły ku dobremu, spowodowuje zastanawianie się nad losem swoim i najbliższych, nakłania i zaprawia do obliczania wyników osiąganych z własnej pracy.

Organizacja spółdzielcza nie jest i nie zamierza być antytezą ustroju opartego na zasadach kapitalistycznych, lecz też nie jest przedsiębior-

stwem kapitalistycznym i nie ma zamiaru go naśladować. Jej pierwsze i podstawowe zasady to: „związek ludzi a nie kapitałów“; każdy członek spółdzielni to jeden głos; dostęp do spółdzielni nieograniczony. Jeżeli zatem spółdzielnia ma być istotnie w pierwszym rzędzie „związkiem ludzi“, a w bezpośrednim następstwie tego środkiem do osiągnięcia pewnego określonego celu materialnego, to aby nie ulec zwyrodnieniu w zamkniętą kole, opieramy ją na zasadach nieograniczoności przyjmowania coraz to nowych członków. Jednak nie jest to bynajmniej równoznaczne z obowiązkiem przyjmowania każdego, kto się tylko zgłosi. Klasyfikacja kandydatów pod względem ich moralnych walorów jest tu konieczna, bo nie chodzi jedynie o takie zewnętrzne znamiona spółdzielni, jak np. znaczną liczbę członków, wysoką ilość udziałów, dużą sumę ogólnej odpowiedzialności materialnej — lecz o jądro spółdzielni, to znaczy jej wewnętrzną atmosferę. Tak pojęta organizacja nie może służyć celom egoistycznym jednostki, ma ona bowiem torować wszystkim drogę do postępu duchowego i materialnego. Spółdzielnia to miejsce łączenia wysiłków indywidualnych w jedną zorganizowaną całość, zapobiegającą rozpraszaniu się drobnych kapitałów i wysiłków pracy celem stworzenia jednostkom i całości takich warunków wspólnej pracy, jakie nie są osiągalne przez stosowanie wysiłków indywidualnych. Twierdzenie to w całości jest słuszne, a zaświadczyć o tym wyniki osiągnięte przez liczne spółdzielnie przetwórcze, jak np. wspólnej przeróbki mleka, owoców, sprzedaży jaj, sprzedaży żywca lub jego przeróbki itp., oraz rezultaty osiągnięte przez spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe.

Spółdzielnia mająca na celu uzyskanie walorów moralnych stowarzyszonych, obowiązkowo dąży także i do osiągnięcia korzyści materialnych, musi przeto rozpoczynać i prowadzić swoją pracę jako instytucja ekonomiczna, lecz w pierwszym rzędzie pod hasłem jak najdalej posuniętej samowystarczalności. Ryzyko i spekulacja muszą być z jej pracy absolutnie wyeliminowane i z tego więc względu, wynikają wskazówki dotyczące wyboru ludzi kierujących spółdzielnią, a zatem: Zarządu i Rady Nadzorczej. Dalsza zasada demokratyczna spółdzielczości to jawność jej działania, obowiązek prowadzenia racjonalnej księgowości, oraz kontrola spółdzielni tak ze strony członków, organów zawiadowczych, jak i uprawnionych instytucji społecznych. Wszystko to ma na celu stworzenie w spółdzielni najlepszej atmosfery pracy i oparcie jej na wzajemnem zaufaniu do siebie wszystkich członków. Niedostateczne

przestrzeganie tych wskazań w najlepszym razie spowoduje wytworzenie się pewnej „akcji spółdzielczej“, której ostateczny wynik może być taki, że spółdzielnia powstała na niedostatecznie przygotowanym gruncie wnet może przypłacić to swoim życiem, a pozostałe po niej gruzy, stają się najczęściej przeszkodą w podejmowaniu nowej i celowej pracy.

Prototypem spółdzielni kredytowych są spółdzielnie oparte na zasadach pomysłu Schultzego. Przed wystąpieniem Schultzego na widownię, były znane instytucje kredytowe, lecz miały one często charakter filantropijny. Pomoc potrzebującym kredytu ze źródeł filantropijnych lub publicznych, jak się okazało, nie wpływała dodatnio na zdolności wytwórcze osób lub instytucyj biorących pożyczki; nie zachęcała ich do przezorności ani też oszczędności, zanedbano bowiem często zdarzały się wypadki, że uzyskany kredyt był uważany raczej za wsparcie, a sposoby stwierdzenia celowości użytkowania pieniędzy ze strony organu kredyt udzielającego były niedokładne, uciążliwe i zazwyczaj niedostatecznie zabezpieczające zwrot otrzymanej gotówki.

W Polsce przedrozbiorowej były czynione w kierunku zakładania instytucyj kredytowych pewne usiłowania, do takich należą np. następujące: utworzona przez Ks. Piotra Pawęskiego-Skargę w r. 1584 w Krakowie instytucja pieniężno-zastawnicza „Mons Pietatis“; Ks. Jordan, widząc trudności finansowe włościan, zakłada w swojej parafii w Pabjanicach w r. 1715 instytucję pieniężną pod nazwą „Zakładka na sprzężaj“; za staraniem Ks. Kajetana Wartaresiewicza powstaje w r. 1764 w Brzeżanach przy tamtejszym kościele ormiańskim św. Andrzeja instytucja „Mons Pius“; Andrzej Zamoyski zakłada w r. 1765 we wsiach Elżbiecinie i Joanie kasy pożyczkowe pod nazwą „Karbona“, do których gospodarze składają po 6 złotych polskich i 10 groszy od każdej włóki, był to zatem — w dzisiejszem pojęciu udział, mający na celu zapewnienie instytucji dopływu pieniędzy w postaci wkładów na udzielanie pożyczek; później powstają „Kasy pożyczkowe“ o wyraźnym charakterze oszczędnościowo-pożyczkowym w Kocku i Siemiatyczach, założone przez ks. Annę Jabłonowską. Płacą one procenty, mianowicie po $3\frac{1}{2}\%$ od wkładów oszczędnościowych; w r. 1779 M. Świdziński, kasztelan radomski zakłada dla włościan klucza Starowiejskiego „Kasę powszechną“. To fragmentaryczne wyliczanie tylko niektórych instytucyj pieniężnych powstałych w dawnych czasach, świadczy o rodzimych pierwiastkach wyczucia potrzeby instytucyj pożyczkowo-oszczędnościowych. Prawda,

że przeważna ich część była oparta na zasadach filantropijnych — lecz o inną w owych czasach było trudno. Struktura pańszczyźniana oraz niski stopień kultury na wsi były temi zaporami, które stały na przeszkodzie powstawaniu i rozwojowi kas. Tylko wybitni i wielkoduszni obywatele Rzeczypospolitej odczuwali potrzeby poddanych, których dotknęło nieszczęście pożaru, nieurodzaju, pomoru bydła czy też innych klęsk.

Spółeczeństwo polskie pod b. zaborem pruskim zainteresowało się organizacjami oszczędnościowo-pożyczkowemi 19 lat przed wydaniem przez rząd niemiecki pierwszej ustawy (1867) o spółdzielniach, legalizującej odtąd prawne ich istnienie oraz działalność. Stworzona w r. 1848 „Liga Polska“ w Poznaniu zalecała — w myśl rady Ewarysta Estkowskiego — nietylko techniczny postęp gospodarstw rolnych, lecz też organizowanie spółek spożywczych i oszczędnościowych. W tym samym czasie propagowano tworzenie po miastach stowarzyszeń rękodzielniczych celem niesienia pomocy stanowi średniemu. Dzięki temu utworzono (w r. 1848) w Poznaniu „Towarzystwo przemysłowców“, w którego łonie w 4 lata później powstaje projekt założenia „Kasy Wzajemnej Pomocy“, który zostaje urzeczywistniony dopiero w r. 1861 pod nazwą „Tow. Pożyczkowe Przemysłowców miasta Poznania“. Przykład ten oraz znakomity rozwój systemu Schultzego w Niemczech podziałał zachęcająco na miasta prowincjonalne i dzięki temu do końca r. 1871 w b. Księstwie Poznańskim i w b. Prusach Zachodnich powstało ogółem 38 polskich spółek pożyczkowych, opartych na zasadzie ustawy o spółdzielniach. Rok 1871 upamiętnił się w życiu gospodarczem naszych Ziemi Zachodnich tem, że w tym czasie założono pierwszą centralę gospodarczą dla wszystkich spółdzielni zarobkowych pod nazwą Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych. Patronami Związku byli kolejno przez krótki okres czasu Kantaka i Szuls, poczem wybrano patronem Ks. Aug. Szamarzewskiego. Ten ostatni położył szczególniejsze zasługi na polu tworzenia polskich spółdzielni pieniężnych. Z roku na rok organizacja Spółek krzepnie, lecz konieczność regulowania dopływu i odpływu pieniędzy stwarza potrzebę powołania do życia Centrali gospodarczej — pieniężnej, co też dochodzi do skutku w r. 1885 przez utworzenie znanej w Polsce instytucji pod nazwą: Bank Związku Spółek Zarobkowych.

Po śmierci Ks. Szamarzewskiego dalszymi losami spółek kierują kolejno Patronowie: Ks. Wawrzyniak, a następnie Ks. St. Adamski.

Na terenie b. Królestwa Kongresowego poza usiłowaniami poczynionymi przez Ks. Stanisława Staśzyca (utworzenie w r. 1822 przy Towarzystwie Rolniczym Banku Pożyczkowego), ruch spółdzielczy rozpoczyna się od zakładania kooperatyw spożywczych („Merkury“ w r. 1869 „Zgoda“ w Płocku, „Oszczędność“ w Radomiu). Pierwszą organizacją pieniężną utworzoną w przybliżeniu na zasadach kooperacji pod nazwą Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Warszawskich spotykamy w r. 1871. Podobne (pod względem organizacyjnym) typy kas zostały utworzone w Płocku i w Grójcu, jednak te ostatnie mają już rozszerzoną działalność, mianowicie obsługują wszystkie warstwy społeczne. Ogółem w XIX stuleciu powstało 29 Kas oszczędnościowo-pożyczkowych. Z końcem roku 1903 znajdujemy na terenie b. Królestwa Kongresowego 99 Tow. Kredytowych, 33 Tow. Wzajemnego Kredytu i Kas Pożyczkowych Przemysłowców i 145 Spółek Oszczędnościowo-Pożyczkowych. Dalszy rozwój kas drobnego kredytu (typu stanowego) opierał się na 2 wzorowych statutach ogłoszonych w r. 1905 przez rosyjskie Ministerjum Finansów. Na utworzenie instytucji patronackiej nie było prawie żadnych widoków z powodu nieprzychylnego stanowiska rządu rosyjskiego i wskutek tego w r. 1903 na 21 posiedzeniu (Oddziału rosyjskiego). Tow. Popierania Przemysłu i Handlu w Warszawie uchwalono utworzenie Komisji Spółdzielczej, która miałaby się zająć i opiekować rozwojem spółdzielczości. Poza Komisją Spółdzielczą istniały jeszcze dwie odrębne organizacje zainteresowane rozwojem spółdzielczości, mianowicie założone w r. 1906 przez Stan. Wojciechowskiego „Towarzystwo Kooperatystów“, grupujące się około spółdzielni spożywców i tygodnika „Społem“ oraz Komisja Spółdzielcza przy Centr. Tow. Roln. w Warszawie opiekująca się rozwojem spółdzielczych drobnych kooperatyw rolnych, (głównie wiejskimi kasami oszczędnościowo-pożyczkowymi, mleczarniami itp. spółdz. przetwórczymi). Nie wchodząc w dalsze szczegóły nieraz bardzo utrudnionego pochodzenia spółdzielczości i jej krystalizowania się na terenie Kongresówki, można stwierdzić, że dopiero Rzeczpospolita Polska racjonalnie skoordynowała ruch spółdzielczy, mianowicie przez uregulowanie ustawodawstwa spółdzielczego, przez utworzenie związków rewizyjnych, powołanie do życia Rady Spółdzielczej oraz innych instytucji regulujących swobodny i prawidłowy rozwój spółdzielczości.

Na terenie byłej Galicji rozwój ruchu spółdzielczego rozpoczyna się podobnie jak w b. Kongresówce od zakładania stowarzyszeń spożywczych. Początki tego ruchu przypadają na r. 1870 (pierwsze stow. spo-

żywcze założono w Samborze w r. 1870). Tworzenie kooperatyw spożywczych dało impuls do zakładania różnych organizacyj, mających na celu polepszenie dobrobytu i oświaty wśród najszerszych mas ludności, zarówno po miastach jakoteż i na wsi. Powstaje zatem w r. 1882 Towarzystwo Kółek Rolniczych, które pomimo pewnych wad organizacyjnych, niemałych trudności finansowych, niedostatecznego przygotowania masy ludowej, a niekiedy jej znacznej obojętności — w ostatecznym wyniku nie tylko przyczyniło się do podniesienia drobnego rolnictwa, uświadczenia społecznego włościan, lecz spowodowało powstawanie po wsiach tak pożytecznych instytucyj i placówek, jak np. straży pożarnych, a ponadto zrzeszeń mających na celu czynienie wspólnych zakupów nasion, pasz, opału, oraz sporadycznie dobrze prowadzonych sklepów spożywczych. Kółka Rolnicze odegrały też zaszczytną rolę w późniejszym rozwoju spółdzielczości oszczędnościowo-pożyczkowej oraz w powstawaniu spółdzielni przetwórczych.

Okresem przełomowym dla rozwoju spółdzielczości w b. Galicji był jednak rok 1890. Dzięki przestudjowaniu ruchu spółdzielczego szerzącego się na Zachodzie, a w szczególności spółek systemu Schultzego oraz Raiffeisena, inicjator spółek oszczędnościowo-pożyczkowych Dr. Fr. Stefczyk, ówczesny profesor w średniej szkole rolniczej w Czernichowie (pod Krakowem) doszedł do przekonania, że wśród wielu nieszczęść wsi polskiej pierwsze miejsce zajmuje lichwa, wyzysk, niezaradność oraz brak wśród ludu rozwiniętej i odpowiednio ujętej oszczędności.

Co się tyczy typu spółdzielni, najbardziej dostosowanego do charakteru wsi oraz ograniczonego terenu działalności kasy, to wybór padł na system kasy Raiffeisena, który został przez F. Stefczyka odpowiednio w szczegółach opracowany i przystosowany do warunków wsi polskiej. Pierwszą taką kasę zakłada Stefczyk w r. 1890 w Czernichowie. Późniejszy silny rozwój tych kas na terenie b. Galicji, inicjatywa samego Dr. Stefczyka oraz przychylne stanowisko posłów Barwińskiego, Wachniaina i in. w Sejmie galicyjskim spowodowały utworzenie (1899) przy Wydziale Krajowym Patronatu Spółek Oszczędni. i Pożyczek. Dzięki niestrudzonej i rozumnej pracy Dr. Stefczyka Patronat doprowadził do tego, że z końcem r. 1913 opiekował się już 1400-ma kasami oszczędnościowo-pożyczkowymi w 4.141 gmin wiejskich, czyli 2/3 ogólnej ilości gmin istniejących na terenie b. Galicji. Wśród członków tych spółdzielni, przypadało 90% na rolników, zaś na inne zawody 10%.

Celem uregulowania dopływu i odpływu pieniędzy w kasach oszczędnościowo-pożyczkowych została założona we Lwowie instytucja niezwiązkowa, pozostająca pod kontrolą Wydziału Krajowego i opieką Patronatu pod nazwą „Centralna Kasa Spółek Rolniczych”. Instytucji tej udzielił b. Bank Krajowy na początku pomocy w formie kredytu w sumie 2 miliony koron, zaś Bank austro-węgierski otworzył kredyt (za żyrem Banku Kraj.) do kwoty 4 milj. koron, z którego jednak Centralna Kasa korzystała tylko jeden raz. Główne fundusze obrotowe Centralnej Kasy pochodziły z wkładek spółek oszczędnościowo-pożyczkowych.

Po powstaniu Państwa Polskiego siedzibę Centralnej Kasy Spółek Rolniczych przeniesiono ze Lwowa do Warszawy, gdzie stała się ona instytucją związkową a zarazem Centralą pieniężną kas zespoleń w organizacjach należących do Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych w Warszawie. Centralna Kasa posiada swoje oddziały w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Toruniu i Łucku. Początki jej pracy w nowej siedzibie (tj. po wojnie) natrafiały na ogromne trudności z powodu dotkliwych strat poniesionych w latach wojny i później w okresie inflacji markowej. Dzięki zabiegom Dr. Stefczyka, a po jego śmierci inż. Z. Chmielewskiego, Centralna Kasa uzyskała wydatną pomoc kredytową w Skarbie Państwa.

Obroty Centralnej Kasy w 1929 r. wyniosły 62.384.000 zł.

W Polsce odrodzonej władze państwowe są zainteresowane szerzeniem się spółdzielczości i roztoczyły nad nią swoją opiekę, ułatwiając jej jednocześnie samorodny i najszerzy rozwój.

Organem opiekuńczym nad naszą spółdzielczością ze strony Państwa jest Rada Spółdzielcza, utworzona przy Ministerstwie Skarbu. Na czele jej stoi Przewodniczący Rady, delegaci poszczególnych zainteresowanych ministerstw oraz przedstawiciele Związków Rewizyjnych — ogółem wszystkich członków (delegatów i przedstawicieli organizacji) 31 osób.

Rada Spółdzielcza przeprowadziła w r. 1929 definitywną klasyfikację spółdzielni w Polsce wg. następującego sposobu ich zatrudnienia (przy czym w każdej grupie znajduje się pewna ilość poddziałów, przeznaczonych dla odróżnienia charakterystycznych typów):

- I. spółdzielnie konsumentów,
- II. spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe,
- III. spółdzielnie rolników,

IV. spółdzielnie rzemieślników,

V. spółdzielnie pracowników i robotników,

VI. spółdzielnie inne (przedsiębiorców).

W grupie II, tj. spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkow. znajdują się 4 typy „kredytówek“, mianowicie:

a) spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe powszechne,

b) spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe rolnicze,

c) spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe urzęd. i pracown.,

d) spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe inne.

Z wyjątkiem t. zw. spółdzielni „dzikich“, których rewizję dokonują rewidenci Rady Spółdzielczej, wszystkie spółdzielnie są zgrupowane w związki rewizyjne, które względem spółdzielni związkowych spełniają funkcje rewizyjne, doradcze i opiekuńcze, i za te czynności są odpowiedzialne przed Radą Spółdzielczą. Poszczególne Związki Rewizyjne obejmują zazwyczaj opiekę nad wieloma typami spółdzielni i w tym celu muszą utrzymywać wykwalifikowanych rewizorów. Charakterystycznym jest, że na przeszło 17.5 tysięcy spółdzielni w Polsce do 18 istniejących związków rewizyjnych należy około 64.5% spółdzielni, — reszta zaś tworzy element stosunkowo mniej znany i rozrzuconą po całym kraju t. zw. grupę spółdzielni niezwiązkowych zwanych potocznie „dzikimi“.

Ilość członków zgrupowanych w spółdzielniach związkowych wynosi ogółem przeszło 2.600.000, z tego przypada na

spółdzielnie polskie około 77.7%,

spółdzielnie ruskie około 10.8%,

spółdzielnie żydowskie około 9.0%,

spółdzielnie niemieckie około 2.5%.

Wiadomości o spółdzielniach niezwiązkowych (a jest ich przeszło 6.000) są bardzo skąpe i o ich działalności wiemy bardzo niewiele.

Działalność gospodarcza w spółdzielniach związkowych jest oparta o centrale gospodarcze, które są zorganizowane bądź to na zasadach spółdzielczych, bądź też akcyjnych. Niektóre związki rewizyjne zorganizowane jako spółdzielnie są zarazem centralami gospodarczymi dla tych spółdzielni, które są w nich zrzeszone.

W grupie spółdzielni kredytowych należących do Unji Związków Spółdzielczych w Polsce, centralą gospodarczą jest Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Analogiczną centralą spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, zgrupowanych w Zjednoczeniu Związków Spółdzielni Rolniczych t. zw.

Kas im. Stefczyka jest Centralna Kasa Spółek Rolniczych w Warszawie, tu należy też „Polski Bank Raiffeisena Spółdzielnia z ogr. odp.” w Katowicach.

Ruskie spółdzielnie kredytowe są rozmieszczone w 2-ch odrębnych związkach rewizyjnych, mianowicie:

- a) Związek Rewizyjny Spółdzielni Ukraińskich we Lwowie. Spółdzielnie kredytowe należące do tego związku mają swoją centralę gospodarczą w „Centralnym Kooperatywnym Związku Kredytowym, Spółdzielni z ogr. odp.” z siedzibą we Lwowie;
- b) Ruski Związek Rewizyjny we Lwowie posiada centralę dla swoich kas oszczędnościowo-pożyczkowych w Związku Kredytowym pod nazwą „Zaszczyta Zemli” spółdzielni z ogr. odp. we Lwowie. Obydwie instytucje zasługują na szczególniejszą uwagę z tego względu, że praca w nich odbywa się z niezwykłą intensywnością, a chociaż spółdzielnie przez nie kierowane są drobne, mimo to wywierają duży normalny wpływ na zrzeszonych członków.

Związek Żydowskich Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie posiada dwie centrale kredytowe: Bank dla Spółdzielni Tow. Akc. w Warszawie i Centralny Bank Ludowy Spółdzielni Żydowskich w Wilnie (pracujący na terenie trzech województw wschodnich).

Grupa analogicznych spółdzielni kredytowych, istniejąca pod nazwą Powszechny Związek na własnej pomocy opartych Spółdzielni we Lwowie, powstała dość wcześnie (około r. 1864), lecz główny ich rozwój przypada na okres 1900—1909 oraz po powstaniu Państwa Polskiego. Mają one centralę gospodarczą dla swoich kas oszczędnościowo-pożyczkowych w Banku Spółdzielczym Powszechnego Związku Spółdzielni, spółdz. z ogr. odp. we Lwowie.

Związki spółdzielni niemieckich mają swoje trzy odrębne i samodzielne organizacje, mianowicie:

- a) Związek Spółdz. Niemieckich w Łodzi, w którym centralą kredytową jest Bank Spółek Niemieckich w Polsce, Tow. Akc. w Łodzi;
- b) Związek Niemieckich Spółdzielni Rolniczych we Lwowie i ten nie ma osobnej centrali kredytowej, albowiem sami spełnia tę rolę;
- c) dwa inne związki niemieckie mieszczą się w Poznaniu, mianowicie: Związek Spółdzielni Niemieckich w Polsce i osobna orga-

nizacja pod nazwą Związek Spółdzielni Rolniczych na Polskę Zachodnią. Posiadają one wspólną centralę kredytową pod nazwą Bank Spółdzielczy (Genossenschaftsbank) w Poznaniu, spółdz. z ogr. odp.

Na ogólną ilość 77 spółdzielczych central gospodarczych przypada na specjalnie kredytowe 10.

Z ogólnej ilości członków zrzeszonych we wszystkich typach i rodzajach spółdzielni, na spółdzielnie kredytowe przypada 53% członków, w czym przeważają członkowie pracujący zawodowo jako rolnicy.

Według biuletynu Rady Spółdzielczej ku końcowi III-go kwartału r. 1930 w 18 związkach rewizyjnych było zrzeszonych 4741 spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, jednoczących ogółem 343.569 wkładców, — w czym nie byli objęci wkładcy żydowscy z powodu nienadania danych dotyczących Związku Żydowskich Tow. Spółdzielczych w Warszawie. Stan liczebny spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, ilość wkładców, saldo wkładów oraz saldo udzielonych pożyczek na dzień 1.X.1930 r. przedstawia się następująco:

Z W I Ą Z K I	Ilość uwzględ- nionych spółdz.	Ilość wkładców	Saldo wkładów	Saldo udzielo- nych pożyczek
			w tys. zł.	w tys. zł.
1. Zw. Spół. Zar. i Gosp. w Poznaniu	210	92.958	55.473	104.161
2. Zw. Stow. Zar. i Gosp. we Lwowie	148	25.489	22.930	44.416
3. Zw. Spółdz. Polsk. w Warszawie	306	?	73.921	115.406
4. Zw. rew. spół. roln. w Warszawie	1.314	99.320	10.543	61.330
5. Patr. spółdz. roln. we Lwowie . .	1.115	76.415	12.977	46.306
6. Zw. Zw. spół. roln. w Cieszynie .	52	6.268	6.426	8.862
7. Zw. Pol. Spół. Raiff.-Stefcz. w Ka- towicach	154	5.413	6.110	13.167
8. Zw. rew. spół. roln. w Toruniu .	139	2.163	2.561	6.727
9. Zw. Żyd. stow. spółdzielczych w Warszawie.	101	5.598	6.470	9.765
10. Zw. Żyd. tow. spół. w Polsce w Warszawie.	540	?	59.896	93.023
11. Zw. spół. niem. w Polsce — Łódź	36	1.075	988	899
12. Powsz. zw. na włas. pom. opart. spół. we Lwowie.	120	8.275	13.493	19.851
13. Zw. rew. spół. ukraiń. Lwów . .	163	15.757	6.865	11.312
14. Zw. niem. spół. roln. w Polsce we Lwowie	39	1.045	849	2.340
15. Zw. niem. spół. w Polsce—Poznań	193	17.131	32.859	52.829
16. Zw. sp. roln. na Pol. zach. Poznań	93	10.393	16.260	23.075
17. Zw. sp. wiej. Woj. Pom. Grudziądz	54	4.270	7.519	11.377
18. Ruski Zw. Rew. we Lwowie . .	22	1.429	559	876
O g ó l n e m	4.799	372.999	336.699	625.722

Dla zorientowania się w rozwoju ruchu spółdzielczego w okresie 1926—1930 r. wystarczy mieć na uwadze, że według stanu na 1.I. 1927 r. statystyki związkowe uwzględniały tylko 3.143 spółdzielnie kredytowe, w których wkłady oszczędnościowe i rachunki bieżące tworzyły łączną sumę 82.984 tys. zł., pożyczki zaś (wekslowe, rachunki bieżące i inne) 139.954 tys. zł. Innymi słowy od 1.I. 1927 do 1.X. 1930 r. zwiększyła się ilość czynnych związkowych spółdzielni kredytowych o 53%, wkłady: ogółem o 306%, a przeciętnie na 1 spółdzielnię o 167%, pożyczki: ogółem o 347%, przeciętnie zaś na 1 spółdzielnię o 183%. Świadczy to o dużym wysiłku organizacyjnym i o żywotności kooperacji kredytowej w Polsce.

Tymczasowe zestawienie stanu wkładów w spółdzielniach kredytowych, należących do Związku Spółdzielni Kredytowych i Gospodarczych w Poznaniu na dzień 31 grudnia 1930 r. przedstawia się następująco: wkłady oszczędnościowe łącznie z pozostałościami na rach. bieżących w 231 spółdzielniach kredytowych tegoż Związku wynosiły ogółem 65.111.131 zł. W tem na wkłady krótkoterminowe przypadało: 19.249.532 zł., zaś na długoterminowe zł. 45.861.599, co czyni, że na jedną spółdzielnię przypada przeciętny wkład zł. 281.866. Przeciętny wkład, przypadający na jedną spółdzielnię w wojew. poznańskim wynosił zł. 287.592, w woj. pomorskim zł. 184.959, zaś w wojew. śląskim zł. 553.905. Odchylenia od liczby przeciętnej są zarówno w górę jakoteż i w dół niekiedy dość znaczne, jednak wkłady są tak wysokie, że koszty administracyjne są przez spółdzielnie całkowicie pokrywane, a nawet wykazują one nadwyżki bilansowe, a zatem samowystarczalność tych kas jest całkowicie zadawalniająca.

Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, istniejące pod nazwą Kas Stefczyka — zgrupowane w Zjednoczeniu Związków Spółdzielni Roln. w Warszawie (dla których centralą gospodarczą jest Centralna Kasa Sp. Roln. w Warszawie) należą do typowych organizacji przystosowanych dla drobnego rolnictwa. Z początkiem roku 1930 ilość tych kas wynosiła 2746, z czego na kasy oparte na drobnych udziałach i nieograniczonej odpowiedzialności przypada 2730, na inne zaś, oparte na odpowiedzialności ograniczonej, 16. Zagęszczenie Kas Stefczyka na terenie kraju jest różne i tak: na terenie Małopolski i Śląska Cieszyńskiego zagęszczenie jest większe, aniżeli np. na terenie byłej Kongresówki, tu zaś przedstawia się ono korzystniej, aniżeli w Województwach Wschodnich — z wyjątkiem Wojew. Wileńskiego, gdzie mimo krótkości czasu

pracy Związku Rewizyjnego, przyrost ilościowy tych kas dorównywuje zagęszczeniu wojew. Centralnych.

Teren działalności przeciętnej Kasy Stefczyka obejmuje średnio około 1300 drobnych gospodarstw rolnych. Stan posiadania członków kas pod względem wielkości ich gospodarstw jest różny i tak: w Kasach Stefczyka, podlegających opiece Związku Rewizyjnego w Warszawie, przypada przeciętnie na jedną kasę posiadaczy:

do 2 ha ziemi	14.8 ⁰ / ₀ ,
„ 2—5 „ „	33.1 ⁰ / ₀ ,
„ 5—20 „ „	45.1 ⁰ / ₀ ,
„ 20—50 „ „	5.5 ⁰ / ₀ ,
powyżej 50 „ „	1.5 ⁰ / ₀ .

analogiczne dane np. dla Związku Spółdz. Rolniczych w Cieszynie przedstawiają się odmiennie: 49.9%; 31.7%; 16.5%; 1.9% i 0.03%. W Małopolsce to samo zjawisko przedstawia się podobnie jak na terenie cieszyńskim z tem, że w zachodniej części t.j. w wojew. Krakowskiem stan powyższy przesuwa się jeszcze bardziej na korzyść drobnej własności do 20 ha.

Poza drobnem rolnictwem, Kasy Stefczyka obsługują ludność wiejską chałupniczą oraz tę, która prócz małej działki posiadanej ziemi zajmuje się sporadycznie rękodziłem. Zależnie od okolic, procentowy stosunek rolników w Kasach Stefczyka do ogólnej ilości członków wzrasta lub spada, jednak wszędzie jest to element pod względem ilościowym dominujący.

Przeciętnie na 100 członków w spółdzielniach Stefczyka przypada 87.3% rolników; odchylenia od cyfry przeciętnej dochodzą najwyżej do 91.1% (w wojew. Nowogrodzkim) i spadają najniżej do 70.5% (w okręgu Cieszyńskim).

Na uwagę zasługuje akcja prowadzona przez te kasy w kierunku tworzenia wiejskich szkolnych Kas Oszczędnościowych. Wyniki osiągnięte w tym względzie też są pomyślne; na początku r. 1930 na terenie działalności Zjednoczenia Sp. Roln. ilość tych wkładców (dzieci szkolnych) wynosiła 36.567 posiadających wkładów na ogólną sumę zł. 307.977.

Rozważając wyniki pracy wszystkich spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych bez różnicy ich związkowej przynależności, wypadnie nam stwierdzić, że osiągnęły one pomimo inflacji markowej, spadku

złotego i trwającego kryzysu gospodarczego znakomite wyniki. W pierwszym rzędzie na uwypuklenie zasługuje fakt, że gromadzą one rozproszone rodzinne kapitały, pochodzące z wyników pracy ludzi niezamożnych. Wątpliwem wydaje się, czy oprócz spółdzielczości jest taka siła, któraby zdolna była pobudzić do zrzeszenia w jedną zorganizowaną całość tylu uświadomionych członków, ilu ich wykazują wszystkie odłamy spółdzielczości oszczędnościowo-kredytowej. Lecz na tem nie kończy się rola spółdzielczości, — wiemy, że podjęła ona skuteczną walkę z rozpowszechnioną lichwą na wsi. „Dziki obieg gotówki na wsi“ — to źródło niebezpieczeństwa dla wierzyciela i dla dłużnika. U pierwszego z nich wytwarza się niemoralna chciwość, pogoń za nadmiernym zyskiem w postaci procentów oraz możliwość niebezpieczeństwa straty pożyczanego kapitału; u drugiego wytwarza się szkodliwa bierność i godzenie się z losem w postaci nadmiernych ciężarów z tytułu procentów. W konsekwencji tego powstaje nieprzemysłane a najczęściej złe ulokowanie pieniędzy w warsztacie pracy lub też zgoła zużytkowanie go na cele nieproduktywne i konsumcyjne.

Smutne karty z życia drobnego rolnika wplątanego w sidła lichwy są dobrze znane. Cierpią z tego powodu nie tylko jednostki, lecz zostają udaremnione wszelkie poczynania w zakresie postępu gospodarczego wsi, lichwa staje się ciężką klęską społeczną. Szczególnie w okresie kryzysu rolniczego, gospodarstwa rolne powinny oprzeć się na samostarczalności pod względem kredytowym, zwłaszcza na tych odcinkach, które z powodu spadku konsumpcji i ceny, nie rokują rolnikowi opłacalności. Walka z lichwą na wsi to najpewniejsza tama przeciw dopływowi niezdrowego kredytu do tych miejsc pracy, gdzie widoki opłacalności są bardzo wątpliwe lub wręcz niekorzystne. Korzyści kas oszczędnościowo-pożyczkowych uwydatniają się ponadto w tych punktach, gdzie chodzi o słuszne podtrzymanie innych spółdzielni, które powinny funkcjonować i skutecznie przeciwdziałać rozszerzaniu się lub pogłębianiu kryzysu rolnego. Jeżeli jednak kredyt trafi do takich warsztatów pracy, gdzie znajdzie najlepsze spożytkowanie i wyda nadwyżkę ponad własne koszty oraz koszty pożyczonych pieniędzy, to jest to oznaką świadczącą o tem, że kredyt trafił do najwłaściwszych rąk.

Szczególniejszą rolę może odegrać spółdzielczość w okresie przewlekłego kryzysu gospodarczego. W tych ciężkich czasach łatwo szerzy się niewiara w możliwość znalezienia własnych sił twórczych, mogących dać niezawodne wskazówki jak czynić, aby skutecznie i krok za krokiem

usprawniać rodzime warsztaty pracy i przystosowywać je do nowo powstających warunków. Bierność własna i bezradne wyczekiwanie na to, że poprawa u nas może nastąpić li tylko w oparciu i wyłącznej zależności od załamania się kryzysu w obcych krajach jest tem złem, które pogłębia pesymizm i szerzy panikę. Mimo najcięższych ciosów, jakimi w nas godzi kryzys gospodarczy, są jednak warunki na szukanie i torowanie nowych dróg dla pracy twórczej i to takiej, któraby mogła wydać dobre wyniki i łagodzić przyczyny kryzysu. Zastosowanie przeobrażeń w technice pracy produkcyjnej, wyeliminowanie wysiłków dających straty oraz wyzbycie się tych potrzeb, które bez jakiegokolwiek szkody dadzą się z pożytkiem usunąć, razem tworzą te drogi, które wiedą do koniecznej i racjonalnej przebudowy warsztatów pracy i przystosowania ich do stabilizujących się nowych wymagań i zmienionych warunków gospodarczych. Z pośród różnych gałęzi zatrudnienia — opartych na zasadach spółdzielczości — organizacje oszczędnościowo-pożyczkowe zwracają na siebie szczególniejszą uwagę. Wszak one dostarczają gotówki potrzebnej do pracy w innych spółdzielniach, a ponadto przez swoją zwięzłą organizację oraz skrupulatny plan pracy pobudzają do szukania pieniędzy przez poprawę warsztatów pracy, organizowanie przetwórstwa i zbytu. Wszak wiemy o tem, że kapitał zagraniczny nie może nam w tym względzie oddać tak znakomitych korzyści, jak kapitał rodzimy; wydobyty ze wszystkich skrytek i oddany do kas oszczędnościowych oraz kapitały zdobyte z pomocą umiejętności zaoszczędzania dochodów uzyskanych z pracy, oto ważne zadania spółdzielczości kredytowej. W rolnictwie spółdzielczość odgrywa dzisiaj ważną rolę, wytwórczość bowiem tej gałęzi zatrudnienia jest źródłem naszego poważnego eksportu. Ulepszenie tej wytwórczości daje nam lepsze szanse powodzenia z współzawodnictwem na światowych rynkach. W tem ulepszaniu produkcji rola spółdzielczości kredytowej jest jakby tą silną dźwignią, z której pomocą możemy podważyć wielkie trudności.

Masy, zajmujące u dołu podstawowe placówki i warsztaty gospodarcze, wiedzione wrodzonym zmysłem nieraz samorzutnie szukają wyjścia z trudnego położenia, lecz ich praca wymaga dokładnej obserwacji i korektywy. Dla zorganizowanych spółdzielców tę rolę ujmują w swoje ręce spółdzielnie, które odgrywają nie tylko rolę obserwatorów i korektorów, lecz w pierwszym rzędzie winny być twórcami wiedzy praktycznej i ośrodkami jej promieniowania.

Spółdzielczość — jak to już nadmieniałem — ma na celu rozwiązy-

wanie nie tylko zagadnienia gospodarczego; czynnik moralny, poczucie własnej siły, solidarność, wspólna i szlachetna dążność do uzyskania lepszych warunków egzystencji itp., — to cele i dążności, na które spółdzielczość nie zamyka oczu. W Państwie naszym nie mieszkają wszyscy nasi rodacy, znajdujemy ich skupienia w wielu innych krajach, jak np. w Rumunji (Bukowina), w Bułgarii, w Bośni, w Czechach, we Francji, w Niemczech, w Danii, na Łotwie itp. Należałoby wśród nich rozbudzić większe zainteresowanie się spółdzielczością, zaś tam, gdzie potrzeba, nawet w odpowiedni sposób im pomóc, bowiem godne jest uwagi, że narody dotknięte nieszczęściami lub tylko niepowodzeniami (tak było np. z Duńczykami, a i teraz nie brak żywych przykładów) często i skutecznie szukają samopomocy w stowarzyszeniach spółdzielczych.

Jeżeli udało mi się bodaj ułamkowo korzystnie ocenić i uzasadnić ważność roli spółdzielczości w życiu gospodarczym naszego kraju, to nie chciałbym na tem miejscu pominąć milczeniem jednego zjawiska, które wymaga zastanowienia, wyrasta ono jak chwast wśród szlachetnej roślinności — są nim (mojem zdaniem) t. zw. „dzikie spółdzielnie“, nie należące do żadnego związku rewizyjnego. Aczkolwiek oparte na ustawie o spółdzielniach, niewiadomo, dlaczego unikają tego światła i ciepła, w jakim pracuje, rozwija się i uszlachetnia spółdzielczość związkowa.

LICHWA NA WSI I WALKA Z NIĄ

STOSUNKI kredytowe, panujące na wsi, należą do tych zagadnień gospodarczych, które nie doczekały się dotychczas wszechstronnego opracowania. Jeśli są prace na ten temat, stanowią raczej przyczynki, niemogące sobie rościć pretensji do odtwarzania całkowitego i rzeczywistego obrazu.

Daje się zwłaszcza odczuwać brak wiadomości o kredycie prywatnym, z którego niewątpliwie zmuszeni są wieśniacy korzystać.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach tylko nieliczni zdają sobie sprawę, jak w rzeczywistości przedstawiają się stosunki kredytowe na wsi, a co za tem idzie, że tak często spotyka się poglądy na tę sprawę z gruntu błędne.

Przystępując do zagadnienia lichwy na wsi, musimy się zastrzec, że zapatrywania nasze oparte będą tylko częściowo na materiałach opracowanych i opublikowanych, niejednokrotnie stosować będziemy uogólnienia i wyciągać wnioski na podstawie własnych spostrzeżeń.

Lichwa zawsze jest niepożądana, staje się jednak groźną dla gospodarstwa społecznego dopiero wtedy, gdy zasięg jej jest zbyt szeroki.

Należy więc w pierwszym rzędzie zdać sobie sprawę, jaka jest przeciętna wysokość lichwy oraz w jakim stopniu jest ona rozpowszechniona, a więc: czy jest zjawiskiem rzadkiem, czy też częstym, czy obejmuje tylko pewne kategorie gospodarstw, czy też wszystkie.

Odpowiedzi na te pytania nie są łatwe.

Dać odpowiedź na jedną z nich, opierając się li tylko na ścisłych liczbach, dotyczących wystarczająco licznych obserwacji, właściwie niepodobna. Nikt bowiem pracy, gromadzącej taki materiał, nie wykonał. Zwłaszcza odnosi się to do stosunków kredytowych wśród wielkiej własności, co do których brak jest zupełny wiarogodnych i wyczerpujących danych.

Fakt ten zmusza do ograniczenia niniejszego artykułu wyłącznie do wiadomości o drobnej własności rolnej.

Wysokość odsetek, płaconych przez włościan za pożyczki zaciągane u osób prywatnych, nie jest jednakowa. Najwyższe odsetki spotykane są w województwach wschodnich, następnie południowych i środkowych, najniższe natomiast w województwach zachodnich.

Ścisłejsze dane o wysokości oprocentowania znaleźć tylko można odnośnie do województw środkowych, wschodnich i południowych. Dane te zawarte są w pracy p. t. „Lichwa na wsi“¹⁾ oraz w pracach p. t. „Przyczynki do poznania stosunków kredytowych wśród drobnej własności rolnej“²⁾.

Według pierwszego źródła odsetki płacone od pożyczek gotówkowych w połowie 1927 r. w większości powiatów województw wschodnich wynosiły od 60% do 120%, gdy w środkowych i południowych od 48% do 84%.

Drugie źródło, oparte również na ankiecie, zebranej jednak nie z kas Stefczyka, a bezpośrednio od włościan, i dotyczące tylko województw środkowych i wschodnich, wykazuje, iż w pierwszych większość kredytów oprocentowana była od 36% do 48%, gdy w drugich od 30% do 90%.

Różnice, zachodzące w oprocentowaniu, wynikają z tego, iż „Przyczynki do poznania stosunków kredytowych“ objęły inny okres czasu, gdyż cały rok gospodarczy 1927/28 oraz, że włościanie objęci ankietą stali powyżej przeciętnej normy (zwłaszcza dotyczy to wschodnich województw, w których większość odpowiadających na ankietę — to osadnicy), więc siłą rzeczy łatwiej im było uzyskać tańszy kredyt.

Ostatnio przeprowadzona przez Sekcję Drobnych Gospodarstw Instytutu Gospodarstwa Społecznego ankietą, obejmująca rok gospodarczy 1929/30, wskazuje, iż stopa procentowa od pożyczek gotówkowych, zaciąganych u osób prywatnych uległa zmniejszeniu i wynosiła najczęściej w środkowych województwach od 24% do 36%, natomiast we wschodnich od 24% do 60% w stosunku rocznym.

Jeśli zbadalibyśmy oprocentowanie stosowane przy pożyczkach

¹⁾ Tadeusz Zakrzewski „Lichwa na wsi“, Warszawa, 1927 r.

²⁾ Zofja Sobierańska i Józef Krzyczkowski „Przyczynki do poznania stosunków kredytowych wśród drobnej własności rolnej“, Warszawa, 1931 r.

w naturze, przekonalibyśmy się, że przewyższa ono i to znacznie odsetki od pożyczek w gotówce.

Zamieszczone powyżej dane wskazują, że mimo pewnego polepszenia lichwa nadal jest niezmiernie wysoka, a należy pamiętać, iż nie brana była najwyższa jej granica.

Przechodząc do dania odpowiedzi na drugie pytanie — w jakim stopniu lichwa jest rozpowszechniona — zaznaczamy, że korzystać będziemy tylko ze wzmiankowanych „Przyczynków do poznania stosunków kredytowych“. Do uwag co do wartości tego źródła należy dodać, iż ankiety, które były podstawą powyższych prac, objęły małą liczbę gospodarstw: jedna 151 (środkowe województwa), druga 137 (wschodnie województwa).

Z ogólnej liczby gospodarstw objętych ankietą korzystało z pożyczek prywatnych w okresie roku gospodarczego 1927/28 w środkowych województwach 93%, natomiast we wschodnich 65%, należy przytem dodać, że gospodarstwa większe rzadziej pożyczają u osób prywatnych niż mniejsze.

Ponadto w „Przyczynkach“ znajdujemy dodatkowe wyjaśnienia włościan, odpowiadających na ankietę, co do liczby gospodarzy w danej wsi, zaciągających pożyczki od osób prywatnych. Z wyjaśnień tych wynika, że w większości wsi z pożyczek prywatnych korzystała przeważająca część włościan względnie wszyscy.

Potwierdzenie tych spostrzeżeń znajdujemy również w „Lichwie na wsi“.

Biorąc pod uwagę powyższe źródła, a pozatem opinie tych, którzy pracują w instytucjach kredytowych, obsługujących drobną własność rolną, można bez przesady twierdzić, że znaczna większość włościan ze środkowych i wschodnich województw zmuszona jest stale korzystać z pożyczek prywatnych.

Powyższe twierdzenie da się również zastosować odnośnie do południowych województw, chociaż nie możemy tego czynić z taką pewnością, jak w stosunku do województw środkowych i wschodnich, gdyż nie przeprowadzaliśmy sami tam badań, a pozatem nie znaleźliśmy w tej materji ściślejszych danych.

Co do województw zachodnich nie zabieramy głosu, niema bowiem dostatecznych materiałów, by móc bez obawy popełnienia błędu, powiedzieć coś konkretnego.

Reasumując odpowiedzi na postawione sobie pytania, należy

stwierdzić, że lichwa jest bardzo wysoka oraz, że jest zjawiskiem powszechnem, odbijającym się na stanie gospodarczym niemal wszystkich włościan w środkowych, wschodnich i południowych województwach.

Mówiąc o lichwie na wsi nie można zbyć milczeniem tego, że lichwę w rozumieniu prawa uprawiają nie tylko osoby prywatne. Są na to dowody, że niejednokrotnie koszt uzyskania pożyczki z instytucji kredytowych poza Państwowym Bankiem Rolnym przekraczał nie tylko 12% w stosunku rocznym ale nawet 20%.

Jak wynika z omawianych już „Przyczynków“, przeszło 40% pożyczek, otrzymanych przez sprawozdawców ze spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych, powiatowych i gminnych kas oszczędności było oprocentowanych powyżej 12% rocznie (maksymalna w tamtym czasie granica dozwolonej stopy procentowej dla przedsiębiorstw trudniących się czynnościami bankowymi). Wreszcie odsetki dochodziły aż do 36%.

Należy zaznaczyć, że oficjalnie instytucje, pobierające tak wysokie odsetki, stosują oprocentowanie 11%. Robi się to, by pozornie nie być w kolizji z ustawą, a pozatem ustanawia się najprzeróżniej specjalne dopłaty, które w pewnych wypadkach przekraczają oficjalną stopę.

Poniżej przytoczone są trzy bardzo jaskrawe sposoby obchodzenia ustawy. Należy nadmienić, że to, co niżej podamy, zaczerpnięte zostało z protokołów z przeprowadzonych w 1931 r. lustracji spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych:

1) ...od pożyczek pobiera spółdzielnia 20% rocznie, 13% zapisuje się na rachunek odsetek a pozostałą część na rachunek „udziałów zwrotnych“. W końcu roku całkowitą sumę zaksięgowaną na rachunku „udziałów zwrotnych“ przenosi się na odsetki...

2) ...Spółdzielnia pobiera od udzielonych kredytów 11% na r-k odsetek, 6% na specjalny fundusz rezerwowy i 3% na zwrot kosztów handlowych...

3) ...Bank Spółdzielczy liczy kredyty 20% rocznie, z czego 11% tytułem odsetek, 4% damno, 1% prowizja, oraz 4% na budowę domu spółdzielczego... (w dalszej części protokołu znajdujemy, że fundusz na budowę domu jest corocznie zużywany na pokrywanie nadzwyczajnych strat).

Trudno jest oczywiście określić, jaki odsetek spółdzielni, powiatowych kas oszczędności czy wreszcie gminnych kas pożyczkowo-osz-

zczędnościowych pobiera odsetki większe, niż dozwolone prawem. Z tego jednak co można było stwierdzić, wyrobiliśmy sobie przekonanie, że niemal wszystkie te instytucje stosują wyższe oprocentowanie, niż dozwala prawo. Naogół, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, przeciętne rzeczywiste oprocentowanie pożyczek waha się około 15% rocznie.

W tem miejscu należy poczynić pewne wyjaśnienia. Podając powyższe dane nie chcemy stworzyć mniemania, że instytucje kredytowe, o których była mowa, uprawiają lichwę.

Stosowanie kryterjów ściśle prawnych do oceny istnienia lichwy jest z naszego punktu widzenia zupełnie błędne. Przed wydaniem sądu należałoby zbadać, czy jest rzeczą możliwą w obecnych warunkach udzielać kredytu o oprocentowaniu nie wyższem niż 11%. Nie mamy możliwości przedstawić ścisłego obrachunku, lecz wydaje się — opieramy się na źródłowych informacjach — że tak ze względu na wysokość odsetek płaconych od wkładów, jak i od kredytów otrzymywanych z Państwowego Banku Rolnego, a wreszcie ze względu na konieczność liczenia się z niewypłacalnością pewnej części klientów, jest rzeczą prawie że niemożliwą stosowanie przy udzielaniu kredytów oprocentowania niższego niż 14% — 15%.

Posiadamy ciekawy odpis wyroku Sądu Powiatowego w Jordanie w sprawie o lichwę. Sąd ten wydał wyrok, mocą którego dłużnik, pozwany przez stowarzyszenie pożyczkowe „Praca i Oszczędność”, zobowiązany został do zapłacenia całej sumy powództwa mimo, że wzmiankowane stowarzyszenie liczyło sobie za udzielony kredyt oprócz 12% tytułem procentów 8%, jako dodatek administracyjny. Jak widać i stanowisko sądów uległo pewnej ewolucji, i przepisy o lichwie nie są z całą bezwzględnością wprowadzane w życie.

Z porównania warunków, na jakich włościanie zaciągają pożyczki z jednej strony od osób prywatnych — z drugiej z instytucyj takich, jak komunalne i gminne kasy oszczędności oraz spółdzielnie oszczędnościowo-kredytowe, widać, że instytucje te dają kredyt znacznie tańszy, ale mimo tego niedostosowany do rentowności drobnego gospodarstwa.

Co do pożyczek prywatnych należy podkreślić, że jest zrozumiałe, że korzystanie przez dłuższy okres z kredytu o oprocentowaniu tak wysokiem, jakie przeciętnie stosują pożyczkodawcy prywatni, nie może — nawet w wypadku zużycia pożyczki na cele bezpośrednio rentujące się — doprowadzić do polepszenia stanu gospodarczego danego

objektu. Po chwilowej uldze, jaką przynosi kredyt, nachodzą tak wielkie ciężary, że podołać im jest niezmiernie trudno.

W okresie dobrej konjunktury mogła być jeszcze mowa o pokrywaniu potrzeb gospodarczych z kredytów prywatnych bez uszczerbku dla samego gospodarstwa, chociaż kosztem silnego ograniczenia spożycia. Dzisiaj jednak jest to wykluczone. Zresztą nie jest to wywód teoretyczny, zrozumienie tego istnieje wśród włościan, którzy zaciągają pożyczki ze znacznie większą rozważą niż dawniej. Obecnie na lichwiarski procent pożyczają tylko ten, kto niema innego wyjścia.

Niestety, trzeba zdawać sobie sprawę, że przy dotychczasowej możliwości gospodarstw wiejskich, duża liczba włościan zmuszona jest zaciągać kredyty za wszelką cenę, by przetrwać do nowych zbiorów. Nie należy przytem łudzić się, że instytucje kredytowe, udzielające zresztą kredytów zbyt drogich — zdołają w niedalekiej przyszłości w znacznej mierze zaspokoić to zapotrzebowanie. Przez długi czas dla włościanina kredyt prywatny będzie najważniejszym źródłem, z którego będzie mógł pożyczać w najgorszych chwilach.

Dla zrozumienia znaczenia roli, jaką odgrywa dla włościan kredyt prywatny oraz ze spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych, powiatowych i gminnych kas oszczędności, trzeba nadmienić, że są to największe źródła kredytu krótkoterminowego dla szerokich mas. Z tego też względu mają doniosłe znaczenie wszelkie poczynania, dążące do potaniania kredytu z tych źródeł.

Pierwsze wysiłki czynników rządowych, zmierzające do zniżki stopy procentowej miały charakter prawno-administracyjny. Wprowadzono w życie ustawę o lichwie pieniężnej. Z biegiem czasu maksymalna dopuszczalna wysokość odsetek była obniżana aż do obecnie obowiązujących granic, t. j. dla przedsiębiorstw, trudniących się czynnościami bankowymi 11%, a dla wszystkich innych 15%.

Dalsze poczynania były już natury gospodarczej. W pierwszej mierze należy wymienić pomoc finansową przy zakładaniu spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych, komunalnych kas oszczędności i gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, a następnie stałe wydatne zasilanie tych instytucyj kredytem obrotowym.

Poniżej zamieszczone zestawienie wykazuje, że akcja ta, wyrażająca się jeszcze w 1926 r. skromną sumą 21 milj. zł. poważnie rozrosła się, wynosząc w końcu 1930 r. przeszło 157 milj. zł.

**Zadłużenie instytucyj drobnego kredytu w Państwowym Banku Rolnym
w tys. złotych w latach 1926 — 1930**

L a t a	Spółdz. oszcz. kredytowe	Powiat. kasy oszczędności	Gminne kasy pożyczkowo- oszczędność.	R a z e m
1926	18.367	1.634	1.152	21.153
1927	49.751	10.490	6.027	66.268
1928	63.514	22.581	8.672	94.667
1929	76.111	37.806	12.606	126.523
1930	97.216	46.837	13.527	157.580

Jednocześnie ze wzrostem pomocy kredytowej państwa powiększył się również stan wkładów jak i kapitałów własnych w tych instytucjach, tak, że znaczenie ich na rynku kredytowym jest dzisiaj niewątpliwie poważne.

Wspólne wysiłki w kierunku zniesienia stopy procentowej, mimo, że nie doprowadziły do rezultatów zupełnie pomyślnych, to jednak wpłynęły na stosunkowo znaczne jej obniżenie. Dało się to zauważyć nie tylko co do kredytów prywatnych ale również odnośnie do pożyczek ze spółdzielni, powiatowych i gminnych kas oszczędności.

Jest kwestją do dyskusji w jakim stopniu każdy z czynników stosowanych w walce o niżkę kosztów kredytów, był bardziej skuteczny, gospodarczy, czy też prawno-administracyjny — w każdym jednak razie w chwili obecnej wydaje się bezspornem, że czynnik prawno-administracyjny zeszedł na plan zupełnie drugorzędny.

Potwierdzać zdaje się to nie tylko ten fakt, że kredyty prywatne jak również ze spółdzielczych, powiatowych i gminnych kas oszczędności są oprocentowane powyżej dozwolonej normy, ale także i to, że o tem wiedzą zarówno władze sądowe, jak i administracyjne, wreszcie Państwowy Bank Rolny i mimo to nie słyszy się, by kogoś skazywano za lichwę. A zatem obecnie patrzy się na przekraczanie ustawy o lichwie pieniężnej raczej z punktu widzenia gospodarczego niż prawnego.

Narzuca się samo przez się pytanie, czy w takim razie jest sens przedłużać istnienie ustawy o lichwie pieniężnej. Jak w każdej kwestji, tak i w tej, zdania są podzielone. Wydaje się jednak, że liczba argumentów, przemawiających za zniesieniem ustawy o lichwie stale rośnie.

Z punktu widzenia interesów drobnej własności rolnej jest dużo danych, że byłoby to raczej korzystne, a w każdym razie nie odbiłoby się to ujemnie.

Jako argument najpoważniejszy należy przytoczyć, że i tak w rzeczywistości ustawa nie odnosi skutku. Jeśli w ostatnich latach było widoczne zniżanie oprocentowania kredytów, był to wynik w pierwszej mierze większej obfitości kredytów, lepszej organizacji i większej zasobności instytucji kredytowych, działających na terenie małej własności rolnej, a pozatem akcji Państwowego Banku Rolnego, który zmuszał, pod groźbą restrykcji kredytowych, instytucje, stosujące zbyt wysokie oprocentowanie, do ich obniżenia. Wreszcie nie należy zapominać, że znaczna większość Spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych, powiatowych i gminnych kas oszczędności, działając w myśl podstawowych założeń, dążyła do systematycznego potaniania kredytu.

Jest możliwe, że po zniesieniu ustawy o lichwie instytucje kredytowe na przeciąg pewnego okresu podniosłyby oprocentowanie kredytów, to jednak, gdyby łącznie z tem nastąpił wzrost stopy procentowej od wkładów, możnaby oczekiwać zwiększenia stanu wkładów, ożywienia działalności kredytowej instytucji drobnego kredytu, a co zatem idzie zniżki stopy procentowej na rynku prywatnym. Należy przypomnieć, że wedle naszych obliczeń, dominujące znaczenie dla szerokich mas rolników ma jeszcze kredyt prywatny.

Czy obecny moment jest dogodnym do zniesienia ustawy o lichwie pieniężnej, czy pozatem byłoby to korzystne ze względu na stosunki kredytowe w innych gałęziach życia gospodarczego, to jest kwestja do dyskusji.

Na zakończenie niniejszego artykułu streścimy nasze poglądy na drogi jakimi winny iść poczynania, zmierzające do zniżki oprocentowania kredytów. Zgóry trzeba zaznaczyć, że mówić będziemy o rzeczach starych i znanych, trudno bowiem w tej materji stworzyć coś nowego.

Wysokość stopy procentowej jest, oczywista, zależna od popytu i podaży kredytu.

W naszych warunkach należy się liczyć, że popyt na kredyt wśród drobnej własności rolnej zwiększać się będzie z roku na rok. Z drugiej strony horoskopy co do podaży są mniej pewne.

Jeżeli wreszcie nastąpi poważny dopływ kredytów zagranicznych i zostaną one skierowane do rolnictwa, to zagadnienie wysokości opro-

centowania kredytu ze wszystkich źródeł przestanie być tak palące jak dzisiaj. Rozwiązanie problemu kredytowego w tej formie jest najłatwiejsze jako koncepcja, inaczej jednak wygląda wykonanie. Trzeba przede wszystkim poważnie liczyć się, że jeszcze przez długi okres rolnictwo, a zwłaszcza drobne, nie otrzyma znacznych kredytów zagranicznych.

Wychodząc z tego założenia, jest wskazane gruntowne zaznajomienie się ze wszelkimi możliwościami, jakie posiadamy w granicach własnych środków.

Najbardziej decydującym czynnikiem w walce o niżenie oprocentowania kredytów jest bez kwestji Państwowy Bank Rolny. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, środki jakimi dysponuje bank nie zostaną powiększone przez dłuższy okres czasu, a w związku z tem nie nastąpi zwiększenie działalności kredytowej. Nie należy więc liczyć na wzrost podaży kredytów z tego źródła. Natomiast można się spodziewać, że P. B. R. przy zastosowaniu pewnych restrykcji doprowadzi do wyrównania oprocentowania kredytów w spółdzielczych, powiatowych i gminnych kasach oszczędności. Różnice w oprocentowaniu kredytów w powyższych instytucjach są tak wielkie, że trudno dopatrzeć się w tem przyczyn istotnie rzeczowych. Instytucje, które mimo swych założeń, stosują przy udzielaniu pożyczek odsetki, nieuzasadnionej względami gospodarczymi wysokości, nie powinny korzystać z kredytów w Państwowym Banku Rolnym.

Przechodząc do drugiego ogniwa w dążeniu do potaniaenia kredytu, a mianowicie do spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych, powiatowych kas oszczędności i gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, należy domagać się by ciała nadzorcze a zwłaszcza związki rewizyjne i centrale finansowe, zwróciły więcej uwagi na wysokość oprocentowania w poszczególnych instytucjach i wykluczyły możność pobierania odsetek, które, nawet z punktu widzenia gospodarczego nazwać należałoby lichwiarskimi, a poza tem by wszczęły akcję zmierzającą do zmniejszenia kosztów administracyjnych, które w pewnej części tych instytucyj są zbyt wysokie. Bez tego nadmierne koszty kredytu, oddziałujące w wysokim stopniu szkodliwie na rozwój życia gospodarczego, nie zostaną zmniejszone.

Wysiłki instytucyj, wzmiankowanych powyżej, nie mogą się jednak ograniczać do wyrównania kosztów kredytów. Jest zadaniem pierwszorzędnej wagi przyciągnięcie kapitałów prywatnych do kas tych

instytucyj. Dzisiejszy stosunek wkładów do kredytów, uzyskanych z Państwowego Banku Rolnego, nie świadczy zbyt dobrze o zdolnościach w kierunku gromadzenia wkładów. Gdyby się okazało, że główną przyczyną stosunkowo niewielkiego stanu wkładów jest zbyt niskie oprocentowanie, byłibyśmy zdania, że lepiej w takich wypadkach powiększyć odsetki płacone za wkłady, gdyby nawet spowodowało to podrożenie kredytów udzielanych przez instytucje. Trudno jest określić w jakich granicach byłoby racjonalne podniesienie stopy procentowej i w jakich kasach czy spółdzielniach byłoby to szczęśliwem posunięciem. Nie istnieje bowiem, jeśli chodzi o wieś, jeden wielki rynek kredytowy o wspólnych cechach. Na wsi jest tyle rynków kredytowych, ile jest powiatów, gmin a nawet w pewnych wypadkach wsi. Są one bardziej zamknięte, niżby to się mogło zdawać. Tem się tłumaczy, że stopa procentowa prywatna jest inna niemal w każdej gminie. To samo tyczy się i instytucyj kredytowych, tylko, że w tym wypadku okręgi o jednakowej stopie są większe.

Wydaje się, że powyższy fakt nie zawsze jest brany pod uwagę przy opracowywaniu planów walki o snízenie kosztów kredytu.

Przytoczone powyżej drogi, zmierzające do obniżenia stopy procentowej, nie należą do tych, które przyniosą natychmiastowe rezultaty, trzeba więc liczyć się, że obniżenie to następować będzie powoli.

Wreszcie chcemy zwrócić parę uwag, w związku z tak często w ostatnich czasach wysuwaną koniecznością zasilania rolnictwa kredytem długoterminowym, względnie średnioterminowym.

Jest faktem, że kredyt długoterminowy, względnie średnioterminowy (o ile będzie oparty na hipotece), nie może przy naszej strukturze rolnej (34% gospodarstw poniżej 2 ha oraz 30,7% 2—5 ha), przy małej liczbie wywołanych hipotek, jak również przy nieuregulowanych prawach władania (uwaga co do hipoteki oraz prawa władania nie dotyczy zachodnich województw oraz częściowo południowych) stać się w okresie lat najbliższych zjawiskiem masowem. W związku z powyższem należy być bardzo ostrożnym przy ocenie znaczenia kredytu długoterminowego i średnioterminowego dla ogółu gospodarstw mimo, że kredyt ten najbardziej odpowiada takim warsztatom produkcyjnym, jak gospodarstwa rolne.



E R R A T A

STRONA	WIERSZ	WYDRUKOWANO	POWINNO BYĆ
13	1 od góry	1826	1926
48	11 " "	exportu	eksportu
77	8 " "	tyś. zł.	milj. zł.
94	5 od dołu	678.139	676.139
119	w tablicy I	—	liczby w tys. zł.
227	w tabl. X, w wierszu „1929 — 30“	25	26
272	4 od góry	z	w
286	6 od dołu	konstystencję	konsystencję
299	10 " "	koncertu	koncertu
311	1 " "	guzów	gazów
322	9 " "	źródeł	źródeł
444	1 od góry	a	do
462	9 od dołu	złagodziłoby	złagodziłby
507	2 " "	obyć się	odbyć się
516	2 od góry	postawiła	podniosła
518	7 " "	podjętej	pojętej
521	7 " "	przewidzianym	przewidzianych
524	10 " "	owładnęły	owładnięty
535	7 od dołu	notoryczny	notoryczne
541	13 od góry	od	do
552	4 od dołu	t. zw. t. zw.	t. zw.
556	9 od góry	ingerencji	ignorancji
579	11—12 od dołu	zadłużenie zagranicy	zadłużenie w stosunku do zagranicy
630	w tablicy—	—	liczby w milj. zł.
632	" " „, w wierszu „Banki Prywatne“, rubryka „1930 r.“	—	178,6
676	6 od góry	31.XII.31 r.	31.XII 30 r.
687	7 od dołu	53.55 zł.	53.755 zł.
691	1 " "	31.XII 1919 r.	31.XII 1929 r.
693	12 od gory	Szulze-Delitsch	Schultze-Delitsch



E R R A T A

STATION	WATERWAY	WATERWAY	WATERWAY
10	10	10	10
11	11	11	11
12	12	12	12
13	13	13	13
14	14	14	14
15	15	15	15
16	16	16	16
17	17	17	17
18	18	18	18
19	19	19	19
20	20	20	20
21	21	21	21
22	22	22	22
23	23	23	23
24	24	24	24
25	25	25	25
26	26	26	26
27	27	27	27
28	28	28	28
29	29	29	29
30	30	30	30
31	31	31	31
32	32	32	32
33	33	33	33
34	34	34	34
35	35	35	35
36	36	36	36
37	37	37	37
38	38	38	38
39	39	39	39
40	40	40	40
41	41	41	41
42	42	42	42
43	43	43	43
44	44	44	44
45	45	45	45
46	46	46	46
47	47	47	47
48	48	48	48
49	49	49	49
50	50	50	50
51	51	51	51
52	52	52	52
53	53	53	53
54	54	54	54
55	55	55	55
56	56	56	56
57	57	57	57
58	58	58	58
59	59	59	59
60	60	60	60
61	61	61	61
62	62	62	62
63	63	63	63
64	64	64	64
65	65	65	65
66	66	66	66
67	67	67	67
68	68	68	68
69	69	69	69
70	70	70	70
71	71	71	71
72	72	72	72
73	73	73	73
74	74	74	74
75	75	75	75
76	76	76	76
77	77	77	77
78	78	78	78
79	79	79	79
80	80	80	80
81	81	81	81
82	82	82	82
83	83	83	83
84	84	84	84
85	85	85	85
86	86	86	86
87	87	87	87
88	88	88	88
89	89	89	89
90	90	90	90
91	91	91	91
92	92	92	92
93	93	93	93
94	94	94	94
95	95	95	95
96	96	96	96
97	97	97	97
98	98	98	98
99	99	99	99
100	100	100	100



